

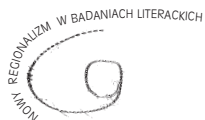


REGIONALIZM LITERACKI – HISTORIA I PAMIĘĆ





REGIONALIZM LITERACKI
– HISTORIA I PAMIĘĆ



KOMITET REDAKCYJNY:

Małgorzata Czermińska – przewodnicząca
Krzysztof Kłosiński
Magdalena Marszałek
Małgorzata Mikołajczak
Elżbieta Rybicka



**TOM
6**

REGIONALIZM LITERACKI – HISTORIA I PAMIĘĆ

redakcja
Zbigniew Chojnowski
Elżbieta Rybicka

Kraków

Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki
przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132

Publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2017

ISBN 97883-242-2892-8
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Joanna Nazimek

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

Na okładce fotografia
Mieczysław Wieliczko, Olsztyn – wiadukty kolejowe z XIX w.

Od redaktorów

Czy od literackich badań regionalnych można oczekiwać innych historii oraz odmiennych pamięci niż te wypracowane i podejmowane w głównym nurcie historiografii bądź literaturoznawstwa? Czy przeszłość peryferyjna może wprowadzać korekty do historii centralnej, państwowej, narodowej, a może sama podlegała lub podlega wyłącznie korektom zaplanowanym w centrali? Czy do zadań literatury regionów należy pełnienie roli narzędzia transmisji i aktywnego czynnika kształtującego współczesną pamięć kulturową? Te pytania towarzyszyły kolejnemu, piątemu już spotkaniu zespołu badawczego projektu „Nowy regionalizm w badaniach literackich”, które odbyło się w Olsztynie w kwietniu 2016 roku. Olsztyn dla badań regionalnych jest miejscem szczególnym – to właśnie w tym środowisku literacko-naukowym w latach dziewięćdziesiątych XX wieku zostały sformułowane idee otwartego regionalizmu i polifonii pamięci, które tak inspirująco wpłynęły na rozwój tego nurtu badawczego. Nie bez przyczyny zatem artykulacje problematyki historii i pamięci, rozwijanej w wielu odsłonach, formach i mediach, tak często sięgały do tych lokalnych doświadczeń pracy z odpominaniem, przywracaniem wypartej przeszłości.

Pierwsza część tomu koncentruje się wokół zagadnień pisania historii – kierunek poszukiwań wyznacza tu zarówno pisanie historii regionalizmu literackiego, jak też refleksja o charakterze metodologicznym, a więc pytania o reguły i osobliwości regionalnych historii literatury. Stałym punktem odniesienia jest w takiej sytuacji

napięcie pomiędzy optyką centralną a peryferyjną, zauważalne choćby w przedwojennych i peerelowskich dziejach regionalizmu, syntetycznie przedstawionych przez Małgorzatę Mikołajczak. Regionalne i lokalne historie literatury wymagają również uwzględnienia – jak postuluje Jerzy Madejski – takich czynników jak twórczość niepublikowana (w PRL-u), grupy czy lokalne szkoły literackie. Jan Galant zwraca z kolei uwagę na poetykę i retorykę historii miejsc peryferyjnych skonfrontowanych z wielką historią wydarzeniową, a Daniel Kalinowski, na przykładzie literatury kaszubskiej, na lokalne strategie literackie radzenia sobie z dyrektywami z centrum, umożliwiające trwanie tożsamości kulturowej i języka. Analogiczny problem relacji centro-peryferyjnych może być jednak rozważany w innej skali – literatury popularnej. Dariusz Skórczewski śledzi to napięcie na przykładzie serii młodzieżowej *Przygody Pana Samochodzika*, która pomimo zmieniających się autorów cyklu i cezury politycznej roku 1989 dalej utrwała mechanizmy „hegemoniczne”, a przy okazji, dzięki swej atrakcyjności fabularnej, prowadzi do symulakryzacji regionalnych peryferii.

Jednym z kluczowych pojęć regionalizmu literackiego stała się kategoria pogranicza – poddana krytycznemu przewartościowaniu przez Jarosława Ławskiego, który wskazuje, że ekspansja, nadmierne rozszerzenie semantyki oraz ideologizacja spowodowały obecnie to pojęcie do poziomu symplifikatu. Niezbędne jest czyściwcowe oczyszczenie kategorii pogranicza, toteż Ławski postuluje powrót do realiów i zmniejszenie skali zastosowania. Pogranicze bowiem – by nie podlegać symplifikacji – winno być ugruntowane w konkretnych doświadczeniach i historiach geograficznych.

Takie ugruntowane w realiach historycznych rekonstrukcje przeszłości pojawiają się w kolejnych częściach tomu. Ich horyzont problemowy wyznaczają z jednej strony badania nad pamięcią, a z drugiej badania zogniskowanie na skonkretyzowanych topograficznie miejscach, których splątana przeszłość generuje wciąż nowe poszukiwania. Choć wydawać by się mogło, że koniunktura memorialna winna wejść już w fazę wyczerpania, to jednak spory, tabuizowane tematy, lęki społeczne w obszarach poszczególnych regionów ciągle znajdują swój oddźwięk w literaturze. Do takiego spornego problemu w Białymstoku odwołuje się Danuta Zawadzka, wskazując, że to literatura jako czynnik aktywizujący pracę pamięci ma potencjalnie możliwość transmisji i przekazu międzypokoleniowego. Doniosłą rolę odgrywają w tym procesie zabiegi kanonizacyjne piśmiennictwa regionalnego (nagrody literackie) i tworzenie za ich sprawą aktywnej społecznie pamięci kulturowej. Poza statyczne ujęcia pamięci wykracza również

Kinga Siewior, która nawiązując do ustaleń trzeciej fali *memory studies*, dowodzi, iż taką nową propozycją badawczą jest kategoria pamięci poruszonej (wędrowniki i migracje pamięci). W przeciwieństwie do miejsc pamięci, ufundowanych jednak na idei *locus*, koncentrują się one na trajektoriach ruchu obiektów materialnych i symbolicznych, praktyk i narracji; proponują nie tyle archeologię miejsca, ile horyzontalne mapowanie dyslokacji pamięci. Na jeszcze inne aspekty zwracają uwagę kolejne artykuły: o roli milczenia i zapominania dla kultur mniejszościowych traktuje tekst Katarzyny Sawickiej-Mieczyńskiej; o ewolucji literatury postpamięci pisze Ewa Szczepkowska; Janusz Łastowiecki analizuje „los” pamięci w słuchowisku, w którym bohaterem jest radio.

Regionalny punkt widzenia siłą rzeczy nakierowany jest na przestrzenie i miejsca, to one stanowią bowiem residua pamięci, niekiedy wbrew oficjalnej historiografii lub wyraźnym aktom niszczycielskim. W tej części tomu Zbigniew Chojnowski zwraca uwagę na manipulacje historią lokalną i śledzi proces jej „disneylandyzacji” w działaniach turystyczno-marketingowych; Wojciech Browarny przywołuje najnowsze przykłady alternatywnych opowieści o Sudetach, by wskazać na ich anty-ideologiczny wydźwięk; Arkadiusz Kalin dowodzi, że tzw. nurt literatury małych ojczyzn/obczyzn został pogrzebany nazbyt pośpiesznie, a warto podjąć badania nad nim w kontekście *Heimat-literatur*; Tomasz Cieślak stawia pytanie o przyczyny nieobecności w pamięci zbiorowej Łodzi rewolucji 1905 roku; Agnieszka Czyżak pisze o selektywnych rekonstrukcjach przeszłości w retrokryminacjach, wskazując na ich protetyczno-terapeutyczne funkcje; Beata Tarnowska analizuje poetyckie i kulturowe obrazy Jerozolimy, a Andrzej Baranow śledzi związki z pamięcią autobiograficzną w poezji polskiej literatury Litwy. Pamięć o przeszłości regionu może być także zachowana w toponimach literackich (Jarosław Petrowicz), krajobrazie kulturowym (Marta J. Bąkiewicz) czy osobliwych miejscach przecięcia realnego i wyobrazonego, jakimi są Ogród Sztuk (Miroslawa Szott) lub literackie obrazy piramidy w Rapie (Jerzy Marek Łapo).

W części *Inne historie, inne pamięci* podjęte tematy ujawniają problem równouprawnienia, wypierania i ekspansji, przeplotu i równoległości różnych pamięci, przypisywanych danemu regionowi. Kształtowane są one przez świadomość lokalną i tradycję historyczną (w tym literacką), ale też przez stopień nachylenia etnocentrycznego. Pisze o tym Tadeusz Bujnicki, biorąc pod uwagę udział Mickiewiczowskiej tradycji w międzywojennym Wilnie. Kornelia Ćwiklak i Joanna Szydłowska śledzą powstawanie nowej i zindywidualizowanej pamięci

o Warmii i Mazurach, wyzwalającej się z uprzedzeń ufundowanych na stereotypach etnicznych. Zbigniew Kopeć ujmuje rywalizację odmiennych sposobów pamiętania i opowiadania Syberii w literaturze polskiej od czasów romantyzmu po okres najnowszy. Dramat, konflikty, ambiwalencje różnych pamięci w związku z innymi historiami regionu prowadzić mogą do krystalizowania się „przeciw-pamięci” i odejścia w kierunku apolityczności i ahistoryczności, co w perspektywie śląskiej rozpatrują Krystian Węgrzynek i Marek Mikołajec.

Ponowiona lektura literatury regionalnej z okresu powojennego pozwala zrewidować pogląd o istnieniu tabu wobec pamięci i historii z powodu niegdyś niewygodnych wydarzeń i procesów. Ksymbena Filipowicz-Tokarska dementuje przekonanie o rzekomo „zakazanej pamięci”, jaka miała obowiązywać w pamiętnikach i beletrystyce autorek lat sześćdziesiątych XX wieku wobec kobiet, które zostały wysiedlone z tzw. Ziemi Odzyskanych. Metodologiczna propozycja Elżbiety Rybickiej, zainspirowana ideami nowej humanistyki, daje możliwość odkrywania regionów w literaturze ponad antagonizującymi wyobrażeniami w nawarstwiających się „śladach pamięci” zapisanych w zróżnicowanym nazewnictwie roślinności. Kluczowy jest tu związek pamięci kulturowej i świata roślinnego, umownie określony jako „biopamięć”.

Genealogie i archeologie grupują artykuły, które drążą nieznane, zapomniane lub niedointerpretowane źródła literatury regionalnej i refleksji nad nią. Autorzy rekonstruują rodowody sposobów badania i kreowania regionu, a przede wszystkim rozważają i dokumentują historyczne przesłanki literackich „modeli”, uwzględniających już w przeszłości folklor (Monika Jurkowska), zróżnicowanie kulturowe i „czynniki terytorialne” (Marek Lubański), historię lokalną – jej nadreprezentację, deformację lub nieobecność (Krystyna Krawiec-Złotkowska, Aleksandra Kmak-Pamirska, Kamila Bialik, Agnieszka Piekarska, Janusz Mosakowski, Kamila Gieba). Kaszuby, Podlasie, Kurpie, Warmia i Mazury, Gdańsk z Pomorzem, Ziemia Lubuska przedstawiane są jako regiony, których opisywanie-wyobrażanie zdeterminowane jest przez rozmaite strategie i ideologie wobec historii widzianej z perspektywy peryferii bądź centrum. Mijanie się z prawdą historyczną niekiedy usprawiedliwia literackość wypowiedzi (prawo do fikcyjności), ale częściej wynika z dążenia do wytworzenia sztucznej, „logicznej” i „spójnej” ciągłości kulturowej, która ma gwarantować np. prawo danego państwa czy narodu do posiadania wydzielonego terytorium.

Regionalne projekcje wielkiej historii dotyczą zagadnienia partykularnych odniesień w utworach podejmujących tematykę przełomowych

OD REDAKTORÓW

i szeroko rozpropagowanych wydarzeń dziejowych. Joanna Chłosta-Zielonka znajduje uzasadnienie dla powieści z czasów PRL-u o polskich zmaganiach z Zakonem Krzyżackim nie tylko w polityce historycznej, ale również w teorii Haydena White'a. Adela Kuik-Kalinowska w piśmiennictwie Kaszubów przywołuje liczne świadectwa rozdwojenia, polegającego na ich przymusowym uczestnictwie w I wojnie światowej po stronie niemieckiej i nadziejach politycznych związanych z odrodzeniem się polskiej państwowości. Małgorzata Czabańska-Rosada systematyzuje odzwierciedlony w literaturze proces kształtowania się stosunku Niemców do „ucieczek i wypędzeń” – od „poczucia winy” do „poczucia krzywdy”. Elżbieta Dutka znajduje i analizuje fotograficzne i literackie zapisy doświadczeń ekspatriacji Kresowian w perspektywie śląskiej.

Zderzenie losów jednostkowych i (o)dziedziczonych narracji historycznych z następstwami dziejowych zdarzeń, polityczno-ideologicznych ograniczeń, a także interesów etnicznych czy państwowych powoduje stan rozregulowania pamięci i świadomości historycznej. To sprawia, że zarówno historia, jak i wyobrażone figury przeszłości danego regionu podlegają przemianom, naruszeniom, weryfikacjom, czynnościom dostosowawczym i erozji. W literaturze regionalnej jednak historia i pamięć mają tę wartość, że jawią się czytelnikowi bardziej namacalnie, w dającej się uchwycić ramie terytorialnej.

PISANIE HISTORII

MAŁGORZATA MIKOŁAJCZAK

Uniwersytet Zielonogórski

„Wyrok skazujący”. Z dziejów regionalizmu literackiego w PRL-u

„Wyrok skazujący” to metafora, którą posłużył się Jacek Kolbuszewski, charakteryzując sytuację literatury regionalnej w PRL-u¹. Powojenna uniformizacja modelu kultury i związane z tym rozbitcie ruchu regionalistycznego zaciążyły, stwierdza badacz, na kondycji tej twórczości i sprawiły, że „nad współczesnością i dziejami literackich aspektów regionalizmu zapanowało w okresie powojennym całkowite milczenie”². Należałoby dopowiedzieć i wyjaśnić, że chodziło nie tyle o odmówienie literackiemu regionalizmowi prawa głosu, gdyż zarówno twórczość regionalna, jak i refleksja regionalistyczna były po roku 1945 uprawiane, ile o jego reglamentowanie i marginalizację, a w efekcie – o pozbawienie głosu, który byłby samodzielny, słyszalny i który liczyłby się w świecie powojennej kultury.

Przyjmując w punkcie wyjścia tę diagnozę, chciałabym się przyjrzeć oskarżeniom, które były podstawą „wyroku”, i prześledzić, jak kształtowały się ich przesłanki. Proponowane ujęcie będzie uwzględniać chronologicznie szerszy, tj. wychodzący poza okres PRL-u, kontekst, zamierzam bowiem pokazać, że sytuacja, w jakiej po wojnie znalazł się regionalizm literacki,

¹ Nazwą „PRL” wprowadzoną w 1952 roku posługuję się tak, jak to czyni Jacek Kolbuszewski – na oznaczenie całego okresu obejmującego lata 1945–1989 – i traktuję ją jako określenie symboliczne, które w takim znaczeniu funkcjonuje w świadomości powszechnej.

² J. Kolbuszewski, *Literackie oblicza regionalizmu*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł*, red. Z. Chojnowski, M. Mikołajczak, wstęp M. Mikołajczak, Kraków 2016, s. 440.

nie była konsekwencją „werdyktu” opartego na jednorazowym osądzie, a zarzuty, które po roku 1945 formułowano pod adresem literatury regionalnej, wyrastały z wcześniejszej tradycji. Owe zarzuty kształtowały się pod wpływem wielu czynników, głównie jednak polityki kulturalnej przechodzącej w latach 1945–1989 kolejne fazy rozwojowe. Były też niejednorodne i mimo że cechowała je charakterystyczna dla „krytyki nowego typu”³ „monotonia powtarzających się (...) haseł, ujęć, tematów, argumentów, interpretacji, uogólniających formuł”⁴, to miały zróżnicowaną stylistykę, zmienną siłę oddziaływania i rangę, dotyczyły też różnych aspektów twórczości regionalnej, tj. jej treści, formy, recepcji, tradycji itd.

Zarysowując tę sytuację, trzeba wspomnieć, że negatywne oceny znajdowały odpór w wypowiedziach obrońców regionalizmu. Głosy podnoszące wartość literatury regionalnej były jednak zdecydowanie mniej liczne i mniej wyraziste na tle krytyki regionalistycznej okresu, a przede wszystkim nie stanowiły dominującego dyskursu, w którym na plan pierwszy wysuwał się „tryb oskarżycielski” – i z tego względu nie będą tutaj brane pod uwagę.

Niełatwo zrekonstruować obfitującą w sprzeczności regionalistyczną narrację krytycznoliteracką jako spójny przekaz. Trudno też wyodrębnić elementy poddawane krytyce, gdyż najczęściej, wzmacniając negatywny obraz regionalnej twórczości, traktowano je łącznie i operowano etykietkami o charakterze ogólników. Niemniej warto na wstępie spróbować oddzielić te oceny, które odwoływały się do kryteriów estetycznych i posiłkowały argumentami natury literacko-artystycznej, od zarzutów, które miały podbudowę polityczną i przyłgnęły do twórczości literackiej jako do współoskarżonej w procesie wytoczonym regionalizmowi. Od tych drugich zacznę.

REGIONALIZM W STANIE PODEJRZENIA

Po zakończeniu wojny i krótkim, gdyż trwającym niecałe trzy lata, okresie, w którym reaktywowano działalność przedwojennych organizacji

³ Tym mianem Janusz Sławiński określa krytykę socrealistyczną. Wyróżnione przez badacza cechy tej krytyki – rzeczona monotonia, a także imperatywy wtórności i doktrynalności – w dużym stopniu odnieść można do literackiej krytyki regionalistycznej uprawianej w latach 1947–1989. J. Sławiński, *Krytyka nowego typu*, [w:] tegoż, *Teksty i teksty*, Warszawa 1991, s. 130–152.

⁴ Tamże, s. 131.

regionalnych (np. regionalnych towarzystw kultury) i kiedy można było przez pewien czas mieć nadzieję, że dziedzictwo polskiego ruchu regionalistycznego zostanie zagospodarowane w instytucjonalnych ramach państwa odradzającego się po wojnie, inicjatywy regionalne zaczęły być wygaszane. Reorientacja polityki kulturalnej, rozpoczęta w 1947 roku⁵, zaowocowała niechętnym stosunkiem do regionalizmu z lat dwudziestych i trzydziestych. Na fali krytyki Polski przedwrzesniowej oraz walki z tzw. odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym i postawą inteligencją (skompromitowaną, jak przyjęto uważać, przez wojnę) – a wzięwszy pod uwagę korzenie ruchu, można przypuszczać, że również pod wpływem obsesji antyfrancuskiej⁶ – przedwojenny regionalizm postawiono w stan oskarżenia jako ruch inteligencko-burżuazyjny, który pragnął wykorzystywać do celów politycznych masy chłopskie.

Tej oceny, będącej podstawą myślenia na temat literackiego regionalizmu w PRL-u, nie zweryfikowały kolejne zmiany polityki kulturalnej. Nawet jeśli po roku 1956 stwierdzono, że likwidacja wielu form ruchu regionalnego była połączona i wynikała z „niesłusznych (...) sekciarskich poczynań okresu kultu jednostki”⁷, stosunek do idei, którą głosił Aleksander Patkowski, zmienił się w niewielkim stopniu. W przedmowie do edycji pism wybranych Patkowskiego z 1958 roku, Stanisław Arnold zarzucał promotorowi polskiego regionalizmu, że wiążąc się z „niewątpliwie postępowymi czynnikami, zgrupowanymi w okresie międzywojennym w Związku Nauczycielstwa Polskiego, nie zdołał wyjść poza zakres pewnych obiektywistycznie słusznych, ale politycznie niejasnych koncepcji programowych”, że wiele jego poglądów „uległo dzisiaj całkowitej dezaktualizacji”, a ponadto „cały szereg ocen, zestawień, wniosków, opartych na materiale okresu międzywojennego, jest i politycznie nieraz błędnych, i naukowo dziś nie do utrzymania”⁸.

⁵ Za datę znaczącą uznać należy listopad 1947 roku i przemówienie Bolesława Bieruta z okazji otwarcia radiostacji we Wrocławiu, w którym sformułowany został postulat planowania w kulturze, co Stefan Żółkiewski na łamach „Kuźnicy” ocenił jako „rozpoczęcie nowego etapu w naszej polityce kulturalnej”. S. Żółkiewski, *Przed nowym etapem w polityce kulturalnej*, „Kuźnica” 1947, nr 50. Por. na ten temat M. Fik, *Kultura polska 1944–1956*, [w:] *Polacy wobec przemocy 1944–1956*, red. B. Otwinowska, J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 225; J. Stawiński, *Krytyka nowego typu*, dz. cyt., s. 132–134.

⁶ Por. M. Fik, *Kultura polska 1944–1956*, dz. cyt., s. 245.

⁷ B. Gołębiowski, *Funkcje regionalnego ruchu kulturalnego*, [w:] tegoż, *Kultura i ruch społeczny*, Olsztyn 1976, s. 139.

⁸ Por. S. Arnold, *Słowo wstępne*, [do:] A. Patkowski, *W hołdzie dla ziemi rodzinnej*, wstępami poprowadzili S. Arnold, P. Banaczkowski, Warszawa 1958, s. 8–9.

Także po przełomie 1968 roku, gdy uznano, że „ruch regionalistyczny związany z nazwiskami Żeromskiego, Bujaka, Patkowskiego wprowadzał ożywcze idee w zatęchły świat elitarnej kultury”⁹, obowiązywała dezawuuująca wykładnia. Przedwojenny regionalizm, objaśniał w latach siedemdziesiątych Bronisław Gołębiowski, został zmonopolizowany przez przedstawicieli „inteligentnego getta”, którzy kontynuując tradycje burżuazyjno-szlacheckie, przejęli „panowanie nad kulturą” i zostali wykorzystani ideologicznie przez decydentów burżuazyjno-obszarniczego państwa¹⁰. Przedstawiając tę interpretację, autor *Kultury i ruchu społecznego* tłumaczył:

Działalność regionalnych organizacji i towarzystw powinna była intensywnie przyczynić się do integracji ziem polskich w jedną całość, do zacierania różnic dzielnicowych i partykularyzmów regionalnych czy środowiskowych. W rzeczywistości jednak ustrój społeczny nie sprzyjał odpowiedniemu do potrzeb rozwinięciu się takiej integracyjnej funkcji ruchu regionalnego, szczególnie tego nurtu, który chcąc pozostać wierny swoim radykalno-demokratycznym tradycjom, często nadal musiał spełniać rolę instytucji kulturalnych, których nie powołało do życia burżuazyjno-obszarnicze państwo lub uzupełniać musiał funkcjonowanie oficjalnych instytucji kulturalnych tego państwa¹¹.

W analogiczny sposób w książce poświęconej przedwojennej kulturze literackiej (z roku 1972) interpretował regionalizm Stefan Żółkiewski, przy czym jego ocena była surowsza i bardziej dosadna. Zdaniem badacza, na którego pracach opierał później swą koncepcję literatury regionalnej Erazm Kuźma¹², był to wytwór garstki inteligencji pozostającej na usługach rządu, w szczególności sanacji, który „skupiał przeciwników kosmopolityzmu, urbanizmu, industrializacji” i angażował „antydemokratycznych krytyków kultury krajowej”¹³.

⁹ J. Kossak, *Tradycje i współczesność polskiego regionalizmu* (1), „Miesięcznik Literacki” 1969, nr 7, s. 24. Reinterpretując tradycję przedwojennego regionalizmu, Kossak podkreślał zasługi Patkowskiego w przeciwstawianiu się tradycyjnemu szlachecko-arystokratycznemu modelowi kulturalnemu o korzeniach feudalnych i w ukazywaniu nowej „prawdy codziennego życia polskiego chłopu” (tamże).

¹⁰ Por. B. Gołębiowski, *Funkcje regionalnego ruchu kulturalnego*, dz. cyt., s. 136.

¹¹ Tamże, s. 137.

¹² Por. E. Kuźma, *Współczesny regionalizm jako rodzaj komunikacji literackiej*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 413–431.

¹³ S. Żółkiewski, *Spółeczny obieg kultury*, [w:] tegoż, *Kultura literacka (1918–1932)*, Wrocław 1973, s. 400.

A ponadto, ucinając wątpliwości co do znaczenia regionalizmu, autor monografii poświęconej kulturze literackiej dwudziestolecia stwierdzał, że „był [regionalizm przedwojenny – przyp. M.M.] jałowy i skazany na klęskę”¹⁴.

Dlatego po roku 1956, na fali promowania inicjatyw oddolnych, ruchowi przedwojnemu przeciwstawiono regionalizm „o charakterze ludowo-demokratycznym”, którego wzorcem był „regionalizm ludowo-plebejski” i reformatorski, reprezentowany m.in. przez Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, założony w roku 1928¹⁵. Jego emanacją była kultura ludowa i twórczość, którą późniejsi badacze określili mianem „folkloryzmu”. Ta tradycja, wzbogacona o selektywnie dobrane, „postępowe” elementy przedwojennego regionalizmu państwowego, stała się podwaliną konstruktu społeczno-kulturowego realizującego politykę państwa, jakim był *sui generis* powojenny ruch regionalistyczny.

Wyżej wspomniany Gołębiowski w charakterystyce kierunków rozwoju kultury w okresie PRL-u pisał o swoistej metamorfozie, jaką przeszedł polski regionalizm w latach 1939–1955, ewoluując od zjawiska o nachyleniu inteligencko-ludowym do ruchu o charakterze klasowo-plebejskim¹⁶. Była to jednak nie tyle metamorfoza, ile wymiana znaczeń sygnowanych hasłem „regionalizm”. Ruch proklamowany i uprawiany w PRL-u stanowić miał bowiem całkiem nową jakość, co zresztą starano się zaznaczyć za pomocą takich propozycji nazewniczych, jak „neoregionalizm” czy „nowy regionalizm”¹⁷. Uzasadnienia dla terminów, które szerzej się nie przyjęły, szukać by należało także w polityce kulturalnej dotyczącej tzw. Ziemi Północnych i Zachodnich, którą propagowano po roku 1968. Spełniwszy funkcje integracyjne i polonizacyjne, regionalizm uprawiany na tych terenach wchodził bowiem od końca lat 60. w nową fazę i łączyć się miał z koncepcją nowego człowieka i nowej kultury.

Niezależnie jednak od tego, jakie treści przypisywano kolejnym konceptualizacjom regionalizmu, *novum* opierało się na wyraźnie skryształizowanym obliczu ideologicznym, a linię rozwojową nurtu wyznaczały dwie współrzędne: myśl marksistowsko-leninowska i centralizm. O ile w dwudziestolecie istniała względna równowaga

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Por. J. Kossak, *Tradycje i współczesność polskiego regionalizmu* (1), dz. cyt.

¹⁶ Por. B. Gołębiowski, *Regionalizm współczesny*, „Region Lubelski” 1986, nr 1, s. 19.

¹⁷ Por. L. Goliński, *Neoregionalizm konkretniej*, „Polityka” 1961, nr 37 (z 16 grudnia); J. Kossak, *Nowy regionalizm*, „Kultura i Ty” 1968, nr 3, s. 24–26; J. Pomorski, *Nowy regionalizm*, „Życie Literackie” 1980, nr 16, s. 13.

działań sterowanych odgórnie (*top-down*) i inicjatyw podejmowanych oddolnie (*bottom-up*)¹⁸, zjawisk endemicznie wypływających z regionu i narzuconych przez politykę kulturalną państwa, o tyle po wojnie proporcja ta została zachwiana do tego stopnia, że należałoby mówić nie o regionalizmie, ale o regionalizacji jako formie realizowania socjalistycznej polityki kulturalnej. Adekwatny jest tu także termin „regionalizm koncesjonowany” czy – sięgając po określenie Zbigniewa Zielonki – „limitowany regionalizm”¹⁹.

Ów regionalizm miał być instrumentem homogenicznie narodowego scentralizowanego państwa i wzmacniać „faszystowski szkielet młodej demokracji ludowej”, jak określił kierunek tej polityki Gustaw Herling-Grudziński²⁰. Stąd, wolno przypuszczać, wśród oskarżeń formułowanych pod adresem przedwojennego regionalizmu okazjonalnie tylko podnoszono kwestię jego związków z ideologią nazistowską²¹. Znacznie częściej – sięgając po argumenty przedwojennej endecji – straszono tym, co mogło rozbić państwową wspólnotę, tj. regionalistycznymi separatyzmami²².

To tylko jeden z licznych paradoksów towarzyszących rozwojowi tego ruchu w PRL-u. Największy z nich polegał na tym, że dyskusując się wobec przedwojennej instrumentalizacji regionalizmu, przeciwstawiano jej ruch politycznie sterowany, a wpadając w pułapkę samoodniesienia uderzano w istotę zjawiska – z założenia decentralistycznego, partykularnego, ufundowanego na dążeniu do autonomii. Wewnętrznie sprzeczna formuła autokompromitowała powojenny regionalizm, który w powszechnym odczuciu stanowił wytwór sztuczny i nieautentyczny w swych przejawach. Jego kulturową reprezentacją był folklorizm, a wizytówkami, które z czasem stały się jednymi z sygnatur PRL-u, łowickie wycinanki, Cepelia, ludowe zespoły pieśni i tańca. Świadomość tej przebiegłości subwersywnie wybrzmiewała w stawianych regionalizmowi zarzutach, a także w takich

¹⁸ Na temat znaczenia i rozróżnienia obu terminów por. R. Bieniada, *Regionalizm i regionalizacja w definicji. Wybrane problemy teoretyczne*, cejsh.icm.edu.pl/.../R. Bieniada-regionalizm-i-regionalizacja-w-definicji.wybrane-prob [dostęp: 19.05.2016].

¹⁹ Por. Z. Zielonka, *Być sobą i być u siebie*, „Pomerania” 1990, nr 1, s. 4–6.

²⁰ G. Herling-Grudziński, „Kultura” 1947, nr 2/3, cyt. za: M. Fik, *Kultura polska 1944–1956*, dz. cyt., s. 237.

²¹ Por. S. Skwarczyńska, *Kierunek geograficzny (kierunek naukowy i regionalistyczny)*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt.

²² Ów zarzut dotyczył przede wszystkim Śląska; por. Z. Hierowski, *Uwagi o śląskim regionalizmie literackim*, [w:] tegoż, *25 lat literatury na Śląsku 1920–1945*, Katowice–Wrocław 1947, s. 46 (dalej lokalizuję tę pozycję w tekście głównym, stosując oznaczenie UŚRL i podając numer strony); W. Szewczyk, *Czy regionalizm jest korfantyzm*, „Życie Literackie” 1966, nr 41.

określeniach, jak „regionalizm akcesoryjny”²³ czy pseudoregionalizm. I choć pod adresem literatury regionalnej uprawianej w PRL-u nie padały, bo nie mogły, oskarżenia ideologiczne, żywa była krytyka innego rodzaju. Dlatego rację miał Zdzisław Hierowski, gdy w nawiązaniu do wypowiedzi Stefanii Skwarczyńskiej z 1937 roku, twierdził, że podstawowym niebezpieczeństwem dla regionalizmu jest przeobrażenie go w literackie hasło²⁴. Przytaczając opinię badaczki, że „wszelka tendencja, zwłaszcza narzucona od zewnątrz, jest zdecydowanym złem”, Hierowski przemilczał jednak ciąg dalszy tej wypowiedzi, w którym Skwarczyńska argumentowała: „bo literatura *na rozkaz*, czy *na przyętę* nie tryśnie z dna przetrawionych, własnych treści duchowych artysty”²⁵. W owej niemożności właśnie, jak wolno przypuszczać, tkwiła główna przyczyna słabości powojennej regionalnej literatury.

TRZY GRZECHY GŁÓWNE LITERATURY REGIONALNEJ

Bez wątpienia na stosunku do literatury regionalnej zaciążyło polityczne odium. Z jednej strony niechęć budziły jej związki z przedwojennym, konserwatywnym i „wstecznym” ruchem inteligencko-prawicowym, z drugiej – zaangażowanie we współpracę z powojenną władzą. W obu wypadkach literatura regionalna była stygmatyzowana jako ekspresja pewnych idei politycznych czy też koncepcji wyrastających na ich gruncie. W krytyce literackiej jednak te kwestie bezpośrednio nie wybrzmiały, a najpowszechniejszym i zarazem najpoważniejszym z zarzutów był grzech tradycjonalizmu, tropiony zarówno w literaturze wywodzącej się z tradycji dwudziestolecia, jak i w twórczości uprawianej w PRL-u.

„Regionalizm w nowoczesnym świecie? Cóż to za anachronizm?”²⁶ – dziwił się Lech Bądkowski, prowokując jedną z pierwszych dyskusji na temat kształtu powojennego regionalizmu, która prowadzona była na łamach czasopisma „Życie i Myśl” w 1961 roku. W opinii autora artykułu, który już w tytule zawierał postulat (*Nie*

²³ Określenie E. Martuszelewskiego, cyt. za: J. Szydłowska, *Wokół regionalizmu*, [w:] tejsze, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013, s. 208.

²⁴ Por. Z. Hierowski, *W służbie regionalizmu i przeciw regionalizmowi*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 337.

²⁵ S. Skwarczyńska, *Regionalizm a główne kierunki teorii literatury*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 237; wyróżnienie w oryginale.

²⁶ L. Bądkowski, *Nie chodzi o rezerwat – ale o konstruktywną siłę*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 317.

chodzi o rezerwat – ale o konstruktywną siłę), ruch ten „opiera się na kulturze materialnej i duchowej zaścianka i to zaścianka przeszłości”²⁷. Zaściankowość przypisywano też literackiemu regionalizmowi. „W okresie dwudziestolecia był to już program nietwórczy, jałowy, anachroniczny, który tylko opóźniał rozwój życia literackiego w środowiskach prowincjonalnych”²⁸ – oceniał Hierowski i w książce poświęconej przedwojnemu życiu literackiemu na Śląsku zgłaszał postulaty jego unowocześnienia. O tym, jak żywotny był to problem w całym powojennym okresie, świadczą dyskusje dotyczące kultury regionalnej, prowadzone m.in. na łamach takich czasopism, jak „Życie i Myśl”, „Miesięcznik Literacki” i „Kontrasty”, którym patronowała właśnie dialektyka zacofania i postępu.

Z grubsza rzecz biorąc, można wskazać trzy najczęściej podnoszone kwestie, wokół których skupiły się wypowiedzi krytyczne. Oprócz wspomnianego tradycjonalizmu (1) były to: niska wartość artystyczna tekstów (2) i partykularyzm rozumiany dwojako: jako wąskość tematyczna i jako ograniczenie kręgu odbiorców (3). Te zagadnienia, mimo że dotyczyły różnych aspektów literatury regionalnej (tradycjonalizm głównie wymiaru ideowego, słabość literacka kwestii warsztatowych, partykularyzm warstwy treściowej i recepcji), były ze sobą ściśle powiązane i gdyby pokusić się o skonstruowanie modelu literatury regionalnej w oparciu o powojenne wypowiedzi krytyczne, to obejmowałyby one zjawiska mieszczące się w obszarze zakreślonym wierzchołkami tego trójkąta.

(1) Tradycjonalizm, który synonimicznie określano jako anachronizm, reliktowość, zaściankowość, starzyzna, staroświecczyzna i skansen, miał różne oblicza. Utożsamiano go z przywiązaniem do przeszłości (historii, tradycji), znajdującym wyraz w treści i warstwie ideowej utworu, ale też z twórczością ludową oraz z tradycyjną formą, np. z „kontynuowaniem poetyk przebrzmiałych i skonwencjonalizowanych”²⁹, które ganił Hierowski, pisząc o literaturze śląskiej. Zapatrzenie w przeszłość zarzucano też utworom powstającym w środowisku olsztyńskim, w którym dyskusję nad literaturą regionalną po roku 1956 inicjowała wypowiedź zatytułowana *Pochód staroświecczyzny*. Jej autor dowodził, że twórczość tego typu „uczy (...) umiłowania tej ziemi, za cenę przestarałych wierzeń i powtarzania prawd już przebrzmiałych”³⁰.

²⁷ Tamże.

²⁸ Z. Hierowski, *W służbie regionalizmu i przeciw regionalizmowi*, dz. cyt., s. 345.

²⁹ Tamże, s. 205.

³⁰ Wypowiedź M. Korolkiewicza i J. Strzeleckiego, cyt. za: J. Szydłowska, *Wokół regionalizmu*, dz. cyt., s. 205.

W każdym ze wskazanych przejawów tradycjonalizmu regionalizm był wyrazem regresu i stanowił zaprzeczenie figury postępu, wykorzystywanej jako narzędzie kolonizowania regionu przez centrum³¹. Krytykę sięgającą po ów instrument dyscyplinujący dobrze obrazuje eksregionalny dyskurs Erazma Kuźmy, w którym literatura szczecińska została określona jako zachowawcza, zanurzona w XIX wieku, realizująca się w modelu romantyczno-pozytywistycznym³².

(2) Tradycjonalizm był równoznaczny z niską wartością artystyczną utworów. Literaturze regionalnej najczęściej wytykano właśnie brak eksperymentów formalnych oraz prosty mimetyzm, co miało walor szczególnie deprecjonujący w dobie królowania strukturalizmu, preferującego autoteliczny model dzieła literackiego. Zarazem kryterium estetyczne obejmowało znacznie szerszy krąg zarzutów, rozciągający się od warsztatowej konwencjonalności po niedomagania formalne, brak świadomego działania artystycznego, prymitywizm, uproszczenia, epigoństwo i wtórność koncepcji, manierę publicystyczną i sentymentalno-modernistyczną, niedoskonałość, anachroniczność obrazu itd. Krytycy operowali tu szeroką skalą ocen i wykazywali się sporą inwencją pojęciową. Z wypowiedzi, padających pod adresem literatury regionalnej, wyekscerpować można całą gamę pojęć dyskredytujących – oto np. zamiast o utworach regionalnych pisano o „wyczynach regionalnych”³³, „produktach mody”, „regionalnych ramotkach”³⁴, grafomanii, „książkach, które nie udały się artystycznie”³⁵. Bodaj najsurowiej wypowiadał się na temat wartości artystycznych tej literatury czy raczej ich braku Hierowski, oceniając, że jest to „oczywista grafomania” i wytykając utworom regionalnym „stylizatorstwo na ludowy prymityw”, artystyczną wtórność i naśladownictwo, utrzymanie w granicach obiegowych konwencji literackich³⁶.

³¹ Jak zauważa Dorota Wojda, figura postępu „stanowi (...) w historiografii zakamuflowany argument na rzecz ekspansji – przy jej użyciu zbiorowości uznane za mniej rozwinięte określone są jako poddawane obcej władzy ze względu na konieczność misji cywilizacyjnej” (D. Wojda, *Polska Szeherazada. Swoje i obce z perspektywy postkolonialnej*, Kraków 2015, s. 473). Sytuację literatury regionalnej jako skolonizowanej obrazuje też „idea organicznej całości”, o której pisze badaczka, „uzasadniająca imperialne poglądy, co przyjmuje w syntezie historycznoliterackiej postać legitymizowania jednorodnej literatury narodowej, wolnej rzekomo od heterogenicznych pierwiastków, w istocie jednak tłumiącej ich znaczenie” (tamże).

³² Więcej na ten temat piszę w artykule pt. *Dyskurs regionalistyczny we współczesnym (polskim) literaturoznawstwie – pytania o status, poetykę i sposób istnienia*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 40–42.

³³ Z. Hierowski, *W służbie regionalizmu i przeciw regionalizmowi*, dz. cyt., s. 355.

³⁴ Z. Kubikowski, *W raju fałszywych ambicji*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 330.

³⁵ Tamże.

³⁶ Por. Z. Hierowski, *Początki regionalizmu literackiego*, [w:] tegoż, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*, Katowice 1969, s. 129.

Część niepochlebnych ocen brała się stąd, że literaturę regionalną utożsamiano z twórczością popularną i ludową. Odmawiając jej miana sztuki wysokiej, wskazywano na uproszczenia i spłylenia, np. brak zgłębienia skomplikowanej psychiki Ślązaka (UŚRL 47). Zdaniem Zbigniewa Kubikowskiego, „literatura regionalna jest jedną z gałęzi popularnej literatury masowej, którą czasami nazywa się literaturą drugorzędną, tak jak powieść kryminalna, podróżnicza, jak popularny romans”³⁷.

Niski poziom artystyczny deprecjonował nie tylko literaturę regionalną, ale też jej twórców. Pisarzom regionalnym wytykano słabą świadomość teoretyczną, braki w edukacji i niskie wykształcenie, a także deficyt odwagi i myślenia z ducha awangardy. Kubikowski pisał o nich ironicznie:

Regionalni pisarze mają nawet pomniki i stoją na nich brązowi i monumentalni, niedobrzy, ale regionalni. Bo twórczość regionalna jest Poświęceniem i Służbą. Bo ambicją regionu jest mieć swoją literaturę regionalną³⁸.

W innym tonie, choć równie bezceremonialnie, obszedł się z pisarzami śląskimi Hierowski, stwierdzając, że:

(...) poza Morcinkiem, którego twórczość jest przejawem dużego talentu, grupę śląskich pisarzy regionalnych stanowią ludzie o niewielkiej skali uzdolnień literackich, niebogatych możliwościach twórczych, indywidualności przeciętne, mało oryginalne, czujące się dobrze tylko w swoim regionalnym „domku ciasnym, ale własnym”. Brak u nich wyraźnej ambicji i dążenia do literackiego kształtowania tematów i motywów regionalnych dla potrzeb ogólnonarodowych (UŚRL 49).

(3) „Ciasny” krąg tematów, zasklepianie się w obrębie własnych spraw i brak otwarcia na zagadnienia ogólnonarodowe czy uniwersalne – to słabości, które najczęściej wymieniano jako przejaw partykularyzmu, pogardliwie określanego jako prowincjonalizm. Obiekcje budziło ograniczenie do spraw regionalnych, ze względu na które już sam termin „literatura regionalna” wydawał się podejrzany – tak traktował go Kubikowski, stwierdzając, że „(...) opatrzenie słowa

³⁷ Z. Kubikowski, *W raju fałszywych ambicji*, dz. cyt., s. 330.

³⁸ Tamże, s. 329.

«literatura» przymiotnikiem, który nie ma żadnego artystycznego sensu, a oznacza pewien zespół cech pozaartystycznych automatycznie degraduje samą literaturę. Jej jakość i jej ambicje”³⁹. Po inny typ argumentu sięgał Edward Martuszeński, definiując literaturę regionalną jako „sztuczny separatyzm tematyczny poszczególnych utworów”⁴⁰.

Przyczyn marginalizacji upatrywano również w wąskiej grupie czytelników. Dlatego już sama koncepcja literatury regionalnej oparta na takim kryterium była deprecjonująca. W ujęciu zwolennika takiego myślenia, Kuźmy, który ustalił obowiązującą przez lata definicję tej twórczości, podstawowy czynnik, który reguluje i rozstrzyga, co jest, a co nie jest tekstem regionalnym, stanowi krąg odbiorców – twórczość regionalna to taka, twierdzi badacz, która funkcjonuje jedynie w regionalnym obiegu i nie oddziałuje poza granice regionu⁴¹. Na tej podstawie dezawuuje ją też Hierowski, który podsumowując śląski regionalizm literacki, pisze:

Wciąż jeszcze granica regionu jest linią, na której kończy się i urywa oddziaływanie ich [śląskich pisarzy regionalnych – przyp. M.M.] twórczości, poza którą nie znajdują czytelników ani oddźwięku. Dla tworzącej się nowej inteligencji śląskiej utwory ich są jeszcze atrakcyjne i ciekawe, ale już nie zaspokajają jej wymagań literackich. Pozostaje więc jako odbiorca dla ich twórczości śląski pół-inteligent, chłop, robotnik i do niego książka ta przeważnie trafia. Możemy mówić zatem o regionalnej literaturze popularnej, pozbawionej jeszcze elementów twórczych, warunkujących postęp i rozwój. W reprezentantach jej odnajdziemy wiele jeszcze cech dawnych śląskich pisarzy ludowych, używając tego określenia dla pisarzy z ludu pochodzących i z przeznaczeniem dla ludu tworzących (UŚRL 51).

Warto nadmienić, że także wypowiedzi cytowanego wyżej krytyka odnoszące się do pobłażliwego traktowania twórczości regionalnej, prób jej usprawiedliwiania i **rozgrzeszenia** (UŚRL 46) dają assumpct, by ujmować słabości tej literatury w kategorii „grzechów głównych”.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Wypowiedź E. Martuszeńskiego, cyt. za: J. Szydłowska, *Wokół regionalizmu*, dz. cyt., s. 207.

⁴¹ Por. E. Kuźma, *Regionalizm*, [w:] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2: P–Z, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000, s. 95.

W KRĘGU PARADOKSÓW. NIEMOŻLIWY REGIONALIZM

Śledząc zarysowane tu wybiórczo i pobieżnie argumenty peerelowskiej krytyki, trudno nie zauważyć, że owej krytyce towarzyszyły liczne paradoksy. W dużym stopniu były one pochodną wyżej wspomnianej wewnętrznie sprzecznej formuły regionalizmu lansowanego w tamtym okresie. Część z nich bazowała na znoszącej się argumentacji, co m.in. wynikało stąd, że wypowiedzi krytyczne współbrzmiały z oficjalną narracją i zdarzało się, że to, co było przedmiotem krytyki w minionym okresie, w kolejnym nie rodziło już negatywnych emocji. Najbardziej jaskrawy przykład stanowią wypowiedzi Jerzego Kossaka, pochodzące z końca lat sześćdziesiątych i reprezentujące oficjalne stanowisko rządu. W artykule opublikowanym w 1968 roku krytykował on zamknięcie się na „nowinki” i postulował „zerwanie z wszelkiego typu zaściankowością i lokalnym szowinizmem” oraz „unowocześnienie życia i kultury na własnym «regionalnym» terenie”⁴². Rok później dystansował się wobec „zwolenników szczególnie pojmowanej nowoczesności”, którzy „starali się zbyt łatwo przerzucić pomost między sferą techniki i sferą kultury”⁴³. Zmiana wiązała się, jak można przypuszczać, z prowadzoną w tym czasie dyskusją na temat regionalizmu na tzw. Ziemiach Północno-Zachodnich. Z pewnością krytyka regionalistyczna dotycząca literatury powstającej na obszarach przyłączonych do Polski po wojnie domaga się osobnego studium. Tu sygnałnie wskażę tylko na paradoksalną sytuację tej twórczości, która m.in. polegała na tym, że jej uprawianie stanowiło niemal rację stanu (miało mieć performatywną moc ustanawiania nowej – polskiej i zarazem socjalistycznej rzeczywistości), a jednocześnie wystawione było na największą krytykę, co wiązało się z dyskusjami na temat zadań literatury regionalnej, podejmowanymi podczas kolejnych Zjazdów Pisarzy Ziemi Północnych i Zachodnich. Dość przywołać cytowane wyżej oceny Hierowskiego i Kubikowskiego, a także lekceważące opinie Henryka Horosza, Marii Korolkiewicz, Jana Strzelczyka, Lecha Bądkowskiego, Edwarda Martuszeńskiego czy Erazma Kuźmy.

Jeśli uchylić perspektywę diachroniczną i spojrzeć na krytykę regionalistyczną *en bloc* jako na „zniechęcającą konfigurację idei, dążeń i praktyk”⁴⁴, jak czyni to Janusz Sławiński w odniesieniu do

⁴² Por. J. Kossak, *Nowy regionalizm*, dz. cyt., s. 25.

⁴³ Por. tenże, *Tradycje i współczesność polskiego regionalizmu* (2), „Miesięcznik Literacki” 1969, nr 12, s. 33.

⁴⁴ J. Sławiński, *Krytyka nowego typu*, dz. cyt., s. 131.

krytyki socrealistycznej, można by też wskazać charakterystyczne sprzeczności, które zasadzają się na znoszących się oczekiwaniach wobec literatury regionalnej. Po pierwsze, wymagając unowocześnienia, wyznaczano jej miejsce w skansenie kultury ludowej. Pisząc o „anachroniczności tej formy udziału w kulturze” i o tym, że stanowi „relikt XIX-wiecznej działalności oświatowej, nie przystosowany do nowoczesnego życia”, preferowano „bogactwo wątków folklorystycznych”⁴⁵. Znamienne, że pod hasłem nowego regionalizmu propagowana była właśnie literatura ludowa albo... historyczna: Jerzy Pomorski w artykule zatytułowanym *Nowy regionalizm* do „nowego nurtu regionalnego” zaliczał książki poświęcone zabytkom Krakowa⁴⁶.

Kolejny z paradoksów dotyczył recepcji. Z jednej strony krytkowano literaturę regionalną za partykularyzm, przejawiający się m.in. ograniczonym zasięgiem recepcji, z drugiej – za jej masowy, popularny charakter. Zarazem, promując literaturę regionalną jako ekspresję ruchu docierającego do szerokiego odbiorcy, przede wszystkim do mas chłopskich, dyskredytowano jej odbiorców. Na przykład zdaniem Hierowskiego trafiać ona może tylko do czytelnika o małych wymaganiach literackich, którym jest „śląski pół-inteligent, chłop, robotnik” (UŚRL 51). W tym kontekście kuriozalnie brzmiały tłumaczenia Jana Gisgesa, usprawiedliwiającego grafomanię jako element świadomej strategii:

Jeżeli pisałem wiersze proste, szczerzę mówię – w granicach grafomanii, to zdawałem sobie sprawę, że te wiersze muszą dotrzeć do ludzi, którzy tym polskim językiem jeszcze właściwie nie władają, że go właściwie nie rozumieją⁴⁷.

Piętno tych aporii nosi wyżej wspomniana definicja literatury regionalnej Kuźmy – z założenia wolna od wartościowania, w istocie oparta na kryterium stanowiącym negatywny wyróżnik. W myśl tej koncepcji, dodajmy, wskazując na jeszcze jeden aspekt „niemożliwej” sytuacji tej literatury, twórczość regionalna jest najlepsza wówczas, gdy uniwersalizuje swój przekaz i wyzbywa się „kolorytu lokalnego”.

Trzeba zauważyć, że regionalizm nie znalazł w PRL-u promotorów w osobach literaturoznawców, a autorzy prac z tego zakresu okazywali

⁴⁵ J. Kossak, *Tradycje i współczesność polskiego regionalizmu* (2), dz. cyt., s. 33.

⁴⁶ Por. J. Pomorski, *Nowy regionalizm*, dz. cyt.

⁴⁷ Wypowiedź J. Gisgesa, cyt. za: J. Szydłowska, *Wokół regionalizmu*, dz. cyt., s. 206.

się wobec niej najbardziej krytyczni. O statusie tekstów regionalnych wymownie świadczy również fakt, że hasła „literatura regionalna” nie ma w jednym z najważniejszych powojennych kompendiów literaturoznawczych, jakim jest *Słownik terminów literackich* pod redakcją Janusza Sławińskiego, Aleksandry Okopień-Sławińskiej, Teresy Kostkiewiczowej i Michała Głowińskiego. Bardziej otwarci na twórczość regionalną byli kulturoznawcy, niemniej i w tym kręgu regionalizm traktowany był jako konstrukt historyczny, a literatura regionalna jako zanikająca twórczość ludowa. Pisząc o regionalizmie literackim, Roch Sulima proponował, aby „produkty regionalizmu choćby na moment odebrać regionalizmowi, a przyznać człowiekowi”⁴⁸.

Podsumowując, można by powiedzieć, że literatura regionalna w PRL-u znalazła się w sytuacji klinczu: stawiano przed nią oczekiwania, które były nie do spełnienia, i równocześnie poddawano frontalnej krytyce. Dlatego regionalizm peerelowski jawi się w swej postulatycznej sferze nie tylko jako obiekt oskarżenia, ale też jako zjawisko pełne paradoksów i byt niemożliwy.

REGIONALIZM LITERACKI PO ROKU 1989: MIĘDZY AWERSJĄ I RESENTYMENTEM

„Rebelia prowincji”, zapoczątkowana w roku 1989, nie zmieniła, przynajmniej nie od razu, sytuacji literatury regionalnej. Mimo że załamała się centralistyczny układ i jego ideologiczna podbudowa, a w związku z tym instancji, która wydała „wyrok skazujący”, cofnięto mandat, nie dokonał się proces rehabilitacji, w obronie literackiego regionalizmu stanęli nieliczni. Do odosobnionych należał głos Jacka Kolbuszewskiego, który w przywołanym na początku artykułu z 1993 roku objaśniał nieporozumienia narosłe wokół regionalizmu literackiego w PRL-u i upomniał się o jego przewartościowanie czy raczej „odwartościowanie”. Zdaniem badacza, „pojęcia *regionalizmu*, *literatury regionalnej* i *regionalistycznej*, a także *regionalizmu literackiego* nie mają bowiem charakteru wartościującego i nie mogą być wykorzystywane w roli kategorii aksjologicznej”⁴⁹. Pokazując różne „oblicza regionalizmu”, badacz przekonywał, że może on przejawiać „najwyższe aspiracje twórcze”, a wyprzedzając kierunek myślenia, który usankcjonowały późniejsze badania kulturowe, postulował: „trzeba umieć dostrzec, iż

⁴⁸ R. Sulima, *W stronę literatur regionalnych*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 411.

⁴⁹ J. Kolbuszewski, *Literackie oblicza regionalizmu*, dz. cyt., s. 444; wyróżnienie w oryginale.

nawet utwór artystycznie słaby może w specyficznym obiegu regionalnym odegrać rolę społecznie istotną⁵⁰.

W tamtym czasie jednak tego apelu nie podjęto, a do zarzutów stawianych twórczości regionalnej doszły nowe, związane z krucją przeciwko tzw. literaturze małych ojczyzn. W autorytatywnej krytyce narracji korzennej Robert Ostaszewski stwierdzał, że „pisarze zdecydowanie przegrzali koniunkturę na wszelkiego rodzaju literackie potyczki z regionalizmami, wydając dziesiątki bardzo podobnych do siebie książek, powielając nużący schemat”⁵¹ i oskarżał literaturę mało-ojczyźnianą o eskapizm, nostalgiczne sięganie do przeszłości, „intelektualną łatwiznę”, brak „przepracowania problemu”, minimalizm poznawczy i artystyczny, powtarzanie tych samych chwytów i schematyzm⁵².

Oskarżenia te nie były nowe. Krytyka „literatur korzennych” przejęła argumenty, które przed rokiem 1989 wysuwano przeciwko literaturze regionalnej, stąd można by ją potraktować jako „chroniczny pogłos”⁵³ wcześniejszej niechęci, „mimowiedną pochodną socrealistycznej, marksistowskiej i pseudomarksistowskiej” – po prostu: socjalistycznej – awersji do regionalizmu *toto tenere*, jak pisał Kolbuszewski, tłumacząc, skąd wzięło się „negatywne myślenie o regionalizmie jako zjawisku konserwatywnym”⁵⁴.

Przyczyn dezaprobaty można upatrywać również w postmonocentrycznym układzie, ukształtowanym po roku 1989, którego reprezentanci, pochodzący z dużych ośrodków, odziedziczyli niechęć centrali do prowincji. Zwłaszcza że wciąż żywa była w tym kręgu postawa kolonizatora, wskazującego wymóg modernizacji i postępu, dlatego twórczości, która się doń nie dostosowywała, odmawiano prawa głosu. Charakterystyczny jest triumf, z jakim obwieszczano zmierzch tej literatury. „Wydaje się, że proza «małych ojczyzn» najlepsze lata ma już za sobą” – stwierdzał w roku 2002 Ostaszewski. „Na szczęście formuła «małych ojczyzn» (...) wydaje się wyczerpana” – oznajmiał dwanaście lat później Piotr Michałowski⁵⁵. Co charakterystyczne, do

⁵⁰ Tamże, s. 444.

⁵¹ R. Ostaszewski, *Lokalni hodowcy korzeni*, „Dekada Literacka” 2002, nr 7/8, s. 44–45. Więcej na ten temat por. E. Rybicka, „Małe ojczyzny” – projekt zaniechany, [w:] tejże, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 333–338.

⁵² R. Ostaszewski, *Lokalni hodowcy korzeni*, dz. cyt., s. 45.

⁵³ Por. R. Nycz, „Nie leczony, chroniczny pogłos”. Trzy uwagi o polskim dyskursie postzależnościowym, [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. tenże, Kraków 2011, s. 11.

⁵⁴ J. Kolbuszewski, *Literackie oblicza regionalizmu*, dz. cyt., s. 444.

⁵⁵ P. Michałowski, *Małe ojczyzny i pogranicze jako dialog kultur*, [w:] tegoż, *Narożnikowo, centralnie, pogranicznie. Szkice szczecińskie i europejskie*, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 57.

krytyków literatury małoogryźnianej dołączali twórcy regionalni, samowrotnie dezawuuując twórczość peryferii. „A poza tym jesteśmy dość głęboką prowincją, przeciętnością”⁵⁶ – stwierdzał Czesław Sobkowiak, jeden z najbardziej znanych poetów lubuskich, zabierając głos w dyskusji na temat uwiadu lokalnej twórczości.

Wydaje się, że po transformacji ustrojowej otrzymaliśmy w pewnym stopniu powtórkę sytuacji powojennej: tak jak na stosunku do literatury regionalnej po roku 1945 zaciążyły jej wcześniejsze tradycje, tak po roku 1989 odbierano ją przez pryzmat polityki PRL-u. Była to zarazem niechęć do twórczości uprawianej przez dysponentów systemu, gdyż koncesje na uprawianie literatury regionalnej mieli w przeważającej części literaci hołubieni przez władzę, zrzeszeni w regionalnych oddziałach Związku Literatów Polskich. Niechęć do regionalizmu, sytuująca się między awersją i resentymentem, łączyła się z kontestacją polityki kulturalnej minionego okresu – dystans wobec literatury regionalnej wyrażał triumf „potęgi smaku”, o której w znanym wierszu (*Potęga smaku*) pisał Zbigniew Herbert.

Trzeba wreszcie dopuścić i taką – najbardziej uzasadnioną – możliwość, że smak właśnie odgrywał tu decydującą rolę i że pobudki estetyczne były główną przyczyną krytyki. Cytowany wyżej Sobkowiak, oceniając dorobek zielonogórskiego Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów, orzekł, że „(...) są to publikacje w ograniczonym stopniu spełniające wymogi literackie. Czasami dwa, trzy wiersze daje się zaakceptować. Bywa, że więcej, lecz bardzo rzadko. (...) Jest ilość, nie ma jakości”, i dodawał: „Tak się manifestuje pewna normalność, że są różne poziomy i różne kategorie twórczości”⁵⁷.

TRADYCJA ZAŁOŻYCIELSKA POWOJENNEJ KRYTYKI REGIONALISTYCZNEJ

Z pewnością uproszczeniem byłoby łączenie negatywnego stosunku do literatury regionalnej z degradacją regionalizmu, która dokonała się w czasie PRL-u, zwłaszcza że większość zarzutów, które po roku 1945 formułowano pod jej adresem, pojawiło się jeszcze przed wojną. Nie tylko Hierowski z rezerwą wypowiadał się w 1947 roku o entuzjastach grzeszących prymitywizowaniem zagadnień regionalnych, co odbijało się na jakości literackich tekstów (UŚRL 47). Na niebezpieczeństwa ideowego podejścia do literackiego regionalizmu

⁵⁶ C. Sobkowiak, *Odpowiedź*, „Pro Libris” 2013, nr 2, s. 10.

⁵⁷ Tamże.

„WYROK SKAZUJĄCY”. Z DZIEJÓW REGIONALIZMU...

wskazywała dziesięć lat wcześniej Stefania Skwarczyńska⁵⁸, separatyzm zarzucał autorom regionalnym krytyk literacki i teatralny Jan Nepomucen Miller⁵⁹, a niedojrzałość, brak samodzielności i poprzestawanie na opisowości Julian Przyboś⁶⁰. O słabości artystycznej regionalnych utworów pisali przed wojną m.in. Konstanty Troczyński⁶¹, Stanisław Czernik⁶², Bożena Stelmachowska. Zdaniem tej ostatniej:

Regionalizm literacki czyni w ogólnej sumie wrażenie, że literaci współcześni nie zrozumieli *à fond* jego istoty. Najczęściej identyfikują go z wyczynami literackimi na tematy lokalne, rozgrzeszając się przy tym często z wartości estetycznych. Wydaje się, jakoby moment regionalny, cieszący się powszechną sympatią w opinii publicznej, usuwał – nawet u krytyków – na plan dalszy, wartość formy artystycznej, głębię treści, dynamikę przeżyć, czyli ogólną sumę walorów literackich, kwalifikując z założeń specjalnie pojętego regionalizmu pewien utwór jako czyn literacki. Przyjęła się też szczególna pobłażliwość, zaciemniająca zdrowy sąd o rzeczy, ponieważ opinia przecenia, być może, znaczenie regionalizmu w literaturze, a poza tym ulega błędnym w tym kierunku pojęciom. Regionalizm staje się w ten sposób równoznaczny z wyrazem dążeń umysłowych pewnej grupy społecznej, zamkniętej w ramach jakiejś jednostki administracyjnej, miasta, wsi, czy powiatu⁶³.

W publicystyce dwudziestolecia odnaleźć można niezwykle bogaty wachlarz oskarżeń, a także określeń deprecjonujących regionalizm. Nazywano go „hodowlą odrębności etnicznych” i gloryfikacją rodzinnego „zatęchłego podwórka”⁶⁴, „demagogią ambicji regionalnych”⁶⁵. Utyskiwano, że „obniża kulturę środków pisarskich, wymagając techniki prostackiej i przezwycięzonych, i skompromitowanych metod sugestii artystycznej” oraz „stwarza typ artysty

⁵⁸ S. Skwarczyńska, *Regionalizm a główne kierunki teorii literatury*, dz. cyt., s. 235.

⁵⁹ J.N. Miller, *Epigonizm romantyczny w nowej poezji polskiej*, „Tygodnik Wileński” 1925, nr 3.

⁶⁰ J. Przyboś, *Koniunktura literacka na Śląsku*, „Zaranie Śląskie” 1930, nr 1.

⁶¹ K. Troczyński, *Regionalizm w literaturze*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 169–171.

⁶² S. Czernik, *Regionalizm w polskiej poezji współczesnej*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 191–196.

⁶³ B. Stelmachowska, *Regionalizm etnograficzny na tle przykładów z współczesnej twórczości literackiej Polski Zachodniej. (Przyczynek do teorii regionalizmu)*, Poznań 1936, s. 212.

⁶⁴ Określenie J. Jankowskiego, cyt. za: T. Łopalewski, *Regionalizm a literatura*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 53.

⁶⁵ K. Troczyński, *Regionalizm w literaturze*, dz. cyt., s. 171.

nieco dla naszych wyrafinowanych nerwów brutalny⁶⁶. Oceniano, że we „współczesnej poezji regionalistycznej dużo jest makulatury, dużo powierzchowności, znaczny stopień dogmatycznej programowości, która zazwyczaj przynosi poezji jakąś szkodę”⁶⁷. Pod adresem regionalizmu padały także niewybredne inwektywy, m.in. pisano o nim, że „stał się etykietką pokrywającą często zupełne brednie”⁶⁸, „wielkim głupstwem”⁶⁹.

Dwa ostatnie określenia pochodzą z artykułu Czesława Miłosza, ogłoszonego w roku 1931 na łamach wileńskich „Pionów”. Autor *Sensu regionalizmu* postawił wówczas regionalizmowi zarzuty, które okazują się zadziwiająco aktualne: o „zamiłowanie do fałszywej ludowości”, anachroniczność, kult zewnętrżności, „zabawy w teatralność życia”, przede wszystkim jednak o to, że jest narzędziem w rękach polityków („oliwą mającą łagodzić tarcia narodowościowe na Kresach”) ⁷⁰.

Analogiczna krytyka, posiłkująca się podobnymi argumentami, wychodziła z lewicowych kręgów, m.in. ze środowiska skupionego wokół czasopisma „Nowa Wieś”, na łamach którego Ignacy Fik (występując pod pseudonimem Ignacy Gojan) przestrzegał przed pułapkami, jakie niesie z sobą regionalizm. W takiej optyce regionalizm okazywał się nie tyle bezwartościowy artystycznie, ile niebezpieczny. Stanowił nie tylko „teren ekspansji podejrzanych co do swej wartości dążności, utrudniając równocześnie w danym środowisku pozycję czystej sztuki”⁷¹ i zjawisko artystycznie podejrzane ze względu na „fałszowanie ludowości”⁷², ale też „chytrą sanacyjną sztuczkę, zmierzającą ponownie do rozbicia jedności mas całego kraju”⁷³. Tak pisała o nim we wstępie poprzedzającym wyżej cytowany artykuł redakcja „Nowej Wsi”. Stąd autorowi *Zasadzek regionalizmu* patronował cel demaskatorski: „chęć wyświeatlenia «faszystowskiego regionalizmu» i «burżuazyjnej propagandy regionalizmu»” jako „narzędzia w rękę klas panujących”⁷⁴.

Warto zauważyć, że już w łonie krytyki lat dwudziestych i trzydziestych pojawiły się główne wątki organizujące powojenną dyskusję na

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ S. Czernik, *Regionalizm w polskiej poezji współczesnej*, dz. cyt., s. 193.

⁶⁸ Cz. Miłosz, *Sens regionalizmu*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 157.

⁶⁹ Tamże, s. 159.

⁷⁰ Tamże, s. 51.

⁷¹ K. Troczyński, *Regionalizm w literaturze*, dz. cyt., s. 171.

⁷² B. Stelmachowska, *Regionalizm etnograficzny na tle przykładów z współczesnej twórczości literackiej Polski Zachodniej*, dz. cyt., s. 234.

⁷³ I. Gojan, *Zasadzki regionalizmu*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 197.

⁷⁴ Tamże.

temat literackiego regionalizmu, m.in. kwestia uniwersalizmu i partykularyzmu regionalnej literatury, jej funkcji integracyjnej i separatystycznej, problem konserwatyzmu i modernizacji oraz – co się z tym wiąże – starego i nowego regionalizmu⁷⁵. W toczących się wówczas sporach do głosu dochodziły też podobne paradoksy i sprzeczności, wśród nich konflikt między przeświadczeniem, że regionalizm jest wynalazkiem nowoczesności, i przekonaniem, że stanowi anachronizm oraz ostoję tradycjonalizmu – ta kwestia podzieliła uczestników dyskusji prowadzonej w roku 1933 na łamach „Dziennika Poznańskiego”. Rzecz znamienna, że już przed wojną pojawiały się postulaty, by „regionalizmowi muzealnemu przeciwstawić regionalizm żywy, pojęty jako próba aktualizowania ogólnych zagadnień socjalnych, związanych z pewnymi częściami kraju”⁷⁶. Te oczekiwania, a także przywołane wyżej przykłady należy jednak osadzić w odpowiednim kontekście i zauważyć, że różnica między krytyką przedwojenną i tą, którą uprawiano po roku 1945, zasadzała się na proporcji. Wielość krytycznych wypowiedzi pod adresem regionalizmu, które padały w latach dwudziestych i trzydziestych, świadczy przede wszystkim o tym, że regionalizm był zagadnieniem żywo obecnym w przedwojennym dyskursie i angażował licznych pisarzy, krytyków literackich, publicystów. Zarazem przed wojną krytyka ta znajdowała żywy respons w głosach zwolenników regionalizmu i nie stanowiła bynajmniej głównego nurtu recepcji. Dopiero rok 1945 uciął ów polilog, dopuszczając do głosu te ujęcia, które akcentowały słabe strony literackiego regionalizmu.

Najcelniej wypunktował owe słabości Ignacy Fik w książce poświęconej literaturze dwudziestolecia, a wyłożone przezeń stanowisko wraz z towarzyszącym mu zestawem argumentów oraz ostrzeżeniem przed separatyzmem, partykularyzmem i wstecznością regionalizmu oferowało gotowy scenariusz powojennej krytyki⁷⁷. Aktualne było także stwierdzenie Fika, że „regionalizm jest usprawiedliwiony o tyle, o ile przestaje być regionalizmem burżuazyjnym i tylko i wyłącznie burżuazji służącym”⁷⁸. Nic dziwnego, że właśnie cytowany tekst stał się narracją założycielską krytyki prowadzonej w PRL-u, do stanowiska jego autora odwoływano się też najczęściej, pisząc o literaturze regionalnej.

⁷⁵ Por. J. Birkenmajer, *O „starym” i „nowym” regionalizmie*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt.

⁷⁶ I. Fik, *20 lat literatury polskiej (1918–1938)*, [w:] *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 274.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże.

REGIONALIZM JAKO DEFENSYWA

Dwudziestolecie międzywojenne, obfitujące w ożywione dyskusje na temat regionalizmu, uznać należy za okres, w którym kształtuje się regionalistyczna recepcja krytyczna, jednakże początki tej krytyki są znacznie wcześniejsze. Śledząc dzieje regionalizmu, można zauważyć, że, mająca rozmaite źródła, kontestacja stanowi jego nierozłączny komponent i jest jednym z czynników dynamizujących rozwój ruchu. Rzecz charakterystyczna, że regionalizm już od momentu narodzin rozwijał się w ogniu polemik z oponentami. Już Jean Charles-Brun, zarysowując program estetycznej teorii regionalizmu w sztuce, przyjmował postawę obronną i odnosił się do stawianych tej estetyce zarzutów, przede wszystkim o separatyzm i partykularyzm⁷⁹. Także na gruncie polskim idea regionalistyczna od momentu jej narodzin, które można lokować w okresie działalności krajowych szkół romantycznych⁸⁰, spotykała się z oporem. Między innymi Stefan Witwicki w *Wieczorach pielgrzyma* sprzeciwiał się zdobywającej wówczas popularność regionalnej modzie jako utwierdzającej zaborcze podziały⁸¹.

Podejrzenia o separatyzm z pewnością nie służyły uprawianiu literatury regionalnej, wydaje się jednak, że bardziej brzemienne w skutki, gdyż uderzające w lokalne ambicje i kompleksy, były wątpliwości formułowane pod adresem wartości poznawczych i artystycznych tej twórczości. Broniąc literackiego regionalizmu, Charles-Brun wskazywał jako „najbardziej znamieny” sprzeciw wobec wiązania literatury z pewnym ściśle określonym środowiskiem, które może skutkować zawężeniem zarówno kręgu odbiorców, jak i pola widzenia twórcy. Referując stanowisko adwersarzy, pytał:

Czy nie stanie się to przyczyną pewnej zrozumiałej niezgody pomiędzy prowincjami francuskimi i nie doprowadzi nas drogą okrężną do tego chełpienia się zaściankowymi znakomościami (...)? I czyż literatura nasza nie odwróci się przez to

⁷⁹ Najpoważniejszym z nich było oskarżenie o separatyzm, które autor *Regionalizmu francuskiego* odpierał słowami „dewizą naszą wspólną jest: «wszystko w ramach jedności francuskiej»” (Ch. Brun, *Regionalizm francuski*, [w:] *Ruch regionalistyczny w Europie. Książka zbiorowa*, t. 1, red. A. Patkowski, Warszawa 1934, s. 284). Opinia S. Witwickiego, cyt. za: M. Ruszczyńska, *Estetyczny i regionalny wymiar „szkoły literackiej” w krytyce XIX wieku*, [w:] tejsze, *Studia i szkice literackie*, Zielona Góra 2015, s. 24.

⁸⁰ Por. M. Ruszczyńska, *Estetyczny i regionalny wymiar „szkoły literackiej” w krytyce XIX wieku*, dz. cyt., s. 15–26.

⁸¹ Opinia S. Witwickiego, cyt. za: tamże, s. 24.

„WYROK SKAZUJĄCY”. Z DZIEJÓW REGIONALIZMU...

od wszelkiej tematyki o doniosłości powszechnej i naprawdę ogólnoludzkiej?⁸²

Kluczowy dla krytyki regionalistycznej temat konfliktu między partykularnym i powszechnym, między preferencją dla tematu lokalnego i przeświadczeniem, że literatura powinna podejmować uniwersalne tematy (konflikt pozorny, jak oceniał go autor *Literatur regionalnych*), odsyła do sporów, jakie romantycy toczyli z klasykami. Właśnie owe polemiki uznać można za jeden z momentów założycielskich omawianego tu regionalistycznego dyskursu.

Także w wymiarze programowym regionalizm literacki przedstawiał się jako defensywa, tj. jako kierunek nastawiony na obronę wartości uznanych za cenne. Narodził się wszak z zaniepokojenia „stopniowym zanikiem malowniczości i oryginalności prowincji”⁸³ czy – sięgając po bardziej dosadne określenie – z „przerażenia widokiem Francji, zmierzającej do jednostajności”⁸⁴. Dlatego w zamierzeniu twórców literackiego regionalizmu, którymi byli przedstawiciele stowarzyszenia Felibrów z Frédériciem Mistralem na czele, regionalizm stanowił program ozdowieńczy; „soczyste treści” utworów powstających na prowincji miały zasilić „skostniałą, umarłą, jednostajną literaturę francuską”⁸⁵. Dodajmy, że analogiczne nastawienie towarzyszyło polskiemu regionalizmowi, mimo że kształtował się on w odmiennych warunkach. „Otóż, najmocniej podkreślić trzeba, że zadaniem dobrze pojętego regionalizmu jest z tworzywa miejscowego wnosić istotne i nowe wartości do ogólnej kultury narodowej”⁸⁶ – stwierdzał Kazimierz Czachowski, rysując w okresie dwudziestolecia obraz polskiej literatury.

⁸² Ch. Brun, *Literatury regionalne*, tłum. T. Dmochowska, [w:] *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 1: *Romantyzm i pozytywizm*, cz. 2: *Kierunki pozytywistyczne, krytyka subiektywna i kierunki postpozytywistyczne*, wybór, rozprawa wstępna, komentarze S. Skwarczyńska, Kraków 1966, s. 397–398. Przytoczonemu stanowisku Brun zarzucał brak logiki: „Otóż doprawdy nie mogę zrozumieć, dlaczego podobnie jak w zakresie pojmowania patriotyzmu przeciwstawia się charakter Prowansalczyka czy Bretończyka charakterowi Francuza (co jest poważnym błędem logicznym), miałyby się przeciwstawiać charakter mieszkańca prowincji charakterowi człowieka jako takiego. Byłby to błąd równie poważny. Wprost przeciwnie, dostrzegam w literaturach klasycznych arcydzieła, które są zarazem regionalistyczne w tym właśnie znaczeniu, w jakim ten wyraz pojmujemy, czyli wybitnie zróżnicowane, mocno przepojone odrębnością plemienną i regionalną, a mimo to są najwyższymi arcydziełami ludzkości” (tamże, s. 398).

⁸³ Tamże, s. 268–269.

⁸⁴ Tamże, s. 271.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884–1934*, t. 3: *Ekspresjonizm i neorealizm*, Lwów 1934, s. 658.

Opisane przygody krytyki traktować można jako konsekwencję defensywnego statusu regionalizmu literackiego i pochodną ruchu zasilanego duchem buntu oraz „regionalną ambicją”, przenikniętego misją ocalenia wartości uznanych za cenne (w tym świętości, jaką jest „kraj lat dziecinnych”), który w ich obronie daje się zaciągać pod różne sztandary. W tym świetle „wyrok skazujący”, jaki wydano na regionalizm literacki w PRL-u, nie wydaje się ewenementem. Niezależnie od meandrów historii i uwarunkowań polityki regionalizm wciąż pozostaje bowiem „w stanie podejrzenia”. Nieustannie też – jeśli spojrzeć na to z drugiej strony – domaga się rozgrzeszenia artystycznych niedostatków, usprawiedliwiając je rangą (regionalnego) tematu. Dlatego na koniec warto wskazać przynajmniej jeden z pożytków płynących z krytyki literatury regionalnej – ten mianowicie, który zawiera się w jej funkcji stymulującej. Zarzuty stawiane pod adresem literatury regionalnej wydają się bowiem jednym z ważniejszych czynników, które mobilizują tę twórczość, by szukała dla siebie uzasadnień w świecie estetyki i uprawomocniała się jako wartość artystyczna, a dzięki temu utwierdzała „sens regionalizmu”, o który swego czasu upominał się Miłosz⁸⁷.

⁸⁷ Cz. Miłosz, *Sens regionalizmu*, dz. cyt.

JERZY MADEJSKI

Uniwersytet Szczeciński

Józef Bursewicz i historia literatury regionalnej (w Szczecinie)

1.

Ten szkic powstał na marginesie opracowania o literaturze szczecińskiej, które dotyczy problemów związanych z pisaniem historii literatury regionalnej. Nasza – bo opracowanie jest zbiorowe – odpowiedź na pytanie, jak dzisiaj odtworzyć dzieje literatury współczesnej, brzmi: można opowiedzieć o wybranych z siedmiu powojennych dekad poszczególnych książkach, eksponując gatunek, i przedstawić reprezentatywne tomy dla różnych form piśmiennictwa¹.

Realizacje częściowych i regionalnych historii literatury poprzedzane bywają refleksją nad tym, dlaczego potrzebujemy nowej historii literatury. W tym wypadku przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, starzeją się dotychczasowe historie. Po drugie, wiemy, że w konstruowaniu dziejów literatury należy uwzględniać nowe książki i nowe zjawiska estetyczne. Po trzecie, zdajemy sobie sprawę z tego, że powinniśmy budować historie literatury z uwzględnieniem aktualnych koncepcji metodologicznych, czyli np. tych, których dzisiaj dostarcza u nas *Kulturowa historia literatury* pod redakcją Anny

¹ *Literatura w Szczecinie w latach 1945–2015. Książki siedemdziesięciolecia*, red. S. Iwasiów, J. Madejski, P. Wolski, Szczecin 2016.

Łebkowskiej i Włodzimierza Boleckiego². Już na podstawie tej książki można by powiedzieć, co współcześni historycy chcą robić z literaturą. Są tacy, którzy spierają się o daty w ustalaniu periodyzacji, oraz tacy, którzy traktują literaturę w większych całościach. Jedni badacze widzą literaturę w diachronii, inni zaś zacierają raczej do konstrukcji rozmaitych wariantów synchronii (np. historii jednego roku). Są propozycje rewizji wynikające ze zmiany charakteru współczesnej kultury. Jeśli np. zajmuje nas problematyka pokoleń literackich, to wyzwaniem interpretacyjnym jest twórczość tych, którzy jednocześnie piszą i działają w różnych obszarach kultury. Niektórzy proponują ciągle jeszcze historię pisma, inni zaś uznają, że potrzebujemy historii głosu (w rozmaitych uzasadnieniach i wariantach). Jedni w swoich propozycjach pragną ocalić swojskość naszego piśmiennictwa, inni zaś sądzą, że tylko włączenie literatury polskiej – na rozmaitych zasadach – do literatury światowej może przeciwdziałać marginalizacji tekstów powstających nad Wisłą, Wartą i Odrą.

Niezależnie od tych dylematów powstają opracowania, które pełnią funkcję historii literatur. Autonomizują się też pewne działy piśmiennictwa. Ze względu na „słownik”, jak i z uwagi na teorię silniej powiązane są z transnarodowymi historiami niż kulturami lokalnymi. Tak dzieje się w obszarze współczesnej teorii o literackich utopiach i dystopiach³. Podobnie jest z twórczością komiksową, bo – jak wiemy – jest ona zasilana tyleż swojskimi inspiracjami⁴, co i międzynarodowym ruchem zwolenników „świata przerysowanego”⁵.

Ponadto historia literatury obejmuje dzisiaj nie tylko estetyczne, ale i codzienne praktyki piśmiennicze. A wiąże się to również z lokalnymi odniesieniami do literatury. Najkrócej rzecz ujmując, pisze się historii literatury nie tylko na uniwersytecie, ale i w ramach licznych przedsięwzięć koordynowanych przez rozmaite organizacje. Coraz częściej też powstają historie w powiązaniu z działalnością wielu instytucji (już nie tylko teatru, Kościoła, szkoły, ale też filmu, telewizji, radia, muzeum, zakładu pracy, klubu itd.).

To właśnie w kontekście tych różnych dylematów zrozumiałe są historie literatur będące rezultatem radykalnych wyborów. Michał Paweł Markowski zaproponował np. wykład polskiej literatury nowoczesnej na przykładzie trzech poetyk pisarskich: Bolesława Leśmiana,

² *Kulturowa historia literatury*, red. A. Łebkowska, W. Bolecki, Warszawa 2015.

³ Por. „Wielogłos” 2014, nr 3. Temat numeru: *Nowe i stare światy. Utopie i dystopie w filozofii i literaturze*.

⁴ J. Sztylak, *Komiks. Świat przerysowany*, Gdańsk 2010.

⁵ S. McCloud, *Zrozumieć komiks. Niewidzialna sztuka*, tłum. M. Błażejczyk, Warszawa 2015.

Brunona Schulza, Stanisława Ignacego Witkiewicza. Jednak ten cel zasadniczy łączy się z innymi:

Książka niniejsza chce pokazać, że świat zdarzeń codziennych, świat polityki i historii oraz świat mediów nie są jedynymi światami, w których żyją wielcy pisarze. Z tego powodu głównymi bohaterami tego wykładu są wielcy polscy pisarze metafizyczni – Leśmian, Schulz, Witkacy – których dzieła pokazują nam nieoczekiwane oblicze rzeczywistości, różniące się od spojrzeń zdeterminowanych politycznie czy społecznie. Na tym właśnie – na wytrącaniu nas z oczywistości myślenia i odczuwania, na „wytrącaniu nas ze snu” – polega działanie wielkiej literatury, w tym chyba przede wszystkim – literatury krytycznej nowoczesności, której rola, od stu lat, polega na poddawaniu w wątpliwość naszych przeświadczeń na temat nas samych i otaczających nas rzeczywistości⁶.

Czy jednak nie najbardziej radykalny model opisu literatury współczesnej przedstawili autorzy podręcznika *Literatura polska po 1989 roku*? Tezy autorów opracowania ilustruje jeden pisarz i jedna powieść – *Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna-Szczakowej* Michała Witkowskiego⁷.

To są zagadnienia ważne w konstruowaniu historii literatury w ogóle. A przecież sprawy wyglądają inaczej, jeśli zastanawiamy się nad regionalną historią literatury. I tu będę odnosił się przede wszystkim do literatury na Pomorzu Zachodnim. Wydaje się, że możliwe są rozwiązania najprostsze. Pierwsze polega na „nadpisywaniu” nowej historii literatury nad starą. Mamy zatem opracowanie *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*⁸. Zważywszy, że jego współredaktorką była Inga Iwasiów, która stale zajmuje się literaturą pomorską, naturalnym rozwiązaniem byłoby rozbudowanie przewodnika o nowe hasła (biograficzne i problemowe). I rzeczywiście, także dzisiaj można bronić koncepcji tego słownika. Ale przecież i ta historia literatury zakrojona jest nazbyt ambitnie. Tytuł sugeruje objęcie zainteresowaniem piśmiennictwa Pomorza Zachodniego, a dominują autorzy szczecińscy, co tylko do pewnego

⁶ M.P. Markowski, *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*, Kraków 2007, s. 9.

⁷ *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre’a Bourdieu. Podręcznik*, red. G. Jankowicz, P. Marecki, M. Sowiński, Kraków 2015.

⁸ *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. I. Iwasiów, E. Kuźma, Szczecin 2003.

stopnia jest zrozumiałe. Ponadto ta historia literatury utrwalona w słowniku jest wyrazem przynajmniej trzech wyrazistych koncepcji autorskich: Mirosława Lalaka (który był jednym z inicjatorów tego przedsięwzięcia), Erazma Kuźmy i Ingi Iwasiów.

Lalak interesował się socjologią życia literackiego, dynamiką działań literatów choćby tylko dobrze się zapowiadających. Stworzył procesualną teorię debiutu literackiego⁹, pisał o twórcach regionalnych w ogólnopolskich „Nowych Książkach”, redagował periodyk kulturalny „Pogranicza”. Do pewnego stopnia jego historia literatury była naturalnym przedłużeniem prac organizacyjnych i merytorycznych w szczecińskim kwartalniku literackim.

Kuźma, najogólniej mówiąc, w słowniku „przepisał” literaturę „Ziem Odzyskanych” z książki *Pisarze Pomorza Zachodniego*¹⁰ na historię literatury pomorskiej (tworzonej w języku polskim oraz niemieckim). Zajmując się regionem, wzmiankował np. o wspomnieniach Klausa von Bismarcka, w których opisuje on odwiedziny rodzinnego dworu w Kulicach koło Nowogardu¹¹. Ale tę swoją wizję literatury Kuźma wzmocnił, wprowadzając do rozpoznania zjawisk estetycznych teorie regionalizmu¹², mitografizmu¹³, a także problematykę metodologiczną konstruktywizmu. To właśnie myśl Niklasa Luhmanna przydała się w syntetycznym ujęciu polskojęzycznej literatury pomorskiej (w którym zresztą Kuźma wspominał również pracę nad swoim przewodnikiem):

Wyodrębnienie się systemu społecznego i subsystemów, jak gospodarka, polityka, nauka, sztuka, literatura przebiega według sprzężonych procesów różnicowania i znoszenia różnic (*Differenzierung – Entdifferenzierung*). Systemy i subsystemy mogą istnieć jako samoreprodukujące się, samostwarzające (*Autopoiesis*) tylko wtedy, gdy docierające do nich bodźce z otoczenia (*Umwelt*) potrafią przetworzyć na reprodukcję, kiedy jest swoista homeostaza między odniesieniem do otoczenia i do samego siebie (*Fremdreferenz – Selbstreferenz*) i kiedy wytworzą binarny kod dla komunikacji wewnętrznej. Otóż

⁹ M. Lalak, *Szczecińskie debiuty literackie po 1956 roku*, [w:] tegoż, *Niepokojąca reszta. Szkice krytyczne*, wybór, oprac. i wstęp A. Skrendo, Szczecin 2004.

¹⁰ E. Kuźma, M. Kowalewska, *Pisarze Pomorza Zachodniego*. Informator, Gdynia 1967.

¹¹ E. Kuźma, *O literaturze na Pomorzu*, [w:] *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*, dz. cyt., s. 12.

¹² Tenże, *Współczesny regionalizm jako rodzaj komunikacji literackiej*, „Region Lubelski” 1987, nr 2.

¹³ Tenże, *Szczecińskie mity – wczoraj, dziś, jutro*, „Europa Regionum” 1997, t. 2, s. 93–103.

literatura polska na Pomorzu Zachodnim miała być takim samozwrotnym systemem dzięki komunikacji binarnie kodowanej: słowiańskość – niemieckość, morskość – lądowość, regionalizm – uniwersalizm¹⁴.

Inga Iwasiów nadała nowej historii rys genderowy i pokoleniowy. Widzimy to zarówno przy doborze jej haseł, jak i w konstrukcji omówień poszczególnych pisarek i pisarzy. Oto fragment noty słownikowej poświęconej Dariuszowi Bitnerowi:

Bohaterowie B. podejmują kolejne wątki, by spotkać na swojej drodze kolejną kobietę – Szeherazadę – czy własną opowieść, zmierzającą do nieuchronnego autopowtórzenia, tautologii. W tautologicznym geście pisarskim jest zgoda na nieuchronny tragizm egzystencji, na przekleństwo kondycji artysty i nadzieja na niekończącą się opowieść¹⁵.

W tym wymyku uchwycone są nie tylko zasadnicze problemy sztuki epickiej Bitnera (poetyka autopowtórzenia) i nie tylko ważne zagadnienia nastawienia badawczego i estetycznego Iwasiów (portretowanie kobiet przez pisarzy w literaturze polskiej), ale także programowe, dotyczące opracowania regionalnej historii literatury (hasło słownikowe ma zawierać nie tylko dane bio- i bibliograficzne, lecz winno mieć charakter interpretacyjny).

Jeśli więc nie jest możliwa historia literatury polskiej na Pomorzu Zachodnim, to może jest do opracowania historia literatury w Szczecinie?¹⁶ I z tym przedsięwzięciem są kłopoty, bo takie nowe dzieje literatury są tylko wstępem do kolejnych przedsięwzięć. Jeśli do pomyslenia jest historia literatury w Szczecinie, to przecież i w innych miastach regionu. Rzeczywiście czekają na opracowanie historie literatur: Koszalina, Kołobrzegu, Stargardu, Świnoujścia, Łobza, Myśliborza, Choszczna, Chojny... W każdym z tych miast są środowiska literackie

¹⁴ Tenże, *Rozważania nad polskojęzyczną literaturą na Pomorzu Zachodnim po 1945 roku*, [w:] *Pomorze w literaturze po 1945 roku. Materiały z konferencji w Kulicach, 11–14 września 2003 r.*, red. T. L. von Zitzewitz, Kulice 2005, s. 103–104.

¹⁵ I. Iwasiów, *Bitner Dariusz*, [w:] *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*, dz. cyt., s. 157.

¹⁶ Na wagę użycia wyrażenia przyimkowego w konstruowaniu historii literatury zwracał uwagę Erazm Kuźma: „Trzeba też wreszcie powiedzieć, dlaczego w tytule pojawia się przyimek «na». Prostsze byłoby zapewne sformułowanie: «literatura pomorska» czy «zachodniopomorska», ale to zakładałaby, że literatura rozwijająca się na Pomorzu ma swoją specyfikę, której nie mają literatury rozwijające się w innych regionach”. E. Kuźma, *O literaturze na Pomorzu*, dz. cyt., s. 14.

oraz pisarze o znacznym dorobku. Niektóre mają poważne czasopisma literackie i naukowe¹⁷.

A przecież gdy zaczynamy myśleć o literaturze w kategoriach miasta, to musimy zapytać także o Berlin. Bo przecież możliwa jest historia paralelna: Szczecin–Berlin. Obejmowałaby ona twórczość pisarzy szczecińskich, którzy mieszkają w stolicy Niemiec, lecz nie tracą kontaktu ze swoim miejscem urodzenia, dzieciństwa, młodości (m.in. Brygida Helbig, Krzysztof Niewrzęda, Leszek Oświecimski). Taka historia ma już zresztą swoich kronikarzy¹⁸.

W zasadzie wspominam tu o literaturze powojennej. Sprawy się komplikują, gdy interesują nas większe całości historyczne. Jeśli akcentujemy historię miasta, to właściwie czeka nas zbudowanie dziejów literatury Stettina i Szczecina, czyli również pisanej po niemiecku (oraz w innych językach). Patronem tego przedsięwzięcia byłby Alfred Döblin, który mieszkał w Szczecinie i który budzi zainteresowanie szczecińskich germanistów¹⁹. A przecież możliwa jest szerszej zakrojona historia miasta, w której literatura byłaby tylko jednym ze składników świata kultury (czyli historia: kina, muzyki, architektury...) ²⁰.

Jeszcze bardziej skomplikowanym przedsięwzięciem byłoby zaprezentowanie dziejów literatury pomorskiej. Mamy jego pierwsze wersje. Kilka razy próbę opisanie tej literatury, w różnych wariantach, podejmował Erazm Kuźma²¹.

2.

I to są kwestie ogólne. Trochę inaczej wygląda konstruowanie historii literatury, jeśli odnosimy ją do poszczególnych pisarzy. Józef Bursewicz, przykładowo, nie znalazł się w naszej „małej historii literatury szczecińskiej”. I to, co tu przedstawiam, jest jakimś wyjaśnieniem tego pominięcia. Ale też biografia i twórczość Bursewicza w modelowy sposób

¹⁷ W Chojnie np. ukazuje się „Rocznik Chojęński. Pismo Historyczno-Społeczne”. Zapisem lokalnych inicjatyw kulturalnych i społecznych jest książka chojeńskiego dziennikarza: R. Ryss, *Iść po granicy. Artykuły, eseje, rozmowy*, wybór i red. B. Twardochleb, Szczecin 2015.

¹⁸ B. Helbig-Mischewski, *Ofiara, zły chłopiec, błazen, marzyciel, mnich i wybawiciel – archetypiczne postaci mężczyzn w prozie Krzysztofa Niewrzędy, Dariusza Muszera, Leszka Oświecimskiego i innych pisarzy emigracyjnych polskiego pochodzenia*, „Autobiografia. Literatura, Kultura, Media” 2015, nr 2.

¹⁹ D. Sośnicka, Alfred Döblin: szkic do portretu pisarza, „Pogranicza” 2003, nr 4, s. 44–57.

²⁰ Por. np. *Il Konstelacja Szczecin. Dita Parlo i kino buntowników. Anarchiści, rewolucjoniści i pacyfiści w kinie i o kinie. Przykład francuski i niemiecki*, red. J.A. Kościelna, R. Skrycki, Szczecin 2012.

²¹ Por. np. E. Kuźma, *O pomorskiej literaturze przed 1945 rokiem*, „Pogranicza” 1997, nr 4, s. 6–22.

obrazuje kłopoty, jakie mamy z przedstawianiem historii literatury miasta i regionu (w tym wypadku Szczecina i Pomorza Zachodniego).

Józef Bursewicz urodził się w 1927 roku w Wilnie. Do Szczecina przybył w roku 1945, w lipcu, a więc wtedy, gdy ostatecznie ustalano granice zachodniej Polski i granice Szczecina. Za życia opublikował trzy zbiory poezji: *Arkusz Poetycki* (1956), *Kroki we mgle. Poezje* (1959), *Chłód nocy. Poezje* (1966)²². Po śmierci poety ukazał się zbiór pod tytułem *Wiersze wybrane* (1999)²³, a ostatnio wznowiono jego debiut²⁴.

Bursewicz nie jest powszechnie znany. Nie znajdziemy jego wierszy w ogólnopolskich antologiach poezji. Bywa odnotowany w tych najbardziej ambitnie pomyślanych, czyli wielotomowych, syntezach literatury polskiej. Odszukamy więc jego nazwisko w *Agonii i nadziei* Piotra Kuncewicza. Poza informacjami encyklopedycznymi Kuncewicz podaje trzy formuły interpretacyjne: „Interesująco zapowiadał się”, „trochę ironista”; „Jego twórczość rozproszyła się ostatecznie w sztyrderczym zapędzie”²⁵. Aby zobrazować swoje uwagi interpretacyjne Kuncewicz cytuje wiersz *Wyjście*²⁶.

Poeta jest oczywiście obecny w syntezach literatury regionu. Ma swoje miejsce w małej historii literatury Erazma Kuźmy i Marii Kowalewskiej pt. *Pisarze Pomorza Zachodniego*, zarówno w części pierwszej (narracyjnej), jaki i w drugiej (zawierającej biogramy pisarzy). Kuźma zwrócił uwagę na rolę Bursewicza w odświeżaniu języka poezji. Przytoczył też i krótko komentował wiersz pt. *Kołęda*, jako poświadczenie, że w 1955 roku „historia nabrała cech tragicznych i ironicznych”²⁷. Wiersz jest rzeczywiście bardzo dobry, bo wstrząsający:

Czarny czarny deszcz
Spod nijakich nieb
na wigilię leszcz
i gliniany chleb
hej kołęda kołęda
leszcz z wytartych łusek
w środku cienkie ości

²² Te dane biograficzne i bibliograficzne podaję według leksykonu (poprawiam tylko błędnie podany rok urodzenia pisarza): *Polscy pisarze współcześni. Informator 1944–1974*, oprac. L.M. Bartelski, Warszawa 1977, s. 51. Znamienne, że Bursewicz nie ma już swojego hasła w kolejnym wydaniu słownika: L.M. Bartelski, *Polscy pisarze współcześni 1939–1991. Leksykon*, Warszawa 1995.

²³ J. Bursewicz, *Wiersze wybrane. Inedita z lat 1952–1977*, wybór i posł. M. Yoph-Zabiński, Szczecin 1999.

²⁴ Tenże, *Kroki we mgle*, Szczecin 2016.

²⁵ P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Poezja polska od 1956*, t. 3, Gdańsk 2001, s. 142.

²⁶ Tamże, s. 143.

²⁷ E. Kuźma, M. Kowalewska, *Pisarze Pomorza Zachodniego*, dz. cyt., s. 108.

JERZY MADEJSKI

nie przyjdzie Jezusek
nie przyjdzie tu w gości
hej kolęda kolęda
świerki są czerwone
krwi kropelki słone
kolęda kolęda
w krwi się śnieg roztopił
rozgnietli go chłopci
butami z nawozu
kołami od wozu
hej kolęda kolęda
hej kolęda kolęda
kolęda psiakrew

22 XII 55²⁸

Jak widzimy, to jakby kolęda negatywna, która ma zresztą świetne realizacje w poezji polskiej (np. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego). Wiersz powstał w 1955 roku i mógłby być uznany za lokalny i regionalny wariant *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka.

Biogram Bursewicza, napisany przez Kuźmę, jest także w przewodniku *Literatura na Pomorzu Zachodnim*. O tomie *Kroki we mgle* Kuźma wzmiankował, że ukazany w nim podmiot „poszukuje trudnych do odnalezienia wartości”²⁹. Bursewicz jest też reprezentowany w regionalnych antologiach. W wyborze *Nazywanie Ziemi* odszukamy dwa wiersze poety: *Nowe Warpno* oraz *Noce i świty w mieście Szczecinie*³⁰. Ale Bursewicz pojawiał się też w nowszych opracowaniach. Komentarz do jego biografii i twórczości znajdziemy w książce szkiców Edwarda Balcerzana *Pochwała poezji*. Poznański profesor w tekście *Szczecińskie inspiracje literackie* rozprawiał o Bursewicu z entuzjazmem. Balcerzan pisał w 2012 roku, sięgał jednak pamięcią do drugiej połowy lat pięćdziesiątych XX wieku, kiedy był początkującym poetą i uczestnikiem szczecińskiego życia literackiego:

Drugi wiersz dla mnie nad wyraz istotny – był pierwszym wierszem wolnym, napisanym w Szczecinie przez założyciela grupy poetyckiej „Metafora”, Józefa Bursewicza,

²⁸ Cytuję według wydania: J. Bursewicz, *Kroki we mgle*, dz. cyt., s. 33.

²⁹ E. Kuźma, *Bursewicz Józef Ambroży*, [w:] *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*, dz. cyt., s. 164. I w tym haśle pojawiła się błędna data i miejsce urodzenia poety. O Bursewicu pisał ciekawie Jacek Łukasiewicz (*Poeci Szczecina*, „Rocznik Kultury i Sztuki. Almanach Szczeciński” 1965, t. 1).

³⁰ *Nazywanie Ziemi. Ziemia Szczecińska w poezji*, wybór E. Kuźma, Poznań 1970.

naszego – w jednej osobie – Przybyszewskiego i Peipera, arcy-cygana i programotwórcę. Poznaliśmy się w okresie soc-realistycznym, gdy faworyzowano metrum regularne. Jeżeli pojawiały się – dopuszczone do społecznego obiegu – bezrymowe wiersze wolne, to głównie w przekładach poematów Lorci, Hikmeta, Aragona, Nerudy. Czytaliśmy ich tomiki, ale nadal, jak w klatkach, krążyliśmy w przestrzeniach sylabizmu, sylabotyzmu i tonizmu. I nagle Bursewicz „wystrelił” takim tekstem:

Tramwaje nie zawsze są potrzebne
przeszkadzają topolowym świecznikom
denerwują spadające gwiazdy
do północy i bez nich można dojść
wystarczą świerszcze
kolczyki potrząsane w ręku

Cóż szczególnego w organizacji języka oswobodzonej z regularności sylab i akcentów metrum? Dziś – to banał, dobrze niczyje, wtedy było Rubikonem nowych rytmów, tym bardziej wiarygodnym dla mnie, że tak zaczął pisać jeden z nas. Znałem stałą trasę tramwajową Józka Bursewicza, „topolowe świeczniki”, latarnie, zielen, „betonowy most” na ulicy Mickiewicza, która stała się jego wierszem... wolnym!³¹

Ten komentarz zasługuje na uwagę. To prawda, że pochwałę Bursewicza głosi Balcerzan w sytuacji uroczystej. W pierwotnej wersji jest to mowa dziękczynna wygłoszona z okazji odebrania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Szczecińskiego. Lecz uwagi historyka i teoretyka literatury godne są przemyślenia i jeszcze do nich powrócę. Już teraz jednak zasygnalizuję, że ze wzmianki Balcerzana możemy wyłuskać nie tylko fascynację starszym kolegą, który wprowadzał kiedyś adepta literatury w warsztat poetycki, ale i sugestię co do pozycji Bursewicza w literaturze. Jego miejsce jest zarówno w dziejach poezji (przynajmniej regionu), jak i w historii ugrupowań poetyckich („Metafora”) oraz w kronikach życia literackiego (Bursewicz jako Przybyszewski). Słowem, Bursewicz to nie tylko poeta, ale i dandys (w realiach PRL), dekadent (z Klubu XIII Muz) oraz regionalny *outsider*. Zauważmy, że wszystkie te określenia prowadzą do innych historii literatur, raczej socjologizujących (dzieje grup literackich, dekadentyzm jako prąd literacki oraz poetyka).

³¹ E. Balcerzan, *Pochwała poezji. Z pamięci, z lektury*, Mikołów 2013, s. 21–22.

Nota bene Edward Balcerzan nie umieszczał już szczecińskiego poety w swoich syntezach powojennej poezji polskiej³². Ta historia jest ciekawa, bo Balcerzan chyba jako pierwszy tak konsekwentnie przedstawił historię poezji w kontekście historii sztuki, również sztuki popularnej i folkloru. Było w niej więc miejsce również na regionalizm. Ostatecznie zwyciężyła centrystyczna historia poezji polskiej.

3.

Mamy więc potwierdzenie rangi Bursewicza. A jednak szczeciński poeta jest pewnym wyzwaniem dla tych, którzy chcą opisywać historię literatury (regionalnej). Dla wyrazistości dylematy związane z umieszczaniem poety w dziejach literatury przedstawię, odwołując się do dwóch utworów Bursewicza. Pierwszy to liryk *Do Boga słów kilka*:

Inne tu kwiaty, inne tu drzewa,
O, obce pola.
Jeśli rzuciłeś nas na te ziemie,
Twoja to wola.

Kwiaty nie pachną, drzewa nie szumią,
O, u nas inaczej.
Lecz my żyjemy, tak jak kazałeś,
Smutkiem i płaczem.

Inne tu rzeki, obce ich brzegi.
Pusto i głucho.
Jeśli masz litość i kochasz ludzi,
Nastaw swe ucho.

Szczecin, 28 – I – 1952³³

Liryk pochodzi z tomu *Wiersze wybrane*, wydanego w roku 1999, a więc wiele lat po śmierci pisarza (Bursewicz zmarł w 1982 roku). Utwór nie był wcześniej opublikowany. I być może nie warto byłoby o nim wspominać, gdyby nie rok jego powstania – 1952. W tym miejscu rodzą się pytania. Czy Bursewicz podejmował próby opublikowania wiersza (choć w ówczesnych warunkach politycznych nie miał na to

³² Tenże, *Poezja polska w latach 1939–1965*, cz. 1: *Strategie liryczne*, Warszawa 1982, cz. 2: *Ideologie artystyczne*, Warszawa 1988; tenże, *Poezja polska w latach 1939–1968*, Warszawa 1990.

³³ J. Bursewicz, *Wiersze wybrane*, dz. cyt., s. 8.

szans), czy też myślał o ogłoszeniu tego utworu w przyszłości? A być może uznał, iż liryk nie nadaje się do publikacji z powodów estetycznych i warsztatowych?

Jeśli chodzi o kwestię pierwszą, jak widzimy, wiersz nie mieści się w estetyce socrealistycznej. I to przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, ówczesne poetyki zalecały optymizm, wiersz Bursewicza jest pesymistyczny. Po drugie, z punktu widzenia ówczesnych założeń, „Ziemie Odzyskane” były afirmowane, Bursewicz tęskni za tym, co utracone, czyli za Wilnem. Po trzecie, w wierszu mamy wyrazistą koncepcję Boga. Z tego punktu widzenia należy on do liryki metafizycznej. Są w nim nawet cytaty z modlitwy powszechnej („Twoja to wola”). Jakkolwiek w twórczości powojennej (i w polityce) nie brakowało odniesień religijnych, to wiersz Bursewicza jest zdecydowanie „reakcyjny”. Byłoby inaczej, gdyby zamiast odwołań do Boga pojawiły się odniesienia do ówczesnych przywódców politycznych³⁴.

Ale być może wiersz został zdyskwalifikowany przez Bursewicza z powodów estetycznych? Dlaczego? Liryk wygląda przecież kunsztownie. Zbudowany jest z trzech tetrastychów. Każda ze strof składa się z dwóch części, dwa wersy stanowią opis miejsca, dwa kolejne to apostrofa do Boga. Ten układ paralelny podkreśla jeszcze metrum. Bursewicz zestawia ze sobą dziesięciozłogłoskowiec z pięciozłogłoskowcem. Wartości dźwiękowe wzmocnione są przez regularność sylabotoniczną.

Być może ten kontrastowy układ wersów jest nośnikiem zasadniczej sprzeczności, o której traktuje wiersz Bursewicza (miasto urodzenia – miasto zamieszkania). Poeta wyznaje, dlaczego nie może zaakceptować miejsca, w którym się znajduje. Przy czym nie jest ono nazwane. Z informacji metatekstowej wiemy jednak, że wiersz powstał w Szczecinie i zestawiany jest wobec tego z miejscem urodzenia i wcześniejszego zamieszkania, czyli z Wilnem. Poeta skarży się na swój los. Nie może zaakceptować „Ziem Odzyskanych”. Znamienne jednak, że opowiada o naturze. Zdaje się, że z punktu widzenia geografii Szczecin i Wilno dają się porównać. Lecz przecież nie chodzi tu o inność Wschodu i Zachodu w rozumieniu geograficznym i przyrodniczym, raczej o różnicę odczuwania świata. Nieobojętny wydaje się fakt, że Bursewicz nie wymienia roślin i drzew. W tym porównaniu

³⁴ Jak wiemy, wyjątkowe miejsce w socrealizmie zajmował panegiryk. Por. Z. Łapiński, *Panegiryk*, [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. tenże, W. Tomasiak, Kraków 2004, s. 172–173; W. Tomasiak, *Poezja twardych rąk. Socrealizmu wiersze programowe*, [w:] tegoż, *Słowo o socrealizmie. Szkice*, Bydgoszcz 1993.

nie pada również nazwa rzeki, szczecińskiej i wileńskiej (Odra, Wilia). I nie jest jasne, czy chodzi o podkreślenie straty, czy też o obawę (zinterioryzowaną) przed ewentualnym cenzorem.

Trzeba też zadać pytanie, kto właściwie lamentuje w wierszu Bursewicza? Zwróćmy uwagę, że podmiot nie jest tu zindywidualizowany. Ze stylistyki trudno byłoby wywnioskować, że mówi tu młody człowiek, dwudziestopięcioletni mężczyzna. Wiersz raczej wyraża uczucia zbiorowe. To zresztą jeszcze jedno napięcie pomiędzy tonem osobistym a tym, co grupowe. To znaczy – czyje? Pokolenia? Przesiedleńców z Wilna, uciekinierów ze Wschodu?

Najciekawsze jest tu napięcie między instrumentacyjną a metaforyczną koncepcją liryki. Być może poeta się zastanawia, jak pogodzić dbałość o rytm wiersza z wyrazistością znaczeniową utworu. To pierwsze wyznaczone jest przez metrum. Drugie – wiąże się z odczuciem obcości ziemi, którą poeta zamieszkuje. Ale jest tu też wahanie, którą tradycję wybrać. Tym razem nie chodzi tylko o rosnące wpływy metody i retoryki socrealistycznej. Idzie o wybór koncepcji poezji w dłuższym trwaniu. Znajomi poety wspominają o jego pasji czytelniczej i erudycji. Ma więc Bursewicz do wyboru przynajmniej dwie estetyki: skamandrycką i awangardową. Jest zajmujące, w jakiej postaci mógł zapoznawać się z poezją międzywojnia. Niemal pewne, że interesowała go twórczość poetów wileńskich. Jednak są też bliższe odniesienia, tzn. szczecińskie. Jak wiadomo, w okresie powojennym krótko w Szczecinie mieszkał Konstanty Ildefons Gałczyński. Fascynację tą odmianą poezji możemy śledzić w wielu wierszach Bursewicza. Lecz w Szczecinie oddziaływała też tradycja wiersza awangardowego. Na Pomorzu Zachodnim bywał Stefan Flukowski, członek Kwadrygi, zwolennik estetyki nowoczesnej w odmianie peiperowskiej. Z tą tradycją łączy się też twórczość Witolda Wirpszy, który mieszkał w Szczecinie i opiekował się wtedy Kołem Młodych działającym przy Związku Literatów Polskich.

Wracam do pytania o powody, dla których Bursewicz nie ogłosił swojego wiersza. Być może miał obiekcje co do poetyki? Nie ufał estetyce skamandryckiej – przymierzał się do praktykowania poezji awangardowej? I rzeczywiście, kilka lat później, w 1956 roku, Bursewicz zainicjował działalność grupy poetyckiej „Metafora”. Współtworzyli ją obok założyciela: Ryszard Grabowski, Andrzej Dzierżanowski, Janusz Krzysiński, Edward Balcerzan. W 1958 roku ukazała się antologia „Metafory”. Otwiera ją twórczość Edwarda Balcerzana. Dwa pierwsze liryki to erotyk *Świtanie różowe* oraz *Poeta*. Ten pierwszy rozpoczyna wers: „Noc konała. W kałuży mroku...”. W antologii grupy jest też

wiersz, który w przemówieniu dziękczynnym przypomniał Edward Balcerzan. Chodzi o liryk *Nocą*.

Balcerzan przytoczył tylko dwie pierwsze zwrotki wiersza Bursewicza. Istotniejsza wydaje się jednak inna sprawa. Zrozumiały jest zachwyt Balcerzana nad kolejnymi metaforami, nie dziwi sympatia dla wiersza wolnego. Nie możemy być zaskoczeni, że Balcerzanowi podoba się wzniosłość tej odmiany liryki. Jednak – jak sądzę – prawda tego wiersza jest gdzie indziej. Liryk *Nocą* zawiera to, czego nie znajdziemy w cytowanym wyżej wierszu. Wcześniejszy tekst traktuje miasto jako przestrzeń obcą, ten zaś jako swojską. Liryk pierwszy opisuje miasto abstrakcyjnie, *Nocą* – konkretnie, w określonym miejscu. Zaufajmy Balcerzanowi, Bursewicz kolejnymi metaforami przedstawia ulicę Adama Mickiewicza oraz wiadukt niedaleko stacji kolejowej Szczecin-Turzyn znajdującej się nieopodal stadionu Pogoni. Zauważmy, że to nie w realistycznym, lecz metaforycznym liryku padają nazwy roślin („topolowe świeczniki”). Jest jeszcze coś. Temu metaforycznemu przetworzeniu Bursewicz poddaje coś, co uznaje za swoje. Nie wiem, czy ta obserwacja ma charakter powszechny. Obrazuje jednak specyfikę warsztatu Bursewicza. Opisać wiarygodnie miasto można z bliska, z chwilą utożsamienia się z nieprzyjazną kiedyś przestrzenią.

Wiersz *Nocą* może być ciekawy z jeszcze jednego powodu. Zawiera takie sformułowania, które moglibyśmy uznać za tezy programowe grupy „Metafora”. Oto dwie ostatnie strofy utworu Bursewicza:

na betonowym moście rozhuśtany człowiek
gdybym nie był jego sąsiadem minąłby mnie
a tak przystanął opuszczając ręce jak ciężkie kosze

co robię zapytał i jakby pierwszy raz rozejrzał się po nocy
– z zieleni wydobywam metafory –
roześmiał się i odszedł³⁵.

Tak, myślę o wersie „z zieleni wydobywam metafory”. I rzeczywiście, również w tych strofach znajdziemy świetne tropy: „rozhuśtany człowiek” (bo pijany?), „ręce jak ciężkie kosze” (bo zapracowane?). Chodzi jednak o coś więcej. Słowa programowe wypowiada poeta nie wobec świata, nie wobec abstrakcyjnego czytelnika, lecz wobec spotkanego na wiadukcie sąsiada. A ma to podstawowe znaczenie dla zrozumienia tej koncepcji poezji. Także tu prawdy poetyckie wymagają

³⁵ J. Bursewicz, *Nocą*, [w:] *Grupa poetycka Metafora. Szczecin 1956–1958*, Szczecin 1958, s. 19.

odniesienia do świata społecznego, a nie są tylko wynikiem spekulacji twórcy. Tak poeta przełamuje patos mowy poetyckiej i nadaje jej rys demokratyczny, bo w tym programie nie chodziło tylko o odnowienie języka. Także o zmianę społeczną, a precyzyjniej rzecz ujmując – o przemianę człowieka. W pobierutowskiej Polsce młodzi poeci chcieli zaszczerpić jakiś model humanizmu. Oto tezy programowe podpisane przez członków grupy poetyckiej „Metafora” w 1956 roku, nie tylko estetyczne: „Poezja jest dla nas siłą, która walczy o codzienne ludzkie sprawy poprzez piękno nowych metafor, skojarzeń i wzruszeń. Jest ona dla nas czynnikiem, bez którego trudno sobie wyobrazić drogę przez zakamarki życia”³⁶.

Członkowie grupy wskazują też swoich patronów: Guillaume’a Apollinaire’a, Walta Whitmana, Federica Garcíę Lorcę, Bolesława Leśmiana, Stefana Flukowskiego. Do założeń estetycznych dodają także postulat społeczny: „Przeciwstawiamy się fanatyzmowi i nietolerancji jako czynnikom hamującym swobodne wypowiedzanie myśli”³⁷.

4.

Komentuję wiersze Bursewicza nie tylko dlatego, że zasługują na uwagę. Nie o wszystkich sprawach zresztą wspominałem. Również z tego powodu, że ta wstępna interpretacja prowadzi nas do kolejnych wariantów regionalnej historii literatury.

Po pierwsze, do rekonstrukcji tej innej, tzn. opartej na nieopublikowanej w tamtym czasie twórczości. A przecież nie chodzi tu tylko o twórczość Bursewicza. Wielu innych twórców regionu nie zdołało z rozmaitych powodów doprowadzić do publikacji swoich książek (m.in. Jan Papuga, Helena Raszka).

Po drugie, okazuje się, że w opisie literatur pogranicza ważne są książki, ale także przedsięwzięcia zbiorowe, takie właśnie jak grupy literackie. Wspominałem o „Metaforze”, a w Szczecinie działały też inne, które nie doczekały się należytej rekonstrukcji historycznoliterackiej. A przecież działalność Bursewicza zmusza nas także do stawiania kolejnych hipotez z zakresu historii. Tu mieści się także rekonstrukcja dziejów cyganerii literackiej działającej w realiach PRL

³⁶ „Ziemia i Morze” 1956, nr z 23 czerwca, cyt. za: T. Mocarski, *Deklaracje i manifesty. 1960–1970*, „Poezja” 1972, nr 10, s. 84.

³⁷ Tamże. Por. też E. Głębicka, *Grupy literackie w Polsce 1945–1980*, Warszawa 1993 (tu hasło *Metafora*, s. 101–104).

(Bursewicz jako Przybyszewski) czy rola Klubu XIII Muz. To przesuwają nas w stronę socjologii literatury.

Po trzecie, interpretacja poszczególnych wierszy i tomików wiedzy nas do konstrukcji literatury pojmowanej jako historia szkół literackich (w regionalnych wariantach). Możemy mówić o wileńskiej szkole poezji na Pomorzu Zachodnim (Tymoteusz Karpowicz, Tadeusz Zwilnian Grabowski, Leszek Goliński, Józef Bursewicz). Podobnie możemy rekonstruować regionalną szkołę żydowską. Co znamienne, jej ważnym zjawiskiem jest liryka Eliasza Rajzmana, tworzona w jidysz, a tłumaczona przez wielu szczecińskich poetów (Katarzynę Sucho-dolską, Józefa Bursewicza, Ryszarda Liskowackiego, Artura Daniela Liskowackiego, Piotra Michałowskiego)³⁸.

Po czwarte, Bursewicz pracował w szczecińskim radiu: czytał w nim swoje wiersze, pisał opowiadania, felietony, piosenki, realizował reportaże. Ale w regionalnej rozgłośni prowadził także cykl gawęd o ulicach Szczecina pt. *Imiona ulic* (tę konwencję znamy z późniejszych eseistycznych książek Artura Daniela Liskowackiego³⁹). A to wszystko prowadzi nas do jeszcze innej historii: „Radio i dzieje literatury”, ponieważ ze szczecińską rozgłośnią w kolejnych dekadach współpracowało wielu pisarzy⁴⁰.

³⁸ Por. E. Rajzman, *Mech płonący. Wiersze*, Szczecin 2015.

³⁹ A.D. Liskowacki, *Ulice Szczecina. Eseje*, Szczecin 1995.

⁴⁰ Por. Z. Jarzębowski, *Słuchowiska szczecińskiego radia. Studia z pogranicza literatury i sztuki radiowej*, Szczecin 2009.

JAROSŁAW ŁAWSKI

Uniwersytet w Białymstoku

Przeciw kategorii „pogranicza”

Dudniły ostatnie dorożki. W kościele śpiewano: „Od powietrza, ognia, głodu i wojny, zachowaj nas, Panie”¹.

Jan Leończuk

1.

Kategoria pogranicza była jedną z najbardziej ekspansywnych kategorii nie tylko w badaniach literackich, ale w całej humanistyce środkowoeuropejskiej po 1989 roku. Nie tylko zastąpiła w badaniach dawnej Europy Środkowo-Wschodniej kategorię „kresów”, lecz rozszerzając stale liczbę dziedzin, obszarów rzeczywistości, w których ją stosowano, stała się figurą nowego ładu, nowego świata europejskiego². To wieloraka pograniczność, a nie jednolitość (etniczna, kulturowa, aksjologiczna itd.) miała stać się matrycą zmienionej Europy, także tej na wschód od Odry.

Jak każda kategoria pogranicza ulega zmianie: powiększa się i ewoluuje jego znaczenie. Kategoria ta także ulega wyczerpaniu,

¹ J. Leończuk, *Małe miasteczko*, [w:] tegoż, *Za horyzontem*, Białystok 1986, s. 29.

² Por. np. *Pogranicza kultur*, red. Cz. Kłak, Rzeszów 1997; S. Uliasz, *O literaturze Kresów i pograniczu kultur. Rozprawy i szkice*, Rzeszów 2001; J. Nikitorowicz, *Pogranicze, tożsamość, edukacja międzykulturowa*, Białystok 1995; W. Panas, *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich*, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996; M. Dąbrowski, *Swój/obcy/inny. Gdzie jesteśmy?*, „Przegląd Humanistyczny” 2007, nr 3; *O dialogu kultur wspólnot kresowych*, red. S. Uliasz, Rzeszów 1998.

starzeje się. Kiedy starzeją się symbole i mity kultury, proces ten zwiastują ich parodie, pastisze, kontaminacje, po których zazwyczaj przychodzi czas odświeżającej reaktualizacji symboliczno-mitycznej konstrukcji w nowej formie (tak bywało z mitem Fausta, lecz też z mitami popkultury). Kiedy starzeje się kategoria, proces ten jest trudny do uchwycenia.

Jeszcze wciąż posługujemy się tą kategorią, a ona już przestaje opisywać rzeczywistość.

Tak stało się – piszę w określonym momencie historycznym między 2010 a 2017 rokiem – z kategorią pogranicza. Zupełnie, w sposób galopujący – po 11 września 2001 roku i po roku 2014 (aneksja Krymu) – zmieniający się świat opisywaliśmy, wciąż posługując się paradygmatem kategorii ignorujących kontekst historyczno-kulturowy i polityczny, którego niezauważanie trzeba uznać za krótkowzroczność (delikatnie mówiąc). Powrót historii, jakkolwiek możemy i nawet musimy go oceniać w tej skali, w jakiej nastąpił, negatywnie – jest **rzeczywistą** zmianą kulturowych parametrów rozwoju humanistyki. Nie sposób udawać, iż tej zmiany nie ma³.

Chciałbym przyjrzeć się krótko perypetiom kategorii pogranicza w naszym nowym świecie po 2013 roku. Świecie, który trudno nazwać ładem, gdzie widmo (i rzeczywistość: na Ukrainie) wojny, dezintegracji, wrogości, geopolitycznej manipulacji jest codziennością.

Pragnę wyjaśnić, że moje uwagi są spostrzeżeniami praktyka bywania na pograniczach Europy Środkowo-Wschodniej, a nie teoretyka pogranicza. Nieprzypadkowy kształt ma też tytuł eseju – z jego ekspozycją bezosobowości. Ma z niego **nie wynikać**, czy sam jestem przeciwnikiem pogranicza, czy też chociażby pojawiły się zjawiska historyczne, polityczne, kulturowe negujące wartość poznawczą tejże kategorii lub wzywające do jej przemyślenia...

Dodam, czy też wyznam: nie jestem apriorycznie przeciwnikiem kategorii pogranicza, lecz nigdy nie posługiwałem się nią zbyt gorliwie do opisu zjawisk, które od lat obserwuję w pasie Europy między Rygą,

³ Na naszych „kresach” czy „obrzeżach” z dala od Warszawy lub Krakowa powstał cały rodzaj naukowej i popularnej literatury, wykazującej „zalety” pograniczności bez uwzględnienia procesu historycznego *in statu nascendi*. Tak było na Dolnym Śląsku, Opolszczyźnie, Pomorzu, Warmii i Mazurach, Podlasiu, w Małopolsce. Por. *Pogranicze bez granic – mała Ojczyzna młodych Polaków i Niemców*, [zespół red. M. Kryszkiewicz i in.], Wrocław 2007; A. Szczurek-Boruta, *Nauczyciele i kształtowanie kompetencji międzykulturowej uczniów*, „Pogranicze” (Białystok) 2013, t. 21; M. Dąbrowski, „Rozśpiewany naród”, czyli funkcje narodowe białoruskiej kultury muzycznej, „Pogranicze” (Białystok) 2007, t. 13. W Białymstoku od roku 1992 pod red. A. Sadowskiego ukazuje się seria *Pogranicze. Studia społeczne* (w sumie 25 tomów). W Opolu wydawane jest „czasopismo naukowe”: „Pogranicze. Polish Borderland Studies” o charakterze politologicznym i interdyscyplinarnym.

Kijowem, Odessą a Warszawą, Wielkim Tyrnowem, Szczecinem⁴. Po prostu jest to przestrzeń przesycona realnymi – czasem jawnymi, czasem głęboko skrytymi – napięciami: społecznymi, historyczno-politycznymi, ideologicznymi, etniczno-religijnymi, których nie wyraża idea pogranicza. Trzeba wyjaśnić, że nie należę też do interpretatorów-nostalgików, tęskniących za kresami, zaginionymi utopiami, jakoby dawniej istniejącymi, a dziś znikniętymi i mogącymi stanowić kulturotwórcze wzorce: Kresów, Atlantyd, pogranicznych Arkadii itp.

U podstaw tych uwag tkwi przekonanie o kulturozmienniej i kulturotwórczej roli przełomów historycznych 2001 i 2013 roku⁵, wyznaczających pewną fazę rozwoju kultury. Fala ta zaczęła się w momencie rozpoczęcia zmierzchu kultury ponowoczesnej po 11 września 2001 roku. Jej nową odsłonę poznaliśmy wraz z wkroczeniem porządku europejskiego w etap dezintegracji: wojny w Donbasie, aneksji Krymu, kryzysu UE, totalitaryzmu w Rosji, kryzysu imigracyjnego. Wprawdzie literatura i historiografia najszybciej i twórczo zareagowały na tę zmianę kodu kulturowego – przejście od fazy stabilności do fali kryzysów kulminujących w ogólnoswiatowym poczuciu Wielkiego Kryzysu, jakiegoś „przedwojnia” – ale świadomość teoretyczna jakby nie nadążała za szybciej zmieniającą się rzeczywistością.

Mamy więc eksplozję aktualnych, aż zbyt aktualnych książek na temat tego momentu dziejowego: Michela Houellebecqa, Nialla Fergusona, Krystyny Kurczab-Redlich, Serhija Żadana, Swietłany Aleksijewicz, Iwana Krastewa⁶. Natomiast nie mamy nawet propozycji zestawu kategorii, które opisywałyby bodaj w przybliżeniu ten **zmieniony** po 2001 i 2013 roku świat. Dokonująca się od kilku lat promocja kolejnych „metodologii” (co to słowo dziś znaczy?), „zwrotów” w badaniach (zwrot topograficzny, afektywny, sarmacki itd. – co to za zwroty w „humanistyce”, które naraz dokonują się w tym samym czasie i w tak różnych kierunkach?), jest czasem po prostu mnożeniem figur, które zastępują świat. Zastępują rzeczywistość podmiotowością kreatorów „metod” i „zwrotów”. Zjawisko

⁴ Owszem, kategorię „pogranicza” uwzględnialiśmy jako jedną z kilku kategorii opisujących rzeczywistość. Przejawem tego była ogromna Międzynarodowa Konferencja Naukowa *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Białystok 12–14 maja 2011 roku, połączona z Międzynarodowym Zjazdem Białostoczan.

⁵ Cezury mogą tu być różne: rok 2008 (wojna rosyjsko-gruzińska w Osetii Południowej); rok 2013 (początki Majdanu w Kijowie z kulminacją w dniach 18–20 lutego 2014 roku).

⁶ Por. J. Poliszczuk, *Retoryka wojny we współczesnej powieści popularnej*, [w:] tegoż, *Ukraińskie rozstaje. Studia*, red. i oprac. J. Ławski, M. Siedlecki, Białystok 2015; *Kim pan jest, panie Houellebecq?*, rozmawiają P. Kaszczyżyn, J. Lendzioszek, A. Leszkiewicz i J. Maciejewski oraz *Rozpoznać się w jestestwie swoim*, z A. Lederem rozmawiają P. Kaszczyżyn i J. Maciejewski, „Pressje” 2015, t. 43.

to można uznać za syndrom post-ponowoczesności: jeszcze działa subiektywny początek kreacji „metod”, a już pojawia się tęsknota do ponadsubiektywnego ładu, który obiecywałaby jakaś „metoda”. Balansowanie między irracjonalizmem kreacji metod a tęsknotą do trwalszego ładu, który wyrażałaby w humanistyce jakaś trwalsza metoda poznania i opisu świata, nie znajduje jednak dopełnienia. Zdaje się, jakby język i rzeczywistość zawisły po dwu brzegach przepaści, której nie łączy ni most, ni nawet kładka.

Próba osiedlenia się ponowoczesnego włóczęgi, flâneura, w rzeczywistości regionu, geopoetyki, afektu, nie przynosi skutku głównie dlatego, że sam region i inne przestrzenie metod są dziś zagrożone przez historyczny chaos i geopolityczne rozchwianie⁷. Powrót do ontologicznego realizmu – bo tak traktuję regionalistyczne marzenie kultury, formułowane jako ambitny i odważny projekt kulturowy – dokonuje się więc w świecie zburzonej i zaburzonej harmonii. Nie twórzmy mitów: czy w latach 1989–2001–2014 istniała rzeczywiście jakaś harmonia historyczna, którą opisywałyby kategorie Europy, jedności, pogranicza? Nie sądzę. Istniała za to dość powszechna harmonia celów: pokój, stabilizacja, wielokulturowa mozaika, interkulturowe oddziaływania, postęp, wolność⁸. Wśród tych wartości wyobrażonych – przedkładanych jako idea, kategoria regulatywna, projekt kulturowy – było pogranicze. Czy mogło być ono jednak spoiwem Europy? Jej ideą regulatywną, fundamentalną?

2.

Co się stało z projektem „pogranicza”, że coraz rzadziej odwołują się do niego nawet kulturo- i literaturoznawcy? Oto na sesji o „nowym regionalizmie” w 2016 roku nie znajduję ani jednego wystąpienia

⁷ Por. próby definiowania świadomości „noworegionalistycznej”: Z. Chojnowski, *Literaturoznawstwo regionów (w poszukiwaniu skutecznych perspektyw badawczych)*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012.

⁸ Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku ten optymizm był uzasadniony, przenosił się do badań najwyższej próby. Włodzimierz Próchnicki tak interpretował myśl Stanisława Vincenza: „Wizja idealnej, dialogowej ewolucji ludzkości jest nieustannie przeciwstawiana rzeczywistości doznań historycznych jednostek i narodów. Nie są one jednakowoż zaprzeczeniem tej wizji, lecz raczej odstępstwami od reguły, potknięciami na drodze doskonalących się ludzi. Równocześnie wielki plan historycznych zdarzeń, zapowiedzianych, a odnoszonych do XX wieku, powszechnych katastrof polityczno-społecznych czy ekonomicznych również nie neguje całkowicie Vincenzowskiej wizji. Stawia ją natomiast pod znakiem zapytania jako możliwość, nie jako konieczność. Od ludzi i od grup zależy, w jakim kierunku potoczy się historia, jaki stanie się świat człowieka”. W. Próchnicki, *Człowiek i dialog. „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza*, Kraków 1994, s. 188.

o pograniczu, pograniczności⁹. Czyżby zginęło z horyzontu badań? I to pomimo tak wyrafinowanych prób, jak ta podjęta przez Ryszarda Nycza w jego *Możliwej historii literatury*, gdzie badacz rozpoznawał aż cztery kierunki, konstelacje krzewiącej się pograniczności:

Nie rywalizując tu z istniejącymi już rozpoznaniem, chciałbym zasugerować potrzebę takiej gospodarki terminami, w ramach której pogranicze nie dublowałoby cech rozpatrywanych w badaniach „centro-peryferijnych”. Może się to udać wtedy, jak sądzę, kiedy pogranicze będzie konotowało taką odmianę (i koncepcję) kultury, która nie ma swego centrum (bo ma ich wiele na zewnątrz), czy też raczej, w której centrum znajduje się granica, pojmowana jako próg kulturowych interakcji – kontaktów, konfrontacji, negocjacji, wymiany, hybrydyzacji...

Opozycyjnym przeciwieństwem tak określonej kultury pogranicza byłaby kultura, którą można by nazwać rdzenną: o dośrodkowej, monocentrycznej strukturze; ekskludująca poza swe granice to wszystko, co inne bądź hybrydyczne; zamknięta (mentalnie) na obce wpływy i odwrócona od swych ściśle wyznaczonych granic, w pobliżu których rośnie niebezpieczeństwo, że do głosu i istnienia dojść może to wszystko, co skażone, gorsze i nieczyste. „Granice” kultury pogranicza miałyby natomiast charakter zdecydowanie relacyjny, zmienny i względny. Byłby to obszar otwartej kultury inkluzyjnej (wchłaniającej i przetwarzającej obce wpływy czy inspiracje), wyznaczany przez aktywność wzajemnego oddziaływania (czy promieniowania) wielu kultur rdzennych (co najmniej dwóch) – co zapewnia mu nie tylko pewną specyfikę, ale i względną autonomię – o centrach znajdujących się na zewnątrz, leżących już poza granicami tego hybrydowanego świata i poza zasięgiem jego szczególnych praw¹⁰.

Od początku lat dziewięćdziesiątych obserwuję ekspansję pogranicza jako kategorii wypierającej nostalgiczne, ale i rewizjonistyczne „kresy”. Pominąwszy pradzieje takie, jak XIX-wieczna koncepcja amerykańskiego pogranicza Fredericka Turnera¹¹, historię idei pogranicza

⁹ Myślę o sesji *Regionalizm literacki wobec historii i pamięci*, Olsztyn 13–14 kwietnia 2016 roku. Była to V Konferencja z cyklu *Nowy regionalizm w badaniach literackich*.

¹⁰ R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, [w:] tegoż, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 175.

¹¹ Por. H. Parafianowicz, *Teoria pogranicza Fredericka Jacksona Turnera*, „Kijowskie Studia Polonistyczne” 2016, t. 26, [red. nauk. R. Radyszewski], s. 182–191.

da się opisać w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej w kilku etapach: lata 1989/1991–1995/1999 znaczy walka z kresami i kresowością, walka zwycięska; kategoria jest wtedy ekspansywna. Potem następuje czas jej dominacji na przełomie XX i XXI wieku. Od mniej więcej 1995/1999 do 2005/2010 roku jest to kategoria z rzędu owych fundamentalnych w licznych obszarach humanistyki; nie szkodzi jej nawet zrazu kryzys geopolityczny w Nowym Jorku z 11 września 2001 roku. Jednak wraz z kryzysem postmodernizmu i długo trwającym niezarysowywaniem się nowej propozycji określenia stanu i celu kultury także pogranicze – subiektywnie wyznaczam cezurę na rok 2005 – zaczęło ustępować pola kolejnym „zwrotom”, propozycjom metodologicznym. Dlaczego ustępować?

Wyjątkowo złożony proces poprzedził cofanie się pogranicza poza sferę, która uwalnia ekspansywną energię symboli, kategorii, idei, mitów.

Najpierw zauważę, że już od początku dziejów tej kategorii następowało kontaminowanie się znaczeń pogranicza ze znaczeniami innych kategorii. Ta semantyczna osmoza i kulturowa kontaminacja objęły: wielokulturowość, pogranicze, polikonfesyjność, demokrację, różnorodność, interdyscyplinarność, wieloetniczność, a nawet intergatunkowość i intertekstualizm. Kategorie z różnych dziedzin użyczyły sobie cząstek sensu: kulturoznawstwo i socjologia wsparły dyskursy literaturoznawstwa i historiografii, historia idei i politologia przeniknęły się z dyskursem ponowoczesnej estetyki, językoznawstwa itd. Uniejednoznacznilo to już w punkcie wyjścia samą kategorię pogranicza¹², dając jej w zamian pole do ekspansji.

Ta ekspansja, wprost niesamowita, dokonała się poprzez ekstrakcję figury myśli i wyobraźni – pogranicza – na dyscypliny dyskursu humanistycznego. Wychodząc od źródeł historiograficznych i kulturowych, kategoria opanowała po kolei literaturo- i językoznawstwo, socjologię, filozofię, antropologię i wkroczyła do politologii, geopolityki, wreszcie pedagogiki i psychologii.

Już w tym miejscu wolno zapytywać: czy obecność kategorii pogranicza w języku tak wielu subdyscyplin humanistycznych miała pokwitowanie w rzeczywistym rozpoznaniu aż tak wielu fenomenów

¹² Stworzyło to ogromne pola „pogranicznych” badań: pedagogicznych, translatorycznych, socjologicznych. Por. np. *W kręgu translatoryki i dialogu kultur*, red. B. Kulka, M. Zymomrya, K. Węcel-Ptaś, Częstochowa 2009; Z. Jasiński, *Postawy nauczycieli wobec „innych” i edukacji międzykulturowej*, [w:] *Praca – formuła uspihu*, red. M. Zymomrya, Drogość 2015, s. 186–198; *Obywatelstwo i tożsamość w społeczeństwach zróżnicowanych kulturowo i na pograniczach*, t. 1–2, red. M. Bieńkowska-Ptasnik, K. Krzysztofek, A. Sadowski, Białystok 2006.

pogranicznych w bycie, egzystencji, zjawiskach kulturowych? W jakim stopniu na tę ekspansję wpływała nie tyle moda, ile entuzjazm formowania nowego obrazu świata: ponowoczesnej arkadii wielokulturowej, pogranicznej, postulowanej Unii Europejskiej rozumianej jako projekt kulturowej Arki Nowego (bez religijnych jednak odniesień!), w którym fluktuację wielokierunkowych zmian opisują prefiksy post-, quasi-, de-, re-¹³.

Kolejnym etapem-węzłem rozwoju, zagospodarowywania przestrzeni znaczeń stało się przeniesienie pogranicza ze sfery dyskursu teoretycznego i ze sfery praktycznej interpretacji kulturowych zjawisk przeszłości w wymiar praktyki życia społecznego. W ten sposób *theoria* stała się *praxis*, idea przeszła w stan aktywacji jako ideologia. Ideologia, za którą stoi już nie entuzjazm ojców teoretyków, a potem autorytet katedr uniwersyteckich, lecz siła instytucji „publicznych”: „Publiczne posługuje się pojęciami *uniwersalnymi* (będącymi *de facto* (...) pojęciami *pseudo-universalnymi*) bądź *uniwersalizującymi*, podczas gdy osobiste jest nieuchronnie *konkretne*”¹⁴. W ten sposób niejeden z nas dowiedział się, że żyje „na pograniczu”, w świecie „multikulturowym”, a nawet, że w sferze „osobistej”, samookreślającej jego tożsamość, jest bytem „pogranicznym”.

Jako ideologia powszechnego pogranicza – nazwę ją projektem panpograniczności – propozycja ta stała się w wielu krajach i w UE oficjalną ideologią, swoistym kulturowym *superego* wspólnoty złożonej z wielu, częściej skonfliktowanych historycznie niż pałających do siebie miłością, podmiotów zbiorowej pamięci: narodów, państw, konfesji, grup politycznych od lewa do prawa. Jako projekt spajający matryca postulowanej spójności idea/ideologia pogranicza została oderwana od pierwotnej gleby – a tą były fenomeny historycznie ukształtowanego „pogranicza”, np. polsko-hiszpańskiego czy rumuńsko-mołdawsko-ukraińskiego. Tymczasem pogranicze w nowej formule objęło: tożsamość mniejszości kulturowych i subkultur, pogranicza seksualnej samoidentyfikacji, płciowe samookreślenie; znalazło źródła mocy w instytucjach: państw, UE, partii, organizacji, urzędów, fundacji; wreszcie stało się synonimem ideologii, która z niego właśnie wyrosła, a którą ironicznie określa się dziś jako „politykę multikulti”. Czyli: powierzchowne, płytkie, zideologizowane, propagandowe

¹³ Por. A. Kunce, *Tożsamość i postmodernizm*, Warszawa 2003.

¹⁴ Z. Kaźmierczak, *Nietzsche i Przybyszewski. Formy demoniczności sfery publicznej*, [w:] *Postacie faustyczne w literaturze polskiej. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Białystok 23–26 października 1997 r.*, t. 2, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2001, s. 116; wyróżnienie w oryginale.

przekształcenie rzeczywistości pogranicza jako historycznie uformowanej rzeczywistości w „ideał”, „wizję” wielobarwnego społeczeństwa, którego ideologią ma być nieskończona różnorodność, miarkowana przez formy i prawa gospodarki liberalnej i ustroju demokratycznego.

Na przedostatnim etapie pogranicze przybrało więc kształt nie tyle metody i nie tyle fenomenu historyczno-socjologicznego, ile utopii społecznej. Już nie pochyłano się nad rzeczywistym pograniczem (na przykład) polsko-czeskim, lecz uniwersalną matrycę „dobrego” pogranicza nakładano na zjawiska przeszłości i teraźniejszości. Co nie mieściło się w idei, było złe, wrogie, antydemokratyczne. Prześlepiono w ten sposób rzeczywiste wartości, jakie mogła przynieść niezideologizowana analiza rzeczywistych zjawisk pogranicza, choćby pokazująca źródła konfliktów i sposoby ich codziennego pokonywania w świecie, gdzie, jak np. w Grodnie, Białymstoku czy Żytomierzu i Mariupolu, na co dzień żyją ludzie różni wiarą, historią, poczuciem tożsamości¹⁵.

Tymczasem zideologizowana interpretacja wyprzedziła zimną analizę. Interpretacja staje się nieskończonym źródłem przyjemności, analiza jest zawsze bolesna. Na zasadzie przyjemnościowej aktywacji translokowano ideologiczną matrycę pogranicza w przeszłość (projekcja retrospektywna) i w przyszłość (projekcja prospektywna). Wszystkie niejednorodne układy kulturowe z przeszłości stawały się „pograniczami przeszłości” lub wizjami „pogranicza przyszłości”. Układem zwielokrotnionej, wielokształtnej, policentrycznej kultury, która miała się stać wizją przyszłości: najpierw UE, potem Świata-Pogranicza.

Rzadko okazując się żywo odczuwaną w praktyce życia społecznego rzeczywistością, pogranicze stawało się postulowaną utopią psychiczną (enpsychią) mieszkańców światów wielokulturowych, utopią ideologiczną, a nawet – rozszerzone do granic ostatecznych – utopią kultury światowej, obejmującej już nie tylko przestrzeń euroamerykańskiej cywilizacji, lecz nadto inne kultury, w tym orientalne. Nie wiadomo przez kogo stworzony slogan „Cała Europa jest pograniczem” stał się figurą kultury (cała kultura...) i cywilizacji (cały świat to pogranicze, a właściwie dlaczego by nie rzec: cały świat to Europa, skoro „cała Europa to pogranicze”?). Tak nastąpiła utopijska

¹⁵ Przy czym zakładano też powolne, lecz stałe poszerzanie się Unii Europejskiej i jej pogranicznych regionów. Por. *Granice i pogranicza nowej Unii Europejskiej. Z badań regionalnych i lokalnych*, red. M. Małkowski, D. Wojakowski, Kraków 2005; K. Krzysztofek, *Pogranicza i multikulturalizm w rozszerzonej Unii*, „Studia Europejskie” 2003, nr 1; *Pogranicza i multikulturalizm w warunkach Unii Europejskiej. Implikacje dla wschodniego pogranicza Polski*, t. 1–2, red. K. Krzysztofek, A. Sadowski, Białystok 2004.

globalizacja idei pograniczności jako stanu „kasującego” upiorną dla ideologów możliwość posiadania „tożsamości”¹⁶.

Czy jednak nie o to – o polemikę z tożsamością – chodziło od początku w projekcie „pogranicza”? I w projekcie, co ważne, pogranicznej nauki, której metodą są fantazmaty „zwrotów” tworzone przez pograniczne jednostki, odkopujące po kolei zapoznane rzekomo aspekty istnienia, takie jak mapa, afekt, rzecz, region, płeć? Na pewno, odpowiadając na te pytania, nie można popaść w antypograniczne zacie trzewienie, równie zgubne w swym zideologizowanym utopizmie. Pogranicze jako kategoria zagubiło się w interpretacji, interpretacjach, projekcjach, kontaminacjach. Nie znaczy to, że pogranicza nie istnieją. Trzeba je jednak oddzielać od ideologii – wszelkich.

Na ostatnim etapie kulturowej przemiany pogranicze-kategoria stało się symplifikatem: jałową formą, quasi-kategorią, figurą-opakowaniem, w który można wpisać nieograniczoną liczbę znaczeń¹⁷. Jeśli pierwotnie oznaczało pogranicze: historycznie ukształtowaną rzeczywistość społeczno-kulturową, której zasadą jest heterogeniczność, wielość i różność współegzystujących podmiotów, między którymi granice są zarazem sferami wymiany informacji i wartości (wzbogacania się), to już w ujęciu syntetycznym z 2009 roku autorka pracy literaturoznawczej definiowała pogranicze jako zestaw kategorii takich jak: wymiana, przekład, interferencja, analogia, homologia, adopcja i adaptacja, asymilacja, konwersja, transgresja¹⁸. Oczywiście, to tylko jedna z mgławic teoretycznych; każda dyscyplina dorzuciłaby tu własne substraty kategorialne do tej alchemicznej całości, jaką miało być pogranicze¹⁹. Ilość znaczeń przypisanych pierwotnej kategorii przekształciła ją w symplifikat: znaczący tak wiele, że nie oznacza w istocie niczego konkretnego.

Okazało się wtedy, że kategoria odsłoniła swój potencjał metaforyczno-symboliczny. Pogranicze przeszło z poziomu teoretycznej

¹⁶ W odpowiedzi na tę tendencję zaczęły się pojawiać mniej lub bardziej nieśmiałe propozycje domowego zakorzenienia, swojskości. Por. T. Sławek, A. Kunce, Z. Kadłubek, *Oikologia. Nauka o domu*, Katowice 2013; M. Zemło, *Małe miasta w badaniach*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Socjologia” 2007, nr 41, s. 67–78. Por. też cykl książek o małych miastach pod redakcją Mariusza Zemły: *Małe miasta: przestrzenie*, Supraśl 2003; *Małe miasta: tożsamość*, Lublin 2015.

¹⁷ O kategorii „symplifikatu” por. J. Ławski, *Symplifikat. Kartka z dziejów Mickiewiczowskiego mejsjanizmu*, [w:] *Romantyzm i nowoczesność*, red. M. Kuźniak, Kraków 2009.

¹⁸ A. Paliwoda, *Granice i pogranicza w powieściach Sergiusza Piaseckiego*, Rzeszów 2009, s. 14.

¹⁹ Por. E. Czaplewicz, E. Kasperski, *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*, Warszawa 1996; P. Kowalski, *Granica. Próba uporządkowania kategorii antropologicznych*, [w:] *Pogranicze jako problem kultury. Materiały konferencji naukowej, Opole 13–14.12.1993 r.*, red. nauk. T. Smolińska, Opole 1994.

kategorii w symboliczno-metaforyczny byt o nieokiełznanej sile tworzenia znaczeń, a ten symbol-metafora przekształcił się w ideę i ideologię. Te ostatnie przeszły w końcu w fazę trwania jako pustej, spłyconej formy kulturowej, symplifikatu. Już na poziomie istnienia symboliczno-metaforycznego pogranicze zdradzało wielokształtny potencjał znaczeniowy:

- możliwość wzajemnego wzbogacania się podmiotów, wymiany, transferu;
- realność, niebezpieczeństwo konfliktu rodzącego się z kumulacji mikronapięć, którymi żyje pogranicze, równocześnie rozładowujące dzień po dniu te konflikty *in potentia*;
- potencjał mitologizacji, zastygnięcia w formie, która traci wieloznaczność;
- potencjał manipulacji; w przestrzeni pogranicznej łatwo o manipulatorskie przeciwstawienia jednych drugim, idei ideom, wiar wiarom, tożsamości tożsamościom i nietożsamościom itd.

Jak z tego skorzystano? Refleksja o pograniczu we względnie stabilnym czasie między 1989 a 2001 rokiem (ale zbyt łatwo i prostacko zapomniano o Srebrenicy)²⁰ wydobyła w pierwszej kolejności ów potencjał wzajemnego wzbogacania się, który poprowadzono aż ku mitotwórczej projekcji pogranicza jako ideału kultury. Odrzucono nostalgiczne wątki „mitologizacyjne” jako zbyt bliskie mitologiom kresowej nostalgii i historycznemu rewanżyzmowi, zastępując mit kresów kontrmitem, utopią multikulturowego świata (w końcu symplifikatem multikulti).

Natomiast nie pokwapiono się z podjęciem na szeroką skalę wątku **konfliktu**²¹. Nie chciano analizować konfliktów w czasie już-już oczekiwanego „końca historii” i upragnionej, a wciąż oczekiwanej „posthistorii”. Nie przemyślano kwestii innej – pogranicze jako idea i rzeczywistość (także historyczna) może podlegać ideologicznej manipulacji: państwowej, instytucjonalnej, grupowej.

Przeciążone semantycznie, zideologizowane i w końcu symplifikowane pogranicze okazało się ostatecznie po 2010 roku rajem

²⁰ A. Violante, *Srebrenica. Where the War Never Ended*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Geographica Socio-Oeconomica” 2015, z. 21, s. 137–156; J. Ławski, *Wileńska Europa (spóźniona recenzja po latach)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2015, nr 1 (30), s. 156.

²¹ Zainteresowanie „apokalipsą”, „konfliktem”, „zderzeniem kultur”, „konfliktem na pograniczu” przyszło dopiero w latach 2010–2016. Z prac na ten temat większość dotyczyła XIX i XX wieku, Bałkanów, Zakaukazia, Bliskiego Wschodu. Por. W. Zajączkowski, *Konflikty narodowe w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej w dobie integracji europejskiej*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2011, z. 2, s. 12–38. Temat ten stale podejmował świetny periodyk „Nowa Europa Wschodnia”.

ideologów, kaskiem, na który rzuciły się imperia i państwa. Słowem: zostało niecnie wykorzystane.

3.

Tymczasem rzeczywistość nie znosi, gdy nakładamy na nią maski utopii, powłokę kategorii dalece od stanu rzeczywistego odbiegających, mitów, ideologii tak bardzo „postępowych”, że niemających już wiele wspólnego z procesami społecznymi i historycznymi. To tarcie między rzeczywistością a ideą bywa bardzo bolesne, krwawe, straszne. Tak właśnie stało się w ostatnich latach z utopią pogranicza. Jako projekt społeczno-polityczny, ideologiczny zaczęła ona dusić dynamiczną, wymagającą szybkiej refleksji rzeczywistość. Tymczasem w Europie wciąż powtarzano jak zaklęcia hasła o wielokulturowości, pograniczach, liberalnym modelu kultury. Kłam tej nowomowie postępu, pograniczności, wielokulturowości zadały wydarzenia w poszczególnych krajach tak Zachodu, jak i Europy Środkowo-Wschodniej w latach 2014–2016, a wcześniej wojna błyskawiczna Rosji z Gruzją o „pograniczne” terytoria Gruzji. Spójrzmy na kilka przykładów „praktykowanej” pograniczności.

W Niemczech szermujących tymi hasłami nie tylko nie powstało postulowane społeczeństwo wielokulturowe, lecz wydarzenia w Syrii i wywołane nimi migracje uciekinierów, przed którymi otworzono szeroko drzwi państwa niemieckiego, doprowadziły do zupełnego, permanentnego kryzysu: państwa, kultury i społeczeństwa, ale też zachwiania poczucia europejskości. Zabrakło również kategorii, którymi można by opisywać wielką wędrówkę Syryjczyków i Afrykanów do Europy. Ani migracje, ani ucieczki nie są adekwatne opisowo do rzeczywistego przebiegu wydarzeń. Dokonuje się tu przenikanie (osmoza?) elementów innokulturowych: ludzi spoza europejskiego kręgu kulturowego i społeczeństwa niemieckiego, w którym już silny był element „wschodni” (turecki). Zakładany efekt tej osmozy jest jednak nieprzewidywalny. Nie ma w tej chwili mowy o „wzajemnym wzbogacaniu się” przybyszów i tubylców poprzez przekraczanie granic ich światów. Granic, które głęboko uwewnętrznione noszą, przenoszą w sobie, ze sobą.

Nie „pogranicze”, ale „enklawa” innego, inności w wielokulturowym społeczeństwie, w którym odżywa narodowy, nawet nacjonalistyczny element, staje się metaforą sytuacji. Jest ona wyjątkowo zapalna, jątrząca, grozi reaktywacją nacjonalistycznych

i ksenofobicznych, mocarstwowych sentymentów niemieckich²². Niepytani o zgodę na powstawianie w ciele ich społeczeństwa takich enklaw innokulturowości, Niemcy popadają we frustrację. (Jeszcze wzmacniają ją fantastyczne projekty, fantasmagorie postępowej głupoty, takie jak wizje osobnych miast, *megalopolis* dla innych, dla przybyszów z Bliskiego Wschodu i Afryki)²³. Sytuację AD 2016 można nazwać nieprzewidywalną.

Na wschodnim biegunie Europy „pograniczność” jako model społeczny już od lat jest tylko symplifikatem – wypaloną ideą, „opakowaniem” ideologii, z której uszły życie i treść. A więc i sens. W krajach bałtyckich wielokulturowość i pogranicze zostały zinstrumentalizowane w warunkach konfliktu geopolitycznego i demograficzno-etnicznego (tu: mniejszości rosyjskie we wszystkich krajach bałtyckich, zapalne mniejszości polska i białoruska na Litwie). Stałe napięcie między nierównoważnymi organizmami państwowymi małych państw bałtyckich a imperialną maszyną państwową Federacji Rosyjskiej wzmacnia poczucie konfliktu i tymczasowości, a czasem „frontowości” tych kultur i państw. Z drugiej strony prowadzą one często brutalną politykę zabezpieczania własnych interesów „narodowych”, ograniczając prawa obywatelskie (Estonia) i prawa mniejszości (Litwa). W kulturze etnocentryzm prowadzi nierzadko do takich konstrukcji historii i współczesności, które daleko odbiegają od rzeczywistości ukształtowanej historycznie. Zamiast literatury litewskiej bada się „literaturę Wielkiego Księstwa Litewskiego”, a nawet „literaturę Litwy”, tym różniącą się od litewskiej, że wchłaniającą cały dorobek wielokulturowy WXL w obręb jednolitej, narodowo sprofilowanej kultury litewskiej. Po stronie mniejszości narodowych wytwarza to odruchy wrogości wobec państwa litewskiego i jego kultury, a także rodzi sympatie prorosyjskie i proimperialne²⁴. Sytuację w tych krajach można nazwać patem kulturowo-geopolitycznym. Nie widać z niej wyjścia.

²² I tu sytuację zmienił kryzys uchodźczy 2015/2016 roku, prowadząc do silnej polaryzacji społeczeństwa niemieckiego nie tylko wobec uchodźców z Bliskiego Wschodu, lecz także stosunku do takich państw jak Rosja, Węgry, Polska, kraje bałkańskie. Sytuację jeszcze zaostrzyło opowiadanie się Brytyjczyków 23 czerwca 2016 roku za wyjściem z UE (Brexitem).

²³ Chodzi o pomysł Niemki Ulrike Guérot i pisarza z Austrii Roberta Menasse, którzy zaproponowali budowę na Zachodzie specjalnych miast dla uchodźców. Pomysł ten stał się szybko łupem środowisk nastawionych szowinistycznie, antyimigrancko, nacjonalistycznie. Por. też U. Guérot, *Europa jako republika. Historia Europy w XXI wieku*, www.eurozine.com/articles/2016-05-02-guerot-pl.html [dostęp: 26.08.2016].

²⁴ To z kolei podchwytyują polskie media nastawione liberalnie: *Lider Polaków na Litwie: Rosja nie stanowi zagrożenia*, „Gazeta Wyborcza” 2014, nr z 28 kwietnia. Por. też S. Tarasiewicz, *Polacy na Litwie – obiekt czyich interesów?*, „Kurier Wileński (Beta)” 2009, nr z 24 grudnia.

Z kolei na Białorusi pamięć historyczna została upaństwowiona i „urządowiona”. Dominuje oficjalna wersja historii, a współczesność jest niepewna, niestabilna i jako projekt polityczny, i jako wizja kultury, w której przecież panuje niezwykle sytuacja. W balansującym między Zachodem a Rosją, zależnym politycznie, gospodarczo i militarnie od Rosji kraju większość obywateli kulturowo orientuje się na Rosję, przyjmując całą mitosferę „ruskiego świata”: ruszczyzna już niemal wyparła język białoruski ze wszystkich dziedzin życia (łącznie z uczelniami), kultura rosyjska traktowana jest jako własna (w wersji popkulturowej i tej wysokiej), oficjalna propaganda telewizji moskiewskich znajduje całkowity posłuch²⁵. Mitologia słowiańskich korzeni, jedności jest tu w gruncie rzeczy mitologią rosyjsko-białoruskiej jedności (czytaj: zjednoczenia), ugruntowanej w postrzeganych mitycznie obrazach dawnej Rusi, wojny ojczyźnianej, a nawet apologii starych, dawnych czasów ZSRR. I tu tworzy się jak najdalsze od etnicznej jednorodności konstrukcje takie jak „literatura Białorusi” – zamiast literatury białoruskiej, pisanej po białorusku²⁶.

Kwestia zaniku języka białoruskiego pokazuje w szczególnym wymiarze fiasko pogranicza jako modelu, który można przyjąć dla całego państwa. Takie pogranicze – zresztą z ostro zarysowanymi granicami – jest możliwe tam, gdzie istnieją mocno ugruntowane społeczności innokulturowe (Flamandowie i Waloni w Belgii czy różnojęzyczne kantony Szwajcarii). Tam zaś, gdzie jeden z elementów kulturowych pogranicza jest dominujący realnie, a więc w sposób absolutny, tam dochodzi do supremacji, potem ograniczenia, wyparcia i wyniszczenia elementu słabszego.

Na Ukrainie potencjał rozkwitu idei pogranicza jako praktyki społecznej był bodaj największy – cały kraj przypominał jedno wielkie Pogranicze. Można powiedzieć, że to kultura ukraińska (szeroko, a nie tylko etnicznie rozumiana) odniosła na tym polu sukcesy: poszerzało się stale, choć powoli, pole tego, co ukraińskie. Poszerzało o kulturę obywateli mówiących i często myślących po rosyjsku. Ukraiński postmodernizm okazał się twórczy kulturowo, wpisał się w odrodzenie

²⁵ O tej sytuacji por. M. Żmijewska, *Białorusini, naród znikąd? Białoruskie mity na trialogu*, „Gazeta Wyborcza Białystok” 2014, nr z 25 maja. Por. też O. Łatyszonek, *Od Rusinów Białych do Białorusinów. U źródeł białoruskiej idei narodowej*, Białystok 2006; Sokrat Janowicz, *Pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, wstęp G. Charytoniuk-Michiej, Białystok 2014.

²⁶ Por. oficjalną antologię: *Literatura Białorusi w XIX wieku*, Mińsk 2015; też L. Šavinskaâ, *Literatura belorusov Polši (XVI–XIX vv.)*, Mińsk 2003. Por. M. Kurkiewicz, *Białoruś podbiera nam bohaterów*, „Rzeczpospolita” 2016, nr z 16–17 lipca (dodatek „Plus Minus”).

narodowe i państwowe. Kruchy bilingwistyczny – oparty i na języku ukraińskim, i na rosyjskim – model kultury zdawał się optymalny²⁷. Choć nie brakowało przejawów separatyzmu rosyjskiego i nacjonalizmu ukraińskiego, to taki model państwa aż do epoki Janukowycza zdawał się jedynie możliwy.

Wtedy jednak wkroczyły do gry elementy zewnętrzne. „Pogranicza” takie jak Krym, Donbas, Nadniestrze, Odessa (i „Małorosja”, „Noworosja”) zostały politycznie rozegrane, zmanipulowane, w końcu częściowo zawłaszczane siłą na Krymie i w Donbasie. Narzędziem okazała się „nowa” wojna hybrydowa. Nic jaśniej nie pokazuje dramatu idei pogranicza i wielokulturowości, jak to imperialne rozgrywanie ich w celu uprawiania prastarej walki o ziemię, o terytorium. Czego dopuściła się, by nie pozostawiać niedomówień, Rosja.

Od milenijnego roku 2000 i 2001 przez lat piętnaście w kulturze i życiu społecznym Europy zmieniło się wszystko. Na gorsze. Co więcej: to nie idee przepracowały świat, ale świat rozpracował i zdemistyfikował idee. Świat polityki.

Od Tallina do Skopje i od Szczecina do Odessy Europa Środkowo-Wschodnia jest dziś jednym wielkim, rozgrzanym do czerwoności blatem, płynną przestrzenią, gdzie znów ścierają się płyty dwóch cywilizacji: Zachodu i Bizancjum. Idea pogranicza miała na poziomie kulturowo-społecznym opanować i ucywilizować to starcie, zderzenie. Miała w przeszłości odkrywać Atlantydy pogranicza, rozpętywać pęta skolonizowanych, dekonstruować skonstruowane nacjonalizmy²⁸. Przypisano jej rolę prawie zbawczą. A przynajmniej w odniesieniu do współczesności winna była pełnić rolę regulatora, kamiennej tablicy przykazań poprawności zdroworozsądkowej i politycznej. Mówiła w świeckim stylu: czego nie chcecie czynić sobie, nie czyńcie innym, którzy mieszkają obok was. To szlachetne, słuszne.

Czego zatem zabrakło, że tak szybko przykazania pogranicznych powinności stały się pustymi hasłami? A w końcu pogranicze zapłonęło wojną? Lub zostało „podgrzane” przez narodowe, historyczne i polityczne egoizmy? Zabrakło czegoś najważniejszego (idei), lecz

²⁷ Por. J. Ławski, *Obraz kultury polskiej na wschodzie Europy. Czas Kryzysu 2013–2015*, „Kijowskie Studia Polonistyczne” 2015, t. 26, [red. nauk. R. Radyszewski], s. 247–258; tenże, *Współpraca naukowa z krajami Europy Wschodniej. Uwagi sceptycznego entuzjasty*, [w:] *Polonistyka wobec wyzwań współczesności. V Kongres Polonistyki Zagranicznej, Brzeg–Opole, 10–13 lipca 2012 r.*, red. nauk. S. Gajda, I. Jokiel, Opole 2014.

²⁸ Por. T. Bujnicki, *O problemach kultury i literatury pogranicza oraz Kłopoty z pograniczem. Na marginesach książki Krzysztofa Zajasa „Nieobecna Kultura. Przypadek Inflant Polskich”*, [w:] tegoż, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, red. i oprac. M. Siedlecki, Ł. Zabielski, Białystok 2014.

nie czas o tym mówić. Być może zresztą rzeczywistość historyczna kroczy własnymi ścieżkami – może w ogóle nie sposób panować nad jej przebiegiem?

Gdyby w połowie pierwszego ćwierćwiecza XXI wieku przyjrzeć się – a trzeba to zrobić koniecznie! – ideom pogranicza formułowanym dawniej, ujawni się ich utopijny lub teoretyczny charakter. Myślę choćby o szlachetnej idei Borussii, Atlantydy Północy, o usiłowaniach postaci takich jak Kazimierz Brakoniecki, Winfried Lipscher, Robert Traba, by z pozycji „Kosmopolaka” czy „Kosmoniemca” opisywać jednak narodowe i nietożsame dzieje Polaków, Niemców, Mazurów, Litwinów, Rosjan...²⁹ Myślę o nowatorskim projekcie Elżbiety Feliksiak, autorki *Budowania w przestrzeni sporu* (1990), projektującej: „Pluralistyczną wersję «wewnętrznie pogranicznej» Europy”, przeciwstawiającej się „osi centrum i peryferii”, zdominowanej przez ideologię³⁰. Autorka *Antropologii literatury* aż do śmierci tworzyła tę wizję z punktu widzenia osoby, która utraciła swą wileńską ojczyznę w konsekwencji II wojny światowej³¹. I przychodzą mi do głowy imponujące dystynkcje pogranicza i różnych typów pograniczności zapisywane już ostatnio (2015) przez Ryszarda Nycza w rozprawach z tomu *Poetyka doświadczenia*. Pogranicze i pograniczność krzewią się tu w tylu kierunkach, iż przybierają kształt niepozabawionego piękna hologramu, wzoru kulturowego, abstrakcyjnego splotu dystynkcji i normatywnych rozwiązań³². O ile pierwsze projekty formułowane na gruncie refleksji

²⁹ Por. K. Brakoniecki, W. Lipscher, *Przedmowa*, [do:] tychże, *Borussia. Ziemia i ludzie. Antologia literacka*, Olsztyn 1999, s. 9: „Połączyło nas – Niemca i Polaka – pragnienie uobecnienia tego wielokulturowego dziedzictwa Ziemi Pruskiej w taki sposób, aby ocalić jej idealistyczne przesłanie zawarte w utopijnej nazwie Borussia. Połączyła nas świadomość – warmińskiego Niemca i warmińskiego Polaka – że to, co stało się z niemiecką tradycją tych ziem w okresie PRL, jak i to, co się stało z polską tradycją tych ziem w okresie pruskim i niemieckim, że to wszystko (jak i tyle innych spraw przemilczanych) powinno być wydobyte, rzetelnie ocenione i uznane za wspólną tradycję jednoczącej się Europy. Tak więc zapragnęliśmy – Kosmoniemiec i Kosmopolak (!) – każdy troszkę na swój sposób, zrozumieć przesłanie tej krainy, która w ciągu wieków zmieniała swoją nazwę, państwową przynależność, pozostając przecież nieustannie na swoim planetarnym miejscu”.

³⁰ E. Feliksiak, *Budowanie w przestrzeni sporu. Ethos literatury w sytuacji europejskiego pluralizmu* (Tomasz Mann – Tadeusz Konwicki – Erica Pedretti), Warszawa 1989.

³¹ Por. też, *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*, Kraków 2014; *Wilno i ziemia Mickiewicza pamięci. Materiały III międzynarodowej konferencji w Białymstoku, 9–12 IX 1998*, t. 1–3, red. też i in., Białystok 2000.

³² R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, dz. cyt., s. 176–178. Badacz wyróżnia „pięć zasadniczych poziomów analizy literatury i kultury w perspektywie tej [pogranicza – przyp. J.Ł.] kategorii”: „tradycyjną problematykę pogranicza politycznego (oraz oczywiście kulturowo-etnicznego); problematykę bodaj kluczową w przyjętej tutaj perspektywie: pogranicza «wewnętrznego»”; „analizy poziomu trzeciego wyznaczać mogą metaforyczne określenia Polski jako przedmurza (zwłaszcza: «obrotowego przedmurza»”); „poziom czwarty – to spojrzenie na Europę Środkowo-Wschodnią w kategoriach wielowymiarowego pogranicza, w obrębie którego ważne miejsce zajmuje heteroetniczna

literackiej były albo interpretacjami przeszłości proponowanymi jako model przyszłości („Biblioteka Pamięci i Myśli”), albo wprost projektami, wizjami, mitami scalającymi (Borussia), o tyle ostatnie analizy pogranicza przyjmują kształt teorii, już świadomie niezwróconej w stronę rzeczywistości społeczno-politycznej. Bo ta rzeczywistość zmieniała się nie do poznania. Nie do roz-poznania.

Literatura, naturalnie, zagospodarowuje historyczne i geopolityczne wstrząsy. Powieści Michela Houellebecqa, Jurija Andrucho-wycza, Wojciecha Kudyby (i tylu innych)³³ przynoszą niespokojny zapis niepokojących czasów wojny, „rewolucji”, przedwojnia, Brexitu (i innych domniemanych „-exitów”). Kwitnie znów publicystyka we wszystkich jej odmianach gatunkowych, analizująca fenomeny konfliktu, starcia, zderzenia, rzadziej wojny, przewrotu, rebelii. Do łask wróciły wielkie narracje historyczne i biograficzne. Wbrew studzącym głosom niedawno jeszcze modnych teoretyków narratywistycznej teorii w historiografii wielkie opowieści o historii dziś traktuje się dosłownie. Wizje Normana Daviesa, Timothy’ego Garton Asha, Rogera Scrutona, Nialla Fergusona, Bohdana Cywińskiego i Jürgena Osterhammela zyskują bezkrytyczny aplauz i sukces czytelniczy. Ich autorzy bowiem pewnie i jasno, choć „po swojemu” tłumaczą świat niepewny w czasach najbardziej niepewnych. „Rozjaśniają”, bo „wiedzą” i mają odwagę mówić, czelność proponować swe wizje jako powszechną wiedzę. To koi, przecież w końcu nawet stulecia można zrozumieć (czy podyskutować o nich).

Nie ma już jednak w tym wielogłosie kategorii pogranicza jako kategorii regulatywnej, idei, postulatu, wzorca lub utopii – z całą ambiwalencją tego ostatniego słowa, które nazywa i to, czego nie ma (*ou-topos*), nie-miejsce, jak i to, co jest i jest piękne (*eu-topos*).

Co będzie z kategorią pogranicza? Przepadła, zginęła? Przeżyła się? Lecz przecież trudno rzec, iż w bliżej określonej przyszłości w ogóle znikną zjawiska nazywane pogranicznymi... Jak sądzę, ta kategoria po okresie trwania w roli przeładowanego znaczeniowo czy nawet już pustego semantycznie symplifikatu wróci do łask. Ale dokona się to po,

i wielokulturowa tradycja Polski (i do pewnego stopnia jej współczesność)”; „poziom piąty dotyczy możliwości pojmowania *pogranicza* jako kategorii teoretycznej, służącej analizie tożsamości jednostkowej i wspólnotowej w ogólnej perspektywie antropologiczno-kulturowej (podobnej w tym do takich kategorii, jak *metyzacja* czy *kreolizacja*, które, acz zrodzone w analizach specyficznej problematyki dla danego lokalnego obszaru, używane są dziś niemal jako pojęcia nienacechowane kontekstowo, o uniwersalnym zastosowaniu)” (tamże; wyróżnienie w oryginale).

³³ Osobliwy rozgłos zyskały w 2015/2016 roku wypowiedzi prozatorów: M. Houellebecq, *Uległość*, tłum. B. Geppert, Warszawa 2015; W. Kudyba, *Nazywam się Majdan*, Warszawa 2015.

primo, okresie jej kulturowej hibernacji, wyciszenia, a dalej po, *secundo*, ponownym sprecyzowaniu jej znaczeń w odmienionej sytuacji kulturowej i geopolitycznej; finalnie, *tertio*, po przemyśleniu jej znaczeń i wartości na tle innych i nowych kategorii, które „zagospodarowują” przestrzeń opuszczoną przez regulatywną panideę: „pogranicze”. Są wśród nich: transgraniczność, regionalizm, pomostowość; lecz także: tożsamość, geopolityka, enklawa, uchodźstwo.

W przyszłości – po zdeideologizowaniu kategorii – mówić będziemy albo o jakichś „nowych pograniczach”, albo o fenomenach „pograniczności”. Przy tym nowe ujęcia będą musiały podlegać – zdawać by się mogło oczywistym – regułom stałej konfrontacji ze społeczno-geopolityczną rzeczywistością nowego świata. (Czy w ogóle będzie on „pograniczny”?)

Do tych reguł zaliczyłbym w pierwszym rzędzie **regułę skali zastosowania**. Po dziś używanej kategorii pogranicza widać, że sprawdza się ona tym lepiej, im mniejsza skala rzeczywistości społecznej i kulturowej, którą chcemy z jej pomocą opisać, ująć. Między tezą o „pogranicznej” kulturze Suwalszczyzny a tezą/hipotezą Europy jako figury jednego wielkiego pogranicza jest przepaść. Tę przepaść wyznacza dystans między zapisem realiów a projekcją ideologiczną, rzeczywistym stanem a utopią³⁴.

Drugą z tych reguł sprawdzających funkcjonalność kategorii byłaby **reguła odniesienia do całości**. Refleksja – także w literaturoznawstwie – nie może w XXI wieku unikać odniesień do globalnej skali procesów politycznych, gospodarczych itd. Procesy globalne – np. w geopolityce – są żywiołowe, trudne do przewidzenia³⁵. „Pogranicze” jako projekt kultury przeżywa dziś zapaść, bo ugrzęzło w kontynentalnej lokalności, nabrało przekonania, że wytworzone w Europie i przez Europejczyków jest samo przez się ideą słuszną i mądrą, jakby przypieczętowaną odwołaniami do tradycji Platona i Arystotelesa. Ale wtedy dał o sobie znać świat: Bliski Wschód, Afryka, Azja, wewnętrzny rozkład Stanów Zjednoczonych itp. Tymczasem pogranicze wyczerpało swój kulturotwórczy potencjał w utopijnej ekstrapolacji, zaborczej, *ex cathedra* prowadzonej ekspansji retorycznej. Zideologizowane i zadufane, oderwało się od gruntu procesów historycznych. Eskapistyczne projekcje utopijne mają pewien sens kulturowy, psychologiczny:

³⁴ Por. M. Barwiński, *Podlasie jako pogranicze narodowościowo-wyznaniowe*, Łódź 2004.

³⁵ Por. C. Ochmann, *Geopolityka a Europa Wschodnia*, „Nowa Europa Wschodnia” 2009, z. 5, s. 19–23; M. Kłusak, *Polityczne tło kryzysu w Europie na początku XXI wieku. Kontrowersje wokół diagnozy i prognozy*, Gdynia 2014; tenże, *Geopolityka i geostrategia Europy na początku XXI wieku*, Elbląg 2016.

można w takim świecie utopii i symplikatów idei żyć. W kulturze – szczególnie literaturze – ma on nawet duży potencjał kreatywny³⁶. Aczkolwiek w takim świecie oderwanym nie można funkcjonować długo. Można w nim żyć nawet na przekór rzeczywistości, lecz nie wiadomo, czy można dziś w nim przeżyć.

Koncepcje teoretyczne dobrze jest sprawdzać w odniesieniu do pod każdym względem niejednorodnych przestrzeni, jakimi są Zachód lub, bliższa mi, Europa Środkowo-Wschodnia. Świat między Niemcami a Ukrainą, Białorusią, Rosją, Bałkanami a Północną – wielość doświadczeń, modeli życia społecznego, ideologii, które tu panują, osadza w końcu większość teorii w miejscu, gdzie widać, co w nich jest pragnieniem, a co znajduje odniesienie oraz poświadczenie w rzeczywistości. Ta prosta myśl dotyczy w takim samym stopniu pogranicza, jak i regionu czy regionalizmu, nawet „nowego”. I wszystkich innych starych i nowych idei, kategorii.

Pobieżne spojrzenie na teoretyczne i praktyczne koncepcje pogranicza uświadamia, iż od 1989 roku zmieniło się wszystko. Zmieniło się wszystko, a dawne konstrukcje teoretyczne mają coraz częściej wartość teoretyczną. *De facto* XX wiek skończył się 11 września 2001 roku. Wtedy też zaczął się wiek XXI. Zmiana, jaka dokonuje się od tego czasu, nie tylko w skali europejskiej, ale i globalnej, ma charakter bodaj pierwszy w takim stopniu ogólnoświatowego przewartościowania: geopolitycznego, kulturowego, gospodarczego, a też – jakże by inaczej – filozoficznego i literackiego. Oto do czynienia będziemy mieć ze zjawiskami, które w znaczący sposób określą los – na dziesiątki lat – nie tylko „pogranicza”, ale i innych kulturowych z jednej strony rzeczywistości, z drugiej teorii tychże rzeczywistości, kategorii, idei i ideologii.

Stajemy oko w oko ze zjawiskami społeczno-kulturowymi, które wydają się już dziś niemożliwe do przewidzenia: fale uchodźcze, (e)migracje, nowe formy wojny, powrót kultury historii i ponowna „historyzacja” naszego myślenia, presja geopolityki. Równocześnie pod skórą nowych zjawisk odżywa – choćby w Europie Środkowo-Wschodniej – lawa dawnych mitów, mitologii, ideologii, strategii gry o zawłaszczanie nowych terytoriów i wytyczanie granic.

Wysługują się one morderczą logiką aneksji, agresji, odbicia, przejęcia, „powrotu do macierzy”, oderwania, woli obywateli i praw

³⁶ Trzeba by zbadać – po XIX- i XX-wiecznych – także wizje literackie i idee „zjednoczonej Europy”. Por. *Od Christianitas do Unii Europejskiej. Historia idei zjednoczenia Europy*, red. nauk. Ł. Świąciecki, A. Wielomski, Warszawa 2015.

narodu. Posługują się już nie jedną, lecz wieloma retorykami quasi- i pseudopatriotyzmu, pod którym kryje się albo kryptonacjonalizm, albo nihilistyczny liberalizm, wrogi wobec wszelkich prób określenia indywidualnej i zbiorowej tożsamości³⁷. Są to zjawiska najlepiej opisane – choć nie bez różnych, odwrotnych wektorów ideologicznego zaangażowania – we Francji i Wielkiej Brytanii z jednej strony, w Rosji oraz na Ukrainie z drugiej. Literacko, filozoficznie, antropologicznie nie zostały jeszcze w pełni wyrażone jako procesy *in statu nascendi*. Są wyrażalne i wyrażane, ale jeszcze nie zostały wyrażone z całą głębią zdystansowanej konkluzji. Na to będzie, miejmy nadzieję, czas.

Na tym tle silniej widać **wyczerpanie kategorialne** kultury europejskiej. Także w refleksji metodologicznej. Europa przyzwyczaiła się narzucać światu swe idee, utopie, kategorie. Tym razem na początku XXI wieku to świat przyszedł do Europy ze swoimi żądaniami – ale bez idei. Czymże miała mu odpowiedzieć? Ideą „pogranicza”? Pogranicze jest przykładem kategorii, która wyczerpała swój potencjał opisowy, metaforyzacyjny i eksplikacyjny. Reakcją na ogólniejsze wyczerpanie kategorialne jest albo ożywienie dyskursów, przemyślenie dawniej proponowanych kategorii (jak region, geopolityka, konflikt), albo pójście w zaparte, czyli autoepigońskie posługiwanie się na przekór rzeczywistości dawnym zestawem pojęć, idei, kategorii.

Najbardziej, bo wymaga to odwagi i ryzyka, podejmujemy próby ujęcia procesów w nowych kategoriach. Czy na tym polu tworzenia nowych kategorii, budowania nowego języka dla nowego świata XXI wieku mamy już jakieś osiągnięcia jako reprezentanci refleksji humanistycznej? Czy kolejne „zwroty” tematyczne i metodologiczne w humanistyce nie są niezamierzoną parodią lub ucieczką od refleksji obejmującej szersze wymiary rzeczywistości niż „powrót do rzeczy”, „zwrot afektywny”, różne odmiany dyskursów mniejszości (*studies*)? Czy inflacja „zwrotów” w humanistyce nie jest wstydliwym zakrzykiwaniem bezradności... Tu nie stawiam znaku zapytania.

Jest to następstwem „globalizacji”³⁸, lecz widać dziś, jak niezbywalnym elementem refleksji humanistycznej jest element global-

³⁷ J. Szacki, *Patriotyzm jako błąd i jako cnota. O swoim kraju czasem trzeba mówić źle*, „Gazeta Wyborcza” 2016, nr z 13 maja; K. Szczerski, *Patriotyzm europejski – utopia i rzeczywistość*, „Kwartalnik Konserwatywny” 2002, nr 8, s. 63–71; P. Żurawski vel Grajewski, *Patriotyzm „jagielloński” czyli republikański w kontekście Europy Środkowej*, „Arcana” 2014, nr 1, s. 122–143; M. Głowiński, *Kryzys dyskursu patriotycznego*, „Przegląd Polityczny” 2003, nr 60.

³⁸ „Globalizacja” należy do tych pojęć, które same szybko stały się symplikatami – przyjęły tyle znaczeń, że przestały znaczyć cokolwiek. Stały się słowami najczęściej bodaj powtarzanymi w języku publicystów i naukowców (socjologów, kulturoznawców, pedagogów itd.), a bodaj prawie nigdy precyzowanymi.

ny – w różnych inkantacjach: geostrategii, geopolityki, geopoetyki. Słowem: o ile kiedyś, a jeszcze było to niedawno, zastanawialiśmy się nad wyobraźnią polityczną elit państwowych i kulturalnych w tym, a nie innym państwie (Rosji, Polsce, Ameryce) i czyniliśmy to w ujęciu przestrzennym, to dziś każda refleksja stała się refleksją *a priori* globalną. Lokalne okazało się w pełni globalne. W tym sensie, że każda refleksja lokalna – amerykańska, europejska, polska, śląska czy małopolska – uwzględniać musi to, co dzieje się nie tylko wokół nas, ale właściwie w całym świecie. Bliski Wschód i Afryka nie są dziś daleko od Europy, a Chiny i Indie z dala od Ameryki. (Dotyczy to także literatury). Lokalność jest w XXI wieku zawsze globalnością. Nie znaczy to, że nie ma w niej niczego takiego, co bez globalności nie ma samoistnej wartości. Przeciwnie – jest w lokalności ta wartość. Lecz jej ocalenie, wydobywanie i interpretacja mogą się dokonać tylko z pełnoświadomym uwzględnieniem procesów globalnych.

Można dziś obserwować tworzenie się nowych linii napięć, które definiowane są w relacji „centrum” – „peryferie”, „rdzeń” – „obrzeża”, rdzenny świat „Zachodu” – pełniący rolę buforu „Wschód”. Na tej siatce napięć znacznie zyskują stare-nowe kategorie, takie jak „Wschód”. W odniesieniu do Polski i Europy Środkowo-Wschodniej opisują one wszystko, co leży na wschód od Wisły³⁹. Nawet sami mieszkańcy „wschodniej” Europy coraz częściej zdają się przekonani, że należą do „innej” Europy, innego świata, gdzie nie będą nigdy działać reguły demokracji, wolności słowa, wolnej gospodarki i praworządności, a słowa nie będzie dławić cenzura. A jeszcze niedawno wszyscy oni byli – jak Ukraińcy – „euroentuzjastami”, okcydentalistami... To znak, że wszystko się zmieniło. Stajemy się – jako Środkowo- i Wschodnioeuropejczycy – nieprzewidywalnym „Wschodem”, wielkim pogranicznym buforem odgradzającym „rdzeń” Kontynentu od Azji. Buforem znajdującym się w polu geopolitycznego naprężenia, które już doprowadziło do wojny lokalnej, a może doprowadzić do wojny globalnej. Nie brzmi to pocieszająco.

Od fantazji i utopii wielokulturowego pogranicza przeszliśmy do politycznej idei pogranicznego Wschodu, który odgradza Matkę Europę od barbarii niedemokracji rodem z Azji. Utraciliśmy bezpowrotnie nawet marzenia o epopeicznej jedności – wielkości świata.

³⁹ Por. w tym kontekście: A. Kola, *Kategoria „Europy” w twórczości Andrzeja Stasiuka (z przechadzką po „Europie Środkowej” Milana Kundery)*, [w:] *O granicach i ich przekraczaniu*, red. P. Kowalski, M. Sztandara, Opole 2004; A. Bracki, „*Rewolucja godności” a sytuacja językowa na Ukrainie – krajobraz po bitwie*”, *„Bibliotekarz Podlaski”* 2015, nr 1 (30); J. Poliszczuk, *Reorientacja w ukraińskiej humanistyce*, *„Bibliotekarz Podlaski”* 2015, nr 1 (30).

Co zyskaliśmy?⁴⁰ W tych okolicznościach nabiera wagi postulat nowego przemyślenia języka, jakim mówimy o świecie. Świecie, który, jak się nagle okazało, odbiegł od nas, humanistów, gdzieś daleko. Daleko – w stronę chaosu.

Trudno od kultury, literatury i refleksji metodologicznej krajów Europy Środkowo-Wschodniej wymagać, by – zdając sobie sprawę ze swego miejsca na mapie – żyły one i napawały się **tylko** historią, historycznością, geopolityką. Trudno też od nich żądać, by stale nie kwestionowały – w imię estetyki, antropologii wolności, idei – owej historycznej „klęski” przypisania. Przeciwnie: powinny i muszą wciąż kwestionować, a nawet negować historyczną determinantę swojego rozwoju.

Niemniej jednak nie sposób sobie wyobrazić, by w ogóle nie brały pod uwagę historii jako czynnika, który wynika zarówno z położenia na mapie, jak i z nieprzewidywalnych konfiguracji geopolitycznych w skali globalnej. Takie negowanie prowadzi do utopizmu, irracjonalizmu (w imię racjonalności), do znowuż biegunowych reakcji, takich jak nadawanie wszystkiemu piętna historii. Może też wyzwalać głęboki pesymizm poznawczy⁴¹. Przekonuje on, że jesteśmy już *a priori* zdani albo na naiwność powszechnego braterstwa w imię historycznej wspólnoty uniwersalnej ludzkości, albo na podporządkowanie się tyranii wspólnot etnicznych, narodów, idei wspólnotowych i ideologii. Ci zaś, którzy nie chcą i nie wpisują się w ten schemat, muszą być skazani na gorycz samotnego przyglądania się ciągle tej samej walce: historii z nie-historią, narodu z indywidualną wolnością, idei pojedynczego życia z ideologią grup.

Pogranicze jako konstrukt wpisujący się w jeden – ów naiwnie uniwersalistyczny, utopijny – biegun postaw, w tej konkretnej chwili historycznej (tj. między 2014 a 2017 rokiem) skazane jest na milczenie. Ale pogranicza – jako skomplikowana rzeczywistość, a nie utopie

⁴⁰ O kryzysie świata epopeicznego w XX-wiecznej kulturze, także w kontekście aspiracji postmodernizmu, por. D. Kulesza, *Epopeja. Myśliwski, Herbert, Mrożek*, Białystok 2016; D. Siwicka, *Zapytaj Mickiewicza*, Gdańsk 2007.

⁴¹ Znakomitym przykładem takiego „pesymizmu” czy może „realizmu” poznawczego są studia: M. Saganiak, *O niemożliwości dialogu międzykulturowego*, [w:] *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, seria 1: *Prace dedykowane Profesorowi Swietłanie Musijenko*, idea i wstęp J. Ławski, red. nauk. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013; R. Kołsut, *Wieża i skoczek – wokół powieści „Auto da fé” Eliasa Canettiego*, [w:] *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne ofiarowane Janowi Leńczukowi*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016.

PRZECIW KATEGORII „POGRANICZA”

„wzbogacania się” i beztożsamościowej konsumpcji – nie znikną nigdy. Powinny być na nowo przemyślane.

Być może przyszłość należy do „pograniczności”, a nie „pogranicza”. Pograniczności – płynnej, niedoprecyzowanej, ambiwalentnej – która nie ma ambicji zastępowania centrum, wspólnoty, nie chce przesłaniać utopią wielokulturowości indywidualnych i wspólnotowych tożsamości. Pograniczności, w której jest trudna do racjonalnego ujęcia płynność: osoby, tożsamości, formacji etnicznej, kulturowej. Ale znajdziemy w niej też coś stałego. I jeszcze pierwiastek tajemnicy.

JAN GALANT

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Region w historii, historia w regionie. Literackie opowieści o ostrowskiej historii lokalnej

Referując definicje regionalizmu zaproponowane przez autorów amerykańskiego opracowania poświęconego tej tematyce, Małgorzata Mikołajczak zwraca uwagę na wyjaśnienia obrazowe mające przybliżyć właściwości regionalistyki. Należy do nich metafora łupka, odwołująca się do semantyki geologicznej.

W tym ujęciu – pisze Mikołajczak – regionalność, będąca ucieleśnieniem trwającej przeszłości ('enduring past'), przedstawia się jako zakumulowany pejzaż, tj. pejzaż, który stanowi nawarstwienie minionych momentów. Najważniejsze spośród owych momentów, mające charakter punktów zwrotnych, Aley nazywa „momentami definiującymi”¹.

Przywołanie w definicji regionalności pola semantycznego związanego z geologią, budową skał, a więc takich określeń jak łupek, zakumulowany pejzaż, nawarstwienie minionych momentów, mimo- wolnie, ale przecież w sposób niemogący zaskakiwać, przypomina, że

¹ M. Mikołajczak, *Między mimikrą a rebelią. Pejzaż (post)kolonialny literatury regionalnej*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala, Kraków 2015, s. 30.

na regionalność składa się wymiar nie tylko przestrzenny, ale równie mu ważny – historyczny. Nie jest to oczywiście myśl odkrywczą, warto jednak przypomnieć fundamentalną nierozdzielność przestrzennej i czasowej strony regionalności. Mikołajczak pisze bowiem dalej, że kluczową właściwością tak opisywanej regionalności jest relacyjność, która przekłada się na rozmaite pary opozycyjnych pojęć, przy pomocy których regionalność się określa (wiejski–miejski, swojski–obcy, centralny–peryferyjny itp.). Do tej listy dopisuję kolejną: historia – historia lokalna, po to, by się jej przyjrzeć bliżej, mając zarazem świadomość nieoczywistości obu terminów. Można by ją bowiem zapisać: historia i pamięć², historia i codzienność, historia wielka i historia mała, historia akademicka i historia niekonwencjonalna.

Podstawową różnicę między tymi parami pojęć można opisać, odwołując się do rozróżnienia dwóch typów historii przedstawionego przez Jacques'a Le Goffa w książce *Historia i pamięć*. Z jednej strony mamy zatem historię „obiektywną”, która jest „serią faktów” opisywanych według przyjętych i uznawanych za obiektywne kryteriów i dzięki temu tworzących spójny układ związków i następstw. Na drugim biegunie mieści się natomiast historia „ideologiczna”, odwołująca się do zakotwiczonej w tradycji reguł porządkowania faktów. To o niej pisze Le Goff: „Ta druga historia to zbiorowa pamięć, która usiłuje połączyć w jedno historię i mit”³.

Z perspektywy refleksji regionalistycznej bardziej przydatne może się okazać definiowanie wymienionych pojęć poprzez odwołanie się do opisywanej przez Haydena White'a różnicy, jaka dzieli przeszłość historyczną od przeszłości praktycznej. Ta pierwsza

jest konstruktem tworzoną przez wyselekcjonowanie z szerokiej gamy zdarzeń ludzkiej przeszłości specyficznych zespołów takich zdarzeń, które można umiejscowić w określonym czasie i miejscu i które mogą stać się częścią ustrukturyzowanych diachronicznie relacji, świadczących o konstytuowaniu się grupy w czasie⁴.

² Podczas gdy historię określano jako instrument nacisku i identyfikowano z państwem, imperiaлизmem, scjentyzmem i antropocentryzmem, pamięć kojarzono ze sfragmentaryzowaną i hybrydyczną kulturą ery globalizacji, dyskursem insurekcyjnym i rewindykacyjnym, tzw. miękką wiedzą, i traktowano jako terapię oraz sposób na udzielenie głosu tym, których historia go pozbawiła. E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006, s. 15.

³ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, wstęp P. Rodak, tłum. A. Gronowska, J. Stryczyk, Warszawa 2007, s. 106–107.

⁴ H. White, *Zdarzenie historyczne*, tłum. R. Borysławski, [w:] tegoż, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, Kraków 2009, s. 253.

Przeszłość historyczna jest celem samym w sobie i w ograniczony sposób oddziałuje na teraźniejszość. Przeszłość praktyczną natomiast – cytuję dalej – „większość z nas nosi w sobie w formie pamięci, wyobraźni, strzępów informacji, formuł, zrytualizowanych zachowań czy mglistych wyobrażeń na temat «historii» (...)”⁵.

Z rozlicznych różnic dzielących poszczególne pary terminów wybieram te, w których uwidacznia się napięcie między naukowym, gotowym obrazem przeszłości, będącym wypadkową posiadanych badawczych narzędzi, myślowych tradycji oraz ideologicznych założeń, między oficjalną narracją władzy wspartą na działaniu instytucji a nieuporządkowanym zbiorem zdarzeń, reminiscencji i wyobrażeń, mających zasięg ograniczony do lokalnej wspólnoty, które składają się na, by tak rzec, materię życia, utrwalonych w pamięci i z tego względu zasadniczo uwzględnianych przy podejmowaniu przez poszczególne jednostki bieżących decyzji.

Zakładam również, że różnica między tymi rodzajami historii będzie silniej odczuwalna w tych społecznościach, które zostały oszczędzone przez gwałtowne „momenty definiujące”. Dziejowe burze, dramatyczne zmiany, zerwania ciągłości, traumatyczne doświadczenia, zostawiają rany w zbiorowej pamięci, wywołują przymus pamiętania i – jak pisze Paul Ricoeur – dają „zbyt wiele pamięci”, co osłabia też tożsamość, nadwątlać poczucie identyczności w czasie⁶. W efekcie wielka historia staje się głęboko zinterioryzowaną częścią historii lokalnej, uporządkowany wykład dziejów przenika się ze sferą subiektywnej pamięci. Od tych doświadczeń wolni są członkowie społeczności o ugruntowanej tożsamości, której istotnym składnikiem jest trwanie i stabilność, a nie zmiana, wolnej od pamięci historycznej przemocy, która zazwyczaj stawiała się podwaliną mitów założycielskich⁷.

Sposób obecności historii w takich społecznościach, jej formy i konwencje, konsekwencje i funkcje chciałbym prześledzić, odwołując się do literackich świadectw lokalnej świadomości historycznej związanych z regionem ostrowskim, głównie z Ostrowem Wielkopolskim.

Wybór tego regionu wynika nie tylko ze względów osobistych, przede wszystkim stoi za nim przekonanie, że w literackich publikacjach autorów biograficznie związanych z miastem, w utworach dotyczących ziemi ostrowskiej często i w sposób wyraźny powtarzają

⁵ Tamże.

⁶ P. Ricoeur, *Nadużycia pamięci naturalnej: pamięć powstrzymana, pamięć manipulowana, pamięć narzucona*, tłum. W. Bońkowski, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2003, z. 1/2, s. 46–47.

⁷ „To, co świętujemy pod mianem wydarzeń założycielskich, to w istocie akty przemocy, uprawnione po fakcie przez chwilowy porządek”. Tamże, s. 46.

się motywy i sformułowania wyrażające i ugruntowujące przekonanie o okolicy oddalonej od historii.

DALEKO OD HISTORII

Jeden z wczesnych utworów ostrowskiego poety Wojciecha Gawłowskiego ma postać listu, którego adresatem jest Edward Niesobski. *List w zaświaty* opowiada o dwu różnych doświadczeniach historycznych: Niesobskiego, który w okresie II wojny światowej działał w konspiracji, był kurierem Komendy Okręgu Armii Krajowej, zginął rozstrzelany przez Niemców w 1944 roku, oraz poety, wspominającego tragiczne wydarzenia z grudnia 1970 roku, sierpniowe strajki i stan wojenny. Okazję do napisania listu dawała przestrzenna bliskość, zasypująca czasowy dystans – Niesobski i poeta mieszkali w Ostrowie w tym samym domu przy ulicy Wrocławskiej 148, obaj także rejestrowali wydarzenia historyczne, prowadząc dzienniki. Zarazem jednak ta swoista rozpięta ponad czasem wspólnota uwypukla różnicę ich doświadczeń i skali moralnych wyzwań, przed którymi stawali. Dziennik Niesobskiego zawiera zapiski uczestnika historii, poecie przypadła rola obserwatora, do którego historia dociera pośrednio, za pomocą ustnej relacji, gazety, radiowych czy telewizyjnych wiadomości. Gawłowski ma świadomość tej różnicy, dlatego wcale nie retorycznie pyta: „Doprawdy, nie wiem Edku, czy mam prawo do tej poufałości z Tobą. Twoje życie zakończone egzekucją w poznańskim forcie VII jak się ma do moich życiowych kolein?”⁸.

Pomijając fakt dość czytelnej aktualizacji motywu *ubi sunt*, wyrażającego tęsknotę za dawnymi czasami, poczucie marności i przemijania oraz krytyczną ocenę współczesności, zawsze gorszej od przeszłości, warto zwrócić uwagę na dwie sprawy. Kiedy Gawłowski mówi: „Urodzony i wychowany w PRL-u mogę Ci jedynie zazdrościć siły zapomnianego w tej epoce uczucia, miłości ojczyzny, nie cofającej się przed najwyższym poświęceniem”⁹, to pośrednio wskazuje na konkretną, historyczną przyczynę degradacji teraźniejszości, czyli jej peerelowskie pochodzenie, co uznać należy za wyjaśnienie tyleż oczywiste, co wygodne.

Co ważniejsze, z całego listu przebija przeświadczenie o oddaleniu od dziejów, egzystencji świadka wydarzeń (poety zapisującego

⁸ W. Gawłowski, *List w zaświaty*, [w:] tegoż, *Prowincja zimowego zmierzchu*, Ostrów Wielkopolski 1993, s. 31.

⁹ Tamże.

wydarzenia), ale nie uczestnika, ponieważ historia zawsze dzieje się gdzie indziej, z dala od Ostrowa. Nawet wspomniane w liście strajki z 1980 roku zdarzyły się w „naszym zwykle tak spokojnym” mieście. Owo oddalenie od historii nie jest więc wyłącznie właściwością egzystencji pojedynczego człowieka, lecz atrybutem określonej okolicy, stanowi *genius loci*¹⁰ regionu. Zamiast więc zdarzeń historycznych, o których pisał White, lokalne doświadczenie i przeszłość są wypełnione przez zdarzenia praktyczne, rytuały codzienności, których konsekwencje mają ograniczony zasięg jednostkowy, a nie zbiorowy („wir życia, pierwsza miłość, studia, konkursy poezji”¹¹ – wymienia swoje biograficzne przygody Gawłowski).

Obraz miasta żyjącego na uboczu historii powróci jeszcze w kilku innych wierszach Gawłowskiego, m.in. w *Kolejach rzeczy, kolejnach dziejów, Roku dwudziestym, Parku pierwszych dni maja*. W tym ostatnim utworze zestawione zostały trzy perspektywy czasowe. Pierwszą jest perspektywa egzystencji, obecna w obrazach ludzi spacerujących i odpoczywających w parku oraz w zmianach parkowej przestrzeni („Przecinka drzew chorujących”¹²). Drugi punkt widzenia wyznacza historia dziejąca się gdzieś daleko:

Gdy drzewa już szumiały
siedzącym na ławkach
świat trawiła wojna
padały cesarstwa¹³.

Pojawia się ona tutaj niczym z podręcznika, w postaci hasłowych określeń, bardziej zakorzeniona w świadomości poety niż obecna w przestrzeni. Wreszcie trzecią warstwę czasu obecną w wierszu tworzy rytm natury, dla którego dwie dekady to tylko „kilka słoí pnia”. Istnieje on w wierszu w sposób najbardziej niezależny, sprawia, że czas życia codziennego i czas historii w równym stopniu tracą na wartości.

Obraz miasta żyjącego na uboczu jest często eksploatowanym motywem w lokalnej twórczości innych autorów związanych z Ostrowem. Zazwyczaj pojawia się on w ujęciach sentymentalno-nostalgicznych, wpisanych w relacje wspomnieniowe, w obrazach kreujących lokalną

¹⁰ O zjawisku *genus loci* por. E. Rewers, *Od miejskiego genius loci do miejskich oligopticonów*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2008, nr 3/4.

¹¹ W. Gawłowski, *List w zaświaty*, dz. cyt.

¹² Tenże, *Park pierwszych dni maja*, [w:] tegoż, *Prowincja Ostrów Miasta. Wiersze i poematy z trzydziestolecia 1977–2007*, Ostrów Wielkopolski 2008, s. 60.

¹³ Tamże, s. 59.

arkadię, idylliczną wyspę. Taki sposób ujęcia ma silną i ugruntowaną tradycję w lokalnej kulturze. Można dla przykładu przywołać dotyczące Ostrowa Wielkopolskiego wspomnienia Jadwigi Żylińskiej, w których miasto pojawia się jako uosobienie niezmienności oraz – to już inna kwestia – sennej prowincjonalności. O jednej z postaci opowiadania *Rozstanie* narrator mówi tak:

Został sam z perspektywą tego samego mieszkania na przeciw sądu i tego samego stolika w restauracji, raz na rok wyjazdu do Krynicy i coraz bardziej kurczącego się kręgu rozrywek (...), tych samych ulic, wiodących zawsze do tych samych miejsc: sądu, restauracji, kawiarni, domu; i ogarnęło go przerażenie, że tak zostanie już do śmierci. Ze zgrozą zobaczył miasteczko z jego trzydziestoma tysiącami mieszkańców, fabryką wagonów, szpitalem, w którym leżał, dwoma kinami, do których nie chodził, i basenem, który znał ze słyszenia¹⁴.

Z punktu widzenia relacji między historią a historią lokalną wątek prowincjonalności, zdarzeniowego bezruchu – by tak rzec – wydaje się mniej istotny, zwłaszcza że ma wyraźne literackie (*Pani Bovary*) tradycje. Kluczową bowiem alternatywą dla Historii i tworzących ją zdarzeń historycznych są praktyki życia codziennego¹⁵, działania oraz zdarzenia, które w jego obrębie się mieszczą. Nie wdając się w referowanie ustaleń na temat codzienności, bo urosły one do rangi osobnej gałęzi refleksji w nowej humanistyce¹⁶, chciałbym

¹⁴ J. Żylińska, *Miasteczko rodzinne*, Ostrów Wielkopolski 2000, s. 126.

¹⁵ „Odróżniam kategorie «codzienności» i «życia codziennego». Życie codzienne rozumiem jako jedną z podstawowych praktyk dających się ujmować socjohistorycznie. Odwołuję się do tradycji socjologii rozumiejącej Maxa Webera, socjologii fenomenologicznej Alfreda Shüta (i jej kontynuatorów), do koncepcji dramaturgicznej Ervinga Goffmana oraz założeń teorii «procesu rytualnego» Victora Turnera. Codziennność traktuję jako kategorię, a – w potocznej praktyce językowej – jako figurę myślenia, której «granice historyczności» należałoby określać w perspektywie, jaką znamy choćby z pracy Barbary Skargi, badającej społeczno-historyczną treść i funkcje projektujące m.in. takich kategorii, jak fakt społeczny, struktura, organizm, geneza itp.”. R. Sulima, *Moda na codzienność. Kategoria „codzienności” w kulturze ponowoczesnej*, „Kultura Współczesna” 2011, nr 4; korzystam z wersji elektronicznej artykułu dostępnej pod adresem: <http://www.kulturawspolczesna.pl/archiwum/2011/4-70> [dostęp: 11.12.2016].

¹⁶ Dla przykładu wskazuję kilka opracowań: M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008; *Socjologia codzienności*, red. P. Sztopka, M. Bogunia-Borowska, Kraków 2008; *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. nauk. M. Bogunia-Borowska, Warszawa 2009; *Społeczeństwo i codzienność. W stronę nowej socjologii?*, red. S. Rudnicki, J. Stypińska, K. Wojnicka, Warszawa 2009; J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Warszawa 1992; W. Pawluczuk, *Potoczność i transcendencja. Intersubiektywność naszej codzienności*, Kraków 1994; R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000.

zwrócić uwagę na kilka cech codzienności ważnych w interesującym mnie tutaj kontekście. Po pierwsze zatem – zapis i dokonująca się w ten sposób nobilitacja codziennego życia toczącego się z dala od historii mają wymiar pocieszycielski: w zestawieniu z historią codzienność jest uosobieniem trwałości i niezmienności, dostarcza elementarnego poczucia ładu, potrzebnego w chwilach, gdy bieg dziejów prowokuje do zwątpienia w dotychczasowe wielkie narracje. Nobilituje przy tym wartości egzystencjalne, takie jak cielesność, i poznawcze, jak doświadczenie¹⁷. Po drugie – miejscem, w którym ślady praktyk codzienności trwają, mimo przemijania, jest pamięć. Ona pozwala im trwać mimo anonimowości i nieważności z punktu widzenia porządku historii. Po trzecie – codzienność jest aksjologicznym orężem tych społeczności, które znalazły się poza historią, z własnego wyboru, woli przypadku albo wykluczenia. Dzięki temu mogą przeciwstawiać się ideologicznej presji, która zawsze stoi za narracją historyczną, będącą przecież na usługach władzy. W codzienności jest więc rewolucyjna i wywrotowa siła, potencjał rebelii, o której pisała Małgorzata Mikołajczak w przywołanym na początku artykule.

Gdyby szukać gatunkowej i narracyjnej formy, w której najpełniej i najściślej mógłby się wyrazić cały ten kompleks spraw związanych ze społecznościami egzystującymi daleko od historii i w jej miejsce poddającymi narratywizacji praktyki życia codziennego, o czym dotychczas była mowa, to wskazać należałoby apokryf, głosę, suplement, a przede wszystkim anegdotę.

ANEGDOTA I HISTORIA

W jednej ze swoich gawęd wspomnieniowych związanych z Ostrowem Wielkopolskim Jadwiga Żylińska opowiada anegdotę o przyjeździe do miasta tuż po zakończeniu II wojny światowej. Idąc w stronę rynku, odnajduje pociechę w myśli, że jednak zachowało się z wojny coś trwałego i niezmiennego. Niestety Żylińska wraz z innymi osobami, które wyszły z dworca, została zatrzymana przez wojskowy patrol z powodu naruszenia godziny policyjnej i umieszczona w tymczasowym areszcie, mieszczącym się w jednej z kamienic opodal rynku. Zrządzenie losu sprawiło, że na areszt przeznaczono mieszkanie niegdyś zajmowane przez rodzinę Żylińskiej. I tak oto autorka *Domu*,

¹⁷ Por. R. Sulima, *Moda na codzienność*, dz. cyt.

którego nie ma znalazła się pod kluczem w swoim pokoju, co w swym nieprawdopodobieństwie brzmi jak literacki koncept. Tak też odbiera ona całą sytuację – swoje ówczesne odczucia przedstawia następująco:

To, że trzymali mnie w dawnym dzieciennym pokoju, który zajmowałam z moją siostrą i Helene Schrell, wydawało mi się tak nienaturalne i pozbawione sensu, że w pewnym momencie wstałam z krzeselka i ruszyłam z mocnym postanowieniem zakończenia tej dziwnej, jak z „Alicji w krainie czarów”, przygody i przywrócenia normalnego porządku rzeczy¹⁸.

Wydaje mi się, że w tej refleksji odbija się kilka ważnych cech anegdoty – mamy więc do czynienia z wydarzeniem drobnym, ale ciekawym, które do obrazu pierwszych dni wolności dokłada fakt znajdujący się zazwyczaj „poniżej” historycznej relacji (z łacińskiej etymologii słowa „anegdota” wynika, że oznacza „to, co niepublikowane”, *inedita*), jest ono przy tym na tyle niezwykle, że odbieramy je jako nieprawdopodobne, co prowokuje do pytania o granicę oddzielającą w anegdocie jej literacki oraz faktograficzny wymiar¹⁹.

Według Stephana Greenblatta, którego wypowiedź na temat anegdoty i historii omawia Roma Sendyka²⁰, anegdota jest elementem historiotwórczym, ponieważ zawsze odsyła do narracji, w obrębie której się znalazła (w naszym przypadku jest nią zakończenie wojny), a tym samym ją eksponuje i ujawnia jej językowy wymiar. Zarazem jednak anegdota tę oficjalną wersję historii, która stanowi tło zdarzeń, wykoleja, ponieważ z jednej strony jest opowieścią o zdarzeniu niespodziewanym, z drugiej wprowadza perspektywę subiektywnego świadka – podmiot anegdotycznej opowieści i fabuły – którego relacja podważa złudzenie bezstronności historii, a zarazem przydaje jej wiarygodności, skraca dystans czasowy, czyni mniej bezosobową.

Z perspektywy regionalizmu i lokalnych narracji historycznych konfrontujących się z „wielką historią” ważną cechą anegdoty jest jej nierozzerwalny związek ze zwyczajową narracją historyczną, którą przywołuje jako oczywiste i niebudzące kontrowersji tło anegdotycznej

¹⁸ J. Żylińska, *Miasteczko rodzinne*, dz. cyt., s. 11.

¹⁹ „(...) jest coś takiego w anegdocie, co wykracza poza jej literacki status, i ów nadmiar jest tym, co umożliwia anegdocie jej dobitny, referencyjny dostęp do rzeczywistego”. R. Sendyka, *Anegdota i poetyki new historicism*, [w:] *Zapisywanie historii. Literaturoznawstwo i historiografia*, red. W. Bolecki, J. Madejski, Warszawa 2010, s. 39.

²⁰ Roma Sendyka (tamże, s. 33–46) omawia rozdział *Counterhistory and the Anecdote* z książki: C. Gallagher, S. Greenblatt, *Practicing New Historicism*, Chicago 2000.

fabuły. Tak właśnie zazwyczaj wyglądają literackie lub okołoliterackie opowieści o dziejach należące do kultury lokalnej: mówią o faktach lokalnych, ale tłem ich rozumienia, warunkiem atrakcyjności i retorycznego powodzenia, jest powszechnie zrozumiały kontekst historii.

Jako przykład przywołam zasłyszaną i zanotowaną opowieść jednej z mieszkanki Ostrowa o zaskakującym wydarzeniu z dzieciństwa. Oto pewnego dnia ze zdumieniem zobaczyła przez okno, jak ulicą jedzie kolumna czołgów. Przed wejściem do kamienicy stali jej ojciec i sąsiad, którzy w milczeniu przyglądali się tej kolumnie pojazdów. Z całego zdarzenia sześćioletnia dziewczynka najsilniej zapamiętała szary pył granitowy, który pokrywał brukowaną jezdnię po przejechaniu czołgów i zdanie rzucone przez sąsiada: „Na Poznań psiekrwie jadą...”²¹.

Zdarzenie pozostałoby pewnie sentymentalnym epizodem z dzieciństwa, gdyby nie tło wielkiej historii, pozostawiającej ślad w świadomości, nawet jeśli działa się gdzie indziej. Ale siłą anegdoty jest to, że działa także w drugą stronę – stwarza luki w istniejącej zwyczajowej wiedzy (np. dotyczące lokalnych reakcji, oficjalnych i spontanicznych, na Poznański Czerwiec), pozwala dostrzec społeczny kontekst zdarzenia (sąsiedzkie zaufanie).

Podobny charakter ma znany wiersz Stanisława Barańczaka *Historia* z wydanego w 1988 roku tomu *Widokówka z tego świata*. Grę znaczeń wywołuje w nim napięcie między drobnym zdarzeniem należącym do codziennej rutyny (wyjście do kiosku po gazetę w czerwcowy poranek) a historią pozostającą w tle opowieści, ale naruszającą dotychczasowy stabilny porządek rzeczy (ludzie stojący w kolejce, brak gazet). Dziesięcioletni chłopiec, którego perspektywę odtwarza wiersz, nie rozumie tego, co się zdarzyło, związek między codziennością a historią jest czytelny natomiast dla odbiorcy posiadającego już uporządkowaną wiedzę historyczną na temat wydarzeń Czerwca 1956²².

Objawem odnowicielskiej i poznawczej roli anegdoty jest również mechanizm zaskoczenia. Za każdym razem przydarza się coś niezwykłego i niespodziewanego, co wytrąca codzienne trajektorie życia z utartego szlaku, burzy uporządkowany obraz świata. Czołgi

²¹ Jest to spisana opowieść Pani Ewy Zielińskiej, uczestniczki spotkań literackich organizowanych w ramach Ostrowskiego Uniwersytetu III Wieku.

²² Por. J. Kandziora, *Ocalony w gmaczu wiersza. Człowiek wobec historii w „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 3. Zdarzenie z czerwcowego poranka Barańczak opowiedział wcześniej we wspomnieniowym artykule *Cztery czerwce* ([w:] *Poezja i duch Uogólnienia. Wybór esejów 1970–1995*, Kraków 1996).

na ulicy²³, areszt w dawnym pokoju dziecięcym, zbieżność adresu zamieszkania współczesnego poety i poległego w czasie wojny konspiratora nie mieszczą się w istniejącej wiedzy, ale tym samym tę wiedzę kwestionują, są przypadkiem, który wymyka się konwencjonalnej interpretacji.

W efekcie anegdota, jak podsumowuje poglądy Greenblatta Sendyka:

(...) realizuje się w formule „nieoczekiwanego odkrycia w archiwum”. Anegdota jako Prokopiuszowa „rewizja nadużyć władzy” – przekształca się u współczesnego krytyka w proces „dekonstrukcji dominujących dyskursów”. Anegdota w służbie „oddania sprawiedliwości ofiarom historii” – staje się w uwspółcześnionej swej wersji drogą do odzyskania tego, co zostało „zepchnięte na margines oficjalnej kultury”²⁴.

Tak rozumianą anegdotę Greenblatt czyni podstawą „przeciw-historii”, a więc wszystkich nurtów badań historycznych, które sytuują się w opozycji do tradycyjnej historiografii, chcą mówić o doświadczeniu wykluczonych, zajmują się tym, co nie zostało powiedziane, poświęcają uwagę społecznym wyobrażeniom. Anegdota okazuje się przydatna, ponieważ „jest klinem wbijanym w historyczne konstrukcje w nadziei na pojawienie się szczeliny w wypracowanych budowlach sensu”²⁵.

HISTORIA LOKALNA JAKO WŁADZA

Z punktu widzenia badań historycznych, ale przede wszystkim z punktu widzenia zbiorowej świadomości i wyobrażeń, rola anegdoty oraz sposób i zasięg jej oddziaływania wydają się analogiczne i komplementarne względem kategorii pamięci. Łączy je społeczna funkcja, zakotwiczenie w indywidualnym doświadczeniu, niewielka przydatność w klasycznej historiografii. To oznacza także, że podobnie jak pamięci wszelkim mikronarracjom w służbie kultury lokalnej grozi niebezpieczeństwo instytucjonalizacji, a więc sytuacja, w której

²³ Trudno mi powstrzymać się od przywołania innego utworu, w którym widziany z okna czołg staje się punktem wyjścia opowieści o rzeczywistości wymykającej się zrozumieniu. Mam oczywiście na myśli opowiadanie Olgi Tokarczuk *Profesor Andrews w Warszawie* z tomu *Gra na wielu bębenkach. 19 opowiadań* (Wałbrzych 2001).

²⁴ R. Sendyka, *Anegdota i poetyki new historicism*, dz. cyt., s. 44.

²⁵ Tamże, s. 41.

materiał anegdotyczny zostanie wchłonięty przez oficjalną narrację o przeszłości, da się wprzęgnąć w dyskurs ideologiczny, stanie się narzędziem władzy. Dzieje się tak wtedy, gdy anegdota-pamięć zostaje zmobilizowana, jak pisze Paul Ricoeur, „na usługi poszukiwania i rewindykacji tożsamości”, a jej rolą staje się „zniekształcenie rzeczywistości, legitymizacja systemu władzy oraz integracja świata codziennego poprzez systemy symboliczne właściwe czynowi”²⁶.

Ewa Domańska podsumowuje to następująco: „Historie buntu – występujące przeciwko oficjalnej władzy rewolucyjne, niekonwencjonalne przeciw-historie, stają się po pewnym czasie konwencjonalnymi Historiami legalizującymi nową władzę”²⁷. Jednym słowem, zrodzone przez ducha przekory albo oporu mikronarracje lokalne, służące poszukiwaniu alternatywy wobec wiedzy oficjalnej, same stają się jej częścią.

Za przykład takiego zjawiska niech posłuży zaczerpnięte z twórczości Wojciecha Bąka, poety wywodzącego się z Ostrowa, wyrażenie definiujące miasto: „spokojne ciche miasto szare”. Identyfikacyjny wymiar wyrażenia przez lata kształtował i oddziaływał na lokalną świadomość zbiorową, stało się ono swego rodzaju marką, peryfrazystycznym opisem Ostrowa. Powracało ono w okolicznościowych przemówieniach, wypowiedziach wspomnieniowych, w tytułach projektów edukacyjnych poświęconych miastu, stało się tytułem antologii poetyckiej.

Popularność wyrażenia brała się zapewne i stąd, że padło ono z ust poety uznawanego na gruncie lokalnym za jednego z najwybitniejszych autorów wywodzących się z miasta, co znajdowało swoje potwierdzenie choćby w umieszczeniu przed wejściem do jednej ze szkół jego popiersia, oraz w oburzeniu, jakie wywołał przed laty krytyczny wobec niego artykuł w lokalnej prasie. Nie bez ideologicznego znaczenia, jak sądzę, były tragiczne losy poety, pozwalające wpisać jego biografię w antykomunistyczną narrację ofiarniczą, czego doskonałym przykładem jest np. posłowie do wyboru ostrowskich wspomnień Bąka²⁸ zatytułowane *Zapomniana ofiara*.

W efekcie relacje na temat lokalnej przeszłości najczęściej rozbrzmiewały w tonacji nadawanej przez zwrot „spokojne ciche miasto szare”. Można podejrzewać, że wyobrażenie egzystencji toczącej się daleko od historii, o której była wcześniej mowa, należy wyprowadzać z wyobrażeń i wartości, jakie ewokuje portret miasta spokojnego,

²⁶ P. Ricoeur, *Nadużycia pamięci naturalnej...*, dz. cyt., s. 48.

²⁷ E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne*, dz. cyt., s. 226.

²⁸ W. Bąk, *Miasto mojego dzieciństwa*, Ostrów Wielkopolski 2007.

cichego i szarego. W ten sposób ryzyko gnuśnej prowincjonalności przekuło się tutaj w pochwałę wartości lokalnych.

Postrzeganie lokalnej historii w opozycji do historii wielkiej wpisuje się w charakterystyczne dla refleksji noworegionalistycznej używanie binarnych zależności jako narzędzia opisu, równocześnie stanowi zachętę do tego, aby w lokalnej pamięci zbiorowej, relacjach o przeszłości, świadectwach pamięci – a więc w formach, w których lokalne dzieje bywają przechowywane i utrwalane – dostrzec sprzeciw wobec hegemoni konwencjonalnej historii.

Rzeczywiście współczesna historiografia, ta, o której mówi się „niestandardowa”, „nowa”, „nieklasyczna”, „alternatywna” czy „niekonwencjonalna”, oferuje wiele narzędzi i koncepcji badawczych, które mogą znaleźć zastosowanie do badania dziejów społeczności lokalnych, i w tym sensie są one komplementarne względem współczesnych badań regionalistycznych. Jeśli więc przyjmiemy, że te szkoły – *history from below* z lat sześćdziesiątych poddająca opisowi angielskie środowiska robotnicze, *chicano studies* zajmujące się latynoską społecznością Stanów Zjednoczonych, *subaltern studies* (badania grup podrzędnych), inspirowane antropologicznie studia nad codziennością wyrosłe z kręgu *Annales*, mikrohistoria i *oral history* – łączy pragnienie poznawczego uwzględnienia grup pozbawionych głosu i anonimowych mas nieobecnych w dominującej narracji historycznej, a także sprzeciw wobec jej hegemonii, to łatwo przyjdzie nam uznać poruszane przez nie zagadnienia za zbieżne z celami badań regionalnych.

DANIEL KALINOWSKI

Akademia Pomorska w Słupsku

Literatura kaszubska i socrealizm. Przyciąganie i odpychanie

Tradycja literatury kaszubskojęzycznej ma swoją 170-letnią historię, przechodzącą przy tym przez różne okresy i etapy rozwoju¹. Utwory autorów kaszubskich pozwalają się zaszeregować w porządek estetyk ogólnoeuropejskich czy ogólnopolskich, choć dokonuje się to z pewnymi oczywistymi różnicami związanymi z ilością istniejących propozycji i specyfiką kulturową tego regionu². Periodyzacja i podziały na generacje literatów częściowo odpowiadają podziałom literatury polskiej, jednakże na Kaszubach z pewnym opóźnieniem reagowano na sformułowane w innych językach teksty programowe. W jeszcze innym wymiarze trzeba zauważyć, że nie wszystkie z prądów estetycznych

¹ Wymieńmy najważniejsze prace dokumentujące historyczny rozwój literatury kaszubskiej: A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950; J. Drzeżdżon, *Piętno Smętka. Z problemów kaszubskiej literatury regionalnej lat 1920–1939*, Gdańsk 1973; J. Samp, *Droga na sabat*, Gdańsk 1981; F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej. Próba zarysu*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, wstęp T. Bolduan, Gdańsk 1982; J. Samp, *Smętek. Studium kreacji literackich*, Gdańsk 1984; J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska 1945–1980*, Warszawa 1986; J. Treder, *Historia kaszubszczyzny literackiej. Studia*, Gdańsk 2005; A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, *Od Smętka do Stolema. Wokół literatury Kaszub*, Gdańsk–Słupsk 2009; J. Borzyszkowski, *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, Gdańsk 2011; A. Kuik-Kalinowska, *Tatczężna. Literackie obrazy przestrzeni Kaszub*, Gdańsk–Słupsk 2011; T. Linkner, *Z literatury Młodokaszubów. Aleksander Majkowski. Studia i szkice*, Pelplin 2013; D. Kalinowski, *Raptularz kaszubski*, Gdańsk 2014; T. Linkner, *Z lirycznej i epickiej twórczości Leona Heykego*, Bolszewo 2015.

² T. Linkner, *Gwoli zakończenia: czyli kaszubskie „lektury obowiązkowe” w szkołach (postulaty)*, [w:] tegoż, *Z literatury Młodokaszubów*, dz. cyt., s. 408–420.

były przez literaturę kaszubską podchwytywane, co nadaje jej specyficzny kształt, w którym prawie nie odnajdziemy awangardyzmów pierwszych dziesiętników lat XX wieku. Ta sytuacja zmieniła się dopiero pod koniec owego wieku, wraz z nowymi pokoleniami twórców³.

Można zatem z pewnym naddatkiem w sensie reprezentacji pisać o kaszubskiej literaturze romantycznej (Florian Ceynowa)⁴, tendencjach piśmiennictwa pozytywistycznego (Hieronim Derdowski)⁵, literaturze młodokaszubskiej inspirowanej zjawiskami modernizmu (Aleksander Majkowski, Jan Karnowski, Leon Heyke)⁶ i wreszcie o kaszubskiej literaturze zideologizowanej (krąg klekowców⁷ z Leonem Ropplem, Józefem Ceynową, Pawłem Szeffką, a także z odmiennym nurtem twórczości zrzeszeńców⁸ z Janem Trepczykiem, Aleksandrem Labudą, Janem Rompskim, Stefanem Bieszkim). Po II wojnie światowej poetyka socrealizmu niosąca ze sobą określone treści ideologiczne trafiła do twórców literatury kaszubskiej bardzo szybko. Nie było wszakże tutaj – jak w przypadku tradycji polskiej – jakiegoś centrum decyzyjnego, które narzucałoby twórcom pisanie w tym

³ Por. opisy najnowszych zjawisk literatury kaszubskiej widocznych zwłaszcza w działalności grupy „Zymk”: D. Kalinowski, *Wiosna wciąż odnawiana oraz Kwiat przekwita*, [w:] tegoż, *Raptularz kaszubski*, dz. cyt., s. 164–177 oraz 178–187.

⁴ Wobec romantyzmu opisują Ceynowę autorzy opracowań: J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, oprac. i post. J. Treder, Gdańsk 1997; A. Bukowski, *Florian Ceynowa. Twórca regionalizmu kaszubskiego. Szkic literacki*, Gdańsk 1947; J. Treder, *Wstęp*, [do:] F.S. Ceynowa, *Rozmowa Pòlôcha z Kaszëbą. Rozmowa Kaszëb z Pòlôchą*, oprac. J. Treder, Gdańsk 2007; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa. Życie i działalność*, Toruń 2009; D. Kalinowski, *Spiskowiec, folklorysta i samotnik – Florian Ceynowa a romantyzm*, [w:] A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, *Od Smętka do Stolema*, dz. cyt., s. 67–85; D. Kalinowski, *Materiały etnograficzne Floriana Ceynowy jako formy dramaturgiczne*, [w:] *Życie i dzieła Floriana Ceynowy (1817–1881)*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2012, s. 163–188.

⁵ A. Bukowski, *Działalność literacka i społeczna Hieronima Derdowskiego w Ameryce (1885–1902) z dodatkiem dwóch nieznanych jego utworów pt.: „Jasiek z Kniei i Szymek z Wiela w podróży do Ameryki” oraz „Listy z podróży” po osadach polskich w Ameryce*, Gdańsk 1961; S. Janke, *Derdowski*, Gdańsk 2002; *O życiu i twórczości Hieronima Derdowskiego (1852–1902). Owoc konferencji z 2002 r.*, wybór, oprac. i wstęp J. Borzyszkowski, Gdańsk–Wejherowo 2004; J. Samp, *Wstęp*, [do:] H.J. Derdowski, *Ō panu Czôrlńszcim, co do Pùcka pò sêcë jachôł*, oprac. J. Samp, J. Treder, E. Gołąbek, Gdańsk 2007.

⁶ Odnaczają się w tym zakresie wspomniane wyżej w przypisach prace Tadeusza Linknera; tutaj można wszakże dołączyć jeszcze opracowanie tegoż autora pt. *Heroiczna biografia Remusa. W zwierciadle mitu i kaszubskich wierzeń* (Gdańsk 1996), a także artykuł: A. Kuik-Kalinowska, *Arcypowieść literatury kaszubskiej*, [w:] A. Majkowski, *Żćcë i przigodë Remusa. Zvjercadło kaszubski*, oprac. J. Treder, wstępy J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, J. Treder, Gdańsk 2010, s. 51–95.

⁷ Szerzej o tych kwestiach por. E. Kminikowska, *„Klëka” – tło historyczne, program, twórcy i współpracownicy*, [w:] Leon Roppel i wejherowska „Klëka”, Wejherowo 2008, a nade wszystko A. Kuik-Kalinowska, *Patriotyczne przesłanie niesione wierszem*, [w:] J. Ceynowa i in., *Poezja twórców z kręgu „Klëki”*, oprac. i przyp. H. Makurat, wstęp J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, H. Makurat, Gdańsk 2015, s. XXXIII–LXVIII.

⁸ D. Szymikowski, *„Zrzesz Kaszëbskô” w latach 1933–1939*, Bolszewo 2010; D. Kalinowski, *Pieśń i sława. O liryce zrzeszeńców*, [w:] J. Trepczyk i in., *Poezja zrzeszeńców*, oprac. i przyp. H. Makurat, wstęp J. Borzyszkowski, D. Kalinowski, H. Makurat, Gdańsk 2013, s. 39–84.

trybie estetycznym. Poza tym autorzy kaszubskojęzyczni nie tworzyli zwartej grupy twórców, skupiając się raczej w środowiskach towarzysko-ideowych kontynuowanych jeszcze z czasów międzywojennych. To rozproszenie po II wojnie światowej pozwalało im tworzyć jedynie w małych grupkach i to jeszcze w swoistej komunikacyjnej próżni. Stało się tak, gdyż założone zaraz po II wojnie światowej czasopismo „Zrzesz Kaszëbskô” po niecałych dwóch latach istnienia (1945–1946) upadło z racji nacisków politycznych⁹, zaś powstające w jego miejsce „Kaszëbë” istniało w sytuacji ciągłej kontroli cenzury od 1957 do 1961 roku, kiedy zostało definitywnie rozbite w akcie działań Urzędu Bezpieczeństwa¹⁰.

Mimo owej sytuacji braku zaufania dla środowiska kaszubskiego ze strony polskich władz administracyjnych, działaczy partyjnych i służb bezpieczeństwa na fali odwilży po śmierci Józefa Stalina wydano wszakże tomiki poetyckie Leona Roppa i Jana Piepki *Nasze strônë* (1955)¹¹ oraz Franciszka Sędzickiego *Jestem Kaszubą* (1956)¹². Wydawnictwa te były bardzo ważnym głosem społeczności kaszubskiej, lecz metaforycznie rzecz ujmując, był to w sensie estetycznym zestrój muzyczny z tonami brzmiącymi fałszywie. Można je bowiem uznać za swoisty akt gry środowiska kaszubskiego i ogólnopolskich grup decydenckich, pozwalających na zaistnienie kaszubskości w specyficznym otoczeniu estetycznym folkloryzmu lub socrealizmu przy jednoczesnym tabuizowaniu tych motywów kaszubskiej historii, które pokazywałyby próby tworzenia własnej podmiotowości. Podobnie było z innymi rodzajami literackimi tradycji kaszubskiej. Oto do socrealistycznej techniki i tematyki zbliża się twórczość dramaturgiczna Huberta Suheckiego, tworzącego wodewile, w których występują dziarscy marynarze i sumienni kaszubscy rybacy¹³, albo idealistyczno-ideologiczne dramaty Jana Rompskiego, w których młody kaszubski socjalista próbuje założyć spółdzielnię rolniczą w czasach

⁹ O kontekstach politycznych istnienia czasopisma por. S. Formella, *Jak to biwało... krótkò pò II wòjnie*, „Pomerania” 2014, nr 4, s. 14–15; tenże, *Ò drëdżi edicje „Zrzesze Kaszëbsczi”*, „Pomerania” 2014, nr 5, s. 15–16.

¹⁰ T. Bolduan, *Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939–1995*, Gdańsk 1996; C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002; *Kaszubi w PRL. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Instytut Pamięci Narodowej* (Gdynia, 27 kwietnia 2007 roku), red. M. Adamkiewicz, I. Joć, Gdańsk 2007.

¹¹ T. Piętów [właśc. L. Roppel], J. Staszów [właśc. J. Piepka], *Nasze strônë. Wybór wierszy i opowiadań kaszubskich*, wstęp L. Bądkowski, Warszawa 1955.

¹² F. Sędzicki, *Jestem Kaszubą. Wybór utworów*, wybór i oprac. L. Roppel, Warszawa 1956.

¹³ Interpretacja sztuk: D. Kalinowski, *Hubert Suhecki. Zapomniany dramaturg kaszubski?* „Biuletyn Rady Języka Kaszubskiego” 2015, nr 8, s. 275–283.

przedwojennej sanacji¹⁴. I na koniec trzeba wspomnieć o epice kaszubskiej, w której pojawił się talent Jana Piepki i jego utwory ukazujące zmiany społeczne, mentalnościowe i ekonomiczne na Pomorzu, zawarte w tomie opowiadań *Purtkowe stegny* i w dwujęzycznej (polsko-kaszubskiej) powieści *Hanyśk*¹⁵.

Wymienieni powyżej autorzy nie byli konsekwentnymi, nastawionymi ideologicznie kaszubskimi twórcami socrealistycznymi. Można ich sytuować wobec socrealizmu jako literatów, którzy sięgali po tę poetykę z różnych powodów i w różnych momentach swojej drogi artystycznej. Jedni więc, jak Franciszek Sędzicki, czynili to z naiwności politycznej, drudzy, jak Jan Rompski, w akcie wiary w socjalizm z ludzką twarzą, trzeci, jak Jan Piepka, jako środek mogący przynieść korzyści w awansie środowiskowym. Wreszcie ostatni, jak Leon Roppel czy Hubert Suchecki, jako wyraz strategii estetycznej pozwalającej przemycać wśród kaszubskojęzycznych tekstów naznaczonych folkloryzmem i schematycznością ideową w budowaniu postaci najważniejsze dla kaszubskiego odbiorcy treści tożsamościowe, które w innej formie artystycznej nie mogłyby się pojawić na otwartej scenie lub w opatrzonej zgodą cenzury wydanej drukiem książce.

FRANCISZEK SĘDZICKI – CHŁOPSKI NURT POEZJI KASZUBSKIEJ

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych polityka kulturowa państwa polskiego uczyniła z ludowości i regionalizmu zjawisko szczególnie ważne od strony ideologicznej. Oczywiście były to ludowość i regionalizm naznaczone kontekstem politycznym, specyficznie zinterpretowane i dostosowane do potrzeb kreowania Polski socjalistycznej, w której istotnym gwarantem stabilności kraju miał być „sojusz robotniczo-chłopski”¹⁶. Utwory Franciszka Sędzickiego, autora polsko- i kaszubskojęzycznego działającego literacko od lat pięćdziesiątych XX wieku,

¹⁴ Por. wstępy: tenże, *Dramaty Jana Rompskiego. Tematy, idee, techniki* oraz A. Kuik-Kalinowska, *Walory artystyczne dramaturgii Jana Rompskiego*, [w:] J. Rompski, *Dramaty kaszubskie*, oprac., wstęp i przyp. A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, J. Treder, Wejherowo–Gdańsk 2009, s. 5–44 oraz s. 45–60.

¹⁵ O specyfice prozy i dramaturgii Piepki piszą m.in. A. Bukowski, *Dwaj prozaicy kaszubszy: Augustyn Necel i Jan Piepka*, [w:] *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975. Praca zbiorowa*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1979, s. 118–149; D. Kalinowski, *Jasna strona codzienności. Sztuki teatralne Jana Piepki*, „Acta Cassubiana” 2015, nr 19, s. 181–198.

¹⁶ O relacji pomiędzy kulturą ludową a ustrojem politycznym Polski Ludowej pisali m.in. S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*, wybór i oprac. T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1974 oraz J. Jarzębski, *Wokół kultury i literatury ludowej, 1939–1948*, Warszawa 1978.

choć nie do końca się nadawały na propagowanie zideologizowanego modelu literatury kaszubskiej, przy odpowiednim oświeceniu mogły jednak służyć celom odnawiania poczucia polskości i rodności na Pomorzu Wschodnim¹⁷. Można było pokazywać tego poetę-działacza jako zawsze wiernego aktywistę polskiego, przytaczać jego postawę i twórczość w dyskusjach politycznych jako reprezentanta kultury kaszubskiej odwiecznie związanej z polskością na Pomorzu.

Sędzicki jako literat-publicysta zaangażowany już przed II wojną światową w polską działalność patriotyczną na terenie Kaszub i Wolnego Miasta Gdańsk stał się obiektem zabiegów, które umieszczały jego twórczość w specyficznym kontekście politycznym. Nawiązując tutaj do największego jego osiągnięcia w oficjalnym, powojennym życiu literackim, jakim było przyznanie mu nagrody literackiej miasta Gdańska w 1951 roku. Z jednej strony można to traktować jako swoiste docenienie jego literatury, wszak nie do końca akceptowanej przez wszystkie środowiska kaszubskie, a przez niektóre wręcz wyszydzanej za rzekomo zbytnią propolskość. Z drugiej strony jednak było zamierzonym przez ówczesnych decydentów akcentowaniem w twórczości Franciszka Sędzickiego nuty naiwnej, ludowej i dydaktycznej. Dla poetyki socrealizmu taka tendencja była bardzo użyteczna i dobrze służyła partyjnym agitatorom kształtującym społeczeństwo socjalistyczne. Kaszubski literat przyjął ową nagrodę i potraktował ją jako zewnętrzne, z ogólnopolskiego ośrodka decydenckiego płynące, docenienie przynajmniej części jego aktywności twórczej. Jak przeczytamy w relacji z uroczystego aktu odbierania wyróżnienia, Sędzicki miał wówczas powiedzieć:

Cieszę się, że właśnie Polska Ludowa uznała moją ludową twórczość, przyznając mi w szóstą rocznicę wyzwolenia Wybrzeża nagrodę miasta Gdańska, z którego losami jest moje życie tak ściśle związane. Całą moją pracę poświęciłem utrzymywaniu polskości tej ziemi. Dlatego zrezygnowałem z kariery pruskiego urzędnika, dlatego też nie dałem się zwieść na manowce separatyzmowi. Uważam jednak, że przyznana mi nagroda jest nagrodą nie tylko dla mnie, ale dla całych Kaszub,

¹⁷ O literaturze tego autora najszerze rozważania proponuje: J. Schodzińska, *Franciszek Sędzicki (1882–1957). Działacz narodowy, regionalista i poeta kaszubski*, Gdańsk–Wejherowo 2003, problematyzuje zaś jego utwory: D. Kalinowski, *Miłować i chwalić. Kaszubskojęzyczna twórczość Franciszka Sędzickiego*, [w:] F. Sędzicki, *Utwory kaszubskie*, oprac. i przyp. M. Cybulski, wstęp M. Cybulski, J. Schodzińska, D. Kalinowski, Gdańsk 2014, s. LXXXI–XCIV.

których lud, opuszczony przez zniemczoną szlachtę, przez długie lata niewoli dochował wierności Polsce¹⁸.

Zacytowane samookreślenie prowadzi w dwie strony znaczeń. Po pierwsze literat mógł rzeczywiście wierzyć w zasadność celów politycznych przemian społecznych i godzić się na umieszczanie swojej twórczości w nurcie literatury zideologizowanej. Po drugie mógł być na tyle naiwny, że wierzył w obiektywizm nagrody literackiej, nie dostrzegając kontekstu pozaartystycznego. Trudno dzisiaj jednoznacznie zdecydować, które z przypuszczeń jest bardziej zasadne. Tym bardziej że postępowanie Sędzickiego nie było w latach powojennych naznaczone wstąpieniem do Partii czy nie odznaczało się pisanem tekstów jednoznacznie sławiących socjalizm. Za przykład wręcz odwrotnej tendencji można uznać frantówkę *O Kaszubce co też nie chciała Miemca*. Odwołując się do polskiej legendy o Wandzie, poeta zbudował historyjkę o Kaszubce, która najpierw przekonała zniemczonego Pomeranka (ewangelickiego Kaszubę) do przejścia na katolicyzm, a potem do powrotu w obręb języka i narodowości polskiej. Jednakże opowiadanie nie kończy się pozytywnie, pojawiają się bowiem szabrownicy spoza Pomorza i wypędzają rodzimych mieszkańców Kaszub na „saksy”, czyli do Niemiec, sami zajmując ich domostwa. Jest to ciekawy tematycznie przykład utworu antyosadniczego, który z perspektywy kaszubskiej opisuje negatywne strony mitu polskiego powrotu do Macierzy¹⁹.

Poza tym aktem artystycznym Sędzicki jako literat-twórca nie poddawał się ówczesnym trudnym w akwizycji warunkom życia artystycznego (czyli problemom z papierem czy farbą drukarską) i nie czekając na cenzurę czy zezwolenie administracji państwowej, wydawał swe utwory w formie powielaczowej. Powstawały wówczas swego typu samizdaty, które ozdabiał własnego autorstwa rysunkami, portretami i widokami kaszubskich krajobrazów. Takie bezdebitowe, marnej zresztą jakości druki, wysyłał swoim znajomym lub zaprzyjaźnionym szkołom, traktując ten gest jako manifestowanie miłości do

¹⁸ Treść całej przemowy: A. Bukowski, *Żywa księga zwyczajów i historii kaszubskiej*. Franciszek Sędzicki związał swe życie z Gdańskiem, „Dziennik Bałtycki” 1951, nr 92, s. 2.

¹⁹ Nie znajdziemy w kaszubskim piśmiennictwie artystycznym dużo przykładów tego typu literatury. Przed wojną zdarzały się utwory pisane w duchu sprzeciwu wobec polonizacji Pomorza autorstwa Jana Karnowskiego czy Aleksandra Labudy. Po wojnie dramaturgia Jana Rompskiego lub ponownie utwory Labudy dotykają kwestii negatywnej strony polskiej presji kulturowej na Kaszubów. Frantówka Sędzickiego jest w tym układzie ciekawą rzadkością, tym bardziej że zawsze popierał on polską obecność nad Bałtykiem.

Kaszub. Był to jednak jednocześnie akt zaznaczania swej literackiej obecności w czasach, kiedy trudno mówić o wolności twórczej²⁰.

Sędzicki jako literat działający po 1945 roku pragnął zatem zareagować na sytuację świata zewnętrznego. Co więcej, interpretował wydarzenia powojenne jako efekt swoistej sprawiedliwości dziejowej. Za bardzo dobitny przykład takiej wypowiedzi można uznać patriotyczny, dwuczęściowy wiersz pt. *Gduńsk*, w którym poeta dokonał skrótovej oceny historii miasta. Utwór jest tym bardziej ważny, że każda z jego części powstawała w innym momencie dziejów Pomorza i Europy – pierwsza przed 1939, druga po 1945 roku.

Oto pierwsza część kompozycji przedstawia miasto nad Motławą jako książęcy gród, silnie związany z Polską, stopniowo germanizowany przez przybyszów z Zachodu. Podmiot-narrator ze smutkiem konstatuje, że miasto coraz bardziej oddala się od Słowiańszczyzny. Kolejne wieki doprowadzają wręcz do zaistnienia dwóch dyskursów o Gdańsku, uważanym albo za miasto kaszubsko-polskie albo za niemieckie:

– „Kroc wiedno drogą bòszczich prów,
z zwiérzchnikã twim żij w zgòdze,
pòdszeptóm z Niemiec czoło stów,
pòmòrsczi stòri grodze!”

Tak ùpòminôł cebie wciąż
zwón z „Katarzënë” dôwny:
„Z nôrodã pòlsczim bët twój zwiąż,
a znańdziesz rozwój słówny!”

Le òd rôtusza, chòc tam szczyt
Zygmùnta pòsąg zdoibi,
zwòlna òdmienenny rit i mit,
jiny sã takt spòsobi:

– „Tu, na Wisłë krãtim szlakù,
gdze je zemia z mòrzã zwartò,
jakno pamiãc pò Krzëżòkù,
stojim dlô niemczyznë wartą...”²¹

²⁰ Szerzej o kwestii w artykule: J. Borzyszkowski, *O edytorstwie i malowaniu Franciszka Sędzickiego*, [w:] tegoż, *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, dz. cyt., s. 191–206.

²¹ Cytaty podaję w wersji współcześnie standaryzowanej z wydania: F. Sędzicki, *Gduńsk*, [w:] tegoż, *Utwory kaszubskie*, dz. cyt., s. 196.

W innych wersach pierwszej części wiersza Sędzicki odwołuje się jeszcze do symbolicznego znaku kultury polskiej w Gdańsku, jakim jest posąg króla Zygmunta Augusta na szczycie miejskiego ratusza²². Nawiązuje również do tzw. rzezi Kaszubów nad Radunią, stałego motywu w tradycji kaszubskiej, wedle którego podczas jarmarku św. Dominika Krzyżacy krwawo rozprawili się z miejscową ludnością Gdańska²³. Takie nawiązania mają za zadanie uprzytomnić znaczenie miasta jako kaszubskiej stolicy²⁴, nie zaś germańskiej ostoji.

Druga część wiersza napisana została w poczuciu dokonania się dziejowej zmiany. Pierwsze strofy dotyczą czasów II wojny światowej i ofiar poniesionych w czasie jej trwania. Następne ukazują ruiny miasta, które w opowieści podmiotu poddane zostało karze Boskiej za pychę i zbrodnie, jakie tutaj popełniono, w domyśle – akty wrogie wobec Polaków i Kaszubów. Po kataklizmie powstaje wszakże nowa rzeczywistość, ta zaś w opinii wiersza jest pełna nowych możliwości:

Z rumòwisk nowi wstónie twór,
co pòlsczim bãdże grodã,
a z wież sã zwònów òzwie chór,
co zgòdny z swim nòrodã.

Co pełni nad Bòltëkã straż
i głosy to òrãdze:
„Gduńsk dówni bël, a dzys je nasz,
i we wieczy nim bãdże!”

Z tèsãca serc zagrzmi jak róg
nad łan, nad bór, w przestwòrza

²² O statui króla polskiego Zygmunta Augusta na szczycie Ratusza Głównego Miasta pisze Sędzicki także w innych swoich utworach, co ma przypominać przedwojennym i powojennym czytelnikom o ścisłych relacjach miasta z Rzeczpospolitą. O symbolicznej randze posągu wspomina w popularyzatorskim ujęciu J. Samp, *Bedeker gdański*, Gdańsk 1997, s. 214.

²³ O raduńskiej masakrze por. tenże, *Mitopeje pòbrzeża Bałtyku*, Gdańsk 2009, s. 123–129. O stosunku literatury kaszubskiej do żywiołu niemieckiego por. C. Obracht-Prondzyński, *Niemcy widziani oczyma Kaszubów*, [w:] tegoż, *W kręgu problematyki kaszubsko-pomorskiej. Studia i szkice*, Gdańsk–Wejherowo 2003, s. 37–53 oraz T. Linkner, *Niemcy z wojennych przeżyć i literackiej fikcji*, [w:] tegoż, *Z literatury Młodokaszubów*, dz. cyt., s. 56–87.

²⁴ W dzisiejszym dyskursie tożsamościowym Kaszubów dominuje traktowanie Gdańska jako stolicy Kaszub, lecz nie jest to akceptowane przez wszystkie środowiska. Por. rozważania: J. Borzyszkowski, K. Kulikowska, C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi a Gdańsk. Kaszubi w Gdańsku*, Gdańsk 2009 albo R. Drzędzón, D. Pioch, *Kaszëbskô stolëca*, „Pomerania” 2013, nr 1, s. 33–34; D. Kalinowski, *Kaszubskie kompleksy kulturowe (z centrum i prowincją w tle)*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala, Kraków 2015, s. 259–273.

przësäga, że nie wëdrze wróg
nóm Gduńska, ni Pòmòrza!²⁵

Pojawiające się w końcowych partiach utworu sformułowania korespondują z głównym hasłem repolonizacji Ziem Zachodnich. Dokładnie zaś biorąc, wiersz Sędzickiego, choć wprost dotyczy Gdańska, współbrzmi z hasłem „Byliśmy, jesteśmy, będziemy”. Także i militarno-patriotyczna przysięga podmiotu wygłaszana ponad ziemią, lasem i ku przestworzom nie jest odległa od płomiennych deklaracji ówczesnej publicystyki i literatury.

W innym jeszcze wierszu, będącym specyficznym artystyczno-ideowym hołdem wobec autorytetu Adama Mickiewicza, nie bez powodu kaszubski autor sięga do motywu gdańskiego, by pokazać historiozoficzne proroctwo polskiego wieszczą:

„Gduńsk, miasto nasze, bądze znówù nasze”
Proroctwò Twòje, co téz sã spròwdzëło,
W kaszëbsczi chace skrëło sã w pòddasze
I tu nòdzeji szatą sã òkrëło.

Bòc Gduńsk bëł czedës kaszëbską stolëcą,
Nim cëzy wderlë sã krzëżôcką zdradą,
I jak panowòł tu nad òkòlëcą,
Wrócył do Pòlszczi z kaszëbską gromadą²⁶.

Decyzję sięgnięcia do postaci i literatury Mickiewicza można odczytywać na przynajmniej dwa sposoby. Po pierwsze jako autentyczny akt poetyckiego oddania Sędzickiego, ewentualnie intertekstualny zabieg powiązania własnej twórczości z wielkim wzorcem estetyczno-intelektualnym. Z drugiej wszakże można owe Mickiewiczowskie hasła zamieszczone w wierszu Sędzickiego odczytać jako jeszcze jeden akt gry ideowej z dziedzictwem wielkich romantyków. Przecież takie traktowanie twórczości autora *Dziadów* było w krytyce literackiej i publicystyce społecznej w latach pięćdziesiątych dość typowe. Romantyzm sprowadzony do walki narodowowyzwoleńczej, folkloryzmu czy sprzeciwu wobec nierówności społecznej stawał się jeszcze jednym sposobem głoszenia ideologii PRL-u²⁷.

²⁵ Cytuję utwory ze standaryzowanego dziś wydania: F. Sędzicki, *Utwory kaszubskie*, dz. cyt., s. 197.

²⁶ Tamże, s. 199.

²⁷ Por. np. S. Kozicki, *Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów*, Warszawa 1949; S. Żółkiewski, *Spór o Mickiewicza*, Wrocław 1952; J. Kott, *W stronę klasyków*, [w:] tegoż, *Postęp i głupstwo. Krytyka literacka. Wspomnienia 1945–1956*, t. 2, Warszawa 1956, s. 16 i nast. Współczesnego opisu tych zjawisk

Twórczość Sędzickiego współbrzmiała również z motywami antygermańskimi i antyszlacheckimi ówczesnej literatury polskiej. Oto w wierszu *Ūkôróny cemiãżcë*, który dotyczy bądź zgermanizowanej szlachty polskiej, bądź niemieckich właścicieli ziemskich, pojawia się ludowe przeświadczenie o sprawiedliwości karzącej zło, a nagradzającej dobro. W wierszu poznajemy krótką historię prostego chłopca, który spotyka znaczące widmo:

Ōbasmě pò pòlach jezdżëlë na szkapach
abò téż pò lasach, pò gãstwach i sapach.
A trafiwszë w prôcë pòwòlnégò chłopca,
pewnô mù szpektorsczich biczów bëła kòpa.
Rôz jesmě na łowach zastrzelëlë krowã,
pòzbawilë przez to ùtrzimaniô gdowã.
A czej syn z ti zgùbë do nas sã ùzòlił,
szpektór mù sto lanëch na łopaczi wsolił.
Gdowa z głodu zmarła, syn ji tak sã stròpił,
dwór pòdpòlił nocã, a tej sã ùtopił.
„So ein Vieh” zaczadzył tak mie i szpektora.
I òdtąd nad nama mscy sã piekła sfòra...²⁸

Oczywiście wiersza tego nie można jedynie odnosić do stylistyki socrealizmu, ale także do ideologicznej literatury polskiej lat powojennych rozliczającej się z sanacyjną przeszłością i przygotowującej tym samym czytelnika do zaistnienia ideału nowego człowieka socjalizmu²⁹. Z pewnością adekwatny jest tutaj również kontekst poetyki literatury ludowej z jej chęcią etycznego opisu świata i ludzi. Trzeba bowiem stale pamiętać, że przekonania Franciszka Sędzickiego wypowiedane były z innej perspektywy aniżeli teksty pisane na zamówienie propagandy. Jego artystyczna naiwność czy też estetyczny autentyzm w niezamierzony albo częściowo tylko celowy sposób współgrał z oficjalnym tonem poetyki. Raz jeszcze trzeba podkreślić, że w latach pięćdziesiątych Sędzickiemu

dokonali: J. Smulski, „Przewietrzyć zatęchłą atmosferę uniwersytetów”. *Wokół literaturoznawczej polonistyki doby stalinizmu*, Toruń 2009 oraz A. Artwińska, *Poeta w służbie polityki. O Mickiewiczu w PRL i Goethem w NRD*, Poznań 2009.

²⁸ F. Sędzicki, *Utwory kaszubskie*, dz. cyt., s. 205.

²⁹ Weźmy kilka w tym względzie opracowań: S. Burkot, *Upolitycznienie literatury. Powieść realizmu socjalistycznego*, [w:] tegoż, *Proza powojenna (1945–1980)*, Warszawa 1982; W. Tomasiak, *Polska powieść tendencyjna 1949–1955. Problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988; T. Wilkoń, *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949–1955*, Gliwice 1992; M. Piekara, *Bohater powieści socrealistycznej*, Katowice 2001; E. Możejko, *Realizm socjalistyczny. Teoria, rozwój, upadek*, Kraków 2001; J. Łukaszewicz, *Jeden dzień w socrealizmie i inne szkice*, Katowice 2006.

przyznano szczególne miejsce twórcy-reprezentanta Kaszubów, który nagle zaczął być potrzebny i pożądany w rozwijaniu ideologicznej tendencji polityki kulturalnej propagującej kulturę wiejsko-rodzimą, śpiewno-folklorystyczną i kaszubsko-polską.

Ostatnim w życiu Sędzickiego aktem przyciągania i odpychania pomiędzy czynnikami oficjalnej linii programowej państwa socjalistycznego a kaszubsko-patriotycznym aspektem jego działalności była rocznica 50-lecia pracy literackiej. Przypadła ona w 1955 roku, w czasie słabnięcia stalinizmu. Przyznano mu wówczas Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz – co dla literata najważniejsze – doszło rok później do publikacji wyboru jego twórczości. Książka *Jestem Kaszubą* być może mogła mieć większą objętość, lecz recenzent wielu pomorskich wydawnictw Janusz Stępowski nie zaakceptował ze względu na poziom artystyczny wielu utworów. Widział wszakże zasadność wydania tej publikacji, doceniając patriotyzm wierszy³⁰. Całej atmosfery odwilży roku 1956 i jej kulturowej konsekwencji Sędzicki już nie doświadczył, ponieważ zmarł w 1957 roku.

W 1955 oraz 1956 roku jego twórczość została przyporządkowana do ideologii socjalizmu i stała się jeszcze jednym elementem objawiania się „władzy ludowej” ludności Pomorza i Kaszub. Nie mając tutaj miejscowych działaczy socjalistycznych, administracja wyłuskiwała takich literatów-działaczy jak Sędzicki, aby niby to doceniając regionalizm kaszubski, w istocie rozprawić się z pozostałościami stosunków społecznych Polski sanacyjnej. Działacze partyjni, grając miłością własną kaszubskich twórców, próbowali zdobyć informacje o specyfice środowisk konserwatywnych lub katolickich, by tym łatwiej nimi manipulować. Decyzje o przyznawaniu odznaczeń i drukowaniu tomów poetyckich były więc specyficzną formą przeciągania literatów na stronę nowej władzy, ale jednocześnie i nowi decydenci uczyli się choćby w podstawowym wymiarze specyfiki kulturowej

³⁰ W zbiorach Biblioteki Głównej PAN w Gdańsku odnaleźć można teczkę z recenzjami Janusza Stępowskiego (sygn. Ms 5102, 5114–5118). Jest tam również *Ocena wartości ideowo-artystycznej oraz znaczenie, potrzeba i przeznaczenie wyboru utworów Franciszka Sędzickiego* (karta 17 [22]), w której czytamy: „Ideowe znaczenie twórczości tego poety wyraża się w najgłębszym jego patriotyzmie. Sprawie krzewienia ducha polskiego wśród Kaszubów dawał on wyraz w swoich utworach od najwcześniejszych lat życia. W pomroce pruskiego zaboru, w okresie międzywojennym, jak w obecnej naszej epoce, popularność i dobra sława łączy się w sposób niepodzielny z jego twórczością literacką. Twórczość ta była kiedyś niezwykle płodna, stąd też spotyka się w niej, obok utworów celnych, niemało innych, niedociągniętych, nieopracowanych, słabych. Niemniej twórczość ta stanowi jednak tak bogaty materiał, że można z niego wydobyć i opublikować w osobnej, pokażnej książce najcenniejsze, prawdziwie wartościowe i godne upamiętnienia dzieła jego pióra”.

regionu. Oczywiście w tym układzie dominującą stroną byli partyjni działacze, nie zaś kaszubscy literaci, stąd też Sędzicki mógł jedynie jako obserwator oglądać, jak dokonuje się włączenie Kaszub w krąg polskiej polityki kulturalnej tzw. Ziem Odzyskanych³¹.

LEON ROPPEL I JAN PIEPKA – KASZUBSKA POEZJA O NOWYCH CZASACH

Leon Roppel i Jan Piepka wydali w 1955 roku w warszawskiej Ludowej Spółdzielni Wydawniczej tom poezji *Nasze stroně*. Książka owa, zawierająca poezje oraz kilka przykładów opowiadań, była szczególnie ważna dla kultury pomorskiej jako pierwszy po wojnie druk kaszubskojęzyczny. Stanowiła ona z jednej strony wyraźny dla Kaszubów sygnał odwilży w polityce socjalistycznej Polski, z drugiej zaś, z perspektywy Kaszubów patrząc, była próbą znalezienia sposobu współistnienia z decydentami partyjnymi w nowej sytuacji kulturowej. Pierwszy z autorów – Leon Roppel – miał już za sobą doświadczenia literackie, będąc jednym z animatorów wejherowskiego periodyku „Klëka”, ukazującego się w końcu lat trzydziestych³². Drugi – Jan Piepka – wchodził dopiero na niwę literatury kaszubskiej, lecz czynił to z od razu zauważalnym talentem i rozmachem³³. Obaj zapowiadali własnymi utworami drukowanymi w tym tomie tematy, jakich nowa władza będzie od piszących po kaszubsku oczekiwać, dawali przykłady czytającym w tym języku, na co istnieje w połowie lat pięćdziesiątych zgoda polityczna i estetyczna.

We wstępie do tomiku poetyckiego Roppla i Piepki Lech Bądkowski pasował ich na czołowych autorów współczesnej regionalnej literatury pomorskiej oraz zaznaczał cel pragmatyczny książki tych kaszubskich autorów:

³¹ O tych zagadnieniach z różnych perspektyw badawczych pisali: J. Jasiński, *Kwestia pojęcia Ziemi Odzyskane*, [w:] *Ziemi Odzyskane/Ziemi Zachodnie i Północne 1945–2005. 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. A. Sakson, Poznań 2006, s. 15–25; H. Tumolska, *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletryście polskiej 1945–2000*. (*Szkice do dziejów kultury pogranicza*), Toruń 2007; K. Uczkiewicz-Styś, *Ziemi Zachodnie jako semiosfera*, [w:] *Ziemi Zachodnie – historia i perspektywy*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2011, s. 41–46.

³² Por. biogramy zawarte w: J. Borzyszkowski, *Leon Roppel a „Klëka” oraz jego miejsce w dziejach ruchu kaszubsko-pomorskiego*, [w:] *Leon Roppel i wejherowska „Klëka”*, dz. cyt., s. 6–29 oraz tenże, *Czasopismo „Klëka” – Wejherowo 1937–1939 a grono związanych z nim twórców literatury kaszubskiej*, [w:] J. Ceynowa i in., *Poezja twórców z kręgu „Klëki”*, dz. cyt., s. V–XXXII.

³³ Najpełniejsze opracowanie biograficzne o tym twórcy stanowi tom: *Pro memoria Jan Piepka (1929–2001)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2013.

Ma on trafić przede wszystkim tam, gdzie jest najpotrzebniejszy, to znaczy do świetlic, zespołów artystycznych i domostw kaszubskich, aby pomóc w kształtowaniu nowych pojęć i nowej świadomości człowieka, a także aby pielęgnować piękno czystego dialektu. Zbiór napisany w macierzystej mowie najlepiej spełni to społeczne zadanie, Kaszubi bowiem kochają swoją mowę. Stąd pochodzi siła oddziaływania regionalnej literatury kaszubskiej³⁴.

Większość utworów z tomiku opisuje uwzniośnione piękno natury Kaszub, poza tym w stylistyce liryki ludowej przedstawia miłość czy idealizowane życie wiejskie³⁵. Trzeba wszakże zauważyć, że w zbiorze tym zjawiają się również wiersze piętnujące wady Kaszubów, takie choćby jak upór i chciwość u mężczyzn. Wyrazistymi na to przykładami są wiersze *Chytry Jóst* o zaciętym w swych ograniczeniach chłopie czy *Łebianie w niebie* o społeczności, która nawet w obliczu spraw ostatecznych nie potrafi zrezygnować ze swoich zwyczajów.

Wśród wierszy Roppla trzeba wszakże zauważyć jeszcze inną tematykę, wynikającą głównie z faktu zestawienia dwóch różnych względem siebie rzeczywistości: przedwojennej i powojennej. W ten sposób liryka kaszubska zaczyna zawierać motywy odnoszące się do nowych czasów socjalizmu, do zaklinanego rytualnymi frazami oficjalnych przemówień ładu polityczno-społecznego i rzekomo sprawiedliwej klasowo przebudowy gospodarczej kraju. Poezja takiego rodzaju nasycona została zwrotami odsyłającymi do wspólnotowego działania i współtworzenia nowej powojennej rzeczywistości z równością społeczną na czele. Przebijają z tych utworów zapał i wiara w powodzenie innego modelu Polski, Pomorza i Kaszub, aniżeli ten, który panował w dwudziestoleciu międzywojennym czy nawet i wcześniej za czasów rządów pruskich. Owa projektowana lepsza przyszłość dokona się, kiedy miasta zostaną odbudowane z gruzów, powstaną wielkie fabryki, stocznie i spółdzielnie produkcyjne.

Oto w utworze *Gduńszci Żôrów i Gduńczón* Leona Roppla wiarę w postęp i rozwój stoczni gdańskiej, a szerzej Polski, oddają wersy rozgrzewające do robotniczego wysiłku:

Dłô dôwnnëch zasług, Zôrze, mdzesz òdbùdowóny!
Czekôj cerplëwie! Nie rób minë mroczny!

³⁴ L. Bądkowski, *Wstęp*, [do:] T. Piętów, J. Staszków, *Nasze stronë*, dz. cyt., s. 11.

³⁵ W ten sposób określa wydanie tomu: A. Flisikowska, *Gdańsk literacki. Od kontrolowanego do wolnego słowa (1945–2005)*, Gdańsk 2011, s. 33.

LITERATURA KASZUBSKA I SOCREALIZM

Dzys je nasze miasto w jiny rzeczë znóné,
Z n o w é g ò d u c h a lédzy Gduńszci Stoczni!³⁶

Ów nowy duch panujący w Gdańsku zmienia krajobraz miasta. Dawne, przeładowane historią zabytki, gęstwina ruder i wypalone po zniszczeniach wojennych domy ustępują teraz świetlanej przyszłości i prostocie. Jak pokazuje zakończenie wiersza *Zabawa we Dworze Artusa*, na salonach gdańskich miejsc publicznych będą się bawić już nie arystokratyczne elity, ale prości robotnicy.

Zmianie ulegnie także wedle niektórych wierszy kaszubskiego poety ludzkie, tradycjonalistyczne i wiejskie myślenie. Wartości, którym hołdowali Kaszubi, będą musiały zostać zrewidowane, dawne przyzwyczajenia odmienione, gdyż w konstruowaniu Polski także i Pomorze powinno być przebudowane od fundamentów. We *Frantóweczce* Roppla kaszubskie pustkowia i lasy stają się przestrzenią podatną na przeprowadzenie reform rolnych oraz zwiększenia efektywności produkcji:

Gdze przed wiekã pùstczy bëlë,
Gdze trzëmiélów brzmia mùzyka;
Tam sã kròjòbròzk òtmienił:
Stoji wiòlgò fabrika.

W ti fabryce jem bël robił,
Dobré-m miòł wëniczi wcąg,
Przodownikã mie ùznałë,
Wszëtcë szónowelë wkrag³⁷.

Pojawiają się w tym wierszu hasła produktywności, efektywności pracy i zaszczyty, kiedy pracownik wyrabia „normę ponad sto”. Jednakże utworu nie można w pełni uznać za socrealistyczny, ponieważ nie podchodzi do tematu zupełnie serio, jak bardzo zasadnicze w kwestii humoru utwory propagandowe lat pięćdziesiątych. Bohater nie dąży do coraz potężniejszej wielkości przodownika pracy, lecz popada w lenistwo, staje się bumelantem i wreszcie dostaje kosza od dziewczyny, która podejrzewa, że skoro jest leniwy przy pracy w fabryce, taki też będzie w małżeństwie.

Bardziej serio podszedł Roppel do problematyki pracy na roli. Poeta operuje stylistyką charakterystyczną dla rzeczywistości

³⁶ T. Piętów, *Gduńszci Żôrów i Gduńczón*, [w:] J. Ceynowa i in., *Poezja twórców z kręgu „Klëki”*, dz. cyt., s. 338; wyróżnienie w oryginale.

³⁷ Tenże, *Frantóweczka*, [w:] J. Ceynowa i in., *Poezja twórców z kręgu „Klëki”*, dz. cyt., s. 334–335.

socrealistycznej; rozwój techniki i postępu znamionuje co prawda praca, lecz nie zwyczajowa za pługiem i koniem, ale nowoczesna na traktorze. Zderzenie dwóch światów i dwóch typów wartości zobrazowane zostało również w wierszu *Pegaz ujarzmiony*, w którym dawny emocjonalny związek Kaszuby-rolnika z ziemią-ojcowizną uległ znaczącej zmianie cywilizacyjnej:

I syn chłopszczi mësłôł i wnuk chłopszczi mësłôł,
I nôùka pòmògła mëszeniu;
I praktika naprocëm nôùce wësza
I òbie dzałałë w skùpieniu.

Jaż wreszce sã zrodzył! Kwiat lëdzcégò trëdu
I ùsmiëch szczesnégò dobëcò!
Witrzniô nôdzej i w kòmùdnym dniu lëdu!
Cud z bôjczy redosnégò żëcò!

Pòeta – mechanik ùjarzmił pegaza,
Blachami go òbkùł stalnyma,
I odtąd t r a k t o r w ruchnach z żelazła
W służbã sã òddôł – Matce Zemi³⁸.

Ów ton radosnego nastroju wzbiera w niektórych wierszach Ropla ku powszechnej atmosferze uniesienia, nadziei i wspólnotowości, dotycząc przedstawienia nie tylko życia na roli. W śpiewnym wierszu *Nowô pieśniô rëbackô* entuzjizm dla działania w socjalistycznej odnowie gwarantuje pewny sukces także i w pracy na morzu:

Dzëń nadszedł wiôldzi dlô naszi spòłdzielni,
Gwarno dokòła, radoscë wiele
Bò zdô sã, że terôż wreszce sã spëlni
To, ò czym wszëtcë z dówna marzëlë:

Bò kùter nowy
Stoji gòtowy,
Żebë ju w mòrze na wiôldzi łów biec –
Dalek òd lądu,
Dalek òd sztrądu,
W bezmiernëch głãbiach zapùscëc séc!

³⁸ Tenże, *Pegaz ujarzmiony*, [w:] J. Ceynowa i in., *Poezja twórców z kręgu „Klëki”*, dz. cyt., s. 341; wyróżnienie w oryginale.

LITERATURA KASZUBSKA I SOCREALIZM

(...) Dosc ti zadumë!
Pòpùszczac cumë!
Rozëmnie, szëprze, mòtór pãdz do biegù!
I w zëmie i w lece
Tëlé rib złowi w sécë,
Żebës z równyma bël pierszi w szeregù!³⁹

Takie wiersze jak powyższy w opiniach niektórych badaczy historii literatury kaszubskiej były odbierane negatywnie. Aktywistyczne zawołania Roppla łączono wręcz z socrealistyczną propagandą. Jan Drzeżdżon dobitnie określa tę twórczość jako „służalczą”, podporządkowaną idei budowy socjalistycznej Polski, co w konsekwencji oznacza, że kultura kaszubska traci na swej odrębności⁴⁰. Trzeba wszakże pamiętać, że łączenie tradycji kaszubskiej z polską na zasadzie podległości nie było pomysłem, który się pojawił u Roppla dopiero po 1945 roku. Wszak jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym uważał on, że tożsamość kaszubską należy praktykować raczej w sytuacjach domowych czy prywatnych, zaś na forum państwowym manifestować polskość.

Drugi z poetów zbioru kaszubskiego z 1955 roku to Jan Piepka. Jako bardzo młody twórca tekstów kaszubskich i polskich stanął on wówczas przed dylematem ideowo-artystycznym dotyczącym zresztą wielu literatów owego okresu. Pojawiła się bowiem przed nim poetyka socrealizmu jako szkoła ideologii i stylistyki wypowiedzi literackiej, co mogło mu przecież przysporzyć czytelników i przygotować grunt pod przyszłą karierę⁴¹. Było to poważne wyzwanie wiążące się z wizją znaczenia środowiskowego i czasami bardzo łechcącymi początkującego literata honorariami. Wybór socrealizmu wiązał się jednak także z groźbą ostracyzmu w środowisku kaszubskim, które będąc zasadniczo konserwatywne i katolickie, nie przyjmowało pomysłów socjalistów typu gospodarka kolektywna czy upaństwowienie majątków prywatnych. W bezpośredniej bliskości Piepki, w ówczesnym życiu artystycznym Pomorza, także i jego starsi „koledzy po piórze” szukali wzmocnienia swoich karier w podejmowaniu tematów i stylistyki socrealizmu. Lech Bądkowski napisał powieść środowiskowo-ideową o spółdzielni rybackiej pt. *Kuter na strądzie*⁴², zaś Franciszek

³⁹ Tamże, s. 329–330.

⁴⁰ J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska 1945–1980*, dz. cyt., s. 109.

⁴¹ O tej sferze najdobitniej w polskiej tradycji pisał Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle* (Paryż 1953). Por. komentarze do tego utworu: A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993.

⁴² Omawia te kwestie: K. Turo, *Twórczość literacka Lecha Bądkowskiego wobec morza i Pomorza*, [w:] *Pro memoria Lech Bądkowski (1920–1984)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004, s. 38–56;

Fenikowski wydał tomik poetycki pt. *Lewy brzeg* z opisem bohaterów pracy socjalistycznej⁴³. Choć wspomniani literaci stosunkowo szybko odeszli od poetyki socrealizmu, to wszak w środowisku pomorskim i trójmiejskim związki z twórczością schematyczną i zideologizowaną nie były wcale takie rzadkie⁴⁴.

Jan Piepka we wspólnym z Ropplem tomiku poetyckim napisał zatem zbliżony do socrealistycznej tematyki wiersz pt. *Strużka*. Utwór najpierw pokazuje przedwojenną biedę i ciężką pracę u bogatego gospodarza młodej kaszubskiej dziewczyny. Biedna, wiejska bohaterka jest pracowita, ale przytłoczona ilością pracy, nic nie wskazuje, aby mogła być szczęśliwa. Jednakże druga część wiersza Piepki przedstawia już czasy powojenne i awans społeczny Lenki:

Czej røk mòtóra chto z dala czëje,
Co w pòle rëszo – do strużci,
Ten wié, że z sodła dzéwczã sã smieje,
Bò w zemiã płëdzi zapùscy...

Zaòrze wnet pòle
I miedze zaòrze,
Nie rësi strużci;
Tam dôwni płakała –
Dzys w przëszłość sã smiała
I plotła wiónuszczi⁴⁵.

Także rzeczywistości wiejskiej dotyczy inna wierszowana historyjka Piepki o wiejskich chłopcach pt. *Jakub i Kuba*, z których pierwszy był pilny i pracowity, drugi zaś ośpały i leniwy. Pierwszy, ambitny i konsekwentny został z czasem inżynierem i przodownikiem, drugi zwykłym motorzystą na kutrze, choć już na tyle doświadczonym i zmyślonym, że docenia konieczność nauki zawodu. Aby nie było wątpliwości co do propagowanego świata wartości, poeta na koniec opowiadki dopowiada jeszcze moralistyczno-ideologiczny nakaz:

taż, *Działalność pisarska Lecha Bądkowskiego w latach pięćdziesiątych XX wieku*, [w:] Lech Bądkowski. *Literatura i wartości*, red. D. Kalinowski, Bytów–Słupsk–Gdańsk 2009, s. 93–104.

⁴³ Ilustruje tę cechę artykuł: E. Foltyn, *Brzeg jutra a współczesne Inferno. Realizm socjalistyczny a wczesna twórczość Franciszka Fenikowskiego*, [w:] Franciszek Fenikowski. *Kaszuby na nowo opisane*, red. D. Kalinowski, Słupsk–Gdańsk 2012, s. 91–108.

⁴⁴ Charakteryzuje owe uwikłania literatury trójmiejskiej: A. Flisikowska, *Gdańsk literacki*, dz. cyt., s. 25–30.

⁴⁵ Podaję cytaty ze standaryzowanego dzisiaj wydania: J. Piepka, *Strużka*, [w:] tegoż, *Mòje stronë. Utwory zebrane*, Gdynia 2012, s. 16.

Jakbë chtos z waju miôł czedës w žëcym
 Jak Kùba z ùczbą sã w szkòle gniesc,
 Pòwiém le tëlé: Dlô bùmelańtów
 Nie bådze w žëcym póžni co jesc⁴⁶.

Dydaktyczno-moralistyczny wiersz nie miałby może związków z socrealizmem, gdyby nie określenie „bumelant”, bardzo często używane w propagandzie socjalizmu jako deprecjacja niepostępowych postaw. Poza tym pozytywny przykład chłopaka ze wsi, który dochodzi do studiów wyższych i statusu inżyniera, współbrzmi z hasłami socjalizmu, zapowiadającego wyrównanie szans życiowych obywateli PRL-u.

Jan Piepka sięga również do jeszcze jednego z typowych rozwiązań poetyki socrealizmu, czyli zestawiania starych porządków społecznych z nowymi, socjalistycznymi. Oto o różnicy w losach pokoleń ludzi wsi mówi wiersz *Do sëna*. Podmiot wiersza kreowany na dojrzałego mężczyznę wspomina dawną biedę, trud życia i brak możliwości rozwoju. Teraz, lata pięćdziesiąte, to w świecie utworu czas zasobności, łatwości w zdobyciu pracy i mnóstwa dróg życiowych czekających na wybór przez młodych ludzi.

Podobnie biegunowo zostały opisane przeszłość i teraźniejszość w wierszach *Òranié* oraz *Séw*. W pierwszym utworze podmiot zapowiada, że po okresie ciężkiej, ręcznej pracy, w nowych czasach nadejdzie praca maszynowa i wreszcie nie trzeba będzie samemu i w pocie czoła pracować w polu. Drugi utwór to także opis związany z rzeczywistością prac polowych, dokładnie zaś z kwestią techniki pracy. W utworze zestawia się obraz dwóch postaci: chłopca, który wciąż siebie ręcznie, z rolnikiem, już w nowej rzeczywistości siejącym za pomocą siewnika i traktora. Konsekwencje nie są trudne do przewidzenia: jeden w czasie żniw uzyskuje przeciętne zbiory, drugi świetne, dwukrotnie lepsze wyniki. Przesłanie wiersza jest wyraźne: należy otworzyć się na przychodzący wraz z socjalizmem postęp techniczny i nowe zasady działania gospodarki.

Koresponduje z wierszami Piepki z tego okresu jego sztuka *Rebaczi trzôsk*, w której widać konflikt dwóch postaw: konserwatywnej oraz liberalnej⁴⁷. Pierwsza wynika z dawnych postaw mentalnościowych, reprezentuje ją Kąkol, przywódca rybackiej maszoperii, a więc urządzonej na dawny sposób, sztywno zhierarchizowanej społeczności rybaków. Druga postawa polega na propagowaniu dynamicznej,

⁴⁶ Tamże, s. 110.

⁴⁷ Treść sztuki w: *Pro memoria Jan Piepka...*, dz. cyt., s. 489–503.

zbiorowej odpowiedzialności za wyniki pracy, której rzeczniczką jest Anka, przywódczyni urzędzonej na socjalistyczną modłę spółdzielni rybackiej. Piepka nie stał się jednak w sztuce piewcą realizacji planu pięcioletniego, problem organizacji pracy wśród rybaków także nie jest najważniejszy. Jego autorstwa dwie odsłony utworu scenicznego nasycone są na tyle silnym ładunkiem czynnika kaszubskiego, że wypowiedzane przez bohaterów wiersze i piosenki o patriotycznym ładunku emocjonalnym, podkreślającym przywiązanie do ziemi ojczystej, biorą w nawias antyregionalne i internacjonalistyczne elementy wartości socjalizmu.

Rok 1955 i 1956 to lata, kiedy władza w Polsce była w rękach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wśród celów tej organizacji nie było miejsca na akcentowanie i podtrzymanie odrębności regionalnej. Jeśli się takie pojawiały, wówczas władza partyjnej centrali natychmiast je niwelowała. Tak właśnie było z ruchem kaszubskim, stale inwigilowanym i poddawany prowokacjom Służby Bezpieczeństwa. Piszący po kaszubsku autorzy przynajmniej częściowo wierzyli w socrealistyczne wizje rozwoju Kaszub w ścisłym połączeniu z Polską Ludową. Oprócz wymienionych autorów można jeszcze dodać Józefa Ceynowę, Klemensa Derca, Jana Biangę czy Stefana Fikusa jako tych, którzy postrzegali nową rzeczywistość polityczną wraz z wiarą w odbudowę i przebudowę Kaszub, mając jednocześnie nadzieję na lepszą ekonomicznie i kulturowo przyszłość. Owo polepszenie jednak nie nadchodziło, a jeśli nawet, to z wieloma zjawiskami niepożądanymi, które spychały kaszubskość na margines⁴⁸.

Poddani więc polityce miejsca serwowanej z partyjno-administracyjnego centrum, przyciągani i odpychani przez socrealizm autorzy kaszubszy nie zrezygnowali jednak z dziedzictwa poprzedników. Nawet jeśli Leon Roppel pisał liryki sympatyzujące z euforią socjalizmu, nigdy się na jednoznaczną poezję ideologiczną nie zdecydował, zawsze traktując sytuację polityczną jako środek przydatny w propagowaniu kaszubszczyzny. Podobnie było w przypadku Klemensa Derca, który tworząc amatorski ruch teatralny na Kaszubach, akcentował co prawda aprobowane przez władze polityczne obrzędowość czy lokalny patriotyzm, ale nie wysługiwał się władzy ludowej sztukami agitacyjnymi. Jan Piepka czy Stefan Fikus bardzo dużo dzięki nowym

⁴⁸ F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej*, dz. cyt., s. 207.

LITERATURA KASZUBSKA I SOCREALIZM

porządkom politycznym zyskali, mogli bowiem w wymiarze prywatnym przejść kilka etapów społecznego awansu, zaś w sferze publicznej promować kulturę kaszubską w teatrze i filmie, lecz nie można ich uznać za „ludzi Partii”. Wreszcie Józef Ceynowa czy Jan Rompski, choć wstąpili w szeregi PZPR, nie robili tego z głębokich przekonań ideologicznych, lecz raczej traktowali to jako środek umożliwiający skuteczną pracę animatorską i pisarską na polu kaszubskiego regionalizmu. Nie chcę przez to powiedzieć, że byli kaszubskim Wallenrodami, a raczej, że zaradnymi działaczami odnajdującymi sposoby na publiczną obecność. Socrealizm w literaturze kaszubskiej nie jest więc problemem jednowymiarowym, nie ma wyłącznie pozytywnych lub negatywnych skutków. Przyciąganie i odpychanie poetyki tekstów dydaktyczno-ideowych lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku pozwoliło Kaszubom zobaczyć samych siebie w nowym świetle i tym samym umożliwiło w innej sytuacji postawić pytania dotyczące ich tożsamości. Choć twórcy tego języka musieli np. zrezygnować z głośnego eksponowania historii Kaszub czasów Świętopełka II, kiedy zaistniało udzielne Księstwo Wschodniopomorskie, mogli skoncentrować się na kultywowaniu tradycyjnej obrzędowości. Choć musieli w generalnym wymiarze przemilczać wszystko to, co ich odróżniało od Polaków w postrzeganiu czasów, ludzi i wydarzeń, mogli w ograniczonym stopniu pielęgnować język kaszubski jako formę pamięci o przeszłości. Balansowanie pomiędzy biegunami akceptacji a odrzucenia dla socrealizmu można zatem uznać za kaszubską strategię zachowania własnej tożsamości kulturowej.

DARIUSZ SKÓRCZEWSKI

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Pan Samochodzik eksploruje, czyli region konsolidowany czy region drenowany?

Nowe *Przygody Pana Samochodzika*, czyli perypetie sympatycznego detektywa-muzealnika w zmodernizowanej odsłonie, w wolnej Polsce, nie mogły nie nosić na sobie śladów post-peerelowskiej rzeczywistości. Diachroniczna analiza motywów, z których kontynuatorzy twórczości Zbigniewa Nienackiego montują swoje fabuły i którymi od blisko dwudziestu lat wypełniają przestrzeń tworzonych przez siebie światów, zasługuje na osobne studium z pogranicza literaturoznawstwa, antropologii kultury i socjologii przemian społecznych. Z pewnością bowiem wiele się na tym polu zmieniło od przaśnych realiów PRL-u sprzed półwiecza, tak w aspekcie reprezentowanej rzeczywistości, jak i swobody jej narratywizacji. Oznaki owej zmiany odnotowywane są w nowych utworach cyklu dość skrupulatnie, a ich liczba narasta proporcjonalnie do postępujących po 1989 roku przemian politycznych, mentalnościowych i cywilizacyjnych, doświadczanych i komentowanych przez powieściowe postaci. Niektóre z tych przejawów to rezultat ciśnienia aktualnego czasu (bohaterowie korzystają z dobrodziejstw nowoczesnych technologii oraz wiedzy, współpracują z zagranicznymi instytucjami), inne mają wymiar symboliczny, jak otwarcie granic i swoboda podróżowania.

Zmiana, którą uznają za szczególnie interesującą, rozgrywa się na przecięciu obu wymienionych typów, a dotyczy elementu, który od

pierwszych powieści Nienackiego pełnił funkcję ukrytego bohatera serii. Mowa o regionie.

„PROTOTYP” WOBEC REGIONU

Pierwsze utwory z cyklu *Pan Samochodzik* oferowały klarowną aksjologicznie wizję rzeczywistości, także w odniesieniu do geograficznego kształtu pojałtańskiego państwa. Uprzywilejowane miejsce zajmowały w nich tzw. Ziemie Odzyskane. Ich wielokrotnie podkreślany i jednoznacznie waloryzowany związek z „Macierzą” stał się jednym z głównych zworników między powieściowymi „zmiennymi” (fabułą, topografią i drugoplanowymi postaciami) a „stałą” – ideologicznym obrazem świata, wyzierającym ze wszystkich bez wyjątku powieści cyklu – i jego nośnikiem oraz rzecznikiem, którym był główny bohater. Osadzone zazwyczaj na zachodnich i północnych terytoriach obecnej Polski, fabuły Nienackiego rozgrywały się na ogół w przestrzeni, której reprezentacja podporządkowana była określoneemu schematowi ideologicznemu¹. Schemat ten włączał region w porządek symboliczny legitymizujący porządek państwowy – porządek władzy sprawowanej symbiotycznie przez stołeczne centrum nad wdzięczną mu za to, bo stabilizującą się i normalizującą, resztą kraju. Schemat ów zarazem wykluczał, neutralizował bądź przechwytywał na rzecz centrum dążenia autonomizujące, które w końcu lat osiemdziesiątych XX wieku, wraz z literaturą „małych ojczyzn”, zaczęły wydostawać się z cienia. Dlatego np. harcerze, zaangażowani w tych powieściach w regionalne przedsięwzięcia typu akcje letnie (np. „Frombork 1001” w *Zagadkach Fromborka*), swoimi działaniami raczej wiążą „odzyskane” peryferie z państwowym centrum, niż je konsolidują, snując tym samym opowieść o jednej, homogenicznej Polsce i jej choć lokalnych, to równie homogenicznych, narodowych – a przez to centralnych – bohaterach.

Sposób przedstawiania przez Nienackiego stosunków między regionami a stolicą pozwala wysnuć wniosek, który będzie zarazem punktem wyjścia do rozważań zapowiedzianych w tytule, a mianowicie: powieści inicjatora serii o przygodach Pana Samochodzika to **narracje o niwelowaniu lokalnej różnorodności i odrębności**, o nadrzędnej pozycji centrum wobec peryferii, słowem – o drenowaniu

¹ Zagadnieniu temu poświęcone jest studium Doroty Wojdy *PRL-owska wizja Ziem Odzyskanych w „Przygodach Pana Samochodzika” Zbigniewa Nienackiego* ([w:] tejsze, *Polska Szeherazada. Swoje i obce z perspektywy postkolonialnej*, Kraków 2015, s. 327–356).

regionu w imię, przyjętej za bezdyskusyjną, racji ideologicznej. To, że czytelnicy – nie tylko młodzi – namiętnie oddawali się ich lekturze, dowodzi tyleż braku przygotowania do odbioru w trybie kontrhegemonicznym, co zręcznego kamuflażu, by nie rzec: pacyfikacji treści ideologicznych środkami gatunkowymi: wartką akcją i dobrze skonstruowanymi, wyrazistymi postaciami. Dzięki realizacji tych, a także innych prawideł poetyki powieści sensacyjno-przygodowej, twórczość Nienackiego skutecznie naturalizowała, realne przecież w ówczesnej Polsce, napięcia i antagonizmy, wynikające z dysproporcji w rozwoju gospodarczym i infrastrukturze, dostępie do dóbr materialnych i niematerialnych, możliwości wpływu na otoczenie itd. Przenosiła je z porządku konfrontacji – pola władzy – do porządku etycznego, którym pisarz niejako szantażował przedstawianą rzeczywistość: podejrzane postaci lokalnych złodziejasków i ich pomagierów spotykała zasłużona kara, premiowano zaś tych, którzy przewyciężając regionalne partykularyzmy, współdziałali w symbolicznym odzyskaniu utraconych pamiątek przeszłości – skarbu narodowego raczej niż lokalnego.

NOWE PRZYGODY PANA SAMOCHODZIKA, CZYLI POCHÓD REGIONÓW

Na użytek dalszych rozważań przyjmuję, za socjologiem regionów, że regiony peryferyjne uwikłane mogą być w różnorakie „zależności zewnętrzne”, przez co ich los „nie może być nigdy rozpatrywany w oderwaniu od szerszego kontekstu hierarchii władzy w świecie”². Na tym tle nasuwa się naturalne pytanie o dalsze losy regionu w opowieściach o Panu Samochodziku po 1989 roku, kontynuowanych po śmierci Nienackiego w roku 1994 przez osiemnaścioro (*sic!*) pisarzy w aż 117 utworach (stan na 1 kwietnia 2016). Można bowiem było oczekiwać, że odjęcie ideologicznego kagańca wespół z koniunkturą na literackie „małe ojczyzny”, decentralizacją życia kulturalnego i gospodarczego oraz innymi zmianami społecznymi przyniesie rezultat w postaci odwrócenia dotychczasowego wektora, a więc wzmocnienia pozycji – konsolidacji – regionu. Czy tak istotnie się stało?

Odpowiedź na to i zarazem na tytułowe pytanie jest trudniejsza, niż sugerowałyby okoliczności zewnętrzne wobec literatury, nawet w jej popularnym segmencie. Jedno nie nastrocza wątpliwości: od roku 1997, kiedy wydano pośmiertnie ostatnią powieść Nienackiego

² T. Zarycki, *Polska Wschodnia w perspektywie centro-peryferyjnej*, [w:] *Strategiczna problematyka rozwoju Regionu Lubelskiego*, red. M. Stefański, Lublin 2011, s. 91.

*Nieuchwytny kolekcjoner*³, seria rozwija się nieprzerwanie do chwili obecnej, jej autorzy zaś, prześcigając się w pomysłach na intrygujące fabuły i dorównujące im atrakcyjnością artefakty, uczestniczą w swego rodzaju „wyścigu po region”⁴. Nastąpiła bowiem w cyklu rzecz chyba bez precedensu w naszym piśmiennictwie dla dzieci i młodzieży: w tempie średnio przeszło sześciu tytułów rocznie, od blisko dwudziestu lat Wydawnictwo „Warmia” regularnie zaopatruje rynek książki dla tej części publiczności w pozycje, których akcja ulokowana zostaje w coraz to innym zakątku Polski. Nie ma krainy geograficznej, która nie chciałaby zostać odwiedzona przez Pana Samochodzika! Czytelnicy z niemal każdej części naszego kraju mogliby być ukontentowani, tak szczerze pisarze obdarzają ich strony odwiedzinami protagonisty. Można powiedzieć, że od wczesnych utworów Nienackiego aż dotąd trwa pochod regionów przez naszą literaturę o szerokim adresie czytelnicznym. Popularyzatorskiego znaczenia tego pochodu nie sposób przecenić, co potwierdzają nie tylko indywidualne świadectwa odbioru, lecz także zinstytucjonalizowane inicjatywy środowisk fanowskich⁵. Czy jednak popularyzacja ta jest całkiem niewinna? Czy nie kryje w sobie mrocznego rewersu? Niepożądaną, problematyczną dwuznaczność?

Wzorem protoplasty cyklu, również większość powieści kontynuatorów Nienackiego osadzona jest w polskich realiach i – poza nielicznymi wyjątkami – rozgrywa się między Bugiem a Odrą i Nysą Łużycką oraz wybrzeżem Bałtyku a linią Bieszczadów, Tatr i Sudetów. Pierwszoosobowy narrator i bohater nie kryje pozytywnych afektów dla odwiedzanych miejsc, choć często oddelegowany bywa do nich przymusowo, i to za cenę utraty upragnionego urlopu. Już na tym etapie jego fabularnego istnienia zaznacza się charakterystyczne pęknięcie. Sentyment, fascynacja, a nawet entuzjizm dla regionu wchodzi w kolizję ze swoistą „eksterytorialnością” Pana Samochodzika w stosunku do odwiedzanych miejsc, wynikającą z faktu przynależności do stołecznego centrum. „Ja – przybysz z centralnej Polski”⁶, mówi o sobie następca i zarazem zastępca Pana Samochodzika, Paweł Daniec, i deklarację tę uznać można za *definiens* jego postawy.

³ Ukończoną przez Jerzego Ignaciuka, pseud. Jerzy Szumski.

⁴ Należy odnotować, że akcja niektórych powieści (jak *Amerykańska przygoda* czy *Europejska przygoda* Arkadiusza Niemirskiego) rozgrywa się w całości poza granicami Polski. Są to jednak nieliczne przypadki, podobnie jak rzadko zabierał swojego protagonistę za granicę Nienacki.

⁵ Spotkania i zloty w miejscach opisywanych zdarzeń por. <http://www.pansamochodzik.org.pl> [dostęp: 20.07.2015].

⁶ A. Niemirski, *Zagadka kaszubskiego rodu*, Olsztyn [2003], s. 40.

W trakcie niezliczonych podróży bohater cyklu spotyka w odwiedzanych miejscach nie tylko zwyczajnych mieszkańców, lecz także przedstawicieli elit o zróżnicowanym stopniu świadomości regionalnej. Jedni i drudzy (z wyjątkiem szwarccharakterów) to często miłośnicy swoich „małych ojczyzn”, ostentacyjnie wręcz demonstrujący przywiązanie do rodzinnych stron. Są zwykle wśród nich jednostki wrażliwe tak na wartość historyczną i przyrodniczą własnej okolicy, jak i na jej rozwój, a także postaci dysponujące kapitałem symbolicznym oraz zasobne finansowo: lokalni nauczyciele-pasjonaci, leśnicy, biznesmeni inwestujący w region itp. Można powiedzieć, że również w świecie Pana Samochodzika zapanowała małopolszczyniana prosperita, otwierająca perspektywy przed najbardziej nawet peryferyjnymi miejscami na mapie Polski.

STOLECZNY SUPERMAN NA PROWINCJI

Fabuły powieści Nienackiego opierały się na schemacie, który z punktu widzenia problematyki regionu można naszkicować następująco: do jednego ze zubożonych w wyniku rabunkowej polityki okupantów zakątków Polski przybywa z Warszawy ministerialny detektyw-muzealnik w poszukiwaniu ukrytego tam zabytku, którego zdobyciem zdążyła się już zainteresować „konkurencja”, reprezentowana przez zagranicznych kolekcjonerów, handlarzy antykami i/lub potomków niemieckich żołnierzy oraz ich polskich pomagierów. Na drodze do celu piętrzą się trudności, niemniej jednak działania Pana Samochodzika zwieńczone zostają sukcesem, a nieuczciwych rywali spotyka zasłużona kara. Rozwiązanie każdej kolejnej zagadki zaprowadza sprawiedliwość, zarówno w planie moralnym, jak i historycznym: wrogowie Polski zostają zdemaskowani i poddani dyscyplinującemu działaniu prawa, a pamiątki przeszłości – ocalone i przywrócone prawowitemu właścicielowi, którym z reguły jest państwo.

Schemat ten wykorzystują również kontynuatorzy cyklu. Nie miejsce tu na analizę porównawczą w aspekcie struktury powieściowej intrygi, jej dynamiki i czasowo-przestrzennego osadzenia. Trzeba natomiast odnotować, że u źródła efektywnych (a niekiedy tylko efekciarskich) konfliktów, w jakie uwikłani są współcześni obrońcy zabytków oraz pożądamy ich zagraniczne złodziejaski ze swoimi polskimi pomocnikami, leży wciąż ten sam konflikt o podłożu, można rzec, epistemologicznym. Po pierwsze, protagonista dysponuje wiedzą niedostępną większości jego konkurentów (dorównuje mu w tym

zakresie tylko odwieczny rywal Batura – ojciec, a następnie syn). Po drugie, i co ważniejsze, jego wiedza jest moralnie, a także politycznie i historycznie słuszną, czym przewyższa on swoich przeciwników. Tak więc zarówno akcja powieści z lat sześćdziesiątych, jak i współczesnych podporządkowana jest tej samej logice rewindykacyjnej, uprawianej przez instytucję firmującą działania głównego bohatera, a usankcjonowanej przez państwo. Sojusz wiedzy–władzy trwa.

Skąd tutaj wzmianka o państwie? Ponieważ to ono jest głównym źródłem, beneficjentem, a także instytucjonalnym agensem działań, podejmowanych przez protagonistę i tych, którzy służą mu pomocą. Zarówno w utworach Nienackiego, jak i jego literackich spadkobierców państwo stanowi swego rodzaju hipotezę konieczną racjonalności narracji. To ono autoryzuje, a także uniewinnia najbardziej nawet dwuznaczne poczynania Pana Samochodzika, jak też czerpie korzyść z wyedukowania przez niego drugoplanowych, lokalnych bohaterów, którzy dzięki wiedzy oraz postawie protagonisty uzyskują nowe spojrzenie na rzeczywistość i zostają politycznie oraz historycznie uświadomieni, by odtąd lepiej służyć ojczyźnie.

Poszczególne części cyklu, choć wielorako zróżnicowane, nie tylko operują fabułą opartą na zrekonstruowanym powyżej, stałym szkielecie, lecz także zatrudniają podobnie skrojony garnitur postaci, wśród których na pierwszy plan wysuwa się tytułowy bohater serii. Jego ewolucja od prototypu we wczesnych powieściach Nienackiego po najnowsze tytuły kontynuatorów to temat na pracę z zakresu studiów nad męskością. Tutaj zwracam jedynie uwagę na zasadniczy rys profilu współczesnego Pana Samochodzika, jest on bowiem ważny jako układ definiujący w stosunku do wzoru kobiecości, który z uderającą konsekwencją duplikowany jest, przy drobnych różnicach, w powieściach z ostatnich dwudziestu lat, a o którym więcej za chwilę. Otóż w kreacjach Pawła Dańca łączy się ze sobą – nie zawsze harmonijnie i przekonująco – kilka przepisów na bohatera popkultury, zaczerpniętych z różnych gatunków i tradycji, nie tylko literackich. Erudycja, racjonalność i opanowanie pokroju Herculeś Poirot, „odziedziczone” po Tomaszu NN razem z kultowym wehikułem i słabością do płci przeciwnej, mieszają się tu z profilem zbudowanym z kilku odmian bohatera amerykańskiego kina akcji. Paweł Daniec nie jest przecież, w odróżnieniu od swego peerelowskiego protoplasty, wyciągniętym zza biurka judoką-samoukiem, a byłym komandosem, który dzięki znajomości sztuk walki i nowoczesnych technologii potrafi wydostać się z każdych opałów. W wyniku tego melanżu protagonista nowych odcinków serii jawi się jako *sui generis* polskie wcielenie Supermana.

Powierzane mu przez przełożonych misje cechuje nie tylko walor sensacyjny, lecz także społeczna doniosłość: ratując zabytki przeszłości, Pan Samochodzik zarazem broni zagrożonych degradacją wartości, jak uczciwość, bezinteresowność i integralność więzi społecznych. Terenem jego działań zaś, jak już mówiono, pozostaje na ogół polska prowincja. Jak zostaje ona przedstawiona?

Likwidacja instytucji cenzury i odzyskana swoboda wypowiedzi nie mogły nie odcisnąć się również na przygodach Pana Samochodzika. Pisarze, którzy przejęli schedę po Nienackim, zastosowali strategię wypełniania historycznych i politycznych „białych plam” w oryginalnym cyklu, tak w zakresie wątków i zdarzeń, jak i ich topo- oraz kartograficznej lokalizacji. Podobnie jak dawniej odwiedzane przez protagonistę miejsca noszą na sobie często piętno zniszczeń, grabieży i pożóg wojennych, lecz sprawcami tych tragedii wreszcie nie musieli być wyłącznie hitlerowcy. Zmiana tego rodzaju, w świetle przemian w polskich dyskursach kulturalnych po 1989 roku, jest jednak tyleż doniosła, co oczywista. Z perspektywy badań noworegionalistycznych ciekawsze od tego aspektu literackiej reprezentacji regionów wydaje się inne zagadnienie: czy przesłanie ideowe nowych odcinków serii jest zsynchronizowane z tym, co odsłaniają one dzięki narzędziom geopoetyki? Czy narracje o eksploracjach detektywa-muzealnika, zakończonych symbolicznym zaprowadzeniem przez niego „sprawiedliwości dziejowej”, są spójne z przekazem, płynącym z poziomu implikowanej w nich „geografii wyobrażonej” regionu?⁷

Wnioski niżej przedstawione wypływają z lektury zaledwie części obfitego materiału. Jednak nawet gdy uznać niedopuszczalność ekstrapolowania na całość konkluzji wyciągniętych z jej molekuł, uzyskane tą drogą wnioski nie tracą waloru (roz)poznawczego: oferują rekonesans w głąb problematyki, która prawdopodobnie nie ogranicza się wyłącznie do omawianego korpusu tekstów, lecz dotyczyć może również innych utworów i tekstów kultury. Myślę o tych wszystkich artefaktach, zwłaszcza kultury popularnej, w których „lokalne” spotyka się z „ogólnopolskim” w formie różnorodnych interakcji. W szczególności interesuje mnie zagadnienie sformułowane w tytule: czy polityka rewindykacji przeszłości, zwłaszcza jej świadectw materialnych, realizowana rzecz jasna odmiennie przez reżimowego pisarza i jego post-reżimowych literackich spadkobierców, prowadzi

⁷ Zob. M. Mikołajczak, *Geografia wyobrażona regionu – wstęp do regionalnej komparatystyki*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 5–18.

do symbolicznej, tj. niematerialnej konsolidacji regionu, czy też do jego – również symbolicznego, niematerialnego – drenowania?

REŻIM PROFESJONALNEJ WIEDZY

W powieściach Nienackiego przybywający z centrum badacz, muzealnik i detektyw w jednej osobie dysponował znajomością miejsc oraz zdarzeń, która pozwalała mu wmontować lokalne narracje historyczne w obiektywizujący porządek wielkiej narracji państwowej (ideologicznej) czy też narracji spajającej *resp.* konsolidującej porządek polityczny *resp.* ustrojowy z porządkiem historiograficznym. Dokonywało się to poprzez dyskursywne podporządkowywanie narracji lokalnych wielkiej narracji globalnej geopolityki, z jej kolonialną odnogą w postaci sowiecko-marksistowskiej interpretacji dziejów. W narracji tej zarówno umundurowany lub cywilny funkcjonariusz lokalnej władzy, sołtys i restaurator, jak i „funkcjonariusz”, antagonistycznej przecież w sensie ideologicznym, władzy duchowej – proboszcz, wikary – pełnili identyczną rolę figur „pomocników” (w rozumieniu proppowskim).

W narracjach kontynuatorów cyklu niewiele się pod tym względem zmieniło. Pan Samochodzik jest na ogół tym, kto „wie lepiej” i kto wyposażony jest w najwyższy z możliwych autorytetów legitymizujących dominację centrum nad peryferiami. Dysponuje wystarczającym zasobem wiadomości, by *ad hoc* objaśniać dzieje ludów, zabytków oraz miejsc, co predysponuje go do dyskursywnej władzy nad cudzą narracją. Nie tylko do perfekcji opanował detale z zakresu historiografii i historii sztuki, lecz również umie ten zasób imponująco wykorzystać w konfrontacji ze światem przestępczym, a także ku pożytkowi lokalnych mieszkańców. Tym ostatnim odsłania tajemnice ich własnego otoczenia, interpretuje za jej pomocą ich codzienność, opanowuje chaos wynikający z ich niekompetencji, dyletantyzmu i uprzedzeń, które jako oświecony edukator zwalcza, wnosząc „kaganek oświaty” do polskiego „zaścianka”. Wszystko to odbywa się z zachowaniem *decorum*, przez co sedno omawianego tu proceduru epistemologicznego pozostaje przesłonięte. Na pozór profesjonalna uczoność protagonisty służy lokalnej społeczności, wydobyciu z cienia nieznannej przeszłości regionu z jej artefaktami. W istocie jednak staje się instrumentem **utrwalającym przewagę świadomego centrum nad nieświadomymi sobie peryferiami**. W rezultacie region nie jest wprowadzany do narracji „regionalistycznie”, tzn. podmiotowo, lecz „hegemonicznie”: jego ontologia jest funkcją wiedzy stołecznego

eksperta – wiedzy pewnej i niepodważalnej. Zależność ta jest w powieściach performatywnie reinscenizowana za pomocą popisów znajomości regionalnej historii i historii sztuki, możliwych nierzadko dzięki symbolicznemu, regularnie dostarczanemu bohaterowi rekwizytowi – podręcznej biblioteczce, której pochłonięcie daje mu przewagę nad antagonistami. Skutkiem ubocznym reżimu profesjonalnej wiedzy, jaki przenika Panasamochodzikowe narracje, jest to, iż region zostaje w tych powieściach przedstawiony „totalnie”, w sposób pozbawiony „głębi, za to w masie szczegółów”⁸, którymi z lubością zasypywał czytelnika Nienacki, a co kontynuują jego literaccy spadkobiercy.

Można powiedzieć, że pomimo przenoszenia akcji do coraz to innych miejsc, reprezentacją lokalnego *locus* w poszczególnych odciinkach serii wciąż rządzi centralna *encyclopaedia*, nie zaś regionalna *koine*. Mamy tu do czynienia z nierozwiązywalnym napięciem między „lokalnym” a „centralnym”, regionem a stolicą, słowem – z dialektyką peryferie–centrum, wynikającą z uprzywilejowanej pozycji protagonisty w fabule.

IDEOLOGICZNA FUNKCJA REGIONU

Zarówno w powieściach Nienackiego, jak i kontynuatorów region ukazywany jest kilkoma mocnymi akcentami topologiczno-fabularno-charakterologicznymi, wręcz kanonicznymi dla całej serii, tj. przez pryzmat: (1) miejsca, (2) działań i (3) postaci. Szczegółowa analiza doprowadziłaby zapewne do następujących konkluzji w zakresie udziału owych trzech czynników w ideologicznej funkcji regionu w narracjach o przygodach Pana Samochodzika.

(1) Miejsca. Poziom ten, najbardziej oczywisty, jest konstytutywny dla prezentacji regionu, a odpowiadałby wyróżnionej przez Janusza Sławińskiego scenerii⁹. Oto bohater udaje się zazwyczaj w urokliwe, a przy tym kryjące sensacyjną zagadkę miejsce. Nawet jeśli chwilowo jest ono niechcianym zesłaniem, kolidującym z zaplanowanym gdzie indziej wypoczynkiem, to w końcu odsłania swą podwójną atrakcyjność: jako przestrzeń, w której rozwinie się intryga, a także jako sceneria przelotnego romansu. Mamy więc na tym poziomie do

⁸ Tak opisywał orientalizujące praktyki Europejczyków wobec Azji Edward W. Said (*Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, Warszawa 1991, s. 243).

⁹ Zob. J. Sławiński, *Przestrzeń w literaturze: elementarne rozróżnienia i wstępne oczywistości*, [w:] tegoż, *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 171–188.

czynienia z transformacją w obrębie aksjologii: początkowo obojętny lub negatywny *locus* podlega dodatniej waloryzacji. Zmiana ta jednak okazuje się obarczona dwuznacznością. Odwrócenie wektora wartości regionu w toku rozwoju fabuły dokonuje się bowiem pod wpływem wspomnianej epistemologicznej „wyższości” zewnętrznego podmiotu, wyposażonego w wiedzę i autorytet instytucjonalny, a nawet, można by rzec, cywilizacyjny (Pan Samochodzik przybywa ze stołecznego centrum do wdzięcznych mu za to peryferii), nie zaś w wyniku suwerennej i aksjologicznie wartościowej ontologii lokalnego *locus* „samego w sobie”.

(2) Działania. Na drugim z wymienionych poziomów, nawiązującym w jakiejś mierze do Proppowskich „funkcji”, odsłaniają się, początkowo niejasne i/lub podejrzanе, zachowania oraz działania, podejmowane w lokalnej scenerii i wpływające od lokalnych postaci. Dwuznaczność owych „funkcji” jest pochodną dwojakiego autoramentu drugoplanowych bohaterów cyklu, którzy je realizują. Są bowiem wśród nich antagoniści bohatera i wrogowie reprezentowanej przez niego „sprawy” (odzyskania zrabowanych bądź zaginionych zabytkowych przedmiotów): miejscowe cwaniaczki, pijacy, obiboki i rzezimieszki, których naiwność oraz chciwość wykorzystywane są przez „większych graczy” spoza regionu (zagranicznych moco dawców i/lub ich polskich kolaborantów albo zastępców); a także postaci, które prędzej czy później okazują się „sprzymierzeńcami” lub „donatorami”. Ta druga grupa – co z punktu widzenia tej analizy wydaje się szczególnie interesujące – rekrutuje się zwykle spośród ideowych i młodych mieszkańców regionu, którzy podejmują rozmaite działania „marketingowe” na rzecz swojej „małej ojczyzny”: legalnymi, a także półlegalnymi środkami starają się zaprowadzić w okolicy spokój i ocalić przez to dobre imię regionu, strzegą na ochotnika jego zabytków i przyrody, propagują jego turystyczne atrakcje itp. Młodzi, w harcerskich mundurach, niczym ich peerelowscy poprzednicy opiewani przez Nienackiego, żyją w harmonii z przyrodą, strzegąc leśnego ekosystemu¹⁰. Nie warto byłoby zapewne o tym wszystkim wspominać, gdyby nie dwuznaczna pozycja, jaka poprzez tego rodzaju działania przypisana zostaje regionowi. Oto bowiem wypowiedzi, gesty i postawy postaci dziecięcych i młodzieżowych – zarówno te naiwne, choć usprawiedliwione poetyką gatunku i adresem czytelniczym, jak i te poważniejsze i bardziej dojrzałe – jawią się jako symptom oczekiwania na aprobatę, korekturę lub krytykę ze strony głównego

¹⁰ Na przykład K. Zagórski, *Knyszyńskie klejnoty*, Olsztyn [2012].

bohatera, którego implikowana wyższość zostaje w ten sposób jedynie potwierdzona. Tak oto po raz kolejny daje o sobie symbolicznie znać hegemonia centrum w stosunku do peryferyjnej przestrzeni.

(3) Postaci. To, co dostrzec można na poziomie literackiej personologii, oddziałuje na semantykę regionu w sposób chyba najsilniejszy, a z pewnością najbardziej wyrachowany, jeśli rozpatrywać rzecz z punktu widzenia jego ideologicznej funkcji. Postać bowiem, w stopniu wyższym niż sceneria i podejmowane w jej obrębie działania, ma zdolność emocjonalnego „związania” odbiorcy, tj. zdobycia jego sympatii względnie wzbudzenia awersji, i skłonienia go do ekstrapolowania reakcji afektywnych na inne składniki utworu, w tym także na miejsce. Pod tym względem zarówno twórczość protoplasty serii, jak i jego kontynuatorów trzyma się dość jednolicie tego samego schematu. Po części schemat ten jest pochodną wspomnianej opozycji między „dobrymi” i „złymi” przedstawicielami lokalnej społeczności. Antagonizm ten pełni oczywiście doniosłą, z punktu widzenia konwencji powieści przygodowej i sensacyjnej, funkcję fabularną, której nie ma tu potrzeby poświęcać więcej uwagi. Schemat, o którym mowa, jest jednak nieco bardziej złożony, obejmuje bowiem również postaci inaczej uwikłane w przebieg zdarzeń. Wyróżniają się wśród nich dwie kategorie: miejscowe piękne kobiety i miejscowi dziwacy, „ekscentrycy” i „odmieńcy”. Ci ostatni, jeśli potraktować ich łącznie, tworzą bogatą galerię typów o rozmaitych przejawach i natężeniu „oryginalności”¹¹. Przedstawiciele tej grupy zdają się występować w funkcji upersonifikowanych składników dość bogatego „kolorytu lokalnego”. Różnią się nie tylko wiekiem, wyglądem i biografią, lecz nawet sposobem wypowiedzania się i zachowania, przez co powieści cyklu mogą sprawiać wrażenie laboratorium dla testowania kolejnych wersji bohatera drugoplanowego. Znacznie uboższy w odmiany i kreacje jest natomiast zbiór „tubylczych” kobiet, z którymi styka się protagonista podczas swych misji. Kontynuatorzy nie wykraczają pod tym względem poza kanon kobiecego piękna, ustanowiony przez Nienackiego, rozwijając przy tym motyw erotycznych fascynacji Pana Samochodzika, przykrojony oczywiście do formatu stosownego dla młodego adresata z przełomu tysiącleci. Miejsce barwnej galerii unikatowych męskich

¹¹ Na przykład w powieściach Nienackiego, a także u Niemirskiego w *Amerykańskiej przygodzie* spotykamy charakterystycznego bohatera męskiego o pseudonimie Winnetou, prowadzącego swój tryb życia i posługującego się polszczyzną w sposób stylizowany na mowę indiańską. Mężczyzn w powieściach kontynuatorów cyklu cechują specyficzne pasje i zachowania – przykładem żwawy Dziadek-Partyzant, samowolnie zaprowadzający porządek w *Zamku w Chęcinach* T. Olszakowskiego czy groźny obrońca wnuczki ze sztucerem w *Zamku w Baranowie Sandomierskim* S. Miernickiego.

„oryginałów” zajmuje w rezultacie dość statyczna ekspozycja niezbyt zróżnicowanych przedstawicieli płci niewieściej, opisywanych wedle jednolitego, opartego na męskim spojrzeniu szablonu¹².

Nie wszystkie spotykane przez bohatera kobiety to stałe mieszkanki regionu¹³. Niektóre z nich są tylko tymczasowo związane z miejscem akcji. Różnica ta nie wpływa jednak w zasadniczy sposób na ich symboliczną rolę, ta bowiem wynika raczej z ich aktualnego niż przedfabularnego, „biograficznego” umocowania. Jawią się nam one jako kobiety „stamtąd”, tam bowiem zostały poznane, z tamtym miejscem wiąże się ich powieściowa egzystencja i w jego scenerii rozwija się ich funkcja w stosunku do protagonisty, kluczowa dla omawianej tu problematyki.

LIBIDO DOMINANDI, CZYLI REGION JEST... KOBIETĄ

Narracje o Panu Samochodziku oferują, jak widać, dość uproszczone portrety psychologiczne (konwencja!) całorocznych lub sezonowych prowincjuszek, mieszanek peryferii z urodzenia bądź z wyboru, wiodących na ogół monotony żywot: rozmaitych Ew, Kaś, Małgorzat, Agnieszek i Irenek. Kobiety te – na co dzień recepcjonistki, nauczycielki, sprzedawczynie, kelnerki, sekretarki, a nawet dyrektorki lokalnych muzeów i kobiety interesów – łączy jedno: wszystkie one wzdychają za wielką miłością. Spotkanie z przybyłym ze stolicy muzealnikiem to dla nich nie tylko okazja do przeżycia sensacyjnej przygody, lecz także nadzieja na życiową odmianę. Uwagę zwraca jednak nie tyle ich nieskomplikowane wnętrze ani melodramatyczna rola, jaką odgrywają w fabule, ile podwójne usytuowanie: wobec protagonisty i wobec miejsca. Niezależnie od pozycji społecznej i zawodowej, wszystkie one **należą** do *locus*, w którym przyszło im zamieszkać, są w nim zakorzenione – w odróżnieniu od głównego bohatera serii, który pozostaje

¹² Hotelową recepcjonistkę Ewę narrator i zarazem bohater opisuje następująco: „Blondynka była bardzo ładna. Miała w sobie dużo dziewczęcego uroku, śliczne dołeczki w policzkach, piękne i łagodnie rysy twarzy. Jej usta jakby same układały się do uśmiechu. Burzę jasnych, kręących się włosów spinała w kucyk, ale pojedyncze, niesforne loki opadały na policzki” (S. Miernicki, *Zamek w Baranowie Sandomierskim*, Olsztyn [2007], s. 39). Z kolei o właścicielce zamku mówi: „Zuzanna była naprawdę piękną, zmysłową kobietą, do tego miała podobne jak ja zainteresowania” (tenże, *Joannici*, Olsztyn [2004], s. 146).

¹³ Pomijam tu inną grupę – niezmiennie piękne i niebezpieczne, przyjezdne konkurentki protagonisty. Zaznaczę tylko, że choć ich związek z regionem jest przygodny i ma naturę czysto pragmatyczną, pod względem konstrukcji charakterologicznej i postaciowania nie odbiegają one zanadto od stereotypowych ujęć pozostałych kobiet w powieściach cyklu.

egzystencjalnie i emocjonalnie niezwiązany z żadnym z miejsc, ciesząc się komfortem eksterytorialności i swobodą przemieszczania się, naturalnie w granicach wytyczonych służbowym obowiązkiem. Pozycja w fabule i interakcje z innymi postaciami czynią go *par excellence* mężczyzną, figurą o mocnym znamieniu *libido dominandi*¹⁴, ukonstytuowaną poprzez symboliczną dominację nad innymi mężczyznami (chłopcami oraz dojrzałymi konkurentami) i nad kobietami.

Pomimo sygnałów kulturowej zmiany we współczesnym społeczeństwie, rejestrowanych od końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku, mamy zatem w *Panu Samochodziku* w istocie do czynienia z tradycyjnym rozkładem ról społecznych. Nawet wyraziste sylwetki niezależnych i groźnych rywalek – kobiet-modliszek i kobiet-wampów¹⁵ – nie są w stanie osłabić dominującej pozycji, przewidzianej w porządku narracji dla męskiego bohatera, który wychodzi zwycięsko z najtrudniejszych opresji. To do niego należy inicjatywa, zarówno w sferze epistemologii, jak i erotyki; nawet jeśli ulega afektowi, utrata kontroli z jego strony jest tylko chwilowa. To on jest ośrodkiem spojrzenia, przez którego filtr patrzymy na zalotne lub cnotliwe prowincjuszki, zabiegające o jego względy bądź będące jego zabiegów obiektem, przez co sprawuje władzę symboliczną¹⁶ nad przedstawicielkami płci przeciwnej, a za ich pośrednictwem – nad regionem, którego są one metonimią. To wreszcie protagonista, zdobywszy ich uznanie lub uczucie, opuszcza je – tak jak pozostawia miejsce, z którym są związane, by powrócić z peryferii do symbolicznego centrum, gdzie będzie przygotowywał się do kolejnej przygody.

Dwuznaczność tego rozkładu ról staje się oczywista, gdy uwzględnić jego geopoetyczne implikacje. Stosunek tytułowego bohatera serii do miejscowych kobiet proponuję postrzegać jako symptom jego postawy wobec regionu, która stanowi ukryty, lecz stabilnie działający mechanizm generowania fabuł kolejnych odcinków cyklu. Troska o detal, skrupulatne opisy oparte na encyklopedycznej wiedzy z zakresu historii sztuki, a także historii politycznej i społecznej – wszystko to wskazuje na werystyczną wręcz dbałość o realia, którą można by zinterpretować jako dążenie do upodmiotowienia regionu, jego konsolidację. Można by, gdyby nie zarysowana wyżej podwójna hegemonia protagonisty: w planie *cognitio* i w planie *libido*. Z obu

¹⁴ Zob. P. Bourdieu, *Męska dominacja*, tłum. L. Kopciewicz, Warszawa 2004.

¹⁵ Postaci te poddawane są zabiegom retuszującym i cieniującym, tak by seksualny podtekst ich zachowań nie narzucał się znanadto młodemu czytelnikowi.

¹⁶ Por. tamże, s. 81.

tych źródeł płyną bowiem impulsy, odbierające regionowi szansę na sprawczość. Rozwiązanie stosunku Pana Samochodzika do regionu jest zawsze genderowo osadzone. To stosunek mężczyzny do opuszczonej kobiety, z którą mile spędzona przygoda nie może rozciągnąć się na resztę życia wskutek zewnętrznych ograniczeń. Ograniczenia te mają przede wszystkim wymiar wewnątrzfabularny: wynikają, po pierwsze, z racjonalnego porządku egzystencji (ona musi pozostać tam, on – wrócić do obowiązków w stolicy), po drugie zaś z porządku gatunku – rozpoczęcie stałego małżeńskiego implikowałoby zmianę konwencji, a więc konieczność deschematyzacji fabuły, na co żaden z autorów nie chciał się dotąd zdecydować. Brak zerwania w tym zakresie wydaje się zrozumiały w sytuacji nieposiadania pełni praw do bohatera. Niesie to jednak ze sobą istotne konsekwencje. Otóż mamy najwyraźniej do czynienia z wpisaną w cykl, deterministyczną (do pewnego stopnia) koniecznością podtrzymywania *ad infinitum* schematu fabularnego: protagonista, rozwiązawszy kolejną zagadkę i odzyskawszy zaginione artefakty, **musi** w epilogu opuścić region i powrócić do swego pierwotnego miejsca oraz stanu sprzed wyprawy, by móc podjąć następną i w niej zreinscenizować wątek jeszcze jednego podboju, zarówno miejsca, jak i kobiety, która – pomógłszy mu w odegraniu roli – ponownie zostanie przez niego opuszczona, występując tym samym po raz kolejny w charakterze symbolu i *pars pro toto* porzuconego regionu, który zamieszkuje i którego częścią prawdopodobnie na zawsze pozostanie¹⁷. Wszystko to zaś dzieje się po to, by męski bohater mógł odnieść zwycięstwo, podtrzymując hegemoniczną pozycję centrum wobec wpierw dowartościowanych przez siebie, a następnie wydrenowanych, i w figurze kobiety symbolicznie porzuconych, peryferii.

Jeśli więc uznać *Przygody Pana Samochodzika* za popularną formułę „opowieści o regionie”, to perspektywa, z jakiej opowieści te są prowadzone, utrzymana jest całkowicie w granicach „męskiego dyskursu dominacji i interwencji”¹⁸. **Opowiadany region jest kobietą.** Niczym zdobywane terytorium, odsłania się niemal lubieżnie przed protagonistą, zaprasza lub wręcz prowokuje do poznania i penetracji

¹⁷ Napotkałem jeden przykład załamania tego schematu. W *Wyspie Sobieszewskiej* S. Miernickiego protagonista i poznana przez niego dziewczyna kończą wakacyjną przygodę detektywistyczną wspólnym rejsiem sugerującym dalsze wspólne pożycie. Nie znalazło to jednak rozwinięcia w kolejnych odcinkach serii, co przemawia za słusznością tezy o roli podtrzymywania schematu fabularnego dla kontynuacji cyklu.

¹⁸ M.L. Pratt, *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkultuacja*, tłum. E.E. Nowakowska, Kraków 2011, s. 298.

(ileż to razy Daniec w trakcie podejmowanych eskapad schodzi w głąb, do rozmaitych czeluści – podziemi, tuneli, piwnic, studni, sztolni itp.), by następnie biernie przystać na porzucenie, kończące każdą nową znajomość. Emocje związane z erotyczną otoczką relacji (zarysowanej stosownie do wieku założonego odbiorcy), w jaką angażuje się bohater, w kulminacyjnej części akcji zostają przesunięte na działania *stricto* eksploracyjne, które stają się sublimacją popędu, przesłaniając niejako ludzki obiekt pragnień. Zdobycie poszukiwanego skarbu jest zatem nagrodą za nieskonsumowanie związku, co ma, rzecz jasna, swoje fabularne, a także symboliczne implikacje. Peryferie, podobnie jak spotykane w nich młode, piękne i atrakcyjne kobiety, skazane są na dopełnienie się powieściowej matrycy i zaakceptowanie powrotu bohatera na z góry ustalone pozycje. Te zaś zdefiniowane są odgrywaną przez niego, podwójnie maskulinistyczną rolą: stołecznego eksperta i niepozornego wakacyjnego fatyganta. Połączenie obydwu figur w osobie protagonisty pozwala mu swobodnie rozporządzać nie tylko samym sobą, lecz także tymi wszystkimi kobietami, w których zdążył wzbudzić podziw dla swoich umiejętności i wiedzy. Wypełnienie profesjonalnej misji jest jednak stale równoznaczne z zakończeniem rodzącej się relacji, która *via* postaci kobiecie rozciąga się także na miejsce. W rezultacie następuje dalsza konsolidacja centrum w jego centralnej roli, peryferie zaś po raz kolejny utrwalają swą peryferyjność, straciwszy szansę wyemancypowania się z nich i zajęcia – choćby symbolicznie, w biografii bohatera – miejsca centrum.

DRENAŻ CZY KONSOLIDACJA?

W świetle powyższej analizy, na poziomie literackiej reprezentacji region w *Przygodach Pana Samochodzika* wydaje się więc – można by wręcz powiedzieć: ostentacyjnie – drenowany. Jest funkcją, tj. pochodną, i zarazem wytworem centrum, którego zaspokojeniu służy, tak w planie fabuły, jak i estetyki. Jeśli chodzi o „fabularne” drenowanie regionu, dokonuje się ono poprzez podporządkowanie akcji nie tylko ogólnej poetyce powieści sensacyjno-przygodowej dla młodzieży, lecz także regułom, które proponują z tego pola wyodrębnić i opatrzyć mianem implikowanej „**geopoetyki normatywnej**”. Ogólne mechanizmy tworzenia fabuły subgatunku, realizowanego przez omawianą serię, są dobrze znane¹⁹. Na uwagę natomiast zasługuje fakt, iż konstrukcja

¹⁹ Były zresztą wielokrotnie opisywane, m.in. w pracach U. Eco.

ta oparta jest na określonym schemacie ideologicznym, który stanowi naczelną zasadę wspomnianej geopoetyki normatywnej. Oś standardowej fabuły cyklu tworzy jeden i ten sam motyw: poszukiwanie ukrytego skarbu. Oś ta zakłada pewną ramową sytuację – typ relacji ontologicznej w przedstawionym świecie – w której region „potrzebuje” centrum, bez niego bowiem nie zdoła poradzić sobie z zaistniałym kryzysem: nastawianiem obcego Innego na posiadane (nawet jeśli wciąż ukryte) precjoza. Dlatego „wzywa na pomoc” stołecznego eksperta, pozycjonując tym samym siebie jako peryferie i tę swoją peryferyjność eksponując. Z drugiej strony także centrum „potrzebuje” regionu – do tego, by uzyskać z jego strony ontologiczne wsparcie, które potwierdzi sensowność jego, centrum, istnienia i pozwoli mu jako centrum zademonstrować swą centralną, hegemoniczną wobec peryferii pozycję. Mamy tu więc poniekąd sytuację pasożyta i żywiciela, opisaną w słynnym esejcie Hillisa Millera²⁰. Z każdą kolejną fabułą centrum jest „bardziej” centrum, a region – „bardziej” regionem. Ten binarny schemat, leżący u podwalin świata przedstawionego serii, podtrzymuje panujący w nim podział, który pozostaje warunkiem *sine qua non* kontynuacji cyklu i któremu nic nie może zagrozić. (Jeśli zaś zagraża, fabuła sama ów destrukcyjny czynnik eliminuje, przywracając porządek i tym samym „udrażniając” kanał seryjności dzieła).

„Drenowanie” regionu w powieściach serii dokonuje się, jak wspomniałem, także w zakresie estetyki – i to również w obu wskazanych obszarach: poetyki gatunku i geopoetyki normatywnej. Powieść sensacyjno-przygodowa, nie tylko dla młodzieży, rozgrywa się z założenia w przestrzeni zredukowanej do roli scenerii dla działań postaci – scenerii dość stereotypowej, jednak dostatecznie atrakcyjnej, by pobudzić wyobraźnię odbiorcy. Egzemplarze omawianej serii warunek ten spełniają dzięki nasyceniu opisami fikcyjnych oraz rzeczywistych *loci*, w których bohaterowie oddają się poszukiwaniu ukrytych, zrabowanych bądź zaginionych skarbów. Pozwala to nie tylko zachować *decorum*, ale i stworzyć iluzję autentyczności muzealno-detektywistycznej intrygi, osadzonej na ogół w miejscach nietrudnych do zlokalizowania na fizycznej i historycznej mapie obecnej Polski²¹. Jakkolwiek katalog tych *sui generis* „miejsc pamięci”, zagospodarowywanych przez Nienackiego i jego kontynuatorów, jest całkiem obszerny, m.in. ze

²⁰ J. Hillis Miller, *Krytyk jako żywiciel i pasożyt*, tłum. G. Borkowska, „Pamiętnik Literacki” 1986, nr 2, s. 285–295.

²¹ Czym z pasją zajmują się fani powieści o Panu Samochodzik, relacjonujący swoje odkrycia na dwu forach: <http://www.nienacki.art.pl> i <http://www.pansamochodzik.org.pl> [dostęp: 15.07.2015].

względów historycznych (niezliczone akty grabieży zabytków i dzieł sztuki na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej pozwalają generować nieomal nieskończoną liczbę fabuł), to ograniczony repertuar ich cech konstytutywnych przekłada się na dość ograniczone reprezentacje – w obu znaczeniach tego słowa – regionalnej przestrzeni. W rezultacie mapę Panasamochodzikowych eksploracji wyznaczają standardowe obiekty: muzea i kościoły, zamki i dworki tudzież ich ruiny, a także miejsca, które można rozpatrywać w kategoriach heterotopii: podziemia, sztolnie, krypty, studnie itp. Skonstruowany za pomocą tego rodzaju standardowych topowyznaczników, region „wyobrażony” nie ma, naturalnie, pełnej możliwości odsłonięcia swego unikatowego charakteru; jeśli zaś jego swoiste piękno i pozabedekerowa atrakcyjność zostają w narracji odnotowane, to wyrażone są zazwyczaj dość ubogim w walory poetyckie idiomem²². Nie stanowią przy tym wartości autonomicznej, lecz raczej „bonus” dla przybyłego ze stolicy protagonisty, zapamiętałe oddanego swojej profesji i zarazem pasji – sprawie ochrony zabytków.

Ów redukcjonizm w aspekcie estetyki przestrzeni regionalnej można uznać za efekt uboczny poetyki gatunku. Jego źródło tkwi jednak w czymś jeszcze – w tym, co określiłem mianem geopoetyki normatywnej. W serii *Przygody Pana Samochodzika* nie mamy bowiem do czynienia wyłącznie z działaniem „ekranu”, odsiewającego nadmierne, niepożądane z punktu widzenia reguł powieści sensacyjno-przygodowej, sensory – w tym przypadku odnoszące się do organizacji przestrzeni przedstawionego świata. Schemat ideologiczny, wpisany w konstrukcję narracji o przedstawicielu centrum, przybywającym z odsieczą do peryferii, przekłada się w planie estetyki przestrzeni na jej daleko posuniętą stereotypizację. W omawianym cyklu można wręcz mówić o **hiperdominacji estetyki stereotypu**. Stereotypowość przestrzeni, eksploatowanej w kolejnych odcinkach Panasamochodzikowych perypetii, a sprowadzonej do zestawu elementarnych sygnałów danego typu *locus*, jawi się jako zasada estetyki serii powieści popularnych o masowym adresie. Czy każdej? O tym nie przesądzam. Lecz tej jednej – z pewnością.

Problem tak rozumianego drenowania regionu dotyczy jednak – powtórzę – poziomu literackiej reprezentacji. Zgoła odmiennie

²² Cykl jest bardzo zróżnicowany pod względem artystycznym. Ciekawe wnioski przyniosłaby analiza porównawcza, uwzględniająca stopień formalnych zapożyczeń od twórcy prototypu (poetyki i stylu powieści Nienackiego) oraz inne „zmiennie”, jak wiek, wykształcenie i doświadczenie zawodowe, a także płeć kontynuatorów.

rzeczy się mają, gdy wziąć pod uwagę pozaliterackie, tj. społeczno-ekonomiczne, implikacje tego rodzaju twórczości. Wymierne korzyści regionom, będącym miejscem akcji odcinków cyklu, przynoszą odwiedziny czytelników, wyruszających w celu eksploracji opisywanych miejsc tropem literackich bohaterów. Turystyka literacka, szczególnie segment turystyki kulturowej²³ – zjawisko do niedawna niemal w Polsce nieznane, a w zamożniejszych krajach jeden ze stylów życia – przyjmuje i takie, popkulturowe oblicze, wynikające z „kultury promocji”²⁴ i „disneylandyzacji” regionalnej spuścizny. Pod tym drugim pojęciem rozumiem procesy kulturowo-ekonomiczne, w wyniku których kulturowe reprezentacje **realnych** lokalnych miejsc uzyskują swoisty status **symulakryczny**. W interesującym nas przypadku status ten nie wypływa jedynie z fikcjonalnego charakteru świata przedstawionego, lecz jest pochodną ambiwalencji w zakresie tekstualnej ontologii tych miejsc. Nawet włączona do narracji, najbardziej rzetelna wiedza historyczna na ich temat, w połączeniu z fikcyjną, sensacyjną fabułą, nie jest w stanie zapobiec uzyskaniu przez nie charakteru magiczno-ludycznego, wskutek czego stają się one dla publiczności miejscami „magnetycznymi”, obietnicą przygody, uwarunkowanej jedynie następstwem aktów: lektury i podróży. Tajemnicza sceneria zakątków, położonych niemal na wyciągnięcie ręki czytelnika, kusi iluzją bezpośredniego, wręcz materialnego, a przy tym egalitarnego dostępu do przeszłości poprzez poznanie jej literacko znarratywizowanych, a następnie obejrzanych obiektów i artefaktów. Bez względu na ocenę tego zjawiska²⁵, jego konsolidującego, marketingowego

²³ Zagadnienie turystyki literackiej jako szczególnej odmiany turystyki kulturowej nie doczekało się dotąd u nas osobnego teoretycznego opracowania. Zob. P. Zmysłony, *Literatura jako podstawa tworzenia produktu turystycznego*, „Problemy Turystyki” 2001, nr 1; I. Wyszowska, *Turystyka biograficzna – istota, znaczenie, perspektywy*, „Turystyka Kulturowa” 2008, nr 1. Por. Ch. Mansfield, *Researching Literary Tourism*, Plymouth 2015.

²⁴ Twórca tego pojęcia, Andrew Wernick, zwraca uwagę na to, że „promocja przecina granicę między reklamą, opakowaniem i projektem [*design*]” i że termin ten „można również odnosić do działań wykraczających poza ramy handlu” (A. Wernick, *The Promotional Condition of Contemporary Culture*, [w:] *The Consumer Society Reader*, red. M.J. Lee, Malden 2000, s. 301; wyróżnienie w oryginale; tłum. własne D.S.), dzięki czemu ekonomiczny aspekt związków między literaturą a regionem nie musi jawić się wyłącznie jako przyziemna kwestia marketingowa ani dotyczyć jedynie popularnych form literatury.

²⁵ T. Zarycki przestrzega przed „(...) pokusami nadmiernej komercjalizacji sfery kultury regionalnej, poddania jej całkowitej kontroli ekspertów od marketingu. Prowadzić to może do tzw. «Disneylandyzacji» regionalnej spuścizny, upadku jej prestiżu i poddaniu krótkowzrocznym interesom ekonomicznym. Skomercjalizowana i poddana nadmiernie krótkoterminowym interesom elit gospodarczych sfera kultury regionalnej ulec może zawłaszczeniu i utracić swoje obywatelskie, demokratyczne walory jako czynnika spójności społecznej” (T. Zarycki, *Wybrane dylematy budowy tożsamości regionalnej*, [w:] *Tożsamość województwa świętokrzyskiego w kontekście kraju i Unii Europejskiej*,

znaczenia dla regionu nie należy lekceważyć. Wreszcie istnienie tego rodzaju pisarstwa, i to z tendencją wzrostową, wywiera także dodatni wpływ na lokalny biznes wydawniczy (od lat seria o przygodach Pana Samochodzika firmowana jest przez Wydawnictwo „Warmia” z siedzibą w Olsztynie).

Rozważania te kończę tezą, której paradoksalność i prowokacyjność są najzupełniej zamierzone, a która ma na celu zdekonstruowanie tytułowej opozycji. Otóż **region konsolidowany to region drenowany**. Drenaż na poziomie artystycznym, literackim, estetycznym – tj. redukcjonizm, schematyzowanie, stereotypizacja, symplifikacje – to cena, jaką płaci kultura popularna za: (1) konsumerystyczną eksploatację miejsc peryferyjnych i (2) schlebianie pewnego typu gustom, a raczej zaspokajanie poznawczych i emocjonalnych potrzeb określonego profilu odbiorcy. Alternatywą wobec tego rodzaju praktyk kulturowych, nieobarczoną takim kompromisem, pozostają formy o wysokim reżimie w zakresie reprezentacji i krytycznej samoświadomości: z jednej strony reportaże i przewodniki, z drugiej np. pasaż²⁶. Czy jednak młody czytelnik chciałby oddawać się ich lekturze, mając do dyspozycji w osiedlowej bibliotece nieskomplikowane narracje, w których spotkanie z miejscem podane jest w najbardziej atrakcyjnym z możliwych opakowań?

red. A. Kasińska-Metryka, R. Miernik, Kielce–Katowice 2008, s. 46). O problemie nadmiernej i niekontrolowanej konsumpcji zasobów dziedzictwa kulturowego por. Z. Kobyliński, *Archaeological Sources and Archaeological Heritage. New Vision of the Subject Matter of Archaeology*, [w:] *Quo Vadis Archaeologia? Whither European Archaeology in the 21st Century? Proceedings of the European Science Foundation Exploratory Workshop, Mądralin near Warsaw, 12–13 October 2001*, red. tenże, Warszawa 2001, s. 76–82. Por. też tenże, *Czym jest, komu jest potrzebne i do kogo należy dziedzictwo kulturowe?*, „Mazowsze. Studia Regionalne” 2011, nr 7, s. 21–47.

²⁶ K. Szalewska, *Pasaż tekstowy. Czytanie miasta jako forma doświadczania przeszłości we współczesnym eseju polskim*, Kraków 2012.

PAMIĘĆ I KANON

DANUTA ZAWADZKA
Uniwersytet w Białymstoku

Między archiwum i kanonem. Praca pamięci w literaturze regionu podlaskiego na przykładzie książek z 2015 roku

W 2015 roku Marcin Kącki, reporter zajmujący się dziennikarstwem śledczym, opublikował książkę *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*¹, której teza tytułowa mówi o przemilczeniach i wymazywaniu śladów wielokulturowej przeszłości miasta, zwłaszcza przeszłości żydowskiej, oraz o bezpośrednim wpływie owego procederu na mające miejsce w „Rasistoku”² akty przemocy o charakterze nacjonalistycznym i ksenofobicznym. Książka Kąckiego, dziennikarza „Gazety Wyborczej”, wydana w Wydawnictwie „Czarne” i bardzo dobrze rozreklamowana w ogólnopolskich mediach, wywołała w Białymstoku emocjonalną dyskusję³. Nasiliła się ona zwłaszcza w okresie prac kapituły dorocznej Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, do której publikacja została zgłoszona. Ostatecznie Kącki

¹ M. Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, Wołowiec 2015.

² Teza Kąckiego została przygotowana przez media znacznie wcześniej; na stygmatyzujący obraz „Rasistoku” zwracałam uwagę w tekście *Białystok jak buza. Do „białej” imagologii regionu podlaskiego*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014.

³ Miało w niej swój udział środowisko noworegionalistyczne, z którego wyszły krytyczne tezy na temat książki Kąckiego i pomysł zorganizowania na uniwersytecie debaty o jego sposobie rozumienia miasta (por. D. Zawadzka, K. Niziołek, K. Sawicka-Mierzyńska, *Zrozumieć Białystok – warsztaty z publicznej dyskusji na marginesie książki Marcina Kąckiego*, <http://filologia.uwb.edu.pl/zbr.htm> [dostęp: 30.07.2016]), ta zaś wywołała artykuły prasowe i dalsze spory w mediach społecznościowych.

nie znalazł się w finale Nagrody im. Kazaneckiego, jednak wywołany przez książkę odzew, zaangażowanie mediów (regionalnych i ogólnopolskich) i środowiska naukowego Białegostoku kierują uwagę ku mechanizmom kanonizacji – a więc animowania pracy pamięci, np. przez nagrody literackie – i, generalnie, ku problemom regionalnej pamięci zbiorowej. Oskarżając elity miasta (historyków i socjologów), wraz z władzą i Kościołem, o udział w zмовie milczenia wokół przeszłości regionu, przede wszystkim żydowskiej, Kącki dziennikarzy rozgrzesza, zaś aktywność pisarzy i literaturoznawców-regionalistów pomija. W pamięćoznawstwie jednak literatura uznawana jest za tradycyjnie ważne medium, z perspektywy geopoetyki i nowego regionalizmu uczestniczy w kulturowym wytwarzaniu miejsca – warto zatem przyrzeć się literackiej memorii na Podlasiu w ostatnich latach.

Tematy „archiwum” i „kanonu” same w sobie należą do rozległych i często podejmowanych zagadnień współczesnej humanistyki⁴. Pojęcia te obecne są również w badaniach nad pamięcią, m.in. w pracach Jana i Aleidy Assmannów⁵, podobnie jak termin „praca pamięci”⁶, którym posłużę się w swoim tekście. „Pracę pamięci” definiuje się jako metodę docierania do przeżyć podmiotu pamięci – zwłaszcza dotyczących trudnych wydarzeń z przeszłości – oraz ich źródeł bądź wiąże z teorią Paula Ricoeura „określającą praktyki pamięci indywidualnej

⁴ Mam na myśli opisaną przez Jacques’a Derridę „gorącą archiwów” i teksty nawiązujące do tego eseju (J. Derrida, E. Prenowitz, *Archive Fever. A Freudian Impression*, „Diacritics” 1995, t. 25, nr 2) oraz zainicjowaną przez Harolda Blooma debatę o kanonie, toczącą się również na polskim gruncie. Por. Z. Kadłubek, *Po co kanon*, „Fabryka Silesia” 2012, nr 1; *Kanon i obrzeża*, red. I. Iwasiów, T. Czerska, Kraków 2005; A. Lanoux, *Od narodu do kanonu. Powstawanie kanonu polskiego i rosyjskiego romantyzmu w latach 1815–1865*, tłum. M. Krasowska, Warszawa 2003; *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków 22–25 września 2004*, t. 2, red. M. Czermińska i in., Kraków 2005 (dział pt. *Kanon*, s. 111–163); J. Prokop, *Kanon literacki i pamięć zbiorowa*, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996; B. Shallcross, *Requiem dla kanonu? Szczególny przypadek kanonu transatlantyckiego*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4; J. Sztachelska, *Zabijanie klasyków. Studia i eseje*, Białystok 2015; P. Wilczek, *Czy istnieje kanon literatury polskiej*, http://www.studiapolskie.us.edu.pl/wirtualna_katedra/lit_pol_w_swiecie_t1/02Wilczek.pdf [dostęp: 30.07.2016].

⁵ J. Assman, *Kanon – objaśnienie pojęcia*, [w:] tegoż, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, wstęp i red. nauk. R. Traba, Warszawa 2008; A. Assmann, *Kanon i archiwum*, tłum. A. Konarzewska, [w:] tejże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. nauk. i post. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013; *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014 (hasła: *Kanon*, *Archiwum*, *Praca pamięci*).

⁶ M. Bugajewski, M. Saryusz-Wolska, *Praca pamięci*, [w:] *Modi memorandi*, dz. cyt., s. 393–395.

i pamięci zbiorowej rozpatrywane z perspektywy obowiązku realizowania sprawiedliwości”⁷. W dalszej części tekstu nawiążę do słownikowych ujęć – terapeutycznego i teoretycznego, nie rezygnując jednak z łączenia pracy pamięci z jej ruchem, cyrkulacją treści, całą ekonomią przywoływania przeszłości. Formułując temat, szłam przede wszystkim za myślą Aleidy Assmann, która „pracą pamięci” opisowo nazwała ogólną jej dynamikę, w tym przenoszenie treści z biernej „pamięci archiwizującej” (magazynującej) do czynnej „pamięci funkcjonalnej”, a więc wymianę pomiędzy „wiedzą [o przeszłości – przyp. D.Z.] zapisywaną i zachowywaną a tą, która faktycznie jest przyswajana i wcielana w życie”⁸. Pamięć funkcjonalną niemiecka badaczka określa również mianem „pamięci pracującej”, za jej reprezentację – „produkt” i „organ” – uznaje właśnie kanon⁹. Praca pamięci polegałaby w rozumieniu Aleidy Assmann m.in. na zabiegu kanonizacji, włączania do kanonu pojętego jako żywa pamięć i narracja zaangażowana w tworzenie tożsamości wspólnoty – w tym przypadku regionalnej – treści uprzednio zarchiwizowanych:

Aktywny wymiar pamięci kulturowej wspiera tożsamość zbiorową. (...) Pamięć pracująca przechowuje i reprodukuje społeczny kapitał kulturowy, który jest nieustannie potwierdzany i użytkowany na nowo. Cokolwiek weszło do aktywnej pamięci, przeszło proces surowej selekcji, który zapewnia określonym dziełom trwałe miejsce w pracującej pamięci kulturowej społeczeństwa. Ów proces nazywany jest włączeniem do kanonu¹⁰.

Nawiązując do proponowanej przez Aleidę Assmann w innym miejscu metafory dwóch przestrzeni muzealnych – miejsca wystawowego i magazynu (pełni on funkcje archiwum) – chciałabym zwrócić uwagę na obydwie sale pamięci w kulturze literackiej regionu podlaskiego: na to, co jest archiwizowane (tekstualizowane, utrwalane w narracji), oraz na próby i mechanizmy kanonizacji.

Z koncepcji Aleidy Assmann pośrednio wynika, że rolę archiwum przypisuje ona historii literatury pojętej jako zbiór wszystkich tekstów literackich, którą następnie przeciwstawia pamięci kulturowej

⁷ Tamże, s. 393.

⁸ A. Assmann, *Między historią a pamięcią*, dz. cyt., s. 71, 76.

⁹ Tamże, s. 71–72, a także s. 76 (tytuł podrozdziału: *Pracująca pamięć kulturowa: kanon*).

¹⁰ Tamże, s. 78.

uobecnianej przez kanon. Pamięć bowiem – jej czynny aspekt, a więc pamięć pracująca – w odniesieniu do literatury odsyła według uczonej do innego rodzaju tekstów niż zwykłe utwory literackie, w przypadku których „samotne pisanie owocuje samotnym czytaniem, produkcja literacka i jej recepcja są oddzielone od społecznego życia narodu”¹¹. Assmann powraca w tym miejscu do ważnych dla problematyki pamięci i kanonu głosów krytyki niemieckiej z początku XIX wieku i wykorzystuje je do zbudowania rozróżnienia pomiędzy (zwykłym) „tekstem literackim” i „tekstem kulturowym”, interesującego także w kontekście piśmiennictwa regionalnego. Różni je związek z tożsamością (odpowiednio: autonomiczny podmiot – człowiek grupy), sposób odbioru (nastawienie na doznanie estetyczne, grę fikcji – wymóg wiążącej prawdy, ekspresja doświadczenia życiowego), stosunek do innowacyjności (wymóg nowatorstwa – ciągła aktualność). Przytoczę tylko charakterystyki adresatów obu typów tekstu:

Tekst literacki kieruje się do czytelnika jako samodzielnej jednostki i autonomicznego podmiotu. Taki czytelnik jest samotny i cieszy się obywatelskim prawem do wycofania się w sferę prywatności i intymności. Jego lektura odbywa się, używając języka Nietzschego, w czasie odpoczynku i trawienia; potrafi on odróżnić między swymi doświadczeniami czytelnicznymi a doświadczeniami żywymi. Adresat **tekstu kulturowego** natomiast to czytelnik będący reprezentantem zbiorowości, człowiekiem grupy, częścią większej całości. Udział w tekście kulturowym to oznaka przynależności do określonej grupy i gwarancja posiadania ponadjednostkowej tożsamości. Oznacza on także to, co Botho Strauss nazywa „byciem wewnątrz całości” [*das Innestehen im Ganzen*]. Kształt tej całości nadają kanony tekstów religijnych, narodowych lub edukacyjnych¹².

W dziejach regionalizmu bywało już wykorzystywane podobne przeciwstawienie, zazwyczaj do dyskredytowania literatury lokalnej, np. jako rzekomo estetycznie drugorzędnej wobec ponadlokalnej, zamkniętej na inność, kolektywistycznie opresywnej, kompensującej artystyczne braki przywiązaniem do miejsca¹³. Dla Aleidy Assmann

¹¹ Tamże, s. 29.

¹² Tamże, s. 35; wyróżnienie D.Z.

¹³ Por. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 325–363 (część *Nowy regionalizm i narracje lokalne*).

jednak opisywane w podobny (lecz nieoceniający) sposób tekst i pamięć kulturowa – jej warstwa funkcjonalna, związana z kanonizacją – stanowią istotną częścią ponadgeneracyjnej edukacji, w tym pracy pamięci, jej przemian, dynamiki i cyrkulacji. Owe aktywistyczne cechy badaczka podkreśla, przypominając, że wykraczają poza „pamięć zbiorową, nastawioną na jednolitość i jednoznaczność”¹⁴, a zarazem nie waha się specyfiki tego typu tekstów i samej kanonizacji nazwać „kulturowym fundamentalizmem”¹⁵, myśląc zapewne o wspólnoto-twórczym wymiarze pamięci.

Na podobny, afirmatywny i partycypacyjny charakter pamięci lokalnej zwraca uwagę Ewa Domańska w swoim projekcie „historii ratowniczej” – „otwartej i tworzonej na potrzeby lokalnych społeczności”:

(...) historia ratownicza wzmacnia sprawcze możliwości jednostki i grup w zakresie kreowania rzeczywistości i wywierania wpływu zarówno na bieg zdarzeń, jak i na tworzenie wiedzy historycznej na ich temat. Historia ratownicza związana jest z inicjatywami obywatelskimi dążącymi do zachowania lokalnego dziedzictwa na potrzeby miejscowej ludności. Jest to przedsięwzięcie wspólnotowe, aktywizujące miejscową społeczność i pełniące funkcje zarówno naukowo-poznawcze, jak i społeczno-integracyjne¹⁶.

Krytyczny i polifoniczny, a zarazem formacyjny charakter pamięci lokalnej opisywał wcześniej historyk Robert Traba, teoretyk i praktyk otwartego regionalizmu w olsztyńskiej „Borussii”, który ze swoich pamięcioznawczych doświadczeń warmińsko-mazurskich korzysta przy animowaniu dialogu pamięci narodowych – polskiej i niemieckiej. Omawia on m.in. koncepcję „współdziedziczenia” (*Miterbenschaft*), sformułowaną przez niemiecką historyczkę sztuki Gabi Dolff-Bonekämper, które oznacza, „że każde miejsce zachowuje ciągłość historycznego trwania niezależnie od zmian granic politycznych, przemieszczania się ludności i tzw. przynależności narodowej”¹⁷.

¹⁴ A. Assmann, *Między historią a pamięcią*, dz. cyt., s. 57.

¹⁵ Tamże, s. 38.

¹⁶ E. Domańska, *Historia ratownicza*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 14.

¹⁷ R. Traba, *Polska i niemiecka kultura pamięci*, [w:] *Interakcje. Leksykon komunikowania polsko-niemieckiego*, <http://www.polska-niemcy-interakcje.pl/articles/show/44> [dostęp: 18.07.2016].

Dopowiadając zatem: miejsce ma własną ciągłość niezależnie od zerwań historycznych, a przynajmniej – własną pamięć, przerzucającą mosty nad zerwaniami zamieszkujących je wspólnot narodowych. Kultura regionu, jego zorientowana na miejsce literatura, dysponuje szansą zyskania statusu, można by rzec za Trabą, lokalnej współpamięci – zdolna jest umknąć pułapce paralelnych czy analogicznych, lecz niepowiązanych i nawzajem niepodzielanych opowieści. Podobne myślenie o sukcesji kulturowej zakłada „umojenie” – jak mówi Traba – istniejącego w przestrzeni wielokulturowej obcego dziedzictwa, a więc nadanie mu aktualnego sensu i włączenie do wspólnej pamięci bez zawłaszczania do własnej kultury.

Przed kilkoma laty Elżbieta Rybicka podjęła – na literaturoznawczym polu – refleksję nad polifonią pamięci i uczyniła ją ważnym aspektem geopoetyki oraz nowego regionalizmu, przyglądając się przestrzeni miejskiej z perspektywy polityki miejsca, konfliktów pamięci na przykładzie obrazów Szczecina¹⁸. Rybicka wskazuje na ograniczenia palimpsestu jako metafory pamięci i modelowanej przez nią epistemologii, sugeruje, że warstwowa struktura przestrzeni miasta oraz jego przeszłości jest zbyt statyczna:

Mówiąc o nakładaniu kolejnych odmiennych kulturowo i czasowo warstw miasta, pomija ona konfliktowość czającą się na brzegach, na styku pomiędzy, w szczelinach pomiędzy warstwami. Palimpsest opisuje ontologię, nie opisując relacji pomiędzy nim i jest jako metafora modelem statycznym, mówi o mieście jako o „przechowalni”, *residuum* pamięci¹⁹.

Badaczka proponuje widzenie krajobrazu miast o niejednorodnej przeszłości (w reprezentacji literackiej i realnej przestrzeni) przez pryzmat metafory pola walki i podkreśla – tak jak i Traba – że nie wystarczy rekonstruowanie równoległej, paralelnej wielości minionych światów, własnego i obcych, bez uwrażliwienia na „relacje pomiędzy nimi”, ich dynamikę i agonizację. Niewystarczalność palimpsestu wynika z niesprostania wymogom krytycznej pamięci, a więc fałszywego obrazu przeszłości oraz jej dziedzictwa – co razi teoretyka dyskursu regionalistycznego – ale również z jałowości tego modelu, na którą zareagować musi regionalista-praktyk, jeśli bierze pod uwagę, że rekonstrukcja przeszłości jest zarazem projektowaniem przyszłości.

¹⁸ E. Rybicka, *Pamięć i miasto. Palimpsest vs. pole walki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.

¹⁹ Tamże, s. 210.

Wracając do kategorii Aleidy Assmann, można powiedzieć, że Traba i Rybicka sygnalizują wagę dla danej wspólnoty pamięci funkcjonalnej, bo to ona – nie zawartość archiwum kulturowego – decyduje o tożsamości miejsca, poczuciu zdomowienia mieszkańców, okazuje się miernikiem jakości życia społecznego. „Organem” pamięci funkcjonalnej jest kanon, nie dziwi zatem, że tak w pracach Rybickiej, jak i w projektach Traby napotykamy refleksję o roli kanonu w kulturze regionalnej.

Autorka *Geopoetyki* omawia 99 książek, czyli mały kanon górnośląski pod redakcją Zbigniewa Kadłubka²⁰, publikację, która stanowi dla niej przykład „tworzenia nowych kanonów literackich jako instrumentu kształtowania regionalnej polifonii pamięci”²¹. W leksykonie Kadłubka istotna jest nie tyle reprezentatywność kanonu wobec literackich świadectw pamięci Górnego Śląska, ile skonstruowanie z pomocą literatury (niekoniecznie wprost związanej z regionem) takiej górnośląskości, która zaspokajałaby duchowe potrzeby Górnoślązaków i stała się miejscem spotkania możliwie największej wspólnoty. Na owe potrzeby odpowiada zarówno Horst Bienek, Norbert Bonczyk, jak i Ajschylos, Herta Müller i Amos Oz, książki pisane w różnych językach i różnojęzyczne („wprawki” ze śląskiego), albowiem Kadłubek pokazuje, że wcale nierzadko wielkie dzieła powstawały w mowie regionalnej. Wyobrażony Górnoślązak w *Odysei* odnajdzie własne tułactwo i zaradność, u Ajschylosa przestrozę przed bratobójczym konfliktem, Bienek pokaże mu urodę regionalnych pejzaży. Rybicka akcentuje właśnie wielofunkcyjność propozycji Kadłubka:

Nowy kanon górnośląski tworzy więc przestrzeń polifonicznego polilogu pomiędzy kanonem światowym a lokalnym, ale zarazem jest działaniem, które można odczytywać w ramach nowej polityki miejsca, stanowi bowiem medium negocjacji i budowania wspólnoty²².

Olsztyński kanon, w którego tworzenie zaangażowała się redakcja pisma „Borussia”, powstał w sposób oddolny, wyłonił się

²⁰ 99 książek, czyli mały kanon górnośląski, red. Z. Kadłubek, współpr. Ł. Staniczakowa, Katowice 2011.

²¹ E. Rybicka, *Geopoetyka*, dz. cyt., s. 361.

²² Tamże, s. 362.

z internetowego plebiscytu przeprowadzonego najpierw w gronie ekspertów, a następnie wśród mieszkańców Warmii i Mazur. Respondenci podawali „symbole tożsamości regionalnej” (wybierając je z listy uprzednio przygotowanej przez ludzi kultury) w czterech kategoriach: miejsca, wydarzenia, dzieła, osobowości²³. Nie ogranicza się on więc do literatury, przyświecają mu – jak wynika z towarzyszącego akcji tekstu Roberta Traby – cele wykraczające poza specyfikę literatury: budowanie regionalnego imaginarium, ale również inicjowanie krytycznej debaty „o historii regionu, o funkcjonowaniu przeszłości w teraźniejszości”, a także szukanie sposobu na opowiedzenie przeszłości regionu, w którym „wszyscy jesteśmy migrantami”²⁴. Mimo że w kanonie górnośląskim również umieszczono dzieła mające wypowiedzieć doświadczenie tułactwa, Tracie idzie chyba bardziej o konsekwencje migracyjnego pochodzenia dla stopnia integracji powstałej w ten sposób wspólnoty:

Kanon kultury pozwala nam lepiej zdefiniować grupę i siebie samego w grupie, do której przynależymy. Nasze zaproszenie do poszukiwania regionalnego kanonu kulturowego miało przede wszystkim na celu, by w mozaice polskich doświadczeń kulturowych dostrzec inność i wspólność województwa warmińsko-mazurskiego z tym, co nazywamy kanonem narodowym. Pamiętaliśmy jednak od początku, że sama treść pojęcia „kanonu kultury” kryje w sobie paradoksy i niemało rozmaitych napięć²⁵.

Owa gra „inności i wspólności” regionalnego z narodowym, podobnie jak migracje, znalazłaby swoją reprezentację zapewne w wielu „małych kanonach”, w każdym jednak może ona mieć własną specyfikę. Można się zastanawiać, skąd w kulturowym kanonie Warmii i Mazur tak wyraźna obecność owych elementów „wspólnych”, tj. treści narodowych (choćby w kategorii wydarzenia trzy pierwsze miejsca: bitwa pod Grunwaldem, koniec II wojny światowej, utworzenie państwa krzyżackiego), ale skoro koniec wojny w 1945 roku to zarazem „przyłączenie Warmii i Mazur do Polski”, odpowiedź staje się bardziej oczywista. Interesująca w olsztyńskim pomyśle jest również

²³ Por. <http://borussia.pl/index.php/kanon/> [dostęp: 18.07.2016].

²⁴ R. Traba, *Kanon kulturowy Warmii i Mazur: preludium i puenta*, <http://borussia.pl/index.php/artykuly/> [dostęp: 18.07.2016].

²⁵ Tamże.

dwubiegowość kanonu, ponieważ w plebiscycie wypowiadali się oddzielnie „eksperci” i „mieszkańcy” – ci ostatni wymieniają dzieło Kopernika, ale prawie wcale nie znają literatury regionalnej, zwłaszcza niemieckojęzycznej. To okaże się istotne również przy próbach konstruowania kanonu podlaskiego, podobnie jak edukacyjny wymiar tego rodzaju inicjatyw.

Omówione przykłady świadczą o tym, że nie pora pytać, czy jest możliwy literacki kanon regionalny, jaka byłaby jego funkcja, warto natomiast rozważyć sam proces kanonizacji, jego mechanizm i korzyści. Trwająca w ostatnich dekadach dyskusja nad kanonem jako takim dowiodła jego kulturowego charakteru, jest on konstruowany w danym momencie dziejowym na potrzeby określonej wspólnoty, nawet jeśli zmienne i lokalnie (albo metropolitarne) uwarunkowane kryteria tworzenia maskuje myślenie uniwersalistyczne, odwołujące się do pojęć „literatury powszechnej” lub „światowej” (Goetheańska *Weltliteratur*)²⁶. Pojęcie kanonu w historii literatury odnosiło się przede wszystkim do kultur narodowych, jednak wiadomo od dawna (przynajmniej od pierwszych reakcji na „ukąszenie Herderowskie”, jak Przemysław Czapliński określa projekt Goethego), że nie musi się on w nich zamykać ani też – w przypadku powstawania kanonów regionalnych – prowadzić do ich dekonstruowania. Przeciwnie – mikrokanony uczulają na regionalną i lokalną genezę oraz skomplikowane powiązania, które ujawniają, pomiędzy tym, co narodowe, i tym, co światowe²⁷.

Na możliwość inkluzywno-mediacyjnego oddziaływania kanonu regionalnego wskazuje debata nad śląskim kanonem literackim tocząca się przed kilkoma już laty na łamach pisma „Fabryka Silesia”²⁸. Biorący udział w tej dyskusji Jacek Lyszczyna powiązał problem kanonu śląskiego z fundamentalnym pytaniem o istnienie literatury regionu, co oczywiste, jeśli kanon stanowi m.in. o pamięci kulturowej danej wspólnoty. Czy istnieje literatura śląska – zastanawiał się Lyszczyna – czy też trzeba mówić o literaturze polskiej, niemieckiej, czeskiej, a wcześniej łacińskiej na Śląsku. Dla optyki pierwszej, regionalnej, kategorią integrującą jest miejsce, dla perspektywy narodowej – język. Dlatego zdaniem Lyszczyny literatura śląska – a można to chyba uogólnić: regionalna jako taka w przypadku terytoriów wielokulturowych – ma z zasady „podwójną tożsamość”:

²⁶ Por. P. Czapliński, *Literatura światowa i jej figury*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 14–18; A.F. Kola, *Między komparatystyką literacką a literaturą światową*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 53–58.

²⁷ D. Damrosch, *Dość czasu i świata*, tłum. A.F. Kola, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 103.

²⁸ „Fabryka Silesia” 2012, nr 1 (numer tematyczny: 40 wybiera kanon).

Perspektywa pierwsza, akcentująca autonomię literatury śląskiej niezależnie od jej języka, pozwala na usytuowanie jej bezpośrednio na tle literatury europejskiej, bez pośrednictwa literatur narodowych. Perspektywa druga, wiążąca każde dzieło z literaturą narodową, w której języku powstało, zwraca uwagę na inne jej związki i relacje. Wówczas widzimy rolę kulturową Śląska w epokach dawniejszych, zwłaszcza średniowieczu, jako pomostu pomiędzy ówczesną Polską a zachodem Europy, odgrywającego niebagatelną rolę w docieraniu cywilizacji łacińskiej na ziemię Piastów i Jagiellonów²⁹.

Korzystając z ustaleń Lyszczyzny, który formułował je na kanwie doświadczeń ze słownikiem pisarzy śląskich i nawiązując do koncepcji Renate Lachmann, utożsamiającej pamięć literatury z jej intertekstualnością, z przestrzenią „między tekstami”³⁰, chciałabym podjąć problem relacji między regionalnym a narodowym i powszechnym kanonem literackim. Warto zwłaszcza postawić konkretne pytanie: o podlaską specyfikę tej relacji – jeśli kanon i literatura regionu może pełnić jakąś misję ponadregionalną, to czy Podlasie, analogicznie do Śląska, odgrywa rolę pomostu pomiędzy kulturą polską i Wschodem? Dorzucmy od razu kolejne kwestie do rozważenia, literatura jest bowiem szczególnym medium pamięci, które nie tyle zapisuje, ile konstruuje przeszłość, a zarazem umożliwia nad nią refleksję. Dlatego, odwołując się do medioznawczej koncepcji pamięci Astrid Erll, chciałabym zwrócić uwagę na przestrzenny wymiar memorii, wychodząc od swoistej mapy pamięci regionu (utekstowanych miejsc i obszarów), idąc ku podmiotom pamięci (narracjom autochtonów i przybyszy, większościowym i mniejszościowym reprezentantom centrum oraz peryferii), ku konfliktom pamięci i jej negocjowaniu, idąc też ku modelowaniu pamięci przez gatunek literacki³¹. Kolejny aspekt problemu to związek literackiego kanonu z tożsamością (zwłaszcza jej narracyjną koncepcją), tej zaś z przywoływaniem przeszłości i „pracą pamięci” w psychoanalitycznym rozumieniu, tj. przepracowywaniem traum zbiorowych i rekontekstualizacją przeszłości, włączaniu jej – wracając do Aleidy Assmann – w teraźniejszość.

²⁹ J. Lyszczyzna, *Czy istnieje literatura śląska?*, <https://www.fabrykasilesia.pl/numer/wybrany-tekst/jacek-lyszczyzna-czy-istnieje-literatura-slaska,3,18.html> [dostęp: 18.07.2016].

³⁰ R. Lachmann, *Mnemotechnika i symulakrum*, tłum. A. Pełka, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 308.

³¹ A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, dz. cyt., s. 219–222.

Długa lista zagadnień związanych z tematem pracy pamięci, archiwum i kanonu oraz z przykładami tworzenia się mikrokanonów regionalnych wynika nie tylko z atrakcyjności inspiracji teoretycznych, ale i z praktyki regionalistycznej. Przede wszystkim z praktyki dydaktycznej, jako że od października 2015 na regionalistycznej specjalności polonistycznej Uniwersytetu w Białymstoku „Literatura na pograniczach” prowadzę wykład „Kanon w perspektywie komparatystycznej”, a jednym z zadań egzaminacyjnych dla studentów było przeprowadzenie sondażowej akcji „Literacki kanon Podlasia”. Druga część tematu mojego artykułu, wprowadzająca cezurę 2015 roku w pracy pamięci, odsyła do Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, która notuje znakomitą większość książek dotyczących regionu i/lub jego stolicy, ukazujących się w danym roku, poprzedzającym uroczystość wręczenia. Ostatni werdykt kapituła Nagrody, w pracach której uczestniczę, ogłosiła w marcu 2016 roku za rok 2015, stąd owa cezura. Zdaniem Aleidy Assmann kononizacja, np. utworu literackiego, dokonuje się przez selekcję, która zazwyczaj jest dziełem instytucji kultury. Rolę instytucji-selekcjonera pełniły m.in. kapituły nagród literackich, np. Nagrody Nobla przyznawanej przez Akademię Szwedzką. Reakcje na werdykty tego gremium potwierdzają ograniczoną reprezentatywność wyłonionego w ten sposób kanonu jako opartego na decyzji wąskiego grona i odzwierciedlającego napięcia centro-peryferyjne³². Nobel oczywiście jest nagrodą ze światowego pola literatury, Nagroda im. Kazaneckiego ma charakter lokalny³³, co je odróżnia, choć przecież niezupełnie, jeśli weźmiemy pod uwagę dostrzegane dzisiaj analogie pomiędzy pograniczem czy marginesem i całością³⁴.

Zachowując wszelkie proporcje pomiędzy nagrodą Nobla i Nagrodą im. Kazaneckiego chciałabym rozważyć (1) na ile nagroda regionalna i lokalna stanowi rodzaj kanonizacji, a tym samym rzeczywistej

³² Mam na myśli choćby reakcje prasowe na ubiegłorocznego Literackiego Nobla, po wygranej Świetłany Aleksijewicz, ale również głosy w naukowej debacie wokół literatury światowej, w tym – o formach literackiej dominacji. Por. P. Casanova, *Światowa przestrzeń literacka*, tłum. J. Misun, „Teksty Drugie” 2014, nr 6.

³³ Martwi to fundatorów, zainteresowanych promocyjno-komercyjnymi pożytkami dla miasta – sposobem zapobieżenia marginalizacji Nagrody im. Kazaneckiego jest skład jury, w którym prócz literaturoznawców białostockich zasiadają krytycy literaccy z centrum, oraz promowanie Nagrody w Warszawie.

³⁴ E. Domańska, *Epistemologie pograniczy*, [w:] *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 85–101.

ingerencji w pamięć kulturową danej (podlaskiej) wspólnoty, (2) jaki udział wśród książek zgłoszonych do Nagrody im. Kazaneckiego w 2015 roku miały utwory memorialne i jaką przeszłość upamiętniały. W odniesieniu do pierwszej kwestii wypada dodać, że wspomniana już Astrid Erll podważa założenie Aleidy Assmann o tym, że to specyficzny rodzaj świadectw, a więc teksty kulturowe – kanonizowane i apelujące do określonego kolektywu dzieła literatury wysokiej, trwale obecne w obiegu edukacyjnym – kształtują pamięć kulturową. Erll wskazuje raczej na kulturę popularną i nowe media z ich potencjałem cyrkulacyjnym, które dzisiaj równie mocno stymulują pamięć i kreują „teksty zbiorowe”³⁵. Uwzględnienie zastrzeżenia Erll pozwala z jeszcze większą zasadnością przyglądać się literackim nagrodom regionalnym jako modulatorom pamięci lokalnej, razem z ich podatnością na medialne mody (także centralne) i strategię lektury.

W roku 2010 doszła w Białymstoku do głosu kolejna instytucja mająca możliwość hierarchizowania literatury regionu oraz prowadzenia systematycznej jej interpretacji, myślę o polonistce na Uniwersytecie w Białymstoku, gdzie powstały obowiązkowe zajęcia z piśmiennictwa regionu, a następnie specjalności regionalistyczne na studiach licencjackich („Promocja miasta i regionu”) i magisterskich („Literatura na pograniczach”). Lista lektur do tych zajęć, chcąc nie chcąc, tworzy nieformalny kanon literacki Podlasia, zwłaszcza że wymiar godzinowy jest niewielki i wymusza ostrą selekcję³⁶. W Białymstoku brakuje pisma literackiego, a więc forum wymiany poglądów i działań animacyjnych, bowiem od czasu zamknięcia „Kartek”³⁷ – „nieregularnika” ogólnopolskiego z lat dziewięćdziesiątych, z wyrazistą orientacją na mikroklimat prowincji – nie wyłoniło się środowisko wydające periodyk poświęcony sprawom kultury. Wobec nieistnienia szkolnej edukacji zorientowanej na historię i kulturę Podlasia, braku pisma literacko-artystycznego, umieszczone w metaforycznym archiwum literatury regionalnej świadectwa pamięci trwają w melancholijnej

³⁵ „Tekst zbiorowy” tym różni się od „tekstu kulturowego”, że odwołuje się przede wszystkim do czytelników i determinujących ich strategii wytwarzania znaczeń. Por. A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, dz. cyt., s. 232–233.

³⁶ Jesienią 2015 roku studenci mający za sobą kurs literatury regionu zorganizowali akcję pytania o kanon podlaski, w wyniku której – najpierw we własnym gronie, potem wychodząc do miasta i mediów – tworzą listę najważniejszych utworów. Por. <http://www.radio.bialystok.pl/wiadomosci/index/id/131880> [dostęp: 18.07.2016].

³⁷ Por. K. Sawicka, *Czasopismo literacko-artystyczne „Kartki” (1986–2006)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2009, nr 18/19, s. 89–99; K. Sawicka-Mierzyńska, *Białostockie czasopisma kulturalno-literackie po 1989 roku*, [w:] *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010. Szkice i materiały*, red. J. Sadowska, K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2013, s. 99–136.

przestrzeni niepamiętania. O długotrwałym i systematycznym transferze pamięci utrwalonej na nośnikach literatury można by mówić w zasadzie tylko dzięki istniejącej już 25 lat Nagrodzie Literackiej Prezydenta Miasta³⁸.

Mimo pojedynczych, nowszych książek regionalistycznych, powiązanych mniej lub bardziej ze zwrotem topograficznym, archiwum literackie Podlasia jest też słabo przebadane. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku i przynajmniej dekadę potem, w dobie literatury „małych ojczyzn”, prozy korzennej i koniunktury na tematykę lokalną, epizodycznie widoczną również wśród laureatów Nagrody im. Kazaneckiego (*Kraina proroków* Jerzego Niczyporowicza, poezja Elżbiety Michalskiej, *Judasz Włodzimierza Pawluczuka*, *Listy z dolnego miasta* Krzysztofa Gedroycia), zarówno w twórczości, jak też w krytyce i historii literatury najnowszej dominował kanon narodowy. Parafrazując Jacka Lyszczyne, można powiedzieć, że w regionie powstawała i była doceniana „literatura polska na Podlasiu”, osobno zaś rozwijała się „literatura białoruska na Podlasiu”, a jej najwybitniejszy reprezentant Sokrat Janowicz, pionier tematyki regionalnej w literaturze (także polskojęzycznej) i animator życia kulturalnego wycofał się do Krynek. Owa dominacja modeli narodowych nad regiocentrycznymi, zorientowanymi na miejsce podmiotowo postrzegane, ma wiele przyczyn, wynika m.in. z konsekwencji przełomu roku 1989, odzyskania suwerenności, która silnie aktywizuje stłumione w PRL-u myślenie w kategoriach narodowych, wśród większości i mniejszości. Wydaje się jednak, że w grę wchodzi również zjawisko charakterystyczne dla regionów peryferyjnych i wielokulturowych, które – trzymając się frazeologii Lyszczyzny – można by sprowadzić do formuły „literatura polska **również** na Podlasiu”. Stoi za nim złożony, kilkuetapowy proces – wart może rozważenia w perspektywie regionalizmu komparatystycznego – odzyskiwania głosu przez prowincję w nawykłym do centralizmu życiu artystycznym. Zaczynał się on od radykalnego wejścia na scenę zainteresowanych lokalnością „pism literackich młodych”, jak białostockie „Kartki”. Ale równolegle z tym rewolucyjnym wariantem podmiotowość dochodziła do głosu również w sposób ewolucyjny i zrazu paradoksalny – w geście potwierdzania przez lokalne środowisko literacko-krytyczne standardów wyznaczanych

³⁸ W Białymstoku istnieje też inna nagroda o długiej, dwudziestoletniej tradycji – im. Franciszka Karpińskiego, którą przyznaje Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za twórczość wyrastającą z ducha chrześcijańskiego. Por. *Z ducha Franciszka Karpińskiego. Studia i rozmowy*, red. D. Kulesza, J. Ławski, Białystok 2015.

przez centrum. Najpewniejszą manifestacją owych standardów wydał się dyskurs narodowy, który z regionalnej perspektywy postrzegany bywa nie tyle jako miara normatywnego patriotyzmu i polskości (lecz również to, Podlasie należy do regionów o niedługich i wielokrotnie przerywanych dziejach większości polskojęzycznej), ile jako strażnik autonomii sztuki i uniwersalnych wartości estetycznych. Prowincja może ów ogólnopolski wzorzec aktywnie, lecz mimetycznie realizować, utrzymywać, odwzorowywać, ale może też go wzbogacać, tzn. tworzyć jego regionalną wersję.

Spore grono laureatów Nagrody im. Kazaneckiego z pierwszej dekady łączy z Białymstokiem – wymaga tego regulamin – miejsce urodzenia albo wydania książki, po tekstach niełatwo poznać ich związki z regionem (Waldemar Smaszcz, Anna Markowa, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska). Trudno się temu dziwić, skoro na początku tak właśnie została zaprojektowana krytycznoliteracka rama Nagrody. Twórczość jej patrona była mianowicie przedstawiana przez pomysłodawców wyróżnienia – przyjaciół Kazaneckiego – według miary: „Bogactwo form poetyckich, oryginalność przemyśleń najważniejszych zagadnień kondycji ludzkiej, głębia rozumienia spraw związanych z ciągiem semantycznym Polska – Europa – Świat, wreszcie sięgnięcie do źródeł naszej cywilizacji (...)”³⁹.

Piętnaście lat po tych słowach, wypowiedzianych w 1994 roku przez mieszkającego w Białymstoku, ale zdystansowanego do lokalności krytyka Waldemara Smaszcza, jeden z najbardziej zasłużonych interpretatorów literatury powstającej na Podlasiu, uniwersytecki literaturoznawca Dariusz Kulesza uznał, że Kazanecki „został użyty jako znak firmowy literatury tego miasta”, kosztem znajomości jego własnych utworów, wobec czego „[n]ajwiększym problemem, z którym trzeba się uporać, pisząc o poezji Wiesława Kazaneckiego, jest związana z nim, białostocka legenda”⁴⁰. Remedium badacz dostrzega we włączeniu patrona literackiej nagrody Białegostoku w historycznoliteracki i pokoleniowy „porządek polskiej powojennej poezji”, uznaniu w nim „suwerennego poety”, „pilnego czytelnika przede wszystkim polskich i amerykańskich mistrzów literatury”⁴¹. Jednak z proponowanej formuły lekturowej wynika (dowodem zawartość wstępu Kuleszy), że razem ze słusznym przenicowaniem „białostockiej legendy”

³⁹ W. Smaszcz, *Posłowie*, [do:] W. Kazanecki, *Wiersze*, wybór W. Smaszcza, Białystok 1994, s. 226.

⁴⁰ D. Kulesza, *Wiesław Kazanecki: poeta stanu zagrożenia*, [w:] W. Kazanecki, *...Panie, zbuduj ten most nad rzeką. Wybór poezji*, wybór i wstęp D. Kulesza, Białystok 2009, s. 16 i 14.

⁴¹ Tamże, s. 16.

Kazaneckiego, oderwanej od jego twórczości, znikają poświęcone doświadczaniu rodzinnego miasta jego wiersze (bardzo ciekawe). Jakby zastosowanie klucza „polskiej poezji” nie zostawiało miejsca na „literaturę regionu”. Nie tyle nie zostawiało, ile nie wymagało. Wolno przypuszczać, że Kazanecki dla Kuleszy jest właśnie reprezentantem „literatury polskiej na Podlasiu”, choć zupełnie inaczej niż Smaszcz postrzega badacz dyskurs narodowy: już nie jako gwaranta „poezji czystej” oraz wartości estetycznych i etycznych. Kazanecki w interpretacji Kuleszy należy do powojennego „czasu zagrożenia” wraz z wpisanymi weń przełomami (wybuch II wojny światowej, ale też szerzej: autozagłada cywilizacji), zagrożenia, którego dramat rozgrywa się „**również** na Podlasiu”. Podobne spojrzenie nobilituje region, a zarazem włącza jego dorobek do narodowego archiwum kultury, przy czym owo „**również**” oznacza nie tylko dorastanie do kryteriów obowiązujących w centrum i bierną repetycję narodowych wzorów, ale i gest emancypacyjny w postaci dostrzeżenia ich regionalnych wariantów.

Wkrótce białostockie wiersze Kazaneckiego będą odczytywane w duchu regiocentrycznym: geografii humanistycznej i poetyki miasta⁴², osobnej analizie zostanie też poddane jego rozumienie regionalności i próby animowania życia artystycznego⁴³. W uproszczeniu, w takim mniej więcej rytmie zmieniała się rama interpretacyjna twórczości Kazaneckiego, a równolegle do niej – samej Nagrody, która otwierała się coraz bardziej na idiom kulturowy regionu Podlaskiego, w tym jego przeszłość.

Gdyby przejrzeć listę laureatów Nagrody im. Kazaneckiego w ostatnich latach⁴⁴, to okaże się, że przybywa literatury memorialnej związanej z Białymstokiem i Podlasiem. Nie chcąc wybiegać nazbyt głęboko poza cezurę 2015 roku, skupię się tylko na książkach nagrodzonych w ostatnich pięciu latach. W roku 2011 uhonorowany został Michał

⁴² M. Jurzysta, *Dwa wiersze o Białymstoku: Wiesław Kazanecki i Bartłomiej Majzel* oraz K. Szymborska, *Kazaneckiego przechadzki po Białymstoku*, [w:] *Twórczość Wiesława Kazaneckiego*, red. M. Kochanowski, Białystok 2010.

⁴³ Por. K. Sawicka-Mierzyńska, *Wiesław Kazanecki jako pracownik „Kontrastów” i „Białostockiego Informatora Kulturalnego”*, [w:] *Twórczość Wiesława Kazaneckiego*, dz. cyt., s. 153–174.

⁴⁴ Lista dotychczasowych laureatów znajduje się na stronie oficjalnej Nagrody, w tekście rezygnując z podawania dokładnych informacji bibliograficznych. Por. http://www.wieslaw-kazanecki.pl/s,do_tychczasowi-laureaci,20.html [dostęp: 18.07.2016].

Androsiuk za *Białego konia*, przypowieść o dziejach Miasteczka (o ry-sach Hajnówki), w której splatają się pamięci indywidualne ludzi puszczy i pogranicza, współtworząc pamięć zbiorową. Literatura występuje u Androsiuka jako medium pamięci, wyzywająco wręcz kreatywne, a równocześnie staje się refleksją pamięciologiczną oraz żywiołem, biologiczną wręcz siłą i niedającym się okiełznać przymusem pamiętania. Przypomina to koncepcję Aleidy Assmann pamięci jako *vis* „immanentną siłę”, transformującą „energię”⁴⁵. W tymże 2011 roku, *ex aequo* z Androsiukiem, nagrodę odebrał Jan Kamiński za *Księżkę meldunkową*, powieść narracyjnie uporządkowaną przez jedną z ważniejszych metafor pamięci – księgę, po którą sięgnął wkrótce (dwa lata po Kamińskim) Wiesław Myśliwski w *Ostatnim rozdaniu*. W powieści Kamińskiego został wykorzystany nie osobisty notes czy adresownik, lecz książka meldunkowa, co pozwala narratorowi balansować pomiędzy pamięcią indywidualną a zbiorową mieszkańców podlaskiej wsi z okolic Gródka. Rok 2012 przyniósł nagrodę dla Krzysztofa Gedroycia za książkę *Piwonia, niemowa, głosy*. To quasi-kryminał, proza, zestawiana z *Konopielką* Edwarda Redlińskiego, odtwarzająca klimat lat pięćdziesiątych w Białymstoku, łącznie z językiem – tutejszym-miejskim, czyli miksem języka wiejskiego z peerelowską nowomową. A przy tym „wielogłosowość” i wielojęzyczność wczesnosocjalistycznego miasta przekłada się u Gedroycia na problem polsko-ruskiej pamięci i niepamiętania, niewysłowienia powikłanej tożsamości jego mieszkańców. W 2013 roku nagrodzony został Ignacy Karpowicz za *ości* i znowu Jan Kamiński za *Czas budzika*, z narratorem-schizofrenikiem, słyszącym głosy, które mogą być wyrazem jego strauumatyzowanej żydowskiej i polskiej tożsamości. Rok 2014 przyniósł nagrodę Piotrowi Nesterowiczowi za reportaż *Cudowna*, drobiazgowo rekonstruuje klimat lat sześćdziesiątych. *Cudowna* po raz kolejny włącza do literackiego archiwum regionu arcyważny na Podlasiu temat PRL-u, ustanawiania nowego porządku społeczno-politycznego – a raczej już Gomułkowskiej stabilizacji – którego strażnikiem i symbolem jest władza ludowa. Choć Nesterowicz stara się analizować przypadek zabłudowski na szerokim, ogólnokrajowym tle podobnych, cudownych zdarzeń, wydaje mi się, że nasz region pozwala mu na szczególnie atrakcyjną analizę. Świecki i materialistyczny światopogląd socjalistyczny zderza się tu

⁴⁵ A. Assmann, *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, dz. cyt., s. 117: „(...) immanentną siłę, jako rządzącą się własnymi prawami energię. Energia ta może ograniczać możliwość odtworzenia, jak w przypadku zapomnienia, lub ją blokować, jak w przypadku wyparcia, może też – poddając się działaniu rozsądku, woli bądź zmienionego kontekstu zapotrzebowań – doprowadzić do przedefiniowania pamiętanych treści”.

bowiem z ludową religijnością, ale też konstruowanie nowego świata odbywa się w miejscu żyjącym od początku tego stulecia (XX wieku) w stanie permanentnej rewolucji duchowej i przemysłowej. Z carskiego imperium przechodzi w ręce polskich panów, którzy następnie stają się wrogami „ludu pracującego miast i wsi”, więc muszą ustąpić partii. Dlatego *Cudowna* Nesterowicza w odbiorze czytelnika z Podlasia może się łączyć z innym świetnym tekstem, studium przypadku prawosławnych doświadczeń mirakularnych – *Wierszalinem. Reportażem o końcu świata* Włodzimierza Pawluczuka⁴⁶. Koniec świata prawosławnych z lat trzydziestych – który Pawluczuk, podobnie jak Nesterowicz, pokazuje w retrospektywie, szukając po latach śladów proroka Eliasza – każe przypomnieć tamtą diagnozę: kiedy żyje się w nieustannej zmianie, powstaje przeświadczenie, że świat stoi na głowie, że się kończy i wymaga osobistej ingerencji Boga. W 2014 roku w finale Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta znalazła się też znakomita powieść warta przywołania w kontekście pamięcioznawczym – *Sońka* Ignacego Karpowicza, opowieść o losach „tutejszej” z Podlasia, której akcja toczy się na wsi podczas II wojny światowej i koncentruje się wokół romansu chłopskiej dziewczyny z Niemcem.

Krótki ów przegląd laureatów z ostatnich lat pokazuje, że rokrocznie nagradzano utwory obejmujące swoją narracją przeszłe dzieje Podlasia. Gdyby próbować na podstawie tej literatury zbudować kanon wydarzeń historycznych regionu przyciągających uwagę pisarzy, to obejmowałby on przede wszystkim nieodległą epokę – czasy PRL-u oraz okres II wojny światowej (rzadziej powraca dwudziestolecie międzywojenne i I wojna, np. rządy Piłsudskiego w *Księżce meldunkowej* Kamińskiego czy „bieżeństwo” ludności prawosławnej w głąb Rosji i jego skutki w *Judaszu* Pawluczuka):

- budowę „nowego świata” socjalizmu, a wraz z nim podlaskich miast i miasteczek (czasami *ex nihilo*, jak w przypadku Hajnówki Androsiuka);
- kształtowanie się nowej, świeckiej mentalności, która zderza się z ludową religijnością;
- kreowanie ładu społeczno-politycznego tworzącego się jako skutek migracji ze wsi do miasta (i w ogóle powojenne tułactwo Podlasiaków po Polsce i świecie) oraz w wyniku działania partii i milicji;
- budowę miejskiego stylu życia;
- wydarzenia II wojny, okupacji niemieckiej, Zagładę, napięcia polsko-żydowskie na wsiach i w miasteczkach.

⁴⁶ W. Pawluczuk, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, Supraśl 2008.

Gdyby na kanwie nagrodzonych do 2015 roku książek w konkursie im. Kazaneckiego próbować rekonstruować mapę podlaskich „miejsz pamięci” czy choćby terytoriów „gorących”, narracjotwórczych, to należałoby na niej umieścić Białystok i południo-wschodnie teryny regionu (okolice Gródka, Hajnówka, Królowe Stojło) zamieszkałe przez „tutejszych” i mniejszość białoruską (wyjątkiem jest Zabłudów Nesterowicza, który przywołany jest na okoliczność cudu katolickiego). Obraz przeszłości, genologicznie rzecz ujmując, zamyka się w ramie powieści w narracjach autochtonów, a w każdym razie autorów o długoletnich związkach z regionem, natomiast przybysze sięgają po gatunek reportażu i owa tendencja jeszcze umocni się w edycji Nagrody za rok 2015. Osobnego studium wymagałoby przeanalizowanie wpływu medium gatunku na to, co jest pamiętane i w jaki sposób jest pamiętane. Wydaje się, że wybór reportażu przez przyjezdnych wynika m.in. z możliwości (niekiedy złudnej) skrócenia etapu przygotowawczego, tj. czasu przeznaczonego na „uczenie się” miejsca i poznawanie realiów, to bowiem nierzadko staje się częścią właściwego tekstu.

Czy intensywna obecność żywiołu memorialnego w literaturze regionu podlaskiego oznacza, że odbywa się w niej „praca pamięci”? W perspektywie wyznaczonej przez kategorie archiwum i kanonu najpierw trzeba stwierdzić, że na Podlasiu jesteśmy świadkami wzmożonej archiwizacji doświadczenia historycznego. Archiwizacją nazywam literacki zapis pamięci komunikacyjnej, umożliwiającej, jak wiadomo, porozumienie w obrębie około trzech generacji i zamianę jej na tekst, dzieło sztuki. Ono właśnie – jeśli przedostanie się do pamięci pracującej – i będzie odczytywane/aktualizowane, pozwala na transmisję pamięci oraz jej przekaz międzypokoleniowy. Od archiwum i pamięci biernej daleka jest wszakże droga do kanonu, a zatem włączenia przeszłości w horyzont teraźniejszości i poddania jej funkcjonalizacji.

Mechanizm przyznawania Nagrody sprawia, że jest ona wprawdzie cykliczna, ale żyje krótkotrwałym życiem medialnego newsa. Lista nagrodzonych książek istnieje następnie czysto potencjalnie (jak w archiwum) na stronie internetowej Nagrody, natomiast „jest w promocji” – by użyć zgrabnej formuły Ignacego Karpowicza – zaledwie kilka tygodni w roku, między nominacjami do finału a ogłoszeniem werdyktu kapituły, dzięki rozgłosowi w lokalnych mediach. Dalsza recepcja poszczególnych tekstów ma charakter pozainstytucjonalny i przygodny, prócz doraźnie promocyjnych potrzebne byłyby zatem długofalowe działania edukacyjne (zapowiada je np. Robert Traba

w odniesieniu do kanonu olsztyńskiego⁴⁷), które zapewniłyby zorganizowane czytanie. W Białymstoku jedyną grupą odbiorców, która poprzez powtarzalną lekturę części z tych tekstów oraz ich kolektywną interpretację może wytworzyć sobie ramy zbiorowej pamięci regionu, są studenci polonistyki, mają bowiem obowiązek zaliczenia na I roku przedmiotu „Literatura i piśmiennictwo regionu”.

Innymi słowy, sama Nagroda im. Wiesława Kazaneckiego – i każda inna nagroda tego typu – tylko inicjuje akt kanonizacji, albowiem wprowadza selekcję do produkcji literackiej z danego roku, w wyniku której pojawia się szczególnie wartościowy, zdaniem kapituły, utwór związany z regionem, z czasem zaś zespół takich dzieł. Jak pisze Aleida Assmann, „na kanon składają się trzy elementy: selekcja, wartość i trwanie”⁴⁸. Kapituła Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta dzięki selekcji i ogłoszeniu wyników konkursu wypełnia mniej więcej połowę warunków kanonizacji, swoim werdyktem nadaje też bowiem wartość zwycięskiej książce jako najlepszej ze zgłoszonych. Nie sprawia natomiast, że wybrany „tekst literacki” archiwizujący i modelujący pamięć przeszłości uzyska status „tekstu kulturowego” ani też „tekstu zbiorowego”. O tym zadecydują czytelnicy w procesie recepcji, a raczej instytucje kultury i edukacyjne oraz media animujące lekturę i pracę pamięci. Historia białostockiej Nagrody z ostatniego roku pokazuje, że media jeszcze przed ogłoszeniem decyzji kapituły próbują przypisywać wybranym utworom status tekstów kanonicznych dla regionalnej wspólnoty. Status „tekstu zbiorowego” uzyskał w opinii mediów reportaż Marcina Kąckiego o Białymstoku, a kiedy nie znalazł się w finale Nagrody im. Kazaneckiego, informacje prasowe o ogłoszeniu nominacji tytułowano np. *Kazanecki nie dla Kąckiego*, zaś decyzję jurorów dziennikarze dezawuowali, wypominając im, że są „wynajęci przez magistrat”⁴⁹. Potwierdzałoby to intuicję Erll o rosnącej roli kultury popularnej w kreowaniu kanonu i pamięci zbiorowej, co wydaje się szczególnie istotne (i niebezpieczne) w okresach głębokich podziałów społecznych i zaniku niezależnego dziennikarstwa.

„Pracę pamięci” można definiować również w perspektywie terapeutycznej, korzystając z właściwości literatury jako medium, które (1) kreuje obraz przeszłości, ma więc charakter wzorotwórczy w tym

⁴⁷ R. Traba, *Kanon kulturowy Warmii i Mazur...*, dz. cyt.

⁴⁸ A. Assmann, *Kanon i archiwum*, dz. cyt., s. 78.

⁴⁹ Por. <http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,19478083,kazanecki-nie-dla-kackiego-cztery-nominacje-do-nagrody-literackiej.html> oraz <http://www.poranny.pl/kultura/aktualnosci/art/9290656,nagroda-literacka-prezydenta-miasta-bialegostoku-im-wieslawa-kazaneckiego-2015-sa-nominacje,id,t.html> [dostęp: 30.07.2016].

sensie, że tworzy pewien model minionego świata, potwierdzany lub podważany w kolejnych narracjach oraz świadectwach odbioru; (2) jest medium umożliwiającym równocześnie refleksję nad kondycją pamięci indywidualnej i kolektywnej danej wspólnoty. Kiedy do medioznawczej pamięciologii dodać Ricoeurowskie inspiracje (przenosi on pracę pamięci z poziomu indywidualnej psychoanalizy na pamięć zbiorową, zapośredniczoną dyskursywnie), można pracę pamięci w uproszczeniu zdefiniować jako zawartą w literaturze autorefleksję na temat przeszłości danej wspólnoty zmierzającą (poprzez stadium winy i odżałowania) do „pamięci fortunnej” albo „afirmatywnej”⁵⁰, która ma wartość tożsamościową, tj. zawiera nie tylko samoakceptację, ale i projekt przyszłości. Czy w takim diagnostycznym i terapeutycznym sensie odbywa się w scharakteryzowanych wyżej tekstach oraz ich recepcji praca pamięci i na jakim etapie jesteśmy na Podlasiu, a raczej byliśmy u progu 2015 roku?

Chciałabym zwrócić uwagę na dwie tylko rzeczy, poświadczające toczący się proces przepracowania przeszłości. (1) Przepracowanie odbywa się na poziomie pamięci literatury, która pokazuje, jak pamięć regionalna interferuje z kanonem narodowym i europejskim, tutaj przykładem będzie *Sońka* Karpowicza. Jest bowiem gdzieś u Aleidy Assmann piękna metafora pamięci literatury jako lilii wodnej, której kwiat ma pod wodą całe kłącze splątane z ekosystemem jeziora, choć owych powiązań na powierzchni nie widać. *Sońka* przypomina mi taką lilię połączoną intertekstualnymi więzami z narodowym i powszechnym organizmem literatury – od polskiego podania o Wandzie, po *Czarodziejską Górę* Thomasa Manna, włączając w to kłącze inny tekst regionalny, *Castorpa* Pawła Huellego⁵¹ – ale rozkwitającym na gruncie pamięci lokalnej, którą włącza do ekosystemu i zasila go. (2) Na poziomie pamięci straumatyzowanej, przepracowującej trudne doświadczenia, chciałabym zwrócić uwagę na wątek niemoty lub innego typu ograniczenia językowo-komunikacyjnego i na powtarzalność postaci „niemowy”: chłopca o ruskich korzeniach wychowanego przez katolicką babkę (*Piwonia, niemowa, głosy*), schizofrenika, który może być bliźniakiem żydowskiego dziecka wyrzuconego z pociągu do Treblinki (*Czas Budzika*), nieznającej języka dominującej kultury (tak niemieckiego, jak polskiego) i niewysłuchanej chłopki, „tutejszej” (*Sońka*). Wskazywałoby to na próbę identyfikacji zbiorowej traumy

⁵⁰ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, Kraków 2006, s. 652–666.

⁵¹ Warto w tego rodzaju lekturze pójść tropem postkolonialnym, por. D. Skórczewski, *Dlaczego Paweł Huelle napisał „Castorpa”?*, „Teksty Drugie” 2006, nr 3.

jako niewyrażonego doświadczenia straty, winy – lokuje się ona gdzieś w przeszłości polsko-ruskiej i polsko-żydowskiej. Być może dotyczy procesu konstruowania tożsamości miastowej, ciągle niedokonanej, a połączonej z zatrąceniem „tutejszej”, prostej, ruskiej kultury, winy wobec niej, zatem pamięci „niefortunnej”.

W 2015 roku do Nagrody im. Kazaneckiego zgłoszono rekordowo wiele książek, 34 tytuły, z których duża część dotyczy przeszłości, zaś najgłośniejsze tematyzują pamięć – mają rys rozrachunkowy, wprowadzają kontrnarracje, próbują diagnozować kondycję pamięci zbiorowej w regionie. Do utworów nie tylko archiwizujących przeszłość, ale i podejmujących refleksję nad podlaską pamięcią należą reportaże: Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, Bartosza Jastrzębskiego, Jędrzeja Morawieckiego i Macieja Skawińskiego *Jutro spadną gromy*, Michała Książka *Droga 816*, a także powieść kryminalna *Okularnik* Katarzyny Bondy⁵².

W dwu z tych reportaży narrację organizuje mapa, którą *implicite* odnajdujemy w *Jutro spadną gromy* trzech wrocławskich autorów, gdzie staje się fundamentem regionalnego *vademecum* (w tekście aktualizuje ją wędrówka po miejscach, topograficznie zlokalizowanych wydarzeniach i osobach należących lub mogących należeć do znaków tożsamości Podlasia), *explicite* jest natomiast mapa obecna, na wielu poziomach, w nagrodzonej *Drodze 816* Książka: wyznacza marszrutę, proponuje własną (kartograficzną) optykę, bywa przedmiotem kontemplacji.

W reportażu autorów wrocławskich mapa jest punktem dojścia, produktywnym narzędziem kartografowania pamięci (mapa miejsc pamięci), a przy tym narzędziem ją pluralizującym, każdorazowo bowiem domaga się legendy oraz lektury, interpretacji. I tak, kiedy reportażyści przybywając do miejscowości Narewka, gdzie znajduje się szkoła im. Aleksandra Wołkowickiego, pytają o to, kim ów Wołkowicki był, uzyskują dwie zupełnie różne odpowiedzi: miejscowi Białorusini widzą w nim prawdziwego pedagoga, współtwórcę białoruskiej oświaty, zabitego przez AK na oczach dzieci, IPN zaś współpracownika NKWD i Gestapo, denuncjatora miejscowych Polaków z ruchu oporu (m.in. matki „Inki”). „Starły się ze sobą przeciwstawne racje i różne

⁵² B. Jastrzębski, J. Morawiecki, M. Skawiński, *Jutro spadną gromy*, Białystok 2015; M. Książek, *Droga 816*, Białystok 2015; K. Bonda, *Okularnik*, Warszawa 2015.

pamięci” – stwierdzają autorzy – bez nadziei na rozwiązanie, gdyż „tak odmiennych, wręcz sprzecznych wizji przeszłości nie da się przetopić w jedną”⁵³. Jeśli więc *Jutro spadną gromy* układa się w propozycję mapy-kanonu wydarzeń, osób, miejsc regionu, to z założeniem, że konflikt pamięci jest tu naturalny, co oznacza, że kanon nie tworzy wspólnej opowieści tożsamościowej, albo też – jak pisze Jacek Podsiadło we wstępie do omawianej książki – odpowiedź na pytanie, co to jest Podlasie, można tu znaleźć, „ale niegotową”⁵⁴.

Michał Książek z pomocą mapy włącza się przede wszystkim w pamięć literatury, oznaczając własne miejsce – jako obserwator, wędrowiec, pisarz – „między terytorium a mapą”⁵⁵. Nie o Jeana Baudrillarda tym razem idzie, ale o Andrzeja Stasiuka, wielkiego admira-tora mapy⁵⁶, który napisał krążący w sieci felieton pt. *Z drogi: 816*⁵⁷. Dla Stasiuka „Nadbużanka” (droga 816) to jedna z najpiękniejszych dróg przez Polskę „wicepowiatową”, a zarazem „szczelina pomiędzy płytami tektonicznymi historii”⁵⁸. Po jednej jej stronie bowiem mamy eksperyment komunizmu w Związku Radzieckim, po drugiej, jadąc z południa, „fabryki śmierci”: Bełżec, Sobibór i Treblinkę – to więc szczelina symbolizująca w dodatku wieczną polską niewinność i nie-branie-udziału. U Michała Książka owe miejsca i pamięć o zbrodniczej przeszłości również istnieją (Sobibór, Włódawa), ale nie umieszcza on ich na mapie geopolitycznej. W swoim „między” tegoroczny laureat Nagrody im. Kazaneckiego odkrywa inne gatunki pamięci, np. *Pinus sylvestris*, sobiborską sosnę wiążącą węgiel ze spalanych ciał Żydów⁵⁹. Trudno w przypadku Książka mówić o dominacji biopamięci, pomimo bliskiego chyba pisarzowi posthumanistycznego zrównania człowieka z innymi bytami „pobocznymi”, tj. z pobocza drogi (gady, owady, ptaki, rośliny), bo jest jeszcze owo humanistyczne *Pinus sylvestris*, pamięć języka: toponimii, etymologii. Przykładowe studium pamięci podla-skiej (na północnym przedłużeniu „Nadbużanki”) wymija raczej ślady wielkiej tektoniki dziejów, a może tylko sprowadza je do mikroskali i słów historii, jak w Kleszczelach:

⁵³ B. Jastrzębski, J. Morawiecki, M. Skawiński, *Jutro spadną gromy*, dz. cyt., s. 49 i 52.

⁵⁴ Tamże, s. 8.

⁵⁵ M. Książek, *Droga 816*, dz. cyt., s. 16.

⁵⁶ Por. E. Konończuk, *Mapa jako metafora w „opowieściach przestrzennych” Andrzeja Stasiuka*, [w:] *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2012.

⁵⁷ A. Stasiuk, *Z drogi: 816*, <http://www.dwutygodnik.com/artukul/3906-z-drogi-816.html> [dostęp: 30.07.2016].

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ M. Książek, *Droga 816*, dz. cyt., s. 63.

Asfaltówka do wsi Dobrowoda nie miała jednej, stałej nazwy. Na tablicach widniało niby Dobrywodzka, ale ludzie mówili Dobrowodzka, a nawet Dobrewodzka. Kleszczele istniały od 1555 roku, wieś Dobrowoda niewiele krócej, ale proces stanowienia nazwy jeszcze się nie zakończył, co napawało pewnym rodzajem otuchy. Stała tam stara kapliczka prawosławna, właściwie krzyż, wokół którego wycięto trzy wiekowe drzewa. Przekroje poprzeczne zdradzały lipę, klon i wiąz. Ktoś kto je wyciął, być może bał się, że kapliczka się rozpadnie, a ludzie zaczną czcić drzewa⁶⁰.

Tak więc na ubogim w kulturę materialną – bo „drewnianym” – Podlasiu zmiany następują powoli: mowa jako medium pamięci ciągle konkuruje z pismem, a Słowiańszczyzna przedchrześcijańska (kult drzew) rzuca swój paradoksalny cień na stosunek człowieka do przyrody.

Białystok. Białą siłę, czarną pamięć Kąckiego i *Okularnika* Bondy łączy z kolei kryminalny pryzmat uprawianej przez autorów pamięciologii, szukanie śladów przeszłości odbywa się zgodnie z mechanizmem śledztwa, w którym jest zbrodnia (a raczej ich seria), uwikłanie w nią przedstawicieli władzy, ukrycie zwłok, milczenie, wina, ofiara, wreszcie śledczy. Reportaż śledczy Kąckiego, dziennikarza z centrali mainstreamowej gazety, dotyczy przede wszystkim Białegostoku i stosunków polsko-żydowskich, powieść Bondy rozgrywa się w Hajnówce, z której autorka („królowa polskiego kryminału”) pochodzi, i opowiada o relacjach polsko-białoruskich.

Mimo sięgania po różne historie, przynależne odmiennym częściom terytorium regionu, w obu tekstach pojawia się paralela je łącząca – żydowsko-białoruska. Pacyfikacja białoruskiej wsi przez „Burego” nazywana jest w *Okularniku* „pogromem” i „naszym lokalnym Jedwabnem”⁶¹. Kącki milczenie o żydowskiej przeszłości Białegostoku rozciąga zaś na cały region i jego rzekomą – w ujęciu autora – „foldorową” wielokulturowość. Relacjonując zaś mord oddziału AK dowodzonego przez „Burego” na białoruskich furmanach (w 1946 roku, za sprzyjanie prawosławnej ludności władzy komunistycznej), przywołuje poruszającą scenę, kiedy ocalały ze zbrodni „sąsiad katolik” tłumaczy się po sześćdziesięciu latach milczenia żonie jednego z zamordowanych: „Znajesz no, czarnu soroczku, na mene nasadili i ne

⁶⁰ Tamże, s. 157–158.

⁶¹ K. Bonda, *Okularnik*, dz. cyt., s. 544 i 546.

moh niczoho skazati”⁶². „Czarna soroczka” w czytelny sposób odsyła do tytułowej „czarnej pamięci” (inną jej metaforą jest zasypany cmentarz rabinacki w centrum Białegostoku), która w tekście Kąckiego jest źródłem „białej siły” – przemocy i wykluczenia Innych przez dominującą polską i katolicką większość.

W osiemsetstronicowym kryminale Bondy, o ambicjach powieści obyczajowej⁶³, nieobecność zbrodni „Burego” w przestrzeni publicznej nie wyklucza skrytej pracy pamięci; przeciwnie – nieustannie determinuje ona poczynania powieściowych świadków leśnego mordu, jego współsprawców, wykorzystujących sprawę przedstawicieli powojennych władz i służb Hajnowki, ich dzieci, kobiet, „tutejszych” i przyjezdnych. Cała seria powieściowych zdarzeń kryminalnych wiąże się z rozrachunkiem z przeszłością. Zapętlenie i wielowątkowość intrygi kryminalnej zdają się odpowiadać złożoności stosunków polsko-białoruskich na pograniczu oraz żmutowi ich pamięci, warunkowanych strachem, interesem, ideologią. Z tej perspektywy policyjne śledztwo wydaje się optymalnym typem archeologii pamięci – a policjantka jej akceptowalną społecznie ogrodniczką – ta bowiem nie nadaje się (jeszcze) do ujawnienia. Bonda narzeka na nieufność „tutejszych”, jeśli idzie o przeszłość, na zwyczaj milczenia o niej, ale jednocześnie *Okularnik* pokazuje, że w tym momencie trudno oczekiwać czegoś innego.

Dla Marcina Kąckiego milczenie o przeszłości jest „wizytówką” Białegostoku, symbolicznym sercem tego miasta, tj. urbanistycznym centrum, które reportażysta lokuje – nie bez zdziwienia czytelnika stąd – w pobliżu parku założonego na zasypanym po wojnie cmentarzu rabinackim. Opiera się na słowach urzędującego wówczas architekta miejskiego, z których wyprowadza wniosek o zainicjowanej wtedy, lecz aktualnej do dziś, jednoczącej władzę z elitami, praktyce milczenia:

To był 1954 rok – mówi [Michał Bałasz, były architekt miejski – przyp. D.Z.] – same gruzy, te kozy, a jeszcze pijaki srali na te macewy, nikt nie pilnował. Żał mi było tego cmentarza, szczerze panu mówię, a nikt nie miał głowy, by to wykopać, przenieść. Wymyśliłem, by go zasypać. Po prostu, tak jak stoi. (...) Park stał się wizytówką miasta. Schodzi się do niego pięć najbardziej uczęszczanych ulic, złączonych największym

⁶² M. Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, dz. cyt., s. 104.

⁶³ K. Bonda, *Nie interesował mnie problem „żołnierzy wyklętych”, ale to, jak on nas dziś infekuje*, rozmawiał K. Cieślak, <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,18327598,katarzyna-bonda-w-takiej-sytuacji-juz-nie-wiesz-kim-jestes.html> [dostęp: 30.07.2016].

w mieście rondem. To punkt orientacyjny dla turystów, widok z okien towarzyszy z Komitetu Wojewódzkiego w PRL, a teraz kadry akademickie⁶⁴.

Kącki nie dochodzi powodów milczenia, traktuje je jako dowód współudziału w zbrodni zapominania, które rodzi przemoc i rasizm, mimo że architekt mówi wszak o chęci zapobieżenia profanacji macew, o rozstrojeniu norm w zrujnowanym w 80% Białymstoku. Autor reportażu zdaje się też nie zauważać, że na „czarną soroczkę” milczenia powołał się przedstawiciel większości, Polak i katolik oszczędzony przez „Burego” (czy zatem większość owa może być apriorycznie oskarżana o amnezję i wymazywanie przeszłości?). Jakkolwiek czytelnik, zwłaszcza białostocki, książki *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* na wielu jej stronach zgadza się w duchu z uwagą E.P. Thompsona o „nieprawdopodobnej protekcyjności potomnych”⁶⁵, oceniających „z góry” ludzi w trudnych sytuacjach z przeszłości, to trudno sposób myślenia Kąckiego uznać za wyjątkowy. Jay M. Winter, który upomina się o kategorię „społecznie konstruowanego milczenia”⁶⁶ i apeluje o niemylenie jej z zapominaniem, nazywa „umoralnionym” i „moralizatorskim” taki dyskurs memorialny, który opiera się na opozycji pamięć–zapominanie. Dychotomiczność ta jest obecnie powszechna i zakłada, że

(...) pamiętanie jest kluczem do skrucy i przebaczenia, podczas gdy zapomnienie oznacza współudział w zbrodniach, które jeszcze nie ujrzały światła dziennego. Z tym podejściem wiąże się wiele problemów. Na pytanie, dlaczego skrucza ma być następstwem pamięci i dlaczego jej skutkiem ma być uzdrowienie, nie ma łatwych odpowiedzi⁶⁷.

Moralizatorski (o religijnej genezie) charakter podobnego założenia stoi – zdaniem Wintera – na straży dyskursu narodowego, pamięć jest w nim bowiem nieuchronnym znakiem tożsamości etnicznej. W przypadku większości współczesnych wojen i konfliktów, które badacz określa jako postnarodowe i postkolonialne, opozycja

⁶⁴ M. Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, dz. cyt., s. 63–64.

⁶⁵ E.P. Thompson, *The Making of the English Working Class*, London 1963, s. 18, cyt. za: J.M. Winter, *O milczeniu*, tłum. LIDEX, [w:] *(Kon)teksty pamięci. Antologia*, red. nauk. K. Kończal, Warszawa 2014, s. 392.

⁶⁶ J.M. Winter, *O milczeniu*, dz. cyt., s. 393 i 395.

⁶⁷ Tamże, s. 395.

pamięć–zapomnienie okazuje się mało subtelnym narzędziem rozumienia przeszłości. Może ono być usprawnione z pomocą właśnie kategorii „społecznie konstruowanego milczenia”⁶⁸. Pokrewnym i równie ważnym postulatem autora (brak tu miejsca na jego przypominanie) jest konieczność dostosowania opowieści o wojnie (konflikcie) do jej zmieniającego się charakteru, a zwłaszcza „fragmentaryzacja” i „decentralizacja doświadczenia wojny i przemocy”⁶⁹.

Winter wyróżnia trzy rodzaje celowego milczenia na temat wojny i przemocy: (1) liturgiczne, „ponieważ dotyczą one świętych i odwiecznych tematów straty, żałoby, ofiary i odkupienia”; (2) polityczne/strategiczne, kiedy „milczenie wykorzystywane jest w celu zawieszenia lub skrócenia otwartego konfliktu o właściwe rozumienie i/lub uzasadnienie przemocy”; (3) esencjalistyczne, wynikające z rozumienia „przywileju” mówienia, „czyli tego, kto ma prawo do wypowiadania się na temat bolesnej przeszłości”, przy czym z zasady „przysługuje on tej grupie ludzi, którzy sami czegoś doświadczyli i przez to zyskują prawo do wypowiadania się na ten temat”⁷⁰. Katarzyna Bonda w *Okularniku* dokonuje wiwisekcji konstruowanego przez wyobrażoną społeczność Hajnówki „milczenia strategicznego” będącego reakcją na zamordowanie białoruskich furmanów, przyczyniając się zarazem, jako „agentka pamięci”, do zmiany jego granic. Obszar „konstruowanego społecznie milczenia” jest bowiem zmienny, zawisły od czasu, zmian generacyjnych, cezur politycznych itp. Marcin Kącki stykający się w przypadku omawianej tu przykładowo „wizytówki” Białegostoku i „czarnej soroczki” z wszystkimi typami owego milczenia zamienia je na „czarną pamięć” i motywuje np. brakiem odwagi, otwartości, zaślepieniem religijnym lub nacjonalistycznym. Podkreślenia wymaga ranga milczenia esencjalistycznego w rozumieniu postawy białostoczan wobec żydowskiej przeszłości miasta: obecni mieszkańcy w przytłaczającej większości to potomkowie ludności wiejskiej, przybyłej tu po wojnie (lub innego typu migrantów) i nieznającej (nawet z przekazów rodzinnych) grozy getta, istnienia cmentarza rabinackiego. Co ważniejsze jednak i szczególne dla tego akurat miasta (bo wymiana ludności miała miejsce również gdzie indziej, np. we Wrocławiu), białostoczanie mogą nie czuć się uprawnionymi do mówienia o Zagładzie tutejszych Żydów również i dlatego, że nie zakończyli procesu budowania tożsamości miejskiej. Milczą jak nielegalni migranci (a nie podmioty pamięci), by

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże, 396.

⁷⁰ Tamże, s. 390–391.

się nie ujawnić, przypominają w tym owego „niemowę” z powieści Krzysztofa Gedroycia, który latami dorastał w niemocie, szukając języka dla swej wstydlivej polsko-rusko-chłopskiej pamięci.

Marcin Kącki, wybierając „czarną pamięć” i koncepcję zbiorowej amnezji jako choroby Białegostoku, utrzymuje się w „umoralnionej” – jak określa to Winter – opowieści, związanej paradoksalnie z dyskursem narodowym. Paradoksalnie, gdyż Kącki napisał swój reportaż w typie przeciw-pamięci, by obrazkiem z prowincji podważyć (i słusznie) martyrologiczny mit polskiego doświadczenia II wojny światowej, solidarnego społeczeństwa, obowiązków pamięci itd. W tym jednak celu milcząco założył, że białostocka większość doskonale mieści się w narodowym stereotypie Polaka-katolika i korzysta z przywilejów kultury dominującej. Być może bardziej produktywnie okazałoby się założenie, że milczenie jest ważnym w tym regionie sygnałem kultury pamięci (a nie tylko dowodem jej fatalnej kondycji), i szukanie dla niej odniesienia nie tylko na Zachodzie – np. w *Sąsiadach* Jana Tomasa Grossa – ale i na Wschodzie. Pamięćoznawca rosyjski Alexander Etkind opisuje np. charakterystyczne dla krajów postsowieckich zjawisko „pamięci strachu” (*memory-dread*) polegające na tym, że „pamięć o przeszłości trudno odróżnić od obsesyjnego strachu przed jej powtórzeniem się w przyszłości, a żałoba przeniknięta jest czujnym wyczekiwaniem”⁷¹.

Warto przynajmniej wspomnieć o kolejnej grupie książek zgłoszonych w 2015 roku do Nagrody im. Kazaneckiego, wprowadzających nowe doświadczenia i archiwizujących pamięć tych miejsc regionu, które dotąd słabo zaznaczały swoją obecność. Opowiadanie Miłki Malzahn *9 mgnień wiosny byłego cara* oraz powieść Piotra Pytasza *Ikonna kazańska* łączy temat rosyjski, który po latach postkomunistycznej kwarantanny poddawany jest zabiegom ponownego zaczarowania. Malzahn, korzystając z konwencji *science fiction* („bajki i horroru”), sprowadza do Białowieży roku 2034 byłego jej właściciela cara Aleksandra III, który przybywa na pogański rytuał „jedzenia strachu”⁷² i sprawowania władzy nad miejscem. Intryga jest ciekawie pomyślana (szkoda, że bez rozwinięcia) i zgrabnie wyzyskująca otwarcie na „nie-ludzkie” światy, uwagę zwraca m.in. kreacja tytułowego cara, zagubionego w wieczności i czasach posthumanistycznego skarlenia konserwatysty, który staje się dla autorki medium pamięci o końcu

⁷¹ A. Etkind, *Strach przed przeszłością. Postsowiecka kultura i sowiecki terror*, tłum. LIDEX, [w:] *(Kon)teksty pamięci*, dz. cyt., s. 420.

⁷² M.O. Malzahn, *9 mgnień wiosny byłego cara*, Białowieża 2015, s. 53.

XIX wieku, epoce dostatku i przepychu, nawet jeśli nieco zabarwionej ironią (skojarzenie z disneyowskim kiczem).

Jeśli Miłka Malzahn odpolitycznia temat rosyjski, to Piotr Pytasz podąża w przeciwną stronę, również w sensie geograficznym, ponieważ sytuuje akcję *Ikony kazańskiej* w części regionu wykraczającej poza historyczne Podlasie i rzadziej wykorzystywanej w lokalnej literaturze – augustowsko-suwalskiej, pomiędzy Białymstokiem, Krasnogrudą k. Sejn i Grodnem. W wielowątkowej narracji łączy Pytasz kilka momentów z wspólnej historii, od czasów wczesnego chrześcijaństwa przez okres II wojny światowej po wstąpienie do Unii Europejskiej. Spoistość nadaje tej (językowo niedopracowanej) prozie wątek legendarnej ikony, która miała powstrzymać w 1812 roku Napoleona, zaś po upadku komunizmu szukają jej tajne służby Władimira Putina, i to wszystkich jej kopii, ponieważ „bez nich «Rosja» bez duszy i bez mocy”⁷³. Pytasz robi użytek z obrazu wschodniego imperium w wydaniu popularnym, a więc sprowadzonym do egzotyki: bizantyjska cudowność, zubożała rosyjska arystokratka, szpiegdy udający aktywistów polsko-rosyjskiej współpracy kulturalnej oraz nieustanna wojna wywiadów (plus uniwersalny motyw skarbu w jeziorze). Jednak zaproponowana przez autora diagnoza jest mimo to warta uwagi: w relacjach polsko-rosyjskich niewiele się zmieniło od czasów Iwana Groźnego, zaś dialog z wyrosłymi na gruzach ZSRR narodami sąsiedzkimi jest pozorny i ułatwia tylko pracę służbom. Istnieją jednak współcześni „przyjaciele Moskale” i są nimi (tradycyjnie) zwykli ludzie oraz... Rosjanie spolonizowani. Przedstawicielem tych ostatnich okazuje się syn rosyjskich arystokratów, którzy schronili się w Polsce przed bolszewikami, mieszkający w Białymstoku i czujący się Polakiem harcerz Szarych Szeregów; on też zna tajemnicę losów cudownej ikony. Pamiętnik owego Palicyna z lat 1940–1942, włączony do *Ikony kazańskiej*, stanowi nieczęsty wcale przypadek właśnie polonocentrycznej narracji memorialnej o niesłychanie trudnym czasie dla stosunków polsko-białorusko-rosyjsko-żydowskich w regionie. Wykorzystując sposób myślenia naiwnego (młodocianego) narratora – stanowi on przeciwwagę dla aluzyjnych, czasem nieczytelnych, igrających z polityczną poprawnością partii poświęconych wydarzeniom po 1989 roku – Pytasz tworzy pewien projekt pojednania polsko-rosyjskiego, któremu patronują „Przeczysta” i Poeta z Krasnogrudy:

⁷³ P. Pytasz, *Ikona kazańska*, Białystok 2015, s. 14.

MIĘDZY ARCHIWUM I KANONEM

Czuję się Polakiem – czytamy w fikcyjnym pamiętniku – ale moje rosyjskie pochodzenie w niczym mi nie przeszkadza. Wiem wreszcie, co łączy te dwie, niby wrogie sobie nacje – to chrześcijaństwo, miłość do Matki Bożej. W jej świetle nic nas nie dzieli, nawet wzajemne krzywdy (...), gdy tylko w grę nie wchodzi polityka, nieważne carska czy sowiecka⁷⁴.

Można też u Pytasza znaleźć sfingowany wiersz Czesława Miłosza o ikonie, która ma „ocalić Ruś” od niej samej, ta bowiem „w durze skomli w zimnej dali” (to oczywiście zupełnie inaczej interpretowany Miłosz niż proponuje to Ośrodek Pogranicze, który aluzyjnie również jest obecny w tekście). Jak pamiętamy, w kanonie narodowym wyznaczonym przez *Dziady* Adama Mickiewicza przyjaźń polsko-rosyjska miała opierać się na wspólnej walce o wolność „naszą i waszą” – postulowane w regionalnym tekście chrześcijaństwo koryguje ten projekt⁷⁵, choć wymowa *Ikony kazańskiej* jako całości nie jest jednoznaczna.

Regulamin Nagrody im. Kazaneckiego wyklucza antologię, nie pozwolił więc na włączenie do konkursu innych książek z 2015 roku, bardzo interesujących od strony dokumentacyjnej i medioznawczej. Zawierają one zapisy doświadczenia Rosji nieobecne w narodowym archiwum ani w światowej narracji o I wojnie („bieżeństwo” ludności prawosławnej) oraz literackie przekłady nietekstowych świadectw wschodnich losów Polaków⁷⁶.

Podsumowując: lista laureatów białostockiej Nagrody im. Kazaneckiego nie tworzy automatycznie kanonu pamięci regionalnej, wprowadza natomiast w mechanizmy kanonizacji, a więc tworzenia się „żywej pamięci”, w tym rolę instytucji kultury i mediów. Zyskują one, zwłaszcza centralne, coraz większy wpływ na kreowanie „tekstów zbiorowych”, co stwarza szansę na publiczną refleksję o pamięci, nie sprzyja natomiast decentralizacji doświadczenia historycznego i narracji memorialnych. Ze względu na długoletnią tradycję Nagroda Literacka

⁷⁴ Tamże, s. 123.

⁷⁵ Jak wynika z komentarza odautorskiego, Pytasz archiwizował myślenie o historii porewolucyjnej emigracji rosyjskiej w Białymstoku, licznej tu w okresie międzywojennym. Por. <https://www.youtube.com/watch?v=09OIGYMxGmo> [dostęp: 30.07.2016].

⁷⁶ *Słowo historii. Fotoeseje*, autor projektu M. Kozicki, tekst hist. D. Boćkowski, teksty lit. P. Nestorowicz i in., Białystok 2015; D. Fionik, *Беженство. Дорога и повороты 1915–1922 / Bieżeństwo. Droga i powroty 1915–1922*, Studziwody 2015.

DANUTA ZAWADZKA

Prezydenta Miasta pozwala na wgląd w historię regionalizmu na Podlasiu i w pracę pamięci lokalnej, zarówno w katalog archiwizowanych doświadczeń, jak i w kondycję pamięci (mapowanie traum) oraz w przepływy pomiędzy regionalnym, narodowym i światowym „polem literatury”. Najbardziej znamienymi zjawiskami w podlaskiej literaturze memorialnej ostatnich lat jest jej szybki przyrost, koncentracja na czasach II wojny i PRL oraz temat niemoty i niemowy, a więc milczenia jako pamięci. Uwagę przyciąga otwarcie tej literatury na Rosję i problemy pamięci postsowieckiej.

KINGA SIEWIOR

Uniwersytet Jagielloński

Między pamięcią lokalną a pamięcią oficjalną: literatura osadnicza na tzw. Ziemiach Odzyskanych (1945–1989)¹

PORUSZONA PRZESTRZEŃ, PORUSZONA PAMIĘĆ

Reorientacje geopolityczne, które tuż po roku 1945 objęły Polskę, przede wszystkim przesunięcie granic państwa na zachód kosztem wschodnich terytoriów anektowanych przez ZSRR oraz wprowadzenie ustroju komunistycznego, bez wątpienia można uznać za „fazę przemiany całkowitej”². Moment ten charakteryzuje – zdaniem Małgorzaty Czermińskiej – oprócz „poczucia «zerwania ciągłości» czasu (...) bardzo silnie pogłębiające świadomość zerwania – doświadczenie, które można by określić jako «poruszenie przestrzeni»”³. Owo zerwanie i poruszenie należałoby łączyć zaś z jeszcze innym ruchem, mianowicie: z poruszeniem pamięci.

Zjawisko to z kolei można rozumieć na kilku co najmniej poziomach. Najogólniejszy z nich i najbardziej rozpoznany wiązałby się z ogólnym schematem konstruowania pamięci kulturowej, według którego – by odwołać się do słów Jana Assmanna – „każde głębsze

¹ Tekst powstał dzięki środkom z grantu Preludium 2013/09/N/HS2/02319 Narodowego Centrum Nauki.

² M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2004, s. 164.

³ Tamże.

zerwanie ciągłości i tradycji może prowadzić do powstania przeszłości; dzieje się tak mianowicie wtedy, gdy po takim zerwaniu następuje nowy początek”⁴. Najkrócej rzecz ujmując, w tym kontekście mowa byłaby o ruchu treści o charakterze (de)legitymizacyjnym i dystynkcyjnym z planu pamięci magazynującej (pamięci niezamieszkanej, rezerwuaru faktów historycznych i wyobrażeń) do planu pamięci funkcjonalnej (pamięci zamieszkanej, aktualnego projektu politycznego)⁵, a więc takiej selekcji faktów, które tworzyłyby spójną narrację o przeszłości danej grupy w określonym momencie teraźniejszości. Inne podstawowe rozumienie poruszenia wynikałoby ponadto z potrzeby ustalania dystansu między teraźniejszością a przeszłością, gdyż to właśnie ten dystans zasadniczo określa to, co nazywamy pamięcią zbiorową lub też pamięcią kulturową.

Następny wymiar poruszenia, równie ogólny, ale dopiero włączający w szerszą refleksję teoretyczną, wynikałby po raz kolejny z samej natury pamięci, jednakże nieco inaczej definiowanej niż we wspomnianych wyżej, klasycznych już badaniach. Jej główną logikę, jak pisała niedawno Astrid Erll, wyrażałaby bowiem „wędrowność” czy też, jak chce Julia Creet, „migracyjność”⁶. Obie badaczki, obwieszczając wejście studiów nad pamięcią w nową, trzecią fazę, krytycznie odnoszą się tak do ustaleń założycieli nurtu – przede wszystkim Maurice’a Halbwachsa i jego, bądź co bądź, statycznej koncepcji społecznych ram pamięci, zakładającej istnienie wyraźnych granic gwarantujących stabilność pamięci zbiorowej – jak i wobec najbardziej wpływowych reprezentantów drugiej fali, a więc Jana i Aleidy Assmannów (i ich zainteresowania kanonem) oraz Pierre’a Nory (z jego koncepcją miejsc pamięci)⁷. Jak słusznie punktuje Erll i Creet, wszyscy oni swoje badania orientują wokół kategorii narodu i form kanonicznych, podobieństwa i tożsamości, właściwie jednoznacznie wyłączając poza nawias refleksję zarówno nad „niższymi” niż narodowa pamięciami lokalnymi czy mniejszościowymi, jak i specyfiką pamięci ponadnarodowej lub transkulturowej – fenomenów, których wagi i roli nikt już dziś nie deprecjonuje.

⁴ J. Assmann, *Kultura pamięci*, tłum. A. Kraczyńska-Pham, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 63.

⁵ Por. A. Assmann, *1998 – między historią a pamięcią*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, dz. cyt.

⁶ A. Erll, *Travelling Memory*, „Parallax” 2011, nr 17 (4), s. 4–18; J. Creet, *Introduction. The Migration of Memory and Memories of Migration*, [w:] *Memory and Migration. Multidisciplinary Approaches to Memory Studies*, red. też, A. Kitzmann, Toronto 2011, s. 3–28.

⁷ A. Erll, *Travelling Memory*, dz. cyt., s. 10.

Próbując uchwycić przemiany współczesnej pamięci kulturowej, Erll stwierdza, że „to, z czym się mierzymy, nie ma nic wspólnego (prawdopodobnie nawet metaforycznie) z «miejsmem» pamięci, *lieux de mémoire*, lecz raczej z wędrówkami pamięci, *les voyages* albo *les mouvements de mémoire*”⁸. Koncepcja pamięci wędrującej (*travelling memory*), którą proponuje badaczka, opiera się na pięciu podstawowych wymiarach ruchu: nosicielach (uczestnikach określonych wspólnot pamięci), mediach (tak na poziomie ich intertekstualności, jak i dosłownie rozumianej cyrkulacji np. książek), treściach (obrazach i opowieściach), praktykach (rytuałach) oraz formach (ikonach, symbolach, tzw. „dryfującym znaczącym” – *floating signifier*⁹). Pomysł ten w dużej mierze zaadaptowany w teorii Jamesa Clifforda nie tylko zakłada, że pamięć nie przywiązuje się do miejsca (a wręcz przeciwnie, wydaje się konstytuowana przede wszystkim przez ruch), lecz również w przewrotnym odwołaniu do jego słynnego już homonimu *roots/routes* postuluje możliwy kierunek jej badań. Mianowicie: należy uwzględnić i rekonstruować przede wszystkim trasy (*routes*), które obrały konkretne opowieści, obrazy i rytuały składające się na daną pamięć zbiorową/kulturową, niż tylko skupiać się na ich źródłach, poszukiwać miejsc ich zakorzenienia (*roots*)¹⁰.

Do podobnych wniosków skłania się Creet, eksponując rozróżnienie na pamięć migracji jako fenomen społeczno-kulturowy i migracje pamięci jako koncept teoretyczny. Jest to kolejna próba otwarcia ram refleksji nad kulturami memorialnymi polemizująca przede wszystkim z utrwalonym przekonaniem, że pamięć bezustannie poszukuje lokalnych „miejsc zamieszkania”¹¹. Przeważająca w badaniach tendencja do rozpatrywania pamięci *in situ*, a samego miejsca jako stałego, niezmiennego środowiska wywodzi się z klasycznej już koncepcji Pierre’a Nory¹². Ale „zgodzić się dziś z argumentacją Nory, która nadawała ton debacie o historii i pamięci przez ostatnie dwudziestolecie, to przyznać, że czas jest jedynym ruchem, który pamięć toleruje”¹³, a same badania ograniczać do narodów i wspólnot o długiej i stabilnej historii wykazującej ciągłość polityczną i trwałość władzy centralnej – takich właśnie jak opisana przez Norę Francja¹⁴. Co się

⁸ Tamże, s. 11.

⁹ Por. A. Huyssen, *Present Pasts. Urban Palimpsests and the Politics of Memory*, Stanford 2003, s. 99.

¹⁰ Por. J. Clifford, *Routes. Travel and Translation in the Late Twentieth Century*, Cambridge 1997, s. 3.

¹¹ J. Creet, *Introduction*, dz. cyt., s. 3.

¹² Por. P. Nora, *Między pamięcią i historią. Les lieux de Mémoire*, tłum. P. Mościcki, „Tytuł Roboczy: Archiwum” 2009, nr 2, s. 4–12.

¹³ J. Creet, *Introduction*, dz. cyt., s. 5.

¹⁴ Por. A. Erll, *Travelling Memory*, dz. cyt., s. 14. Taka krytyka nie jest niczym nowym, koncepcja Nory już niedługo po publikacji doczekała się głosów krytycznych, opisuje je wyczerpująco m.in.

dzieje jednak z pamięcią, gdy opuszcza swoje „pierwotne” miejsce w wyniku wygnania, migracji, kolonializmu, wypędzeń czy – mniej dosłownie – w przypadku rewolucji ustrojowych zrywających ową ciągłość polityczną? Czy ustalenia francuskiego historyka tracą rację bytu w dobie wzmożonej mobilności ludzi i idei? Niekoniecznie – odpowiada Creet – po pierwsze, jeśli uznać pamięć za zjawisko „pasożytnicze i nomadyczne”, czyli założyć, że niektóre wspomnienia mogą przenosić się z jednostki na jednostkę, miejsca na miejsce, niektóre natomiast mogą się trzymać ich aż do powolnego zapomnienia; po drugie, gdy przedefiniować samo pojęcie miejsca i traktować je relacyjnie – za Paulem Ricoeurem – uznając deiktyczność i temporalną relatywność za jego cechy konstytutywne¹⁵. Te przesunięcia, zdaniem kanadyjskiej badaczki, pozwalają twierdzić, że miejsce wciąż ma znaczenie w kontekście pamięci, ale nie jako stałe i trwałe *locus*, lecz właśnie w perspektywie dyslokacji, poruszenia i dystansu, gdyż to właśnie te czynniki pobudzają dziś proces wspominania i konstruowania pamięci kulturowej. Już nie miejsce, a wielokrotnione miejsca pamięci (punkt wyjścia/ punkt dojścia/ „sfery pomiędzy”), przede wszystkim migracje oraz zachodzące w ich trakcie transformacje treści, już nie diachroniczne przekroje przez kulturową tkankę miejsca, a synchroniczne (horyzontalne) mapowanie punktów tranzytowych powinny, zdaniem Creet, stanowić przedmiot i kierunek interdyscyplinarnych badań nad pamięcią.

Odwoluję się tu jedynie pokrótce do dwóch tekstów w syntezyzujący sposób proponujących przekroczenie dotychczas najmocniej ugruntowanego paradygmatu, choć przy ich okazji należy mieć na uwadze także rozróżnienia bardziej szczegółowe: postpamięć Marianne Hirsch, pamięć protetyczną Alison Landsberg, pojęcie pamięci kosmopolitycznej Daniela Levy’ego i Natana Sznajdera, koncepcję pamięci wielokierunkowej Michaela Rothberga czy wreszcie „wejście” pamięci w pole badań postkolonialnych – by przywołać np. kwestię pamięci pan-diasporycznej wyłaniającą się z pracy Paula Gilroya¹⁶. Nie chcę jednak w tym miejscu mnożyć koncepcji, które argumentację Erll i Creet wspierają, lecz przede wszystkim zarysować możliwą siatkę odniesień i inspiracji metodologicznych, które generalnie wiążą się z poszerzaniem tradycyjnych czy też bardziej oswojonych

R. Sendyka, *Miejsca pamięci – lektury krytyczne*, [w:] *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostek, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2013, s. 206–222.

¹⁵ J. Creet, *Introduction*, dz. cyt., s. 7.

¹⁶ Por. A. Erll, *Travelling Memory*, dz. cyt., s. 16–17 (w tym miejscu znajduje się pełna lista odsyłaczy).

perspektyw badawczych, wskazując wagę poruszeń, przesunięć i zerwań pamięci nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni.

W dalszym ciągu tekstu będzie mnie interesować natomiast zjawisko, którego kontekst słowami Czermińskiej sugerowałam na samym początku, a więc tożsamościowe reperkusje traktatu w Jałcie; dokładniej jedna tylko z ich szeregu: fenomen przemian pamięci na tzw. Ziemiach Odzyskanych¹⁷, tzn. w regionach powstałych po 1945 roku – „proces bezprecedensowy”¹⁸, który, jak sądzę, wymyka się właśnie tradycyjnym klasyfikacjom i kategoriom opisu.

Poruszenie odnosi się do konkretnej sytuacji historycznej – pojałtańskiej wędrówki nie tylko ludzi, ale i mediów, treści, praktyk czy form. Chciałabym spojrzeć zatem na proces konstruowania pamięci kulturowej na tzw. Ziemiach Odzyskanych jako na zjawisko ufundowane na poruszeniu właśnie, uwzględniając zarazem cyrkulacje przede wszystkim treści, praktyk i form. Status tej (pseudo)geograficznej przestrzeni dziś już poprzez samą swoją unifikującą i silnie zideologizowaną (symbolizującą politykę historyczną okresu PRL-u) nazwę sprawia, że trudno mówić o nim jako o wyrazistym miejscu pamięci na polskiej mapie memorialnej. Niemniej jednak doświadczenie społeczne, do którego odsyła na takiej krytycznej mapie miejsc znaczących powinno zostać zasygnalizowane chociażby przez sam wzgląd na swoją skalę. Z tego samego powodu jest to bez wątpienia zadanie trudne i godne większego studium. W dalszej części tekstu wskażę zatem, z pewną dozą arbitralności zresztą, kilka kwestii, z którymi te trudności się wiążą oraz zaledwie jeden z możliwych sposobów opisu tematu.

LOKALNE I PONADLOKALNE UWARUNKOWANIA

Na początku jednak należy dookreślić układ sił odśrodkowych i dośrodkowych wpływających na interesujący mnie proces. Przebiega on, jak sądzę, w dość skomplikowanej relacji pamięci lokalnej/regionalnej i ponadlokalnej/oficjalnej (narodowej).

¹⁷ W niniejszym tekście sformułowania „tzw. Ziemie Odzyskane” używam, gdy piszę o zbiorczej, (pseudo)geograficznej i historycznej (odnoszącej się do okresu PRL-u) nazwie terenów włączonych na mocy traktatu w Jałcie w granice Polski w 1945 roku, z kolei nazwa wzięta w cudzysłów pojawia się, gdy mowa o konstrukcie wyobrażeniowym poświęconym tym terytoriom, wytworzonym w wyniku ówczesnej polityki historycznej.

¹⁸ S. Bednarek, *Dylematy pamięci zbiorowej: casus Dolnego Śląska*, [w:] *Przeszłość tradycji*, red. S. Krzemień-Ojak, Białystok 2008, s. 107.

Pierwsza z nich, ujmując rzecz najprościej, to odmiana pamięci zbiorowej, którą wyróżnia ścisły związek z konkretnym terytorium i tożsamością lokalną. Jak czytamy w haśle słownikowym, „pamięć lokalna dotyczy więc tylko tych wydarzeń i symboli, które pewna społeczność terytorialna o zamkniętym układzie lokalnym (np. miasta, wsi, dzielnicy) traktuje jako element własnej tożsamości”¹⁹. Zjawisko zorientowane wokół metafory *genius loci* stanowi najniższy poziom pamięci narodowej, często łączy się z historią mówioną, mikrohistorią czy historią alternatywną, stanowiąc krytyczny wobec wielkich narracji model opisu rzeczywistości. Andrzej Szpociński pisze z kolei o „małej przeszłości, to jest pamięci przeszłości grup lokalnych i regionalnych”²⁰, zaznaczając przy tym, że oba te terminy stosować można wymiennie. Ważniejszym rozróżnieniem staje się tu podział na klasyczną pamięć przeszłości lokalnej, pamięć lokalną wpisującą się we wspólnotę ponadnarodową (dziedzictwo światowe) oraz przeszłość jako *signum loci*²¹. W tej typologii godny zaakcentowania jest przede wszystkim fakt, że model klasyczny – najtrwalszy i najczęściej spotykany – rozwija się jako niemalże lustrzane odbicie pamięci narodowej. Opiera się bowiem na dopasowywaniu znaczeń i wartości do kanonu narodowego – to, co miejscowe, reprezentuje wartości istotne dla wspólnoty narodowej, której stanowi część (potwierdzanie przynależności)²².

Warte przywołania są również dwie bardziej konceptualne definicje pamięci lokalnej, odsyłające już bezpośrednio do przestrzeni tzw. Ziem Odzyskanych. Pierwsza, z pola badań literaturoznawczych, choć odnosi się do pojęcia regionu i regionalności, to sugeruje również swego rodzaju mechanizm konstruowania pamięci lokalnej. Małgorzata Mikołajczak, poszukując „konceptu wyobrażeniowego” trafnie oddającego charakter tej przestrzeni, proponuje:

(...) metaforę *łupka* [*slate*], która bazuje na analogii z grupą skał o zróżnicowanym składzie i charakterystycznej teksturze sedymentacyjnej. W tym ujęciu regionalność, będąca ucieleśnieniem trwającej przeszłości [*enduring past*], przedstawia się jako zakamuflowany pejzaż, tj. pejzaż, który stanowi

¹⁹ K. Wolniak, *Pamięć lokalna*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 339.

²⁰ A. Szpociński, *Różnorodność odniesień do przeszłości lokalnej*, [w:] tegoż, P.T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006, s. 51; wyróżnienie w oryginale.

²¹ Tamże, s. 55–57.

²² Tamże, s. 53.

MIEDZY PAMIĘCIĄ LOKALNĄ A PAMIĘCIĄ OFICJALNĄ...

nawarstwienie minionych momentów – najważniejsze z nich, mające charakter punktów zwrotnych²³.

Kolejny argument na rzecz poręczności łupka wynika, zdaniem badaczki, ze złożonej semantyki jego angielskiego odpowiednika, w którym kryje się znaczenie „tabliczki do zapisywania”, odsyłające do metafory „czystej karty” (*clean slate*). Stąd natura regionu (a także jego pamięci) określałaby się w relacji zapisywania i wymazywania, „nieustannego przepisywania” treści²⁴.

Drugi pomysł wyłania się natomiast ze studium przypadku pamięci zbiorowej powojennego Wrocławia, które, jak pisze jego autor Stefan Bednarek, można jednak przekładać na szerszy kontekst przestrzeni wchodzących w skład tzw. Ziem Odzyskanych. Określa on miasto jako „(...) formę, pustą i pogruchotaną. W tę formę wlała się z kolei ludzka treść wyjęta równie bezwzględnie z innej formy”²⁵. Dalej opisuje je jako „pustą i pogruchotaną skorupę [którą – przyp. K.S.] powojenni przybysze wypełnili swoją pamięcią, także pokawałkowaną”²⁶. Bednarek sytuuje początek wrocławskiej, lokalnej pamięci zbiorowej w roku 1945, kiedy to powstają zaczątki opowieści o osadnikach i pionierach na „spalonej ziemi” budujących nowe życie. Rok ten stanowi nadrzędną cezurę pamięci komunikacyjnej wrocławian, gdyż wcześniejsze wspomnienia, odnoszą się „raczej do dziejów, krajobrazów i przestrzeni społecznych ulokowanych w przedwojennych granicach Polski, przy czym nie układa się ona w żadne spójne narracje o przeszłości, jest fragmentaryczna, nieciągła, a jednocześnie wielowątkowa”²⁷. Taki stan rzeczy sprowadza zaś do tego, że pamięć przedwojennego Wrocławia w zbiorowej świadomości jego powojennych mieszkańców zasadniczo nie istniała. Teza ta, na pozór banalna, okazuje się o tyle istotna, że obala oswojone w dyskursie pamięciologicznym po 1989 roku (szczególnie tym powstającym na fali popularności tzw. literatury małych ojczyzn) metafory „amputacji pamięci”, „amnezji”, „czystek w pamięci zbiorowej”²⁸. W zamian Bednarek proponuje właśnie pojęcie transferu,

²³ M. Mikołajczak, *Między mimikrą a rebelią. Pejzaż (post)kolonialny regionalnej literatury*, „Teksty Drugie” 2015, nr 5, s. 283.

²⁴ Tamże, s. 284.

²⁵ S. Bednarek, *Dylematy pamięci zbiorowej...*, dz. cyt., s. 108.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 106–107.

²⁸ Tamże. Bednarek argumentuje, że podmiot, na którym owe działania można byłoby powziąć, zniknął około 1945 roku, nowych mieszkańców Wrocławia natomiast nie mogą one objąć, gdyż nie dysponują oni pamięcią, którą – w kontekście pamięci miejsca – należałoby wymazać. Por. F. Jameson,

odnosząc je do wędrówek habitusów i tradycji, które przynieśli z sobą nowi mieszkańcy miasta.

Specyfika procesu konstruowania pamięci zbiorowej na tzw. Ziemiach Odzyskanych polega jednak na tym, że swobodna negocjacja pamięci indywidualnych, związanych najsilniej z lokalnością, w wyniku której mogłaby wytworzyć się przekonująca, (post)osadnicza opowieść, z jaką emocjonalnie utożsamiliby się nowi mieszkańcy zachodnich regionów, była zasadniczo ograniczona. Gdyby zatem próbować w tym miejscu określić – posługując się metaforami przywołanymi powyżej – co zapisywano na owej czystej tabliczce, co wtłaczano w ową pustą skorupę, czy też wreszcie czego odbiciem byłaby pamięć lokalna w regionach po wojnie włączonych w polskie granice, trzeba byłoby myśleć przede wszystkim o silnie sprofilowanej, ideologicznej narracji swojskości, generowanej odgórnie. „Ziemie Odzyskane” należy bowiem traktować jako projekt (ponadregionalnej) geografii wyobrażonej: szereg praktyk dyskursywnych mających za zadanie legitymizować nowy kształt terytorialny (i ustrojowy) kraju zadłużony w centralnie konstruowanej mitologii piastowskiej, idei słowiańskości oraz bazującej na dialektyce marksistowskiej sprawiedliwości dziejowej – projekt fundowany na wartościach komunistycznych, a zarazem przeświadczeniu o homogeniczności kultury narodowej, dążący do zatarcia różnic regionalnych i historii lokalnych, w swoim kształcie bliski zjawisku wewnętrznego kolonializmu²⁹.

Sprzężona z taką produkcją znaczeń reżimowa konfiskata pamięci obejmowała z kolei wspomnienia kresowych „małych ojczyzn”, a więc w przypadku tzw. repatriantów właściwie zagrabiła większą część pola pamięci biograficznej. W szerszym, ogólnonarodowym kontekście odbierała natomiast jedną z najbardziej podstawowych matryc kulturowej autodefinicji³⁰. Z drugiej strony wypierała nie tyle samą pamięć Innego (choć trzeba mieć na uwadze oczywiście kwestię ludności autochtonicznej, Mazurów czy np. Ślązaków), co przede wszystkim pamięć o Innym zapisaną w zastanym krajobrazie kulturowym. Już

Archeologie przyszłości. Pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe, tłum. M. Płaza, M. Frankiewicz, A. Misk, Kraków 2011.

²⁹ M. Mikołajczak, *Między mimikrą a rebelią*, dz. cyt., s. 286. Por. T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcie symbolicznych zależności centro-peryferijnych*, Warszawa 2010, s. 202.

³⁰ O Kresach jako miejscu pamięci i roli tradycji kresowej w procesie konstruowania tożsamości zbiorowej por. m.in. *Kresy – dekonstrukcja*, red. K. Trybuś, J. Kałużny, R. Okulicz-Kozaryn, Poznań 2007; R. Traba, *Kresy: miejsce pamięci w procesie reprodukcji kulturowej*, [w:] *Polska Wschodnia i Orientalizm*, red. nauk. T. Zarycki, Warszawa 2013; J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

zatem w samym „terenie” działania polegać miały na jego „odniemczaniu” – by wspomnieć wypowiedź Eugeniusza Pauksztzy z 1947 roku:

Kultura polska ziem odzyskanych przez wieki nacisku germańskiego pokryta została silną warstwą naleciałości germańskich. Zadaniem pierwszoplanowym było oderwanie, likwidacja tych naleciałości, i wydobyć z pod nich słowiańskiego, rodzimego polskiego tworzywa kulturalnego. To polskie podglebie kulturalne ziem zachodnich stanowi fundament pracy duchowej na polskim zachodzie³¹.

Taki kierunek przepływu treści jest niejako naturalny, szczególnie gdy zakładać, że relacyjność stanowi jedyny stały wyznacznik regionu/lokalności: uobecnia się ona najczęściej w szeregach binarnych przeciwstawień, tj. wiejski–miejski, nowoczesny–tradycyjny, autentyczny–wyobrażony, wśród których „prymarną matrycę” i główną ramę ontologiczną stanowi opozycja centrum–peryferie³². Ta zasada stosuje się również do działań (na) pamięci, które określałaby właśnie logika centralno–peryferyjna. Lokalność z zasady powstaje w przestrzeni agonu, w której transferowanym z danego centrum treściom i ideom przeciwstawione zostają narracje oddolne/miejskowe.

O bezprecedensowości przypadku regionów wchodzących w skład tzw. Ziem Odzyskanych decydują inne czynniki. Przede wszystkim masowa wymiana ludności, a więc społeczności, w których zachowana zostałaby ciągłość i kultywowana mogłaby być wizja przeszłości związana z konkretnym, „własnym”, stabilnym miejscem. Ponadto ograniczenia cenzuralne, które utrudniały przyjęcie pozycji depozytariusza pamięci zapisanej w przestrzeni³³, ale także artykulację indywidualnych doświadczeń związanych z jej percepcją i oswajaniem, wychodzących poza oficjalne ramy dyskursu. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że powstająca poprzez systemowe manipulacje pamięć oficjalna okazuje się tu nie do końca tożsama ani z pamięcią komunikacyjną osadników, ani nawet z realną (dotychczasową) pamięcią narodową zorganizowaną wokół innych miejsc pamięci (Kresy), wyrazistszych niż sztucznie kreowane „Ziemie Odzyskane”, które stanowią raczej konstrukt dyskursywny niż realnie przeżywaną i upamiętnianą

³¹ E. Paukszta, *Zagadnienia kulturalne Ziem Zachodnich*, Poznań 1947, s. 9.

³² M. Mikołajczak, *Między mimikrą a rebelią*, dz. cyt., s. 284.

³³ Por. J.J. Lipski, *Depozyt. Niemieckie dziedzictwo kulturowe w Polsce*, [w:] tegoż, *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, wybór i wstęp G. Ziegler, Gliwice–Warszawa 1996, s. 104.

semiosferę. Taka sytuacja bez wątpienia znacząco wpłynęła na wytworzenie się deficytu lokalności. Czy jednak można mówić o całkowitym jej zaniku bądź też pełnej komplementarności względem treści nadawanych z zewnątrz? Czy jej kontury wypełniała jedynie krucha i widmowa ideologia odcięta od rzeczywistego doświadczenia?

MIĘDZY DOKTRYNĄ A ŚWIATEM (PRZEDSTAWIONYM)

Szukając odpowiedzi na tak (tendencyjnie) postawione pytania, w dalszej części odwołam się do przykładów z pola literackiego, traktując za Astrid Erll literaturę jako medium pamięci zbiorowej transmitujące określone wersje rzeczywistości³⁴. Nie sposób w tym miejscu opisać szeroko dyskursu osadniczego, poświęconego kulturowemu oswajaniu pojałtańskiego zachodu i stanowiącego w dużej mierze narzędzie ideologiczne, dlatego skupię się na kilku zaledwie paradoksach i refleksjach (około)lekturowych związanych z antologią *Początek epopei* wydaną w 1981 roku, która zbiera – jak piszą redaktorzy – opowiadania o tematyce Ziem Zachodnich i Północnych³⁵. Można uznawać ją za znaczącą próbę konstruowania kanonu literackiego przede wszystkim ze względu na czas powstania, a więc moment, w którym problematyka osadnicza okrzepła, a zainteresowanie władz z oczywistych względów przesunęło się na inne obszary rzeczywistości. Tom potraktowany jako reprezentacja zjawisk przynależących już do porządku przeszłości pozwala określić szerszy *modus* działania pamięci, opierający się na selektywności, wyborze (tutaj odpowiednich fragmentów) oraz ich kompilowaniu. Zarazem, gdy próbować zastosować genologiczną wykładnię interpretacyjną, wyłania się wyraźny dysonans tytułu wobec treści. Mamy tutaj do czynienia z epopeją złożoną z wyabstrahowanych fragmentów innych tekstów. Wybór epopei, czyli *high mimetic mode*, odsyła do retoryki pamiętania, którą Erll nazywa monumentalną i podporządkowaną funkcji podtrzymywania tradycji, formułowania i ustanawiania znaczeń³⁶. To gatunkowe zestawienie pozwala z kolei założyć, że w wydawnictwie zostały niejako odgórnie zestawione najbardziej adekwatne reprezentacje rzeczywistości przestrzeni tzw. Ziem

³⁴ Por. A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, dz. cyt., s. 211–248.

³⁵ *Początek epopei. Antologia opowiadań o Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. W. Nawrocki, A. Wasilewski, wstęp W. Nawrocki, Poznań 1981.

³⁶ A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, dz. cyt., s. 243.

Odzyskanych. Przy czym nie mamy tutaj do czynienia z wysublimowaną grą intertekstualną, ale gestem przemocowym, który niejako sztucznie miał wytworzyć najbardziej spójną i pożądaną narrację (argumentem staje się tu rażący brak odwołań do wydawnictw źródłowych, z których teksty pochodzą).

Antologia gromadzi teksty pisane od czasów międzywojnia do połowy lat sześćdziesiątych, uszeregowane w trzech głównych częściach zatytułowanych: *Powrót*, *Wrastanie*, *Tu jest nasz dom*, a więc silnie eksponujących postulowaną swojskość przestrzeni. W pierwszej znajdują się teksty pisarzy takich jak: Stefan Żeromski, Pola Gojawicyńska, Gustaw Morcinek, Ryszard Liskowacki i Jan Brzoza. W drugiej i trzeciej przeważają teksty autorów i autorek, którzy związali się z konkretnymi „odzyskanymi” regionami/miejscami/miastami, a przez to można uznawać ich za czołowych przedstawicieli literatury osadniczej, jak np. Henryk Worcell, Zygmunt Trziszka, Katarzyna Suchodolska, Eugeniusz Paukszta, Janusz Koniusz czy Anna Kowalska. Obok nich pojawiają się jednak Maria Dąbrowska, Jerzy Putrament czy Jarosław Iwaszkiewicz. Narracje literackie odsyłają bezpośrednio do zdarzeń z najbliższej przeszłości (pola pamięci komunikacyjnej), wypełniając tym samym swego rodzaju *floating gap*. Tytuł pierwszej części zarazem metonimicznie odsyła do odleglejszego horyzontu czasowego („procesów narodotwórczych” w XIX wieku), który w skondensowanej formie zostaje zaznaczony w naukowym wstępie Witolda Nawrockiego, wpisującym się w ogólną retorykę legitymizacyjną³⁷.

Z takiego układu i doboru treści wyłaniają się dwa pierwsze rozumienia transferu, który organizowałby dyskurs osadniczy. Całośćka poświęcona przedwojniu zostaje bowiem zagospodarowana przez pisarzy niezwiązanych bezpośrednio z tymi regionami czy nawet do nich się odwołującymi (poza Żeromskim), bo przede wszystkim opisujących problematykę walki o polskość na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim. Jak wiadomo, regiony te, gdy porównywać sytuację polityczną, kształt etniczny czy tradycje propolskie, w okresie międzywojennym cechowały inne dynamiki rozwoju niż na ziemiach po 1945 roku włączonych w polskie granice. Wybór ten może się zaś łączyć z faktem, że to właśnie tam toczyła się intensywniejsza, a przez to – generalizując w tym momencie – wyrazistsza walka o polską tożsamość. Taki stan rzeczy może łączyć się z tym, że to właśnie te tradycje cieszyły się większą rozpoznawalnością wśród projektowanych

³⁷ W. Nawrocki, *Temat zachodni – postawy, problemy, mity*, [w:] *Początek epopei*, dz. cyt., s. 5–26.

adresatów. W pozostałych częściach pojawiają się natomiast autorzy niewątpliwie należący do kanonu narodowego (Iwaszkiewicz, Dąbrowska), w których twórczości „Ziemie Północne i Zachodnie” oraz osadnictwo odgrywają rolę marginalną. To przeniesienie można z kolei tłumaczyć, jak sądzę, chęcią wzmocnienia prestiżu i wagi tematu oraz nadania mu statusu ogólnokrajowego.

W drugiej i trzeciej części pojawiają się przede wszystkim autorzy, którzy biograficznie i emocjonalnie związani byli z poszczególnymi regionami i interpretacja ich twórczości w kontekście kategorii miejsca biograficznego okazuje się dziś na pewno bardziej zasadna. Większość tekstów pochodzi z książek publikowanych około roku 1960 i później, co pozwala uznawać je za osadnicze (nieco spóźnione) warianty prozy odwilżowej, w których uwidacznia się korekta (chybionych) wizji regionu z okresu socrealizmu³⁸. Jeśliby zatem dziś myśleć kanon literatury osadniczej, to faktycznie autorzy ci powinni się w nim znaleźć. Inną, istotniejszą sprawą jest natomiast to, jak mechanizm selekcji, z którym mamy do czynienia przy okazji konstruowania antologii, ma się do całej twórczości autorów cytowanych. Jest to oczywiście działanie tendencyjne i podporządkowane centralnym wytycznym, ale dzięki temu – odwołując się w tym miejscu do lektur poszczególnych tomów opowiadań – pozostające w rozdźwięku nawet z konkretnymi tekstami budującymi obraz przestrzeni i doświadczeń osadniczych na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Uwikłanie w ideologię autorów nie podlega oczywiście dyskusji. W niektórych przypadkach ograniczało się ono do (auto)cenzury (Trziszka, Kowalska, Suchodolska), w innych będzie mowa o świadomych wyborach roli „funkcjonariusza systemu” (Worcell, Liskowacki, Paukšta) i pozaliterackim zaangażowaniu w działania polityczne. Biorąc pod uwagę kwestię doświadczenia osobistego czy kontekst biograficzny, każdy z nich był jednak czynnym uczestnikiem wyłaniającej się dopiero wspólnoty lokalnej. Bezpośrednie doświadczenie determinuje zatem specyficzne dwojake uwikłanie – z jednej strony w system, z drugiej w codzienną rzeczywistość. Stawką pisania okazuje się pokonywanie dysonansu: między niemieckim dziedzictwem widzialnym z niemalże każdej strony a wdzierającą się w nie polską codziennością, między ową codziennością a rygorystycznymi ramami urzędowymi. Trafna wydaje się tu figura „centralistycznego regionalisty” zaproponowana przez Arkadiusza Kalina przy okazji rozważań

³⁸ Por. tenże, *Trwanie i powrót*, [w:] tegoż, *Trwanie i powrót. Szkice o literaturze Ziemi Zachodnich*, Poznań 1969, s. 7–88.

o twórczości Eugeniusza Paukszty³⁹. Idąc tym tropem, „literatura jawi się tu jako nośnik ideologii, ale wyraża również doświadczenie egzystencjalne, historyczne i społeczne, pełniąc tym samym funkcję narracji tożsamościowych w ramach odgórnej (narzuconej), jak i prywatnej (mniejszościowej) polityki miejsca”⁴⁰.

Innymi słowy, treść tej prozy stanowi doświadczenie osadnicze i pamięć migracji (moment przybywania, trudy wrastania, asymilacja) artykułowane w zgodzie z centralnymi wytycznymi. Podkreślmy jednak, że nie należy tej literatury sprowadzać jedynie do narzędzia ideologicznego. Nie zamierzam tu oczywiście relatywizować kwestii wewnętrznego kolonializmu, lecz jedynie wskazać na jego zniuansowanie. Warto jednak zwrócić uwagę na zasadniczy problem z tą twórczością związany, a mianowicie na oddolne próby przełamywania oficjalnego dyskursu. Jest to o tyle skomplikowane, że występuje w obrębie twórczości samych reprezentantów nurtu osadniczego. Parafrazując wyrażenie Jerzego Pluty, który z punktu formalnego twórczość Henryka Worcella uznawał za „okruchy epopei”⁴¹ (formuła ta, moim zdaniem, może mieć szersze zastosowanie – w odniesieniu chociażby do prozy Trziszki czy Kowalskiej) chciałabym w tym miejscu zaakcentować metaforę „okruchów doświadczenia”, przebijających się przez teksty i rozbijających subtelnie jednorodność obrazów. Coraz lepiej po latach zresztą rozpoznawanych – przede wszystkim dzięki przeorientowaniu modelu lektury z estetycznego/strukturalistycznego na antropologiczny oraz wykorzystywaniu kulturowych metodologii. I tak, gdy brać pod uwagę twórczość Trziszki, okazuje się, że jej rytm w dużej mierze stanowi ironia, podważająca mit arkadii tzw. Ziem Odzyskanych, przejawiająca się poprzez wykorzystywanie metaforyki demonologicznej, w innych miejscach – chorobowej⁴². Czytana przez pryzmat kategorii feministycznych proza Suchodolskiej, z charakterystycznym, wręcz rażącym „wycofaniem gender” (w celach uniwersalistycznych), zaczyna się jawić jako opowieść o tym, „co poniechane, co nie zmieściło się w dyskursie

³⁹ A. Kalin, *Ziemia Lubuska jako wariant Ziem Odzyskanych – funkcjonowanie mitu politycznego w literaturze powojennej (na przykładzie pisarstwa historycznego Eugeniusza Paukszty)*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 66.

⁴⁰ Tamże, s. 63.

⁴¹ Por. J. Pluta, *Okruchy epopei. Proza Henryka Worcella*, Wrocław 1974.

⁴² Por. M. Mikołajczak, „Czarci kraina”. *O lubuskim kontr-micie tożsamościowym*, [w:] *(P) o zaborach, (p) o wojnie, (p) o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013, s. 283; też, *Choroba migrantów – literacka epikryza i patogeneza (na przykładzie narracji osadniczej i postosadniczej)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 6, s. 18–39.

lokalności”⁴³, znacząca luka. A przykładowo opowiadania Worcella analizowane w kontekście heterotopii i nie-miejsca stają się narracją o rozgoryczeniu i rozczarowaniu niemożnością realizacji komunistycznego ideału wspólnotowości⁴⁴. Przykładów wyłaniających się z tak ukierunkowanej krytycznej lektury wskazującej owo podwójne uwikłanie z pewnością można znaleźć więcej.

Taki tryb lektury jest niezwykle cenny, ale może rodzić pewne niebezpieczeństwo, a mianowicie zero-jedynkowe przeciwstawianie oficjalnych praktyk dyskursywnych bliżej nieokreślonej, utraconej w wyniku przemocy symbolicznej „esencji” przemilczanemu doświadczeniu. Jak sądzę, powinien on jednak przebiegać równolegle wraz z inną, wciąż nieoczywistą, wyjściową przesłanką interpretacyjną, jedynie na pozór wykluczającą się z tropieniem owych „okruchów”. Myślę tu o traktowaniu ideologii oraz automatycznie, aczkolwiek nie zawsze słusznie, utożsamianej z nią niechęci wobec dziedzictwa niemieckiego (obcej przeszłości) jako części doświadczenia migracyjnego po prostu, równoważny jego element, który należy włączyć w wielowymiarową refleksję nad tekstem. Wiele mówiące w tym kontekście okazują się słowa Artura Daniela Liskowackiego z opublikowanego niedawno tomu rozmów *Przywracanie, wracanie* (2014), który – nawiasem mówiąc – można potraktować jako instruktywną pozycję dla badania rozproszonej i poruszonej lokalności. Powracając do pisarstwa ojca – Ryszarda Liskowackiego, cytowanego w antologii, a przede wszystkim do jego powieści *Dzień siódmy i znowu pierwszy* (1963), tekstu ważnego dla Szczecina, jednej z niewielu literackich opowieści o powojennych początkach miasta, powiada:

(...) takie widzenie ówczesnej, powojennej rzeczywistości mogło wyglądać właśnie tak, jak w niej zostało przedstawione. Tak że to nie jest żaden ideologiczny anachronizm. Oni tak myśleli po prostu. Zresztą jedni myśleli tak, inni inaczej. Wśród ludzi, którzy zasiedlali Szczecin po 1945 roku, jedni przyjeżdżali tu jak na Dziką Zachód, inni przybywali z misją, ideą. Czasami była to idea czerwona, czasami biało-czerwona, a czasami szara. Ale zawsze jakaś idea. Między innymi właśnie ta szara – idea na życie⁴⁵.

⁴³ I. Iwasiów, *Inna uległość. Trudne początki szczecińskiej lokalności*, [w:] *Narracje po końcu (wielkich) narracji. Kolekcje, obiekty, symulakra...*, red. nauk. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2007, s. 356.

⁴⁴ Sygnalizowałam to w tekście *Z Heinzendorfu do Zdarzyc. Heterotopia początku w twórczości Henryka Worcella*, który ukazał się w tomie *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje* (red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016).

⁴⁵ J. Borowczyk, M. Larek, *Przywracanie, wracanie. Rozmowy szczecińskie z Arturem Danielem Liskowackim*, Warszawa–Szczecin 2014, s. 74.

I dalej:

Tamte pokolenia nie były jeszcze przygotowane do opowieści o tym mieście jako mieście cudzym. Pamiętam, że rozmawiałem kiedyś z dziennikarzem, który przyjechał do Szczecina jako młody człowiek w 1945, o wiele wcześniej niż mój ojciec. Mówiłem mu, że w jego wspomnieniowej książce o tamtym czasie uderzył mnie taki mało refleksyjny, obojętny ton – taki ton satysfakcji nawet – w opisywaniu gruzów Szczecina i leżących pośród nich niemieckich trupów. Odpowiedział, że opisał to po prostu tak, jak wówczas ludzie to odczuwali. A to było odczuwanie zimne. Wyprane z empatii wobec Niemców⁴⁶.

Autor *Eine kleine*, tłumacząc wybory literackie ojca, odnosi się również do toposu raj/ ziemi obiecanej, określając go „(...) edenem odzyskanym. Choć po wygnaniu, po zagładzie innego raj”⁴⁷:

Raju niemieckiego? – pytają rozmówcy – myślałem tu raczej o tym utraconym na Kresach, o spalonej Warszawie i o innych polskich miastach i wsiach, do których nie było już powrotu (...). Ja w ogóle sądzę, że rdzeniem jego literatury było owo radzenie sobie z jakąś utratą, rozdarciem, klęską. Z której trzeba się podnieść⁴⁸.

W tym fragmencie zastaje zaakcentowana jeszcze inna kwestia związana z literaturą osadniczą: bardziej skomplikowany i wielostronny wymiar transferu treści. Ze słów Artura Liskowackiego wynika bowiem, że pusta forma „Ziem Odzyskanych” mieści w sobie rozmaite pamięci, a dokładniej powidoki (najczęściej wstrząsających) doświadczeń lokowanych w innych przestrzeniach, przez to zaś sama literatura stanowi rodzaj kompensacji. Gruzy Szczecina w prozie Liskowackiego-ojca funkcjonują jako sceneria do przepracowywania traumy widoku

⁴⁶ Tamże, s. 74–75.

⁴⁷ Tamże, s. 75.

⁴⁸ Tamże, s. 75–77. Por. S. Bednarek, *Dylematy pamięci zbiorowej...*, dz. cyt., s. 107: „Mieli oczywiście świadomość, że ziemia ta przez wieki należała do «obcych», wobec których odczuwali zrozumiałą niechęć. Ci «obcy» byli bowiem – na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności – postrzegani jako sprawcy wojennego dramatu, a w konsekwencji także jako współwinni sytuacji, w której znaleźli się przybysze, wyrwani ze swoich lokalnych środowisk i, jak na ironię, nazywani «repatriantami». Trudno się więc dziwić, że akcja «odniemczania» nie była tylko zabiegiem techniczno-administracyjnym, lecz także rodzajem zbiorowej autoterapii”.

gruzów Warszawy. Takich paraleli czy wędrujących motywów można, jak sądzę, wysnuć więcej: obok powstania warszawskiego, Holokaustu, najczęściej pojawiającym się wątkiem powidokowym była na pewno klęska idei „leśnej” (antykomunistycznej partyzantki) oraz (po)wojennych aktów przemocy na Wschodzie. Jeśli zatem teksty związane z pojałtańskimi lokalnościami stanowią swego rodzaju odbicie treści ponadlokalnych/narodowych czy wręcz uniwersalnych, to mowa powinna być tu nie tylko o dryfujących motywach z pola „tradycji” socjalistycznej (odbudowa, robotnik, produkcja itd.) czy, generalnie rzecz ujmując, nacjonalistycznej (wróg, hitlerowiec, Piastowie itd.), ale również tych nie do końca pożądaných w dyskursie publicznym lub też, już w perspektywie przypadków pojedynczych, trudnych do wyartykułowania.

Podsumowując, można założyć, że stosunek poetyki normatywnej do poetyk immanentnych – bądź mówiąc prościej: doktryny do konkretnych realizacji tekstowych – okazuje się nie do końca tożsamy. Gdyby zaryzykować próbę jego opisu w kluczu Foucaultowskiej dialektyki utopii i heterotopii, Ziemie Odzyskane okazywałyby się konstruktem utopijnym, czyli właściwie miejscem bez miejsca, projekcją, postulatem dopiero do zrealizowania, nigdy nieosadzonym na konkretnym terytorium, natomiast teksty i praktyki literackie nabierałyby cech heterotopii, czyli umiejscowionych w dyskursie konkretnych/lokalnych realizacji tej opowieści – przede wszystkim ze względu na swoje niekonsekwencje i niekoherencje nieraz demistyfikujących niestabilność odgórnych postulatów⁴⁹. Mówiąc jeszcze inaczej, relacja ta miałaby się tu tak jak impuls utopijny do formy literackiej, w której zdaniem Fredrica Jamesona zawsze wyraźniej niż projekcja zaznacza się neutralizacja czy też krytyka świata zastanego, niemożliwość realizacji pragnienia⁵⁰.

W STRONĘ METAFOR LEKTURY: PALIMPSEST/ARCHIPELAG

Zmierzając do konkluzji, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden paradoks wynikający z lektury *Początku epopei*. Nawrocki szkic wprowadzający do tomu podsumowuje następującymi słowami:

⁴⁹ Por. M. Foucault, *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117–125.

⁵⁰ Por. F. Jameson, *Archeologie przyszłości*, dz. cyt.

MIEDZY PAMIĘCIĄ LOKALNĄ A PAMIĘCIĄ OFICJALNĄ...

Kryteria odrębności nie mają już innego, jak tylko historyczne znaczenie dla każdego wrocławianina, zielonogórzanina, mieszkańca Szczecina czy Olsztyna. Istnieje jedna Polska, o której życiu i problemach literatura tworzy komunikat w miarę jej sił najmniejszy i najdojrzalszy⁵¹.

Passus wyraźnie sugeruje zawieszenie kategorii lokalności/regionalności w myśleniu o tożsamości (post)osadniczej, a zarazem w postrzeganiu literatury tworzącej antologię – miałyby ona stanowić odtąd element kanonu narodowego⁵². Jak wiadomo, ten plan jednak się nie powiódł i cytowani autorzy w większości pozostają na marginesach zainteresowania czytelniczego. Nie jest jednak tak, że całkowicie odeszli w niepamięć – jeśli funkcjonują w refleksji historyczno-literackiej, to właśnie w silnym kontekście lokalnym. Przykładowo do twórczości Katarzyny Suchodolskiej wraca się, gdy mowa o budowaniu tożsamości szczecińskiej, Anna Kowalska okazuje się istotna w odtwarzaniu wrocławskiej tradycji literackiej, a Zygmunt Trziszka i Eugeniusz Paukszta odczytywani są przede wszystkim jako pisarze ważni dla literatury lubuskiej⁵³. W perspektywie ogólnokrajowej – generalizując nieco – alternatywą wobec zapomnienia okazuje się regionalność, którą przecież wszyscy, funkcjonując w ówczesnym dyskursie, z założenia przekraczali, stanowiąc część większego fenomenu i opisując doświadczenie ponadlokalnego poruszenia. Działania te oczywiście mają niepomierzny wpływ na konstruowanie lokalności i korekty pamięci zbiorowej po 1989 roku, zarazem jednak pojawia się pytanie, czy możliwa jest dziś ponadregionalna historia literatury osadniczej, włączająca ją w szersze zjawisko pojałtańskiego poruszenia?

Chciałabym w tym miejscu przywołać jeszcze jedną definicję lokalności – Roberta Traby. Badacz rozumie ją jako mikro- i miniświat, rodzaj krajobrazu kulturowego: z jednej strony przedmiot opisu historycznego, którego ramy powinny wyznaczać mikrohistoria i historia stosowana, z drugiej – typ metanarracji o świecie, którego stanowi

⁵¹ W. Nawrocki, *Temat zachodni – postawy, problemy, mity*, dz. cyt., s. 22.

⁵² Działanie to pozostaje zresztą w zgodzie z ogólną niechęcią do pojęcia regionalności i tendencją deprecjonującą literaturę uznawaną za jej wyraz w okresie PRL-u. Por. M. Mikołajczak, „Wyrok skazujący”. Z dziejów regionalizmu literackiego w PRL-u (w niniejszym tomie).

⁵³ Por. m.in. I. Iwasiów, *Inna uległość*, dz. cyt.; W. Browarny, *Literacki pejzaż Śląska. Wrocław i Dolny Śląsk w polskiej prozie współczesnej (1946–2005)*, [w:] tegoż, *Fikcja i wspólnota. Szkice o tożsamości w literaturze współczesnej*, Wrocław 2008, s. 139–208; M. Mikołajczak, „Czarcia kraina”, dz. cyt.; A. Kalin, *Ziemia Lubuska jako wariant Ziem Odzyskanych...*, dz. cyt.

część. Przyznając, że lokalność często przeobraża się w wyrwaną z szerszych kontekstów „hermetyczną opowieść o zamkniętym świecie”⁵⁴, Traba wskazuje zarazem na jej potencjalną rolę w ogólniejszej refleksji o społecznych i historycznych procesach strukturalnych. Aby takie działanie stało się możliwe, zdaniem historyka, potrzebne „jest nam włączenie tych opowieści lokalnych w szerszy dyskurs, nie tylko przestrzenny, ale także metodologiczny”⁵⁵.

Prostą receptę na taką metanarrację, która objęłaby poszczególne uwarunkowania lokalne, oddałaby głos poszczególnym autorom, eksponując wnikliwie indywidualne cechy ich twórczości, czy wreszcie uniknęłaby pułapki (neo)centralizacji – bez wątpienia trudno znaleźć. Na zakończenie proponuję więc jedną z jej możliwych konceptualizacji.

W tym celu chciałabym raz jeszcze zwrócić uwagę na trzy metafory w cytowanych wcześniej tekstach, które pojawiły się przy okazji prób definiowania specyfiki regionu. W porządku chronologicznym będą to: podglebie (Pauksza), skorupa (Bednarek) i łupek (Mikołajczak). Pomimo diametralnie różnych kontekstów historycznych i ideologicznych, a co za tym idzie, antynomicznej teleologii, wszystkie one odsyłają do słownika geologicznego, sugerując warstwowe uwarunkowanie lokalności, wertykalny kierunek działań miejsca/krajobrazu kulturowego (czy działań **na** nich) oraz strategię lektury jego reprezentacji. Tym samym metafory te – chociaż wykazują zróżnicowanie semantyczne akcentujące nieco inne aspekty takich przedsięwzięć – okazują się komplementarne wobec metafory palimpsestu. Ta z kolei stanowi jedną z najbardziej rozpowszechnionych po 1989 roku kategorii opisu miejsc „odzyskanych”, przede wszystkim dlatego, że wyrasta z „połączenia dwu zasad: historycznej sedymentacji oraz tekstualizacji miasta bądź krajobrazu, akcentuje zatem procedury semiotyczno-hermeneutyczne w poznawaniu przestrzeni, kolejnych osadów i warstw historycznych”⁵⁶.

Ogromna popularność pojęcia coraz częściej prowadzi do wrażenia wyczerpania jego sensów. Swoją ostrość znaczeniową, jak się zdaje, gubi przede wszystkim jako nieproblematyzowany czy też naturalizowany epitet nadużywany w kolejnych studiach przypadków. Zarazem w szerszej perspektywie – diachronicznej historii literatury bądź też badań nad charakterem lokalnych kultur pamięci ostatniego

⁵⁴ R. Traba, „Lokalność” jako metanarracja o Polsce i jej sąsiadach, [w:] *Przeszłość tradycji*, dz. cyt., s. 99.

⁵⁵ Tamże, s. 93.

⁵⁶ E. Rybicka, *Pamięć i miasto. Palimpsest vs. pole walki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 203.

stulecia – nie traci swojej mocy i wciąż może funkcjonować jako trop metatekstowy czy forma kompozycyjna⁵⁷.

Nie negując użyteczności palimpsestu, chciałabym wskazać na jeszcze inną, „lokalną” metaforę, która może okazać się poręczna w kontekście tym razem już synchronicznie ukierunkowanej, krytycznej lektury doświadczenia osadniczego, uwzględniającą asymetrię i poruszenia pokrótce wcześniej wspomniane. „Lokalność” biorę tu w cudzysłów, ponieważ obieram trop zaproponowany w obrębie samego dyskursu „Ziem Odzyskanych” jeszcze w 1949 roku – tytuł powieści Igora Newerlego *Archipelag ludzi odzyskanych*⁵⁸. W bezpośrednim odniesieniu do treści konotuje on oczywiście z przestrzenią peryferyjną i wartościowaną egzotycznie, stanowiąc drobny, aczkolwiek wyrazisty sygnał kolonialnych inklinacji samego dyskursu osadniczego. Czytany jednak „pod włos” archipelag nie tylko zręcznie odsyła do wizualno-kartograficznego układu powstałych po wojnie nowych regionów, co przede wszystkim podkreśla ich genezę oraz włączająco-wykluczający charakter obecności w ramach dyskursu narodowego (tak literackiego, jak i memorialnego). W pierwotnym znaczeniu pojęcie oznacza bowiem grupę sąsiadujących wysp o tej samej budowie geologicznej pochodzenia wulkanicznego, wypiętrzających się najczęściej w strefach subdukcji (wciągania bądź wpychania jednej płyty tektonicznej pod drugą) lub płam gorąca. Transponując tę definicję na użytek mojej refleksji: mowa tu o osobnych lokalnościach o zbliżonej genezie – powstałych gwałtownie w miejscach kolizyjnych na zasadzie dynamiki tąpnięć (poruszeń/zerwania).

Archipelag – już jako termin spacji – określa zarazem przestrzeń oddalone od siebie nawzajem, ale i od konkretnego centrum, pozostające jednakowoż w kontakcie i wytwarzające swoistą sferę przepływu znaczeń. Dodatkowo eksponuje jeszcze inną cechę, mianowicie – w przeciwieństwie do figury palimpsestu, która obejmuje działania „wertikalne” czy też przekrojowe – wskazuje na horyzontalność, charakterystyczną dla dyskursu osadniczego (przekrojowy ruch w głąb był wszak nieobecny w ówczesnym re-konstruowaniu krajobrazu kulturowego). Wszystkie te właściwości archipelagu oddają specyfikę regionów „odzyskanych”, a ponadto mogą okazać się trafną metaforą krytycznej lektury, gdyż – jak pisała ostatnio Dorota

⁵⁷ D. Wojda, *Polska Szecherezada. Swoje i obce z perspektywy postkolonialnej*, Kraków 2015, s. 470.

⁵⁸ Por. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 45: „Obszarem kluczowym wydają się z tego punktu widzenia dynamicznie rozwijające się w Polsce badania regionalne, których archipelagowy układ, rozwijany w osobnych obszarach i ośrodkach oraz usytuowanie na pograniczach, skłania do szukania horyzontalnych związków”.

Wojda – pojęcie to „przekazuje ideę połączenia w hybrydyczną całość osobnych części – jednostek i wspólnot (...) – przy czym wyróżnia się tym, że wskazuje na konkretną lokalność, odrębną od kontynentu symbolizującego hegemoniczny dyskurs”⁵⁹.

Przewartościowując dalej tytuł powieści Newerlego, należy także zwrócić uwagę na przesunięcie z desygnacji spacjalnej na antropologiczną, wyłaniające się z drugiego jego członu (ziemie–ludzie). Metonimia ta sugeruje, że mamy tu do czynienia nie tylko z projektem terytorialnym, lecz także z projektem pewnej zbiorowości, postulowanej wspólnotowości. Widoczne tu przeniesienie punktu ciężkości z przestrzeni (pseudo)geograficznej w kierunku akcentowania jej ludzkiego wymiaru – choć pierwotnie, rzecz jasna, w ramach dyskursu socjalistycznego – dziś odsyłać może do potrzeby wyeksponowania doświadczenia podmiotów ją kreujących i relacji, w jakie wchodzi z przestrzenią, dziedzictwem, ale również ideologią.

⁵⁹ D. Wojda, *Polska Szecherezada*, dz. cyt., s. 486.

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

Uniwersytet w Białymstoku

**„Każda rodzina potrzebuje swojego
imienia oraz swojej pamięci” –
pamięć i zapominanie w literackim
obrazie Hajnówki na przykładzie
prozy Michała Androsiuka**

Białoruski pisarz Michał Androsiuk, rocznik 1959, tworzący zarówno w języku białoruskim, jak i po polsku, jest jednym z najbardziej znanych i lubianych na Podlasiu prozaików – świadczy o tym m.in. dwukrotna nominacja do najważniejszej lokalnej nagrody literackiej (Nagroda Literacka Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, w 2011 roku pisarz został jej laureatem). Całe życie Androsiuka związane jest z rodzinną wsią Wojnówką, położoną tuż przy granicy z Białorusią, Hajnówką – miasteczkiem na skraju Puszczy Białowiejskiej, gdzie się przeprowadził, by zamieszkać „w bloku” (zamiana drewnianego domu na, choćby najmniejsze, mieszkanie w bloku, była do końca lat osiemdziesiątych największą ambicją i wyrazem awansu społecznego Podlasian), oraz z Białymstokiem. W tej przestrzeni rozgrywa się też akcja jego utworów. W artykule omówiona zostanie kwestia – jak się okaże, bardzo złożona – pamięci i tożsamości bohaterów prozy Androsiuka, która pozostaje w ścisłym związku z miejscem (jako *exemplum* wybrane zostało jedno konkretne – Hajnówka) oraz stanowi ekstrapolację problemów tożsamościowych polskich

Białorusinów¹. Za kontekst posłużą zarówno ustalenia z zakresu badań pamięciologicznych, jak też geopoetyki i – traktowanych bardziej jako myślowa inspiracja niż badawcza matryca – studiów postkolonialnych.

Jak zauważa Aleida Assmann: „Myśląc o pamięci, musimy zacząć od zapominania. (...) Aby coś zapamiętać, o czymś innym musimy zapomnieć”². Badaczka odnosi to stwierdzenie do pamięci jednostkowej, już za chwilę jednak przenosząc kategorię zapominania ze sfery doświadczeń indywidualnych na zbiorowe. Okazuje się, że to właśnie zapominanie jest procesem naturalnym, podczas gdy wspólnotowa pamięć (narodowa, regionalna) wymaga celowych zabiegów, troski, inwestowania, powoływania specjalnych instytucji. Zapominanie – przynajmniej czasowe – bywa pożądane, by zbudować konsensus po dramatycznym konflikcie, jest też niezbędne, jak konstatuje Paul Connerton, w sytuacji formowania nowej tożsamości³.

Zapomnienie stanowi też punkt wyjścia literackiego obrazu Hajnówki i jej mieszkańców wykreowanego przez Michała Androsiuka. W zakończeniu opowiadania *Mateńka Hajnówka* czytamy: „Do miasteczek takich jak nasze ludzie nie przesiedlają się ot, tak sobie, z pustymi rękoma. Przychodzą ze wszystkim, co zdołali uzbierać i zapamiętać, i jedynie niektórzy, rozbudzeni trzecim pianiem kogutów, udają, że nie wiedzą, w czym rzecz”⁴. Tych „niektórych” będzie jednak całkiem sporo, tak jakby wzdłuż rogatek miasta toczyła swe wody Lete, mityczna rzeka zapomnienia. Zaludnią oni karty zbioru opowiadań *Biały koń*, a wśród nich znajdzie się rodzina Sońki, jednej z jego bohaterek,

¹ Tego sformułowania, które może się wydawać kontrowersyjne, używam za białostockim socjologiem pogranicza Andrzejem Sadowskim: „Zdaniem Andrzeja Sadowskiego, usytuowanie Białorusinów w Polsce stosunkowo najlepiej oddaje określenie «polscy Białorusini». Podkreśla ono realnie istniejące związki Białorusinów z państwem polskim i jego kulturą [którą tworzyli także Białorusini – przyp. A.S.] przy zachowaniu białoruskiej tożsamości narodowej. Rozpowszechnione określenie «Białorusini w Polsce», zwłaszcza osobom mniej zorientowanym w strukturze narodowościowej Białostoczczyzny, sugeruje imigrancki i tymczasowy charakter białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce. Nie oddaje istoty jej historycznego, trwałego związku z państwem i kulturą polską”. A. Sadowski, M. Tefelski, E. Mironowicz, *Polacy i kultura polska z perspektywy mniejszości białoruskiej w Polsce*, [w:] *Kultura dominująca jako obca. Mniejszości kulturowe a grupa dominująca w Polsce*, red. J. Mucha, Warszawa 1999, s. 62.

² A. Assmann, *Kanon i archiwum*, tłum. A. Konarzewska, [w:] *też: Między historią a pamięcią. Antologia*, red. nauk. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 74–75.

³ M. Karkowska, F. Pazderski, *Zapomnienie*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 549.

⁴ M. Androsiuk, *Mateńka Hajnówka*, „Czasopis” 2000, nr 5, s. 32. Opowiadanie zostało opublikowane w „Czasopisie” w trzech częściach, w numerach 1, 2 i 5 z 2000 roku. Na temat pamięci Białorusinów, m.in. na przykładzie twórczości Michała Androsiuka, por. też D. Zawadzka, *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2012, nr 3.

która przeprowadza się wraz z synami ze wsi do Miasteczka po śmierci męża. Znacząca wydaje się decyzja autora, żeby odebrać Hajnówce jej nazwę (podobnie będzie w miniaturze *List do Brukseli albo Zabójstwo w miasteczku Tutaj*⁵). Nie mamy tu bowiem do czynienia z neutralnym zabiegiem pseudonimowania miejsca, jak w tzw. powieściach z kluczem; ten gest antycypuje problemy z tożsamością i historią, czyli z samoidentyfikacją: pozostawienie dużej litery (Miasteczko, Tutaj) czyni z tych wyrazów nazwy własne, ale niejako pozbawione właściwości, a tym samym otwierające pole dla swobodnej pracy pamięci i wyobraźni. Można to również potraktować jako element poetyki paraboli, ku której skłania się Androsiuk.

Kiedy zatem Sońka przeprowadza się do Miasteczka, jej synowie zaczynają tracić pamięć, a jeden z nich przestaje rosnąć:

Od pierwszego dnia w Miasteczku dzieciom Sońki zaczęły się mylić ścieżki. Na początku wszystko wyglądało niewinnie, nawet śmiesznie. Mały Anton wyprawiony do szkoły mimowolnie szedł do lasu. Kola, wysłany do kiosku po chleb, wracał ścisnąc w palcach żółtą cytrynę. Zaś najmłodszy Sasza zupełnie zapomniał, którą drogą trafić ma do dorosłości.

(...)

Ktoregoś razu, kiedy Wałodzia [co ważne, ojciec narratora – przyp. K.S.-M.] zapomniał jak się nazywa i na schodach cudzego domu przesiedział do zmierzchu, dopóki ręce przypadkowych ludzi nie przygarnęły go, Sońka przestraszyła się naprawdę.

– No jak się nazywasz? Przypomnij sobie. Przecież tak nazywał się twój ojciec, dziad i twój prapradziad. (...)

– Nie wiem, nie wiem kim jestem⁶.

Jak interpretować tę utratę pamięci? Czego dotyczy? Czy można potraktować ją jako gest wyparcia/zaparcia się siebie? Przypomnijmy obraz trzykrotnego piania kogutów, ewidentnie odnoszący się do biblijnego pierwowzoru: „(...) zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz” (Mt 26:31–35). Aby udzielić odpowiedzi na te pytania, należy odwołać się do kontekstu, jakim jest tożsamość narodowa autora. Androsiuk – o pokolenie młodszy od duchowego patrona polskich Białorusinów, Sokrata Janowicza – w pełni identyfikuje się ze swoją białoruskością, działa na rzecz białoruskiej społeczności,

⁵ M. Androsiuk, *List do Brukseli albo Zabójstwo w miasteczku Tutaj*, „Nowe Kartki” 2012, nr 1.

⁶ Tenże, *Białe kory*, tłum. M. Rębacz, Białystok 2011, s. 42, 44–45.

nie należy jednak do grona tzw. Białorusinów walczących, ani nie traktuje jako oręża tej walki swej twórczości. Problem polonizacji, obumierania języka jest w jego prozie subtelnie tematyzowany, to raczej przesycony melancholią zapis nieuchronnych procesów niż próba ich powstrzymania: „Dziadka Uładzimira, który utargował u sowieckiego kapitana niewielki skrawek kraju swoich białoruskich dziadków, by przekazać go krajowi swoich polskich wnuków, nie poznałem nigdy”⁷. O tym, że rzecz dotyczy Białorusinów, świadczą imiona bohaterów, ich wyznanie (są prawosławni), miejsce akcji (w Hajnówce i okolicznych wsiach Białorusini stanowią większość), wreszcie, w przypadku *Białego konia*, język (napisał go Androsiuk po białorusku). Wypieranie się przeszłości na rogatkach Miasteczka może mieć też jeszcze jeden aspekt: Hajnówka to dziś symboliczne centrum konfliktu pamięci, który dotyczy wydarzeń z 1946 roku i mordów, jakich dokonał na mieszkańcach okolicznych wsi oddział „Burego” (Romualda Rajsa). Kiedy powstawał *Biały koń*, nie była to jeszcze sprawa tak upubliczniona – pamięć o tej tragedii zachowała się na poziomie tabuizowanych wspomnień rodzinnych i w archiwach, czyli poza obiegiem pamięci funkcjonalnej, poza regionalnym kanonem. Najwygodniej było zostawić ją za sobą.

Dysponując tą wiedzą, możemy inaczej spojrzeć na obraz Wałodzi, Saszy, Koli i Antona, którzy zapomnieli o tym, kim i gdzie są. Zatraca też chyba w tym przypadku swą wyrazistość zaproponowany przez Aleidę Assmann podział na zapominanie aktywne i bierne; przypomnijmy:

Aktywne zapominanie jest wynikiem zamierzonych czynności, takich jak wyrzucanie na śmietnik lub niszczenie. Samo zapominanie to niezbędna i konstruktywna część wewnętrznych transformacji społecznych, ale gdy kieruje się je na inne kultury lub prześladowane mniejszości, staje się aktem destrukcyjnej przemocy [np. cenzura – przyp. K.S.-M.]. (...) Bierna forma kulturowego zapominania odnosi się do niezamierzonych czynności, takich jak utrata, ukrycie, rozproszenie, zaniedbanie, porzucenie lub pozostawienie⁸.

W literackim ujęciu Androsiuka na pozór wygląda to tak, jakbyśmy mieli do czynienia z zapominaniem naturalnym, biernym, mimowolnym – wraz ze zmianą miejsca i stylu życia po prostu coś się

⁷ Tamże, s. 23.

⁸ A. Assmann, *Kanon i archiwum*, dz. cyt., s. 75.

traci, zostawia, wiemy jednak, że to „zaniedbanie”, by użyć pojęcia Assmann, jest stymulowane kontekstem politycznym, historycznym i społecznym. To nie jest cenzura, jedno z kluczowych narzędzi presji zapominania, nikt nie zabrania rozmawiać po białorusku, a nawet wydawać w tym języku książek, a jednak dokonuje się proces samopolonizacji, który na użytek tych rozważań można określić mianem „samozapominania”. Jest to ten moment, kiedy „pamięciologia” spotyka się z dyskursem postkolonialnym. Bardzo istotne wydaje się związane z tym mariażem „uprzedzielenie pamięci”. Jak zauważa Dorota Kołodziejczyk: „Uprzedzielenie pamięci – jej wielokierunkowość i zmienność w przestrzeni geograficznej i kulturowej – dokonuje się nie tylko jako nowa formuła krytyczna, ale przede wszystkim jako realny proces w kształtowaniu się tożsamości w sytuacji migracji i diaspory”⁹. W przypadku Podlasia chodzi nie tylko o przenoszenie się ludności ze wsi do miast, ale także o – jakże istotne w *Białym koniu* i *Wagonie drugiej klasy*, pierwszej polskiej powieści Androsiuka – przesuwanie granic państwowych, w wyniku którego, nie zmieniając miejsca zamieszkania, doświadcza się przemieszczenia kulturowej, historycznej i politycznej czasoprzestrzeni (państwo to przecież nie tylko obszar, ale też historia – czas). Oba te procesy stymulują przemiany pamięci. Warto też zwrócić uwagę, że narrator cytowanego wyżej opowiadania oddaje proces zapominania poprzez obrazowanie przestrzenne – gubienia się i mylenia ścieżek.

Kreując, by posłużyć się określeniem Elżbiety Rybickiej, miejsce „wydrążone z pamięci”¹⁰, doprowadzając swoich bohaterów do stanu całkowitej amnezji (czym innym jest bowiem zapomnienie własnego imienia), Androsiuk we właściwy sobie, metaforyczno-paraboliczny sposób prezentuje trzy strategie jego przezwycięzania, przy czym każda z nich, jak się za chwilę przekonamy, okaże się zawodna, niewystarczająca i nosić będzie znamiona pamięci fałszywej.

Pierwsza zawiera się w mitycznej opowieści Sołki o dziwnym drzewie, z którego, po uderzeniu pioruna, wychodzą Sonia i Uładzimir – „to oni dali początek naszemu Miasteczku i naszej rodzinie”¹¹.

⁹ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci: zawłaszczenia, fabulacje, niesamowite odpominanie*, [w:] *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostek, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2013, s. 281–282.

¹⁰ E. Rybicka, *Topografie historii: miejsce, pamięć, literatura*, [w:] tejże, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 312–314.

¹¹ M. Androsiuk, *Biały koń*, dz. cyt., s. 45.

[Sońka – przyp. K.S.-M.] [w]ymyśliła ją w potrzebie chwili od pierwszego do ostatniego słowa, świadomie nie zważając na prawa fizyki, historii i przyrody, ponieważ każda rodzina potrzebuje swojego imienia oraz swojej pamięci, i są one ważniejsze niż wszystko inne, nawet to, co jest potwierdzone przez naukę¹².

Potrzeba posiadania spójnej tożsamości (a jej gwarantem jest pamięć) jest tu silniejsza od imperatywu jej prawdziwości. Mityczna opowieść zdaje się też odpowiadać pragnieniu całości, jedności, pełni, artykułowanemu przez narratora, którego nie zadowala tradycyjnie pojmowana historia – jej symbolem jest muzeum: „Czas w muzeum nie płynie żywym strumieniem i jest tam wystawiony na widok w osobnych, jakby zamrożonych fragmentach, najważniejszych dla tych, którzy w danej chwili rządzą światem”¹³. Ożywca, scalająca moc mitu stanowi totalne przeciwieństwo „zamrożonych”, martwych fragmentów przeszłości.

Warto przyjrzeć się bliżej drzewu, osi świata Sońki, która miałaby stać się tożsamościowym punktem odniesienia dla jej synów. Otóż jest ono tworem „transgatunkowym” – poszczególne rodzaje drzew: dąb, sosna, buk, brzoza, przenikają się nawzajem, każde wnosi swoje właściwości, ale też nie można ich rozdzielić, oznaczyć, gdzie zaczyna się jedno, a kończy drugie. Być może stanowi ono symbol „tutejszości”, tożsamości, z którą identyfikowało się wielu mieszkańców Podlasia na początku XX wieku (do dziś ma swoich admiratorów, jak też zagorzałych przeciwników, traktujących ją jako wyraz tchórzliwego wypierania białoruskości – to bardzo złożony temat i nie będę go tu rozwijać¹⁴). Można je też jednak potraktować jako symboliczny wyraz (zresztą jedno drugiego nie wyklucza, wręcz przeciwnie) transkulturowości pamięci, do której nawołuje Ewa Rewers we fragmencie *Post-polis* o bardzo znaczącym tytule *Więcej pamięci – ku transkulturowości* („więcej pamięci” oznacza tu odejście od homogenicznych, wyłącznie narodowych narracji o przeszłości): „Transkulturowość jest wszakże rodzajem antyutopii – konsekwencją pogodzenia się z nieobecnością czystej, należącej tylko do nas pamięci, w której nie ma jednak miejsca dla nostalgii za utraconą homogeną «naszością»”¹⁵. Assmann nazwie

¹² Tamże, s. 46.

¹³ Tamże, s. 40–41.

¹⁴ Na temat tutejszości podlaskiej por. D. Zawadzka, *O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej*, [w:] *Region a tożsamości transgraniczne*, red. taż, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016.

¹⁵ E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 191.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

podobne zjawisko „dialogicznym pamiętaniem”¹⁶, Elżbieta Rybicka, za Robertem Trabą, będzie pisała o „polifonii pamięci”¹⁷. Co ważne, wszystkie przywołane badaczki traktują te kategorie jako rodzaj postulatu, stan pożądany, lecz trudny do osiągnięcia. Tak pointuje swoje rozważania autorka *Geopoetyki*:

Przywołuję propozycję Domańskiej [m.in. z tekstu *Epistemologia pograniczy* – przyp. K.S.-M.], ponieważ wskazuje ona na zasadniczy dylemat polifonii pamięci w regionach pogranicznych – napięcie pomiędzy agonem a wspólnotą. Dylemat – jak sądzę – na razie nierozstrzygalny, a rozwiązywany obecnie najczęściej w duchu mikro-utopii, czy też „słabej” utopii wspólnotowej¹⁸.

Mityczne drzewo uznać można za rodzaj takiej przednowoczesnej „mikro-utopii”, umierającej wraz z jej autorką, w świecie, którego sama Sońska już nie rozpoznaje.

Druża strategia przywracania pamięci wiąże się z pismem (literaturą?):

Włodzia tę opowieść [matki – przyp. K.S.-M.] zapisał, przyodziawszy w porównania i epitety. Miał zeszytik w kratkę, trzydziestodwukartkowy, który od tego dnia szybko zaczął zapełniać. Trafiały do niego wszystkie dni, wszystkie słowa i wszystkie myśli. Zapisawszy pierwszy zeszytik pisał w kolejnym. Z czasem nabierało się ich nieprawdopodobnie dużo, zajęły wszystkie szuflady; leżały na stole, półkach, spadały na podłogę, przez kuchnię i sień wychodziły na schody, podwórko i dalej na najbliższe uliczki. Nie udawało się ich ominąć, ale dawały po sobie stąpać niczym po znajomych śladach. Kartki zapisywane w pierwszych zeszytikach przypominały drzewo, z którego powstało miasteczko¹⁹.

Kiedy jednak po latach Włodzia wróci do swoich zapisków, nie rozpozna w nich przeszłości: „Tak nie było, bo nie mogło tak być.

¹⁶ „W takim związku państw jak Europa dialogiczne pamiętanie niesie ze sobą szczególne możliwości. Dzięki wzajemnemu zbliżeniu mogłoby ono w przyszłości rozszczełnić granice monolitycznych pamięci narodowych i wzmocnić transnarodową integrację poprzez bardziej zróżnicowane i kompleksowe konstrukcje pamięci”. A. Assmann, *Od zbiorowej przemocy do wspólnej przyszłości*, tłum. J. Kalicka, [w:] tejsze, *Między historią a pamięcią*, dz. cyt., s. 272.

¹⁷ E. Rybicka, *Czy możliwa jest „polifonia pamięci” w literackich badaniach regionalnych?*, [w:] tejsze, *Geopoetyka*, dz. cyt., s. 353–354, passim.

¹⁸ Tamże, s. 361.

¹⁹ M. Androsiuk, *Białe kości*, dz. cyt., s. 46.

Po co więc ja to zapisałem?”²⁰ – będzie powtarzał, by wreszcie spalić wszystkie zeszyty. Naturalny kulturowy proces (proszę wybaczyć oksymoron): zastąpienie mitycznej, oralnej historii kroniką, ulega tym samym przerwaniu, „ślad” przeszłości, który staje się, nawiązując do terminologii Mariusza Wilka, „tropą”, po jakiej mogłyby stąpać kolejne pokolenia, zostaje zniszczony.

W znakomitej powieści Toni Morrison *Umiłowana*, którą Dorota Kołodziejczyk omawia jako przykład postkolonialnego odzyskiwania pamięci, tytułowa bohaterka-widmo pozostawia ślady dopasowujące się do stawianej na nich stopy. „Ślady – żeby były istotne, musi ktoś po nich stąpać. «Ale wystarczy unieść stopę, a ślady znowu znikają»”²¹. Z pewnością zatem stało się tak – by powrócić do prozy Androsiuka – że po śladach stworzonych przez Wałodzię przestano stąpać, a przestano po nich stąpać, gdyż jego tutejszo-białoruska, inspirowana mitem transkulturowości opowieść nie mieści się w dominującej, historycznej, narodowej narracji. To właśnie zgodnie z jej autorytetem „nie mogło być” to, co przecież się wydarzyło, a nawet zostało spisane. Stworzona przez Wałodzię literatura – były tam przecież epitety i porównania, a matka zwracała się do niego „mój ty pisarzu” – nie weszła, zgodnie z terminologią Astrid Erll²², do obiegu cyrkulacji pamięci. Jak zauważa Aleida Assmann, to, co wykracza poza „perspektywy i pozycje” pamięci narodowej, z jej ścisłymi regułami podziału ról, np. na ofiary i oprawców, „w ogóle nie może stać się przedmiotem akceptowanej narracji lub staje się nim jedynie z wielkim trudem i z tego powodu zostaje przeważnie oficjalnie «zapomniane»”²³.

Wołodzia wybiera zatem trzecią strategię – pamięć fałszywą, ale usytuowaną w mocnym, kulturowym kontekście, jednolitą i nobilitującą: szlachecką polskość. Odkrywa ją poprzez pismo, ale nie są to własne notatki, tylko biblioteczka żony, noszącej kapelusze i egzotyczne imię Stefania Polki, którą przywiózł do Miasteczka z prawdziwego miasta.

Spaliwszy wszystkie swoje zeszytiki, przeszedł na półki Stefanii.

(...) świat, zapisany w książkach Stefanii, dodawał Wałodzi dziwnej siły. Zaczął uważać się za stwórcę, jedynego w swoim rodzaju rzeźbiarza, który nie z drewna, nie z gliny, ale

²⁰ Tamże, s. 115.

²¹ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci...*, dz. cyt., s. 296.

²² A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, dz. cyt., s. 232.

²³ A. Assmann, *Od zbiorowej przemocy do wspólnej przyszłości*, dz. cyt., s. 267.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

z nieznanej, prawiecznej materii wycina siebie samego, swoją własną postać. Obdarowuje ją życiem i potrafi natchnąć losem.

(...)

– Jeszcze nie rozwiązano wszystkich zagadek, jeszcze drzęmią w dalekiej przeszłości sprawy ogarnięte czarnym płaszczem zapomnienia. Jeśli nie obudzi się ich w tej chwili, nie wyprowadzi się na świeże powietrze, pozostaną tam na zawsze²⁴.

Jest to więc pamięć fałszywa, nosząca pozory odpominania: Wałodzia, dopatrzwszy się w swoich oczach podobieństwa do „Stasiczka”, młodego panicza Drohobyckiego, kreuje historię (status jej prawdziwości pozostaje w zawieszeniu – jest to przecież opowieść prawdopodobna, mająca wiele rzeczywistych pierwowzorów), w której młoda, piękna Sońka miała romans z dziedzicem, a gdy zaszła w ciążę, wydano ją za mąż za woźnicę Uladzimira, ofiarowując mu, w ramach rekompensaty, pięknego konia. Owładnięty swoją wizją zaczyna „przypominać” sobie przedwojenny świat, w pełni identyfikując się z Drohobyckimi i ich kulturowym dziedzictwem, które, znowu za sprawą odkrywanych na portretach czy fotografiach podobieństw oraz niepotwierdzonych pogłosek, wyprowadza aż z rodu Sapiechów. Osuwający się coraz głębiej w świat wyobraźni pomieszanej z pamięcią, Wałodzia traci kontakt z rzeczywistością i rodzinę – żona opuszcza go, zabierając ze sobą syna.

Jak zauważają autorzy hasła *Pamięć fałszywa* w leksykonie *Modi memorandi*:

Fałszywe wspomnienia pojawiają się w związku z psychologicznym mechanizmem myślenia kategorialnego, tj. posługiwania się stereotypami w postrzeganiu siebie i innych. Często nieistniejące przeszłe wydarzenia uważamy za prawdziwe tylko dlatego, że są zgodne z posiadanym stereotypem, co może zasadniczo wpływać na struktury pamięci zbiorowej²⁵.

Determinowany zinterioryzowanym stereotypem, sytuującym białoruskość/tutejszość po stronie gorszości, chłopskości („mużyckości”, jak się mówi po białorusku), Wałodzia woli być zatem bękartem Drohobyckich niż potomkiem Uladzimira Iwaniuka.

²⁴ M. Androsiuk, *Biały koń*, dz. cyt., s. 123, 124, 126.

²⁵ M. Bilewicz, A. Stefaniak, *Pamięć fałszywa*, [w:] *Modi memorandi*, dz. cyt., s. 325.

Jak zauważa Katarzyna Szalewska, tworzenie apokryficznych czy fałszywych tożsamości (a zatem także pamięci) jest symptomatyczne dla literatury polskiej XX i XXI wieku, zmagającej się z wyzwaniem literackiego przetworzenia/odtworzenia historycznych traum, do jakich należy nie tylko wojna, ale też okres PRL-u, który, siłą rzeczy, a raczej cenzury i polityki kulturalnej państwa, nie mógł być w sztuce reprezentowany na bieżąco. Odtwarzanie przeszłości w oczywisty sposób staje się też pisanie historii miejsc, kreacją konkretnych przestrzeni:

Interpretacja dziejowej traumy tworzona w perspektywie spacialnej ujawnia dychotomiczną taktykę amnezji i teatru pragnienia, by przeszłość uobecnić. Jeśli posłużyć się tak często przywoływaną w kontekście *urban studies* metaforą palimpsestu, to współczesna literatura polska stanowi tu przykład szczególnie wielowarstwowego pisma, kolażu skonstruowanego z cięć, nieczytelności i powstających w ich miejsce **apokryfów oraz fałszywych tożsamości**. Zapomnienie i restytucja, jako antynomia immanentnie związana z żywiołem miejskim, w reprezentacjach literackich okazuje się tym samym symptomem posttraumatycznego zespołu wyparcia i terapii. Strata, wpisana w miejską przestrzeń w XX stuleciu, nie może zostać przepracowana, co powoduje dezintegrację percypującego podmiotu. Ten wstrząs musi prowadzić do wyparcia, jakim jest kulturowa amnezja, pozornej żałoby, jaką jest jej instytucjonalizacja w postaci miejsca pamięci, lub semiotyzacji, jaka dokonuje się wokół obiektu utraty – i to właśnie na tej ostatniej płaszczyźnie najmocniej pracuje literatura²⁶.

Narracje mniejszościowe można zatem uznać za – oczywiście specyficzną i zdeterminowaną wieloma dodatkowymi czynnikami, wynikającymi z sytuacji zagrożenia i podporządkowania – odmianę tego zjawiska.

Jest jednak jeszcze w *Białym koniu* wnuk Sońki, syn Włodzis i Stefanii o znaczącym imieniu Michał, pierwszoosobowy narrator tych opowiadań, który wyznaje w otwierającym zbiór tekście:

Zostawiając za plecami Białystok wyobrażam sobie cie-
plę uliczki Miasteczka. Przycinam je, nie zatrzymując się, bo

²⁶ K. Szalewska, *Antropologia przestrzeni miejskiej w kontekście polskiego dyskursu postzależnościowego*, [w:] *(P)o zaborach, (p)o wojnie, (p)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013, s. 352–353; wyróżnienie K.S.-M.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

zgubiłem tu wiele z tego co było mi bliskie, i skoro nie można odzyskać wszystkiego w całości, nie widzę sensu w odszukiwaniu jakichś oddzielnych fragmentów²⁷.

Narrator wprawdzie nie przekracza granic Miasteczka fizycznie, ale wraca do niego pamięcią i wyobraźnią (zapis tej podróży stanowi zbiór opowiadań), zdając sobie przy tym sprawę z tego, że – powtórzmy, bo to kluczowe słowa – „nie można odzyskać wszystkiego w całości”. Wydaje się, że nie chodzi tu tylko o naturalną w procesie przypominania redukcję, utratę, ale też o świadomość, że pamięć mniejszości zawsze będzie miała charakter przekładu, a więc będzie pamięcią nieco zafałszowaną, w której nie można dotrzeć do „czystego” pierwowzoru. „Mimikra jako przekład, przekład zaś jako strategia przeżycia to trzy wzajemnie się warunkujące strategie postkolonialnej pamięci kulturowej” – konstatuje Dorota Kołodziejczyk²⁸. Trzy przykłady tej mimikry, nazwane przeze mnie strategiami pamięci, zostały wyżej omówione: mit, kronika/ osobiste świadectwo, historia narodowa. Wszystkie one zawiodły. Została jednak również książka Androsiuka, która wykazuje związki z pamięcią przede wszystkim w dwóch, wyróżnionych przez Astrid Erll, obszarach: jako pamięć w literaturze (kwestia pamięci jest tu przecież wyraźnie tematyzowana) oraz medium pamięci, gdyż wprowadza do regionalnego obiegu pamięć Białorusinów, paradoksalnie – jako niepamięć; uruchamia też, by posłużyć się sformułowaniem Rybickiej, „cyrkulację określonych wyobrażeń regionu”²⁹. Wydaje się, że Androsiuk – trudno orzec, na ile świadomie, ale nie ma to większego znaczenia – próbuje udzielić odpowiedzi na pytanie, które postawiła, analizując pamięć z perspektywy podmiotu postkolonialnego, Kołodziejczyk:

(...) jak z rzeczy utraconych uzyskać nową jakość, jak budować tożsamość na poczuciu dziedzicznie utraconej tożsamości (tożsamości „rdzennej” podmiotu kolonialnego, tożsamości kolonialnej mimikry odrzucanej zarówno przez nowy, postkolonialny nacjonalizm, jak i przez byłe imperium), jak pamiętać odpowiedzialnie – krytycznie, ale też rozwijając umiejętność radzenia sobie z emocjami nieuchronnie łączącymi

²⁷ M. Androsiuk, *Biały koń*, dz. cyt., s. 7.

²⁸ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci...*, dz. cyt., s. 292.

²⁹ E. Rybicka, *Czy możliwa jest „polifonia pamięci” w literackich badaniach regionalnych*, dz. cyt., s. 356.

się z procesem przypominania/pamiętania – melancholią, traumą, resentymentem czy nostalgią³⁰.

W *Wagonie drugiej klasy*, powieści napisanej w języku polskim i wydanej w 2010 roku, więc *de facto* powstałej później niż *Biały koń* (białoruski pierwowzór tego zbioru opowiadań pochodzi z 2006 roku), kwestia relacji oficjalnej, „wielkiej” Historii oraz lokalnych, ściślej: pogranicznych, narracji o przeszłości i pamięci prywatnej, rodzinnej jest problematyzowana wprost, jako jeden z kluczowych wątków książki. Hajnówka występuje tu już nie pod szyldem Miasteczka, ale ze swoim autentycznym toponimem, a sam tytuł sugeruje, że ważnym „bohaterem” będzie kolej – w rzeczy samej akcja koncentruje się wokół małego dworca, gdzie narrator całej opowieści, Stefan, pracuje jako biletier (w oczywisty sposób odsyła nas to do klimatu *Pociągów pod specjalnym nadzorem* Bohumila Hrabala i ich filmowej ekranizacji, zwłaszcza że w obu przypadkach istotnym motywem jest miłość). Androsiuk, mając świadomość, że – przypomnijmy – nie można odzyskać wszystkiego w całości, skupia się na wycinku historii miasteczka, ujętym klamrą otwarcia i likwidacji dworca kolejowego. Oczywiście wiąże się to z szeregiem konsekwencji, nie tylko w wymiarze biografii tracących pracę bohaterów – dworzec/stacja kolejowa to także obecność Hajnówki w rozkładach jazdy, jej łączność ze światem, potwierdzenie ważności (przyjeżdżają tu przecież nawet pociągi z dalekiej Warszawy, z których wysiadają inni, „kolorowi” ludzie), przydatności, gospodarczego potencjału. Dworzec jest zatem jedynie „soczewką” skupiającą sieć znaczeń związanych z koleją. Karl Schlögel proponuje, by spojrzeć na rozkłady jazdy pociągów (wydaje się, że warto objąć tą sugestią także dworce, linie kolejowe, wszystko, co rozkłady jazdy w sobie metonimicznie zawierają) jak na „protokoły cywilizacji”:

Rozkłady jazdy są czymś w rodzaju podstawowych książek na temat funkcjonowania naszej kultury.

To nie tylko tabele i spisy treści, lecz także choreografie nieskończenie wielu skorelowanych ze sobą poruszeń; protokoły ruchu, bez którego tak oczywista dla nas rutyna cywilizacji zawałiłaby się w ciągu jednego dnia. Słowem, to nie tylko rozkłady jazdy, raczej kroniki dokumentujące proces opanowywania przestrzeni, protokołujące postęp

³⁰ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci...*, dz. cyt., s. 293.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

w dziedzinie skracania dystansów i zagęszczania przestrzeni. Jeśli rozkłady jazdy gdzieś się nie ukazują, jest to oznaka defektu zasadniczej wagi, a nawet upadku. Ich nieobecność to najlepszy symbol epok chaosu, w których króluje nie rozkład jazdy, a improwizacja³¹.

Nie bez znaczenia dla naszych rozważań pozostaje fakt, że niemiecki badacz jako jeden z ważnych „protokołów cywilizacji” wymienia rozkłady jazdy kolei Cesarstwa Rosyjskiego.

Wojciech Tomasik konstatuje, że „podobnie jak u schyłku XVIII wieku balon, tak w połowie następnego stulecia kolej miała dokumentować potęgę ludzkiego umysłu i cywilizacyjny postęp”³², zaś

(...) w latach 70. i 80. XIX w. metafora życie-droga żelazna wyraża wiarę, że człowiek może zapanować nad przyrodą i świadomie kształtować własny los. (...) Pędząca lokomotywa zaczyna funkcjonować jako współczynnik inteligibilności dziejów. Staje się symbolem historii współtworzonej przez człowieka³³.

Tę optymistyczną wizję zmieni i zweryfikuje oczywiście wiek XX (abstrahuję też tutaj, gdyż nie to stanowi główny przedmiot analizy, od ambiwalentnego stosunku romantyków do kolei, która miała zniszczyć etos i metafizyczny wymiar podróżowania). Jednak ani Schlögel, ani Tomasik nie eksponują faktu – być może traktując go jako oczywiste założenie – iż „rozkłady jazdy” to protokoły pisane przez imperia, uwzględniające przede wszystkim ich interesy. Znakomicie natomiast wygrywa ten aspekt kolei (traktowanej jako pewna metafora, może nawet właśnie metafora wielkiej Historii) Androsiuk: linia kolejowa pojawia się w Hajnówce za sprawą cara, który każe ją wybudować w celach militarnych, na potrzeby wojny, znika zaś (oczywiście nie fizycznie – tory nadal będą biegły, tyle że już donikąd nie prowadząc) w momencie wstąpienia Polski do Unii Europejskiej (a więc niejako jej decyzją), symbolizującej Zachód, globalizację, makroekonomię – wielki świat, przesądzający ze swoich wyżyn o losach „maluczkich”. Jak twierdzi Schlögel, zniknięcie danych połączeń kolejowych i rozkładów

³¹ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, tłum. I. Drozdowska, Ł. Musiał, post. H. Orłowski, Poznań 2009, s. 350–351.

³² W. Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007, s. 18.

³³ Tamże, s. 24.

jazdy oznacza koniec pewnej epoki³⁴; w *Wagonie drugiej klasy* – koniec pewnego świata. Androsiuk ogłasza go, kreśląc przejmujący obraz piasku zasypującego dworzec:

Słyszę, jak piasek sący się przez sufit do biura pana za-
wiadowcy, do kasy biletowej, do poczekalni, grubym dywanem
zalega na posadzce, osiada na ścianach szarym kurzem i tłumi
tykanie dworcowego zegara. Brnę po kostki w piachu, otwieram
drzwi na peron³⁵.

Koniec oznacza jednak również wyzwalający początek: Stefan, wyzerowawszy datownik, zabiera z kasy i „upycha pod ubraniem” mnóstwo biletów, dzięki którym będzie mógł „dojechać do każdego miejsca na świecie”³⁶, być może po raz pierwszy sam decydując o jego wyborze. Dzieje się zatem tak, jakby odzyskanie wolności było możliwe pod warunkiem bycia zapomnianym, porzuconym przez „imperia”, „centra”, a więc wyłączonym z Historii. Wtedy też można próbować spisać własną opowieść, przeciw-historię. Tak czyni obdarzony niezwykłą pamięcią (obejmuje nawet dzień narodzin), wzbogaconą wspomnieniami przodków i bujną wyobraźnią, Stefan, mający zresztą pełną świadomość rangi tego aktu:

– To przecież koniec świata!

(...)

Tak mówią ci, którzy trafili tu pierwszy raz, albo zupełnie przypadkowo. Jutro wyjdą na peron w jakimś innym mieście, a pojutrze zapomną o dzisiejszym dniu. Więc to miejsce wygląda im jedynie na koniec świata. Dla mnie jest początkiem świata. Należę do niego, a on do mnie. Nawet te gołębie, które teraz podchodzą do ławeczki, a ja rzucam im pokruszony chleb. **Dałem im imiona i napisałem historię, więc należą do mnie**³⁷.

Stefan (Michał Androsiuk?) musi więc spisać i pozostawić po sobie historię Hajnówki, bo w przeciwnym razie zawłaszczy ją ktoś inny. Pytania narratora: „Czy warto (...) przywoływać tu mały dworzec

³⁴ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, dz. cyt., s. 358.

³⁵ M. Androsiuk, *Wagon drugiej klasy*, Białystok 2011, s. 129.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże, s. 40–41; wyróżnienie K.S.-M.

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

kolejowy w małym mieście? Czy należy wspominać o restauracji «Dworcowa», wzniesionej na potrzeby kilkudziesięciu podróżnych?»³⁸, traktować wypada zatem jako retoryczne. Jak zauważa Astrid Erll:

Teksty literackie przyjmują rolę mediów negocjacji w wypadku konkurencji pamięci, tworząc przeciw-pamięci – na przykład wówczas, gdy przedstawiają pamięć grup marginalizowanych lub inscenizują hierarchie wartości i samooceny inne niż te, które dominują w kulturze pamięci³⁹.

Można powiedzieć, że świadomość istnienia napięcia między Wielką Historią a losem indywidualnym czy dziejami małych społeczności, mniejszości i większości Stefan dziedziczy po swoim dziadku, szewcu Ściopce/Stiepanie/Stefanie, który po latach służby wojskowej oświadcza carowi:

– Wybacz, Mikołaju Drugi. Już nic tu po mnie – dziadek nagle przypomniał sobie, że wcale nie jest jakimś tam Stiepanem Grigorijewiczem, ale zwyczajnym Ściopką spod Puszczy Białowieskiej. I nie musi tworzyć historii na użytek tłustych profesorów i ich niedożywionych studentów. Odrzucił karabin w głęboki śnieg, wsiadł do pociągu i wrócił do siebie. Wyszedł z wagonu na naszym maleńkim dworcu, przeszedł peron, przedarł się przez akacyjne zarośla i stanął jak wryty. Pod jego nieobecność osada rozrosła się w miasteczko, a wokół miasteczka, daleko na zachód, na północ i na południe wyrósł kraj, o którym już od dawna tu nie słyszano. Polska. Chcąc nie chcąc, został więc w tej Polsce panem Stefanem, szanowanym szewcem (...) ⁴⁰.

Ten fragment sugeruje również, by powrócić do *Białego konia* i słów Sołki, które zostały zawarte w tytule tych rozważań, że

³⁸ Tamże, s. 113.

³⁹ A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, dz. cyt., s. 239.

⁴⁰ M. Androsiuk, *Wagon drugiej klasy*, dz. cyt., s. 12. W tym miejscu warto też przywołać niezwykle urokliwą scenę, gdy wezwany do wojska Ściopka, który nie wie, z kim ma walczyć, postanawia, przejeżdżając pociągiem przez Petersburg, zapytać o to samego cara: „– To ja, Ściopka z Białowieży! Jadę z odsieczą, Mikołaju Drugi Romanow!

– Wiem, gdzie jest Białowieża. Mam tam swój pałac (...).

– Wlejemy, carze. Tylko powiedz, komu? (...)

– A wszystkim, rekrucie Stiepanie Grigorijewiczu, zdrowo wlejcie. Wszystkim, kto się nawinie pod rękę. Potem będziemy tłumaczyć się jakiejś tam międzynarodowej opinii publicznej” (tamże, s. 10–11). Konfrontowanie „maluczkich” z wielkimi tego świata i prowincji z centrum, z ośrodkami światowej władzy należy do stałych elementów prozy Androsiuka. Nie ma tu żadnych ogniów pośrednich, między Hajnówką a Petersburgiem nie stoi Białystok czy Grodno, a o losach wsi Opaka Duża decyduje sam Stalin.

fundamentem ludzkiej tożsamości jest, obok pamięci, imię. W przypadku mieszkańców pograniczy okazuje się to jednak dość chwiejny punkt odniesienia, gdyż kolejni twórcy Historii nadają jej bohaterom, także tym drugo- czy trzecioplanowym, własne imiona. W ten sposób „tutejszy” Ściopka, ukończywszy 19 lat, został Stiepanem, potem w Polsce – Stefanem, podczas krótkotrwałej okupacji Hajnówki przez Sowieców – znowu Stiepanem, a potem, ponownie jako Stefana, zabili go Niemcy za to, że Sowiecom, zgodnie ze swoją profesją, szył buty. Bycie szewcem wydaje się tu trwalszym i ważniejszym atrybutem niż imię, a czynność robienia butów staje się metonimią peryferyjno-centralnych relacji i kolejnym (po transgatunkowym drzewie) symbolem „tutejszości”. Pierwsza para butów zrobiona przez Antoniego, syna Ściopki i ojca narratora, mogła należeć zarówno do białoruskiego partyzanta, który nie chciał się pogodzić z postanowieniami traktatu ryskiego, „dzielącymi Białoruś między dwa sąsiednie mocarstwa”⁴¹, jak też do komisarza polskiej policji, tropiącego Białorusinów: „Tak właśnie przechodzi się do historii w małych miasteczkach – trwając w jednym miejscu i tworząc rzeczy niekoniecznie piękne, ale przydatne wszędzie i każdemu”⁴². Nie chodzi tu bynajmniej o konformizm czy tchórzostwo, ale właśnie o etos trwania i wierności miejscu. We właściwy sobie, nieco przewrotny sposób Androsiuk sygnalizuje też „przydatność” peryferii centrom i imperiom, ich wzajemne warunkowanie się.

Okazuje się, że to właśnie miejsce staje się dla Androsiuka najważniejszym nośnikiem pamięci i ostoją tożsamości. Jak zauważa Helena Duć-Fajfer:

Nigdzie tak głęboko jak na pograniczach nie ujawnia się zmienność konstelacji kulturowych, które stanowią, mówiąc przenośnie, wiele hipostaz bytów podstawowych, ale linia tożsamości miejsca, w którym gruntuja się te przemiany, jest uchwytna nawet w antytezach czy nicowaniu⁴³.

Różnego typu związki pamięci i miejsca to *leitmotiv* badań „pamięciologicznych” oraz, według Sławomira Kaprańskiego⁴⁴, jeden z symp-

⁴¹ Tamże, s. 22.

⁴² Tamże, s. 25.

⁴³ H. Duć-Fajfer, *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce*, Kraków 2012, s. 142.

⁴⁴ „(...) rozmaite formy pamięci wyzwalają się spod dominacji historii jako autorytatywnej wersji przeszłych wydarzeń, wspartej państwowym systemem edukacji, oficjalnymi rytuałami i kontrolą

tomów ponowoczesności; na pograniczu mają one jednak szczególną rangę.

Zmieniają się Historia, języki, „konstelacje kulturowe”, a Miasteczko trwa. Narrator czyni wiele, by zasugerować nam jego osadzenie niejako poza czasem, monotonną, niezmienną, ale być może właśnie dlatego gwarantującą przeżycie egzystencję. Zastanawiające jest również, że charakteryzując lokalną pamięć, Androsiuk sięga po obrazowanie z zakresu codzienności, do mowy ciała i przesyconych sensualizmem opisów ubrań:

Z przeszłością jest jak z ubraniami. Jedni mają ich wiele i zmieniają garnitury co miesiąc, te trochę tylko podchodzone odkładają do szafy, albo wynoszą na śmietnik, i natychmiast wyrzucają z pamięci te wszystkie desenie i prążki, i oddają w zapomnienie chłodny szelest bistoru, i ciepły dotyk prawdziwej wełny. Jeszcze inni w jednym garniturze chodzą przez lata. Znają na pamięć każde zadrapanie na marynarce i potrafią opowiedzieć historię każdej plamki na spodniach⁴⁵.

Autor wykorzystuje również metaforykę przestrzenną – przestrzeń budowana jest tu niemal na wzór „sztuk działania” Michela de Certeau, porządkujących rzeczywistość, a detaliczna enumeracja utrwała obraz świata, tak dobrze znany, że umykający postrzeganiu:

Nasze miejscowe pociągi przybywają na dworzec anoni-mowo i nikt ich nie czeka. Do znudzenia powtarzają jeden i ten sam szlak, codziennie przywożą tych samych ludzi, a ci ludzie już na pamięć znają każdą kostkę na peronie, każdą ścieżkę do miasta, każdy krzak i każde drzewo przy ścieżce, i każdy liść na tym drzewie. Więc, nie tracąc czasu, nie rozglądają się na cztery strony świata, wysiadają z wagonów i rozchodzą się każdy w swoim kierunku. (...) Czasem mam wrażenie, że całą naszą okolicę ubiera jeden krawiec. (...) siada przy starej maszynie i w nieskończoność powtarza wzory i fasony wyuczone w młodości⁴⁶.

dyskursów dotyczących przeszłości. Pozbawione oparcia w oficjalnych chronologiach, pamięci te coraz częściej zwracają się do miejsc i przestrzeni w poszukiwaniu inspiracji i symbolicznej reprezentacji”. S. Kapralski, *Pamięć, przestrzeń, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, [w:] *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. nauk. tenże, Warszawa 2010, s. 26.

⁴⁵ M. Androsiuk, *Wagon drugiej klasy*, dz. cyt., s. 56–57.

⁴⁶ Tamże, s. 69.

Z pozoru mamy tu do czynienia wyłącznie z krytyczną refleksją na temat małomiasteczkowego marazmu, w tych opisach kryje się jednak także sugestia, że pamięć może być przechowywana również w obszarach pozasłownych, trwać niejako w utajeniu, by w odpowiednim momencie wybrzmieć jako przeciw-historia – ta, by wejść w jakąkolwiek relację z Historią, musi bowiem zostać opowiedziana. Jak pisze Kołodziejczyk, nawiązując do rozważań Dipesha Chakrabarty’ego:

Historia, jako jedna z możliwych narracji „ja” i wspólnoty, jest jednocześnie narracją jedyną możliwą, czyli metanarracją wyznaczającą warunki uhistorycznienia. Jednak to, co nie zyskuje w badaniach historycznych statusu historycznego czy historyczności, nie znika. Jako druga strona historii, niehistoryczność, a raczej historyczność niekompletna i niedoskonała (niedostatecznie nowożytna, nienowoczesna, nieświecka, niewystarczająco racjonalna), utrzymuje się na marginesie historii jako przeszłość podrzędna, oparta na formach pamięci, które czasami są świadomie antyhistoryczne i stanowią przestrzeń różnicy wobec historii⁴⁷.

Paradoksalnie taką formą pamięci może być też milczenie. Ten wątek pojawia się w kryminale Katarzyny Bondy *Okularnik*⁴⁸, gdzie czytamy: „Ludzie przez lata zawieruch dziejowych nauczyli się tutaj głośno milczeć”; „Białorusini pamiętają w cichości”⁴⁹. Zamiast słów przemawiają kości, groby, emocje, np. odziedziczony po przodkach strach⁵⁰. Nośność milczenia jako formy pamięci jest jednak ograniczona w czasie, obejmującym, jak sądzę, zakres oddziaływania pamięci komunikacyjnej (za Aleidą Assmann), w której zachowana zostaje łączność pokoleniowa. Zbyt długie milczenie może doprowadzić do całkowitego zapomnienia. Wtedy ratunkiem mogą się okazać np. zapomniane/utajnione archiwalia czy badania archeologiczne.

Michał Androsiuk, urodzony na Podlasiu Białorusin, nie milczy, tylko opowiada – jego historie są subtelne, metaforyczne, przewrotne,

⁴⁷ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialne odzyskiwanie pamięci...*, dz. cyt., s. 281–282.

⁴⁸ Autorka sięga po historię mordów dokonanych przez oddział „Burego” w 1946 roku na prawosławnej ludności podlaskich wsi, budując intrygę, z której wynika, że tamte wydarzenia do dziś kształtują losy mieszkańców Hajnówki, mają wpływ na lokalną władzę czy sferę biznesu, trzymające się nawzajem w szachu wiedzą o zbrodni, jej wykonawcach i ofiarach.

⁴⁹ K. Bonda, *Okularnik*, Warszawa 2015, s. 542, 623.

⁵⁰ W naturalny sposób pojawia się tu wątek postpamięci, nie będę go jednak rozwijać, gdyż temat ten nie odnosi się do stanowiącej główny przedmiot rozważań prozy Androsiuka.

nie mówi się w nich wprost o najtrudniejszych elementach dawnych i obecnych relacji polsko-białoruskich. Zapytany o to, dlaczego nie dotyka w swojej prozie newralgicznych tematów, np. wydarzeń z 1946 roku, stwierdza: „dopiero mam zamiar”⁵¹. Najwyraźniej zatem wymagają one zarówno adekwatnej, wystarczająco długo dojrzewającej formy, jak też odpowiedniego czasu. W polemice, jaką podjęliśmy (oprócz piszącej te słowa Katarzyna Niziołek i Danuta Zawadzka) z reportażem Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* (Wołowiec 2015), nadając jej postać też zachęcających białostoczan do dyskusji tak na temat samej książki, jak i własnej zbiorowej kondycji, zawarte zostało m.in. takie stwierdzenie:

Wydaje się, że wobec złożonej historii naszych [podlaskich – przyp. K.S.-M.] ziem i związanej z nimi nierozstrzygalności konfliktu pamięci (dotyczy to nie tylko relacji polsko-żydowskich, ale też polsko-białoruskich) właśnie literatura stanowi najbardziej adekwatne narzędzie/medium ich reprezentacji. Dzieje się tak dlatego, że operując szeregiem środków – symbolem, metaforą, wyobraźnią, fikcją – pozwala opowiedzieć o rzeczach najtrudniejszych (więcej nawet – pośrednio ich doświadczyć), ale nie udziela jednoznacznych odpowiedzi, o niczym nie przesądza, niczego nie rozstrzyga. Podlaska realność (być może na tym polega specyfika naszego regionu) wybrzmiewa zatem najpełniej przefiltrowana przez materię literacką, z założenia problematyzującą kwestie reprezentacji czy pamięci (zbiorowej i indywidualnej)⁵².

Milczenie (traktowane tu jako metonimia niepamięci, ale też „forma przetrwalnikowa” pamiętania, stąd jego ambiwalencja) przerwane zbyt gwałtownie, w nieodpowiednim czasie, przez osoby, którym przyświecają nieczyste intencje, może danej społeczności bardziej zaszkodzić, niż pomóc, nie rozładowuje napięć, tylko wzmacnia antagonizmy – do takich wniosków doszliśmy podczas wielogodzinnych

⁵¹ Por. relacja ze spotkania autorskiego z Michałem Androsiukiem, które odbyło się 9 października 2015 roku w Białymstoku w ramach szóstej edycji Festiwalu Literackiego „Zebrane”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Fabryka Bestsellerów”; rozmowę prowadziła Katarzyna Sawicka-Mierzyńska: <https://www.youtube.com/watch?v=Pz7EDn9vR3Y> [dostęp: 7.05.2016].

⁵² K. Niziołek, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, *Oto czym jesteśmy/jesteście. Zrozumieć Białystok*, <http://filologia.uwb.edu.pl/zbr/zbrz.pdf> [dostęp: 7.05.2016]. Debata o książce odbyła się na Uniwersytecie w Białymstoku 21 stycznia 2016 roku. Jej zapis można znaleźć pod adresem: <http://fundacja.uwb.edu.pl/images/ZapisDebaty.pdf> [dostęp: 7.05.2016].

dyskusji nad podlaską tożsamością. Zupełnie inaczej rzecz się ma w przypadku prozy Michała Androsiuka.

Hajnówka i jej przeszłość pojawiają się nie tylko w omówionych wyżej utworach. Na osobną uwagę zasługuje wspomniany już *Okularnik* Katarzyny Bondy (wątek kryminalny wydaje się tu jedynie pretekstem do zarysowania bardzo wyrazistego obrazu miasta), gdzie obok bohaterów fikcyjnych bez trudu można rozpoznać zaczerpnięte z rzeczywistości postaci białoruskich aktywistów czy polskich nacjonalistów. Książka, której akcja toczy się w kilku płaszczyznach czasowych, ma bardzo osobisty wymiar. Autorka nawiązuje do odkrytej dopiero w dorosłym życiu rodzinnej historii – jedną z ofiar „Burego” była jej babka⁵³. Interesujące ze względu na relacje: pamięć indywidualna – dzieje małej społeczności – wielka Historia wydają się też *Hajnowskie wspomnienia. Pożegnanie przeszłości* Władysława Zina (Hajnówka 2010). Osobny wątek to reporterskie relacje, w których Hajnówka, znowu głównie w kontekście wydarzeń 1946 roku, ukazana jest z perspektywy zewnętrznej – wzmiankowany już reportaż Marcina Kąckiego oraz książka *Jutro spadną gromy* (Białystok 2015) autorstwa Bartosza Jastrzębskiego i Jędrzeja Morawieckiego, z fotografiami Macieja Skawińskiego. Obie ilustrują bezradność reportażyistów wobec tej tematyki, tyle że Marcin Kącki wykazuje się brakiem świadomości własnych ograniczeń, sytuując się w podwójnej roli śledczego i rewelatora ukrywanych latami prawd, zaś autorzy *Jutro spadną gromy* zarówno własną bezradność, jak też nierozstrzygalność lokalnych konfliktów pamięci tematyzują. Na koniec warto też przywołać poezję Białorusinki średniego pokolenia, urodzonej w Hajnówce Ireny Stelmach (rocznik 1975), która w jednym z wierszy pisze:

Stać mnie jedynie na małą ojczyznę,
na moje miasto, gdzie nic nie zaskoczy.
Poczta, w której sprzedają nasiona i buty,
konewki pełne malin na środku chodnika.
Ten arbitralny skrawek i tak aż zanadto cięży.
Wciąż trzeba oswajać, wmawiać sobie,
że nóż nie tylko kroi chleb, ale też zabija.
Że jeżeli dziewczyny się gwałci to tak było zawsze
i żadna w tym skaza wieku.
(...)

⁵³ Por. m.in. *My ze spalonych wsi*, z K. Bondą rozmawia P. Smoleński, „Gazeta Wyborcza” 2016, nr z 22 lutego, <http://wyborcza.pl/magazyn/1,150990,19645068,katarzyna-bonda-my-ze-spalonych-wsi.html> [dostęp: 7.05.2016].

KAŻDA RODZINA POTRZEBUJE SWOJEGO IMIENIA...

Stać mnie jedynie na własne cierpienie.
Moje pokolenie wie, że serce nie jest jak wór,
z ledwością mieści lokalność.
Nie ma miejsca na zakurzone sentymenty przodków,
kresowe wzruszenia.
Nigdy nie napiszę na murze:
ODDAJCIE NAM WILNO I LWÓW
Patriotyzm pachnie archaizmem,
chorobliwie rozszerza naczynia krwionośne.
Jedynie mitomani wiozą w autokarach
słodki cud wspomnień i płaczą⁵⁴.

Pojawia się tu obraz Historii – balastu, przeszłości, która ciąży, o której lepiej zapomnieć, wybierając życie. Szczegółowe omówienie przywołanych utworów wymagałoby znacznie obszerniejszego artykułu, dlatego zostają tu zaledwie wymienione jako przyczynek do dalszych badań.

⁵⁴ I. Stelmach, ****Stać mnie jedynie na małą ojczyznę...*, [w:] tejże, *Retrospekcje*, Białystok 2003, s. 26; wyróżnienie w oryginale.

JANUSZ ŁASTOWIECKI
Uniwersytet Zielonogórski

**„Tłumienie piękne słowa tłumi zamiast
brzydkich”. Odbiornik radiowy
jako stymulator i zagłuszacz pamięci
w słuchowisku Alicji Bykowskiej-
-Salczyńskiej *Gdzie jest ten tani kupiec***

Audycje rozgłośni regionalnych powstałe na przestrzeni kilkunastu lat tworzą quasi-encyklopedię historii mówionej, tak ważnej dla współczesnej myśli kulturoznawczej. We współczesnych tendencjach fabularnych w słuchowisku można zaobserwować powrót do filozofii „radia w radiu”. To odbiornik radiowy staje się bohaterem dramatu i to jego losy stanowią ośnowę tematyki utworu fonicznego. Interesujące są w tym radiowym świetle mechanizmy memorialne, których radio jest niejako emanacją. Ostatnie teksty dramaturgiczne, a w konsekwencji i realizacji tychże, przynoszą zmianę myślenia w paradygmacie wizerunku radia. Z jednej strony pojawiająca się figura radioodbiornika jako bohatera zdarzeń i z drugiej koncepcja „radia w radiu”, które zostaną przedstawione w niniejszym tekście, przełamują pewien sentymentalny stereotyp w wizerunku radia we współczesnej praktyce kulturowej. Przez dziesiątki lat foniczny wyznacznik uznawany za miłowy przełom komunikacyjny oraz przedłużenie literatury i teatru funkcjonował w jasnym świetle medialnej aksjologii. Radio miało spajać, integrować, budować wspólnotę. Mimo tych doniosłych funkcji stawało się (i cały czas ta sytuacja nie uległa zmianie)

narzędziem w rękach ludzi wpływowych, którzy sami ustalali to, co radio miało podnosić, wyszczególniać i charakteryzować.

Warmiński region przynosi w tym kontekście kilka interesujących przykładów. Za pomocą fonicznych środków o pamięci mówi słuchowisko Włodzimierza Kowalewskiego *Epitafium*¹, w którym autor powrócił do miejsc opisanych wcześniej przez Stanisława Piechockiego (centrum akcji staje się park w Kortowie). W jednej ze scen pojawia się sygnał pierwszej regionalnej audycji Radia Olsztyn (2 października 1952 roku) i ten fragment uruchamia radiową projekcję memorialną. Stajemy się świadkami naprzemiennie upływającego i powracającego czasu. Przykład Kowalewskiego miał jednak swoją warmińską poprzedniczkę. Mowa o Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej i jej słuchowisku, które wyznaczyło nowy sposób mówienia i myślenia o radiu.

Bykowska-Salczyńska, warmińska eseistka, poetka, prozaiczka, związana ze Wspólnotą Kulturową „Borussia”, jest twórczynią jednych z najbardziej oryginalnych ścieżek autorskich w Teatrze Polskiego Radia. Zasłynęła jako autorka nagradzanych w Polsce, a docenianych i za granicą słuchowisk takich jak: *Baby pruskie*, *Okieneczko na ubojnię* (*Głosy*), *Dzień mokradeł*².

Od lat twórczość Bykowskiej-Salczyńskiej związana jest zarówno z dramatem ludności rodzimej, jak i przesiedlonej z utraconych kresów wschodnich. Na bohaterki wybiera najczęściej kobiety jako przedstawicielki „niezwykłego daru inteligencji i głębokiej skali poznawczej jednostkowego cierpienia”³. Precyzyjny styl, ostry jak brzytwa język silnych – oto radiowa Bykowska-Salczyńska, daleka od taniego sentymentalizmu. W słuchowisku *Okieneczko na ubojnię* usłyszymy o wdowie Kranich, która przy zbieraniu żurawiny w przeddzień Święta Zmarłych usłyszy głosy wydobywające się spod polewy muły, z jądra grzęzawiska. „Głosy dniem i nocą skamlały nad marnacją tamtych żurawin, nad ciałą zmarnowaniem i nad pustą pamięcią”⁴. Połączenie kategorii fonicznych z potrzebą wypełnienia „pustej pamięci” to klucz do radiowych poszukiwań Bykowskiej-Salczyńskiej. Amnezja, pustka domaga się wypełnienia. Aby dojść do oczekiwanego poznania, bohaterki muszą przejść osobistą wędrówkę poprzez lądy (Jak Ojropa z *Bab pruskich* czy wdowa Kranich z *Okieneczka na ubojnię*) i język.

¹ W. Kowalewski, *Epitafium*, reż. M. Markiewicz, Polskie Radio Olsztyn 2015.

² A. Bykowska-Salczyńska, *Baby pruskie*, reż. S. Woroniecki, Polskie Radio 1996; też, *Okieneczko na ubojnię* (*Głosy*), reż. H. Rozen, Polskie Radio 1998; też, *Dzień mokradeł*, reż. W. Modestowicz, Polskie Radio 2000.

³ Tak pisze o warmińskiej autorce w postwoju do jej tomu dramatów Kazimierz Brakoniecki. Por. też, *Baby pruskie*, Olsztyn 2003, s. 131–132.

⁴ Tamże, s. 31.

Wędrówka przez językowe konteksty słuchowisk Bykowskiej-Salczyńskiej nie jest łatwa. Uważam, że wczesne utwory radiowe mogłyby dziś nie znaleźć swojego miejsca w porze największej słuchalności, gdy liczą się znacznie bardziej niż kiedyś inforozrywkowe względy. Każde słuchowisko wymaga kilkukrotnego odsłuchu, przyswojenia osobliwego języka i formuły akustycznej.

Podróż przez czas i język towarzyszy również głośnemu słuchowisku Bykowskiej-Salczyńskiej *Gdzie jest ten tani kupiec*, którego głównym bohaterem uczyniła ona odbiornik radiowy. O rzeczach w twórczości warmińskiej autorki pisała już Joanna Szydłowska w tekście dotyczącym tematyki reistycznej. Przywołała wówczas fragmenty z poezji Bykowskiej-Salczyńskiej, w których pojawiał się przedmiot komunikujący (tutaj: traktat o „wdowie po talerzyku stłuczonym przez żołnierza”⁵). Nagrodzone Grand Prix na festiwalu w Sopocie w 2006 roku słuchowisko powstało z myślą o „ludziach radia”, którym Bykowska-Salczyńska dedykowała ten utwór. Tym samym po raz pierwszy tak mocno autorka zaakcentowała swój szczególny stosunek do formy radiowej, z którą była związana już wiele lat.

Przyjrzyjmy się poniższemu fragmentowi słuchowiska:

Prawnuczka: Babciu Gizelo, babusiu, no wracaj. Wracaj natychmiast! Pogięło ją czy jak?

Odbiornik radiowy: A, tak. Pogięło babkę, fakt. Już Babka pogiętą jest. Fizycznie pogiętą. Cóż to Babkę pogięło: czas, starość, klimat warmiński reumatyczny? Gorzej: Gizela prababka wewnątrznie i duchowo także pogiętą jest; pomiętą, wymiętą, zmiętą i powyginaną. Czułość cewek spadła, cewki, co nie potrzeba, przepuszczają, tłumienie piękne słowa tłumi zamiast brzydkich, dławik się rozrósł w gardle, gniazdko wyschło – w zaniku, a siatka sterująca – uff, alzheimer aż miło! Bezpieczniki tej Babki, znaczy dzieci, wnuki – dawno się po Europie rozjechały; prawnuczka-studentka jeszcze siedzi z narzeczonym, czyli ze swoim konkubentem, trzeci pokój się wynajmuje. Na dodatek baterie oczne babce się wyczerpały, zasilanie pada, serduszko ledwie się kurczy, coś marnie oscyluje, Babka w rezonans aortalny: pyk, pyk⁶.

⁵ J. Szydłowska, *Retoryka rzeczy a proces zadomowienia w przestrzeniach pojaltańskiego Okcydentu*, „Antropos” 2011, nr 16/17, s. 127.

⁶ A. Bykowska-Salczyńska, *Gdzie jest ten tani kupiec*, reż. W. Modestowicz, Polskie Radio 2000 (premiera odbyła się w programie 2 Polskiego Radia 4 lutego). Cytaty podaję za tekstową wersją słuchowiska: też, *Gdzie jest ten tani kupiec. Radio-nowele z cyklu „Widok z radia”*, „Borussia” 2006, nr 39, s. 42–78.

Radio dla wielu autorów stawało się doskonałym narzędziem scenariuszowym, wykorzystywanym jako tło dla dialogu bohaterów czy punkt kulminacyjny sytuacji dramaturgicznej. Trudno traktować je w kategorii „Milczącego Innego”, którą zaproponowała Ewa Domańska⁷. Przecież radio, choć nieruchome, jest wciąż źródłem głosu, przerywającego milczenie. A jednak historia nieantropocentryczna dziś szczególnie inspiruje, aby mówić o zjawiskach z pogranicza rzeczy i ludzi, tak jak w słuchowisku autorki *Bab pruskich*. Rzadko podejmowano takie próby, by czynić z odbiornika pełnoprawnego bohatera radiowych dramatów. Tak właśnie zrobiła Bykowska-Salczyńska. Poznajemy radio-bohatera w momencie, gdy wygłasza kolejny komunikat z cyklu „sprzedam-kupię”. „Gdzie jest ten tani kupiec, co ma tak dobry towar” – można powiedzieć, że incipit słuchowiska staje się jednocześnie tytułarnym *credo* utworu. Radioodbiornik, mieszkaniec Allenstein, a w końcu i Olsztyna, Zatorza (jednej z najstarszych dzielnic miasta) nie będzie jedynie komunikatorem dobrych i złych wieści. Będzie opisywał warmiński świat za pomocą swoich stanów świadomości i w miarę rozwoju akcji przejdzie metamorfozę od zastraszonego więźnia do proroka (wspomniana wędrówka jest symptomatyczna dla radiowych bohaterów Bykowskiej-Salczyńskiej). Scena przesłuchania uosabia poetycko-dramatyczny rodowód słuchowisk warmińskiej autorki. Jest rok 1945, niemiecką przeszłość zastępuje nowa – radziecka. Radio staje przed swoistą komisją weryfikacyjną. Rosyjski komendant wypytuje odbiornik o miejsce zamieszkania i wpada w furję, gdy słyszy odpowiedź: „na Hermann-Görling-Straße”. Radio błyskawicznie przyjmuje rolę przestraszonego człowieka i szybko przestawia się na obowiązującą nowomowę (mówi o wyzwoleniu, ulicy Szagorskiego), co pozwala mu uniknąć ostatecznej degradacji. Na pytanie o pochodzenie odpowiada jednak: „(...) żadna krew we mnie nie płynie, ani germańska, ani niebieska, ani inna. We mnie fale płyną”⁸.

Radioodbiornik zaczyna przypominać sobie kolejne fakty ze swojego życia, łącznie z narodzinami w 1928 roku w Königsbergu. Postać Babki Gizeli, przyrównana do nadpsutego przez czas radioodbiornika, uobecnia nam osobowy charakter „skrzynki na głosy”. Radio, mówiące tu głosem Mariusza Benoita, staje się pełnoprawnym uczestnikiem zdarzeń. Gizela zbiera przez całe życie zużyte odbiorniki i składa je w piwnicy. Nie podoba się to zarówno mieszkańcom, jak i jej najbliższej rodzinie. Ten osobliwy rodzaj retromanii ma jednak psychologiczne

⁷ E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006, s. 120.

⁸ A. Bykowska-Salczyńska, *Gdzie jest ten tani kupiec. Radio-nowele z cyklu „Widok z radia”*, dz. cyt., s. 77.

konotacje. Pomimo zautomatyzowanej, pojemnej pamięci, myślący mechanizm „skrzynki na głosy” jest skazany na niezrozumienie (powraca więc wątek „pustej pamięci”, którą należy wypełnić). Odbiornik komentuje zdarzenia z życia jak wprawny obserwator, cichy świadek zdarzeń przełomowych, zarówno w makro-, jak i mikroskali. Głosy, wydobywające się z głośnika, nie zawsze jednak mówią o tym, z czym odbiornik się zgadza. Czynniki wspólnotowy, spajający heterogeniczne społeczeństwo, ukształtowane przez traumę wojenną i powojenne migracje nie niósł przecież przekazu polifonicznego. Operując mówieniem „centralnym” i tworząc relację tożsamościową zgodną z przyjętym modelem państwa-monolitu, radio stało się jednocześnie narzędziem swoistej refrakcji. Odrzuciło bowiem narrację środowisk mniejszościowych, niezdolnych do tego, aby zaadaptować się do zmian, które przyniósł koniec wojny. Język Bykowskiej-Salczyńskiej ocala jednak przeszłość za pomocą osobliwego kodu. Budowany on jest przez dystans, każący odbiornikowi odciąć się zarówno od niemieckiej, radzieckiej, jak i polskiej logiki. Odbiornikiem rządzi jakby inna, wyższa kategoria mówienia – *logorea*. Pojawia się ona w finale słuchowiska, które jest kluczowe ze wspomnianego, „pozaczasowego” punktu widzenia.

Logorea, czyli niekontrolowany słowotok⁹, pojawia się także w refleksji Eweliny Godlewskiej-Byliniak. Badaczka w książce o teatrze radiologicznym Tymoteusza Karpowicza pisała o wpływającej z idei radiowego wynalazku „gadaninie”. Karpowicz, mówiąc o maszynie psychoakustycznej z „pogranicza bytu i niebytu”, próbował w poetycki sposób zmanifestować swój stosunek do małej skrzynki umieszczonej pod jego biurkiem¹⁰. W historii polskiej radiofonii znajdziemy wiele słuchowisk opartych na koncepcji „logorei” (została ona wykorzystana chociażby w adaptacji *Obłądu* Jerzego Krzysztonia w reżyserii Janusza Kukuły). Bykowska-Salczyńska, jako jedna z najbardziej docenianych twórczyń teatru wyobraźni (Grand Prix w Sopocie, wyróżnienia w konkursach organizowanych przez ZAiKS, reprezentowanie polskiej radiofonii na europejskich festiwalach), przekuwa ten dynamizm językowy w formułę „radia w radiu”. Godlewska-Byliniak pisała o wylewie języka, jednocześnie podkreślając aleatoryczny (niekontrolowany, spontaniczny) charakter tego rodzaju zjawiska. Przesunięcie, zmiana pasma stają się syndromem nowej logiki radiowej, która może w dowolnym

⁹ *Słownik Języka Polskiego* utożsamia pojęcie *logorea* ze słowotokiem. Por. <http://sjp.pwn.pl/sjp/s%C5%82owotok.;2479119> [dostęp: 29.03.2016].

¹⁰ E. Godlewska-Byliniak, *Teatr radio-logiczny Tymoteusza Karpowicza*, postł. M. Kanabrodzki, Warszawa 2012, s. 7–14.

momencie zestawić wszystkie znaczenia (w tym przypadku: kulturowo-chronologiczne) w jednym czasie i miejscu. Odbiornik przestaje być mechanizmem bezdusznej informacji czy dezinformacji. Przechodzi natomiast w rolę kreatora nowego, heterogenicznego porządku świata.

Gdzie jest ten tani kupiec napisane na „radiowy” sposób, co słysząc w finale, otwiera poprzez nie furtkę do znaczeń eksperymentalnych, które tak trudno jest badaczom słuchowiska przeniknąć, biorąc pod uwagę jedynie logocentryczny tok rozumowania. Nowatorstwo formalne łączy się tu z dynamiką nieograniczonego języka, który brzmiąc momentami archaicznie, symbolizuje wyzwolenie z polskocentrycznej wizji zdarzeń (bohaterki czują się Europejkami, drażni je monolityczny, zarówno peerelowski, jak i uobecniiony po 1989 roku katolicki horyzont myślenia). Uwagę zwraca empatia radiowego bohatera, który słyszy tu, jak sam mówi, „ludzkie cno”.

Znowu tir – hałas! Dom się trzęsie! Mieszkanie Babki Gizeli się rozpada! Obraz „Cyganka z tamburinem” – na dywan pizd! Rama z obrazu w gwizd! Coś wypada; skarb? Nie, zdjęcia stare, order; chłam. Wśród poboju gazетка pożółkła „Cholera Zeitung”. I – ooo tak – hakenkreuz. Hakenkreutz Cyganka pod sobą skrywała. Ona na dywanie, on na niej. Następny tir gruchocze, szczytowa ściana rysuje się, pęka. Spoiwo na wierzchu: kotwy, cegły, słoma. Tynk leci na Cygankę, co z hakenkreuzem na cycuszkach. Rozpadam się! „Maryjo, Królowo Polskiii”, „Mother fucker! Mother fucker!”. Hakenkreuz na cych malowanych podskakuje, tiry pędzą, dziewczyny zatorzańskie różańcują, nie czują, że się zaraz zawali? Wali się! Pęka futryna, ukryty obraz z wnęki wypada – na dywan, na cyce, na hakenkreuz. Babka z kuchni okulary zgubiła, obija się, reszta za nią. Zośka na czworakach. Ooo, ooo! Obraz wspaniała, religijny. Pan Sam – na tronie niebieskim rozsiadł się. Baranka nieżywego udko podgryza: ząbki Pańskie błyszczą jak sztuczne. Rureczką szklaną z Baranka sączy, wysysa. Resztki z runa Baranka – do kawusi pianka. Baranek niezbawiony, za to odkrwawiony, koszerne Baranek? (...) Zamiast Logos – logorrhea. Logorrhea – a a a. Ooo wygryzione do cna! Ooo, ooo – jak czuć. Cno czuć. Ludzkie cno. Pańskie cno! (...) To kobiety na kolana bum i w krzyk: – Masoni! Żydzi! Maryjo Przenajświętsza! Sataniści! Księdza!¹¹

¹¹ A. Bykowska-Salczyńska, *Gdzie jest ten tani kupiec. Radio-nowele z cyklu „Widok z radia”*, dz. cyt., s. 76–77.

Bykowska-Salczyńska projektuje tu przyszłość i snuje apokaliptyczną diagnozę „zawalenia świata”. Wiadomość o spadku, jaki ma otrzymać zabity niedawno na ulicy bezdomny, Adolf Bożyczko, wprawia bohaterki finałowej sceny w szal. Radio nie będzie już tylko komentatorem. Stanie się w tym momencie kimś w rodzaju szamana, sprawującego nadzór nad rytuałem. Zmienia się jedynie słuszna narracja i zostaje zastąpiona przez inną. Odbiornik będzie musiał grać zarówno pieśń „Maryjo, Królowo Polski”, jak i progresywne „Motherfucker”. W jednym miejscu skrywane za obrazami wiszącymi na ścianie znaczenia kulturowe ożywają, by podważyć istnienie obiektywnego czasu. Podobnie jak zegar radio traci nadzór nad wymykającą się spod kontroli rzeczywistością. Odbiornik radiowy, za którego głosową naturą skryty jest tu aktor Mariusz Benoit, musi wznieść się ponad wszystkie wcielenia, jakie przybierał przez dziesiątki lat. Trudno za pomocą tekstu oddać wszelkie zjawiska dźwiękowe, realizowane przez aktora. Ambient towarzyszący scenie podkreśla kulminację tego fragmentu słuchowiska.

Poetyka Bykowskiej-Salczyńskiej realizuje ideę katowickiego autora słuchowisk Feliksa Netza, który w jednym z wywiadów mówił o bliskości radia i poezji:

(...) w słuchowisku nie tylko idzie o to, aby coś opowiedzieć, ważniejsze jest to, co ukryte – to, ku czemu zmierzamy, nie mówiąc o tym wprost (...). To go zbliża do poezji. Radio – słuchowisko radiowe – rządzi się w większym stopniu niż dramat sceniczny regułami poezji¹².

Sława Bardijewska, idąc nieco dalej, zaproponowała taką definicję, w której zauważała, że dramat radiowy „pozornie daleki od poezji, chętnie wkracza na tereny dla niej zastrzeżone”¹³. Ta wykładnia, utożsamiająca pozornie odległe kody, wyjaśnia napięcie związane z odbiorem słuchowisk Bykowskiej-Salczyńskiej.

Finał spektaklu *Gdzie jest ten tani kupiec* stawia pytanie o wspólnotowość, ale i o możliwość nowego odbioru słuchowiska. Sytuacja „załamania się świata” przypomina rozpad rzeszy odbiorców na miliony satelit, nie prowadzi do oczekiwanej idylli i porządku znanego z cotygodniowych spotkań z rodziną Matysiaków przy radioodbiorniku. Ironia, jaką naszpikowany jest tekst słuchowiska, dodatkowo utrudnia

¹² Cyt. za: J. Bachura, *Odstłony wyobraźni. Współczesne słuchowisko radiowe*, Toruń 2012, s. 275.

¹³ S. Bardijewska, *Muza bez legendy. Szkice o dramaturgii radiowej*, Warszawa 1978, s. 7.

deszyfrację piętrowych znaczeń. Rola, którą pełni sam odbiornik radiowy, również jest figurą manipulacyjną. Przez dziesiątki lat, dojrzewając w obliczu zmieniających się polityk mówienia, kultur i narodowości, radio nauczyło się balansować pomiędzy przekazami. Powiedzielibyśmy: stało się cyniczne, wyrachowane. Zakończenie spektaklu unaocznia ten synkretyzm. W finale rozżalony radio-bohater wyznaje:

nie chcę już niczego słyszeć
chcę milczeć
tysiące, miliony głosów przeze mnie się przelewa
moimi głośnikami się skarży, oskarża, wyrzeka, śmieje
się, wrzeszczy, ryczy¹⁴.

Ten niewidoczny, wtopiony w akustyczne tło radioodbiornik, pytający o „taniego kupca” na początku dramatu, przechodzi diametralną przemianę. Wykorzystuje zdobyte doświadczenie, zapamiętuje w swojej „pamięci absolutnej” zarówno zdarzenia, jak i ludzi (wątek zmarłej dziewczynki Basi, która wróci w finale słuchowiska, ostatnich jego słowach: „Basieńko, Basiu, Basia”). Odbiornik Bykowskiej-Salczyńskiej pochodzi spomiędzy świata ludzi i maszyn. Nie wpisałby się w świetlaną wizję pojednania człowieka z maszyną, którą głosił w latach dwudziestych Tadeusz Peiper¹⁵. Jej bohater nie jest przykładem humanistycznej wizji mediów, jaka towarzyszyła badaczom lat międzywojnia. Bykowska-Salczyńska projektuje wizerunek radia zawłaszczanego, który ma obrazować człowieka XX stulecia, człowieka – parafrazując Jacques’a Lacana – mówionego, ciągle formowanego od nowa.

Opisany tu wizerunek odbiornika radiowego i „radia w radiu” zmienił się na przestrzeni lat. Autorzy współcześni, w tym Bykowska-Salczyńska, wykorzystują figurę radia po to, by pokazać ciemne strony tego wynalazku, jego schizofreniczną naturę (tu przykładem słuchowisko Weroniki Murek *Feinweinblein* czy Mai Kleczewskiej *Hejt radio*). Radio jest pamięcią mówioną i stanowi nieodkryte wciąż bogactwo znaczeń. Bohaterowie Bykowskiej-Salczyńskiej mówią z wnętrza tego całego archiwum głosów: mazurskich, pomorskich, śląskich, małopolskich. Od powstania polskiej radiofonii minęło 90 lat. *Gdzie jest ten*

¹⁴ A. Bykowska-Salczyńska, *Gdzie jest ten tani kupiec. Radio-nowele z cyklu „Widok z radia”*, dz. cyt., s. 77.

¹⁵ Tadeusz Peiper pisał w jednym z manifestów: „Dzięki swym zaletom radio pogłębiać będzie pojednanie człowieka z techniką, oczyszczając równocześnie stosunek artysty do cywilizacji z kurzu przestarzałych poglądów, przesądów i płam trwóg tchórzliwych”. T. Peiper, *Radio adwokat*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, oprac. S. Jaworski, Wrocław 1979, s. 140–144.

JANUSZ ŁASTOWIECKI

tani kupiec pokazuje ewolucję radia, przejście od świetlanej wizji lat międzywojnia do spełnionej wizji radia zniewolonego, które (choć od końca wojny minęło ponad 70 lat) ciągle się realizuje. Bykowska-Salczyńska stworzyła osobną poetykę pisania słuchowisk. Myślę, że trudno znaleźć wśród innych autorów radiowych tak precyzyjny poetycko i dramaturgicznie sposób słyszenia świata.

EWA SZCZEPKOWSKA

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Literackie „podróże” na kresy w perspektywie postpamięci

Szerokie zainteresowanie problematyką kresów po roku 1989 spowodowało po kilkunastu latach przesyt fascynacji tą tematyką. Oczywiście były źródła wzmożonej chęci poznawania tego fenomenu, wynikające m.in. z faktu odblokowania pamięci o kresach w wymiarze zbiorowym po latach przemilczania i cenzurowania w PRL-u. Wraz z rozkwitem kresowego dyskursu, zwłaszcza w ujęciu nostalgicznym i nadającym utraconym krainom kształt arkadii albo – rzadziej – piekła i spełnionej apokalipsy, pojawił się nurt krytyczny reprezentujący optykę studiów postkolonialnych, poddający trzeźwemu, zdystansowanemu oglądowi zjawisko idealizacji literackich i wspomnieniowych obrazów zgodnego współżycia wielu nacji na obszarach etnicznego pogranicza. Obecnie temat kresów podejmowany jest znacznie rzadziej zarówno w literaturze pięknej, jak i naukowej, co nie znaczy, że zanikł zupełnie; jego trwałość i żywotność potwierdzają prężnie działające portale internetowe o prawicowym nachyleniu, wydawnictwa popularnonaukowe, albumowe i wciąż ukazująca się literatura wspomnieniowa. Literaturę poświęconą kresom z dominującą w niej atmosferą nostalgii ożywiło pojawiające już w latach dziewięćdziesiątych i na przełomie wieków nowe zjawisko – zainteresowanie kresami ze strony dzieci czy wnuków przesiedleńców dorastających już w nowych „małych ojczyznach” i nieznających

kresów z autopsji¹. Te narracje osnute wokół wyobraźniowych lub rzeczywistych, a często łączących się w jedną całość, podróży do utraconych krain dzieciństwa przodków podejmowane przez drugie czy nawet trzecie pokolenie potomków kresowian nie są zbyt liczne; w dominującej w latach dziewięćdziesiątych literaturze „małych ojczyzn” przeważał temat „dzieciństwa na śladach”, odkrywania zniszczonej wielokulturowości na tzw. Ziemiach Odzyskanych, zaś kresy, jeśliby odwołać się do utrwalonych już i często używanych formuł, np. wobec prozy gdańskich pisarzy Pawła Huellego i Stefana Chwina, były tylko „głębokim tłem”².

Kontekst nowych języków badawczych, a ściślej rzecz biorąc – transpozycja pojęcia postpamięci z dyskursu o Zagładzie także na inne obszary problematyzujące stosunek do przeszłości, pozwala i tę twórczość poddać ciekawej reinterpretacji, porzucającej tropy arkiadyskiego mitu dzieciństwa na rzecz lekturowego scenariusza, w którym „uwydatniona zostaje problematyka niezakorzenienia, spotkania z obcością, traumatycznej przeszłości wojny i przesiedlenia, dziedziczenia historycznego urazu w porządku historii rodzinnej a także – słabiej do tej pory akcentowana tematyka metatekstualnego charakteru literackiego dzieła”³. Narracje drugiego czy trzeciego pokolenia ujawniają osobistą, czasami nawet intymną, perspektywę. Pamięć kresów zyskuje przede wszystkim rodzinny wymiar; niejednokrotnie opowieści te rodzą się w obliczu świadomości utraty bliskich i potrzeby ocalenia pamięci o nich w literaturze. W jednym z wywiadów autor dygresyjnego poematu *Dwanaście stacji* Tomasz Różycy pytany o genezę opublikowanego w 2009 roku utworu, wyjaśniał:

Ja przez długi czas broniłem się przed tymi rodzinnymi wspomnieniami. Natomiast w momencie, kiedy przekroczyłem pewną granicę, kiedy zmarli moi rodzice i okazało się, że mojemu synowi nie ma kto tego opowiedzieć i przekazać, nagle stało się to dla mnie atrakcyjne, cała ta kultura, która odchodzi na naszych oczach. Tych ludzi jest coraz mniej, już się tak nie mówi, już się tak nie robi pierogów, jak się robiło kiedyś. A mnie

¹ Przemiany w tradycji literatury „małych ojczyzn” lat dziewięćdziesiątych charakteryzuje P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001.

² Por. M. Czermińska, *Głębokie tło*, [w:] tejsze, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyzwanie i wyznanie*, Kraków 2000, s. 136–143.

³ B. Dąbrowski, *Postpamięć i trauma. Myśleć inaczej o literaturze małych ojczyzn*, [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989–2009). Rozpoznania. Hierarchie. Perspektywy*, red. nauk. H. Gosk, Warszawa 2010, s. 211.

LITERACKIE „PODRÓŻE” NA KRESY...

jest tego szkoda, jest mi po prostu żal tego świata. To też było przyczyną napisania tej książki⁴.

Kategoria postpamięci ujawnia swą operatywność jako narzędzie opisu doświadczenia wojny, ludobójstwa, przesiedlenia czy wygnania i ich traumatyzującego oddziaływania na ludzką kondycję. Cytowany już Bartosz Dąbrowski, odwołujący się do kategorii psychoanalitycznych w opisie tekstów wyrażających postmemorialne doświadczenie, zarysowuje, inspirując się sposobem rozumienia pojęcia postpamięci u jego genezy – w pismach Marianne Hirsch – pole znaczeniowe tego medium:

Punktem wyjścia tych tekstów jest postmemorialna sytuacja podmiotu, który dzieli od historycznej katastrofy jedno- lub dwupokoleniowy dystans, i dla którego pamięć o przeszłości, pozbawiona dostępu do tego, co zaszło, zapośredniczona zostaje przez cudzą opowieść (historię rodzinną), fotografię albo inny materialny artefakt. Tak zapośredniczona przeszłość – jakkolwiek wydawałaby się oddalona i złożona w kulturowym archiwum – pociąga za sobą jednak znaczące podmiotowe zaangażowanie, zakłada bowiem projekcyjne wytworzenie brakującej historii w oparciu o zastane znaki, fragmentaryczne opowieści i zachowane materialne relikty. Z tego powodu doświadczenie w wymiarze postpamięci przyjmuje wyjątkową modalność oddziaływania, zbliżoną do opóźnionego i odtworzonego działania traumatyzującego wydarzenia, jak w przypadku freudowskiej *Nachträglichkeit*, powtórzenia pozbawionego bezpośredniego dostępu do źródła i wytwarzającego je na podstawie śladu w retroaktywnym akcie. W przypadku postpamięci – jak zauważa Hirsch – „związek z obiektem bądź źródłem nie jest bowiem mediatyzowany przez wspomnienie (*recollection*), ale przez projekcję, utrwalenie i wytworzenie”⁵.

Badacz podkreśla w rozumieniu postpamięci rolę dziedziczonej traumy, zależności podmiotu od wydarzenia o traumatyzującym charakterze, pomimo czasowego i przestrzennego dystansu. Jednak ta

⁴ „Żal tego świata”. Tegoroczny laureat Kościelskich Tomasz Różycki opowiada Maciejowi Robertowi o książce „Dwanaście stacji”, „Lampa” 2004, nr 7, s. 48.

⁵ B. Dąbrowski, *Przypadłość Archiwum. Fikcja dokumentu w narracjach o Zagładzie (Mieczysław Abramowicz, „Każdy przyniósł co miał najlepszego”)*, [w:] *Narracje po końcu „wielkich narracji”. Kolekcje, obiekty, symulakra...*, red. nauk. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2007, s. 241.

formuła pamięci – zgodnie zresztą z interpretacją zaproponowaną po latach przez jej twórczynię – niekoniecznie musi uwzględniać kwestię swoistego „obarczenia” jednostki dramatycznymi przeżyciami jako rodzajem międzypokoleniowego, rodzącego się z rodzinnej więzi dziedzictwa. W krąg postpamięciowych narracji włączane są opowieści świadków cudzych doświadczeń naznaczonych zmaganiem się z przeszłością, narracji, w których dochodzi do głosu empatyczna postawa, zrozumienie dla bolesnych czy po prostu istotnych, tożsamościotwórczych wydarzeń określających jednostkowy los. Warta podkreślenia jest także rola wyobraźni, kreacji w procesie rekonstruowania rodzinnych historii, gdy pracę pamięci niejednokrotnie zastępuje praca wyobraźni, zaś przykłady narracji kresowych reprezentujących drugie lub trzecie pokolenie wskazują na znaczną rozpiętość w wyborze estetyki: od gestów mitologizacyjnych po tekstualne gry, groteskowe zniekształcenia i żywioł ironii. Potencjał kategorii postpamięci w badaniach literackich trudno zakwestionować, jakkolwiek poszerzanie jej znaczeń i funkcjonowanie poza macierzystym kontekstem może łączyć się również z rozmywaniem semantycznej precyzji, popularyzacją pojęcia i konwencjonalizacją literackiego kształtu „pamięci projekcyjnej”.

Choć postmemorialne kategorie odnosi się do pokolenia dziedziczącego i przepracowującego katastroficzne wydarzenia, to także proza bezpośrednich świadków takich wydarzeń zawiera postpamięciowe wątki. W prozie Włodzimierza Odojewskiego – świadka pogromu na Wołyniu, traumatycznego doświadczenia z dzieciństwa po latach znajdującego literacką ekspresję – ujawnia się szczególna wrażliwość na procesy postpamięci. Niejednokrotnie na bohaterach jego utworów ciąży syndrom „osmalenia”, niszczącego wpływu wojny na psychikę, przesądzający o samotności czy aktach autodestrukcji. Wydana w 1999 roku powieść *Oksana* tematyzuje postpamięciowe praktyki w szczególnej formie postpamięci, jaką stanowi przekaz doświadczenia popełnionej zbrodni, stygmatyzujący pamięć głównej bohaterki od momentu, gdy mimowolnie podsłuchiwała w dzieciństwie bełkotliwą, przerażającą opowieść o okrutnych morderstwach na polskiej społeczności w czasach wojny. Powieść staje się zatem nie tylko historią namiętnego romansu Polaka i znacznie młodszej Ukrainki, ale jest też historią przepracowywania traumy, wyzwiania „uwięzionej” pamięci Oksany w procesie artykułowanej z trudem opowieści słuchanej przez Karola, który z kolei powierza ukochanej własną opowieść – ocalałego z ukraińskiego pogromu na Wołyniu. Ekspresja postpamięci w powieści łączy się też z obowiązkiem pamiętania i badania historii:

z porządku indywidualnego – próby transmisji nieprzekazywalnego doświadczenia – przemieszcza się w sferę etycznego zobowiązania wobec zbiorowości w pracy historyka.

Przywoływane narracje drugiego lub trzeciego pokolenia, takie jak *Biały kamień* Anny Boleckiej, *Dwanaście stacji* Tomasza Różyckiego oraz *Salki* Wojciecha Nowickiego, powstawały na przestrzeni kilkunastu lat; pomimo ich różnorodności łączy je motyw wyobraźniowej lub realnej podróży na kresy. Ponieważ podstawowym kryterium wyboru tekstów jest obecność w nich pamięci o kresach jako „pamięci zapośredniczonej”, „projekcyjnej”, perspektywy „wtórnego świadka”, co przekłada się na poetykę sięgającą po zabiegi fikcjonalizacji i fabularyzacji, można również w tym kręgu umieścić wydaną w 1998 roku powieść Philipa Marsdena *Dom na kresach* – wspomnieniową opowieść o podróży na tereny współczesnej Białorusi angielskiego pisarza i zaprzyjaźnionego z nim polskiej poetki mieszkającej od czasu zakończenia wojny w Anglii. W powieści narrator rekonstruuje na podstawie wysłuchanych wspomnień pisarki oraz fragmentów pamiętnika jej matki losy ziemiańskiej rodziny na kresach oraz naznaczony ciągłą nostalgią los Zofii. Pamięć określająca tożsamość Zofii jest głównym zwornikiem tej opowieści, na której treść składają się zarówno rytuały pamięci, jak i rytuały wtajemniczania autora-narratora w historię rodziny i obcy, ale fascynujący świat wschodniego pogranicza.

Punktem wyjścia chciałabym jednak uczynić nieco wcześniejszą powieść prozaika o lokalnej, olsztyńskiej sławie – Jerzego Ignaciuka – pogrobowca i „spadkobiercy” kresowej, wileńskiej tradycji, po mieczu i kądzieli, który opublikował w 1987 roku powieść *Martwe dzielnice*, do dziś ważną na literackiej mapie regionu dla młodszego pokolenia olsztyńskich autorów, ceniących w niej obrazy „magicznego” Olsztyna z czasów schyłkowego PRL-u. Bo jeśli dziś sięgamy po tę prozę, to nie tyle dla opowieści o mieszkającym kątem u rodziców młodym małżeństwie, które po latach wyczekiwania dostaje wymarzone mieszkanie w bloku, o małżeńskich perypetiach, zdradach, nieudanej miłości czy poszukiwaniu na emigracji w Niemczech dostatniego i bardziej godnego życia z dala od bylejakości PRL-u, ale raczej dla obrazów Olsztyna – z wyraźnie zaznaczoną topografią, nazwami ulic i dzielnic, w istocie jednak „mgiełnego” miasta. Kluczowa dla powieści scena rozmowy głównego bohatera z babką repatriantką z Wilna, prośba o rodzinne zdjęcia, marzenie o osiadłym życiu tworzą węzeł fabularny tej powieści, której bohater nie chce żyć w krótkich interwałach czasu, w czasie teraźniejszym. Rozmawiają o poszarpanej, rodzinnej historii, „w której jest wiele pustych miejsc”, pozostało z niej w sensie

materialnym tylko kilka starych fotografii. Nie może się w takiej sytuacji narodzić opowieść o losach szczęśliwej rodziny. Nie ma też miejsca na opowieść kompensacyjną, która by umożliwiała doświadczenie idylli drogą estetycznego wtajemniczenia, jak zrobił to Włodzimierz Paźniewski w *Krótkich dniach* opublikowanych w 1983 roku. Fabularna sytuacja w tej powieści, „puste miejsca” wyznaczają umowny początek dla narracji o „zerwanych korzeniach”. Pozostaje tylko obraz widmowego, choć pięknego Olsztyna w otulinie mgły i bohaterowie poruszający się w przestrzeni przejść i ciemnych tunelów.

To, co w powieści Ignaciuka wyłoniło się na chwilę w postaci marzeń o „naszym domu”, „książkach babuni” i „fotelu po ciotecznej prababce” jako załączek nienapisanej arkadyjskiej historii, znalazło najpełniejszy wyraz w powieści Boleckiej *Biały kamień*, która bierze początek nie tyle ze wspomnień i realności dokumentów i zdjęć, jakkolwiek znajdziemy te ostatnie w książce, ile z rodzaju mirażu, fantazmatycznego obrazu. „W 1988 roku przyjechałam do miasteczka, gdzie urodził się mój ojciec, i odnalazłam dom Pradziadka” – mówi narratorka. I dalej dodaje:

Otworzyłam drzwi i weszłam do przestronnej kuchni. Na łóżku siedział stary człowiek i uśmiechał się. Wyciągnął do mnie rękę. – Jestem twoim pradziadkiem – powiedział (...).

W ciszy, która nas otacza, można czasem usłyszeć dalekie głosy. Wydaje się, jak gdyby mówiło jednocześnie wielu ludzi stojących pod wielką ścianą. Jeden z nich odchodzi na bok, zbliża się. Teraz słyszysz wyraźniej, słowa nabierają sensu. Jego głos przyzywa cię. Wchodzisz do jasnej kuchni. Na łóżku siedzi ktoś, kogo widzisz pierwszy raz w życiu. To najbliższy ci człowiek na ziemi. Patrzycie na siebie. Czujesz, że to początek świata. Twojego świata⁶.

Wydana w 1994 roku powieść funkcjonowała w recepcji w nurcie mitograficznym reprezentatywnym dla literatury „małych ojczyzn”. Ściśle rzecz biorąc, należałoby w tym utworze widzieć odmianę literatury kresowej tworzonej przez „pojałtańskie dzieci”, w której autorka rezygnuje z opowieści o własnej biografii w realiach PRL-u po przesiedleniu rodziców na rzecz rodzinnej genealogii.

Zaraz na wstępie zarysowany zostaje rodzinny horyzont tej historii, podobnie jak sygnały autobiograficzności, które sytuują książkę

⁶ A. Bolecka, *Biały kamień*, Gdańsk 2004, s. 7.

Boleckiej w sferze opowieści o tożsamościowym charakterze. Nasycona archetypicznymi treściami powieść odwołująca się już poprzez motto do teorii Carla Gustava Junga mówi o początku osobistego świata autorki-narratorki związanego z umitycznioną postacią Pradziadka – protoplasty rodu. Jest ujętym w ramy narracji procesem samopoznania, wglądu w siebie dokonywanego za pomocą instrumentarium psychologii głębi.

Cała opowieść odsłania swój kreacyjny charakter wytłumiający autentyczność wspomnienia oraz iluzję realności świata przedstawionego, który w niektórych aspektach ilustruje życie na kresach pod koniec XIX wieku poprzez obrazy kultury materialnej czy wieloetnicznej społeczności. Dominuje jednak poetyka mitu obejmująca kreację głównego bohatera, ukazywanego w otoczeniu przyrody, w swojej cielesności, poprzez sferę pierwotnych instynktów; mityczny bieg czasu w rytm pór roku oraz obraz zbiorowości Kuromęk, żyjącej w bliskiej relacji z naturą, żywiołami, w świecie magicznych rytuałów i wierzeń w planetników czy uzdrawiającą moc ziemi. Tak konsekwentnie zastosowana stylizacja mityczna powieściowego świata wynika z potrzeby odnowy trwałych fundamentów istnienia, przywrócenia poczucia pewności bytu w jedynie możliwy, dostępny pisarzowi sposób – poprzez tekst, akt kreacji, zbudowanie wyidealizowanego, estetycznego porządku, który kompensuje okrucieństwo historycznego doświadczenia, zerwanych więzi, rozpadu wspólnoty, zagłady żydowskiej społeczności. Nie jest to jednak świat, jeśliby przywołać rozważania Mieczysława Dąbrowskiego, o tak mocnych ontologicznych podstawach pozwalających porównywać go np. do krainy Czesława Miłosza z *Doliny Issy*, lecz świat doznający dramatycznej, historycznej zmiany, zaś u jego genezy znajdują się szczątki domowego archiwum, opowieści „z drugiej ręki”, a przede wszystkim imaginacja⁷. W świat mitycznej społeczności Kuromęk wkracza historia: wybucha I wojna światowa, ginie syn pradziadka – jego życie przełamuje się; w latach trzydziestych dochodzi do pierwszych pogromów ludności żydowskiej. Pradziadek umiera w 1938 roku, a w ostatnich rozdziałach książki napór historii osłabia siłę mitycznego kodu. Dzieje się tak nie tylko za sprawą historii, ale jest to także rezultat projekcyjnego, wymyślnego charakteru tego świata, który nadaje mu widmowość, posmak fantastyczności i aurę tajemnicy. Trauma rodząca się z okrucieństwa

⁷ M. Dąbrowski, *Reguła kompensacji. O nowej formule kresowości literackiej*, „Przegląd Humanistyczny” 2004, nr 3. Por. też T. Mizerkiewicz, *Stylizacje mityczne we współczesnej prozie polskiej po 1968 roku*, Poznań 2001, s. 121–127.

historii ulega estetycznemu oswojeniu w mitycznym geście, nie oznacza to jednak, że przynależy wyłącznie do obszaru milczenia. Postmemorialna poetyka chętnie posługuje się metaforą śladu, resztki, krypty, tajemnicy. Wydaje się, że elementy takiego języka pojawiają się w powieści, osłabiając zarówno mityczny ład, jak i niewątpliwie wpisane w powieść i dominujące dążenie do odnowienia poprzez narrację pełni bytu. Początkowe i końcowe fragmenty powieści przynoszą obrazy i metafory sygnalizujące sferę niewypowiadalnego: to aura tajemniczości wokół głównego bohatera – znalezionej na cmentarzu, w krypcie, chłopca o czarnych włosach, wokół których światło słoneczne tworzy aureolę i który wydaje się inny na tle społeczności miasteczka. Niknie też bez wieści jego młodsze rodzeństwo. Także końcowe sceny powieści, w której stopniowo mityczny ład wypierany jest przez interwencję historii, zdominowane zostają przez obrazy pustki i cień Zagłady, o której poprzez losy Julci Słowik i jej rodziny narratorka opowiada w zakończeniu utworu. Wydrapane na poręczy schodów słowo, pochodzące sprzed wojny, jawi się jako rodzaj śladu, znaku zarówno osoby, jak i żydowskiej społeczności. Jednak ten materialny, kruchy, słaby ślad przeszłości nie stanowi „bolesnej” krypty pamięci; pozwala raczej na odzyskanie w indywidualnym doświadczeniu, drogą epifanii, kontaktu z przeszłością. Narracja Boleckiej jawi się zatem jako narracja kompensacyjna, niepodejmująca próby zmierzenia się z doświadczeniem deprivacji będącym udziałem jej rodziców i jej samej; doświadczenie to zostaje przesłonięte zmitologizowaną wizją.

Na tle mitobiograficznej powieści Boleckiej dwie kolejne narracje mogą już tylko zadziwiać swoją śmiałością w nicowaniu mitów. Chociaż Różycki w komentarzach przyznaje, iż oddawał się w latach późnego, byle jakiego PRL-u mityzacji kresowej rzeczywistości i zamieszkiwał w wyobraźni „Lwów, ową napowietrzną, latającą ojczyznę legend i szczęścia, ale także grozy i wykluczenia z raju”⁸, to nie sposób określić jego poemat *Dwanaście stacji* mianem nostalgicznego. Natomiast dzieciństwo w cieniu mitu zaowocowało dygresyjną narracją, w której ów mit kresów i kresowej wspólnoty poddany został próbie wytrzymałości.

Poemat odczytywany był najczęściej poprzez konotacje romantyczne i siatkę intertekstualnych relacji z *Panem Tadeuszem*. Różycki wybiera formę poematu epickiego, choć traktuje Mickiewiczowski arcywzór z ironią i przekorą, po gombrowiczowsku, wprowadzając groteskową deformację. Dzieli go zatem na „stacje”, wprowadza jako oś

⁸ T. Różycki, *O kolorach PRL-u*, „Zeszyty Literackie” 2008, z. 1, s. 11.

fabularną podróż realno-fantasmagorycznym pociągiem, który wiezie bohatera-Wnuka i jego krajan z Opolszczyzny i innych stron świata do rodzinnej wsi Gliniany pod Lwowem, zanurza swoich bohaterów w mityczny kontekst Wyprawy Argonautów mierzących się zwycięsko z Lewiatanem – czasowymi i przestrzennymi pętlami górnośląskich linii kolejowych. Autor tematyzuje więc problem pamięci w punkcie wyjścia; epickość zawsze była związana z pracą pamięci i jej terapeutyczną funkcją. Jednak choć poemat obfituje w opisy materialnych i obyczajowych detali spajających społeczność ekspatriantów, to przedmioty nie zachowują przypisywanych im zazwyczaj funkcji nośników wspólnej pamięci, jako że „realizm” w utworze Różyckiego został wzięty w ironiczny nawias. Jak zauważa jeden z recenzentów: „Przedmioty parodiują zatem idee wspólnej pamięci, symbolicznej przestrzeni oraz miejsc wyróżnionych przez jakąś mityczną aurę przeszłości, nie zaś je podtrzymują”⁹. W takiej funkcji występują ryngraf i kilimy, taką też rolę odgrywają np. potrawy czy kulinarne kresowe obyczaje: rywalizacja ciotek w sposobach przyrządzania pierogów.

W kreacji kresowej społeczności zmierzającej donikąd w widmowym pociągu Różycki odwołuje się do metaforyki śladu. W finalnej części poemat nabiera powagi i żałobnego tonu. Głosy członków kresowej wspólnoty: Smyków, Kopciów, Majorów i wielu innych oraz krótkie historie ich życia, ich najważniejsze doświadczenia, ich imiona i nazwiska pojawiają się w tej części poematu, tworząc rodzaj kommemoratywnej ewokacji. Nadaje to szczególnie tej „stacji” epitafijny charakter. Zresztą słowa, strzępy mowy polskiej i ukraińskiej z jej śpiewnością jako ślad, głos wydobywający się z przemijającego świata, ich brzmienie przywołuje narrator już w początkowych partiach utworu:

(...) wciąż powracały, niby chór anielski czy z pierwszej komunii,
słowa wzruszenia, gorące wyznania, imiona bliskich we
śnie spotykanych
po wielu latach, słowa i polskie, i ukraińskie westchnienia,
słowa tak piękne, że jeśli upadły gdzieś komuś pod
drzwiami, były dla niego
i dla całej ziemi błogosławieństwem na cały poranek¹⁰.

⁹ A. Skrendo, *Ów Różycki*, „Odra” 2004, nr 12, s. 74. Por. też o roli pamięci w twórczości Różyckiego M. Rabizo-Birek, *Tomasza Różyckiego poetyckie podróże na Ukrainę*, [w:] *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*, red. O. Weretiuk, J. Wolski, G. Jaśkiewicz, Rzeszów 2009, s. 288–307.

¹⁰ T. Różycki, *Dwanaście stacji. Poemat*, Kraków 2009, s. 22.

O specyfice sposobu ujęcia przez Różyckiego mitu kresowej wspólnoty decyduje chyba nie tyle aplikowana wobec praktykowanych w niej skostniałych rytuałów, nawyków czy apoteozy przeszłości kpina, żart i humor, z wyraźną zresztą nutą czułości, ile kontaminacja z obrazami Zagłady. Wśród charakterystycznych dla literatury „pokolenia post-pamięci” zabiegów literackich wymienia się niejednokrotnie jako efekt „pamięci projekcyjnej” procesy przemieszczenia, rekontekstualizacji, fikcjonalności. W kreacji widmowego pociągu, z pasażerami o szarych twarzach, pejzażem pokrytym sadzą i popiołami Różycki odwołał się do wizualnego skojarzenia towarzyszącego krajobrazowi Holokaustu – z jego mglistością, monochromatycznością, szarym i czarnym kolorytem, jak również do złowrogiej symboliki pociągu z czasów wojny – źródła skojarzeń z Zagładą, przesiedleniami, zesłaniem. Także w figurze pociągu, już z samej swej natury, zawierającym w sobie cechy heterotopii, „inno-miejsca” otwiera się odmienny wymiar czasowy egzystencji, ujawniają graniczność i moment przejścia, o czym mówi narrator w poemacie:

Czyż podróż pociągiem nie jest w takim razie
obrazem śmierci? Czy nie jest jej przeżywaniem?
Czyż nie jest przepowiedzianą wiecznością, jej emblematem
i smakiem? Czyż nie jest połączeniem istnienia z niebytem,
metaforą snu? (...) ¹¹

Przykładów takich rekontekstualizacji jest w poemacie Różyckiego więcej, a niektóre z nich mogą wydawać się obrazoburcze. Autor porusza się zresztą niejednokrotnie na granicy stosowności w sposobach kreowania wizerunku rodzinnej kresowej wspólnoty, ukazując ją nader często w trakcie alkoholowych libacji. Przywoływana w poemacie kresowa historia jako historia wojen, bratobójczych rzezi między Polakami a Ukraińcami, obrony polskości, martyrologii traci swoją powagę, bo podlega reartykulacji albo w ironicznej, humorystycznej, albo w odrealnionej formie:

Zebrane towarzystwo, przemową, choć niezrozumiałą,
jednak
dość przejęte, zwróciło się zaraz do babci Kazimierzy,
znanej przecież z tego, że nikt nawet nie wiedział dokładnie,
ile lat miała, ona sama twierdziła, że pamiętała czasy

¹¹ Tamże, s. 105.

LITERACKIE „PODRÓŻE” NA KRESY...

jeszcze przed rozbiorem i wiedeńską wiktorię
kiedy król Jan Trzeci wracał przez Zadwórze do Lwowa,
ba, twierdziła nawet, że pamięta dokładnie, jak
przechodziło tamtędy
na Mołdawię Wojsko Zaporoskie pod słynnym hetmanem
Doroszeńką i na trzy dni przed jego nadejściem już
doszedł do wsi
bijący od armii zapach gorzałki, od czego wyzdychało
najpierw całe ptactwo domowe, a potem i leśne¹².

Tekst pisany z perspektywy trzeciego pokolenia wyróżnia się spłotem różnorodnych konwencji, poddanych literackiej grze i zanurzonych w żywiole ironii, jakkolwiek w końcowych scenach poematu, opisujących światy natury, zmienia się również język i styl. Oczyszcza się z kpiny i parodiujących zabiegów, tak jakby próba oswojenia faktu znikania całych społeczności z ich kulturą za pomocą parodii i śmiechu była skazana na klęskę. Postpamięć wytwarza swoje literackie konwencje, których znamioną cechą jest odchodzenie od mimesy charakterystycznej dla literatury świadectwa. Wyobrażenie widmowego, fantasmagorycznego pociągu, w którym kresowa wspólnota doświadcza swoistego przemienienia, metaforyzując ofiary Holokaustu, rzezi i zsyłek, można uznać, sięgając do postmemorialnej leksyki, za rodzaj traumatycznego *punctum* – jest to centralny obraz poematu. W poemacie pojawia się również bardzo śmiała alegoryzacja Zagłady, przeniesionej w sferę natury, ogrodów działkowych, których cała struktura wraz ze światem owadów ulega zniszczeniu. Groteskowa poetyka zastosowana we fragmencie pt. *Zagłada* może być interpretowana jako rodzaj przeciwwagi w stosunku do bolesnego obrazu fantasmagorycznego pociągu śmierci. Cały poemat opalizuje zmiennością tonów, konwencji, stylistyk – od groteskowej po żałobną, stając się obszarem gry. W miejscu katastrofy w ogrodach działkowych trwa rodzaj upiornego *afterlife* – ponownie ten obraz przypomina nie-miejsca, miejsca-widma, którymi są masowe groby:

(...) całość zamieniała się w drobniutkie cząstki,
w bakterie atomu,
rozkładała się w tlen i węgiel, zaczynała tworzyć w gęstym
już powietrzu inne, zupełnie nowe urojenia, prowadzić życie

¹² Tamże.

po życiu, upiorne, kwantowe, i wnikać wszędzie,
 gromadzić się znowu
 w drogach oddechowych, w układach trawiennych,
 na językach,
 na półkach, w garnkach i na wysypiskach, pod płotami
 i wzdłuż krawężników. Rozszerzone w słońcu i ciepłe
 drobiny
 tworzyły widmowe obrazy ponad drogą i miastem,
 migotały i unosiły się pomimo ciemnych okularów¹³.

Podobne zabiegi jak na płaszczyźnie stylistycznej, związane z różnorodnością i wielością stylów, cechują świat przedstawiony poematu. Różycki dokonuje znamiennej przesunięcia, opisując nie jedną kresową wspólnotę, ale inne jeszcze istniejące równoległe światy: pleniącą się roślinność i świat owadów; mowa jest o „państwach” mrówek czy pszczoł. W opisie tych światów ujawnia się współbycie różnych gatunków, ich wzajemne zależności, symbiotyczność lub pasożytnictwo, niezwykła plenność, bujność i dynamika, ruchliwość, życie na różnych poziomach. Tym światom przypisana zostaje w utworze Różyckiego jakaś forma sprawczości, działania, żywotności, odradzania się – nie jest to tradycyjna rola scenerii i tła dla ludzkich dziejów w literaturze, tym bardziej że historia w poemacie Różyckiego podlega destrukcji, rozmontowaniu, a jej miejsce wypełnia natura. W finale poematu znikła cała ludzka kresowa społeczność, wyłania się natomiast również „pielgrzymująca” w pociągu społeczność mrówek niosących kokony. Z ludzkiej społeczności pozostają tylko „widma i obrazy” – pogłosy, powidoki nawiedzające kolejne pokolenia.

Szczegółne miejsce wśród postmemorialnych opowieści zajmuje opublikowany w 2013 roku esej *Salki* Wojciecha Nowickiego, urodzonego w Opolu potomka uciekinierów i ocalonych z czystki etnicznej we wsi w okolicach Tarnopola. Jego formuła poświadcza „okrzepnięcie” poetyki postpamięci w polskiej literaturze, zaznaczające się w celowym użyciu charakterystycznych dlań chwytów literackich i ich zwielokrotnieniu. Esaj stanowi wielowarstwową, nielinearną opowieść, wykrzyczaną i wyrzuconą z siebie, jakby miała to być egzystencjalna konieczność. Stąd rwany i poszarpany charakter tej opowieści, rozpadającej się na mikronarracje, eksplodującej po latach milczenia, marginalizacji rodzinnych wspomnień, prób budowania własnej tożsamości opartych na gestach wyodrębnienia się, oddzielenia od traumatycznych przeżyć

¹³ Tamże, s. 130.

i mentalności cechujących bliższych i dalszych członków rodziny, „wyparcia” zasłyszanych opowieści potwierdzających przynależność do rodzinnej wspólnoty, a które z perspektywy dorosłego człowieka odbierane są jako balast. „Nie słuchałem ich przez całe lata, nudziło mnie ich gadanie, aż pomarli wszyscy i spytać już nie ma kogo. Żyłem zanurzony w życiu własnym, a ono nie było zakorzenione ani tam, ani tu”¹⁴. W zbyt krótkim łóżku – zdegradowanym ekwiwalencie psychoanalitycznej kozetki – na sztormowej, ponurej, ciemnej Gotlandii, narrator, „nawiedzony przez duchy” bliskich, inicjuje ujętą w ramę gotyckiej historii opowieść o sobie i swojej rodzinie, podejmuje akt przepracowywania swojej przeszłości, konfrontacji z traumatycznymi treściami transmitowanymi w międzypokoleniowym przekazie, a budzącymi w nim po wielokroć ambiwalentne uczucia. Narracja zyskuje tożsamościowy wymiar, symboliczne „odzyskanie” rodziny, więzi rodzinnych poprzez włączenie tego, co odsuwane, „wyparte”, w sferę świadomości: „Na nowo chcę zostać członkiem tego klanu, dostosować się do jego świętych praw; zrozumieć jego bojaźń i drżenie, bo są też moje”¹⁵, a u jej źródła znajduje się, nieraz zresztą artykułowana przez twórców drugiego czy trzeciego pokolenia urodzonych po wojnie, świadomość odchodzenia bliskich. U podstaw tej złożonej, ambiwalentnej narracji *Salek* lokuje się też, charakterystyczny dla postpamięciowych form z ich rozpoznawalną poetyką, gest „wezwania pośmiertnego głosu”, w tym przypadku głosu ciotki – ocalałej z etnicznej czystki, świadka zbiorowego morderstwa, swoistego *punctum* tej opowieści, najboleśniejszego „miejsca”, o którym narrator mówi: „słuchać już nie mogę tej opowieści, którą zresztą wyparłem całkowicie i teraz muszę odtwarzać z nagrania”¹⁶. To właśnie ta amorficzna, pourywana, powracająca z każdymi odwiedzinami ciotki kompulsywna relacja tworzy abiektną sferę, która ulega w świadomości bohatera-narratora wyparciu, by kiedyś powrócić ze wzmożoną siłą. Taką abiektną aurą otoczona jest właśnie ta postać; jej ciało stanowi medium traumy przedstawiane w groteskowym zniekształceniu.

W narracji *Salek* z ich bogatą i niejednorodną materią pamięci zapośredniczonej i własnej unaoczniony został proces żałoby, terapeutycznego wysiłku, zmierzającego do przepracowania urazów płynących z doświadczeń przodków: przesiedlenia, ocalenia z czystki etnicznej w miejscowości w okolicach Tarnopola, wygnania i ucieczki ocalonych na tzw. Ziemię Odzyskaną. Na te traumatyczne doświadczenia

¹⁴ W. Nowicki, *Salki*, Wołowiec 2013, s. 13.

¹⁵ Tamże, s. 10.

¹⁶ Tamże, s. 67.

nakładają się przeżycia poświadczające „niezakorzenienie” w nowej przestrzeni Opola, symbolizowane przez tytułowe „salki” oznaczające strychy, nyże, miejsca, w których przechowuje się „skarby” dzieciństwa, rupiecie, pamiątki po przodkach, stare książki i gazety – świadectwa ciągłości zamieszkiwania i zasiedlenia miejsca; jednak strychy przesiadłości są puste. Umieszczone w tytule słowo „salki” jest kluczową figurą osadzającą narrację w postpamięciowych kategoriach pustki, wyrwy rozumianej tutaj wieloznacznie i wielokrotnie powracającej w różnych kontekstach: zakłóconej rodzinnej ciągłości, pustki po zamordowanych, utraty domu, odciętej postaci na fotografii, wyparcia się swego pochodzenia; a także choroby naznaczonej bohatera w dzieciństwie: luk w świadomości, omdleń, utraty przytomności. Jako słowo z mowy kresowiaków z Wileńszczyzny, drugiej po kresowych z Tarnopola gałęzi kresowej rodziny narratora, słowo zarazem własne i cudze, nośnik „lokalności” tam, a obcości „tu” metaforyzuje ujawniającą się w tekście podmiotowość, pozostającą w stanie zawieszenia, „pomiędzy”, „ni tam, ni tu”. Narrator odczuwający stale ciężar katastrofy, która spotkała jego rodzinę, dorasta w kręgu opowieści o dwóch przedwojennych rajach: na litewsko-białoruskim pograniczu oraz w okolicach Tarnopola, w pięknej wsi położonej „prawie jak w lesie, prawie jak w parku”¹⁷ z bogatymi letnikami przyjeżdżającymi co sezon i przyjaznymi przed wojną sąsiadami Ukraińcami. Skromne mieszkania w peerelowskiej rzeczywistości, w blokach, co najwyżej z ogródkiem, są zaledwie namiastką porzuconego i przemienionego w piekło Edenu, uosabiają jednak pewien wzorzec życia i wraz z nielicznymi przedmiotami „stamtąd” stają się dla wygnańców enklawą, w której w rodzinnym otoczeniu, w innym bowiem nie wolno, kulturuje się rytuały pamięci. Ich udziałem jest doświadczenie melancholii wyrażające się w uporczywym psychicznym, trwaniu przywiązania do utraconych obiektów miłości, pozostawionych na Wschodzie „małych ojczyzn”, co przekłada się na poczucie niemocy, bezsilności, smutku i redukcję zainteresowania zewnętrznym światem. Narrator, dystansując się wobec tego języka melancholii, mówi: „zarażali morowym powietrzem”, „moi dziadkowie, wujowie, ciotki, wszyscy członkowie klanu – zastygli w swoich domach i ogródkach, pod zastygłą świętą Rodziną (...) siedzieli zastygli, a wokół nich wirował świat”¹⁸.

Z narracji *Salek*, u podstaw której znajduje się potrzeba redefiniowania własnej tożsamości, przede wszystkim w kontekście rodzinnej

¹⁷ Tamże, s. 62.

¹⁸ Tamże.

historii, ale też historii PRL-u, wyłania się obraz dzieciństwa naznaczonego tymczasowością pobytu, poczuciem obcości, dziedzicznym lękiem przed kolejnym przymusowym wyjazdem, deprywacją. „To było niby moje miasto”¹⁹ – przyznaje narrator, wyrzucając z siebie opowieść zdominowaną przez poczucie upokorzenia, wynikające z konieczności uczestniczenia w oficjalnych, narzucanych przez peerelowską władzę praktykach upamiętniania, jak mycie pomników ku czci Armii Radzieckiej, przeżywania wstydu, niższości płynących z poczucia bylejakości życia w blokach pobudowanych nie na śladach, ale „na śmieciach”, na wysypisku śmieci pozostawionym przez byłych mieszkańców nowym, gorszym lokatorom. Poczuciem upokorzenia przeszyta jest też mikronarracja o pierwszej w PRL-u podróży rodzinnej do Tarnopola w 1975 roku – pociągiem towarowym, bo w innym już nie ma miejsca, w pocztowym wagonie, na stercie paczek. Jednocześnie ten obraz to repetycja, przypomnienie, tyle że w złagodzonej formie, pociągów z przesiedleńcami. W takiej formie obrazowania, w której na powierzchnię wysuwają się brzydota, bylejakość, peryferyjność oraz negatywne emocje, takie jak upokorzenie, nienawiść, wstręt, należałoby widzieć rodzaj afektywnego zniekształcania rzeczywistości, charakterystycznego dla pracy postpamięci.

Podobnie jak w innych narracjach pokolenia postpamięci bohater jest kimś wydziedziczonym z przestrzeni, pozbawionym topograficznych punktów odniesienia. *Salki* nie są jednak tylko zapisem obcości jako doświadczenia źródłowego dla dzieciństwa narratora, są także zapisem wysiłku budowania własnej tożsamości jako wędrowca, nomady, gdy mobilność, ruch, przemieszczanie się przeciwstawiają się osiadłemu trybowi życia bliskich członków rodziny. Ta podróżna narracja prowadzi przez rozsiane na postsowieckich terenach Zаднієстріа, Моїдавії, Албанії, України drogi, trzeciorzędne hotele, dworce, przystanki autobusowe, pokoje u przypadkowo spotkanych ludzi, peryferyjne osiedla, dzikie plaże nad zatrutymi rzekami. Chciałoby się powiedzieć, że droga prowadzi przez „nie-miejsca”, definiowane jako

(...) przestrzenie przechodnie, „zamieszkane” jedynie przez krótki czas. Światy bez pamięci i bez historii, ziemie niczyje, punkty tranzytowe, które deifikują chwilę i zmienność, (...) przestrzenie anonimowe, obszary bez właściwości; nie tylko budują, ale i potęgują nasze poczucie wykorzenienia

¹⁹ Tamże, s. 29.

i wyobcowania. Finalnie stają się przestrzennymi znakami duchowego błędzenia i egzystencjalnej samotności²⁰.

Narracja Nowickiego przeformułowuje jednak ich rolę, dla niego to raczej „między-miejsca” z ich niegotowością, potencjalnością, stawaniem się, możliwościami przejścia ze stanu martwoty w odradzanie się życia.

W takim uprzywilejowaniu sfery pograniczności, tego, co pomiędzy, i znaczeń, które mogą się wyłonić, można dostrzec pewną zbieżność z narracją Różyckiego i omawianymi heterotopiami w jego poemacie. Wydaje się jednak, że w *Dwunastu stacjach* przeważa „nicościująca” perspektywa, znikanie, rozproszenie, przechodzenie w sferę nierealności, snu; bujność i plenność życia dotyczy tylko natury, a nie ludzkich światów.

Ta skrócowa charakterystyka narracji Nowickiego pokazuje dążenie autora do weryfikacji swoich postaw poprzez empirię, wyczulenia na kwestię autentyczności doświadczenia, podejrzliwość wobec mitów. Lwów to nie barwny mit batiaara – to przeżycie kradzieży w lwowskim tramwaju za milczącą zgodą bileterki i współpasażerów. Bohater odbywając najpierw z rodzicami, a potem samotnie podróże do Tarnopola, do Lwowa czy na Litwę, sięga także po Miłosza i jego obrazy Litwy, konfrontując je ze współczesnością:

Oglądam Szetejnie, gdzie się urodził Miłosz. Te okolice w jego prozie porośnięte gęsto, mało przejezdne, trzeba czekać, aż się zima ustali, żeby do sąsiada pojechać saniami. I cóż mnie to obchodzi właściwie, znów się odzywa w środku wkurzone ja; ciągle się wkrada zwiedzanie pamiątek po kimś, miejsc czyjegoś życia, wciąż celebruję pamięć, nie moją. Teraz: parę domów na krzyż, mężczyzna z synem naprawiają samochód. Wisi pranie, choć minus piętnaście. Wisi, bo niedziela, dzień suszenia, tego nie zmieni wojna ani niepogoda. Poza tymi dwoma nikogo. Wszystkie psy we wsi jak z jednego miotu, niskie, na krótkich łapkach, obszczekują po wiejsku, gonią przez pole, przez kopny śnieg, byle tylko złapać obcego i mu naszczekać. W dole Nie-wiaża o czarnej wodzie, a na wysokich brzegach spiętrzona kra, widać, że woda szalała pod lodem. Do Krekenawy parę minut po czystym asfalcie. U Miłosza – ze wsi do wsi całe wieki, dzielą je bory, po drodze zapętłają się języki, nienawiści, u Miłosza

²⁰ *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*, wybór, red. i wstęp D. Czaja, Wołowiec 2013, s. 12.

bagniska, wyziewy, mlaskanie łapci w moczarach, u Miłosza podglądanie kosmatości u bab wiejskich i podniety zielnika. A teraz trochę jak wszędzie, rudawy asfalt, czysty, równy, po-
 łacie śniegu, pusto. Więc realny kraj temu ze wspomnień nie
 dotrzyma kroku, nie dorówna²¹.

Wypełniona pracą żałoby narracja Nowickiego posługuje się, tak jak narracja Różyckiego, figurą prozopopei: uobecnia wypowiedzi zmarłych, ich głosy w postaci listów, dokumentów, opisów fotografii, zapamiętanych urywków z ich wspomnień. Staje się jako lament, tren wyrażany za pomocą bliblijnej stylizacji formą opłakania zmarłych, funeralnym rytuałem, uświęcającym ich odejście, nie tylko w postaci prywatnej historii jednej rodziny, w której losach skumulowały się doświadczenia przesiedlenia, wygnania i ludobójstwa. Tym, co wyraźnie odróżnia mikronarracje Nowickiego od poematu *Dwanaście stacji*, jest wpisane w esej etyczne zobowiązanie wobec ofiar czystki etnicznej: z aluzyjnej gry słownych skojarzeń między nazwą św. Gaj – miejscem kultu św. Wojciecha, a Gajami Wielkimi – miejscem mordu polskiej ludności na Ukrainie, wyłania się kontekst etyczny, forma upomnienia się o obecność wydarzeń, które funkcjonowały przez wiele lat jako element pamięci lokalnej i rodzinnej, w zbiorowej pamięci Polaków oraz wypracowania dla przekazu tych doświadczeń odpowiedniego języka. Narracja Nowickiego wyrasta ze świadomości uczestnictwa w posttraumatycznej kulturze, po Zagładzie, po czystkach etnicznych, dlatego język postpamięci, charakterystyczne dla niego figury, obrazy, literackie gry ulegają w *Salkach* zagęszczeniu.

Przywołane teksty „dzieci i wnuków pojałtańskich” prezentują zarówno różnorodność postaw wobec przeszłości, jak i różnorodność poetyk. Powieść Boleckiej wydana w okresie popularności literatury „małych ojczyzn” i jej konwencjonalizacji najwyraźniej pokazuje zależność od wcześniejszej emigracyjnej i krajowej literatury kresowej w tendencji mitologizowania oraz idealizacji kraju przodków. Całkowite wyparcie prywatnej, rodzinnej historii z jej dramatami przesiedlenia i zakorzeniania lub jego braku w nowej przestrzeni zaowocowało kreacją estetycznego raju, dla którego narracje *Salek* i *Dwunastu stacji* – pokoleniowo późniejsze – stanowią znaczący kontrpunkt. Wszystkie narracje modyfikują jednak wyobrażenie kresowych wspólnot, tworzone w prozie wielkich poprzedników przywołujących przede wszystkim kresową kulturę ziemiańską. Bohaterami omawianych

²¹ W. Nowicki, *Salki*, dz. cyt., s. 153–154.

tekstów są prości ludzie: rzemieślnicy (w *Białym kamieniu* i poemacie Różyckiego), chłopci, wiejscy nauczyciele. Dlatego najważniejszymi znakami tej wspólnoty są obyczaje, kultura materialna, upodobania kulinarne, to, co jest najbliższe codzienności, oraz dźwięczna, śpiewna mowa. Pomimo nieobecności w narracji Boleckiej przeszłości w jej straumatyzowanej, powracającej formie, która uwidacznia się w postpamięciowych opowieściach Nowickiego i Różyckiego, łączy te wypowiedzi rola aktu kreacji tematyzowanego w tekście i wybór formy literackiej, otwierający pole dla pamięci projekcyjnej. Wyraźnie zaznaczony zostaje w przywołanych narracjach indywidualny, subiektywny, osobisty stosunek do przeszłości, jej rola dla „ja”: jako sposobu budowania własnego świata, znaczącej części własnej osobowości – u Boleckiej, jako konieczność przepracowania odziedziczonej traumy w eseistycznej tożsamościotwórczej narracji – u Nowickiego.

**MIEJSCA:
ZAPOMINANIE/ODPOMINANIE**

ZBIGNIEW CHOJNOWSKI

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Puszcza Piska jako literacki obszar historii i pamięci

Ważne i niektóre najważniejsze utwory literackie o mazurskiej krainie rozgrywają się na tle Puszczy Piskiej lub odgrywa ona w nich rolę „biobohatera”. Wyobrażenie Mazur poprzez utożsamienie z tym leśno-wodnym kompleksem występuje zarówno w literaturze niemieckiej, jak i polskiej. Z jednej strony mamy arcydzieło Ernsta Wiecherta, sagę o Mazurach zamieszkujących puszcę od pokoleń, pt. *Dzieci Jerominów* (1945–1947)¹, z drugiej słynny reportaż Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka* (1936), którego fragmenty obejmują puszczańskie obszary.

Okrojona do Puszczy Piskiej identyfikacja terytorialna Mazur w okresie powojennym utrwaliła się szczególnie dzięki popularności *Kroniki olsztyńskiej* (1950) Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego². Również proza, w której funkcjonuje zredukowana geografia ziemi mazurskiej, miała w powojennych latach okresy poczytności: Igora

¹ J. Roslan, *Ernst Wiechert. Życie i dzieło*, Olsztyn 1992; M. Sacha, *Topos Mazur jako raju utraconego w niemieckiej literaturze Prus Wschodnich* (Ernst Wiechert, Hans Helmut Kirst, Siegfried Lenz), Olsztyn 2001, s. 55–83; Z. Chojnowski, *Od biografii do recepcji. Ernst Wiechert, Konstanty I. Gałczyński, Zbigniew Herbert na Warmii i Mazurach*, Olsztyn 2011, s. 21–104 i nast.

² O obecności *Kroniki olsztyńskiej* w nauczaniu szkolnym por. artykuły: R. Jedliński, *Miejsce Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w podręcznikach języka polskiego dla szkół podstawowych* oraz D. Orzeł, *Twórczość K.I. Gałczyńskiego w szkolnych programach nauczania*, [w:] *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, t. 2, red. A. Kulawik, J.S. Ossowski, Kraków 2005, s. 351–374 i 375–401.

Newerlego *Archipelag ludzi odzyskanych. Opowieść historyczna z roku 1948* (1950), Edwarda Stachury *Jak mi było na Mazurach* (ze zbioru opowiadań *Jeden dzień z 1962 roku*), Jerzego Putramenta *Puszcza* (1966), dylogia Klemensa Oleksika *Cmentarz w lesie* (1964) i *Krzak jałowca* (1977), Seweryny Szmaglewskiej *Wilcza jagoda* (1977), Bohdana Czeszki *Nostalgie mazurskie. Opowiadania* (1987), Bohdana Dzitki *Splot. Masurenlos* (1987), Kazimierza Orłosa *Dziewczyzna z ganku* (2006) i *Dom pod Lutnią* (2012) oraz inne.

Geografia Mazur jest rozleglejsza niż to wynika z rozpowszechnianych w komunikacji społecznej wyobrażeń, obejmuje bowiem południową część dawnych Prus Wschodnich, czyli powiaty: gołdapski, olecki, węgorzewski, ełcki, giżycki, piski, mrągowski, szczycieński, nidzicki i ostródzki, a także działdowski; w XXI wieku na ogół zatarła się w społecznej świadomości mazurskość tego ostatniego (pierwszy okres przynależności ziemi działdowskiej do państwa polskiego na mocy traktatu wersalskiego zaczął się 17 stycznia 1920 roku, a pozostałych terytoriów mazurskich dopiero w roku 1945).

Historycznie, politycznie i wyznaniowo ukształtowany podział administracyjny zarówno Mazur, jak i Warmii sięga zróżnicowania plemiennego czasów średniowiecza, kiedy te ziemie zamieszkiwali Prusowie, a następnie roku 1466, w którym powstały poddane monarsze Rzeczypospolitej katolickie Prusy Królewskie, oraz roku 1525, w którym ukonstytuowały się lenne wobec Korony i luterańskie Prusy Książęce.

Nazwa „Mazury” (niem. *Masuren*) zaczęła być stosowana w XIX wieku w kręgach prusko-niemieckich i jako taka oznaczała południowy obszar Prus Wschodnich zamieszkiwany od pokoleń przez protestancką ludność polskojęzyczną, w której nie wykształciło się polskie poczucie narodowe. Mazurzy pruscy za swą legalną władzę uznawali króla pruskiego, który od 1871 roku (po wygranej wojnie prusko-francuskiej i zjednoczeniu Niemiec) był również cesarzem II Rzeszy Niemieckiej. Przed tym przełomowym zdarzeniem w Prusach Wschodnich panowała tożsamość oparta na przynależności terytorialnej (można by powiedzieć inaczej: świadomość regionalna, gdyby nie to, że określenie owo obrosło negatywnymi i niejasnymi znaczeniami XX-wiecznymi).

Operowanie wiedzą historyczną w celach nacjonalistycznych stało się normą właśnie po wspomnianej granicznej dacie. Toteż jeszcze w połowie XIX wieku Friedrich August Dewischeit (1805–1884) jako nauczyciel gimnazjalny w Lötzen (współcześnie Giżycko) ułożył pięć pieśni mazurskich (niem. *Masurenliedes*). Spośród nich najbardziej upowszechniła się ta zaczynająca się od słów: „Wild flutet der See”,

pozbawiona jakichkolwiek znamion nacjonalistycznego sposobu ujmowania rodzinnego kraju.

Dewischeit był członkiem stowarzyszenia „Masovia” działającego na Uniwersytecie w Królewcu. Organizacja kultywowała patriotyzm regionalny (czy też terytorialny), „dumą ojczyźnianą”. „Poprzez barwy «Masovii» – błękitno-biało-czerwoną – wielu Mazurów identyfikowało się ze swoim ojczystym regionem”³. Wiersz Dewischeita określa przywiązanie do stron rodzinnych, oparte na dumnym identyfikowaniu się z ich krajobrazem. W tłumaczeniu Karola Małłka utwór nosi tytuł *Pieśń mazurska*:

Wśród modrych fal
Bata⁴ rybaka w jeziora mknie dal
I pruje wody czystą toń,
Mazurska krzepka męska dłoń.

Gdy jednak burzy rozhuczy się grzmot,
Swoj lot
Przyśpiesza bata, szybując jak grot,
Przez rozszalałych fali splot.
Ojczyzna to nasza, te wody, ten las,
Niech żyją Mazury, ten kraj pełen kras!
Zaszumił bór...

Wznoszą ptaszyny poranny swój chór;
Myśliwy się skrada przez łąki i gaj,
Bo nasze Mazury dla strzelca to raj.
A gdy ku niebu podniesiesz swój wzrok
Co krok
Obłoków się kształty zmieniają raz wraz,
Ojczyzna to nasza, te wody i las.
Niech żyją Mazury, ten kraj pełen kras!
Przez wody i ląd,
Wiatrów szeroki i rzeźwy dmie prąd.
Tu w drogiej ojczyźnie na zawsze chcę być,
Tu chcę umierać i tutaj chcę żyć,
Tu chcę umierać i tutaj chcę żyć,
Tu kędy żyje dzielny nasz lud
Wśród cnót

³ Informacja według noty w: F. Skowronnek, *Księga Mazur*, wybór i oprac. R. Traba, tłum. A. Jachimciak, Olsztyn 2002, s. 10.

⁴ Bata – łódka.

I słońce oświeca nasz zbożny trud:
Ojczyzna to nasza, te wody i las.
Niech żyją Mazury, ten kraj pełen kras!⁵

Brak tu jakichkolwiek odwołań dziejowych; w tej pełnej uroku pieśni krajobrazowej wyobraźnia historyczna jest jakby wyłączona i nie uczestniczy w uwielbieniu rodzimej krainy.

Zaczątki manipulowania historią regionalną po to, aby utwierdzić dominację jednego narodu czy ideologii, ilustruje w piśmiennictwie mazurskim drugiej połowy XIX wieku pewien spór o pierwszych historycznych mieszkańców Puszczy Piskiej, czyli o średniowiecznych Galindów.

Mazurski pisarz urodzony w Olecku, Jan Karol Sembrzycki, opierając się na przekazie kronikarza i kapłana zakonu krzyżackiego z przełomu XIII i XIV wieku, Piotra z Dusburga, opowiedział w 1884 roku o przyczynach wyludnienia się Puszczy Galindzkiej. Plemię pruskie miało zniknąć dlatego, że w obliczu nadciągającej klęski głodu posłuchało przepowiedni kapłanki. Według niej galindzcy wojowie powinni walczyć z chrześcijanami bez broni. Przedziwna taktyka doprowadziła do pozostania przy życiu jedynie kobiet, dzieci i starców. Puszcza wnet się wyludniła i taką niezamieszkaną zastali Krzyżacy. Zakon pragnął czerpać zyski z „ogromnej, pustej puszczy”; tutaj żyły niezliczone ilości wilków, rysiów, niedźwiedzi, jeleni, łosi, bobrów, wydr, żubrów, dzikich koni, pszczoł, zaś w tutejszych licznych jeziorach pływało nieprzebrane bogactwo ryb. Krzyżacy sprowadzili więc Mazowszan, czyli Polaków, właśnie Polaków, gdyż „Niemiec w tamtych stronach nie urodzony i wychowany byłby zabłądził i zginął bez ratunku”⁶. W ten sposób Sembrzycki związał dzieje Puszczy z historycznym wyjaśnieniem, dlaczego jeszcze w XIX wieku w powiecie piskim dominował język polski. Zasiedlenie kniei przez przybyszów z Mazowsza dawało w domyśle „prawo” Polakom i Polsce do tej ziemi.

Na tę opowieść i jej kluczowy wątek ostro zareagował „ojciec mazurskiej literatury ludowej”, Marcin Gerstner. W swojej narracji o historii zaludnienia Puszczy zaprzeczył prawdziwości kronikarskiej legendy

⁵ K. Małłek, *Pieśń mazurska*, „Gazeta Mazurska” 1923, nr 24. Przedruk tłumaczenia za: tenże, *Jutrznia mazurska na Gody*, oprac., wybór i wstęp A. Wakar, Olsztyn 1980, s. 160–161. W przypisie redaktor podał, że „hymnem mazurskim stała się pieśń Małłka”, nie podając, że jest to przekład niemieckiej pieśni Dewischeita, która już w XIX wieku uchodziła za nieoficjalny hymn mazurski. K. Małłek w tomie wspomnień *Polskie są Mazury* (Warszawa 1972, s. 123) zmodyfikował swój przekład.

⁶ J.K. Sembrzycki, *Jak Starzy Prusacy na Mazurach wyginęli, a którzy ludzie potem tu przybyli*, [w:] Z. Chojnowski, *Wyobraźnia historyczna Mazurów pruskich. Studia i wypisy*, Olsztyn 2014, s. 225–226. Tekst Sembrzyckiego ukazał się w „Kalendarzu Prusko-Polskim” (1884, s. 55–59).

o Galindach, nazywając ją „bajką zmyśloną”⁷. Stwierdził, że „dziejopisarze i kronikarze pruscy”⁸, Dusburg, a za nim Szymon Grunau, Lukas Dawid Kacper Henneberger, Krzysztof Hartknoch, powtórzyli wymyśloną opowieść o wyginięciu Galindów. Wszak legitymizowała ona „prawo” zakonu krzyżackiego do ziem pruskich. Gerss przedstawił zwięźle błędną rekonstrukcję dziejów Galindów, w której – w odróżnieniu od wersji podanej przez Sembrzyckiego – postawieni są oni w złym świetle moralnym:

Czasu dawnego była ziemia galindyjska tak zaludniona, że w niej mieszkańcom za ciasno było.

Tedy rozkazali najprzedniejsi ludu niewiastom babiącym⁹, aby nowonarodzone córeczki zabijały, a chłopców szanowały¹⁰. Ale babki tego nie uczyniły. Tedy dawali przedniejsi kobietom piersi odrzynać, aby dzieci karmić nie mogły.

I powstał w kraju wielki płacz i wielkie narzekanie. I udały się kobiety na skargę do prorokini świętej, a ta rozkazała najprzedniejszym między ludem, aby wszyscy mężowie i młodzieńcy galindyjscy do kraju chrześcijanów, bez żadnej broni, wtargnęli i ich obrabowali (...).

I usłuchali głosu jej i wpadli do ziemi mazowieckiej w Polsce, młodzi i starzy. Chrześcijanie, przestraszeni i żadnej napaści się nie spodziewając, nie dali żadnego oporu, a tak pojмали Galindianie bardzo wielu Polaków, a narabowawszy u nich i wiele łupu, wrócili się ku domowi.

Ale paru pojmanym poszczęściło się umknąć. A ci oznajmili chrześcijanom, że Galindowie żadnej broni nie mają. A wyszykowawszy się ludzie w Mazowszu, poszli, jak najśpieszniej, w pogoń za nimi. A dognawszy ich, pozabijali ich aż do jednego.

A usłyszawszy Sudawianie¹¹, że nie ma mężów w Galindyi, wtargnęli do niej. A pojmanwszy żony, dziewczęta i wszystkie dziatki, zaprowadzili je do kraju swojego. A tak stała się Galindia pustynią. I została taką przez 100 lat po przyjściu krzyżaków do Prus¹².

⁷ M. Gerss, *O starych dziejach pruskich, o starodawnych Prusakach, o krzyżakach i późniejszych mieszkańcach*, „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” 1885, s. 87.

⁸ Tamże.

⁹ Niewiasty babiące – akuszerki.

¹⁰ Szanowały – tu: pozostawiały przy życiu.

¹¹ Sudawianie – rzadziej używana nazwa bałtyjskiego ludu Jaćwingów (Jadźwingów), zamieszkujących obszar na północny wschód od Galindii.

¹² M. Gerss, *O starych dziejach pruskich*, dz. cyt., s. 87–88.

Poszerzona wersja „prawdziwych” powodów wyginięcia Galindów posłużyła Gerssowi do „racjonalnego” wykazania w sześciu punktach, że narrację Sembrzyckiego trzeba między bajki włożyć. Co więcej, zafałszowana opowieść dyskredytuje wiarygodność jej popularyzatora, a zwłaszcza jego pogląd o zasiedleniu Puszczy przez Polaków. Gerss, powołując się na ustalenia Lotara Webera zawarte w książce *Preussen vor 500 Jahren in culturhistorischer, statistischer und militärischer Beziehung nebst Special-Geographie* (Danzig 1878), utrzymuje, że kolonizatorami ziemi pruskiej byli Niemcy. Podaje na koniec, że w późniejszym czasie opowie o przyjmowaniu przez państwo krzyżackie Polaków. Nigdy tego nie uczynił.

Opowieść o Galindach za sprawą Sembrzyckiego i Gerssa dopiero staje się (w stosunkowo subtelny sposób) dyskursem nacjonalistycznym. Sembrzycki bierze stronę polską, zaś Gerss, zdaje się, niemiecką, choć ostatecznie poniechał kontynuacji i zaostrzania sporu.

W literaturze polskiej Puszcza Piska jest zazwyczaj przestrzenią polskiej walki narodowej z niemieckim żywiołem, jak w powieści Jana Maksymiliana Kucharskiego *Głos krwi i ziemi* (1938)¹³. Najbardziej udanym i reprezentatywnym utworem tej tradycji pisarskiej jest reportaż Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka*.

Po ponad stu latach od sporu Sembrzyckiego z Gerrsem legenda o zniknięciu Galindów stała się kanwą słuchowiska poetyckiego Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej *Dzień Mokradeł*. Poetka galindzką historię, a raczej mit o Galindach opracowała poza dyskursem nacjonalistycznym, eksponując dramat płci i uwzględniając zuniwersalizowane doświadczenia kobiet. Zmitologizowana przeszłość „ziem pruskich” w twórczości poetki odgrywa rolę wolnej i nieskrępowanej inspiracji, która daje możliwość stworzenia wypowiedzi wielogłosowej, wielonarodowej i wielokulturowej.

Oryginalny utwór jest spektakularnym przejawem szerszego zjawiska w literaturze Warmii i Mazur twórczo oraz indywidualnie podchodzącej do historii i pamięci regionu (np. poezja i eseistyka Kazimierza Brakonieckiego). Równolegle w piśmiennictwie warmińsko-mazurskim po 1989 roku trwało (i do dziś trwa) odkrywanie i opowiadanie historii regionu zgodnie ze źródłową i – jeśli to możliwe – niezdeformowaną przez polonocentryczny punkt widzenia prawdą. Jan Chłosta proces ten zaobserwował w czasopismach wychodzących na Warmii i Mazurach:

¹³ Powieść Kucharskiego nie jest mazursko-polskim odpowiednikiem utworów niemieckich należących do nurtu „Die Blut-und-Boden-Dichtung” („Literatury Krwi i Ziemi”). Fabuła odzwierciedla losy Mazura pruskiego, który uzyskuje polską świadomość narodową.

U narodzin założonych po 1989 r. periodyków naukowych, poświęconych historii Warmii i Mazur, były możliwości pokazania prawdy o przeszłości tych ziem, stworzone dzięki przemianom politycznym następującym w kraju. Wcześniej takich szans nie było. Po dziesięcioleciach eliminowania całych fragmentów własnej historii, w tym także dawnych Prus Wschodnich, nastąpił czas opisywania złożoności kulturowej, w jakich żyli dawni mieszkańcy regionu, ich odrębności etnicznej i wyznaniowej oraz faktycznego wpływu na życie społeczno-polityczne¹⁴.

Warto przypomnieć, że dążność do odkrywania, a jednocześnie osobistego i historiozoficznego doświadczania komplikacji kulturowej Warmii i Mazur zapoczątkowała m.in. wspomniana Alicja Bykowska-Salczyńska w „sztandarowym” i ustalającym duchowo-intelektualne podwaliny działalności Wspólnoty Kulturowej „Borussia” wierszu *W Sowirogu*¹⁵, dedykowanym autorowi *Dzieci Jerominów*, Ernstowi Wiechertowi.

Wolność w podchodzeniu do przeszłości skutkuje swobodnym, ludycznym, ale także marketingowym podejściem do wiedzy historycznej¹⁶. Co można zrobić z dziedzictwem kulturowym Puszczy Piskiej, a właściwie, jak je spreparować, uzmysławia marketingowe posługiwanie się nazwą ziemi historycznego plemienia. Pod wsią Iznota, przez którą wiedzie wodny szlak krutyński, na brzegu jeziora Bełdany znajduje się ekskluzywny ośrodek hotelowo-wypoczynkowy „Galindia Mazurski Eden”. W internetowych materiałach promocyjnych tegoż używa się wyrażen i obrazów, służących kreowaniu i oferowaniu turystom ludycznych, a jednocześnie łatwych i przyjemnych wyobrażeń o przeszłości.

Filmik przedstawiający ubranych w skóry „Galindów” rozpoczyna napis funeralny: „krajna wiecznej szczęśliwości”. Nie wiadomo, czy asocjacje przywołujące na myśl Krainę Wiecznych Łowów są w pełni świadomie wzbudzone, gdyż w magiczno-wypoczynkowy obszar wprowadzają wizje funeralno-eschatologiczne. Zakątek Puszczy Piskiej „przeistacza się” w przestrzeń życia po życiu. W każdym razie w zestawieniach nazewniczych nastąpiła kondensacja potencjalnych, a uatrakcyjniających (w przekonaniu właścicieli ośrodka) miejsce

¹⁴ J. Chłosta, *Przeszłość Warmii i Mazur na łamach naukowych czasopism regionalnych powstałych po 1989 roku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2007, z. 3, s. 417. W pełni zainteresowanie przeszłością regionu z tego okresu dokumentuje opracowanie: I. Lewandowska, A. Romulewicz, *Historia kultury i dziedzictwo kulturowe Warmii i Mazur. Bibliografia za lata 1990–2009*, Olsztyn 2010.

¹⁵ Wiersz ten ukazał się w pierwszym numerze czasopisma „Borussia” z 1991 roku (s. 12).

¹⁶ Marketing jako sztuka sprzedawania produktów polega na kreowaniu, promocji i dostarczaniu towarów i usług. Por. P. Kotler, *Marketing od A do Z*, tłum. A. Ehrlich, Warszawa 2004.

skojarzeń z tajemniczą przeszłością, dzikością mazurskiej przyrody i wyobrażeniem raj.

Dziejów i kultury Galindów ludzie nie znają, toteż otwiera się pole dla wyobraźni w mininarracjach folderowo-turystycznych, w których luźno trzymająca się faktografii historia pierwotnych i wymarłych mieszkańców tej krainy jest pretekstem nie tyle do przekazywania wiedzy, ile do wytwarzania magicznej aury i nastroju wiecznej zabawy. W materiałach reklamowych zaprojektowani marketingowo „Galindowie” wyglądają po trosze jak Wikingowie, Prastłowianie oraz Indianie; turysta, jeśli tylko zapragnie, będzie mógł przywdziać strój i wcielić się w „Galinda”.

W opisie „Galindii” obiektywnie zgadzają się tylko dane dotyczące dróg dojazdowych, liczba oferowanych miejsc, oferta „bazy sprzętu rekreacyjnego” i form organizacyjnych (pomijam ocenę błędów językowo-stylistycznych w tym zapisie, a także w następnych cytacjach):

Magiczna Kraina plemienia GALINDÓW położona na trasie Mikołajki – Ruciane-Nida na półwyspie, gdzie piękna i dzika rzeka Krutyni wpada w Wielkie Jeziora Mazurskie. PUSZCZA PISKA otacza ten obszar (20 ha) – enklawę ciszy, śpiewu ptaków i szumu fal – tworząc idealny klimat, aby wszystkie konferencje i szkolenia miały właściwą atmosferę urzekającą też Gości indywidualnych szukających aktywnego relaksu.

Komfortowe apartamenty i pokoje zapraszają na noclegi na Mazurach do Grodu Galindów i do trzech hoteli (łącznie max 180 miejsc) wybudowanych z ekologicznych materiałów. Duża baza sprzętu rekreacyjnego!

Kajaki na spływ Krutynią, łódzie – dla wędkarzy, rowery i narty biegowe dla miłośników aktywnych wędrówek po ścieżkach Puszczy Piskiej. Atrakcyjne i wesołe liczne imprezy, zajęcia integracyjne, eventy i warsztaty survivalowe **utrzymane w konwencji historycznej** włączają wszystkich do atrakcyjnej zabawy, pozostawiając niesamowite wspomnienia¹⁷.

Zachęta do jedzenia ma również oprawę niby-przeszłościową:

Biesiady są organizowane najczęściej w kostiumach historycznych, nawiązując do starych tradycji Galindów rozbawiać [sic!] gości i łechcąc ich podniebienia¹⁸.

¹⁷ <http://www.galindia.com.pl/> [dostęp: 11.04.2016]; wyróżnienie Z.Ch.

¹⁸ <http://www.galindia.com.pl/biesiady.html> [dostęp: 11.04.2016].

Epatowanie wymyśloną dawnością skumulowało się w mininar-racji na temat organizowanych „konferencji”:

Konferencje są organizowane w atrakcyjny i niekon-wencjonalny sposób nawiązując do historii Galindów tworząc niepowtarzalny klimat integrujący i bawiący uczestników. Spotkaniom towarzyszą różnego rodzaju niespodzianki, np.: napady Galindów, obrzędy szamańskie, wyprawy łodziami po bursztyn, tropienie dzikich ptaków i zwierząt, archaiczne polowanie na Dzikiego Dziką Galindów, lub pozorowane walki międzyplemienne¹⁹.

Nadużycia semantyczno-stylistyczne podyktowane są intencją, aby wywołać absurdalną iluzję powrotu do przeszłości bez zważania na zgodność z prawdą ustaleń historycznych. Hiperbolizacja ma gwarantować nie bliskie spotkanie z Galindami, lecz świetną, jakby nigdy niemającą się zakończyć zabawę.

Ludyczno-marketingowe manipulacje historią zmarginalizowanych przez dziejopisów mniejszości, które na dodatek zniknęły, są bezkarne, ale zawsze służą przedstawieniu „produktu turystycznego” w taki sposób, aby zechciały go wybrać osoby planujące „oryginalnie” spędzić urlop.

Autorzy niby-historycznej folderowej oferty posługują się obecnym co najmniej od XIX wieku postrzeganiem Mazur przez kategorię „dzikiego” krajobrazu, co współbrzmiało z nazywaniem ludności autochtonicznej „dziećmi natury”. W literaturze o mazurskiej ziemi opisywanie przyrody idzie zazwyczaj w parze z patrzeniem na tę krajinę poprzez dzieje i losy wspólnoty autochtonicznej, czyli Mazurów pruskich. Jest to charakterystyczne zarówno w tekstach turystycznych sprzed 1939 roku²⁰, jak i w epopei Wiecherta *Dzieci Jerominów* czy dylogii Oleksika (*Cmentarz w lesie* i *Krzak jałowca*), Newerlego *Archipelagu ludzi odzyskanych* i jego eseju-opowiadaniu *Mazurska historia*²¹, w powieści Szmaglewskiej *Wilcza jagoda*, obyczajowej sadze Dzitki *Splot. Masurenlos* czy marginalnie w *Puszczy Putramenta*, szczerzątkowo i stronniczo w *Nostalgii mazurskich* Czeszki.

¹⁹ <http://www.galindia.com.pl/konferencje.html> [dostęp: 11.04.2016].

²⁰ Chodzi tu m.in. o: Stanisława Dzierżawskiego *Wycieczkę kolarza na Mazury Pruskie* (1898), ks. Alfonsa Mańkowskiego *Znad jezior mazurskich. Wspomnienie z wycieczki krajo- i ludoznawczej* (1912), Stefani Sempołowskiej *Mazury Pruskie* (1920), Mieczysława Orłowicza *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii* (1923).

²¹ Utwór ukazał się w tomie I. Newerlego *Za Opiwardą, za siódmą rzeką...* (Warszawa 1985).

W liryce, ale też niekiedy w narracjach, bierze górę urzeczenie krajobrazem, problematyka przywieziona i często zewnętrzna wobec historii i pamięci wewnątrzregionalnej, a wtedy literackie wizje funkcjonują jako realizacje toposu arkadii lub innych figur, mitów, wyobrażeń, oczekiwań nakładanych na świat przedstawiany. Arkadyjskie wyobrażenie Mazur z pierwszych lat po 1945 roku wykreował Kazimierz Orłowski w powieści *Dom pod Lutnią*. Krzysztof Cieślak zwrócił uwagę na związek tej mazurskiej arkadyjskości z toposem barokowym ze względu na czające się wokół grozę i zło²². Recenzencka aluzja, że puszczańska wioska Lipowo, wchodzącą współcześnie w obręb Mazurskiego Parku Krajobrazowego, jest dla głównych bohaterów azylem – wskazuje trop dotyczący wielu utworów łączących się z Puszczą Piską. Przebywanie w niej wiąże się z poczuciem znalezienia (przynajmniej na pewien czas) azylu; na tym doświadczeniu zbudowana jest „mazurska” legenda Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i wielu postaci z utworów Ernsta Wiecherta (np. *Proste życie*), Jerzego Putramenta (*Puszcza, Wakacje*²³), Seweryny Szmaglewskiej (*Wilcza jagoda*) i innych, a także książek wspomnieniowych Agnieszki Osieckiej, Jarosława Abramowa-Newerlego, Kiry Gałczyńskiej, Olgi Lipińskiej i Krystyny Sienkiewicz. Pamięć młodości i pobytów nad Jeziorem Nidzkim jest obrazem swoistej intensywności życia przedstawicieli pokolenia „pięknych dwudziestoletnich”.

W literaturze polskiej zainspirowanej przyrodniczym, a zwłaszcza kulturowym krajobrazem Mazur jedynym w swoim rodzaju jest opowiadanie Włodzimierza Kowalewskiego *Powrót do Breitenheide* (1997), które choć jak wiele innych utworów „mazurskich” rozgrywa się nad Jeziorem Nidzkim, jest spojrzeniem na melancholijny i mroczny

²² K. Cieślak pisał: „Powieść (...) jest w pewnym sensie dopełnieniem wizji [Wojciecha – przyp. Z.Ch.] Smarzowskiego z *Róży* – tyle że zamiast tużpowojennej grozy mamy sielankę. Arkadia w czasie mordów na akowcach? Wydawałoby się to niemożliwe, ale tak chłopiec, jak i dziadek znajdują w Lipowie swój azyl. Bronowicz [były kawalerzysta i jeniec oflagu – przyp. Z.Ch.] próbuje stworzyć tutaj namiastkę przedwojennego ziemiańskiego dworku i zaznaje prawdziwej miłości, a wnuk stawia pierwsze kroki w szkole i zdobywa przyjaciół. Orłowski świetnie operuje zmysłami, z wycuciem opisuje przyrodę, odtwarza świat miniony. Zderza starość z młodością, niespokojną Warszawę z przytulnym Lipowem. W tej arkadii – zgodnie z barokowym toposem – czai się jednak groza. Pozornej sielance towarzyszy atmosfera osaczenia. Spokój Bronowicza co rusz zakłóca tutejsza milicja. W pobliskich lasach walczą jeszcze partyzanci, wśród mieszkańców wyraźne są etniczne podziały (Mazurzy mówią głównie po niemiecku, trafia tu również wielu przesiedleńców z Wileńszczyzny i Ukraińców)”. K. Cieślak, *Mazurski azyl*, „Polityka” 2012, nr 17, s. 54. Por. też A. Tyrpa, „*Dom pod Lutnią*” czyli mazurska mozaika językowa, [w:] *Język nasz ojczysty. Zbiór studiów*, red. nauk. B. Taras, Rzeszów 2014, s. 238–251.

²³ Puszcza Piska w niektórych opowiadaniach Putramenta jest rajem wędkarza; por. wybory jego nowelistyki (zbiory opowiadań wędkarskich odnoszą się nie tylko do przynagła z Puszczy Piskiej): *Trzynasty z Wesołka. Opowiadania o rybach, ludziach i zwierzętach*, Arkadia. *Opowieści nad jeziorem i rzeką, Balet boleni i inne opowiadania*.

krajobraz Puszczy Piskiej z perspektywy artystów z Zachodu na dwa miesiące przed wybuchem I wojny światowej. Umieszczenie i czas fabuły nabierają znaczeń wychodzących poza problematykę miejscową, ujmowaną nierzadko w kleszcze polsko-niemieckiego antagonizmu. W tej okolicy nastąpiły starcia armii rosyjskiej i niemieckiej, trwające od początku sierpnia 1914 do zimy 1915 roku, które wpisują się w ciąg zdarzeń militarnych, zwieńczonych zwycięstwem Niemców pod Tannenbergiem (w propagandzie niemieckiej dwudziestolecia międzywojennego interpretowane było ono jako odwet za przegraną bitwę pod Grunwaldem). Tragedie i ucieczkę cywilów zamieszkujących Puszczę Piską i wschodnią część Mazur literacko przedstawił Jan Maksymilian Kucharski (urodzony w Bełczacu pod Białą Piską) w prozie, wydanej pod pseudonimem Jan Wszebor, *Głos krwi i ziemi. Powieść z życia Mazurów* (1938).

Ale przecież w narracji Kowalewskiego podczas spotkania niegdyś przyjaźniących się w Monachium artystów w Breitenheide (polska nazwa miejscowości Szeroki Bór Piski) dochodzi do prezentacji obrazu symbolizującego nadchodzenie XX-wiecznego zła. Autorem malowidła jest chory na trąd malarz, który przebywa w położonym nad Jeziorem Nidzkim leprozorium.

Wiedza o historii miejsca podczas lektury opowiadania, którego akcja w nim się toczy, przysparza dodatkowych napięć czytelniczych. Wizyjna i, wydawałoby się, abstrakcyjna treść dzieła malarskiego, które stworzono tutaj, skonkretyzowała się w określonych obiektach i działaniach zaistniałych także na tym niewielkim obszarze, i to niebywale wprost. Nieopodal Breitenheide w 1935 roku hitlerowcy zbudowali ściśle tajny ośrodek naukowo-badawczy Luftwaffe (gdzie pracowano nad silnikami rakietowymi oraz sterowanymi pociskami), a od jesieni 1940 mieściła się tu (dokładnie nad jeziorem Jegocinek) kwatera Hermanna Göringa; z pobliskiego lotniska w Rostkach startowały samoloty uczestniczące we wrześniu 1939 w nalotach na Warszawę. Milczenie na temat niemieckich obiektów militarnych lub zdawkowe o nich traktowanie do 1989 roku w polskiej literaturze o Mazurach wynikało z potrzeby zmniejszania poczucia obcości kulturowej u polskich mieszkańców przybywających z różnych regionów II Rzeczypospolitej (przesiedlonych lub osiedlających się) na terenach byłej prowincji III Rzeszy.

Na prawach wyjątku eksponowano Główną Kwaterę Adolfa Hitlera w Gierłozie pod Kętrzynem. W okresie PRL zwiedzanie wysadzonych trotylem betonowych bunkrów należało do szkolnego rytuału. Tajna kwatera przywódcy nazistowskich Niemiec była tematem kilkakrotnie

wznawianej książki mazursko-polskiego pisarza (urodzonego w puszczańskiej wsi Łodygowo koło Pisz) Gerarda Skoka pt. *Wilczy Szaniec*²⁴.

Literatura potwierdza postrzeganie Puszczy Piskiej jako serca Mazur. Jednym z powodów jest fakt geograficzny. W obręb Puszczy bowiem wchodzi w pewnej części Wielkie Jeziora Mazurskie, w tym: Śniardwy, Bełdany i Nidzkie. Jakkolwiek puszczański obszar obejmuje znacznie rozleglejszą przestrzeń, niż to wynika z potocznych i literackich wyobrażeń, ponieważ sięga terenów z krainą mazurską niekojarzonych i rzeczywiście do niej nienależących. Z jednej strony granice Puszczy Piskiej wyznaczają okolice mazurskich miejscowości, takich jak: Mikołajki, Mrągowo, Piecki, Sorkwity, Biała Piska, Orzysz, Pisz, Ruciane-Nida, Dźwierzuty, Rozogi, Szczytno, Świętajno, a z drugiej położone już na Wysoczyźnie Kolneńskiej, jak Kolno i Turośl, oraz północnych Kurpiach, jak Myszyniec i Łyse. Współczesna mapa administracyjna pokazuje Puszcę Piską jako trójstyk województw: warmińsko-mazurskiego, podlaskiego i mazowieckiego. W okresie międzywojennym przebiegała tędy granica pomiędzy II Rzeczpospolitą i państwem niemieckim, a wcześniej pomiędzy Królestwem Kongresowym i Monarchią Prus.

Po niemiecku Puszcę Piską nazywano *Johannisburger Heide*. Mazurzy posługiwali się nazwą „Puszcza Jańsborska”, gdyż w mowie mazurskiej Pisz występował jako Jańsbork. W piśmiennictwie dużo rzadszy jest użyty przez Wojciecha Kętrzyńskiego toponim „Janowo”, od którego pochodzi określenie geograficzne „Bory Janowskie”. Wymienność toponimów (niemieckich, mazurskich, polskich) jest typowa dla całych Mazur, ale ich stosowanie w utworach literackich może być i jest wyrazem stosunku do historii. Bohdan Czeszko spoufala się z obszarem puszczańskim, gdy w *Nostalgii mazurskich* pisze o „Puszczy” lub „Puszczy Jańcborskiej” (*sic!*). Budując dom z miejscowego drewna w Kierzku nad jeziorem Seksty, niejako zaświadcza swoje zadowolenie, ale jest ono płytkie. Czeszko niby lituje się nad Mazurami, którzy zostali skrzywdzeni przez Polaków i Polskę po 1945 roku, ale wskazując na powojenny szaber jako główną przyczynę nieufności pomiędzy ludnością polską i mazurską, odsłania nieznajomość lokalnych dziejów i stosunków etnicznych. Mazury nie były dla autochtonicznych mieszkańców przez wieki jedynie ziemią udręki, krwi i prześladowań, jak chce tego Czeszko. Jego punkt widzenia uwzględnia tylko i wyłącznie

²⁴ Gerard Skok pod pseudonimem Jerzy Jantar wydał w Olsztynie w latach 1963 i 1964 książkę *Wilczy Szaniec. Dawna kwatera Hitlera*. Następne jej sześć przeredagowanych i uzupełnionych edycji, pod zmienionym tytułem: *Wilcze legowisko. Tajemnice kwatery Hitlera*, ukazało się kolejno w 1969, 1970, 1973, 1977, 1982 i 1986 roku, stając się regionalnym bestsellerem. Żadna inna książka pisarza z Mazur w okresie powojennym nie miała aż tylu wznowień.

tragiczne losy nielicznych zwolenników ruchu polskiego w Prusach Wschodnich. Ludność puszczańska tak jak inni mieszkańcy Mazur od czasów napoleońskich aż do wybuchu I wojny światowej, czyli przez około sto lat, czuli się bezpiecznie na rodzimym terytorium, nienaruszanym przez wojny.

Czeszko w *Nostalgiiach mazurskich* opowiada o Puszczy Piskiej z pozycji zdobywcy, przejawia emocje i poglądy antyniemieckie. W pewnym sensie trudno się dziwić pisarzowi, który przybył w te strony po raz pierwszy w 1947 roku, aby stworzyć reportaże o „walkach z bandami”; były nimi – w opinii zgodnej z władzami PRL – zarówno oddziały Niemców, jak i polskich antykomunistów:

W tym regionie kraju niewiele było działań WiN-u czy NSZ-u. Działal raczej Werwolff, a dziki szaber, jakiemu sprzyjały tutejsze warunki, przybierał łatwo formy zorganizowanego bandytyzmu. Choć także pozostające pod bronią i walczące z komunistyczną władzą oddziały łatwo znajdowały tu azyl, możliwość odskoku czy przygotowania ataku. Puszcza Piska wie i milczy, a ludzie także milkną umierając. Te kilka dni, które przeżyłem wtedy w Piszcu i w Rucianem, zaliczam do dni najbardziej ponurych w moim życiu, a przecież było ich niemało. Przysiągłem sobie, że noga moja tu więcej nie postanie²⁵.

Po dziesięciu latach z okładem Czeszko przybywał w puszczańską okolicę, jak wielu ludzi władzy przed i po nim, w roli myśliwego. Polowania i wędkarstwo, robinsonada i jeziorne żeglownictwo są stałymi motywami literatury puszczańskiej, które do pewnego stopnia legitymizują rezygnację z pamięci długiej oraz „małej” i „wielkiej” historii lub ograniczenie ich, a nawet stłumienie. Tą strategią posłużyli się w obyczajowych opowiadaniach Roman Bratny (*Czwartki ubogich* z 1979 roku) i Jerzy Putrament (*Piaski* z 1975) czy turystycznych Tadeusz Ostojki (*Śniardwisko* z 1974).

Pretekstem do podjęcia tematyki puszczańskiej jest nierzadko czas kanikuły i urlopu, zarówno w prozie wspomnieniowej (np. Agnieszki Osieckiej *Szpetni czterdziestoletni* z roku 1985) czy beletrystycznej (w Jerzego Putramenta *Wakacjach* czy Seweryny Szmaglewskiej *Wilczej jagodzie*). Jednym zdaniem, literatura puszczańska Polski Ludowej wykształciła zestaw typowych postaci; oprócz leśników występują w nim myśliwi, zapaleni wędkarze, autochtoni, szabrownicy, Kurpie, letnicy

²⁵ B. Czeszko, *Nostalgie mazurskie. Opowiadania*, Warszawa 1987, s. 6–7.

(szczególnie wczasowicze z Warszawy), kajakarze i żeglarze, przedstawiciele władz lokalnych i centralnych oraz ludności napływowej. Przeważają w tej galerii projekcje osób, które nie są szczególnie predestynowane do zajmowania się meandrami pamięci i historii w wymiarze lokalnym czy szerszym. Wyjątkowo udaną i wiarygodną realizacją postaci letnika z Puszczy Piskiej jest bohater-narrator opowiadania Edwarda Stachury *Jak mi było na Mazurach*. Na tę mistrzowską autobiograficzną miniaturę prozą składają się esencjonalne opisy Jeziora Nidzkiego i detaliczne podpatrzenia jego okolic. Stachura zwrócił uwagę na rosnący w Puszczy Piskiej niebieski łubin. Ale najdonioślejsza jest tu terapeutyczna funkcja krajobrazu; człowiek znajdujący się w jego wnętrzu wyzbywa się lęków i potrafi wykrzesać z siebie euforyczną radość. Zwracanie się ku przeszłości (własnej lub społecznej) zmąciłoby beztroskę, rajsłość i przebieg robinsonady. Terapeutyczne oddziaływanie Puszczy jest stale obecne w *Dzieciach Jerominów* Wiecherta, co nie wyklucza wielości wątków historycznych i refleksji historiozoficznej.

Na naszkicowanym tle puszczańskiej literatury PRL-u wyróżnia się dylogia Klemensa Oleksika: *Cmentarz w lesie* i *Krzak jałowca*. Pisarz w obu powieściach przyjął postawę empatii wobec rodzimych mieszkańców Puszczy Piskiej. Dał temu wyraz również w swojej poezji, zaznaczając w niej własne wspomnienia wyniesione z okresu zamieszkiwania w Wiartlu, przypadające na lata 1954–1956, kiedy utrzymywał się z pracy drwala. Zakorzenie w losie mazurskim było w życiu i pisarstwie Klemensa Oleksika autentyczne. Przemawia za tym jego cała mazurska twórczość, np. *Druga księga poematu*, którą rozpoczyna wyznanie:

W Puszczy Piskiej na Mazurach
znalazłem zakątek
rezerwat ciszy
ach nie obawiam się dokładności
właśnie na tym polega odkrycie
że mogę go przenosić dowolnie –
czasem przebiegnie sarna
i załśni miękko jak obłok
chytry lis i wiewiórka
przeleci czapla
zaszeleści cisza
spadnie kropla i liść²⁶.

²⁶ K. Oleksik, *Druga księga poematu*, [w:] tegoż, *Pył tamtych dróg*, wstęp autora, Olsztyn 1984. Wstęp poety jest w zasadzie jego wspomnieniem z życia w Puszczy Piskiej.

Idylliczno-sentymentalny krajobraz w poezjach Oleksika jest zwodniczy, bo kryje się pod nim pamięć o wykluczeniu z historii Mazurów, którzy chcieli być sobą i nie poddać się przymusowi wtopienia się w tożsamość polską albo niemiecką. Wydarzenia w powieści *Cmentarz w lesie* opowiada mazurski chłopiec. Jego dziadek Samuel gospodarzył pośrodku Puszczy, jak jego przodkowie. Stary Mazur, niezłomny orędownik podtrzymywania mazurskości, ginie z ręki miejscowego zwolennika NSDAP lub polskiego szabrownika. Odtąd tam, gdzie miał być raj, rozprzestrzeniają się strach, samotność i cierpienie. Zapadający się w poszycie i zarastający mchem i konwaliami śródleśny cmentarzyk staje się symbolem przerwanej ciągłości puszczańskiej pamięci i historii. Wyjazdy autochtonów do RFN są mniej lub bardziej wyeksponowanym stałym motywem w utworach o Mazurach.

Wysiłek poetów i pisarzy, a także ludzi twórczych związanych z Puszcą Piską, idzie w kierunku odbudowywania jej ciągłości kulturowej. Przywracanie puszczańskiej historii i dbałość o najnowsze dzieje odzwierciedla się w literaturze (np. w utworach Kazimierza Orłosa i Wojciecha Kassa), ale także w działaniach okołoliterackich. Grupują się one m.in. wokół otaczanych pamięcią Ernsta Wiecherta i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, w mniejszym stopniu Melchiora Wańkowicza i Igora Newerlego. Sferą puszczańskiej pamięci jest literacki wątek obecności w wioskach puszczańskich staroobrzędowców, zwanych w czasach Prus Wschodnich „filiponami”²⁷ (występuje on np. w *Puszczy Putramenta* czy w amatorskiej liryce mało znanej Haliny Ludwikowskiej z Wojnowa²⁸).

Kolejną przestrzeń pamiętania kniei stanowią zbiory baśni autorów biograficznie związanych z mazurską puszcą: Ernsta Wiecherta (*Baśnie*), Klemensa Oleksika (*Czarownica znad Bełdan*), Güntera Schiwego (*Wielki skarbiec mazurskich bajek, legend i podań / Grosse Schatz masurischer Märchen, Sagen und Legenden*).

Ważność i podmiotowość posiadają też puszczańskie utwory i wspomnienia Mazurów pruskich, np. Karola Małłka, wychodzące od historyjek przekazywanych z pokolenia na pokolenie, zatytułowane *Opowieści znad mazurskiego Gangesu* (1964). „Mazurski Ganges” to najbardziej upamiętniona w literaturze puszczańska rzeka Krutynia, utożsamiana z kajakowym szlakiem krutyńskim. Ostatnio stanęła ona w centrum wyniesionej z mazurskiego dzieciństwa pamięci Jarosława

²⁷ Problematykę wstępnie zbadał i zreferował Jakub Rudnicki w artykule *Staroobrzędowcy w prozie o Warmii i Mazurach po 1945 roku* („Znad Pisy” 2012–2013, nr 21/22, s. 237–244).

²⁸ Por. H. Ludwikowska, *Sercem pisane*, [b.m.] 1998.

Ławskiego, autora eseju *Rzeka Krutynia – Spychowska Struga*²⁹. Wspomnienia z młodych lat są tu łączone z pamięcią kulturową i literackimi projekcjami puszczańskich miejsc i krajobrazów, a jednocześnie zamieszkałych w nich ludzi. Ławski, który występuje w tekście przede wszystkim w roli pisarza, scala rozmaite molekuly pamięci własnej i „wyczytanej” w celu zbudowania poczucia ciągłości kulturowej Puszczy Piskiej i Mazur.

Można postawić hipotezę, że dopiero zebranie wszystkich literackich tekstów o Puszczy Piskiej (niezależnie od języka, w których zostały napisane) da pełny i, jak przypuszczam, zadziwiająco, choć dramatycznie spójny obraz „serca” Mazur.

²⁹ J. Ławski, *Rzeka Krutynia – Spychowska Struga*, [w:] *Urzeczenie. Locje literatury i wyobraźni*, red. M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, Katowice 2013, s. 159–176.

WOJCIECH BROWARNY

Uniwersytet Wrocławski

Sudety wyklęte. Pamięć Gór Śląskich w polskim esej, reportażu i literaturze historyczno-krajoznawczej XXI wieku

Artykuł omawia cztery przykłady współczesnej literatury *non-fiction*, poświęconej Sudetom i ich pamięci¹. Analizuje m.in. sposoby wyjaśniania, struktury fabularne, formy gatunkowe i języki narracji metahistorycznych, nadających opowieściom o Górach Śląskich autentyzm, wiarygodność, komunikatywność i perswazyjność. Jego celem jest również opis moralnych lub społecznych przeświadczeń, którymi nasza kultura opatruje sudecki krajobraz, dziedzictwo i historię, obecnych także w tych narracjach (analogicznie do presupozycji zawartych w tzw. narracji piastowskiej czy myśli zachodniej).

Karl Schlögel w wykładzie *Nasza Atlantyda, nasze Pompeje*, przedstawionym w 2000 roku, zaapelował o stworzenie nowej historii, która „potrafiłaby unaocznić to, co nowoczesne, cywilizowane, otwarte na świat, kosmopolityczne, a może nawet «wielokulturowe» na niemieckim i europejskim Wschodzie”². Aby to osiągnąć, dodał, trzeba „przećwiczyć całą skalę możliwych sposobów obróbki przeszłości”³. To wyzwanie dotyczy nie tylko niemieckiej historiografii, ale także

¹ Sudety leżą obecnie na terytorium trzech państw: Czech, Polski i Niemiec. Ta ich część (w przybliżeniu), która od 1945 roku znajduje się po stronie polskiej, tradycyjnie jest nazywana Górami Śląskimi.

² K. Schlögel, *Środek leży na wschodzie. Europa w stadium przejściowym*, tłum. A. Kopacki, Warszawa 2005, s. 283.

³ Tamże.

polskiej pamięci zbiorowej, która w ostatnich dekadach jest konstruowana na nowo, przeważnie w kategoriach polskocentrycznych, głęboko zakorzenionych w tradycyjnej ideologii lub mitologii narodowej. Tymczasem dzieje wielu regionów i miast, znajdujących się obecnie w granicach naszego państwa, nie mieszczą się w nacjonalistycznej narracji. Jednym z takich obszarów są Sudety. Kierując się podobną obserwacją, kilku polskich autorów zaproponowało alternatywne narracje o przeszłości i dziedzictwie Gór Śląskich.

Tej historycznej rewizji swoje książki poświęcili m.in. Henryk Waniek, Andrzej Zawada, Filip Springer, Tomasz Rzeczycki⁴. Ich opowieści różni sposób przedstawiania przeszłości, ale łączy krytyczny stosunek do autorytarnej i propagandowej unifikacji pamięci. Każdy z nich znajduje jednak inne wyjście z pułapki jednowymiarowej, ideologicznej historiografii. Ten artykuł opisuje zarówno ich teksty jako „pisarstwo historyczne”, jak i rozważa poznawcze oraz aksjologiczne konsekwencje, które wynikają z przyjętych przez tych autorów formuł odzyskiwania kulturowego kapitału Sudetów oraz odpominania ich wielonarodowej przeszłości. Tych formuł pojawiło się w ostatnich dekadach kilka. Należą do nich m.in. narracja o polskiej odpowiedzialności i wstydzie za degradację Gór Śląskich; opowieść o losach małych sudeckich miejscowości postrzeganych z peryferii, a nie geopolitycznego centrum państwa; historia ich (raczej) pomyślnej przynależności do innej, zachodniej cywilizacji i katastrofy jej lokalnego dorobku po 1945 roku; przekaz o polsko-czesko-niemieckim pograniczu nie tylko jako obszarze politycznych antagonizmów, lecz przede wszystkim jako krainie tranzytowej, sprzyjającej wymianie kultury i myśli; mit „ducha miejsca”, reprezentującego wspólne uniwersum symboliczne Europy Środkowej, zamiast mitologii kresów zachodnich czy „Ziem Odzyskanych”, obligującej do lojalności narodowej.

Te opowieści można nazwać „wyklętymi”, ponieważ w okresie PRL – mówiąc językiem z epoki – rewizjonistyczne interpretacje sudeckiej historii i regionalnego dziedzictwa były zwalczane (doświadczyła tego nawet ostrożna i patriotyczna „Deklaracja ideowa pisarzy sudeckich” z 1947 roku), nieobecne w przestrzeni publicznej, niewiarygodne lub wręcz niewyobrażalne. Anachronizm i jałowość jednowymiarowej ideologicznej pamięci, nieproduktywnej w stosunku do terenów

⁴ W artykule omawiam cztery książki, poświęcone w znacznej części tematyce sudeckiej, opublikowane po 2000 roku: A. Zawada, *Dolny Śląsk. Ziemia spotkania*, Wrocław 2002; F. Springer, *Miedzianka. Historia znikania*, Wołowiec 2011; T. Rzeczycki, *Utracone Sudety. Tropem miejsc, które zniszczył PRL*, Kraków 2014; H. Waniek, *Cmentarz nieśmiertelnych. Kolonia pisarzy i innych takich*, Wrocław 2015. Wszystkie cytaty pochodzą z tych wydań.

o palimpsestowej przeszłości, krytykuje Schlögel w cytowanym wykładzie:

Niemal wszędzie mamy przed oczyma nie jedną historię, lecz co najmniej dwie, musimy być tylko wystarczająco uważni. Wszystko ma podwójną i potrójną postać: Karkonosze, Gdańsk, Królewiec, Mazury, Praga, Brno, kraje nadbałtyckie. Dzięki znów widocznemu uwarstwieniu stają się najbogatszymi spichrzami i składowiskami kultury, jakimi rozporządza Europa. Kto chce się poruszać po tym terenie, musi się nauczyć deszyfracji kodów kultury. Nikt nie może sobie pozwolić na kulturowy analfabetyzm⁵.

Jego wskazówki są skierowane do Niemców, lecz podobne problemy stoją przed polskim myśleniem historycznym, obejmującym refleksją tereny o zmiennej przynależności państwowej, zamieszkane w dziejach przez różne narody i mniejszości.

DIAGNOZA

Czterej autorzy polskiej literatury Sudetów XXI wieku w jednej kwestii są zgodni. „Śląsko-górska kraina” (Waniek) zarówno pod względem materialnym, jak i kulturowym stała się „ruiną”, „resztką”, „skorupą”, „pogruchotaną formą”. Ich diagnoza jest oczywiście względna, oparta na porównaniu tego, co ocalało z fizycznej dewastacji, polonizacji i chaotycznego zagospodarowania „Ziem Odzyskanych” po 1945 roku, z literacką re-konstrukcją *status quo ante*. Towarzyszy jej oczywiście poczucie straty, ale i przekonanie, że niektóre zniszczone budowle można odbudować, założenia parkowe odtworzyć, nieczynną infrastrukturę ponownie uruchomić, a celową lub mimowolną niepamięć zastąpić dialogiem z przeszłością. Koniecznym warunkiem tego odrodzenia jest jednak zmiana świadomości na bardziej krytyczną i zarazem otwartą. Z jednej więc strony pisarze demaskują „amputację” i „uśpienie” pamięci, zerwanie ciągłości tradycji, historiozofię wielkiego powrotu na „ziemie piastowskie” oraz zwykłą ignorancję, lenistwo umysłowe, gargantuiczne partactwo lub instrumentalny stosunek do krajobrazu i dziedzictwa Gór Śląskich; z drugiej – zbierają fragmenty dawnej całości, która w dialogu z nową regionalistyczną

⁵ K. Schlögel, *Środek leży na wschodzie*, dz. cyt., s. 282.

wrażliwością wyłania się z tego, co zaniedbane lub utracone. Między „śladem”, „resztką” i „stratą” oraz „odzyskiwaniem” lub „oswajaniem” tworzą emocjonalną i aksjologiczną przestrzeń, w której spotkać się może teraźniejszość z przeszłością, a regionalna polska świadomość z doświadczeniem obcym, lecz tak samo tutejszym⁶.

Tych autorów w zasadzie nie różni ocena niemieckiej lub czeskiej spuścizny ani dzisiejszy stosunek do niej, lecz postrzeganie tego, co stało się z nią w powojennych dziesięcioleciach. Konsekwentnie krytyczny wobec okresu PRL jest Rzeczycki, oskarżający o niszczenie Sudetów zarówno administrację, jak i zwykłych ludzi, polską społeczność na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Nie można go jednak posądzać o naiwny rozrachunek, oczekujący sprawiedliwości i powrotu do stanu sprzed *ancien régime*. Cóż zresztą mógłby oznaczać ten powrót do przeszłości na „ziemiach poniemieckich”? Czy byłby w ogóle możliwy? Jakim społecznym kosztem? Rzeczycki nie pozwala się zamknąć w „odwetowej” metahistorii, ponieważ reprezentuje polski i jednocześnie regionalny punkt widzenia, parokrotnie zmieniając w trakcie opowiadania „społeczne centrum” narracji (Hayden White), które przedstawionym zdarzeniom lub zjawiskom nadaje znaczenie moralne, estetyczne i polityczne⁷. Gdy narrator-podmiot mówi z pierwszego centrum, rozlicza komunizm, gdy zabiera głos z drugiego – oskarża polskie społeczeństwo i jego moralno-cywilizacyjny poziom (zdolności organizacyjne i techniczne, stosunek do cudzej pracy, majątku wspólnego i przestrzeni publicznej). To rozumowanie, konsekwentnie przedłużone, prowadzi do aporii. Jeżeli tak trudno osądzić winę polityczną, to jak rozliczyć kulturową?

⁶ Schlögel tak opisuje to „spotkanie”, prowadzące jego zdaniem do powstania nowego kodu, łączącego ślady pozostawione przez dawnych mieszkańców z kulturą ich następców: „Ślady są widoczne, przynajmniej dla uważnego oka. Bez trudu rozpoznaje się kod kulturowy: założenia urbanistyczne arterii miejskich, spichrze w portach, konstrukcje mostowe, sposób wypalania cegieł, jednorodny wystrój zewnętrznych gmachów publicznych, naśladowanie stylu i gustu berlińskiego, niekiedy zatarte inskrypcje, jakaś data na frontonie kamienicy, nazwiska na grobach, czasem nawet kran w pensjonacie. Cała Europa Wschodnia to swego rodzaju Pompeje. Fascynują nie tylko tych, co utracili strony rodzinne, lecz także tych, którzy je zyskali i usiłują sobie przyswoić. (...) Ale jest to również kontynent postpompejański, pełen nowych projektów architektonicznych, nowych inskrypcji, dysponujący nowym kodem kulturowym. I chodzi tu nie tylko o nowy język. Często odbudowa idzie w parze z rozbudową. Chodzi o formę przyswajania kultury oraz implantację jej nowego kodu. Jest on tak bogaty jak samo życie: mówi coś o pochodzeniu, o zwyczajach nowych osiedleńców, o fenomenie osiadłości, o transferze wzorów kulturowych i elit, o kompetencjach rzemieślniczych, o przejmowaniu obcego, dzikiego kraju i stopniowym, niepowstrzymanym procesie osławiania go, czyli: o odbudowie, likwidacji spustoszeń, rewitalizacji, kultywacji”. Tamże, s. 280.

⁷ Por. H. White, *Znaczenie narracyjności dla przedstawiania rzeczywistości*, tłum. M. Wilczyński, [w:] tegoż, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2000, s. 150.

Springer i Zawada obciążają ideologię i system, ale z wyrozumiałością traktują jednostki, które postawione w dramatycznych okolicznościach „oswajały” z konieczności – często nierozumnie i nieudolnie – zastane domy, ulice, parki, urządzenia techniczne, miasta. Za opowieścią tych pisarzy kryje się przeświadczenie, że nawet niezręczne „odzyskiwanie” cudzego miejsca, aby po spustoszeniach wojny przywrócić je do życia, nie jest przestępstwem ani profanacją. Koncepcja winy w esejach Wańka najdalej wykracza poza ocenę administracyjnego unarodowienia historii Sudetów i fizycznych zmian w ich krajobrazie. Można zauważyć, że pisarz przyjął niemiecki model rozliczenia z przeszłością, obejmujący oskarżeniem także cywilizację, kulturę i tradycję nowych mieszkańców Śląska, a nie tylko nieokreślone społeczeństwo, które skorzystało z przyzwolenia na ignorancję i grabież wydanego przez autorytarne państwo⁸. Henryk Waniek sugeruje, że ideologia i praktyczny interes nie zwalniają jednostek z moralnej odpowiedzialności za cudze dziedzictwo, nawet jeśli jego twórcy pełnią w naszej pamięci narodowej rolę odwiecznego wroga lub stanowią uosobienie obcego.

OPOWIADANIE I DYSKURS (NARRATOR – PODMIOT)

Świadomość, o którą upominają się autorzy literatury Sudetów, może być wynikiem aktywności głównego, podmiotowego narratora lub mówiącego bohatera. Czasami jest to jedna osoba. Jej wiedza o przeszłości regionu dochodzi do głosu w opowiadaniu, formie spójnej, zobiektywizowanej i jednorodnej pod względem przedstawiania świata, lub w dyskursie, w którym ujawniają się „ja” narratora oraz związane z jego opowieścią problemy poznawcze, etyczne, pamięciowe i językowe⁹.

⁸ Kazimierz Wóycicki, przypominając esej Karla Jaspersa poświęcony odpowiedzialności Niemców za zbrodnie hitlerizmu, obok kryminalnej i politycznej wyróżnia też winę moralną i metafizyczną. K. Wóycicki, *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przemocy 1933–1945*, Wrocław 2004, s. 169.

⁹ To rozróżnienie wywodzi z prac Haydena White’a; ustala on różnicę „pomiędzy dyskursem historycznym, który sprawozdaje, i takim, który narratywizuje; między dyskursem otwarcie przyjmującym perspektywę przyglądania się światu i zdawania z tego oglądu sprawy a takim, który stwarza mylne wrażenie, iż udało mu się sprawić, by świat przemówił sam przez siebie, i to przemówił w formie narracyjnej” (H. White, *Znaczenie narracyjności dla przedstawiania rzeczywistości*, dz. cyt., s. 137). Ten pierwszy typ nazywam dalej dyskursem, ten drugi – opowiadaniem. Obydwa mają charakter narracyjny, przy czym dyskurs zdradza obecność narratora lub podmiotu oraz jego stosunek do problemu przedstawiania świata lub konstruowania narracji (reguły pisania o przeszłości), natomiast opowiadanie jest pozbawione dosłownych (bezpośrednich) odniesień do narratora czy podmiotu relacji i obiektywizuje prezentowane procesy lub zdarzenia.

Narratorem-bohaterem sudeckich esejów Andrzeja Zawady jest nie zawodowy historyk, lecz mieszkaniec Śląska, który regionalną świadomość sprawdza i opisuje na swoim przykładzie. Tym mieszkańcem jest autor, ujawniający się w autobiograficznych miejscach tekstu, ale także różne inne postaci, bliskie lub obce, dawne i współczesne, oczywiście związane z miejscami, które występują w jego narracji. W jego sylwicznej opowieści nad czystym przedstawianiem dominuje rekonstrukcja, polegająca na formułowaniu pytań i wątpliwości, zestawianiu różnych relacji i punktów widzenia, rewizji regionalnej tożsamości, ciągle wykorzenionej, płynnej i wieloznacznej. Narratorem tego dyskursu jest bowiem potomek nomadów i mieszanec, ktoś, kto dziedziczy po kilku kulturach, co prawda już tutejszy, ale z poczuciem ogromnej symbolicznej hipoteki, zaciągniętej u poprzednich tutejszych, którym należy się pamięć i uznanie za to, co zostawili swoim następcom.

Nietutejszym w Sudetach jest narrator-bohater Filipa Springera, przyjezdny, który „kleci historię” obcego miejsca. Składa opowieść o dawnej i współczesnej przeszłości Miedzianki, podejmując rolę „domorosłego archeologa”, zbieracza i amatora odpadków materialnych, jak i szczątków lokalnej pamięci mieszkańców tego miasteczka. To oni byli tutejszymi, świadkami i uczestnikami tej historii, dlatego w ich narracjach może dominować forma opowiadania. Autorski narrator Springera jest natomiast skazany na dyskurs, ponieważ jego wiedza jest niepewna, pełna luk i niedopowiedzeń, pochodząca z drugiej ręki, a jego opowieść nieciągła, wielowątkowa i posklejana z cudzych relacji. Jego podmiot nie może się utożsamić z niemieckimi mieszkańcami Sudetów, ale nie identyfikuje się w pełni także z polskimi. Jest, myśli i pracuje w tym samym miejscu, co oni, lecz nie należy do żadnej lokalnej zbiorowości, dlatego zachowuje dystans do opisywanych konfliktów i stara się oddać sprawiedliwość wszystkim stronom.

Narratorem opowiadania, a nie dyskursu, jest podmiot szkiców Tomasza Rzeczyckiego, który jednoznacznie identyfikuje się z Sudetami jako swoim miejscem na ziemi. Celem poszukiwań i analiz Rzeczyckiego jest prawda, rozumiana jako wiedza o przeszłości konkretnych miejsc, ale także świadomość historyczna obejmująca cały region. Tropiąc powojenne – peerelowskie, a więc zarówno komunistyczne, gdyż wynikające z politycznej i gospodarczej natury tego systemu, jak i po prostu polskie – „przestępstwa”, fizycznie popełnione na krajobrazie i cywilizacji tych gór (partactwa, dewastacje, nonsensy budowlane i przemysłowe), autor demaskuje jednocześnie ideologiczne lub symboliczne nadużycia i przekłamania. Badając lokalną

przeszłość oraz odkrywając zapomniane uzdrowiska, zabytki, drogi i linie kolejowe, Rzeczycki odpomina śląską tożsamość regionu, poświadczoną licznymi nazwami, granicami i tradycjami. Jego narrator jest jedynym podmiotem rekonstruowanej historii, zdecydowanie miejscowym, a wszystkie inne relacje, dokumenty i opowieści służą mu jako historyczno-krajoznawcze źródła.

Krytykiem krajobrazu jest Henryk Waniek, nietutejszy, lecz paradoksalnie bardziej śląski i sudecki niż większość obecnych mieszkańców regionu. Jego podmiot-bohater wrósł w Góry Śląskie poprzez wędrówki, studia, lektury, krajoznawczą wiedzę oraz łaskę rozumienia miejsca i jego historii. Emocjonalne zaangażowanie w kulturowy przekaz Sudetów i fascynacja jego twórcami prowadzi podmiot Wańka do empatii dla poprzedników, przekraczającej ich narodowe czy polityczne lojalności, a nawet dalej – do poczucia ponadczasowej wspólnoty ducha z tymi, i tylko tymi, którzy pojmując tutejsze dziedzictwo, potrafili je zachować i powiększać. Aby to ocenić, narrator tych esejów musi nieustannie obserwować, porównywać (przeszłość z teraźniejszością, naśladownictwo z przypominanymi wzorcami), osądzać, a wreszcie zdawać czytelnikowi relację z własnych kryteriów i założeń. Jego narracja jest dyskursywna, nastawiona tak na historyczno-kulturowy opis miejsca, jak i na jego indywidualne rozumienie i doświadczanie.

POSTACI

Miejsca opisane w literaturze Sudetów zaludniają postaci realne i fantastyczne. Te pierwsze przywołuje przede wszystkim Rzeczycki, który o niszczenie infrastruktury Śląska, ograniczanie dostępności do niektórych jego obszarów oraz fałszowanie historii oskarża żołnierzy, urzędników, inżynierów i polityków, często określanych tylko funkcją, ale czasami także imieniem i nazwiskiem. Rzeczycki przydziela im rolę świadków i oskarżonych, podczas gdy jego autorski podmiot jest śledczym, prokuratorem i sędzią. Bohaterami *Utraconych Sudetów* są autentyczni ludzie, przedstawiciele powojennej elity i administracji państwa. Tego typu postaci występują też w *Miedziance*, przy czym jej autor jeszcze częściej skupia uwagę na ludziach prozaicznych: górnikach, rolnikach, piekarzach, karczmarzach, pastorach, piwowarach i policjantach, osadnikach i wypędzonych – zwykłych mieszkańcach śląskiego prowincjonalnego miasteczka na pogórzu. Także im przypada rola świadków, ofiar, a czasem oprawców, ale w przeciwieństwie do Rzeczyckiego Springer nie wymierza im sprawiedliwości wprost.

W jego książce narzędziem tej sprawiedliwości, chociaż czasem rażąco niesprawiedliwej, jest Historia, alegorycznie wyobrażona jako bestia. Jej nieludzkiej bezwzględności pisarz przeciwstawia swoją opowieść o konkretnych, zwyczajnych ludziach – półprywatną, egzystencjalno-rodzinną, zniuansowaną, zestawioną z wielu relacji, otwartą na różne punkty widzenia i znaki zapytania, pozbawioną jednoznacznego wniosku.

Natomiast Waniek nie unika jednoznaczności, przy czym przedmiotem jego weredycznych ocen jest zarówno świat realny, jak też wyobrażony w symbolach i mitach. Każde zauważone naruszenie kluczowej tradycji lub krajobrazu Sudetów jego narrator ocenia bez taryfy ulgowej, która mogłaby wynikać z nieświadomości, pomyłki lub potrzeb odpowiedzialnych instytucji czy osób. Górską przestrzeń, opisywaną przez eseistę, zamieszkują także istoty nieludzkie, dzielące jednak ludzką kondycję. Rübezahl, karkonoski demon, który w legendzie „dał nauczkę upartemu zielarzowi” (Waniek), niejako z urzędu powinien chronić góry i ich przyrodę. Nie ustrzegł jednak Wysokiego Kamienia przed zniszczeniem jego zbocza pod budowę planowanego krzyża (na razie krzyż milenijny nie stanął w tym miejscu z powodu wysokich kosztów inwestycji). Flins, łżycki bóg śmierci i odrodzenia, otaczany kultem także na pograniczu Śląska, patronuje w esejach Wańka historiozofii regionu, w której na swoim miejscu jest zarówno agonia, jak i powrót do życia. Gdyby pisarz szukał odpowiedzialnych (uznając pojęcie winy metafizycznej) za powojenną kondycję Sudetów w lokalnym panteonie, to nie mógłby jednak pociągnąć do odpowiedzialności Rübezahla ani Flinsa. Bóstwa i demony także wyklęto i wypędzono – przede wszystkim z pamięci i toponimii regionu – razem z Niemcami i Łżyczanami. Rübezahl co prawda odrodził się w polskich źródłach krajoznawczych, lecz w postaci ułomnej, połowicznej, nominalnie nieoryginalnej i nietrafnej. Flins stracił swój najważniejszy toponim Bad Flinsberg na rzecz chrześcijańskiego pustelnika (Świerada, świętego Kościoła katolickiego). Chrystianizację kultury Słowian zachodnich, rozpoczętą przez germańskich władców w średniowieczu, dokończyli po 1945 roku – znowu w sojuszu ołtarza i tronu – polscy katolicy i komuniści. Alegorie istot nadnaturalnych łączą w tej prozie wizję powikłanych dziejów regionu jako stałej dialektyki niszczenia i ocalania oraz doświadczenie pogranicza i zmiany granic z rolą ofiar czystek etnicznych lub wysiedleń, i oczywiście zapomnienia, „wyklęcia”, które jest ich konsekwencją.

Tym samym wieloznacznym patronatem Flinsa są objęci malarze, pisarze i filozofowie. Kolonia artystyczna w Szklarskiej Porębie, ale

i cały tak symbolicznie i kulturowo nasycony obszar jak Śląsk jest „cmentarzem nieśmiertelnych”, których mimo zapomnienia, wyrzucenia poza nawias historii, upływu czasu i obojętności kolejnych pokoleń można jednak przywrócić do życia. Można z nimi nawiązać dialog, sprawić, że staną się znowu zrozumiali, bliscy i ważni dla współczesnych. Tym pragnieniem kieruje się także Andrzej Zawada. Bohaterami jego szkiców są książęta, arystokraci, artyści, koloniści, podróżnicy, duchowni, w znacznej części obcy lub zapoznani, ale w postaci materialnych śladów, kronik czy dzieł sztuki wciąż potencjalnie obecni w lokalnej, naszej już przestrzeni. Lista ich imion i osiągnięć stale się zmienia, gdyż pojemność pamięci i kultury jest ograniczona, a miejsce wcześniejszych coraz szybciej zajmują nowe nazwiska, tytuły, idee czy budowle. Nie wystarczy więc samo przypominanie ważnych postaci śląskiej historii. Zadanie, które stawiają sobie Waniek i Zawada, nie polega tylko na katalogowaniu i opisywaniu. Ich celem jest przywrócenie „nieśmiertelnych” do świata żywych. Niczym dobry przewodnik w Heimatmuseum, eseści razem z czytelnikiem przekraczają dystans czasu i narodowych uprzedzeń, zmieniając cudzą przeszłość we wspólną teraźniejszość, a proces tej przemiany obserwują także w swojej pamięci, świadomości i biografii.

UJĘCIE CZASU

Tomasz Rzeczycki operuje konkretną perspektywą historyczną, ograniczoną w zasadzie do XX wieku i zorganizowaną wokół cezury 1945 roku, która rozdziela dwie epoki i cywilizacje w Sudetach: niemiecką i polską. Czas w jego szkicach jest mierzony procesem degradacji krajobrazu, układów urbanistycznych, budynków i infrastruktury technicznej po II wojnie światowej. Ta binarna opozycja bywa zakłócana, ale tylko pozornie. Konserwacje, przebudowy i nowe inwestycje w czasach PRL przyczyniają się ostatecznie do jeszcze większego spustoszenia (dziedzictwa) regionu, a przesunięcia granicy między Polską i Czechosłowacją na rzecz tego drugiego państwa tylko potwierdzają regułę, ponieważ Czesi naprawiają szkody, które wyrządziła w Sudetach polska administracja.

Znacznie dłuższą perspektywą posługują się Zawada i Springer, sięgając w historycznym wyjaśnianiu do średniowiecznych lub nawet wcześniejszych faz sudeckiego osadnictwa. Ten model czasu pozwala im dostrzec powtarzalność takich zjawisk w dziejach Śląska, jak rebelie, wojny, katastrofy, pożary, kataklizmy, epidemie, migracje ludności i wydłubienia. Mimo tej powtarzalności obie wiodące historie – niemiecka

i polska – oraz biografie ich XX-wiecznych bohaterów przecinają się właśnie w wyjątkowym punkcie 1945 roku. Cała wcześniejsza przeszłość regionu zmierza do tego momentu, a jednocześnie w tym miejscu dziejów Sudetów rozpoczyna się ich przyszłość, która szczególnie interesuje autorów. Tych kilka powojennych dekad to wspólny temat obu książek. To, co nastąpi lub może nastąpić potem, bardziej interesuje Zawadę niż Springera. Drugi z nich, opisując zagładę Miedzianki w XX wieku, nie proponuje wizji dalszych losów regionu i jego mieszkańców; pierwszy natomiast nie zatrzymuje się na tym okresie, lecz optymistycznie szkicuje współczesność, stwarzając nadzieję na podobną przyszłość. Te dwa punkty widzenia określają zbiorową tożsamość autorów. Springer nie identyfikuje się z (dolno)śląską społecznością, zachowując zewnętrzny lub ogólnoludzki stosunek do jej losu. Zawada należy do niej, dlatego razem z nią oraz w jej imieniu stara się „uwłaszczyć” na lokalnej historii, a z obiecujących postępów tego procesu pozwala czytelnikowi wyciągać pozytywne wnioski na przyszłość.

Między tymi autorami można umieścić Henryka Wańka, którego śląska historiozofia była dotąd skrajnie katastroficzna, zgodna z sensem jego powieściowej metafory *finis Silesiae*, ale w *Cmentarzu nieśmiertelnych* obok drastycznych opisów nierozumnej i brutalnej ingerencji w krajobraz Sudetów w ostatnich latach pojawiają się obserwacje pozytywne. Tym razem najnowsza przeszłość i teraźniejszość regionu nie oznaczają wyłącznie katastrofy rozciągniętej w czasie, lecz zapowiadają też niejasną przyszłość, w której kategorii kresu i zniszczenia ustępują miejsca doświadczeniu ciągłej zmiany w wymiarze historycznym oraz trwałości *spiritus loci* w wymiarze mitycznym. To połączenie dwóch porządków czasowych – historycznego i mitycznego – pozwala bohaterowi (podmiotowi) esejów Wańka, autobiograficznie utożsamionemu z autorem, zaakceptować konieczne przemiany krajobrazu, ponieważ ich rewersem jest „nieśmiertelność” duchowej istoty Sudetów.

SPOSÓB WYJAŚNIANIA

Sens zjawisk i procesów, przedstawianych w nowej literaturze Sudetów, wynika w znacznym stopniu z tematyki tekstów, lecz także z przyjętego przez autora modelu metahistorii lub historiozofii. Skupiając się na problemach gospodarki, ustroju politycznego, administracji i mentalności, Rzeczycki opisuje cywilizacyjny regres górskiej części Śląska po 1945 roku, polegający m.in. na ruralizacji obszarów miejskich, zniszczeniu

zaplecza wypoczynkowo-sanatoryjnego, zaniedbania lub likwidacji wielu dróg i szlaków kolejowych, chaotycznych i nietrafnych inwestycjach przemysłowych, ograniczeniu ruchu turystycznego w strefie nadgranicznej, niedostatecznej ochronie cennych obiektów przyrodniczych, technokratycznym, instrumentalnym i kolonialnym stosunku władz PRL – ale też zwykłych mieszkańców – do tego terenu i jego materialnych zasobów. Te procesy w *Utraconych Sudetach* są opisane rzeczowo, przy użyciu źródeł z epoki i dokładnych danych, a zarazem emocjonalnie lub nawet dramatycznie. Autor książki, wyjaśniając przyczyny niekorzystnych zjawisk, nie poprzestaje na faktograficznej relacji. Analizując polską niegospodarność, podaje przykłady czeskiej zapobiegliwości (na tych obszarach, które w okresie powojennym dwa razy zmieniają przynależność państwową). Ślady niemieckiego racjonalizmu i pragmatyzmu wydobywa spod warstwy polskiego nieporządku i nierozumnego niedbalstwa, spotęgowanych jeszcze socjalistyczną niemocą i dezorganizacją. Rzeczycki reprezentuje więc podejście krajoznawcze, które łączy perspektywę historyczną z podstawową wiedzą geograficzną, socjologiczną i kulturoznawczą, a przy tym operuje narracją zdradzającą osobiste zaangażowanie i emocjonalny związek z regionem.

Kwestia procesów cywilizacyjnych pojawia się we wszystkich omawianych tekstach. O ile jednak Rzeczycki opisuje przede wszystkim materialne podupadanie Sudetów po 1945 roku, o tyle pozostali autorzy skupiają się raczej na pamięci zbiorowej, kulturze, obyczaju, tradycji, języku lub tożsamości. Aby wyjaśnić aktualny stan materialnej i niematerialnej cywilizacji na Śląsku, Springer, Zawada i Waniek sięgają po takie zjawiska jak migracje, wielokulturowość czy symboliczna kolonizacja, szukając uzasadnień nie tylko w najnowszej narodowej historii, lecz również w procesach toczących się przez stulecia i obejmujących znaczne obszary Europy Środkowej. Analogia czeska służy im nie tylko do pokazania polskiej niegospodarności (Rzeczycki), autorzy wykorzystują ją także do konfrontacji kultury nieustannych przełomów z kulturą spokojnego trwania (Waniek) i podważenia fałszywej tezy, że społeczność zamieszkująca region przed II wojną światową była homogeniczna i osiadła (Zawada).

Klarownym założeniom i wywodom Zawady towarzyszą poznawcza ostrożność, alternatywność punktów widzenia, dopełnianie perspektywy metahistorycznej osobistą, związaną z biograficznym, pokoleniowym i rodzinnym doświadczeniem autora. Ten sposób prowadzenia narracji nie odbiera jej wiarygodności, przeciwnie – obecność prywatnego „ja” w opisywanym świecie i momenty epistemicznej niepewności wspierają wyjaśnienia historiograficzne, filologiczne

i kulturoznawcze. Na tle wyważonej, intelektualnej postawy Zawady eseje Wańka wydają się przemawiać językiem namiętnej krytyki i filozofii. Ten drugi autor często sięga po kryterium estetyczne, które pozwala ominąć problem relatywizmu kulturowego, empatycznie odnosi się do sudeckiej przestrzeni, a śląski *spiritus loci* dostrzega pod powierzchnią krajobrazu i mozaiką śladów przeszłości. Jego narracje łączą analizę, skupioną często na konkretach, z wyjaśnieniami hermeneutycznymi, które wnikają w głęboką istotę i całość.

„Smak detalu” najlepiej potrafi wydobyć Springer, zwłaszcza jako poznawczą i psychologiczną przeciwwagę dla eksplikacji historiozoficznej, w której panują wzory i prawidłowości. Tym fatalistycznym na ogół regułom dziejów pisarz przeciwstawia albo, lepiej, dopisuje: przypadki, aporie i anomalie. Nie musi ich wymyślać. Codzienne i niezwykle wydarzenia, które przetoczyły się przez Miedziankę od średniowiecza do XX wieku, dostarczają autorowi dość przykładów na nieprzewidywalność życia i historii. Z antropologiczną ostrożnością Springer powstrzymuje więc swoją literacką fantazję, refleksyjnie skupiając się na małym wycinku świata, losach przeciętnych ludzi, związkach między doświadczeniem a materialną i obyczajową stroną ich egzystencji. Jego opowieść pozostaje „ludzka” w jeszcze jednym znaczeniu. Autor *Miedzianki* wyprowadza swoje (etyczne) kryteria z opisu lokalnej rzeczywistości jako systemu, w którym prozaiczne życie mieszkańców i ich kultura symboliczna stanowią dopełniającą się całość. Springer nie rekonstruuje tej całości, ponieważ ma świadomość, że w postaci doskonałej nigdy nie istniała. Była zawsze tylko pożądana i domniemana. Nie było jej faktycznie, lecz mimo to stanowiła miarę rzeczywistości. Jak archeolog Springer zbiera tylko jej szczątki, odciski w martwej materii, zestawiając je na kilka możliwych sposobów, aby zaproponować czytelnikowi nie przeszłość samą w sobie, lecz jej obraz, próbę zrozumienia, namysł nad związkiem człowieka, miejsca i czasu.

GATUNKI (STRUKTURY FABULARNE)

Literatura Sudetów, omawiana w tym artykule, jest niejednorodna pod względem genologicznym. Najogólniej rzecz biorąc, Zawada i Waniek uprawiają przede wszystkim esej, Springer zbliża się do reportażu, a Rzeczycki jest autorem szkiców historyczno-krajoznawczych. Z wyłączeniem ostatniego wszyscy ci autorzy wprost sięgają po relację wspomnieniową, którą umieszczają wśród innych tekstów jako osobną opowieść lub włączają do większej narracji ramowej (Springer), a także

po ekfrazę fotografii bądź dzieła malarskiego. Formuła i praca pamięci w ich prozie są bowiem inspirowane, określane i wspomagane czytaniem obrazu, tak samo jak opisem przedmiotu czy miejsca. Na podobnej zasadzie narracja o przeszłości bywa w niej jednocześnie dziejopisarstwem, biografią lub anegdotą. Anegdotyczność i biograficzność są na swoim miejscu szczególnie w tomie Wańka, który o karkonoskiej kolonii artystów pisze w konwencji środowiskowej, trochę plotkarskiej, dopełnionej osobistym wątkiem sentymentalnym. Jego proza zdradza też związki z *fantasy*, narracją ezoteryczną, utopią i mitem. Natomiast Springer, ponieważ w długiej perspektywie historycznej przedstawia dramatyczne losy społeczności Miedzianki, łączy opowieść grozy z epopeją, rozpinając je na szkieletcie reporterskiej rekonstrukcji zdarzeń. Tej rekonstrukcji podejmuje się także Rzeczycki, przy czym rdzeniem jego narracji jest trop detektywistyczny, prowadzący od opisu spustoszonego miejsca (*corpus delicti*), przez analizę śladów i źródeł, interpretację społeczno-historycznego kontekstu, do zdecydowanych konkluzji; jego opowieść ma często wymowę satyryczną.

Chociaż wszystkie rzeczony teksty są zapisem podróży lub wędrówki, niektóre z nich przedstawiają również spacer imaginacyjny, narrację, w której zatarta jest granica między doświadczeniem, sprawdzalną wiedzą i pracą wyobraźni. Tak można czytać niektóre fragmenty esejów Wańka i Zawady. Ten drugi autor, pisząc o Śląsku i Sudetach, opowiada poniekąd swój „romans z miejscem”, przedstawiając z prywatnego punktu widzenia historię spotkania z nową ziemią, stan własnych emocji, ciekawość i pragnienie bliższego poznania, przywiązanie, poczucie jej wyjątkowości, żal za tym, co utracone, nadzieję na przyszłość. Gdyby przywołać koncepcję „struktur fabularnych” Northropa Frye’a, które Hayden White dostrzega w każdej narracji o przeszłości¹⁰, to w przybliżeniu szkice Rzeczyckiego mogłyby odpowiadać opowieści ironiczno-komicznej i tragicznej, reportaż Springera byłby najbliższy schematowi dramatu i epopei historycznej, Zawada korzystałby z wzorców epickich i romansowych, a Waniek łączyłby powieść o artystach z motywami legendarnymi.

JĘZYK

Język tej prozy wynika nie tyle z reguł gatunkowych, którym podporządkowali się jej autorzy, co z retoryki pamięci, w której utrzymane

¹⁰ Tamże, s. 81–84.

są ich narracje o przeszłości. Oczywiście relacje Wańka i Zawady są wypowiedziane w tonie eseju, zniuansowanym i niekiedy metaforycznym, Springer używa raczej stylu reportażu literackiego, łączącego metonimiczną zdolność opisywania modelowych zjawisk społecznych z wrażliwością na konkret i szczegół, natomiast język Rzeczyckiego jest bardziej publicystyczny, a jednocześnie zachowuje rzeczowość i przystępność historii popularnonaukowej. Tym niemniej obok cech *stricte* gatunkowych ich opowieści wpisują się w modele metahistoryczne, zróżnicowane tak pod względem treści pamięci zbiorowej, jak i jej wymiaru perswazyjnego. Springer, Rzeczycki i Waniek chętnie operują antytezą, kontrastem lub oksymoronem. Autor *Utraconych Sudetów* korzysta z tych środków językowych w celu podkreślenia absurdów gospodarki socjalistycznej na tzw. Ziemiach Zachodnich, sięgając przy tej okazji po ironię, groteskę i hiperbolę. Analogicznie używa ironii Waniek, piętnujący ignorancję, wandalizm i estetyczny chaos, które na Śląsku szczególnie rozpleniły się po 1945 roku. Jednocześnie krytyka krajobrazu w jego esejach sięga głębiej, ponieważ pisarz eksploruje nie tylko przestrzeń materialną Sudetów, lecz także duchową. Jej erozję mierzy, analizując regionalistyczną świadomość ich dzisiejszych mieszkańców, ich zdolność do czytania lokalnych symboli jako części utraconej kulturowej całości oraz umiejętność utożsamiania się z sensami, które w przeszłości stworzyły sudecka literatura i sztuka. Z tego względu ironii i grotesce w jego prozie towarzyszą alegoria, sentencja przenośnia i metonimia.

Te same środki Springer wykorzystuje inaczej. Alegoria w jego reportażu także przybliży treść miejscowej pamięci w metaforycznym skrócie, ale poza tym służy do uchwycenia mechaniki dziejów z ludzkiego, potocznego punktu widzenia oraz dynamizuje i dramatyzuje opowieść. Zamiast metahistorycznego wykładu autor wprowadza do opowieści o Miedziance takich nieludzkich – ale po ludzku zrozumiałych – protagonistów, jak „kłatwa” i „bestia”, a ich stały udział w przeszłości miasteczka podkreśla i przypomina licznymi powtórzeniami. Alegoryczny jest też język prozy Zawady, chociaż w tym wypadku metafory i personifikacje nie zastępują wywodu, lecz nadają mu charakter literacki i gawędziarski, a nawet wprowadzają nastrój łagodnej ironii i żartu. Narrator w tych esejach swobodnie posługuje się i porusza między dyskursem naukowym, osobistym wyznaniem oraz retorycznym wzmocnieniem dociekliwych pytań, dzięki czemu „stara panna Historia” zdradza swoje ukryte popędy i tajemnice.

FORMY PAMIĘCI

Analiza gatunku wypowiedzi, języka i sposobu wyjaśniania zjawisk historycznych, a także rola podmiotu-narratora i charakter działających postaci oraz ujęcie czasu wskazują na retoryczne modele pamięci (metahistorii), z których korzystają autorzy literatury śląsko-sudeckiej¹¹. Mimo że diagnoza cywilizacyjnego stanu Sudetów jest w omawianych książkach podobna, to rewindykacja przeszłości i dziedzictwa regionu jest odmienna, inaczej skontekstualizowana i uzasadniona pod względem społecznym (wspólnotowym), etycznym, estetycznym lub filozoficznym, jak również pod względem językowej modalności. Najbardziej antagonistyczna jest formuła Rzeczyckiego. Ten autor wprost artykułuje pamięć zbiorową, która cechuje się jednoznacznością, roszczeniowością, kategorycznością i binarnym, opozycyjnym definiowaniem lub wartościowaniem na osi: Niemcy – Polska, PRL – Czechosłowacja, Sudety – Warszawa, Mazowsze, Małopolska oraz Śląsk (Dolny Śląsk) – Górny Śląsk. Mówiąc w nieznacznym uproszczeniu, metahistoria Rzeczyckiego jest antykomunistyczna, antynacjonalistyczna i śląskocentryczna. Autor żąda uznania dla niemieckiej i czeskiej dbałości o krajobraz i infrastrukturę regionu, piętnując peerelowskie lub po prostu polskie zaniedbania (ale także dawne błędy pruskie), domaga się prawdy o rabunkowej eksploatacji Sudetów na rzecz „starej Polski”, zgodnie z prawdą utożsamia Dolny Śląsk z historycznym Śląskiem. Jednocześnie nie unika retoryki dramatu, podkreślającej powagę jego argumentacji.

Na tej retoryce opiera się też obraz przeszłości rekonstruowanej przez Springera. Nie wynika to tylko z dramatyzmu dziejów Miedzianki, ale również z biegunowej odmienności narodowych pamięci – w wymiarze lokalnym – o wydarzeniach XX wieku i ich etycznym sensie. Autor zbliża jednak perspektywy niemieckich i polskich

¹¹ Cztery retoryczne tryby przedstawiania przeszłości w literaturze (doświadczeniowy, monumentalny, antagonistyczny i refleksyjny) wyróżnia Astrid Erll w artykule *Literatura jako medium pamięci zbiorowej* (tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009). Niemiecka badaczka uważa, że tryb doświadczeniowy pamięci ujawnia się w takich formach przedstawiania, w których dominuje narracja osobista, skupiona na życiowym doświadczeniu jednostki. Tryb monumentalny jej zdaniem cechuje się prezentowaniem historii w kategoriach uniwersalnych, związanych z kulturowymi praktykami pamiętania przeszłości, alegoriami i symbolami. Tryb antagonistyczny przeciwstawia pamięć dwóch grup społecznych lub formacji kulturowych, zderzając ich kluczowe stereotypy, normy i wartości. Tryb refleksyjny, ostatni z wyróżnionych przez Erll, zachodzi w tekstach dyskursywnych, w których nad przedstawianiem przeważa refleksja. Ta refleksja dotyczy tak problemów upamiętniania w kulturze i przestrzeni publicznej, jak i samego podmiotu pracy pamięci lub narracji o przeszłości.

mieszkańców śląsko-sudeckiego miasteczka. Nie dlatego, że cenzuruje, łagodzi i upraszcza sprzeczności zawarte w ich wspomnieniach, lecz dlatego, że od wizji antagonistycznej (nacjonalistycznej) odchodzi w stronę narracji monumentalnej i doświadczeniowej (biograficznej). Ta pierwsza pozwala spojrzeć na dramat Kupferbergu w 1945 roku jako jeden z wielu przełomów w jego długiej historii klątw, wysiedleń, pożarów, katastrof i epidemii. Ta druga daje szansę na dopełnienie narodowej pamięci, która na ogół jest kolektywna, ideologiczna, konfliktowa i roszczeniowa, narracjami jednostek – miejscowymi, konkretnymi i niepowtarzalnymi, lecz pod wieloma względami podobnymi. Te narracje mogą zbliżać ludzi ponad dzielącą ich historią i lojalnością narodową.

Inaczej konstruuje pamięć monumentalną i biograficzną Henryk Waniek. Jego opowieść jest mitotwórcza, zarazem oparta na osobistym doświadczeniu, ale i kreacyjna, gdyż to doświadczenie wykracza poza świat empiryczny i egzystencję. Autor łączy oba wymiary pamięci w ten sposób, że wychodząc od realnej biografii, wkracza w sferę kultury symbolicznej i mitu lokalnego, które indywidualnym przeżyciom nadają znaczenie ponadjednostkowe. Z drugiej strony przestrzeń, historia i tradycje Sudetów są ożywiane poprzez ich „czytanie” w perspektywie osobistej. Tak więc Waniek, łącząc monumentalną pamięć miejsca z opowieścią środowiskowo-biograficzną, usiłuje je wzajemnie w sobie zakorzenić, przy czym ten związek ma wymiar zarówno regionalny, jak i uniwersalny, ponieważ wyobrażona całość lokalnej kultury (materialnej i duchowej) jest również dwubiegunowa, ale nie konfliktowa. W tym wypadku nie chodzi o odmiennność dwóch narodowych wizji przeszłości, lecz o pamięć śląskocentryczną i pamięć europocentryczną, które Waniek integruje kosztem panującej przez powojenne dekady narracji polskocentrycznej. Nie znaczy to bynajmniej, że jest ona nieobecna w *Cmentarzu nieśmiertelnych*, przeciwnie, autor ciągle z nią dialoguje, kwestionując jednak jej status opowieści bazowej – metabytu, który określa sens i wartość wszystkich innych pamięci miejsca.

Bardziej koncyliacyjna jest opowieść Zawady, również europocentryczna – gdyż Sudety i Śląsk w jego esejach należą do cywilizacji Zachodu – lecz w wymiarze jednostkowym i rodzinnym oparta na polskiej biografii i genealogii. To, co społeczne i kulturowe w jego doświadczeniu, przyjmuje taki sam wektor, jak to, co prywatne. Autor, żeby prześledzić rozwój i treść swojej narracji tożsamości (zbiorowej) jako mieszkańca Śląska, opowiada więc równocześnie historię własną, indywidualną. Jest narratorem i bohaterem ich obu (zbiorowej

i jednostkowej)), a przy tym nieustannie ostrzega siebie i czytelnika, że obie są w równym stopniu przeżyte, co skonstruowane. Nad pamięcią monumentalną, antagonistyczną i doświadczeniową w esejach Zawady ostatecznie panuje więc retoryka pamięci refleksyjnej, pozwalająca stawiać pytania o ideologiczne i kulturowe uwikłanie każdego modelu przeszłości oraz odpowiedzialność podmiotu, który tego modelu używa, poprawia go lub zastępuje innym.

ZAKOŃCZENIE

Autorzy nowej literatury Sudetów traktują region jako wspólne dziedzictwo wielu narodów i złożoną geograficzno-kulturową całość, która co prawda nie przetrwała do naszych czasów, lecz pozostawiła po sobie ślady, pozwalające ją odkrywać i ponownie projektować, ale nie zrekonstruować do końca. Nie poddają się więc myśleniu utopijnemu – ani progresywnemu, ani regresywnemu. Nie przekonują czytelnika, że na podstawie szczątków i resztek można przywrócić stan sprzed katastrofy XX wieku, natomiast tłumaczą, jak można go sobie wyobrażać i dlaczego warto jego obraz włączyć do polskiej pamięci zbiorowej. Nie dowodzą także, że kiedykolwiek w przeszłości ten stan zbliżył się do wyobrażonego ideału. Nie ulegając tym utopiom, pisarze nie rezygnują jednak z modelowania historii regionu.

Tomasz Rzeczycki na pierwszym planie swoich diagnoz prezentuje narodową pamięć zbiorową, która tłumaczy historię Gór Śląskich tak jak historię Polski po 1945 roku i ułatwia porozumienie z czytelnikami szerszego obiegu. Jednak poza krytyką epoki PRL w jego szkicach kryje się także dyskretny projekt uwolnienia Sudetów od wpływu „cywilizacji polskiej” (bez tendencji separatystycznych), a poza głównonurtową narracją o przeszłości dochodzi do głosu retoryka odróżnienia. Oficjalna pamięć narodowa jest więc ograniczona przez świadomość regionalną, drugoplanową, lecz wcale nie podporządkowaną. Analogicznie z przeszłością radzi sobie Henryk Waniek, przy czym pisarz ten redukuje pamięć zbiorową na rzecz kulturowej, tzn. uwalnia dzieje lokalne od uproszczeń i narodowych pretensji, a w zamian – na tym kończy się analogia – wpisuje w przeszłość miejsca uniwersalną wspólnotę, w której mogą uczestniczyć też współcześni; naturalnie tylko wybrani. Autor, akcentując dystans do etyki i historii jako stanów świadomości kolektywnej, proponuje czytelnikom porozumienie estetyczne. Nie projektuje żadnej społecznej rzeczywistości dla wszystkich. Z duchowego porozumienia wokół śląskich mitów

i wyobrażeń, tradycji i dzieł sztuki, myśli i biografii naszych wielkich poprzedników w Sudetach nie narodzi się przecież (przynajmniej w bliskiej przyszłości) nowa wspólnota etniczna ani nawet polityczna. Tożsamość szkicowana w esejach Wańka jest elitarna i ulotna, pochwytana jedynie w książkach, ideach i pamięci kulturowej. Jest więc odporna na działanie czasu historycznego i administracyjnych rozporządzeń władz – centralnych czy powiatowych, świeckich czy duchownych.

Filip Springer i Andrzej Zawada, dostrzegając osobność narodowych pamięci, rozwiązują ten problem inaczej. Ten pierwszy autor ujawnia je i porównuje, ale pozostawia rozdzielone, ten drugi stara się odkryć, zrozumieć i wynegocjować ich wspólną treść, nie zacierając jednak różnic. Efektem tych zabiegów jest integracja części obcych pamięci w wymiarze kulturowym. Skoro trudno zgodzić się na jedną polityczną wizję dziejów Śląska, zdają się myśleć ci pisarze, to zaakceptujmy wspólny kanon legend lub dzieł sztuki, uznajmy znaki szczególne sudeckiego krajobrazu, podzielmy się wspomnieniami jednostek. Springer, przedstawiając dzieje ginącej Miedzianki jako „znikający” sens, ostrzega, że niewiele już zostało do ocalenia czy odzyskania, a z resztek nigdy nie ułoży się pierwotnej całości *sensus communis*, odczuwanej przez większość jako oczywisty obraz świata. Jako „domorosły archeolog” raczej zbiera szczątki i wyprowadza z nich poszczególne opowieści, niż usiłuje odbudować (z nich) utracone i zapomniane uniwersum. Tak samo akceptuje miniony (hipotetyczny) porządek, jak i jego zaburzenie, a odpowiedzialnością za nie obciąża częściej jednostki niż zbiorowość mieszkańców czy naród. Andrzej Zawada nie podziela jego sceptycyzmu. Nie chodzi o to, że zakłada możliwość wskrzeszenia śląsko-sudeckiej Atlantydy, ale o to, że w jego esejach rekonstrukcja pamięci regionalnej jest intelektualnym i etycznym wyzwaniem, pracą wzbogacającą „ja” o poczucie sensu, obietnicą równowagi między zakorzenieniem w historii narodowej oraz osobistym przywiązaniem do miejsca i tych jego znaczeń, których nie można do niej zredukować. Autor *Bresławia*, chociaż także nie ufa idealnym i całościowym rekonstrukcjom przeszłości, dyskusję z nimi uznaje za kryterium dojrzałego i podmiotowego udziału w kulturze.

Narracje Springera i Zawady przyjmują odrębne wektory, gdyż pierwszy z nich metonimicznie szuka ogólniejszego sensu w epizodach „historii znikania” konkretnego miejsca, miasteczka ginącego m.in. pod wpływem inwazji obcych, a drugi dostrzega go w „spotkaniu” narodów, cywilizacji i pamięci, dyfuzjonistycznej metaforze osmozy kultur, antagonizmów i kolonizacji w skali regionu. Nieco inaczej

SUDETY WYKŁĘTE. PAMIĘĆ GÓR ŚLĄSKICH...

odczytuje los Sudetów Rzeczycki. Szkice o ich „utracie” są publicystycznym i krajoznawczym odpowiednikiem „historii znikania”, przy czym znaczenie świata przedstawionego określa w nich panorama złożona z wielu przykładów, a nie metonimia. Każdy z tych przypadków wpisuje się w pamięć o śląskich Sudetach, regionie, któremu autor przywraca nie tylko przeszłość, ale i geograficznie, historycznie i kulturowo uzasadnioną nazwę. Rzeczycki wychodzi od założeń pamięci narodowej – zbudowanej na krytycznym obrazie PRL – a dochodzi do perspektywy regionalnej, zdystansowanej do polskiej świadomości, cywilizacji i geopolityki. Ten dystans podziela Henryk Waniek. Jego narrator też dostrzega ogrom sudeckich zaniedbań i zafałszowań, szuka jednak prawdy nie w historycznych rozliczeniach, lecz w hermeneutyce „pięknych resztek” oraz komunii z przestrzenią i przeszłością. Estetyczne i spirytualne wymiary sudeckiego bytu osadzają jego wybraną wspólnotę w lokalnym micie, który wymyka się materialnej erozji, trybom historii, społecznym doświadczeniom i narodowym kresom lub granicom.

TOMASZ CIEŚLAK
Uniwersytet Łódzki

Rewolucja 1905–1907. (Nie)obecny w literaturze Łodzi mit założycielski¹

1.

Zacznijmy od anegdoty. Jest listopad 1940 roku, Rio de Janeiro, skromne i ciasne mieszkanie przy Avenida Atlantica 540. Julian Tuwim całymi dniami leży beczynn timer na łóżku, zaniedbany i obojętny. Od ponad pół roku nic nie napisał², poza licznymi listami z prośbą o wsparcie ze strony przyjaciół i rodziny w uzyskaniu wizy amerykańskiej i sfinansowanie podróży. I nagle, po spacerze na górę Corcovado, w końcu listopada, poeta zaczyna ponownie tworzyć, z czasem coraz bardziej poświęcając się pisaniu. Widok miasta po deszczu, we mgle, przywołał ponoć pamięć o rodzinnej Łodzi – co znalazło swoje odbicie w zainicjowanym wtedy poemacie *Kwiaty polskie*. Oto początkowy fragment jego *Rozdziału drugiego*:

O, siwa mgło! O, srebrna mgło!
O, szara mgło! O, mgło bez końca!
Jakbym przez zadymione szkło
Przeglądał się zaćmieniu słońca:
Gdy się spacerem lekko szło –

¹ Artykuł powstał w ramach projektu nr 0100/NPRH4/H1a/83/2015 „Kultura literacka Łodzi do 1939 roku”, finansowanego przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki.

² Jednym z niewielu wierszy z tamtego czasu jest *Prośba o pustynię* z marca 1940 roku.

REWOLUCJA 1905–1907

O, gęsta mgło! wciąż gęstsza mgło! –
Sto razy tam i sto z powrotem
Pomiędzy Krótką i Nawrotem.

Przez welon łez, przez szary szron,
Przez mglistą gazę półwidomą
Znów widzę każdy sklep i dom,
I każde okno w każdym domu
Przez welon łez, przez szary szron
Najbliżej do rodzinnych stron,
Bo gdy tak mgliście jest, to właśnie
Tęsknocie łez, wspomnieniom jaśniej.

Dziś w Rio dżdżysty polski dzień
I polskie chmury niebo kryją.
Jak okręt widmo, okręt-cień,
Dziś Łódź wylądowała w Rio.
Jak zawsze, deszcz wyciąga mnie
Na spacer... Awenidą? Nie.
Od Krótkiej do Nawrotu. Potem
Sto razy tam i sto z powrotem³.

W ostatecznej redakcji poematu fragment ten uznać można za właściwe wprowadzenie w melancholijny porządek opowieści o, zapisanych jako jadowite politycznie dygresje, realiach Polski międzywojennej, a w tworzącym ramę poematu porządku fabularnym – jako wprowadzenie w opowieść o Łodzi z przełomu XIX i XX wieku. Ów melancholijny porządek i łódzki temat zainicjował zresztą Tuwim już w *Rozdziale pierwszym*, w którym wspomina – w trybie mikrologicznym⁴ – obrazy, zapachy, kształty i zdarzenia sprzed lat, warszawskie i łódzkie, zwłaszcza jednak łódzkie (narrator przypomina sobie siebie jako młodzika „dumającego o fabrycznej Łodzi, / o rozpalonej nędzy

³ J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, oprac. T. Januszewski, Warszawa 1993, s. 60.

⁴ Zajmując pisze o tym K. Ratajska, „Kwiaty polskie” – utwór zagadkowy i kontrowersyjny, „Czytanie LiteratURY” 2013, nr 2, s. 360: „Mikrologia uprawiana przez Tuwima i jego bohatera proponowała uważne przyglądanie się drobinom, fragmentom bytu, rzeczom małym. Czy w punktowym oglądaniu świata, kulcie szczegółu możemy odnaleźć swoistą filozofię? Sądzę, że Tuwim podsuwa rozwiązanie w swoim utworze. Przywracanie chwil minionych, uobecnianie ich w jednym słowie, dźwięku, barwie, geście, przedmiocie, zachwycie mogło być odpowiedzią na patetyczne głoszenie niesprawdzalnych w życiu, utopijnych idei, tworzenie wielkich syntez i systemów, heroicznych wzorców, pustą frazeologię patriotyczną. Utwór pisany w czasie wojny przez autora uwikłanego w dramat historii był apologią tego, co osobiste i dotykane, co kształtuje «codzienną mitologię», przeciwstawianą wielkim mitom i kultom”.

łódzkiej”⁵). *Kwiaty polskie* spotkały się z niejednoznacznym, głównie zresztą niezbyt przychylnym przyjęciem ze strony czytelników i badaczy⁶. Nie miejsce tu, by dyskuszę wokół poematu przypominać. Dość wskazać, że na recepcji dzieła Tuwima zaważyły względy tyleż *stricte* literackie, co polityczne. Zapisane w utworze ataki na międzywojenną Polskę (choć głównie endecję) oddalały poetę od jego dotychczasowych przyjaciół na równi z pozaliterackimi, jednoznacznie prosowietkimi i prokomunistycznymi jego deklaracjami z okresu pobytu w USA i Kanadzie⁷ oraz po powrocie do kraju. Twórczość Tuwima była także w PRL po 1956 roku w pewnej mierze niewygodna i marginalizowana lub traktowana instrumentalnie. Owszem, powstało kilka ciekawych analiz historycznoliterackich, jednak baczniej zaczęto się jej przyglądać, poczynawszy od obchodów stulecia narodzin skamandrytów⁸.

2.

Niemal zapomnieniu uległy też *Kwiaty polskie*, dzieło niedokończone, naznaczone cenzorskimi ingerencjami (oraz autocenzurą⁹), które jest przecież jednocześnie niewątpliwie najwybitniejszym i najpełniejszym poetyckim obrazem Łodzi w literaturze. Poemat roznuty został wokół wydarzeń rewolucji 1905–1907, wydarzenia owe miały też decydujący wpływ na losy bohaterów: Ignacego Dziewierskiego, jego

⁵ Por. J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, dz. cyt., s. 43, w. 1079–1080.

⁶ Por. m.in. tenże, *Kwiaty polskie (fragmenty)*, wstęp K. Ratajska, Łódź 2010; P. Michałowski, *Bukwał, wiecheć, ikebana. Uwagi o kompozycji „Kwiatów polskich”, „Teksty Drugie”* 1996, nr 6; M.J. Krynski, *Politics and Poetry. The Case of Julian Tuwim*, „Polish Review” 1973, nr 4; W. Ligęza, *Fascynacje i egzorcyzmy. Tuwim i twórczość Tuwima w kręgu pisarzy emigracyjnych*, „Prace Polonistyczne” 1996, seria 51; J. Łukasiewicz, *Dwa nawiązania do „Pana Tadeusza”: „Kwiaty polskie” i „Trans-Atlantyk”*, „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 3; A. Kowalczykowa, *Tuwim – poetyckie wizje Łodzi*, „Prace Polonistyczne” 1996, seria 51; M. Głowiński, *Poetyka Tuwima a polska tradycja literacka*, Warszawa 1962; A. Sandauer, *Julian Tuwim*, [w:] tegoż, *Poeci trzech pokoleń*, Warszawa 1955; J. Sawicka, *Filozofia słowa Juliana Tuwima*, Wrocław 1975; K. Wyka, *Bukiet z całej epoki*, [w:] tegoż, *Rzecz wyobraźni*, Kraków 1997 (przedruk z: „Twórczość” 1949, nr 10).

⁷ Por. m.in. J. Tuwim, *Nieszczęsny Cagliostro. Nieznane teksty Juliana Tuwima*, szkic biograf., oprac. i przyp. T. Cieślak, Łódź 2003.

⁸ O recepcji twórczości Tuwima pisałem w: T. Cieślak, *Julian Tuwim – zapomniany i przypomniany*, [w:] *Julian Tuwim. Biografia – twórczość – recepcja*, red. tenże, K. Ratajska, Łódź 2007. Ostatnie lata przyniosły fundamentalne książki Piotra Matywieckiego (*Twarz Tuwima*, Warszawa 2007) i Mariusza Urbanka (*Tuwim. Wylękniony bluźnierca*, Warszawa 2013).

⁹ W maszynopisie przesłanym w czasie wojny Lejbowi Shneidermanowi dwuwiers (w. 1463–1464): „Niech prawo zawsze prawo znaczy, / A sprawiedliwość – sprawiedliwość”, znany z późniejszej wersji drukowanej oraz z maszynopisów Ireny Tuwim i Władysława Malinowskiego, a także z czystopisu przechowywanego w Muzeum Literatury w Warszawie, ma postać: „Niech wolność tylko wolność znaczy, / A sprawiedliwość – sprawiedliwość”. Por. J. Tuwim, *Nieszczęsny Cagliostro*, dz. cyt., s. 74–75.

zięcia – rosyjskiego oficera tłumiącego robotnicze rozruchy, Konstantego Iłganowa (zabitego przez robotnika) oraz córki Iłganowa i Zofii z Dziewierskich Iłganowej – Anielki.

Skąd decyzja Tuwima, by to robotniczy bunt uczynić osnową akcji poematu? Zaważyły na tym najpierw względy osobiste. Tuwim jako jedenastolatek był mimowolnym świadkiem dramatycznych wydarzeń roku 1905. Pisał o tym we wspomnieniach w 1925 roku:

(...) w mieście słyhać było od czasu do czasu strzały, gromadziły się tłumy, chodziły po ulicach patrole. I oto z tych czasów pamiętam parę scen.

Pierwsza – to jakiś upiorny czarny wieczór na ulicy Piotrkowskiej przy Andrzeja. W poprzek szyn leży przewrócony tramwaj, dokoła rojowisko ludzi, słuchających płomiennego przemówienia. Nad nimi wisi ciemna trwoga i łopoczą czerwone sztandary... Wrzawa, okrzyki, zamęt. I nagle salwa i straszny krzyk, popłoch, panika, ucieczka, wystrzały, suchy trzask magazynów karabinowych, a potem pustka – i kilku zabitych robotników.

Druga salwa – rudy kozak, cwałujący po trotuarze – dogonił młodego ślusarza w granatowej bluzie. Ten ledwo zdążył ręce podnieść do góry, jak zwałił się od kuli rewolwerowej rozwścieczonego kozaka ze srebrnym kolczykiem w uchu¹⁰.

Trudno jednoznacznie związać zapamiętane przez dziecko sceny z konkretnymi wydarzeniami rewolucyjnymi¹¹. Nie jest to zresztą chyba najważniejsze – istotniejszy wydaje się emocjonalny ciężar chłopiącego doświadczenia, skoro ten widok pozostał dla Tuwima traumą nieprzepracowaną do końca życia, której skutek stanowił lęk przed tłumem. Po latach w swoim arcypoemacie zapisał taką oto reminiscencję owych zdarzeń:

(...) Nieszczęśliwa,
Jakaś krzycząca i okropna,
Matka z balkonu mnie porywa.
Otwórzcie balkon! Niech zobaczę!
Matka zanosi się od płaczu!
Otwórzcie! Patrzcie, co się dzieje!

¹⁰ Tenże, *Moje dzieciństwo w Łodzi*, [w:] tegoż, *Pisma prozą*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1964, s. 24.

¹¹ Por. K. Ratajska, „Jedyna patriotyczna legenda Łodzi” – rewolucja 1905 roku w „Kwiatach polskich”, [w:] *Julian Tuwim. Biografia – twórczość – recepcja*, dz. cyt., s. 32 i nast.

TOMASZ CIEŚLAK

Patrzcie! Spęczniałe i spienione
Chlusnęły tłumy nad wagonem,
Czarna się fala środkiem leje!
Patrzcie! Porwała to czerwone
I płynie, płynie podniesione,
Czerwone płynie ponad czarnem!
Machają, włożą na latarnie!
Mamo! Śpiewają, idą, rosną!¹²

I nieco dalej:

...Ulica czarna, w oczach czarno,
Jakby się całe miasto wparło
Między dwa rzędy szarych domów,
I z okien krzyk, i tłok z balkonów
W jedną się czarną wrzawę zlewa,
I domy, oblepione mrowiem,
Idą, dach w dach i głowa w głowę,
Dumnym pochodem trzypiętrowym
I już kołysze się nasz dom,
I płynie, morzem uniesiony,
A za sztandarem ciągnie śpiew:
„Niesie on
zemsty grom
ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew,
Bo na nim robotników krew”...
Potem do bram wnosili stróże
Zwłoki bojowców i żołdatów.
Zostały po nich krwi kałuże:
Lepka purpura łódzkich kwiatów¹³

Te sceny bliskie są z kolei relacjom uczestników manifestacji z czerwca 1905 roku. Tak pisał o nich Aleksy Rzewski, ówczesny działacz PPS, ranny w walkach z kozakami na ulicach miasta, potem – prezydent Łodzi w latach 1919–1923:

¹² J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, dz. cyt., s. 65.

¹³ Tamže, s. 66.

REWOLUCJA 1905–1907

W czerwcu 1905 r. Łódź rozkołysana strajkiem politycznym i walką z caratem, rozpoczęła walkę na dobre. Wycieczki zbiorowe za miasto, pielgrzymki do Łagiewnik¹⁴, wykorzystywano intensywnie w kierunku zrewolucjonalizowania i uświadomienia mas robotniczych.

Jedna z takich manifestacyj, odpustowa, powracająca z Łagiewnik, zakończyła się na Bałutach dość krwawo. Padli zabici i ranni. Ze szpitala Poznańskiego policja cichaczem wywiozła zabitych w nocy na cmentarz.

Odbyła się manifestacja protestująca, w której brało udział kilkadziesiąt tysięcy robotników. Przy ulicy Karola żołdactwo urządziło zasadzkę na manifestantów. Padła salwa w tłum. Rezultat: 30 zabitych, 74 rannych. (...)

Nazajutrz na znak protestu przeciw rzezi wszystkie organizacje ogłosiły strajk powszechny.

Walki barykadowe i starcia z żołnierzami i policją rozpoczęły się, jak zwykle, na Widzewie, rozszerzając się po całym mieście. Miasto zostało otoczone kordonem wojskowym, którego obręcz zaciskała się w koncentrycznym ataku coraz silniej.

Na barykadach stali obrońcy z kiepską bardzo bronią i czekali na atakujących Moskali¹⁵.

Inny uczestnik walk czerwcowych 1905 roku, działacz PPS Stanisław Martynowski, wspominał, że 18 czerwca doszło do starcia robotników na rogu ulic Łagiewnickiej i Młynarskiej z patrolem policji i dragonów, gdy ci zaatakowali robotników wracających z PPS-owskiej majówki w Łagiewnikach, do których dołączyli robotnicy wracający z – jak pisze Martynowski – „majówki endeckiej”, czyli odpustu łagiewnickiego. Padło wówczas dziesięciu zabitych. 20 czerwca odbył się uroczysty pogrzeb ofiar chrześcijańskich z udziałem około 30 tysięcy osób. Na 21 czerwca zaplanowano pogrzeb ofiar żydowskich – ale ciał ofiar nie udało się odnaleźć. Zamiast pogrzebu zorganizowano więc manifestację żałobną. Pochód żałobny ruszył od Starego do Nowego Rynku i dalej Piotrkowską. W połowie ulicy padł najpierw pojedynczy strzał w kierunku tłumu, wywołując panikę, a następnie żołnierze ostrzelali zgromadzonych. Jak wspomina Martynowski: „Nastąpiła

¹⁴ Podłódzki las, w którym, w barokowym klasztorze franciszkańskim, jest grób troszczącego się o ubogich o. Rafała Chylińskiego, beatyfikowanego w 1991 roku.

¹⁵ A. Rżewski, *Szlakami walki i buntu. Wspomnienia z walk rewolucyjnych z trójjaborcami*, Łódź 1936, s. 111–112. Wszystkie cytaty tekstów z epoki w zapisie oryginalnym.

istna rzeź. Zabijano uciekających i chowających się w bramach. Nie było dokąd uciekać, gdyż z przodu i z tyłu pochodu ukazało się wojsko"¹⁶. Zastrzelono osiemnaście osób (oficjalne dane mówiły o dwunastu ofiarach śmiertelnych), rannych było około stu¹⁷. Nazajutrz, w święto Bożego Ciała, 22 czerwca po południu wybuchły w całym mieście rozruchy. 23 czerwca stał się „najbardziej krwawym dniem w dziejach Łodzi”¹⁸. Robotnicy ogłosili strajk powszechny, a manifestanci zaatakowali urzędników rosyjskich, policjantów i koszary wojskowe. Powstały barykady uliczne. Tego dnia władze sprowadziły do Łodzi pięć pułków wojska, w walkach brało więc udział sześć pułków pieszych i cztery konne. „Strzelano do winnych i niewinnych. Strzelano do bram i do okien. Wiele osób zabito we własnych mieszkaniach”¹⁹. „Celowano do każdej grupy, która nie zdążyła się rozejść, do każdego człowieka, którego wygląd nie podobał się żołnierzowi czy kozakowi”²⁰. Według prasy socjalistycznej zginęło wówczas ok. 200 osób, według władz – 164²¹.

Wydarzenia z 22–24 czerwca 1905 roku, zwane później, w dwudziestoleciu międzywojennym, **powstaniem łódzkim**²², były najbardziej dramatycznym akordem akcji rewolucyjnej w Łodzi, przyniosły też najwięcej ofiar w krótkim czasie. Były również pierwszym w historii Imperium Rosyjskiego powstaniem zbrojnym robotników. Ale przecież rewolucja trwała też w innych ośrodkach przemysłowych Rosji i w innych polskich miastach, a kolejne tygodnie oraz miesiące zaznaczyły się w Łodzi niemal równie krwawo. Władze carskie wprowadziły w mieście, trwający nieprzerwanie do 1907 roku, stan wojenny o bardzo ostrym rygorze²³, zarówno po to, by stłumić rewolu-

¹⁶ S. Martynowski, *Łódź w ogniu*, Łódź 1931, s. 21.

¹⁷ Por. tamże.

¹⁸ Tamże, s. 22.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 23.

²² A. Rzewski, *Szlakami walki i buntu*, dz. cyt. Pojęcia tego używa też Marta Sikorska-Kowalska w podrzdziale *Manifestacje uliczne. Powstanie czerwcowe*, prezentując szczegółowe relacje ukazujące się na łamach „Warszawskiego Dniwnika” i łódzkiego „Rozwoju”, np. o tłuczeniu latarni ulicznych dla utrudnienia pracy policji oraz o zrąbaniu słupów telegraficznych na szosie Aleksandrowskiej i Brzezińskiej. Por. „*Wolność, czy zbrodnia?*” *Rewolucja 1905–1907 w Łodzi na łamach gazety „Rozwój”*, wybór i oprac. M. Sikorska-Kowalska, Łódź 2012, s. 86–87.

²³ Przebieg rewolucji opisują m.in. P. Korzec, *Walki rewolucyjne w Łodzi i okręgu łódzkim w latach 1905–1907*, Warszawa 1956; W.L. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Łódź 1975; K. Badziak, P. Samuś, *Ruch strajkowy robotników przemysłowych w Łodzi w 1905 r. (Próba analizy)*, [w:] *Rewolucja 1905–1907 w Łodzi i okręgu. Studia i materiały*, red. B. Wachowska, Łódź 1975; T.Z. Bogalecki, *Łódzkie barykady wolności i godności. Czerwiec 1905 roku*, Łódź 2010; *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. K. Piskala, W. Marzec, Łódź 2013. O rewolucji kilka stron

cyjne wrzenie, jak i zapobiec licznym samosądom, których dokonywali przedstawiciele skłóconych obozów politycznych u schyłku rewolty. Jak zapisał Rzewski w rozdziale swoich wspomnień *Walki bratobójcze w Łodzi w r. 1906/1907*:

Ścierają się hasła patriotyczne i kosmopolityczne. Spory te rozstrzygała bezapelacyjnie kula browningowa. Ostre walki partyjne, hasła niepodzielnej hegemonii poszczególnych partyj, rzucone w masy przez kierowników stronnictw – doprowadziły w rezultacie do krwawych zająć. Hasło do tych walk dała odezwa Socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, opublikowana w październiku 1906 roku, która głosiła, że „szpicel na ulicy, a endek w fabryce to jedno”. (...)

Podczas walk bratobójczych raniono i zabito w Łodzi zgórą 200 robotników. Przypadkowe walki, wybuchające nieraz podczas różnych zatargów partyjnych, ujęto w system. Tak z jednej, jak i z drugiej strony organizowano biura wywiadowcze, których zadaniem było dostarczanie adresów wybitniejszych przywódców partyj bojówkom poszczególnych stronnictw.

Nie brakowało dnia, ażeby dzienniki łódzkie nie notowały zabitych lub rannych socjalistów lub narodowców²⁴.

Ciekawie opisuje też ponure realia tamtego czasu w Łodzi petersburski dziennikarz Iwan Timkowskij-Kostin w obszernym reportażu *Miasto proletariuszów (Łódź)*: akcentując terror oraz zbrodnie policji i kozaków, krwawe porachunki między grupami robotniczymi, a przede wszystkim porażającą biedę i brak nadziei²⁵.

3.

Wróćmy jednak do pytania, dlaczego Tuwim osnuł akcję *Kwiatów polskich* – poematu będącego melancholijnym wspomnieniem dzieciństwa i stron rodzinnych oraz publicystycznym rozrachunkiem z Polską międzywojenną – wokół krwawych wydarzeń rewolucyjnych lat 1905–1907? Nie tylko o jego chłopięcą traumę chodzi. Poeta uznał

starannej relacji por. też *Ilustrowana encyklopedia historii Łodzi. Od pradziejów do końca XX wieku*, red. i oprac. A. Grzegorzczak, Łódź 2015, s. 195–200.

²⁴ A. Rzewski, *Szlakami walki i buntu*, dz. cyt., s. 86–87.

²⁵ I. Timkowskij-Kostin, *Miasto proletariuszów (Łódź)*, tłum. z ros. S.L. Majewski, Łódź 1907.

rewolucję za „jedyną patriotyczną legendę Łodzi”²⁶. Wcześniejszym zbrojnym zrywem patriotycznym łodzian było co prawda powstanie styczniowe, wiązane lokalnie m.in. z przegraną bitwą pod Dobrą i jej bohaterką, Marią Piotrowiczową. Łódź liczyła jednak w latach sześćdziesiątych XIX wieku zaledwie 40 tysięcy mieszkańców, podczas gdy na początku XX wieku była już 300-tysięczną, wielokulturową przemysłową metropolią.

Jak trafnie konstatuje Krystyna Ratajska:

Mitologizacja przeszłości pozwoliła [Tuwimowi – przyp. T.C.] umieścić rewolucyjną przeszłość w panteonie narodowych wielkości, przydając blasku anonimowym bohaterom, męczennikom i niewinnym ofiarom. Mit przecież może rozmijać się z prawdą historyczną, ważniejsza jest bowiem dla niego prawda zbiorowych emocji, wyobrażeń i oczekiwań. Ważniejsza jest „klechda domowa” przekazywana przez wierną pamięć²⁷.

Ale nie tylko o ową domową klechdę chodziło! Tuwim, mimo że w 1916 roku opuścił Łódź na stałe, interesował się zapewne i później tym, co dotyczyło jego rodzinnego miasta²⁸. A pamięć o rewolucji 1905 roku była w Łodzi w dwudziestoleciu międzywojennym niezwykle żywa i starannie pielęgnowana. Publikowano wspomnienia uczestników wydarzeń²⁹, we wrześniu 1922 roku powstał kopiec na mogile poległych na Polesiu Konstantynowskim, a 1 maja 1923 odsłonięto tam pomnik w formie siedmiometrowego betonowego krzyża ze swastyką na skrzyżowaniu ramion i napisem: „Straconym za wolność i lud przez rząd carski 1906–7–8. 1.V.1923. Pomnik ten ufundował Magistrat Robotniczy”³⁰. Regularnie odbywały się też rocznicowe uroczystości³¹. Mało jest natomiast dzieł literackich poświęconych Łodzi przełomu wieków, a nawet z okresu dwudziestolecia, bowiem nie stworzyła ona wówczas znaczącego środowiska artystycznego. U schyłku XIX wieku i w dobie rewolucji budziła zainteresowanie głównie ze strony dziennikarzy gazet warszawskich, ślących do

²⁶ Por. J. Tuwim, *Wspomnienia o Łodzi*, [w:] tegoż, *Pisma prozą*, dz. cyt.; wyróżnienie T.C.

²⁷ K. Ratajska, „*Jedyna patriotyczna legenda Łodzi*”..., dz. cyt., s. 41.

²⁸ To prawdopodobne, zważywszy na jego wiersze poświęcone Łodzi oraz np. świadectwa jego żywego zainteresowania Tomaszowem, rodzinnym miastem żony Stefanii. Por. T. Cieślak, *Dziwna piosenka Juliana Tuwima*, „Czytanie Literatury” 2014, nr 3.

²⁹ Por. m.in. S. Martynowski, *Łódź w ogniu*, dz. cyt.; A. Rzewski, *Szlakami walki i buntu*, dz. cyt.

³⁰ Pomnik zburzyli Niemcy w okresie II wojny światowej.

³¹ Zaświadcza o tym miejscowa prasa oraz m.in. A. Rzewski, *Przemówienia na grobach straconych w Łodzi w latach 1906/7/8*, Łódź 1929.

„polskiego Manchesteru” korespondentów. Budowaniu legendy służyć by mogły zatem tylko nieliczne teksty *stricte* artystyczne, zwłaszcza te powstające pod bezpośrednim wrażeniem wydarzeń. Marian Gawalewicz poświęcił wrzeniu przedrewolucyjnemu i pierwszemu stadium rewolucji z 1905 roku *Wir. Powieść z niedawnych czasów*³², o dalszej fazie walki napisał Kazimierz Laskowski w niezbyt udanej artystycznie powieści *Lokaut*³³.

Skąd zatem pomysł uczynienia z rewolucji „jedynej patriotycznej legendy miasta”? Tuwim idzie śladem wytyczonym przez tradycję i piśmiennictwo dwudziestolecia. Po pierwsze, akcentowano wówczas, że rewolucja była ruchem tyleż społecznym, co narodowowyzwoleńczym. Bojowcy szli w pochodach przeciw kozakom i na barykady uliczne, śpiewając i *Czerwony sztandar*, i *Warszawiankę*, ale też, jak w innych ośrodkach rewolty, *Boże, coś Polskę*. Naczelnik żandarmerii łódzkiej meldował przełożonym 7 listopada 1905 roku: „grupy robotników i mieszkańców chodzą gromadami po ulicach i śpiewają w dalszym ciągu swoje *Boże, coś Polskę*” – i była to w Łodzi główna pieśń rewolucji; za wykonanie jej 3 maja 1905 roku w kościele św. Krzyża urządzono pogrom³⁴. Na ulicach konfiskowano też ulotki z „orłem polskim” i „modlitwą za Ojczyznę-Polskę”³⁵. Rewolucję traktowano też, z perspektywy lat, w wolnym kraju po 1918 roku, jako akt swoistej emancypacji Łodzi – zaznaczenia się jej po raz pierwszy w historii Polski. Tak widział to Aleksy Rzewski:

Rok 1905!

(...) Wstrząśnięcie on sumieniem polskiem. Wyrwie z marazmu i gnuśności naród. Jak błyskawica – rozświeci mroki. Z niego wyjdą bojowcy-strzelcy, organizatorzy ruchu niepodległościowego i twórcy polskiej siły zbrojnej. (...)

W roku owym na czoło ruchu rewolucyjnego wysuwa się robociarz łódzki.

Łódź „czerwona” napawa najeźdźców lękiem.

(...) „Miasto pracy” zdawało pierwszy egzamin ze swego wyrobienia i uświadomienia. Liczne ofiary, liczne trupy,

³² M. Gawalewicz, *Wir. Powieść z niedawnych czasów*, Warszawa 1908. Przedruk z postowiem A. Kempy: Łódź 2008.

³³ K. Laskowski, *Lokaut*, Warszawa 1907. O utworach pisze ciekawie K. Kołodziej, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Łódź 2009, wskazując m.in. na kompetencje faktograficzne Gawalewicza, który spędził w mieście trzy lata między 1903 a 1906 rokiem.

³⁴ Por. W.L. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, dz. cyt., s. 207.

³⁵ Tamże, s. 203–204.

więzienia przepełnione, nędza i głód, dziesiątkujące rodziny robotnicze, choroby – stały się udziałem ludności Łodzi³⁶.

Po drugie, wśród uczestników robotniczej rewolty byli Polacy i Żydzi, czasem też Niemcy, walczący solidarnie, ramię w ramię. I atak na jedną z grup narodowościowych wywoływał reakcje pozostałych:

W grudniu jeszcze [1904 roku – przyp. T.C.], kiedy po odśpiewaniu w kościele Św. Krzyża „Boże coś Polskę” tłum otoczyli kozacy, jeszcze wtedy masa wysłała deputację do generała gubernatora, by wytłumaczyła mu, że to jakaś prowokacja. Generał zarządził zwolnienie wszystkich znajdujących się w tłumie kobiet; natomiast mężczyzn nakazuje aresztować. A wówczas na rogu Nawrot i Mikołajewskiej (Sienkiewicza) zbiera się tłum ludzi, który postanawia aresztowanych odbić. Na wezwanie oficera, by tłum się cofnął, tłum nie rusza się z miejsca, a wówczas pada rozkaz „Ognia!” Wtedy dopiero tłum cofa się, pozostawiając na miejscu dwa trupy i dwóch ciężko rannych. (...)

Manifestacja 30 kwietnia 1905 r. wychodzi z synagogi przy ulicy Wolborskiej, z czerwonymi sztandarami. Tłum atakuje patrol kozacki, obrzucając go kamieniami. Kozacy odpowiadają ogniem, raniąc 4 osoby. 1 maja stają fabryki, o 11 – tramwaje. Wojsko strzela do tłumu manifestantów zebranych na Wodnym Rynku³⁷.

4.

Rewolucja 1905–1907 jest wydarzeniem, które nie stanowi w kulturze współczesnej Łodzi znaczącego punktu odniesienia. Poddana została w międzywojniu takiej reinterpretacji (choćby poprzez marginalizację niechlubnego okresu walk wewnętrznych), by można było zbudować wokół niej piękną wizję Łodzi wielokulturowej, Łodzi harmonijnej koegzystencji głównych trzech wspólnot etnicznych: Polaków, Żydów i Niemców, bowiem Rosjanie byli społecznością nieliczną i rekrutowali się głównie spośród urzędników i żołnierzy³⁸. Wizję wcale zresztą

³⁶ A. Rzewski, *Szlakami walki i buntu*, dz. cyt., s. 6.

³⁷ S. Martynowski, *Łódź w ogniu*, dz. cyt., s. 15–16 i 18–19.

³⁸ Większość Rosjan opuściła Łódź w czasie I wojny światowej. W dwudziestoleciu w Łodzi było 59% Polaków, 32% Żydów i 9% Niemców.

nieodległą od trudnej obecnie do zrozumienia koncepcji lokalnej tożsamości i solidarności łódzian, ludzi zaradnych i pracowitych³⁹, w której różnice kulturowo-etniczne nie odgrywały decydującej roli. Wizję tę, poetycko zmitologizowaną, podchwycił autor *Kwiatów polskich*, być może traktując ją jako projekt atrakcyjny dla Polski, która wyłoni się po wojennej katastrofie.

Dlaczego zatem, pomimo tych ówczesnych zabiegów, rewolucja nie wpisała się wyraziście i na trwałe w świadomość łódzian, nie uległa mitologizacji na potrzeby budowania lokalnej tożsamości? Pytanie to niemal retoryczne. Zawążyła historia: zagłada społeczności żydowskiej i powojenne wypędzenie Niemców oraz napływ nowych mieszkańców przerwały ciągłość budowanej przez dziesięciolecia lokalnej tożsamości. Z kolei komunistyczna historiografia dokonywała manipulacji dziejami rewolucji z początku wieku. O najważniejszym jej epizodzie nie pisano już jako o „powstaniu łódzkim”. W wizji perelowskiej akcentowano niemal wyłącznie klasowy charakter walki, solidarność robotników Łodzi z proletariatem rosyjskim⁴⁰, nadmiernie eksponowano rolę SDKPiL i Bundu na niekorzyść PPS i obozu narodowego⁴¹ – co przyczyniło się do wyrugowania rewolucji z lokalnego myślenia wspólnotowego.

Projekt pisarzy i działaczy społecznych z początku minionego wieku i z okresu międzywojnia, podchwycony przez Tuwima traktującego rewolucję 1905 roku jako jądro historii lokalnej i źródło skomplikowanej, niejednoznacznej tożsamości łódzian⁴², powraca jednak w działaniach społecznych⁴³, w tym lokalnego oddziału „Krytyki Politycznej”, oraz, nieśmiało, w tekstach najnowszej literatury. Tych jest niewiele.

³⁹ Pisał o niej np. K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi*, tłum. S. Lisiecka, Kraków 2008.

⁴⁰ P. Korzec, *Walki rewolucyjne w Łodzi i okręgu łódzkim w latach 1905–1907*, dz. cyt.; W.L. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, dz. cyt.; K. Badziak, P. Samuś, *Ruch strajkowy robotników przemysłowych w Łodzi w 1905 r.*, dz. cyt.

⁴¹ S. Kalabiński, *Antynarodowa polityka endecji w rewolucji 1905–1907*, Warszawa 1955; *Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 i 1917 roku*, red. Z. Spieralski, Łódź 1967.

⁴² Znaczące, że Aniela, bohaterka poematu, ma korzenie polsko-rosyjskie. Dziadek chciał ją uwolnić od rosyjskiego nazwiska jej ojca – jednocześnie oprawcy robotników i ofiary rewolucji.

⁴³ O dziejach mitu rewolucji i próbach jego reaktywacji w przestrzeni miasta por. B. Filanowski, *Znaczenie rewolucji 1905 roku dla współczesnej Łodzi. Klimat na rewolucje*, „Kronika Miasta Łodzi” 2015, nr 3. Opisy bieżących działań społecznych (gry miejskie, wycieczki szlakami walk, inicjatywa przygotowania muralu z hasłem „Żyjesz w mieście rewolucji”) por. www.rewolucja1905.pl [dostęp: 10.05.2016].

5.

Reminiscencje wydarzeń rewolucyjnych, zwłaszcza okresu powstania łódzkiego, pojawiają się w *Mieście do zjedzenia* Przemysław Owczarka. Opublikowana w 2013 roku książka łódzkiego poety łączy elementy prozatorskie (czasem autobiograficzne wspomnienia, a czasem drobne obrazki, notatki, zaangażowane społecznie felietony) z „łódzkimi” przepisami kulinarnymi i swoistym przewodnikiem po ulicy Piotrkowskiej. To niekończąca się gra aluzjami, z kluczami: historycznym, topograficznym, (auto)biograficznym i socjologicznym. Różne formy koegzystują ze sobą nie jako niejednorodny sylwiczny zbiór, a symultanicznie i nierozdzielnie wzajemnie się motywują i dopełniają, są tyleż równorzędne, co równoczesne, jak przeszłość i teraźniejszość, historia i imaginacja. Narrator już na pierwszej stronie opowieści przyjmuje postać łodzianina-każdego, jest jednocześnie biednym Żydem i Niemcem kancelistą, jest w przeszłości i w teraźniejszości, jest – co najbardziej tu interesujące, bo odsyła wyraźnie do poematu Tuwima – rosyjskim oficerem tłumiącym manifestację robotniczą:

Krzyczałem [w] *pieriod!* – i pyski robotników kwitły jak róże, aż nahałka zakrzepła w pięści. Pod szarżą szwadronu dogasał strajk, cichł tupot w bocznych uliczkach piotrkowskiego traktu. Tylko krosna stukwały monotonna⁴⁴.

A może też przewrotnie odsyła do uwagi Tuwima o rewolucji 1905 roku jako jedynej patriotycznej legendzie Łodzi? Owczarek uczynił poetę jednym z bohaterów swojego utworu. W wykreowanym dialogu z innym łodzianinem, Arturem Rubinsteinem, Tuwim, jako postać z pomnika przy ulicy Piotrkowskiej, mówi przewrotnie i ze smutkiem, ze współczesnej czytelnikowi perspektywy: „Łódź płynie, zawsze jest w drodze. Niedaleko początku i blisko kresu. Bez mitu i tradycji, tylko praca, forsa, blichtr i bieda. Żadnych czarów”⁴⁵.

Pełniejsze odniesienie do historii rewolucji pojawia się w innym utworze Owczarka, adresowanych do dzieci *Baśniach Eliany*⁴⁶. Bohaterka, której imię to nieprzypadkowo anagram Anieli⁴⁷, bohaterki

⁴⁴ P. Owczarek, *Miasto do zjedzenia*, Mikołów 2013, s. 9.

⁴⁵ Tamże, s. 47.

⁴⁶ Tenże, *Baśnie Eliany*, il. i komiks T. Tomaszewski, Łódź 2015.

⁴⁷ Aniela to także imię córki pisarza.

Kwiatów polskich Tuwima, dzięki puszczykowi Ezawowi poznaje historię Łodzi, odnajdując się w realiach jej przeszłości. Wizja kreowana przez Owczarka jest dość schematyczna i naiwna, choć zapewne bliska dziecięcej wrażliwości. W drugiej baśni pt. *Makatka Łódź* okazuje się miastem strajków i regularnych bitew ulicznych z carską policją i wojskiem⁴⁸, w rewolucyjnym czasie roku 1905, oraz miastem niewinnych, młodzińczych ofiar:

– Trafili go na barykadzie. Już ostygł. Miał czternaście lat.
Pracował przy krosnach, żeby wyżywić młodsze siostry. Strzelają nawet do dzieci. Uważaj.

(...) Rewolucja to jakby straszna burza. A w Łodzi chmurzyło się po niemiecku, rosyjsku, w jidysz i, naturalnie, po polsku⁴⁹.

Owczarek w *Baśniach Eliany* czyni z rewolucji 1905 roku punkt wyjścia do opowieści o dziejach Łodzi, o źródłach jej tożsamości, idąc najwyraźniej tropem Tuwima, przywołanego zresztą wprost w dalszych partiach tekstu.

6.

Rewolucja lat 1905–1907, tak ważna w historii Łodzi, okazuje się nadal wydarzeniem niemal zapomnianym i odległym. Nadal też jest pożytkowana, jak przez minione dziesięciolecia, na potrzeby bieżącego dyskursu politycznego. Wspierany talentem Tuwima mit, „jedyna patriotyczna legenda miasta”, ciągle jest mało czytelny i niemal nieobecny jako składowa zbiorowej wyobraźni łodzian. Kluczowe wydarzenia z historii Łodzi – obok rewolucji 1905 roku także doświadczenie getta i Zagłady⁵⁰ – stają się jednak powoli składowymi tożsamościowej edukacji najmłodszego pokolenia. Artyści wykonują pracę odzyskiwania (może jednak raczej re-kreowania?) pamięci zbiorowej mieszkańców miasta⁵¹.

⁴⁸ Tamże, s. 26.

⁴⁹ Tamże, s. 28.

⁵⁰ Por. m.in. powieść graficzną M. Świerkocki, M. Sołtysik, *Naród zatracenia*, Łódź 2014 oraz J. Fabicka, *Rutka*, il. M. Andryszczyk, Warszawa 2016.

⁵¹ Owo odzyskiwanie dokonuje się nie tylko w literaturze. W 2016 roku w Teatrze Powszechnym w Łodzi odbyła się premiera sztuki Radosława Paczochy *Tango Łódź*, dla której inspiracją były m.in. właśnie wydarzenia rewolucji 1905 roku. Są w niej nawiązania do powieści Andrzeja Struga *Dzieje jednego pocisku* oraz dramatów Witolda Wandurskiego.

ARKADIUSZ KALIN

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Pamięć mitu Ziemi Odzyskanych w literaturze małych ojczyzn/obczyzn po 1989 roku

W artykule chciałbym przyjrzeć się stosunkowi literatury polskiej po przełomie 1989 roku do ideologicznego mitu Ziemi Odzyskanych¹, szczególnie w kontekście literatury regionów przez ten mit niegdyś organizowanych, czyli ziem przyłączonych po II wojnie światowej do Polski. Obecność mitu Ziemi Odzyskanych w literaturze najnowszej może wydawać się z jednej strony nikłą, relikтовая (poza twórczością rozrachunkową, wspomnieniową), z drugiej jako reakcja nań – przez negację, w tym wyparcie – pozostaje, jak sądzę, nadal wyraźna: choćby przez zastępowanie dawnych mitologemów nowymi, poprzez odkłamywanie, prostowanie i ujawnianie pamięci miejsc i ludzi, zakrytej przez wymogi ideologii i cenzurę. Teksty literackie po 1989 roku funkcjonowały zarówno w kontrze, jak i w dialogu z peerelowską wizją ziem zachodnich. Mamy więc do czynienia przede wszystkim z regionalną reakcją na powojenną koncepcję centralistycznego mitu i poszukiwaniem nowych propozycji tożsamościowych, ale

¹ Posługuję się utrwalonym społecznie pojęciem „Ziemi Odzyskanych” jako najbardziej rozpoznawalnym cytatem-etykietą mitu ideologicznego funkcjonującego w propagandzie całości okresu rządów komunistycznych, do końca lat osiemdziesiątych, choć oficjalnie określenie to lansowane było głównie w pierwszych latach powojennych. Z kolei przez zastępczy skrót myślowy „ziemie zachodnie” rozumiem wszystkie tereny przyłączone do Polski po wojnie, włącznie z północnymi – terenami Prus Wschodnich.

także – z przejawami sentymentu do PRL-u (jako okresu dzieciństwa, pierwszych doświadczeń), a na pewno określeniem sytuacji egzystencjalnej pisarzy przez zakorzenienie w minionym ustroju. Choć koncept Ziem Odzyskanych został odcięty „grubą kreską” od potransformacyjnych zachodnich pograniczy jako negatywny paradygmat kulturowy, to ciąży on nad nimi całą mocą kilkudziesięcioletniej obecności, której nie da się szybko unieważnić. Widmo Ziem Odzyskanych nadal krąży po pograniczach zachodnich².

KONIEC (PEWNEJ) HISTORII

Ten jeden z fundamentalnych w powojennej Polsce mitów stał się dla władzy testem narodotwórczym (tzw. *nation-building*) – tworzenia monoetnicznego państwa i jednolitej tożsamości narodowej po zasadniczej wojennej zmianie struktury etnicznej państwa i granic³. Miał też organizować wyobraźnię zbiorową na tych ziemiach poprzez nakaz oficjalnego, a zarazem utopijnego optymizmu w prezentacji zagospodarowywania tych ziem i szybkiego tworzenia się jednolitego społeczeństwa z osadniczego tygła, przez narrację „repolonizacyjną” (komisje weryfikacyjne, usuwanie śladów kultury niemieckiej, fałszowanie historii regionalnych, polonizacja ludności autochtonicznej itp.) oraz za sprawą dającego wrażenie odwiecznej polskości i uzasadniającego „odzyskanie” mitu piastowskiego.

Mit piastowski pełnił również funkcję analgetyczną, łącząc ją z funkcją etyczną. Po wojnie racja moralna była po stronie Polski, zachodnie przesunięcie granic odbierano jako zadośćuczynienie za

² Przegląd literatury lat dziewięćdziesiątych, dotyczącej terytoriów określanych wcześniej jako Ziemie Odzyskane, i jej głównych wątków prezentuje rzetelnie: I. Adelgejm, „*Tak oto urodziłem się w Gdańsku*”... („*Odzyskanie*” *Ziem Odzyskanych w młodej polskiej prozie lat 90. XX wieku*), „Napis” 2013, seria 19. Niestety zagraniczna autorka (polonistka i tłumaczka) traktuje nazwę Ziemie Odzyskane jako określenie neutralne ideologicznie i – jak się zdaje – nadal adekwatne i funkcjonujące w polszczyźnie w odniesieniu do powojennej zmiany granic, co niestety interpretacyjnie zniekształca wnioski badawcze.

³ Należy podkreślić, że mit ten ufundowany został na podstawach wypracowanych przez tzw. myśl zachodnią sięgającą wieku XIX, a przed II wojną światową rozwijaną głównie przez endecję, od której został następnie zapożyczony w powojennej propagandzie komunistycznej, m.in. jako idea jednocząca różne środowiska polityczne – „łącznikiem” ideowym pomiędzy dawną endecją a komunistami było głównie środowisko poznańskie, np. uważany za najważniejszego pisarza Ziem Odzyskanych, katolicki literat Eugeniusz Paukšta czy pierwszy dyrektor Instytutu Zachodniego, historyk Zygmunt Wojciechowski. Więcej o tym piszę m.in. w artykule: *Rola mitu etnogenetycznego w ideologii Ziem Odzyskanych – zarys problematyki*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, D. Lisak-Gębala, E. Rybicka, Kraków 2015.

straty wojenne, utratę ziem wschodnich i zaistniałą reorientację geopolityczną Polski, która znalazła się za „żelazną kurtyną” w sojuszu na wieki z ZSRR, gwarantem nowych ziem. W wymiarze praktyki życia codziennego chodziło o znieczulenie bólu utraty ziem rodzinnych przez ekspatriantów z Kresów oraz zubożenie na analogiczny los wysiedlonych Niemców i dezawuację ich kontrapamięci (jak zauważył Hubert Orłowski, odzyskanie wykluczało utratę, ponieważ było historycznie i moralnie słuszne⁴). Wysiedlanie Niemców często wprost traktowano jako rewanż za cierpienia i straty wojenne, przekonanie takie miało wyrażać poczucie sprawiedliwości dziejowej i ostateczne danie odporu odwiecznemu germańskiemu *Drang nach Osten*. Mit piastowski oferował symbolikę dowartościowującą kulturowo osadnictwo, które nie było przedstawiane jako kolonizacja (takie przekonanie pojawiało się tylko w wewnętrznej dyskusji politycznej danych ugrupowań), lecz jako ostateczny powrót na dawne, zabrane siłą ziemie, do gniazd piastowskich. Ziemie Odzyskane miały kojarzyć się z Ziemią Obiecaną, co ujawnia warstwę *sacrum* tego mitu, choć w praktyce, w związku z powojennymi warunkami życia, szybko pojawiło się inne popularne skojarzenie – z Dzikim Zachodem⁵.

Funkcja fundacyjna mitu Ziem Odzyskanych zaczęła wyczerpywać się już w latach siedemdziesiątych, szczególnie normalizacja stosunków z RFN po podpisaniu traktatu granicznego sprawiła, że wyraźnie odczuwany był jego związek z oficjalną, kłamliwą propagandą, zniekształcającą relacje polsko-niemieckie i nieuwzględniającą wielu elementów składowych tożsamości regionalnej (poza tym, że próbował zdyskredytować czy też zmanipulować samą ideę regionalizmu). Za symbol rewizji mitu Ziem Odzyskanych można uznać wydany w drugim obiegu w roku 1981 esej autorstwa ważnego opozycjonisty, Jana Józefa Lipskiego, pt. *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, w którym pojawia się kilka fundamentalnych pytań dotyczących polskiej tożsamości: kwestii ojczyzny, narodu, patriotyzmu, identyfikacji z etnosem, polskiej ksenofobii i megalomanii, przemilczeń i fałszów historii⁶.

⁴ Por. H. Orłowski, *O asymetrii depriwacji. Ucieczka, deportacja i wysiedlenie w niemieckiej i polskiej literaturze po 1939 r.*, [w:] *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, red. tenże, A. Sakson, Poznań 1996.

⁵ Określenie to pojawiło się w tytule niedawno wydanej książki poświęconej Ziomom Odzyskanym; por. B. Halicka, *Polski Dzik Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswojanie Nadodrza 1945–1948*, tłum. A. Łuczak, Kraków 2015.

⁶ Esey ten, odwołujący się do etyki chrześcijańskiej, można traktować jako przedłużenie myśli zawartych w orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich z roku 1965, do którego Lipski zresztą się odwołuje, pisany w duchu przemian soborowych Kościoła katolickiego, ale także przy okazji

PAMIĘĆ MITU ZIEM ODZYSKANYCH...

Choć zagadnienia podnoszone w szkicu Lipskiego są o wiele szersze, dotyczą relacji z wszystkimi sąsiadującymi z Polakami narodami, a także kwestii antysemityzmu, to dotyczą w dużym stopniu również poruszonych w niniejszym artykule zagadnień. Tematem nieobecnym lub bagatelizowanym w ramach propagowanej po wojnie moralności resentymentu i terytorialnej rekompensaty krzywd był problem zła wyrządzonego ludności niemieckiej wysiedlanej z terytoriów Ziem Odzyskanych:

Wzięliśmy udział w pozbawieniu ojczyzny milionów ludzi, z których jedni zawinili na pewno poparciem udzielonym Hitlerowi, inni biernym przyzwoleniem na jego zbrodnie, jeszcze inni tylko tym, że nie zdobyli się na heroizm walki ze straszną machiną terroru – w sytuacji, gdy ich państwo toczyło wojnę. Zło nam wyrządzone, nawet największe, nie jest jednak i nie może być usprawiedliwieniem zła, które sami wyrządziliśmy. Wysiedlanie ludzi z ich domów może być w najlepszym razie mniejszym złem, nigdy – czynem dobrym. To prawda, że z pewnością nie byłoby sprawiedliwe, by naród napadnięty przez dwóch zbirów miał sam płacić na dodatek wszystkie tego koszty. Wybór wyjścia, które – jak się zdaje – jest mniejszą niesprawiedliwością, wybór mniejszego zła nie może jednak znieczulać na zagadnienie moralne⁷.

Eseista, postulując odkłamanie stosunków polsko-niemieckich, zwracał uwagę na skuteczność powojennego mitu propagandowego i konieczność jego weryfikacji:

Prawie każdy Polak (nawet wykształcony!) wierzy dziś, że wróciliśmy po drugiej wojnie światowej na ziemie zagrabione nam przez Niemców. (...) Po wiekach rozwoju kultury niemieckiej obok polskiej na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, Warmii i Mazurach, w Gdańsku (przytłaczająco niemieckim) – i od dawna wyłącznie niemieckiej na Pomorzu Zachodnim – przypadł nam w wyniku historycznych przemian bogaty spadek architektury i innych dzieł sztuki oraz niemieckich pamiątek historycznych. Jesteśmy wobec ludzkości depozytariuszami tego dorobku.

przygotowań do obchodów milenijnych. Za kontynuację można by natomiast uznać kilka lat późniejszy głośny tekst Jana Błońskiego, dotyczący relacji polsko-żydowskich, pt. *Biedni Polacy patrzą na getto*.

⁷ J.J. Lipski, *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, [w:] tegoż, *Pisma polityczne. Wybór*, wybór, oprac. i objaśn. Ł. Garbał, Warszawa 2011, s. 151.

Zobowiązuje nas to, by ze świadomością, że strzeżemy dorobku kultury niemieckiej, bez zakłamań i przemilczeń w tej dziedzinie – chronić te skarby dla przyszłości, również naszej. (...) Pokutuje w Polsce mit *Drang nach Osten* – wychwycony z głupiej i zbrodniczej mitologii wilhelmińskich Niemiec. (...) Wiadomo, że zachodnia granica I Rzeczypospolitej była przez wieki jedną z najspokojniejszych i najtrwalszych w Europie. Zaborczość państwa krzyżackiego była zaledwie fragmentem dziejów Niemiec średniowiecznych. Natomiast nie lubi się u nas pisać i pamiętać o tym, co dłużni jesteśmy cywilizacyjnie i kulturalnie Niemcom. O tym, że dach i cegła, że murarz, drukarz, malarz i snycerz, że setki słów polszczyzny dokumentują, co zawdzięczamy naszym sąsiadom zza zachodniej miedzy⁸.

Esej Lipskiego dobitnie ukazywał fałsz moralny, polityczny i narodowy ideologii Ziem Odzyskanych⁹ i zapoczątkował w latach osiemdziesiątych proces korekt, powolnej dekompozycji, a następnie destrukcji mitu piastowskiego – trzonu ideologii Ziem Odzyskanych. Przyczyniły się do tego m.in. popularyzacje historii swoistej dla regionów, a alternatywnej dla wizji piastowskiej polskości, np. tradycji księstwa Gryfitów na Pomorzu Zachodnim i Środkowym czy specyfiki historii piastowskiego Śląska. Szczególny moment podważenia oficjalnej ideologii nastąpił pod koniec lat osiemdziesiątych, szczególnie po fali strajków latem 1988 roku i po wizycie Michaiła Gorbaczowa w Polsce, gdy władza zaczęła szukać formy porozumienia z opozycją. Zaczęto wówczas, na fali *główności* Gorbaczowa, usuwać „białe plamy” – jak wówczas eufemistycznie powiadano – historii, choć były to zwykle po prostu fakty niewygodne dla władzy i nieakceptowalne dla cenzury, a obecne w pamięci niekiedy milionów świadków i ich potomków (jak realia „repatriacji”) i doskonale znane historykom, często dobrze już opisane w publikacjach emigracyjnych i krajowego drugiego obiegu.

Przełom roku 1989 stanowi chyba niepodważalną cezurę, kończącą formalny żywot mitu Ziem Odzyskanych. Wydawałoby się zatem, iż dystans wobec tej idei wszedł na stałe do dyskursu politycznego i historycznego, choćby z tego powodu, że – jak zauważał

⁸ Tamże, s. 152–154.

⁹ Podobnie krytycznie do mitu piastowskiego, głównego składnika ideologii Ziem Odzyskanych, odniósł się Norman Davies, jeden z pierwszych historyków, który w swej syntezie historii Polski dobitnie, acz taktownie podkreślił niemieckie dziedzictwo kulturowe Ziem Odzyskanych (pierwsze wydanie angielskie *Bożego igrzyska* pojawiło się w 1981 roku, w polskim tłumaczeniu książka ukazała się dopiero na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych).

Lipski – postulował moralność narodową uniemożliwiającą dobrosąsiedzkie stosunki i prawdziwy powrót do Europy po kilkudziesięciu latach izolacji, którą ów mit miał uzasadniać i wzmacniać. Zwraca uwagę jednak trwałość pewnych jego elementów: odrzucenie tego konstruktu ideologicznego nie oznacza zanegowania wszystkich składowych mitu, np. argumentu moralnego – zadośćuczynienia za zbrodnie lub docenienia pozytywów przyłączenia tych obszarów w kontekście geopolitycznym (oparcie granic Polski na naturalnych przeszkodach terytorialnych, przesunięcie terytorialne w stronę Zachodu); przydatność (prawdziwość?) – przynajmniej pewnych jego składników – bywa dyskutowana lokalnie, regionalnie (np. w odniesieniu do Śląska¹⁰). Trwałość ta może być motywowana również choćby sentymentem biograficzno-historycznym lub doraźnym interesem politycznym, idącym częstokroć w parze nie tylko z niewiedzą, ale i nadal obecnymi postawami charakteryzowanymi w eseju Lipskiego.

Mimo wszystko wydaje się, iż po roku 1989 ukształtował się pewien konsensus w traktowaniu tego mitu jako fałszującego i totalizującego konstruktu ideologicznego dotyczącego całości nowych ziem polskich po 1945 roku. Ideologia Ziem Odzyskanych została odrzucona po 1989 roku także ze względów pragmatycznych – nieprzystawalności do rzeczywistości powojennej, niekompatybilności z wypełnianiem „białych plam” niemieckiej (i nie tylko) historii tych terytoriów, szkodliwości w podjętym dialogu polsko-niemieckim itd., jednakże mit początku piastowskiego przetrwał tu i ówdzie, strasząc już głównie w edukacji regionalnej i lokalnej polityce miejsca, choć rzeczywiście gdzieś wpłynął na kształtowanie miejscowej tożsamości. W zasadzie przeszedł jednak do lamusa idei etnotożsamościowych, ustępując wówczas wizji wielokulturowości polifonicznej lub chociaż diachronicznej, palimpsestowej (czyli następstwa i nakładania się kolejnych porządków i wpływów etniczno-kulturowych na tych ziemiach).

NOWY MIT

Krach ideowy mitu Ziem Odzyskanych oznaczał zarazem kompromitację pewnej idei nacjonalistycznej, odgórnie lansowanej wizji polskości (ojczyzny ideologicznej) wykluczającej niezależność ojczyzn

¹⁰ Por. np. L.M. Nijakowski, *Ziemia Odzyskana*, „Przegląd Polityczny” 2004, nr 66.

prywatnych¹¹. Regionalizm na tych ziemiach był jeszcze bardziej skompromitowany niż gdzie indziej, w innych regionach Polski, w których oznaczał nie tylko ludowość na poziomie Cepelii i zespołów folklorystycznych „na eksport”, ale jednak również trwanie tradycyjnych, regionalnych narracji, zwyczajów i obrzędowości. Na ziemiach zachodnich operowano najczęściej ludowością i tożsamością miejsca wymyśloną (włącznie z podaniami lokalnymi!), sfalszowaną, cenzurowaną (kresową) lub w najlepszym wypadku „zrepolonizowaną”. Rok 1989 oznaczał dla tych terenów w pewnym sensie pustą tożsamość lokalną – do odnalezienia, odgrzebania, wydobywania z niepamięci lub wynalezienia. Propozycją tożsamościową były narracje rodzinne, wspólnot sąsiedzkich (przesiedleńczych) oraz pamięć dawnej kultury tych ziem dostępna poprzez niejasne znaki – kontrmitem dla mitu Ziemi Odzyskanych stała się zwykle rodzinna tradycja Kresów Wschodnich i pamięć przede wszystkim niemieckiej (ale nie tylko!) przeszłości obecnej przez fragmenty, przedmioty, ruiny, architekturę.

Trauma wojny, wykorzenienia i trudnego osadnictwa pozostała właściwie do przełomu 1989 roku niewyartykułowana w pełni ze względu na nakaz utopijnego, oficjalnego optymizmu, ideę tworzenia się jednolitego społeczeństwa polskiego Ziemi Odzyskanych oraz mocne ograniczenia cenzury. Dopiero jej kres oraz krach kulturowego mitu tych ziem pozwolił na wysyp setek relacji wspomnieniowych, także literackich (na czele z *Repatriantami* Stanisława Srokowskiego z 1988 roku), ujawniających realia „repatriacji” i procesu wrastania w nową rzeczywistość. Towarzyszyła temu również twórczość określana najczęściej jako „**literatura małych ojczyzn**” odkrywająca stratyfikację pamięci kulturowej tych terytoriów¹². Co istotne, proces rekonstrukcji dawnej tradycji kulturowej i poszukiwanie nowej tożsamości w nurcie literatury małych ojczyzn były przedsięwzięciem twórczym nie tylko indywidualnym, ale i społecznościowym, za sprawą środowisk skupionych wokół regionalnych czasopism i ośrodków kulturalno-naukowych (takich jak m.in. olsztyńska „Borussia”, sejneńskie „Pogranicza” i czasopismo „Krasnogruda”, lubelskie „Kresy” czy szczecińskie „Pogranicza”).

¹¹ Rozróżnienie ojczyzny ideologicznej i prywatnej pochodzi z prac socjologa Stanisława Ossowskiego, po 1989 roku synonimem „ojczyzn prywatnych” staną się „małe ojczyzny”.

¹² Odwołuję się do najbardziej rozpowszechnionego określenia tego nurtu literatury najnowszej, nie wdając się na razie w rozważania nad zasadnością tej etykiety. Używane zastępki to m.in. „literatura korzenna”, „literatura ojczyzn prywatnych”, „literatura miejsca”, „powieść inicjacyjna” czy – w odniesieniu do ziem przyłączonych po wojnie do Polski – „zachodniokresowa”.

Mit Ziem Odzyskanych, choć zakorzeniony jeszcze w dawnej „myśli zachodniej”, swą prawomocność czerpał z przemian wielkiej historii, był dzieckiem porządku pojałtańskiego. Mit ten od początku miał charakter instytucjonalny, z czasem – gdy wyczerpywała się początkowa pasja społecznikowska tzw. pionierów – stawał się coraz bardziej oficjalny, odgórny i kojarzył się przede wszystkim z narzuconą propagandą komunistyczną. Wydawał się tym samym nieautentyczny, zafałszowany, w świadomości przesiedleńców przegrywał z mitem Kresów Wschodnich, początkowo zarówno rewizjonistycznym, jak i nostalgicznym. Dyskurs kresowy z czasem nabrał charakteru wyraźnie sentymentalnego, nostalgicznego i choć był dyskryminowany cenzuralnie, rugowany z oficjalnej wykładni historycznej i ideologicznej, to nadal funkcjonował w „narracjach pamięci”¹³ – żywych, prywatnych opowieściach, relacjach pamiętnikarskich, autobiograficznych, w mikrohistoriach rodzinnych, lokalnych, regionalnych. A z drugiej strony tradycja kresowa stale obecna była po wojnie w twórczości wysokoartystycznej, stanowiąc jedno z najważniejszych odgałęzień literatury polskiej – w dziełach zarówno pisarzy emigracyjnych, jak i krajowych, m.in. Stanisława Vincenza, Jerzego Stempowskiego, Czesława Miłosza, Zygmunta Haupta, Włodzimierza Odojewskiego, Leopolda Buczkowskiego, Andrzeja Kuśniewicza, Tadeusza Konwickiego, Zbigniewa Żakiewicza czy nawet Stanisława Lema (*Wysoki zamek*). Nie tego typu literatura – ojczyzn utraconych, kresowych – nas tu jednak interesuje, ale to, że za jej kontynuację uznano szereg utworów pisarzy debiutujących około roku 1989, tworzących chyba najważniejszy nurt w polskiej prozie lat dziewięćdziesiątych, ze względu na odniesienia do starszej tradycji etykietowany najczęściej mianem „małych ojczyzn”¹⁴. Za symboliczny początek i prefigurację całego nurtu uznano powieści z 1989 roku: *Weisera Dawidka* Pawła Huellego i *Zagładę* Piotra Szewca, które zapoczątkowały serię wita-nych entuzjastycznie przez krytykę literacką utworów Stefana Chwina, Jerzego Pilcha, Olgi Tokarczuk czy Andrzeja Stasiuka, by wymienić tylko najbardziej rozpoznawalnych pisarzy. I choć szybko literatura

¹³ Termin Paula Ricoeura; „narracje pamięci” (*récits de mémoire*) dotyczą żywych, zwykle potocznych i ustnych świadectw przeszłości w odróżnieniu od narracji historycznych. Por. P. Ricoeur, *Pamięć – zapomnienie – historia*, tłum. J. Migasiński, [w:] *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przygot. i przedm. K. Michalski, Kraków 1995, s. 29–31.

¹⁴ Temat kresowy w literaturze po 1989 roku, zarówno w relacji nawiązania, jak i dystansu, analizowany był często w badaniach literackich, ostatnio w kontekście twórczości dotyczącej ziem zachodnich omawiała go Kinga Siewior w artykule *Trajektoria pamięci „zachodniokresowej” po roku 1989* („Teksty Drugie” 2014, nr 6).

małych ojczyzn rozprzestrzeniła się na cały kraj, również jako moda literacka, to w awangardzie tego nurtu była jednak twórczość autorów, którzy zetknęli się w największym stopniu z fałszem regionalnej tożsamości kulturowej, a więc pochodzących z terenów poddawanych indoktrynacji powojennego „odzyskania”:

Pośród rozmaitych czynników stymulujących rozwój nowej lokalności najważniejsze było z pewnością polskie przeżycie tego, co na świecie zyskało sobie miano „końca historii” czy „rozpadu wielkich narracji”. Powstała w jego rezultacie szansa przeprowadzenia swoistej decentralizacji myślenia o historii, podjęcia wielu „małych narracji”, najwcześniej i najradzykalniej wykorzystali pisarze ziem zachodnich i północnych. Unifikująca wizja historii była tu bardziej niż gdzie indziej zakłamaną, sprzeczna z rzeczywistością i rodzinnym doświadczeniem autorów, którzy niemal bezwyjątkowo są dziećmi przesiedleńców z kresów. Nie mówiła o niemieckiej przeszłości tych ziem, również – o regionalnych odrębnościach, niechętnie widzianych w świetle mitu odwiecznej piastowskiej Polski. Milczała o tragediach niemieckich i polskich przesiedleń, o budowaniu nowego życia w poniemieckich domach, wśród niemieckich sprzętów, pod niemieckimi portretami uważanymi często przez przyszyłych pisarzy za portrety własnych przodków¹⁵.

Zygmunt Ziątek zauważał w cytowanym szkicu, że cały ten nurt literacki (nie tylko dotyczący ziem przyłączonych do Polski) cechuje raczej postawa przybysza, aniżeli tubylca, zasadniej byłoby więc mówić – co autor zapożycza od Stasiuka – o literaturze „małych obczyzn” aniżeli „małych ojczyzn”¹⁶. Na użytek tego tekstu zmodyfikowałem tę formułę do postaci „**małych ojczyzn/obczyzn**”, albowiem, jak sądzę, zapis taki dobrze oddaje wieloznaczność i paradoksalność tożsamościową tej literatury, złożoność procesów akulturacji zarówno w perspektywie diachronicznej, jak i synchronicznej: jednoczesny dystans do ideologicznego mitu Ziemi Odzyskanych i wypracowywanie swojskości, często poprzez sięganie do etnicznie nieswojej tradycji kulturowej z przeszłości; odrzucenie propagandowej odwiecznej tubylczości („byliśmy – jesteśmy – będziemy”) przez przyjęcie optyki

¹⁵ Z. Ziątek, *Odkrywanie „małych obczyzn” (młodsza proza lat dziewięćdziesiątych w poszukiwaniu nowej formuły „literatury miejsca”)*, „Przegląd Humanistyczny” 2002, nr 4, s. 92–93.

¹⁶ Tamże, s. 90.

historycznej zmienności, przypadkowości losów i przynależności do ziemi; kulturową obcość miejsca urodzenia mimo działań propagandy „repolonizacyjnej”, a kiedy indziej (głównie w starszym pokoleniu pisarzy) trudne zakorzenianie się w „poniemieckości” przy poczuciu wykorzenienia z rodzinnych małych ojczyzn, często kresowych; próby łączenia arcypolskiej kresowości z dziedzictwem niemieckim. Ziemie ponemieckie były zarazem ojczyzną przesiedleńców (tęskniących za polskimi Kresami) i wysiedleńców (tęskniących za niemieckimi kresami – *Deutsche Ostmarken*): skrzyżowaniem historii, z którego – jak to ujął Stefan Chwin w *Krótkiej historii pewnego żartu* – „(...) widać było rozległe perspektywy, obejmujące nie tylko miasto, lecz i świat. Można tu było prowadzić studia nad esencją wieku, połączone z eksperymentami na własnej skórze”¹⁷.

Mieszkańcy tych terenów to w większości przesiedleńcy. Stąd też kresowość jako mit tożsamościowy to często obecny w tej literaturze wątek – rzadko oddający bezpośrednie doznanie ekspatriacji (wyjątkiem jest np. Aleksander Jurewicz, który przyjeżdża do Polski z białoruskiej części ZSRR jako pięcioletnie dziecko podczas tzw. ostatniej repatriacji w 1957 roku, co relacjonował m.in. w utworze *Lida* z roku 1990), częściej prezentujący doznanie zapośredniczone, postpamięć kulturową. Tradycja Kresów stała się kontrpropozycją dla odczuwanego jako odgórnie narzucony ideologicznego mitu Ziem Odzyskanych¹⁸. Trzeba jednak zauważyć, że autorytet twórczości starszego pokolenia pisarzy, tradycja kulturowa sięgająca romantyków, szczególnie dramatyzm losów ekspatriantów, a także wypracowanie mitu ojczyzn utraconych, kresowych, który wymagał też dyskusji, przełamania lub chociaż przeformułowania – wszystko to sprawiło, że wątek kresowy w nowej literaturze zachodniokresowej był nadreprezentatywny w stosunku do rzeczywistej struktury osiedleńczej. Wszak ludność kresowa właściwie nigdzie na tzw. Ziemiach Odzyskanych nie stanowiła więcej niż 50% osadników (a zwykle znacznie mniej i pochodzili oni z różnych części Kresów, o silnej tożsamości lokalnej), biorąc oczywiście pod uwagę duże jednostki terytorialne, np. województwa. Stąd też tradycje kresowe, różne zresztą, nie mogły stworzyć paradygmatu kultury tradycyjnej na ziemiach ponemieckich, ale stanowiły atrakcyjny wzorzec dla literatury pięknej ze względu

¹⁷ S. Chwin, *Krótka historia pewnego żartu (sceny z Europy Środkowowschodniej)*, Gdańsk 1999, s. 12.

¹⁸ Za inną linię tradycji kulturowej dla nowej literatury małych ojczyzn można uznać mit Środkowej Europy (któremu patronowali Miłosz i Kundera) z precedensowym komponentem galicyjskim. Por. E. Wiegandt, *Pogranicze jako kategoria interpretacyjna literatury małych ojczyzn*, [w:] *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 57–58.

na autorytet poprzedników i ponętny ideał mało ojczyźniany, który Przemysław Czapliński sprowadził do czterech cech:

(...) w utworach pisarzy emigracyjnych przestrzenie Polski kresowej występowały jako krainy, w których **nikt nie jest obcy, choć wszyscy są różni**. (...) Dzięki poszanowaniu dla Innego **wszyscy byli różni, lecz zarazem każdy był swój**: „małe ojczyzny” zamieszkiwali bowiem ludzie, którzy wiązali tożsamość z regionem, a nie z państwem, nacją czy religią. Po trzecie, „małe ojczyzny” jawiły się jako przestrzenie **zamieszkane przez sens i przyjazne człowiekowi** – jako arkadie, w których człowiek dzięki naturze i rytuałom wspólnoty odnajduje swoją więź z tym, co nieśmiertelne, wieczne, nieprzemijające. (...) w takiej przestrzeni **przeżycie inicjacyjne** łączyło w sobie przyswojenie swojskości i jej przekroczenie, nabycie tożsamości mieszkańca i uwewnętrznienie tolerancyjności, otwarcie się na konkretne otoczenie i na metafizyczny wymiar bytu¹⁹.

Był jednak również inny patron tej nowej literatury (nie tylko zresztą zachodniokresowej), choć nieoczywisty, jeśli chodzi o wpiśnięcie się w kategorię kresowości – Bruno Schulz. Mit Kresów przekształcił się pod wpływem drohobyckiego autora w mityzację peryferii, co oznaczało tworzenie mitologii prywatnych, rodzinnych, mało ojczyźnianych właśnie²⁰. Wpływ Schulza w tych najnowszych powieściach mitograficznych widoczny jest już na poziomie stylistycznym, ale także poprzez synkretizm mityczny, dziecięcego narratora, fantastykę, nostalgiczny ideał regresywnego dojrzewania do dzieciństwa – „genialnej epoki”, czyli kwestię inicjacji, lekturę palimpsestową świata czy poszukiwanie utraconej Całości (Księgi) itd.²¹

¹⁹ P. Czapliński, *Mapa, córka nostalgii*, [w:] tegoż, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 105–107; wyróżnienie w oryginale.

²⁰ Nowa literatura małych ojczyzn poza tym przypadkiem sięgała do wzorców przedwojennych bardzo oszczędnie, z reguły w kontekście pozytywnego mitu kresowego (trudno sobie wyobrazić np. *Zmory* Emila Żegadłowicza, będące wszak powieścią inicjacyjną osadzoną w lokalności Wołkowic/Wadowic, jako taką inspirację).

²¹ Warto przypomnieć, że Stefan Chwin, dyskretnie czerpiący z poetyki Schulzowskiej, był autorem artykułów naukowych wnikliwie i nowatorsko interpretujących dzieła Brunona Schulza. Na temat wpływu Schulza na literaturę po 1989 roku por. A. Bałajewski, *Schulz i proza lat dziewięćdziesiątych. Rekonesans*, [w:] tegoż, *Mapy dwudziestolecia 1989–2009. Linie ciągłości*, Lublin 2012; D. Siwor, *Schulzowskie tropy w prozie ostatniego dwudziestolecia*, [w:] *Dwie dekady nowej (?) literatury 1989–2009*, red. S. Gawliński, D. Siwor, Kraków 2011.

Trzecim impulsem dla literatury mało ojczyźnianej po 1989 roku, ale podobnie retrospektywnym, było sięganie do przeszłości kulturowej danego regionu. W przypadku ziem przyłączonych po wojnie do Polski chodziło najczęściej o dziedzictwo niemieckie o długiej tradycji kulturowej, starannie rugowane, „repolonizowane”, cenzurowane i obrzydzane w ramach ideologii Ziem Odzyskanych. Po dawnych tradycjach ostały się przede wszystkim architektura i resztki pozostawionej kultury materialnej, ale taka rekonstrukcja dawnej kultury duchowej opierała się zwykle na okruchach, fragmentach, zapuszczonych cmentarzach, ruinach i ocalonych przypadkowo książkach, będąc swoistą archeologią pamięci. Dawało to jednak sugestywne dla obrazu przeszłości efekty literackie w prozie Chwina, Huellego, Artura Daniela Liskowackiego czy później Krzysztofa Fedorowicza (eseje w zbiorze *Imiona własne* i powieść *Grünberg*). Nic dziwnego zatem, że w wyniku nałożenia się tych tak różnych inspiracji powstaną narracje palimpsestowe (to częsta tekstualna metafora opisująca nurt małych ojczyzn²²), zwykle nostalgiczne, wykorzystujące topos utraconej arkadii, idylli przerwanej katastrofą. Wniknięcie w przeszłość, jej rekonstrukcja odtwarza, obiecuje lub umożliwia moment inicjacji, przekroczenia, zdobycia wiedzy, odkrycia tajemnicy.

Czerpiąc z tych inspiracji, „małe ojczyzny” zaczęły szybko oznaczać postulat tolerancji dla inności i wielokulturowości – jako reakcja na wcześniejszy ideał monoetniczności i jednolitości socjalistycznej kultury i państwa. W wyniku procesów przywracania, odkrywania, odkłamywania przeszłości powstała formuła, często fantastycznej, **lokalności wolnych od wzajemnych konfliktów**. Uformułował się w ten sposób ideał tolerancji i empatii wobec Obcego, a właściwie – jak skonstatowała Iwona Pięta – nastąpiło znaczące przesunięcie semantyczne w opisie relacji człowieka i miejsca: Obcość/Obcy zostały zastąpione Innością/Innym²³.

Krótko mówiąc: literatura małych ojczyzn/obczyzn fundowała nową **utopię** – wyrażaną często jako idea pogranicza. I podobnie jak pojęcie „pogranicza”, „małe ojczyzny” zrobiły zawrotną karierę w humanistyce po 1989 roku; oba określenia wyrażały współczesny ideał *humanitas* – postawy sprzeciwiającej się fanatyzmowi, ksenofobii, szowinizmowi i totalizmowi w imię afirmacji różnorodności,

²² Metafora palimpsestu, wykorzystywana w wielu tekstach dotyczących małych ojczyzn, dla Bałajewskiego stała się główną figurą wielopłaszczyznowej interpretacji tej literatury. Por. np. A. Bałajewski *Miasto-palimpsest*, [w:] tegoż, *Mapy dwudziestolecia 1989–2009*, dz. cyt.

²³ I. Pięta, „Małe ojczyzny” w prozie polskiej po 1989 roku, [w:] *Dwie dekady nowej (?) literatury 1989–2009*, dz. cyt., s. 235.

tolerancji, pokojowej współpracy międzyetnicznej, dialogu kulturowego i prób zrozumienia inności, akceptowania komplikacji ludzkich losów, sprzeciwu wobec dyktatu anonimowych (np. politycznych) sił nad ludzką egzystencją. Stały się wyrazem przestrzeni negocjacji kulturowej, transkulturowej, znacznie bardziej pożytecznej i dostosowanej do sytuacji potomków przesiedleńców, aniżeli koncepcja miejsca w wersji komunistycznej. Był to jednak często wyraz tęsknoty za wielokulturowością przeszłości w realiach niemal jednolitego, homogenicznego etnicznie państwa odziedziczonego po PRL-u, choć też zarazem otwarcie się na nową sytuację funkcjonowania tych ziem jako rzeczywistych pograniczy po przełomie roku 1989.

KONIEC LITERATURY MAŁYCH OJCZYZN/OBCZYZN?

Zaprezentowana powyżej rekonstrukcja utopijnego mitu małopolszczyźnianego, który m.in. zastąpił ideę Ziemi Odzyskanych, odzwierciedla ukształtowaną w obiegu literackim pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku i dość powszechnie funkcjonującą, jak się wydaje, wizję tego arcyważnego wówczas nurtu polskiej literatury. Skutkowało to, jak zauważała krytyka, dość szybko banalizacją poetyki powieści inicjacyjnej, schematyzmem rozwiązań i powtarzalnością topiki, stereotypizacją bohaterów i motywów. Dzięki temu zresztą tego typu wzorzec „małych ojczyzn” szybko przeniknął do kultury popularnej (w tej postaci reprodukowany zresztą bywa do dziś). Te i inne krytyczne uwagi formułowali wpływowi krytycy już na przełomie XX i XXI wieku, czyli raptem po dekadzie rozwoju literatury małopolszczyźnianej – m.in. Tadeusz Komendant, Krzysztof Uniłowski, Przemysław Czapliński czy, w najbardziej uszczypliwym tonie, Robert Ostaszewski²⁴. Spór nie dotyczył oczywiście kwestii tylko *stricto* literackich, ponieważ mit „małych ojczyzn” projektował pewien wzorzec tożsamościowy głoszący nie tylko prymat małej ojczyzny nad wielką, ale też wyższość zakorzenienia nad niezakorzeniem, płynną tożsamością²⁵. Nieoczekiwanie podzwonnym dla tego nurtu literatury okazała się książka Czaplińskiego pt. *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych* z 2001 roku, poświęcona przede wszystkim literaturze

²⁴ Por. R. Ostaszewski, *Lokalni hodowcy „korzeni”*, „Dekada Literacka” 2002, nr 7/8. W tym numerze czasopisma zamieszczone zostały ponadto trzy teksty (Stanisława Piskora, Włodzimierza Maciąga, Gabrieli Matuszek) również mniej lub bardziej krytyczne wobec idei małych ojczyzn, ujmowanej jednak w szerszym kontekście kulturowym i tożsamościowym.

²⁵ Tamże.

małoojczyźnianej. Zaczęła ona spełniać, z braku innych syntetyzujących opracowań, rolę monografii całego tego nurtu, przypinając mu zarazem (raczej niechęć) negatywną łatkę nostalgicznych idyllizacji, choć rozważania w niej prowadzone ukazywały całą komplikację tej problematyki i wykraczanie poza nią. Po latach Elżbieta Rybicka w rozdziale książki o geopoetyce, symptomatycznie zatytułowanym „*Małe ojczyzny*” – *projekt zaniechany*, zdawała się potwierdzać kres tej literatury²⁶.

Chyba to jednak zbyt kategoryczna ocena. Przede wszystkim literatura małych ojczyzn/obczyzn, wbrew konstatacjom krytyków, ma się dobrze, szczególnie w wariacie ziem zachodnich. Od początku XXI wieku, kiedy Ostaszewski wieszczyl uwiad tego nurtu „hodowców korzeni” (z małymi nadziejami na „nowe kłaczka”), a Czapliński podsumował go formułą „wniosłych tęsknot”, powstały dziesiątki interesujących dzieł w tym duchu, włączając w to utwory pisarzy uznanych: Huellego, Pilcha, Tokarczuk, ciekawie ewoluującego Stasiuka itd., ale też np. groteskowe mazurskie *Goniąc kormorany...* Wojciecha Marka Darskiego, wałbrzyskie opowieści Joanny Bator, sięgającą do niemieckiej przeszłości Zielonej Góry powieść *Grünberg* Krzysztofa Fedorowicza, białostockie książki Ignacego Karpowicza. Nowej formuły opowieści „neo-post-osiedleńczej” w wariacie feministycznym poszukiwała w Szczecinie Inga Iwasiów (m.in. *Bambino*); Daniel Odija tworzył pomorską prozę; wyszła osadzona w historycznych realiach tarnowskich obszerna powieść *Ziemia Nod* Radosława Kobierskiego (co ciekawe, niemal powtarzająca tytuł zbioru poezji Erwina Kruka z lat osiemdziesiątych); ukazała się postosadnicza proza *Ocalenie Atlantydy* Zyty Oryszyn, a także szereg książek pisarzy śląskich, m.in. *Lajerman* Aleksandra Nawareckiego. Z zupełnie najnowszych wymienić można: nawiązującego do skromnego w dokonaniach wariantu wiejskiego małych ojczyzn *Skorunia* Macieja Płazy; sięgającą do wrocławskiego dzieciństwa, sprawnie napisaną powieść *Dom tęsknot* Piotra Adamczyka, będącą wyraźnym pastiszem mitopoetyki małoojczyźnianej; czy książki lubuskie – również mitograficznego *Artystę zmartwychwstałego* Renaty Diaków bądź zbiór opowiadań *Wedelmann* Edwarda Derylaka, nieprzypadkowo zapewne kojarzący się tytułem ze słynnym *Hanemannem* Chwina. W poezji również mieliśmy ciekawe propozycje, jak choćby poemat *Dwanaście stacji* Tomasza Różyckiego czy twórczość poety o ukraińskich korzeniach Eugeniusza

²⁶ Por. E. Rybicka, „*Małe ojczyzny*” – *projekt zaniechany*, [w:] *też*, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 333–338.

Tkaczyszyna-Dyckiego. Ale to także szereg książek odpominających wprost historię powojenną w pisarstwie niefikcyjnym; by ograniczyć się do reportaży historycznych i literackich z ziem zachodnich: zbiór reportaży i relacji autorstwa i redakcji Mirosława Maciorowskiego pt. *Sami swoi i obcy. Z kresów na kresy*, Filipa Springera *Miedzianka. Historia znikania*, książka Magdaleny Grzebałkowskiej pt. 1945. *Wojna i pokój*, poświęcona w dużym stopniu rzeczywistości osadnictwa na ziemiach poniemieckich, czy głośne utwory Włodzimierza Nowaka, traktujące o zaszłościach historycznych i trudnych relacjach polsko-niemieckich na zachodnim powojennym pograniczu, jak zbiór *Obwód głowy* i jego ostatnia książka pt. *Niemiec. Wszystkie ucieczki Zygfrida*, opowiadająca o dramatycznych losach pochodzącego z Ochli nieopodal Zielonej Góry polsko-niemieckiego *mischlinga*. Ta wyliczanka, daleka od kompletności, pokazuje, że chyba jednak nader szybko pogrzebano literaturę małoobjętną.

Problem z literaturą małych ojczyzn/obczyzn jest taki, że była i jest ona niezwykle różnorodna i ciągle ewoluuje, a tymczasem została jej przyprowadzona „gęba” prowincjusza zafascynowanego swą metafizyczną „hodowlą korzeni” lub na odwrót – daremnie rozpamiętującego melancholika uciekającego się do tanich chwytów estetyzacji swojego cierpienia. A przecież literatura ta zarazem kontynuowała tradycję powojennych opowieści kresowych, jak i je odrzucała lub przynajmniej komplikowała (Aleksander Jurewicz, Stanisław Esden-Tempski, Paweł Huelle, Tomasz Różycki), stwarzała wizję arkadii (również fantazmatycznych, wykreowanych – Olga Tokarczuk, Magdalena Tulli), ale i opisywała jej krach i traumę jednostek poddanych ciśnieniu wielkiej historii (Stanisław Srokowski, Stefan Chwin, Artur Daniel Liskowacki), obok odkrywania Atlantydy Północy (Kazimierz Brakoniecki) mówiła o Ziemi Nod, biblijnej krainie wygnania (Erwin Kruk), marzyła o zakorzenieniu, ale częściej traktowała o wykorzenieniu z ojczyzny prywatnej, mityzowała, gdzie indziej mit ironicznie podważając itd.²⁷ Ponadto literaturę małych ojczyzn/obczyzn trudno ująć w klucz generacyjny, nie była ona – jak można by odnieść czasem wrażenie – domeną tylko pokolenia debiutującego około roku 1989, to również autorzy znacznie starsi, np. Włodzimierz Paźniewski, Erwin Kruk czy Zyta Oryszyn, choć wszystkich uformował/zdeformował

²⁷ Zwracał uwagę na to Czapliński w swej monografii, rozróżniając różne rodzaje małych ojczyzn (ojczyzny utracone, przodków, przenośne, wybrane, wykreowane, narracyjne), wskazywał też na potencjał polemiczny niektórych z nich, podważanie tradycji mitu arkadyjskiego i tolerancji, choćby w powieściach Chwina, a w dalszej części książki w *Eine, kleine* Liskowackiego. Por. P. Czapliński, *Mapa, córka nostalgii*, dz. cyt., s. 121–122.

PRL. Ponadto w latach dziewięćdziesiątych aktywni twórczo pozostają reprezentanci dawniejszej literatury miejsca: kresowej (Czesław Miłosz, Włodzimierz Odojewski, Zbigniew Żakiewicz) czy wywodzący się z nurtu chłopskiego Wiesław Myśliwski oraz Marian Pilot, przypomniani dzięki Nagrodzie Nike. Nawet cezurę narodzin nowej literatury małopolszczyznianej: rok 1989 (lub 1987 – debiutów Huellego i Szewca), można by podać w wątpliwość i przesunąć w głąb lat osiemdziesiątych. Kariera wzorca „małych ojczyzn” stanowiła odzwierciedlenie pewnej koniunktury literackiej, która była reakcją na opresję pojątańską i wyrazem potrzeby nowego mitu kulturowego (zapewne już się wyczerpującego), ale nie obejmowała całej różnorodności tej twórczości, była jednym z wariantów literatury małych ojczyzn/obczyzn.

Powyżej opisane komplikacje być może wyjaśniają, dlaczego wieloraki w inspiracjach i rozwiążaniach nurt nie doczekał się dotychczas pełnoprawnej monografii historycznoliterackiej, choć powstało na jego temat wiele opracowań raczej zgodnie konstatuujących wagę tego typu utworów dla literatury lat dziewięćdziesiątych i późniejszej. Okazuje się jednak, że łatwiejsze do ujęcia i bardziej koherentne są syntetyzujące oglądy tego typu twórczości w perspektywie regionalnej, szczególnie terytoriów obejmowanych dawniej określeniem „Ziemie Odzyskane”, gdzie widoczna jest wyznaczona przez miejsce wspólnota egzystencji, inspiracji literackich, kulturowych odniesień i negowanej ideologii²⁸.

Wnikliwe przyjrzenie się literaturze małych ojczyzn/obczyzn sprzyja konstatacji o jej różnorodności i skłania do wielu reinterpretacji rozpowszechnionego pod koniec lat dziewięćdziesiątych wizerunku mitu małopolszczyznianego. Dla każdego uważnego czytelnika (szczególnie tego z ziem zachodnich) powieści Stefana Chwina czy Artura Daniela Liskowackiego wyraźny jest wymiar traumatyczny historii w nich przedstawionych. Arkadyjska wizja Zamościa w prozie Piotra Szewca już w presupozycji, którą oddaje tytuł *Zagłada*, skazana jest na anihilację. Poczucie wykorzenienia, wygnania to tematy mazurskiej twórczości Erwina Kruka obecne w jego prozie (*Kronika z Mazur*, 1989), jak i w poezji, gdzie symbolizowane są biblijną nazwą w tytule (*Z krainy Nod*, 1987). Taką ziemią Nod jest dla Tomasza Różyckiego rodzime Opole w debiutanckim tomie poetyckim *Vaterland* z 1997 roku.

²⁸ Por. np. Z. Chojnowski, *Zmartwychwstały kraj mowy. Literatura Warmii i Mazur lat dziewięćdziesiątych*, Olsztyn 2002; E. Dutka, *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI*, Katowice 2011; M. Mikołajczak, *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011.

Opolszczyzna, która już w ironicznym tytule nie jest „heimatem”, lecz „vaterlandem”, to kraina mroczna, zimna, mglista i błotnista; mającą w niej germańskie widma. Podmiot snuje analogie swej egzystencji, nad którą ciąży rodzinny mit przesiedleńców kresowych, do sytuacji romantycznych wygnańców – Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida. Próba powrotu na mityczne, rodzinne i swojskie Kresy stała się później ironiczna i brawurowa trawestacja *Pana Tadeusza* – poemat *Dwanaście stacji* z 2004 roku, będący wielkim rozrachunkiem z mitem Kresów i korzeni, który to utwór przyniósł autorowi rozgłos. Dziś zresztą trudno oczekiwać literatury małych ojczyzn/obczyzn na serio kontynuujących tę nostalgię – krytyka mitu kresowego mocno przeformułowała podejście do tej tematyki²⁹. Co więcej, obecnie w badaniu nowego pisarstwa dotyczącego ziem przyłączonych po wojnie do Polski dostrzega się jeszcze jedną tradycję (poza kresową, Schulzowską i „niemiecką”, czyli dawnych kultur na tych ziemiach), a mianowicie **osiedleńczą** – co znów wprost kieruje nas w stronę mitu Ziem Odzyskanych i jego realizacji literackich. W tym przypadku mamy do czynienia z **pamięcią traumy**: literatura małych ojczyzn/obczyzn stanowi często, szczególnie ta z wątkiem kresowym, przesiedleńczym, ciekawy przykład postpamięci³⁰ – wtórnej rekonstrukcji traumatycznego przeżycia i kulturowych okoliczności mu towarzyszących, odtworzenia ich przez następne już pokolenie, które osobiście nie doświadczyło dramatycznych losów swych rodziców i dziadków³¹. Chodzi o doświadczenie traumatyczne – rzutujące na drugie pokolenie, określające jego tożsamość, choć to doznanie nie własne. Postpamięć jest swego rodzaju narracją o narracji – wyzwołaną dopiero po zaniku represyjnego (wobec pamięci) mitu Ziem Odzyskanych. Opowieści posttraumatyczne oznaczały też wyzwolenie emocji obecnych wcześniej w narracjach pamięci – kneblowanych lub dokładnie kanalizowanych w historii ideologicznej ziem

²⁹ Por. np. M. Zaleski, *Naprzód w przeszłość*, [w:] tegoż, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996; *Kresy – dekonstrukcja*, red. K. Trybuś, J. Kałężny, R. Okulicz-Kozaryn, Poznań 2007. Krytyczne ujęcie tematyki kresowej prezentuje szereg publikacji z ostatnich lat z kręgu teorii postkolonialnych, inspirowanych pracami Daniela Beauvois i Ewy Thompson.

³⁰ Koncepcja postpamięci (*post-memory*) pochodzi z prac Marianne Hirsch dotyczących Holocaustu, została jednak zaadaptowana do szerszej problematyki w badaniach nad pamięcią kulturową, w tym w pracach dotyczących polskiej literatury osadniczej i postosadniczej.

³¹ Świadectwem takiego zwrotu interpretacyjnego jest studium: B. Dąbrowski, *Postpamięć i trauma. Myśleć inaczej o literaturze „małych ojczyzn”* (na przykładzie powieści Pawła Huellego i Stefana Chwina), [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989–2009). Rozpoznania, hierarchie, perspektywy*, red. nauk. H. Gosk, Warszawa 2010.

poniemieckich. Pomijając nawet ograniczenia ideologii, być może opowieść taka była możliwa w ogóle dopiero w drugim i trzecim pokoleniu osiedleńczym – jako posttraumatyczna historia wykorzenia i zasiedlania, a także zakorzenia się następnych generacji. Stąd również wynika szczególna specyfikacja literatury miejsca w nowszych badaniach, w tym zwrócenie uwagi na przeoczoną lub niedocenianą dawną literaturę osadniczą, która skrępowana wymogami ideologii co prawda wydała niewiele wartościowych dzieł literackich (wyjątki to np. utwory Henryka Worcella, Zygmunta Trziszki czy Ireny Dowgielewicz), ale okazuje się interesującym zjawiskiem kulturowym w obrębie problematyki mitu ideologicznego, tożsamości, traumy itp. Nowa literatura ziem zachodnich (np. Huelle, Chwin, Liskowski, Zawada, Iwasiów) jawi się paradoksalnie nie tylko jako zaprzeczenie tej dawnej, ale również jako kontynuacja, poprzez powrót do tej samej problematyki, niemożliwej do wyrażenia wówczas. Stąd propozycje wyodrębnienia „literatury neo-post-osiedleńczej”³² czy w wersji, jak sądzę, bardziej czytelnej terminologicznie – narracji „postosadniczych”³³.

Oczywiście współczesny nurt zachodnich małych ojczyzn/obczyzn oferuje więcej możliwości niż tylko powrót do migracyjnego doświadczenia – to np. tworzenie regionalnych utopii prospektywnych przez poszukiwania nowej lub renarracje starej tożsamości³⁴, czego przykładem może być „winiarskość” lubuska (Krzysztof Fedorowicz, Alfred Siatecki, Mirosław Kuleba). To także np. prezentacja „długiego trwania” kultury śląskiej, jak w twórczości Henryka Wańka czy w zbiorze eseistycznym *Imiona własne* Fedorowicza, gdzie Śląsk sięga na północy aż po Łagów, jak na średniowiecznych mapach, a „lubuskość” to aberracyjny epizod, sztuczny twór administracyjny Ziem Odzyskanych. To również projekt odkrywania przez autorów skupionych wokół olsztyńskiej wspólnoty „Borussia” wielokulturowości dawnej

³² „Żeby odróżnić ten rodzaj narracji od obwarowanej politycznymi nakazami literatury sprzed roku 1989, nazywam ją neo-post-osiedleńczą. «Post», gdyż pisana jest ze świadomością wygaśnięcia ideologii bohaterskich rewindykacji terytorialnych i kulturowych, «neo», gdyż wraca do tematu pochodzenia, tożsamości i pamięci”. I. Iwasiów, *Hipoteza literatury neo-post-osiedleńczej*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012, s. 220.

³³ „To drugie określenie [narracja postosadnicza – przyp. A.K.], rezonujące znaczeniami «post-pamięci», «postświadków» i «tożsamości postmigracyjnej», można objaśnić, posiłkując się wpisnymi w przedrostek «post» konotacjami – skrótowo rzecz ujmując, «narracja postosadnicza» stanowiłaby zarówno kontynuację, jak i zaprzeczenie narracji wcześniejszej”. M. Mikołajczak, *Choroba migrantów – literacka epikryza i patogeneza (na przykładzie narracji osadniczej i postosadniczej)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 6, s. 22.

³⁴ Por. E. Rybicka, *Polifonia pamięci w badaniach regionalnych*, [w:] tejsze, *Geopoetyka*, dz. cyt., s. 359. W rozdziale tym autorka analizuje przywołany dalej zbiór esejów Fedorowicza.

„Atlantydy Północy”, w sytuacji gdy większość Mazurów opuściła swe rodzinne strony. Te zjawiska literackie mieszczą się również w problematyce pogrobowego trwania mitu powojennego. Ideologia Ziem Odzyskanych oferowała szacowny (przynajmniej tysiącletni w wersji piastowskiej i znacznie starszy – w roszczeniach wobec prastłowiańszczyzny), ale zmanipulowany mit korzeni, literatura po 1989 roku opowiada o peerelowskim wykorzenieniu na ziemiach poniemieckich i o poszukiwaniu nowego mitu łączącego egzystencję z miejscem, poszukiwaniu współczesnej narracji tożsamościowej.

To tylko kilka korektur, naszkicowanych wątków, które komplikują sprawę wydawałoby się pogrzebanych już „małych ojczyzn”. Ale na koniec jeszcze jedna inspiracja dla literatury przełamującej monopol mitologii Ziem Odzyskanych – jak sądzę jednak prymarna i najważniejsza. Dla literatury małych ojczyzn/obczyzn „poniemieckich” wzorcem, inspiracją stawały się utwory tzw. krytycznej *Heimatliteratur* (przede wszystkim takich autorów jak Günter Grass, Siegfried Lenz, Horst Bienek, Ernst Wiechert, Johannes Bobrowski, Christa Wolf), tłumaczone na język polski i wydawane już w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. I choć były to wówczas jeszcze rzadkie koncesje cenzury, motywowane różnymi politycznymi interesami, okazało się, że przyniosły dość niespodziewany skutek – stały się jednym z ważniejszych impulsów do odrzucenia ideologii Ziem Odzyskanych. Określenie „mała ojczyzna” w Polsce zaczęto po 1989 roku wręcz odnosić do niemieckiego pojęcia *Heimat* w kontrze do „dużej” ojczyzny, ojczyzny ideologicznej (*Vaterland*)³⁵. Tego typu lektury to oczywistość i stały topos interpretacyjny małych ojczyzn/obczyzn, ale zwykle poprzestaje się na wzmiance dotyczącej inspiracji, wpływu (lub czegoś więcej, jak w przypadku np. *Weisera Dawidka* i trylogii gdańskiej Grassa), interpretacyjnie nie dostrzegając wagi tej relacji³⁶. Temat ten jednak przerasta ramy niniejszego artykułu i na pewno zasługuje na osobny szkic. Ale to właśnie wybitna niemiecka literatura małych ojczyzn/obczyzn (bo wszak traktująca o niemieckich kresach, które stały się polskimi Ziemiami Odzyskanymi) przyczyniła się w dużym

³⁵ Por. np. A. Nasiłowska, *Literatura okresu przejściowego 1975–1996*, Warszawa 2007, s. 145–146. Już zresztą Stanisław Ossowski w tym niemieckim rozróżnieniu dostrzegał dokładne oddanie swej idei ojczyzny prywatnej i ideologicznej.

³⁶ Poza kwestią inspiracji dla literatury małych ojczyzn/obczyzn nadmienię tylko, że już w 1992 roku (zarówno w Niemczech, jak i w Polsce), czyli wtedy, kiedy polscy krytycy obnosili na swych feretronach postępowość i innowacyjność literaturę mało ojczyźnianą, ukazała się książka Güntera Grassa *Wróżby kumaka* (*Unkenrufe*) – opowieść pełna ciepłego humoru, ale jednak ironiczna wobec heimatowo-mało ojczyźnianego-kresowego nostalgii, uobecniających się w tej historii już jedynie poprzez okółocmentarne zabiegi niemieckich i polskich bohaterów, dążących do zmonetaryzowania tych tęsknot.

PAMIĘĆ MITU ZIEM ODZYSKANYCH...

stopniu do osłabienia, przynajmniej w literaturze, „megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków” – jak to ujmował Lipski. Jednakże demony opisywane w eseju Lipskiego nie zniknęły – być może zbyt szybko uznaliśmy, że rewizja ideologii Ziem Odzyskanych została dokonana, dziedzictwo PRL-u pogrzebano, empatia dla Obcego/Innego jest już ugruntowana, a sielanka małopolszczyniana w zasięgu ręki i czas zająć się innymi problemami...

JAROSŁAW PETROWICZ

Wieluńskie Towarzystwo Naukowe

Mons Silentiae, Bresław i Stalinosmród. Pamięć zapisana w nazwach własnych we współczesnej prozie i eseistyce śląskiej

Nawet pobieżnie przeglądając współczesną prozę i eseistykę związaną ze Śląskiem, nietrudno zauważyć, że pojawia się w niej wiele nazw obco brzmiących, niemieckich, ale także łacińskich, czasem czeskich. Związek pomiędzy miejscem a jego nazwą to coś więcej niż arbitralny przypadek. Pisarze, dokumentując świadomość historyczno-geograficzno-językową, przekonują, że w nazwach miejsc znajdziemy wiele śladów przeszłości, ważnych informacji i właściwych wskazówek. Toponimy łączą dzieła literackie ze światem zewnętrznym, odsyłają bowiem do rzeczywistości geograficznej i historycznej, nie są zjawiskiem wyłącznie wewnątrz tekstu. Postawa wobec miejsca to postawa poszukiwania tego, co zagubione, a odnajdywanie jest jednocześnie ponownym nazywaniem (i odwrotnie – nazywanie może być odnajdywaniem). Dla bohatera starającego się odczytać znaki przeszłości i zrozumieć naturę danej okolicy istotne znaczenie mają nazwy miejsc, które – jak wiadomo – są niestałe, zmieniają się w czasie, mają rozmaite pochodzenie, znaczenie, etymologię i historię. Można wyróżnić co najmniej dwa sposoby odnotowywania i zaznaczania tych zmian w literaturze pięknej.

Pierwszy, zastosowany np. przez Marka Krajewskiego czy Wojciecha Korycińskiego, polega na tym, że nazwy miejscowe pochodzą z czasu, kiedy toczy się akcja utworu. Stąd często do książek autorzy

dołączali słowniczki z nazwami ulic we Wrocławiu Anno Domini 1913, 1923 (*Dżuma w Breslau*), 1919 (*Widma w mieście Breslau*), 1927 (*Koniec świata w Breslau*) 1933–1934 (*Śmierć w Breslau*), 1945 (*Festung Breslau*), Świdnicy 1895 (*Niebieskie Zakony, Tajemnice ulicy Pańskiej*) lub na Śląsku 1938 (*Finis Silesiae*). Aleksander Wallis powiada, że „(...) indeksy nazw ulicznych są lekturą, w której można zasmakować. Z tego mimowolnego lingwistycznego kalejdoskopu wyłaniają się przed nami za każdym razem sprawy składające się na dzieje miasta i narodu”¹.

Krzysztof Masłoń napisał, że w kryminałach Marka Krajewskiego topografia decyduje o wszystkim². Już same tytuły utworów wrocławskiego pisarza zawierają niemieckie Breslau, gdyż autor zdając sobie sprawę z oczywistej prawdy historycznej, iż przeszłość nie jest taka sama jak teraźniejszość, używa nazwy stosownej do okresu, kiedy Wrocław pozostawał pod panowaniem niemieckim. Podobne przesłanki przyjmują Norman Davies i Roger Moorhouse w książce pt. *Mikrokosmos*³. To te właśnie założenia decydują o tym, że utwory Krajewskiego są w znacznym stopniu nasycone niemieckimi nazwami. Mam tu na myśli szczególnie nazwy własne występujące w roli cytatów. Funkcjonują one na innych zasadach niż wyrazy pospolite. Zachowują najczęściej oryginalną pisownię ze znakami graficznymi obcymi polskiemu alfabetowi, np. ä, ü, ö. W cytatach wyraźnie zaznacza się obcość graficzno-fonetyczna, a czasem także brak adaptacji morfologicznej i składniowej. Są one odczuwane jako obce czy osobliwe.

Zdecydowana większość nazw topograficznych przyjmuje w tekście przedwojenne brzmienie i znaczenie. Aby czytelnik mógł się zorientować w dawnym i obcym nazewnictwie, książki zaopatrzone zostały w spisy ulic, placów, rzek, dzielnic, miejscowości i obiektów, zawierające przedwojenne nazwy i ich współczesne polskie odpowiedniki. *Śmierć w Breslau* ma w indeksie 49 nazw, *Koniec świata w Breslau* – 99, *Widma w mieście Breslau* – 55, *Festung Breslau* – 62, a *Dżuma w Breslau* – 87. Większość się powtarza, ale razem nie-dublujących się nazw w tych indeksach jest ponad 250. Gdyby jednak przygotować pełny spis nazw urzędów, organizacji i instytucji oraz różnego rodzaju przedsiębiorstw, fabryk, sklepów, zakładów usługowych, pralni, trafik, cukierni, pasmanterii, gospód, banków,

¹ A. Wallis, *Socjologia wielkiego miasta*, Warszawa 1967, s. 102.

² K. Masłoń, *Czy Eberhard Mock był nazistą?*, „Rzeczpospolita” 2007, nr z 15–16 grudnia, s. A26 (dodatek „Plus Minus”).

³ Por. N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego Vratislavia – Breslau – Wrocław*, tłum. A. Pawelec, Kraków 2002, s. 28–29.

kawiarni, restauracji, piwiarni, szkół, hoteli, szpitali, agencji, pałaców, dworów, jadłodajni, domów rozrywki, aptek, kamienic itd., byłby to wielokrotnie dłuższy od istniejących skorowidzów spis. Zazwyczaj topograficzne nazwy własne pochodzą od nazwisk właścicieli (np. browar Haasego), często też mamy nazwy, w których nadanie włożono więcej inwencji (np. hotel „Vier Jahreszeiten”). Tych określić jest z pewnością w powieściach Krajewskiego ponad sto⁴. Zdecydowana większość to słowa niemieckie, ale nie ma tu „żelaznej dyscypliny”, dlatego część obiektów z różnych względów nosi miana polskie. O ile w nazwach ulic Krajewski stara się być konsekwentny i podaje ich brzmienia niemieckie (wyjątkiem jest ulica Rzeźnicza⁵), o tyle inne nazwy bywają spolszczone, np. obok „Vier Jahreszeiten” pojawia się wariantywnie „Cztery Pory Roku”. Autor stosuje także inne nazwy polskie, np. Dom Koncertowy, Dworzec Główny, Prezydium Policji, Nadślężański Zameczek, Poczta Główna, Biblioteka Uniwersytecka, hotel „Pod Żłotą Gęsią”. Jest ich też dosyć dużo.

Mimo że Olga Tokarczuk w powieści *E. E.* używa polskiego słowa Wrocław, to nazwy miejscowych ulic występują w niemieckim brzmieniu: mieszkanie Artura Schatzmanna mieści się przy Kaiserstrasse⁶, mieszkanie Eltznerów – przy Ursulinenstrasse (s. 56); bohaterowie idą przez mosty Werderbrücke (s. 57) i Schmiedebrücke (s. 58); gabinet doktora Vogla znajduje się przy Schweidnitzer Strasse (s. 90); mamy Ritterplatz (s. 76), Büttnerstrasse (s. 121), zakłady Gottlieba (s. 134), Kaiserplatz (s. 162), most na Hundsfield (s. 207) i Neumarkt (s. 218). Bywa także, że autorka stosuje nazwy polskie: gospoda „Pod Papirusem” (s. 52), most Uniwersytecki (s. 60), most Piskowy (s. 76), Ogród Botaniczny (s. 163) i Ostrów Tumski (s. 205).

Wojciech Koryciński konsekwentnie używa nazw ulic w języku niemieckim. Na końcu obu swoich książek zamieszcza zresztą stosowne spisy. Wyjątek stanowi tytułowa ulica Pańska, mająca polskie brzmienie. Natomiast jeśli chodzi o obiekty, budynki, instytucje nazewnictwo jest już zróżnicowane: niektóre nazwano po niemiecku, inne po polsku. Bohater jedzie wprawdzie z Breslau do Schweidnitz, mija jednak Ślęzę, a nie jej odpowiednik niemiecki – Zobtenberg, ale rzeka przepływająca przez Świdnicę to Weistritz (Bystrzyca).

⁴ Szczegółowo zajmuję się tym tematem w artykule pt. *Grüss Gott, Mock. O niemczyźnie w powieściach Marka Krajewskiego* („Znaczenia” 2012, nr 7, s. 95–98).

⁵ M. Krajewski, *Widma w mieście Breslau*, Warszawa 2005, s. 112.

⁶ O. Tokarczuk, *E. E.*, Wałbrzych 1999, s. 50. Umiejscowienie następnych cytatów z tej książki podaję w tekście w nawiasach.

Przytaczanie brzmiących obco nazw wskazuje na skomplikowanie rzeczywistości historyczno-geograficznej na Śląsku, jednocześnie ma wpływ na ukształtowanie stylistyczne tekstów, czasami pełnych zapożyczeń i makaronizmów. Podaję jako przykład fragment powieści *Drach* Szczepana Twardocha: „Pomiędzy Deutsch Zernitz, Nieborowitz, Birawka-Mühle i Leobschowitz jest las zwany Jakobswalde”⁷, a dalej: „(...) małe parowozy ciągną powoli otwarte wagony z Gleiwitz, nach Plania, bis Trynek, Schönwald, Nieborowitz, Pilchowitz, Stanitz, Rauden, Nendza, Babitz, Markowitz i Lukasine”⁸. Można mówić w takich przypadkach o dyfuzji językowej, przenikaniu się słownictwa dwóch systemów językowych.

Drugi ze sposobów zaznaczania zmienności nazewnictwa ma charakter bardziej refleksyjny, polegający na przyglądaniu się miejscu i przywoływaniu nazw z danych okresów, zastanawianiu się nad zmianami czy estetyką, właściwym lub niewłaściwym brzmieniem, sensem lub bezsensem. Można to zaobserwować w utworach np. Andrzeja Zawady i Henryka Wańka. Szczególnie w esejach, ale także w powieściach i reportażach bohaterowie lub narrator interpretują dane miano.

Aleksander Nawarecki podaje, że razem ze Stefanem Szymutką odkrywali dojmujący brak śląskiego Logosu. Autor *Nagrobka ciotki Cili* wskazywał za Kadłubkiem właśnie na podobieństwo nazw: Silesium – Silentium – Elisium. Etymologicznym tropem odkrywał w Śląsku Krajinę Ciszy lub Kraj Milczenia, a Kadłubek przywołał także tytuł dzieła Henryka Mühlpforta: *Silesia smaragdas Europae* (*Śląsk szmaragdem Europy*)⁹. Natomiast Henryk Waniek podaje, że niektórzy historycy do dzisiaj uważają, że nazwa Śląska wzięta się od nazwy plemienia Silingów wspominanych przez Tacyta i Ptolemeusza¹⁰.

Autorzy chętnie sięgają do dawnych nazw, próbując uchwycić specyfikę miejsca, określić jego charakter, doprecyzować swoje sądy i przeświadczenia. Stąd nazwy państw i regionów Polonia, Borussia czy Silesia. Dotyczy to również miast, wsi, rzek, gór itd. Wyszukując i przytaczając łacińskie nazwy topograficzne, pisarze i eseści sięgają po odległe dzieje miejsca, by przekazać lub zasugerować, że już dawno w danej okolicy działały się rzeczy niezwykle. Można powiedzieć, że w ten sposób autorzy wskazują na czas zaprzeszy – *plusquamperfectum* – miejsc i okolic,

⁷ Sz. Twardoch, *Drach*, Kraków 2014, s. 21.

⁸ Tamże, s. 22.

⁹ A. Nawarecki, *Lajerman*, Gdańsk 2011, s. 132.

¹⁰ H. Waniek, *Hermes w górach śląskich*, Wrocław 1995, s. 133.

powołując się na wypadki poprzedzające inne wydarzenia z przeszłości. Łacińskie nazwy dodają też zazwyczaj patosu, powagi i dostojności. Nobilitują i włączają dane miejsce w krąg kultury uniwersalnej, w dziedzinę kultury antycznej, średniowiecznej, renesansowej lub barokowej, umieszczają je w szerszym kontekście. Znajomość takiej nazwy, odnalezienie jej w słowniku czy na mapie, uruchamia szereg skojarzeń i przypuszczeń. Prowadzi także do przeszukiwania archiwów, badań historycznych, poznawania odkryć naukowych, przeglądania różnych dzieł dokumentujących dokonania różnorodnych nauk związanych z miejscem. A wiele z nich zostało zapisanych po łacinie. Być może te nazwy mogą dać początek mitom fundacyjnym danych regionów. Zaświadczać bowiem o ciągłości kultury i podsuwają artystyczne pomysły.

W łacinę bogaty jest esej Wańka pt. *Ku ciemności*. Traktuje on o Marku Aureliusz i czasach starożytnych. Eseista snuje refleksje na temat antycznego Śląska. Mówi, że był to kraj Silingów lub Gotów, a ludzie zamieszkujący tę ziemię mieli świętą górę, którą nazywano Sila lub Siela, czasem Silena, co przekręcano na Sirena, Mons Sirenae – Góra Syren. Podobno głos tych syren dochodził nad Dunaj. Błąd ten rozpowszechnił prawdopodobnie Majus Kwadratus. Górę wspomina się w dwóch dokumentach cesarskich po roku 178 jako Sila. „Pisze się więc *Mons Silentiae*. Góra Milczenia albo Góra Ciszy. A może tych, co milczą?”¹¹. Potem zaś Waniek dodaje, że tę okolicę kronikarz z Merseburga nazywa „*pagus silensis* – okolica milczących – co dziś rozumiemy jako *Śląsk*” (s. 149). Zbiega się to ze wspomnianymi na początku rozważaniami eseistów. W opisie wyprawy Harnufisa na świętą górę Ślężę posługuje się Waniek frazą mówiącą o tym, że po ciemności nastąpi jasność: „Nadchodzi chwila zwycięstwa jasności nad ciemnością. *Post tenebras lux*” (s. 150). Natomiast nazwa Sudety zacytowana z mapy Ptolemeusza brzmi: *Sudetei Montes* (s. 151). W *Hermesie w górach śląskich* mamy: *montes gigantei* i *mons gigantum* na opisanie Gór Olbrzymich¹².

Nazwy często stają się pretekstem do opowiedzenia anegdoty, legendy czy wspomnienia.

Zachwiane, a może raczej złożone poczucie śląskiej tożsamości, znajduje swe proporcjonalne odbicie w nazwach miejscowych, które w ciągu mijającego tysiąclecia zmieniały

¹¹ Tenże, *Inny Hermes*, Warszawa–Wrocław 2001, s. 149. Umiejscowienie kolejnych cytatów z tej książki podaję w niniejszym akapicie w nawiasach.

¹² Tenże, *Hermes w górach śląskich*, dz. cyt., s. 13–14.

się przynajmniej kilka, a nieraz kilkanaście razy. (...) Bardo zapisano w roku 1096 jako Brido, w 1155 jako Burdan i Bardun, w 1190 jako Barda i Warta, w 1202 jako Bardo. Później znów była – między innymi, bo wraca forma Bardo, z obocznościami – Warta, Warthe, Wartha. W roku 1945 miasteczko stało się na krótko Brodnem i Byrdem, w roku 1946 Wartą Śląską, Wartą, Bardem Śląskim i Bardem¹³.

Nazwy uruchamiają kody historyczne, ukrywa się w nich pamięć kulturowa. Odkrywanie dawnych nazw o brzmieniu łacińskim, niemieckim, czeskim jest dla autorów tak ważne, że nie tylko cytują je w oryginalnym brzmieniu, ale starają się zinterpretować, wyjaśnić, ustalić i zidentyfikować. Miana miejsc stają się ważnym tematem literackim i impulsem do rozważań.

Literatura odnotowuje też miejsca cieszące się szczególną popularnością ze względu na znaczenie lub historię. Wśród chętnie podejmowanych tematów nazw miejscowości pojawia się dawna nazwa Ząbkowic Śląskich – Frankenstein. Andrzej Zawada powołuje się na legendę o tym, jak w XVII wieku w czasie pomoru obłąkani przestępcy wykopywali zwłoki z cmentarza i w akcie makabrycznej zemsty rozwłoczyli zarazę po mieście. Jak wiadomo, nazwa miasteczka stała się nazwiskiem postaci wymyślonej przez Mary Wollstonecraft Shelley. Zawada pisze: „Językoznawcy, którzy po wojnie nadali miastu miano Ząbkowic, mieli być może w podświadomości specyficzną urodę powieściowego upiora”¹⁴.

Temat ten podejmuje także Henryk Waniek w eseju pt. *Ząbkowice Śląskie recte Frankenstein*. Uważa, że miasto zasługuje na lepsze miano od tego, które znamy obecnie.

Czy tak trudno to było przechrzcić choćby na Frankowo, jeśli nie Potworów? Tę ostatnią nazwę zachowano – nie wiadomo dlaczego – dla odległej o 10 kilometrów stąd dawnej wioski Riegersdorf. Nie mówię już o *Franksztynie* (jak to pisano w dziewiętnastowiecznej polszczyźnie i podobnie jak dziś pisze się dawny Allenstein – Olsztyn) lub po prostu *Frankensztynie*¹⁵.

Waniek uważa, że nadanie nazwy Ząbkowice Śląskie zmarnowało wielką szansę miasta, gdyż przecież z tego miejsca „zaczyna się triumfalny

¹³ A. Zawada, *Dolny Śląsk. Ziemia spotkania*, Wrocław 2002, s. 195.

¹⁴ Tamże, s. 198–199.

¹⁵ H. Waniek, *Inny Hermes*, dz. cyt., s. 89.

pochód Frankensteina przez literaturę, ekrany kin, deski sceniczne, a nawet międzynarodowy przemysł pamiątkarski”¹⁶. Wyjaśnia także, w jaki sposób nazwa śląskiego miasteczka znalazła się na kartach opowiadania i powieści Mary Wollstonecraft Shelley, dając imię słynnemu homunkulusowi.

Otóż pomysł powieści pt. *Frankenstein. Nowoczesny Prometeusz* pisarka zaczerpnęła ze snu, ale senne marzenie poprzedziła rozmowa nad Jeziorem Genewskim z mężem Percym Bysssem Shelleyem, lordem George’em Gordonem Byronem i doktorem Johnem Williamem Polidorem. W trakcie konwersacji padła nazwa miasteczka. Polidori w lokalnej bibliotece odkrył niemiecki pamflet wydany dwieście lat wcześniej w Augsburgu, w którym znajdował się opis wydarzeń z 1606 roku w śląskim miasteczku Frankenstein. Makabryczna zaraza była dziełem miejscowych grabarzy, którzy dopuszczali się profanacji zwłok, sporządzali z poćwiartowanych ciał truciznę i uśmiercali bogatych, a potem także mniej zamożnych mieszczan. Zginęło wtedy 2000 ludzi, dwie trzecie mieszkańców Frankensteina. Waniek powołuje się także na esej Jerzego Organiściaka pt. *Zagadka Frankensteina*¹⁷ i uznaje, że nazwiskiem jego autora powinno się mianować jedną z ulic miejscowości, nie wspominając oczywiście o samym Frankensteinie. Pisarz wyraża przekonanie, że gdyby miasto się inaczej nazywało, stara historia znalazłaby łatwiejszą drogę do współczesnej świadomości. Niefortunny toponim utrudnia dialog z historią. Także w eseju pt. *Theatrum Mundi czyli Mała Hyszowa* narrator nie rozumie, dlaczego Frankenstein przemianowano na Ząbkowice Śląskie, a nie Franksztyn czy choćby Frankowo: „Tak jakby ktoś sobie pomylił Frankensztajna z Drakulą. W ogóle Dolny Śląsk jest zasobnym rezerwatem zepsutych nazw”¹⁸.

Zmiany nazw omawiane w esejach trafiają także na karty utworów fabularnych. Janina Duszejko, bohaterka powieści Olgi Tokarczuk pt. *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, wie, że Ząbkowice przed wojną nazywały się Frankenstein¹⁹. W eseistyce jest to jednak najwyraźniej formułowane. Historia nazwy miejsca mówi wiele o nim samym. Zawada przywołuje kontekst historyczny, zwracając uwagę na problemy związane z polityką miejsca. Odgórne nadanie nazw ujawnia narzuconą z zewnątrz władzę nad przestrzenią:

¹⁶ Tamże, s. 93.

¹⁷ Zamieszczony w piśmie „Karkonosz. Materiały Krajoznawcze” 1991, z. 5, s. 207–215.

¹⁸ H. Waniek, *Hermes w górach śląskich*, dz. cyt., s. 82.

¹⁹ O. Tokarczuk, *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, Kraków 2009, s. 64.

MONS SILENTIAE, BRESŁAW I STALINOSMRÓD

W III Rzeszy procesy germanizacyjne nasilono, zmieniając nazwy miejscowości przechowujące słowiański rodowód, przydzielając nowych patronów ulicom, zacierając ślady pluralistycznej przeszłości, zmieniając symbolikę²⁰.

Po II wojnie światowej analogicznego aktu zawłaszczenia przestrzeni poprzez arbitralne nadawanie miejscom nazw dokonały władze komunistyczne.

Odczytanie historii nazw ma charakter porządkujący, staje się punktem wyjściowym do szerszej refleksji na temat miejsca. Śląsk okazuje się splotem kulturowym, którego nie warto rozkładać na czynniki narodowe. Widać to choćby na przykładzie historii nazwy stolicy Dolnego Śląska. Wrocław wchodził prawdopodobnie w skład południowosłowiańskiego państwa Samona. W zasadzie, jeżeli chodzi o początki grodu, możemy tylko snuć domysły:

Kronikarz Thietmar pisze: Wrotizlava. Na rewersie znalezionego na Śląsku czeskiego denara Bolesława I (935–972) widać napis VRATSAO, co uczony niemiecki L. Burgermeister w pracy z roku 1930 wywodzi od imienia Wratisława. W dokumentach z XII wieku naginający łacinę do słowiańskich połączeń spółgłoskowych mnisi piszą Vratizlau, Vrauzlau, Wraczleu, Wrotizla, Frodezla, Wrozlau. W końcu XIII w. pojawia się niemieckie brzmienie Prezzela, w wieku XIV Prezzla, następnie Bressla – jak na drzeworytowej panoramie miasta opublikowanej w 1493 roku w Norymberdze – by w końcu przeistoczyć się w Breslau. Widać nie tylko Odra jest w tym miejscu kapryśna i niestała²¹.

Niemcy napływali tu stopniowo, germanizowali pierwotnie słowiański element, ale i sami ulegali pewnej ewolucji, stając się bardziej Ślązakami niż „Niemcami”. Zawada zwraca uwagę na społeczne, kulturowe i polityczne uwarunkowania nazw własnych, które mają charakter symboliczny i polityczny.

Autorzy zaznaczają dawne nazwy miejscowości, ale także odnotowują miana alternatywne. W *Listach z Borowic* mamy informację o tym, że Borowice leżą w Dolinie Jodłowej, która obecnie nazywana jest Doliną Pięciu Potoków. Karkonosze były wcześniej nazywane

²⁰ A. Zawada, *Dolny Śląsk. Ziemia spotkania*, dz. cyt., s. 67.

²¹ Tamże, s. 140.

Górami Olbrzymimi. Pojawiają się nazwy gór, takie jak Wilczak czy Śnieżka, a także skał, np. Słonecznik²². W eseju pt. *Bresław* czytamy: „Tędy prowadziła też droga do Bischofswald, Biskupiego Lasu, na łowy”²³. A słynna Hala Ludowa, dzisiejsza Hala Stulecia, nazwana jest Jahrhundert Halle²⁴. Wielość nazw dokładniej charakteryzuje miejsce, a także tych, którzy te nazwy nadawali, oraz epokę, w której powstały. Wieloimienność miejsc świadczy o ich bogactwie kulturowym. Zasadę interesuje, jak miejscowość czy ulica nazywała się wcześniej. Przy okazji urodzin Hartmuta W. wyjaśnia, że do 1945 roku Dębники nosiły nazwę Kolonie Eichwald, a Gościęcice – Mehltheuer-Podiebrad; nazywały się tak do 1937 roku, potem pozostało już tylko Mehltheuer. Z kolei główną wioskę czeskiego osadnictwa sprzed dwu i pół wieku nazywaną Hussinetz, czyli Husyniec, w 1937 roku przemianowano na Friedrichstein, a po wojnie nazwano ją Gęsinec²⁵. Autor wskazuje na omyłkowość, absurdalność i niefrasobliwość tych, którzy te miana nadawali. A same nazwy mówią czasem więcej o ich autorach niż o samym miejscu. Odsyłają jednocześnie do historii, która nie zaczęła się bynajmniej w 1945 roku. Eseista analizuje przedwojenne plany miast i stwierdza, że serca śląskich miejscowości utrzymały swą tożsamość w dobrym stanie:

Ohlauerstrasse to ulica Oławska, Universitätplatz to plac Uniwersytecki, Nikolaistrasse nadal jest ulicą św. Mikołaja, Antonienstrasse – św. Antoniego, Reuschestrasse to Ruska, a Dominikanerplatz – plac Dominikański²⁶.

Dalej czytamy:

(...) dzisiejsza wrocławska ulica Borowska to po prostu Bohrauer Str., Opolska to Oppelner Str., Gräbschener to Grabiszyńska, a Karlowitz to Karłowice. Te dobrze słyszalne w niemieckich nazwach słowiańskie brzmienia, bardziej niż jakiegokolwiek dokumenty czy fakty historyczne, strzegły odrębności i swoistości Śląska²⁷.

²² Tenże, *Bresław. Eseje o miejscach*, Wrocław 1996, s. 30–31.

²³ Tamże, s. 58.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tenże, *Pochwała prowincji*, Wrocław 2009, s. 185–186.

²⁶ Tenże, *Dolny Śląsk. Ziemia spotkania*, dz. cyt., s. 203.

²⁷ Tamże, s. 206.

Autorzy, zajmujący się pochodzeniem nazw miejscowych, potrafią nie tylko zebrać odpowiednie materiały i źródła, ale także krytycznie ocenić diagnozy językoznawców. Henryka Wańka interesuje pochodzenie nazwy Katowice. Przywołuje różne osądy, np. ten, że Katowice to „wieś Kata”. Taka etymologia wydaje się ekscytująca, tym bardziej że na krótko (1953–1956) miasto przemianowano na Stalinogród, co wywołuje skojarzenie ze Stalinem jako katem. Inne skojarzenie ma Jacek Durski. W powieści pt. *Mariacka* Stalinogród przyjmuje na podstawie podobieństwa brzmienia nazwę Stalinosmród²⁸, co odwołuje się dosłownie do zanieczyszczeń powietrza Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, ale i przenośnie do fatalnej atmosfery czasów stalinowskich. Waniek odrzuca hipotezę Stanisława Rosponda, jakoby „Katowice” pochodziły od nazwy „Kątowice”, zapisanej w dokumencie z 1598 roku: „willa nova Kątowicze”. Eseista zauważa, że w tym dokumencie jest wyraźnie napisane: Katowice, a Rosponda nazywa „nieocenionym naukowcem-fantastą”. Mówi się także o „Kotowicach”, wywodząc słowo od nazwiska „Kot” bądź nazwy „kot”. Autor *Cmentarza nieśmiertelnych* wskazuje także na możliwość wpływu na powstanie nazwy miejscowości języka czeskiego, który był tu przez prawie dwieście lat w tamtym czasie językiem urzędowym. Pisarz sam jednak nie rozstrzyga problemu, uznając, że nie sposób jednoznacznie dociec pochodzenia tego miana. Woli więc autor przyjrzeć się pejzażowi²⁹.

Błędne tropy wskazuje także Jerzy Pilch. Autor *Bezpowrotnie utraconej leworęczności* pisze o górze Kirkawica, której etymologię pewien profesor z Krakowa wywodził od mitycznej Kirke i dziwił się tej zagadkowej osobliwości. Natomiast pisarz wyjaśnia, że Kirkawica ma grzbiet rozczochrany, o zmierzwionych zboczach, a słowo „kirkać” znaczy właśnie „mierzwić”, „czochrać”, „tarmosić”³⁰. W ten sposób Pilch podobnie jak Waniek weryfikuje pomysły „naukowców-fantastów”. W utworach pisarza, pochodzącego z Wisły, pojawiają się nazwy miejscowości także z wariantami niemieckimi, co spełnia funkcję porządkującą. Kościelny Messerschmidt, opowiadając legendę o dzwonach, mówi o królu szwedzkim Karolu, który wymógł na Józefie I sześć kościołów Łaski: „Sagan – Żagań! Frysztad – Kożuchów! Hirschberg – Jelenia Góra! Landshut – Kamienna Góra! Militsch – Milicz! Teschen – Cieszyn!”³¹.

²⁸ J. Durski, *Mariacka*, Katowice 1999, s. 136.

²⁹ H. Waniek, *Katowice-blues czyli Kattowitz-Polka*, Katowice 2010, s. 12–13.

³⁰ J. Pilch, *Bezpowrotnie utracona leworęczność*, Kraków 1998, s. 172.

³¹ Tenże, *Tysiąc spokojnych miast*, Kraków 2002, s. 76.

W refleksji nad nazwami ulic pisarze porównują także dawne nazwy z nowymi. Podsuwają pomysły na nadanie imion ulicom lub zmiany, np. Waniek proponuje, żeby nazwać jedną z ulic na cześć drugiego burmistrza Katowic – Adama Kocura. Eseista zauważa i argumentuje, że ulica Juliusza Ligonía powinna nosić miano Stanisława Ligonía. Przy niej bowiem znajduje się siedziba rozgłośni radiowej, w której ten zasłużony dla Śląska działacz kulturalny pracował. Zawdzięczała mu ona międzynarodową popularność, a on sam był postacią ważną w historii stolicy Górnego Śląska. Natomiast niezrozumiałe jest także to, dlaczego na placu Karola Miarki postawiono pomnik Stanisława Moniuszki, nie zmieniawszy nazwy skweru. Autor zauważa zatem brak logiki w zarządzanej przez władze przestrzeni publicznej, sugerując, że „ojcowie miasta” powinni się tymi sprawami rzetelniej zająć³².

Nie zawsze powodem prób ustalenia nazwy jest dokument. Czasami staje się nim słowo mówione, jak w przypadku Beatastrasse, którą to nazwę słyszał Waniek od dozorczy domu przy ulicy Kościuszki, gdzie w podwórzu znajdował się warsztat metaloplastyki katowickiego Liceum Plastycznego, do którego późniejszy malarz uczęszczał. Przez długi czas autor myślał, że chodzi o ulicę Batorego, ale po pewnym czasie, studiując dawne plany Katowic, doszedł do wniosku, że to jednak ulica Kościuszki. Odkrywanie pochodzenia nazwy stało się zajęciem pasjonującym i ekscytującym. Można było snuć domysły, np. że Beatastrasse to nazwa nadana na cześć konkubiny Otto von Bismarcka albo działaczki Kulturkampf, ale okazało się, że w niemieckim dokumencie, mówiącym o rozwoju przemysłowym Katowic, pojawia się nazwa, przy której eseista „zastrzygł uszami” – Beatagrube, najstarsza w Katowicach kopalnia węgla kamiennego. Mieściła się ona oczywiście w tej okolicy. Autor przypomniał sobie także kamień, widziany w parku Kościuszki, z napisem „BG 1837”. Po pewnym czasie głąz zniknął, a jedna rozwiązana zagadka podsunęła następną, właśnie związaną z kamieniem: co oznaczał i jaką pełnił funkcję. „Możliwe, że oznaczał jeden z szybów tej zapomnianej kopalni”³³. Później pisarz dowiedział się, że inny szyb znajdował się w miejscu, gdzie przed I wojną światową wzniesiono wieżę Bismarcka. Po jej rozebraniu w 1933 roku postawiono tam kościółek, przeniesiony z Syryni pod Rybnikiem. Autor przypomniał sobie obrazy zapadającego się gruntu w okolicach kościółka i doszedł do wniosku, że są to skutki niedbałych zabezpieczeń po dawnych i płytkich wyrobiskach kopalni „Beata”.

³² H. Waniek, *Katowice-blues czyli Kattowitz-Polka*, dz. cyt., s. 100–101.

³³ Tamże, s. 103.

Potem Waniek przeczytał w opowiadaniu Arnolda Ulitza, że urobek z kopalni Beata do huty Fanny przewożono drogą, która stała się później Beatastrasse.

Nazwy zawierają zatem w sobie informacje i wskazówki, które wnikliwy badacz może odczytać, zapisana jest w nich historia, zdeponowane są wydarzenia, które można odkryć, wydobyć na światło dzienne i upowszechnić. Miana miejscowości stanowią wokabulariusz, z którego można próbować odczytywać historię i odnajdywać nowe sensory, niosą bowiem informacje o miejscach i ludziach je zamieszkujących. A dzięki częstemu ich stosowaniu narracje zyskują dodatkowy urok leksykonów.

W eseju pt. *Do ciemności* Waniek przywołuje kartograficzny opis Cesarstwa Rzymskiego z IV wieku, będącego już w fazie zmierzchu, znany z XI- lub XII-wiecznej kopii. Nazywa się on *Tabula Peutingerina* i można go traktować jako starożytną mapę turystyczną. Śledzenie zmian nazw danego miejsca bierze się z potrzeby zaspokojenia głodu wiedzy o nim. Ponadto dla autora „brodzenie i nurkowanie w tym śmietniku, patrzenie i odkrywanie jest interesujące”³⁴.

Toponimy podawane są więc w dokumentach, np. miasto Ziębice nosiło miano Munsterberch, powstało na dawnej osadzie Sambice, pojawiają się nazwy Münsterberg oraz Monstirberg³⁵. Powoduje to refleksje i dywagacje na temat historycznego uzasadnienia tych wyrazów: Góra Klasztorna czy raczej Góra Potwora? W ten sposób nazwa staje się pretekstem do snucia wyobrażeń. Eseista wyznaje, że być może jest przeczulony na punkcie nazw, ale jak może nie być, skoro urodził się w Oświęcimiu, w świecie znanym jako Auschwitz, natomiast mając jedenaście lat, położył się spać w Katowicach, a obudził się w Stalinogrodzie³⁶. Temat toponimów zajmuje eseistę również z tego powodu, że stanowi jedną z dróg do zrozumienia miejsca. Wie on, że Sudety dawniej nazywały się Krainą Olbrzymów, Górami Olbrzymów, Riesengebirge. Znajomość tej nazwy nadaje sens intelektualnej wędrówce, której celem jest poszukiwanie w okolicy olbrzymów. Podążamy za autorem przez labirynt wątków, dygresji i domysłów. Ślady gigantów są wątpliwe, a niektóre tropy pozostają w sprzeczności z dawnymi nazwami Karkonoszy. Waniek widzi np. wewnątrz śląskiej chaty sudeckiej w Muzeum Okręgowym w Jeleniej Górze, a w nim niewielkich rozmiarów łóżko, co świadczy raczej o niskim wzroście

³⁴ Tenże, *Inny Hermes*, dz. cyt., s. 129.

³⁵ Tamże, s. 128.

³⁶ Por. tenże, *Hermes w górach śląskich*, dz. cyt., s. 81.

dawnych mieszkańców Gór Olbrzymich. Nazwy niejako prowadzą pisarza przez rozmyślenia, ale ma on do nich stosunek refleksyjny.

Waniek nazywa Mały Szczeliniec Małą Hyszową, co jest według niego bardziej zgodne z tradycją nazewniczą i naturą szczytu. Autor przytacza szereg nazw dawniejszych i je komentuje, wyjaśnia ich znaczenie, np. podaje czeską nazwę Hyšova Hóra (słomiana, kryta strzechą chata), z której zrodziła się niemiecka Kleine Heuschauer³⁷. Nie podobają mu się nazwy Szczeliniec Wielki i szczególnie Szczeliniec Mały, a także nazwa Gór Stołowych. Ponieważ wie, że spod nowych nazw przezierają stare, wystarczy się im tylko przyjrzeć, wołałby także, aby Ślęzę zwano Sobótką.

Wielu autorów utyskuje na bezmyślność czy nawet absurdalność przemianowań. Czynią tak Zawada i Waniek. W opisie odchodzącego świata, w elegii na odejście Śląska pt. *Finis Silesiae* nazw topograficznych mamy bardzo wiele, gdyż akcja oparta jest na lubianym przez autora motywie wędrówki po Śląsku od Beuthen (Bytomia) i Gleiwitz (Gliwic) po Görlitz (Zgorzelec). Powodem eseistycznej refleksji nad zmianami nazw miejsc staje się po prostu obecność głównego bohatera podczas podróży m.in. na stacjach kolejowych, gdzie poszczególne toponimy miały brzmienie niemieckie. Autor zawiesza akcję, by snuć rozważania na ich temat. Paul jedzie więc przez Glatz, Waldenburg, Mittelsteine, Albendorf, Niederrathen i Oberrathen oraz Wünschelburg.

Kłodzko, Wałbrzych, Ścinawka Średnia, Ratno Dolne i Ratno Górne, Wambierzyce, Radków. Takie nazwy otrzymały te stacje osiem lat po tej wycieczce, niemal z dnia na dzień. Ale Wünschelburg najpierw stał się Hradkiem, który po kilku miesiącach przemianowano na Gródek Śląski, a jeszcze rok później na Radków. Trudno powiedzieć, że jeszcze dzisiaj – po sześćdziesięciu latach – tak się te stacje nazywają, skoro po większości z nich nie ma śladu. Zresztą – jakiej większości. Tylko Mittelsteine, jako Ścinawka Średnia, dożywa swoich dni. Niegdyś taka ważna i węzłowa, dziś nie poznaje samej siebie³⁸.

Powodem do refleksji jest to, co autor zna z autopsji. Niejednokrotnie przecież widział odrapane dworcowe tablice, spod których wycierały przedwojenne napisy. W literaturze polskiej motywy dworca

³⁷ Tamże.

³⁸ Tenże, *Finis Silesiae*, Wrocław 2003, s. 67.

i małej stacji kolejowej są bardzo popularne. Również bohater książki – Paul Scholz – odczytuje nazwy na mapie i w rzeczywistości, co wywołuje refleksję na temat ich zmian w latach trzydziestych: „Wystarczy piętnaście lat, aby w tym samym miejscu przeczytać Polnisch Jamke, Jamke, Stara Jamka”³⁹. Później autor wymienia Falkenberg zamieniony na Niemodlin, Neustadt przemianowany na Prudnik. Wspomina, że w czasach III Rzeszy zamieniono wszystkie nazwy zawierające słowo „Polnisch” lub brzmiące polsko – było ich około 300. Waniek także w powieści śledzi historię zmian nazw Sobótka (Zobten) i Zabrze (Hindenburg)⁴⁰.

Pokusie komentarza do zmian toponimów ulega także Henryk Waniek w powieści pt. *Wyprzedaż duchów*. Tutaj nazwa Świeradów-Zdrój, zamiast przedwojennego Bad Flins, jest ironicznie i dosadnie skrytykowana. Pisarz żartuje gorzko, że to być może któryś z kombatanów, czyli lokalnych autorytetów, nie przepuścił nazwie „Zdroju”, a „największy spośród nich deliryk wynalazł Świeradów dla niegdyś Bad Flinsbergu”⁴¹. Kolejne nietrafione i kompromitujące w sumie nazwy to Pobiedna (od ros. *pabiedy*), Platerówka (od kobiet bohaterek), Mirsk (od ros. *mir*). Toponimy w zamierzeniu miały utrwać braterstwo polsko-radzieckie. „Tylko śmiech mógł wygładzić na chwilę ten wymięty krajobraz”⁴².

W reportażu pt. *Pobied(n)a braci Oskierko* Jacek Antczak pisze, iż według Wiesława Oskierki nazwa miejscowości nie jest szczęśliwa, ale bohaterowi nie przeszkadza, mimo że zawiera w sobie „biedę” i ma rosyjskie korzenie. Natomiast jego brat Władysław uważa, że należałoby ją zmienić na Sokołów, wrócić do pięknej przedwojennej nazwy⁴³.

Istnieją również nazwy, których pochodzenie nie budzi wątpliwości. Na przykład Gieschewald pochodzi od właściciela fabryki Jerzego Giesche, a Nikischschacht upamiętnia osobę Friedricha Nickischa von Rosenegka z linii Pogrell, oficera kirasjerów, od 1897 roku wice-reprezentanta Kolegium GvGE. Małgorzata Szejnert, przedstawiając dzieje miejsca, odnotowuje też zmiany nazw miejscowości, szybów górniczych, kopalni i innych obiektów. Kiedy w wyniku plebiscytu Giszowiec znalazł się w granicach Polski, przemianowano pokłady już po raz trzeci. Wcześniej były nazwy niemieckie, później polskie spontanicznie nadane w sierpniu 1939 roku. To samo działo się z dwujęzyczną gazetą parafialną. „Wiadomości Parafialne” nie mają już

³⁹ Por. tamże, s. 248–249.

⁴⁰ Por. tamże, s. 251–253.

⁴¹ Tenże, *Wyprzedaż duchów*, Wrocław 2007, s. 78–79.

⁴² Tamże, s. 79.

⁴³ J. Antczak, *W Radwanicach najlepiej idą romanse*, Wrocław 2004, s. 115.

wtedy drugiego członu niemieckiego w tytule: „Parochialblatt”, chociaż na dole pierwszej strony widnieje, oddzielone kreską, „Kirchliche Nachrichten”⁴⁴. Giszowiec zmieni po raz kolejny nazwę na Osiedle Staszica w 1979 roku, by w 1990 stać się znów Giszowcem. Przywrócenie dawnej nazwy odczytywane jest jako powrót do prawdy⁴⁵.

W powieści Wojciecha Kuczoka pt. *Gnój* pojawia się natomiast wyjaśnienie nazwy ulicy Cmentarnej w Chorzowie, wcześniej Steinstrasse, kiedyś bowiem była duktem brukowanym, a chłopców z tej ulicy w czasie PRL nazywano „chacharami ze Sztajniki”⁴⁶. Przystrojona niemiecka nazwa zatem przetrwała w polskiej mowie i transkrypcji.

Góry potrzebują według Karola Maliszewskiego nowego języka, który zaspokozi głód nazw. Powinno powstać nowe narzecze: „Mowa wiązana śląskich gór. Śpiwna. Trochę z Drohobycza, a trochę już stąd. Łamana. Jakby pęknięta”⁴⁷. Pisarz cytuje urodzonego w pobliżu Josepha Wittiga, piewce Ziemi Kłodzkiej, który tutejsze pasma nazywa „śląskimi górami” (s. 18). Bohater wędruje po miejscowych szlakach, odkrywa cudne miejsca w Wambierzycach, opisuje je, także sam nadaje nazwy, np. skałę nazywa „Kochana” (s. 21). Maliszewski – jak i inni pisarze – krytykuje komisję nazewniczą spolszczającą niemieckie toponimy oschle i rzeczowo. „Większość tutejszych nazw utraciła swoją urodę, uroczą mistykę” (s. 22–23). Autor mówi o głodzie nazw prawdziwych, czyli pragnieniu bardziej sensownego nazywania odkrywanych miejsc. Stara się ten głód zaspokoić. W *Próbach życia* kryptonimuje Nową Rudę, nazywając ją Starą Porębą, co stanowi aluzję do dosłownego polskiego przekładu nazwy miejscowości Neurode – Nowa Poręba. Natomiast w *Manekinach* pisarz nazwę Miłogród, będącą pseudonimem ukochanego rodzinnego miasteczka, tłumaczy na niemiecki jako Liebhichstadt, stwarzając pozory, że tak się nazywało przed wojną⁴⁸. Miejsca wpisują bohaterów w ogromny i wszechogarniający obieg, kosmiczną i telluryczną cyrkulację. Nazwy, zrastając się z miejscami, mają w sobie coś ze świętości.

Filip Springer, mówiąc o zmianach nazw niemieckich na polskie, zaznacza natomiast, że Karl Heinz Friebe, dawny mieszkaniec

⁴⁴ M. Szejnert, *Czarny ogród*, Kraków 2007, s. 209.

⁴⁵ Tamże, s. 411.

⁴⁶ W. Kuczok, *Gnój*, Warszawa 2005, s. 109.

⁴⁷ K. Maliszewski, *Dziennik pozorny*, Sopot 1997, s. 18. Umiejscowienie następnych cytatów z tej książki podaję w tekście w nawiasach.

⁴⁸ Por. M. Rabizo-Birek, *Odkrywanie miejsc niemieckich w prozie Olgi Tokarczuk i Karola Maliszewskiego*, [w:] *Opcja niemiecka. O problemach z tożsamością i historią w literaturze polskiej i niemieckiej po 1989 roku*, red. W. Browarny, M. Wolting, współpr. M. Joch, Kraków 2014, s. 20.

Kupferbergu, żadnej z nowych nie umie poprawnie wypowiedzieć: Kupferberg to Miedziana Góra, Jannowitz to Janowice, Rudelstadt to Ciechanowice, Märzdorf to Marciszów, Waltersdorf to Mniszków, Hirschberg to Jelenia Góra, Bad Warmbrunn to Cieplice itd.⁴⁹ Zmiany te zatem powodują niejako poczucie braku panowania nad miejscami. Wygnańcy muszą się nauczyć nowego toponomastycznego alfabetu.

Powody nadawania – takich, a nie innych – polskich nazw topograficznych w wielu przypadkach na zawsze chyba pozostaną zagadką. Olga Tokarczuk zastanawia się, dlaczego z Vogelsbergu zrobiono Nierode, Gotschenbergu – Polską Górkę, Flucht – Rzędzinę, Magdal-Felsen – Bogdał, z Kirchbergu – Cerekwicę, a Eckersdorfu – Bożków. Umieszcza to w swojej teorii słów, że nazywanie to stwarzanie świata na nowo. Pyta ona, kim był ten, kto te zmiany wprowadzał. Uważa, że słowa i rzeczy tworzą przestrzenie symbiotyczne jak grzyby i brzozy:

Słowa wyrastają na rzeczach i dopiero wtedy są dojrzałe w sens, gotowe do wypowiedzenia, gdy rosną w krajobrazie. Wtedy dopiero można się nimi bawić jak dojrzałym jabłkiem, obwahiwać je i smakować, lizać po wierzchu, a potem z trzaskiem przełamywać na pół i badać wstydlive soczyste wnętrza. Takie słowa nigdy nie umrą, bo potrafią uruchamiać inne swoje znaczenia, rosnąc w stronę świata; chyba że umrze cały język⁵⁰.

Tak samo z ludźmi, jeśli zyskują imiona, wtedy stają się realni. Refleksję kwituje stwierdzenie Marty: „Jeżeli znajdziesz swoje miejsce – będziesz nieśmiertelna”⁵¹.

Nadawanie nazw to branie udziału w stwarzaniu rzeczywistości. „Bresław” Zawady łączy w sobie części niemiecką Bres- i polską -ław. W ten sposób nazwa odzwierciedla charakter miasta, w którym ważne komponenty stanowi zarówno niemieckie, jak i polskie dziedzictwo. Można też ten wyraz rozbić na morfemy: Bre- i -sław. Wtedy ta druga część byłaby charakterystyczną sylabą pobrzmiewającą w słowiańskich imionach typu: Bolesław, Przemysław czy Jarosław. Tak czy inaczej, część nazwy odsyła do przeszłości niemieckiej, a część – już do polskiej. Sigła w powieści pt. *Wiele demonów* Pilcha jest kolejnym wcieleniem Wisły, do której ma podobne brzmienie. Wyrazy różnią się tylko jedną głoską i kolejnością liter w pierwszej sylabie. W książce

⁴⁹ F. Springer, *Miedzianka. Historia znikanía*, Wołowiec 2011, s. 81.

⁵⁰ O. Tokarczuk, *Dom dzienny, dom nocny*, Wałbrzych 1999, s. 168.

⁵¹ Tamże.

Tokarczuk na kolonię, która przed wojną nazywała się po niemiecku Luftzug (Przeciąg), obecnie ludzie mówią „Lufcug”, czyli mamy tu spolszczoną wymowę, zapisaną w polskiej transkrypcji.

Pisarze i bohaterowie z różnych powodów przywiązują wagę do nazw miejsc. Jednym z najważniejszych okazuje się przekonanie, że niepowtarzalna osobowość miejsca jest wyrażona w jego imieniu, że nazwy obrazują, streszczają lub symbolizują treści duchowe miejsc, że nawarstwiają się w nich różne rodzaje przeżyć (od tych najbardziej wzniosłych po zwyczajne przyjemności), że treść miejsca potencjalnie w jego imieniu się zawiera i czeka na odczytanie, wreszcie – że kumulują się w niej doświadczenia. „Nazwa jest sposobem osobnego istnienia miejsca”⁵², dlatego wielu autorów wyraża swoje oburzenie i zgłasza wątpliwości związane ze zmianami toponimów, często niemądrymi, absurdalnymi i nieprzemyślanymi. Zmiany te odbierają bowiem miejscom wyjątkowość i niepowtarzalność. Krzywdzą je. Można je uznać za bezczelne zaprzeczanie faktom, bo przecież istnienie wielowiekowej tradycyjnej nazwy jest faktem. Nadać nową nazwę to tak, jakby powiedzieć, że wcześniejsza nie istniała. Wymawianie starych mian to wskrzeszanie dawnych miejsc, a przynajmniej wskrzeszanie pamięci o nich. Toponimy mają zdolność uobecniania. Niektóre z nich brzmią przyjemnie, wywołując przeżycie piękna na sam ich dźwięk. Inne wręcz przeciwnie – brzmią nieładne, szorstko lub śmiesznie. I pierwsze, i drugie jednak ucieleśniają wizualność i duchowość miejsc.

⁵² H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 32.

MIROSLAWA SZOTT

Uniwersytet Zielonogórski

Ogród sztuk Eugeniusza Kurzawy jako ratowanie prywatnej historii. Studium przypadku

Od lat taki sam adres mailowy: ogrodsztuk@wp.pl. Taką wizytówką posługuje się Eugeniusz Kurzawa, co sprawia, że korespondencja z poetą stanowi jakby korespondencję z lokalnym miejscem. Sięgając po nazwę charakterystyczną dla różnego rodzaju inicjatyw kulturalnych¹ i przypisując ją do konkretnego miejsca, jakim jest Wilkanowski Ogród, małżeństwo Kurzawów uczyniło zeń przede wszystkim obszar spotkań artystów i przyjaciół pochodzących z różnych miejsc Polski. Miejsce to powstało fizycznie na pograniczu zachodnim Polski, ale jego mentalnej proveniencji należałoby szukać na północnym wschodzie kraju. Czy skoro spaja tak wiele regionów, jest poza geografiją? Z pewnością Ogród sztuk Kurzawy wykracza poza kartograficzne (linearne) myślenie o geografii. Elżbieta Rybicka zauważa, że „topika ogroduwa jest łączona z Arkadią, Edenem, Polami Elizejskimi, więc niejako umieszczana poza miejscem rozumianym geograficznie i poza czasem historycznym”². Badaczka dodaje: „Ogrody są jak u-topie, nie-miejsca:

¹ Można wymienić np. Małopolski Ogród Sztuk działający na polu teatralnym w Krakowie, warszawską pracownię ceramiki o tym samym chremonimie czy program kulturalny prowadzony w latach 1994–2007 przez Kamilę Drecką, w którym zaproszeni goście dyskutowali na temat filozofii, sztuki, religii.

² E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 374.

nie można ich zlokalizować na geograficznej siatce współrzędnych”³. Z ogrodem wilkanowskim jest podobnie. Mimo że dokładnie ulokowany na mapie (współrzędne w przybliżeniu: 51,5°N, 15,3°E), przynależy do wielu geografii (mitycznej, wyobrażonej, zadanej, prywatnej), które wykraczają poza jednostkowe, lokalne *loci*.

Rybicka, pisząc o przypadku Zofiówki, przywołuje pojęcie „trzeciej przestrzeni” Edwarda Soji⁴. Także w tym lubuskim przypadku można by mówić o nałożeniu pierwszej przestrzeni (postrzeganej), drugiej (mentalnej) oraz powstaniu trzeciej (przeżywanej, praktykowanej)⁵. Ostatnią z nich można nazwać przestrzenią performatywną i za Ewą Domańską scharakteryzować ją jako nastawienie nie na kontemplację świata, jego opis, ale na działanie w świecie, który przestał być metaforycznie rozumiany jako tekst i stał się obszarem interdyscyplinarnego uczestniczenia (rozszerzonego także na byty nie-ludzkie)⁶. *Performance* jest tu codzienną praktyką przejawiającą się w rytuałach, performatywność z kolei rozumiana jest jako przeświadczenie o tym, że pewne zjawiska istnieją wówczas, gdy są wykonywane i powtarzane⁷.

Na aspekt performatywny ogrodu składają się trzy wymiary: towarzyski (przestrzeń spotkań, działań), izolacyjny (zamknięcie przed światem) i dokumentacyjny (przechowywanie przedmiotów, dokumentów, pamiątek). Zanim przejdę do omówienia tej złożonej geografii, przedstawię pokrótce biografię pisarza i jego wczesne poszukiwania miejsca.

Eugeniusz Kurzawa to poeta należący do pokolenia Nowych Roczniców. Urodził się w 1954 roku w Kościanie, a jego aktywność studencka przypada na koniec lat siedemdziesiątych. Związany jest ze Zbąszyniem (dzieciństwo), Zieloną Górą (studia) i Wilkanowem (obecne miejsce zamieszkania). Ale nie tylko. Po latach nauki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze wyjechał do pracy do Suwałk (a stamtąd w 1986 roku przeprowadził się do Białegostoku). Znalazł tam zatrudnienie jako dziennikarz w „Krajobrazach” (redaktorem naczelnym był wówczas Marek Starczewski), zaczął też aktywnie działać na rzecz regionu (jak sam przyznaje – przybył tam z poczuciem misji⁸). Tam

³ Tamże.

⁴ Tamże, s. 384.

⁵ E.W. Soja, *Thirdspace. Journeys to Los Angeles and Other Real-and-Imagined Places*, Malden 2007, s. 28.

⁶ E. Domańska, „Zwrot performatywny” we współczesnej humanistyce, „Teksty Drugie” 2007, nr 5, s. 48–61.

⁷ Tamże.

⁸ E. Kurzawa, *Obrazki prowincjonalne prozą*, Wilkanowo–Zbąszyń 2014, s. 161.

również poznał Andrzeja Strumiłłę – znanego malarza, podróżnika i eseistę, który od 1977 roku (do 1997) organizował w dawnym klasztorze pokamedulskim nad Jeziorem Wigry plenery plastyczne i seminaria pt. *Sztuka i środowisko*. Kurzawa także w nich uczestniczył (od 1980 roku). Razem ze Strumiłłą wydali po latach monografię *Wigry. Kultura i środowisko. Spotkania 1977–1990*⁹. Poeta podkreśla, że tamte dyskusje wywarły na nim ogromne wrażenie, które procentuje do dzisiaj: „We mnie utwierdziły już wcześniej przeczuwane wrażenie o ważności piętna, jakie nadaje jakiemuś miejscu twórcy. Przez swą działalność, a nawet przez samą tylko obecność”¹⁰. To spotkanie założyło na dalszym jego rozwoju, a także – już po powrocie na zachód Polski¹¹ (rok 1991) – na powstaniu Ogrodu sztuk w podzielonogórskim Wilkanowie. Kurzawa pisze o tym w książce pt. *Ogród sztuk*:

Zdarzenia kulturowe, stojący za nimi ludzie i doświadczenia zatrzymane w pamięci stopiły się w pomysł, który właśnie nazywa się: Ogród sztuk. Idea została zrealizowana na nowej dla mnie i rodziny ziemi, na zachodnich rubieżach kraju. Daleko od północno-wschodnich kresów Polski. Jak wynika z przytoczonych w tej książce opisów – ziemi wcale nie niczyjej. Ostatnim elementem na drodze narodzin idei Ogrodu sztuk było położenie domu: wieś, rzeczywisty ogród, bliskość miasta oraz przecucie, że przyciągnie to ludzi nadających i odbierających na podobnych falach¹².

Autor nazywa ten związek pograniczny „niewidzialną nicią przeciągniętą w poprzek kraju” i dodaje, że jej koniec chciał zawiesić w swoim ogrodzie¹³. Co ważne, prawie w tym samym czasie (rok 1990) na północnym wschodzie Polski Krzysztof Czyżewski staje się pomysłodawcą Fundacji „Pogranicze”, a nieco później po przeprowadzce do Sejnu inicjatorem słynnego Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”. Czyżewski z Kurzawą znali się, spotykali, być może mieli podobne pomysły na różne pogranicza. Sejneńska idea wyraża pogranicze, które przekracza bariery (narodowości, kultur, religii), podobnie (lecz

⁹ Tenże, A. Strumiłło, *Wigry. Kultura i środowisko. Spotkania 1977–1990*, Warszawa 1991.

¹⁰ E. Kurzawa, *Spotkanie pierwsze. Którego nie było*, [w:] L. i E. Kurzawowie, *Ogród sztuk*, Zielona Góra 2000, s. 57.

¹¹ Choć Kurzawa podkreśla, że nie wrócił, bo nigdy nie był stąd: „Przyjechałem po raz drugi, ot co”. Por. L. i E. Kurzawowie, *Ogród sztuk*, dz. cyt., s. 15.

¹² E. Kurzawa, *Czym jest Ogród sztuk?*, [w:] L. i E. Kurzawowie, *Ogród sztuk*, dz. cyt., s. 5.

¹³ Tamże.

na mniejszą skalę) wilkanowski Ogród to próba stworzenia takiej jednoczącej przestrzeni dla artystów Ziemi Zachodnich i jednocześnie odprowincjonalizowanie prowincji.

Powracający motyw ogrodu rozpatruję na podstawie twórczości i biografii Kurzawy. Stąd pod uwagę biorę nie tylko jego utwory poetyckie, ale też wspomnienia autobiograficzne, felietony w prasie i „ogrodową” działalność kulturalną. Tym bardziej że – jak zauważyła Małgorzata Mikołajczak – poeta ten został niejako „naznaczony «prywatnością»”¹⁴ (jako przedstawiciel generacji Nowych Roczników), stała się ona dla niego nie tylko punktem wyjścia, ale i głównym punktem odniesienia¹⁵. Debiutował w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy poeci, odchodząc od haseł Nowej Fali (m.in. postulatu zapisu doświadczeń i przeżyć zbiorowych), zwracali się ku własnym, jednostkowym stanom. Jak pisze w posłowniu do tomiku *Samotnieję* Waldemar Smaszcz: „uczestniczymy w pewnej osobistej historii, w nieustannie ponawianych próbach rozwikłania problemu tak lapidarnie postawionego już na początku: «co zrobić z poetą w sobie...»”¹⁶. Zagłuszyć ten głos? Pozwolić mu wybrzmieć? Kurzawa bez wątplenia pielęgnuje w sobie poetę, jego stany, lęki i obsesje. Być może to werbalne oddzielenie, mówienie o swoich przeżyciach w trzeciej osobie liczby pojedynczej jest próbą nabrania dystansu. I próbą obiektywizacji przeszłości.

Wyrazem takiego zakotwiczenia jest też posługiwanie się jednym z najstarszych toposów, jakim jest ogród. Kurzawa, wykorzystując jego wielowymiarową symbolikę i znaczenia, które narosły przez tysiące lat, wpisuje swoją działalność w szerszy krąg kultury. Ogród bowiem związany jest z wyobrażeniami raju, Kosmosu, porządku, ze sferą mistyczną, ale też zmysłową, cielesną i pogańską. Jest miejscem zamkniętym, odgrodzonym od reszty świata, przeciwieństwem miasta. Z drugiej strony może także stanowić formę opisu – w literaturze staropolskiej ogrodem nazywano zbiór różnorodnych utworów poetyckich jednego lub kilku autorów (np. *Ogród fraszek* Wacława Potockiego). Joanna Maleszyńska obrazowo ujęła tę wielowymiarowość topiki ogrodowej: „W praktyce badawczej temat «ogrodu» okaże się kulą, której obwód może przebiegać wszędzie, lecz środek nie istnieje nigdzie”¹⁷. Trudno więc odnaleźć uniwersalną funkcję

¹⁴ M. Mikołajczak, *Oblicza prywatności. O twórczości poetyckiej Eugeniusza Kurzawy*, [w:] tejże, *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011, s. 109.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ W. Smaszcz, „co zrobić z poetą w sobie...”, [w:] E. Kurzawa, *Samotnieję*, Suwałki 1986, s. 27.

¹⁷ J. Maleszyńska, *Staropolskie ogrody literackie. Między topiką a genologią*, „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 1, s. 4.

ogrodu w kulturze i tym bardziej wskazać awangardowe jej formy. Mariusz Gołąb zauważa, że temat ogrodu jest usytuowany na marginesie współczesnej sztuki i kultury, właśnie z tego powodu i przypisanych mu funkcji (leksykalnej i estetycznej) stracił swoją czytelność¹⁸.

Wilkanowski ogród jest przedstawiany u Kurzawy często jako azyl przed czasem. Daleki jest on od idei klasyków, dla których ogród „(...) był figurą kosmosu. Symbolizował idealny świat, w którym wszystkie sprzeczności znajdowały rozwiązanie w mitycznej harmonii”¹⁹. Bliżej jest mu wyrażnie do romantycznej nieregularności i swobody. Dla romantyków umiłowanie klasycznego ładu, porządku było symbolem despotyzmu. Jak wyjaśnia Ryszard Przybylski:

(...) ogród angielski [typ romantyczny – przyp. M.S.] był więc swego rodzaju tekstem. Przechadzkę po tym parku traktowano jako egzegezę tego tekstu, której celem było odczytanie praw natury i obowiązków człowieka wobec Matki Przyrody. Egzegeza ta była z kolei psychoterapią. Spacerowiczowi chodziło o uspokojenie duszy zmęczonej „zgiełkiem świata”²⁰.

Kurzawa odszedł od koncepcji ogrodu-tekstu w kierunku ogrodu-sce-ny. Przejście to można łączyć z praktykami przestrzennymi Michela de Certeau, który zajmował się obszarami miejskimi. Można dokonać jednak pewnej transpozycji i spojrzeć na przestrzeń ogrodu jako miejsce działań. Wtedy akt performatywny będzie dla ogrodu tym, czym wypowiedzenie jest dla języka. Będzie nie tylko wydzieloną częścią rzeczywistości, wytworem intelektu, figurą poetyckiej ekspresji czy nostalgicznie przywołaną przeszłością, ale i „przestrzenną realizacją miejsca”²¹.

ASPEKT TOWARZYSKI

Pierwsze spotkanie (do którego nie doszło²²) w wilkanowskim Ogrodzie sztuk miało odbyć się w czerwcu 1994 roku, czyli trzy lata po

¹⁸ M. Gołąb, *Ukryte ogrody, nieobecne przestrzenie. Literackie i kulturowe metafory współczesności*, Kraków 2012, s. 50.

¹⁹ R. Przybylski, *Ogrody romantyków*, Kraków 1978, s. 151.

²⁰ Tamże, s. 13.

²¹ Por. M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008, s. 99.

²² Kurzawa wyjaśnia to tak: „Miałem jego zgodę i deklarację przyjazdu. Ponieważ jednak nie byłem w stanie «udźwignąć» finansowo transportu z Warszawy ciężkich jego rzeźb (odlewów pt. «Pasje») poprosiłem o współudział BWA. A potem powoli wystawa zaczęła nam «odjeżdżać». Bo BWA migało się. Jeszcze w pewnym momencie BWA poprosiło o pomoc bratnie BWA w Gorzowie Wlkp. I tamci

powrocie poety na zachód. Zaproszony został wówczas znany i ceniony rzeźbiarz Gustaw Zemła, którego Kurzawa poznał nad Wigrami. Tamto wydarzenie przeniesiono później do Gorzowa Wielkopolskiego. Kolejnymi gośćmi Ogrodu sztuk byli m.in. Stanisław Woś, Aleksandra Fichna-Chełkowska, Agata Buchalik-Drzyzga, Józef Burlewicz, Bogdan Chmielewski, Halina Maszkiewicz, poeci z Wilna: Romuald Mieczkowski, Aleksander Sokołowski, Regina Pszczołowska, Alina Lasota i oczywiście Andrzej Strumiłło. Jak można wnioskować, Kurzawa nie skoncentrował się tylko na odtwarzaniu czasu, miejsca, ale postanowił zapraszać osoby, które wtedy, nad Wigrami, stały się dla niego symbolami.

Z wypowiedzi poety wynika, że ogród ten jest pewnym przesunięciem na poziomie geograficznym i czasowym. Bierze w nawias współczesność. Stanowi specyficzną metaforę, w której mieściłby się czas przeszły (naznaczony oczywiście konkretnym momentem życia, jego atrybutami są: młodość, naturalność, nieskrępowane myślenie). Lata studiów i lata spędzone na wschodzie Polski przypadają na okres krytyczny w życiu poety (w kulturze europejskiej przyjmuje się, że jest to wiek od 16 do 25 roku życia, więc tylko częściowo lata te związane są z etapem fascynacji pograniczem wschodnim), czyli czas kształtowania się jego tożsamości. Badacze pamięci autobiograficznej są zdania, że treści pochodzące z tego momentu życia (nie tylko wydarzenia autobiograficzne, ale też publiczne) są przypominane częściej i bardziej intensywnie²³. Polska Rzeczpospolita Ludowa jest dla Kurzawy ważnym rozdziałem w jego prywatnej historii. Wyrazem tego są choćby krótkie teksty, które poeta zamieszcza w „Autografie” jako cykl zatytułowany *Zapiski z ogrodu (sztuk)*. Wspomina w tych felietonach momenty, które kojarzą mu się z utraconą idyllą, życzliwymi relacjami międzyludzkimi. Ich wymowa jest wyraźnie prosocjalistyczna. Poeta ten konsekwentnie trwa przy idei PRL, inaczej niż wielu jego rówieśników. Niech jako przykład posłuży ten cytat:

Miałem kilkanaście – raczej niewiele – takich momentów w życiu, gdy zebrane w towarzystwie osoby ni z tego, ni z owego potrafiły skupić się na opowieści jednej z nich (...). Słuchano narratora, dźwięczało szkło, pękały drwa w kominie, a wieść się snuła. Takim znakomitym gawędziarzem jest

(konkretnie dyr. Gąsiorek) się zgodzili. A nasze BWA – wycofało zupełnie. I w efekcie pewnego pięknego dnia wystawa Zemły odbyła się w... Gorzowie”. E-mail od E. Kurzawy z 7 lutego 2016 roku.

²³ M. Lewicka, *Psychologia miejsca*, Warszawa 2012, s. 416.

OGRÓD SZTUK EUGENIUSZA KURZAWY...

Andrzej Strumiłło, artysta plastyk, edytor, podróżnik, hodowca koni. Wiele razy bywałem u niego w Maćkowej Rudzie i wracając późną nocą, żałowałem, że „tak wcześnie” zamknęliśmy rozmowy²⁴.

Procesy, które sprzyjają kulturowej amnezji (wymazywanie z pamięci czasów PRL-u), rodzą kontrprocesy, nastawione właśnie na zachowanie pamięci. Zjawisko hipermnezji u wilkanowskiego poety jest wyrazem niepokojenia ze współczesnymi realiami. W innym numerze „Autografu” Kurzawa wyznaje:

A nieczystość świata, który mnie otacza (i osacza) czuję każdym nerwem, odbieram w każdym sygnale dochodzącym spoza mojego ogrodu. Gdybym nie czuł, nie miałoby sensu pisanie przeze mnie wierszy, w ogóle poezja nie miałaby sensu. Zatem czuję i przeżywam. I męcę się z tym²⁵.

W tych osobistych wypowiedziach poety wyraźnie widać, że jego świat dzieli się na ogród (świat bezpieczny, ułożony według własnych zasad, w którym ma znaczenie sztuka) i to, co poza nim (świat, w którym panują niezrozumiały porządek, negatywne emocje). Także w jego wczesnej poezji pobrzmiewał już ten binarny układ. Zobaczmy zatem, jak realizowany jest w jego twórczości aspekt izolacyjny miejsca.

ASPEKT IZOLACYJNY (*HORTUS CONCLUSUS*)

Jako debiutant Kurzawa napisał – jak sam to określa – „wiersz konkretny”, który dziś można by zaliczyć do liberatury („literatury totalnej”²⁶), ponieważ jest to taki „utwór literacki, w którym pisarz celowo wykorzystuje wizualne cechy zapisu jako pozajęzykowe środki wyrazu, stanowiące współgrający z kodem językowym niewerbalny kod semantyczny”²⁷. Kurzawa sformułował i przestrzennie rozmieścił w tym wierszu swoje obecne i przyszłe niepokoje:

²⁴ E. Kurzawa, *Zapiski ogrodu (sztuk). Odwiedziny ciotki – rezydentki*, „Autograf” 2014, nr 2 (123), s. 11.

²⁵ Tenże, *Zapiski z ogrodu (sztuk). Niepokorni i bezkompromisowi...*, „Autograf” 2015, nr 3 (127), s. 13.

²⁶ Z. Fajfer, *Liryka, epika, dramat, liberatura...*, [w:] tegoż, *Liberatura, czyli literatura totalna. Teksty zebrane z lat 1999–2009*, red. K. Bazarnik, wstęp W. Kalaga, Kraków 2010.

²⁷ K. Bazarnik, *Liberatura w polu produkcji kulturalnej*, „Teksty Drugie” 2015, nr 3, s. 57–58.

MIROSŁAWA SZOTT

z a m k n ą ć t o
zamknąć się
zostawić

i f a ł s z y w y c h p r z e k o n a ń
obojętności
na zewnątrz

w s z y s t k o w k l a t c e
w skorupie
wszystko

co cięży
idiotyzmu egoocentryzmu
w i d i e n t n y c h b ł ę d ó w

Poeta tworzy poprzez formę tego tekstu swoiste przestrzenne zamknięcie i jednocześnie sugeruje, że wszystko, co „cięży”, należy zostawić na zewnątrz, czyli w świecie, i w ten sposób odizolować się. To młodzięcze (w chwili wydania arkusza poeta liczył 25 lat), neurotyczne pragnienie zostaje przewartościowane w następnych latach, kiedy Kurzawa odkrywa na wschodzie Polski inną rzeczywistość (wspomina, że tubylcy kojarzyli mu się z „roznamłaniem, niedotrzymywaniem słowa, brakiem konkretności”²⁸; on natomiast wyniósł z domu wielkopolską rzetelność), która go pochłania, fascynuje i otwiera. Dlatego na chwilę ten wiersz-kwadrat przestaje mieć znaczenie. Może inaczej – wiersz ten zaczyna odgrywać zupełnie inną rolę. Czas młodzięczego otwierania się, wyjazdów, poznawania ludzi z całej Polski przywiódł poetę do lokalnej społeczności, świata w skali mikro, wreszcie do swojego wnętrza oraz do koncepcji ogrodu. Takim miejscem izolacji jest właśnie *hortus conclusus* (w średniowieczu określano tym mianem ogród otoczony murem). Kurzawa w jednym z felietonów zamieszczanych w „Autografie” pisze o chęci odgrodzienia się od aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych: „Nic tylko uciekać, emigrować lub chociaż otoczyć ogród drutem kolczastym i wypisać się z tego narodu”²⁹. Maria Lewicka zaznacza:

²⁸ L. i E. Kurzawowie, *Ogród sztuk*, dz. cyt., s. 21.

²⁹ E. Kurzawa, *Zapiski ogrodu (sztuk)*. *Krąg myśli mroczne*, „Autograf” 2015, nr 5 (129), s. 29.

OGRÓD SZTUK EUGENIUSZA KURZAWY...

(...) wymiar „zamknięte-otwarte”, choć antynomiczny, opisuje raczej dialektyczną współzależność między oboma biegunami niż ich zasadniczą opozycyjność. Zamkniętość może być źródłem relaksu i poczucia bezpieczeństwa, ale też klaustrofobii i nudy, otwartość zaś – źródłem ekscytacji i zainteresowania, ale również przestymulowania, irytacji i niepokoju³⁰.

W młodzieńczym wierszu Kurzawy zamknięcie jest określane jako klatka, skorupa, czyli coś ciasnego i ograniczającego wolność. Wszystko, co „ciąży” (w sensie przeszkadza, utrudnia), przynależy do zewnątrz. Andrzej Krzysztof Waśkiewicz stwierdza, że motyw zamknięcia jest bardzo typowy dla Nowych Roczników i dodaje:

Jest to wszakże azyl, który budzi sprzeciw. (...) To bowiem, że znalazł się poza społecznie sankcjonowanymi układami, podmiot tych wierszy odczuwa jako brak, nie przywilej. Jako – powiedzmy jednoznacznie – wykorzenienie. Równocześnie jednak w dostępnym mu obszarze zjawisk nie znajduje niczego, co mogłoby mu umożliwić zakorzenienie³¹.

Co innego przeszłość, która nie jest po stronie rzeczywistości i która może być schronieniem. Kurzawa także po latach podtrzymuje tę diagnozę współczesności. W wierszu z 2000 roku wyznaje:

żyję z obawą
i nadzieją
że świat zechce mnie
nie zauważyć
i będzie się toczył swoją drogą
omijając moje ścieżki³².

Dodajmy – ścieżki, o których czytelność dla przyszłych pokoleń tak zabiegał. To rozdarcie między ucieczką a zaznaczeniem swojego bycia w świecie powoduje w nim duży dysonans. Pragnienie powrotu do zamkniętego kwadratu związane jest z nieprzystawalnością do świata, niezgodą na mechanizmy, które w nim dominują. Jest też niejako potwierdzeniem teorii Carla Gustava Junga, który dzieląc ludzkie życie

³⁰ M. Lewicka, *Psychologia miejsca*, dz. cyt., s. 205.

³¹ A.K. Waśkiewicz, *Ósma dekada. O świadomości poetyckiej „nowych roczników”*, Wrocław 1982, s. 171.

³² E. Kurzawa, ****żyję z obawą...*, [w:] L. i E. Kurzawowie, *Ogród sztuk*, dz. cyt., s. 53.

na stadia rozwoju, zauważył, że w wieku średnim następuje zmiana postawy z ekstrawertycznej na introwertyczną oraz koncentracja na szukaniu sensu w sobie. Młodzieńcze dążenia zastępowane są pasjami o charakterze raczej kulturowym niż biologicznym³³. Kurzawa nie izoluje się jednak totalnie (choć można odnieść wrażenie, że targają nim przeciwstawne wektory sił), postanawia walczyć z „szatanem zapomnienia”³⁴. I poddaje się pasji dokumentowania.

ASPEKT DOKUMENTACYJNY

Kurzawa bardzo aktywnie angażuje się w utrwalanie przeszłości Zbąszynia. Wydał dwa tomiki poświęcone temu miastu: *Nad Błęd-
nem i Obrą* (1989) oraz *Zapis*³⁵ (1990, 1996), ale także – jak często podkreśla – gromadzi od lat wszelkie artykuły, materiały na temat tej miejscowości³⁶. Jego misją jest ocalenie, które traktuje synonimicznie z wprowadzaniem ładu, harmonii do swojego świata:

nazywam i zapisuję
to znaczy porządkuję
wkładam do szuflad
ocalałe na chwile sytuacje
ludzi i czas który dopada ich³⁷.

Wiersz opisuje to, co poeta robi na co dzień w swojej przestrzeni. W wilkanowskim ogrodzie posiada duże regionalne archiwum, w którym gromadzi książki, listy, czasopisma, zdjęcia i przedmioty (np. popiersie Juliana Tuwima od Eugeniusza Paukszty, kamienie, które przynoszą ze sobą zaproszeni, obrazy, rzeźby i przedmioty z lat studiów, np. wiosło). To wszystko tworzy klimat, który pozwala uwierzyć, że czas rzeczywiście zatrzymał się przed furtką jego ogrodu. „Po co to zbieram i dlaczego o tym opowiadam?” – pyta Kurzawa i zaraz udziela sobie odpowiedzi: „Głównie, żeby sobie, może jeszcze komuś uprzytomnić bezsens tego rodzaju działalności. Ujawnić istnienie idealizmu w czystej postaci”³⁸.

³³ C.S. Hall, G. Lindzey, J.B. Campbell, *Teorie osobowości*, tłum. J. Kowalczevska, J. Radzicki, M. Zagrodzki, Warszawa 2006, s. 120.

³⁴ E. Kurzawa, ****unieruchamiam czas...*, [w:] L. i E. Kurzawowie, *Ogród sztuk*, dz. cyt., s. 40.

³⁵ Co ciekawe, tomik wierszy zbąszyńskich powstał, gdy Kurzawa mieszkał w Białymstoku.

³⁶ Tenże, *Obrazki prowincjonalne prozą*, dz. cyt., s. 91.

³⁷ Tenże, *Próby*, [w:] tegoż, *Ćwiczenia z rozpacz*, Wilkanowo 2011, s. 9.

³⁸ L. i E. Kurzawowie, *Ogród sztuk*, dz. cyt., s. 17.

OGRÓD SZTUK EUGENIUSZA KURZAWY...

W tomiku z 1986 roku (*Nie jesteś tu*) poeta, pisząc o swoim położeniu, porównuje się do „rozbitka na pokładzie arki”³⁹, a więc jednego z ocalonych, który skazany jest na „zamieszkiwanie samotnej wyspy”⁴⁰. I to na jego barkach spoczywa obowiązek odtworzenia zagubionej przeszłości. Kurzawa znaczy swoją najbliższą przestrzeń, aby zakotwiczyć w niej pamięć (nie tylko swoją, ale też przyszłych generacji):

zostawiam gdzieniegdzie drobne ślady
jak strzałki rysowane w dzieciństwie na ziemi
boję się że ktoś nie zauważy
tego tropu przeoczy okolice które
wyraźnie jak mogłem określiłem
choć to tylko peryferie wszystkiego
co grozi wytarciem z pamięci⁴¹.

Strzałki pokazują kierunek drogi. Ułatwiają ze swej natury wędrówkę, bo tworzą szlak. Szlak Kurzawy prowadzi wstecz. Przeszłość jest o tyle istotna, że determinuje istnienie obecnego świata. Wyraźną przestrzenną metaforą jest w jego działalności poetyckiej i kulturalnej ogród. Tam prowadzą wszystkie strzałki. Zostawione ślady także po wielu latach stają się osią refleksji jego wierszy. W *Ćwiczeniach z rozpacz*y jeden z ostatnich tekstów jest repetycją, powtórzonym pytaniem z 1986 roku:

przed odejściem zapobiegawczo
(ale w jakim celu)
pozaznaczałem różne miejsca
ślady są wyraźne lecz tylko dziś
jeśli się odwrócę schowają się
wyblakną rozpadną⁴².

Poeta patrzy na swoje „zapobiegawcze” działania sprzed lat i zastanawia się nad ich sensem. Dochodzi do przykłej konkluzji: ślady przynależą tylko do niego i znikają razem z nim. On sam też jest śladem, który to miejsce oznacza.

Kurzawa z upodobaniem posługuje się znakowaniem „resztek”. Lubuski pisarz tworzy dla tej przeciw-historii (której jednostkowość,

³⁹ E. Kurzawa, *Robinsonowie*, [w:] tegoż, *Nie jesteś tu*, Białystok 1986, s. 13.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tenże, ****zostawiam gdzieniegdzie...*, [w:] tegoż, *Samotnieję*, dz. cyt., s. 22.

⁴² Tenże, *Ćwiczenia z rozpacz*y, dz. cyt., s. 39.

indywidualność jest przemilczana i zdominowana przez dyskurs większości) ażyl w postaci ogrodu. I tam przechowuje nie tylko swoje wspomnienia, ale też dokumenty, źródła, przedmioty. To, co uprawia, można by określić też jako „historię ratowniczą”⁴³, bo ma na celu gromadzenie śladów pomijanych przez współczesny dyskurs historyczny. I co ważne – są to ślady lokalnego dziedzictwa kulturowego. Historia ratownicza jest tu – warto podkreślić – historią egzystencjalną, ponieważ „próbuję rozpoznać nie tylko człowieka w historii, ale też historię w człowieku”⁴⁴.

Mikołajczak, analizując poetyckie tropy Kurzawy, nazywa go „poetą archeologiem”⁴⁵, który odczytuje kroniki, przekazy, rekonstruuje biografie. Także Wilkanowo stało się dla niego przedmiotem dociekań:

Po dwóch, trzech latach od osiedlenia zacząłem się interesować naszymi poprzednikami, tymi bezpośrednimi i wcześniejszymi, Niemcami. Inspiracją stały się bardzo konkretne problemy. Na przykład, rozbijając istniejącą w centralnym punkcie domu wędzarnię, musiałem zniszczyć jej niewielkie sklepienie. (...) Dowiadując się, kto mieszkał przed nami i dla czego tak właśnie stawiano domy w Wilkanowie w rezultacie napisałem – przy pomocy zielonogórskich archiwistów i historyków – krótką historię... Wilkanowa. Przedstawiłem ją za pomocą kilkunastu dat i wywiesiłem w gablocie koło sklepu⁴⁶.

Kurzawa należy do osób aktywnie przywiązanych do miejsca⁴⁷. To znaczy, że odkrywa je i traktuje nie tylko jako źródło bezpieczeństwa i spokoju (potrzeby z dolnych pięter drabiny Masłowa), ale też jako źródło poznania, estetyki i samorealizacji. Sam nazywa siebie w jednym z wczesnych wierszy tak: „jestem czułym sejsmografem / rejestruję wszelkie dane”⁴⁸. Dla poety, który przeżył już niejedno „trzęsienie ziemi”, oznacza to ciągłą gotowość do ostrzegania (siebie? otoczenia?) przed drganiem historii. Nie tylko. Waśkiewicz uznaje to za „deklarację doświadczania życia w jego najbardziej powszechnych przejawach” i sprzeciw „wobec konwencjonalnej poetyckości

⁴³ E. Domańska, *Historia ratownicza*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5.

⁴⁴ P. Filipkowski, *Historia mówiona jako historia ratownicza. Doświadczenie, opowieść, egzystencja*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 27.

⁴⁵ M. Mikołajczak, *Oblicza prywatności*, dz. cyt., s. 116.

⁴⁶ E. Kurzawa, *Obrazki prowincjonalne prozą*, dz. cyt., s. 94–96.

⁴⁷ M. Lewicka, *Psychologia miejsca*, dz. cyt., s. 401.

⁴⁸ E. Kurzawa, ****jestem czułym sejsmografem*, [w:] tegoż, *Nie jesteś tu*, dz. cyt., s. 12.

i (...) tyrtejskim i wieszczym uproszczeniom”⁴⁹. I temu wyznaczonemu przed laty zadaniu Kurzawa będzie wierny w każdym następnym tomiku.

Ogród sztuk Kurzawy nie stanowi tylko tła, na którym rozgrywają się poetyckie zdarzenia, pojawiają emocje. Teksty wilkanowskiego poety pokazują, że ogród to jeden z głównych motywów i jednocześnie bohaterów tej twórczości. Stanowi on nadrzędną konstrukcję. Można z pewnością określić go pojęciem „trzecia przestrzeń”. Po pierwsze, jest on połączeniem zachodu i północnego-wschodu Polski. Tworzy pod tym względem nową (trzecią) jakość. Po drugie, jest miejscem-hybrydą złożonym z przestrzeni postrzeganej i mentalnej, co daje w efekcie trzecią przestrzeń – performatywną, na którą składają się omówione trzy aspekty (towarzyski, izolacyjny, dokumentacyjny).

Zamiłowanie Kurzawy do tematu przeszłości i jego realizacja w postaci Ogrodu sztuk są przykładem ratowania prywatnej historii. Wynika ono z utraconego przedmiotu odniesienia. I podlega przez to też procesowi mityzacji (przeszłość jako idylla, przeszłość jako czas siły, młodości). Zarazem twórca ogrodu stara się ów „historyczny stres” przezwyciężyć, wyjść poza melancholijną kontemplację i podjąć społeczne rytuały. Ogród sztuk nie jest statycznym miejscem. Służy z jednej strony spotkaniom towarzyskim, gromadzeniu, archiwizacji oraz izolacji od świata zewnętrznego; z drugiej – jest sceną, ponadlokalnym *axis mundi*, w którym krzyżują się wszystkie szlaki Kurzawy.

⁴⁹ A.K. Waśkiewicz, *Eugeniusz Kurzawa i drugi boom*, [w:] tegoż, *Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963–2012*, zebrał i do druku przygotował E. Kurzawa, wstęp M. Mikołajczak, Zielona Góra 2014, s. 139.

BEATA TARNOWSKA

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Zabawa w chowanego. Jerozolima i jej metamorfozy w wierszu Jehudy Amichaja

******Miasto bawi się w chowanego wśród swoich imion***

Jerozolima, której obraz wyłania się z ksiąg Starego i Nowego Testamentu, a imię wspomniane jest już w egipskich tekstach z XX wieku p.n.e., zajmuje szczególne miejsce w literaturze oraz kulturze światowej¹. Druga po judzkim Hebronie historyczna stolica królestwa Izraela, do której król Dawid sprowadził Arkę Przymierza i gdzie jego syn Salomon zbudował wielką świątynię, jest świętym miastem nie tylko judaizmu, ale też pozostałych wielkich religii monoteistycznych – chrześcijaństwa i islamu, oraz kilku mniejszych, jak babilonizm i bahaizm. Będąc elementem

¹ Na temat Jerozolimy, jej historii i znaczenia w kulturze światowej istnieje bogata literatura przedmiotu. Por. m.in. A. Elon, *Jerusalem. City of Mirrors*, Boston 1989; S.S. Montefiore, *Jerozolima. Biografia*, tłum. M. Antosiewicz, W. Jeżewski, Warszawa 2011; *Jerozolima w kulturze europejskiej / Jerusalem in European Culture*, red. P. Paszkiewicz, T. Zadrozny, Warszawa 1997; M.C. Paczkowski, *Rzeczywistość, symbol i tajemnica – Jerozolima w starożytnej literaturze chrześcijańskiej okresu przedchalcedyńskiego*, Wrocław 2009; F. Ardito, C. Gambaro, M.A. Torrefranca, *Jerozolima i Ziemia Święta. Przewodnik Wiedzy i Życia*, tłum. H. Andrzejewska, red. pol. B. Jagoszewska, M. Merkel-Masse, Warszawa 2001; M. Omer, *The Theme of Jerusalem in the Works of the Israeli Fathers of Conceptual Arts*, [w:] *In Search of Identity. Jewish Aspects in Israeli Culture*, red. D. Urian, E. Karsh, London 1999, s. 200–218; M. Benvenisti, *City of Stone. The Hidden History of Jerusalem*, Berkeley 1998; R. Khalidi, K.J. Asali, *Jerusalem in History*, New York 1990; C. Osman, V. Romero, *Jerusalem. Caught in Time*, New York 2000; S. Seidman, J.C. Alexander, *To Rule Jerusalem*, Cambridge 2012.

zbiorowej świadomości wielu narodów, Jerozolima stała się zarazem jednym z najbardziej zapalnych punktów na mapie świata: wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk, była podbijana, burzona i wznoszona od nowa; nieustannie doświadczała terroru i przemocy. Burzliwa historia Jerozolimy sprawiła, że to miasto stanowi szczególnego rodzaju topograficzny i historyczny palimpsest, złożony, jak pisze Piotr Paziński: „(...) z tak wielu warstw, że nikt nie umie ich zliczyć. Dość powiedzieć, że pozostałości murów Świątyni znajdują się dziś kilkanaście metrów pod ziemią, współczesne domy stoją na rzymskich kolumnach, a bruk, po którym wedle Nowego Testamentu chodził Jezus, jest dwudziestą bodaj warstwą bruku, pod warunkiem, że liczy się od góry”². Chociaż jak każde inne miasto, Jerozolima stanowi ziemskie *opus humanum*, zbudowane na tradycyjnych wzorcach miast wschodnich³, jej niezwykle bogata i złożona symbolika wydaje się niezależna od geograficznego położenia. Jerozolima jest bowiem oscylującym pomiędzy konkretnością a uniwersalnością miastem podwójnym, materialnym i duchowym: najświętszym miastem judaizmu oraz „kompletną w każdym szczególe”, nowotestamentową Jerozolimą Niebiańską (Ap 21:1–22,5)⁴, trzecim świętym miastem muzułmanów i symbolem palestyńskiej tożsamości.

Poetą, który poświęcił Jerozolimie znaczną część swojej twórczości, był Jehuda Amichaj⁵. Urodzony w 1924 roku w bawarskim mieście Würzburg, do Jerozolimy przyjechał wraz z rodzicami, mając około dwunastu lat. Nie licząc paroletniego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, gdzie wykładał na uniwersytetach w Berkeley, Yale oraz w Nowym Jorku, w Świętym Mieście pozostawał aż do swojej śmierci w roku 2000. Chociaż nie lubił określania go mianem „poety Jerozolimy”⁶, niemniej – jak zauważa Ranen Omer-Sherman – „żaden inny współczesny poeta żydowski piszący o tym mieście nie poświęcił mu aż tylu wierszy”⁷.

² P. Paziński, *Wędrując*, „Midrasz” 1998, nr z października, s. 13. Por. A. Duda-Grudzień, *Archeologia urbanistyczna na przykładzie Jerozolimy / Urban Archeology Jerusalem as an Example*, „Przestrzeń i Forma” 2009, nr 12, s. 473–484, www.pif.zut.edu.pl/pif-12_pdf/E-01%20Duda-Grudzien.pdf [dostęp: 15.03.2016].

³ Por. S. Kobielski, *Niebiańska Jerozolima. Od sacrum miejsca do sacrum modelu*, Warszawa 1989, s. 21; W. Chrostowski, *Biblijna wizja miasta*, „Res Publica” 1990, nr 3, s. 3.

⁴ Na temat stosunku średniowiecznych chrześcijan do Jerozolimy ziemskiej por. M. Starowieyski, *Caelestis Urbs Hierusalem*, [w:] *Jerozolima w kulturze europejskiej*, dz. cyt., s. 49–57. Por. też A. Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, tłum. O. Zienkiewicz, Warszawa 1994, s. 128.

⁵ Pisałam na ten temat w artykule *Kamień i ból. Obraz Jerozolimy w poezji Jehudy Amichaja* („Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2015, nr 6, s. 63–82).

⁶ Por. *Interviews. Yehuda Amichai. The Art of Poetry*, nr 44, interviewed by L. Joseph, „The Paris Review” 1992, Spring, nr 122, www.theparisreview.org/.../the-art-of-poetry-no-44-y [dostęp: 15.03.2016].

⁷ R. Omer-Sherman, *Yehuda Amichai's Exilic Jerusalem*, „Prooftexts” 2006, nr 26, s. 214.

Amichaj stworzył trzy wielkie cykle związane tematycznie z Jerozolimą: *Jeruszałajim 1967* (*Jerozolima 1967*) z tomu *Achszaw bera'asz* (*Teraz w hałasie*) z 1969 roku, *Szirim Erec Cijon wiJeruszałajim* (*Wiersze Syjonu i Jerozolimy*) z tomu *Meachorej kol ze mistater oszer gadol* (*Za tym wszystkim kryje się wielka radość*) z 1974 oraz *Jeruszałajim, Jeruszałajim, lama Jeruszałajim?* (*Jerozolima, Jerozolima, dlaczego Jerozolima?*) z tomu *Patuach sagur patuach* (*Otwarte zamknięte otwarte*) z roku 1998.

W poezji Amichaja, który – zdaniem Glendy Abramson – „ukazuje to miasto wcielone w ludzką postać i będące żywym uczestnikiem dramatycznej historii; mniej jako miejsce, a bardziej jako aktywną siłę wpływającą na kształt wydarzeń”⁸, przenikanie się wymiaru historycznego i symbolicznego nabiera szczególnego charakteru. W ósmej części cyklu *Jeruszałajim 1967*, zaczynającej się od słów: „Miasto bawi się w chowanego pośród swoich imion”, Amichaj nawiązuje do żydowskiej (a szerzej: bliskowschodniej)⁹ tradycji przedstawiania miasta jako kobiety¹⁰. Tradycja ta znajduje odzwierciedlenie nawet w językach semickich: oznaczające miasto słowa zarówno w języku arabskim (*madina* – مَدِينَة), jak i w hebrajskim (*ir* – עִיר) są rodzaju żeńskiego¹¹. Motyw miasta-kobiety (Jerozolimy, Samarii, Sodomy, Babilonu, Niniwy), który pojawia się w Starym i w Nowym Testamencie, przybiera tam ambiwalentnie wartościowaną postać. Z jednej strony, miasto ukazywane jest jako dziewica (Za 9:9; Iz 62:11; Lm 2:13) i zarazem miła Bogu oblubienica („Murem jestem ja, a piersi me są basztami, odkąd stałam się w oczach jego jako ta, która znalazła pokój”¹² – Pnp

⁸ G. Abramson, *The Writing of Yehuda Amichai. A Thematic Approach*, New York 1989, s. 126.

⁹ Jerozolima pod postacią dziewicy gwałconej przez najeźdźców, „zdobyczy w szponach potworów”, ukazywana jest w poezji palestyńskiej. Por. S.M. Gohar, *Cities of Struggle and Resistance. The Image of the Palestinian City in Modern Arabic Poetry*, „The Rupkatha Journal on Interdisciplinary Studies in Humanities” 2013, t. 5, nr 1, upkatha.com/palestinian-city-modern-arabic-poetry-2/ [dostęp: 24.03.2016]; F. Mowasi, *Jerusalem in Modern Palestinian Poetry*, „Diwan Al-Adab. A Monthly Periodical” 2004, October, s. 1–14; Y. Hettinni, *Jerusalem In Arabic Poetry*, „Majalat Ofuq/Horizon Magazine” 2004, July, s. 15–22; A. Harb, *The Image of Jerusalem in Modern Palestinian Literature. A Preliminary Study*, „Arcadia. International Journal for Literary Studies” 2003, May, nr 1, s. 2–22.

¹⁰ W. Toporow, *Miasto i mit*, wybór, tłum. i wstęp B. Żyłko, Gdańsk 2000, s. 36–45, 147–148 (tu bibliografia). Jerozolimę w postaci *femme fatale* przedstawiał w swojej prozie urodzony w tym mieście Amos Oz. W eseju *Obce miasto* pisał: „Wciąż kocham to miasto, tak jak się kocha kobietę, która cię lekceważy. Czasem, kiedy nie miałem nic lepszego do roboty, wybierałem się do Jerozolimy i zalecałem się do niej. Są tam uliczki i alejki, które dobrze mnie znają, chociaż udają, że nie”. A. Oz, *Czarownik swojego plemienia. Eseje*, wybór i tłum. D. Sękalska, Warszawa 2004, s. 31.

¹¹ Hebrajskie słowo *ir* jest rodzaju żeńskiego, pomimo że w liczbie mnogiej nosi męską końcówkę *-im* (*arim*).

¹² Wszystkie fragmenty Biblii (Biblia Tysiąclecia) cytuję za: biblia.deon.pl/ksiega.php?id=26 [dostęp: 20.05.2016].

7:10; por. Iz 62:1,4–5; Ap 21:2,9–10), czyli – jak pisze Elżbieta Przybył – „miasto, które nie poddaje się wrogom (obcym bogom), a jednocześnie jest otwarte dla Boga”¹³, a także jako matka czy wdowa (np. Lam 1:1)¹⁴. Z drugiej strony, w Biblii wielokrotnie ukazywany jest obraz sprzeniewierzającej się Jahwe Jerozolimy-nierządnicy („Jakżeż to miasto wierne stało się nierządnicą?”, pyta prorok Izajasz – Iz 1:21; por. Iz 2:8; Ez 16:15–35; Ez 23:2–4)¹⁵. Zdaniem rosyjskiego semiotyka kultury Władimira Toporowa:

(...) znany jest (...) obraz miasta – takiego, które samo nie pilnuje swojej mocy i integralności, idzie na spotkanie swego upadku, szukając, komu by się oddać, i nie pytając, kto je bierze. To miasto-nierządnicą jest „otwarte” na wszystkie cztery strony świata. (...) szuka ratunku (oczywiście pozornego) w oddawaniu się wszystkim i każdemu, w przekształcaniu każdego „gwałciiciela” (z punktu widzenia miasta-dziewicy) w swego opiekuna. (...) dla nierządnic nikt nie jest narzeczonym i wszyscy są narzeczonymi przez chwilę¹⁶.

Toporow dodaje, że w tekstach biblijnych „miasto-dziewica (odpowiednio – nierządnicą) nie jest po prostu porównaniem i nawet nie upodobnieniem i personifikacją: miasto jest właśnie dziewczicą (nierządnicą). Ta identyfikacja implikuje spostrzeżenie, że „twierdza cnoty i twierdza miasta mogą być z d o b y t e s i ł ą”, a „upadek miasta jest porównywany do utraty honoru”¹⁷.

Otwierające wiersz Amichaja słowo *ir*, wraz z rodzajnikiem określającym *ha-* (tzw. *he ha-jedija*), funkcjonuje jako synonim nazwy własnej Jerozolimy¹⁸. Jak zauważa bowiem Manfred Lurker, „jako stolica kraju Jerozolima jest często nazywana po prostu miastem”

¹³ E. Przybył, *Święte miasta*, „Znak” 2006, nr 3, s. 12.

¹⁴ „Obraz miasta – pisze Władimir Toporow – porównywanego lub utożsamianego z postacią kobiecą, w perspektywie historycznej i mitologicznej stanowi szczególny, wyspecjalizowany wariant (...) bardziej ogólnego i archaicznego obrazu Matki-Ziemi jako żeńskiej hipostazy Pracłowieka typu wedyjskiego Purushy, co zakłada (co najmniej) sztywny związek żeńskiego pierwiastka rozrodczego z przestrzenią, w której wszystko, co istnieje, jest rozumiane jako produkt (dzieci, potomstwo) tego żeńskiego pierwiastka”. W. Toporow, *Miasto i mit*, dz. cyt., s. 33–45. Por. też wstęp do tej książki autorstwa Bogusława Żyłko pt. *Wstęp tłumacza. Miasto jako przedmiot badań semiotyka kultury* (s. 5–30).

¹⁵ Analizę semiotyczną Jerozolimy i Babilonu przedstawił Władimir Toporow: tamże, s. 33–45 (rozdz. *Tekst miasta-dziewicy i miasta-nierządnic w aspekcie mitologicznym*).

¹⁶ Tamże, s. 41 i 37.

¹⁷ Tamże, s. 40; wyróżnienie w oryginale.

¹⁸ Dosłowny przekład słowa *hair* na pozbawione żeńskiego charakteru „miasto” spowodowałby zaprzepaszczenie organizującego wiersz obrazu-metafory, który przedstawia Jerozolimę jako kobietę.

(por. Mt 21:17 i nast.; Łk 19:41)¹⁹. Określenie to akcentuje, dodajmy, wyjątkową rolę, jaką pełni Jerozolima – *axis mundi* – w świecie: miasto uznane za centrum ziemi wydaje się realizacją i ucieleśnieniem samej idei miasta. Z drugiej strony, przedstawienie Jerozolimy w postaci kobiety stwarza nastrój intymności:

הָעִיר מְשֻׁחָה בֵּין שְׁמוֹתֶיהָ
 יְרוּשָׁלַיִם, אֵל-קוּדֵס, שָׁלֵם, גִּרּוּ, יְרוּ,
 לוֹחֶשֶׁת : יְבוּס, יְבוּס, יְבוּס, בְּחֶשֶׁכָּה.
 בּוֹכָה בְּגַעְגּוּעִים : אֵלֶיהָ קָפִיטוּלִינָה, אֵלֶיהָ, אֵלֶיהָ.
 הִיא בָּאָה אֶל כָּל אֶחָד הַקּוֹרָא לָהּ
 בְּלִילָהּ לְבָדּוּ. אֶךְ אֲנִי יוֹדְעִים
 מִי בָּהּ אֵל מִי.

Jerozolima bawi się w chowanego pośród swoich imion:
 Jerusalaïm, El-Kuds, Szalem, Dzeru, Jeru,
 szepcze: Jewus, Jewus, Jewus, w ciemności.
 Płacze z tęsknoty: Aelia Capitolina, Aelia, Aelia.
 Przychodzi do każdego, kto woła ją nocą,
 samotny. Ale my wiemy,
 kto przychodzi do kogo²⁰.

W pierwszym wersie wiersza: „Jerozolima bawi się w chowanego pośród swoich imion”, zabawa w chowanego konotuje wyraźnie erotyczny podtekst²¹, wzmocniony czytelnym odwołaniem do biblijnego obrazu Jerozolimy – nierządnicy albo cudzołożnicy. Jerozolima, przedstawiana częstokroć w Biblii jako (często niewierna) oblubienica, w Księdze Ezechiela jawi się jako winowajczyni, oskarżona przez Boga o grzech cudzołóstwa i niepohamowanej żądzy²²:

Ale zaufałaś swojej piękności i wyzyskałaś swoją sławę
 na to, by uprawiać nierząd. Oddawałaś się każdemu, kto obok
 ciebie przechodził (Ez 16:15).

¹⁹ M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, tłum. K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 119.

²⁰ Y. Amichai, *Poems of Jerusalem and Love Poems. A Bilingual Edition*, New York 1992, s. 46, 48. O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytowane w niniejszym artykule fragmenty książek obcojęzycznych są w moim tłumaczeniu – B.T.

²¹ Alison Epstein dostrzega w tym fragmencie dziecięcą zabawę. A. Epstein, *Israeli Literature as a Window to Israeli Society, Sample Lesson. A Poet and His City. Amichai's Jerusalem*, s. 106, meltonlibrary.org/index.php?option [dostęp: 10.04.2016].

²² „Niewierne miasto” symbolizuje w Biblii lud Izraela, który opuścił Boga.

Jakżeż słabe było twoje serce (...) skoro dopuszczałaś się takich rzeczy, godnych bezwstydnego nierządnicy, (...) a gardząc zapłatą nie byłaś podobna do nierządnicy, lecz do kobiety cudzołożnej, która zamiast swojego męża przyjmuje obcych. Wszystkim nierządnicom daje się zapłatę, a ty wszystkim swoim kochankom dawałaś podarki i zjednywałaś ich sobie, by przychodzili do ciebie zewsząd i uprawiali z tobą nierząd. U ciebie działo się odwrotnie niż u nierządnicy: nikt nie gonił za tobą. To ty dawałaś zapłatę, a ciebie nikt nie wynagradzał (Ez 16:30–34).

Seksualnych konotacji nabiera również dwukrotnie użyte w dalszych wersach słowo „przychodzi” („ona przychodzi” – הִיא בָּאָה, „kto przychodzi” – מִי בָּהּ), które podobnie jak słowo „poznać” w takim właśnie znaczeniu pojawia się w Biblii²³. Nieco frywolny ton, jaki przynosi pierwszy wers utworu, szybko przechodzi jednak w elegijny nastrój: Jerozolima staje się zdradzoną, porzuconą i gorzko płaczącą po nocach Jeruzalem z *Lamentacji*²⁴ (por. „Płacze, płacze wśród nocy, / na policzkach jej łzy, / a nikt jej nie pociesza / spośród wszystkich przyjaciół; / zdradzili ją wszyscy najbliżsi / i stali się wrogami” – Lm 1:2; „Oto dlaczego płaczę, / oko me łzy wylewa, / Pocieszyciel daleko ode mnie, / Ten, co by mi życie przywrócił” – Lm 1:16; „Wzywałam moich przyjaciół, / a oni mnie zdradzili” – Lm 1:19; „Słyszano, że wzdygam, / lecz nikt nie pociesza” – Lm 1:21)²⁵. Łzy – oznaka cierpienia, upokorzenia i tęsknoty – są w wierszu Amichaja ekwiwalentem infernalnej historii Jerozolimy i jej żałobnych asocjacji. Jerozolima opłakująca swój upadek jawi się jako metonimia losu wszystkich zamieszkujących ją plemion i narodów, z których każdy – na próżno – chciał ją mieć tylko dla siebie. Intymny nastrój podkreśla ostatnie zdanie wiersza: „Ale my wiemy, / kto przychodzi do kogo” – מִי בָּהּ אֵל מִי / אֲנִי יוֹדְעִים, które należy odczytywać w kontekście relacji łączącej Jerozolimę-kobietę oraz wszystkich ogarniętych żądzą jej posiadania „kochanków”-zdobywców, uczestników i świadków historii. Niedookreślone „my” liryczne wydaje się jedynym depozytariuszem sekretnej wiedzy, ale czy faktycznie nim jest? Bo w istocie, jak pisze Ziva Ben-Porat,

²³ Z. Ben-Porat, *History in Representations of Jerusalem in Modern Hebrew Poetry*, „Neohelicon” 1987, nr 2, s. 356. Por. M.I. Baraniak, *Motyw miasta w Księdze Pieśni nad Pieśniami i jego targumiczna interpretacja*, „Scripta Biblica et Orientalia” 2011, nr 3, s. 209–233.

²⁴ Por. A. Epstein, *Israeli Literature as a Window to Israeli Society*, *Sample Lesson*, dz. cyt., s. 107.

²⁵ Ten sam motyw wołania na próżno obecny jest też w Księdze Jeremiasza, rozdz. 4, oraz w Księdze Ezechiela, rozdz. 16.

Człowiek nie wie, do kogo przychodzi, kiedy przychodzi do Jerozolimy. Jerozolima jest bowiem i nie jest stolicą Judei, świętym miastem islamu, osadą Jebusytów, miejscem okupowanym przez Rzymian i traktowanym rozrywkowo przez brytyjskich żołnierzy („Jeru”), przywodzącym na myśl ciągłe wojny (...) i nieustanne poszukiwanie Boga (...). Ponieważ wszystkie te nazwy, koniec końców, odnoszą się do wojen, podboju i zniszczenia, ostateczna konkluzja, że miasto nigdy nie ulegnie temu, kto go szuka, lecz ten ktoś sam ulegnie miastu, przywodzi na myśl proces stawania się ofiarą²⁶.

Tajemnica kryjąca się w wierszu koresponduje z obrazem zabawy w chowanego, polegającej na szukaniu się nawzajem na terenie z dużą liczbą kryjówek. Mało dostępne położenie Jerozolimy, na skalistych wzgórzach Judei, otoczonych głębokimi dolinami, a także gęsta zabudowa Starego Miasta, złożona z sieci krętych uliczek i tuneli, sprawiają, że każdy widziany fragment krajobrazu nieuchronnie skrywa przed oczami obserwatora jakiś inny fragment, a zatem całe miasto wydaje się ukrywać²⁷. Podobnie rzecz się ma z przeszłością, znikającą i zapieczętowaną pod nawarstwieniami kolejnych architektonicznych przeobrażeń. Jak pisze Amos Elon:

Na Starym Mieście uliczki są wąskie, strome i kamienne. Wiele z nich zostało zadaszonych. Wszystko jest ściśnięte i zatłoczone, stare, zrujnowane i poplątane. Pod kamiennym gzymsem wykonanym przez brytyjskiego budowniczego po I wojnie światowej, znajduje się otwór wejściowy z okresu sułtanatu Mameluków, a poniżej wieża krzyżowców, która spoczywa na fundamentach z czasów Heroda. Rzymskie sklepienie z pierwszego stulecia rozpina się nad wczesno-izraelskim trotuarem, który łączy apsydę bizantyjskiego kościoła z wierzchołkiem helleńskiej kolumny. Arabski, osiemnastowieczny karawanseraj stoi częściowo na rzymskiej wieży z 200 roku, a częściowo na żydowskiej fortecy, która cofa w czasie zburzenia Jerozolimy przez Nabuchodonozora o niemal dwadzieścia

²⁶ Z. Ben-Porat, *History in Representations of Jerusalem*, dz. cyt., s. 356–357.

²⁷ A. Ramot, Y. Danieli-Lahav, J. Bendel, *Planning Accessibility in the Old City of Jerusalem*, [w:] *Universal Design Handbook. Second Edition*, red. W.F.E. Preiser, K.H. Smith, New York 2010, s. 16.1–16.11 (rozdz. 16), www.access-unlimited.co.il/NagishLakol/JB2010A.pdf [dostęp: 7.05.2016]. Por. D. Bahat, Ch. Rubinstein, *The Illustrated Atlas of Jerusalem*, New York 1990; R. Rubin, *Image and Reality. Jerusalem in Maps and Views*, Jerusalem 1999.

dekad. Z kolei forteca została wzniesiona na fundamentach z czasów Jebusytów. Te, jak nam powiedziano, spoczywają na skale. (...) I, w końcu, frontowa ściana zajazdu dla karawan została ostatnio pokryta grafitti wychwalającym Organizację Wyzwolenia Palestyny²⁸.

Wrażenie natłoku, ciasnoty i splątania, wywołane wielością elementów pojawiających się w przedstawianej przestrzeni, przywodzi na myśl figurę labiryntu²⁹. W wierszu Amichaja, przestrzeń ta zakryta jest ciemnością („[Jerozolima] szepcze: Jewus, Jewus, Jewus, w **ciemności**”; „Przychodzi do każdego, kto woła ją **nocą**” – wyróżnienia B.T.), która podobnie jak labirynt może być symbolem tajemnicy i cierpienia³⁰. Labiryntowość obejmuje również wymiar temporalny, sygnalizowany w utworze poprzez „znaczące wyliczenia”³¹: ciąg toponimicznych przemianowań. Nazwy, które odsyłają do poszczególnych wcieleń Jerozolimy na kolejnych etapach jej długiej, sięgającej trzeciego tysiąclecia p.n.e. (?) historii, i – na ile to możliwe – przechowują historyczną pamięć, wraz z tym miastem zmieniają się i znikają. Łącząc określone wspólnoty religijne oraz etniczno-kulturowe, pozostają zarazem obce innym narodom i wspólnotom, gdyż jak pisze Władimir Toporow: „Obce imię nie jest jak gdyby imieniem: autentyczne imię zachowuje «wewnętrzność», (...) jest «brzemienne»”³².

W wierszu Amichaja ciąg enumeracyjny zawierający toponimy miasta (Jeruszałajim, El-Kuds, Szalem, Dżeru, Jeru, Jewus, Aelia Capitolina) z oczywistych powodów jest niekompletny. Poza wymienionymi powyżej Jerozolima na przestrzeni dziejów określana była zgrecyzowaną formą hebrajskiej nazwy Jeruzalem³³, zwano ją również Syjonem, Antiochią Judejską, a także stosowano wobec niej synonimiczne określenia jak Miasto Dawidowe, Święte Miasto, Miasto Boże,

²⁸ A. Elon, *Jerusalem*, dz. cyt., s. 50.

²⁹ Por. M. Głowiński, *Mity przebrane. Dionizos, Narcyz, Prometeusz, Marchoń, labirynt*, Kraków 1994, s. 169. Paolo Santarcangeli pisze, że Jerozolimę z labiryntem skojarzyło średniowiecze, a zdecydował o tym jej charakter miasta świętego, będącego celem pielgrzymek. P. Santarcangeli, *Księga labiryntu*, tłum. I. Bukowski, red. nauk. A. Krawczuk, Warszawa 1982, s. 67–68.

³⁰ Por. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 53–54, 186–187. Na temat związku labiryntu z tajemnicą pisze: M. Thalmann, *Labirynt*, tłum. A. Sądoliński, „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 3, s. 346 i nast.

³¹ Określenie Michała Głowińskiego. Por. M. Głowiński, *Mity przebrane*, dz. cyt., s. 196–197.

³² W. Toporow, *Miasto i mit*, dz. cyt., s. 107. Por. H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 275 i nast.

³³ Por. S. Rospond, *Onomastica sacra w Nowym Testamencie*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 1980, R. 33, s. 210–211; K. Mielcarek, *Jeruzalem, Jerozolima. Starotestamentowe i hellenistyczne korzenie łukasowego obrazu świętego miasta w świetle onomastyki greckiej*, Lublin 2008.

Miasto Żyjącego Boga, Nowe Jeruzalem czy Niebieskie Jeruzalem³⁴. Monografista Jerozolimy, brytyjski historyk Simon Sebag Montefiore podaje, że istnieje około 70 nazw Jerozolimy i nawet „każda ulica nosi przynajmniej trzy nazwy: na Starym Mieście główna ulica to po arabsku El Wad, po hebrajsku ha-Gai i po angielsku Valley”³⁵.

Kolejność przywoływanych w wierszu nazw, nieodzwierciedlająca chronologii wydarzeń i kwestionująca tym samym wszelką linearność, jest sygnałem „labiryntu czasu”³⁶. Zdaniem Michała Głowińskiego ten odnoszący się do wymiaru temporalnego labirynt, który „staje się jakby metaforą drugiego stopnia”, „nie istnieje z reguły samodzielnie, zawsze jest sprzężony z tym labiryntem, którego pierwowzorem była konstrukcja Dedala”³⁷. „Korytarze historii”, jakimi Amichaj prowadzi czytelnika, przypominają zatem wąskie i kręte uliczki Jerozolimy, w których można się zagubić.

Za jedne z pierwszych nazw Jerozolimy³⁸ uznawane są skrócone formy jej hebrajskiej nazwy **Jeruszałajim** – **Jeru** (od hebr. *jerusza* – ‘dziedzictwo’, lub *ir* – ‘miasto’)³⁹ oraz wspomniane w księdze Rodzaju **Szałem/Salem** (od hebr. *szalom* – ‘pokój’)⁴⁰, którego władcą-kapłanem był Melchizedek („Melchizedek zaś, król Szalemu, wyniósł chleb i wino; a [ponieważ] był on kapłanem Boga Najwyższego” – Rdz 14:18; por. Ps 76:3; Jdt 4:4). Alison Epstein przywołuje hipotezę, że niegdyś istniały w Judei dwa miasta: Szalem i Jeru⁴¹; natomiast według interpretacji żydowskiej *Genesis Rabba*, gdy Abraham przybył do miasta

³⁴ Por. A. Tronina, P. Walewski, *Biblijne nazwy osobowe i topograficzne. Słownik etymologiczny*, Częstochowa 2009; D. Kulczycka, *Obraz Ziemi Świętej w prozie polskiej doby romantyzmu*, Zielona Góra 2012, rozdz. *Jeruzalem – toponimy i określenia peryfrastyczne*.

³⁵ S.S. Montefiore, *Jerozolima. Biografia*, dz. cyt., s. XXXV–XXXVI.

³⁶ Por. M. Głowiński, *Mity przebrane*, dz. cyt., s. 196 i nast.

³⁷ Tamże, s. 196–197.

³⁸ Nazwa Jerozolima pojawia się m.in. w księgach Jozuego, Sędziów i 1 Samuela, które opisują wydarzenia poprzedzające zdobycie tego miasta przez Dawida (np. Joz 10:1, 3, 5; 23; 12:10; 15:8; 63; 18:28; Sdz 1:7, 8, 21; 19:10; 1 Sm 17:54). Por. *Wielki słownik hebrajsko-polski i aramejsko-polski Starego Testamentu*, t. 2, red. L. Koehler, W. Baumgartner, J.J. Stamm, red. nauk. wyd. pol. P. Dec, Warszawa 2008, s. 515. Na tabliczkach/listach z XIV wieku p.n.e., odkrytych w egipskiej miejscowości Tell el-Amarna (staroż. Achetaton) nad Nilem, zapisana została inna, akadyjska nazwa miasta Uruša-lim, pokrewna z hebrajskim *ir szałem*. Por. pl.wikipedia.org/wiki/Jerozolima [dostęp: 20.12.2014].

³⁹ Ziva Ben-Porat zauważa, że rdzeń słowa „Jeru” jest tożsamy z rdzeniem czasownika „strzelać” w trzeciej osobie formy przeszłej, czyli *jaru*: „«Jeru» to tylko początek Jeruszałajim, ale także, wraz ze zmianą samogłoski – «strzelali»”. A zatem, w samej nazwie „miasta pokoju” zawiera się groźba wojny. Natomiast słowo „Dżeru” jest prawdopodobnie fonetycznym odpowiednikiem nazwy „Jeru” w języku angielskim, czyli potoczną nazwą Jerozolimy z okresu mandatu brytyjskiego (w latach 1922–1948). Z. Ben-Porat, *History in Representations of Jerusalem in Modern Hebrew Poetry*, dz. cyt., s. 365.

⁴⁰ Znaczenie hebrajskiej nazwy Jeruszałajim interpretowano najczęściej jako „miasto pokoju”.

Z hebrajską ideą pokoju powiązał Szalem już autor Listu do Hebrajczyków (Hbr 7:2).

⁴¹ A. Epstein, *Israeli Literature as a Window to Israeli Society, Sample Lesson*, dz. cyt., s. 107.

Szałem, jego spotkanie z królem i arcykapłanem Melchizedekiem „zostało upamiętnione poprzez zmianę nazwy miasta: do członu Szałem dodano zwrot Jeru”⁴². Podwójność zawiera się zatem w samej etymologii słowa Jeruszałajim, które nie tylko złożone jest z dwóch słów, ale posiada też gramatyczną końcówkę liczby podwójnej *-ajim*. Amos Elon twierdzi, że

(...) w tej podwójności trudno byłoby nie dostrzec ukrytej dychotomii pomiędzy tym, co niebiańskie, a tym, co ziemskie, pomiędzy pokojem a wojną, boskością a grzechem. Dualizm obejmuje nawet pełen dramatyzmu pejzaż Jerozolimy. To miasto wyrasta bowiem dokładnie na granicy pomiędzy skalistym pustkowiem a uprawną ziemią. Surowe, kamienne góry wyschniętej pustyni kontrastują z uprawnymi wzgórzami krainy mlekiem i miodem płynącej, porośniętej figowcami i winem⁴³.

Inna wspomniana w wierszu prehistoryczna nazwa Jerozolimy **Jewus/Jebus** pochodzi od kaananejskiego plemienia Jebusytów, potomków Chama i Kanaana (1 Kn 1:13–14; Joz 15:8; 63; 18:28), pierwszych budowniczych i mieszkańców tego miasta, i pojawia się w 1 Księdze Kronik oraz w Księdze Sędziów (Sdz 1:21 i 3:5; 19:10–11; 1 Krn 11:4–5). Twierdzą Jebusytów zdobył między rokiem 1005 a 1000 p.n.e. król Dawid (Rdz 10:15, 16), który ustanowił tam swoją siedzibę i stolicę Izraela (stąd pojawiła się nazwa Miasto Dawidowe – 2 Sm 5:6–9; 1 Kn 11:4–8)⁴⁴. Z kolei **Aelia Capitolina (Colonia Aelia Capitolina)**⁴⁵, mająca status kolonii rzymskiej, była miastem zbudowanym przez cesarza Publiusa Aeliusa Hadrianusa na miejscu Jerozolimy zburzonej podczas wojny żydowsko-rzymskiej (60–77 n.e.) i po zdławieniu powstania Bar Kochby (132–135 n.e.). Na temat okoliczności powstania tego miasta tak pisze Karen Armstrong:

Gdy Hadrian przybył do Jerozolimy w 130 roku, postanowił, że obdarzy ludność Judei nowym miastem. Hojny władca zastąpi ohydne mury i opuszczoną bazę wojskową nowoczesną

⁴² Por. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerozolima> [dostęp: 12.03.2016].

⁴³ A. Elon, *Jerusalem*, dz. cyt., s. 28.

⁴⁴ H. Muszyński, *Jerozolima z czasów Dawida w świetle opisów biblijnych i badań archeologicznych*, [w:] *Jerozolima w kulturze europejskiej*, dz. cyt., s. 27.

⁴⁵ Por. Y. Tchekhanovets, *Between Aelia Capitolina and Hagia Hierosolyma. "A Matter of Faith"*, [w:] *New Studies in the Archaeology of Jerusalem and Its Region. Collected Papers*, red. G.D. Stiebel i in., t. 8, Jerusalem 2014, s. 72–82, archaeology.tau.ac.il/Golani-and-Storchan_NSAJR [dostęp: 20.04.2016].

metropolią zwaną Aelia Capitolina – będzie zatem nosiła jego imię i uczci bogów Kapitolu w Rzymie, którzy zostaną patronami izraelskiego miasta. (...) Najpierw miasto i ruiny należało zaorać, zgodnie ze starodawnym rzymskim obrzędem, towarzyszącym założeniu nowej osady. Żydom zdało się to wypełnieniem proroctwa Micheasza: „Syjon będzie jak pole zaorany”. Następnie Hadrian przekształcił opustoszałe ziemie w nowoczesne miasto hellenistyczne (...). Aelia była teraz całkowicie pogańskim miastem, niemającym niczego wspólnego z religią Mojżeszową; nie różniła się od żadnej innej rzymskiej kolonii⁴⁶.

W podobnym duchu brzmią słowa polskiego XIX-wiecznego podróżnika Maurycego Manna:

Zniszczenia dawnego Jeruzalem dokonywa cesarz Adrian w wojnie, w której ginie przeszło pięćkroć sto tysięcy Żydów, a pięćdziesiąt zamków i do tysiąca miasteczek z ziemią zrównano. Na ruinach stolicy Dawida staje nowe miasto, miasto rzymskie Aelia Capitolina. (...) ginie całkiem pamięć Jeruzalem – zapomniano, że kiedyś istniało⁴⁷.

Drugi człon nazwy – Capitolina – podkreślał poświęcenie miasta Jowiszowi Kapitolinowskiemu, natomiast słowo Aelia pochodziło od imienia rzymskiego cesarza Aelius. W łacińskim słowie Aelia, nieprzypadkowo trzykrotnie powtórzonym w wierszu (אֵלִיָּה קַפִּיטוֹלִינָה, אֵלִיָּה אֵלִיָּה) **ukrywają się** znaczenia obce Rzymianom, a mianowicie dwie hebrajskie nazwy Boga⁴⁸: starosemickie imię El (אֵל), które odnosi się do Boga Stwórcy (np. Rdz 14:19; 33:20; Ps 146[145]:5) oraz późniejsze, objawione Mojżeszowi imię Jahwe (Wj 3:14), w jego skróconej, rzadziej używanej formie Jah (יְה) ⁴⁹.

⁴⁶ K. Armstrong, *Jeruzolima miasto trzech religii*, tłum. B. Cendrowska, Warszawa 2000, s. 198, 203.

⁴⁷ M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. 2, Kraków 1854–1855, s. 97–98, cyt. za: D. Kulczycka, *Obraz Ziemi Świętej w prozie polskiej doby romantyzmu*, Zielona Góra 2012, s. 217. O zastąpieniu Jeruzolimy rzymską Aelia Capitolina pisał też m.in. F.-R. de Chateaubriand, *Opis podróży z Paryża do Jeruzolimy*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1980, s. 262–263. Por. J. Prawer, *The Latin Kingdom of Jerusalem*, London 1972.

⁴⁸ Na fakt ten zwraca uwagę A. Epstein, *Israeli Literature as a Window to Israeli Society, Sample Lesson*, dz. cyt., s. 107.

⁴⁹ Por. J.A. Emerton, *Imiona Boga w Biblii hebrajskiej*, [w:] *Słownik wiedzy biblijnej*, red. B.M. Metzger, M.D. Coogan, konsultacja wyd. pol. W. Chrostowski, Warszawa 1997, s. 241–243; L.I. Rabinovitz, *God, Names of*, [w:] *Encyclopaedia Judaica*, t. 7, red. L.F. Hartman, L.I. Rabinovitz, M. Fox, Jerusalem 1971, s. 674–685, cyt. za: https://pl.wikipedia.org/wiki/Imiona_Boga_w_judaizmie [dostęp: 24.04.2016]; *The Divine Names and Titles*, appendix 4, www.therain.org/appendixes/app4.html [dostęp: 24.04.2016].

Pomiędzy hebrajską nazwą Jerozolimy Jeruszałajim a nazwą Szalem Amichaj umiejscowił późniejszą, bo pochodzącą z VII wieku n.e., arabską nazwę Jerozolimy **El Kuds**, która wywodzi się od hebrajskiego określenia *ir ha'kodesz* (miasto święte) i oznacza święte miejsce⁵⁰. Kiedy w latach 636–638 Jerozolimę zdobyli Arabowie, wydarzeniu temu towarzyszyły kolejne zmiany toponimiczne: „Znika Aelia z karty świata – Jerozolima obleka się żałobą – El Kuds rozpiera się na górach Moriah i Syonu!”⁵¹.

Sygnalizowane w wierszu przeobrażenia topomastyczne przywodzą na myśl nie tylko epizody z burzliwej historii Jerozolimy, ale również znaczenie, jakie odgrywała ona dla zamieszkujących ją – zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym – narodów i wspólnot religijnych. Jak pisze Glenda Abramson:

Narody i imperia przywołane przez te nazwy nie potrafiły oprzeć się powabowi Jerozolimy i jej obietnicom pozaziemskiej glorii (...). Obietnice te pozostały niezrealizowane; ci, którzy poszli do nieba, nie znaleźli tam ukojenia, a wielkie narody, które „wołały” Jerozolimę, zniknęły. Miasto-kusicielka ma nieprzemijającą zdolność usidlania narodów, które niczym niewolnicy poddają się jej i ostatecznie giną⁵².

Zapowiedziana w Księdze Zachariasza nieopanowana chęć posiadania świętego miasta, wynikająca z zachwyty nad jego pięknem i niezwykłością („Oto uczynię Jeruzalem upajającą czarą dla wszystkich postronnych narodów” – Zch 12:2) nazwana została syndromem jerozolimskim. Zdaniem Jonathana Mendela:

(...) syndrom ten wywołany jest zazwyczaj wizytą w Świętym Mieście, a jego symptomy obejmują przede wszystkim śpiewanie liturgicznych pieśni, wygłaszanie moralistycznych kazań oraz obsesję na punkcie porządku i rytuałów. Chociaż

⁵⁰ *Encyclopedia of Islam and the Muslim World*, t. 1, red. R.C. Martin, New York 2004, s. 314–316.

⁵¹ M. Mann, *Podróż na Wschód*, t. 2, dz. cyt., s. 98–99. Inne arabskie nazwy Jerozolimy to m.in. Ūshalim, słowo używane przez rząd Państwa Izrael w języku arabskim oraz przez Arabów w kontekście historycznym lub biblijnym, czy Bejt al-Moqaddas (Święty Dom).

⁵² G. Abramson, *The Writing of Yehuda Amichai*, dz. cyt., s. 132. Podobny obraz pojawia się w powieści autobiograficznej Amosa Oza: „Wiele działo się w Jerozolimie. Miasto rozrastało się, rozbudowywało, burzono je i wznoszono na nowo. Zdobywcy wkraczali do niej jeden po drugim, każdy panował czas jakiś, zostawiał po sobie kilka ścian, wież oraz garść skorup i dokumentów w jakichś szczelinach skalnych, a następnie przepadał. Rozpyływał się jak mgła o świtanu na górskich stokach. Jerozolima jest podstarzałą nimfomanką, która wyciska ostatnie soki ze swych kolejnych kochanków, zanim zrzuci ich z siebie, ziewając szeroko; samicą pająka, co pożera spółkujące z nią samce, gdy te jeszcze tkwią w jej odwłoku”. A. Oz, *Opowieść o miłości i mroku*, tłum. L. Kwiatkowski, Warszawa 2005, s. 31.

podobne reakcje zdarzają się również w innych świętych miastach, jak Rzym czy Mekka, Jerozolima wie dzie prym w tej psychopatologii⁵³.

Jerozolima ukazana w wierszu Amichaja nie jest wyłącznie żydowską Jeruszałajm, lecz miastem wielu narodów, „kochanym – jak pisze Amos Elon – za bardzo, choć nigdy nie dość mądrze”⁵⁴. Należąc do wielu, wydaje się nie należeć do nikogo. Jest bliska i znana, a jednocześnie daleka i obca.

Począwszy od przywołania ukrytej w ciemności, jakby nieobecnej przestrzeni, ewokowanej jedynie poprzez nagromadzone toponimy, odsyłające do odległych, nieraz prehistorycznych czasów, aż po złożoną etymologię wybranych nazw, skrywających w sobie inne nazwy i rozmaite znaczenia, figura labiryntu jest nadrzędną zasadą, która organizuje utwór. Zabawa w chowanego (wymagająca odpowiednich kryjówek) staje się więc tutaj metaforą, która anektuje zarówno przestrzeń, jak i czas. Przywołując na myśl topografię oraz historyczne przeobrażenia ziemskiej Jerozolimy, odnosi się równocześnie do nieodłącznej od obrazu tego miasta dychotomii materii i ducha, *sacrum* i *profanum*⁵⁵, bliskości i obcości, pamięci i zapomnienia. To święte miasto, którego burzliwe dzieje przywodzą na myśl kręte korytarze niebezpiecznego labiryntu, uwikłane jest w historyczną pamięć jak w sieć (por. „Jeśli zapomnę Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie, / niech

⁵³ Y. Mendel, *New Jerusalem*, „New Left Review” 2013, May–June, <https://newleftreview.org/11/81/yonatan-mendel-new-jerusalem> [dostęp: 10.05.2016]. Jak pisze Małgorzata Joanna Adamczyk: „To miasto uderza do głowy. Co więcej, niektórym uderza do głowy bardziej niż innym. Wiele osób odwiedzających tutejsze święte miejsca judaizmu, chrześcijaństwa i islamu zostaje dotkniętych tak zwanym syndromem jerozolimskim. Szpital psychiatryczny w Kfar Szaul diagnozuje go u ponad pięćdziesięciu pacjentów rocznie. Prawdopodobnie kilkakrotnie większa jest liczba osób, które dotyka jego lżejsza forma i które nie są poddawane hospitalizacji. Doktor Yair Bar-El tłumaczy to następująco: częściowo syndrom rozwija się u ludzi z wcześniejszymi zaburzeniami, którzy, pod wpływem atmosfery miejsca, zaczynają uważać się za Jana Chrzciciela, Maryję lub żydowskiego Mesjasza. U innych występuje klasyczna postać syndromu jerozolimskiego: osoby zdrowe psychicznie pod wpływem miejsc świętych odziewają się w prześcieradła i zaczynają głosić kazania nawracające ludzkość ze złej drogi. Nie słyszą głosów, wciąż uważają się za Johna Smitha lub Danielle Johnson, i nie przypisują sobie magicznych właściwości, a po około siedmiu dniach (lub uprzednim opuszczeniu Jerozolimy) zrzucają prześcieradła i wracają do swojego dawnego życia. Po prostu miasto na chwilę ich zmienia”. M.J. Adamczyk, *Siedem bram, siedem wzgórz*, „Kultura Liberalna” 2011, nr 108, kulturaliberalna.pl/2011/02/01/adamczyk-siedem-bram-siedem-wzgorz [dostęp: 20.03.2016].

⁵⁴ A. Elon, *Jerusalem*, dz. cyt., s. 249.

⁵⁵ Na temat „śmiałego zestawiania *sacrum* i *profanum*”, a także przenikającej poezji Amichaja ironii pisze Daniel Grossberg w artykule *Yehuda Amichai's Jerusalem* („Midstream” 2004, nr 4, s. 39).

uschnie moja prawica! / Niech język mi przyschnie do podniebienia, / jeśli nie będę pamiętał o tobie, / jeśli nie postawię Jeruzalem / ponad największą moją radość” – Ps 137:5–6). Tracąc raz po raz swoją dawną postać, Jerozolima przeobraża się i utwierdza zarazem w duchowej i mitycznej, idealnej formie egzystencji. Jak pisze Olga Stanisławska:

W Jerozolimie nic (...) nigdy nie zaczyna się od nowa. Przeszłość czepia się miasta, hamuje ruchy jak kula u nogi. (...) Zawłaszczona przez politykę, historia w Jerozolimie nie jest przeszłością – jest teraz. Żadne czasy nie są zbyt zamierzchłe, żeby służyć za argument w sporze, kto był tu pierwszy – jakby to miało stanowić, do kogo dziś powinna należeć ta ziemia. Każdy na własny sposób próbuje odczytać to miasto-palimpsest, gdzie jeden tekst nakłada się na drugi⁵⁶.

To nieodgadnione miasto, grzeszne i święte zarazem, wciąż prowokuje pytania, jak w późniejszym utworze Jehudy Amichaja, będącym 13 częścią cyklu *Jeruszałajim, Jeruszałajim, lama Jeruszałajim?*. Podobnie jak wierszu ****Miasto bawi się w chowanego pośród swoich imion*, także tutaj Jerozolima-kobieta, przyodziana w historyczny kostium i otoczona tłumem wielbicieli, pozostaje w istocie „prawdziwie samotna” (por. „Ach! Jakże zostało samotne miasto tak ludne, / jak gdyby wdową się stała / przodująca wśród ludów, / władczyni nad okręgami / cierpi wyzysk jak niewolnica” – Lm 1:1), a zatłoczona przestrzeń, która obfituje w melancholijne wyliczenia⁵⁷, po raz kolejny wydaje się przestrzenią labiryntu, sygnalizującą niemożność odrzucenia balastu historii i „ucieczki” w przeszłość:

”אֵיכָה יִשָּׁבָה כְּדָד׃ קוֹנֵן הַנְּבִיא עַל יְרוּשָׁלַיִם. אֵם הִיא אִשָּׁה
הָאֵם יֵשׁ לָהּ אֲבִינָה וְכִשָּׁהּ הִיא זֹעֶקֶת, הָאֵם מִהֲנָאָה
אוּ מִכָּאָב. וְמָה כֹּחַ מְשִׁיכָתָהּ

⁵⁶ O. Stanisławska, *Opowieści jerozolimskie*, „Znak” 2006, nr 3, s. 20.

⁵⁷ Jak pisze Agata Bielik-Robson: „Melancholia nigdy niczego nie zapomina, nie pozwala na zerwania (...) melancholia to pewien szczególny rodzaj reakcji na utratę czegoś bliskiego, która nie pozwala jej przeboleć ani zapomnieć. (...) pamięć jest melancholijna ze swojej istoty, ponieważ upiera się, by zachować to, co ją straciło z horyzontu swej teraźniejszości. Pamięć jest melancholijna, ponieważ reaguje na przeszłość – na fakt, że rzeczy w ogóle przemijają – jak na osobistą utratę. (...) Podczas gdy «praca żałoby» zmierza ku temu, by zapomnieć – pozwolić zmarłym umrzeć, utraconym skar-bom zaginać – «praca melancholii», na odwrót, otacza zmarłych opieką i oferuje im dalsze życie w najsolidniejszej formie pamięci, jaką jest tożsamość samego podmiotu. Tożsamość tym bardziej nienaruszalna, że osadza się ona w głębokich warstwach nieświadomości”. A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2000, s. 80–81.

וּמָתִי הִיא נֶאֱנָסֶת וּמָתִי פּוֹתַחַת שְׁעָרֶיהָ בְּרִצּוֹן?
 וְכָל מֵאֵהָבָהּ נוֹטָשִׁים אוֹתָהּ, וּמִשְׁאִירִים לָהּ
 אֶתֶנְנִי אֶהְבָּה, עֲנָקִים וְעִגְלִים, מִגְדָּלִים וּבֵתִי תִפְלָה
 בְּסִגְנוֹן אֵיטָלְקִי וְאַנְגֵּלִי וְרוֹסִי וְיוֹנִי וְעֶרְבִי,
 צָרִיחִים וְכִרְפָּבִים, שְׁעָרִים מְקֻשָּׁטִים וְטַבְעוֹת
 מְזֻהָב וּמִכְסָּף, מַעַץ וּמֵאֶבֶן וּבִשְׁלָל צָבָעִים.
 וְכֻלָּם מִשְׁאִירִים לָהּ מִזְכְּרוֹת וְנוֹטָשִׁים אוֹתָהּ.
 רָצִיתִי לְדַבֵּר אֵתָּה שׁוּב, אֵדָּהּ הִיא אֶבֶדָּה בֵּין
 הָרוֹקְדִים וְהָרוֹקְדוֹת. הָרִקּוּד הוּא אֶבֶדוֹן הַכָּל.
 יְרוּשָׁלַיִם רוֹאָה רַק אֶת הַשָּׁמַיִם מַעְלֶיהָ
 וּמִי שְׁרוֹאָה רַק אֶת הַשָּׁמַיִם מַעְלֶיהָ
 וְלֹא אֶת פְּנֵי אֶהוֹבָהּ, הִיא בְּאַמֶּת שׁוֹכֶכֶת בְּדָד
 וְיוֹשֶׁבֶת בְּדָד וְעוֹמֶדֶת בְּדָד וְרוֹקְדֶת בְּדָד.

„Jakże samotne to miasto” – lamentował prorok.

Jeśli Jerozolima jest kobietą, czy wie, co to pragnienie?

A kiedy ona krzyczy, krzyczy z rozkoszy czy z bólu?

I w czym kryje się sekret jej czaru?

Kiedy chętnie otwiera bramy, a kiedy jest gwałcona?

Kochankowie porzucili ją, zostawiając dary za miłość –

wisiory, kolczyki, wieże i domy modlitwy

w angielskim, włoskim, rosyjskim, greckim, arabskim stylu.

Drewno i kamień, baszty i arkady, bramy z kutego żelaza,

złote i srebrne pierścienie, szaleństwo kolorów. Wszyscy

dają jej coś,

żeby pamiętała o nich. A potem odchodzą.

Chciałbym znów z nią porozmawiać, ale znikła w tłumie
 tancerzy.

Jerozolima zatraciła się w tańcu. Widzi tylko niebo nad sobą.

A kto widzi tylko niebo nad sobą, a nie twarz kochanka,

jest prawdziwie samotny –

sam śpi, sam siedzi, sam stoi, sam tańczy⁵⁸.

⁵⁸ Y. Amichai, *Szirim szel Jehuda Amichaj*, t. 5, Tel Awiw 2004, s. 281.

MARTA J. BĄKIEWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
(Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy)

Lubuskie w dialogu z pamięcią

Poszukując nowych propozycji badania regionu i możliwości wyjścia poza dotychczasowe perspektywy, chciałabym wskazać na potencjał kulturowy związany z Ziemią Lubuską. W artykule uwaga skupiona będzie na strategiach umożliwiających dialog z pamięcią w odniesieniu do Ziemi Lubuskiej, a punktem wyjścia moich rozważań jest zaproponowane w tytule pojęcie dialogu z pamięcią. Nawiązuję tym samym do kategorii „dialogiczności pamiętania”, zaproponowanej przez Aleidę Assmann, która podejmuje problematykę pamięci zbiorowej i kulturowej oraz wyróżnia cztery fazy w polityce pamięci; ostatnia z nich to „dialogiczny model pamiętania”¹. Proponuje ona zwrot od pamiętania monologicznego do pamiętania dialogicznego, które zakładałoby przekraczanie ram narodowych i umożliwiałoby pełną integrację europejskiej pamięci. Badaczka wskazuje, obok pamięci dialogicznej, inne jeszcze drogi do stworzenia europejskiej kultury pamięci, takie jak „przejście perspektywy sąsiadów” oraz budowanie

¹ W artykule *Od zbiorowej przemocy do wspólnej przyszłości* badaczka wskazuje na cztery fazy współczesnej polityki pamięci. Pierwszą z nich jest „dialogiczne zapomnienie”, traktowane jako środek służący złagodzeniu napięć i rozładowaniu konfliktów poprzez wyparcie traumatycznych wspomnień leżących u ich podstaw. Druga faza określona jest przez A. Assmann wyrażeniem „pamiętać, by nigdy nie zapomnieć” i obejmuje dążenia do utrwalenia tragicznej przeszłości we wspólnej pamięci sprawców i ofiar, jako że dla obu tych grup pamięć o wojnie jest „niezbędną częścią ich wizerunku samych siebie”. Trzeciej fazie („pamiętać, by przewyciężyć”) przypisuje ona znaczenie terapeutyczne, oczyszczające i wzmacniające, służące pojednaniu i integracji. Ostatnia faza to „dialogiczny model pamiętania”. Por. A. Assmann, *Od zbiorowej przemocy do wspólnej przyszłości*, tłum. J. Kalicka, [w:] tejże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. nauk. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 257–273.

wspólnej pamięci międzynarodowej poprzez integrację narodowych pamięci². Na problematykę wielowarstwowości pamiętania i jego dialogiczny charakter zwraca również uwagę Robert Traba, a za istotny element przestrzeni dialogu pamięci uznaje „rozumienie zadania współczesnych mieszkańców dawnych ziem polsko-niemieckiego pogranicza jako kulturowej sukcesji”³.

LUBUSKI KRAJOBRAZ KULTUROWY

Nawiązywanie dialogu z pamięcią odbywa się poprzez odczytywanie krajobrazu kulturowego, który w przypadku regionu lubuskiego jest zróżnicowany. Od przełomu XIX i XX wieku do dnia dzisiejszego jego charakterystyczną cechą jest pograniczność, przy czym rozróżnić należy pogranicze śląsko-brandenbursko-wielkopolskie do 1945 oraz pogranicze polsko-niemieckie po roku 1945. Ten fakt historyczny, a także zmiana przynależności narodowej regionu, pociągająca za sobą prawie całkowitą wymianę ludności, musiały wpłynąć na kształt i charakter krajobrazu kulturowego współczesnej Ziemi Lubuskiej. Moim zdaniem można ów krajobraz postrzegać jako palimpsest⁴, „w którym zapisane są różne, nakładające się na siebie warstwy przeszłości”⁵, przy czym każda z nich jest równo traktowana, żadnej się nie pomija. Odkrywanie poszczególnych warstw palimpsestu odbywa się poprzez badanie zarówno dziedzictwa materialnego, jak i duchowego, w tym literatury, co manifestuje się przez

(...) dopisywanie się do istnienia już istniejącego, do tekstu już powstałego, wpisywanie się w niego, w jego wnętrze, czy z boku, na marginesie. Dla literatury [jest palimpsestem – przyp. M.J.B.] odnaleziony rękopis, książka w książce, mit utraconej pierwszej księgi, świat jako teatr, biblioteka, encyklopedia⁶.

² Taż, *Ku europejskiej kulturze pamięci?*, tłum. K. Kończal, [w:] tejsze, *Między historią a pamięcią*, dz. cyt., s. 300–302.

³ R. Traba, „It Was Only a Film!” *Three Images of Conflicts and Dialogues of Memory*, [w:] *Pamięć. Rejestry i terytoria / Memory. Registers and Territories*, Kraków 2013, s. 19.

⁴ Metaforę (lubuskiego) palimpsestu szerzej omawiam w artykule pt. *Lebuser Palimpsest zwischen gestern und heute* ([w:] *An der mittleren Oder. Eine Kulturlandschaft im deutsch-polnischen Oderraum*, red. M.J. Bąkiewicz, Paderborn 2016, s. 33–37) oraz w tekście pt. *Vinum vita est. Polsko-niemiecki krajobraz z winem w tle* ([w:] *Na rozdrożach literatury. Wokół badań komparatystycznych nad literaturą i kulturą niemieckojęzyczną*, red. R. Dampc-Jarosz, Z. Feliszewski, Katowice 2016, s. 91–112).

⁵ R. Traba, *Historia. Przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006, s. 69.

⁶ M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2000, s. 34.

Badanie Lubuskiego lub warstw innych palimpsestów rozumiem jako eksplorowanie krajobrazu kryjącego w sobie warstwy innych kultur oraz jako „uporczywe trwanie przy wartościach, znaczeniach, a więc – kontekstach historycznych i kulturowych, w jakie uwikłany był dany tekst, motyw, wyobrażenie itp. oraz poszukiwanie tych, które pojawiają się w nowych użyciach, kontekstach tego przekazu”⁷. Jak stwierdza Robert Traba, podejmując próbę uratowania i przypomnienia tego, co pozostało, „zachowujemy dla potomnych coś o wiele ważniejszego aniżeli okaleczony krajobraz zwycięzców: znak czasu i przestrożę dla następnych pokoleń”⁸. Pojęcie „okaleczony obraz zwycięzców” interpretuję jako krajobraz niepełny, powierzchowny, uwzględniający tylko jedną warstwę palimpsestu. W odczytywaniu warstw krajobrazu kulturowego nieoceniona jest rola literatury, która stanowi pomost między przeszłością „obcych” ziem, na które przybyli nowi osadnicy po 1945 roku, a własną tradycją rodzinną przybyszów z Polski centralnej czy wschodniej.

Na gruncie literaturoznawstwa, w odniesieniu do Ziemi Lubuskiej, Małgorzata Mikołajczak zaproponowała model odczytywania regionalnej przestrzeni w oparciu o wydarzenia ponadregionalne, wyróżniając pięć typów krajobrazu kulturowego: historyczny, identyfikujący, uniwersalizujący, interkulturowy i transkulturowy⁹. Zaproponowany przez badaczkę model poparty przykładami poezji lubuskiej pokazuje, jak dynamiczna jest to przestrzeń, w której literatura od zawsze wykazywała wrażliwość na zmieniające się warunki społeczno-polityczne. Takie diachroniczne spojrzenie na literaturę lubuską w perspektywie jej rozwoju od pierwszych lat powojennych pokazuje, że teza o dialogu z pamięcią w przypadku tej literatury jest uzasadniona. Istotne mogłoby się okazać „uświadomienie sobie przez jednostki i zbiorowości istoty krajobrazu kulturowego, który jest jednym z podstawowych elementów kształtujących stosunek do przeszłości jako czasoprzestrzeni minionej, wrażliwość, a także określających system tych wartości”¹⁰. W krajobrazie kulturowym bowiem „zapisane są liczne zdarzenia, a także ich interpretacja”¹¹; interpretacja zdarzeń może zaś wpływać na zachowania społeczne wyrażające stosunek

⁷ Tamże.

⁸ R. Traba, *Historia. Przestrzeń dialogu*, dz. cyt., s. 70.

⁹ M. Mikołajczak, *Die kulturelle Landschaft der Region in der Lebuser Poesie*, [w:] *An der mittleren Oder*, dz. cyt., s. 139.

¹⁰ M. Tureczek, *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, Zielona Góra 2014, s. 23.

¹¹ Tamże.

do poszczególnych obiektów kulturowych (np. pomników), a także stosunek do nośników pamięci.

Proponuję wyjście poza ramy klasycznych definicji krajobrazu kulturowego z dziedziny ochrony zabytków i skłaniam się ku tezie Marcelgo Tureczka, który postrzega krajobraz kulturowy Ziemi Lubuskiej jako coś więcej niż przestrzeń materialną – jako zjawisko dynamiczne, dla którego istotne są „składniki niematerialne będące nie tyle częścią tego krajobrazu, ile określające kreowane postawy samego obserwatora, które decydują o poziomie percepcji, wartości i treści przez ten krajobraz niesionych”¹². Takie pojmowanie regionalnego krajobrazu kulturowego jako łącznika między przeszłością a teraźniejszością przyznaje mu ważną rolę we współtworzeniu tradycji i w dialogu z pamięcią.

Częścią krajobrazu kulturowego jest również przestrzeń *sacrum*; miejsca i obiekty o znaczeniu sakralnym postrzegane są w nim jako najtrwalsze, a zarazem najbardziej rozpoznawalne¹³. W tym kontekście za użyteczną uznaję zaproponowaną przez Macieja Świątkowskiego typologię krajobrazu kulturowego. Wyróżnił on m.in. krajobrazy sakralne – ważne ze względu na wartość artystyczną, historyczną oraz religijną, które uznać należy za istotny składnik dziedzictwa narodowego, „swoiste *sacrum* kultury narodowej”¹⁴. Przykładem krajobrazu sakralnego są poniemieckie nekropolie. Ich obrazy znajdują swoje stałe miejsce w tekstach literackich, których akcja dzieje się w miastach lub miasteczkach Ziemi Lubuskiej. Za przykład niech posłuży osobliwy nagrobek z powieści Haliny Auderskiej *Babie lato* (1976), na którego krzyżu widnieje łaciński napis, zaś na umieszczonej na nim metalowej tablicy – niemiecki; na grobie znajduje się również wykuty i zakryty tablicą wizerunek orła. Z czasem w odbudowywanej wsi pojawiają się kolejni osadnicy, zarówno nowi, przybywający z różnych stron, jak i tutejsi, wracający do porzuconych domów. Oprócz Polaków są wśród nich także Niemcy. Wzajemne stosunki są skomplikowane, niełatwe dla żadnej ze stron: „Przez nich życie niemiłe, wstawać trzeba, kiedy niemiecki kogut zapieje, żeby jego pokręciło, i nie bardzo wiadomo,

¹² Tamże.

¹³ Por. A. Gonia, H. Michniewicz-Ankiersztajn, *Rola sacrum w krajobrazie kulturowym obszarów wiejskich na przykładzie gminy Dąbrowa Chełmińska*, [w:] *Obiekty religijne w krajobrazie / Religious Objects in Landscape*, [red. nauk. S. Bernat, M. Flaga], Sosnowiec 2013, s. 38, <http://www.krajobraz.kulturowy.us.edu.pl/publikacje/artykuly/21.religijne/3.gonia,%20michniewicz.pdf> [dostęp: 20.12.2016].

¹⁴ M. Świątkowski, *Zagadnienia ochrony dziedzictwa kulturowego krajobrazów*, „Ochrona Zabytków” 2002, nr 3/4, s. 385.

kto tu naprawdę chaziain”¹⁵. Polskie i niemieckie ślady przenikają się zresztą w różnych miejscach: w kościele, wśród niemieckich napisów, przesiedleńcy odkrywają wyryte na drzwiach słowa: „Zawierać dźwiyrza”¹⁶, na cmentarzu pod niemiecką tablicą kryje się orzeł „całkiem do naszego podobny”¹⁷.

Cmentarz jest jednym z ważnych obszarów pomagających w zdefiniowaniu nowej tożsamości w powieści Eugeniusza Paukszty *Wszystkie barwy codzienności* (1961). Akcja utworu toczy się w latach sześćdziesiątych, a więc kilkanaście lat po wojnie, która zmieniła życie tak wielu ludzi i zmusiła część z nich do szukania dla siebie nowego miejsca i nowego domu. Cmentarz ulega tu oswojeniu poprzez przekształcanie jego stylu – z niemieckiego na polski: „Gdy ledwie zjeżdżali się tu pierwsi osiedleńcy, ponury był, mur kamienny, drzew żadnych, Niemcy w takich się lubowali, sztywnych, kamieniami jeno upstrzonych mogilnikach. Dzisiaj za to prawdziwy park...”¹⁸. Osadnicy potrzebują przede wszystkim stabilności, poczucia bezpieczeństwa, ale też poczucia, że ich własność i ich pamięć nie będą zagrożone. Szanują własnych i obcych zmarłych; cmentarz to miejsce wspólne, gdzie wzajemne urazy ulegają zawieszeniu. Dlatego mieszkańcy nie pochwalają procederu ograbiania niemieckich nekropolii, chociaż jeden z bohaterów powieści stara się wytłumaczyć swoje postępowanie sprawiedliwością dziejową: „A te miliony grobów, którymi Niemcy pokryli polską ziemię, grobów, których nigdzie się nie odszuka, bo nad nimi teren równano, grobów, gdzie tylko popioły zostały spalonych, to co, nic może?”¹⁹. Sam pozbawiony przez wojnę domu, zmuszony do tułaczki w poszukiwaniu nowego miejsca do życia, niechętnie przyznaje Niemcom prawo do ochrony pamięci o zmarłych, choć, jak twierdzi, używa tylko płyt z grobów pozbawionych opieki, niszczących w zapomnieniu²⁰.

Jako przykład sakralnej przestrzeni, która została oswojona, może posłużyć Park Tysiąclecia w Zielonej Górze. Na jego terenie przed II wojną światową ulokowany był Cmentarz Zielonego Krzyża, gdzie obecnie znajduje się klasycystyczny budynek krematorium z 1922 roku. We wschodniej części byłego cmentarza, a dzisiejszego parku, przy głównej alei biegnącej wzdłuż ulicy Wazów dostrzec

¹⁵ H. Auderska, *Babie lato*, Warszawa 1976, s. 6–7, 105.

¹⁶ Tamże, s. 107.

¹⁷ Tamże, s. 108.

¹⁸ E. Paukszta, *Wszystkie barwy codzienności*, Poznań 1976, s. 197–198.

¹⁹ Tamże, s. 201.

²⁰ Tamże, s. 202.

możemy zachowany, monumentalny grobowiec znanego zielono-górskiego przemysłowca Georga Beuchelta. Cmentarz zlikwidowany został w roku 1966, gdy był już otoczony zabudową mieszkalną. Warto podkreślić, że aktualnie podejmuje się próby upamiętnienia byłej nekropolii i rewitalizacji parku.

Uwaga badaczy eksplorujących współcześnie Ziemię Lubuską skupiona jest na krajobrazie sakralnym. Przyjmując perspektywę teologiczną, Tadeusz Kuźmicki przygląda się budynkom kościelnym w regionie i opisuje procesy adaptacyjne budowli sakralnych na wybranych przykładach, dochodząc do konkluzji, że możliwe jest mówienie o „kontynuacji, która jest wynikiem nie tylko ciągłości w występowaniu elementów architektonicznych czy przynależności do wspólnoty ewangelickiej”²¹. Przykłady, przytaczane przez badacza, to świątynie pełniące nadal funkcje sakralne, w których utrzymana została ciągłość praktykowania wiary.

PAMIĘĆ KULTUROWA W DOBIE CYFROWEJ TECHNOLOGII

W kulturoznawczym badaniu dziejów i pamięci w wymiarze lokalno-regionalnym internetowe źródła mają duże znaczenie, co wiąże się z faktem zwrotu cyfrowego. Aleida Assmann rozwija ideę pamięci kulturowej, odnosząc się także do współczesnych mediów i do problematyki zwrotu cyfrowego w humanistyce m.in. w tekstach pt. *Pamięć magazynująca i funkcjonalna* oraz *Kanon i archiwum*, uznając Internet za „rozszerzoną do gigantycznych rozmiarów pamięć funkcjonalną, spełniającą również wszystkie możliwe potrzeby”²². Tej szczególnej kategorii pamięci, jaką jest pamięć funkcjonalna, Magdalena Saryusz-Wolska przypisuje takie cechy jak dynamiczność, selektywność, wartościowanie i nakierowanie na konkretną grupę²³. Genezę tej koncepcji pamięci funkcjonalnej upatruje Aleida Assmann w dziele Friedricha Nietzschego *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia* z 1874 roku²⁴. Koncepcja pamięci funkcjonalnej powiązana jest w piśmiennictwie z pamięcią magazynującą, stanowiącą inny wariant pamięci kulturowej.

²¹ T. Kuźmicki, *(Dis)Kontinuität im sakralen Raum aus theologischer Perspektive*, [w:] *An der mittleren Oder*, dz. cyt., s. 220.

²² A. Assmann, *Pamięć magazynująca i funkcjonalna*, tłum. K. Sidowska, [w:] *tejże, Między historią a pamięcią*, dz. cyt., s. 68.

²³ M. Saryusz-Wolska, *Pamięć funkcjonalna*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. też, R. Traba, współopr. J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 325.

²⁴ Tamże.

Zadania pamięci funkcjonalnej to „legitymizacja bieżących porządków społecznych, politycznych i kulturowych”²⁵, służąca kształtowaniu „tożsamościotwórczych wyobrażeń o przeszłości”²⁶. Pamięć funkcjonalna jest dynamiczna, zmienna i ukierunkowana zarówno na teraźniejszość, jak i na przyszłość²⁷. Przywołując teorie Maurice’a Halbwachsa i Pierre’a Nory, Assmann zwraca uwagę na różnicę między pamięcią a historią i proponuje pojmować je jako „dwa tryby pamiętania, które nie muszą się wzajemnie wykluczać ani wypierać”²⁸. Te dwa tryby nazywa pamięcią funkcjonalną i magazynującą. Główne cechy pamięci funkcjonalnej to: „odniesienie do grupy, selektywność, normatywność i zorientowanie na przyszłość”²⁹, natomiast pamięci magazynującej, czyli historii – absorbowanie „tego, co utraciło żywy związek z teraźniejszością”³⁰. Pamięć kulturowa ma za zadanie m.in. legitymizację (lub delegitymizację) istniejącego porządku społecznego czy kreowanie tożsamości zbiorowej opartej na odróżnieniu jednej grupy od innych (np. na bazie wspólnoty religijnej). Z kolei pamięć magazynująca przechowuje wiedzę i jest „warunkiem przemian kulturowych”³¹. Wszystkie te rozważania powodują, że można mówić o nowym paradygmacie w badaniach humanistycznych, jakim jest humanistyka cyfrowa, która zmniejsza dystans między naukami humanistycznymi a ścisłymi, wprowadzając do tych pierwszych zastosowanie konkretnych narzędzi cyfrowych. Nowe narzędzia stały się potrzebne w badaniach humanistycznych ze względu na charakterystyczną dla naszych czasów olbrzymią ilość danych, „które wykładniczo rosną w każdym obszarze życia współczesnego człowieka”³²; dlatego same zmysły nie są już wystarczające do badania zjawisk kulturowych zachodzących m.in. w cyberprzestrzeni. Do zmian, które nastąpiły we współczesnej humanistyce w związku ze zwrotem cyfrowym, a które wylicza Radosław Bomba³³ (odejście od opierania się wyłącznie na tekstach, coraz częstsze sięganie po wyniki laboratoryjne, nacisk na wizualizację wszystkich

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 326.

²⁷ Por. tamże.

²⁸ A. Assmann, *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, tłum. P. Przybyła, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 128.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, s. 136.

³² R. Bomba, *Narzędzia cyfrowe jako wyznacznik nowego paradygmatu badań humanistycznych*, [w:] *Zwrot cyfrowy w humanistyce*, red. A. Radomski, R. Bomba, Lublin 2013, s. 59.

³³ Por. tamże, s. 57–71.

etapów badań, ich estetyzację, wykorzystywanie cyfrowych kanałów komunikacji w celu dotarcia do odbiorców, automatyzacja badań), dodać można wykorzystywanie w badaniach humanistycznych portali społecznościowych i traktowanie zamieszczanych tam materiałów jako nośników pielęgnujących pamięć.

Jednym ze skutków takiego zwrotu jest rosnące znaczenie oddolnych działań mających na celu współtworzenie lokalnej tożsamości i zbiorowego dziedzictwa. Przytoczę kilka przykładów ilustrujących, jak Lubuskie przy pomocy nowych mediów pozostaje w dialogu z pamięcią. Liczne funkcjonujące wirtualnie grupy społecznościowe pielęgnują pamięć o regionie, przekazują i popularyzują wiedzę o jego dziedzictwie kulturowym, są świadectwem „pamięci” z dala od politycznej instrumentalizacji. Przykładem może być strona internetowa Crossen an der Oder, która poświęcona jest fotografiom, widokówkom oraz mapom Krosna Odrzańskiego do 1945 roku. Grupa Żagań/Sagan History stworzona została, jak czytamy w opisie,

(...) z myślą o pasjonatach oraz wszystkich interesujących się historią miasta i regionu. Strona ma charakter popularno-naukowy. Promuje polską i niemiecką kulturę, historię, zabytki, ciekawe miejsca w przeszłości oraz obecne. Nie podajemy gotowych informacji. „Historia tworzy człowieka, a człowiek historię”. Według tej idei mogą Państwo wspólnie z nami pozostawiać tutaj swoje unikatowe „ślady” poprzez wspomnienia, prywatne zdjęcia, komentarze, dzielenie się wiedzą, ciekawostkami, zagadkami³⁴.

„Wirtualne schronienie dla niegasnącej idei powstania miejsca, gdzie historia Gorzowa – Landsberga będzie u siebie w domu”³⁵ umożliwia stworzona przez regionalistę Roberta Piotrowskiego strona internetowa Dom Historii Miasta*Gorzów*Landsberg. Jej założyciel chciałby stworzyć realnie istniejące miejsce, które byłoby takim domem historii. Swój zamysł wyjaśnia następująco:

Chciałbym takiego właśnie domu – bo to hasło kojarzy się lokalnie najlepiej – dla historii Gorzowa i jego okolic. Miejsca, gdzie będzie można zbadać i wciąż odkrywać fantastyczne

³⁴ <https://www.facebook.com/%C5%BBaga%C5%84Sagan-History-585703538122337/about/> [dostęp: 20.12.2016].

³⁵ https://www.facebook.com/DomHistoriiGorzowLandsberg/about/?entry_point=page_nav_about_item&tab=page_info [dostęp: 20.12.2016].

LUBUSKIE W DIALOGU Z PAMIĘCIĄ

związki, porwane losy, by opowieść snuła swe wątki. Także miejsce, by pamiątki tej historii rozproszone, ale także już zgromadzone w kolekcjach ponownie ożyły. Dom – fizyczny obiekt w mieście, w którym spotkają się pokolenia, alfabety, anegdoty, obrazy, przedmioty, poważne i smutne historie ludzi, miejsc³⁶.

Kolejnym przykładem grupy, która pozwala zrekonstruować obecność pamięci i historii w przestrzeni cyfrowej, jest utworzona w roku 2012 EX-Zielona Góra, skupiająca przyjaciół historii miasta i jego mieszkańców oraz „wszystkich zainteresowanych tym, jak kiedyś (i jeszcze bardziej kiedyś)”³⁷ wyglądała Zielona Góra – o czym czytamy w opisie. Zamieszczane informacje, zdjęcia odnoszą się zatem do przeszłości miasta będącego największym ośrodkiem miejskim Ziemi Lubuskiej – regionu zawierającego w sobie elementy europejskiego dziedzictwa kulturowego związanego ze spuścizną duchową. Miasto, które w XIX wieku wchodziło w skład pruskiej prowincji Śląsk, a współcześnie przynależy do województwa lubuskiego, traktowane jest jak palimpsest. Zamieszczane informacje poświęcone są miejscom, dziełom i twórczości postaci, które współkształtowały krajobraz kulturowy regionu i które miały znaczenie dla jego społeczno-kulturowego życia.

PODSUMOWANIE

Lubuskie jest regionem o charakterze palimpsestu, w którego badaniu poszczególnych warstw przypisać chciałabym duże znaczenie odkrywaniu uwolnionemu od mitologizowania i upolityczniania. Badanie regionu jako krajobrazu kulturowego polegałoby więc na dalszym odkrywaniu ukrytych warstw znaczeniowych materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego, pozostając tym samym nieprzerwanie w dialogu z pamięcią. Pełna integracja z zamieszkiwanym miejscem jest niezbędnym warunkiem rozwoju człowieka i ułatwia mu określenie samego siebie. Integracja może nastąpić poprzez zrozumienie i odkrywanie przestrzeni, płaszczyzn i warstw palimpsestu, kodów i elementów krajobrazu kulturowego. Twórczość pisarzy niemieckich

³⁶ *Historia w naszym mieście powinna mieć dom z prawdziwego zdarzenia*, <http://gorzowwielko.polski.naszemiasto.pl/arttykul/historia-w-naszym-miescie-powinna-miec-dom-z-prawdziwego,2528636,art,t,id,tm.html> [dostęp: 20.12.2016].

³⁷ <https://www.facebook.com/groups/332506183465570/?fref=ts> [dostęp: 20.12.2016].

przed rokiem 1945, jak i polskich, lubuskich po II wojnie światowej jest „śladem obecności, znakowym odniesieniem wobec miejsca”³⁸; sposobem na zapełnienie *horror vacui*. Literatura, która powstawała w tym regionie przed i po 1945 roku, jest wyrazem odniesienia do miejsca, dowodem bezpośredniej, cielesnej w nim obecności. Podążając za wywodem polskiego antropologa kulturowego Rocha Sulimy, już samo powstawanie literatury można uznać za krok ku identyfikacji z miejscem i tworzeniu się tożsamości lubuskiej. Pisarze „pozostawiają ślad”; w rozumieniu Sulimy działają czynnie wobec miejsca, cieleśnie i psychicznie zawłaszczając to miejsce, przemianowują je. Rozważania zaprezentowane w drugiej części artykułu, poparte przykładami ze świata wirtualnego, wskazują na poszukiwanie przez mieszkańców momentów, śladów i postaci w (po)niemieckich biotopach kulturowych. Są one ponadto przykładem oddolnych inicjatyw obywateli, którzy w sposób oddalony od polityki i ideologizowania zamieszkiwanej przestrzeni zanurzają się w historię regionu i pomagają w budowie tożsamości regionalnej oraz kształtowaniu się wspólnoty i więzi społecznych. Uczestnicy tych grup i użytkownicy tych stron współtworzą narrację lokalną i przyczyniają się do utrwalenia historii kultury Ziemi Lubuskiej. Zwiększone zainteresowanie przedwojenną historią, kulturą i literaturą regionu może być interpretowane jako reakcja na przerwanie ciągłości kulturowej, która nastąpiła w roku 1945 w wymiarze lokalno-regionalnym.

³⁸ R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000, s. 84.

ANDRZEJ BARANOW

Litewski Uniwersytet Edukologiczny w Wilnie

Kategoria „małej ojczyzny” w polskiej literaturze Litwy. Wybrane dyskursy współczesne

Na wstępie chciałbym się zająć zdefiniowaniem określenia „polska literatura Litwy”. Literatura w języku polskim na Litwie ma głębokie korzenie, sięgające co najmniej XVI wieku. Przede wszystkim należałoby wymienić prace Piotra Skargi. Znacząca postać tego okresu to Maciej Strykowski i jego główne dzieło *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytkiej Rusi* (1582). Dodajmy do tego XVII-wieczne *Relacje* (1657) Mikołaja Kazimierza Szemiota. Pojęcie literatury w języku polskim na Litwie jest bardzo zbliżone do kategorii „bilingwizmu polsko-litewskiego”, bez którego nie można określić paradygmatu rozwoju literatury litewskiej do XX wieku, na czele z pisarzami kanonicznymi – Antanasem Baranauskasem, Maironisem, Vincasem Kudirką. I w tym miejscu powstaje pewne ograniczenie dyskursywne, dotyczące tożsamości, bo będzie mowa o twórczości współczesnych pisarzy polskojęzycznych, którzy łączą swoją działalność artystyczną z Macierzą, polskością, co stanowi pewną dominantę tylko ich piśmiennictwa¹.

¹ Por. H. Turkiewicz, *Wyznaczniki wielokulturowości we współczesnej polskiej poezji na Litwie*, [w:] *Wilno literackie na styku kultur*, red. T. Bujnicki, K. Zajas, Kraków 2007, s. 342–357; tenże, „(...) kochać dwa kraje uroczne” czyli o współczesnej poezji polskiej na Litwie, „Nad Odrą” 2011, nr 3/4, s. 52–62 i nast.

Pięknie przekazuje to ujęcie tożsamościowe powstały w już odległym 1987 roku wiersz Henryka Mażula *Na klęczkach bym ku Polsce ruszył...*

Na klęczkach bym ku Polsce ruszył
Poprzez kolczaste druty granic,
Gdyby nie Wilno, które z duszy
Nie da się wykołować za nic.

Myślami zdążam więc za Grodno,
A sam wsłuchany w Wilii poszum
Wraz z Ostrobramską w parze zgodnej
Za dwie Ojczyzny modły wznoszę².

I ta druga Ojczyzna, rzecz jasna, to nie Republika Litewska, będąca wówczas w składzie byłego Związku Radzieckiego, lecz „mała ojczyzna”, głównie Wilno, a zwłaszcza konkretna wieś podwileńska. Dana literatura balansuje między wymiarem uniwersalnym a regionalnym, jest nadwrażliwa i wyczulona na realia i składniki „małej ojczyzny”.

Początki funkcjonowania współczesnej polskiej literatury na Litwie to druga połowa XX wieku. Kształtowała się ona w przestrzeni zdeformowanej, zniewolonej, nacechowanej obcymi trendami. Zauważalne są wręcz analogie do sytuacji literatury litewskiej tamtego okresu. W czasach radzieckich literatura litewska i polska były rekompensatą za nieobecność w duchowym życiu narodu niektórych fermentów historii, socjologii, religii. Były one jednym ze sposobów sprzeciwu wobec ówczesnego systemu politycznego, co się ujawniało w mowie ezopowej, wieloznaczności wypowiedzi, niedomówieniach, języku milczenia. Literatura polska na Litwie rozwijała się w sytuacji jeszcze bardziej skomplikowanej. Chodzi tu o rzecz najważniejszą – komunikację literacką, bo w sposób otwarty utwory mogły docierać do szerszego kręgu odbiorców tylko na łamach „Czerwonego Sztandaru” (obecnie „Kurier Wileński”), jedynej polskojęzycznej gazety codziennej w byłym Związku Radzieckim. W wielu sytuacjach było to pisanie „do szuflady”, pisanie utworów „kopertowych”, wysyłanych w listach do Polski z nadzieją na opublikowanie w takich pismach jak „Radar”, „Nowa Wieś” czy innych. Był to łyk powietrza. Możliwość publikacji nakładała na twórcę wielką odpowiedzialność. Dużo refleksji na dany temat można znaleźć tak w korespondencji, jak i w prywatnych notatkach poetów.

² H. Mażul, *Doszukać się orła*, Wilno 1991, s. 57.

Oto co pisał Sławomir Worotyński w liście do swojej płockiej powierniczki, Wandy Gołębiewskiej:

W moich wierszach z „Radaru” też są usterki, niedociągnięcia... Np.: „Miał pewien człowiek gitarę, sześć dźwięcznych strun na sercu...” i dalej: „grał na niej dźwięcznym echem”. Dwa razy powtarzam słowo „dźwięczny”. To ujemnie wpływa na wiersz. Może lepiej by było „głośnym echem”? To wszystko zauważyłem już po wydrukowaniu³.

Jedyny tomik poetycki wydany w tamtych nieprzyjaznych czasach to antologia *Sponad Wilii cichych fal*. Przez rdzę sowieckości wierszy koniunkturalnych przebijają się w tym zbiorze przebliski autentycznych wzruszeń, dotyczących też czasem „małej ojczyzny”, nieuświadamianej jeszcze wówczas jako kategoria literacka. Jak w utworze Marii Łotockiej:

Astry litewskie astry
czerwone jak wspomnień dni
zagłem nadziei płyną
przez wszystkie moje sny⁴.

Subtelnie, choć w narracji męskiej, rysuje swoją „małą ojczyznę” Wojciech Piotrowicz w wierszu *Styczeń*:

Otulone pagórkami miasto
Park oniemiały z oczekiwania
Topią się w nocy syntezie
Kręte zaułki i style

Mróz nasunął niewidkę
Drżą nawet gwiazdy

Na wieży zegar wydzwoni świt
W oknach odczytasz
Zimowej baśni ciąg dalszy⁵.

³ Cyt. za: L. Skierski, *Niepokorna. Szkice o Wandzie Gołębiewskiej*, Płock 2015, s. 226.

⁴ *Sponad Wilii cichych fal. Wybór wierszy poetów należących do kółka literackiego przy redakcji dziennika „Czerwony Sztandar”*, oprac. S. Jakutis, J. Kidriko, Kaunas 1985, s. 41.

⁵ Tamże, s. 86–87.

W jego utworze *Dygresja* powstaje ulotny obraz także skonkretyzowanej rodzimej przestrzeni, wypełnionej mentalnie bliskimi treściami dla tutejszego Polaka:

Na Belmoncie wiatr trąca
W struny sosen
Pachnąca
Żywicą i tęsknotą
Zwarta boru ściana
Filareckie rojenia
Cziurlionisa westchnienia
Traw poszumy
Fatamorgana...

Zachód z chmur
Jak czas z marzeń
Zdejmuje pozłotę
Ostatniego muśnięcia promyka
Las o innym już gwarzy
Cień chwilowych miraży
Z Gałczyńskiego Farlandią
Gdzieś znika⁶.

Elementy krajobrazowe „małej ojczyzny” nabierają szczególnego ciepła, kiedy kojarzą się z sylwetkami przodków, dziadków bądź rodziców, dzięki którym uczyło się poznawać coraz liczniejsze składniki rodzimego zakątka, jak jest to w wierszu wspomnianego poety pt. *Matce*:

W ukołysanej podwileńskim pejzażem wsi
Dałaś mi życie
Po nierozrzutnym skrawku ziemi
Szczodrym li tylko w piosnki ptasie
I tęcze
Wiodły mię Twoje ręce
I serce (...) ⁷.

W 1986, czyli po roku, ukazuje się, tym razem w Warszawie, antologia *Współczesna polska poezja Wileńszczyzny*. Była to w pewnym

⁶ Tamże, s. 87–88.

⁷ Tamże, s. 80.

stopniu powtórka wydania kowieńskiego, z tym że wiersze zostały tutaj poddane ostrzejszej selekcji (jeżeli chodzi o poziom artystyczny), jakiej dokonali Jacek Kajtoch i Krzysztof Woźniakowski. Oba tomiki były pozbawione większej soczystości, gdyż nawet w bardziej liberalnych warunkach PRL-u nie wszystkie tematy mogły się ujawnić.

Główna cezura funkcjonowania danej literatury przypada na lata dziewięćdziesiąte – powstanie niezależnej Litwy. Załamanie, zagubienie, niepewność w nowej sytuacji państwa, a zarazem „małej ojczyzny” odzwierciedla wiersz Alicji Rybałko *Litwo z plakatów*:

Litwo z plakatów, afiszów, nalepek,
jak mało mi przypominasz tę piękną kobietę,
którą poznałam kiedyś.
Jakaś ty sucha, martwa, kwadratowa!
Dlaczego krzyczysz na mnie, ty, królowa
polsko-litewskiej biedy?⁸

Pojawiła się wówczas perspektywa publikowania zarówno wierszy zalegających dotąd w szufladzie, jak i nowych tekstów na Litwie i w Polsce. Współczesna biblioteczka literatury polskiej na Litwie liczy około setki różnej objętości oraz jakości artystycznej tomików poetyckich.

Zaistniały nowe możliwości spotkania z literaturą, nie tylko przez tekst pisany. Zaczęły się odbywać „środy literackie” w Celi Konrada, które obecnie mają miejsce w Muzeum Adama Mickiewicza. Pojawiła się też nowa formuła spotkań poetyckich, zainicjowana przez Romualda Mieczkowskiego – „Maj nad Wilią”. Niemalą rolę w promowaniu nie tylko literatury klasycznej, lecz także współczesnej odgrywa Muzeum Władysława Syrokomli w Borejkowszczyźnie i organizowane przez tę placówkę „kawiarenki literackie”. Podczas takich spotkań zawsze jest obecny temat „małej ojczyzny”, bez którego trudno czasem wyobrazić sobie tego rodzaju imprezy. Ten aspekt był badany przez profesora Tadeusza Bujnickiego⁹.

Literatura, poddająca refleksji motyw „małej ojczyzny”, funkcjonuje w przestrzeni otwartej, wielokulturowej, potencjalnie nastawionej na dialog, ale niepozbawionej ambiwalencji, dwudzielności,

⁸ A. Rybałko, *Eilėraščiai / Wiersze*, Vilnius 2003, s. 82.

⁹ T. Bujnicki, *Polskie życie literackie we współczesnym Wilnie (pierwsza dekada w niepodległej Litwie)*, [w:] tegoż, *Szkice wileńskie. Rozprawy i eseje*, Kraków 2002, s. 319–337.

dwoistości, gdzie „swoje” łączy się z „innym”, jednakże nie obcym. Wymownym tego przykładem jest wiersz Mieczkowskiego *W Ostrej Bramie*:

O szyby kaplicy zamglone
deszcz srebrem gęsto dzwoni
do litewskiego Boga
w modlitwie nieśpiesznej tonie
w półmroku lśni korona
Tej
co w opiece Wilno trzyma
I razem mnie z tym miastem
moim i nie moim¹⁰.

Pięknie, w sposób ukryty nawiązuje dany tekst do znanego wiersza Leopolda Staffa *Deszcz jesienny*. Związki intertekstualne z wysoką kulturą i literaturą polską są cechą charakterystyczną utworów poświęconych „małej ojczyźnie”: romantyzm, Stanisław Moniuszko, Fryderyk Chopin. Pojawiają się nawet w miniaturze lirycznej o tematyce miłosnej, gdzie „mała ojczyzna” jest ulokowana w konkretnym miejscu (Park Wingis – Zakret):

Buloński laszek mego miasta.
Wileńskie słońce. Wskaźnik myśli.
Być może są piękniejsze lasy,
lecz właśnie ten mi jest najmiłszy.

I ty tu byłaś. Sosny biegły,
gdy twoja ręka w mojej spała.
Tu wczoraj Julka Słowackiego
Ludwisia nie pocałowała¹¹.

W omawianej literaturze gatunkowo dominuje poezja. Tworzą ją w większości przypadków poeci pochodzenia wiejskiego, inteligencja w pierwszym pokoleniu. Istotne oblicze tej poezji stanowi Wilno i topika wileńska. Dominują tutaj motywy sakralne, z ostrobramskim na czele. Oprócz wymienionego już wiersza Mieczkowskiego *W Ostrej Bramie* można przywołać niejedną tekst innych poetów, chociażby

¹⁰ R. Mieczkowski, *W Ostrej Bramie*, Warszawa 1990, s. 50.

¹¹ S. Worotyński, *Złamana gałązka bzu*, Wilno 2005, s. 51.

Aleksandra Śnieżki, w którym przez sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej Wileńszczyzna nabiera cech przestrzeni świętej, powrót do której, realny bądź pamięciowy, zyskuje charakter magicznego rytuału:

(...) Tu cudnej Panny z Ostrej Bramy
Najczulsze ręce nas podniosą.
Gdy bez nadziei opadamy
Na okrwawione kolce losu.

I choć me szlaki los rozściele
Wśród obcych miast za kontynentem,
Niech wrócić da przed drogi celem
Do mej Wileńskiej ziemi świętej¹².

Niemало ważny jest też motyw innych sanktuariów wileńskich, wzmacniający topikę sakralną i utrwalający szlaki podróŜowania w tej promieniującej najwyższą siłą i ratującej jednostkę zagubioną w ponowoczesnej przestrzeni. Ujawniło się to w takich tekstach jak *Gotycka Anna* i *W Świętojańskim kościele w Wilnie* Piotrowicza, *Zielone Świętki w Kalwarii Wileńskiej* Mieczkowskiego, *Wielkanoc w Wilnie* Aliny Lassoty i innych. Sakralne miniatury liryczne otwierają kontekst egzystencjalny, podkreślający kruchość współczesnego człowieka w odniesieniu do historii i czasu jako ciągłej wieczności:

wysmukła Anno
w koronkowej sukience
ja przed tobą maluczki
choć z zadartą głową
widzę jak na ostre wieŜyczki
nakłuwasz czas

cudowna Anno
w płomienistej sukience
jesteś tak piękna że
musiał się o ciebie
zranić Stwórca¹³.

Należy stwierdzić, że „mała ojczyzna” jako przestrzeń *sacrum* jest mocno zakorzeniona w wileńskiej pamięci zbiorowej.

¹² A. Śnieżko, *Dom pod Wilnem. Wiersze*, Wilno 1994, s. 5.

¹³ J. Szostakowski, *Nie ucz się domu*, Warszawa 1992, s. 19.

Współcześni poeci wileńscy kontynuują w tym przypadku tradycję międzywojennych regionalistów, którzy także postrzegali Wilno przede wszystkim jako przestrzeń *sacrum*. Podobnie jak regionaliści uwypuklają oni osobliwe piękno i nadzwyczajność świątyń wileńskich, uważając miasto nad Wilią za epicentrum wszystkiego, co najlepsze, najdostojniejsze, najdoskonalsze i najbardziej sakralne wreszcie:

Tutaj jest środek świata.
Stąd już tylko do nieba.
Wilno soczystokremowe,
swym głodomorom przebac.

Zstąp z zamarłych obrazów
i z amatorskich migawek,
We wszystkich miastach świata
zawalcz o naszą sprawę.

Niech zaglądają nam w dusze
madonny po obcych kościołach.
To tylko siostry tej naszej.
Odejda, gdy ona zawoła¹⁴.

Oczywiście, że różne dyskursy krzyżują się ze sobą, np. tożsamościowy, sakralny i dotyczący postawy poety wileńskiego, jak w wierszu Lucyny Bukowskiej *Dwa kraje*:

Potrzeba mi wiatru znad Wili
i polskiej mowy znad Wisły.

Potrzeba mi dumy Warszawy
i ciepła perełki mej – Wilna.

Potrzeba mi wiary i mocy
by kochać dwa kraje urocze.

Więc spoglądając na niebo – proszę.
Udziel nam Łaski, o Ostrobramska,
A Częstochowska nas, dzieci, uchowaj!

A potem cichutko odmawiam pacierz –
za moją ojczyznę i Macierz¹⁵.

¹⁴ A. Rybałko, *Eilēraščiai / Wiersze*, dz. cyt., s. 206.

¹⁵ L. Bukowska, *Okruchy liryczne*, Zielona Góra 1994, s. 29.

Dyskurs historyczny uwypukla legendarną przeszłość grodu, co znalazło odbicie w sonecie Piotrowicza *Zaranie Wilna*:

W Dolinie Świntoroga wieczny ogień bucha
Potężny Perkun stoi posępny i dumny
Dąbrowa Święta z niebem gwar prowadzi szumny
Dorzuca drzew do ognia wajdelotka krucha.

Już północ ścichły wiatry drzemie puszcza głucha
Nad drzew korony księżyc wyrżał srebrnym okiem
Znika Wilenka w Wilii wartkim wód potokiem
Dziewczyna nuci tęskną piosenkę las słucha

Ponad Gaj Święty wznosi dumne czoło góra
Wielkoksiażęcy orszak rozbił tam namioty
Tam w południe Gedymin upolował tura

Wyczerpany przezienne trudy i kłopoty
Śni on teraz że zbrojny groźny jak wichura
Żelazny wyje Wilk na krąg księżycy złoty¹⁶.

Ten dyskurs zawiera sporo nazw, odsyłających do legendarnych i historycznych realiów, związanych z Wilnem czy Litwą, jak Dolina Świntoroga, Perkun, Dąbrowa Święta, wajdelotka, Lizdejko, Żelazny Wilk, Gedymin i inne. „Mała ojczyzna” jest zatem postrzegana jako przestrzeń zmitologizowana.

Różne spojrzenia na Wilno porządkuje dyskurs wielokulturowy. Fermenty litewskie, polskie, białoruskie, rosyjskie, tatarskie, karaïmskie, żydowskie w sposób „impresjonistyczny” nakładają się na siebie. Rybałko w wierszu *To jeszcze Wilno* sygnalizuje:

Oni mówią
mówią po żydowsku
pod tym balkonem z główkami Egipcjan
cerkiew ciekawie zagląda przez ramię
nad drugim wznosi się kościół
z dzwonnica na przestrzał
jak drzwi otwarte
do wspólnego nieba¹⁷.

¹⁶ *Przeniesieć Wilno do serca. Portret Miasta*, zebr. i oprac. R. Mieczkowski, Wilno 2009, s. 108–109.

¹⁷ A. Rybałko, *Eilėraščiai / Wiersze*, dz. cyt., s. 112.

Współistnienie różnych kodów językowych, łatwość przechodzenia z jednego na drugi, czasem też na trzeci jest tu zjawiskiem naturalnym. Zaznacza się to w poezji przez wplatanie do tekstów różnych wtrętów innojęzycznych, jak w najnowszych zbiorach Mieczkowskiego *Nikt nie woła*¹⁸ oraz *Na litewskim paszporcie*¹⁹, np. litewskich, białoruskich, rosyjskich: *Ober Haus nekilnojamasis turtas parduoda butą-patalpą* (*Sprzedaje się mieszkanie*), *laba diena* (*Przywitanie*), *Bačka Nioman – Tevas Nemunelis* (*Rzeka niespełnienia*), *polskiego druga Aleksandra Puszkina* (*Ostatnia niedziela w Akermanie*) itd.

Trudno nie zauważyć, że w głębokich rozważaniach egzystencjalnych pojawia się wielka troska o własną tożsamość. Widać to wyraźnie w wierszu Mieczkowskiego *Dźwięki ulicy Szklanej*, w którym dochodzi do głosu nawet dyskurs lingwistyczny: współistnienie różnych języków, ich funkcje w odpowiednich okresach historii Litwy. W przywołanym wierszu „rywalizują” ze sobą różne dźwięki:

(...) w rytmie precyzyjnym
po angielsku ktoś wrzeszczy –

Litewska mowa jak rzeka
pozbawiona tamy
dosięga wszystkich zakamarków
niegłośna acz nieustępliwa
zaklina wolność i węzów –
Po polsku wiatr rozmawia
w nieodmknętych bramach
o drogę pyta
błądzi niezdecydowany
i nie znajduje odpowiedzi – (...) ²⁰.

Wiersz przekazuje w wymiarze ogólnoartystycznym, w jaki sposób język, w zależności od przestrzeni i czasu jego funkcjonowania, odbija mentalność narodu.

Drugie oblicze „małej ojczyzny” to wieś albo tereny podwileńskie jako miejsca urodzin pisarzy. Można tu przywołać słowa Tadeusza Różewicza:

ojczyzna to kraj dzieciństwa
miejsce urodzenia

¹⁸ R. Mieczkowski, *Nikt nie woła*, Wilno 2008.

¹⁹ Tenże, *Na litewskim paszporcie*, Wilno 2011.

²⁰ Tenże, *Dźwięki ulicy Szklanej. Wiersze wileńskie*, Bydgoszcz 1999, s. 77.

to jest ta mała najbliższa
ojczyzna (...) ²¹.

W tej sytuacji zaczyna oddziaływać większy dystans czasowy, dyskursy są przefiltrowane przez pryzmat pamięci. W związku z tym warto przypomnieć rozprawę Agnieszki Rydz, w której podane są różne rodzaje pamięci w odniesieniu do literatury ²². Zmodyfikowane modele pamięciowe działają w przestrzeni wileńskiej w sposób unikatowy. Dana literatura tworzy niepowtarzalne archiwum pamięci. Pamięć, zakodowana w tekstach wileńskich, pełni funkcję kreatywną, stanowi ona zapis o charakterze afektywnym. W tym kontekście istotne są badania interdyscyplinarne w połączeniu z psychologią poznawczą. Z drugiej strony możemy szukać przez różne ujęcia kategorii „małej ojczyzny” „śladów pamięciowych” według fenomenologii Paula Ricoeura.

Pamięć biograficzna jako informacja obrazowa ujawnia przede wszystkim motywy rustykalne, dom rodzinny i związany z tą przestrzenią system wartości. Pamięć autobiograficzna łączy się z samookreśleniem tożsamościowym. Kraina dzieciństwa to w pewnym sensie arkadia, kojarzy się często z konkretnymi przedmiotami, jak kaczerga, brona, czepioła, obrus na stole i inne. Architekturalność wykrywa w tej sytuacji związki z magicznym światem przedmiotów w poezji Staffa, poświęconej tematowi dzieciństwa.

Doznania dziecięce, selekcjonowane przez pamięć, kreują obrazy subtelne i czyste, ale wypełnione smutkiem przemijania:

W przejrzystym jeziorze pamięci
taplają się kaczki z babcinej wioski
i nadal połykuje
dziewięć kopiejek na lody
mleczne, z chrupiącym prawdziwym waflem.

Przejrzyste jezioro pamięci
zmieści wszystko –
wystarczy tylko głęboko spojrzeć sobie w oczy.
Jeszcze jedna zmarszczka
na wodzie,
trwała jak pamięć ²³.

²¹ T. Różewicz, *Niepokój*, Wrocław 1985, s. 610.

²² A. Rydz, *Pamięć autobiograficzna jako kategoria w badaniach literackich*, [w:] *Polonistyka bez granic. IV Kongres Polonistyki Zagranicznej, Uniwersytet Jagielloński, 9–11 października 2008 r.*, t. 1: *Wiedza o literaturze i kulturze*, red. R. Nycz, W. Miodunka, T. Kunz, Kraków 2011, s. 393–404.

²³ A. Rybakto, *Eilēraščiai / Wiersze*, dz. cyt., s. 216.

Pamięć dzieciństwa i młodości to zarówno pamięć nostalgiczna, jak i melancholijna. Występuje ona nie tylko jako narcyzm „ja” melancholijnego. Przeszłość, z jednej strony, ujawnia się jako arkadyjskie podłoże, z drugiej – w innej perspektywie może być odbierana jako stan przygnębienia, permanentnego smutku. Nie można już dotknąć realiów utraconej „małej ojczyzny”, która jest tylko we wspomnieniach, gdyż została pochłonięta przez metropolię, co jest widoczne w wierszach Śnieżki, prozie Mieczkowskiego i innych. Przywołajmy fragment opowiadania *Śmierć jodły*:

Domy Fabianiszek padły pierwsze. To na nie przypuszczono największy atak, wiedząc, że po nich już nic nie przeciwstawi się zagładzie. Na kilka lat pozostał sad. Potem pozostała na wzgórzu tylko moja jodła. (...)

Jodła padła 13 maja 1998 roku. Dzień przedtem, przejeżdżając obok, pozdrowiłem drzewo – było ze wszystkich stron podkopane. Przyszedł cios ostateczny. Bronić jodły oznaczało narazić się na śmieszność²⁴.

Pamięć nostalgiczna (miejsca przyjemne – *locus amoenus*) może się łączyć nie tylko z przeszłością, dzieciństwem, ale nawiązywać w porządku linearnym do „małej ojczyzny” teraz, w tej chwili, bo ona jest w innej przestrzeni, widziana np. z warszawskiej Pragi, jak u Mieczkowskiego, albo z Niemiec, jak w przypadku Rybałko. Zaczyna tu działać pamięć łagodząca i zarazem ocalająca. „Mała ojczyzna” nabiera funkcji terapeutycznej:

Liście w mojej ojczyźnie są większe
i barwniejszy motyl przelatuje nad łąką.
Wszystkie wiersze napisano w zrozumialszy sposób
i zakończenie romansów bywa rozumniejsze.
Tutaj źli są gorsi, a dobrzy – smutniejsi,
słońce, księżyc i gwiazdy świecą po naszymu.
Tylko ziemia gdzie zawsze
i jak wszędzie milczy²⁵.

Widoczne są w powyższym tekście „przymglone” związki intertekstualne z wierszem Czesława Miłosza *W mojej ojczyźnie...* Ten Miłoszowski motyw jest mocno zakorzeniony w polskiej poezji Litwy.

²⁴ R. Mieczkowski, *Objazdowe kino i inne opowiadania wileńskie*, Wilno 2008, s. 42.

²⁵ A. Rybałko, *Eilēraščiai / Wiersze*, dz. cyt., s. 210.

W pewnych zaś sytuacjach pamięć objawia się nawet jako rana, przywołuje zdarzenia specyficzne: „mała ojczyzna” niszczona jest przez obcą mentalność człowieka tutejszego sowieckość (m.in. wywózki). Temat ten poruszony został w wierszu Aleksandra Sokołowskiego *Podanie o zwrot ziemi*, w którym przypomniano okres tworzenia kołchozów, bolesne chwile, kiedy ludziom zabierano „ziemię, konia, stodołę, / spichrz... i siłę roboczą / całej rodziny”²⁶.

Współczesna poezja polska Litwy o „małej ojczyźnie” nie jest bilingwistyczna. Przejawy bilingwizmu wewnętrznego są zauważalne w twórczości Ireny Duchowskiej, która pisze czasem wiersze w dwóch wariantach: polskim i litewskim. Tworzy ona, będąc w centrum Litwy, w przestrzeni raczej monokulturowej (Kiejdany). Prawdopodobnie chce w taki sposób dotrzeć do szerszego kręgu odbiorców:

Litwo!	Lietuva
Litwo,	Lietuva,
tyś moim domem!	tu mano namai!
Gdy cię opuszczam,	kai išvykstu,
tęskno mi...	tavęs ilgiuos... ²⁷

Źródłem polskości jest dla tej poetki Lauda (w dyskursie historycznym), położona obok Żmudzi.

Omawiana literatura jest wieloaspektowa:

(1) Sporą jej część stanowi poezja popularna (przede wszystkim utwory Śnieżki). Gra ona na wszystkie sposoby, jest śpiewana (Kapela Wileńska) i ma swojego stałego odbiorcę.

(2) Zawiera cechy arcydzielnosci. W jednej z moich dawnych warszawskich rozmów z Tomaszem Venclovą została przez niego wymieniona w tym kontekście Alicja Rybałko. W tym nurcie można zamieścić twórczość Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego, Wojciecha Piotrowicza, Józefa Szostakowskiego.

(3) „Mała ojczyzna” występuje głównie u pisarzy starszego i średniego pokolenia. Ten wątek powoli zanika pod wpływem ekspansywnej ponowoczesnej codzienności i rzadko się pojawia w poezji najmłodszych (Nowej Awangardy Wileńskiej): Marzeny Mackojć, Daniela Krajczyńskiego, Dariusza Kaplewskiego i innych.

Poza kadrem zostaje proza, zasługująca na szersze omówienie. Żyje ona po swojemu, ale w podobny sposób, o czym świadczy

²⁶ A. Sokołowski, *Podanie o zwrot ziemi*, Warszawa 1993, s. 39.

²⁷ I. Duchowska, *Znad Issy*, Kielce–Kiejdany 2004, s. 5–6.

najnowszy tomik Piotrowicza *Moja czasoprzestrzeń*, przesycony pamięcią w rozmaitych jej odcieniach:

Pamięć ludzka ma cudowną właściwość odtwarzania wiedzy utrwalonej w swoistym zapisie, którym może być opowiadanie, opis, fotografia, dokument. Myśl potrafi połączyć odrębne ogniwa w nowy łańcuch pewnej logicznej ciągłości. Pamięć żyje poprzez pracę i jej owoce, poprzez wynik życia człowieka, środowiska, warstwy społecznej, narodu wreszcie, lub sumy osiągnięć za pewien okres, epokę²⁸.

Informacje pamięci autobiograficznej ulegają kondensacji i tworzą indywidualną historię egzystencji poety. To szereg najjaskrawszych szkiców o tym, jak przychodzi zapamiętana z dzieciństwa wiosna na szerokości geograficznej Litwy, o czytaniu Trylogii Henryka Sienkiewicza w niezwykłej aurze ogniska domowego, o wigilijnych zapachach i barwach, o majówkach i nabożeństwach majowych, ze smutnym stwierdzeniem:

Później, kiedy walec historii miażdżąc najechał na wszystko, co żywe, rzadziej też w podwileńskich wsiach w majowe wieczory rozbrzmiewała pieśń „Zdrowaś Maryja”. Samotne wysmukłe figury gipsowe na komodach zapadały w smutny spokój mroku i coraz mniej było gwiazd szczęśliwych na niebie.

Domie złoty... Arko Przymierza... Bramo Niebieska... Gwiazdo Zaranna...²⁹

Ta literatura niby prosta, przejrzysta, czasem jaskrawo barwna, czasem pastelowa, nie hermetycznie intelektualna, w której, w relacjach intertekstualnych, wątpliwe, że pojawi się Herbert, odbija nieprostą etnografię i mentalność Kraju Wileńskiego.

Niniejszy szkic stanowi zaledwie preludium do głębszych ujęć i innych narracji: badań komparatystycznych – zestawienia dyskursów, dotyczących „małej ojczyzny” w innych kulturach Litwy (komparatystyka dyskursywna); perspektywy imagologicznej; rozważań psychoanalitycznych; ujęcia genderowego (poezja kobieca stanowi prawie połowę tej literatury, „roślinna” narracja tych wierszy przypomina utwory autorki *Nad Niemnem*, ale z własnymi barwami i koniecznie z litewską zieloną rutą). Każdy z nazwanych i nienazwanych pisarzy zasługuje na osobny artykuł.

²⁸ W. Piotrowicz, *Moja czasoprzestrzeń. W głąb i z bliska*, Wilno 2015, s. 10.

²⁹ Tamże, s. 35.

AGNIESZKA CZYŻAK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zbrodnie w dawnym Poznaniu – oswajanie pamięci w sferze kultury popularnej

Powrót do narracji historycznej stał się zauważalną tendencją w polskiej literaturze najnowszej. Zjawisko to, wielorako warunkowane, dostrzec można we wszystkich obiegach komunikacyjnych – od publicystyki, przez prozę o ambitnych założeniach artystycznych, po kulturę popularną. Podobnie poczytność gatunków wywodzących się z tradycji powieści detektywistycznej i sensacyjnej wzrasta, a wraz z nią pojawiają się nowe realizacje ukształtowanych wcześniej wzorców. Kryminały dookreślane słowem „retro”, wykorzystujące potoczną wiedzę o przeszłości i splatające ją z atrakcyjną intrygą, tworzą coraz liczniejszą grupę na rynku wydawniczym.

Badanie utworów powstałych w ramach tego wyrazistego nurtu polskiej prozy najnowszej nie musi ograniczać się do wskazywania specyfiki jednostkowych realizacji popularnych wzorców gatunkowych i schematów fabularnych. Można dostrzec w nich kolejny przejaw „historii ratowniczej”, którą Ewa Domańska rozumie jako integrującą i wspólnotową wiedzę o przeszłości, wpisującą się w obszar humanistyki afirmatywnej, a wychyloną ku przyszłości¹. W ujęciu Elżbiety Konończuk literatura regionalna w szczególny sposób współtworzy lokalne warianty takiej właśnie historii – staje się aktywnym uczestnikiem procesu kreowania „horyzontu pozytywnych oczekiwań

¹ Por. E. Domańska, *Historia ratownicza*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5.

wobec kultury regionu”, a tym samym budowania potencjalnej przestrzeni służącej rozwojowi, wzmacniającej zarówno wspólnotę, jak i tworzące ją jednostki².

W numerze tematycznym „Blizy” zatytułowanym przewrotnie *Sztuka kryminału* autorzy zgodnym chórem potwierdzają nie tylko nadejście swoistego „renesansu” gatunku, ale i wskazują przyczyny popularności jego nacechowanych lokalnie odmian. W otwierającym numer tekście Rafała Chojnackiego *Śmierć nad Wisłą. Polska szkoła kryminału* pada stwierdzenie:

(...) kryminał retro nie jest polskim wynalazkiem, jednak spora reprezentacja tego właśnie nurtu, na dodatek nierozrwalnie związanego z tematyką lokalną, wpisuje się bardzo dobrze w teorię globalności literatury popularnej. (...) warto zauważyć, że polscy czytelnicy najwyraźniej lubią pod płaszczykiem zagadki kryminalnej dowiedzieć się czegoś o niełatwej historii naszego kraju³.

Tym samym dochodzi do specyficznego odwrócenia proporcji – historia lokalnych społeczności, nacechowana regionalnie pamięć o przeszłości nie jest wariantywnym tłem sensacyjnej intrygi, lecz staje się jej celem nadrzędnym. Natomiast zjawisko „globalności”, pojmowanej także jako wytwarzana w ramach globalizacji moda na lokalność, przekłada się na popularność lokalnych konkretyzacji, które nie powstają w opozycji do globalnie rozpowszechnionych wzorców, lecz stanowią wyraźnie dookreślony komunikat skierowany do osadzonej w konkretnej tradycji grupy odbiorczej⁴.

W najnowszym raporcie o stanie literatury z 2015 roku Jerzy Jarzębski, zastanawiając się nad dzisiejszym funkcjonowaniem kategorii „małych ojczyzn” jako wskazania krytycznego, pytał też o współczesny „punkt dojścia” tego wyrazistego nurtu polskiej literatury przełomu tysiącleci: „Czy nie zmieniły miejsca? A może dziś to już tylko miasta, w których toczy się akcja seryjnych powieści detektywistycznych?”⁵.

² E. Konończuk, *Badania nad literaturą regionu w kontekście humanistyki afirmatywnej*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala, Kraków 2015, s. 303.

³ R. Chojnacki, *Śmierć nad Wisłą. Polska szkoła kryminału*, „Bliza” 2016, nr 1, s. 13.

⁴ Por. Z. Bauman, *Glokalizacja, czyli komu globalizacja, a komu lokalizacja*, „Studia Socjologiczne” 1997, nr 3.

⁵ J. Jarzębski, *Kariera terminów krytycznoliterackich a procesy zachodzące w prozie*, „Nowa Dekada Krakowska” 2015, nr 6, s. 15.

W tym pytaniu tkwi implicytnie zawarte przekonanie o swoistym „upadku” tegoż nurtu. Na problem można jednak spojrzeć z odmiennej perspektywy. Robert Ostaszewski określił prozę „małych ojczyzn” zwycięską tendencją ostatnich 25 lat i przekonywał: „Wydawało się, że ta odmiana prozy po wybuchu popularności w latach dziewięćdziesiątych i w pierwszej dekadzie XXI wieku – po prostu zniknęła (...). Ale stało się inaczej, «przeniosła» się do prozy gatunkowej, przede wszystkim do prozy kryminalnej i obyczajowo-romansowej”⁶. Ostaszewski podkreślał także:

Oczywiście jej wersja w kryminałach Marka Krajewskiego czy Pawła Jaszczuka znacząco odbiega od wersji sprzed kilkunastu lat. Ale jednak ważne inspiracje literatury „małych ojczyzn” przemknęły do innego zupełnie systemu literackiego (...) jest to tendencja wciąż jeszcze istotna. Choćby dlatego, że żywa⁷.

Krytyk przywołał również przykład Marcina Wrońskiego, który wybrał pisanie powieści kryminalnych nie dlatego, że jest to jego ulubiony gatunek, ale dlatego, że gatunek ten najlepiej nadaje się do opowiadania o Lublinie środkowych dekad XX wieku.

Inne ważne pytanie zadał w trakcie przywoływanej dyskusji Krzysztof Uniłowski, formułując istotę przemian współczesnej komunikacji literackiej: „(...) jak doszło do sytuacji, że obecnie cała literatura jest uwierzytelniana według reguł, podług których czytamy non-fiction?”⁸. Badacz wskazywał, iż odpowiedź na to pytanie miałaby istotne znaczenie dla zrozumienia powszechności wszelkich „antyfikcjonalnych” sposobów uwierzytelniania literatury, dla nieustannego poszukiwania w jej ramach „autentyku”, dla pielęgnowania złudzenia, że poprzez tekst mamy wgląd w rzeczywistość. Przez takie bowiem zabiegi „(...) ustanawiamy mit, który wspiera literaturę non-fiction. Mało tego, przez pryzmat tego mitu czytamy również powieści, ceniąc sobie szczególnie wszelkie tropy autobiograficzne”⁹.

Rozpoznanie te można rozszerzyć na kwestię miejsca – przedstawiane poprzez szczegóły topografii uobecniają w tekście miejsca

⁶ Wypowiedź R. Ostaszewskiego w ramach dyskusji *Raport o stanie literatury*, cz. 2: *Pozy prozy*, „Nowa Dekada Krakowska” 2015, nr 6, s. 22.

⁷ Tamże.

⁸ Wypowiedź K. Uniłowskiego w ramach dyskusji *Raport o stanie literatury*, cz. 2: *Pozy prozy*, „Nowa Dekada Krakowska” 2015, nr 6, s. 19.

⁹ Tamże.

realne. Natomiast wskazywanie na ich przeszłość, której ślady wciąż można odnaleźć w przestrzeni, prowadzi do dwójakiego ufundowania opowieści: w historii i w teraźniejszości. Przestrzeń literackiego świata przedstawionego staje się w odbiorze tożsama z przestrzenią rzeczywistą, rozpoznawaną poprzez wyraziste „znaki szczególne”: powszechnie znane (wraz ze swoją uproszczoną, poddaną zabiegom symbolicznym historią) i rozpoznawalne jako specyficzne punkty orientacyjne – zarówno w przestrzeni, jak i w czasie (minionym i teraźniejszym). Brak w literaturze najnowszej wyrazistych literackich wizji utopii przeciwstawianych dystopiom sprawia, że ich funkcje przejmują przestrzenie kreowane w gatunkach wyrastających z tzw. prozy korzennej, dążącej do odtworzenia lokalnej specyfiki miejsc, tak w sferze ich przeszłości, jak i dzisiejszych realiów. Miasta kryminalne są, czy raczej: bywają, zwłaszcza w miejscach naznaczonych zbrodnią, dystopijne. Pozostają także zastępczą, przykrojoną do potocznych oczekiwań utopią „miejsc własnego”.

Clifford Geertz definiował „myśl potoczną”, używając, co ciekawe, „miejskiej” metaforyki:

(...) jedna z najstarszych dzielnic ludzkiej kultury – nie-specjalnie uporządkowana czy jednolita, ale ciągle dążąca poza labirynt małych uliczek i placyków ku mniej przypadkowemu kształtowi – demonstrowuje w szczególnie jawny sposób pobudki, dla których osiedla te zbudowano: pragnienie, by świat stał się oczywisty¹⁰.

Podobnie rzecz się ma z potoczną znajomością historii lokalnych – narodu i regionu. Geertz tak dookreślał istotę wiedzy potocznej: „(...) przedstawia świat, świat oswojony, który każdy może i powinien rozpoznać i w którym każdy może i powinien stanąć na własnych nogach”, a przede wszystkim „wydaje się nam tym, co pozostaje, gdy wyczerpią się zadania wszystkich tych lepiej artykułowanych systemów symboli, tym, co zostaje z rozumu, gdy odsuniemy na bok jego najbardziej wyrafinowane osiągnięcia”¹¹. Tym samym staje się podstawową sferą, w której wytwarzane są zręby tożsamości zbiorowej.

Przeszłość jako plastyczna substancja „małych ojczyzn” pozostaje ich znakiem rozpoznawczym. Rysem szczególnym okazują się

¹⁰ C. Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. D. Wolska, Kraków 2005, s. 85.

¹¹ Tamże, s. 98, 99.

sposoby kultywowania pamięci regionu, selekcja i dobór obrazów przeszłości. Jeśli ich odtworzenie staje się jednym z głównych celów autora, to na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie tożsamości lokalnej, wobec której upodrzednione zostają intryga kryminalna czy narracja romansowa. Strategie służące kreowaniu wizji miast w retro kryminałach współtworzą narracje o szerszym zasięgu, umacniające powszechnie akceptowane wizje przeszłości regionu. Działania artystyczne, wyrastając ze wspólnotowej pamięci, wpływają jednocześnie na jej kształtowanie. W ich ramach dochodzi do swoistej reaktywacji wszelkich – mniej lub bardziej popularnych – metod budowania afirmatywnego oglądu lokalnej tożsamości.

W *Polichromii* Joanny Jodełki współczesne śledztwo sięga korzeniami poprzedniej epoki. Przypominane są rażące zaniedbania milicji czy wręcz jej działania o charakterze przestępczym. Ważniejszym elementem śledztwa okazuje się jednak tytułowa polichromia, której poszukiwania wiodą bohaterów w głąb minionych wieków. Bohaterowie, podążając tropem współczesnej zbrodni, zanurzają się w wielowiekową przeszłość Wielkopolski. Jeden z nich, trafiając do katedry gnieźnieńskiej, korzy się przed jej wspaniałością:

Szedł i patrzył zachwycony jak dziecko. Na tonącego w złocie świętego Wojciecha, na strzegące go powykęcane kolumny, które sprawiały wrażenie, jakby nieoczekiwanie mogły ożyć, skrócić się bardziej i zmiażdżyć każdego, kto się tam wedrze. Na olbrzymie witraże, które zdawało się, że potrafią zmienić prędkość światła, pozwalając mu jedynie leniwie rozlewać się po złotych sztukateriach, po marmurowych grobowcach, po kamiennej posadzce¹².

Ślady przeszłości – postrzeganej jako chwalebna i mitotwórcza zarazem – są istotną tkanką utworu, pomimo tego, iż bohaterowie przynależą do czasów jak najbardziej współczesnych.

Proces świadomej selekcji wydarzeń historycznych i poddawania ich obrazów obróbce, służącej przede wszystkim zacieraniu tego, co w przeszłości było szczególnie dramatyczne, drastyczne czy trudne do oswojenia, uwidacznia się dobitnie w typowych kryminałach retro. W powieści *Doktor Jeremias* Sebastiana Koperskiego i Wojciecha Stamma wydarzenia i bohaterowie z przełomu XIX i XX wieku ukazani zostali w sposób po części pastiszowy, po części anachroniczny.

¹² J. Jodełka, *Polichromia*, Warszawa 2014, s. 272.

Nawiązujący do tradycji młodopolskiej tekst jest jednocześnie przesycony odniesieniami do współczesnych problemów społecznych. Pastiszowy charakter nie dotyka jednak przedstawionej w utworze tkanki miasta i autorzy wiele uwagi poświęcają przełomowemu projektowi przebudowy centrum Poznania. Bohater wielokrotnie przemierza „nową” dzielnicę:

Skręcając w Am Berliner Tor znalazł się w obrębie dzielnicy Cesarskiej, wzniesionego od podstaw nowego centrum Poznania. Ta część miasta stanowiła najważniejszy element przebudowy urbanistycznej zapoczątkowanej na przełomie stuleci, po rozebraniu starego pierścienia fortyfikacji¹³.

Ponieważ narracja prowadzona jest z punktu widzenia niemieckich mieszkańców Poznania, z powieści usunięty został aspekt kolonizacyjny wielkiego przedsięwzięcia.

Postawienie w reprezentacyjnej części miasta ogromnych pruskich gmachów miało potwierdzać dominację zaborcy. Z drugiej strony – patrząc z dzisiejszej perspektywy – budynki te nie zostały jednak zniszczone przez polskich obywateli, ani w trakcie powstania wielkopolskiego, ani po jego zwycięskim zakończeniu. Wrosły w tkankę miasta – w jednym z nich mieści się dziś siedziba Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, w Zamku Cesarskim natomiast funkcjonuje Centrum Kultury – zatem przypomnienie okoliczności ich powstania nie ma na celu podsycania postkolonialnych resentymentów, lecz prowadzi do oswojenia pamięci o niemieckiej obecności w mieście.

Odtwarzanie rzeczywistych zbrodni z minionych epok również może służyć takiemu odśłanianiu przeszłości miejsc. W *Tajemnicy starego browaru* Krzysztof Smura, rekonstruując przebieg śledztwa z czasów międzywojnia, odtwarza jednocześnie historię najbardziej znanej poznańskiej galerii handlowej, powstałej na miejscu dawnego przedsiębiorstwa piwowarskiego i z wykorzystaniem pozostałości po jego infrastrukturze. Miejsce to zachowało nawet nazwę „Stary Browar”. Smura stara się w swojej opowieści kryminalnej odtworzyć klimat pierwszych lat obudowy państwa i miasta po I wojnie światowej: „Wąski tunel prowadził w stronę Półwiejskiej i starego browaru Huggerów. Grzyb osadzał się tu na potęgę, wykruszając dawny budo-llec. Pajęczyny zasnuły przejścia odchodzące w stronę dawnego fortu

¹³ S. Koperski, W. Stamm, *Doktor Jeremias*, Poznań 2000, s. 9.

Grolmann i Bramy Wildeckiej”¹⁴. W jego ujęciu czas niepodległości był czasem odzyskiwania przez Poznań rzeczywistej świetności, wymagającym poświęceń okresem rekonstruowania jego polskiej tożsamości: „Nawet teraz, w młodej Polsce i tuż po zwycięskim powstaniu, było jeszcze wiele do zrobienia, a złowrogie bastiony ponurym pierścieniem otaczały miasto”¹⁵. Jednak i w jego wizji nie wszystkie pozostałości niemieckiej dominacji w regionie zasługiwały na zniszczenie czy nawet planową rozbiórkę.

Budzące często ambiwalentne odczucia literackie „wycieczki” do Poznania autorów i bohaterów z innych okolic Polski również mają rekonstrukcyjny charakter. Pełen drażniących stereotypów i prostackich uproszczeń utwór Konrada T. Lewandowskiego *Elektryczne perły* może stanowić wyrazisty przykład takiego działania. Warszawski nadkomisarz, podążając śladami popełnionej w stolicy zbrodni, trafia do Poznania roku 1929, czasu pierwszej Powszechnej Wystawy Krajowej. I to właśnie Pewuka, kilkakrotnie odtworzona ze szczegółami topograficznymi, odwiedzana przez licznych bohaterów powieści, staje się jedynym niezaprzeczalnie pozytywnym bohaterem utworu. Przestrzeń Wystawy Krajowej ukazywana jest z wyczuwalną atencją wobec jej twórców i zachwytem nad realizacją projektu:

Po kolacji zamówili elektryczny autobusik, po czym ruszyli na objazd Pewuki, podziwiając jej nocną iluminację, zwłaszcza podświetloną od wewnątrz Palmiarnię i Pawilon Przemysłu Szklanego, zbudowany z kolorowych szyb, fontannę w Parku Wilsona, o zabarwionej na amarantowo wodzie¹⁶.

Legendarna pierwsza Powszechna Wystawa Krajowa, jej kształt i przebieg, pozostaje osią fabularną utworu i zapisem będącej powodem do dumy przeszłości miasta.

Odtwarzanie konkretnych miejsc i dzielnic Poznania służyć może strategii palimpsestowego zanurzenia akcji w ujmowanej przekrojowo całej historii regionu. W *Pierścieniu Bolesława* Zbigniew Wojtyś próbuje wykreować poznańską Śródkę jako miejsce szczególnie tajemnicze i niepokojące. Narrator-bahater stwierdza wprost: „Śródka zawsze wydawała mi się czymś odrębnym od reszty miasta, ze swoimi mieszkańcami zamkniętymi jak gdyby we własnym getcie,

¹⁴ K. Smura, *Tajemnice starego browaru*, Poznań 2009, s. 9.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ K.T. Lewandowski, *Elektryczne perły. Powieść kryminalna retro*, Wrocław 2008, s. 268.

niechętnymi obcym, nawet innym poznaniakom”¹⁷. Dzielnica staje się w utworze swoistym portalem zarówno do średniowiecznej historii miasta, jak i do jego okupacyjnych dziejów. Cenny, tytułowy artefakt jest z kolei stałym przedmiotem pożądania ludzi w ciągu wielu wieków historii i w zmieniającej się nieustannie pod względem politycznym przestrzeni.

Ponadczasowe pragnienie zdobycia skarbu prowadzi nawet narratora *Pierścienia Bolesława* do dalej posuniętych kulturowych diagnoz: „(...) jeszcze teraz, na początku trzeciego tysiąclecia, ludzie wciąż gotowi są do najstraszliwszych zbrodni w imię jakichś zapisanych tekstów, ciągów słów czy symboli. Że potęga języka jest wciąż niezachwiana, mimo wszystkich tych Foucaultów, Derridów...”¹⁸. Dochodzi tutaj do swoistego utożsamienia tekstowych śladów umożliwiających odnalezienie cennego znaleziska (elementów świata przedstawionego powieści i składników konstruowanej intrygi) z najszerzej pojmowanymi tekstami i ich rolą we współczesnej kulturze. Zabieg ten umożliwia zabranie głosu w dyskusji o współczesnym statusie tekstów i wyrażenie sprzeciwu wobec ich marginalizacji w „erze postpapierowej”.

Niezwykle interesującą propozycją w poznańskiej odnodze nurtu retro kryminałów wydają się utwory Ryszarda Ćwirleja, który niejako przysposobił dla potrzeb współczesnego czytelnika „powieść milicyjną”. W rozpoczynającym się w noc wprowadzenia stanu wojennego *Trzynastym dniu tygodnia* Ćwirlej dokonuje rozrachunków nie tylko z tradycją gatunku i jego powstałej w drugiej połowie XX wieku odmiany, ale próbuje odtworzyć realia schyłkowego PRL-u bez uciekania się do ideologicznych uproszczeń. Główny bohater nie jest człowiekiem jednoznacznie złym (ale i nie jednoznacznie pozytywnym):

Zaczytany w kryminałach Raymonda Chandlera, Agaty Christie czy w końcu w polskich, nafaszerowanych propagandą zeszytach serii „Ewa wzywa O7”, marzył o tym, by samemu rozwiązywać zagadki kryminalne godne Philipa Marlowe’a. Praca w milicji okazała się jednak nie tak pasjonująca, jak wydawać by się mogło z lektury książek¹⁹.

Wędrowki „uczłowieczonego” milicjanta po Poznaniu stanu wojennego odtwarzają realia ówczesnej polskiej i wielkopolskiej świadomości

¹⁷ Z. Wojtyś, *Pierścień Bolesława*, Poznań 2010, s. 15–16.

¹⁸ Tamże, s. 543.

¹⁹ R. Ćwirlej, *Trzynasty dzień tygodnia*, Poznań 2013, s. 121–122.

zbiorowej – przywracają pamięć o przeszłości nieodległej, a jednak spychanej na margines wspólnotowej samowiedzy.

Prowadząc rozpoznanie stanu najnowszej prozy kryminalnej, trudno nie zgodzić się z krytycznymi uwagami wielu badaczy. Dariusz Nowacki, podważając tezę, iż współczesna powieść kryminalna przejęła najważniejsze funkcje uniwersalnej powieści realistycznej (z poznawczą na czele), stwierdził wprost:

Przeświadczenie, że Katarzyna Bonda stała się Marią Dąbrowską naszej doby, nie przekonuje mnie w najmniejszym stopniu. Przy okazji pozwalam sobie zauważyć, że niebywały sukces naszych „kryminalistów” ma dewastujący wpływ na stan języka literackiego. Zagadnienia stylistyczne zostały zamiecione pod dywan (...) inwazja stylu przezroczystego to ponure następstwo boomu kryminalnego²⁰.

Jeśli jednak uznać – z całym przekonaniem o słuszności przeprowadzonej przez Nowackiego krytyki – że to nie inkryminowany „realizm” leży u podstaw sukcesu czytelniczego polskich autorów powieści kryminalnej, lecz właśnie kreowane w duchu tradycji prozy „małych ojczyzn” wizje miast, wtedy zrozumiała stanie się pozaliteracka rola powstałych w tym nurcie tekstów.

Proza kryminalna, także w odmianie retro, pozostaje jednym ze sposobów osławiania miejsca własnego, ułatwiającym zakorzenienie w przestrzeni, a zatem także (a może przede wszystkim?) w egzystencji. Tym samym objawia się protetyczny i terapeutyczny charakter kultury popularnej, również w jej lokalnych odmianach. Popkultura odsłania i utrwała aktualny etap procesu wytwarzania zbiorowej pamięci i zarazem wpływa na jego przebieg. Pamięć zaś nigdy nie zastęga w kształcie, który w jakiegokolwiek perspektywie mógłby zostać uznany za ostateczny. W eseju zatytułowanym *Pamięć – zapomnienie – historia* Paul Ricoeur przekonywał, iż sens minionych wydarzeń nie jest ustalony raz na zawsze:

Niezależnie od tego, że minione wydarzenia mogą podlegać innej interpretacji, moralny ciężar związany z występowaniem długu wobec przeszłości może rosnąć, bądź maleć, w zależności od tego, czy oskarżenie zamyka winnego w bolesnym poczuciu nieodwracalności, czy też przebaczenie otwiera perspektywę

²⁰ D. Nowacki, *Rewindykacje a kluczyki do mercedesa*, „Nowa Dekada Krakowska” 2015, nr 6, s. 57.

uwolnienia od długu, co równa się odwróceniu całego sensu przeszłości. Można uznać to zjawisko reinterpretacji, tak na płaszczyźnie moralnej, jak na płaszczyźnie zwykłej narracji, za przypadek wstecznego działania perspektywy przyszłościowej na ujęcia przeszłości²¹.

Przeszłość kreowana w powieści kryminalnej stanowi odbicie kształtowanego na gruncie świadomości zbiorowej osądu minionego czasu, determinowanego przez aktualnie formułowane wizje teraźniejszości i projekty przyszłości. Akceptacja współczesności ułatwia czy wręcz jest koniecznym warunkiem pogodzenia z przeszłością i wytwarzania jej pozbawionych resentymentów wizji.

Współczesne poznańskie/wielkopolskie kryminały, korzystające z potocznej wiedzy o regionalnej odmienności przestrzeni (zarówno w ujęciu synchronicznym, jak i diachronicznym), nie służą konstruowaniu wizji antagonistycznych wobec innych historycznych dzielnic Polski. Palimpsestowy charakter śladów przeszłości z reguły nie prowadzi do prób zacierania czy odrzucania ich naznaczonej obcością części, lecz oswojenia i zaanektowania składników o różnorodnej proveniencji. Podstawowym celem utworów, a zarazem warunkiem pozytywnego odbioru jest wytwarzanie wizji lokalnej odrębności, umacniającej regionalną tożsamość – pojmowaną jako powód do dumy lub przynajmniej sposób na zaakceptowanie własnego (dziedzicznego lub wybranego) miejsca w świecie.

²¹ P. Ricoeur, *Pamięć – zapominanie – historia*, tłum. J. Migasiński, [w:] *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przygot. i przedm. K. Michalski, Kraków 1995, s. 35.

JERZY MAREK ŁAPO

Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie

„Ugór”, czyli o tym, jak literatura i publicystyka stają się „źródłami” historycznymi. Przypadek piramidy w Rapie

Zmiany w kulturze, szczególnie masowej, następują często w sposób gwałtowny i niekontrolowany. Dotyczy to także sfery związanej z dziedzictwem kulturowym. O powszechnej atrakcyjności i popularności jakiegoś miejsca zaczynają decydować informacje i opinie wzbudzające sensację, a nie podkreślające jego znaczenie. Drugorzędne jest już to, czy są one prawdziwe!

Piramida w Rapie należy do powszechnie znanych, a jednocześnie niezwykle tajemniczych zabytkowych grobowców województwa warmińsko-mazurskiego. Śmiało można ją zaliczyć także – niestety – do grona najbardziej zaniedbanych obiektów, coraz szybciej chyłących się ku upadkowi na oczach wszystkich, i „tubylców”, i „turystów”. Co gorsza, wzrost zainteresowania publicznego nie przekłada się na rozszerzenie opieki nad tym zabytkiem, a przyczyn takiego stanu jest co najmniej kilka.

Piramida w Rapie znajduje się na terenie gminy Banie Mazurskie, w powiecie gołdapskim. Jest grobowcem o nietypowej bryle. Właściwą część sepulkralną stanowi prostopadłościenna podstawa budowli sklepiona krzyżowo, nad którą umieszczono smukłe piramidalne zwieńczenie. Ogólne wymiary przyziemia wynoszą 10 × 10 m, maksymalna wysokość 16 m. Piramida stoi na końcu ziemnej grobli usypanej

na bagnie Łusznica (Luschnitz). Owa grobla stanowi część osi widokowej, która łączyła niegdyś piramidę z pałacem w Rapie. Unikatowe założenie powstało u schyłku XVIII wieku, kiedy to okoliczne majątki ziemskie zostały zakupione przez Johanna Friedricha Wilhelma von Fahrenheid (1747–1834), zarządcę pruskich kamer wojenno-domenalnych, zwanego *Der Alte Kriegsrat* (stary radca wojenny). Był on wówczas jedną z najbogatszych osób w Prusach Wschodnich, przyjacielem króla pruskiego, wysoko postawionym masonem. Pierwszą osobą, której szczątki spoczęły w piramidzie, była jego żona Friderike, z domu Austin, zmarła w 1795 roku¹.

Można postawić tezę, iż skoro prawie wszyscy słyszeli o rapskiej piramidzie zagubionej gdzieś na krańcu Mazur, to musi mieć ona dobre opracowania naukowe. I tu pojawia się problem. W zasadzie zabytek ten opisuje jedna publikacja popularno-naukowa autorstwa Jarosława Słomy pt. *Mazurska piramida i pruskie Ateny* z 2002 roku² oraz artykuł naukowy autorstwa Beaty Piątek „*Piramida z Luschnit*” czyli *egiptomania jako epizod w XIX-wiecznej historii wschodniopruskiej rodziny von Farenheid*, który ukazał się w roku 2000 w periodyku Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego „Światowit”³.

Piramida w Rapie po raz pierwszy szerzej została opisana w reportażu Bożeny Dunat zatytułowanym *Szlakiem piramid*, który ukazał się w 1987 roku w suwalskim tygodniku „Krajobrazy”⁴. Ale prawdziwym „odkryciem” dla polskiej kultury masowej stał się artykuł Leszka Mateli pt. *Piramida na Mazurach*, zamieszczony w roku 1994 w miesięczniku poświęconym zjawiskom paranormalnym „Nie z Tej Ziemi”⁵.

W ostatnich latach ukazały się dwie książki beletrystyczne, które „zapełniły” lukę w powszechnym dostępie do informacji o rapskiej piramidzie: Andrzeja Irskiego *Duchy piramidy w Rapie* (tom 114 serii *Pan Samochodzik i...*)⁶ oraz Tomasza Białkowskiego *Król Tyru*⁷. Pierwsza publikacja, napisana przez ukrywającego się pod pseudonimem Ireneusza Sewastianowicza, to przygodowa powieść opisująca zmagania Pana Samochodzika. Druga to kryminał. Obie książki różnią się sposobem prowadzenia narracji, plastycznością języka itd., niemniej ich akcja skupiona

¹ Por. m.in. K.H. Czerlinski, *Fritz von Farenheid und seine Kunstschöpfung Beynuehnen*, <http://www.angerapp.com/geschichte/fritz-von-farenheid/> [dostęp: 18.06.2016].

² J.M. Słoma, *Mazurska piramida i pruskie Ateny*, Gołdap 2002.

³ B. Piątek, „*Piramida z Luschnit*” czyli *egiptomania jako epizod w XIX-wiecznej historii wschodniopruskiej rodziny von Farenheid*, „Światowit” 2000, t. 2, fasc. A, s. 166–171.

⁴ B. Dunat, *Szlakiem piramid*, „Krajobrazy” 1987, nr 23, s. 1, 7–8.

⁵ L. Matela, *Piramida na Mazurach*, „Nie z Tej Ziemi” 1994, nr 12, s. 33–35.

⁶ A. Irski [właśc. I. Sewastianowicz], *Duchy piramidy w Rapie*, Olsztyn [b.r.], s. 180–184.

⁷ T. Białkowski, *Król Tyru*, Katowice 2013, s. 240.

jest wokół tajemnic związanych z piramidą w Rapie. W obu duża część akcji toczy się w tej miejscowości i pobliskich Baniach Mazurskich.

Książki Irskiego i Białkowskiego łączy także to, że przeplatają się w nich wątki fikcyjne z rzeczywistymi. Bazują one na osobistych doświadczeniach autorów, a także na dotychczasowych publikacjach z artykułem Mateli z „Nie z Tej Ziemi” włącznie. Oczywiście autorzy zdroworozsądkowo podchodzą do „zaczepniętych” treści. Nie wysilają się jednak na jakieś szersze „badania własne”, do czego też nie zobowiązuje ich typ publikacji. Tomasz Białkowski w słowie *Od Autora*, kończącym *Króla Tyru*, pisze: „Piramida w Rapie istnieje. Jest miejscem chętnie odwiedzanym przez turystów. Do jej wnętrza od lat nie ma dostępu. Nie wiadomo, czy tunel pod budowlą rzeczywiście został zbudowany. Jedno jest pewne: na kartach mojej powieści wędruje nim Adam Dera. Takie jest moje prawo autora, by powoływać do życia niezwykle światy”⁸.

Wiadomości historyczne i kulturowe o piramidzie w Rapie w obu publikacjach są czasami bardzo zbieżne, co jednak nie powinno dziwić, skoro opierają się na tych samych „źródłach”. Niestety w niektórych miejscach są też tak samo bałamutne.

Tomasz Białkowski, <i>Król Tyru</i>	Andrzej Irski, <i>Duchy piramidy w Rapie</i>	Najważniejsze informacje godne sprostowania lub wyjaśnienia
„Ruszył w kierunku niezwyklej budowli, która na tym bezludziu gdzieś w środkowej Europie robiła niezwykle wrażenie. Podróżnik wiedział o niej wiele. Jak chociażby to, że właściciel tych ziem, baron Friedrich von Fahrenheit, był podróżnikiem, a przy tym miłośnikiem i mecenasem sztuki. Studiował w Królewcu, gdzie wysłuchiwał wykładów filozofa Kanta. Podczas swych podróży zetknął się z kulturą Egiptu, którą rozpropagował Napoleon. To wówczas baron postanowił wybudować	„Rapa od pierwszej połowy XVIII wieku należała do rodziny Fahrenheitów. Kupili ją od Christopha von Rappa, stąd nazwa wsi. Baron Friedrich von Fahrenheit zainteresował się starożytnym Egiptem. Zrobiły na nim wrażenie opowieści o posiadających niezwykle właściwości piramidach. Postanowił zbudować podobną w swoim majątku. Miała służyć jako grobowiec sprzyjający mumifikacji ciała. Piramidę postawiono w 1811 roku... (...) Tyle znalazłem w Internecie” (s. 15).	Friedrich von Fahrenheit (Fahrenheit) był synem budowniczego piramidy. Zainteresowanie Egiptem w Rapie to efekt mód parkowych z końca XVIII wieku oraz wpływu masonerii na kulturę wyższych warstw oświeconego społeczeństwa pruskiego. Bertel Thorvaldsen nie miał nic wspólnego z piramidą. Kopia jego rzeźby znajdowała się przy pałacu w Bejnach Małych, należącym do Fritza von Fahrenheit (wnuka budowniczego piramidy).

⁸ Tamże.

w swym majątku – piramidę – grobowiec. Zadanie zlecił duńskiemu rzeźbiarzowi Thorvaldsenowi. Wkrótce budowla zaczęła piąć się ku niebu. W roku 1811 była gotowa. Tego też roku złożono w jej wnętrzu pierwsze ciało. (...) Były to (...) zwłoki trzyletniej córeczki Fahrenheita – Ninette” (s. 9).	„Przewodniczka miała głos jak dzwon, więc docierało do nas każde słowo. Ona też posiłkowała się Wikipedią, ale sięgnęła również do innych źródeł. – Piramidę zaprojektował znany duński rzeźbiarz Bartel Thorwaldsen. Ten sam, który jest autorem warszawskich pomników księcia Józefa Poniatowskiego i Mikołaja Kopernika... (...) Piramidę zbudowano na planie kwadratu o boku 10 metrów. Jest przykryta ostrosłupem i ma wysokość 15,9 m. Materiał budowlany to polne kamienie i cegła. Kąt nachylenia sklepienia wewnątrz obiektu wynosi 52 stopnie, czyli jest taki sam jak w piramidach egipskich. Konstrukcja sprzyja mumifikacji zwłok...” (s. 16). „Jedna z nich [legend – przyp. J.M.Ł.] głosiła, że pochowano tu siedmiu członków rodziny Friedricha Heinricha Johanna von Fahrenheida, który zmarł nagłą śmiercią. Miało to stać się, gdy budowniczy piramidy przebywał w podróży po Europie albo po Ameryce Północnej. Jego żona urządziła przyjęcie, a biesiadnicy zatruli się grzybami. – Ale to tylko legenda – zaznaczyła przewodniczka. – Prawdopodobnie pierwszą osobą pochowaną w piramidzie była trzyletnia Ninette, córka barona, która zmarła na szkarlatynę. Również z tą śmiercią wiązała się legenda. Rzekomo	Piramidę zbudowano przed 1795 rokiem i pierwszą osobą pochowaną w niej była Friderike von Fahrenheit (babka Ninette). Znane są personalia pięciu członków rodziny Fahrenheit pochowanych w piramidzie. Spoczęły tutaj najprawdopodobniej także szczątki zmarłych z rodu Fahrenheit, którzy po 1888 roku objęli majątek w Rapie.

„UGÓR”, CZYLI O TYM, JAK LITERATURA I PUBLICYSTYKA...

„W czasie wojny to ją ruskie wojsko zdewastowało. Trupy wywlekli z trumien, tak leżały przez lata. Ktoś tym martwym ciałom głowy podcinał. Słowem, profanacja. Wstyd i hańba. Wreszcie uporządkowano teren i wstawiono w okna kraty, a wejście zamurowano” (s. 52).	Fahrenheit, znany kolekcjoner dzieł sztuki, na aukcji w Berlinie kupił złoty posążek Anubisa, egipskiego boga kojarzonego z mumifikacją zwłok i strażnika umarłych. Dziewczynka bała się figurką, upuściła ją na podłogę i Ninette dosięgła klątwą Anubisa” (s. 16–17). „I ostatnia legenda – przewodniczka spojrzała na zegarek. – Jak już mówiłam, zwłoki w piramidzie są pozbawione głów. Kto to zrobił i kiedy? Nie wiadomo. Podobno kiedyś w tej okolicy zapanował pomór bydła. Miejscowi skojarzyli epidemię z piramidą. Doszli do wniosku, że leżą w niej upiory, bo ich ciała się nie rozkładają. Postanowili tym «wampirom» poucinać głowy. To chyba też nieprawda. Przypuszczalnie w czasie wojny piramidę splądrowali sowieccy żołnierze. Pewnie szukali kosztowności, a przy okazji zbeczczili zwłoki” (s. 17).	Grobowiec został zbezczeszczoney najprawdopodobniej podczas I i II wojny światowej. Wobec braku zabezpieczenia popadał od 1945 roku w coraz większą ruinę. Każdy mógł tu wejść. Głowy zostały urwane w końcu lat siedemdziesiątych XX wieku.
„Miejsca mocy to znane od tysięcy lat punkty energetyczne Ziemi. To coś w rodzaju działającego na zasadzie telepatii Internetu. Miejscami mocy nazywa się tereny szczególnej koncentracji stygulujących sił przyrody. (...) Właśnie w Rapie przecinają się trzy takie linie promieniowania” (s. 134–135). „W Rapie, moi drodzy, przecinają się trzy linie silnego	„[Don Antonio – przyp. J.M.Ł.] tłumaczył, że w Rapie przecinają się trzy linie promieniowania geomagnetycznego. Pierwsza z nich prowadzi do Stambułu i piramidy w Gizeh, druga biegnie przez Królowiec do Findhorn w Szkocji. Ponoć najważniejsza jest jednak trzecia – zaczynająca się w Kownie, prowadząca przez Rapę i Wilczy Szaniec do niemieckiego Karlsruhe, odpowiadająca wschodowi	Niemożliwe do weryfikacji informacje para- i pseudonaukowe.

promieniowania geomagnetycznego łączące miejsca mocy. Jedna z nich biegnie od Kowna do Karlsruhe, jednego z największych miejsc mocy w Europie. Promieniowanie energii w piramidzie z Rapy wynosi około dwudziestu trzech tysięcy jednostek w skali Bovisa. (...) Promieniowanie zdrowego człowieka wynosi sześć i pół tysiąca jednostek. Powinniście też wiedzieć, że miejsca o natężeniu osiemnastu tysięcy jednostek uznawane są przez znawców tematu za miejsca mocy" (s. 140).	słońca 30 kwietnia, gdy wypada germańskie święto Walpurgii" (s. 77). „Dowiedzieliśmy się, że ze względu na krzyżujące się linie promieniowania energii w piramidzie wynosi aż 23 tysiące jednostek w skali Bovisa, jakiegoś francuskiego guru od radiestezji (...). – A to jest ogromna moc, niespotykana gdzie indziej – emocjonował się Don Antonio. – (...) Przyjechałem tutaj, żeby zweryfikować pomiary Mateli. Piramidę zbudowano na bagnach, a nigdy nie widziano tam much i komarów. Dlaczego? Ta moc odstrasza wszystkie owady..." (s. 81).	

Obaj autorzy zamieścili także szereg spostrzeżeń i uwag dotyczących Bań Mazurskich.

Tomasz Białkowski, <i>Król Tyru</i>	Andrzej Irski, <i>Duchy piramidy w Rapie</i>	Najważniejsze informacje godne sprostowania lub wyjaśnienia
„Prawie pięćsetletnia wioska liczyła tysiąc pięciuset mieszkańców. Była to mieszanina Polaków i Ukraińców. Tych drugich przymusowo przesiedlono na te tereny z Bieszczadów i Rzeszowszczyzny" (s. 43). „Ku zdziwieniu aspiranta nie była taka mała, jak mu się wydawało. Liczyła szesnaście ulic, które obszedł poprzedniego dnia. Policjant doliczył się kilku sklepów spożywczych, całkiem dobrze zaopatrzonych i, co ważne, otwartych również	„Historia Bań Mazurskich, po niemiecku nazywanych Benkheim, sięga 1560 roku. Wiek później wieś została zniszczona przez Tatarów. Na początku XVIII wieku okolicę spustoszyła epidemia dżumy. (...) Kolejne zniszczenia przyniosła ostatnia wojna światowa i ocalały tylko nieliczne zabytki. (...) Po wojnie do Bań Mazurskich trafiali głównie repatrianci z Wileńszczyzny. Później dołączyli do nich Ukraińcy przymusowo wysiedleni z Bieszczadów podczas akcji «Wiśła». Nie odbywało się bez konfliktów,	Banie Mazurskie to stosunkowo niewielka, aczkolwiek urokliwa wieś gminna o zróżnicowanej mieszance etnicznej i religijnej.

„UGÓR”, CZYLI O TYM, JAK LITERATURA I PUBLICYSTYKA...

w niedzielę. (...) Obok miał stację benzynową. We wsi była przychodnia, dom kultury, tartak, zakład pogrzebowy i kamieniarski. Najwięcej instytucji usytuowano przy ulicy Konopnickiej. Był tu bank, poczta, rzeźnik, sklep z częściami do maszyn rolniczych, oczyszczalnia ścieków, ośrodek pomocy społecznej, fryzjer, apteka, siedziba Gminy, biblioteka, a także oddział straży granicznej” (s. 49–50).	lecz czas skutecznie ostudził emocje i obecnie nie słyszy się o sporach na tle narodowościowym” (s. 24). „Wprowadził nas do niewielkiego pokoju [na posterunku policji – przyp. J.M.Ł.] ze ścianami pomalowanymi olejną farbą i z wyłożonymi spod niej liszajami. Dwa biurka z wyszczerbionymi blatami i kilka krzeseł stanowiły całe wyposażenie. Aha, była jeszcze metalowa szafa i komputer przedpotopowej marki” (s. 160).	
„Na ulicy Konopnickiej znajdował się również bar, w którym podawano najlepsze w tej części województwa kartacze” (s. 50). „A kiedy Paweł otworzył szeroko drewniane drzwi, w jego nozdrza wdarł się cudowny aromat rybnej zupy i świeżyny, o której dotychczas tylko słyszał od kolegów dziennikarzy, czasem zapuszczających się na te tereny” (s. 122).	„Restauracja położona w środku Bań Mazurskich, nazywała się «Młyn» i chyba faktycznie kiedyś był tutaj młyn. Podało mi się stylowo urządzone wnętrze, obiecująco wyglądał też jadłospis polecający dania kuchni regionalnej, takie jak placki ziemniaczane, pierogi, kartacze...” (s. 17).	Kartacze z baru „Młyn” uchodzą za jedno z najsmaczniejszych na Mazurach. Obok miejscowych lodów, uznawane są za wizytówkę kulinarną miejscowości.

W *Królu Tyru* Tomasz Białkowski zawarł również inne informacje krajoznawcze. Czytelnik znajdzie tutaj wiadomości o mazurskich kwaterach wojennych dostojników III Rzeszy, a o ile pochodzi z miasta, to uzyska wskazówkę, taką jak bohaterowie książki poszukujący noclegu: „O, dla państwa z miasta to dobry będzie tylko Mazurski Folwark w Lisach. To niedaleko, przez Wólkę trza jechać”⁹.

Ireneusz Sewastianowicz *alias* Andrzej Irski jest autorem pochodzącym z Suwałk i w jego *Panu Samochodziku* znajduje się dużo więcej regionalnych ciekawostek niż w *Królu Tyru*. Czytelnik natknie się tutaj na informacje m.in. o spaleniu centrum Węgorzewa w 1945

⁹ Tamże, s. 122.

roku¹⁰ i tutejszym zamku zamkniętym od lat przez prywatnego właściciela¹¹, o kościele w Żabinie¹², o grobowcu w Zakałczu Wielkim¹³, o pałacu w Bejnunach¹⁴, również o wydarzeniach II wojny światowej na Mazurach¹⁵. Autor dobrze oddaje współczesny letni klimat turystyczny regionu. Wskazuje, że w Kruklankach łatwo natknąć się na celebrytów¹⁶ i odsyła do smażalni ryb nad Święcajtmami¹⁷. Opisuje funkcjonowanie parkingu wraz ze straganem z pamiątkami przy piramidzie w Rapie¹⁸, wspomina także o remoncie drogi wojewódzkiej pod Budrami¹⁹. Klimat pogranicza podkreślają papierosy przemycane z obwodu kaliningradzkiego²⁰. Sewastianowicz przytacza również stosunkowo mało znane szerzej wydarzenia regionalne, wśród nich tzw. Biały Szkwał²¹, upadek meteorytu w Sołtmanach²² czy oczekiwanie na przylot kosmitów pod Kruklankami²³. Autor niejako też bawi się konwencją beletrystyczną, mieszając postaci fikcyjne z realnymi. Część z nich, tak jak Dariusz Morsztyn, występuje tutaj pod swoim prawdziwym nazwiskiem. Inni zostali ukryci pod pseudonimami, które jednak, zwłaszcza dla „tubylców”, nie będą trudne do rozszyfrowania. Jerzy Bogusz, który „(...) okazał się emerytowanym majorem Wojska Polskiego. Wiele lat przesłużył w węgorzewskiej brygadzie artylerii. – Uważali mnie tam za dziwaka – wspominał ze śmiechem (...)”²⁴, to wszak Janusz Bogocz, emerytowany oficer, ekolog, społecznik, wielki oryginał godny serii *Pan Samochodzik*.

Obaj autorzy pokazali, że umieją sprawnie korzystać z regionalnej historii i dziedzictwa kulturowego. Ale tutaj pojawia się tytułowy „ugór”. Mimo mijających 70 lat funkcjonowania Mazur w państwie polskim, nadal wiele zagadnień z przeszłości i kultury tej krainy pozostało niezbadanych. To niejako przysłowiowy „kamyk do ogródka”, również piszącego te słowa. Historycy przez dziesięciolecia nie zajmowali się

¹⁰ A. Irski, *Duchy piramidy w Rapie*, dz. cyt., s. 31.

¹¹ Tamże, s. 42.

¹² Tamże, s. 75, 113.

¹³ Tamże, s. 87–88, 172–173.

¹⁴ Tamże, s. 51.

¹⁵ Tamże, s. 23, 28–30, 89.

¹⁶ Tamże, s. 89.

¹⁷ Tamże, s. 70–71.

¹⁸ Por. m.in. tamże, s. 49, 85–87, 111–112.

¹⁹ Tamże, s. 32.

²⁰ Tamże, s. 128.

²¹ Tamże, s. 62.

²² Tamże, s. 90.

²³ Tamże, s. 90–100.

²⁴ Tamże, s. 20, także s. 117–120.

wieloma tematami. Powody były różne, od utraconych bezpowrotnie archiwaliów po naciski natury politycznej. Trudno się więc dziwić, że to na współczesnych pisarzach spoczął ciężar popularyzowania lokalnej przeszłości i kultury, a artykuły prasowe i beletrystyka stały się „źródłami” wiedzy nie tylko dla mediów i przewodników turystycznych.

Należy mieć nadzieję, że dla piramidy w Rapie nadszedł w końcu lepszy czas. Interdyscyplinarne badania zainicjowane i koordynowane przez Janusza Janowskiego i Martę Bura, archeologów z Uniwersytetu Warszawskiego, przypomniały w roku 2015 o tym unikatowym zabytku i uwypukliły jego zły stan techniczny²⁵. Trzeba mieć też nadzieję, że przyczynią się one do wspólnych działań ratowniczych leśników, samorządowców i konserwatorów. Jesienią 2016 roku piszący te słowa otworzył w Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie wystawę poświęconą rapskiej piramidzie. Ukazała się również towarzysząca ekspozycji publikacja, prostująca wiele „mitów” narosłych wokół tego zabytku i rodu von Fahrenheid²⁶. Niejednych zszokuje fakt, że unikatowy grobowiec z Mazur miał być z początku „tylko” ekscentryczną lo-downią, wzorowaną na obiektach z francuskiego Chambourcy (1781), a zwłaszcza z niemieckiego Poczdamu (1791–1792)²⁷.

²⁵ Archeolodzy: więcej szczątków w piramidzie w Rapie, <http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,406646,archeolodzy-wiecej-szczatkow-w-piramidzie-w-rapie.html> [dostęp: 18.06.2016].

²⁶ *Piramida w Rapie*, red. J. Łapo, Węgorzewo 2016.

²⁷ M. Gussone, *Die „Ägyptisierung” der Pyramide im Neuen Garten zu Potsdam*, [w:] Koldewey-Gesellschaft Vereinigung für Baugeschichtliche Forschung E.V. Bericht über die 44. Tagung für Ausgrabungswissenschaft und Bauforschung. Vom 24. Bis. 28. Mai 2006 in Breslau, Karlsruhe 2008, s. 228–237.

INNE HISTORIE, INNE PAMIĘCI

TADEUSZ BUJNICKI

Uniwersytet Warszawski

O tradycji Mickiewiczowskiej w międzywojennym Wilnie

Marian Zdziechowski w wygłoszonym w 1923 roku (a więc tuż po inkorporacji Wilna w skład państwa polskiego) referacie *Idea polska na Kresach* mówił:

Różnolity narodowościowo kraj nasz stanowi część Litwy historycznej i nas – ludzi mego pokolenia – wychowywano jako Litwinów, oczywiście w tym znaczeniu, w jakim był nim Mickiewicz (...). I gdyby mnie dziś zapytano, kim w głębi serca się czuję, powiedziałbym, że się czuję obywatelem W. Ks. Litewskiego nierozzerwalnie unią złączonego z Polską. Gdy widzę powiewający tu z Góry Zamkowej sztandar z Orłem, a bez Pogoni, odczuwam to jako krzywdę sobie wyrządzoną...¹

Ten cytat wyznacza kilka ważnych punktów odniesienia. Odzwierciedla charakter świadomości znacznej części inteligencji wileńskiej, przede wszystkim przekonanie o swoistej odrębności regionalnej, określonej przez historyczną tradycję. Nazwa „Litwin” pojmowana po mickiewiczowsku nie miała bowiem sensu ściśle

¹ M. Zdziechowski, *Idea polska na kresach* (1923), cyt. za: J. Bardach, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 216.

narodowościowego². Przestrzenie „litewskie” obejmowały nie tylko etniczną Litwę, lecz także całą Wileńszczyznę i znaczną część Białorusi – demograficznie ziemie wówczas nie litewskie. Konsekwencje przekonania o niekoniecznym wyznaczaniu narodowości przez język są dostrzegalne zwłaszcza w tych nurtach poezji, które przestrzeń historycznej Litwy, jako części dawnego Wielkiego Księstwa, wiązały z „mickiewiczowskim” typem mieszkańca tego obszaru. Twórczość i biografia Mickiewicza tworzyły model polskojęzycznego Litwina. I dlatego były kluczową tradycją Wilna, formującą pamięć historyczną miasta – stolicy dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zarazem stanowiły „mniejsze” centrum – „domowej ojczyzny”.

Przedmiotem artykułu nie jest, rzecz jasna, opis wszystkich elementów wileńskiej „tradycji Mickiewiczowskiej”, usytuowanej w określonym czasie – dwudziestolecie międzywojennym³. Stanowi on natomiast próbę rozpoznania znaczeń i sposobu istnienia tej tradycji jako wyznaczającej świadomość lokalną. Jeśli Mickiewicz, jako twórca i „wieszcz”, miał w całej polskiej kulturze znaczenie uniwersalne i ponadregionalne, to w Wilnie nabierał znaczenia lokalnego (był ważny dla tego właśnie regionu czy, ściślej, dla wyodrębnionego zeń miasta). Mickiewicz, czołowy poeta literatury polskiej, uzasadniał pośrednio dawną „stołeczność” Wilna. Jednakże autor *Pana Tadeusza* tylko częścią swojej twórczości i biografii był dla miasta postacią ważną. Decydujący stał się fakt umiejscowienia w Wilnie początkowego fragmentu jego życia i początków twórczości. Także tych utworów, które naznaczone nostalgią nawiązywały do „kraju lat dziecinnych”. To przede wszystkim: *Ballady i romanse*, *Oda do młodości*, *Grażyna* oraz teksty emigracyjne: *Dziadów* część III i *Pan Tadeusz*. Mickiewicz zaczynał więc określać *genius loci* Wilna. Międzywojenna literatura i kultura zostały naznaczone przez wieszczą, przez niego były sakralizowane i stygmatyzowane.

Miasto nasze żyje pod jarzmem tradycji. Wszak to miasto Mickiewicza, Lelewela, ojca i syna Słowackich, filomatów, Pola, Kraszewskiego, Syrokomli itd. Z tego powodu każda organizacja, każde zebranie, niemal każdy autor i dziennikarz wileński ugina się zawsze i wszędzie pod obowiązkiem nawiązywania do tradycji

² Pisał na ten temat Stanisław Cat-Mackiewicz w książce *Dom Radziwiłłów* (Warszawa 1990, rozdz. 3: *Cztery znaczenia nazwy: Litwin*, s. 20–31; o „litewkości” Mackiewicza por. s. 27–28).

³ Rolę Mickiewicza w międzywojennej kulturze wileńskiej przedstawiła Izabela Warzecha w książce *Tradycja Mickiewiczowska w życiu kulturalno-literackim międzywojennego Wilna* (Kraków 2005). Do książki tej będę się odwoływał wielokrotnie.

– pisał Władysław Arcimowicz, prezentując w poznańskiej „Tęczy” wileńskich literatów⁴. Jednak to właśnie tradycja Mickiewiczowska była zdecydowanie najistotniejsza; inne były jej wyraźnie podporządkowane.

Kult (a więc i tradycja) Mickiewicza w Wilnie nie rozpoczął się wraz z odzyskaniem niepodległości. Kształtował się w ograniczonych warunkach jeszcze w zaborze rosyjskim, mając charakter utajony, ale niektóre jego objawy już wtedy były widoczne. Można tu wymienić odsłonięcie popiersia poety w kościele św. Jana (1898), początki muzeum organizowanego przez Jana Obsta (dziennikarza, publicystę, redaktora) w mieszkaniu przy Zaułku Bernardyńskim (gdzie była przepisywana *Grażyna*), komponowane do słów Mickiewicza pieśni (m.in. kantata *Sonety krymskie* Stanisława Moniuszki⁵). W roku 1905 nastąpiła erupcja Mickiewiczowskich odwołań, zaznaczona wydarzeniami takimi jak obchody 50 rocznicy śmierci poety, wydanie książki zbiorowej *Znad Wiliji i Niemna*⁶, uroczyste nabożeństwo w kościele św. Jana („za duszę Adama Mickiewicza”), żywy obraz „Apoteoza Mickiewicza”⁷ i inne. Niemniej są to tylko prolegomena do kultu wieszczą po odzyskaniu niepodległości.

Wilno międzywojenne – jak już wspomniano – żyło kultem Mickiewicza. Różne były aspekty tego kultu: zarówno lokalne, wsparte o pamięć obecności poety w mieście, jak i ogólnopatriotyczne, zgodne z kanonem narodowej edukacji. Dodać należy, iż stosunek do autora *Ballad i romansów* wtapiał się w trwałe wileńskie tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, będąc zarazem ważnym ich składnikiem. Wiedza o osobistym związku poety z miastem i o związkach z nim jego twórczości (teksty powstające w Wilnie i odnoszące się do Wilna) tworzyła charakterystyczny rodzaj recepcji romantycznego wieszczą. Obraz Mickiewicza lokował się więc w przestrzeni miasta, określał ją i wypełniał. Na zewnątrz stosunek do poety wyrażał się w różnego rodzaju działaniach kulturalnych, artystycznych i literackich; także w pracach naukowych, wykładach uniwersyteckich, publicystyce i wystąpieniach polityczno-ideowych.

Wybór Mickiewicza na „patrona” miasta powodował z jednej strony przełamanie prowincjonalności, z drugiej jednak ją umacniał. Ukazywał bowiem poetę jednego wymiaru, wpisanego w Wilno,

⁴ W. Arcimowicz, *Wilno literackie*, „Tęcza” 1930, nr 25, s. 4.

⁵ Por. A. Romanowski, *pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003, s. 248.

⁶ Por. tenże, *Młoda Polska wileńska*, Kraków 1999, s. 75–76.

⁷ I. Warzecha, *Tradycja Mickiewiczowska...*, dz. cyt., s. 52–53.

zamkniętego w stereotypie „wieszcz” i „wielkiego Polaka”. Monumentalna sylwetka Mickiewicza wymagała obecności „strażników” jego pamięci, niedopuszczających do prób odbioru i obniżenia ideału. Przykładów takich postaw było w Wilnie wiele. Spory o pomnik, o wykorzystanie „celi Konrada”, o rewizjonistyczną *Zarazę w Grenadzie* – to tylko wybrane zdarzenia. Do ważnych wileńskich „wyznawców” Mickiewiczowskiego kultu należeli: Czesław Jankowski, Walerian Charkiewicz, „przybysz” Stanisław Pigoń, cała plejada poetów-regionalistów i wielu innych.

Mickiewiczowskiej presji emocjonalnej i mentalnej sprzyjał klimat miasta. Był to szczególnie powrót w przeszłość, reanimacja dawnego obrazu Wilna oraz swoista regresywność łącząca czas Mickiewicza ze współczesnością. Pisał Czesław Miłosz:

Na naszym uniwersytecie [Uniwersytecie Stefana Batorego – przyp. T.B.] czuło się ciągłość bardziej niż na innych polskich uniwersytetach, z wyjątkiem Jagiellońskiego. Bo okres jego zamknięcia po powstaniu 1831 roku jakoś skracał się, ginął i żyło się aurą filomatów. Wychowywać się w Wilnie znaczyło należeć w pewnym tylko stopniu do XX wieku. Czasem mi się dzisiaj mieszają Akademicki Klub Włóczęgów, a zwłaszcza Klub Włóczęgów Seniorów, z Towarzystwem Szubrawców złożonym z profesorów młodego Mickiewicza. Nawet łoża Gorliwy Litwin nadal, zdaje się, w moich studenckich latach działała⁸.

Taki kształt przejmowania tradycji pozwalał na przenikanie się przeszłości z teraźniejszością. Wpływał na dynamikę sposobów wyzyskania biografii i twórczości Mickiewicza: od ceremonialnego kultu, konserwującego stereotypowe wyobrażenie największej postaci miasta, do różnych form odbierania mu owej „posągowej” hieratyczności. Te drugie zdecydowanie słabsze w latach dwudziestych XX wieku przybierały na sile w drugiej połowie lat międzywojennych. „Antybrązownicze” postawy Tadeusza Boya Żeleńskiego i Jana Nepomucena Millera (nieprzypadkowo w Sekcji Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów Uniwersytetu Stefana Batorego dyskutowano o *Zarazie w Grenadzie*) przyjmowali młodzi twórcy znużeni apologią poety. Nie oznaczało to jednak odrzucenia Mickiewiczowskiej tradycji. Chodziło raczej o wizerunek pozbawiony patosu i jednowymiarowości, o odkrycie tego,

⁸ Cz. Miłosz, *Do Tomasa Venclovy*, [w:] tegoż, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 41–42.

że obraz Mickiewicza może być ludyczny, a jego utworami można się bawić, trawestować je, pastiszować i parodiować.

Tradycja Mickiewiczowska objawiała się w działalności publicznej i kulturalnej, w nauce uniwersyteckiej, bezpośrednio w literaturze. Obejmowała różne dziedziny życia miasta, miała zarówno swoje aspekty oficjalne i instytucjonalne, jak i bardziej zindywidualizowane. Wszakże tradycję umacniały przede wszystkim ramy wyznaczone przez wielorakie działania o charakterze „zorganizowanym”. One to wywierały zasadniczą presję na kształt kultowego pojmowania Mickiewicza. Na polonistyce Uniwersytetu Stefana Batorego wykłady i badania Stanisława Pigionia oraz innych mickiewiczologów na plan pierwszy wysuwały czynnik biograficzny. Wiązał się on nierozłącznie z wileńską mickiewiczowską przestrzenią; z topografią miasta: zaułkami, uniwersytetem, „celą Konrada”⁹. Mickiewicz – szczególny znak żywej tradycji – był zatem niewątpliwym poetyckim patronem miasta. Była to przestrzeń „Mickiewiczowskiej pamięci”, wiążąca poszczególne miejsca z poetą i jego obecnością w Wilnie. Co więcej, główna ulica (w czasach zaborów Prospekt Świętojerski) w okresie międzywojennym nosiła jego nazwisko.

Szczególne znaczenie dla kultu Mickiewicza miała tzw. cela Konrada, wokół umiejscowienia której toczyły się spory historyków i badaczy literatury. Ostatecznie chodziło jednak o symboliczne miejsce i znak ważnej tradycji. Ustalenia Pigionia w przybliżeniu określiły jej usytuowanie. Po odzyskaniu „celi”, należącej do Białoruskiego Towarzystwa Nauk i białoruskiego gimnazjum, w roku 1929 nastąpiło jej otwarcie. W ścianę wmurowano tablicę z napisem: „Obiit Gustavus, hic natus Est Conradus”. Podczas otwarcia – wydarzenia o znaczeniu historycznym, kulturalnym i literackim – mówił warszawski historyk literatury Józef Ujejski, przemawiali także: Stanisław Pigoń, Witold Hulewicz i znany pisarz Andrzej Strug; deklamowano również wiersze Mickiewicza i śpiewano pieśni z jego słowami¹⁰.

W „celi Konrada” do końca lat trzydziestych XX wieku miał siedzibę Związek Zawodowy Literatów oraz odbywały się tam „środy literackie”. W latach 1933–1935 organizowano w niej imprezy klubu literacko-artystycznego „Smorgonia”, wywołując protesty za naruszenie „świętości” miejsca i profanację pamięci Mickiewicza (jak pisał w swych artykułach, publikowanych w „Słowie”, Walerian Charkiewicz).

⁹ Por I. Warzecha, *Tradycja Mickiewiczowska...*, dz. cyt., s. 60–70.

¹⁰ Szerzej na ten temat pisze Izabela Warzecha (tamże, rozdz. *Relikwia narodowa – cela Konrada (historia sporu)*, s. 65–71).

Największe skupienie imprez „środowych” nastąpiło w roku 1934 w związku ze stuleciem *Pana Tadeusza*. Odbywały się wówczas kolejne „Wieczory Mickiewiczowskie”, których w sumie było osiem. W ogóle Mickiewicz stał się głównym „bohaterem” spotkań „środy literackie”; było ich łącznie około dwadzieścia.

Jedną z najbardziej animujących wileńską opinię publiczną spraw były projekty pomnika wieszczu. Spory wokół niego trwały od 1921 roku, a angażowali się w nie najbardziej znani działacze i twórcy (m.in. gen. Lucjan Żeligowski, malarz Ferdynand Ruszczyc, poeta i dziennikarz Czesław Jankowski, redaktor wileńskiego „Słowa” Stanisław Cat-Mackiewicz i wielu innych). Kontrowersyjny projekt Zbigniewa Pronaszki, o formistycznych założeniach, którego makietą stanęła na północnym brzegu Wilii w 1924 roku, spotkał się z gwałtownym protestem Czesława Jankowskiego:

(...) ta potwornie kolosalna figura wyrastająca bezpośrednio z ziemi jakby jakieś szare widmo, mogłaby stanąć np. w Paryżu lub w Rzymie (...). W Wilnie jest najzupełniej nie na miejscu. Niesamowita ta figura olbrzymia, 12-metrowa, bynajmniej nie „budzi”, ani też nie „podnosi” ducha. Po prostu straszy (...) ¹¹.

Kolejne konkursy nie rozstrzygnęły o postawieniu pomnika Mickiewicza w Wilnie (mimo iż zostały one wygrane przez Stanisława Szukalskiego w 1926 roku i Henryka Kunę w 1930) i ciągle wywoływały spory o kształt oraz lokalizację. Miały one charakter zarówno ideologiczny, jak i estetyczny. Odrzucano projekty jako nowatorskie i „niezrozumiałe”, ale także podkreślano oderwanie ich od elementów lokalnych. Dla konserwatywnej większości opinii publicznej miasta „wyjątkowość” Wilna powinien podkreślać także pomnik odwołujący się do jego symboli i motywów. I w tym także wyrażała się prowincjonalność Wilna, nieufnego wobec wszelkich objawów nowoczesności w sztuce i literaturze. Te zachowawcze opinie znajdowały jednak reakcje ze strony znaczących dla miasta twórców. I tak np. po wywołanym przez Stanisława Cata-Mackiewicza konflikcie wokół projektu Henryka Kuny Wanda Dobaczewska z Tadeuszem Łopalewskim i Witoldem Hulewiczem opuścili redakcję literackiego dodatku do „Słowa” – „Zaułka”. Anonimowy parodysta Mickiewiczowskich *Czatów*

¹¹ Cz.J., *Wojsko – Mickiewiczowi. Obchód wczorajszy*, „Słowo” 1924, nr 250, cyt. za: I. Warzecha, *Tradycja Mickiewiczowska...*, dz. cyt., s. 87.

(Tadeusz Łopalewski, Witold Hulewicz, Teodor Bujnicki?) ironicznie przedstawił reakcje naczelnego redaktora gazety:

...Tam gdzie biurko i półka
Komitetu „Zaułka”
Spojrzał, zadrżał, nie znalazł nikogo (...)
Powiedz mi zaraz Wyszu
Czemu u ciebie w „Niszy”
Nie ma nocą ni Dangła ni pieska,
Że Hulewicz – rozumiem, Łopalewski – rozumiem,
Lecz jak śmiała stąd wyjść Dobaczewska?¹²

Tradycja Mickiewiczowska odzwierciedlała się jednak przede wszystkim w utworach skierowanych na ślady obecności poety w Wilnie. Ówczesne „Wilno poetyckie” to rezultat szczególnego współdziałania poetów i miłośników miasta, uprawiających inne dziedziny sztuki i piśmiennictwa¹³. Dzięki nim wytworzyła się charakterystyczna aura uczuciowa wokół przestrzeni wypełnionej składnikami pejzażu oraz znakami historii i kultury. Ten kierunek obrazowania dostrzec można przede wszystkim w poezji Witolda Hulewicza (zbiór pt. *Miasto pod chmurami*) – poznańczyka zauroczonego Wilnem, w którym przebywał lat dziesięć (1925–1935). Dla Hulewicza najistotniejsze były akty kreatywne poety (przemiana Gustawa w Konrada w bazylińskiej celi, napisanie *Grażyny*). To, że dokonały się one w Wilnie, było dla niego na swój sposób oczywiste. Prapoczątek miasta wywodził się bowiem z „mitycznego słowa” (*Góra Zamkowa*), a całe otoczenie było spójną syntezą świata architektury i natury. Aluzję do twórczości Mickiewicza można odczytać w tytułowym wierszu zbioru – *Miasto pod chmurami*. Motywy chmur i obłoków mają tu wyrażnie mickiewiczowski rodowód (*Pan Tadeusz*).

Najczęściej uobecnianym „miejscem wspólnym” poezji wileńskiej są dwa punkty związane ściśle z biografią poety: Zaułek Bernardyński i klasztor Bazylianów; rzadziej pojawia się Zaułek Literacki. Wiersze te, przesycone aluzjami i cytatami z utworów Mickiewicza, przeobrażają obraz miasta, którego „literackość” zostaje tym sposobem mocno podkreślona. W utworach wielokrotnie pojawiają się frazy z *Ody do*

¹² Tekst zachowany w maszynopisie w posiadaniu autora artykułu. Wys – pseudonim Jerzego Wyżomirskiego, „Nisza” – dodatek do „Słowa”, Feliks Dangel – karykaturzysta „Słowa”.

¹³ Na ten temat por. S. Lorentz, *Album wileńskie*, Warszawa 1986.

młodości, Ballad i romansów, Grażyny i – przede wszystkim – z Dziadów części III:

Nie przyjdzie tłum turystów i prostą gawędą
Nie zakłóci spokoju ścian, o które w męce
Thukły jego skrwawione o pierś własną rękę!
Nie dotknie nikt tej ściany. Wieki ją posiedą
„Hic obiit Gustavus natus est Conradus”

Już z kształtu tego pisma nie zostało śladu,
Już nie ma słów magicznych na żadnym kamieniu;
Lecz nocą – oczom w niebo wpatrzonym nad całą,
Jawi się nagle ręka spowita chmur bielą,
Pisząc je węglem serca na mrocznym sklepieniu.

(T. Łopalewski, *Cela Konrada*)

Do tego cytatu nawiązywali również Witold Hulewicz (*Mury bazylianские*) i Elżbieta Ciechanowska (*Bazylianie*). Obecność Mickiewicza w murach uniwersytetu, w imaginacyjnym sporze z Janem Śniadeckim, przedstawiła Dobaczewska (*Podwórze uniwersyteckie*), a filomackie rozmowy – Ciechanowska (*Zaulek Bernardyński nr 11*). Przykładów można przywołać znacznie więcej, już te jednak wystarczą do sformułowania tezy, iż miejska sceneria międzywojennego Wilna była wypełniona obecnością Mickiewicza, a jego wpływ kształtował styl wileńskiej poezji oraz jej świat przedstawiony.

Zatem twórczość autora *Ballad i romansów* stanowiła podstawowy kanon wileńskiej kultury literackiej, a także innych dziedzin sztuki. Na planie pierwszym znalazły się przedstawienia teatralne. Już w 1922 roku na scenie Teatru Lutnia wystawiono *Dziady*, które w repertuarze wileńskich teatrów obecne były nieprzerwanie do roku 1924.

Wileńskie inscenizacje *Dziadów* oceniane były głównie z perspektywy regionalnej – pisała Izabela Warzecha – (...) ówczesna publiczność nie przyzwyczajona do eksperymentów formalnych aprobowała sztukę teatralną tworzoną z myślą o realiach kulturowych (...) ¹⁴.

Następne wystawienie dramatu wiązało się z dyрекcją teatru na Pohulance, sprawowaną wówczas przez Aleksandra Zelwerowicza.

¹⁴ I. Warzecha, *Tradycja Mickiewiczowska...*, dz. cyt., s. 114.

W 1929 roku prezentowano *Dziady* według koncepcji Stanisława Wyspiańskiego. Cztery lata później odbyła się premiera w opracowaniu i reżyserii Leona Schillera, ujmująca dramat jako monumentalne narodowe misterium, nowoczesne i pozbawione tradycyjnego realizmu, co budziło niechętnie reakcje konserwatywnej krytyki, a znajdowało pozytywny odzew młodszej i awangardowej generacji („Żagary”).

Ważnym wydarzeniem w uwydatnieniu roli Mickiewicza w lokalnej (i nie tylko) tradycji było stulecie publikacji *Pana Tadeusza* i związane z nim cykle „śród literackich”. Centralne miejsce zajęła „środa” dnia 7 lutego 1934 roku, transmitowana przez radio w programie ogólnopolskim. Wystąpili podczas tego spotkania: Stanisław Lorentz, który mówił o przygotowaniach do odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza (do czego zresztą, wbrew zapowiedzi, nie doszło), Stanisław Pigoń, wygłaszający prelekcję *Trumna i kołobka Polski w „Panu Tadeuszu”*, a także Mieczysław Limanowski. Atrakcją owego wieczoru było słuchowisko radiowe *Hajże na Sopolicę*. Warto przy tym zwrócić uwagę na nowe formy umacniania historycznoliterackiej pamięci przez słuchowiska radiowe. Sprzyjała im działalność Witolda Hulewicz, ówczesnego dyrektora wileńskiego radia i reżysera. Radiofonizacji i słuchowisk związanych z postacią i twórczością Mickiewicza było kilkanaście, w tym także transmisji muzycznych¹⁵.

Mimo niezwykle silnej presji zachowawczego sposobu pojmowania Mickiewiczowskiej tradycji, lata trzydzieste ujawniły inny do niej stosunek młodszej generacji inteligencji wileńskiej, a zwłaszcza nowego pokolenia poetów skupionych wokół czasopisma „Żagary”. Zachowując pewne składniki kultu, żagaryści odświeżali spojrzenie na wieszczą, odbierali mu „hieratyczność” i „pomnikowy” wymiar. Czesław Miłosz pisał, iż awangardowi twórcy w miarę dojrzewania zaczęli wracać do Mickiewicza. „Środa literacka” z 11 kwietnia 1934 roku, pod hasłem: „Czym jest dla nas Mickiewicz?”, przeszła do legendy literackiej. Podczas niej Konstanty Ildefons Gałczyński miał powiedzieć: „Dla mnie Mickiewicz jest świątynią” oraz wygłosić z pamięci *Stępy Akermańskie*. Na spotkaniu wystąpili również żagaryści: Teodor Bujnicki, Jerzy Zagórski, Józef Maśliński. Twórcy „rocznika 1910”¹⁶ uważali, iż Mickiewicz nie podlega surowej restrykcji ceremoniału i rytuału; że jego biografię i utwory można traktować bez namaszczenia, a nawet nimi się bawić. Tak korzystał z wierszy poety

¹⁵ Wyczerpujące przedstawienie Izabela Warzecha: tamże, s. 125–126.

¹⁶ Nazwa wprowadzona przez Kazimierza Wykę (*Tragiczność, drwina i realizm*, [w:] tegoż, *Pogranicze powieści*, Kraków 1948).

Gałczyński, podobnie żagaryści Jerzy Zagórski i Teodor Bujnicki, a nawet związany z nurtem regionalnym Tadeusz Łopalewski. Z reguły nie były to kpiny z Mickiewicza, ale z jego „kapłanów” ideowych. Żywotność Mickiewiczowskiej tradycji tworzyła coraz widoczniejsze napięcie między kultem a potrzebą reinterpretacji i demitologizacji. Wilno nie przeżywało co prawda futurystycznego burzycielskiego gestu, niszczenia „nieświeżych mumii mickiewiczów i słowackich”¹⁷, ale w wileńskiej literaturze pojawił się nurt odbierający twórczości Mickiewicza charakter sakralnej powagi. Coraz częściej ją aktualizowano i wprowadzano w konteksty ludyczne i satyryczne. Ten rodzaj literatury zrodził się przede wszystkim w kręgu uniwersyteckim. Ludycznie przedstawiany Mickiewicz pojawiał się w szopkach akademickich i radiowych oraz na wieczorach literackich klubu „Smorgonia”; najczęściej w kontekście zaktualizowanym. Zarówno postaci, jak i zdarzenia z wileńskiego partykularza występowały w Mickiewiczowskich trawestacjach i w pastiszowych przywołaniach wybranych wierszy jako mniej lub bardziej wierne cytaty. Utwory tego rodzaju pojawiały się w humorystyczno-satyrycznej twórczości młodszej generacji literatów, często w radiu wileńskim, np. w *Szopce radiowej* z 1934 roku pióra Jerzego i Stefana Zagórskich oraz Wiktora Trościanki. Wśród ludycznie ujętych tekstów z aluzjami do Mickiewicza dominowały parodie (głównie ballad: *To lubię*, *Powrotu taty*, *Czatów* i innych)¹⁸. Teksty tego rodzaju złożyłyby się na sporych rozmiarów antologię.

Osobnym zagadnieniem związanym z twórczością Mickiewicza były coraz widoczniejsze aspekty jej pograniczności. Ujawniały je spory „o Mickiewicza” toczne między publicystami Polski, Litwy i Białorusi. W liście do Tomasa Venclovy pisał Czesław Miłosz:

Zasadniczo powinniśmy byli uważać się za Litwinów o języku rodzinnym polskim – i kontynuować w nowych warunkach Mickiewicza „Litwo, ojczyzna moja”, co znaczyło by tworzyć literaturę litewską w języku polskim, jako równoległą do literatury litewskiej w litewskim. Ale przecie nikt tego nie chciał – ani Litwini, najeżeni obronnie wobec kultury polskiej jako wynaradawiającej, ani ci wszyscy mówiący po polsku,

¹⁷ Formuła z futurystycznego manifestu (*Manifest w sprawie natychmiastowej futurystycznej życia*) Brunona Jasieńskiego z 1921 roku, zamieszczonego w piśmie „JEDNODŃUWKA FUTURYSTUW manifesty futurystu polskiego wydań nadzwyczajne na całą Żeczpospolitą Polską”.

¹⁸ Por. T. Bujnicki, *Parodie Mickiewiczowskie w międzywojennym Wilnie*, [w:] *Mickiewicz w Gdańsku. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej na 150-lecie śmierci poety*, red. J. Bachórz, B. Oleksowicz, Gdańsk 2006, s. 471–488.

O TRADYCJI MICKIEWICZOWSKIEJ...

uważający się po prostu za Polaków i odnoszący się pogardliwie (...) do narodu chłopów¹⁹.

Kwestia ta niewątpliwie wymaga uważnej i obiektywnej interpretacji, wówczas jednak miała zdecydowanie charakter polityczny. Na jej podstawie wyrastały zarówno manipulacje, jak i dokonywała się izolacja poszczególnych narodowych kultur istniejących w Wilnie. Następową „dezintegracja pamięci”²⁰. Mickiewicz musiał być bezwzględnie jeden, wpisany w jedną kulturę literacką. Dlatego okres międzywojenny utrudniał widzenie wieloaspektowe oraz pamięć poety jako „dobra wspólnego”. Problemem zasadniczym dla pojmowania roli poety w Wilnie jest bowiem jego obecność w wielu „równoprawnych pamięciach”²¹.

¹⁹ Cz. Miłosz, *Do Tomasza Venclovy*, dz. cyt., s. 36.

²⁰ Określenie Elżbiety Feliksiak (*Ziemia Mickiewiczowskiej pamięci – zapominanie i wiara*, [w:] *Wilno i ziemia mickiewiczowskiej pamięci. Materiały III Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku, 9–12 IX 2008*, t. 1: *W kręgu spraw historycznych*, red. też, E. Konończuk, Białystok 2000, s. 13).

²¹ Tamże, s. 15.

KORNELIA ĆWIKŁAK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Widokówka z Mazur. Miejsca pamięci w podróżopisarstwie Matthiasa Kneipa

Miejsce przeszłości (...) leży bowiem również
w przyszłości¹.

Piotr Lachmann

1.

Od dobrych dwudziestu lat daje się zaobserwować narastające zainteresowanie problematyką pamięci kulturowej. Dzieje się tak być może dlatego, że – jak zauważyła Ewa Kobylińska – „(...) dziś nie tylko treści, ale i formy pamiętania przestały być oczywiste. Formy pamięci kulturowej stają się problematyczne, gdy zanika żywa pamięć”². Pamięć kulturowa zyskuje na znaczeniu, gdy kończy się bezpośredni przekaz treści kulturowych. Dzieje się to wtedy, gdy odchodzą ostatni świadkowie wydarzeń; wówczas żywa pamięć zostaje zastąpiona przez kanon i instytucje, przyjmując formę pamięci kulturowej. Pojęcie to wprowadzili niemieccy badacze Jan i Aleida Assmannowie w nawiązaniu do koncepcji społecznych ram pamięci francuskiego socjologa

¹ P. Lachmann, *Wywołane z pamięci*, Olsztyn 1999, s. 464.

² E. Kobylińska, *Das polnische Gedächtnis und seine Symbole*, „Ansichten. Deutsch-Polnische Ansichten zur Literatur und Kultur. Jahrbuch des Deutschen Polen – Instituts” 1994, nr 6, s. 50. Ten i pozostałe cytaty z języka niemieckiego – o ile nie podano inaczej – tłum. K.Ć.

Maurice'a Halbwachsa³. Pamięć kulturowa ma, w przeciwieństwie do tradycji, dynamiczny charakter, oznaczający procesualność utrwalania i przekształcania przekazywanych struktur. Istotne jest tutaj to, że pamięć zbiorowa nie jest tożsama z historią, rozumianą jako historiografia. Historia jest jedną z form pamięci, stosunkowo nowym sposobem przekształcania żywej pamięci w pamięć kulturową⁴.

Podobny pogląd reprezentują twórcy monumentalnego opracowania pt. *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*. Przestrzegają oni przed utożsamianiem pamięci i historii: „Pamięć jest fenomenem «działającym» historycznie, lecz nigdzie nie utożsamia się z historią jako czymś, co rzeczywiście się wydarzyło”⁵. Warto podkreślić, że ani pamięć zbiorowa, ani powiązana z nią tożsamość nie są czymś stałym, danym raz na zawsze:

Pamięć zbiorowa **jako taka** nie istnieje. Jest ona artefaktem, produktem dyskursywnie wytwarzanym każdego dnia na nowo. To samo dotyczy tożsamości. Zarówno pamięć zbiorowa, jak i tożsamość są wytworami dyskursów i jako takie ulegają

³ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, wstęp i red. nauk. R. Traba, Warszawa 2008; A. Assmann, *Miedzy pamięcią a historią. Antologia*, red. nauk. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013. Pamięć kulturowa to, wedle Jana Assmanna, pojęcie nadrzędne w stosunku do pamięci jednostkowej, odnosi się do sfery ponadindywidualnych, zinstytucjonalizowanych mechanizmów transmisji społecznej pomiędzy generacjami w danej społeczności. Tak pojmowana pamięć kształtuje wtórnie świadomość jednostek, wprowadzając je w zakres tego, co wspólnota chce przechować. Pamięć jest też pojęciem nadrzędnym wobec tradycji – decydującym aspektem w koncepcji Assmanna są „historyczne przemiany technologii zapisu” (J. Assmann, *Pamięć kulturowa*, dz. cyt., s. 39), a zatem metody utrwalania, a także upowszechniania wiedzy o przeszłości (m.in. za pomocą głosu, pisma, malarstwa, architektury, prawa). To one wywierają największy wpływ na tradycję. Pamięć jest wreszcie nadrzędna w stosunku do historii, ponieważ „(...) historia to rezultat działania i pamiętania. Historia jest nam dana wyłącznie przez pamięć, a to, co się dzieje, staje się zapamiętywane tylko jako działanie” (tamże, s. 243).

Pojęcie kultury pamięci (niem. *Erinnerungskultur*) jest bardzo rozpowszechnione w niemieckich badaniach naukowych. Oznacza całokształt sposobów obchodzenia się z przeszłością i historią przez grupy i jednostki. Dotyczy ono wszelkich form reprezentacji przeszłości i pamięci, m.in. przedstawiania przeszłości w pamięci zbiorowej, jej upamiętniania, wprowadzania w przestrzeń publiczną i teksty kultury. Jej istotnym aspektem jest subiektywizm oraz postrzeganie przeszłości ze współczesnej perspektywy. Można wskazać dwa zakresy pojęcia kultury pamięci: szersze (krytykowane jako nazbyt szerokie, nieostre i bliskie znaczeniowo innym pojęciom – pamięci zbiorowej, kulturze historycznej i polityce historycznej) oraz węższe (stosowane za Aleidą Assmann dla określenia praktyk upamiętniania II wojny światowej, a zwłaszcza Holokaustu). W polskim dyskursie naukowym dopiero od kilku lat pojawiają się wypowiedzi i publikacje na temat „kultury pamięci”, np. *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009; *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. też, R. Traba, współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014.

⁴ E. Kobylińska, *Das polnische Gädächtnis und seine Symbole*, dz. cyt., s. 51.

⁵ M. Górny i in., *Wprowadzenie*, [do:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3: *Paralele*, red. R. Traba, H.H. Hahn, współpr. M. Górny, K. Kończal, Warszawa 2012, s. 11.

nieustannej przemianie, a więc nie należy ich traktować esencjalistycznie. Tożsamość to swoista etykieta, którą nakleja się na wszystko, co uważa się za ważne z punktu widzenia przynależności do wspólnoty. Tożsamości zbiorowe, tak jak zbiorowe konstrukcje pamięci, są zmienne i na różne sposoby związane ze sobą, przez co stają się niestabilne⁶.

Należy zauważyć, że mimo owej niestabilności pamięć pełni istotną funkcję społeczną, bowiem członkowie zbiorowości, choć nie znają się osobiście, tworzą wspólnotę, posługując się tymi samymi symbolami i rytuałami, które tworzą wspólną tożsamość.

Ewa Kobylińska zwraca uwagę również na to, w jaki sposób na temporalność człowieka wpływa rozpowszechniona obecnie komunikacja elektroniczna. Zagrożenia dla pamięci ze strony nowych mediów wiąże ona z postmodernistyczną postawą, w której wszystko może stać się cytatem, komentarzem lub ironią. Gdy połączymy to z technicznymi możliwościami zapamiętywania danych, uświadomimy sobie, jak zasadniczej zmianie uległa nasza percepcja, w tym także postrzeganie czasu⁷. Innym powodem wzmożonego zainteresowania problematyką pamięci kulturowej w ostatnim okresie jest fakt stopniowego odchodzenia świadków ważnych, przełomowych wydarzeń historycznych.

Nową perspektywę badania zjawisk związanych z pamięcią zbiorową otworzyła nawiązująca do teorii Halbwachsa koncepcja miejsc pamięci Pierre'a Nory, według którego pamięć tworzy tzw. historię drugiego stopnia⁸. Od lat dziewięćdziesiątych XX wieku wywołuje ona duże zainteresowanie wśród przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych. Koncepcję francuskiego historyka rozwinęli Etienne François i Hagen Schulze w książce *Deutsche Erinnerungsorte*. Podjęli oni próbę ponownego zdefiniowania tej kategorii, uznając, że „miejsce pamięci” jest metaforą o znaczeniu szerszym niż tylko przestrzenne. Miejsca pamięci mogą istnieć w sposób materialny i niematerialny:

(...) należą do nich i realne, i mityczne postacie i zdarzenia, budynki i pomniki, instytucje i pojęcia, książki i dzieła sztuki. (...) „Miejsce” rozumiemy więc jako metaforę, jako topos w dosłownym znaczeniu tego słowa. (...) Chodzi o długotrwałe, konstytutywne dla wielu pokoleń punkty krystalizacyjne pamięci

⁶ Tamże; wyróżnienie w oryginale.

⁷ E. Kobylińska, *Das polnische Gedächtnis und seine Symbole*, dz. cyt., s. 52.

⁸ Koncepcja miejsc pamięci zyskała znaczny rezonans badawczy dzięki monumentalnej pracy Pierre'a Nory pt. *Les lieux de mémoire* (Paris 1984–1992).

WIDOKÓWKA Z MAZUR

zbiorowej i tożsamości, które stanowią część społecznych, kulturowych i politycznych zwyczajów, zmieniają się w zależności od tego, jak zmienia się ich postrzeganie, przyswajanie, używanie i transponowanie⁹.

Wśród tak rozumianych miejsc pamięci autorzy tomu *Polsko-niemieckie miejsca pamięci* wskazują: obszary na mapie, m.in. Kresy i niemiecki Wschód, Wisłę oraz Ren; wydarzenia historyczne, np. wojnę trzydziestoletnią i potop; postacie – Adama Mickiewicza i Johanna Wolfganga Goethego; ale też volkswagena garbusa, trabanta i malucha, Bolka i Lolka oraz Piaskowego Dziadka. Analizowane przykłady dowodzą wszakże, że analogiczne pod pewnymi względami miejsca pamięci dwu narodów często pełnią w ich tożsamości zbiorowej odmienne funkcje. Nie są to tylko, jak widać, wydarzenia historyczne, ważne postacie dziejowe, lecz także fenomeny kulturowe czy wytwory wyobraźni. Ale właśnie, jak zauważają autorzy *Wprowadzenia*, „napięcie między rzeczywistością i wyobrażeniem decyduje o atrakcyjności naukowego badania tych zjawisk”¹⁰. Można by dodać, że badane wyobrażenia nie są mniej realne niż fakty, ponieważ mają zdolność wpływania na rzeczywistość, którą człowiek kształtuje zgodnie ze swoją wiedzą i poglądami.

Książki dotyczące Mazur powstały i istnieją dzięki pamięci. Region ten w świetle niemieckiej i polskiej literatury powojennej jawi się jako bogate miejsce pamięci dwu sąsiadujących ze sobą narodów. W miejscach tych zagęszczają się tożsamości zbiorowe. Ten sam obiekt nie oznacza jednak wspólnej pamięci o nim. Można tu mówić raczej o związanych z regionem paralelnych pamięciach polskiej i niemieckiej.

Prusy Wschodnie zajmują w niemieckiej pamięci zbiorowej szczególne miejsce, niegdyś należały do obszernego terytorium tworzącego tzw. niemiecki Wschód¹¹. Pojęcie to powstało w XIX wieku, a jego desygnat ulegał następnie wielu zmianom terytorialnym i politycznym. Charakteryzujące się emocjonalnym odbiorem znaczenie tego pojęcia podlegało mitologizacji. Proces ten nasilił się, gdy w 1945 roku

⁹ E. Francois, H. Schulze, *Deutsche Erinnerungsorte*, t. 1, München 2001, s. 17, cyt. za: M. Górny i in., *Wprowadzenie*, dz. cyt., s. 10.

¹⁰ Tamże, s. 11.

¹¹ W jego zakres wchodziły Prusy Wschodnie i Zachodnie, Pomorze Zachodnie, Śląsk i Brandenburgia Wschodnia. Szerzej omawiają to pojęcie i jego ewolucję Christoph Klessman i Robert Traba, autorzy hasła *Kresy i niemiecki Wschód*, zamieszczonego w cytowanej już pracy *Polsko-niemieckie miejsca pamięci* (s. 41–71).

„niemiecki Wschód” został włączony do Polski. Powojenna literatura niemiecka poświęcona tym ziemiom w dużym stopniu nacechowana jest poczuciem straty – mówi o obszarze w ciągu kilku stuleci zamieszkiwanym (między innymi) przez Niemców, którzy po wojnie musieli go opuścić, a więc o miejscach, które stały się przestrzenią wspomnień. Klęska wojenna Niemiec przyczyniła się do odrzucenia postawy autorytarnej, co w literaturze zostało wyrażone m.in. przesunięciem „punktu ciężkości” ze zbiorowości na pojedynczego człowieka. Autorytet zbiorowości i jej zasad zastąpiony został autorytetem języka i wypowiedzianych przy jego pomocy prawd jednostkowego doświadczenia. Ta swoista prywatyzacja historii widoczna jest zarówno w tekstach najwyższej próby, jak i w całej masie tekstów o charakterze wspomnieniowym czy dokumentarnym, poświęconych wojnie i utraconej ojczyźnie. Prowadzi ona niekiedy do ahistoryzmu. „Opuszczone w wyniku działań wojennych oraz wysiedleń niemieckie przestrzenie kresowe pojawiły się w powojennej literaturze niemieckiej w sposób odmienny oraz ułomnie syntetyczny, jako topografia selektywnie ahistoryczna” – zauważa Hubert Orłowski¹².

Polska literatura powstająca w okresie powojennym skupiała się natomiast na przedstawianiu procesu brania terenów poniemieckich w posiadanie, na osławianiu ziem zwanych przez peerelowską propagandę odzyskanymi, a później, przez bardziej zdystansowanych autorów, uzyskanymi. Stopniowo, zwłaszcza od końca lat osiemnastych, coraz wyraźniej odsłaniała ona ich niemieckie, a także pruskie dziedzictwo¹³. Bodaj najsłabiej słyszany był w jej obrębie głos pisarzy reprezentujących rodzimą mazurską ludność. Jej najbardziej znanym przedstawicielem jest Erwin Kruk, autor *Kroniki z Mazur* (1989) oraz innych powieści, zbiorów wierszy i esejów¹⁴. W literaturze niemieckiej po temat wschodniopruski sięgali zarówno wybitni twórcy, jak i szereg autorów *minorum gentium*, spisujący wspomnienia utraconej *Heimat*. Reprezentujący pierwszą grupę Ernst Wiechert, Johannes Bobrowski, Siegfried Lenz, Arno Surminski, Marion Dönhoff przyjęli rolę strażników pamięci bądź występują – jak pisze Zbigniew Chojnowski o Erwinie Kruku, a podobnie rzecz by można o wymienionych niemieckich pisarzach – „w roli spadkobiercy (a nie pioniera, zdobywcy, letnika,

¹² H. Orłowski, *Literatura wobec utraconych „małych ojczyzn”*, „Odra” 1998, nr 2, s. 20.

¹³ Spośród polskich pisarzy młodszego pokolenia warto wymienić Marka Jastrzębca-Mossakowskiego i jego powieść *Ślady na piasku* (1994), zaplanowaną jako pierwsza część Wschodniopruskiej Trylogii, a także Władysława Kowalewskiego i jego książkę *Powrót do Breitenheide* (1998).

¹⁴ Por. na ten temat np. E. Konończuk, *Literatura i pamięć na pograniczu kultur* (Erwin Kruk – Ernst Wiechert – Johannes Bobrowski), Białystok 2000.

migranta) mazurskiego krajobrazu”¹⁵. Książki wymienionych autorów dostarczają dobrych wzorów pogłębionej refleksji o wielokulturowym sąsiedztwie na tych ziemiach. Temat Mazur podejmują też młodszy pisarze, m.in. Klaus Bednarz (*Fernes nahes Land. Begegnungen in Ostpreußen*, 1996), Herbert Somplatzki (*Morgenlicht und wilde Schwäne/ Brzask i dzikie łabędzie*, 1997; *Masurische Gnadenhochzeit: ein Beitrag zur deutsch-polnischen Begegnungsgeschichte*, 2003; *Märchenland Masuren*, 2008; *Später Sommer in Masuren*, 2010) czy Petra Reski, o której książce *Daleki kraj* (2008; wyd. org.: *Ein Land so weit*, 2000) pisałam przy innej okazji¹⁶.

Daleki kraj Petry Reski warto tu przywołać jako symptomatyczny przykład niemieckiego sposobu widzenia Mazur. Wyróżnia go z jednej strony nacechowana idealizacją fascynacja sielskim życiem blisko natury, a z drugiej żal z powodu degradacji otoczenia i ubolewanie nad zaprzepaszczeniem niemieckiego dziedzictwa. Wschód to u Reski przyswajany stopniowo obiekt tęsknoty i fascynacji, rodzaj „bliskiej egzotyki”. Taki sposób postrzegania mazurskiej rzeczywistości ma w literaturze niemieckiej długą tradycję. O literaturze wschodniopruskiej lat 1863–1945 pisał Hubert Orłowski w książce *Za górą, za lasami...*, której tytuł można odczytywać jako trop interpretacyjny podpowiadający baśniowy charakter literackich przedstawień tego regionu. Analizowana przez badacza literatura poświęcona tym ziemiom ukazywała je jako enklawę dziewiczej natury, całkowicie pomijając ich sytuację etniczną i ekonomiczną oraz przemilczając ich cywilizacyjne zacofanie¹⁷. Książka Reski, powielając stereotypowy sposób przedstawiania Mazur, nawiązuje więc do opisanej przez Orłowskiego tradycji literackiej. Pisarka wykreowała Mazury właśnie jako „topografię selektywnie ahistoryczną”¹⁸. Goszcząca w dzisiejszej wsi Ruś autorka zdaje się przebywać w ukochanych przez dziadków „Ostprojsach”, unieważniając granice między epokami historycznymi i państwami. Rodzinna wieś tkwi w mitycznym bezczasie, Reski nie dostrzega jej aktualnej sytuacji, mimo że pod względem gatunkowym książkę należałoby zakwalifikować do reportażu podróżniczego.

¹⁵ Z. Chojnowski, *Mazury Erwina Kruka, czyli mniejszościowy punkt widzenia*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala, Kraków 2015, s. 282.

¹⁶ K. Ćwiklak, *Język milczenia? Niemieckie podróże do Polski po 1989 roku*, „Porównania. Czasopismo Poświęcone Zagadnieniom Komparatystyki Literackiej oraz Studium Interdyscyplinarnym” 2014, nr 15, s. 163–184.

¹⁷ H. Orłowski, *Za górą, za lasami... O niemieckiej literaturze Prus Wschodnich 1863–1945*, Olsztyn 2003.

¹⁸ Tenże, *Literatura wobec utraconych „małych ojczyzn”*, dz. cyt., s. 20.

Chciałabym poniżej przyrzeć się kwestii obecności historii i pamięci w niemieckich narracjach podróżniczych z ostatnich lat, w nawiązaniu do przywołanej wyżej koncepcji miejsc pamięci. Moje rozważania będą związane m.in. z regionem mazurskim, który został ukazany w książkach współczesnego niemieckiego autora Matthiasa Kneipa. Interesować mnie będzie to, czy pisarz relacjonujący swą podróż do Polski dysponuje pamięcią prywatną, czy może odwoływać się do rodzinnych przekazów, zawierających wspomnienia związane z Polską (w tym do pamięci wypędzenia i utraty). Ponadto istotne wydaje się również to, czy jego relacja sięga do niemieckiej pamięci zbiorowej, w której Mazury – jak była o tym mowa – często zajmują miejsce utraconego krajobrazu pamięci o charakterze ahistorycznej idylli natury. Jednym z ważniejszych problemów badawczych jest zatem wpływ pamięci rodzinnej i zbiorowej na indywidualne postrzeganie rzeczywistości innego kraju przez jednostkę.

2.

Matthias Kneip, niemiecki autor średniego pokolenia¹⁹, pracownik naukowy Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, pisarz, poeta i publicysta od lat aktywny na polu polsko-niemieckiej współpracy kulturalnej²⁰, o swoich spotkaniach z Polską napisał już sporo książek (nie licząc tutaj publikacji o charakterze naukowym i dydaktycznym): *Farbe für Schwarz–Weiß. Gedichte und Essays zur deutsch–polnischen Annäherung* (wydanie dwujęzyczne, Wrocław 1998); *Między nami. Unter uns* (dwujęzyczne wydanie wierszy, ze wstępem Feliksa Netza, Katowice 2004); *Grundsteine im Gepäck. Begegnungen mit Polen* (Paderborn 2002), która doczekała się wydania w formie audiobooka (Regensburg 2005) oraz polskiego przekładu pt. *Z sercem w plecaku. Spotkania z Polską* (Wrocław

¹⁹ Matthias Kneip urodził się w 1969 roku w Regensburgu. Na tamtejszym uniwersytecie studiował germanistykę, slawistykę wschodnią i politologię. W latach 1995–1996 pracował jako lektor na uniwersytecie w Opolu. Pracę doktorską poświęcił analizie politycznej roli języka niemieckiego na Górnym Śląsku w latach 1921–1999. Od roku 2000 jest pracownikiem naukowym Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, działa też jako niezależny pisarz. Jest również członkiem redakcji czasopisma „Ost-West-Perspektiven”. Pośredniczenie między kulturami Niemiec i krajów Europy Wschodniej, zwłaszcza Polski, to dla niego nie tylko ważna inspiracja literacka, ale także osobisty motyw, przejawiający się zarówno w jego publicystyce, jak i w poezji.

²⁰ Za swoje dokonania był kilkakrotnie nagradzany: w 1997 roku otrzymał Gedok-Literaturpreis, w 2001 Kulturförderpreis rodzinnego miasta Regensburg, w 2002 Usrlar Literaturpreis. Jego książki były tłumaczone na język polski, rosyjski i japoński. Jest członkiem niemieckiego PEN-Zentrum. W roku 2008 otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej, przyznawany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, w 2012 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

2005); *Polenreise. Orte, die ein Land erzählen* (Paderborn 2007); *Reise in Ostpolen. Orte am Rand der Mitte* (Paderborn 2011); tom gromadzący trzy wcześniejsze: *Polen. Literarische Reisebilder* (Paderborn 2012); *111 Gründe, Polen zu lieben* (Berlin 2015) i najnowszą – *Reise in Westpolen. Orte, die Geschichte erzählen* (Paderborn 2016)²¹.

Chciałabym tu przyjrzeć się bliżej imagologicznym obrazom Śląska i Mazur, zamieszczonym w książkach *Z sercem w plecaku. Spotkania z Polską*, *Polenreise. Orte, die ein Land erzählen* (w dosłownym tłumaczeniu: „Podróż do Polski. Miejsca, które mówią o kraju”) i *Reise in Ostpolen. Orte am Rand der Mitte* („Podróż po wschodniej Polsce. Miejsca na skraju centrum”), oraz roli pamięci w wytwarzaniu owych obrazów. Wymienione publikacje Matthiasa Kneipa to kulturowo-literackie przewodniki po Polsce, które mają przybliżyć niemieckiemu odbiorcy bliski, lecz słabo znany kraj położony za wschodnią granicą i zainteresować go tym, co z punktu widzenia autora najciekawsze. W kolejnych tomach podróżniczych relacji pisarz kreuje niezwykle pozytywny obraz Polski i jej mieszkańców. Czyni to w sposób atrakcyjny dla odbiorcy – w niewymuszonym i barwnym stylu, często z humorem opisuje miejsca, ludzi i zwyczaje sąsiedniego kraju, demaskując przy okazji zakorzenione od dawna stereotypy. Jest wędrowcem, który chadza własnymi drogami – po odwiedzeniu ważnych polskich miejsc, wybiera wędrowkę po pograniczach i marginesach wschodniej, a następnie zachodniej Polski. Jego książki nie są typowymi przewodnikami – nie znajdziemy w nich uszeregowanych podstawowych informacji o odwiedzanym kraju i wskazówek na temat bezpiecznego poruszania się po nieznanym terytorium. Wybór opisywanych miejsc nie podlega jakiegś zewnętrznej hierarchii, lecz jest całkowicie subiektywny. Narrator z zainteresowaniem przygląda się zarówno miejscom słynnym i ważnym dla polskiej historii oraz tożsamości kulturowej, jak i nieznanym, które jego zdaniem są istotnym dopełnieniem obrazu kraju. Obok charakterystyki Warszawy, Krakowa, Częstochowy, Torunia i Żelazowej Woli, pojawia się opis zwyczajnej codzienności, np. typowego dla polskich miast targowiska. Nie brakuje też miejsc związanych z podwójną, polsko-niemiecką przeszłością, jak Gdańsk, Wrocław, Gliwice czy Szczecin (w tym związanych z II wojną światową, np. Oświęcim, Wilczy Szaniec), oraz okolic znanych przede wszystkim z walorów natury, np. jeziora mazurskie czy Pieniny.

²¹ Twórczość niemieckiego pisarza doczekała się już pierwszego całościowego opracowania pióra polskiej autorki, bibliolożki Anny Marcol, pt. *Mittler zwischen den Kulturen. Der Dichter, Schriftsteller und Publizist Matthias Kneip* (Paderborn 2009).

Szczególną uwagę Kneip poświęca Śląskowi, z którym łączą go więzy rodzinne. Bodźcem wywołującym chęć bliższego poznania tego regionu, a potem całego kraju, było odnalezienie w Opolu grobu prababki. Stanie się on miejscem centralnym jego prywatnej pamięci, miejscem, do którego będzie często powracał, nawiązując emocjonalną więź z nieznaną antenatką:

Spotkanie z grobem mojej prababki w Opolu zbudowało pierwszy prawdziwy most między moim niemieckim światem a polską obczyzną. Było to pierwsze suwerenne podanie ręki znanemu już fantomowi, który stawał się bardziej bliski. Stanowił tym samym część mojej egzystencji. Od tego czasu podchodziłem do niego z dużo większą ciekawością i uwagą. (...) Polska i Górny Śląsk przez tę podróż zbliżyły się do mnie o jeden krok. To coś, dotychczas nieznajome, a obecne w naszym domu, znalazło swoje imię, a moja historia otrzymała swój początek²².

Temu fragmentowi prozy towarzyszą wiersze, wypowiadające za pomocą języka poetyckiej refleksji treści trudniej wyrażalne: *Na grobie nieznannej prababki*, *Obce miasto rodzinne*, *Dziadkowie*, *My dzieci*. Nieślabnące zainteresowanie Polską, chęć jej odkrywania, ma więc głębsze, wewnętrzne powody – motywowane jest pragnieniem poznania ważnego składnika własnej tożsamości. Dzięki pierwszej podróży do kraju przodków młody chłopak odkrył w sobie nieznany obszar i poczuł wyobcowanie. Stąd obecna w jego książkach, parokrotnie werbalizowana, swoista podwójność podmiotu. Gdy po latach pisarz powróci do Polski już jako dorosły człowiek, swe pierwsze kroki skieruje do grobu prababki:

Chociaż od tego czasu go nie odwiedzałem, a górnośląska przeszłość moich rodziców nie była w gronie rodzinnym szerzej omawiana, pielęgnowałem to miejsce w swojej pamięci, traktując je jako źródło mojej tożsamości znajdujące się między dwiema kulturami (ZSP, 25).

Miejscami, które autor odkrywa dla swoich czytelników, są nie tyle całe miasta, ile pojedyncze miejsca, np. w Krakowie opisuje Jamę

²² M. Kneip, *Z sercem w plecaku. Spotkania z Polską*, tłum. U. i B. Płoszczyk, Wrocław 2005, s. 20 (niemiecki oryginał zawiera dołączone na końcu przypisy odnoszące się do kontekstu kulturowego oraz uwagi dotyczące polskiej wymowy, których brak w polskim wydaniu). Dalsze cytaty z tego tomu będą oznakowane w tekście głównym za pomocą skrótu ZSP, po przecinku podaję numer strony.

Michalikową i Rynek Główny, we Wrocławiu Panoramę Racławicką, na Górnym Śląsku górnicze osiedle Nikiszowiec. Jego książki są jak zaproszenie do Polski, do dalszego odkrywania jej na własną rękę, a poszczególne (przeważnie krótkie, kilkustronicowe) rozdziały jak pocztówki wysyłane do czytelników, w syntetyczny sposób ujmujące specyfikę danego miejsca.

Znajomość polskiej kultury Kneip wyniósł z rodzinnego domu. Jego rodzice pochodzą z Górnego Śląska, tam po wojnie nauczyli się języka polskiego, chodzili do szkoły, ojciec studiował polonistykę i stamtąd jako późni przesiedleńcy wraz z dziadkami pisarza wyjechali w latach pięćdziesiątych do Niemiec²³. Pierwsze kontakty z polskością autor miał więc w dzieciństwie – były to okruchy, drobne, lecz liczne kamyki mozaiki (to tytuł jednego z rozdziałów książki *Z sercem w plecaku*), które po latach ułożyły się w większą całość. Do owych okruchów należał np. zwyczaj śpiewania *Sto lat* z okazji urodzin, polskich kolęd na Boże Narodzenie, obyczaj łamania się opłatkiem (przysyłanym z Polski wraz ze świątecznymi życzeniami) i składania życzeń w Wigilię. To także pierwsze kontakty z językiem, słyszany jako „tajemna mowa rodziców” przekazujących sobie treści nieprzeznaczone dla dziecięcych uszu, a później także z alfabetem odczytywanym z trudem przez małego ucznia, który ze zdziwieniem konstatuje, że mozolnie składane słowa, nie niosą ze sobą znaczeń. To również nazwiska autorów widoczne na grzbietach książek zgromadzonych w domowej bibliotece: Jerzy Andrzejewski, Jarosław Iwaszkiewicz, Konstanty Ildefons Gałczyński, Adam Mickiewicz. (Jeden z nich okazał się później przyjacielem rodziny, poetą przyjeżdżającym z Polski w odwiedziny do rodziców, a po wielu latach odwiedzanym przez Matthiasa Kneipa we Wrocławiu. Wspomnieniu spotkań z Różewiczem poświęcony został fragment książki *Z sercem w plecaku*²⁴). To wreszcie czytana w dzieciństwie fascynująca książka o dwójce dzieci uprowadzonych przez Beduinów na pustynię, które na drodze ku wolności przeżyły wiele przygód. To wszystko skłania pisarza do następującej refleksji:

²³ Ojciec autora, emerytowany profesor slawistyki na Uniwersytecie w Regensburgu, Heinz Kneip, należy do Niemców zafascynowanych językiem i literaturą polską (obok np. Piotra Lachmanna, który we wspomnieniowej książce *Wywołane z pamięci* pisał, że to język polski uczynił go poetą). Jako pierwszy Górnoślązak podjął studia polonistyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Po latach, gdy została ona przekształcona w uniwersytet, zajęcia z literatury i języka niemieckiego prowadził tam jego syn.

²⁴ Dzięki Różewiczowi autor nauczył się czytać, czytać naprawdę, tzn. uważnie i wnikliwie. Z polskim poetą wiąże się jeszcze jedno wspomnienie – wpisanej w dzieciństwie do tomu *Schattenspiele* (1979) zabawnej dedykacji o poetyckim powołaniu, nawiązującej do baśni J.Ch. Andersena *Ciotka Bolizqab*.

Wyrosłem z Polską. A może powinienem powiedzieć: obok Polski? Ten kraj towarzyszył mi przez całe moje dzieciństwo niczym fantom. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych spotykałem go w nazwiskach i nazwach miejscowości, w języku i obyczajach, w literaturze i muzyce. Pozostawał jednak jakiś niezauważalny, wiecznie na drugim planie, nigdy nie parł do przodu, lecz pojawiał się niejako przypadkiem, w skrawkach słów, w zdaniach pobocznych, w tle. Kiedy odwiedzali nas goście, moja mama podawała *zakąski*, na obiad były u nas w domu czasami *krupnioki*, *zapiekanki*, *barszcz* lub *żurek* (ZSP, 11; wyróżnienie w oryginale).

Widomymi znakami obecności Polski były też przychodzące do domu listy i pocztówki z widokami Warszawy, Krakowa czy Wrocławia, które chłopiec otrzymywał później ze względu na umieszczone na nich znaczki. Nierzadko wysyłali je ludzie nieznani adresatom osobiście, pragnący podziękować za otrzymaną paczkę. W ten sposób czytelnik dowiaduje się o pomocy, jakiej rodzice bohatera udzielali Polakom w trudnych latach osiemdziesiątych. On sam także uczestniczył w akcji pomocowej – brał udział w zakupach, pakował do paczek kawę, czekoladę, salami i rajstopy. Wspomina to następująco: „Współczułem krajowi, którego mieszkańcy cieszyli się z takich paczek” (ZSP, 13).

Na związek twórczości Kneipa z pracą pamięci zwracał uwagę Karl Dedecius. Jak pisał:

„Wyjaśnij mi dom, drzewo, przestrzeń...” – to czerwona nić, która wiąże opowiadania, refleksje, wiersze Matthiasa Kneipa w spłot pamięci: krainę korzeni Śląsk, dziennik wędrowni tam i z powrotem oraz liryczno-refleksyjne przystanki myśli między dawniej i teraz. Prawidłowy rekonesans i rzetelną dokumentację...²⁵

Pamięć przeszłości rodziny jako pierwsza odkrywała przed chłopcem babcia Gertruda, przyjeżdżająca niekiedy w odwiedziny. Opowiadała mu o swoich przeżyciach – o niemieckich czołgach, o żołnierzach radzieckich, których się bała, i o polskich, którzy ją wypędzili z domu, o ucieczce z jego małą wtedy mamą i o prababci, która zmarła w 1958

²⁵ Fragment recenzji K. Dedeciusa zamieszczony na okładce książki: M. Kneip, *Grundsteine im Gepäck. Begegnungen mit Polen*, Paderborn 2002.

roku, krótko przed wysiedleniem – „z protestu, jak to określała babcia” (ZSP, 13). Jej opowieści nie miały jednak dla dziecka znamion historii prawdziwych, a raczej rozgrywały się w nierealnej krainie baśni:

Dla mnie nie było pomostu między historycznymi przeżyciami moich rodziców z przeszłości a teraźniejszością. Podczas gdy moja babcia ożywiała swoje wspomnienia, myślałem o bajkach i fantastycznych historiach (ZSP, 13).

Narrator, patrząc z perspektywy czasu, uświadamia sobie powierzchowność i fragmentaryczność tych wiadomości. Zdaje się po latach żałować, że nie zadawał pytań, nie drążył kwestii związanych z przeszłością rodziny. A jednak wolno sądzić, że mimo to częstotliwość owych spotkań z Polską i fakt, że miały miejsce w najbliższym, domowym środowisku dziecka, znacząco wpłynęły na jego zaciekawienie sąsiednim krajem, które rozwinęło się w pełni w twórczości dorosłego już pisarza. Te pierwsze, ułamkowe kontakty spełniły rolę podwaliny, owych kamieni węgielnych, o których mowa w tytule oryginału (*Grundstein* to – inaczej niż w polskim przekładzie – ‘kamień węgielny’).

Rodzice Kneipa zachowali i przekazali synowi pamięć traumatycznych wydarzeń związanych, co charakterystyczne dla niemieckiego doświadczenia II wojny światowej, z okresem poprzedzającym jej zakończenie (początkiem 1945 roku): z ucieczką przed rosyjskimi wojskami i śmiercią nowo narodzonej siostry matki autora, nadejściem Armii Czerwonej i epizodem, w którym jego młody wówczas ojciec o mało co zostałby zastrzelony przez pijanego rosyjskiego żołnierza. Przeżycia rodziców okazały się bardziej namacalnymi i poruszającymi dla nastolatka niż wspomnienia wydarzeń, o których opowiadała babcia. Towarzyszyło mu uczucie, że dotyczą go o wiele bardziej aniżeli tamte: „(...) oparte były na faktach, które wydawały mi się nieprawdopodobne, a jednak należały do mojej historii” (ZSP, 17).

Podczas pierwszej podróży do Polski, tej z rodzicami, spotyka się ze śladami wymazywania znaków pamięci – widocznymi na nagrobkach wyżłobieniami po skutych niemieckich nazwiskach, z przemianowanymi nazwami miejscowości i ulic. Przyjmuje to ze zdziwieniem i smutkiem, nie wyjaśnia jednak motywów takiego zachowania Polaków po wojnie. Podobnie, odnotowując fakt powojennego przymusu polonizacji nazwisk niemieckich, na tym poprzestaje, nie sięgając do wydarzeń o kilkanaście lat wcześniejszych, kiedy to Górnoślązacy musieli zmieniać swoje nazwiska na niemieckie (o czym pisał m.in. Horst Bienek w tetralogii gliwickiej).

Do współczesnej niemieckiej kultury pamięci należy tzw. turystyka nostalgiczna na dawny „niemiecki Wschód”. Pisarz miał do niej dość sceptyczny stosunek, do czasu, gdy sam wziął udział w rodzinnej wyprawie do korzeni, podczas której zrozumiał, że ma pewne zadanie do spełnienia, bowiem historia odejdzie wraz ze starszym pokoleniem, o ile nie zostanie przekazana młodym. Ta międzypokoleniowa transmisja hamowana jest przez zwyczaj przemilczania wydarzeń z przeszłości:

[Babcia ze strony ojca – przyp. K.Ć.] w domu w Niemczech rzadko opowiadała o starych czasach. Milczenie jest też jedną z form zapomnienia. Ona unikała wspomnień, ponieważ nikt nie zagląda chętnie w lustro, by zobaczyć ślady po swych starych ranach (ZSP, 59).

Dopiero konfrontacja z okolicą dzieciństwa, z miejscami pierwszymi powoduje, że ożywają w niej wspomnienia i rozwiązuje się język:

Od momentu, gdy dwa dni temu przyjechaliśmy do miasteczka Leśnica, wygląda jak odmieniona. Każdy dom i każde drzewo przypomina jej inną historię, inne nazwisko (...). Jakby włączono płytę gramofonową, w której igła wskoczyła w swój rowek i odgrywała tekst nieomylnie, bez zakłóceń i trzasków (ZSP, 59).

Po ponad pięćdziesięciu latach milczenia zaczyna się odpominanie²⁶. Milczenie na temat przeszłości ujmuje więc pisarz w kontekście indywidualnej psychiki, akceptując prawo do niego. Warto jednak dodać, że owo milczenie staje się niekiedy przemilczaniem czy wręcz wymazywaniem z pamięci prywatnej i zbiorowej trudnych, ale i niewygodnych faktów z przeszłości, co było pewną praktyką zbiorowej (nie)świadomości w powojennych Niemczech. Pokolenie dziadków z wielu rozmaitych powodów nie chciało wracać do wydarzeń z przeszłości. Przemilczanie niewygodnych faktów bywa uznawane za symptom nieczystego sumienia.

Istotny aspekt owych sentymentalnych podróży wiąże się nieodmiennie ze swoistą polityką historyczną, uprawianą jednak „oddolnie”, przez obie zainteresowane strony. Tu tkwi powód zdystansowania

²⁶ Słowa „odpominanie” użył w tytule swej książki pochodzący z Warmii poznański germanista Hubert Orłowski: *Warmia z oddali. Odpominania* (Olsztyn 2000).

pisarza od owych powrotów do kraju przodków, wielokrotnie bowiem był świadkiem konfliktów między starymi i nowymi gospodarzami tych miejsc. Ponadto zauważył tendencję do nadużywania przeszłości w dyskursie publicznym: „Zbyt często musiałem doświadczać, jak bardzo przeszłość bywa wykorzystywana jako kij do bicia, mający kształtować teraźniejszość” (ZSP, 60). W tym konflikcie autor sytuuje siebie obok barykady, nie czując potrzeby jednoznacznej identyfikacji z którąś ze stron. Neutralność w takiej sytuacji jest złudzeniem, któremu jednak ulega. Jednocześnie przecież patrzy na odwiedzane miejsca przez pryzmat rodzinnego doświadczenia wypędzenia i utraty, które było udziałem jego najbliższych. W odniesieniu do babci relacjonuje te przeżycia następująco:

Ponieważ moja babcia przez dziesięciolecia nie mogła wrócić do przecież obcego teraz kraju, jej tęsknota się wzmacniała, a ból po stracie pozostawał. Winą obarczyła tych, którzy po wojnie przywłaszczyli sobie jej ojczyznę, a ją samą uczynili tam obcą. Nazywała ich „Polacken”, bez nienawiści, ale z negatywnym wydźwiękiem. (...)

Chociaż mogła po wojnie pozostać na Górnym Śląsku, nagle zaczęła się tam czuć obca, poszturchiwana przez Polaków, którzy zamieszkali w miejscach związanych z jej dzieciństwem, podporządkowując je obcemu językowi i obcej kulturze. Swoją tęsknotę do tych ukochanych przez siebie miejsc zabrała ze sobą do Niemiec. Tęsknotę do młyna, do stawu, do Górnego Śląska – jej ojczyzny (ZSP, 61).

Kneip nie ogranicza swej opowieści do przekazania punktu widzenia swoich bliskich, dostrzega bowiem paralelizm losów niemieckich wypędzonych i polskich przesiedleńców. Wizyty niemieckich „nostalgicznych” turystów budzą w mieszkających na Śląsku dawnych kresowianach obawy i niepewność. Pisarz wie, że wielu z nich nie zapuściło tu korzeni, że pobyt na nowej ziemi traktowali jako przejściowy, tak jak Niemcy marząc o powrocie w rodzinne strony. Narrator uświadamia też sobie, że usprawiedliwiona tęsknotą podróż w przeszłość oznacza również niespodziewane wtargnięcie w czyjąś teraźniejszość.

Babcina amnezja obejmowała także znajomość języka polskiego – podczas wizyty w rodzinnej wsi zdobyła się na rozmowę z dziećmi w języku polskim, którego miała nie znać. Twierdziła, że nie nauczyła się polskiego, bo go nie potrzebowała. Spędziła nawet trzy dni w areszcie, nie mogąc zapłacić kary za używanie języka niemieckiego. Choć

rozmawiała po polsku, nadal twierdziła, że tego języka nie zna. Autor przyznaje w tym miejscu innym prawo do indywidualnego kształtowania pamięci, „według własnej woli” (ZSP, 67), preferuje pamięć prywatną i konkluduje tę kwestię następująco:

Przeszłość jawi mi się jak mieniący się szlachetny kamień, którego blask zależy od tego, jak pada nań światło.

Rozumiem babcię, której punkt widzenia na te sprawy się zmienił. (...) Pojmuję, że wspomnienia nie pozwalają zdegradować się do roli służebnej, wspomnień nie można instrumentalizować. Są one wyłączną własnością osobistej biografii... (ZSP, 67; wyróżnienie K.Ć.)

O trudnościach, jakie sprawia pamięć uwierająca świadomość, pisze następująco w wierszu *Niemcy*:

Plamy na płaszczu wyblakły
nie ma garderoby dla wspomnień
nie ma proszku do historii (ZSP, 75).

Z sercem w plecaku składa się z minipróż przeplatanych wierszami, które pełnią rolę lirycznego przerywnika i komentarza, lepiej niż eseje, w bardziej pogłębiony i wielowymiarowy sposób niż one oddającego treść wewnętrznych przeżyć autora, towarzyszących opisywanym wydarzeniom. Książka jest jak mozaika ułożona z różnobarwnych kamyków. Są wśród nich „portrety miast” – Warszawy, którą autor lubi, ale odnotowuje, że Polacy mają do niej ambiwalentny stosunek, Krakowa, który większość Polaków wskazuje jako najpiękniejsze polskie miasto, Wrocławia, Gdańska, Łodzi, Torunia, Zakopanego, Oświęcimia. Obrazy miast są jak kolejne kamyki mozaiki, przywiezione z podróży, układane następnie w mniej czy bardziej spójny obraz.

Zapisując swoje wrażenia i poetyckie obrazy, pisarz „przemycza” przy tym sporo wiadomości na temat polskiej kultury, historii i jej bohaterów. Nie brakuje też zapisów codziennych spotkań ze zwykłymi osobami, dzięki którym Polacy jawią się jako gościnni, serdeczni i pomocni ludzie. Podczas nostalgicznej wyprawy do rodzinnej wioski ojca autor styka się też z innymi postawami – nieufnością, obawą i niechęcią. Zawsze jednak na pierwszym miejscu znajduje się przeżywające, doświadczające i chłoneące nowe wrażenia subiektywne „ja”. Jest to jednak „ja” niezwykle empatyczne, z zainteresowaniem i sympatią

wczuwające się w obserwowany obiekt. Czytelnik ma szansę szybko zapomnieć, że opisywany sąsiedni kraj jest nieznanym Innym, ponieważ udziela mu się to empatyczne, niekiedy wręcz entuzjastyczne podejście autora. Nie jest on jednak ślepy na wady opisywanej rzeczywistości. Uważa, że Polska zachwyca, ale i irytuje. Pierwszoosobowy narrator jest flâneurem, spacerowiczem, który swój niespieszny krok, pełen przystanków poświęconych refleksjom i zauroczeniom, skrupulatnie zapisuje. Przyjmuje pozycję jeśli nie całkowicie bezstronnego, to z pewnością uważnego i życzliwego obserwatora, świadomego jednak swej odrębności i miejsca, z którego mówi.

3.

Wakacyjny wyjazd na Mazury nie wymaga żadnych dodatkowych wyjaśnień. Inne miejsca w Polsce, podane jako cel urlopowej podróży, budzą zdziwienie znajomych pisarza. Co innego Mazury – tam każdy chciałby pojechać i jest to rozumiane jako oczywistość, tak jak nie trzeba się tłumaczyć z wyjazdu do Włoch czy Hiszpanii. Niemcy wyobrażają je sobie jako krainę jezior, lasów i bocianów, jako szczęśliwą idyllę natury, w której czas się zatrzymał. A to, jak zauważa pisarz, „że Mazury są w Polsce, przestaje nagle odgrywać jakąkolwiek rolę, bo przecież Mazury to było całkiem coś innego” (ZSP, 92). Ta konstatacja pozwala sformułować przypuszczenie, że Mazury nadal – zgodnie z przytoczoną wcześniej formułą Huberta Orłowskiego – w niemieckiej świadomości zbiorowej są miejscem ahistorycznym²⁷.

Inny typ skojarzeń odsyła do kultury popularnej. Odwiedzane miejsca przypominają niemieckiemu turyście scenerię westernu *Pewnego razu na Dzikim Zachodzie*. Oddalona od miasta stacja w Mikołajkach to „wypisz wymaluj” opuszczony dworzec, na którym gangsterzy czekają na bohatera, by go zastrzelić. Mazury oglądane przez pryzmat popkulturowych skojarzeń stają się „Dzikim Wschodem”. Dokonana tu przez pisarza egzotyzacja wpisuje się w niemiecką tradycję postrzegania Wschodu, który traktowany był jako „bliska” czy „wewnętrzna egzotyka”²⁸. Do utrwalonych klisz postrzegania regionu należy swoisty egzotyzm tutejszej natury.

²⁷ Zob. przypis nr 12.

²⁸ Pojęcie to stosują za: N. Mecklenburg, *Provinzbeschimpfung und Weltandacht. Peter Handkes ambivalente Heimatdichtung*, [w:] *Wesen und Wandel der Heimatliteratur*, red. K.K. Polheim, Bern 1989, s. 116.

Rozległość mazurskich jezior, tworzących żeglarski szlak, pozwala „mieszczuchowi” zarówno przeżyć przygodę, jak i doświadczyć kontaktu z naturą. Autor wyjaśnia, że Polacy mają w zwyczaju wynajmować w kilka osób żaglówkę i waleśać się po jeziorach. Nieograniczoną swobodę poruszania się umożliwiają utworzone niegdyś kanały łączące poszczególne akweny oraz dostosowana do tego celu infrastruktura turystyczna, np. liczne przystanie, gdzie można uzupełnić zapasy lub pójść do restauracji. Nastrój swobodnej włóczęgi organizuje poświęcony Mazurom szkic z książki *Polenreise. Orte, die ein Land erzählen*. Na wypożyczonym rowerze autor wyrusza bez mapy, bez celu, dokąd nogi (koła?) poniosą. W opisie wyprawy dominuje wizja sielankowej natury, swobody, beztroski i bezkresnej przestrzeni: „Spoglądam na błękitną masę, złożoną z nieba i jeziora, przedzieloną jedynie wąską zieloną wstęgą drzew na horyzoncie”²⁹. Sceneria ta została ozdobiona sylwetkami „majestatycznych” bocianów. Fakt ich licznego występowania na Mazurach był autorowi znany, traktował go jednak w kategorii stereotypu, zjawiska niewystępującego w rzeczywistości. Tym większe zdumienie i podziw wywołał widok tych ptaków. Ciekawość i cierpliwość obserwatora zostały nagrodzone widokiem bociana wzbijającego się do lotu: „Žaden fotograf natury nie mógłby sobie zażyczyć piękniejszej sekwencji” (PLR, 177). Natura nie daje się jednak sprowadzić do roli kulis czy jedynie efektownej scenerii zdarzeń, o czym przekonuje się narrator, gdy pod koniec pięknego dnia spędzonego na rowerowej wycieczce w nieznane, nieoczekiwanie rozpętuje się burza. Pisarz zaczyna więc postrzegać naturę raczej jako przeciwnika, który nie podlega żadnym rachubom, a ludzkim prawom przeciwstawia własne.

Opisowi mazurskiego krajobrazu towarzyszy konstatacja własnej bezsilności i niemożności uchwycenia za pomocą słów zniewalającego go piękna natury („Opisanie tego miejsca jest być może możliwe, ale efekt będzie siłą rzeczy przypominał lustro z drewna” – PLR, 178). Nie zostały jednak odnotowane próby sprawdzenia, jak innym powiódł się niełatwy zamiar ukazania mazurskiej przyrody. Format szkicu („pocztówki”) nie pozostawia miejsca na bardziej pogłębione przedstawienie tego zagadnienia, podobnie jak przyjęta subiektywna perspektywa relacji, jednak ten brak – zrozumiały u dziennikarza czy reportażysty – może zastanawiać u pisarza i poety. Mazury pozostają

²⁹ M. Kneip, *Masuren. An unbekannten Ufern*, [w:] *Polen. Literarische Reisebilder*, Paderborn 2012, s. 177 (przedruk tomu: *Polenreise. Orte, die ein Land erzählen*). Dalsze cytaty z tego zbioru będą oznakowane w tekście głównym za pomocą skrótu PLR, po przecinku podaję numer strony. Inne ciekawe miejsca północno-wschodniej Polski zostały opisane w tym tomie w rozdziałach: *Der Augstów-Kanal. Die längste Sehenswürdigkeit Polens* oraz *Czarna Hańcza. Im Mekka für Kajakfahrer*.

WIDOKÓWKA Z MAZUR

dla wędrowca przede wszystkim obszarem natury. Brakuje tu jakichkolwiek odniesień do nazwisk wielu znaczących pisarzy i poetów, którzy wcześniej w językach niemieckim i polskim pisali o tym regionie.

Poszukiwanie schronienia przed burzą pozwala autorowi natknąć się na nieoczekiwane ślady niemieckiej kultury: mały kościółek wita go napisem „Eine feste Burg ist unser Gott” (PLR, 178). Ze zdziwieniem odnotowuje, że w tym regionie – inaczej niż na Śląsku – Polacy w latach powojennych nie usunęli wszystkich śladów niemieckiej obecności. Mazury zostały przedstawione także jako scena wydarzeń historycznych, z najważniejszym punktem, jakim jest Wilczy Szaniec:

To, co zobaczyłem osiem kilometrów na wschód od Kętrzyna, przerosło moje uczniowskie oczekiwania. Oczekiwałem „Kwatery”, a nie zabudowań o charakterze miasteczka, kompleksu betonowych ruin. (...) betonowe bunkry o rozmiarach, jakich jeszcze nigdzie nie widziałem (ZSP, 97).

Nazistowska gigantomania wprawia wędrowca w konfuzję, którą złagodzić ma garść historycznych objaśnień tego fenomenu.

Opis krajobrazu pełni w książkach Kneipa dwojaką rolę – obok narracji turysty kulturowego, zainteresowanego odkrywaniem nowych ciekawych miejsc, ich teraźniejszości i przeszłości, w niektórych miejscach dochodzi do głosu podmiot szukający swych rodzinnych korzeni. W drugim wypadku funkcja przestrzeni nie daje się sprowadzić do roli atrakcyjnej scenerii czy tła doznań wędrowca, ale nabiera dodatkowych znaczeń. Jak stwierdza Ewa Wiegandt:

(...) odzyskać przestrzeń, która jest bardziej społeczna i kulturowa niż czas, to odnaleźć siebie jako uczestnika pewnej zbiorowości. Toteż przestrzeń nabiera tu charakteru znakowego, nie tylko *jest*, ale także *znaczy*. Krajobrazów nie przedstawia się bezinteresownie, lecz po to, by określiły utraconą ojczyznę prywatną, która jest pejzażem przefiltrowanym przez biografię³⁰.

Literacki powrót do krainy dzieciństwa rodziców i dziadków oznacza poszukiwanie utraconego świata dawnych wartości, bowiem doznanie

³⁰ E. Wiegandt, *Austria felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1997, s. 37–38; wyróżnienie w oryginale.

rozpadu rodzimej kultury jest przeżyciem kształtującym poczucie tożsamości, także u potomków powojennych migrantów. W twórczości Kneipa jednak, inaczej niż u przywoływanej na początku Reski, stosunek do dzisiejszych Mazur i ich natury jest bardziej afirmatywny. Trudno doszukać się u niego historycznych resentymentów. Krajobraz pełni tu funkcje emocjonalną i identyfikującą.

Kneip unikał pułapki, jaka tkwi w literackim przedstawianiu przeszłości ze względu na niewspółmierność czasu minionych zdarzeń i czasu spisywania opowieści o nich, ponieważ porządkiem czasowym dominującym w jego narracji jest teraźniejszość. Także wtedy, gdy wraz z babką, ojcem i jego siostrą podejmuje wyprawę w przeszłość, pierwszoplanowym tematem relacji są jego przeżycia, przemyślenia i wrażenia, jakich doświadcza pod wpływem opowieści bliskich o ich dawnym życiu na Górnym Śląsku. Historie rodzinne zostały przefiltrowane przez świadomość kronikarza rodzinnej podróży. Wewnętrzne napięcie, ale i walor tomu *Z sercem w plecaku*, wynika z nieustannego konfrontowania pamięci zbiorowej i pamięci bliskich, członków rodziny, z indywidualną narracją o odwiedzanych miejscach, przefiltrowanych przez własną świadomość i wrażliwość autora.

Pisarz na różne sposoby posługuje się etnicznymi stereotypami związanymi z Polską. W wielu miejscach je dezawuuje, podważa, sięgając w swych opisach miejsc, ludzi czy polskiej kultury głębiej, a więc poza obiegowe prawdy i stereotypowe półprawdy. W innych miejscach wykorzystuje utrwalone stereotypy jako narzędzie komunikacji z odbiorcą, np. wtedy, gdy porównuje Kraków do pięknej Polki³¹. Bardzo często narracja polega na konfrontowaniu wcześniejszych wyobrażeń (np. wyniesionych ze szkolnych lekcji historii na temat Auschwitz – ZSP, 125) ze stanem faktycznym. Rzeczywistość zawsze dokonuje istotnej korekty wyobrażeń. Książki Kneipa pokazują, iż wartość podróżowania polega na tym, że zobaczenie czegoś na własne oczy oznacza możliwość weryfikowania wiedzy o świecie, w którą wyposaża człowieka kultura, z jakiej się wywodzi.

³¹ Ten popularny niemiecki stereotyp omawia m.in. Hubert Orłowski w książce *Polnische Wirtschaft. Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce* (tłum. I. Sellmer, S. Sellmer, Olsztyn 1998).

JOANNA SZYDŁOWSKA

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

W dialogu z pamięcią i wobec wyzwań współczesności. Redystrybucja motywów tożsamościowych w prozie Artura Beckera

CELE

Materiałem analitycznym tego szkicu będzie niemieckojęzyczna proza Artura Beckera tematyzująca związki literackich bohaterów z regionem kulturowym Warmii i Mazur i wpisująca je w obszar refleksji nad kondycją Europejczyka u progu XXI wieku. Becker jest autorem kilkunastu książek: powieści, opowiadań i esejów. Dwie z nich zostały przetłumaczone na język polski i wydane w borussiańskiej serii *Re-migracje*, i one będą materiałem prowadzonych tu rozważań (*Kino Muza*, *Nóż w wodzie. Pieśń o topielcach*)¹. Ta proza otwiera przed interpretatorem kilka perspektyw metodologicznych. Najważniejsze z nich to dyskurs tożsamościowy, memorialny oraz idee nowego regionalizmu. Na rozpiętą między biegunami dwóch języków i dwóch kultur twórczość spojrzymy jako na płaszczyznę dialogu pamięci kulturowej,

¹ A. Becker, *Kino Muza*, tłum. D. Muszer, Olsztyn 2008 (wyd. oryg. *Kino muza*, Frankfurt am Main 2003); tenże, *Nóż w wodzie. Pieśń o topielcach*, tłum. J. Demko, M. Żółtowska-Sikora, Olsztyn 2013 (wyd. oryg. *Wodka und Messer. Lied vom Ertrinken*, Frankfurt am Main 2008). Kontekstualnie odwoływać się będziemy do powieści: tenże, *Der Lippenstift meiner Mutter*, Frankfurt am Main 2010.

dostrzegając w niej istotne elementy oblicza nowej literatury emigracyjnej. Interesować nas będzie, w jaki sposób proza Beckera realizuje strategię transferu kultury polskiej w niemieckim kręgu kulturowym; jak w oparciu o rekonstrukcje pamięci tworzy się w tej prozie projekt tożsamościowy Polaka – Europejczyka – Kosmopolaka; do jakich sfer problemowych odwołuje się pamięć podmiotu wspominającego i jakie są reprezentacje przeszłości i pamięci.

U schyłku dziewiątej dekady minionego wieku Jerzy Jarzębski w przenikliwym szkicu pisał o wyczerpaniu się pojęcia emigracji jako zjawiska politycznego, kulturowego i historycznego². Status autora *Kina Muza* zaświadcza o jakości tych przeobrażeń. Becker urodził się w Polsce w 1968 roku (Bartoszyce), z racji implikacji rodzinnych posiadał tzw. pochodzenie i w roku 1985 zamieszkał w Niemczech. „Ukształtowany przez trzy główne doświadczenia swojej polskiej socjalizacji: naturę i krajobraz Mazur, socjalizm oraz polski katolicyzm, został rzucony na głęboką wodę niemieckiego racjonalizmu i rynkowej gospodarki”³ – pisała Magdalena Kardach. Niemiecki był dla młodego chłopaka „drugim językiem”: z niemałym wysiłkiem Becker zdał maturę w języku Goethego, a potem podjął decyzję o budowaniu w nim wypowiedzi literackich. Becker, podobnie jak urodzony w Szczecinie Krzysztof Niewrzęda, definiuje się określeniem spopularyzowanym przez Andrzeja Bobkowskiego⁴: „Kosmopolak”. Pod tym pojęciem kryje się twórca polskiego pochodzenia mieszkający w Niemczech i piszący po niemiecku, nietracący związków z Polską, ale identyfikujący się w szerszej perspektywie intelektualnej jako Europejczyk⁵. Becker mówi o sobie „polski autor piszący po niemiecku”⁶. Wyraża

² Status podmiotu zakorzenionego w świecie szerszym niż granice państwa narodowego, unifikacja terytorialna Europy, towarzyszący jej wzrost szowinizmów i pogłębianie się różnic ekonomicznych podległy gruntownej refleksji współczesnej humanistyki. Namysłowi poddano kontekst generacyjny, nową sytuację egzystencjalną i kulturową stanowiącą o migracji, analizowano strategię tekstowe, poszukiwano nazwy adekwatnej dla opisu doświadczenia nowej emigracji („literatura diaspory” Bogusława Bakuły). W. Bolecki, „*Emigracyjność*” – „*polityczność*” – *historia literatury*, „Teksty Drugie” 1999, nr 3, s. 151–160; B. Bakuła, *Antylatarnik albo inne szkice literackie i publicystyczne*, Poznań 2001.

³ M. Kardach, *Nasz Polak w Niemczech*, „*Rzeczpospolita*” 2015, nr 1293, s. 7 (dodatek „Plus Minus”), http://archiwum.rp.pl/artukul/1293309-Nasz-Polak-w-Niemczech.html?_Rzeczpospolita-1293309?_7 [dostęp: 21.03.2016].

⁴ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Paryż 1957.

⁵ *Niemcy: obecność i słabość polskiej literatury emigracyjnej*, z K. Niewrzędą rozm. przepr. M. Kalczyńska, <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1345,title,Niemcy-obecnosc-i-slabosc-polskiej-literatury-emigracyjnej,wid,229573,wiadomosc.html> [dostęp: 9.02.2016].

⁶ Becker umiejętnie zarządza swoim wizerunkiem medialnym. Prowadzi stronę internetową, która zawiera bogatą bazę recepcji jego twórczości i okazała się bardzo przydatna w pracy nad tym artykułem (www.arturbecker.de [dostęp: 21.03.2016]).

to w obszernym zbiorze esejów *Kosmopolen*⁷. Pierwszoosobowy podmiot określa się tu jako realizator imperatywu zbliżenia dwóch społeczeństw, dwóch pamięci zbiorowych i kulturowych, dwóch kosmosów estetyki. W tej refleksji wyczuwamy inspirację Miłoszowską *Ziemią Ulro*⁸; kontemplujemy podmiot szukający spełnienia ponad granicami narodów, języków, kultur i religii. Becker nie jest nihilistą, jego bohaterowie to nie „Bezimienni Znikąd”, by pożyć metaforę od Jolanty Pasterskiej⁹. Wręcz przeciwnie: wizerunek przeszłości w tekstach pisarza jest wypadkową retoryki pamięci kraju opuszczonego oraz niemieckiej pamięci zbiorowej i kulturowej. Ten projekt to *idée fixe* Beckera – równie szlachetny w swej prostocie, co wyrafinowany. Inspirująca jest lektura tej prozy w kontekście dialogu pamięci zbiorowych Polaków i Niemców. To dobry materiał poglądowy dla potencjalnych zagrożeń, o których pisał Robert Traba:

Napięcie między pamięcią indywidualną a zbiorową najczęściej znika wtedy, gdy grupa „my” konfrontuje się z konkurencyjną pamięcią „innej” grupy. Zagrożenie, realne lub wymaginowane, powoduje wewnętrzną mobilizację i przekształcenie się z pluralistycznej narracji w monopolistyczną „pamięć narodową”. Powstają wówczas obrazy-matryce „niemieckiej”, „polskiej”, „francuskiej” pamięci, odległe od prób rozumienia procesów i zjawisk historycznych¹⁰.

W atlasie geograficznym emigracji lat osiemdziesiątych Niemcy odegrały szczególną rolę¹¹. Z tym miejscem związali się (czasem tylko terminalnie) oprócz Beckera m.in. Krzysztof Niewrzęda, Janusz Rudnicki, Natasza Goerke, Krzysztof Maria Załuski. O ile ten ostatni obsesyjnie powraca do tematu „wypędzonych do raj”¹², o tyle Beckera

⁷ A. Becker, *Kosmopolen. Auf der Suche nach einem europäischen Zuhause*, [b.m.] 2016.

⁸ Becker nie ukrywa swoich fascynacji twórczością Miłosza. Brał udział w przedsięwzięciu Willi Decjusza *Listy do Miłosza* zorientowanym na budowę dialogu o wartościach europejskich i wizji współczesnego Europejczyka inspirowanych *Rodzinną Europą* Czesława Miłosza.

⁹ J. Pasterska, „Lepszy” Polak? *Obrazy emigranta w prozie polskiej na obczyźnie po 1945 roku*, Rzeszów 2008, s. 376–396.

¹⁰ *Interakcje. Leksykon komunikowania polsko-niemieckiego*, t. 2, red. A. Gall i in., Wrocław 2015, s. 43.

¹¹ Dla prowadzonych tu refleksji ważne były ustalenia międzynarodowej konferencji *Deutsch-polnische Polonistik-Konferenz / Polsko-niemiecka konferencja polonistyczna. Polnische Literatur außerhalb Polens – die Emigranten der 1980er Jahre*, która odbyła się 18–20 listopada 2010 roku na Uniwersytecie w Tybindze.

¹² Por. m.in. *Wypędzeni do raj, Tryptyk bodeński, Szpital Polonia, Imigranci. Opowieści nie tylko dla Niemców*.

interesują bardziej przestrzenie porzucone niż adoptowane¹³. Jeśli przyjąć, że istnieją dwa Kosmosy tej prozy: Niemcy oraz Warmia i Mazury, to *axis mundi* osadzone jest w przestrzeniach warmińsko-mazurskiej adolescencji. Asymetrię funduje i artykułuje język. Niemczyzna Beckera jest oryginalnie „zabrudzona” polszczyzną¹⁴ i to wzbogaca komunikat leksykalnie, stylistycznie, estetycznie. Istniejemy nie tyle w języku i w kulturze, ile w dyskursie i wobec dyskursów – mówią badacze komunikowania. Transkulturowy charakter tego przekazu wynika ze statusu podmiotu tkwiącego nie tyle „między kulturami”, ile „wewnątrz dwóch kultur”¹⁵. Tak czytana proza Beckera może być uznana za „międzytekst” w znaczeniu przyjętym przez Mieczysława Dąbrowskiego.

Międzytekst oznacza tekst/utwór pisany między dwiema (przynajmniej) kulturami narodowymi, jest to więc taka literatura, którą pisarz konstruuje od początku jako rezultat i efekt podwójnego doświadczenia kulturowego, mianowicie pierwotnego (krajowego) i obcego, ale doświadczanego nie z pozycji tradycyjnego emigranta, lecz z pozycji kogoś, kto – często czasowo – postanawia osiedlić się w nowym miejscu i wejść w nową kulturę (dlatego nie jest to przypadek tzw. emigracji wewnętrznej)¹⁶.

MODUS OPERANDI DYSKURSU MEMORIALNEGO

Niech nas nie zmyli trop sentymentalnego powrotu do pierwszej ojczyzny, który łatwo jest uruchomić, przywołując nazwiska Siegfrieda Lenza, Arno Surminkiego i innych¹⁷. Proza Beckera nie jest nostal-

¹³ Mit emigracyjnej prosperity został w latach dziewięćdziesiątych XX wieku doszczętnie rozbity. Deziluzji podległ wizerunek ekonomicznego dobrobytu (Edwarda Redlińskiego *Dolorado i Szczuro-polacy*) i heroiczne biografie patriotów-męczenników (Jacka Kaczmareckiego *Autoportret z kanałią*), znarratywizowano życiorysy rodaków pokaleczonych emocjonalnie (Krzysztof Maria Załuski), opowiedziano o dramacie niezakorzenia (Piotra Siemiona *Niskie tąki*).

¹⁴ Aby wydobyć napięcia językowe tkwiące w tej prozie, na spotkaniach autorskich w Niemczech lektor specjalnie czyta z polskim akcentem. B. Heeren-Pradt, *Grenzgänger als Leitmotiv*, „Wiesbadener Tagblatt” 2008, nr z 19 września, www.arturbecker.de [dostęp: 12.02.2016].

¹⁵ N. Stelmaszyk, *Literatura polska w Niemczech po 1989 r.*, <http://www.polska-niemcy-interakcje.pl/articles/show/70> [dostęp: 12.02.2016].

¹⁶ M. Dąbrowski, *Międzytekst. Literatura między kulturami narodowymi*, „Porównania” 2013, nr 13, s. 95–96.

¹⁷ M. Ossowski, *Literatura powrotów – powrót literatury. Prusy Wschodnie w prozie niemieckiej po 1945 roku*, Gdańsk 2011.

giczną literaturą o utraconym raju. To nowoczesna z ducha opowieść o współczesnej Europie, która mierzy się z wyzwaniami społecznych, kulturowych i ekonomicznych przeobrażeń. Bohater tej prozy to współczesny *travelers*¹⁸, trochę Spacerowicz, a trochę Włóczęga z eseju Zygmunta Baumana¹⁹. Luźne związki bohatera z miejscem definiują go tylko pozornie. W rzeczywistości bohaterowie książek Beckera cierpią na niezakorzenie, zmagają się z samotnością, wchodzą w skomplikowane relacje emocjonalne, odreagowują w sferze gwałtownego seksu. Życie, jakie prowadzą w Niemczech, jest wyprane z emocji. Szarość dojrzałej niemieckiej egzystencji jest zestawiana z kalejdoskopem barw warmińsko-mazurskiej młodości. Biografia Beckerowskich bohaterów – wyemancypowana z repetycji wątków historyczno-traumatycznych i heroiczno-opozycyjnych – narratywizuje polską współczesność nowocześnie. Świadczą o tym oryginalne funkcjonalizacje figur wiktyimizacyjnych, egzotyzacji i prowincjonalizmu terenów na wschód od Odry. To *polilog global citizen*²⁰, jak pisze Mirosława Zielińska o narracjach, które wyparły monologi o polskiej inności traumatyzowanej historią.

Becker bada, w jaki sposób depatriacja wiąże się z akulturacją; pyta o sposoby transmisji pamięci kulturowej w sytuacji migracji²¹. Mógłby podpisać się pod słowami Wojciecha Browarnego:

Czy ich [emigrantów – przyp. J.S.] pamięć jest przechodnia? Czy może razem z nimi „przejsć” granicę polityczną, kulturalną i językową, dostosowując się do nowych okoliczności egzystencjalnych i społecznych? Czy raczej jest nieprzechodnia i mimo zmienionych warunków albo zachowuje w obcym kraju integralność i dotychczasowe znaczenie, albo z upływem czasu staje się nieistotna, niekomunikatywna, nietożsama z obrazem przeszłości wyniesionym z kraju?²²

¹⁸ H.-Ch. Trepte, *W poszukiwaniu „innej” wolności. Opcja emigracyjna, czyli nowoczesny nomadyzm?*, [w:] *Opcja niemiecka. O problemach z tożsamością i historią w literaturze polskiej i niemieckiej po 1989 roku*, red. W. Browarny, M. Wolting, współpr. M. Joch, Kraków 2014, s. 179–184 i nast.

¹⁹ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.

²⁰ M. Zielińska, *Od monologu w cieniu wojny do polilogu global citizen. Transfer kultury polskiej w niemieckim kręgu kulturowym 1989/1990–2010*, <https://depot.ceon.pl/handle/123456789/3231?show=full> [dostęp: 2.01.2016].

²¹ E. Prokop-Janiec, *Ku wielokulturowości. Literatura emigracyjna jako literatura imigrantów*, [w:] *Proza polska na obczyźnie. Problemy, dyskursy, uwypuklenia*, t. 1, red. Z. Andres, J. Pasternski, A. Wal, Rzeszów 2007, s. 38.

²² W. Browarny, *Przeszłość nieprzechodnia? Emigracja literacka lat osiemdziesiątych a pamięć kolektywna*, [w:] *Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej przełomu XX i XXI wieku*, red. P. Czapliński, R. Makarska, M. Tomczok, Katowice 2013, s. 54.

Pamięć ma charakter zbiorowy, mówił Maurice Halbwachs; jest konstruowana, przekazywana i dzielona społecznie. Jest ogniskiem tradycji, narzędziem integrującym wspólnotę, legitymizuje władzę i porządek, tworzy więzi i tożsamości grupowe²³. Proza Beckera docenia znaczenie pamięci kulturowej opartej na znakach kulturowych i instytucjach kultury takich jak teksty pisane, architektura, instytucje edukacyjne, pomniki, zwyczaje (nośniki pamięci). Repertuar praktyk pamięci obecnych na kartach tej prozy obejmuje m.in. rodzinne rytuały i rodzinne opowieści, studia topografii historycznej, uczestnictwo w obchodach świąt państwowych. Twórczość Beckera jest zapisem pewnego etapu dekolonizacji pamięci kulturowej (Pierre Nora) warmińsko-mazurskiego pogranicza po 1989 roku. Pamięć bohaterów projektuje narracje, które można określić jako „przeciw-historie”, obejmujące tak sferę ideologiczną, jak i pamięć regionalną. Warmia i Mazury jawią się tu jako miejsca „wydrążone z pamięci”²⁴, okaleczone erozją wiedzy o dziedzictwie i tradycji lokalnej. Te konstatacje oczywiście nie mogą być uznane za rewelatorskie. To wiemy już co najmniej od roku wydania *Kroniki z Mazur* Erwina Kruka (1989). Z jaką propozycją przychodzi do nas Becker trzy dekady po Kruku? Jaki ryt ma zaprojektowany przez niego dyskurs insurekcyjny współczesnej tożsamości regionu? Na te pytania odpowiemy w oparciu o analizę dyskursu memorialnego zorientowanego na przestrzenie Warmii i Mazur. Jego *modus operandi* opisuje konstrukt generacyjny, ideologiczny i kulturowy.

MODUŁ GENERACYJNY: ADOLESCENCJA

Jak zauważył Paul Ricoeur, „prawda autobiograficzna nie istnieje jako jakaś rzeczywistość przedtekstowa, (...) staje się w trakcie opowieści, w procesie autokreacji i samopoznania”²⁵. Bohater prozy Beckera, zbudowany na fundamencie autobiograficznych doznań autora, w odśłonach kolejnych tomów starzeje się wraz z nim. Odnajdujemy tu figurę chłopca w wieku dojrzewania, alternacyjnie – niedojrzałego dorosłego, jak słusznie zauważył Christian Prunitsch²⁶. Taki jest piętnastoletni Bartek z *Der Lippenstift meiner Mutter* – odmieniec i buntownik, rojący o bliżej nieokreślonej rebelii. Bartek, podobnie jak dorośli bohaterowie *Kina Muza*

²³ M. Halbwachs, *Společné ramy paměti*, tłum. i wstęp M. Król, Warszawa 2008, s. 63 i nast.

²⁴ E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopolityki)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1, s. 24–29.

²⁵ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, Kraków 2007, s. 66.

²⁶ C. Prunitsch, *Czy można wyemigrować z Mazur? O prozie Artura Beckera*, [w:] *Poetyka migracji*, dz. cyt., s. 131–155.

(Antek Haack) i *Noża w wódzie* (Kuba Dernicki) słucha *The Dark Side of the Moon* i *The Wall* Pink Floydów, Perfectu i Republiki, bo muzyka i kino oferują szansę kontestacji zideologizowanego świata. Możemy tu mówić o pamięci popularnej, rozumianej jako odwołanie do historii popkultury, oraz o pamięci obecnej w produktach popkultury²⁷. To pamięć komunikacyjna budująca więź pokoleniową. Rozsypane w wielu tomach i redundantne przywołania motywów i scen²⁸ są charakterystyczne dla strategii narracyjnych dyskursu memorialnego literatury autobiograficznej²⁹.

Najsilniej zapamiętane dzieciństwo to czas zabawy. Zabawy szczególnej, bo wpisanej w scenerie ruin; zabawy na zgłiszczach dawnych cywilizacji. Drugie powojenne pokolenie wciąż bawi się w wojnę, która przybiera kształt zmagania komiksowych bohaterów. Ten trop dorastania „na śladach” został doskonale rozpoznany w prozie lat dziewięćdziesiątych (Stefan Chwin, Paweł Huelle).

Norgallowie, Derniccy, Schuttkowscy i Wilimowie, Kołodziejczakowie i Burri, Dauterowie i Drogomirowie, Jaguccy i Grindorowie, Loschowscy, Jerominowie i inne klany, ich przodkowie i potomstwo, wszyscy żyli tu razem, w tej wschodniopruskiej wiosce duchów nad jeziorem Dada. W Neudams żyli życiem wiecznym i kto wie, może w jakiś starych kartonach na strychu albo w piwnicy Leszek znalazłby jeszcze ową ilustrowaną książkę dokumentującą zagładę Pompejów w komiksowym stylu³⁰.

Wspomnienia dzieciństwa nie mają u Beckera charakteru nostalgicznego³¹. Ich rola estetyczna realizuje się w tropach realizmu

²⁷ *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 342.

²⁸ Powrót nad jezioro na granicy Mazur i Warmii jest tematem wczesnej powieści *Dadaisee* (1997); motyw pojawi się ponownie w opowieści o emigrantach powracających z Kanady *Onkel Jimmy, die Indianer und Ich* (2001); w *Der Lippenstift meiner Mutter* (2010) akcja rozgrywa się w północnym miasteczku Rosental vel Dolina Róż u schyłku dekady Gierka; w *Vom Aufgang der Sonne bis zu ihrem Niedergang* (2013) – odsyłającym w sferze tytularnej do poematu Czesława Miłosza – czuwanie przy zmarłym dwojga niegdyśszych kochanków uruchamia retrospektywę Mazur od sierpniowego Karnawału do połowy następnej dekady; w żartobliwej prozie *Das Hertz von Chopin* (2008) różnice między kulturą polską i niemiecką postrzegamy okiem polskiego handlarza samochodami w Niemczech; w lokacji pogranicza między Warmią i Mazurami Anno Domini 2006 wpisana jest fabuła *Noża w wódzie* (2008); między Bremą a Bartoszczykami latem 1988 roku rozgrywa się fabuła *Kina Muza* (2003).

²⁹ M. Czempka-Wiewióra, „Pisanie z pamięci” – strategie narracyjne we współczesnej literaturze autobiograficznej, *„Folia Litteraria Polonica”* 2011, nr 2, s. 192–202.

³⁰ A. Becker, *Nóż w wódzie*, dz. cyt., s. 132.

³¹ Może dlatego, że w zaskakująco wątlm zakresie odwołują się do emocji życia rodzinnego. W powieściach Beckera niewiele jest scen portretujących siłę scalającą rodzinną wspólnotę. W *Nożu w wódzie* pojawiają się natomiast wątki wskazujące na dysfunkcje rodziny (ojciec jest alkoholikiem i mordercą

magicznego. Rozbudowana symbolika, spirytualizm, fantastyka, projekty animistyczne przywołujące wierzenia Staroprusów to odpryski wrażliwości ukształtowanej opowieściami zasłyszczanymi w dzieciństwie. Ta proza jest gęsta od budzących dreszcz opowieści, jakby wyjętych z wyobraźni dziecka, wyolbrzymionych rojeniem i strachem. Okolice Dadaşsee są dziwne i tajemnicze, nieracjonalne i nielogiczne. Darem głosu obdarza się tu jezioro, drewnianą nogę i nóż; grozę wzbudzają widma topielców; klimat jest ekstremalny, a ludźmi rządzą skrajne emocje (popęd seksualny). Frazy Beckera udowadniają, że pamięć lokalna wiąże się z nurtami historii alternatywnych, z historią oddolną, nieprofesjonalną, będącą kontrnarracją wobec historiografii tradycyjnej³². Naddańskie krajobrazy świadomie u Beckera przywdziewają kostium stereotypów opisujących wschodnią melancolię³³. Niemieccy krytycy patronów fantastycznych projekcji tej prozy dopatrywali się w osobach Paula Scheerbarta, Philipa K. Dicka; pisało o powinowactwach z Julio Cortázaem, Williamem Faulknerem³⁴. Metafizykę *weiße Niemandsland* zestawiano z prozą Siegfrieda Lenza i Güntera Grassa. To jednak zbyt odległe bieguny estetyki. Beckerowskie Yoknapatawpha Country namalowane jest zupełnie inną kreską, „bardziej z brzucha niż z głowy”³⁵, jak pisał Martin Halter.

MODUŁ IDEOLOGICZNY: PRL

U Beckera „peerelowski adres” definiuje sposób pamięciowej rekonstrukcji przeszłości, wyrażania siebie jako artysty, człowieka

własnej żony, matka prowadziła nazbyt swobodny tryb życia). W *Kinie Muza* rodzice są raczej znakiem reprezentacji etniczno-kulturowej, niż medium emocji i *cicerone* po świecie wartości. Duży wpływ na dziecko mają natomiast dziadkowie. W *Der Lippenstift meiner Mutter* są to np. Opa Monte Cassino, Ohma Hilde, babcia Olcia; w *Nożu w wodzie* – dziadek Kostek, który otwiera przed chłopcem świat wyobraźni, uczy obcowania z fascynującą naturą, przekazuje narracje miejscowych legend.

³² „Podobnie jak pamięć regionalna czy narodowa, pamięć lokalna pozostaje zawsze w ścisłym związku z daną teraźniejszością i stanowi wynik różnorodnych procesów negocjacyjnych w obrębie wspólnoty, zmierzających do wyartykułowania wybranych aspektów z przeszłości lokalnej i ustanowienia ich elementami terytorialnej tożsamości. Pamięć lokalna odgrywa więc rolę czynnika zarówno afirmującego daną wspólnotę pamięci, jak i wyróżniającego ją spośród innych”. *Modi memorandi*, dz. cyt., s. 339.

³³ A. Gajdis, *Odległa prowincja. Prusy Wschodnie w prozie pisarzy niemieckich (1866–1945)*, Wrocław 2014.

³⁴ M. Hladek, „Peer Gynt” auf Polnisch, „Frankfurter Neue Presse” 2008, nr z 11 września, www.arturbecker.de [dostęp: 1.04.2016].

³⁵ „(...) mehr aus dem Bauch als aus dem Kopf”. M. Halter, *Die Ausgespuckten*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 2008, nr z 15 października, www.arturbecker.de [dostęp: 11.02.2016]; tłum. własne J.Sz.

pogranicza, Europejczyka. Hanna Gosk, wiążąc sposoby literackich projekcji PRL z kryterium generacyjnym, pisała o trzech modelach prezentacji³⁶:

- (1) PRL jako wytwór historii opresyjnej (najstarsi),
- (2) prywatyzacja PRL (uchylenie paradygmatu ideologii i historii na rzecz prezentacji codzienności – pokolenie średnie),
- (3) wariacja na temat kodu pisania o PRL (od nostalgii po groteskę – najmłodszy).

Becker – jako dziecko epoki Edwarda Gierka – sytuuje się pośrodku, między polem wyznaczanym przez punkt drugi i trzeci³⁷. Jego bohaterowie dysponują pamięcią własną: nieodziedziczoną, niezapośredniczoną. Pamiętamy jednak, że pamięć biograficzna jako element pamięci zbiorowej (np. pokolenia) jest projektem labilnym, uzupełnianym przez narracje innych, które instynktownie zostają włączone do zasobów pamięci własnej³⁸. Słuszność ma Agnieszka Mrozik, która zauważa, że w implikowanym generacyjnie pamiętaniu o PRL chodzi nie tylko o konflikt pokoleń, ale też walkę o władzę na polu symbolicznym³⁹. Socjalistyczna rzeczywistość prowincjonalnych Bartoszyca pokazana jest przez detal i mikrohistorię, z delikatnym ukłonem w stronę poetyki absurdu, z brzydotą życia codziennego jako kategorią estetyczną, z miniaturowym freskiem „gospodarki niedoboru”. Wojciech Ligęza podkreślał zmitologizowany charakter pamięci PRL, wyznaczany sinusoidami amnezji, fantazji i radykalnych rozliczeń.

Pamięć o PRL-u jawi się w dwóch najważniejszych postaciach: traumatycznej i ocalającej. Pierwsza podkreśla rolę cierpienia (akcentuje degradację i dewastację duchową), druga – stara się manifestować wolność jednostki ludzkiej, jej niezależność wobec złych mocy historii. Pierwsza wskrzesza aurę grozy, druga – posługuje się wyzwajającym śmiechem⁴⁰.

³⁶ H. Gosk, *(Nie)ciekawa epoka? Literatura i PRL*, Warszawa 2008, s. 8–9.

³⁷ M. Cobel-Tokarska, *PRL: pamięć „trzydziestolatków”*, [w:] *Socjologia czasu, kultury i ubóstwa. Księga jubileuszowa dla profesor Elżbiety Tarkowskiej*, red. K. Górniak i in., Warszawa 2015, s. 126–144.

³⁸ K. Kaźmierska, *Pamięć biograficzna i zbiorowa a emocje*, [w:] *Studia z socjologii emocji. Podręcznik akademicki*, red. A. Czerne, E. Nieroba, Opole 2011, s. 144.

³⁹ A. Mrozik, *Między/transgeneracyjna pamięć o komunizmie w polskich autobiografiach rodzinnych*, „Teksty Drugie” 2016, nr 1, s. 46–67 i nast.

⁴⁰ W. Ligęza, *Pamięć PRL-u w prozie polskiej po 1989*, [w:] *Literatura polska po przełomie 1989 roku. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Uniwersytet Jagielloński i Kolegium Nauczycielskie w Bielsku-Białej 18–19 maja 2006 roku*, red. S. Gawliński, D. Siwor, Kraków 2007, s. 33.

„Opowiadanie pamięci PRL”⁴¹ Beckera ma istotne luki. Najważniejszą jest milczenie wokół cezur politycznych i społeczno-kulturowych lat 1945, 1980/1981. O ile z racji wieku biologicznego Beckerowskich bohaterów rok 1945 był prehistorią, to już dwie następne cezury musiały być dla tych biografii znaczące. Pamięć postaci Beckera nie rejestruje szczegółów solidarnościowej rebelii na Wybrzeżu. I choć z *Noża w wodzie* dowiadujemy się, że Kuba studiował w Gdańsku, działał w opozycji, a nawet został internowany, to o memorialnej aksjologii świadczy eksplikacja (i redundancja) motywu miłości do Marty – uczucia wpisanego w realia szesnastomiesięcznego Karnału – oraz jej śmierci w jeziorze Dadaż w noc stanu wojennego. Pod koniec 1981 roku przypada cezura wejścia Kuby w dorosłość. Wyznaczają ją dramatyczny finał pierwszej miłości, kres naiwności, przyjaźni i wiary w Boga, a dopiero na drugim planie – triumf reżimu Wojciecha Jaruzelskiego. Ten dyskurs memorialny charakteryzuje dominacja perspektywy jednostkowej nad zbiorową, egzystencjalnej nad polityczną, koncentracja na sferze codzienności i eksplikacja peryferyjnego charakteru memorialnej scenerii.

W *Kinie Muza* obserwujemy świat rozpadu formacji politycznej i społeczno-kulturowej. Oglądany z perspektywy bartoszyckiej prowincji i metropolitarnej Bremy PRL jest kolosem na glinianych nogach. Jeszcze trwa, ale nikt nie wierzy już w jego siłę. To szczelina pomiędzy starym i skompromitowanym a nowym, którego nie możemy sobie wyobrazić. Ta sytuacja graniczna przydaje rzeczywistości cech iluzoryczności. To wrażenie konweniuje ze złudzeniem prawdziwości seansu filmowego, z wiedzą o nieuchronnym końcu projekcji. Symbolem defraudacji wartości odchodzącego systemu jest rupieciarnia – pełna wypłowiałych plakatów propagandowych i popiersi dawnych liderów. Opisy reżimowego panoptikum są inteligentnie inkrustowane cytatami z kultowego *Człowieka z marmuru* Andrzeja Wajdy. Centralne miejsca infrastruktury publicznej Bartoszyca zajmują gmachy partii, więzienia, MO, szkoły, kina i kawiarni. Na małomiasteczkowym Placu Defilad, na boiskach szkolnych, pod pomnikami i innymi miejscami pamięci realizowane są scenariusze ideologicznych rytuałów. W pamięci bohatera bardzo mocno zapisała się atmosfera pochodów pierwszomajowych, defilad żołnierzy, apeli szkolnych, konkursów poetyckich w domach kultury, dobrosąsiedzkich wizyt gości z Kaliningradu. Becker umie wydobyć i skompromitować absurd propagandowych frazesów.

⁴¹ Por. *Opowiedzieć PRL*, red. K. Chmielewska, G. Wołowicz, Warszawa 2011.

W *Kinie Muza* nie mamy obrazu solidarnościowej rewolty, ale dowiadujemy się, co stało się z etosem „Solidarności”. Uwiądl i zbłądł, ideały wolnościowe nie wytrzymały konkurencji z deficytami sytuacji ekonomicznej. Pozostały frustracja i marazm, picie na umór, handel walutą, kung fu, nisza muzyki, wyjazd „na saksy” – „kompletna szarość”⁴², by przywołać znaną książkę Aleksandra Pawlickiego.

Wtedy, gdy byli jeszcze młodzi, każdej niedzieli zarzucali kotwicę na Lidzbarskiej, a później w jego mieszkaniu w kinie „Muza”, i popijali sobie zdrowo, i słuchali, jak przepełniony żarliwością prezenter w radio zapowiadał muzykę. Głosem księdza. Z pełnym namaszczeniem. Ze czcią i uniżeniem. Zachód wydawał się bardzo daleki. I wcale nie śmieszny. No, może poza konwencjami rozbrojениowymi⁴³.

Dogorywający w sceneriach małomiasteczkowych PRL został sportretowany w klimacie knajp i spelunek, wraz ze smrodem tanich papierosów, w odgłosach bójek i pijackich kłótni, a więc zgodnie z kodem *Cudownej meliny* Kazimierza Orłosa. Autor zdaje się sugerować, że jest to rodzaj kontrdyskursu wobec projektów ideologicznych wytwarzanych w centrach dyspozycyjnych. Alkohol jest antidotum na rzeczywistość absurdu i kłamstwa. Rewolta nie nadwątlila władzy dogorywającego systemu: biją milicjanci, szantażują esbecy, donoszą szpicle, rządzą łapówki i znajomości. W jednej z recenzji napisano, że Becker pokazuje Polskę w perspektywie trzech plag: komunizmu, katolicyzmu i alkoholizmu⁴⁴.

W *Nożu w wódzie* widzimy świat „po PRL”: równie kaleki i brzydki, pełen tanich podróbek, niedoinwestowany, zapomniany przez centrum. Tu fortuny zarabiają zagraniczne koncerty, kariery robią reżimowe dzieci, straszą teczkami byli esbecy.

(...) wielu mężczyzn żyjących nad Dadajem miało zdezelowane twarze, wyniszczone wódką i socjalizmem, wyniszczone nowymi czasami, które nie przyniosły im nic dobrego – złote góry wyrastały z ziemi w innych krajach⁴⁵.

⁴² A. Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965–1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001.

⁴³ A. Becker, *Kino Muza*, dz. cyt., s. 161.

⁴⁴ D.W., *Artur Becker singt und trinkt*, „Die Welt” 2009, nr z 17 lipca (dodatek „Literarische Welt”), www.arturbecker.de [dostęp: 11.02.2016].

⁴⁵ A. Becker, *Nóż w wódzie*, dz. cyt., s. 126.

PARADYGMAT KULTUROWY: KAPITAŁ KULTUROWY

Wszystko, co ważne w biografiach Beckerowskich bohaterów, zdarzyło się w okolicach jeziora Dada, co więcej – wszystko zdarzyło się kiedyś. Oto krajobraz podwojony: projekcje dzisiejszych Mazur uzupełnione są obrazami z przeszłości. W memorialnej rekonstrukcji jedno z najżywiej rezonujących przekonań dotyczy peryferyjności krainy urodzenia. Ta marginalność ma sens geograficzny i społeczno-kulturowy. „Wypluci przez Wielką Historię”⁴⁶ – mówi o rodzinnej ziemi Becker. Ten trop, żywo obecny w recepcji niemieckiej⁴⁷, uruchamia konteksty czytania przestrzeni pruskowschodniej przez Hansa Helmuta Kirsta i Ernsta Wiecherta, ale także Melchiora Wańkowicza i Jędrzeja Giertycha⁴⁸. Prowincjonalność – szczególnie wyraźnie definiowana z perspektywy europejskich doświadczeń bohatera-nomady – pasuje do stereotypów czytania przestrzeni Wschodu jako dzikiej krainy, a w sensie warsztatowym jest otwarciem się na poetykę magii i tajemnicy⁴⁹.

Przeklinał to jezioro i życie człowieka napiętnowanego, pozbawionego języka, przeszłości i kraju. Przeklinał twardą ziemię pod nogami, łąki i pola, trawy i bagniska. Księżyc. Wierzchołki sosnowych lasów na niebie, tutaj, w Blankach, a także w Bartoszycach. I na całej Warmii i Mazurach. Ta ziemia, zawojowana i sprzedana, podzielona i pobita, nie należała do nikogo – bezpańska planeta pędząca przez wszechświat, która w każdej chwili mogła wpaść w łapy jakiegoś przypadkowego posiadacza⁵⁰.

Proza Beckera jest projektem skrojonym na potrzeby niemieckiego odbiorcy i nie jest wolna od etnostereotypów wobec Polski i Polaków, z *Polnische Wirtschaft*⁵¹ na czele. Nadużywanie alkoholu,

⁴⁶ „Weltgeschichte ausspucken”. Tamże, s. 109; tłum. własne J.Sz.

⁴⁷ B. Müller, *Wo Jesus vom himmlischen Thron herunterspuckt*, „Süddeutsche Zeitung” 2008, nr z 15 października, www.arturbecker.de [dostęp: 13.02.2016].

⁴⁸ J. Szydłowska, *Prusy Wschodnie w reportażach dwudziestolecia międzywojennego* (Jędrzej Giertych, Melchior Wańkowicz), [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004, s. 313–330.

⁴⁹ H. Orłowski, *Za górami, za lasami... O niemieckiej literaturze Prus Wschodnich 1863–1945*, Olsztyn 2003; M. Ossowski, *Literatura powrotów – powrót literatury*, dz. cyt.

⁵⁰ A. Becker, *Kino Muza*, dz. cyt., s. 116.

⁵¹ H. Orłowski, *Polnische Wirtschaft. Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce*, tłum. I. Sellmer, S. Sellmer, Olsztyn 1998.

niski poziom cywilizacyjny i moralny, bylejakość i brzydota życia codziennego, a nawet prząsne zapachy gotowanej kapusty projektują wizerunek „gorszej” egzystencji nad Wisłą.

Spacjalną cechą krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur jest w prozie Beckera obecność hybrydalnie sprofilowanych bohaterów. Polimorficzność strukturalizują: zaplecze narodowo-kulturowe, pozycja społeczna i wybory etyczne. Na kartach powieści odnajdujemy ludzi wielu kultur, języków, wyznań i religii. Wielu z nich kłamie, udaje, manipuluje, ukrywa swą tożsamość, zmienia wersje swoich narracji. Katolicki ksiądz okazuje się Żydem, który uciekł z getta, burmistrz jest byłym esbekiem, opozycjonistka – reżimowym dzieckiem. Zwielokrotnioną tożsamość Kubu-Dwupępka buduje figura brata bliźniaka, martwego płodu zagnieżdżonego w jego ciele. Te fabularno-opisowe „wygibasy” służą eksplikacji przekonania o komplikacji wydarzeń, z którymi bohaterowie musieli się mierzyć w XX wieku, i o absurdalności żądań „czystej” biografii. Ta nie jest możliwa w świecie ponowoczesnym, zbudowanym na ideach labilności, wolności, wyboru.

Analiza projekcji pamięci kulturowej Warmii i Mazur ciekawie sprawozdaje o kondycji wspólnot natywnych. Bohaterowie Beckera wywodzą się z rodzin patchworkowych, wielojęzycznych, wielowyznaniowych. To dziedzictwo XX-wiecznych transferów. Ale w powieściach rozgrywających się u schyłku epoki Gierka, albo już współcześnie, brak dramaturgii tej polimorficzności. Nie ma pamięci o przemocy wobec natywnego Innego w pojałtańskim państwie jakoby „jednolitym narodowościowo”, nie ma patologii stosunków nierównościowych. Nie słyszymy echa hasła repolonizacji i polonizacji, weryfikacji narodowościowej i ankietyzacji, nie ma refleksów dzikich wysiedleń i akcji łączenia rodzin, nie ma dylematów wyborów tożsamościowych ludzi pogranicza. Czy nieobecność jest uchyleniem ważności tamtych zdarzeń, portretem ich anachroniczności? Czy przyczyną jest pamięć pokoleniowa nieobejmująca wydarzeń sprzed okresu narodzin? Czy może chodzi o niemieckiego odbiorcę – dyletanta w sprawie polityki społecznej i kulturalnej państwa polskiego wobec ziem anektowanych?

Proweniencja narodowościowa i kulturowa nie jest najważniejszym determinantem obecności postaci w świecie przedstawionym, jak było to w prozie Eugeniusza Paukszty, Klemensa Oleksika, Bohdana Dzitki. Bycie Niemcem nie ciąży, nie kompromituje pochodzenie ukraińskie, nie budzi rozterek polimorfizm Warmiaków i Mazurów. Inność/odmienność stała się stałym, nienegocjowalnym, nieambiwalentnym, niemal niezauważalnym elementem europejskiego świata.

Tę transformację ilustruje określenie Bertolda Haacka z *Kina Muza*: „Prusak Wschodni, dwujęzyczny Europejczyk Wschodni z Bartoszycc-Bartensteinu”⁵². W tym miniaturowym *auto da fé* kategorii narodowościowe zostały wyparte przez kategorie kulturowe; mikrohistorie wyeliminowały zainteresowanie dla makrohistorii. W jednym z wywiadów autor mówił, że czuje się człowiekiem o pomnożonej tożsamości, świadomym swych korzeni polskich, niemieckich, austriackich, żydowskich, litewskich, galicyjskich. Ale to uczucie hybrydalności jest właściwe tylko egzystencji w Polsce; w Niemczech gasną subtelności różnicy i wszyscy identyfikują go jako Polaka⁵³. Na łamach „Rzeczpospolitej” autor wyznaje: „Kiedy żyłem w Polsce, nie uświadamiałem sobie, że mam ojczyznę, a tym samym również pewną tożsamość: język ojczysty i przynależność narodową. Identyfikacja z językiem ojczystym była zupełnie oczywista, a przez to niewidzialna”⁵⁴.

Zapisany w pamięci repertuar symboli kojarzony z małą ojczyzną nie jest w prozie Beckera nazbyt rozbudowany i oryginalny. Najwięcej uwagi poświęca się kulturze materialnej utrwalonej w architekturze, ale wspomina się również o kulinariach, rytuałach polowań i wędkowaniu, o demonologii Staroprusów, a nawet o antropologii pijaństwa. Antek Haack z pasją śledzi zmiany topografii rodzinnego miasta, ogląda mapy, empatycznie myśli o poprzednich depozytariuszach domów i ulic, kataloguje różnice między dawniej a dziś.

Porównywał stare, niemieckie nazwy ulic z polskimi i pytał siebie, kto też mógł mieszkać kiedyś na tych ulicach, przy których wiele domów zupełnie nie zmieniło się od 1945 roku. Potrafił tak spędzić mnóstwo godzin, pochylony nad brązowymi, pożółkłymi fotografiami, które pokazywały nieznane mu oblicze jego miasta. Synagoga i zamek krzyżacki już nie istniały⁵⁵.

To zupełnie nienowe czytanie krajobrazu kulturowego sprowadza się do konstatacji, że Warmia i Mazury współcześnie to „Ziemia Niczyja”, pozbawiona oblicza kulturowego, zaludniona przez postaci słabo

⁵² A. Becker, *Kino Muza*, dz. cyt., s. 127.

⁵³ *Doppelte Schizophrenie*, z A. Beckerem rozm. C. Staudacher, rozm. wyemitowana na antenie rozgłośni radiowej Deutschlandfunk, 24 listopada 2008, za: www.arturbecker.de [dostęp: 12.03.2016].

⁵⁴ A. Becker, *Bogowie z dzieciństwa wciąż żyją*, „Rzeczpospolita” 2014, nr 33, s. 7 (dodatek „Plus Minus”), http://archiwum.rp.pl/artukul/1251242-Bogowie-z-dzieinstwa-wciaz-zyja.html?_Rzeczpospolita1251242?_2 [dostęp: 21.03.2016].

⁵⁵ Tenże, *Kino Muza*, dz. cyt., s. 28.

zakorzenione, „wyimpregnowane” z wiedzy o swoim rodowodzie. Becker wiąże ten stan z polityką państwa wobec ludności natywnej po 1945 roku. W obliczu faktycznego braku różnorodności narodowościowej i kulturowej na miejscu pozostali jedynie „mieszkańcy odrodzonego polskiego państwa na pogańskich terenach pruskich plemion Natangów i Bartów wsie ludzi oplutych przez historię”⁵⁶. „Zachodniobałtyccy Indianie”⁵⁷ – mówi Becker w innym miejscu. Narrator zarządzający wspomnieniami bohaterów, nie aspiruje do odkrycia jakiejś wersji prawdy o przeszłości. Fascynuje go raczej potencjał fabularyzacyjny i estetyczny wybranych wątków. Zdaniem pisarza – i to wydaje się istotne – problemem nie jest deficyt pamięci kulturowej miejsca, ale obojętność współczesnych wobec tego faktu. Najbardziej konkluzyjna jest konstatacja o braku języka opisu doświadczenia Warmii i Mazur. Narrator dzieli się uwagami na temat deficytów literatury konceptualizującej doświadczenie tego regionu:

Historie o lasach i ludziach, którzy nie byli niczym innym, jak duchami, miały charakter muzealny – najlepiej pasowałyby do biblioteczki w jakimś muzeum ziemi ojczyściej. Wschodnioprusaków zastąpili nowi ludzie, lecz im także pisany był los dobrotliwych statystów w książkach o duchach⁵⁸.

W sukurs przychodzą teksty kultury popularnej: kod powieści sensacyjnej, romansu, powieści pokoleniowej i literatury powrotów. Potwierdza to opinie badaczy na temat specyfiki narracji doświadczenia migranckiego w oparciu o sylwę i pastisz. Narracje pamięci mają swój kod retoryczny, ze szczególną frekwencyjnością bazują na narracji pierwszoosobowej, diarystycznej, autobiograficznej, tu wzbogaconej cytatami z arcydzieł światowego kina. Te intertekstualne zabawy – Bond i Corleone, Robert Redford i Roman Polański – pokazują fabularyzacyjny potencjał historii wpisanych w naddającą przestrzeń⁵⁹.

Autor przekonuje, że natywne podmioty pozbawione języka, wiedzy i władzy, nie aspirują do zabrania głosu w swojej sprawie; a jeśli w akcie desperacji ośmielają się przemówić, trafiają w próżnię

⁵⁶ Tenże, *Nóż w wodzie*, dz. cyt., s. 109.

⁵⁷ Tamże, s. 217.

⁵⁸ Tamże, s. 229.

⁵⁹ Innego znaczenia nabiera ocena artystycznego kształtu tego tekstu. Krytycy dopatrują się tu ułomności kompozycyjnych, miałości portretów bohaterów, reportażowego języka. Por. B. Pierkowska, *Wcześniej Antek, dziś Herr Arnold*, „Nowe Książki” 2009, nr 9, s. 17–18.

obojętności i niekompetencji. Bezsilność artykulacyjna pierwszego pokolenia powojennego jest upiorna.

(...) cały dobytek swoich dusz musieli oddać nazistom, zaś komunistom i katolickim księżom nie udało się ich uleczyć; wręcz przeciwnie: komuniści i katoliccy księża ukradli im tę jedyną rzecz, która im pozostała – ojczysty język. Taki ojciec może już tylko ryczeć: „Co jest, kurwa? Nie wiecie, kim jestem?! Nie wiecie, kim jestem! Jestem karate mistrz! Karate mistrz!”⁶⁰.

Równie dramatyczna jest niemoc artykulacyjna następnego pokolenia. Kuba usiłuje podzielić się swoją pamięcią z obywatelami świata Zachodu. Narracje o dumnych Bartach i Natangach, którymi tak zachwycił się w Bartoszykach, na Zachodzie tracą swój potencjał dramatyczny: w ponowoczesnym pośpiechu, w powierzchowności i naiwności emocji popkultury. „I’m a Natanger...” – mówi Kuba, a jego rozmówcy, kiwając ze zrozumieniem głową, dorzucają: „Yes, you are a native, a native... Not, ja nie jestem”⁶¹.

Christian Prunitsch zwracał uwagę na dychotomiczny obraz prozy Beckera, będącej z jednej strony „literaturą polską pisaną poza Polską”, z drugiej „literaturą niemiecką o Polsce”⁶². Badacz pisał:

Becker mierzy się z artystycznym wyzwaniem naszych czasów, jakim jest stworzenie estetycznego monologu, inspirowanego przez dwa źródła: polskie i niemieckie. W dyskursie polsko-niemieckim raczej unika się takich wyzwań, przypuszczalnie z przyczyn ideologicznych. Monolog w stylu Beckera zastępuje dialog polsko-niemiecki, nieustannie przerywany i wymagający przekładu, a przez to fragmentaryczny. Prozę Beckera można czytać jako szansę na dominację warstwy estetycznej utworów nad ideologią. Becker – otwarcie przywołujący Witolda Gombrowicza – analizuje różne formy relacji polsko-niemieckich nie jako rzecznik Polski w Niemczech, ale jako indywidualny autor o indywidualnej (bardziej regionalnej niż narodowej) biografii oraz o indywidualnych intencjach artystycznych⁶³.

⁶⁰ A. Becker, *Nóż w wódzie*, dz. cyt., s. 137.

⁶¹ Tamże, s. 217.

⁶² Tamże.

⁶³ C. Prunitsch, *Czy można wyemigrować z Mazur?*, dz. cyt., s. 132.

W prozie Beckera zderzają się racjonalność z irracjonalnością, logika z absurdem. Symbolem tych napięć jest fetysz liczby i fascynacja astrologią Beckerowskich bohaterów. Amerykański antropolog kulturowy indyjskiego pochodzenia Arjun Appadurai przedstawił związek małych liczb ze stosunkiem do mniejszości, opisał znaczenie liczby we współczesnej wyobraźni, geografii, polityce⁶⁴. U Beckera liczba to metafora porządkowania świata i podmiotowości. Astrologia zaś to otwarcie się na Tajemnicę. Wirtualna rzeźnia, w której pracuje bohater *Noża w wodzie* jest figurą opisującą postmodernistyczny świat Zachodu: zhomogenizowany, stechnicyzowany, sztuczny, wyprany z emocji. Bohaterowie Beckera instynktownie czują, że nie jest to cała prawda o świecie. Po omacku szukają sensu, eksperymentują z wyobraźnią i pamięcią. Panaceum są – fizyczne bądź tylko memorialne – powroty do rodzinnej krainy. Tu odnajdują ciągłość pokoleń, dreszcz emocji, prawdę doświadczenia, pokorę wobec Tajemnicy.

WNIOSKI

Becker widzi w literaturze potencjał zarządzania dialogiem pamięci kulturowej Polaków, Niemców, Europejczyków; z artystyczną dojrzałością kroczy po polskich i niemieckich tropach kulturowych, ale są one tworzywem wypowiedzi samodzielnej, w pełni kreacyjnej, oryginalnej.

Walorem tej prozy jest zapis dynamiki zetknięć dwóch części starego kontynentu: Europy Środkowo-Wschodniej i świata zachodniego, sportretowanie wzajemnych oczekiwań i lęków, mitów i frustracji. Ta proza utrwała fakt rozpadu murów Jałty i proces wznoszenia innych – równie wyraźnych – granic.

Proza Beckera – będąc konsekwencją zanurzenia w dwóch kulturach i dwóch językach – ma szansę wygenerować nową jakość poznawczą i estetyczną wynikającą z autentycznej interakcji (dialog z pamięcią kulturową Innego). W tym sensie proza autora jest repetycją funkcji powojennej literatury emigracyjnej, która pokazywała Polakom coś więcej niż monoetniczna oferta intelektualna narodowego komunizmu (bogactwo różnorodności jako źródło siły kultury II Rzeczypospolitej). Gotowość na przyjęcie i akceptację inności jest wciąż aktualną lekcją europejskiej kondycji XXI wieku.

⁶⁴ A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2009, s. 55–88.

ZBIGNIEW KOPEĆ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Polskie przymiarki do (nie)pamięci o Syberii

Syberię będę traktował jako konkretną, mającą swoje granice historyczne, krainę geograficzną. Zdaję sobie sprawę, że w takim rozumieniu jest ona zdecydowanie mniejsza od obszaru, który za Jarosławem Ławskim nazwać by trzeba *Imaginarium Sybiru* czy też Syberii¹. To wąskie, geograficzne, rozumienie Syberii jest ściśle przestrzegane już w pierwszych pracach o charakterze naukowym, np. w wydanych w Krakowie *Dziejach Polaków na Syberii* Michała Janika z roku 1928², a, co ważniejsze, w relacjach, wspomnieniach oraz różnego rodzaju wypowiedziach samych sybiraków, dla których ważnym miejscem publikacji był kwartalnik „Sybirak”, organ Polskiego Związku Sybiraków. To właśnie czasopismo uznać należy za główną przestrzeń, gdzie środowiska związane z Marszałkiem Piłsudskim próbowały prze wartościować sybirską tradycję romantyczną i zagospodarować ją na nowo, zgodnie z założeniami polityki młodego państwa, które miało ambicje mocarstwowe – Syberia widziana na nowo miała być już nie więzieniem, piekłem, miejscem karni Polaków, ale ich drugą ojczyzną.

Opierając się na lekturze arcydramatu Adama Mickiewicza, III części *Dziadów*, dojść można do wniosku, że w pierwszej połowie

¹ J. Ławski, *Imaginarium Sybiru/Syberii*, [w:] *Sybir. Wysiedlenia – losy – świadectwa*, red. tenże, S. Trzeciakowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 144.

² M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928.

XIX wieku tematyka zsyłek na Syberię nie była ani popularna jako przedmiot salonowej konwersacji, ani też jako temat utworu literackiego. Wydaje się zatem zrozumiałe, że romantyczny obraz Syberii, również ten emocjonalny, został ukształtowany nie przez literaturę krajową, ale przede wszystkim przez tę, która powstała na emigracji, np. *Dziadów cz. III* czy *Anhellego* Juliusza Słowackiego, a więc utwory o charakterze w dużej mierze symbolicznym. Słowacki w liście do Eustachego Januszkiewicza określił swój poemat jako zidealizowany, czyli paraboliczny, pozbawiony szczegółów³. Trzeba jednak odnotować, że jeszcze w XIX wieku, zwłaszcza w jego drugiej połowie, ukazało się wiele zesłańczych pamiątek i wspomnień, z których wszystkie wydane zostały poza granicami zaboru rosyjskiego (we Lwowie, Wrocławiu, Krakowie).

„Syberia «Ziemia Obiecana» dla przyszłych pokoleń” – pisał jeden z publicystów „Sybiraka”⁴, przedstawiając ją jako krainę otwierającą przed Polską i Polakami nieograniczone możliwości. W nurcie publicystyki, w który przywołany tu artykuł się wpisuje, tradycja romantyczna, martyrologiczna i cierpiętnicza była reinterpretowana i równoważona obrazem Syberii przedstawianej jako obszar, który został przez Polaków zbadany, opisany i ucywilizowany, w którym Polacy będą mogli realizować swoje gospodarcze, kolonialne, ekonomiczne oraz naukowe potrzeby i ambicje. Młody Kazimierz Wyka stwierdzał np., że Sybir przedstawiony w literaturze polskiej ma „przestarzałe zabarwienie uczuciowe”⁵. Wacław Kubacki utwory o tematyce zesłańczej określił jako literackie landszafty, negując przy okazji te karty historii literatury polskiej, które mówiły o cierpieniach Mickiewicza na zesłaniu⁶. Mieczysław Bohdan Lepecki, adiutant Marszałka Piłsudskiego, opublikował książkę pt. *Sybir bez przekleństw*, w której wyraźnie postulował, by spojrzeć na Syberię na nowo, bez dawnych uprzedzeń i urazów⁷. Zamiast Mickiewiczowskiej wizji Syberii, publicyści „Sybiraka” woleli wizję Słowackiego, w której można mówić o przemianie bohatera Anhellicznego w Mocarza. Takiej przemiany doświadczyć miał przebywający na zesłaniu w położonej blisko Bajkału Tuncce Józef Piłsudski, czego dowodził Cezary Jellenta⁸. W tym samym

³ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, s. 399.

⁴ K. Symonolewicz, *Syberia „Ziemia Obiecana” dla przyszłych pokoleń*, „Sybirak” 1936, nr 2, s. 35.

⁵ K. Wyka, *Literatura podróżnicza*, „Rocznik Literacki” 1935, s. 225.

⁶ W. Kubacki, *Powieść syberyjska*, „Gazeta Polska” 1935, nr 85.

⁷ M.B. Lepecki, *Sybir bez przekleństw*, Warszawa 1934; tenże, *Sybir współczesny*, „Sybirak” 1934, nr 1, s. 10; M. Sabatowicz, *O nasz stosunek do Sybiru*, „Sybirak” 1935, nr 2, s. 28.

⁸ C. Jellenta, *Od anhellizmu do mocarłości*, „Sybirak” 1935, nr 2, s. 10.

kierunku bardzo wyraźnie zmierzała też edukacja w polskiej szkole⁹ oraz najbardziej popularna ze sztuk – kino. W filmie z 1930 roku pt. *Na Sybir* Syberia jest pokazana jako kraina, z której przy odrobinie sprytu można bez problemu uciec. Film z roku 1936 zatytułowany *Bohaterowie Sybiru* koncentruje się natomiast na bohaterstwie żołnierzy V Dywizji Syberyjskiej.

W licznych artykułach publicystycznych umieszczanych na łamach „Sybiraka” wielokrotnie podkreślano historyczny wkład Polaków w rozwój Syberii, przywołując nazwiska m.in. Aleksandra Czekanowskiego, Benedykta Dybowskiego i Wiktora Godlewskiego, Jana Czerskiego czy Wacława Sieroszewskiego. Pisano o znaczeniu Polaków w gospodarczym i kulturowym rozwoju tej krainy, określając Syberię mianem ich drugiej ojczyzny¹⁰. Niektórzy publicyści twierdzili wręcz, że za zasługi Polaków dla rozwoju Syberii i ofiary, które tam ponieśli, jakiś jej obszar powinien przypaść w udziale Rzeczypospolitej. W przewidywaniach innych Syberia w przyszłości miała się stać terenem naturalnej ekspansji Polaków, czy to jako oficjalna polska kolonia, czy też jako autonomiczna kraina, w której pracę znaleźliby polscy inżynierowie. Tak widziany Sybir urastał do rangi jednego z ważnych regionów Polski, wpisując się tym samym w program regionalistyczny ogłoszony przez Aleksandra Patkowskiego w 1924 roku w „Przeglądzie Współczesnym”, w którym jest mowa o tym, że Polska musi związać „ośrodki terytorialne sentymentem i układem sił przyrodzonych, postępem technicznym i gospodarczym”¹¹. I aż dziw bierze, pozwolę tu sobie na szczyptę ironii, że w ekskluzywnej serii pt. *Cuda Polskie*, wydawanej w Poznaniu przez Rudolfa Wagnera, a – podobnie jak „Sybirak” – związanej z piśmudczykami i przez nich inspirowanej, obok *Morza i Pomorza* (1928) oraz *Wielkopolski* (1930) Jerzego Smoleńskiego, *Śląska* Gustawa Morcinka (1933), *Huculszczyzny*, *Gorganów i Czarnochory* Ferdynanda Ossendowskiego (1936) nie ukazała się *Syberia* np. autorstwa majora Mieczysława Bohdana Lepeckiego.

Na łamach „Sybira” publikowane były równocześnie wspomnienia i relacje zesłańców oraz żołnierzy V Dywizji Syberyjskiej, a także

⁹ W. Gałęcki, *Wychowanie państwowe* [referat wygłoszony w roku szkolnym 1930/1931 na kursach wychowania dla nauczycieli szkół średnich w Lublinie, Wilnie, Warszawie, Lwowie, Katowicach, Częstochowie i Białymstoku], „Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Poleskiego” 1932, luty, nr 2 (71), s. 9. Szerzej na temat reinterpretacji wyobrażeń związanych z Syberią pisałem w pracy *Syberia i duch rewizjonizmu* umieszczonej w zbiorze *Obraz Rosji w literaturze polskiej XX wieku* (red. nauk. A. Jarzyna, Z. Kopeć, współpr. M. Jaworski, Poznań 2014).

¹⁰ *Przedsłowie*, „Sybirak” 1994, nr 1, s. 2 (artykuł podpisany przez Komitet Redakcyjny); *Syberia – druga Ojczyzna Polaków*, „Sybirak” 1934, nr 1, s. 6.

¹¹ A. Patkowski, *Idee przewodnie regionalizmu*, „Przegląd Współczesny” 1924, z. 30, s. 9.

literatura określana przez redaktorów kwartalnika jako „syberyjska”. Obok przedrukowywanych utworów Wacława Sieroszewskiego, były to m.in. robinsonady, których bohaterami byli uciekający z zesłania Polacy, również prace mówiące o gospodarczym potencjale Syberii. Te ostatnie pojawiały się też na łamach „Miesięcznika Literackiego”, nieoficjalnego organu KPP, redagowanego przez Aleksandra Wata. Za dobry, poręczny i z konieczności jedyny przykład może tu posłużyć omówienie filmu Wiktora Turina pt. *Turksib* z 1929 roku, oglądanego przez redaktorów czasopisma najpewniej w warszawskiej ambasadzie ZSRR¹². Autor omówienia jest pełen zachwytu dla reżyserskiej wizji Turina, w której Turkiestan zapewnia Krajowi Rad olbrzymie dostawy bawełny, a sam otrzymuje z Syberii nie tylko zboże i drewno, ale również, dzięki zmianie biegu syberyjskich rzek, niezbędną dla rolnictwa wodę. „Przemawia to do widza. Dzięki woli artysty, z Syberii płynie woda strumieniami do Turkiestanu”¹³ – recenzent konkluduje z przekonaniem, że wola reżysera stanie się wkrótce rzeczywistością, a Syberia podobnie jak cały Związek Radziecki stanie się krainą wysoko uprzemysłowioną.

Nietrudno dostrzec, że zarówno w „Sybiraku”, zwłaszcza w pierwszych latach jego istnienia, jak i w „Miesięczniku Literackim” spojrzenie na Syberię nie było wolne od poglądów środowisk politycznych związanych z redakcjami tych czasopism. Redaktorzy „Miesięcznika Literackiego” trafili do więzienia w roku 1931, co było równoznaczne z zamknięciem pisma. W „Sybiraku” wraz z oznakami zbliżającej się wojny zmieniał się ton, w jakim pisano o Syberii, a wywózki sowieckie Polaków stanowiły gorzką puentę tezy, wedle której Syberia miała być ich drugą ojczyzną.

Paradoksalnie władzom PRL zależało dokładnie na tym samym, na czym wcześniej zależało środowisku związanym z Marszałkiem Piłsudskim – na przedstawieniu Syberii (bo już nie Sybiru) bez „przekleństw”. Autorzy książek wydanych w PRL, podobnie jak wcześniej publicyści „Sybiraka” i „Miesięcznika Literackiego”, koncentrowali się na kwestiach związanych z uprzemysłowieniem Syberii, jej potencjałem gospodarczym i ekonomicznym – tytuł książki *Syberia. Kraj ogromnych możliwości*¹⁴, gdzie znajdują się prace Zygmunta Szeligi, Hanny Krall i Macieja Iłowieckiego, jest nieświadomą parafrazą ważnej

¹² M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozzarowanych marksizmem*, tłum. M. Szuster, Warszawa 2008.

¹³ A. Wat, *Reportaż jako rodzaj literacki*, „Miesięcznik Literacki” 1930, nr 7, s. 332.

¹⁴ Z. Szeliga, H. Krall, M. Iłowiecki, *Syberia. Kraj ogromnych możliwości*, Warszawa 1974.

tezy z referatu Romana Dybowskiego z 1934 roku, która brzmiała: „Syberia jest zaiste krajem nieograniczonych możliwości”¹⁵.

Autorzy wspomnianej *Syberii...* oraz tak prominentne postaci jak Roman Bratny, jako autor książki pt. *Niespokojne tropy* z 1959 roku, ostatni redaktor „Współczesności” Józef Lenart, jako autor *Portretu z diamentów* z roku 1966, czy nawet Hanna Krall, jako autorka zbioru reportaży *Na wschód od Arbatu* z 1972, idą znacznie dalej. W swoich relacjach przyjmują strategię, polegającą na takim mówieniu o historii i współczesności Syberii, która pozwala wiele przemilczeć i niczego nie wyjaśniać. O jej zesłańczej historii raczej milczą, nie wspominają o znajdujących się tam łagrach, bardzo rzadko piszą o udziale Polaków w odkrywaniu tej krainy. Bratny wymienia nazwy kolejno odwiedzanych przez siebie miejscowości, które równocześnie były niegdyś przystankami na zesłańczych szlakach, nie wspominając jednak ani słowem o ich historii. Podobnie jak niektórzy publicyści „Sybiraka” i „Miesięcznika Literackiego”, a potem autorzy książki *Syberia. Kraj ogromnych możliwości* widzi on Syberię i całe ZSRR w perspektywie XX-wiecznej idei nowoczesności, której głównym motorem miała być industrializacja. Z dużą satysfakcją porównuje swoją podróż samolotem nie np. z tym, ile trwała piesza droga na Syberię powstańców styczniowych, ale z czasem, jaki musiał przeznaczyć Antoni Czechow na to, by dotrzeć na Sachalin, przy czym ani słowem nie wspomina, co było efektem i celem podróży autora *Wujaszka Wani*. Podobnie postępuje Lenart. Również nie wspomina ani słowem o „polskiej” – nazwijmy to umownie – historii odwiedzanych miejsc, choć często spotyka mieszkańców Syberii, przyznających, że w ich żyłach płynie polska krew. Skąd polska krew – tego, oczywiście, nie wyjaśnia. Razem z radzieckimi geologami penetruje brzegi Bajkału, co jest w gruncie rzeczy kontynuacją badań polskich geologów, ale milczy o Polakach badających Syberię na zesłaniu. Dowiaduje się nawet, że wraz z ekspedycją, do której został przyłączony, idzie tym samym szlakiem, którym wcześniej siedł Czerski, ale kim był Jan Czerski, Lenart nie wyjaśnia.

Taka poetyka przemilczeń nie musi być efektem złej woli autorów, ale wynikać może z ograniczeń, jakie nakładał peerelowski dyskurs syberyjski. Nawet Hanna Krall, chcąc pokazać to, co było ważne dla publicystów „Sybiraka”, czyli „polskość” Syberii, wybiera sposób dosyć zaskakujący. Nie pisze o polskiej wsi zagubionej gdzieś koło Irkucka, w której mieszkają potomkowie zesłańców, ale o potomkach Polaków,

¹⁵ Referat prof. Romana Dybowskiego – streszczenie, „Sybirak” 1934, nr 2, s. 44.

mieszkańców Wierszyny, którzy skuszeni obietnicami Piotra Stołypina wybierali na początku XX wieku Syberię jako miejsce emigracji¹⁶.

Publicyści „Sybiraka”, przywołując zasługi Polaków w odkrywaniu i badaniu Syberii, wyrażali przekonanie, że udział w jej eksplorowaniu powinna mieć również Polska. Paradoksalnie podobny postulat, choć zupełnie inaczej uzasadniony, zgłaszał Zygmunt Szeliga. Cytowany niżej fragment bez jakichkolwiek korekt znaleźć mógłby się i w „Sybiraku”:

(...) pomyśleć musimy o naszych interesach gospodarczych na Syberii. (...) Również i my musimy rozważyć, czy nie byłoby dobrze mieć „polskiego kawałka” Syberii, gdzieś w okolicach Irkucka lub Krasnojarska, co mogłoby nareszcie uwolnić nas od kłopotów z papierem, na który nie będziemy w kraju mieć dość surowca, gdy tam surowiec ten można mieć darmo lub prawie darmo (...). W optymistycznym wariacie wyobrażam sobie aktywny i bezpośredni udział polskich fachowców w przygotowaniu inwestycji, a polskich ekip budowlanych – w ich realizacji¹⁷.

Różnica jest w gruncie rzeczy jedna: publicyści „Sybiraka” opierali prawo do Syberii na fundamencie polskich zasług w jej rozwoju i ewentualnej rekompensaty za lata zesłań oraz na przekonaniu, że ta kraina powinna przypaść im w udziale po nowym, oczekiwanym, podziale kolonialnym świata. Szeliga nadzieję na polski kawałek Syberii upatruje we współpracy państw tzw. socjalistycznych w ramach RWPG.

W *Portrecie z diamentów* Lenart podejmuje przede wszystkim te wątki – obecne zresztą wcześniej w „Sybiraku” i w „Miesięczniku Literackim” – których tematyka dotyczy Syberii jako krainy mającej nieograniczony potencjał przemysłowy, krainy, w której każdy pomysł jest możliwy do zrealizowania, gdzie najlepiej może się ziścić XX-wieczna utopia nowoczesności. Odwiedza budowy elektrowni wodnych, pod które zatopić trzeba olbrzymie połacie tajgi razem ze znajdującymi się tam wioskami, wspomina o eksperymentach przyrodniczych polegających na introdukcji nowych gatunków roślin. Jego reportażowa

¹⁶ H. Krall, *Kawałek chleba*, [w:] tejże, *Na wschód od Arbatu*, wstęp M. Szczygieł, postł. J. Szperkowicz, Warszawa 2014.

¹⁷ Z. Szeliga, *Gospodarka Syberii*, [w:] tegoż, H. Krall, M. Iłowiecki, *Syberia. Kraj ogromnych możliwości*, dz. cyt., s. 128–129.

metoda przypomina tę, która jest momentami obecna w reportażu z Moskwy Melchiora Wańkowicza pt. *Opierzona rewolucja*. Jest to rozmowa z miejscowym entuzjastą – budowniczym nowego świata. W tekście Lenarta owi entuzjaści to przede wszystkim dyrektorzy budowanych „kombinatów” i sowchozów.

Strategia przemilczeń stosowana przez autorów piszących o Syberii w okresie PRL nie do końca się sprawdza, ponieważ co jakiś czas przez ich narracje przebija syberyjski dyskurs dwudziestolecia.

O dolinie Tunki, która dzięki zabiegom melioracyjnym ma stać się miejscem uprawy zboża oraz przetwórstwa mięsnego, zaprzyjaźniony z Lenartem Buriat mówi, co prawda pół żartem:

Co do mnie, ruchy górotwórcze nawet w największej skali nie mogą mi wyjaśnić, jak powstaje wielka wyrwa, w której mieści się takie чудо jak Bajkał. Spójrz na mapę (...). Tu jest jezioro, na zachód nieco wyżej, jakby na przedłużeniu jego czaszy – głęboki kształt Tunki. To tak, jakby jakieś ogromne ciało niebieskie przeleciało i wyrwało miąższ ziemi, wokół wywołując zaburzenia (...). A więc – rozwija pełen sceptycyzmu tę myśl Lenart – siła była kosmiczna, w każdym razie pozaziemska, mógł to być księżyc albo gniewna dłoń boga¹⁸.

To właśnie w tej dolinie, w Tuncie – jak pisze Cezary Jellenta – przebywał „największy z wielkich, ten który wysublimował ideę mocarza”¹⁹, czyli Józef Piłsudski, o którym, oczywiście, Lenart też nie wspomina. Relacja Bratnego natomiast nie jest się w stanie uwolnić od powieściowej formuły gatunkowej, jaką Syberia narzuciła literaturze dwudziestolecia. Wpisuje on swój reportaż w konwencję kształtującą utwory określone przez recenzentów i publicystów „Sybiraka” mianem „syberyjskie”. Jako autor reportażu przeżywa na Syberii zdarzenia podobne do tych, które przytrafiają się bohaterom powieści przygodowych Tadeusza Dybczyńskiego, Edmunda Ginalskiego, Kamila Giżyckiego czy Ferdynanda Ossendowskiego. Co więcej, reportaż Bratnego z wyprawy do tajgi rozpoczyna się tak, jak mogłyby się rozpoczynać przygodowe historie dla chłopców – od przybrania nowych imion. Pisarz wędruje przez Syberię i poluje z Miękką Stopą, Dzigitem i Organizmem. Kulminacyjnym momentem jego podróży przez tajgę jest zwycięski „pojedynek” z niedźwiedziem, z którym walczyć musieli

¹⁸ J. Lenart, *Portret z diamentów*, Warszawa 1966, s. 148.

¹⁹ C. Jellenta, *Od anhellizmu do mocarłości*, dz. cyt., s. 12.

niemal wszyscy bohaterowie syberyjskich powieści dwudziestolecia międzywojennego.

Ryszard Kapuściński opublikował *Imperium* już po transformacji ustrojowej w Polsce i po rozpadzie ZSRR, nie musiał zatem kierować się żadnymi ograniczeniami cenzuralnymi, co pozwoliło mu zaktualizować dwa pomijane w latach 1945–1989 obszary problemów, z którymi w oczywisty sposób związana była Syberia: wywózki, rozpoczętych na początku roku 1940, i zesań Polaków na Sybir z czasów carskich. Pierwszy jest przywołany przez atmosferę Pińska po wkroczeniu Rosjan do Polski w roku 1939 oraz opisy Woruty i Kołomy. Drugi poprzez wskazanie analogii pomiędzy własną podróżą koleją transsyberyjską a drogą, jaką w kibitce pokonać musiał kościuszkowski generał Józef Kopeć. Kapuściński, podróżując zimą, dostrzega *sacrum* w absolutnie białym bezkresie, ale nie widzi tego symbolicznego znaczenia, które Syberii nadawali Mickiewicz i Słowacki, a potem publicyści „Sybiraka”. Podobnie jak autorzy tego czasopisma oraz Krall, Bratny czy Lenart zauważa on odrębność Syberii od pozostałych części imperium (zwłaszcza, gdy patrzy z perspektywy Jakucji ograbianej z diamentów przez „centrum”), ale nie potrafi zobaczyć w niej krainy bez „przekleństw”, o co apelował m.in. Lepecki, a co za pewnik przyjmowali autorzy książek opublikowanych w PRL. Więcej nawet: Syberia to dla niego smutny kraj, na którym ciąży wielowiekowa klątwa podległości najpierw Carskiej Rosji, a potem ZSRR, gdzie życie jest trudniejsze niż gdziekolwiek indziej. Autor dostarcza wiele przykładów potwierdzających tę tezę. Zauważa np., że ulice Irkucka nie różnią się niczym od dzielnic Ameryki Łacińskiej: „Bieda, brud i błoto tworzą tu jednolity, koherentny, spójny krajobraz, w którym wszystkie elementy wiążą się wzajemnie, są współzależne”²⁰.

Zaryzykować można tezę, że *Imperium* Kapuścińskiego symbolicznie zamyka pewien rozdział pisania o Syberii, paradoksalnie jest podsumowaniem nieobecnych w nim paragrafów, składających się z obiegowych wątków i oczywistych informacji, które wcześniej w dyskursie publicznym raczej pojawiać się nie mogły.

Właściwie nie sposób sobie wyobrazić Syberii. Dopiero jeden z kolegów pokazał mi w książce rysunek: w gęstej śnieżnej zamieci szła kolumna oberwanych i skulonych ludzi. Do rąk

²⁰ R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 189.

i nóg mieli przykute łańcuchy zakończone żelaznymi kulami, które wlekli za sobą po ziemi²¹.

Ten znajdujący się w pierwszych partiach *Imperium* fragment jest informacją o nastawieniu, z jakim Kapuściński będzie podróżował po Rosji, i wiele mówi o tym, co reporter będzie chciał w niej zobaczyć.

Motywacja reporterów, czy szerzej: podróżników, którzy wybierają się na Syberię około dwadzieścia lat później, jest już zupełnie inna. Bohater i autor głośnej *Białej gorączki*²² – Jacek Hugo-Bader – podaje, że inspiracją podróży samochodem z Moskwy do Władywostoku było przekorne marzenie, by zweryfikować wizje Michaiła Wasiljewa i Siergieja Guszczewa, twórców książki *Reportaż z XXI wieku*²³, napisanej w roku 1957, czyli w roku jego urodzin, i pragnienie, by tak jak Kowalski, bohater *Znikającego punktu*, „samotnie przeskoczyć samochodem cały kontynent”²⁴. Piotr Milewski, autor książki pt. *Transsyberyjska. Drogą żelazną przez Rosję i dalej*, również wyrusza w podróż, by zrealizować chłopięce marzenia:

Właśnie w domu Grzeška wypatrzyłem album o drogach żelaznych. Było to kolorowe wydawnictwo w twardych, laminowanych okładkach. Pociągi na fotografiach sunęły wśród stepów, górskich wąwozów, po mostach nad przepaściami (...). Odtąd rosyjskie drogi żelazne nie pozwalały mi o sobie zapomnieć. Co rusz przypominały się na lekcjach historii i literatury. Dostojewski rozpoczynał *Idiotę* opisem wjazdu pociągu do Petersburga. W *Doktorze Żywago* Pasternaka syn i ojciec jechali pociągiem po magistrali transsyberyjskiej. Kapuściński poświęcił Transsibowi rozdział w *Imperium*, a Cendrars jeden ze swoich najpiękniejszych poematów²⁵.

Bardzo podobny w gruncie rzeczy fragment znaleźć można w książce Tomasza Grzywaczewskiego pt. *Przez dziki wschód. 800 km śladami słynnej ucieczki z gułagu*:

Moje imię, Tomek, zostało wybrane nieprzypadkowo. Ulubioną młodzieńczą lekturą mamy była seria powieści Alfreda

²¹ Tamże, s. 34.

²² J. Hugo-Bader, *Biała gorączka*, Wołowiec 2009.

²³ Por. S. Guszczew, M. Wasiljew, *Reportaż z XXI wieku*, tłum. W. Kulicki, Warszawa 1960.

²⁴ J. Hugo-Bader, *Biała gorączka*, dz. cyt., s. 14.

²⁵ P. Milewski, *Transsyberyjska. Drogą żelazną przez Rosję i dalej*, Kraków 2014, s. 18–20.

POLSKIE PRZYMIARKI DO (NIE)PAMIĘCI O SYBERII

Szklarskiego o przygodach młodego awanturnika i podróżnika Tomka Wilmowskiego. (...). Tak więc już od samego początku było do przewidzenia, że mogę mieć predyspozycje do pakowania się w kłopoty²⁶.

Jeszcze inny powód podróży na wschód wyjawia Andrzej Stasiuk. Opisuując swoje dzieciństwo i młodość, które przypadły na okres PRL, wyznaje: „W dwa tysiące szóstym pierwszy raz pojechałem do Rosji, ponieważ chciałem zobaczyć kraj, w którego cieniu upłynęło mi dzieciństwo i młodość. Chciałem również zobaczyć duchową ojczyznę mojego pegeeru”²⁷. W innym miejscu przyznaje się także do fascynacji poematem Blaise’a Cendrarsa, który jest również przywołany przez Kapuścińskiego i Milewskiego. Autor *Wschodu* wspomina: „Miałem piętnaście albo szesnaście lat, gdy przeczytałem poemat Blaise’a Cendrarsa o kolei transsyberyjskiej. Jak każdy wrażliwy szesnastoletni czytelnik chciałem wsiadać i pędzić na zatracenie”²⁸.

Stasiuk zdążył już przyzwyczaić czytelników, że jako podróżny wymagania ma niezbyt wygórowane. Natomiast przygotowania do wyprawy Jacka Hugo-Badera i Tomasza Grzywaczewskiego mogą być fascynujące same w sobie. Hugo-Bader wyruszy specjalnie przygotowanym gazikiem, Grzywaczewski przed wyjazdem zgromadzi sprzęt biwakowy, baterie słoneczne, telefon satelitarny. Wszystko to zapowiadać musi przygody, jakie spodziewają się przeżyć autorzy.

Pora zadać pytanie, na ile wymienieni wyżej reportażyści mają świadomość, że ich książki wpisują się w rozpoczynaną wciąż na nowo polską opowieść o Syberii. Wydaje się, że niewielką, co oczywiście nie jest jakimkolwiek zarzutem. Milewski, będąc w okolicach Jekaterynburga, ogląda słup, który symbolicznie wskazywał na granicę pomiędzy Europą i Azją; zauważa, że: „Tutaj dla tysięcy zesłańców zaczynała się Syberia”, ale nie wspomina o słynnym obrazie Aleksandra Sochaczewskiego pt. *Pożegnanie Europy*. Bardziej od losów polskich zesłańców, zakładanych przez nich osiedli interesuje go rosyjska kolej żelazna, a wiedza, którą na jej temat dysponuje, jest, doprawdy, imponująca. Podobnie Jacek Hugo-Bader podróżuje nie po to, by poznać miejsce kaźni i zesłań (temu poświęci kolejną książkę), ale po to, by zobaczyć, jak wygląda współczesna Syberia, której obraz skonfrontować może z futurystyczną, nigdy niespełnioną wizją autorów *Reportażu*

²⁶ T. Grzywaczewski, *Przez dziki Wschód. 8000 km śladami słynnej ucieczki z gutağu*, Kraków 2012, s. 20.

²⁷ A. Stasiuk, *Wschód*, Wołowiec 2014, s. 20.

²⁸ Tamże, s. 132.

z *XXI wieku*. Andrzej Stasiuk natomiast stosunek do podkreślanej na każdym miejscu przez autorów „Sybiraka” polskości Syberii ma jeszcze bardziej skomplikowany: „Irkuck – pisze – to miasto budowali polscy zesłańcy w XIX wieku: sklepy, hotele restauracje i tak dalej. Kompletnie mnie to nie obchodziło. Skóra mi cierpła na myśl, że spotkam tam jakiegoś zesańca”²⁹.

Jeszcze ciekawszy jest przypadek Tomasza Grzywaczewskiego, organizującego wyprawę na Syberię, by uczcić ucieczkę z sowieckiego łagru grupki więźniów, opisaną przez Sławomira Rawicza w książce pt. *Długi marsz* z 1955 roku, która potem zainspirowała Petera Weira do nakręcenia filmu *Niepokonani* (*The Way Back*). Poszukiwania prowadzone przez Grzywaczewskiego i jego kolegów pozwoliły im dojść do przekonania, że prawdziwym bohaterem ucieczki z łagru był Witold Gliński, a Rawicz przywłaszczył sobie jego opowieść. Mniejsza z tym, że i ta wersja również wszystkich nie przekonuje; ważniejsze jest, że członkowie wyprawy, oddając cześć uciekinierom (w najgorszym razie postaciom literackim), szukając śladów po łagrach i spotykając się z przedstawicielami Polonii, w gruncie rzeczy odbywają sponsorowaną wyprawę survivalową.

Lepecki w połowie lat trzydziestych XX wieku wierzył, że Syberia stanie się dla Polaków krainą, która nie będzie przytłaczała swoją historią, do której będzie warto podróżować tak samo jak do „Anglii, Francji czy też Argentyny”³⁰. Relacje z syberyjskich podróży młodszego pokolenia reporterów: Hugo-Badera, Milewskiego czy Grzywaczewskiego sugerują, że być może powoli tak właśnie zaczyna się dzieć.

²⁹ Tamże, s. 119.

³⁰ M.B. Lepecki, *Sybir współczesny*, dz. cyt., s. 10.

KRYSTIAN WĘGRZYNEK

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Welunek czy werbunek? O koncepcie narodowym z alzackiej i śląskiej perspektywy literackiej

WALENCJE

Czy naród jest wspólnotą, w której się rodzimy i dorastamy, wskutek czego całe życie znajdujemy się w obrębie „wielkiego zbiorowego obowiązku”, od którego odstąpić nam nie wolno (chyba, że za cenę zdrady)? Czy jest on wspólnotą, do której możemy należeć na zasadzie dobrowoli, członkostwa w etnicznym stowarzyszeniu? Odpowiedzi mogą się różnić od siebie zależnie od tego, gdzie powyższe pytania zostaną postawione: w państwie jednoetnicznym czy we wspólnocie wielokulturowej, w centrum kraju czy na jego pograniczu, w obrębie dominującej na danym terytorium grupy narodowej czy mniejszości etnicznej.

Rozstrzygnięcia zależą jednak przede wszystkim od typu tożsamości podmiotu. Antonina Kłoskowska, która badała relacje między identyfikacją narodową a przyswojeniem kultur uznawanych za własne, określiła je jako walencje. Wyróżniła cztery typy takich identyfikacji: jednolitą (uniwalencja), podwójną (biwalencja), niepewną (ambiwalencja) i kosmopolityczną (poliwalencja). Postawy tego typu odnalazła badaczka na Górnym Śląsku i poświęciła im znaczną część swojego socjologicznego studium. Mnie interesuje ich artystyczna egzemplifikacja. Chcę ukazać dynamikę procesu kształtowania się

kulturowego pogranicza (am-bi-walentnego) i jego relacje z kulturą narodową (uniwalentną) oraz kulturą europejską (poliwalentną) poprzez analizę śląskich tekstów niemieckich, polskich i czeskich.

ETNIE

Podstawowym podmiotem tych rozważań jest pewna zbiorowość ludzi podlegająca różnym klasyfikacjom. Wspomnę tu o kilku z nich.

Ferdinand Tönnies opisuje je w kategoriach wspólnoty, połączonej wolą naturalną (*Gemeinschaft*), i stowarzyszenia, połączonego wolą arbitralną ludzi (*Gesellschaft*)¹. W pierwszej grupie dominują więzy pokrewieństwa i relacje sąsiedzkie, a jednostką nadrzędną, która obowiązuje wszystkich członków jest tradycja; druga oparta jest na wzajemnych zobowiązaniach i umowach, które winny podlegać przyjętemu prawu. W rzeczywistości społecznej niejednokrotnie dochodzi do połączenia i wymieszania tych kategorii.

Anthony D. Smith akcentuje etniczny charakter zbiorowości. Naród definiuje jako „nazwaną wspólnotę ludzką, zamieszkującą ojczystą ziemię, mającą wspólne mity i wspólną historię, wspólną kulturę publiczną, jedną gospodarkę, a także wspólne dla wszystkich prawa i obowiązki”². Z kolei „etnią” określa „nazwaną wspólnotę ludzką, związaną z ojczyzną, mającą wspólne mity pochodzeniowe, wspólne wspomnienia, jeden lub więcej elementów wspólnej kultury oraz odznaczającą się pewnym stopniem solidarności, przynajmniej wśród elit”³. W tych definicjach zwracają uwagę cechy dystynktywne: zamieszkiwanie i związanie się z terytorium, historia a wspomnienia, posiadanie wspólnej kultury publicznej lub jedynie jej elementów. Smith w innym miejscu zauważa, iż definicje narodów zazwyczaj opierają się na czynnikach obiektywnych (terytorium, język, religia, instytucje) lub subiektywnych (zachowania, poglądy, uczucia)⁴.

W eseju z 1882 roku Ernest Renan odbiera większości czynników obiektywnych ich konstytutywne znaczenie⁵. Nie rasa może być

¹ F. Tönnies, *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*, tłum. M. Łukasiewicz, wstęp J. Szacki, Warszawa 1988, s. 239.

² A.D. Smith, *Nacjonalizm. Teoria, ideologia, historia*, tłum. E. Chomicka, Warszawa 2007, s. 25–26.

³ Tamże.

⁴ Tamże, s. 23.

⁵ E. Renan, *Co to jest naród?*, tłum. S. Jedynak, [w:] *Być w narodzie. Szkice o idei narodu, narodowej kulturze i nacjonalizmie*, red. L. Zdybel, Lublin 1998. Numery cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

podstawą narodu, bowiem „nie ma czystej rasy i opieranie się polityka na analizie etnograficznej to czysta chimera” (s. 204); nie będzie to język, bo ten „zaprasza jakby do jednoczenia się, ale do niego nie przymusza” (s. 206); narodu nie tworzy już religia, bo „stała się [ona] sprawą osobistą” (s. 208), nie tworzy go też geografia („Nie znam doktryny bardziej arbitralnej ani bardziej zgubnej, a usprawiedliwiającej wszystkie gwałty” – s. 209). Renan wskazuje na dwa, jego zdaniem, elementy zasadnicze: posiadanie wspólnej tradycji i pragnienie jej kontynuowania, by wreszcie dojść do słynnej definicji: „Istnienie narodu (wybaczcie mi tę metaforę) jest codziennym plebiscytem, tak jak istnienie jednostki jest stałym potwierdzaniem życia” (s. 210). Jak wielu nawet i dzisiaj nie chce tej metafory autorowi wybaczyć?

Antonina Kłoskowska, w pewnym sensie, nie może mu tego darować:

Takich deklaracji nie składa się codziennie ani w formie słownego samookreślenia, ani aktu świadczącego o intencji określenia się (...). Jeśli natomiast wagę plebiscytowego wyboru mają mieć codzienne zachowania zgodne z obyczajem i właściwościami danej kultury narodowej, np. mówienie językiem ojczystym, korzystanie z otaczających i często wyłącznie dostępnych w otoczeniu dóbr narodowej kultury, to zachowania te nie stanowią rezultatu wyborów. Są niemal lub całkowicie automatyczne, jak mówienie i myślenie w języku najbardziej znanym, często jedynym znanym. Trudno te czynności nazwać plebiscytowym wyborem. Ich charakter jest związany z przypisaniem do kultury pochodzenia. Nie stanowi to, oczywiście, rezultatu konieczności biologicznej, ale jest to działanie statystycznie dominujące w środowisku jednolitym lub prawie jednolitym narodowo i w sytuacjach przeciętnych normalnego trybu życia⁶.

Zatem faktycznie tego metaforycznego pytania Renana w Warszawie mogą dziś nie wybaczyć, ale w Raciborzu mogą za nie podziękować. Jeszcze innego znaczenia nabiera ono teraz w Strasburgu, stolicy Alzacji, ale i oblężonej Europy. Alain Finkielkraut, komentując tezy z 1882 roku, przypomina, iż wyrastały one ze sprzeciwu wobec „naturalizującej” argumentacji Davida Straussa i Theodora Mommsena,

⁶ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2005, s. 86.

którzy legitymizowali prawa Niemiec do Alzacji po jej podboju⁷. Człowiek nie jest, jak chcieliby niemieccy naukowcy, więźniem swojego pochodzenia⁸, nawet jeśli posługuje się językiem niemieckim; jest w nim siła zdolna „wyrwać się z tego kontekstu”⁹. Dla Finkielkrauta ta francusko-pruska debata była ożywieniem sporu między „narodem-duchem i narodem-umową” (s. 31). Autor wyraźnie przyznaje racje drugiej koncepcji:

Co więcej, duch narodowy likwiduje zarazem autonomię jednostki (schwytanej w sidła pochodzenia) i ludzkości (podzielonej na zastygłe byty, rozproszonej na zamknięte w sobie osobowości etniczne). I jeśli z zanegowania jednostki rodzi się bezgraniczna władza, to z rozbicia rodzaju ludzkiego wynika totalna wojna (...). Przeciwnicy przestają być bliźniemi, tocząca się między nimi walka jest wolna od wszelkich ograniczeń (s. 44).

Obszarem bezpiecznego rozbrojenia tego „najgroźniejszego materiału wybuchowego czasów nowożytnych”¹⁰ staje się – zdaniem autora *Porażki myślenia* – literatura. To ten poligon ma być fundamentem poliwalentnej wspólnoty. Komentując rozmowy Johanna Wolfganga von Goethego z Johannem Peterem Eckermannem, zauważa, iż to właśnie ona najlepiej „potrafi pokonać różnice, rasy, języka i kultury”¹¹.

Pisarzami, którzy próbowali w ten sposób pokonywać granice byli m.in. René Schickele¹² i August Scholtis. Pierwszy z nich urodził się w alzackim Oberhnheim. Wówczas region ten należał do Niemiec, po I wojnie światowej znalazł się na terytorium Francji, a w czasie II ponownie w granicach Rzeszy. Scholtis urodził się w Kraiku Hulczyńskim, na Górnym Śląsku, który po Wielkiej Wojnie, mimo protestów mieszkańców, włączono w obszar Czechosłowacji, reszta regionu po plebiscycie i powstaniach śląskich została podzielona między Niemcy i Polskę.

⁷ Por. A. Finkielkraut, *Porażka myślenia*, tłum. M. Ochab, Warszawa 1992, s. 35–36.

⁸ „Zwycięstwo pruskie koryguje historyczną anomalię i przywraca je [alzackie prowincje – przyp. K.W.] na łono ojczyzny” – tłumaczą Mommsen i Strauss. Cyt. za: tamże, s. 31.

⁹ Cyt. za: tamże, s. 36.

¹⁰ Określenie E. Renana, cyt. za: tamże, s. 44. W stan oskarżenia stawia Finkielkraut tak cenioną przez Słowian koncepcję Herderowskiego *Volksgeist*, co stanowi jedną z głównych myśli jego tekstu.

¹¹ Tamże, s. 37.

¹² Schickele czuł się przypisany do obu wspólnot, np. w 1919 roku, będąc obywatelem Francji, został członkiem pruskiej Akademii Sztuki. Por. G. Cepl-Kaufmann, A. Johanning, *Moje serce jest za duże dla jednej ojczyzny, a za małe dla dwóch*, [w:] *Nowoczesność i regionalizm w twórczości Augusta Scholtisa*, red. G.B. Szewczyk, Katowice 2004, s. 177.

Tym, co łączy oba dzieła, jest wizja pogranicza kultur, zamykająca się w zdaniu Schickelego, które stało się mottem *Wiatru od wschodu*: „Moje serce jest za duże dla jednej ojczyzny, a za małe dla dwóch”¹³.

Dla tych pisarzy pogranicza, ale i zapewne nie tylko dla nich, to zdanie mogłoby się stać myślą przewodnią twórczości, mnie będzie w tym kontekście interesować szczególnie piśmiennictwo autorów górnośląskich.

Czy propagowaliby oni wizję „wspólnego ogrodu, w którym mógłby swobodnie obcować duch niemiecki i francuski, a wypróbowując wzajemnie swój potencjał nawet wspólnie tworzyć utwory, nowe pomniki Europy”?¹⁴

MOSTY

Ta idea nie przyświecała twórcom koncepcji plebiscytu, rozumianego jako „oświadczenie woli, wyrażone poprzez akt głosowania ludności związanej z pewnym obszarem w sprawie przyłączenia tego obszaru do jednego z istniejących już państw lub utworzenia na tym obszarze odrębnego państwa”¹⁵.

W taki sposób rozstrzygały się losy wielu regionów Europy po I wojnie światowej. Przeprowadzenie plebiscytów zaplanowano na terytorium Eupen i Malmedy, w Zagłębiu Saary, Szlezewiku, Klagenfurcie, na Warmii i Mazurach, Spiszu i Orawie oraz Śląsku Cieszyńskim.

Czeska gra o Górny Śląsk (którego historyczną częścią jest także Cieszyńskie) trwała już od listopada 1918 roku. Czesi w razie odstąpienia jakiegokolwiek obszaru dawnego Księstwa Cieszyńskiego domagali się rekompensaty na prawym brzegu Odry. Podczas konferencji pokojowej w Wersalu (czerwiec 1919) zdecydowano, że na tym terenie również zostanie przeprowadzony plebiscyt, z wyłączeniem Kraiku Hulczyńskiego, który wcielono do Czechosłowacji, co nie wywołało „u większości mieszkańców (...) żadnego entuzjazmu”¹⁶. Ostatecznie Rada Ambasadorów podjęła decyzję o podziale Śląska

¹³ A. Scholtis, *Wiatr od wschodu. Śląska opowieść sowizdrzalska*, postł. H. Bienek, tłum. A. Smolorz, Katowice–Kotórz Mały 2015, s. 10. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

¹⁴ R. Schickele, *Das Erbe am Rhein. Roman – Trilogie*, ks. 2: *Blick auf die Vogesen*, [w:] tegoż, *Werke in drei Banden*, t. 3, Köln 1959, s. 602, cyt. za: G. Cepl-Kaufmann, A. Johanning, *Moje serce jest za duże dla jednej ojczyzny, a za małe dla dwóch*, dz. cyt., s. 180.

¹⁵ M. Masnyk, *Prawo narodów do samostanowienia a geneza plebiscytu górnośląskiego*, [w:] *Powstania śląskie i plebiscyt z perspektywy osiemdziesięciolecia*, red. tenże, Opole 2003, s. 37.

¹⁶ P. Pałys, *Czechosłowacja wobec powstań śląskich i plebiscytu*, [w:] *Plebiscyt i powstania śląskie 1919–1921 – po 90. latach*, red. nauk. M. Lis, L. Drożdż, Opole 2012, s. 113.

bez przeprowadzania plebiscytu, przyznając Polsce „jedynie powiat bielski, część cieszyńskiego aż po Olzę”¹⁷.

Urodzony w Karwinie Gustaw Morcinek wyraził dezaprobatę wobec utraty swojej arkadii poprzez literackie *alter ego* – Gustlika Wałoszka (*Wyrąbany chodnik*): jego serce „było pełne żalu i piołunu”, ale on sam wymownie milczał. Przyjaciel pocieszał go w taki oto sposób:

Jako powiadam, pół Śląska Cieszyńskiego zostanie przy Czechach. Z nimi jednak można przecież wcześniej domówić się, jak z Niemcami!... Bo jacy oni są, to są, ale zawsze to Słowianie. Co innego z germanami [*sic!*]. A Czesi to bracia. My też ich bracia. Widzisz, czasem bracia w jednej rodzinie pokłócą się, czasem jednak pobiją, a potem zaś pogodzą i wszystko jest dobrze. Coś podobnego jest z tą zwadą między nami a Czechami o Śląsk Cieszyński¹⁸.

Morcinkowy bohater całą swoją złość kieruje więc przeciwko Niemcom, stając w szeregach powstańców śląskich, z kolei sam twórca po podziale regionu przenosi się do Skoczowa.

Urodzony w Bolaticach (Hulczyńskie) August Scholtis opuszcza rodzinne strony i przenosi się do Berlina. Jego *porte parole*, Kaszpar Teofil Kaczmarek, gdy *Heimat* trafia pod administrację praską, również wydaje się ukrywać emocje: w tym czasie po prostu „odwiedza poetów”, z kolei narrator-publicysta komentuje sytuację następująco:

Praga zagarnęła wówczas swoją część Górnego Śląska, Kraik Hulczyński. Ta południowa część powiatu raciborskiego jest zamieszkała przez „rozwodnionych” Morawian w odróżnieniu do „rozwodnionych” Polaków. Temu obszarowi odmówiono plebiscytu. Tym samym największa część posiadłości księcia przypadła Czechom. Majątek ten został podzielony na podstawie ustawy o reformie rolnej. Ta polityka osiągnęła swój cel i zrobiła istotny wyłom wśród narodu hulczyńskiego (s. 304).

Takiej powściągliwości nie okaże bohater i towarzyszący mu (fabularny) narrator, kiedy wybuchnie konflikt zbrojny między polsko- i niemieckojęzycznymi Górnoszlązakami.

¹⁷ M. Czaplński i in., *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 387.

¹⁸ G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*, Wrocław 1997, s. 436.

To ten spór budzi najmocniejsze antagonizmy, to wtedy nastaje czas intensywnego werbunku. Z kolei w atmosferze słowiańskiego „czubienia-lubienia” dochodzi do szeregu groteskowych sytuacji opisanych w powieści Oty Filipa, chociażby takich jak ta na cieszyńskim moście. Dr Henryk Staniolowski, prezes klubu piłkarskiego FC Śląska Ostrawa, krytycznie ocenia zaniechania Czechów wobec średniowiecznego zamku, mającego „strzec granicy Wielkiej Polski – jeśli takowa wtedy w ogóle istniała”¹⁹, a w czasie procesu „zrzeka się czechosłowackiego obywatelstwa, ponieważ nie może być obywatelem państwa, które w bestialski sposób terroryzuje Polaków” (s. 228). Wobec powyższego zostaje on „skreślony z ewidencji obywateli” (s. 229) i ma niezwłocznie opuścić terytorium Republiki Czechosłowackiej. („My ho nie chceme, byl antipanstwowy, tak ho wam dawame” – s. 230). Nie zostaje jednak wpuszczony do Polski („A my go, skurwysyna jednego, nie chcemy” – s. 231), ponieważ nie ma przy sobie dokumentów. Dlatego, do czasu wyjaśnienia sytuacji, zostaje zatrzymany właśnie na moście:

– Ojczyzno ukochana! – zakrzyknął pan dr Staniolowski. –
Dlaczego mnie odtrącasz?

– Chuj z tobą! – dobiegło z polskiej strony. – I nie drzyj
mi się tutaj!

– Na rany Chrystusa – biadolił pan Staniolowski – FC ma
przede sobą ważny mecz, a ja tu sterczę na moście. Co zrobi
beze mnie drużyna i zarząd? Chryste Panie, jak się to wszystko
skończy, pewnie znowu stracimy punkty! Bracia Czesi, zlitujcie
się! (s. 232)

Most nie jest tutaj miejscem spotkania, ale podziału. Ostatecznie prezes skacze do rzeki i wraca do domu, a jest nim Śląska Ostrawa/Slezská Ostrava.

Szczepan Twardoch, komentując ten fragment, zauważa:

A jednak, z nienawiścią, z niechęcią czy bez niej, ludzie
pogranicza dysponują inną bardziej zdystansowaną perspek-
tywą, która jest dla twórcy zbawienna. Dzięki niej Ota Filip
w swoim „Wniebowstąpieniu...” tworzy po czesku cudowną
galerię śląskich typów, nienawidzących się wzajemnie Czechów,

¹⁹ O. Filip, *Wniebowstąpienie Lojzka Lapaczka ze Śląskiej Ostrawy*, tłum. J. Stachowski, Warszawa 2005, s. 226. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

Polaków, Ślązaków, Niemców, Żydów, indyferentnych lub niezdecydowanych. Wszyscy kręcą się wokół klubu piłkarskiego FC Śląska Ostrawa, potrafią jakoś ze swoją nienawiścią żyć i umierać, od kul i chorób²⁰.

Czy nie o tej zbawiennej perspektywie myślał Goethe? Czy nie o tym moście?²¹

WELUNKI

Wiatr od wschodu Augusta Scholtisa jest relacją z okresu plebiscytowego, utrzymaną w podobnej, tragikomicznej konwencji. Zestawia wydarzenia zarówno z perspektywy swojego sowizdrzalskiego bohatera, jak i z punktu widzenia politycznego obserwatora. Kaszpar Teofil Kaczmarek, wędrując po górnośląskiej ziemi w okresie powstań i plebiscytu, spotyka żarliwych zwolenników opcji polskiej i niemieckiej. Polski „wyrostek z karabinem” zabija jego ukochaną oślicę Lizę, zaś pruski „Porucznik Zabijaka” uśmierca jego drugiego ośla (s. 310). Kaczmarek morduje pierwszego z nich i rani drugiego. On wprawdzie wcześniej podjął próbę wyrwania się z „dotkliwego stanu ambiwalencji” („Odtąd chcę być całkowicie Niemcem i przeklinam przeznaczenie, które mnie dotąd dzieliło...” – s. 133) i próbuje zniechęcić chłopów do Korfanteo, ale irytuje go zaciętrzewienie (zawziętość, stanowczość) obu stron. Pytanie, jakie słyszy bohater, jest modelowym połączeniem zaangażowania welunkowego i werbunkowego jednocześnie: „Nagle z krzaków wyskoczył wyrostek z karabinem w rękę i zatrzymał Lizę: – Jesteś Polakiem czy Niemcem? (...) Zastrzelę cię jak wściekłego psa, jeśli jesteś Niemcem” – s. 310).

Narrator *Wiatru od wschodu* pokazuje więc rzeczywistość zanurzoną w koncepcie „ślepego odrzucenia tego, co nie nasze”²². Jego wielcy bohaterowie nie żyją ideą budzącego się odkrywania tego, co nasze. Kieruje nimi w większym stopniu chłodna kalkulacja niż kwestie ideowe. Scholtis patrzy z boku, czy raczej: z dołu, na „wojnę na górze” także w tych partiach tekstu, w których przyjmuje rolę politycznego komentatora. Przypomina chociażby, iż niemiecka

²⁰ Sz. Twardoch, *Wyznania prowincjusza*, Warszawa 2010, s. 13–14.

²¹ Por. J.P. Eckermann, *Rozmowy z Goethem*, tłum. K. Radziwiłł, J. Zeltzer, Warszawa 1960, s. 333. Goethe zapowiada erę literatury powszechnej, która zastąpi narodową.

²² Określenie C. Levi-Straussa, cyt. za: A. Finkelkraut, *Porażka myślenia*, dz. cyt., s. 61.

opinia publiczna przemilczała kwestie „lokalnej regulacji” w regionach, gdzie przeważały głosy Polaków, z kolei „Polacy przemilczeli całkowicie wynik ogólny, liczyli tylko zwycięstwo gmin” (s. 354). Ostatecznie gra szła o podział potężnej sfery przemysłowej, a nie o nierzadko rozdzierające duszę tożsamościowe dylematy. „Po co więc plebiscyt, skoro głos ludu i tak nie był rozstrzygający” (s. 355). Wybór (plebiscyt, welunek) był więc tylko uwerturą do werbunku, czy wręcz z nim stał się tożsamy.

Kaczmarek – podobnie do swego rówieśnika, Józefa Szwejka – jak każdy „sprytny, sympatyczny, pozbawiony skrupułów *picaro*”²³ podkreśla zdrowy rozsądek i stawia porządek natury przed porządkiem historii. Natury jednak specyficznie rozumianej – górnośląski mikrokosmos oprócz ludzi zamieszkują jeszcze filozofujące zmory, utopce, gadające psy i osły. Po dokonaniu morderstwa bohater rozmawia ze Zmorą, która w tej scenie odgrywa rolę jego niejako etnicznego sumienia – nazywa go mordercą kapturowym, czyli tym, „który morduje dla swojej ojczyzny” (s. 345). Kaczmarek się broni, tłumacząc swój postępek jedynie żądzą odwetu po śmierci Lizy, a nie kryteriami etnicznymi. Naturalistyczna puenta („Na razie mój osioł sra owocami tej ziemi. Ale jeśli mój osioł będzie kiedyś srać programami, to wtedy możesz go karać” – s. 346) ma, na zasadzie *reductio ad absurdum*, przekonać do argumentu o umowności etnicznych i ideologicznych (komunizm) podziałów²⁴.

Zbyt „cudowną” perswazją – wedle Scholtisa – posługuje się w tej sprawie także Kościół, szczególnie katolicki:

Po wsiach rozeszła się wiadomość, że Najświętsza Paniienka Matka Boska Częstochowska płacze prawdziwymi łzami. Prawdziwe łzy! (...). W odstępach pięciominutowych z oczu na obrazie stale wypływały dwie kropelki wody, dwie łzy, i pojawił się mnich i głosił z niesłychaną pokorą:

– Oto wy, wierni bracia z podbitego pruskiego Śląska.

Maryja, Matka Boska, wylewała łzy w nieskończonym bólu nad waszym nieszczęściem. Łzy niekończącej się radości nad otwierającą się wolnością. Nie zapominajcie w dniu 20. marca oddać głosu na Polskę. Aamen (s. 338–339).

Siła przekonywania tych metafizycznych argumentów proveniencji katolickiej jest dla narratora dużo słabsza niż argumentów ze źródeł

²³ N. Frye, *Anatomia krytyki*, tłum. M. Bokinić, postł. A. Zgorzelski, Gdańsk 2012, s. 55.

²⁴ Rozdział przedstawiający scenę morderstwa nosi tytuł *Argumenty*.

rodzimej demonologii – tym samym sfera instytucjonalnego *sacrum*, włączona do bieżącej dyskusji politycznej, zostaje zdezakwuwana. O tym, że nie jest to jednak wyłącznie jaskrawa agitacja religijno-polityczna niech świadczy przykład ks. Jana Kapicy. Ten wybitny górnośląski kapłan, propagator ruchu trzeźwościowego, zwolennik niemieckiej partii Centrum, a później admirator przyłączenia Górnego Śląska do Polski, w różny sposób łączył kwestie religijne z politycznymi. Kapica każdego księdza nazywał naturalnym przywódcą katolickiej wspólnoty, która rozpada się z przyczyn nie religijnych, a narodowych²⁵. W tekstach polskich również posługiwał się retoryką militarną, skierowaną jednak w odmiennym kierunku: „Mieczu polski, witamy Cię! Ty nie będziesz bowiem narzędziem gwałtu, tylko narzędziem prawa, rękojmą władzy i zwierzchności, władzy prawowitej od Boga danej”²⁶.

Wybór jednostki ma zatem w tym kontekście nie tylko wymiar polityczny, ale i metafizyczny – przynależność polskojęzycznych górnośląskich katolików do narodu wybranego, o czym przypomina także interwencja Matki Bożej, ma dalekosiężne, wręcz zbawienne skutki.

Religie rozgłaszające, że niosą światu boskie objawienie, postrzegają same siebie także jako wyłączne nosicielki ostatecznej prawdy i z trudnością akceptują pewien stopień pluralizmu religijnego. Praktycznie rzecz biorąc, religie te postrzegają własne imperatywy moralne jako najbardziej autentyczny bądź jedyny właściwy sposób życia. Poszczególne narodowości także odznaczają się tą charakterystyczną tendencją, by swej własnej grupie etnicznej i jej normom etycznym przypisywać wyższą, jeśli nie najwyższą wartość²⁷.

Repliką Scholtisa wobec tak wysoce usankcjonowanych racji jest poetycka ironia jego sowizdrzalskiego protagonisty. W jednej z ostatnich scen Kaczmarek jedzie do Łubowic, do pałacu Josefa Freiherr von Eichen-dorffa, by popatrzeć na dolinę Odry, by ze swoim „parszywym psem”, który zastąpił dwa zabite osły, odśpiewać (i wyszczekać) słynny wiersz *Pożegnanie. W lesie koło Lubowic (Abschied. Im Walde bei Lubowitz)*.

Renan odrzucił religię, bo stała się sprawą zbyt osobistą, Scholtis – bo zbyt polityczną.

²⁵ „Der Priester war der geborene Führer, das Volk war ein unvergleichlich treus Heer (...). Und heute? Heute wir einen schimpflichen Bruderkrieg, Katholik gegen Katholik”. Por. ks. J. Kapica, *Kazania – mowy – odezwy*, Katowice 1933, s. 191.

²⁶ Tamże, s. 250.

²⁷ D. Llywelyn SJ, *Katolicka teologia narodowości*, tłum. A. Gomola, Kraków 2014, s. 79–80.

WERBUNKI

Kwestiom narodowościowych wyborów Górnoślązaków, szczególnie w kontekście religijnym, poświęcone jest studium Jamesa Bjorka *Neither German nor Pole*²⁸. Dla badacza londyńskiego King's College Górnoślązacy są intrygującym przykładem zawieszoności narodowości (*suspended nationality* – s. 4). Jego uwagę zwróciły wyniki spisu powszechnego z 2002 roku, w których okazało się, że największą mniejszością narodową w Polsce nie są Ukraińcy czy Niemcy, a Ślązacy. Bjork odczytał ten wynik jako dowód „w większym stopniu trwałości regionalnej kultury i wewnętrznej siły więzi wyznaniowych niż będącego sprawą życia i śmierci etnicznego konfliktu pomiędzy Teutonami a Słowianami”²⁹. Nie bez znaczenia było również doświadczenie II wojny światowej, w czasie której dwa miliony Górnoślązaków przeżyło jako Niemcy, a wkroczyło w okres powojenny jako Polacy (por. s. 273). Tym procesom stale towarzyszył Kościół, zaś wydarzeniem, które ukształtowało te relacje, był Kulturkampf (s. 20). Siła lokalnego kleru (skupionego wokół partii Centrum) tkwiła – zdaniem Bjorka – w sztuce oscylowania pomiędzy niemieckością a polskością, między władzą a ludźmi jej podległymi (s. 37)³⁰. Kościół stał się, nie licząc języka łacińskiego, dwujęzyczny – kazania i śpiewy odbywały się po polsku i po niemiecku. Ów polski był jednak daleki od standardowej odmiany języka narodowego, co z jednej strony upraszczało teologiczny przekaz, z drugiej skracało dystans między pasterzem a owczarnią (por. s. 36). Proces ten doprowadził pod koniec XIX wieku do sytuacji, którą Bjork nazywa pewnym rodzajem wojny domowej (*a kind of civil war* – s. 75), jednak nie pomiędzy Polakami a Niemcami, lecz większością kleru lojalnego wobec władzy a polską prasą nacjonalistyczną. Procesy metamorfozy części księży ilustruje wspomniany tu już przypadek ks. Jana Kapicy, z kolei zawiły życiorys Wojciecha Korfantego (dyktator III powstania śląskiego, więzień twierdzy brzeskiej, polityczny emigrant) jest przykładem na skomplikowane losy polsko-śląskiego „małżeństwa” po 1922 roku.

Księża towarzyszący swoim parafianom przez cały okres międzywojenny, po wrześniu 1939 roku, znowu wskazują autochtonom polityczny kierunek. Taki jest ks. Paweł Dudek, jeden z bohaterów

²⁸ J. Bjork, *Neither German nor Pole. Catholicism and National Indifference in a Central European Borderland*, Ann Arbor 2008.

²⁹ „(...) the durability of regional culture nad the centripetal Power of confessional ties Rather than a life-and-death ethnic conflict between Teutons and Slavs”. Tamże, s. 268; tłum. własne K.W.

³⁰ „The oscillation between Germanness and Polishness, between power holders and subalterns, was, in many ways, the source of the Upper Silesia clergy's clout”. Tamże, s. 37; tłum. własne K.W.

reportażowego *Czarnego ogrodu*³¹. Proboszcz pilnuje budowy nikiszowieckiego kościoła św. Anny od samego początku, ale już przed konsekracją świątyni pojawiają się głosy, że kapłan „bardziej sprzyja Niemcom niż Polakom” i „nie uwydatnia polskiego charakteru tutejszej parafii” (s. 145). Kiedy 4 września wojska hitlerowskie wkraczają do Nikiszowca, mówi, że „parafia czekała na nich siedemnaście lat” (s. 213). Z bólem serca musi jednak tej władzy – podobnie jak inni proboszczowie – oddać dzwony (s. 257). W 1945 roku ks. Dudek zostaje z parafii usunięty – ta decyzja nikiszowianom nie przychodzi łatwo, ale „część parafian zabrania mu (...) wstępu do kościoła za to, że przed wojną odprawiał codziennie mszę po niemiecku, a w 1939 roku powitał Niemców jak swoich” (s. 280).

Takie historie mogą dziś dziwić tych, którzy sądzili, że na Śląsku obowiązywał tylko jeden typ generacyjnego dziedziczenia:

(...) dość wyraźnie można dostrzec schemat pokoleniowy: ojciec – syn – wnuk: ojcowie byli zaangażowani w pomoc dla powstańców styczniowych; synowie – w powstania śląskie; wnuki swój czas próby będą mieć we wrześniu 1939 roku. Na przykład ród Pukowców: dziadek Józef w czasie powstania styczniowego dostarczał powstańcom do zaboru rosyjskiego żywność, wodę, zaopatrzenie dla koni; jego syn, także Józef, był jak ojciec „twardym Polakiem”, brał udział we wszystkich trzech śląskich powstaniach; jego najstarszy syn – oczywiście Józek, który mając niewiele lat (ur. w 1904), był gońcem w komitecie plebiscytowym w Rybniku, po roku 1939 został pierwszym komendantem Tajnej Śląskiej Chorągwi Harcerzy³².

Ten sposób ujmowania historii regionu dominował w polskiej historii oraz literaturze i ma on oczywiście swoją rację bytu. Tych wariantów pokoleniowych było jednak więcej i nie zawsze zamykały się w obrębie jednej grupy narodowościowej czy etnicznej. Zresztą świadczą o tym przywoływane tu już przykłady (dwa miliony Górnoślązaków w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu, 847 tysięcy w czasie spisu powszechnego z 2011 roku³³). Artystycznym od-

³¹ M. Szejnert, *Czarny ogród*, Kraków 2007, s. 60 i nast. Numery kolejnych cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

³² K. Heska-Kwaśniewicz, „Wyznanie narodowe Śląska”. *Teksty literackie i paraliterackie w drukach okresu powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku*, Katowice 1999, s. 13.

³³ [http://orka.sejm.gov.pl/Druki7ka.nsf/Projekty/7-020-968-2014/\\$file/7-020-968-2014.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/Druki7ka.nsf/Projekty/7-020-968-2014/$file/7-020-968-2014.pdf) [dostęp: 2.02.2016].

zwierciedleniem tych skomplikowanych procesów stała się najnowsza śląska proza, szczególnie teksty Szczepana Twardocha. Jego bohaterowie podejmują wybory łamiące bardzo symboliczny schemat biograficzny:

A mamulka i tatulek gōdali: synek, tyś chyba zgup! Giździe zatracōny, przeca cie tam zabijōm, we tyj Rosyje. I na co? Lo Nymca? Do SS, do tych gizdów, hitlerów pōdziesz? Po co jo do nich szczyłōł przy powstaniu, synek, jertzina? (...) A Gerd gōdōł: jo niy ma gupi. Jo niy wiym, po co wyście, tatulku, dō niych szczyłali, ale kaj je terōski ta waszō Polska? Kaj sōm tyn wasz Korfanty, tatulku? (...) Jo ņy ma Polōk, jo zech jest normalny Ńymiec! I byda śe biył za Führera³⁴.

W rodzinie Piontków dziadek był powstańcem, ojciec – ochotnikiem do Waffen-SS, a syn Piotr – polonistą, wykładowcą uniwersyteckim. Ten ostatni niejako wraca do kursu polskiego, obranego przez dziadka, ale to wcale nie oznacza mocnego osadzenia się w swojej tożsamości, ciąży mu dziedzictwo rodzica:

A teraz dzwoni. Gerd odbiera. Co u wōs, fater. Nic. No ja. Ja. No, to trzymcie sie tam, ôjciec, pra? Ja. Pyjter kończy rozmowę, strząsa z siebie brzmienie wernakularnych słów, wraca cały do polszczyzny, nawet ze sprzedawczynią w sklepie mówi po polsku, tylko do ojca po staremu, bo nie ma odwagi odezwać się do niego językiem, którego nauczył się w szkole. (...) W środku Pyjter jest Piotrkim³⁵.

I tu dotykamy kwestii poruszonej przez Kłoskowską, dla której Renanowski koncept był nieprzystającą do rzeczywistości hiperbolą. Jeśli przyjąć, że podstawowym wyznacznikiem śląskiej tożsamości jest śląska mowa, to wybór tego kodu językowego staje się codzienną deklaracją tej etnicznej przynależności. Użycie tej metafory nie oznacza, rzecz jasna, utożsamiania śląskiej społeczności z osobnym narodem, podkreśla jednak jej autonomiczny charakter.

Inni bohaterowie Twardocha zdają się iść podobnym szlakiem, czy raczej: podobnie mylić tropy.

³⁴ Sz. Twardoch, *Gerd*, [w:] tegoż, *Tak jest dobrze*, Warszawa 2011, s. 33–34.

³⁵ Tamże, s. 22–23.

Kostek Willemann, skrzyżowanie Konrada Wallenroda z Hansem Klossem, naznaczony jest piętnem pogranicznego wychowania. Wydarzenia, które polska historia będzie nazywać powstaniami śląskimi, zapamiętuje jako dorastający chłopiec; widzi „jak dwa karlusy od powstania rozbrajają niemieckich grenszuców”³⁶, pamięta triumf tych, których traktowano jak „śląskich dzikusów, zdatnych tylko do roboty na grubie i niczego więcej” (s. 161), a jednocześnie opowiada się przeciwko „szaremu mundurowi, okapowi hełmu stalowego i siwym wąsom” – przeciwko swojemu ojcu, którego kochał „tak jak każdy dwunastolatek” (s. 161). Kiedy wyobraża sobie ojca, Baldura von Strachwitz, w czasie walk w 1919 roku, jego wybory są mniej jednoznaczne: „A jednak wyobrażałeś: jak z pistoletem w dłoni prowadzi atak na linie polskich bojowców. Nie byłeś pewien, po której ty jesteś stronie” (s. 301).

Bohaterowie *Dracha*, dwaj przyjaciele Josef Magnor i Kazek Widuch, w obliczu welunku-werbunku opowiadają się po dwóch różnych stronach barykady – pierwszy wstępuje do Polskiej Organizacji Wojskowej, drugi do Verband Heimattreuer Oberschlesier. „Josef nie czuje się Polakiem, bo nie czuje się niczym. Josef nie stawia sobie pytania: «kim jestem?», bo od dawna zna na nie odpowiedź (...). Widuch, wykrzykując za Niemcami, broni sensu tych śmierci, które widział i które zadał”³⁷. Więź kamracka nie zostaje zerwana, ale przechodzi polityczną próbę, obaj bohaterowie się zbyt lubią, ale nie chcą zmienić poglądów. Indyferentyzm Magnora jest postawą dość typową dla ludzi tego pogranicza³⁸; nie lubi się wrzaskliwie perorujących agitatorów – ani polskich, ani niemieckich, nie przepada się za „wielkimi Niemcami” i „wielkimi Polakami” (s. 90)³⁹. Ich pryncypialność, spoglądanie z góry rozdrażnia innego bohatera, który później (w roku 1937) spotka się z następującą prowokującą wypowiedzią: „Państwo ze Śląska...? (...) To może by czas już zacząć po polsku mówić, a nie zawstydzać nas przed Niemcami tym narzeczem?” (s. 357). Ten werbunek zdecydowanie się nie udaje – Wojciech Czoik w odpowiedzi wymierza swojemu rozmówcy kilka solidnych ciosów. Reakcja Czoika, Magnora i wielu innych bohaterów jest symptomatyczna – nabywana przez wieki nieufność

³⁶ Tenże, *Morfina*, Kraków 2012, s. 160. Numery kolejnych cytowanych stronic podaję bezpośrednio w tekście.

³⁷ Tenże, *Drach*, Kraków 2014, s. 89–90. Numery kolejnych cytowanych stronic podaję bezpośrednio w tekście.

³⁸ S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, [w:] tegoż, *Dzieta*, t. 3, Warszawa 1967, s. 275.

³⁹ Określenia stosowane przez Ślązaków w odniesieniu do osób uniwalentnych; jako swoistych kategorii socjologicznych używa ich Stanisław Ossowski. Por. tamże, s. 265 i nast.

wobec wielkich narracji, sceptycyzm wobec ich języków i uparte, zacięte trwanie nawet przy archaicznym swoim to ich dziedzictwo. Tak charakteryzuje bohaterów Twardocha Ryszard Koziołek:

(...) jego prawdziwi i zmyśleni ziomkowie zostali precyzyjnie osadzeni w geografii i pejzażu zielono-czarnego Śląska, oplątani siecią zawsze cudzej polityki i wojen, co skazuje ich na tragiczną bierność, którą maskuje przysłowiowa śląska robotność, troska o dom i rodzinę, krótkie ekstazy przemocy i rozkoszy. Karmiąc się historią Śląska, Twardoch jest jej przeciwnikiem. Jego fikcja jest wymierzona w historię, ponieważ historia Śląska nie potrafi nadać sensu losom Ślązaków. Produkuje głównie rozpacz⁴⁰.

Czy jednak sens może nadać coś, co nie istnieje? Wspólnota etniczna ma przecież tylko wspomnienia. Nie istnieje nawet fatum, które można przeklinać, istnieje tylko nieubłagana logika wydarzeń – rezultat codziennych plebiscytów. Tak prezentowane są losy Ślązaków w innych powieściach XXI wieku. Trudne rozliczenia dotyczą lat wyjątkowo intensywnego werbunku w 1939 i 1945 roku. Nierzadko to rozprawa z najbliższymi sąsiadami:

Niydobrze się pokazuje – padajom. – Godomy o Rusach, że tacy albo tacy – jednak całe zło czyniom nasi ludzie. Niy Rusy! Oni do nos przyszli z daleka i niy wiedzom, wto co robił za Hitlera... (...) Piyrszych już pochytali – blokłajterów, orstłajterów, hajotów i wszystkich, co mieli „dwójki” na volksliście⁴¹.

Ciąg dalszy następował m.in. w obozie w Łambinowicach (Lamsdorf), gdzie trafiali winni i niewinni, podejrzani byli głównie ludzie z „zawieszoną narodowością”. W jednym z opowiadań Janusza Rudnickiego Czesław Gęborski, sadystyczny komendant obozu, wygłasza bezceremonialną perorę, piętnując właśnie owo irytujące „zawieszenie”:

Niektórzy wychodzili boso, prosto z łóżek, niektórzy ze śpiącymi dziećmi na rękach. Niektórzy chcieli nas nabrać, śpiewali *Pod Twoją obronę*, coś mówili po polsku, nic z tego! **Teraz**

⁴⁰ R. Koziołek, *Dobrze się myśli literatura*, Wołowiec 2015, s. 221.

⁴¹ A. Łysko, *Duchy wojny*, t. 5: *W udręce nadziei. Wspomnienia Wichty Ochmanowej 1944–1965*, Cieszyń 2014, s. 39.

to Polacy. Za wszarz i won z chałupy. Polacy, kurwa. Po łbie ręką albo kolbą i w drogę! Haj-li hajlo, haj-la. Hitlerowskie piosenki kazaliśmy im śpiewać⁴².

Rozliczeniem w większym stopniu literackim (i językowym!) niż historycznym jest fragment *Spisków* Wojciecha Kuczoka. Autor *Gnoju*, w którym zdecydowanie nie oszczędza swoich rodzinnych stron, a śląski dialekt konsekwentnie łączy z mową przemocy, patrzy na śląskie wybory łaskawszym nieco okiem, ciągle jednak przeprowadzając rozrachunek z rodzicem:

Być może wrodzona nieszczęsność mojego ojca, brała się z faktu głębokiego wyparcia śląskiej tożsamości jako czegoś wstydliwego w kręgach, do których pretendowali jego rodzice. Awans społeczny był dla nich nieodłączny od gorliwej polonizacji, wychowywali więc dzieci z dala od gwary, nie używając jej nawet od święta, przekonując o tym, że to wstydliva, chora, gorsza odmiana polszczyzny, język robociarzy bez manier, i wbijając do młodej głowy mojego ojca treści patriotyczne z taką werwą, że wychowali go na polskiego nacjonalistę. Nijak więc nie mógł pojąć, że przynależność państwową na Śląsku charakteryzowała odwieczna płynność, bo granice przesuwano tu z wyjątkowo dużą częstotliwością, każdy Ślązak więc z natury swojej był wielojęzyczny i narodowowyzwoleńcze namiętności traktował z dużym dystansem⁴³.

IDEE

Na jakim moście stoją dziś Ślązacy? Do czyjej idei należą? Czy do jakiegokolwiek, skoro tyle z nich ujawniało swoje złudne oblicze? Kto ich – idąc tropem śląskiej krzywdy – nie zwiódł? Państwo pruskie, w imię którego szli na wojny (1870, 1914)? Próbowало im odebrać religię. Kościół katolicki? Usiłował ich – poprzez partię Centrum – zwierbować politycznie. Idea Korfantego? Sanacyjne władze odebrały mu nie tylko godność, ale i rząd dusz. Polskość według Grażyńskiego? Kojarzyła się z obsadzaniem stanowisk ludźmi z Galicji. Powrót Niemców w nazistowskich mundurach i wpis Ślązaków na volkslistę?

⁴² J. Rudnicki, *Dwa (Obóz)*, [w:] tegoż, *Chodźcie, idziemy*, Warszawa 2007, s. 177; wyróżnienie K.W.

⁴³ W. Kuczok, *Spiski. Przygody tatrzańskie*, Warszawa 2010, s. 182–183.

Skończył się hekatombą II wojny światowej. Powrót Polaków w komunistycznych uniformach? Kojarzył się z piekłem Łambinowic i Zgody. Nowa Polska? Nie pozwala na zarejestrowanie Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej, co dosadnie skomentował cytowany tu Twardoch⁴⁴. No i sami zainteresowani – czy i oni nawzajem się nie zwiedli? W końcu określenia „wojna domowa”, *Bruderkrieg*, *civil war* pojawiały się w odniesieniu do sytuacji wewnętrznej Górnego Śląska.

Rzecz jasna część werbunkowych deklaracji lub ich uzasadnień dotyczy jakiejś grupy autochtonów, ale lista, którą zamyka się zazwyczaj w formule „śląska krzywdą”⁴⁵, raczej się wydłuża niż skraca. Zmienia się za to podejście samych zainteresowanych, pojawiają się projekty lokalne, ruchy autonomiczne czy inicjatywy na rzecz uznania śląskiego etnolektu za język regionalny. Słowem: Ślązacy chcą tworzyć semantyczny krajobraz swojej ziemi, co nie znaczy, że pragną wykluczać inne symbole. Ta przestrzeń chyba dopiero teraz może być rozumiana jako pole negocjacji, do tej pory bowiem była intensywnie germanizowana lub polonizowana⁴⁶. Jest to jednocześnie pole, na którym dochodzi do symbolicznej przemocy i to przy współudziale społecznego podmiotu⁴⁷. Tak chyba można rozumieć opisane tu skutki asymilacji (Kuczok).

Krajobraz pogranicza, o którym pisali Ernest Renan, René Schickele czy August Scholtis, dziś zmienia swój charakter – przestrzeń globalna nabrała charakteru pogranicza, a uchodźcy stają się „uosobieniem ponadterytorialności”⁴⁸. Tacy ponadterytorialni, a jednocześnie nieustająco lokalni, stali się też Ślązacy rozrzućeni po świecie, czego przykładem są chociażby mieszkańcy Panny Marii w Teksasie, a artystycznym portretem postaci ze sztuki Artura Pałygi⁴⁹. Ślązacy chcą swojego języka, swojego terytorium, swojego etnosu. Czy po to, by będąc od wieków w *Gemeinschaft*, chcieli funkcjonować teraz w *Gesellschaft*?

Tworzeniu tej przestrzeni sprzyja oczywiście literatura. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy w sferze politycznej taka regionalna

⁴⁴ Por. np. J. Dziadul, *Twardoch poniżej pasa?*, „Polityka” 2014, nr z 26 lutego.

⁴⁵ Por. np. M. Gerlich, „Śląska krzywdą” – czy tylko obrona własnej tożsamości?, „Opcje” 1995, nr 1/2.

⁴⁶ Por. L.M. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006, s. 175.

⁴⁷ Por. P. Bourdieu, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, tłum. A. Sawisz, Warszawa 2001, s. 162.

⁴⁸ Z. Bauman, *Spółczesność w stanie obłąkania*, tłum. J. Margański, Warszawa 2006, s. 133.

⁴⁹ W jednej ze scen śląskiego *Westernu* bohaterowie mają zdecydować, czy już są Amerykanami, czy nie – muszą przekroczyć sankcjonującą ten nowy stan symboliczną linię. A. Pałyga, *Western*, reż. R. Talarczyk, R. Urbacki, Teatr Śląski 2015 (premiera 4 września).

polityka pamięci nie jest w stanie dojść do głosu. Teksty przyjmują wówczas „rolę mediów negocjacji w wypadku konkurencji pamięci”⁵⁰.

W niniejszym eseju skupiłem się na tych tekstach, które budują swoistą przeciw-pamięć wobec dotychczasowej politycznej i artystycznej wykładni dziejów Górnego Śląska w narodowej historii. Przywołane tu przykłady uzupełniają obraz zarysowany w literaturze plebiscytu ukształtowanej przez teksty mające charakter propagandowy, służące zazwyczaj udowodnieniu tezy o jednowymiarowym (uniwalentnym) charakterze tej ziemi. Charakterystyczną ich cechą jest wyeksponowanie odrębnej pamięci Górnego Śląska poprzez budowanie osobnego języka. Nie ogranicza się to do zabiegów dialektyzacyjnych, ale staje się najsilniejszym nośnikiem nowej tożsamości. Pisarze wybierający tę strategię, dają się przede wszystkim zwerbować językowi i konstytuowanej przez niego wizji świata. Górny Śląsk wyobrażony, podobnie jak Alzacja w drugiej połowie XIX wieku, staje się zatem miejscem współistnienia różnych typów etnicznej identyfikacji oraz przestrzeni refleksji nad sensem egzystencji człowieka na ziemi.

ZIEMIA

A gdyby tak na ludzką wędrówkę spojrzeć nie ze śląskiej, alzackiej, etnicznej, a z naturalnej perspektywy?...

Długo zazdrościłem ptakom i rybom
ich swobodnego przemieszczania się
stąd tam. A dziś i ja, nie niepokojony
Przechodzę stąd tam –
Przewoźnik na bezgraniczu⁵¹.

⁵⁰ A. Erll, *Literatura jako medium pamięci*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kultura. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 239.

⁵¹ H. Bereska, *Fährmann/Przewoźnik*, [w:] tegoż, *Familoki*, Kraków 2001, s. 7.

MAREK MIKOŁAJEC

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Drach – czyli więcej niż metafora. Kilka spostrzeżeń

Szczepan Twardoch proponuje swoimi książkami własny dyskurs o historii. Nie ma on charakteru ściśle programowego, ponieważ pisarz w tego typu syntezy nie wierzy. Swym pisarstwem ukazuje zdawałoby się niemożliwy do wyrażenia kompleks partykularnego i uniwersalnego. W dziennikach zatytułowanych *Wieloryby i ćmy*¹ zdecydowanie odcina się od jałowych tematów, o które nie warto się spierać, a świat dzieli na „mój”, „nasz” – istotny, cielesny, bio-historyczny – i „nie nasz” – kazuistyczny, publiczny, koniunkturalny, służebny, czczy. Dzienniki, na ogół niekorzystnie oceniane w recenzjach, dobrze naświetlają nam pozycję, z której Twardoch pragnie mówić:

Pragnę bardzo stanowczo oświadczyć, że nie utożsamiam się ani ze „sprawą palestyńską”, ani ze „sprawą izraelską”, bo z żadną „sprawą” się nie utożsamiam. Mam tylko kilka swoich własnych, małych spraw do załatwienia.

Bardzo mi się to spodobało, bo powzięły mi się kiedyś postanowienia, właśnie powzięły się, a nie ja je powzięłem: **ufać tylko temu, co wewnętrznie sprzeczne, skandaliczne, absurdalne, a odrzucać to, co spójne. Być niekonsekwentnym,**

¹ Sz. Twardoch, *Wieloryby i ćmy. Dzienniki*, Kraków 2015, s. 148–149.

a czasem konsekwentnym. Zaprzeczać samemu sobie i w ogóle oddać się w pacht chaosowi, odjąć rzeczywistości i życiu tłumaczące je filtry i formuły i próbować patrzeć tak, jak mógłby patrzeć ociemniały od urodzenia, któremu nagle przywrócono wzrok. Nie rozumieć, nie widzieć, tylko patrzeć. Tak się oczywiście nie da, ale próbować warto. I w efekcie ja również utożsamiam się wyłącznie z moimi własnymi, małymi sprawami, które oczywiście wcale nie są sprawami, z którymi utożsamia się Gabiś, bo jego są jego, a moje są moje².

Drach jest hipotetyczną próbą oddania głosu przodkom, biologicznemu i historycznemu porządkowi (chaosowi), który stworzył ich świat. Pamięć, języki i historie nawijają się na siebie, parodiując dobrą nowinę³, tworząc świat zdeterminowany. Janusz Cyran w recenzji tej książki nie bez racji zauważa:

Fabularna mechanika jest jednak martwa, jeśli nie tworzy emocji i nie wzmacnia ich. Zarządzanie emocjami odbywa się przy pomocy religii i powieść Twardocha jest (jak każda dobra literatura) powieścią religijną. *Drach* jest bogiem i co prawda na kartach książki spotykamy tylko jednego jego wyznawcę, na dodatek wyznawcę nie w pełni tego świadomego, ale nieustanna obecność Dracha, jego monotony i hipnotyczny komentarz, zamienia powieść w rodzaj tekstu objawionego⁴.

Drach zgodnie z tym, co zgrabnie ujmuje recenzent, to nie tylko dziwnie brzmiący tytuł; podobnie jak *Morfina* odnosiła się do historii idei potencjalności (hipotetycznych, alternatywnych wyborów towarzyszących wcielaniu się w morfy, czyli formy), tak *Drach* jest swoistym „wehikułem narracyjnym”⁵, umożliwiającym wypowiedzenie śląskiej indyferentności historycznej, obcości, niedopasowania, udanych-nieudanych przymiarek tożsamościowych i narodowych. Twardoch *Drachem* jako figurą neguje jakąkolwiek ciągłość kulturową.

² Tamże, s. 142–143; wyróżnienie M.M.

³ J. Cyran, *Zła nowina według Twardocha*, <http://januszcyran.pl/2016/01/szkice/zla-nowina-wedlug-twardocha/> [dostęp: 1.04.2016].

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

TRYLOGIA HISTORYCZNEJ GORĄCZKI

Wieczny Grunwald oraz *Morfina* tworzą z *Drachem* sekwencję. Nie jest ona jednak oczywista, ponieważ dotyczy sfery ideowej, a nie bezpośrednio fabularnej, wyrażonej chociażby w ciągłości powieściowej akcji i powracających bohaterach. Twardocha interesuje szczególnie typ protagonistów zdeterminowanych przez historię, trawionych gorączką historyczną⁶. Sam pisarz jest zresztą stale nawiedzany przez niedające się wyprzeć demony przeszłości. Myślenie o historii jako determinancie to śląskie (i nie tylko śląskie) natręctwo, towarzyszące autorefleksji, ale też autofilantropii. Pojęcia te rozumieć należy jako ideową podstawę kulturotwórczą śląskiego przebudzenia, które pełnymi garściami czerpie z narracji o swojej przeszłości, w której podmioty są ofiarami (wspólnotowa wiktymologia). Trylogia utworzona przez ostatnie powieści Twardocha ma u swoich podstaw przedpolityczne wyobrażenia o podmiotach targanych wiatrami historii i nawiązuje do Rousseau'owskiego mitu człowieka naturalnego.

WEHIKUŁY NARRACYJNE⁷

Ostatnie powieści łączy też coś więcej. Twardoch sięga po fantazmatyczne postaci towarzyszące, czuwające nad powieściową akcją i ideową aurą. Legitymizują, uwiarygadniają one porządek fabularny oraz kreują sferę symboliczną powieści. O ile w *Wiecznym Grunwaldzie* pisarz kreśli obraz transcendentnych, wyrastających ponad „tu i teraz” czarnych bogów i polskości (Matki Polski zarządzającej historykami, pieczołowicie usuwającymi obcobrzmiące nazwy miejscowości, krajobrazy), o tyle w *Morfinie* pojawia się „ta trzecia”, ktoś, kto towarzyszy niepewnemu swoich społecznych ról Konstantemu Willemannowi⁸ jak cień przez całą powieść. Natomiast w ostatniej książce podobną rolę pełni tytułowy Drach. Jego niewzruszoność w obliczu dramatycznych losów Górnoślązaków uwydatnia osobisty stosunek pisarza do miejsca, w którym żyje i z którego pochodzi. Nieczułość, obojętność *Dracha* ma spotęgować dramatyczność losów Ślązaków. Sam Drach jest też

⁶ Por. F. Nietzsche, *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia*, tłum. L. Staff, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4499> [dostęp: 1.04.2016].

⁷ Pojęcie to zawdzięcza Januszowi Cyranowi. Por. J. Cyran, *Zła nowina według Twardocha*, dz. cyt.

⁸ W *Drachu* Nikodem Gemander przypomina Konstantego Willemanna swą niefrasobliwością i potrzebą otaczania się dobrami z górnej półki.

znakiem rozbudowy literackiego konceptu „postaci towarzyszących” obecnych w poprzednich powieściach do nowej skali.

MESJAŃSKA GEOLOGIA, BY NIE OSZALEĆ Z ROZPACZY

W *Drachu* pisarz nie popada jednak w partykularyzm, snuta przez niego opowieść za sprawą tytułowej figury urasta do wymiaru uniwersalnego. Twardoch, mimo że egzystencjalnie i historycznie (zamieszkanie, przodkowie) jest związany ze Śląskiem, stara się przez figurę Dracha ostudzić swoje zaangażowanie w lokalne sprawy. Pisarz wie, że przekształcenie partykularnego w ogólnoludzkie jest warunkiem udanego pisarskiego przedsięwzięcia. Stefan Szymutko przestrzegał o tym, pisząc:

Niemniej, wejście w owo ogólnoludzkie, które u spodu nie przestaje być partykularne, wiąże się z rezygnacją, zapomnieniem albo – przynajmniej – ze zgodą na mniejszą ważność swojskiej partykularności⁹.

Świadome osłabienie emocjonalnych związków z gliwicko-rybnicką ziemią, rodzinnymi losami odbywa się właśnie przez konstrukcję trzecioosobowego, auktorialnego narratora¹⁰ oraz figurę tytułowego Dracha. Pisarz przez te praktyki osłabia konkret historyczny i egzystencjalny swojej powieści. Śląscy bohaterowie – rodziny Magnorów, Czoików, Gemanderów (nazwisko to zostaje pożyczone od dziedziców Baildonów z Bełku) – żyją na nadodrzańskim pograniczu w czasie świeckim, walczą w wojnach, powstaniach, żenią się i mają dzieci, ale ich los jest częścią czasu mesjańskiego, tyle że pozbawionego jakiegokolwiek Mesjasza. Ten wątek rozumieć można w kontekście tego, co pisze Giorgio Agamben: „Iście mesjańskie i historyczne jest wszelako przeświadczenie, iż możliwość wypełnienia daje jedynie powrót do źródeł i ich zakwestionowanie, rozliczenie się z tym, co u podstaw”¹¹. „U źródeł” Twardoch mierzy się z *par excellence* literackim przedwiecznym demonem, będącym i biologią, i historią zarazem. Otrzymujemy wówczas sytuację, w której bohaterowie *Dracha* należą jednocześnie

⁹ S. Szymutko, *Nagrobek ciotki Cili*, Katowice 2001, s. 22.

¹⁰ Por. recenzja: Ł. Żurek, *Spojrzenie z dystansu*, <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/5704-spojrzenie-z-dystansu.html> [dostęp: 13.09.2015].

¹¹ G. Agamben, *Czas, który zostaje. Komentarz do Listu do Rzymian*, tłum. S. Królak, Warszawa 2009, s. 124.

do „teraz” i do „dnia ostatniego”. Stąd biorą się meandrujące daty, wydarzenia i ludzkie losy zakłęte w wieczny powrót.

Pisarz, co ciekawe, pozostawia nam wskazówki do interpretacji swojej książki. Tak jak Stefan Szymbutko objaśniał w eseju *Zaczyn*, zamieszczonym na łamach katowickiego „FA-artu”, jak powstał i z czego został zrobiony jego *Nagrobek ciotki Cili*, tak w kwartalniku „Fabryka Silesia” pisarz w felietonie z cyklu *Na skwół pisane* zdradza nam *idée fixe Dracha*. Twardoch wychodzi od wspomnienia ukochanej babci, czyli „ōmy”, by dalej rekonstruować etymologię tego tajemniczego słowa:

Drach to po naszymu latawiec. Drachem również nazywano łobuza, urwisa. „Ty drachu!” – pamiyntōm – przeżywała pō mie ōma Mela Twardoch, jak żech po szkole zahabił karmimadla z patelnie przed ōbiōdym. Terōzki ōna dwanōście lōt je już w zymie, a jo durch tego dracha pamiyntōm¹².

To pozostające w pamięci przezwisko jest punktem wyjścia, *punctum* umożliwiającym ocalenie historyczności ukochanej osoby w opowieści. Dalej pisarz szuka źródłosłów dla tytułowej frazy, czyli niemieckiego *die Drache* (‘smok’), który wziął się od łacińskiego *draco*, wywodzącego się z kolei od greckiego wyrazu *drakon*, które swój początek ma w *derkhestai*, czyli ‘widzieć wyraźnie’. Twardoch, by uczynić tytułowe pojęcie bardziej złowrogim, przywołuje jeszcze Bazyliśzka, rażącego ludzi śmiertelnym spojrzeniem. Te filologiczne analizy mają pokazać, że oto „drach” jest słowem z potencjałem do literackiego opracowania. Wszechwiedzący, niewzruszony smok staje się jednym z ziemią. Pisarz konstatuje i objaśnia:

Górny Śląsk jest Drachem. To coś więcej niż metafora, ale nie potrafię jednoznacznie określić, co dokładnie mam na myśli, pisząc, że to coś więcej niż metafora. Do tego właśnie potrzebuję literatury i jest to zdanie: *Górny Śląsk jest ciałem Dracha* – właśnie literackie¹³.

Horst Bienek w *Pierwszej polce* ustami ojca rodziny Leo Marii Piontka opowiada zbliżoną mityczno-biblijną parabolę ziemi śląskiej¹⁴.

¹² Sz. Twardoch, *Drach, czyli Śląsk*, „Fabryka Silesia” 2013, nr 1, s. 94.

¹³ Tamże.

¹⁴ H. Bienek, *Pierwsza polka*, tłum. M. Przybyłowska, Warszawa 1983, s. 375–376.

Podobnie czyni Gustaw Morcinek w *Ondraszku*, opisując „Szląsk” jako falującą od przechodów wojsk ziemię¹⁵. W tych geopoetyckich alegoriach i porównaniach ujawnia się wielka potrzeba przyłapania śląskiego ducha miejsca (*genius loci*), ale także pobrzmiewa w nich pragnienie mitu, echo kosmogenicznej, a nawet etnogenetycznej literackiej opowieści.

DRACZA FORMA

Drach jest intelektualną konstrukcją warunkującą trwanie świata powieściowego, jego mrocznej i bezwzględnej poetyki. Umożliwia on zarówno ogrom okrucieństwa, jak też dystans wobec zarzutów o zbytne zaangażowanie w politykę i historię. Tytułowa figura przez swój religijny i magiczny status jest ponad wszystkim: „Drach nie ma historii, nie ma ani przeszłości, ani przyszłości, ma tylko teraźniejszość. (...) Drach jest trwaniem. Dracha nie obchodzą nasze cierpienia i nasze radości”¹⁶. Beznamiętne spojrzenie Dracha na ludzi i zwierzęta sprawia, że mamy do czynienia ze światem poza zasadą dobra i zła. Twardoch w tej książce stawia pytanie o możliwość zaafirmowania objętności w obliczu niezmiennego rytmu życia i śmierci. Pisarz z jednej strony próbuje ocalić opowieści przodków, a przez to najbliższą mu historyczność, a z drugiej mówi, że ten historyczny konkret jest nieważny, bo w oczach Dracha: „Ström a człowiek, a sörnیک sörn jedno. Takie je to nasze żywobyici na tyj zymie”¹⁷. Przy okazji odtwarzania ich dziejów ustawia Górnoślązaków w perspektywie wiecznej, przedpolitycznej w spojrzeniu niewzruszonej przyrody. Potrzebna mu do tego – jak mówi – literatura, a właściwie poetycko rozwinięta sfunkcjonalizowana metafora wsparta na religijno-ontologicznej podstawie.

Stąd Drach, jak objaśnia autor *Wiecznego Grunwaldu*, jest pojęciem kluczowym i operacyjnym w tej śląskiej epopei. Pisarz wyznaje:

Wymyśliłem sobie Dracha albo raczej zderzyłem się z Drachem i uwierzyłem w Dracha chyba po to, aby już nie martwić się więcej tym, że znowu – jak pisze Zbigniew Kadłubek – *Śląsk się traci*. Jasne, Śląsk się traci, my się tracimy, wszystko się traci, bo życie w ogóle jest utratą¹⁸.

¹⁵ G. Morcinek, *Ondraszek*, Katowice 1979, s. 398.

¹⁶ Sz. Twardoch, *Drach, czyli Śląsk*, dz. cyt., s. 94–95.

¹⁷ Tenże, *Drach*, Kraków 2014, s. 16.

¹⁸ Tamże.

Autor *Morfiny* przymierza się do podarwinowskiej koncepcji natury i zmienności gatunków, w której naturalne jest wymieranie języków, kultur. Jednak bezsilność wobec tego procesu, pomimo udawanej afirmacji takiego porządku, go frustruje. Drach staje się lękowym, bo przerażającym i zrodzonym z niezgody, symbolem wiecznego przemijania teraz:

Kiedy myślę o Drachu, zapadam w letarg, a letarg jest naturalnym stanem bycia Ślżaków, więc może ja Dracha nie wymyśliłem, może po prostu dowiedziałem się po trzydziestce o tajnej religii Ślżaków, może od dawna wszyscy składają draczej obojętności ofiary i podśmiewają się ze mnie, głupka, który właśnie wyważył drzwi dawno już otwarte.

Może tak. Ale nie będę walczył, będę tę obojętność afirmował, niezależnie od tego, czy jest moja, czy wspólna, będę myślał o sobie i mojej ojczyźnie w kategoriach epok geologicznych.

Chociażby po to, żeby od razu nie oszaleć z rozpacz¹⁹.

Drach jako metafora dystansu do świata przedstawionego wytwarza bolesne napięcie, które bierze się, najogólniej mówiąc, z niezgody na skończoność historyczną: swojej własnej rodziny, *oikos* (heimatu, ojczyzny) i lokalnej wspólnoty losu. Twardoch, zamiast ukazywać swoich bohaterów jako bezwolne ofiary, wpisuje je w quasi-religijny porządek bezwzględego świata, który je uprzedmiotawia. Powtarza się tu niczym echo fraza Jana Kochanowskiego *O żywocie ludzkim*: „Naśmiewszy się nam i naszym porządkom, / Wemkną nas w mieszek, jako czynią łątkom”²⁰.

Czarna poetyka powstała w ten sposób może oddziaływać obosiecznie (podość się lub zostać odrzucona jako manieryczna). Tytułowa metafora jest niebezpieczna, z czego doskonale zdaje sobie sprawę sam prozaik. Traktuje on ją jak uwolniony moment poetycki myśli, który może podobnie jak gwiazda osiągnąć swoją masę krytyczną i zapaść się w siebie, zamieniając się tym samym w pochłaniającą wszystko czarną dziurę²¹. Drach jako konstrukt intelektualny, zdeterminowany przez określoną estetykę i sposób obrazowania, ogranicza pisarski świat.

Rodzi się pytanie, co by było, gdyby z *Dracha* usunąć Dracha? Czy wówczas powstałaby jedynie pełna resentymentu, gorzkiej złości

¹⁹ Tenże, *Drach, czyli Ślżsk*, dz. cyt., s. 95.

²⁰ J. Kochanowski, *Fraszki księgi pierwsze*, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/fraszki-ksiegi-pierwsze-o-zywocie-ludzkim-fraszki-to-wszystko.html> [dostęp: 1.04.2016].

²¹ Sz. Twardoch, *Drach, czyli Ślżsk*, dz. cyt., s. 95.

i rezygnacji, smutna saga rodzinna o świecie pozbawionym poruszczenia i sensu?

GEOPOETYCKI I GEOGRAFICZNY KONKRET

Podgliwickie wsie, północna część Rybnika, a zwłaszcza okolica szpitala dla nerwowo chorych odmalowane są z dużym rozmachem oraz precyzją. Myślę, że lokalni włodarze, korzystając z popularności książki, mogliby nawet wytyczyć literacki szlak *Dracha*. Dlaczego nie pójść w ślady Krakowa Noblistów, Wrocławia przemierzanego z bohaterami Marka Krajewskiego czy Gliwic zwiedzanych z książkami Horsta Bienka?

Powieściowy realizm wzniesiony na regionalnej obyczajowości jest przekonujący. Na uwagę zasługuje wierne odzwierciedlenie relacji wielopokoleniowych i ich psychologicznych motywacji. Mamy więc konkretne historie ludzkie, obyczajowość oraz etykę Ślązaków nie pozwalającą im np. na oddawanie rodziców do domów starców. Jako mieszkańców tego regionu, wyzbywający się z wolna esencjalizujących i idealizujących zachwyty, muszę przyznać, że jest to postawa raczej powszechna.

AFIRMOWANIE DRACZEJ OBOJĘTNOŚCI? RACZEJ NIE

Drach, na tle dwóch wcześniejszych powieści: *Wiecznego Grunwaldu* i *Morfiny*, stara się uciec od kontrowersji natury tożsamościowo-politycznej. Nie odnosi się jak poprzednie książki do dobrze rozpoznanego polsko-niemieckiego mitycznego antagonizmu, ale odchodzi w stronę pogańskiego, mechanicznego (*Drach* jest też kopalnią), regionalnego panteizmu. Ta ucieczka jest także po części zdystansowaniem się od zaangażowania wypowiedzianego w sferze językowej. Chodzi mi zwłaszcza o ślabikörzowy szrajbōnek obecny w powieści.

Pisanie po śląsku w ten sposób i na tę skalę jest praktyką XXI-wieczną. I tak na dobrą sprawę zaczęło się od *Listów z Rzymu* Zbigniewa Kadłubka, które dopiero w drugim wydaniu zapisano we szrajbōnku²². Jeszcze kilka lat temu sięganie po fonetyczny zapis wzbudzało opór i rozniecało żarliwe dyskusje na Śląsku. Posługiwanie się „dziwacznymi literami”, jak określali to przeciwnicy, było utożsamiane z odradzającą się śląską kulturą, która, by się samookreślić, niebezpiecznie często

²² Z. Kadłubek, *Listy z Rzymu*, Kotórz Mały 2012. Wcześniejsze wydanie: Katowice 2008.

stawiała się w opozycji do kultury polskiej. Twardoch, mówiąc o tym, że pochodzi z Górnego Śląska oraz sięgając po tę grafikę, robi więcej dla zwolenników rozwoju śląskiej kultury niż tuzin lokalnych stowarzyszeń razem wziętych.

Jednak pisarz nie chce zostać wyłącznie lokalnym bohaterem i za pośrednictwem Drachowej poetyki dystansuje się od współczesnych problemów śląskiego przebudzenia, nadając życiu autochtonów wymiar mityczny. W ten sposób *Drach* staje się przykładem literackiego konceptu, któremu podporządkowana zostaje cała opowieść.

SZCZEPAN TWARDRACH

Drach na poziomie słów i imienia własnego pozostaje pojęciem familiarnym (babcia przeżywała tak małego „Szczepōna”), swojskim, poetyckim, bo w podstawowym znaczeniu denotuje niewinny latawiec. Nic nie zdradza jego niepohamowanej żarłoczności i zaborczości. Jednak Drach jako produkt wyobraźni pisarskiej, konstrukcja intelektualna i alegoria usamodzielnia się. Moją podstawową wątpliwość, przy całym kunszcie tej książki, wyraża spostrzeżenie, że *Drach* jest manieryczny, ponieważ narracja i podporządkowany Draczej bezwzględności świat przedstawiony rażąco ograniczają możliwość otwarcia fabuły na to, co nie mieści się w jej estetyczno-ideowym porządku. Dlatego nie ma co oczekiwać happy endów w tej przesyconej mrokiem i nieszczęściem powieści. Drugą wątpliwością są kreacje damskie i męskie.

CO Z KOBIETAMI?

Twardoch ma z pewnością świadomość tego, że swoje książki pisze także po to, by były one komentowane, interpretowane – są stworzone z komentarza i dla niego. Pierre Bourdieu stwierdzał:

W miarę jak pole zdobywa autonomię, pisarz czuje się coraz bardziej upoważniony do pisania dzieł przeznaczonych do deszyfracji, poddanych więc lekturze powtarzanej, która konieczna jest do tego, by zgłębiać, nie wyczerpując jej, wewnętrzną polisemię dzieła²³.

²³ P. Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, tłum. A. Zawadzki, Kraków 2001, s. 465.

Tym bardziej zastanawiać może fakt, że w *Drachu* liczba nie-szczęść, które spotykają kobiety jest rekordowa. Dlaczego pisarz odsłania się, wystawia czułe punkty na atak? Wcale nie dziwią podnoszące się krytyczne głosy kobiet. Popatrzmy wyłącznie na partnerki dwóch głównych bohaterów: Valeskę Magnor i Katarzynę Gemander. Zdrady, samotność, gwałty, rak, śmierć dzieci – to tylko niektóre z ich doświadczeń. Światem powieściowym Twardocha rządzi rozchwian, ale na dłuższą metę trudny do zaakceptowania fallocentryzm. Wiadomo: jego pisarstwo jest męskie, powracają więc w nim wątki akcentujące ten stan. Tylko że w *Drachu* mamy do czynienia z ich prawdziwą obfitością. Co może z tym zrobić literaturoznawca po kursie teorii literatury? Symbolika broni jako przedmiotu do interpretacyjnej deszyfracji jest zadaniem na poziomie podstawowego kursu psychoanalizy w badaniach literackich dla pierwszoroczników na polonistycę. Mężczyźni mają broń, bywają bogaci, miewają, nabywają i posiadają luksusowe produkty. Katarzyna Czeczot w swej recenzji²⁴ zarzucała, że Nikodemowi Gemanderowi „konsumpcja zastępuje kulturę”²⁵; byłbym skłonny raczej powiedzieć, że w tej postaci kultura wyraża się poprzez konsumpcję. Nabywanie produktów „klasy premium” jest formą dookreślenia tego, kim chce się być i jaką fantazję o własnej osobie pragnie się realizować.

W *Drachu* niektórzy faceci się „stroją”. Każdy z nich stwarza się od podstaw z drobnych dookreślających go detali. Kobiety na ich tle wypadają blado. Nawet nie jest im dana namiastka tej męskiej maskarady, nie mogą też kłamać. Ich los jest podporządkowany i bierny: trafiają na złego męża, są samotne i większość obowiązków domowych spoczywa na ich barkach, ich mężowie to kłamcy, którzy udają, że są w pracy, będąc u kochanek. Kobiety są wtłoczone w brutalne fantazje odbierające im potencjał swobodnego decydowania, są bierne, bezwolne i zrezygnowane. Odbieram te kreacje jako bardzo niepokojące. Nawet nie dlatego, że martwię się o samego pisarza, nie ma wszak jednoznacznej przyległości literackich fantazji do tych rzeczywistych, autorskich. Dlatego zachodzę w głowę i nie wiem, co Twardoch chce przez taki status kobiet w swojej prozie nam powiedzieć?

²⁴ K. Czeczot, *Śląski smok, polska bajka*, <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/5653-slaski-smok-polska-bajka.html> [dostęp: 13.09.2015].

²⁵ Tamże.

DRACH – CZYLI WIĘCEJ NIŻ METAFORA. KILKA SPOSTRZEŻEŃ

CO Z EMANCYPACJĄ?

Drach jako literacka prawda ma za zadanie wyjść poza politykę w stronę medytacji geologiczno-mesjańskiej. Jednak jest pozbawiony pierwiastka wyzwolenia, nie ma w nim potencjału emancypacyjnego. Czytelnik po tej lekturze nie wyprostuje się. Smok nikogo nie oszczędzi, nikomu nie przyniesie szczęścia. *Drach* przeczytany na poziomie fabularnym ukazuje pasmo nieszczęść i porażek: bohaterów pogruchootanych walcem historii lub nieprzygotowanych do życia bez historycznych wstrząsów, a przy tym niefrasobliwie głupich jak Nikodem Gemander. *Drach* zachwyca, ale i irytuje (zwłaszcza Górnoślązaka, który ma dość nieznośnego ciężaru historii, determinant i ciągłego objaśniania lokalnej specyfiki). Co najistotniejsze jednak, pozostaje najważniejszą XXI-wieczną fabułą osadzoną w górnośląskich realiach. Warto się o nią sprzeczać, warto o niej dyskutować i pisać.

KSYMENA FILIPOWICZ-TOKARSKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Złożone relacje Polek i Niemek w narracjach kobiet o zasiedlaniu polsko-niemieckiego pogranicza

Według historyczki Beaty Halickiej wartość prozy lat sześćdziesiątych XX wieku opisującej powojenną rzeczywistość tzw. Ziem Odzyskanych opiera się przede wszystkim na czerpaniu z własnych doświadczeń autorów i z ich rozmów z naocznymi świadkami¹. Z drugiej strony liczne przemilczenia² mają świadczyć o dominacji perspektywy narzucanej z centrum, która miałyby być znaczącym hamulcem w budowaniu osadniczej epopei. Badaczka dobitnie zaznacza:

Często można usłyszeć twierdzenie, że wypędzenie Niemców było w socjalistycznej Polsce tematem tabu. Jednak analiza pamiętników i beletrystyki z lat 60. (...) wyraźnie temu przeczy. W tekstach autorstwa osadników temat ten poruszany jest wielokrotnie, a i kilku pisarzy postanowiło się z tym zmierzyć³.

¹ B. Halicka, *Polski Dziś Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswajanie Nadodrza 1945–1948*, tłum. A. Łuczak, Kraków 2015, s. 61.

² Beata Halicka zwraca uwagę, że np. Henryk Worcell w swych książkach wiele przemilcza – m.in. dramatyczny sposób przejęcia władzy przez komunistów, zróżnicowanie etniczne osadników, przyczyny polityczne wymuszające ich przesiedlenia, tęsknotę osadników za kresami, czyny czerwonarmistów. Owe objęte według historyczki cenzurą tematy pojawiają się natomiast w prozie Natalii Bukowieckiej-Kruszony oraz Ireny Dowgielewicz. Warto również zaznaczyć, że powieść *Krajobraz z topolą* Dowgielewicz pojawia się w roku 1966, czyli w rok po wydaniu *Najtrudniejszego języka świata* Worcella.

³ Tamże, s. 63.

Przy pierwszym rozpoznaniu tekstów opisujących proces zasiedlania terenów polsko-niemieckiego pogranicza można odnieść wrażenie, że często przynoszą one podobne obrazy, dotyczą tych samych problemów, odsłaniają bądź właśnie zakrywają zbliżone sytuacje. Krytycy starają się przyporządkować je do różnych kategorii, choć zasadniczy wątek interpretacyjny jest wciąż taki sam. Są to przede wszystkim utwory pokazujące relacje polsko-niemieckie widziane przez filtr historyczny, psychologiczny i tożsamościowy. Podejmują zatem tematy stosunku zwycięzców do przegranych, odnoszenia się przesiedlanych do wysiedlanych/wypędzanych i dalej – ofiar do prześladowców, a także problemy asymilacji i jednoczesnego odrzucania kultury autochtonów. Do tego wzorca odczytań warto również dodać interpretacje prozy kobiecej/ prozy kobiet, wyodrębnianej z przywołanego nurtu literatury osiedleńczej. Zapis powojennych peregrynacji zawarty w tekstach polskich pisarek przynosi wiele nietuzinkowych problemów. Teksty te, pisane w odmiennych okolicznościach i momentach historycznych, bardzo często są próbami mierzenia się autorek różnych pokoleń z tematem wzajemnych relacji pomiędzy kobietami wypędzonymi i kobietami przemieszczanymi po wojennej zawierusze. Najczęściej jest to doświadczenie związane z utratą domu w jego wymiarze materialnym i duchowym oraz nie mniej dramatyczną empirią opartą na dużej niepewności osób koncertujących się na rodzinie i próbujących budować nową rzeczywistość.

Bożena Karwowska w artykule dotyczącym powojennego Innego polsko-niemieckiego pogranicza⁴ przywołuje teksty kobiet⁵ pisane już po 1989 roku, które według niej inaczej opowiadają historię wielokulturowego terenu. Badaczka zaznacza:

(...) pisarki zachodniego pogranicza fascynuje historia ludzi, którzy przywieźli na nowe tereny wartości kulturowe miejsca wyjścia i na nich budowali i mediowali swoją nową, lokalną tożsamość. Jednym z problemów, z którymi musieli się uporać, było oswojenie nowej przestrzeni poprzez wpisanie w nią Innego, zarówno tego, którego obraz przynieśli ze sobą, jak i tego, którego konstruowali w miejscu osiedlenia⁶.

⁴ B. Karwowska, *Powojenny Inny polsko-niemieckiego pogranicza oczami kobiet. Powojenne migracje opowiedziane po końcu PRL*, [w:] *(P)o zaborach, (P)o wojnie, (P)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013, s. 255–272.

⁵ Bożena Karwowska za przedstawicielki tego nurtu uważa Olę Tokarczuk, Inę Iwasiów i Joannę Bator.

⁶ Tamże, s. 256.

Podjmując myśl Karwowskiej, rozszerzam pole badawcze i obejmuję nim również utwory autorstwa kobiet pisane przed rokiem 1989, a także tuż po 1945, ponieważ literatura regionalna przynosi wiele przykładów podobnego (choć nie zawsze bardzo bliskiego) odczytywania poniemieckich przestrzeni i budujących się relacji międzyludzkich, także wpisywania swojej nowej tożsamości w relacje z Innym. Najważniejszym wydaje się fakt, że pisarki te nie starają się tworzyć kompletnych, literackich portretów powojennego społeczeństwa. Dominującą cechą tych utworów jest skupienie się na indywidualnych losach ludzi, często nietypowych, umykających stereotypowemu wyobrażeniu osadników (utrwalonemu na wiele lat w filmowej sadze Sylwestra Chęcińskiego). Na tym zasadza się odrębność ich narracji osiedleńczych, choć nie jest to jedyna różnica. Autorki najczęściej koncentrują się na przeżyciach bohaterek, w których życiu jak w soczewce skupiają się traumy lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. Nie perspektywa historyczna i narodowa jest tu najistotniejszym ogniwem interpretacyjnym, a indywidualne wykładnie powojennych opowieści. W związku z tym również przestrzeń pogranicza najczęściej ukazywana jest z perspektywy stereotypowo kobiecych terenów egzystencji (kuchnia, ogród, dom). Relacje międzyludzkie w przywołanych tekstach nierzadko skupiają się na pozostałych kobietach, również na Niemkach i na ich dzieciach.

Według Karwowskiej współczesne pisarki nie mają potrzeby kreowania linii demarkacyjnych i odnajdywania druzgocących różnic pomiędzy osadnikami i wysiedlanymi Niemcami. Jako przykład badaczka podaje opowieść o powojennym Szczecinie, czyli książkę *Bambino* Ingi Iwasiów. Niemka jest w tej powieści jedną z głównych bohaterek, wpisaną w fabularny krąg powiązań osadniczek i tych niewysiedlonych. Ula-Ulrike to przede wszystkim niezwykle zadbana, piękna kobieta, która jako nastolatka podjęła decyzję o pozostaniu, o koegzystowaniu z nowymi, z Polakami, która „(...) przechodzi transformację na papierze. Wybiera drogę przez słowa. Wygrzebuje niedopowiedzenia, z których wynika, że ma odpowiednią domieszkę odpowiedniej krwi. Że mogłaby się nazywać niemal Kowalska”⁷. Bohaterka w zupełnie naturalny sposób wtapia się w tkankę nowej społeczności i podejmuje pracę w miejscu dystrybucji posiłków, w barze mlecznym o nazwie „Bambino”. Niemka z powieści Iwasiów nie nosi w sobie cech inności, jest częścią grupy kobiet, które ze sobą pracują lub spędzają czas wolny, które wspólnie przechodzą przez

⁷ I. Iwasiów, *Bambino*, Warszawa 2008, s. 64.

kolejne etapy zwyczajnego, trudnego życia w przeciętnym mieście bloku wschodniego.

Całkowicie inaczej relacje kobiece przedstawione są w powieści wydanej w 1966 roku autorstwa Ireny Dowgielewicz. W *Krajobrazie z topolą*⁸ opowieść o zasiedlaniu pogranicza przynosi obrazy budowania nowej fabryki mebli na gruzach starej, poniemieckiej, a także tworzenia nowej społeczności (łączącej cechy mieszkańców wszystkich terenów dawnej i powojennej Polski), wysiedlania Niemców i przejmowania niemieckich majątków. Jednak przede wszystkim jest to opowieść o ponownym „montowaniu” poturbowanej wojną rodziny. Perspektywa kobieca dominuje w powieści i porządkuje sekwencję zdarzeń w taki sposób, że pierwszoplanowym wątkiem staje się skomplikowana relacja matki biologicznej i matki przysposabiającej dzieci Jana, drugoplanowym zaś – problemy fabryki i zmiany polityczne zachodzące na terenach pogranicza. Anna pracuje w stolówce fabrycznej, a jej świat wypełnia opieka nad dziećmi, domem i ogrodem. W obowiązkach domowych pomaga jej Niemka – Mayerowa, oczekująca na decyzję o wysiedleniu, pozostająca w Topolnicy z mężem, trójką dzieci i teściami. Kobiety nie lubią się, ich kontakty opierają się na wzajemnej podejrzliwości i niechęci. Według narratorki Niemkę „zjadają” troski i „(...) nienawiść, której nie próbuje ukryć. (...) Ona chce, żeby widziano jej nienawiść, ponieważ sądzi, że ma do niej prawo. Nic więcej doraźnie uczynić nie może...”⁹. Zupełnie inny stosunek ma Anna do matki Mayera, ponieważ starsze Niemki wzbudzają mniej obaw, nie stanowią zagrożenia, nie przypisuje się im demonicznych cech.

Podobny wątek znaleźć można w powieści napisanej przez mężczyznę – w *Najtrudniejszym języku świata*¹⁰ Henryka Worcella. Główny bohater stwierdza w niej, że w towarzystwie starej Hattwigowej: „(...) najłatwiej zapominałem, że mam do czynienia z Niemką, niewiele brakowało, bym się czuł, jak letnik przy wiejskiej gospodyni, u której wynajmuje pokój, czasem prosi o garnuszek mleka”¹¹. Jednak stosunek bohatera do starej Niemki zmienia się diametralnie w momencie, gdy „powraca” on na drogę lojalności rodzinno-narodowej i obrzuca Hattwigów wyzwiskami, według których lubiana do tej pory teściowa staje się stręczycielką synowej w zamian za milczenie w sprawie

⁸ I. Dowgielewicz, *Krajobraz z topolą*, Poznań 1966.

⁹ Tamże, s. 10.

¹⁰ H. Worcell, *Najtrudniejszy język świata*, Katowice 1973.

¹¹ Tamże, s. 44–45.

nielegalnego posiadania broni¹². Dla Anny, bohaterki Dowgielewiczowej, relacje z Niemkami są wytyczone w dość prosty sposób – młodym matkom współczuje, ale im nie ufa, starszym z kolei współczuje, gdyż widzi w nich słabość i udrękę starości, która dosięgnie i zagarnie każdą kobietę. Młodsza Mayerowa jest ucieleśnieniem zastanego na nowej ziemi porządku i potrzebna Annie do stworzenia nowej tożsamości na zasadzie kontrastu. Jasieniowa otrzymała w Topolnicy dom po kobiecie zapewne w wieku Mayerowej, więc w symboliczny sposób odebrała go również jej, a ponieważ to wymarzone lokum było nader cenne dla głównej bohaterki powieści, prezentuje ona początkowo postawę zaborczą. Ostatecznie czuje litość do kobiety, której nie starcza pożywienia dla rodziny, dla dzieci. Współodczuwanie jest wyraźnie związane z funkcją, jaką pełni Niemka – z rolą matki. Anna postanawia jej doraźnie pomóc, ale podejrzliwość wobec kobiety nie ustępuje aż do chwili wysiedlenia. Starsza Mayerowa nie doświadcza już takiej niechęci ze strony Anny. To o nią martwi się małżeństwo Jasieniów, kiedy syn prosi, by już nie reklamować rodziców w Zjednoczeniu, co wiązało się z szybszym wysiedleniem starców. Kobiety stare, niezależnie od pochodzenia narodowego, reprezentują zespół cech aprobowanych zarówno przez zwycięzców, jak i przez pokonanych, nie są wykluczane ze względu na przynależność grupową, bo w powszechnym odczuciu nie stanowią zagrożenia, stereotypowo jak w każdym społeczeństwie (w czasie wojny czy pokoju) nie są zauważane, nie są ośrodkiem uwagi.

Proza Zyty Oryszyn, zarówno ta sprzed, jak i po 1989 roku, skupia się na indywidualnych przeżyciach osób relokowanych wojennymi zawieruchami. Miejscem, do którego zostają „rzuceni” portretowani bohaterowie, są tzw. Ziemie Odzyskane, najczęściej okolice Dolnego

¹² Interesujący jest stosunek Waldka – bohatera powieści – do Niemek. Erna, żona Paula, jest dla niego obiektem ambiwalentnych uczuć, odrazy i pożądania, gniewu i czułości. Podczas dłuższej nieobecności żony Waldek zwraca uwagę na wdzięki kobiety z charakterystyczną proporcją – im bardziej Niemka jest odległa i wyniosła, tym większe emocje w nim wzbudza. „Było coś niesłychanie wulgarnego w jej kolebaniu się na boki, w jej zamierzonej niezgrabności i wymyślnej deformacji bioder – miałem wrażenie, że robi wszystko, co może, by mi okazać ohydę w sposób najbardziej bezpośredni, intymny” (tamże, s. 51–52). Pożądanie pomieszane z poczuciem winy (wobec żony) i wstydu (wobec historii – tej osobistej i tej narodowej) mocno kontrastuje z szacunkiem okazywanym matce Paula. Należy również pamiętać o tym, na co wskazuje Halicka: „W momencie publikacji książki w latach 60. romans bohatera z Niemką zapewne nie znalazłby zrozumienia u czytelników” (B. Halicka, *Polski Dzik Zachód*, dz. cyt., s. 66). Dlatego finalna scena, w której Polak zauważa pełną nienawiści Enę w dziecinnej zabawie, rzucającą zapalczywie kamieniami w „mizerną budowlę z gałęzi” i wykrzykującą radośnie „Stalingrad ka-a-p-u-u-t” (H. Worcell, *Najtrudniejszy język świata*, dz. cyt., s. 66) ostatecznie pozwala Władowi otrząsnąć się z niedorzecznego uczucia i raz na zawsze skończyć ten temat.

Śląska. Mówiąc o powieści Oryszyn *Ocalenie Atlantydy*, wydanej już w 2012 roku, za którą otrzymała wiele prestiżowych nagród, Inga Iwasiów zwróciła uwagę, iż wiele wyimków tej prozy to autorskie reminiscencje tekstów z lat wcześniejszych. Badaczka akcentuje coś jeszcze: „Zyta Oryszyn opowiada tę samą historię, dodając do niej kolejne epizody, wprowadzając kolejnych bohaterów, cofając się i nie dając nadziei na uwolnienie z kręgu pierwotnej opowieści”¹³.

W rozdziale piątym książki Oryszyn, zatytułowanym *Cudza skóra, czyli historia choroby, historia żałoby*, znajduje się znamienna scena, w której Bobo, oglądając ponemiecką hulajnogę, dziwi się zawrodozeniu Niemki i jej syna na widok odbieranej im kolejnej rzeczy. Bohater określa rabowaną kobietę z cynicznym uśmiechem na twarzy jako „szwabkę”, „hitlerówkę”, czym prowokuje zdecydowaną reakcję babuni:

(...) babunia pociągnęła go w bok i powiedziała: – Jak jeszcze raz mi powiesz hitlerowa czy szwabka, to popamiętasz sobie, to jest wypędzany człowiek, biedna kobieta. – Chciał powiedzieć, że chyba wojsko ruskie i polskie lepiej wie, czy to jest biedna, wypędzana kobieta czy szwabka hitlerowa, ale zamilkł, bo się przestraszył, że zaraz usłyszy, że jest czterdzieści szósty rok i nie wiadomo, co się może jeszcze zdarzyć, na przykład zabiorą ich z tej dziwnie nazywającej się miejscowości i będzie po hulajnodze¹⁴.

Oczywiście Bobo nadal pozwala sobie na podobne uwagi, choć w dalszej części babka upomina go, aby się tak nie wyrażał; z kolei jego ojciec mówi o Niemce „ta kobieta”. Narracja inkrustowana częstokroć określeniami „szwabskie”, noszącymi negatywny ładunek emocjonalny, jednocześnie nazywa bohatera imieniem Bobo i pokazuje dystans wobec rozgrywających się tu scen w symptomatyczny sposób. Bronią Zyty Oryszyn jest przeszywająca tekst ironia; nie brakuje jej również w scenach, o których wspomniano powyżej. Ważna byłaby odpowiedź na pytanie, jakie powody kierowały babunią: współczucie czy przezorność, czyli kobieca intuicja wsparta instynktem samozachowawczym? Literatura pisana przez kobiety często przyzywała na rodzaj gestu pojednawczego, ugruntowanego solidarnością matek, ale czy również w tym przypadku można tak założyć? Biedna, wypędzana kobieta na chwilę zasłużyła na uwagę, nic ponadto, na więcej nie

¹³ I. Iwasiów, *Granice. Polityczność prozy i dyskursu kobiet po 1989 roku*, Szczecin 2013, s. 74.

¹⁴ Z. Oryszyn, *Ocalenie Atlantydy*, Warszawa 2012, s. 64.

pozwalał status głównych bohaterów, których tożsamość zmienia się w zależności od warunków występujących w danej chwili.

W dużych miastach, znaczących ośrodkach proces wysiedlenia był często gwałtowny, dawni właściciele musieli spakować się w ciągu kilku godzin. Na prowincji, a szczególnie na wsiach, gdzie brakowało rąk do pracy, nowi mieszkańcy musieli przez pewien czas dzielić miejsce pobytu z wysiedlanymi systematycznie Niemcami. Reguły współżycistowania wyznaczali zarówno starzy, jak i nowi mieszkańcy domostw, a ich wzajemne relacje były często odbiciem pomieszania strachu, nienawiści, poczucia zagrożenia i niepewności. Władek, bohater tekstu Worcella *Najtrudniejszy język świata*, na czas pobytu Niemców nie włącza się w ogóle w pracę na roli, ponieważ przywołuje ona wspomnienia przymusowej pracy dla niemieckiego rolnika, stawia go to w dwuznacznej sytuacji. Tym większe staje się wzrastające w głównym bohaterze poczucie niezadomowienia, braku stanowienia o „zdobytym”, zajęтым miejscu. Podobną sytuację odnajdujemy we współczesnej powieści – w *Domu Małgorzaty* Ewy Kujawskiej. Zasadnicza różnica między przywołanymi tekstami polega nie na zmianie miejsca (dom na wsi śląskiej na dom na Wybrzeżu) czy innym czasie wydania tekstów, ale przede wszystkim na różnej perspektywie głównych bohaterów – w przypadku tekstu *Najtrudniejszy język świata* mamy do czynienia z optyką męską, natomiast u Kujawskiej z kobiecą.

Początkowo bohaterem *Domu Małgorzaty* jest samo miejsce, tytułowy dom, o którym prawda zawiera się w zdaniu: „(...) tu jest Dom, a tam jest Świat”¹⁵. Przyczyny powstania budynku oraz jego przemysłany kształt, podane w stylizowanej na uświęconą narrację mowie, wprowadzają czytelnika w główną myśl części pierwszej. Każdemu człowiekowi potrzebne jest miejsce, które daje oparcie, a przecież

(...) taki dom jak ten – tak przezornie i rozumnie zaprojektowany – uchroni tych, którym daje schronienie, od wszystkich nieszczęść tego świata. Że akurat ten dach nie runie człowiekowi na głowę. (...) Że taki dom nie pozwoli, aby człowieka wziął we władanie Przypadek¹⁶.

Dom został wybudowany dla Hildegardy i jej potomstwa, będzie ośrodkiem jej życia, będzie wypełniał każdą minutę, większość myśli, lwią część jej starań, podobnie jak jej dzieci. Historia wojny jest dla

¹⁵ E. Kujawska, *Dom Małgorzaty*, Wołowiec 2007, s. 16.

¹⁶ Tamże, s. 12.

bohaterki „hipnotycznym głosem, kuszącym przez radio porządných mężczyzn, ojców i mężów”¹⁷, nieco później zaś kroniką zmniejszania liczby poranných kromek chleba na talerzu w kuchni, czyli umniejszania roli pierwotnej karmicielki, dawczyni życia. Wojna jest dręczycielką, która odebrała jej synów, „rozpleniała się na świecie na podobieństwo chwastu, który – jeśli raz pozwolić mu wtargnąć do ogrodu – rozpanoszy się i zagłuszy potrzebne rośliny”¹⁸. Metafory kulinarne i ogrodnicze, którymi bogato inkrustowany jest tekst Kujawskiej, odsłaniają specyfikę myślenia bohaterek, zarówno wcześniejszej mieszkanki domu, jak i późniejszej jego lokatorki. Świat to dom i jego sprawy, jego mieszkańcy. Dlatego w Hildegard dostrzega się przede wszystkim kobietę – empatyczną, troskliwą, pragnącą porządku i spokoju, a czasem miłosnej przygody, szaleństwa zmysłów. Zabieg ten pozwala na stworzenie wrażenia, że metodycznie snuta opowieść dotyczy uniwersalnego domu uniwersalnej kobiety w czasie trwania jakiejś wojny.

Nawet w trakcie najokrutniejszej wojny kobieta potrafi odnaleźć ostatki swej kobiecości, ponieważ czuje swą samotność i zbliżającą się starość. Hildegard jest przysłowiową „kobietą z krwi i kości”, zna swoje miejsce w kulturze, w której wzrastała, ma również potrzebę bliskości, stąd pozwala sobie na krytykę męskiego świata, który wywołał wojnę, świata, który czyni kobiety samotnymi również w sensie fizycznym. Andreas Herbigier, kaleki malarz, z którym przeżywa krótki romans, usłyszcy od niej ważne słowa:

Zanim się skończy to, co się wyprawia, co wy wyprawiacie, będziemy stare i samotne. I to wcale nie tak samotne jak pan, panie Herbigier. Będziemy sto razy starsze i sto razy bardziej samotne, bo nam ten czas, który się stąd zabiera razem z naszymi mężami i synami, liczy się podwójnie, albo jeszcze bardziej...¹⁹

Osamotniona Hildegard cały czas zajmuje się domem i ogrodem, a symbolicznie również fantomowym dzieckiem. Bohaterka, o której narodowości zaświadcza imię,

(...) w wolnych chwilach jęła porządkować opuszczone, zaniedbane po zimie rabaty. Oczyszczyła je z wiszącego w smętnych strąkach zielska; z pasją wyrывała młode chwasty – ich

¹⁷ Tamże, s. 25.

¹⁸ Tamże, s. 34.

¹⁹ Tamże, s. 50.

zielone zwłoki leżały potem na pryzmie, szarzejąc z dnia na dzień. Wtedy Hildegard spaliła je, a dym – wesoly, furkoczący szary pióropusz, poszybował w górę, aby gdzieś tam połączyć się w jedno z dymami innych pożarów, przechowujących jeszcze zapachy palonych domów, ulic, mdlącą woń spopielonych ludzkich ciał²⁰.

Dopiero w tym momencie do domu zawita nowa mieszkanka, Polka, nieznajoma z obcego świata, o którym wcześniej Hildegard zapewne w ogóle nie myślała. Druga część powieści Kujawskiej to historia nowej właścicielki domu, Małgorzaty, ale przede wszystkim niespieszna opowieść o trudnych relacjach pomiędzy dwiema kobietami z różnych światów, klas społecznych, narodów, miejsc. Na dobrą sprawę wszystko je dzieli, całkowicie różni, jednak niezwykła więź, jaka wytworzy się między Niemką a Polką podczas dwuletniej koegzystencji, okaże się kluczowa dla rozumienia całego utworu.

Najlepsze miejsce na ziemi według Hildegardy staje się nieprzyjaznym; jest nieakceptowalnym dla Małgorzaty, która musi oczekiwać na męża i przede wszystkim budować strefę obronną dla siebie i jedenastoletniego syna. Terytorium, na którym spotykają się stara i nowa właścicielka domu, to konwencjonalna domena kobiecej egzystencji, czyli kuchnia – miejsce szczególne, porządkujące przestrzeń, ale przede wszystkim obszar limitowania władzy. Kuchnia kiedyś należała do jednej z kobiet, teraz jest przydzielona tej drugiej. Starają się więc nie przebywać w niej w swojej obecności, unikają nawet kontaktu wzrokowego. Respektują swoisty kodeks postępowania, którego przecież nie spisały, nie uzgodniły, a według którego należało:

Wychodzić z pokoju, mając pewność, że ta druga jest w swoim, za zamkniętymi drzwiami.

Odczekać rano z wejściem do kuchni, aby nie spotkać Tamtej.

Skradać się na palcach pod drzwi ubicacji, żeby – zanim się je otworzy – sprawdzić, czy na pewno nikogo tam nie ma²¹.

Dziecko obserwujące zmagania kobiet widzi początek nowej wojny, rozgrywanej w „biało-granatowej kuchni bez wojsk i karabinów, gdzie jedną walczącą stroną była jego milcząca teraz matka,

²⁰ Tamże, s. 70.

²¹ Tamże, s. 103.

a drugą – ta obca, krzątająca się kobieta”²². Symboliczna wojna kobiet o przestrzeń, o kuchnię, o dom nie przynosi strat śmiertelnych, nie epatuje fizyczną agresją, jednak może być równie destrukcyjna emocjonalnie jak ta znana z opowieści młodzików. Małgorzata jest również zła na syna, że rozmawia z Niemcami. Uważa, że nie powinni używać teraz tego języka, czuje, że tak powinno być. Nie rozmawia przecież w ogóle z pierwszą właścicielką domu, choć bariera językowa nie stanowi problemu.

Kujawska przemyślnie konstruuje życiorysy kobiet. Łączy je bardzo wiele. Po pierwsze – mężowie opuścili je podczas wojny, choć jeden poszedł z własnej woli na front, a drugi został zabrany na przymusowe roboty. Po drugie – obie nie wyszły za mąż z porywu serca, kochały tylko swoje potomstwo, ono było najważniejsze. Nie tęsknią za swoimi mężami, są im właściwie obojętni. Po trzecie – kobiety kochały, uwielbiały swoje domy, pielęgnowały je, widziały w nich ważny element rzeczywistości, znaczący punkt na mapie świata. Domy określały ich tożsamość bardziej niż narodowość. W końcu, po czwarte, zarówno Hildegard, jak i Małgorzata nie zajmowały się polityką, były dalekie od jednoznacznych wykładni filozofii narodowych, obie były złe na czasy, w jakich przyszło im i ich synom żyć.

Mężczyzna jest jednak ważnym elementem układanki świata, w którym chciałyby egzystować. Dlatego relacja między kobietami zmienia się, gdy do domu wkracza jego przyszły właściciel. Pierwsza konfrontacja z mową i osobą Niemki staje się dla Polki magiczną chwilą:

Małgorzata stała i stała, patrzyła na Hildegard, a Hildegard patrzyła na nią. I więcej w ich patrzeniu na siebie było zadziwienia nimi samymi aniżeli powrotem Franciszka, który nagle wydał się Małgorzacie tak błahy, tak mało ważny w porównaniu z brzmieniem głosu tej obcej kobiety, obdarzonym mocą uciszania cudzych niepokojów i obaw²³.

Owa pierwsza fascynacja nie trwa długo, sprawy wracają na stare tory, pomimo że Niemka czuje empatię w stosunku do wymizierowanego męża Małgorzaty i „[p]onad jej siły jest wykrzesanie z siebie wściekłości i niechęci, choć On pojawił się w jej domu jak intruz – którego

²² Tamże, s. 104.

²³ Tamże, s. 122–123.

ani nikt nie zapraszał, ani też nikt na niego nie czekał”²⁴. Hildegard nie umie nienawidzić – jak czyniła to Mayerowa z powieści Dowgiewliczowej – ona próbuje zrozumieć tych nowych mieszkańców jej wspaniałego domu, współczuje im. Obecność mężczyzny zmienia wszystko, bo oto znowu ktoś dba o obejście, pielęgnuje dom. Uczucia najczęściej przypisywane wysiedlanym Niemcom zostają przez Kujawską unieważnione, dzięki czemu bohaterka może wyjść ze skorupy milczenia i obojętności. Pierwszy krok należy do Niemki.

Gesty wskazujące na troskę Niemki o zdrowie i komfort mieszkańców domu zmieniają zupełnie relacje pomiędzy kobietami. Zaczynają wspólnie gotować, czynią sobie małe uprzejmości, spożywają wspólnie posiłki. Relacja przechodzi kolejne etapy, aby w końcu dojść do najważniejszego punktu. Kobiety zaczynają wychodzić poza dom, spacerują po cmentarzu, a Małgorzata staje się skarbnicą przechowującą informacje o przeszłości tego miejsca. Hildegard pokazuje jej miasto, odkrywa przed nią jego dawny kształt, aby „Niewidzialni Nieobecni na krótką chwilę wracali do swych domostw”²⁵. Kiedy pamięć o ludziach, kulturze tego miejsca jest bezpieczna, ulokowana na stałe w umyśle, ale i wewnątrz Małgorzaty, kobieta przedłużająca w nieskończoność wysiedlenie z ukochanego domu może spokojnie odejść. Moment opuszczenia domu przez Hildegard naznacza Małgorzatę koniecznością egzystowania na pograniczach melancholii do końca życia. Rzucone na odchodne „zostań mną” staje się dla Małgorzaty i poniekąd jej rodziny wyzwaniem nie do udźwignięcia, może nawet przekleństwem. Po wyjeździe Hildegard dom podupada, skrzypi, ciągle sprawia wrażenie nie do końca czystego, niewystarczająco doczyszczanego. Dwuletnia wspólna egzystencja sprawia, że więź między kobietami stała się zbyt silna. Małgorzata pomyśli: „I dom, i ja – jesteśmy teraz jak dwie sieroty”²⁶.

Relacja przedstawiona w powieści Kujawskiej jest być może zaskakująca, momentami trudna do zaakceptowania i nie do końca przekonująca. Ważne, a nawet najważniejsze jest to, że autorka w głównej mierze tworzy historię budowania uczuć, doskonalenia empatii, kobiecego porozumienia na gruncie typowych zatrudnień domowych. Ponieważ pisarka używa do tego swoistego języka przywodzącego skojarzenia z moralistycznymi opowiastkami, ale operującego metaforą odwołującą się do kulinarno-porządkowo-ogrodniczej rzeczywistości,

²⁴ Tamże, s. 130.

²⁵ Tamże, s. 160.

²⁶ Tamże, s. 202.

udaje się jej nie popaść w naiwność. Zasadnicze przesłanie powieści *Dom Małgorzaty* jest antywojenne i prokobiece („[...] teraz się rodzą same dziewczuszki. Przynajmniej nie będzie wojny”²⁷). Kujawska pokazuje, kto równie mocno cierpi na wojennych przetasowaniach, kto trwa, by móc zapewnić przedłużenie opowieści, której częścią są w równiej mierze i kobiety, i mężczyźni. Kobiety są w tej powieści depozytariuszkami tradycji kulturowych miejsca, dbającymi o kształt przekazu, mediatorkami, siłami twórczymi.

Narracje podejmujące wątek zasiedlania terenów pogranicza pisane przez kobiety nierzadko skupiają się na bohaterkach kobiecych, na miejscach ich bytowania, na codziennej egzystencji, na problemach związanych z organizowaniem życia po traumie, która dotknęła każdego człowieka zarówno opuszczającego, jak i przybywającego na tzw. Ziemię Odzyskaną. Bohaterki rezydują najczęściej w domu, w kuchni, w ogrodzie przydomowym, zagarniają nową, poniemiecką przestrzeń po kobiecemu, dostosowują swoje plany do możliwości miejsca i do ludzi. Historia opisywana w podręcznikach, uogólniająca losy narodów czy dużych grup społecznych, spisująca fakty lub powołująca się na skatalogowane dokumenty, nie odda oczywiście złożoności relacji międzyludzkich, którymi w ogromnym stopniu kierowały zarówno dość powszechnie panujące w społeczeństwie emocje, jak i indywidualne preferencje poznawcze poszczególnych osób. Ciekawe są zatem przywołane w literaturze zależności między wysiedlanymi i zasiedlającymi tereny pogranicza kobietami. Częstokroć są to związki budowane na empatii i zrozumieniu, a nie tylko na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności najeźdźców. Częstokroć nie oznacza jednak zawsze.

²⁷ Tamże, s. 221.

ELŻBIETA RYBICKA
Uniwersytet Jagielloński

Biopamięć (pomiędzy etnobotaniką a bioregionalizmem)

ROŚLINY JAKO IDENTYFIKATORY REGIONU I JAKO ŚLADY PAMIĘCI

Problematyka pamięci w literackich badaniach regionalnych podejmowana już była wielokrotnie i wielostronnie, a w polu zainteresowań znalazły się takie kwestie, jak rola kanonu, polityka pamięci, dyslokacje czy pluralizacje pamięci, ale też wprzęgnięcie w mechanizmy rynkowe, gdy jej emblematyczne figury stają się kluczowymi elementami marketingowej promocji regionu. Z tego względu warto zwrócić uwagę na nieco odmienne, a nieporuszone do tej pory problemy, mianowicie związek pamięci kulturowej i świata roślinnego, który umownie można nazwać biopamięcią. Mówiąc o biopamięci, mam na myśli fakt, że rośliny pozostają śladem dawnych kultur materialnych, osadnictwa, regulacji prawnych, zmian gospodarki, mogą zatem zarówno stymulować, jak i przechowywać pamięć miejsc i regionów. Nie chodzi przy tym o najbardziej oczywiste drzewa-pomniki, ale o bardziej dyskretne formy, które dla nas współczesnych pozostają często poza polem refleksji czy nawet uświadamienia, iż krajobrazy kulturowe są zjawiskiem dynamicznym, historycznie zmiennym i niezwykle silnie dowodzącym symbiozy świata ludzkiego i roślinnego. Interesuje mnie zarazem pytanie, czy świat roślinny w połączeniu ze światem ludzkim

i kulturą – językiem oraz literaturą – może stanowić o odrębnościach regionalnych. A dokładniej – jaką i czyją historię zobaczymy, gdy przyjrzymy się roślinności.

Problem związku pamięci i roślinności nie jest oczywiście nowy, a inicjatorem takich zainteresowań stał się region warmińsko-mazurski. Przykładem dostrzeżenia tak ważnej roli środowiska przyrodniczego dla tożsamości regionu i jego pamięci są bowiem koncepcje i działania kryjące się pod nazwą „czytanie krajobrazu kulturowego”, podejmowane przez Wspólnotę Kulturową „Borussia”. Zakładała ona – jak w ujęciu Roberta Traby – spojrzenie na krajobraz kulturowy jako palimpsest, który dopiero w swej skomplikowanej wielowarstwowej ciągłości opowiada historię miejsca¹. Obok tego warto przypomnieć akcję ochrony alei przydrożnych zainicjowaną przez Krzysztofa Worobca, przypominającą nie tylko o ich wartościach przyrodniczych, ale też o wartości kulturowej, a w tym roli regulacji prawnych (jak edykty Fryderyka II z XVIII wieku czy zarządzenie Felicjana Sławoja-Składkowskiego, Ministra Spraw Wewnętrznych, z 1927 roku o zadrzewieniu miast, nakazujące nasadzenia w celu poprawy wyglądu oraz stanu powietrza)². Akcja ochrony alei rozwinęła się zresztą także w innych regionach, by wspomnieć o projekcie „Historia drzewami pisana” w rejonie Wzgórz Dalkowskich (obecnie na styku województwa dolnośląskiego i lubuskiego). Aleje czereśniowe ze starymi odmianami drzew – jako znak tożsamości regionalnej – przywraca się również w Krainie św. Anny na Opolszczyźnie, niegdyś słynącej z sadów owocowych. Innym działaniem dowodzącym związku roślin z dziedzictwem i tradycją regionu jest akcja Waldemara Mierzwę, namawiającego do sadzenia w ogródkach przydomowych Warmii i Mazur malw i lilaków, znanych powszechnie jako bzy. I w tej akcji uzasadnieniem jest kontynuacja tradycji i zapewnienie ciągłości krajobrazu kulturowego.

Wszystkie te inicjatywy dowodzą, iż coraz bardziej rozpowszechnione jest przekonanie, że roślinność danych obszarów może stanowić o ich specyfice regionalnej oraz że tworzy ona nie tylko dziedzictwo przyrodnicze, ale i pamięć kulturową. Ten często podkreślany związek krajobrazu i przeszłości włącza się w jeden z wiodących

¹ R. Traba, *Pamięć zapisana w kamieniu, czyli krajobraz kulturowy jako palimpsest oraz Historia stosowana. Pamięć i krajobraz jako nośniki badań i edukacji historycznej*, [w:] tegoż, *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań 2009. Por. też I. Liżewska, *Krajobraz po zmianach. O przestrzeni wyobrażonej i realnej*, „Borussia” 2006, nr 39.

² Por. Aleje przydrożne. *Historia, znaczenie, zagrożenia, ochrona*, red. K. Worobiec, I. Liżewska, Olsztyn 2009.

nurtów współczesnych *landscape studies*, w których – w zależności od przyjętej perspektywy (archeologii, badań nad dziedzictwem, post-humanistyki) – pojawiają się ujęcia eksponujące zarówno dominantę kulturową, jak i przyrodniczą, uznającą sprawczość krajobrazu jako nie-ludzkiego aktora³.

Zasadniczy problem pojawia się jednak wtedy, gdy takie rozpoznanie próbujemy przenieść na grunt literatury i badań literackich, ponieważ zainteresowanie światem przyrodniczym stało się w ostatnich kilkudziesięciu latach zjawiskiem marginalnym, niszowym czy wręcz kuriozalnym. Mamy wprowadzić obecnie do czynienia z koniunkturą na humanistykę ekologiczną⁴ i rozwojem ekokrytyki⁵, ale – jak zauważa Magdalena Lachman – nie przekłada się to bezpośrednio na wzrost zainteresowania przyrodą, a zwłaszcza botaniką w literaturze⁶. Nie jest to oczywiście problem tylko pisarzy i badaczy, ale szersze zjawisko społeczne, spowodowane zanikiem wiedzy przyrodniczej poza środowiskami specjalistycznymi. I badania nad biopamięcią, i literatura wprowadzająca takie zagadnienia wymagają bowiem wiedzy umiejscowionej, usytuowanej w obiegu lokalnym, a zarazem bardzo szczegółowej. Na świadków powołam dwu pisarzy. Najpierw Horsta Bienka, który we wspomnieniach ze swego śląskiego dzieciństwa w latach trzydziestych zauważał, iż wówczas:

Woda nie była po prostu wodą, lecz strumieniem, potokiem, strugą, bajorkiem, stawem, jeziorem, rzeką. Nie były to zwykłe kamienie, lecz krzemień, bazalt i granit. I nie same drzewa tu rosły, ale nazywały się one buki, dęby, lipy, kasztany, sosny. I nie kwiaty tu rozkwitały, lecz astry, georginie, cynie, płomyki i **modrzeńce**⁷.

³ Szerzej o dynamice i zmianach perspektyw w badaniach nad krajobrazem pisałam w artykule *Krajobraz kulturowy. Między ideologiami a działaniami* ([w:] *Więcej niż obraz*, red. nauk. E. Wilk i in., Gdańsk 2015). Por. też artykuły: S. Turner, *Landscape Archeology* oraz D. Harvey, *Emerging Landscapes of Heritage*, [w:] *The Routledge Companion to Landscape Studies*, red. P. Howard, I. Thompson, E. Waterton, London–New York 2013, s. 131–142 i 152–165.

⁴ E. Domańska, *Humanistyka ekologiczna*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2. W tym miejscu warto przypomnieć też wcześniejsze prace Jacka Kolbuszewskiego (*Ochrona przyrody a kultura*, Warszawa 1990; *Znaczenia i wartości przyrody polskiej. Studia*, Wrocław 2000).

⁵ Por. np. J. Fiedorczuk, *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*, Gdańsk 2014; J. Tabaszewska, *Zagrożenia czy możliwości? Ekokrytyka – rekonesans*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3.

⁶ M. Lachman, *Gdzie jest przyroda, jak jej... nie ma? Rzut oka na przypadek literacki*, „Kultura Współczesna” 2011, nr 1.

⁷ H. Bienek, *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*, tłum. W. Szewczyk, Gliwice 1991, s. 6; wyróżnienie E.R.

Modrzeniec (oryg. *Rittersporn*, łac. *Delphinium*) to lokalna nazwa ostróżki, zwanej też w innych regionach zieleń św. Katarzyny. Drugi przykład pochodzi z *Doliny Issy* Czesława Miłosza:

Na trawniku pojawiały się na wiosnę kwiaty nazywane **kluczyki św. Piotra**. Cieszyły one Tomasza, bo trawa jednolicie zielona, a nagle ta jasna żółtość, na gołej łądżyce, właśnie jak pęk małych kluczy, a w każdym drobnym krążek czerwieni. Liście u dołu pomarszczone, miłe w dotyku, jak zamsz⁸.

Kluczyki św. Piotra to funkcjonująca na obszarach wschodnich regionów pogranicznych (obecnie Podlasia, Litwy, Białorusi) ludowa nazwa pierwiosnka lekarskiego (*Primula veris*).

Są to oczywiście drobiazgi botaniczne, ale lokalna wiedza, którą posiadają jeszcze obaj pisarze nie służy wyłącznie do tworzenia kolorytu miejsca. Jeśli uznać, że każdy tekst, niezależnie od jawnego podejmowania tematu lub jego braku, inscenizuje na swój własny sposób relacje pomiędzy światem ludzkim a środowiskiem przyrodniczym⁹, to w obu przypadkach mamy do czynienia z podobną sytuacją. Obie nazwy¹⁰ oparte są na motywacji naturalnej, charakterystycznej dla kultury ludowej¹¹, i odwołują się do zmysłowo postrzegalnych właściwości, obie wprowadzają zatem w etnobotaniczne pojmowanie rzeczywistości, w którym nazwy roślin stawały się kluczem do różnych praktyk (leczniczych, magicznych, kulinarnych), ale służyły też do wyjaśniania procesów naturalnych. Obie wreszcie przechowują pamięć przednowoczesnej korespondencji – mogą zatem służyć jako metonimie pogłębionej symbiozy pomiędzy przyrodą a światem ludzkim.

Ten świat należy już jednak do przeszłości, co więcej, współczesny kryzys wyobraźni, diagnozowany jako główne źródło kryzysu ekologicznego, wynika, jak sądzę, nie tylko z braku wiedzy, ale też z optyki, sposobu widzenia, ponieważ nawet jeśli mamy świadomość zagrożeń dla środowiska przyrodniczego, to są one najczęściej postrzegane w skali planetarnej i jednostkach globalnych – deforestacji, zmian klimatycznych, sprawiedliwości ekologicznej. Przy tak szerokim horyzoncie znika natomiast to wszystko, co tworzy konkretne środowiska

⁸ Cz. Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 1989, s. 20; wyróżnienie E.R.

⁹ Por. J. Fiedorczuk, *Cyborg w ogrodzie*, dz. cyt., s. 28.

¹⁰ Nazwa kluczyki św. Piotra ma jednak bardziej skomplikowaną genealogię i do sprawy tej jeszcze powrócę.

¹¹ O motywacji naturalnej nazw ludowych por. J. Waniakowa, *Polskie gwarowe nazwy dziko rosnących roślin zielnych na tle słowiańskim. Zagadnienia ogólne*, Kraków 2012, s. 63–118.

przyrodnicze w konkretnych miejscach. Można zatem powiedzieć – że obok silnie rozbudzonej świadomości ekologicznej, mamy równie silnie pogłębianą nieświadomość ekologiczną, dotyczącą umiejętności rozpoznawania lokalnych gatunków roślin i ptaków, wiedzy o istnieniu podziemnych rzek, przepływających przez nasze miasta, czy historii zalesień niegdyś górskich łąk.

Nie chciałabym jednak popadać w melancholijne nastroje, ale wskazać, że, z jednej strony, w przeszłości – i to jeszcze nie tak całkiem odległej – istniały już takie sposoby ujmowania świata roślinnego, które można wiązać z biopamięcią. Jednym z patronów takich badań mógłby być Jerzy Stempowski, który w *Ziemi Berneńskiej*, pisanej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, rekonstruował historię kantonu na podstawie śladów ludzkich działań, drzew i alei zachowanych w jego krajobrazie, opisywał specyfikę roślinności regionu berneńskiego w powiązaniu z kulturą europejską¹². Podobnie w eseju *W dolinie Dniestru* szukał krajobrazu uformowanego ręką człowieka i przypominał historię jeszcze XVIII-wiecznych ukraińskich alei przydrożnych. Drugim z kolei patronem byłby oczywiście Stanisław Vincenz ze swoją koncepcją „pisma światowego”, czytania krajobrazu w jego całokształcie¹³.

Z drugiej strony ten brak równowagi pomiędzy makroperspektywą procesów globalnych a zanikiem mikroperspektywy lokalnej zachęca do stworzenia przeciwwagi i otwarcia pola dla bioregionalizmu. Pomiedzy historią środowisk przyrodniczych konkretnych miejsc a obszarem zainteresowania bioregionalistów można bowiem dostrzec pewne zbieżności. Bioregionalizm to ruch, który powstał na fali kontrkultury amerykańskiej lat sześćdziesiątych. W perspektywie bioregionalnej uznaje się, że tożsamość jest w większym stopniu konstytuowana przez czynniki wywiedzione z lokalnego środowiska niż przez narodowe, państwowe czy etniczne¹⁴. Nie prowadzi on jednak do przyjęcia środowiskowego determinizmu, ale próbuje zachować równowagę pomiędzy geograficznymi uwarunkowaniami a kulturowym konstruktywizmem, by zintegrować ekologiczne i kulturowe afiliacje z wrażliwością nakierowaną na miejsce¹⁵. Obecnie najczęściej

¹² J. Stempowski, *Ziemia Berneńska*, tłum. i postł. A.S. Kowalczyk, Warszawa 1996.

¹³ Por. J. Kolbuszewski, „Pismo światowe” Stanisława Vincenza, [w:] *Z problemów aksjologii literatury i kultury popularnej. Prace ofiarowane Józefowi Nowakowskiemu*, red. S. Uliasz, Rzeszów 1996.

¹⁴ *The Bioregional Imagination. Literature, Ecology and Place*, red. T. Lynch, Ch. Glotfelty, K. Armbruster, Athens 2012.

¹⁵ L. Buell, *The Future of Environmental Criticism. Environmental Crisis and Literary Imagination*, Malden 2005, s. 83.

łączy się z takimi zjawiskami jak wspólnota, zrównoważony rozwój, kultura lokalna, ruch *slow food*, odnawialne źródła energii, oddolny aktywizm, „zielone” miasta, świadomość ekologiczna¹⁶.

Jaką jednak rolę odgrywa w bioregionalizmie literatura? W przekonaniu autorów wprowadzenia do książki *The Bioregional Imagination* pomaga ona czytelnikom w przesunięciu poznawczym – w zmianie wyobrażeń miejsc, w których mieszkają, i relacji do nich, pozwala też na zrozumienie unikatowego charakteru poszczególnych bioregionalnych wspólnot¹⁷. Uznają oni zatem sprawczy charakter literatury, która może „rozpalać emocje, zmieniać mentalność, inspirować działania”¹⁸.

Bioregionalizm *sensu stricto* jest ruchem amerykańskim, dla którego wielką tradycję literacką tworzy tzw. *nature writing*, a zwłaszcza pisarstwo Henry’ego Davida Thoreau¹⁹. Bezpośrednie przełożenie na specyfikę polską jest o tyle trudne, że gdyby nawet podjąć próbę rekonstrukcji analogicznej tradycji to, jak wspomniałam, obecnie wydaje się ona prawie nieaktywna. Choć oczywiście warto nieustannie przypominać chociażby etnobotaniczną działalność Elizy Orzeszkowej i jej zielnik z niezwykłą kolekcją polskich, białoruskich i litewskich nazw roślin dziko rosnących i wykorzystywanych w medycynie ludowej w okolicach nadniemieńskich²⁰. Warta syntetycznego ujęcia jest również polska szkoła eseistyki krajobrazowej (Stanisława Vincenza, Czesława Miłosza, Jerzego Stempowskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Zbigniewa Herberta) i jej współczesnego kontynuatora Henryka Wańka. Tym bardziej że jest ona wyjątkowo wyostrzona na rozumienie krajobrazu jako swoistego „traktatu historycznego”²¹.

Można jednak wyobrazić sobie bioregionalną interpretację twórczości Vincenza lub *Doliny Issy*, ta zresztą książka najtrafniej i w najbardziej złożony sposób prezentuje osobliwą zróżnicowaną wspólnotę świata ludzkiego i przyrodniczego bez uciekania się do naiwnego pastoralizmu. W *Dolinie Issy* ta symbioza świata ludzkiego i naturalnego jest tak intensywna, a relacje tak zażyłe, że następuje wymiana

¹⁶ *The Bioregional Imagination*, dz. cyt., s. 4.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 12.

¹⁹ Por. J. Durczak, *Rozmowy z Ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2010.

²⁰ Por. K. Szcześniak, *Świat roślin światem ludzi na pograniczu wschodniej i zachodniej Słowiańszczyzny*, Gdańsk 2013.

²¹ O krajobrazie jako „traktacie historycznym” w ujęciu Henryka Wańka pisze Elżbieta Dutka w artykule *Od „magicznego kraju” do „ziemi pękniętej”. O „Finis Silesiae” Henryka Wańka* ([w:] tejsze, *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI*, Katowice 2011, s. 114).

i przenoszenie właściwości z jednego świata na drugi. Dworski staw „ma imię” jak ludzie („Sadzawka ma na imię Czarna, bo nigdy nie dosięga jej słońce”²²), babcia Michalina jest niczym leśne stworzenia:

Tomasza przenikała, kiedy znalazł się przy niej, radość – ta sama, którą się czuje spotykając w gąszczu wiewiórkę albo kunę. Jak one należała do stworzeń leśnych. Do ich pyszczków podobny był jej duży, prosty nos między policzkami, co tak sterczały naprzód, że jeszcze trochę a schowałyby się między nimi²³.

Powieść Miłosza czytana w perspektywie bioregionalnej ujawnia więc niezwykle gęstą sieć powiązań pomiędzy miejscem, jego lokalizacją geograficzną, geologią, typem roślinności, wynikającym z nich charakterem rolnictwa, pogańskimi wierzeniami czy kulturą materialną.

Nowa *Dolina Issy*, prezentująca tak całościowy i złożony ekosystem, jest w zasadzie niewyobrażalna, również dlatego, że wśród czytelników zanika wrażliwość i otwartość na taki typ literatury, wyraźnie spowalniającej rytm czytania i zanurzonej w codzienności. W tej sytuacji pustki po wrażliwości i wiedzy przyrodniczej zdarzeniem być może otwierającym nowy rozdział jest *Droga 816* Michała Książka, zapis pieszej (!) wędrowki rozpoczętej w grudniu nadbużańskimi drogami – od Hrubieszowa i Raciborowic po Białowieżę i Hajnowkę. Książek, leśnik z wykształcenia, rozwija w czasie tej włóczęgi równoległe dwie historie: pierwszą – ludzką i polityczną, znaczoną jeszcze pamięcią po wyburzeniach cerkwi na Chełmszczyźnie w latach trzydziestych; druga to opowieść w rytmie natury – w całkowicie odmiennym horyzoncie czasowym, to skala kenozoiku, epoki holocenu, ery ssaków, owadów i kwitnących roślin. Te dwie historie – ludzka i przyrodnicza – przecinają się rzecz jasna i wtedy odnajdujemy właśnie tropy biopamięci:

To odtwarzanie starych miejsc – zagród, dworów jest możliwe dzięki roślinom, które w przeciwieństwie do ludzi nie porzuciły obejścia. Bez czarny i pokrzywy lubią azot, często więc rosną tam, gdzie stały kurniki albo obórki. Fuksje i malwy posadzone niegdyś w szeregach czy skupiskach, zdradzają dawny ogródek. Winorośl mogła pięć się po ścianie, mogła i po ganku. Kalina koralowa i lilak pospolity zajmowały miejsce pod oknami, często rosły też od strony drogi. Podbiał może

²² Cz. Miłosz, *Dolina Issy*, dz. cyt., s. 11.

²³ Tamże, s. 17.

BIOPAMIĘĆ (POMIĘDZY ETNOBOTANIKĄ A BIOREGIONALIZMEM)

świadczą o pożarze, lubi przecież pogorzeliska. Rośliny, te związane z człowiekiem albo wysiane jego ręką, są jak resztki obecności dawnych właścicieli i gospodarzy²⁴.

Różnica pomiędzy *Doliną Issy* a *Drogą 816*, między bioregionalną narracją miejsca a bioregionalną narracją wędrówki, najlepiej uzmysławia skalę zmian, które zaszły w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Kwestie biopamięci chciałabym rozpatrzeć teraz bardziej szczegółowo, jednak proponowane przeze mnie ujęcie nie ma charakteru systemowego, ani tym bardziej całościowego, zależy mi raczej na zastanowieniu się – na przykładzie kilku roślin i fitonimów – nad tym, jakie problemy badawcze mogą wyłonić się w obszarze literackiego i kulturowego bioregionalizmu, kiedy zwrócimy uwagę na relacje pomiędzy pamięcią kulturową i botaniką.

GDZIE ROŚNIE KADYK?

Odpowiedź będzie tylko pozornie łatwa, fitonim **kadyk** pojawia się w literaturze niemiecko- i polskojęzycznej regionu Warmii i Mazur, m.in. w niemieckim oryginale *Heimatismuseum* Siegfrieda Lenza. Co znamienne, w polskim przekładzie kadyk odnaleźć można dopiero w drugim wydaniu z poprawionym tłumaczeniem. Jak wyjaśnia Eliza Borg, jedna z tłumaczek:

Gdy w zeszłym roku dokonywałyśmy poprawek do 2. wydania, do dyspozycji miałyśmy już różne internetowe niemieckie słowniki czy słownik gwary mazurskiej, zestawiony przez Erwina Kruka. Pamiętam, ile zachodu kosztowało nas choćby rozszyfrowanie słowa „Kadik” – czyli po prostu jałowiec. Zabawne, że w polskim tłumaczeniu zdecydowałyśmy się na wersję „kadyk”, bo jak się okazało z rozmów z miejscowymi, najczęściej napływowymi nowymi mieszkańcami Mazur, to słowo do dziś jest tam znane i używane²⁵.

Kadyk ma również wyjątkowe znaczenie w twórczości Erwina Kruka, taką nazwę nosiła współzałożona przez niego w Toruniu

²⁴ M. Książek, *Droga 816*, Białystok 2015, s. 127.

²⁵ Wypowiedź E. Borg, rozmowa z tłumaczami dostępna w sieci: <https://www.goethe.de/ins/pl/pl/kul/sup/ueb/ges/20554111.html> [dostęp: 1.04.2016].

w latach sześćdziesiątych grupa poetycka, tak brzmi także nazwisko bohatera jego pierwszej powieści *Drogami o świecie*.

Jałowiec (*Juniperus communis*) jako krzew lub drzewo występuje powszechnie w strefie klimatu umiarkowanego, najczęściej na obszarach suchych, jałowych, bagiennych, kamienistych i z tej racji nie może być identyfikatorem regionalnym *sensu stricto*. Natomiast kadyk jako gwarowa nazwa jałowca mógłby być potencjalnym wskaźnikiem regionalnym, specyficznym dla Warmii i Mazur²⁶. Historia tego fitonimu jest wszakże bardziej skomplikowana. Przez długie lata utrzymywała się hipoteza, iż leksem „kadyk” stanowi relikwt staropruski (pr. *kadegis*) w gwarach mazurskich. Jednak Krystyna Szcześniak, gdańska językoznawczyni od wielu lat zajmująca się fitonimami, zrekonstruowała genealogię tej nazwy i przynosi ona większe niespodzianki. Jak zauważa, ma on za sobą

(...) bardzo ciekawą drogę wędrowcy, bo stamtąd (z terenów ugrofińskich, [...] poprzez obszar osadnictwa staropruskiego i litewskiego na Małej Litwie, a później Państwa Wschodniopruskiego) przedostałby się do gwary mazurskiej i warmińskiej oraz dolnoniemieckich dialektów tego państwa. Z niemieckimi osadnikami kadyk przywędrował do Gdańska (i innych, bardziej oddalonych od nich miejsc), skąd prawdopodobnie zapożyczili go Kaszubi (nie można też wykluczyć pożyczki bezpośrednio od Prusów, wszak osadnictwo to sięgało terenów dzisiejszych północnych Kaszub, które znają ten leksem)²⁷.

Badaczka stawia w związku z tym tezę, że leksem ten byłby bardzo wczesną, jeszcze z okresu wspólnoty bałtosłowiańskiej, pożyczką z języków ugrofińskich regionu bałtyckiego, która dopiero później przemieściła się do języków bałtyckich, gwar północnopolskich, dolnoniemieckiego czy nawet chorwackiego²⁸.

Potencjalnym polem dla poszukiwań odmienności regionalnej byłyby zatem fitonimy; gwarowe i lokalne nazwy roślin niosą jednak ze sobą wiele problemów – mogą być specyficzne dla danego regionu (pamiętajmy przy tym, że należą one do oralnej odmiany języka), ale

²⁶ Kadyk znalazł się oczywiście w słowniku *Mazury. Słownik stronnicy, ilustrowany* (red. W. Mierzwa, Warszawa 2008, s. 64).

²⁷ K. Szcześniak, *Kadyk, czym jest i na jakich obszarach jest*, „*Studia Rossica Gedanensia*” 2014, nr 1, s. 97 (artykuł dostępny również w sieci: <http://cwf.ug.edu.pl/ojs/index.php/SRG/issue/view/100> [dostęp: 29.03.2016]).

²⁸ Tamże, s. 89–99.

w perspektywie historycznej często są konsekwencją mobilności kulturowej, procesów migracyjnych, wędrówek transgranicznych i w efekcie mają tendencje do niekontrolowanego rozsiewania się po różnych językach i obszarach. Jadwiga Waniakowa, jedna z głównych polskich specjalistek zajmujących się ludowymi fitonimami, zauważa, że:

Duża część polskich i słowiańskich gwarowych nazw roślin, brzmiących rodzimo, wręcz swojsko, sprawiających wrażenie autentycznie gwarowych, to jest powstałych na gruncie dialektalnym, ma w istocie rodowód obcy, dawny, nawet starożytny, często skomplikowany, jeśli chodzi o wędrówkę po Europie. (...) Część odziedziczonych nazw roślin w gwarach polskich to stare pożyczki, najczęściej z łaciny średniowiecznej i późniejszej oraz z języka czeskiego, ale też z greki i z języka niemieckiego²⁹.

Te kalki i zapożyczenia zawędrowały na wieś najczęściej za sprawą rozwoju kultur klasztornych – kopiowania zielników łacińskich i rozpowszechniania przez mnichów wśród okolicznej ludności nazewnictwa roślin leczniczych³⁰. Przykładem mogą być takie nazwy, jak krwawnik, ziele św. Jana czy paraliżowe ziele. Taką niedostrzegalną na pierwszy rzut oka kalką są również pojawiające się w *Dolinie Issy* kluczyki św. Piotra. Zgodnie z ustaleniami językoznawczyni mogą one stanowić kalkę albo średniowiecznej nazwy łacińskiej pierwiosnka (*clavis sancti Petri*), albo – w zależności od obszaru występowania – niemieckiej (*S. Peters Schlüssel*)³¹.

Z tych obserwacji językowych chciałabym wyprowadzić wstępnie wnioski, iż fitonimy, podobnie jak toponimy, przechowują w załączkowej postaci – chciałoby się powiedzieć: niczym nasiono – nie tylko pamięć kulturową miejsca i regionu, w którym występują, ale też niekiedy rozległych i zaskakujących wędrówek. Mogą oczywiście bezpośrednio odnosić się do topografii regionu (przykładem **czantoryjka**, centuria pospolita, *Centaurium erythraea* ze Śląska Cieszyńskiego), ale

²⁹ J. Waniakowa, *Polskie gwarowe nazwy dziko rosnących roślin zielnych na tle słowiańskim*, dz. cyt., s. 139–140, 167.

³⁰ Tamże, s. 168. Por. też prace Kwiryny Handke: *Łacińska terminologia a polskie słownictwo botaniczne* oraz *Polskie nazewnictwo botaniczne oczami językoznawcy* w tomie *Rozważania i analizy językoznawcze. Wybór prac wydany z okazji 65. urodzin Autorki* (Warszawa 1997, s. 165–185).

³¹ J. Waniakowa, *Polskie gwarowe nazwy dziko rosnących roślin zielnych na tle słowiańskim*, dz. cyt., s. 157.

mogą też wskazywać na historyczne kontakty międzykulturowe i na wielokierunkowe transmisje. Jakkolwiek wchodzą w związek z miejscem, to jednak równie często bywają efektem procesów migracyjnych, rozsiewania i rozpleniania.

GDZIE ROSNĄ BRZOZY?

Brzoza brodawkowata (*Betula pendula*) jest szeroko rozpowszechniona w Europie, Azji i Ameryce Północnej, a nawet w Afryce w strefie umiarkowanej, borealnej i arktycznej, i z botanicznego punktu widzenia, jako gatunek niezwykle popularny, nie może pełnić funkcji identyfikacyjnej dla żadnego regionu. A jednak jest region w Polsce, w którym brzoza stała się czymś więcej – zwiastunem odradzającego się życia, mianowicie Górny Śląsk. To znaczenie brzozy jako znaków rozpoznawczych krajobrazu śląskiego, podkreślił Horst Bienek w swoich wspomnieniach zatytułowanych zresztą *Brzozy i wielkie piece*:

(...) tworzyły one krajobraz, obrębiały szosy, stanowiły ramy dla samotnych chłopskich zagród, stały wokół sztucznych jezior po pogłębiarkach, wyrastały ponad sięgające do kolan paprocie na trzęsawiskach. (...) W maju, gdy brzozy wywieszały swoją soczystą zieleń i gdy błyszczała w południe charakterystyczna biała kora pni – wyczarowywało to wyraźne, osobliwe światło, białe i migotliwe, z zielonymi, tańczącymi refleksami³².

Światłolubne, odporne na zanieczyszczenia brzozy należą do tzw. gatunków pionierskich, jako pierwsze drzewa pojawiają się na hałdach, nieużytkach, odłogach i terenach ruderalnych, przygotowując je dla innych, bardziej wymagających roślin. Stały się dzięki temu charakterystycznym drzewem krajobrazu kulturowego Górnego Śląska. By jednak mogły zostać uznane w obiegu powszechnym, potrzebna była literatura. Chodzi o jeden z najbardziej znanych gestów literackich – wybrania i tym samym naznaczenia, jak w przypadku Mickiewiczowskiej dzięcieliny. Chciałabym wyprowadzić zatem wniosek, że o rozpoznaniu i uznaniu odmienności regionalnej świata roślinnego mogą decydować czynniki kulturowe i literackie. Gest pisarski Bienka w odniesieniu do Śląska jest tym bardziej istotny, że jednak w powszechnej, zwłaszcza ogólnopolskiej świadomości, krajobraz

³² H. Bienek, *Brzozy i wielkie piece*, dz. cyt., s. 31–32.

tego regionu, jak zauważa Elżbieta Dutka, jest podporządkowany schematom wyobrażeniowym „czarnego kraju”³³.

GDZIE ROŚNIE CIESZYNIANKA WIOSENNA?

Jak sama nazwa wskazuje, **cieszynianka wiosenna** rośnie na Śląsku Cieszyńskim. Jej kilka ostatnich stanowisk znajduje się w trójkącie pomiędzy Cieszynem, Ustroniem i Skoczowem. Co więcej, w tym regionie rozpowszechniona jest legenda, przytoczona zresztą przez Gustawa Morcinka³⁴, opowiadająca o umierającym w jednej z chat pod Cieszynem żołnierzu szwedzkim, który miał prosić, by po jego śmierci rozsypano na grobie woreczek z ziemią zabraną przez niego z rodzinnej Szwecji. To z niej właśnie miały wyrosnąć drobne wczesnowiosenne kwiaty. Cieszynianka wiosenna stała się obecnie symbolem miasta i regionu, władze samorządowe ziemi cieszyńskiej przyznają nawet zasłużonym nagrody zaprojektowane w formie kwiatu – Złote i Srebrne Cieszynianki.

Wszystko wskazywałoby zatem na fakt, że cieszynianka spełnia wreszcie kryteria regionalnej osobliwości, wydaje się gatunkiem endemicznym, jej nazwa bezpośrednio wiąże się z Cieszynem i Śląskiem Cieszyńskim, a sama roślina stała się wręcz znakiem rozpoznawczym regionu. A jednak i tutaj sprawy są bardziej skomplikowane – Morcinek przytacza legendę, ale natychmiast wyjaśnia, że cieszynianka jest naprawdę przybyszem alpejskim. Także jej stanowiska nie są ograniczone do Śląska Cieszyńskiego, w Polsce rośnie też na Lubelszczyźnie, w okolicach Wadowic i Krakowa, na Opolszczyźnie, a w Europie we wschodnioalpejskich regionach Austrii (Styrii i Karyntii), na obszarach Słowenii i Chorwacji. Nie występuje natomiast w Szwecji. Ogólnopolską nazwę zaproponował w 1924 roku profesor cieszyńskiej Szkoły Wyższej Gospodarstwa Wiejskiego Kazimierz Simm, biorąc ją jednak z lokalnego nazewnictwa. Cieszynianka nie jest wreszcie gatunkiem endemicznym, a tzw. reliktem wędrującym.

W przytoczonej przez Morcinka legendzie jest jednak coś wartego uwagi – cudzoziemiec z odległej Skandynawii nie jest traktowany jak wrogi, obcy najeźdźca, lecz ktoś, kto wymaga pomocy. A cieszynianka nie jest postrzegana jako gatunek inwazyjny, ale przybysz, który

³³ E. Dutka, *Literackie krajobrazy Górnego Śląska*, [w:] tejże, *Próby topograficzne. Miejsca i krajobrazy w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Katowice 2014, s. 250–260.

³⁴ G. Morcinek, *Śląsk*, [b.m., b.r.], s. 32 (reprint wyd.: Poznań 1933).

uzyskał status domownika. Na marginesie warto dopowiedzieć, że choć rzadko zdajemy sobie z tego sprawę, to blisko 30% gatunków roślin w Polsce to przybysze³⁵, a migracje w przyrodzie są zjawiskiem naturalnym.

Cieszyńianka wiosenna nie jest jedyną rośliną, która stała się symbolem regionu pomimo tego, że występuje również na innych obszarach. Podobnie stało się z **różą kłodzką**, regionalną nazwą pełnika europejskiego (*Trollius europeus*), która jeszcze jako *Glatzer Rose* stała się symbolem ziemi kłodzkiej i obecnie coraz częściej powraca w tej właśnie roli.

UWAGI KOŃCOWE

Z tych paru wstępnych spostrzeżeń chciałabym wyciągnąć wnioski bardziej ogólne.

Zarówno z punktu widzenia wiedzy botanicznej, jak i językoznawczej, traktowanie roślin oraz fitonimów jako stabilnych i mocnych identyfikatorów regionalnych jest sprawą nader wątpliwą i wymagającą dużej ostrożności. Równie często mamy do czynienia z migracjami – roślin oraz ich nazw. Jedne i drugie wędrują, przenoszą się z miejsca na miejsce, z jednego języka do innego, a nazwy z rośliny na roślinę. Tradycyjna metaforyka roślinnego zakorzenienia w ziemi jest w związku z tym mało trafna, a sytuację chyba celniej opisuje inny rodzaj botanicznej metaforyki – metafory rozsiewania i rozpleniwania, dyspersji i dysseminacji.

Świat roślinny może jednak za sprawą kultury (i to nie tylko literackiej) zostać uznany za czynnik wskazujący na tożsamość i odrębność regionów. Funkcję identyfikacyjną dla tożsamości wzmacnia niewątpliwie przejście ze świata przyrody i wiedzy lokalnej (o charakterze oralnym) do kultury pisma o charakterze ponadlokalnym.

Ze współistnienia świata roślinnego i świata ludzkiego wynika kolejna właściwość – potencjalna zdolność tworzenia i przechowywania biopamięci. Nośnikiem pamięci kulturowej są jednak także fitonimy, a zwłaszcza lokalne i regionalne nazwy. Archeologia porównawcza nazw botanicznych staje się wówczas załącznikiem opowieści o miejscu i wędrówce. Pamięć kulturowa zapisana w nazwach roślin może bowiem wskazywać na odmienności regionalne, lokalne zwyczaje,

³⁵ Por. B. Tokarska-Guzik i in., *Rośliny obcego pochodzenia w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem gatunków inwazyjnych*, Warszawa 2012, s. 47.

wierzenia, legendy, ale również na skomplikowaną genealogię, będącą efektem przenikania, ruchu i kontaktów kulturowych.

Zarówno przyrodę, jak i język czy literaturę regionów łączy jeszcze jedno – konieczność ochrony zagrożonych gatunków i słów. Ginią bowiem nie tylko rośliny, wycinane drzewa i aleje, ale giną tak samo lokalne nazwy, wypierane przez języki narodowe i oficjalną nomenklaturę naukową. Czy za kilkanaście lat ktokolwiek poza specjalistycznymi ośrodkami akademickimi, zajmującymi się gwarą, będzie znał takie nazwy jak feferminca i blajwas, dędra czy pindyrynda, miododajna królewna lub męska stałość, baldrian i koszytwał? Co więcej, Miłosz, Lenz, Bienek to może ostatnie pokolenie literackie, które wprowadzało te lokalne osobliwości do literackiego obiegu powszechnego, młodsze pokolenia tej wiedzy już po prostu nie mają lub, jak Michał Książek, posługują się ogólnopolskimi nazwami botanicznymi. To także ostatnia chyba generacja literacka, która dysponowała jeszcze wiedzą całościową, a w tym także botaniczną.

Obserwacja biopamięci i historii krajobrazu kulturowego mocno sugeruje, by zachować wyjątkową ostrożność wobec procesów nacjonalizacji krajobrazu i świata roślinnego. Za przykład niech posłużą wierzyby przydrożne uznawane za symbol krajobrazu narodowego, będące często w gruncie rzeczy „olęderkami”, żywymi pozostałościami kultury osadniczej (holenderskiej lub niemieckiej), która bardzo głęboko wpłynęła nie tylko na obszar Żuław, ale też Mazowsza³⁶.

W badaniach nad biopamięcią i bioregionalizmem dochodzą do głosu różne obiegi wiedzy i kultury – przede wszystkim jednak lokalnej o charakterze etnobotanicznym, związanej z medycyną naturalną, obrzędami czy wierzeniami. Z tego powodu bioregionalizm w badaniach literackich różniłby się od tradycyjnych badań nad symboliką roślin w literaturze, które zmierzają do rekonstrukcji znaczeń uniwersalnych, niepodlegających uwarunkowaniom geograficznym i regionalnym. Najbliższą, niejako sąsiedzką orientacją badawczą dla bioregionalizmu byłaby zatem etnobotanika. Jej celem są bowiem, jak określa Anna Kowalska-Lewicka, „studia nad stosunkiem człowieka do świata roślin, bez ograniczeń w czasie i bez ograniczania się do jakiegoś konkretnego stopnia rozwoju kultury”³⁷. Etnobotanika zajmuje się roślinami dzikimi i uprawnymi, wykorzystywanymi w lecznictwie czy magii, badając ich

³⁶ J. Szałygin, *Kolonizacja „olęderska” na Mazowszu. Układy ruralistyczne i typy architektury*, http://holland.org.pl/art.php?kat=art&dzial=konf_2001&id=22 [dostęp: 20.06.2016]. Por. też R. Szmytka, *Osadnictwo olęderskie na Żuławach w ujęciu historii środowiskowej. Perspektywy badawcze*, „Historia” 2016, t. 46 (numer tematyczny poświęcony historii środowiskowej).

³⁷ A. Kowalska-Lewicka, *Etnobotanika*, „Etnografia Polska” 1964, t. 8, s. 207.

aspekty historyczne, medyczne, religijne, kulinarne, kulturowe³⁸. Od klasycznych prac botanicznych różni się uwzględnieniem historii kultury.

Studia nad biopamięcią sytuują się też blisko tego nurtu badań historycznych, który nazywany bywa biohistorią, ekohistorią czy historią środowiskową. W jej założeniach najwyraźniej wybrzmiewa bowiem przekonanie o konieczności badania sieci powiązań pomiędzy ludźmi a środowiskiem naturalnym³⁹. W historiografii polskiej pojawiają się już zresztą postulaty, by uwzględniać naturę w historii regionalnej⁴⁰. Dopowiadając, można zauważyć, że to właśnie perspektywa regionalna jest idealnym punktem wyjścia dla historii środowiskowej – pozwala bowiem dostrzec lokalne osobliwości środowiska przyrodniczego w ich długim i krótkim trwaniu, ugruntować teoretyczne koncepcje w lokalnej wiedzy czy wręcz zbudować tę wiedzę od dołu, wychodząc od analizowania konkretnych przypadków.

Problem biopamięci pozwala też jeszcze inaczej spojrzeć na mapę regionów. Podobnie jak transgraniczna mapa euroregionów tworzy kartografię regionalną alternatywną wobec granic administracyjnych i państwowych, tak mapa skoncentrowana na odrębnościach przyrody pozwala zobaczyć odmienne obszary. Niekiedy mniejsze jednostki (ziemia cieszyńska, ziemia kłodzka, Kraina św. Anny), niekiedy większe, jak zasięg występowania określonych gatunków.

Sztuczne i wartościujące rozróżnienie na antropocentryzm i biocentryzm (specyficzne dla humanistyki ekologicznej) wydaje się w przypadku bioregionalizmu, biopamięci czy biohistorii bezproduktywne⁴¹. W związku z tym bardziej użyteczne staje się przywołanie figury kłacza, które zmierza do usuwania podziałów, dehierarchizacji, rozwija się bowiem przez przygodne powiązania, taktykę koniunkcji, zasadę heterogeniczności i łączności, także świata ludzkiego i roślinnego⁴².

³⁸ Cz. Trąba, P. Wolański, K. Rogut, *Studium etnobotaniczne. Znaczenie roślin w kulturze, tradycji i życiu człowieka*, Rzeszów 2014.

³⁹ R.C. Foltz, *Czy przyroda jest sprawczą w znaczeniu historycznym? Historia świata, historia środowiska oraz to, w jaki sposób historycy mogą pomóc ocalić Ziemię*, tłum. A. Czarnacka, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Poznań 2010.

⁴⁰ M. Praczyk, *Czy historia się ekologizuje? Polska historiografia współczesna wobec natury*, „Historyka” 2015, t. 45, s. 49.

⁴¹ O bezproduktywności tego wartościującego podziału pisze Julia Fiedorczuk (*Cyborg w ogrodzie*, dz. cyt., s. 55).

⁴² Por. G. Deleuze, F. Guattari, *Kłącze*, tłum. B. Banasiak, „Colloquia Communia” 1988, nr 1–3, s. 224–234.

GENEALOGIE I ARCHEOLOGIE

MONIKA JURKOWSKA
Uniwersytet w Białymstoku

Romantyczne korzenie regionalizmu: *O pańszczyźnie* i *Wyjątek z pisma o pieśniach ludu* Jana Ludwika Żukowskiego

Badania literaturoznawcze z perspektywy regionalizmu sytuują człowieka w spektrum polifonicznych spojrzeń nie tylko na historię, ale przede wszystkim na relacje, jakie tworzą się na linii człowiek–społeczeństwo, człowiek–historia, człowiek–świat:

Człowiek jest niepojętą istotą; z jakiegokolwiek uważany stanowiska, przedstawia nieskończone źródła uwadze. Stosunki społeczne, ustawy religii tudzież rodzaj rządu wpływają najdzielniej na masy ludów, gdy znowu moc instytucji wsparta zwyczajami lub utrzymywana przemocą; tendencja czasu; wypadki do dziejów należące; koleje różnego losu i zdarzeń formują stopnie i tworzą wśród mas narodu podział, różniące się przez stan umysłu, najwidoczniej a tym samym mające indywidualne znamiona. Oprócz tych nieskończone inne względy, tworzą odmienne rasy klas, stanów, rodzin i tak aż do właściwych osobistych przedmiotów¹.

¹ J.L. Żukowski, *O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego*, Warszawa 1830, s. 113–114. Autorka zachowała oryginalną pisownię we wszystkich przytaczanych fragmentach z dzieł Żukowskiego.

Przytoczony fragment *O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego* (1830) Jana Ludwika Żukowskiego wskazuje nie tylko na humanistyczną perspektywę patrzenia na świat, ale przede wszystkim na złożoność relacji kształtujących społeczeństwo. Do oświecenia jedną z najbardziej zaniedbanych przestrzeni badań krytycznoliterackich jest dorobek kulturalny włościaństwa. Szczególnie za sprawą romantycznego zwrotu folklorystycznego chłop zaczyna stawać się równoprawnym członkiem społeczeństwa, wnoszącym w nie dorobek kulturalny i społeczno-gospodarczy². Podejmowane są próby odejścia od patrzenia na włościaństwo jako sielankowe tło „wielkiej historii” tworzonej przez szlachtę i bogate mieszczaństwo. Chłopi przestają być tylko i wyłącznie zacofaną naukowo i gospodarczo grupą, którą trzeba wyedukować, oświecić³. Takiej próby analizy dorobku, poszukiwania przyczyn różnic społecznych oraz wad włościan podejmuje się m.in. nieznany dziś szerszemu gronu krytyk literacki, etnograf, działacz społeczny, przyjaciel Maurycego Mochnackiego Jan Ludwik Żukowski w przywołanym już utworze *O pańszczyźnie* oraz w *Wyjątku z pisma o pieśniach ludu* (1830). Pierwsze dzieło, wydane niemal w przeddzień powstania listopadowego, to książka traktująca o zjawisku pańszczyzny w państwie polskim na przestrzeni wieków (i po utracie niepodległości) w odniesieniu do kultur i dorobku Słowiańszczyzny i kultury zachodniej. Drugie to analiza krytycznoliteracka ogólnego charakteru pieśni ludowych. Jest to jedynie fragment pracy folklorystycznej, jaką prowadził autor, zbierając przez kilka lat dorobek pieśniarski na terenie Mazowsza, a który do naszych czasów niestety zachował się tylko w postaci tego artykułu opublikowanego w noworoczniku „Melitele”.

W niniejszym artykule chciałabym, po pierwsze, ukazać regionalistyczną koncepcję interpretacji literatury jako proces mający swoje korzenie w badaniach folklorystycznych, ludoznawczych w romantyzmie. Po drugie wskazać na zasługi zapomnianego krytyka literackiego Jana Ludwika Żukowskiego w procesie krystalizacji stanowiska wobec dorobku kultury chłopskiej na ziemiach utraconego państwa polskiego.

² Kwestia włościańska była jedną z kluczowych w trakcie powstania listopadowego. Por. M. Meloch, *Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1948.

³ Por. J. Burszta, *Oświecenie i romantyzm a słowiańska etnografia i folklorystyka*, „Lud” 1973, t. 57.

JAN LUDWIK ŻUKOWSKI – ZAPOMNIANY BADACZ LITERATURY
I KULTURY POLSKIEJ

Niewątpliwe zwycięstwo wileńskiej koncepcji romantyzmu polskiego skazało współtwórców idei warszawskiej na drugoplanowość. I choć Mochnacki jako czołowy przedstawiciel jest znany i prowadzone są liczne badania nad jego dorobkiem, to o takich osobach jak: Józefat Bolesław Ostrowski, Michał Grabowski, Ludwik Nabelak, wiemy niewiele. Podobnie jest z Janem Ludwikiem Żukowskim, niewątpliwie bardzo istotną postacią w świecie krytyki warszawskiej, wymienianym przez Bogusława Dopartę obok Maurycego Mochnackiego jako „lider przedpowstaniowej krytyki literackiej”⁴. Obok tekstu Andrzeja Zielińskiego⁵ z 1960 roku i opublikowanego niedawno w „Sztuce Edycji” artykułu Justyny Żyśk⁶, podejmującego próbę nie tylko edycji wybranych tekstów tego krytyka literackiego, ale również przypomnienia jego biografii i działalności⁷, mamy szczątkowe dane na temat jego osoby i twórczości. Postać Żukowskiego bardzo często pojawia się nie tylko we wspomnieniach przyjaciół z kręgu romantyzmu warszawskiego⁸, opracowaniach środowiska warszawskich romantyków⁹, ale i w monografiach poświęconych Mochnackiemu¹⁰. Piotr Bańkowski pisał o nim na początku XX wieku:

⁴ B. Dopart, *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonstrukcje*, Kraków 2013, s. 209.

⁵ Por. A. Zieliński, *Jan Ludwik Żukowski – zapomniany krytyk i publicysta*, „Prace Polonistyczne” 1960, seria 16.

⁶ Por. J. Żyśk, *Zapomniana publicystyka Jana Ludwika Żukowskiego*, „Sztuka Edycji” 2013, nr 1.

⁷ Należy przy tej okazji powiedzieć o toruńskich badaniach nad krytyką literacką romantyzmu; członkiem zespołu badawczego była Justyna Żyśk. W ramach tego projektu naukowego ukazały się publikacje, w których również osoba Żukowskiego pojawia się na marginesie analizy literackiej towarzystwa krytycznoliterackiego Warszawy: *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej”*, t. 2, red. M. Strzyżewski, Toruń 2012; *Polska krytyka literacka w XIX wieku*, red. tenże, Toruń 2005; *Różnorodności warsztatowe*, red. nauk. tenże, M. Lutomierski, J. Żyśk, Toruń 2010; M. Strzyżewski, *Działalność krytycznoliteracka Maurycego Mochnackiego*, Toruń 1994.

⁸ Por. m.in. S. Goszczyński, *Podróż mojego życia. Urywki wspomnień i zapiski do pamiętnika, 1801–1842*, wyd. S. Pigoń, Wilno 1924; K.W. Wójcicki, *Kawa literacka w Warszawie (r. 1829–1830)*, Warszawa 1873.

⁹ Por. A. Stodkowska, *Dziennikarze warszawscy. Szkice z XIX wieku*, Warszawa 1974; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 2002; A. Kowalczykowa, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. nauk. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014.

¹⁰ Por. m.in. P. Bańkowski, *Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego*, Kraków 1913; A. Śliwiński, *Maurycy Mochnacki. Żywot i dzieła*, Warszawa 1921, s. 149; J. Kucharzewski, *Maurycy Mochnacki*, Kraków–Warszawa 1910; J. Gollenhofer, *Polityczna strona działalności Maurycego Mochnackiego (1803–30). Próba zarysu*, Kraków 1910; S. Szpotański, *Maurycy Mochnacki*, Kraków 1910.

(...) Jan Ludwik Żukowski, pisarz dziś zupełnie zapomniany, ale w swoim czasie bardzo ceniony dla przymiotów osobistych i niezwyklej nauki. Był autorem kilku rozpraw drukowanych w „Gazecie Polskiej” (o tłumaczeniach, o pańszczyźnie, o dyletantyzmie). Zamiłowany zbieracz pieśni i podań ludowych, z przekonania literackich romantyków, swe poglądy estetyczne czerpał, jak i Mochnacki, z estetyków niemieckich¹¹.

Powodów tego „zapomnienia” należy poszukiwać nie tylko w zawitym i trudnym stylu publicystyki Żukowskiego, ale i, co podkreśla Artur Śliwiński, w krótkim żywocie dziennikarza:

Wspomnieć należy jeszcze o Janie Ludwiku Żukowskim, głowie otwartej i uzdolnionej, młodzieńcu popędliwym, namiętnym, lecz czystym i prawym. Głęboko wykształcony i odcytany, reprezentował on w związku [spisek podchorążych – przyp. M.J.] pierwiastki intelektualne, przynosił ze sobą zdanie pomyślane i sąd wytrwały. Był autorem owianej duchem czasu cennej książki: *O pańszczyźnie*. Śmierć podczas powstania przecięła pasmo jego życia i nie pozwoliła się rozwinąć jego zasobom umysłowym, rokującym najświetniejsze nadzieje...¹²

Nie dziwi zatem brak nie tylko wydania krytycznego jego pism, ale i monografii sumującej informacje na temat jego życia i twórczości rozproszonej we wczesnoromantycznej prasie warszawskiej. Na podstawie zebranych źródeł wiadomo, że urodził się przypuszczalnie w 1803 roku na Podlasiu¹³. Najmniej znamy Żukowskiego jako pisarza. Do Warszawy przyjechał około 1820 roku i tu, w roku 1821, próbował wydać swoją pierwszą i jedyną powieść *Bronisława, powieść krakowska z 1794 roku*. Dzieło nie ukazało się jednak, ponieważ nie zostało zaakceptowane przez cenzurę, a następnie w wyniku zawirowań historycznych zaginęło. Lektura licznych artykułów rozproszonych na temat literatury, teatru, kultury ludu polskiego, spraw społecznych i politycznych, publikowanych na łamach „Dziennika Warszawskiego”, „Gazety Polskiej”, „Jutrzenki”, „Kurieria Polskiego”, „Melitele”, „Nowej Polski”, „Dziennika Powszechnego Krajowego”, „Patrioty”, „Pamiętnika

¹¹ P. Bańkowski, *Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego*, dz. cyt., s. 84.

¹² A. Śliwiński, *Maurycy Mochnacki*, dz. cyt., s. 149.

¹³ *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 5: U–Ż. *Uzupełnienia, indeksy*, red. R. Loth, Warszawa 2004, s. 226.

dla Płci Pięknej” w latach 1820–1831 (a szczególnie w okresie 1828–1831), świadczy nie tylko o czytaniu i erudycji autora, ale również o jego literackich uzdolnieniach.

Od początku pobytu w stolicy Królestwa Polskiego publicysta włączył się w działalność spiskową. W latach 1820–1821 był członkiem Związku Wolnych Polaków, ale w wyniku aresztowań jej uczestników organizacja została rozbita. Żukowski uniknął wprawdzie więzienia, lecz opuścił Warszawę, by schronić się w Lubochni w powiecie rawskim. Przebywając na „wygnaniu”, publicysta zbierał pieśni ludowe i informacje na temat obyczajowości polskich chłopów. Jako etnograf, ale też i krytyk literacki, podjął analizę folkloru uobecnionego w żywym słowie, w pieśniach ludu, sytuując ją w szerokim kontekście kategorii „słowiańszczyzny”. Niestety do naszych czasów zachował się tylko fragment wstępu *Wyjątek z pisma o pieśniach ludu*. W tym okresie autor oddawał się również lekturze idealistów niemieckich, której pokłosiem stał się artykuł *O sztuce*, będący jego *credo* estetyczno-literackim. Jerzy Jedlicki pisze, że „była to interesująca próba pogodzenia kultury szukającej sensu dziejów z kulturą wyrabiającą narzędzia”¹⁴.

Najprawdopodobniej pod koniec roku 1828 Żukowski powrócił do Warszawy – wskazuje na to jego artykuł z grudnia tego roku broniący niemieckiej filozofii i literatury, pod którym widnieje podpis: „Pisano w Warszawie dnia 10 grudnia 1828 roku”. Udzielał się tu towarzysko w kawiarni „Dziurka”, odwiedzanej przez grono młodych romantyków, w tym przez Maurycego Mochnackiego, Stefana Witwickiego, Seweryna Goszczyńskiego, Joachima Lelewela, Józefata Bolesława Ostrowskiego. Wkrótce też Żukowski – razem z Mochnackim – rozpoczął współpracę z „Gazetą Polską” (1828–1829) i „Kurierem Polskim” (1829–1830). Jak zauważa Alina Słomkowska, źródłem utrzymania Żukowskiego było m.in. kierowanie redakcją „Kuriera Polskiego”¹⁵. W listopadzie 1830 roku przygotował ponadto prospekt nowego pisma, „Tygodnika Literatury i Krytyki”, i jako jego redaktor naczelny zapraszał do współpracy Joachima Lelewela, Maurycego Mochnackiego, Seweryna Goszczyńskiego, Michała Grabowskiego, Ludwika Nabelaka, Józefata Bolesława Ostrowskiego i Kazimierza Wójcickiego.

W wypadkach Nocy Listopadowej Jan Ludwik wziął czynny udział, przyłączając się do grupy młodzieży, która uderzyła na Arsenał. Po zawiązaniu się Towarzystwa Patriotycznego 1 grudnia 1830 roku

¹⁴ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, dz. cyt., s. 83.

¹⁵ Por. A. Słomkowska, *Dziennikarze warszawscy*, dz. cyt., s. 16.

został żarliwym jego członkiem, a na łamach „Nowej Polski” – organu radykalistów przez siebie redagowanego – ogłosił szereg politycznych artykułów. Ostatni podpisany przez niego tekst, będący wezwaniem do boju, ukazał się 8 lutego 1831 roku. Dnia 13 sierpnia tego roku Żukowski zmarł najprawdopodobniej na cholerę.

Pomimo tak krótkiego życia jego dorobek krytycznoliteracki i etnograficzny jest wart szczególnej uwagi nie tylko ze względu na fakt, że wpisuje się w tzw. spór klasyków z romantykami, ale stanowi oryginalny program społeczno-literacki, w którym, jak to określił Jerzy Jedlicki:

Były, правда, co jakiś czas wtedy i później ponawiane próby zniesienia tego podziału na wyższy i niższy leksykon kultury. Tak Jan Ludwik Żukowski, Mochnackiego przyjaciel i rówieśnik, przeciwstawianie sobie moralnych i materialnych dążeń ludzkich, a także „estetycznej” i „użytecznej” funkcji sztuki uważał za przesąd utrwalający starożytny podział sztuk na wolne i niewolnicze. Pojęcie „sztuk” biorąc szeroko, obejmując nim wszelką twórczość i wytwórczość (...). W tej bardzo politycznej epoce był Żukowski jednym z nielicznych polskich publicystów wrażliwych na krzywdę społeczną. Gorący rzecznik zniesienia pańszczyzny, uważał ten akt za warunek postępu gospodarczego oraz dobrobytu wsi, a wraz z tym obudzenia w chłopach poczucia godności ludzkiej i świadomości narodowej (...). Była to interesująca próba pogodzenia kultury szukającej sensu dziejów z kulturą wyrabiającą narzędzia¹⁶.

I na tę właśnie Żukowskiego próbę nowego spojrzenia na kulturę i dorobek Słowiańszczyzny w czasie oświeceniowo-romantycznego kształtowania się myśli etnograficznej, w dobie poszukiwania korzeni przez poszczególne ludy, w dobie kształtowania się nowoczesnej tożsamości narodowej chciałabym zwrócić uwagę. Badania Żukowskiego nad znaczeniem historii i pamięci w narodzie są niezwykle ważne dla procesu, który trwa od drugiej połowy XX wieku w poszczególnych regionach. Dlaczego? Tylko posiadanie „świadomości” o swojej tożsamości może być impulsem potrzeby opisanie jej. Spójniami tworzącymi monolit tożsamości grupy, podnoszącymi „świadomość”, są pamięć i historia przekazywane z pokolenia na pokolenie. O tę „świadomość”, rozumianą jako „zdawanie sobie sprawy z czegoś”, zabiegał Jan Ludwik

¹⁶ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, dz. cyt., s. 82–83; wyróżnienie w oryginale.

Żukowski, wskazując, że są czynniki (szczególnie pańszczyzna), które ją blokują. Ten brak widoczny jest w tematach pieśni: chłopci nie śpiewają, nie tworzą pieśni o tematyce historycznej, upamiętniających bohaterów narodowych¹⁷.

CHARAKTER I ŹRÓDŁA ZAINTERESOWANIA KULTURĄ LUDOWĄ

Zainteresowanie zagadnieniami etnograficznymi, które rodzi się w epoce oświecenia, rozwija w romantyzmie, w pozytywizmie osiągnie swoje apogeum. Oscyluje ono wokół czterech zagadnień. Były to, jak wskazuje Zbigniew Jasiewicz, „rozważania nad pochodzeniem i rozwojem kultury ludzkości, fascynacje kulturą ludową, opisy kultury ludów pozaeuropejskich, a także próby zrozumienia zjawisk etnicznych”¹⁸. We wszystkich tych kontekstach twórcy polscy mają bogaty dorobek etnograficzny¹⁹.

Mianem kamienia węgielnego ludoznawstwa w Polsce określa się list Hugona Kołłątaja do księgarza i wydawcy krakowskiego Jana Maja z 1802 roku, będący opisem stanu kultury ludowej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Innym spośród licznych świadectw zainteresowania kulturą ludową, ważnych dla tworzącej się dyscypliny, była książka Ignacego Lubicz-Czerwińskiego *Okolica zadniestrza między Stryjem i Łomnicą...*²⁰. Praca ta, napisana w 1811 roku, jest uznawana za pierwszą polską monografię etnograficzną. Nie można tu również nie wspomnieć o rozprawie Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* z roku 1818²¹. Autor utożsamia

¹⁷ Por. J.L. Żukowski, *O pańszczyźnie*, dz. cyt.; tenże, *Wyjątek z pisma o pieśniach ludu*, „Melitele” 1830, t. 2.

¹⁸ Z. Jasiewicz, *Etnologia polska. Między etnografią a antropologią kulturową*, „Nauka” 2006, nr 2, s. 65.

¹⁹ Por. m.in. A. Kutrzebianka, *Rozwój etnografii i etnologii w Polsce*, Kraków 1948; W. Bieńkowski, *Poprzednicy Oskara Kolberga na polu badań ludoznawczych w Polsce. Podłoże społeczne początków etnografii polskiej*, Wrocław 1956; A. Woźniak, *Źródła zainteresowań ludoznawczych w ideologii polskiego oświecenia*, „Etnografia Polska” 1971, t. 15, z. 2, s. 37–51.

²⁰ I. Lubicz-Czerwiński, *Okolica zadniestrza między Stryjem i Łomnicą czyli opis ziemi i dawnych kłesk, lub odmian tej okolicy; tudzież, jaki jest lud prosty dla religii i dla pana swego, lub w swych zabobonach albo zwyczajach (...)*, Lwów 1811. O znaczeniu dorobku Lubicz-Czerwińskiego por. A. Fischer, *Ignacy Lubicz Czerwiński*, „Ruś. Czasopismo Poświęcone Dziejom i Kulturze Ukrainy, Podola, Wołynia i Rusi Czerwonej” 1911, R. 1, z. 2, s. 127–134.

²¹ Z. Dołęga-Chodakowski, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, [w:] tegoż, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. i wstęp J. Maślanka, Warszawa 1967. O wpływie Chodakowskiego na rozwój myśli folklorystycznej por. m.in. J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski. Jego miejsce i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*, Kraków 1963; M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006.

w niej to, co ludowe, z tym, co narodowe, zachęca do gromadzenia rzeczy ludowych w trakcie wędrówek po wsiach.

Zainteresowanie kulturą ludową od drugiej połowy XIX wieku wpływa z dwóch źródeł. Po pierwsze z idei historiozoficznych, „filozofii natury”, które zrodziły się na Zachodzie, przede wszystkim za sprawą działalności idealistów niemieckich, a szczególnie Johanna Gottfrieda Herdera, Friedricha Wilhelma Josepha Schellinga, Karla Wilhelma Friedricha Schlegla, Augusta Wilhelma Schlegla. Po drugie – z uwarunkowań historycznych. W wyniku utraty przez ojczyznę niepodległości Polacy stanęli przed koniecznością reinterpretacji istoty tożsamości narodowej. Jednym z jej elementów okazała się kultura ludowa, która stała się źródłem rekonstrukcji przeszłości narodu polskiego i Słowiańszczyzny. Ujmowano ją dwojako – z jednej strony jako właściwość ludowych grup społecznych, szczególnie ludności wiejskiej, ważnej narodowo i gospodarczo, z drugiej – jako nośnik wartości: rodzimości, narodowości, tradycyjności, oryginalności i naturalności. Rozważania nad narodem i narodowością obecne są m.in. w pracach Franciszka Salezego Jezierskiego oraz Maurycego Mochnackiego. Prace indywidualne były wspierane również przez instytucje: Uniwersytet Wileński i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie²². Do grona twórców etnograficznego obrazu terenów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów zaliczyć należy (obok wspomnianych powyżej autorów) wybitnych badaczy: Kazimierza Władysława Wójcickiego, Ludwika Adama Jucewicza, Wincentego Pola, Ryszarda Berwińskiego (który w 1854 roku jako pierwszy posłużył się terminem „ludoznawstwo”), Kazimierza Brzozowskiego, Oskara Kolberga czy Zygmunta Glogera.

Jak w ten dorobek wpisuje się praca etnograficzna Żukowskiego? Już na początku analizy należy zauważyć, że autor *O pańszczyźnie* przyjmuje perspektywę wnikliwego obserwatora, jak sam zaznacza we wspomnianym dziele:

Starałem się na chwilę nie minąć z prawdą, i dla tego zbierałem uwagi moje wśród kilkoletniego między włościanami pozycia. Zaiste, czytając ten rys, wielu przywykłych uważać za wyrocznie, iż pospólstwo niema żadenego charakteru, osądzi że wszystko jest przesadzonem, com pod tym względem o włościanach powiedział²³.

²² Por. Z. Jasiewicz, *Etnologia polska*, dz. cyt.

²³ J.L. Żukowski, *O pańszczyźnie*, dz. cyt., s. 137–138.

Osobiste doświadczenie, wynikłe z obserwacji uczestniczącej, wskazuje nie tylko na zmysł naukowej analizy i interpretacji świata otaczającego, ale przede wszystkim ma uwiarygodnić przedstawione w pracy sądy. Pokazuje to również charakterystyczny dla romantyków sposób pracy naukowej nad źródłami, które były zdobywane na drodze żmudnych poszukiwań w terenie. Bogaty kontekst kulturowo-społeczno-gospodarczo-historyczny pomaga Żukowskiemu w obiektywizacji obserwowanych zjawisk. To doświadczenie bezpośredniego kontaktu z analizowaną grupą niewątpliwie wpływa na recepcję, a następnie interpretację zjawisk widzianych naocznie.

EGALITARYZM KLASOWY A REGIONALIZM

W pracy etnograficznej Żukowskiego pierwszą kwestią, jaka może zastanowić czytelnika, jest zmiana perspektywy opisu klas społecznych w społeczeństwie polskim. Etnograf nobilituje włościan, umieszczając ich w centrum swoich odniesień. Daleki jest jednak od pochopnego entuzjazmu i bezpodstawnego wychwalania warstwy chłopskiej. Ukazuje ją w działaniu i relacji z pozostałymi grupami społecznymi. Dokonuje przy tym moralnej oceny tych stosunków i aktywności. Poszukuje również cech wspólnych „charakteru” dla wszystkich grup społecznych. Te poszukiwania przyczyn, ale i opis skutków „charakteru” narodu polskiego, wypływają z Herderowskiej koncepcji ducha narodowego. Nie jest to jednak u Żukowskiego koncepcja „ducha” budowana jedynie na fundamencie literatury narodowej. Badacz włącza w nią również kulturę żywego słowa i kulturę ludową, mającą swoje źródło w micie Słowiańszczyzny.

W rzeczowej, racjonalistycznej i obiektywnej analizie etnograf wskazuje zalety i wady poszczególnych grup społecznych. Dokonując charakterystyki relacji pomiędzy szlachtą, mieszczaństwem a ziemiaństwem w społeczeństwie polskim, podkreśla konieczność ich zmiany. Podstawowym czynnikiem opóźniającym ich poprawę, jak podkreśla Żukowski, jest nierówność społeczna, wpływająca z pańszczyzny:

Wady włościan nie są bynajmniej czego innego, tylko stosunków którym ulegli i ulegają dotąd widocznym skutkiem; pozbawiony woli zarządzania sobą samym (a jak to długo trwało) włościan, nie miał jednak zgaszzonego uczucia niesprawiedliwości takiego czynu. Dziś rozrządzenie swoją osobą niewzbronione, ale skutki tak długim wpływem przyczyn sprawione,

nie mogły zniknąć w przeciągu ćwierci wieku niespełna, tém bardziej że panszczyzna nie tylko wstrzymuje ulepszenia, ale owszem najbardziej do pomnożenia wad się przykład. Jój bezpośrednim skutkiem jest zarzucana włościanom nierządność²⁴.

Uzależnienie chłopca od pana przede wszystkim odbija się zatem na świadomości chłopca i ma szczególne odzwierciedlenie w kulturze tworzenia i śpiewu pieśni ludowych, w których, jak pisze Mochnacki, „uczcie (...) się maluje”²⁵. Żukowski podkreśla ponadto, że najtrwalszym i najlepiej oddającym charakter kultury chłopskiej dorobkiem są pieśni, ponieważ wypływają z dwóch najważniejszych dla romantyzmu kategorii – „natchnienia” i „czucia”: „Wszakże pochodzące z prawdziwego natchnienia i uniesień czucia, nie nikną z brzmieniem głosu; całe zgromadzenie je powtarza, i nie jeden przy podobnej zabawie odśpiewuje”²⁶. To pieśni, jak wskazuje Żukowski, są dowodem i odzwierciedleniem myślenia włościanina; jego mentalności i stanu umysłu:

Drugim miejscem gdzie się pieśni powszechnie słyszeć dają, jest pole. Przy pracy, można powiedzieć, wieśniak nasz jest najochotniejszy; nie paląc fajki, jak to pospolicie Niemiecacy wieśniacy robią, rozrywa myśl pieśnią. Nie usłyszy jój atoli nikt na pańszczyźnie, gdzie przytomność ekonoma i wóldarza, tudzież przekonanie o daremném i uciążliwém pracowaniu wszelki promień wesołości odpędza. Na swoim tylko zagonie myśl wolno płynie, a pocieszona widokiem plonu pracy, wydaje uczucie w pieśniach²⁷.

To uczucie idyllicznej radości wypływające z niezależności i poczucia własności, z którego rodzi się pieśń, jest związane z „myślą”, o której Mochnacki pisze, że jest istotą człowieka, jego odzwierciedleniem:

Jestestwo nasze w myśli się dobija. Odbijając się w myśli, rozdziela się na dwoje. *Myśl* jest istotą naszej istoty; nosi na sobie nasz cień, nasze podobieństwo, nasz obraz. Ten cień wewnątrz nas się rozpościera. W myśli mamy grunt pod *sobą*,

²⁴ Tamże, s. 35.

²⁵ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej*, Warszawa 1830, s. 2.

²⁶ J.L. Żukowski, *Wyjętek z pisma o pieśniach ludu*, dz. cyt., s. 87.

²⁷ Tamże, s. 89.

mamy wewnątrz nas *ujęcie* samych siebie, – toż środkowy niejako punkt całej sfery bytu naszego. Myśl jest jako czyste zwierciadło; co ukażesz, to się też w niej ukaże²⁸.

Żukowski ubolewa, że chłopci nie posiadają swojego „jestestwa” – duszy narodowej, ponieważ nie posiadają wolności osobistej i majątku. Twierdzi on, że chłop zaabsorbowany ziemią pana, a nie swoją, nie ma zaszczerpionego zmysłu odpowiedzialności i przezorności. Niskie plony pogrążają włościanina w uzależnieniu od pana i lichwy. To pozbawienie odpowiedzialności ma swoje odbicie, jak zauważa etnograf, również w ubóstwie tematycznym pieśni: brak pieśni ludowych nie tylko podejmujących wspomniane tematy historyczne lub wprowadzających świat magii i zabobonu, oraz gatunkowym: najpowszechniej śpiewane są proste krakowiaki. Podsumowując *Wyjątek z pisma o pieśniach ludu*, Żukowski pesymistycznie stwierdza, że pozbawienie włościanina korzeni (pańszczyzna), uzależnienie od alkoholu spowodowało regres w rozwoju kulturowym, ograniczenie do obrządków i zwyczajów związanych ze świętami chrześcijańskimi:

Smutne okoliczności tyle wieków dotykające te krainy, łącznie z innemi rysami, nadwreżyły i skłonność wrodzoną do muzyki i śpiewów. Największy wpływ na skażenie idyllicznych obyczajów naszego ludu miała chytrłość żydów, tyle lat dzierżących wyłącznie propinację. Oni w miejsce obrządków tyle zajmujących wyobraźnię, w miejsce uroczystości patriarchalnych, hojnie szafując trunkiem, upowszechniali najwięcej karczemne biesiady i zabawy huczne, w których opilstwo brało górę nad wszystkim, i na koniec zupełnie od dawniej prostoty i wstrzemięźliwości lud nasz oddaliło, a z niemi poszły w zapomnienie obrządki i zwyczaje. Dziś te tylko, które są połączone ze świętami Chrześcijańskimi (...) utrzymują się stale przez powagę jaką im nadaje obrzęd kościelny i przywiązana wiara w błogosławieństwo z jego dopełnienia. To też tylko jedno utrzymuje ostatek uczucia u naszego ludu; żaden inny przedmiot nie ożywia jego duszy, wprowadzie nie zepsutęj do szczętu, lecz przytłumionęj zupełnie²⁹.

²⁸ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej*, dz. cyt., s. 35–36; wyróżnienie w oryginale.

²⁹ J.L. Żukowski, *Wyjątek z pisma o pieśniach ludu*, dz. cyt., s. 103–104.

To odwołanie do idyllicznego obrazu wsi, szczególnie podkreślane przez innego krytyka literackiego, Kazimierza Brodzińskiego³⁰, jako antytezy jej obecnego obrazu nie jest jedyną odsłoną wizerunku włościaństwa. Widać to szczególnie w *O pańszczyźnie*, w którym to dziele autor powołuje się na liczne pierwiastki, dające szansę na podniesienie chłopu z tego swoistego „przytłumienia”. Spojrzenie na środowisko wiejskie z perspektywy negatywnych skutków funkcjonującej pańszczyzny byłoby bowiem niewątpliwie zawężonym i jednostronnym aspektem tego mikrośrodowiska polskiego. Ma tę świadomość również Żukowski, dlatego wskazuje na zaradność życiową chłopów w sprawach codziennych, zdolność radzenia sobie z niedogodnościami żywiołowymi i stworzenie w związku z tym własnej kultury: „Włościanie nasi, oddzieleni dziś tak dalece od klas innych narodu, stanowią wśród siebie mały świat, na którym wszystko co się do ich domowego życia ściąga, jest im tylko właściwe”³¹.

Próba obiektywnego patrzenia na lud wiejski dotyka zarówno pańszczyzny współczesności, jak i przeszłości. Tylko przez uwzględnienie przywar innych grup społecznych i okoliczności, szczególnie historycznych, politycznych i społeczno-gospodarczych, łagodzi często jednostronnie przedstawiany obraz chłopu, do tej pory prezentowany z pozycji dominującego pana.

Dzięki temu swoistemu zamknięciu i zacofaniu lud wiejski nauczył się być samowystarczalny i praktyczny w twórczości kultury. Dzięki temu przetrwały pierwiastki słowiańskie w kulturze polskiej. Żukowski wychwala zaradność włościan, a szczególnie kobiet, podkreśla umiejętność korzystania z dorobku pracy rąk własnych, przejawiające się choćby w dobrym smaku i guście widocznym w szytych przez siebie strojach, na dodatek, jak zaznacza etnograf, odmiennych dla różnych stron Polski. Jako przeciwieństwo stawia tu przykład zachowania kobiet niemieckich, które sprzedają lepsze jakościowo wyroby swoich rąk, a kupują gorsze jakościowo produkty na targach³².

W CENTRUM MITU SŁOWIAŃSZCZYZNY

Stagnacja, jak zauważa Żukowski, na terenie wsi polskiej ma też swoje dobre strony. Mianowicie dzięki temu zachował się dorobek tradycji

³⁰ Por. K. Brodziński, *O klasycyzmie i romantyzmie w literaturze polskiej*, Kraków [1920].

³¹ J.L. Żukowski, *O pańszczyźnie*, dz. cyt., s. 125.

³² Por. tamże, s. 122–124.

słowiańskiej, dorobek narodowy, nieskażony trendami wpływającymi z tradycji zachodniej, widoczny w architekturze:

(...) domy włościańskie są zaiste pomnikiem, stanu sztuki budowniczej narodowej. Moźniejsi bowiem mieli sposobność naśladowania obcych, majątniejsza szlachta naśladowała możnych. Szczególnie od XVI wieku, niewiele nawet domów szlacheckich pozostało w dawnej prostocie³³.

Wspomniany już strój chłopski nie tylko wyróżnia się na tle innych państw (Niemcy, Grecja), ale ukazuje właśnie zróżnicowanie regionalne, którego, co udowadnia poniższy fragment, Żukowski ma świadomość:

(...) nie ma wprawdzie muskularnej, namiętnej charakterystyki sukni greckiej, lecz nadaje osobie pewną powagę i jest przytem oryginalną narodową odzieżą, w niej najlepiej się maluje poważna powolność Słowiańskiego rodu. Nadto, każdy wiek ma osobną a przecież w głównych częściach jedność zachowującą suknię. Delie, opończe, kapoty służą sędziwym gospodarzom, ojcom rodzin. Żupan, kaftan, czamara, zdobi wiek młody. Co większa podział odzieży stosuje się poniekąd do rodzaju robot i lubo nie jest w całej Polsce jednakowym, ma stałe cechy prowincjonalne, które znowu jedną narodową nierozłączną całość stanowią³⁴.

Jak wskazuje powyższy cytat, to właśnie bogactwo hierarchicznego i prowincjonalnego zróżnicowania, uzewnętrzniające się w stroju włościanina, tworzy obraz bogactwa kulturowego narodu polskiego.

Odniesienie do mitu słowiańskiego stanowi podstawowe źródło nobilitujące pozycję chłopa w społeczeństwie polskim i kształtujące jego tożsamość. Elementy dorobku słowiańskiego zaginęły w przestrzeni życia magnacko-szlacheckiego za sprawą wpływów kultury zachodniej. Trwa on natomiast w przestrzeni kultury ludowej i wyraża się w nim według Jana Ludwika Żukowskiego pamięć tradycji. Nie oznacza to jednak, że pełny dorobek kultury słowiańskiej zachował się w przestrzeni włościańskiej. Za sprawą pańszczyzny, pijaństwa

³³ Tamże, s. 119–120.

³⁴ Tamże, s. 121.

i chrześcijaństwa uległa ona przekształceniu, uproszczeniu i częściowemu zapomnieniu:

Duch instytucji i stosunków ograniczył działanie wyobrażeń i uczuć, zacieśniał granice rozwijania się pomysłów. Nakoniec gdy polor zniósł dawne zwyczaje wśród szlachty, włościanie i lud prosty zagarniony potokiem klęsk publicznych, stał się dziką ofiarą igrzyska wieku. Nie posiada już owych czerstwych uczuć, które są owocem patryarchalnego życia, rannych chwil umysłu i swobody używanych wszechstronnie władz moralnych. Lud nasz daleki jest od jakiegokolwiek czynności duchowej i działania myśli, jest właśnie jakby automatem, którego ruchy są tylko skutkiem kierunku sprężyn. Ograniczony zakres widzenia, sparaliżował czucie, nie są w stanie utrzymać dawnych swoich żywiołów³⁵.

Na szczęście, jak wskazuje Żukowski, wewnętrznych, mentalnych znamion tożsamości słowiańskiej ludu nie da się pozbawić. W owym wspomnianym elemencie wspólnym dla wszystkich klas – „własności charakteru” – publicysta odnajduje wspólnotę tożsamości z pozostałymi społecznościami słowiańskimi: „Ogólny rzut oka na włościan polskich, daje poznać wśród nich większość przymiotów moralnych, niżeli zdolności przemysłowych. Jest to ogólna własność charakteru Słowian, jakiej na próżno byśmy chcieli, wśród innych szukać narodów”³⁶. Także podstawowe źródło utrzymania wpisuje się w historyczną tradycję narodów słowiańskich: „Uprawa roli była najdawniejszym stałem zatrudnieniem Słowian, włościanie polscy stale do niej przywiązani, prowadzą rolnictwo właściwym sobie sposobem”³⁷.

Poszukując wspólnych cech Słowian, już w pierwszych słowach *Wyjątku z pisma o pieśniach ludu* Żukowski podkreśla skłonność do tworzenia pieśni, jako cechę wspólną Słowian:

Pierwszym rysem spólnego Słowian charakteru, jaki między naszym ludem napotykamy, jest owa nieustająca gotowość natchnienia do pieśni, i ztąd pochodzące ich mnóstwo. Jak inni Słowianie, wieśniak polski śpiewa zaraz byle cokolwiek był wesoły, śpiewa najwięcej pieśni z własnego natchnienia, które

³⁵ Tenże, *Wyjątek z pisma o pieśniach ludu*, dz. cyt., s. 91.

³⁶ Tenże, *O pańszczyźnie*, dz. cyt., s. 116.

³⁷ Tamże, s. 117.

ROMANTYCZNE KORZENIE REGIONALIZMU...

w miarę wzrastającą fantazji staje się bujniejszym. Obyczaj ten jest powszechny. Wszystkie dzisiejsze pieśni naszego ludu powstają wśród biesiad hucznych, najwięcej wśród wesel i innych podobnych zabaw związanych z muzyką i tańcami³⁸.

Ten idylliczny obraz ludu jako strażnika mitu słowiańskiego jest niewątpliwie wyabstrahowany i wyidealizowany, niemniej ma stanowić punkt odniesienia w poszukiwaniu tożsamości narodu polskiego – wszystkich klas społecznych. Żukowski przychylił się przy tym do tendencji pojawiających się wśród badaczy kultury polskiej, szczególnie u Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego, mówiących, że chrześcijaństwo przyczyniło się do zaprzepaszczenia bogatego dorobku kultury słowiańskiej. Nie podejmuje przy tym Żukowski zarysowania ram geograficznych dla przestrzeni słowiańskiej, nie przedstawia charakterystyki i genezy tej grupy ludności europejskiej. Daje natomiast charakterystykę, po pierwsze Słowiańszczyzny jako wspólnoty, po drugie Słowiańszczyzny jako mentalności, po trzecie zaś Słowiańszczyzny jako sposobu życia. Aby zbudować ducha narodu polskiego, Żukowski wskazuje konieczność powrotu do korzeni swojej tożsamości kulturowo-moralnej, która jest zapisana w dorobku słowiańskim.

W OPOZYCJI DO PAŃSTW ZACHODNICH

Pograniczem dla kultury słowiańskiej staje się cywilizacja zachodnia, z której, jako krytyk literacki, Żukowski czerpie obficie, natomiast jako etnograf uważa ją za ogromne zagrożenie. I choć autor ewidentnie i z pełną stanowczością porusza się w ramach kultury polskiej, to do innych ludów słowiańskich nie odnosi się z niechęcią, ponieważ za sprawą wspólnych korzeni stanowią one wspólnotę kulturową z kulturą polską. Gdy natomiast stosuje odniesienie do państw Europy Zachodniej, to zawsze jest to relacja opozycji, relacja „swój-obcy”, uwidaczniająca się choćby w opisie sposobu uprawy ziemi:

Powszechnie w całej Polsce, żniwa odbywają się sierpem, gdy przeciwnie w krajach obcych, wszelkie zboże koszą. Uprawa roli, systemat siewów odmienny od znanego u obcych, dowodzi własnych w tej mierze doświadczeń narodu, znajomości gruntu i klimatu. Ciągłe zaś prawie urodzaje, dostarczające tak długie

³⁸ Tenże, *Wyjętek z pisma o pieśniach ludu*, dz. cyt., s. 86.

czaszy zboża obcym krainom, dowodzą że rachuby gospodarskie naszych włościan, w stosunku do okoliczności panujących w dawniejszych czasach, nie były bez zasady³⁹.

Jak pokazuje ów fragment (a takich przykładów jest wiele), odniesienie do kultury Zachodu służy ukazaniu jej odmienności, wręcz obcości dla kultury polskiej. Inny model, który był realizowany na ziemiach polskich, w tym przypadku kultura agrarna, nie jest gorszy od modelu zachodniego, a wręcz jest lepszy, ponieważ dostosowany do warunków ziem polskich. Zatem naśladowanie Zachodu bez logicznej analizy własnych możliwości jest złe, a początek tych tendencji Żukowski odnajduje u zarania polskiej państwowości. To przejście obcego wzorca państwowości odcisnęło piętno na charakterze stosunków społecznych w Polsce:

Wolność jakiej mieli używać Słowianie jest dla nas przyjemnym snem, omglonym nieprzejrzaną chmurą przeszłości. Zbyt wcześnie wpływ obcych ludów i to nieodzowne niewidzialne przeznaczenie pozazdrościło błogiej patryarchalności Słowianom, którą oni ze wszystkich ludów Europy, przechowywali najdłużej. (...) Z pomiędzy Lechów młody Ziemowit pierwszy wzgardził sposobem życia swych ojców. Nienawidząc Niemców, przyjął ich ustawy, zabezpieczające mu panowanie nad braćmi. Jedno nadużycie pociąga za sobą drugie. Raz przyjęty cudzoziemski obyczaj, nie miał już hamulca tylko w miejscowości. Lechija, wkrótce Polska coraz więcej na wpływ zachodu wystawiona, w systemacie rządu i we wszystkich stosunkach społeczeństwa, zrównała się z innymi krajami Europy⁴⁰.

Zatem, paradoksalnie, przejście kultury Europy Zachodniej spowodowało wejście w struktury relacji społecznych ograniczających wolność człowieka. Z upływem czasu jednak cywilizacja zachodnia zrozumiała to błędne budowanie zależności społecznych na podległości klasowej i je porzuciła. Pójście tym śladem zaleca w swych rozważaniach Żukowski. Byłaby to droga powrotu do korzeni ducha narodu polskiego – do stosunków społecznych panujących w mitycznym państwie słowiańskim. Zaniechanie praktyki pańszczyzny, w imię „zmiany” w ujęciu kultury Zachodu, tak naprawdę będzie powrotem do „tradycji” w rozumieniu kultury słowiańskiej.

³⁹ Tenże, *O pańszczyźnie*, dz. cyt., s. 118.

⁴⁰ Tamże, s. 5–6.

KONKLUZJE

Przestrzeń włościańska stanowi centrum, główny punkt odniesień Żukowskiego w opisie stosunków wewnątrznarodowych oraz dorobku cywilizacji państw Zachodu i dorobku Słowiańszczyzny.

W swych analizach publicysta powołuje się na doświadczenie badawcze oświeceniowych i romantycznych etnografów. Przyjmuje perspektywę spojrzenia całościowego na charakter i kulturę chłopów. Paroletnie obserwacje ludności wiejskiej Mazowsza stanowią dla niego podstawę do charakterystyki całej społeczności wiejskiej Polski. Ta tendencja do unifikacji, do indukcyjnej metody badawczej jest cechą charakterystyczną jeszcze dla badań oświeceniowych, podobnie czynił Stanisław Staszic. Ponadto Żukowski próbuje ukazać „sielankowość” jako cechę archetypiczną chłopów-Słowianina, jak czyni to Kazimierz Brodziński w *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*. Żukowski wpisuje jednocześnie dorobek kultury chłopskiej w Herderowski model ducha narodu, tworząc przy tym własne kategorie, odpowiadające duchowi narodu polskiego. Widzi on nie tylko, podobnie jak Zorian Dołęga-Chodakowski, negatywny wpływ chrześcijaństwa w procesie kształtowania tegoż ducha, ale i całej cywilizacji zachodniej różnej od słowiańskiego Wschodu. A co najważniejsze – tworzy własną koncepcję społeczno-moralnego odniesienia badań etnograficznych oraz podejmuje próbę odnalezienia ducha polskiego w kulturze ludowej⁴¹.

Przedstawiony tu obraz włościan jako wspólnoty klasowej, autonomicznej, stanowiącej odrębną kulturowo rzeczywistość zarówno w obrębie terytorium państwa polskiego, jak i państw ościennych ma swoje ugruntowanie historyczne w czasach, w których powstawało dzieło Żukowskiego. Potrzeba zjednoczenia narodowego wymagała bowiem wskazania miejsca dorobku chłopów w kulturze narodu polskiego, tradycji współtworzonej przez wszystkie stany. Z powodu analfabetyzmu ludu etnografowie, w tym również Żukowski, poszukiwają ducha literackiego tej grupy w żywym słowie pieśni. Autor zauważa w chłopach słowiańską skłonność do tworzenia tych utworów, ale i niestety ich ubóstwo tematyczne. Poszukując przyczyn tego stanu rzeczy, odwołuje się do przeszłości znajdującego się pod zaborami państwa polskiego. Żukowski, zatrzymując się na minionych czasach,

⁴¹ Mochnacki tymczasem poszukuje ducha polskiego w literaturze polskiej: „Zamiarem moim jest: zbadać ducha i przeniknąć do istoty polskiego narodu w ojczystej literaturze”. M. Mochnacki, *O literaturze polskiej*, dz. cyt., s. 5.

MONIKA JURKOWSKA

dąży do ukazania konieczności zmian, powrotu do korzeni: zwiększenia roli włościaństwa przez zniesienie pańszczyzny, która pozbawia chłopą świadomości odpowiedzialności za dziedzictwo narodowe. Pomimo tych tendencji Żukowski zauważa zróżnicowanie ludu na terenie utraconego państwa polskiego, choć podchodzi do niego pobieżnie, podkreślając przede wszystkim wspólnotę kulturową w myśl poszukiwania Herderowskiego ducha narodu. *O pańszczyźnie* i *Wyjątek z pieśni ludu* stanowią ważny krok w procesie uświadamiania społeczeństwa, szczególnie Królestwa Polskiego, o dorobku kulturalnym ludu.

MAREK LUBAŃSKI

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Bronisław Chlebowski i wybrane tradycje metodologiczne regionalizmu literackiego

W ostatnich latach – m.in. pod wpływem dynamicznie przekształcającej się rzeczywistości społeczno-polityczno-kulturowej – obserwujemy nie tylko odradzenie się problematyki regionalizmu w Polsce i Europie, ale jesteśmy też świadkami wyraźnych zmian dokonujących się w tej domenie. Przed regionalistami różnych dyscyplin naukowych stanęły, jak się zdaje, nowe problemy i wyzwania, którym nie zawsze udaje się zadowalająco sprostać. W dziedzinie badań literackich owe przeobrażenia mogą nastręczać także wiele problemów natury metodologicznej. Z rozmaitych współczesnych literaturoznawczych dylematów badawczych pojawiających się w tym obszarze zdają wyczerpująco sprawę autorzy artykułów zamieszczonych w części pierwszej książki *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*¹.

Jednak nie tylko badacz zajmujący się dziejami nauki o literaturze, ale i w ogóle teoretyk czy historyk literatury, powinien mieć na względzie inną prawidłowość, na którą zwróciła swego czasu uwagę

¹ Por. *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012 (tu zwłaszcza: E. Rybicka, *Wprowadzenie. Region – rzeczywistość wyobrażona*, s. 5–10; Z. Chojnowski, *Literaturoznawstwo regionów (w poszukiwaniu skutecznych perspektyw badawczych)*, s. 13–28; M. Mikołajczak, *Dyskurs regionalistyczny we współczesnym (polskim) literaturoznawstwie – pytania o status, poetykę i sposób istnienia*, s. 29–50).

Zofia Mitosek, pisząc we wstępie do publikacji *Teorie badań literackich. Przegląd historyczny*, co następuje:

Metodologiczne problemy współczesnego literaturoznawstwa nie zrodziły się na zasadzie *deus ex machina*, nie oznacza to jednak, że przejeśliśmy je biernie z tego, co zostawiła nam tradycja naukowa. Złożoność problematyki dzisiejszej przywołuje problematykę przeszłą².

Zanim jednak przejdziemy do głównego przedmiotu naszych rozważań, postarajmy się przypomnieć w pierwszej części niniejszego tekstu – oczywiście ze zrozumiałych względów w wielkim skrócie – niektóre (dowolnie wybrane, ale ciągle aktualne) sposoby ujmowania i rozwiązywania kwestii regionalizmu literackiego w przeszłości. Być może dzieje nauki o literaturze mogą jeszcze służyć pewnymi inspiracjami, w jakimś zakresie przynajmniej stymulującymi nowe regionalistyczne narracje historycznoliterackie, których potrzebę wielokrotnie sygnalizowali uczestnicy i dyskutanci biorący udział w konferencji znamienne zatytułowanej *Regionalizm literacki wobec historii i pamięci*.

Wyłonienie się fenomenu regionalizmu literackiego w kulturze europejskiej miało charakter – jak wiadomo – dość złożony. W XIX stuleciu, które w niniejszych rozważaniach interesuje nas najbardziej, można wyróżnić – mówiąc najogólniej ze względu na ograniczone rozmiary naszego wywodu – co najmniej kilka wyraźnych faz tego skomplikowanego procesu. Zbigniew Chojnowski rodowód dzisiejszej problematyki regionalnej w literaturze i badaniach literackich ujął, z konieczności krótko i wyraziście, w sposób następujący:

Początki współczesnego regionalizmu literackiego wywodzą się z literatury romantycznej, zmieszał się on m.in. z pozytywistyczną filozofią Hipolita Taine'a oraz ideą solidaryzmu społecznego, a później z młodopolską estetyzacją Podhala; rozbłysnął pod wpływem Stefana Żeromskiego w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku i rozwijał się do wybuchu II wojny światowej 1939 roku nieczęsto pod egidą „rewolucji narodowej”³.

Widzimy zatem, że proces ten, który trwa już od jakiegoś czasu w nauce europejskiej, rodził się stopniowo i ewoluował pod wpływem

² Z. Mitosek, *Teorie badań literackich. Przegląd historyczny*, Warszawa 1983, s. 8.

³ Z. Chojnowski, *Literaturoznawstwo regionów...*, dz. cyt., s. 16.

rozmaitych czynników. Ale musiały, co oczywiste, zaistnieć także szczególne okoliczności światopoglądowe sprzyjające wyłonieniu się tej problematyki. Wydaje się, że właśnie szeroko rozumiana kultura XIX wieku stworzyła wiele przesłanek myślowo-wyobraźniowych przygotowujących dogodny grunt intelektualny nie tylko dla pisarskich szkół regionalnych, ale i dla badań literackich prowadzonych w tym duchu. Za jednego z najistotniejszych inicjatorów romantycznego myślenia w kategoriach różnorodności – również regionalnej – należałoby jednak uznać oświeceniowego filozofa, urodzonego w Morągu koło Olsztyna, Johanna Gottfrieda Herdera. W tym uroczym, położonym na Warmii i Mazurach mieście autor *Myśli o filozofii dziejów* spędził pierwszych osiemnaście lat swego życia⁴. Fakt ten miał znacząco odbić się w jego biografii intelektualnej, którą daje się z tego powodu interpretować z wykorzystaniem – interesującej nas w niniejszym wywodzie w sposób szczególny – kategorii terytorialności. Bowiem „wizja rodzinnego miasteczka, w którym wypadło Herderowi przez osiemnaście lat wzrastać i dojrzewać – jak pisze Jan Tuczyński – będzie powracać w jego wspomnieniach i snach jako trwałe przeżycie oddziaływające na kształtowanie się jego uczuciowości i światopoglądu”⁵. W podobnym duchu, powołując się na rozmaite niemieckie opracowania z tego zakresu⁶, rzecz ujmuje Emil Adler, gdy stwierdza, że „Morąg, jego przyroda, ludzie, warunki społeczne, stosunki rodzinne – wszystko to odegrało dużą rolę w życiu pisarza. Herder bardzo silnie odczuwał określającą zależność swej późniejszej egzystencji od wrażeń młodości morąskiej”⁷. W innym zaś miejscu książki, analizując stosowne wypowiedzi filozofa pochodzące z *Myśli o filozofii dziejów*, monografista dochodzi do wniosku i podkreśla, że:

Herderowi obcy był wszelki szowinizm, a nienawiść do niemieckiej zaborczości wyniósł z lat młodości morąskiej.

⁴ W roku 2003 przypadała dwusetna rocznica śmierci Herdera. Z tej okazji Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego wraz z Instytutem Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i Olsztyńską Szkołą Wyższą im. Józefa Rusieckiego oraz Fachbereich 1 – Philosophie in Siegen zorganizowały konferencję naukową na temat: *Herder i filozofia XVIII, XIX i XX wieku*. Obrady odbywały się nie tylko w Olsztynie, ale również w Morągu jako miejscu urodzin i przebywania filozofa w latach 1744–1762 (tu też znajduje się Muzeum im. Johanna Gottfrieda Herdera otwarte w 1964 roku). Referaty wygłoszone na konferencji opublikowano następnie w książce: *Rozum i świat. Herder i filozofia XVIII, XIX i XX wieku*, przygot. i red. nauk. M. Heinz, M. Potępa, Z. Zwoliński, Warszawa 2004.

⁵ J. Tuczyński, *Herder i herderyzm w Polsce*, Gdańsk 1999, s. 9.

⁶ O latach spędzonych w Morągu por. m.in. W. Dobbek, *J.G. Herders Jugendzeit in Mohrunen und Königsberg 1744–1764*, Würzburg 1961; R. Haym, *Herder nach seinem Leben und seinen Werken dargestellt*, t. 1–2, Berlin 1954.

⁷ E. Adler, *J.G. Herder i oświecenie niemieckie*, Warszawa 1965, s. 38.

W jego pruskiej ojczyźnie zaborczość tę uosabiał historycznie zakon krzyżacki – w „czasach zupełnej swawoli” od jego miecza ginęły całe narody. „Ludzkość wzdraga się przed krwią, jaka tu została przelana w toku długich, dzikich wojen”⁸.

Niektórzy badacze skłonni są z doświadczeniami zebranymi w latach młodości (na niejednorodnych etnicznie terenach) wiązać sympatię Herdera dla Słowian. Filozof nagannie ustosunkowuje się zwłaszcza do skierowanej przeciw nim, sprzymierzonej z „zaborczością niemiecką”, akcji cywilizacyjnej Kościoła rzymskiego. Hasła religijne jej towarzyszące były dla autora, który potępiał wszelki gwałt, trudne do zaakceptowania. Pisał m.in.: „Od dzieciństwa nie znałem nic bardziej odrażającego niż prześladowanie lub lżenie człowieka z powodu wyznawanej przezeń religii. Kogóż więcej obchodzi ta sprawa niż jego samego i Boga?”⁹.

Natomiast na zdecydowanego „orędownika różnorodności” pasuje filozofa urodzonego w Morągu historyk idei Isaiah Berlin w książce znamienne zatytułowanej *Pokrzywione drzewo człowieczeństwa*. Stanowiąca sedno romantyzmu gloryfikacja różnorodności zarówno w sztuce, jak i w filozofii ma cechy w jego przekonaniu właśnie herderowskie. „Johann Gottfried Herder, który sławił niepowtarzalność kultur narodowych”, kładł też

(...) nacisk przede wszystkim na ich niewspółmierność i różnice kryteriów, według których można je zrozumieć i ocenić. Całe życie fascynowała go różnorodność ścieżek rozwoju cywilizacji, dawnych i obecnych, europejskich i azjatyckich. Nowe zainteresowania orientalistyką, językami Indii i Persji, dostarczyły nader przekonujących świadectw tej różnorodności¹⁰.

W innym miejscu Berlin pisał, że:

(...) to, co pojedyncze i niepowtarzalne, różnorodność jako taka mają wartość i znaczenie (...) w uniformizacji jest coś represyjnego i głęboko odpychającego. Różnorodność jest objawem żywotności, jej przeciwieństwo natomiast to pośępna i martwa monotonia¹¹.

⁸ Tamże, s. 364.

⁹ Cyt. za: tamże.

¹⁰ I. Berlin, *Pokrzywione drzewo człowieczeństwa*, red. H. Hardy, Warszawa 2004, s. 48.

¹¹ Tamże, s. 49.

Niewątpliwe podniety intelektualne czerpane z pism Herdera przez pisarzy, estetyków i historiozofów romantycznych jest jednak niekiedy dość trudno wyśledzić. Dlaczego tak się dzieje? Otóż, zdaniem Tadeusza Namowicza, powód jest dość oczywisty: „Herder był wszechobecny w «nowej szkole poezji», był źródłem inspiracji większości jej koncepcji poetologicznych, ale romantycy unikali bezpośredniego odwoływania się do jego pism”¹².

Z tej samej przyczyny być może jest nam czasami ciężko dostrzec – „na pierwszy rzut oka” – że wiele sformułowań polskich krytyków i eseistów doby romantyzmu również zawiera ślady oddziaływania pism filozofa urodzonego w Morągu. Do przykładów podawanych przez Jana Tuczyńskiego¹³ dorzucmy dwa kolejne. W świetle znakomitej interpretacji myśli Herdera zaproponowanej przez Isaiaha Berlina widzimy bowiem wyraźniej, że słynne sformułowanie Maurycyego Mochnackiego porównujące różnorodność polskiej poezji romantycznej do śpiewającego drzewa, które wydaje różne tony, nosi także znamiona herderowskie. Jeszcze jaskrawiej widać ten sposób myślenia w metaforze Polski jako „harfy eolskiej” Juliana Klaczki. Aprobatywnym tonem pisał on:

Każda nasza prowincja ma osobną nutę, na której swoją i swojską nuci melodię. Jak w życiu politycznym, tak w życiu śpiewaków nie znamy despotycznej centralizacji, która jednowładnie i jednodźwięcznie, monarchistycznie i monotennie, z różnicami życia żywą jego grę zaciera: i na Parnasie naszym, jak i na naszym sejmie, każda prowincja ma swój głos oddzielny¹⁴.

Zwróćmy uwagę na kolejny aspekt istotny nie tylko dla regionalizmu z pierwszej połowy XIX wieku, ale i jego kontynuacji po 1863 roku. Otóż kluczową rolę w obrębie światopoglądu romantycznego odegrał – jak wiadomo – stosunek do natury (tzw. powrót do natury¹⁵). Tę cechę zwłaszcza eksponowała – jak pamiętamy – Maria Janion, również w książce, uznanej przez wielu odbiorców za „kultową”, *Romantyzm, rewolucja, marksizm*. Pisała w niej, że zagadnienie regionalizmu jest do

¹² T. Namowicz, *Wstęp*, [do:] *Pisma teoretyczne niemieckich romantyków*, wybór i oprac. tenże, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. XL. Por. też tenże, *Johann Gottfried Herder. Z zagadnień przełomu oświecenia w Niemczech w drugiej połowie XVIII wieku*, Olsztyn 1995.

¹³ Autor dokonał wstępnego przeglądu recepcji Herdera w Polsce. Por. J. Tuczyński, *Herder i herderyzm w Polsce*, dz. cyt.

¹⁴ J. Klaczko, *Zapomniane pisma polskie (1850–1866)*, zebrał i objaśn. F. Hoesick, Kraków 1912, s. 173.

¹⁵ M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007, s. 35–36 (tu także rozdz. *Kuźnia natury*, s. 209–243).

dzisiaj jednym z najbardziej interesujących produktów romantycznego stosunku do natury właśnie. Ale proces ten zaczął się, co również badaczka przypomina, wykluwać już w łonie wieku XVIII. Sprzyjało mu pojawienie się wtedy historyzmu i pluralizmu kulturowego, który – połączony z indywidualizmem z jednej strony, z drugiej z upodobaniem do kolorytu lokalnego – „triumfy świeci” w kulturze romantycznej.

Wyodrębniając indywidualność osoby, romantyzm wyodrębnił również i n d y w i d u a l n o ś ć k u l t u r y. Indywidualność kultury to dla niego również i n d y w i d u a l n o ś ć r e g i o n a l n a (...). Przecież region to konkretyzacja lokalnego, indywidualnego, niepowtarzalnego kolorytu życia. Nie życia „w ogóle”, choć takie również romantyzm nadzwyczaj interesowało, lecz życia „tutaj”¹⁶.

Jednocześnie autorka przestrzegała przed pewnymi zagrożeniami, które mogą ukrywać się w próbach wskrzeszania myślenia w kategoriach regionalizmu¹⁷.

Poszukując innych znakomitych protoplastów problematyki regionalistycznej w dziejach kultury europejskiej, natrafiamy oczywiście na dobrze znaną, szczególnie historykom literatury starszego pokolenia, słynną koncepcję podziału na poezję Północy i Południa pani de Staël, zaprezentowaną najpierw w pochodzącym z 1800 roku dziele *O literaturze*, pogłębioną później w eseju *O Niemczech*. Oba jej pisma krytyczne wydane były we fragmentach już dość dawno, bo w 1954 roku. Przedruk drugiego z wymienionych esejów zawierała opublikowana w 1997 roku antologia *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego Oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*¹⁸.

¹⁶ Taż, *Natura*, [w:] tejże, *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*, Gdańsk 1972, s. 281; wyróżnienie w oryginale.

¹⁷ Badaczka w 1972 roku pisała: „Dziś najczęściej mamy do czynienia z regionalizmem etnograficznym – muzealnym, sprowadzającym się do eksponowania ornamentu regionalnego, ładnego, ale martwego, statycznego, zamkniętego w świecie, który wydaje nam się obcy, daleki, często nierzeczywisty, kostiumowy, malowankowy, nieraz prymitywny – i to bez wdzięku. W zorganizowanym ruchu kulturalnym regionalizm – zresztą nie tylko u nas, skarżą się na to Francuzi – służy często jako podpora dla prowincjonalizmu. Niektórzy uważają, że należy go odesłać do lamusa, w najlepszym wypadku – do muzeum etnograficznego. A przecież to nie tak. Jest do uratowania jakiś regionalizm – ale nie muzealny, ale nie prowincjonalny. Więc jaki? Oczywiście, autentyczny. Taki, który możemy traktować jako konkretność, indywidualność natury, co stała się kulturą, i taki, który możemy w tej funkcji uruchomić”. Tamże.

¹⁸ *Europejskie źródła myśli estetyczno-literackiej polskiego Oświecenia. Antologia wypowiedzi pisarzy francuskich, niemieckojęzycznych i angielskich 1674–1810*, oprac. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1997.

Obie wypowiedzi krytyczne regionalistów zainteresować mogą głównie z powodu, że została w nich przez autorkę postawiona teza – przypomnijmy – o ścisłym związku między krajobrazem, środowiskiem – nawet klimatem – i poezją. De Staël pisała m.in. o tym, że poezja Północy jest twórczością melancholijną, ponieważ wykreowała ją wyobraźnia, która

(...) upodobała sobie wybrzeża morskie, szum wichrów, dzikie wrzosowiska; imaginację, która duszę znużoną swym losem, unosi ku przyszłości, ku innemu światu. Wyobraźnia ludzi Północy ulatuje hen poza krańce ziemi, gdzie zamieszkali; wyrывa się poprzez chmury, które przesłaniają im widnokrąg i zdają się stanowić mroczne przejście między życiem a wiecznością. (...) Klimat jest niewątpliwie jedną z zasadniczych przyczyn wywołujących różnice, jakie zachodzą między obrazami pociągającymi na Północy, a tymi, które radziśmy sobie przypomnieć z Południa. Rojenia poetów zrodzić mogą jak najdziwniejsze przedmioty; lecz we wszystkim, co tworzymy, odnajdują się z konieczności wrażenia potoczne. Unikać tych wspomnień znaczyłoby utracić największą z korzyści: odmalowywania tego, co się samemu doświadczyło¹⁹.

Dla rozważań podjętych w dalszej części naszego wywodu szczególne znaczenie mogą posiadać zwłaszcza niektóre przemyślenia autorki zawarte w książce *O literaturze rozpatrywanej w związku z instytucjami społecznymi*.

Umysłowość danego narodu – jak pisał Philippe van Tieghem w *Głównych doktrynach literackich we Francji* – jest głęboko uwarunkowana, niemal stworzona, przez specyfikę życia społecznego, uzależnionego z kolei ściśle od klimatu, instytucji politycznych, religii, praw. Jeśli zespół tych warunków ulega zmianie, zmienia się też literatura, zależna od mentalności czytelników, a przede wszystkim od mentalności klas rządzących. „Odnowa literacka” w pismach pani de Staël „znalazła wreszcie swoje uzasadnienie”²⁰.

¹⁹ A.L.H. de Staël, *Wybór pism krytycznych*, tłum. i oprac. A. Jakubiszyn-Tatarkiewicz, Wrocław 1954, s. 30–31; Por. też na ten temat: M. Janion, *Natura*, dz. cyt., s. 285–287. W 2014 roku sylwetka i poglądy autorki zostały przypomniane w popularnonaukowym artykule: J. Łukaszewski, *Pani de Staël*, „Przegląd Polityczny” 2014, nr 124, s. 3–18 (badacz rozpoczyna rozważania od przypomnienia uwagi Byrona, który po lekturze *O Niemczech* zanotował: „[...] to najwybitniejsza kobieta pisarka tego wieku, a może nawet wszystkich wieków”).

²⁰ P. van Tieghem, *Główne doktryny literackie we Francji. Od Plejady do surrealizmu*, tłum. M. Wodzyńska, E. Maszewska, Warszawa 1971, s. 178.

Mogłoby się wydawać, że pozytywistyczny paradygmat metodologiczny, do wymienionych tu przed chwilą okoliczności dodając kolejne aspekty, stwarza wystarczające podstawy filozoficzno-ideologiczne sprzyjające badaniom literackim (czy w ogóle kulturowym) wykorzystującym kategorię regionu bądź regionalizmu literackiego. Problematyce tej służyć mogły w zasadzie wszystkie charakterystyczne elementy ówczesnego genetyzmu literaturoznawczego: historyzm, determinizm, socjologizm, psychologizm i ewolucjonizm. Jednak – jak się wydaje – możliwości te nie zostały w pełni wykorzystane, ale nie można też napisać, że zupełnie zaprzepaszczone. Bowiem badaczem, który w dziejach polskiej nauki o literaturze drugiej połowy XIX wieku nie tylko dostrzegł te możliwości, ale i twórczo je rozwinął, był – jak wiadomo – Bronisław Chlebowski²¹. Przypomnijmy jego najistotniejsze dokonania z tego zakresu.

Praca badawcza Chlebowskiego jako historyka literatury obejmowała dość szeroki zakres problemowy. Zainteresowania swoje ograniczał jednak wyłącznie do literatury polskiej²². Odciskająca swe wyraźne piętno, również na kierunku rozważań historycznoliterackich i metodologicznych, funkcja redaktora naczelnego i współautora *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*²³ skłoniła wielu autorów piszących o naukowcu do traktowania go także jako historyka kultury polskiej. Z tych zainteresowań wyłonił się w sposób naturalny, zaprezentowany w referacie wygłoszonym na I Zjeździe Naukowym Polonistów im. Jana Kochanowskiego w roku 1884, program badań literaturoznawczych eksponujących – obok wpływu czynników innej natury – teorię terytorialności i stanowiący

²¹ U. Kowalczyk, *Bronisław Chlebowski. Między historią literatury a krytyką literacką*, [w:] *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej”*, t. 2, red. M. Strzyżewski, Toruń 2012, s. 237–254.

²² Obszerną bibliografię prac Chlebowskiego opracowaną przez I. Teresińską można odnaleźć w: B. Chlebowski, *Od Kochanowskiego do Brzozowskiego*, wybór i wstęp A. Biernacki, Warszawa–Kraków 1979, s. 563–591. Uzupełnienia bibliografii podmiotowej zawiera książka: J. Starnawski, *Bronisław Chlebowski*, Warszawa 1986, s. 233–239. Wcześniej zestawienie bibliograficzne wykonane przez I. Kleczkową zamieszczono w: *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 3, zespół red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, Warszawa 1969, s. 704–709 oraz w: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski. Hasła ogólne, hasła osobowe A–F*, oprac. zespół pod kier. Z. Szwejkowskiego, J. Maciejewskiego, Warszawa 1970, s. 331–336.

²³ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1–15, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1880–1902 (przedruk oryg.: Warszawa 1975–1977). Andrzej Biernacki podkreślał, że „Bronisław Chlebowski współredagował i zamieszczał w nim artykuły aż do końca wydawnictwa tj. do t. 15 cz. II. Warszawa 1902” (A. Biernacki, *Słowo wstępne*, [do:] B. Chlebowski, *Od Kochanowskiego do Brzozowskiego*, dz. cyt., s. 29). Rzetelne studium poświęcone dziejom i okolicznościom powstania tego olbrzymiego przedsięwzięcia przedstawił: W. Olszewicz, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i jego twórcy*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1965, seria C, z. 10, s. 43–102.

próbę ujęcia literatury w ramy regionalizmu literackiego – jak moglibyśmy dziś uzupełnić. Badacz – zwracając uwagę m.in. na kulturotwórczą rolę terytorium – przedstawioną wówczas koncepcję dookreślał i precyzował już w dość długim tytule wystąpienia: *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej*²⁴. Tekst ten posiada swoją dość złożoną historię edytorską. Był bowiem publikowany pod rozmaitymi tytułami i w różnych wydawnictwach. Autor za każdym razem nieco modyfikował wstępne założenia albo łagodził początkową kategoryczność niektórych sformułowań. Artykuł został upubliczniony w roku 1886 jako autoreferat w tomie piątym *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*. Jednak wcześniej (w 1885 roku) ukazała się poszerzona wersja studium na łamach „Ateneum” pod zmienionym tytułem: *Zadanie historii literatury wobec etnograficznych, politycznych i umysłowych czynników jej dziejowego rozwoju*. Ostateczną wersję ogłosił Chlebowski w tomie I *Pism* jako *Zadanie historii literatury polskiej* (tytuł pierwotny spełniał teraz funkcję podtytułu). Po śmierci badacza kolejne przedruki tekstu pojawiły się dopiero po II wojnie światowej. Fragmenty opublikował Henryk Markiewicz w tomie I antologii *Teoria badań literackich w Polsce* w 1960 roku. Następnie rozprawa ukazała się w książce przygotowanej przez Andrzeja Biernackiego pt. *Od Kochanowskiego do Brzozowskiego*²⁵.

Artykuł ten stanowi jedno z nielicznych powstałych w tym czasie studiów teoretyczno-metodologicznych. Jego prekursori charakter podkreślało wielu polskich historyków literatury. Chlebowski – przypomnijmy wypowiedź Juliusza Kleina – mimo że

Teorią zajmował się rzadko – miał pewną niechęć do suchej terminologii i do szufladkowania – a jednak dał badaniom polskim jedną z najważniejszych i najpłodniejszych wskazówek metodycznych. Badacz literatury i geografii historycznej, pierwszy u nas skierował uwagę na związek zjawisk literackich z czynnikami terytorialnymi – pierwszy bystro wskazał, że

²⁴ B. Chlebowski, *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej*, [w:] *Pamiętnik Zjazdu Historyczno-Literackiego imienia Jana Kochanowskiego*, Kraków 1886 (publikacja ukazała się jako t. 5 serii *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, wydawanej przez Komisję do badań tego zakresu powołaną przy Wydziale Filologicznym Akademii Umiejętności w Krakowie).

²⁵ Por. J. Starnawski, *Bronisław Chlebowski*, dz. cyt., s. 132.

literatura polska rozwijała się rozmaicie na ziemiach różnych, że przybierała cechy odmienne zależnie od tego, czy kształtowała się w Wielkopolsce czy w Małopolsce, czy tworzył ją szlachcic mazowiecki czy mieszkaniec ziem litewskich, czy reprezentowali ją potomkowie rodzin z dawna osiadłych w danej okolicy, czy też ruchliwy żywioł kolonizatorski i kresowy. Jeżeli postawienie zagadnień nowych jest głównym triumfem myśli naukowej, to Chlebowskiemu należy się zasługa, że zainicjował u nas zagadnienie doniosłej niezwykłości²⁶.

W przywołanym tekście Chlebowski pragnął przeciwstawić się przede wszystkim niektórym dotychczasowym sposobom pisania o literaturze. Dlatego w pierwszej części dokonał krótkiego przeglądu kilku wcześniejszych prac historycznoliterackich, szczególną uwagę poświęcając wadom i licznym ich mankamentom. Wynikać miały one nie tylko z niepoprawnych założeń metodologicznych i błędnej koncepcji literatury, ale także z mylnych wniosków formułowanych na bazie literatury polskiej. Zwłaszcza przeświadczenie, że rodzima twórczość miałaby rzekomo odzwierciedlać jednolitego ducha narodowego powinno ulec, jego zdaniem, istotnemu przewartościowaniu i modyfikacji²⁷. Zweryfikować przede wszystkim należałoby opinię sugerującą, że:

Jeden duch ożywiać miał ludność całego obszaru piastowskiej czy jagiellońskiej Polski. Każdy zabytek piśmiennictwa, bez względu na to czy powstał w Krakowie lub Gdańsku, na Mazowszu lub na Litwie, uważany był za objaw tegoż ducha, wcielonego w jeden, jednolity organizm narodowy i państwowy. Rzecz naturalna, iż przy takim zapatrywaniu się na źródło i istotę zjawisk, jedyną zasadą ich klasyfikacji mogło być czasowe następstwo zmiennych stanów ducha i różnice form, w jakich swą treść objawiał²⁸.

Natomiast kiedy uważniej prześledzimy dzieje literatury polskiej, dostrzeżemy bez trudu, że wyłaniała się z nich dość **niejednolita** postać tzw. psychologii narodowej („ducha narodu”). Różnice

²⁶ J. Kleiner, *Bronisław Chlebowski*, [w:] tegoż, *Szttychy*, Lwów 1933, s. 145–146.

²⁷ Na ten aspekt wyводу autora zwróciła swego czasu uwagę Zofia Szymdtowa. Por. Z. Szymdtowa, *Bronisław Chlebowski (1846–1918)*, [w:] tegoż, *Studia i portrety*, Warszawa 1969, s. 374–393.

²⁸ B. Chlebowski, *Znaczenie różnic terytorialnych...*, dz. cyt., s. 47.

psychiczne wyrażane przez literaturę w sporym stopniu zależą od – jak to ujął precyzyjnie Konrad Górski – „odrębności warunków fizycznych, społecznych i umysłowych w poszczególnych prowincjach dawnej Rzeczypospolitej”²⁹. Wydaje się, że m.in. z tych powodów Stefania Skwarczyńska stanowisko wyłożone w interesującej nas w tej chwili rozprawie zakwalifikowała do jednego z trzech głównych typów kierunku geograficznego. Ta orientacja literaturoznawcza, wyrastając w drugiej połowie XIX wieku z pozytywistycznego genetyzmu, wskazywała właśnie na region jako ważną determinantę zjawisk literackich. I podobnie jak wiele innych wykrystalizowanych w owym czasie tzw. nurtów przyrodniczych, co może wydawać się na pierwszy rzut oka nieco zaskakujące, tendencja owa ukształtowała się w kręgu oddziaływania idei Hipolita Taine’a. Bronisław Chlebowski reprezentował w polskiej nauce o literaturze – „najdobitniej, najpełniej i chyba najbardziej odpowiedzialnie naukowo” – odmianę geograficzno-historyczną³⁰. Natomiast sam fakt ukonstytuowania się na terenie badań literackich tego wariantu metodologicznego Skwarczyńska uzasadniała powodami poniekąd oczywistymi. Przytoczmy dłuższy fragment jej interesującego wywodu, w którym badania regionalistyczne jawiły się jako interdyscyplinarne:

Geografia bowiem może jedynie opanować poznawczo region; ona to daje badaniom literackim siatkę-mapę, w którą można wpisać utwory literackie według zasady regionalistycznej, biorąc pod uwagę temat i formę, lub też autorów według ich pochodzenia czy ścisłych związków z poszczególnymi regionami. W ogóle geografia dostarcza badaniom literackim zasadę podziału i zasady zgrupowania w ramach przedmiotu badania. Z drugiej strony badania literackie dają także materiał geografowi; pomagają mu do ustalenia związku pomiędzy ziemią a człowiekiem, a związek ten uchodzi za jeden z zasadniczych przedmiotów rozważań geograficznych.

Tak więc związek literatury z regionem – pisze dalej badaczka – interesuje i badania literackie, i geografię; ten konieczny przerzut materiału w dziedzinie o charakterze różnym sprawia, że nie tylko moment humanistyczny w pewnej postaci wnika w naukę przyrodniczą, ale także, że badanie geograficzne

²⁹ K. Górski, *Przegląd stanowisk metodologicznych w polskiej historii literatury do 1939 roku*, [w:] *tegoż, Rozważania teoretyczne. Literatura – muzyka – teatr*, Lublin 1984, s. 129.

³⁰ S. Skwarczyńska, *Kierunki w badaniach literackich. Od romantyzmu do połowy XX wieku*, Warszawa 1984, s. 97.

literatury ma podwójny charakter: badań humanistycznych i badań przyrodniczych³¹.

Stanowisko zaprezentowane w *Znaczeniach różnic terytorialnych...* nie znalazło jednak wówczas, pomimo że mieściło się dość ściśle w ramach pozytywistycznego paradygmatu metodologicznego, pełnego uznania wśród historyków literatury obecnych na wspomnianej konferencji polonistów z 1884 roku. Co więcej – spowodowało polemiczną wymianę opinii. „Skromny, nie poszukujący rozgłosu historyk literatury” – jak pisał o Chlebowskim Wacław Olszewicz – nagle stał się znany dzięki artykułowi, „który wzbudził duże zainteresowanie i wywołał najbardziej na tym zjeździe głęboką dyskusję”³². Szczególnie kontrowersyjna okazała się teza o wpływie czynników regionalnych na twórczość literacką. Ale dyskutanci zgłaszali liczne zastrzeżenia nie tylko z powodu nadmiernego podkreślania znaczenia, jakie mogą mieć dla naukowego badania dziejów twórczości rodzinne strony pisarzy (także mówców). Również osłabianie roli kryteriów estetycznych w ocenie tekstu literackiego i marginalizowanie analizy formy artystycznej nie zyskało ich aprobaty. Oba krytykowane elementy dochodzą do głosu m.in. w następującym fragmencie referatu:

Zjawiskami stanowiącymi przedmiot dziejów literatury są twory umysłowej działalności społeczeństwa, uwydatniające jego pojęcia i uczucia w zakresie wspólnym całej warstwie myślących i czujących jednostek. Nie forma artystyczna przeto, nie naukowa wartość utworu, lecz doniosłość odbitych w nim pojęć i uczuć, siła, wierność i piękność w ich odtworzeniu, wpływ, jaki wywarł utwór na ten wspólny zakres życia duchowego, stanowić winny o jego znaczeniu dla literatury³³.

Chlebowski nakreślił też kierunek, w którym powinny zmierzać przeobrażenia metodologiczne. Napiszmy od razu, że właśnie ów punkt wywodu autora mógł mieć szczególne znaczenie dla rozwoju regionalistycznych badań literaturoznawczych, których nowa postać zaczynała wyłaniać się dzięki jego koncepcji w drugiej połowie XIX wieku i mogła przybierać w dziejach polskiej nauki o literaturze – jak już wcześniej zauważono – zmodernizowaną niejako

³¹ Tamże, s. 96; wyróżnienie w oryginale.

³² W. Olszewicz, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i jego twórcy*, dz. cyt., s. 52.

³³ B. Chlebowski, *Znaczenie różnic terytorialnych...*, dz. cyt., s. 57.

postać metodologiczną. Kluczowe znaczenie dla interesującej nas w niniejszym artykule problematyki regionalizmu (także tzw. zwrotu topograficznego³⁴) posiada zatem następujące twierdzenie autora. Przytoczmy je w całości:

Tam, gdzie silna centralizacja nie skupiła w jednym punkcie życia politycznego i umysłowego państwa całego, gdzie nie wytworzyło się jedno główne ognisko, które by przyciągało każdego wybitniejszego pracownika na polu literatury i nauki i wprowadzając go w odrębną atmosferę i specjalne warunki życia wielkiej stolicy zrywało lub osłabiało nici wiążące jednostkę z przyrodą rodzinnych stron i lokalnymi wpływami – tam **należy każdy fakt odnosić do terytorium, na którym się pojawił, do specjalnych warunków fizycznych, społecznych, ekonomicznych i umysłowych, które złożyły się na jego wytworzenie**³⁵.

Nieliczący się z tą prawidłowością autorzy monografii historycznoliterackich opisujących literaturę polską do tej pory popełnili w ocenie Chlebowskiego „najważniejsze błędy”, a ich opracowania zawierają podstawowe wady.

Biorący udział w dyskusji: Franciszek Habura, Kazimierz Bobrzyński, Włodzimierz Spasowicz, Stanisław Tarnowski, Michał Bobrzyński, starali się podważyć niemal wszystkie wyartykułowane w referacie założenia, tezy i wnioski analityczne. „Wtedy na Zjeździe Kochanowskiego – pisze Andrzej Biernacki – Chlebowski wyszedł z dyskusji pognębiony”³⁶. Ale jednak trudno jest kategorycznie stwierdzić, że w swej odpowiedzi bronił się słabo. To prawda, wiele zdecydowanych wniosków i sformułowań w późniejszych edycjach tekstu uległo pewnemu złagodzeniu³⁷, jednak zasadnicze elementy wyводу nie zostały

³⁴ Por. E. Rybicka, *Zwrot topograficzny w badaniach literackich. Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca*, [w:] *Kulturowa teoria literatury*, t. 2: *Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 311–343.

³⁵ B. Chlebowski, *Znaczenie różnic terytorialnych...*, dz. cyt., s. 47; wyróżnienie M.L.

³⁶ A. Biernacki, *Historia ośmiujazdów polonistycznych. Od Michała Bobrzyńskiego do Stefana Żółkiewskiego*, Warszawa 1997, s. 19.

³⁷ Urszula Kowalczyk w tekście poświęconym Bronisławowi Chlebowskiemu zauważyła pewną istotną różnicę pomiędzy pierwszą i drugą wersją tekstu. Pod wpływem dyskusji m.in. pierwotne sformułowanie: „Nie forma artystyczna przeto...” – odnoszące się do kryterium estetycznego w ocenie wartości dzieła literackiego – zostało przez autora nieco zmodyfikowane i przybrało postać nie tak stanowczą w kolejnych edycjach: „Nie sama forma artystyczna...”. Por. U. Kowalczyk, *Bronisław Chlebowski*, dz. cyt., s. 242. Wcześniej o ewolucji poglądów zamieszczonych w tej pracy pisali: W. Borowy, *Bronisław Chlebowski jako krytyk i historyk literatury*, Warszawa 1919, przyp. 4 oraz

przez autora naruszone. Odnosi się wręcz wrażenie, iż uległy nawet pewnemu wyostrzeniu. Referent nie zamierzał zatem pod wpływem krytyki rezygnować z własnej metody. Wręcz przeciwnie, ożywiona dyskusja i liczne zastrzeżenia skłoniły go do dalszego doskonalenia w wielu punktach – zaledwie zarysowanego w wystąpieniu konferencyjnym – programu badawczego. Przytoczmy jeden wymowny fragment z dyskusji, w którym ustosunkowuje się on do stawianych zarzutów:

Nie będę dla braku czasu odpowiadał szan. krytykom szczegółowo, ale zwrócę tylko uwagę na mylne pojmowanie głównej myśli (...). Znaczenia formie nie odmawiam, ale ze względu na to, że pragnąłbym badanie historii literatury oprzeć na ścisłej umiętnej podstawie, sądzę, że forma sama i teorie estetyczne nie dają podstawy do umiętnej zbadania i ugrupowania faktów, bo to są rzeczy ulegające ciągłej zmianie, podczas gdy takie elementa jak warunki ekonomiczne, plemienne, etnograficzne, to są fakty stałe, niewzruszone dające stałą podstawę. Zapewne, że wartości estetycznej utworów nie można zaprzeczyć, ale twierdzę, że dla historii literatury ważniejszą jest rzeczą pojęcie. Bo czymże by był Rej w naszej literaturze, gdybyśmy chcieli miarą estetyczną oceniać ważność jego roli? (...) Wprawdzie historia literatury nie jest umiętnością ścisłą i niewątpliwie nigdy nią nie będzie: są bowiem grupy umiętności historycznych, które nigdy nie osiągną takiej ścisłości jak nauki przyrodnicze (...). Historia literatury powinna się starać osiągnąć możliwy stopień naukowej ścisłości przez oparcie badania swego na faktach dających się oceniać, a takimi faktami są nie estetyczne teorie i dzieła, ale realna rzeczywistość; nie duch idealny narodu, ale historycznie wyrobiona treść ducha narodowego, która tu powinna być podstawą. (*Oklaski*)³⁸.

Jak widzimy, w swojej odpowiedzi wiele kwestii ujął Chlebowski w duchu (także języku) wypracowywanych wtedy standardów naukowości. Gdy jego referat (reprezentowany przytoczonym cytatem) umieścimy w takim właśnie kontekście analityczno-interpretacyjnym, wówczas bez trudu spostrzeżemy, że spełnia on wiele najważniejszych

A. Biernacki, *Różnica jednego słowa. Bronisława Chlebowskiego trzy wersje poglądu na historię literatury*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1975, nr 1, s. 63–70.

³⁸ *Pamiętnik Zjazdu Historyczno-Literackiego imienia Jana Kochanowskiego*, dz. cyt., s. 178.

warunków filozoficzno-światopoglądowych stawianych przez paradygmat pozytywistyczny humanistycznym dociekaniami naukowym, dla których niedościgłym wzorem obiektywizmu miały być, jak wiemy, nauki przyrodnicze. Nie dziwi zatem wielokrotne podkreślanie rozlicznych uwarunkowań faktu literackiego, które – jako jedne z nielicznych – mogą spełniać obowiązujące w drugiej połowie XIX wieku kryteria racjonalności.

Zapytajmy jednak od razu, czy gwałtowna krytyczna reakcja na referat Chlebowskiego może świadczyć o tym, że jego propozycja metodologiczna okazała się zbyt nowatorska? Taki wniosek nie wydaje się do końca uzasadniony, gdy uświadomimy sobie fakt, że pozytywistyczny wzorzec badań naukowych był zapowiadany wieloma przesłankami krystalizującymi się w zasadzie od dość dawna. Wszak już w pierwszej połowie XIX wieku naukowe podejście do dzieł literackich – jako „jedynie słuszne” – zaczęto utożsamiać z koncentrowaniem się na zewnętrznych uwarunkowaniach literatury.

Niejednokrotnie opisywana była w tym zakresie rola romantyzmu – przypomina Maria Janion. – Romantyzm, broniąc się przeciwko noszącym stempel rzekomej „wiecznotrwałości” dogmatom klasycyzmu, umotywowował, zresztą za Herderem (który zdaniem Z. Łempickiego zapoczątkował genetyczne badania zjawisk literackich) tezę, że literatura, jej ideały i normy zmieniają się. A jeżeli się zmieniają, to pod wpływem czynników zewnętrznych, historycznych. (...) Jest to droga, na którą wszedł H. Taine; jego doktryna powstała na skrzyżowaniu – mówiąc skrótowo – romantycznego historyzmu i „morfologizmu” cuvierowskiego z naturalistyczną koncepcją kultury. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że wyraźne są w jego koncepcji wpływy pani de Staël, Hegla, niemieckiej szkoły historycznej (por. badania J. Łempickiego, który może nawet przecenił oddziaływanie romantyzmu), to przecież to, co u nich było zaledwie drogowskazem, przez Taine’a zostało ujęte w imponujący system – pierwszy nowożytny system nauki o literaturze. **Być może nauka mogła zacząć się tylko w ten sposób**³⁹.

Kontynuację owych przekonań zauważamy zwłaszcza w tych nurtach pozytywistycznych badań literackich, w których postulowano

³⁹ M. Janion, *Spór o genezę*, [w:] *też*, *Humanistyka. Poznanie i terapia*, Warszawa 1982, s. 13; wyróżnienie M.L.

gromadzenie jedynie najrozmaitszych informacji o sprawach związanych z literaturą. W praktyce badacz powinien koncentrować się przede wszystkim na faktach towarzyszących powstawaniu dzieła i zrezygnować z analizowania wewnętrznej jego struktury dla niej samej. „Badanie dokumentu takie, jakby on był czymś sam przez się, jest błędem, jest obrabianiem przedmiotu w sposób tylko erudycyjny i popadaniem w zdziczenie bibliotekarskie”⁴⁰ – pisał Taine w *Historii literatury angielskiej*. Analiza tekstu literackiego prowadzona w zgodzie z pozytywistycznymi założeniami nie tylko miała gwarantować trzymanie się obiektywnych faktów, ale i rzekomo dawała możliwość uchwycenia praw kierujących rozwojem literatury („nie do ody, lecz do prawa”⁴¹). Dlatego wprost zalecano sięganie do metod wypracowanych na gruncie m.in. dyscyplin przyrodniczych i przenoszenie ich narzędzi naukowych także na teren wiedzy o literaturze⁴².

Te cechy warsztatu badawczego autora monografii *Jan Kochanowski w świetle własnych utworów* uwypuklał zwłaszcza, charakteryzując jego postawę metodologiczną, Julian Krzyżanowski. Ścisłe trzymanie się w „biografii naukowo-twórczej”, obowiązujących w drugiej połowie XIX wieku standardów naukowości ujmował metaforycznie jako „płynięcie w prądzie wtedy powszechnym w całej Europie”, mając na myśli – jak zaznaczył w innym miejscu – przede wszystkim nurt „panującego podówczas tainizmu”⁴³.

Na koniec wypada zauważyć, że program badawczy przedstawiony w analizowanym przez nas studium *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej* doczekał się właściwie tylko częściowego urzeczywistnienia. Pewne echa przeświadczeń Chlebowskiego odnajdujemy

⁴⁰ H.A. Taine, *Historia literatury angielskiej*, cz. 1, tłum. E. Orzeszkowa, Warszawa 1901, s. 6.

⁴¹ Tenże, *Filozofia sztuki. Włochy, Niderlandy, Grecja*, tłum. A. Sygietyński, Warszawa 1896, s. 297.

⁴² Na temat pozytywistycznego paradygmatu metodologicznego por. m.in. S. Skwarczyńska, *Systematyka głównych kierunków w badaniach literackich*, Łódź 1948; też, *Kierunki w badaniach literackich*, dz. cyt.; H. Markiewicz, *Polska nauka o literaturze. Zarys rozwoju*, Warszawa 1981; K. Górski, *Przegląd stanowisk metodologicznych w polskiej historii literatury do 1939 roku*, dz. cyt., s. 125–154; A. Makowski, *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001; K. Cysewski, *Miedzy historią badań literackich a teorią literatury*, Olsztyn 2002; Z. Mitosek, *Teorie badań literackich*, Warszawa 2004.

⁴³ J. Krzyżanowski, *Bronisław Chlebowski*, [w:] *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 3, dz. cyt., s. 702. Inną również bardzo znamieną dla pozytywistycznej nauki o literaturze cechą profilu badawczego Chlebowskiego odnalazł Krzyżanowski w jego – „wręcz mistrzowskich” – portretach literackich. Chodziło o przeszczepioną na polski grunt naukowy, realizowaną głównie przez krytykę francuską, metodę estopsychologiczną. Ten aspekt podkreślał także Manfred Kridl; por. M. Kridl, *Dzieło Chlebowskiego*, [w:] tegoż, *Krytyka i krytycy*, Warszawa 1923, s. 91–115.

w *Snobizmie i postępie* Stefana Żeromskiego⁴⁴. Region zdaniem autora *Ludzi bezdomnych* odcisnął wyraźne piętno na twórczości wielu polskich pisarzy, nie tylko romantycznych.

Natomiast sama „metoda terytorialna” została, dając ciekawe rezultaty poznawcze, zastosowana w badaniach literackich chyba dopiero przez Marię Bielankę-Luftową w tekście *Znaczenie terytorium w tak zwanej szkole ukraińskiej* opublikowanym w 1936 roku na łamach „Pamiętnika Literackiego”. Wiele historycznoliterackich spostrzeżeń autorki brzmi dzisiaj już dość banalnie i stanowi chyba powszechną wiedzę polonistyczną na temat szkół regionalnych w polskiej literaturze romantycznej, ale w momencie ogłoszenia przynajmniej niektóre tezy mogły lśnić, jak się wydaje, blaskiem literaturoznawczej odkrywczości i świeżości. Przytoczmy kilka wniosków sformułowanych na bazie interesującej nas w niniejszych rozważaniach metodologii.

Badaczka charakteryzując to podejście jako „stwierdzenie ścisłego związku pomiędzy odrębnościami regionalnymi poszczególnych prowincji danego kraju a wybitnymi różnicami w produkcjach literackich tych terytoriów”, słusznie podkreśla, że takie traktowanie zjawisk literackich – mimo że daje się „zauważyć już u naszych krytyków okresu romantycznego, u Goszczyńskiego, Grabowskiego, Tyszyńskiego” – było w polskich badaniach historycznoliterackich zastosowane „na szeroką skalę” dopiero przez Bronisława Chlebowskiego⁴⁵. Natomiast bogato reprezentowana w epoce romantyzmu „szkoła ukraińska” – główny temat rozprawy – stanowi wymarzony wprost obiekt do prowadzenia badań wykorzystujących sformułowaną przez niego teorię. I dzieje się tak z co najmniej dwóch ważnych powodów. Wpływ czynników regionalnych na zjawiska literackie odciskał wtedy wyraźne piętno nie tylko w sposób pośredni, jak w innych epokach, ale i – co istotniejsze – „nawet bezpośredni, gdyż romantycy pierwsi mieli świadomość ważności tych uwarunkowań dla twórczości⁴⁶. Zapytajmy od razu: kiedy zatem z wymienionymi elementami mamy do czynienia? Pierwszy rodzaj wpływu przestrzennego występuje jako zależność „nieświadoma i mimowolna”. Ale od tego determinizmu – „tak wybitnego” – znamienitsze i ściślej związane z „produkcją literacką” jest oddziaływanie drugiego typu, które przejawia się m.in. w świadomości, że

⁴⁴ Por. S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Warszawa 1923.

⁴⁵ M. Bielanka-Luftowa, *Znaczenie terytorium w tak zwanej szkole ukraińskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 1–4.

⁴⁶ Tamże, s. 360.

(...) odrębności terytorialne mogą stać się bardzo płodnym czynnikiem dla rozwoju literatury, ważnym dla uzyskania jej oryginalności i jej unarodowienia, i twórcy romantyzmu pierwsi ś w i a d o m i e poddawali się wpływowi danego terytorium, szukali odrębności terytorialnych i w twórczości swej je podkreślali; jednym słowem – terytorium staje się w epoce romantycznej ś w i a d o m i e i b e z p o ś r e d n i o, jako kompleks odrębnych właściwości fizjograficznych, etnicznych, ekonomicznych, historycznych i kulturalnych – t e m a t e m⁴⁷.

Dalej w przywoływanym studium badaczka wymienia i gruntownie „metodą Chlebowskiego” analizuje te kulturotwórcze właściwości terytorialne, które zapewniły Ukrainie zajęcie uprzywilejowanego miejsca w wyobraźni polskich artystów. Ten region literacki miał właśnie zaspokajać w najszerszym zakresie „różnorodne postulaty, tkwiące w kierunku romantycznym”⁴⁸.

Odkładając z konieczności na inną okazję bardziej szczegółowe zajęcie się interesującym artykułem Bielanki-Luftowej, podkreślić należy

⁴⁷ Tamże, s. 362; wyróżnienie w oryginale.

⁴⁸ Maria Bielanka-Luftowa starała się w sposób syntetyczny opisać te cechy kresowego regionu literackiego, które pozwoliłyby odpowiedzieć na następujące pytanie: „Dlaczego tylko Ukraina odegrała jako terytorium tak wybitną rolę w naszej literaturze romantycznej, pomimo silnej propagandy panregionalizmu przez współczesną krytykę, usiłującą wytworzyć cały szereg regionalnych szkół literackich, i pomimo że równocześnie poeci próbują odtworzyć piękno innych dzielnic?”. W uzasadnieniu autorka studium stwierdzała m.in.: „Przed wszystkim przyroda tego południowo-wschodniego pogranicza Rzeczypospolitej (...) to przyroda o charakterze wybitnie stepowym, zachowanym jeszcze częściowo w pierwszej połowie XIX w., przy tem niezmiernie urodzajna, wskutek gleby czarnoziemnej, a więc przyroda, jakiej pragnął romantyzm: pierwotna i wielka przyroda stepu i morza, zarazem egzotyczna, tak przez swą bujność niezwykłą, jak i przez swój charakter stepowy, niespotykany w krajobrazie europejskim. Wysoce egzotyczny element stanowiło Kozactwo, zamieszkujące Ukrainę od XVI stulecia, przez pierwotność kultury i żywota i przez swą organizację społeczną, przypominającą średniowieczne zakony rycerskie, której szczęty, istniejące na Ukrainie do końca XVIII w., dochowały się jeszcze w XIX w. w «Siczach» na Dobruży, w Banacie i nad Kubaniem. Kozactwo to przedstawiało nawet jeszcze na Ukrainie, współczesnej romantikom, czynnik do pewnego stopnia egzotyczny. (...) Egzotyczne poniekąd było i życie całej ludności tych wiecznie niespokojnych Kresów Rzeczypospolitej. Ciężkie warunki bytu powstałe skutkiem ustawicznego narażania życia i mienia na niszczące napady tatarskie, równocześnie zaś warunki nęcące, dzięki obfitości ziemi całymi obszarami bezpieczeństwa, a niezwykle urodzajnej, głównie zaś wskutek nieograniczonej swobody indywidualnej mieszkańca w tej najluźniej z macierzą związanej rubieży – ściągały na osadnictwo żywioł najbardziej odważny, ale najbardziej awanturniczy, w którym niezwykle warunki życiowe potęgowały jeszcze przyrodzone cechy, wytwarzając ową słynną «bujność» życia naszych kresowców” (tamże, s. 365–366). Zauważmy przy okazji, że współcześni historycy literatury, dostrzegając oczywiście wymienione przed chwilą cechy, w dużo większym stopniu jednak kładą nacisk zarówno na symboliczne, jak i na ambiwalentne (jedynie zasygnalizowane w powyższym cytacie) właściwości krajobrazu i człowieka kresowego. Por. na ten temat M. Janion, *Gorączka romantyczna*, dz. cyt., s. 60; też, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 165–185.

po raz kolejny, że poddana krytyce przez uczestników krakowskiego zjazdu koncepcja Bronisława Chlebowskiego pozostaje, jak widzimy, dla niektórych późniejszych historyków literatury aktualna właśnie w punkcie, na który zwrócił już uwagę swego czasu i uwypuklił jego nieprzemijającą wartość Wacław Borowy. Jest nim pozostająca „trwałym i w skutki płodnym nabytkiem metodyki historycznoliterackiej” główna myśl studium, postulująca uwzględnianie „czynników terytorialnych w badaniu literackim”⁴⁹.

⁴⁹ W. Borowy, *Bronisław Chlebowski jako krytyk i historyk literatury*, dz. cyt., s. 10.

KRISTYNA KRAWIEC-ZŁOTKOWSKA

Akademia Pomorska w Słupsku

Opinie uczonych Lwowa, Krakowa, Torunia (?) i Warszawy o poemacie Hieronima Derdowskiego kamieniem węgielnym w emancypacji literatury kaszubskiej

Przedmiotem badawczej eksploracji w niniejszym studium są refleksje zawarte w jednych z pierwszych recenzji poematu *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł*¹, które ukazały się po opublikowaniu dzieła, czyli po październiku 1880 roku². Interesujące jest, że ślady recepcji tego literackiego wydarzenia w pierwszej kolejności pojawiły się nie na rodzimym Pomorzu, ale z dala od miejsca powstania utworu:

¹ *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł*, zełgoł dlo swojich druchow kaszubściech Jarosz Derdowski, Toruń 1880.

² W październiku 1880 roku poemat Derdowskiego był już z całą pewnością wydrukowany, ponieważ na początku tegoż miesiąca egzemplarz książki wysłał autor Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, któremu swój utwór dedykował. Natomiast w drugiej połowie września tegoż roku publikacja nie była jeszcze gotowa, co potwierdzają informacje zawarte w listach poety adresowanych do Kraszewskiego – w korespondencji z 15 września 1880 roku czytamy: „Czego wykończyć nie zdołałem w roku zeszłym, aby tem w dzień jubileuszu Pańskiego przypominać Szanownemu Panu i wszystkim ziemiom polskim braterskie Kaszuby, to teraz wreszcie spod prasy wychodzi. Napisałem w narzeczu kaszubskim powieść wierszowaną *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł*. Pracę tę, jak przy jej rozpoczęciu zaraz sobie przedsięwziąłem, pragnę przypisać Szanownemu Panu i proszę pozwolić na to”. *Korespondencja J.I. Kraszewskiego*, t. 35, cyt. za: J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wielą*, [w:] H.J. Derdowski, *Ó panu Czôrlińskim, co do Pucka pò sêcê jachôł*, oprac. J. Samp, J. Treder, E. Gołąbek, Gdańsk 2007, s. 15.

„w dalekich od Kaszub – i wielkich – stolicach”, jak pisze Zbigniew Zielonka³. Warto je przypomnieć w kontekście idei „małych ojczyzn” oraz ich relacji politycznych i socjologicznych z „wielką ojczyzną”, której *nota bene* nie było wówczas na mapie Europy. Zajmujące nas opinie to: Józefa Tretiaka (zamieszczona w „Gazecie Lwowskiej”), Stefana Ramuła (opublikowana w „Tygodniu Polskim”) oraz tekst autorstwa niejakiego Kaszuby, który ukazał się w kalendarzu petersburskim „Gwiazda” (na rok 1882). Interesujące w tym kontekście jest również słowo Adolfa Nowaczyńskiego *O Jaroszu Derdowskim. Wspominek*, edytowane w Warszawie w 1922 roku, czyli już w odrodzonej II Rzeczypospolitej.

Już na wstępie należy zaznaczyć, że anonimowy autor, podpisujący się jako Kaszuba, na łamach petersburskiego kalendarza cytuje fragmenty recenzji Tretiaka i Ramuła. Fakt ten dowodzi, że te dwie opinie o dziele Derdowskiego musiały ukazać się przed jego recenzją, w przeciągu kilku miesięcy od edycji poematu, czyli w okresie od października 1880 do sierpnia 1881 roku⁴. Możemy to stwierdzić z całą pewnością, ponieważ pod tekstem, obok podpisu autora, znajduje się informacja o czasie i miejscu jego powstania: „Toruń, w Sierpniu 1881 r.”⁵.

Niestety nie wiemy, kim był ów Kaszuba. Miejsce zredagowania szkicu (edytowanego w Petersburgu) pozwala domniemywać, że był to ktoś związany ze środowiskiem toruńskim. Trudno podejrzewać o jego autorstwo samego Jarosza Derdowskiego współpracującego z wydawanym w Toruniu „Przyjacielem Ludu” (oprócz niego również z „Gazetą Toruńską”, a wcześniej z pelplińskim „Pielgrzymem”), ponieważ przeczy temu zastosowana narracja. Niemniej dająca się odczytać z tekstu orientacja propolska umożliwia postawienie hipotezy, że mógł to być ktoś, komu zależało może nie tyle na promowaniu autora opowieści *O Panu Czorlińskim...*, ile na upowszechnieniu wiedzy o samym poemacie w Toruniu – utwór publikowany był najpierw w odciinkach w lokalnym periodyku, a dopiero później wydany w całości.

³ Por. Z. Zielonka, *Jeszcze jeden brat*, [w:] tegoż, „*Praojce, Ojce i my*”. Powrót do „*Starego kościoła miechowskiego*”, Opole 2006, s. 291.

⁴ W tym miejscu należy zweryfikować informację podaną przez Zbigniewa Zielonkę o recenzji Stefana Ramuła zamieszczonej jakoby w „*Przeglądzie Polskim*” w 1883 roku, anonimowy „Kaszuba” przytacza bowiem te same cytaty już w roku 1881. Kaszuba wskazuje również, że Ramułt pisał w „*Tygodniu Polskim*”, a nie w „*Przeglądzie...*”. Por. Kaszuba, *Poemat kaszubski. O Panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł, zełgoł dla swoich druchow Kaszubściech Jarosz Derdowski*, „*Gwiazda*” (Kalendarz petersburski, premiowy, ilustrowany, literacki, społeczny i informacyjny) 1882, s. 50–51; Z. Zielonka, *Jeszcze jeden brat*, dz. cyt., s. 291.

⁵ Kaszuba, *Poemat kaszubski*, dz. cyt., s. 55.

Piszący omawia problematykę dzieła kaszubskiego poety w osobie trzeciej – o Derdowskim mówi „on”, „autor”. Jednocześnie siebie utożsamia z jakąś grupą w zasadzie przeciwstawianą Kaszubom, używa zaimków: „my”, „z nami”. O Kaszubach natomiast wyraża się „oni”. Jednakże ostatecznie podpisuje się jako Kaszuba⁶, czyli ktoś, komu prawdopodobnie sprawy pomorskie leżały na sercu. Co jeszcze można o nim powiedzieć? Bez wątplenia był człowiekiem wykształconym, humanistą obeznanym z wiedzą filologiczną, piszącym i na pewno zaangażowanym w bieżące zjawiska kulturowe i socjologiczne, które komentował w sposób rzeczowy i kompetentny⁷. Jednocześnie był na tyle ostrożny, że nie ujawniał swojego nazwiska i swą pochlebną opinię o kaszubskim utworze opatrzył pseudonimem.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak postąpił, jest oczywista – był to okres Kulturkampfu, który na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim łączył politykę antykościelną ze wzmożoną germanizacją. W 1876 roku wyszła nawet ustawa o zakazie używania języka polskiego w administracji i sądach, którą to ustawę odnoszono również do piśmiennictwa w języku polskim. Odkąd język niemiecki stał się w zaborze pruskim językiem urzędowym, za używanie polskiego groziły poważne sankcje, wśród których uwięzienie było stosunkowo łagodnym wymiarem kary. W efekcie działania władz pruskich w ramach Kulturkampfu spowodowały opór, którego konsekwencją było jednoczenie się Polaków w walce z germanizacją. Jednak walkę tę prowadzono w konspiracji i piszący polskie teksty nie ujawniali swoich personaliów. Dlatego też trudno dzisiaj rozszyfrować, kto mógł być autorem pochlebnej recenzji o kaszubskim poemacie Jarosza Derdowskiego, która zaistniała na łamach petersburskiego kalendarza. Prawdopodobnie Kaszuba wiedzę o sobie zabrał do grobu, a potomnym – na razie – nie jest dane poznanie odpowiedzi na pytanie, kim był.

Nie rozstrzygając w tym miejscu (bo i rozstrzygnięcie takie chyba nie jest możliwe⁸), spod czyjego pióra wyszło omówienie dzieła *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł* opublikowane w kalendarzu petersburskim, ograniczyć się wypada do faktu, że takowe pojawiło się

⁶ Niestety pseudonimu takiego nie notuje ani Nowy Korbut, ani żadne inne ze źródeł znanych autorce niniejszego szkicu.

⁷ Por. Kaszuba, *Poemat kaszubski*, dz. cyt., s. 49–55.

⁸ Chyba że jakiś przypadek sprawi, iż uda się tę tajemniczą postać zidentyfikować. Trudno jednak żywić w tej mierze nadzieję. Z pewnością nie nastąpi nic, co by przypominało sytuację, jaka miała miejsce po śmierci ks. Konstantego Damrota, który publikował swoje teksty literackie i publicystyczne pod pseudonimem Czesław Lubiński, a jedynie religijne pod własnym nazwiskiem, i dopiero na jego pogrzebie podano do wiadomości, że Lubiński i Damrot to ta sama osoba. Por. T. Linkner, *Śląski poeta na Kaszubach – ks. Konstanty Damrot (1870–1884)*, Pelplin 2011.

w przestrzeni ówczesnego życia literackiego, a jego celem było niewątpliwie ugruntowanie pozytywnej opinii o kaszubskim poecie – stąd też prawdopodobnie zamieszczone w nim dosyć obszerne laudacyjne cytaty z recenzji Tretiaka i Ramuła, którzy, działając w Galicji, swoich nazwisk nie musieli ukrywać i otwarcie mogli wyrażać swoje opinie, żadne bowiem restrykcje im nie groziły.

Żywy odbiór kaszubskiego poematu niewątpliwie świadczy o zainteresowaniu ówczesnych środowisk intelektualnych – i to w najdalszych krańcach kraju – jego edycją. Jest to poniekąd zrozumiałe na tle rozwijającego się wówczas dyskursu naukowego o języku i kulturze kaszubskiej. Dyskursu toczonego w warunkach szczególnych – w sytuacji społeczno-politycznej i socjologicznej wręcz niesprzyjającej rozważaniom o zróżnicowaniu etnicznym narodów zamieszkujących ziemię byłej Rzeczypospolitej. Procesy germanizacyjne i rusyfikacyjne, mające wpływ na stopniowy zanik języka polskiego, przy jednoczesnym braku szkolnictwa polskojęzycznego, stanowiły realne zagrożenie dla narodu, który już pozbawiony państwowości przy utracie mowy Ojców mógłby całkowicie zatracić własną tożsamość. W takim kontekście pojawienie się na arenie historii Polski jakiejś nowej struktury etnicznej, wywołanie z cieniów historii jeszcze jednego odrębnego narodu w dodatku posługującego się innym, niż polski, językiem, mogło budzić ambiwalentne reakcje mieszkańców stolicy, Krakowa czy też dawnych kresów⁹. Przejawy chorobliwej obawy przed separatystycznymi rojeniami Kaszubów pojawiały się wówczas w większości artykułów prasowych i tendencja ta utrzymywała się prawie do końca XIX wieku. Zrodziło to sytuację paradoksalną: z jednej strony budziło się zainteresowanie Kaszubami, mową tego ludu i jego kulturą¹⁰, z dru-

⁹ Co jest oczywistą nieprawdą, ponieważ pierwsze informacje na temat Kaszub i Kaszubów pojawiają się już w kronice Thomasa Kantzowa. Por. T. Kantzow, *Pomerania. Kronika Pomorska z XVI wieku*, t. 1–2, tłum. K. Gołda, przyp. i koment. T. Białecki, K. Gołda, E. Rymar, Szczecin 2005.

¹⁰ Informacje na temat stosunku ówczesnych środowisk twórczych i naukowych do kultury, a zwłaszcza języka kaszubskiego jako jeden z pierwszych prezentuje: S. Ramułt, *Przedmowa*, [do:] *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, zebr. i oprac. tenże, Kraków 1893. Czytamy tam m.in., że „język Kaszubów nie jest wcale tak ubogi, jakby ktoś mógł przypuszczać, kładąc go na równi z innemi gwarami ludowemi” (s. X), a „(...) w zakresie leksykalnym poszczycić się mogą Kaszubi pokaźnym dorobkiem, który nadto ma tę zaletę, że nie jest wytworem sztucznym, ale produktem naturalnym. Złożyły się na to okoliczności rozmaite. Przede wszystkim językiem kaszubskim mówi nie tylko wiejski lud roboczy, ale i klasa średnia, t. z. gburzy i drobna szlachta, warstwa społeczna, pod względem inteligencji stojąca nieporównanie wyżej od ludu polskiego. Nadto położenie geograficzne, odmienne (i dodajmy: zmienne) stosunki polityczne, różnorodność wreszcie zajęć, pomiędzy któremi żegluga i rybołówstwo odgrywają niepoślednią rolę, sprawiły, iż język ten, acz niepiśmienny, wyrobił sobie w ciągu wieków cały szereg wyrazów, których przy braku odnośnych rzeczy i pojęć inne narody nie posiadają i posiadać nie mogą. To też mowy Kaszubów nie można tak traktować, jak się traktować zwykło inne gwary ludowe. Zbieraczowi

giej – zjawisko emancypacji kaszubszczyzny owocowało postawami krytycznymi i postulatami, żeby używać przede wszystkim realnie zagrożonej mowy polskiej.

Przykładem może być w tym miejscu choćby opinia na temat jednego z pierwszych tekstów kaszubskich, jaki wyszedł spod pióra Floriana Ceynowy, młodego podówczas lekarza, syna kaszubskiego chłopca spod Pucka. Niemal natychmiast po edycji w Krakowie (1850) jego szkicu zatytułowanego *Kile słow wó Kaszebach e jich zemi przez Wójkasena (...). Tudzież rzecz o języku kaszubskim ze zdania sprawy Prajsa* w „Bibliotece Warszawskiej” (1850, t. 4) ukazała się recenzja, której autor „budziela ludu kaszubskiego” nazwał „niedouczonego wieśniakiem”, nieznającym dobrze pisemnego języka polskiego, a sugerującym, że narzecze kaszubskie może uchodzić za jakiś osobny język. Recenzent ów twierdził, że kaszubszczyzna to nic więcej jak tylko „prowincjonalizm”, przestrzegał także przed podejmowaniem jakichkolwiek prób tworzenia na jej bazie odrębnej literatury¹¹. Przestrogi stołecznego recenzenta okazały się spóźnione, początki XIX-wiecznej literatury kaszubskiej są bowiem związane już z okresem Wiosny Ludów oraz działalnością studentów i profesorów słowiańskich Uniwersytetu Wrocławskiego, do których grona Florian Ceynowa należał i wśród których zrodziła się jego słowiańska idea odrodzenia Kaszub¹².

W atmosferze afirmacji kultury słowiańskiej (a ściślej mówiąc: kaszubskiej), w tymże roku 1850 Ceynowa opublikował jeszcze *Rozmówce*

właściwości mowy Podhalań lub Hanaków morawskich wolno ograniczyć się do wykazania różnic, jakie zachodzą między temi gwarami a odnośnymi językami literackimi, bez porównania jednak jest i musi być szerszym zakres badań nad językiem pomorskim. Sądzę bowiem wogóle, że wyliczenie tych tylko wyrazów, których niema w słownikach języka literackiego, stanowi dopiero część pracy nad poznaniem mowy ludu i nie odstawia nam bynajmniej całego bilansu językowego, którego znajomość zarówno dla lingwisty, jak i dla psychologa społecznego nieodzownie jest potrzebną. (...) Mowa kaszubska przedstawia dla badaczy języka tak wiele interesu, iż dziwić się wypada, że niwa językoznawstwa pomorskiego leżała tak długo w zupełności niemal ugiorem. To, co do-tychczas na tem polu zdziałano, jest nie tylko niedostatecznem, ale z małymi wyjątkami błędnem i niedokładnem. Tak dalej być nie powinno. Dzieje się przez to krzywda wielka nie tylko Kaszubom, ale i nauce” (s. XI). Na marginesie należy w tym miejscu zweryfikować błąd dotyczący czasu edycji *Słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, jaki wkraść się w wypowiedzi Jerzego Sampa: w tekście *Oblicza pisarstwa poety z Wiela* (dz. cyt., s. 20) figuruje nieprawidłowa data – rok 1883, w którym słownik jeszcze nie istniał. O czasie jego powstania i pierwszej edycji informuje nas sam autor; w *Przedmowie* do dzieła czytamy: „Praca niniejsza, napisana jeszcze w r. 1888, przesłana została Akademii Umiejętności na konkurs im. S. B. Lindego, rozstrzygnięty w 1889 r. Że dopiero w roku bieżącym ukazuje się na światło dzienne, powodem tego z jednej strony długotrwała słabość autora, z drugiej trudności typograficzne (...). Sądzę atoli, że na opóźnieniu tem słownik mój nie tylko nic nie stracił, ale owszem zyskał. Przesłany na konkurs manuskrypt był tylko szkieletem tego, co obecnie [czyli w 1893 – przyp. K.K.-Z.] zostało wydrukowane” (s. IX).

¹¹ Por. J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wiela*, dz. cyt., s. 8.

¹² Por. J. Borzyszkowski, *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, Gdańsk 2011, s. 32.

Pòlôcha z Kaszëbą, a w 1868 została wydana jego *Rozmòwa Kaszëbë z Pòlôchã*. Teksty Floriana Ceynowy – zwanego ojcem literatury kaszubskiej i regionalizmu kaszubsko-pomorskiego¹³ – nie są napisane „czystą”¹⁴ kaszubszczyzną, to dialogi kaszubsko-polskie, które wzbudziły zainteresowanie ówczesnych elit, lecz niestety nie w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Nastawienie do języka kaszubskiego „osobistości” odwiedzających te tereny, przybywających na Kaszuby – np. do Gdańska czy Sopotu – z głębi kraju, z innego kręgu kulturowego było zdecydowanie negatywne. I tak przykładowo Józef Ignacy Kraszewski, kiedy w roku 1867 przebywał w Gdańsku, wspominał w swoich listach, które drukował w czasopiśmie „Kłosy”, że korzystał z nadarzających się okazji, by posłuchać „języka wychowalców p. Ceynowy”¹⁵. Fraza „język wychowalców” ma charakter lekceważący, by nie powiedzieć deprecjonujący, sugeruje bowiem, że jest to język jakiejś wąskiej grupy osób, będących pod wpływem i popierających działania Floriana Ceynowy. Taka „klasyfikacja” mowy kaszubskiej świadczy, co najmniej, o pobłażliwym stosunku Kraszewskiego do samego Ceynowy, jak i do użytkowników promowanego przez niego języka. Można rzec, że zainteresowanie autora *Starej baśni* językiem Kaszubów było powierzchowne. Być może zaciekał go on jako coś egzotycznego lub peryferyjnego, patrząc z perspektywy stołecznej Warszawy.

W podobnej poetyce wyrażał się o kaszubszczyźnie Jan Papłoński, który w *Listach z zagranicy* publikowanych na łamach „Gazety Warszawskiej” napisał:

(...) śmieszną byłoby rzeczą, żeby ktoś myślał stwarzać literaturę kaszubską i wymyślał dla nich nowe abecadło lub różną od polskiej pisownię (...). Można pisać o ich gramatyce, podaniach, w które są tak ubodzy, o przysłowiaach; ale mówą kaszubską – znaczy mącić ludziom głowy. Każdy prawdziwy Kaszuba nie tylko po polsku rozumie, ale nawet w tym tylko języku Pismo Święte czyta bez tłumacza. Po cóż więc stwarzać

¹³ Tamże. Por. też J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, oprac. i post. J. Treder, Gdańsk 1997; A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950, s. 19–43; D. Kalinowski, *Spiskowiec, folklorysta i samotnik – Florian Ceynowa a romantyzm*, [w:] A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, *Od Smętka do Stolema. Wokół literatury Kaszub*, Gdańsk–Słupsk 2009.

¹⁴ Epitet „czysta” w odniesieniu do języka kaszubskiego jest tu oczywiście użyty z pewnym zastrzeżeniem, należy bowiem uwzględnić fakt, że pisma Ceynowy miały charakter pionierski, a pisownia kaszubska przez kilka kolejnych dziesięcioleci nie została jednoznacznie ustalona.

¹⁵ J. Borzyszkowski, *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, dz. cyt.; J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wielą*, dz. cyt., s. 9.

to, co ani dla twórców, ani dla klientów potrzebą nie jest. Obecnie cała literatura kaszubska mieści się w doktorze Ceynowa¹⁶.

Równie krytyczną opinię o języku kaszubskim znajdujemy w „Dzienniku Poznańskim”, gdzie nieznany z imienia autor napisał:

Powiatowszczyznę tę jako odrębne narzecze pielęgnować i rozwijać jest rzeczą niestosowną. A to dlatego, iż nie jest nawet narzeczem, i że nie ma podstawy, na której by samodzielnie stać mogła, wskutek czego bez punktu oparcia, jakim jest dla niej mowa czysto polska i jej literatura, musiałaby zdziczeć i ostatecznie pod bokiem tłoczącego się germanizmu zmarnieć¹⁷.

A przecież to właśnie język jest fundamentem i prymarnym narzędziem, które – obok obszaru znanego i oswojonego przez człowieka – kształtuje etniczną tożsamość oraz buduje poczucie więzi z określonym miejscem i ludźmi dany teren zamieszkującymi.

Poglądy Kraszewskiego i innych osób, wyrażających się o mowie kaszubskiej z wyraźną dezaprobatą, w ciągu upływu czasu zostały oczywiście zweryfikowane przez studia językoznawcze, które w XIX wieku były prowadzone dosyć intensywnie. Badania nad językiem i kulturą Kaszub zbiegły się w czasie z tzw. sprawą kaszubską, która jako przedmiot zainteresowania pojawiła się w środkowej Europie już na przełomie XVIII i XIX wieku, czyli równolegle z rozwojem sławistyki, a silnie zaznaczyła się w dyskursie naukowym w drugiej połowie XIX stulecia. Uczni, badający wówczas szeroko rozumianą kulturę i języki słowiańskie, próbowali sformułować również odpowiedź na pytania, kim są Kaszubi i jakim mówią językiem.

Pierwszym, który zwrócił uwagę świata naukowego na język Kaszubów, był prawdopodobnie Krzysztof C. Mrongowiusz. Uczony pastor gdański w *Słowniku niemiecko-polskim* napisał, że „Die Kaschubische altpommersche Sprache, eine Schwester der Wendischen”¹⁸, co można przetłumaczyć: „Język kaszubski, mowa staropomorska, to siostra języka wendyjskiego (czyli połabskiego)”¹⁹. W stwierdzeniu tym

¹⁶ J. Papłoński, *Listy z zagranicy*, „Gazeta Warszawska” 1856, nr 204, cyt. za: J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wiela*, dz. cyt., s. 9.

¹⁷ [Brak atrybucji], *Kaszuby*, „Dziennik Poznański” 1860, nr 44–46, cyt. za: J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wiela*, dz. cyt., s. 8.

¹⁸ K.C. Mrongowiusz, *Słownik niemiecko-polski*, Danzig 1823, s. 709.

¹⁹ Por. Z. Szultka, *Nowe spojrzenie na kaszubskie badania K. C. Mrongowiusza* (cz. 1), „Slavia Occ.” 1991/1992, nr 48/49. Zdaniem uczonego (s. 228–229): „Język kaszubski zdaje się być dialektem

było jednak – jak zauważał już Ramułt²⁰ – „więcej przeczucia prawdy, aniżeli wyniku badań i zastanowienia”, bo chociaż Mrongowiusz miał możliwość prowadzenia studiów na gruncie macierzystym, to jego znajomość języka kaszubskiego była w tej mierze niewystarczająca²¹.

W zbliżonym czasie językiem Kaszubów interesowali się również Karl G. Anton (Łużyczanin) oraz Paweł J. Szafarzyk (Czech). Kolejną osobą, która rzuciła trochę światła na odrębność języka Kaszubów, był rosyjski sławista Piotr Prejs, badający kulturę i mowę tego nadbałtyckiego ludu na zlecenie akademii petersburskiej. W roku 1840 dla rosyjskiego ministerstwa oświaty sporządził on skromne (i niewolne od błędów²²) *Zdanie sprawy*, w którym określił kilka cech kaszubskiej fonetyki i stwierdził, że: „Dyalekt kaszubski, tak jak dyalekt Słowian nadbałtyckich (t. j. Połabian) należy bezsprzecznie do języka polskiego”²³.

Pełniejszy opis zjawisk fonetycznych występujących w kaszubszczyźnie dały badania innego rosyjskiego uczonego, panslawisty Aleksandra Hilferdinga, który w publikacji z 1862 roku podjął próbę skompilowania zapisu kaszubskich nosówek²⁴; prace nad tym zagadnieniem kontynuował Niemiec Friedrich Lorentz. Wreszcie opis głosek kaszubskich podał również Florian Ceynowa, przy okazji prezentacji kaszubskiego abecadła. Ostatecznie pierwszą publikację w całości poświęconą fonetyce kaszubskiej zawdzięczamy jeszcze innemu Rosjaninowi – P. Stremlerowi²⁵. Jednakże, jak zauważa Lechośław Jocz, praca tego sławisty niezbyt wiele wniosła do poznania ówczesnego systemu dźwiękowego języka kaszubskiego, była „opracowaniem wtórnym”, w którym autor wyzyskał znane już materiały: Prejsa, Ceynowy i Hilferdinga²⁶.

słowiańskim (*Wendischer Dialekt*), który przez język polski w różny sposób jest zniekształcony. Prawie w każdej wsi mówi się odmiennie, mniej lub więcej podobnie do polszczyzny”. Z opinią tą polemizuje H. Popowska-Taborska (*Krzysztof Celestyn Mrongowiusz o związkach kaszubsko-łużyckich*, „*Lëtöpis*” 1997, nr 44, s. 199), która pisze: „(...) ja wołałabym raczej: Kaszubszczyzna, mowa staropomorska, siostra łużyckiego”.

²⁰ S. Ramułt, *Wstęp. Kilka słów o Kaszubach i ich mowie*, [do:] *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, dz. cyt., s. XXXVII.

²¹ Por. Z. Szultka, *Nowe spojrzenie na kaszubskie badania K. C. Mrongowiusza* (cz. 2), „*Slavia Occ.*” 1993, nr 50, s. 172–181.

²² Por. S. Ramułt, *Wstęp. Kilka słów o Kaszubach i ich mowie*, dz. cyt., s. XXXVII.

²³ P.I. Prejs, *Zdanie sprawy*, cyt. za: S. Ramułt, *Wstęp. Kilka słów o Kaszubach i ich mowie*, dz. cyt., s. XXXVII. Por. *O narzeczku kaszubskim z raportu p. Preissa do Ministra Oświecenia Publicznego w Rosyji. Z Berlina 20 czerwca 1840 r. przesłanego*, „*Orędownik Narodowy*” (Poznań) 1843, nr 26 (z 26 czerwca), s. 203–205; nr 27 (z 3 lipca), s. 209–213; *Rzecz o języku kaszubskim ze zdania sprawy Prajsa*, Kraków 1850, s. 20–36 (współwydane z F. Ceynowy *Kile slov wó Kaszebach e jich zemi przez Wójkasena*).

²⁴ A. Hilferding, *Ostatki Słowian na jużnom bjeregu battijskavo morja*, Petersburg 1862.

²⁵ P. Stremler, *Fonetika kašėbskago jazyka*, Voroneż 1873.

²⁶ Por. L. Jocz, *System samogłoskowy współczesnych gwar centralnokaszubskich*, Szczecin 2013, s. 9.

Wymienieni wyżej uczeni to bez wątpienia prekursorzy badań języka kaszubskiego, a jednocześnie pionierzy upowszechniania wiedzy o kulturze kaszubskiej²⁷. Niemniej nie kwestie językowe są dla nas w niniejszym studium najbardziej interesujące, choć pominąć ich milczeniem nie było można, wszak to język właśnie stanowi o odrębności narodowej danej grupy etnicznej, a w interesujących nas czasach – zwłaszcza w zaborze pruskim – był narzędziem walki z germanizacją ziem polskich.

Wracając do przedmiotu badawczej eksploracji, przypomnę kontrowersyjną opinię o relacji regionu pomorskiego i jego mieszkańców z Polską i Polakami, jaką przekazał Hilferding, jeden z pierwszych – jak już wyżej zasygnalizowano – badaczy kaszubszczyzny, który zwiedzał Pomorze w 1856 roku. W swej monografii o pozostałościach Słowian na południowym brzegu Morza Bałtyckiego wybitny ludoznawca napisał, że:

Polska, panując przez wiele wieków nad Pomorzem Kaszubskim, mogła z łatwością kraj ten do zupełnej z sobą przyprowadzić jedności. Nie uczyniła tego wskutek powszechnie u niej zakorzenionego wstrętu do ludu prostego. Kaszuby to proste chłopcy, chamy; mowa kaszubska jest to gwara prowincjonalna roboczego tłumu (czerni): czyż podobna wielmożnym panom zajmować się tak niskiego stanu ludźmi i ich grubą gwarą? Tak samo sądzi do tej pory wielu ze szlachty, której część zachowała swe majątki w ziemi kaszubskiej. W rozmowie ze mną wyrażali oni także na wpół z uśmiechem zdziwienie swe, że ja uważałem Kaszubów i ich mowę za przedmiot zasługujący na bliższe badanie. Lubo całe swe życie spędzili wśród Kaszubów, jednakże dopytać się u nich było trudno o ludu tego obyczaje, o jego zwyczaje, byt powszedni, język²⁸.

²⁷ Przypomnieć w tym miejscu również należy Szwajcara Johanna Bernoulliego, który pisał o Kaszubach w swoich wspomnieniach z podróży. Por. J. Bernoulli, *Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preussen, Kurland, Russland und Polen in den J. 1777 und 1778*, t. 1, Leipzig 1779. Wśród pionierów badań językoznawczych wypada natomiast wspomnieć Augusta Schleichera (*Laut und Formenlehre der polabischen Sprache*, Petersburg 1871), Baudouina de Courtenay (*O drjevnje-polskom jazykje*, Lejpcig 1870; *Übersicht der slawischen Sprachenwelt*, Leipzig 1884) czy też Towarzystwo Dziejów i Starożytności Pomorskich w Szczecinie. Por. J. Treder, *Język poematu Derdowskiego*, [w:] H.J. Derdowski, *Ó panu Czôrlńszcim, co do Pucka pò sêcë jachôł*, dz. cyt., s. 37; *Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny*, red. J. Treder, Gdańsk 2006 (tu zwłaszcza: *Historia badań kaszubszczyzny*, s. 85–92 oraz hasła osobowe).

²⁸ Cyt. za: J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wielą*, dz. cyt., s. 6–7. Por. też O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 39: *Pomorze*, Wrocław 1965, s. 322–323.

Na podstawie wypowiedzi Hilferdinga można wysnuć domniemanie, że atmosfera deprecjonowania Kaszubów i ich języka jeszcze w połowie XIX wieku była zjawiskiem dosyć powszechnym, a „wielmożnych panów”, którzy reprezentowali pogardliwą wobec Kaszubów postawę, w przestrzeni życia publicznego prawdopodobnie nie brakowało. Przeciwwstawił się tej tendencji i wszystkim jej zwolennikom właśnie Florian Ceynowa, który *nota bene* towarzyszył niemieckiemu słańście w zwiedzaniu Kaszub, i według opinii niektórych badaczy wiele informacji o regionie swemu gościowi po prostu przekazał (podyktował?).

Pojawienie się Ceynowy w ówczesnym życiu naukowym miało decydujący wpływ na żywsze zajęcie się Kaszubami. To on „uznał za stosowne i potrzebne pisać po kaszubsku, a w dodatku wystąpił od razu z programem odrębności narodowej Kaszubów”²⁹. Doktor rodem ze Sławoszyna zainicjował zupełnie nową epokę w dziejach ruchu regionalnego na Kaszubach. Młody, energiczny, posiadający gruntowną i wszechstronną wiedzę, zafascynowany romantycznymi hasłami i ideami poszukiwania źródeł tradycji narodu w kulturze ludycznej, zaangażowany w badanie etnogenezy Słowian i doszukiwanie się jej w ludowych praktykach, obrzędowości, w wiejskim folklorze i gminnych pieśniach, zaczął spisywać i drukować to wszystko, czym wówczas nikt zbytnio się nie interesował. Co więcej:

Pragnął (...) doprowadzić do odrodzenia kulturowego całych Kaszub. Usiłował dotrzeć do ludu, zwracając się doń w jego własnym, poniewieranym dotąd i często wzgardzanym języku. Bezlitośnie przeto karciał tych, którzy wstydzili się mowy ojców, ujawniał nieznane fakty historyczne, przybliżał najchlubniejsze karty z dziejów Księstwa Pomorskiego. Za wszelką cenę pragnął swym krajanom wpajać dumę szczepową³⁰.

Idea Ceynowy, jak zauważył już Stefan Ramułt, zyskała wówczas niewielu zwolenników, ponieważ sam autor „szkodził jej bardzo wiele, zadzierając z duchowieństwem i czyniąc sobie wrogów naokół”³¹. Ostatecznie jednak, pomimo początkowo nienajlepszej „koniunktury” – okrzyknięto bowiem Ceynowę panslawistą, zarzucono mu agitację na rzecz Rosji (do czego przyczynił się z pewnością

²⁹ S. Ramułt, *Wstęp. Kilka słów o Kaszubach i ich mowie*, dz. cyt., s. XXXVIII.

³⁰ J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wielki*, dz. cyt., s. 7.

³¹ S. Ramułt, *Wstęp. Kilka słów o Kaszubach i ich mowie*, dz. cyt., s. XXXVIII.

jego udział w pamiętnym Zjeździe Słowiańskim w Moskwie w 1867 roku, od którego wszyscy Polacy zdecydowanie się odżegnywali, bo odbył się przecież po upadku powstania styczniowego), a nawet ateizm i niemoralny tryb życia³² – postawiony cel osiągnął. Myśli wypowiedziane przez Ceynowę wywołały ferment w ówczesnych poglądach społecznych. Coraz częściej mówiono o „kwestii kaszubskiej”, a świat naukowy znowu zwrócił uwagę na ten zapadły kąt słowiański.

Dzięki działaniom Floriana Ceynowy lud kaszubski obudził się z letargu. Oczywiście nie nastąpiło to od razu, od jego śmierci bowiem upłynąć musiało jeszcze kilka dziesięcioleci, zanim zrozumiano jego idee i pojęto istotę celu, do którego zmierzał, nie zważając na napotymane trudności i przeszkody³³. A przeszkody piętrzyli przed nim przede wszystkim Polacy mieszkający w głębi kraju, którzy, jak zauważył Jerzy Samp,

(...) zdawali się czynić od początku wszystko, by nie dopuścić nawet myśli o możliwości powstania oryginalnej literatury kaszubskiej, i to nawet wówczas, gdy jej istnienie było już faktem. A wszystko to w imię swoiście pojętego patriotyzmu, z obawą przed oderwaniem Kaszub od Macierzy³⁴.

Ze współczesnej perspektywy zjawisko to postrzegamy jako swoisty paradoks, ale w drugiej połowie XIX wieku ewentualne zagrożenia traktowano zupełnie poważnie jako realne i możliwe do spełnienia. Nic więc dziwnego, że „podejrzane” idee doktora z ziemi puckiej, propagującego odrębność narodową Kaszubów (czyli separatyzm!), próbowano poskramiać, a metody, jakimi to robiono, bywały czasami niemoralne i nieetyczne. Byli nawet tacy (wśród nich Józef Ignacy Kraszewski), którzy głosili, że Ceynowa język kaszubski wymyślił.

Mimo tego typu krytycznych, deprecjonujących opinii drukowane po kaszubsku książeczki Floriana Ceynowy znalazły wdzięcznych odbiorców wśród przedstawicieli młodego pokolenia Kaszubów. Do ich grona należał również Hieronim Derdowski, który po śmierci swego wielkiego poprzednika, pioniera i orędownika „sprawy kaszubskiej”, uczcił go wierszem opublikowanym w „Warcie”. W ostatniej sekwencji

³² Por. J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wiela*, dz. cyt., s. 7.

³³ Tamże, s. 8.

³⁴ Tamże, s. 9.

utworu dedykowanego pamięci Ceynowy zawarł poeta jednocześnie swój program ideowy, który artykułował później we wszystkich – również tych wyrażanych mową wiązaną – rozważaniach o Kaszubach; w wierszu czytamy:

I do dusze się odezwie brzęk harfe eolsci:
Ni ma Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polsci!³⁵

Przywiązanie do wspólnoty słowiańskiej i poczucie nierozzerwalnej więzi łączącej Kaszuby z Wielką Ojczyzną towarzyszyły Derdowskiemu w jego pracy twórczej przez całe życie. Jednak miłość do Małej Ojczyzny nakazywała mu pisanie niemal wyłącznie w języku kaszubskim, który doskonalił i którego literacką formę kształtował. Jednakże, pozostając pod wpływem toruńskiego chlebobawcy, redaktora „Gazety Toruńskiej” i „Przyjaciela Ludu”, Ignacego Danielewskiego, poniekąd sprzeniewierzył się swemu wybitnemu poprzednikowi, ewokującemu język kaszubski i propagującemu całkowitą odrębność etniczną Kaszubów, Florianowi Ceynowie. Jarosz Derdowski okazał się wyrodnym uczniem, bo chociaż jego poemat *O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jechoł* jest pierwszym utworem³⁶, jaki powstał w języku kaszubskim, czyli w mowie ludu³⁷, który od niepamiętnych czasów zamieszkiwał ów „zaniedbany szmat ziemi słowiańskiej”³⁸, to w wydaniu poety z Wiela (miejscowości leżącej na południu Kaszub) jest to kaszubszczyzna „spolaszona”. Więcej: poemat jest wręcz propolski, utrzymany w duchu polskiej irredenty, a więc jednocześnie w pewnym stopniu antyceynowski. Z wędrującym szlachcicem gościmy u Dąbrowskiego (!) w Kantrzenie³⁹, w śpiewanym przez niego „kaszubskim marszu” wspominamy **polską** historię i władców, oglądamy **polskie** krajobrazy. Warto w tym miejscu przytoczyć strofy, w których polska perspektywa oglądu świata nie budzi najmniejszych wątpliwości i jawi się w pełnej okazałości:

³⁵ Cyt. za: tamże, s. 10.

³⁶ Poprzedziły go jedynie dialogi kaszubsko-polskie, jakie wyszły spod pióra twórcy kaszubskiego regionalizmu, oraz pominięte w tym szkicu dwa humorystyczne utwory autorstwa samego Derdowskiego zatytułowane *Walek na jarmarku* i *Jasiek z knieji*, które nie odznaczają się zbyt wysokimi walorami artystycznymi. Adolf Nowaczyński pisał o nich, że „to jeszcze prymityw, folklor, rzepa łykowata”. A. Nowaczyński, *O Jaroszu Derdowskim. Wspominek*, [w:] tegoż, *Góry z piasku. Szkice*, Warszawa 1922, s. 80.

³⁷ Por. J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wiela*, dz. cyt., s. 16.

³⁸ Por. S. Ramuś, *Wstęp. Kilka słów o Kaszubach i ich mowie*, dz. cyt., s. XI.

³⁹ *O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jechoł*, dz. cyt., s. 23–25.

Tam, gdzie Wisła od Krakowa
W polscie morze płynie,
Polsko wiara, polsko mowa
Nigde nie zadzinie.

Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz za wrodziem!
Me trzymamę z Bodziem.

(...)

Przeszedł Krzyżok w twardy blasze,
Poleł wse i mniasta,
Za to jego cepe nasze
Grzmocełe lot dwa sta.

Nigde do zgube...

(...)

Nos zawołał do swy rote
Polsci krol Jadzieło,
Tej w mniemnieccieh karkach gnote
Trzeszczale, jaż mniło.

Nigde do zgube...

(...)

Gdzie krol Kazmnierz gnoł Krzyżoka?
Gnoł go pod Chojnice!
Be go zgnietłe, jak roboka,
Kaszubście kłonice.

Nigdy do zgube...

(...)

Ciej roz naju okrętami
Szwede najechale,
Me żesme jech kapuzami
Z Pucka wenekale.

Nigde do zgube...

(...)

Nasz Stanisław kostka święty,
Co sę u nos rodzeł,
Nie dopuscy, be zawzety
Wrog nam długo szkodzeł.

Nigde do zgube...⁴⁰

⁴⁰ Tamże, s. 58–60.

O ziemi Żarnowieckiej podmiot utworu mówi jako o „święty polści zemni”, przez którą przepływa „polści strudzi czesty, polści wodę”, a w jego pobliżu jest również „polści gospoda”⁴¹. Nawet z legendarnego Kraka (z podania o Kraku i Wandzie, co nie chciała Niemca) zrobił „Kaszubę Kroka”⁴². W świecie przedstawionym utworu znalazło się miejsce również dla Warszawy, którą wspomina nasz bohater⁴³, oraz dla „pomniatki po krolu Sobjeścim”⁴⁴. Konstatując: w kaszubskim poemacie jakoś dużo Polski i polskości. Czy tylko dlatego, że chlebowdawca autora, Danielewski, prawdopodobnie wywierał na nim presję i oczekiwał spolszczenia kaszubskiego dzieła? Odpowiedź twierdząca na to pytanie wydaje się bardzo dużym uproszczeniem. Zjawisko to jest chyba bardziej złożone. Otóż Derdowski pragnął, aby język jego utworu był klasycznym językiem dla całej literatury kaszubskiej. Tendencje tego rodzaju, polegające na próbach stworzenia jednorodnego, czyli „właściwego”, literackiego języka kaszubskiego, obserwujemy zresztą również u następców poety. Na przykład Aleksander Majkowski w *Życiu i przygodach Remusa* zastosował zupełnie inną odmianę kaszubszczyzny, niemniej również pretendującą do rangi „klasycznej”.

Cokolwiek by powiedzieć, dzieło poety z Wiele, choć napisane spolszczonym językiem (zresztą innego kaszubskiego prawdopodobnie nikt poza macierzystym obszarem wówczas by nie odczytał, a na pewno nie w pełni zrozumiał) dla poczucia regionalnej odrębności Kaszubów i określenia ich tożsamości narodowej ma znaczenie prymarne i fundamentalne – stoi u źródeł kaszubskiej literatury pięknej⁴⁵. Dzisiaj nie mamy co do tego żadnych wątpliwości. Doceniamy tę „pogodną epopeję”⁴⁶ humorystyczną o takim sobie francie, wesołku i kawalarzu, (...) którego żona wysyła w zimie do Pucka po kupno sieci” – jak pisał o utworze kaszubskiego poety i jego bohaterze Adolf

⁴¹ Tamże, s. 77.

⁴² Tamże, s. 83–85.

⁴³ Tamże, s. 104–105.

⁴⁴ Tamże, s. 125–126.

⁴⁵ Por. L. Bądkowski, *Historia literatury kaszubskiej*, Gdańsk 1959; J. Samp, *Literatura kaszubska*, [w:] *Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów. (Historia i współczesność) / Kaschubisch – Pommersche Heimat. (Geschichte und Gegenwart)*, red. J. Borzyszkowski, D. Albrecht, Gdańsk–Lubeka 2000; A. Kuik-Kalinowska, *Tatczężna. Literackie obrazy przestrzeni Kaszub*, Gdańsk–Słupsk 2011; D. Kalinowski, *Kaszuby a badania postkolonialne*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 115.

⁴⁶ Termin „epopeja” – z epitetami: humorystyczna, żartobliwa, ludowa itp. – w odniesieniu do utworu Derdowskiego pojawia się w tekstach wielu badaczy. Jest to wbrew genologii gatunkowej, ponieważ opowieść *O panu Czorlińskim...* nie spełnia kryterium eposu klasycznego ani też jego odmiany heroikomicznej.

Nowaczyński⁴⁷. Ale „wspominek” *O Jaroszu Derdowskim* powstał na bazie opinii już ugruntowanej w ponad czterdziestoletniej recepcji dzieła. Żeby ustalić, w jaki sposób pozytywna ocena tego kaszubskiego „eposu” się ukształtowała, należy powrócić do jej najwcześniejszego, pierwotnego odbioru czytelniczego.

Wspomniane we wstępie recenzje Tretiaka, Ramuła i nieznanego z nazwiska Kaszuby dają nam wyobrażenie atmosfery towarzyszącej edycji pierwszego poematu napisanego i wydrukowanego w języku kaszubskim, a precyzując: w południowej – i spolszczonej! – jego odmianie. W recenzjach tych widoczny jest przełom w podejściu do kaszubszczyzny. I chociaż Tretiak podtrzymuje, że „ani narzecza kaszubskiego nie można uważać za osobny język, ani garstki Kaszubów za osobny naród”⁴⁸, to ostateczna ocena książki Derdowskiego jest bardzo pozytywna; w recenzji lwowskiego dziennikarza, późniejszego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego czytamy, że jest ona:

(...) napisana w narzeczu kaszubskim o Kaszubach i dla Kaszubów, ale przejęta duchem polskim od początku do końca, a na wstępie dobitnie wypowiadająca łączność Kaszubów z nami. Książka ta pomimo swój bezpretensjonalnej formy, jest jedną z najciekawszych rzeczy, jakie się w ostatnim czasie w naszej literaturze pojawiły. Najprzód odkrywa ona przed nami zakątek własnego naszego świata, zupełnie nam nieznaną a niezmiernie zajmującą z powodu swój odrębnej charakterystyki; powtórę jest wcale udaną próbą ludowej epopei, wreszcie tryska humorem niemal takim szczerym i samorodnym, jaki podziwiamy w Pasku lub Reju. Ustępów ubarwionych rubasznym, ale wybornym humorem pełno w tej powieści. Nosi ona wogóle charakter szczęśliwej improwizacji i ukazuje nam w p. Derdowskim tak samorodny i oryginalny talent, jakiegośy oddawna nie mieli⁴⁹.

W jeszcze podnioślejszym tonie pochwałę poematu sformułował uczony związany z Krakowem, który – jak sygnalizuje Kaszuba – dał ocenę „dziwną i zupełnie niepojętą”, bo „sam sobie przecząc

⁴⁷ Por. A. Nowaczyński, *O Jaroszu Derdowskim*, dz. cyt., s. 82.

⁴⁸ Cyt. za: Kaszuba, *Poemat kaszubski*, dz. cyt., s. 50.

⁴⁹ Cyt. za: tamże.

bezwiednie, ganiąc najwyżej pochwalił”⁵⁰. W recenzji Ramułka, bo jego właśnie rzecz dotyczy, znajdujemy takie oto fragmenty:

Kaszubi mają mnóstwo podań i powieści, mają cały swój odrębny świat mitologiczny, przechowuje się w ich tradycjach wiele wydarzeń historycznych. Materyał ten surowy czekał długo przecież na mistrza, któryby to wszystko powiązał w jedną całość. Długo wyczekiwany kaszubski Homer ukazał się wreszcie. Imię jego: Jarosz Derdowski.

Z poematu „O panu Czorlińskim” aż nadto przebija talent poetycki, ale jakżeż on tam często zagwoźdzony dążnością popularyzowania rzeczy choćby trochę dla ludu wiejskiego niezrozumiałych, malowaniem najtrywialniejszych scen, nienadających się bynajmniej do obrazów poetycznych, pośpiechem wreszcie i zaniedbaniem formy! To też w „Panu Czorlińskim” obok ustępów, którychby się ani Homer, ani Mickiewicz nie powstydzili, znajdują się tak słabe, iż dla papieru, na którym spisane zostały, nie byłoby wcale żenującym towarzystwo masła lub pieprzu.

Z tych kilkudziesięciu stronic o wiele lepiej poznajemy Kaszubów, niż z całych foliów rękoma etnografów skreślonych. Poeta oprowadza nas wraz z Czorlińskim po całych Kaszubach, ukazuje nam jakby w kalejdoskopie jeden obraz za drugim, przesuwały się przed naszymi oczyma wszystkie niemal typy, jakie tylko w krainie tej napotkać można, poczynawszy od chłopów kaszubskich; a skończywszy na Niemcach i Żydach. Dzieło czyta się z jednakową przyjemnością od początku do końca⁵¹.

Recenzja „pięknego utworu”⁵² Derdowskiego, opublikowana na łamach petersburskiego kalendarza, napisana przez przywoływanego już kilkakrotnie anonimowego autora, sytuuje się w podobnej, laudacyjnej konwencji. Przed pochwalną oceną samego poematu Kaszuba przypomina podanie o zagrodowym szlachcicu, który w dawnych wiekach żył na kaszubskiej ziemi, nazywał się Czorliński i zimą do rybackiego miasta Pucka po sieci jeździł⁵³. A że droga była daleka i niebezpieczna, bo na podróży często napadali zbójcy, to pozostająca

⁵⁰ Tamże, s. 51.

⁵¹ Tamże.

⁵² Jest to określenie – również wartościujące – anonimowego Kaszuby. Por. tamże, s. 50.

⁵³ Tamże, s. 51.

w domu żona, jak głosiła ta historia, złożyła w kościele ofiarę na mszę świętą z intencją o szczęśliwy powrót męża do domu, a u organisty zakupiła nabożną pieśń i modlitwę. Po skończonym nabożeństwie organista miał zaintonować modlitwę za pana Czorlińskiego, która wszystkim w pamięć się wbiła i powtarzano ją z pokolenia na pokolenie, tak że w końcu nawet ci, którzy kaszubskiego szlachcica nie znali, też ją śpiewali. Zdaniem Kaszuby, właśnie ta „modlitewka” była inspiracją dla Jarosza Derdowskiego do napisania „nowej żartobliwej epopei polskiej”. Dalej w recenzenckiej refleksji anonimowego autora czytamy, że poeta:

(...) opisuje nam tę podróż pana Czorlińskiego i rozliczne ję przygody, a że w jego przedstawieniu rzeczy podróż ta zamieniła się w rodzaj Ulisesowskiego błąkania się daleko od rodzinnego gniazda, to téż z opisu powstała prawdziwa Odyseja kaszubska. Pod opis więc wzięto rozmaite okolice kaszubskiej ziemi, tak iż nietylko o wszystkich miastach, ale nawet o wszystkich parafiach kaszubskiej ziemi czytelnik tam znajdzie wzmiankę; jest w niej opisane życie kaszubskiej diatywy w rozlicznych ję stosunkach domowych i publicznych. A że na czym wózkę się jedzie, tego piosnkę się śpiewa, więc autor z „Czorlińskim” na wózkę błędząc, jego mową a raczej wymową rzecz całą opiewa i opisuje. Témbardziej miał do tego prawo, że ta wymowa kaszubska wielce dla nas wszystkich ciekawa i zajmująca, jest własną piewcy mową, którą bodaj kto od niego lepiej włada. (...) Przedstawiając bohatera jako członka drobnej szlachty, zdołał autor wprowadzić go, a nas z nim razem w najrozmaitsze warstwy społeczne a przez to zyskał sposobność do skreślenia obrazu pełnego życia i prawdy⁵⁴.

Autorzy recenzji, których fragmenty przytoczono powyżej, przyznając Derdowskiemu rangę poety i chwając jego talent, przyczynili się nie tylko do pozytywnej oceny autora, ale i poematu, który wyszedł spod jego pióra. W ówczesnych kręgach akademickich, w perspektywie dyskursu o Kaszubach, w okresie zaostrzonych działań germanizacyjnych, laudacja osoby piszącej w języku kaszubskim i utworu w tymże języku wydanym była niewątpliwie ważnym, przełomowym momentem w rozwoju literatury kaszubskiej; chociaż anonimowy recenzyent, mówiąc o dziele poety z Wiela, wspomina o powstaniu „nowej

⁵⁴ Tamże, s. 51–52.

żartobliwej epopei **polskiej**”, jakby nie dostrzegając odrębności języka kaszubskiego i utożsamiając go z językiem polskim – w czasie powstania utworu rugowanym przez władze pruskie z życia publicznego.

Musimy również pamiętać, że początkowo wydanie poematu *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł* wzbudziło zainteresowanie niemal wyłącznie intelektualnych elit – toruński krytyk ocenę poematu kaszubskiego kończy refleksją:

Do tego pewnie nigdy nie przyjdzie, aby Kaszubi mieli czytywać wyłącznie książki kaszubskie. Oni sami radziby podążyć szybciej i zrównać się z nami zupełnie. Mówią pacierz po polsku, t. j. starają się wymawiać jak najczyściej wedle książkowego języka, nie mają osobnych książek do nabożeństwa, oprócz tych, które ma cała Polska, i tak też prawią u nich księżą z ambon. Co większa, mieliby to sobie za ujmę i niejake podrzeźnianie, gdyby ksiądz w kościele po kaszubsku miał wymawiać. To też tak książki dra Ceynowy, jak i w mowie będąca epopea „o panu Czorlińskim” zimnego od ludu kaszubskiego doznały przyjęcia, gdyż prostaczkowie myślą, że autorowie tylko na to je napisali, aby drwić z mowy kaszubskiej. Co do nowej epopei z Kaszub zakupiło ją bardzo mało osób z pomiędzy ludu, natomiast wielce zainteresowała ona świat akademicki i wykształceńsze sfery w całej Polsce⁵⁵.

Chłodne przyjęcie przez lud kaszubski publikacji w mowie ojców trudno jednoznacznie wytłumaczyć. Jedno jest pewne, że proces powstawania kaszubskiej literatury pięknej, jej emancypacji i recepcji wśród szerokich mas społecznych nie był prosty i jeszcze w XX wieku budził szereg kontrowersji⁵⁶. Wiemy, że ostatecznie wątpliwości dotyczące twórczości kaszubskiej, w tym również drukowania książek religijnych i modlitewników w tym języku, okazały się bezpodstawne, dzisiaj bowiem nawet Biblia jest przetłumaczona

⁵⁵ Tamże, s. 55. Podobne „zastrzeżenie” formułuje zresztą sam Derdowski, który, znając stosunek polskich „oświeconych” publicystów do tekstów pisanych w języku kaszubskim, u progu swojej kariery literackiej pisał (*Pisma prozą*, oprac. A. Bukowski, Kartuzy 1939, s. 41): „Do tego pewnie nigdy nie przyjdzie, aby Kaszubi mieli czytać wyłącznie książki kaszubskie, czytają oni gazety polskie, modlą się i śpiewają z polskich książek w kościele i dobrze wszystko rozumieją, więc nie potrzeba im książek kaszubskich”. We frazie tej pobrzmiewa również opinia Jana Papłńskiego, cytowana w niniejszym studium; por. przypis 15. Por. też J. Samp, *Oblicza pisarstwa poety z Wielą*, dz. cyt., s. 11.

⁵⁶ Dyskusja w czasie konferencji *Regionalizm literacki wobec historii i pamięci* (kwiecień 2016 roku) dowiodła, że zagadnienia związane z „emancypacją literatury kaszubskiej” również dzisiaj wywołują ambiwalentne odczucia.

na kaszubski, a w ramach spotkań *Verba sacra* w wejherowskiej kolegiacie fragmenty Pisma Świętego były czytane po kaszubsku przez znanych aktorów⁵⁷.

Wracając jednak do historii i pomijając tu recepcję interesującego nas poematu wśród ludu kaszubskiego, skupmy się na jego odczytaniu już w wolnej ojczyźnie. Wspomniany wcześniej Adolf Nowaczyński, snując refleksje o dziele Hieronima Derdowskiego, utwór ów porównuje głównie do epopei Mickiewicza, stwierdza, że „Gadkę zasię o «Panu Czarlińskim» można bez ryzyka i bez egzageracji nazwać pomorskim czy gburskim «Panem Tadeuszem»”⁵⁸. Jednocześnie dostrzega w nim również filiacje z innymi dziełami i twórcami kultury – i to nie tylko polskiej:

Jest w tem [poemacie – przyp. K.K.-Z.] coś z angielskich wojazów, których kilka napisano w 19-ym wieku, jest coś może z Fritza Reutera ale przedewszystkiem jest doskonała, rodzajowa deskrypcja obyczajowości kaszubskiej, jest frapująco delikatne w rysunku zobrazowanie tego szarego, przyziemnego, choć przymorskiego życia, ozłoconego jeno kapitalnym humorem bezpretensjonalnego ale po Hogarthowsku wnetliwie, skrupulatnego i precyzyjnego obserwatora. Derdowski patrzy na to życie nie z góry, nie z dystansu ale z boku, z pobliza, z tego samego poziomu co jego obiekt. A co widzi z drobiazgowością miniaturzysty i niezrównaną, domacalną plastyką rozpisuje. Przy lekturze przygód, awantur i figlów „pana Czarlińskiego”, tego pana Paska „Bałteczanów” mimowoli myśli się ciągle o rysowniku, któryby co chwila chwycił i utrwał te obrazeczki i karykaturki rylcem Chodowieckiego (...) czy Andriollego, a może w jakiejś nawet prymitywniejszej jeszcze manierze chłopskiego jarmarczno-odpuستowego drzeworytnictwa...⁵⁹

Wspomnienie Nowaczyńskiego różni się od wcześniej przywołanych recenzji. Wyraźnie słychać w nim echo aktualnych problemów politycznych i socjologicznych. Pisarz zwraca uwagę np. na to, że:

⁵⁷ Por. *Kaszëbskô Biblëjô. Nowi Testament. IV Ewanjelje*, z łącznë przetożët na kaszëbszczi jãzëk ks. F. Grucza, Poznań 1992. Innym przykładem może być także Ewangelia według św. Jana przetożona na język kaszubski przez o. dr. hab. Adama Ryszarda Sikorę OFM, prezentowana w kolegiacie w Wejherowie 28 stycznia 2008 roku (czytała Danuta Stenka).

⁵⁸ A. Nowaczyński, *O Jaroszu Derdowskim*, dz. cyt., s. 80.

⁵⁹ Tamże, s. 80, 82.

Gdańskiej wódki i rumu jest cokolwiek za wiele w codziennym żywocie i reboków i szlachceców, a nie widzimy ich przy pracy w polu, ni przy rybołówstwie, ni w handlu, ni przy spi-chrzach gdańskich, ni na galarach i skutach⁶⁰.

Niemniej musimy mieć na względzie, że praca Nowaczyńskiego została napisana w zupełnie innej rzeczywistości społecznej niż opinie Tretiaka i Ramułta, powstałe na południu ziem polskich, czy też tajemniczego Kaszuby w zaborze pruskim. Oczywiście nie tylko miejsce powstania wcześniejszych recenzji miało wpływ na odmienną opinię warszawskiego pisarza. Rozkład akcentów z dzieła Derdowskiego poddawanych jego refleksji był podporządkowany nowym warunkom, jakie panowały w wolnym kraju. Co więcej – w jego stolicy! Nowa sytuacja polityczno-prawna z jednej strony determinowała zaangażowanie i troskę o losy państwa i narodu, z drugiej natomiast pozwalała na konstatacje typu:

W r. 1880 jest Derdowski w Warszawie. Jego „Czarliński” dedykowany Kraszewskiemu, przeczytany przez kilku dobrej woli recenzentów zyskuje sobie kilka ciepłych krytyk. Jego autor, jako osobliwość i curiosum cieszy się dwutygodniową sławą, rozrywany po herbatkach literackich i pokazywany „żywcem” na salonach. Szybko przejadłszy się sukcesem estymy i snobizmem rodaków rzuca się Derdowski w pociąg i ląduje aż w... Petersburgu. I tu szczęśliwym trafem styka się z jednym z najgłębszych uczonych umysłów polskich i skutkiem tego oczywiście zgoła w swej ojczyźnie nieznanym i bagatelizowanym, t. j. z Wilhelmem Bogusławskim. Ten gorący Słowianin (czyli jak judeogermanie i lodogermanie mówią: panslawista) i badacz zeżartych przez Germanję plemion słowiańskich wywarł na Derdowskiego wielki wpływ i przepoił go swemi ideami⁶¹.

Według Nowaczyńskiego Derdowski żywił „kult dla politycznego światopoglądu Bogusławskiego, ale niestety nie miał możliwości i sposobności stać się tych idei propagatorem”⁶². Czy jednak rzeczywiście, jak chce autor „wspominka”, pozostała w poecie tylko „wzmrożona,

⁶⁰ Tamże, s. 85.

⁶¹ Tamże, s. 82–83.

⁶² Tamże.

zazartsza, zaciekle nienawiść do zjadającego dzieci słowiańskich plemion Molocha teutońskiego”?⁶³ Owszem, w ujęciu Derdowskiego „Mniemce” i „żedy” (ci drudzy – *sic!* – postrzegani przez Nowaczyńskiego jako „wszechświatowi, dziedziczni i organiczni poplecznicy”⁶⁴ Niemców) nie cieszą się sympatią, a wprost przeciwnie: tam, gdzie tylko może, poeta przypina im łatkę i ich ośmiesza (aż dziwne, że pruska cenzura pozwoliła na druk dzieła – być może decydującym w tym względzie był fakt, że językiem poematu nie był polski, lecz kaszubski właśnie). Nie mamy jednak pewności, że na taką kreację świata przedstawionego – jak sugeruje Nowaczyński – wpłynął Wilhelm Bogusławski. Wciąż musimy bowiem pamiętać, że refleksja Nowaczyńskiego o kaszubskim poecie i jego spuściźnie była podporządkowana trudnym czasom w odradzającym się kraju, do którego należała Mała Kaszubska Ojczyzna. I choć zdaniem pisarza sam Derdowski nie pretendował do rangi poety na miarę Hezjoda czy Homera, to jednocześnie uznawał on, że „małe satyryczne książeczki Jarosza Derdowskiego” mogą być dla przyszłych twórców „przeziętym przewodnikiem na pierwsze czasy”⁶⁵. Nowaczyński był przekonany, iż przyszły Hezjod lub Homer Pomorza:

(...) wyczyta i przekona się z nich, że Kaszuby to naski ród z krwi i kości, pozornie tylko zamknięty w sobie i posepny, a w gruncie rzeczy pełen wigoru i humoru, najrodzeńszy brat tych z Podhala, tych z Łowicza i z pod Raławic. Przekona się, że „Maciek z Dobrzynia” podobny jak dwie krople wody do tego Maćka z „Kantrzewa”, czy „Strzepcza” pomorskiego, co teraz w mundurze polskiego już nie pruskiego marynarza, podciąga z dumą sznur, by wysoko nad wodami zachybotać w powietrzu biało-czerwony „pawilon” na pierwszym polskim kontr-torpedowcu wojennym. (...) zwąćmy się dumnie: „Gryf”⁶⁶.

Podsumowując powyższe rozważania, chcę zaakcentować, że poetyckie dzieło Hieronima Derdowskiego, inicjujące kaszubską literaturę piękną, stoi na granicy dwóch światów – kaszubszczyzny, która istniała w tradycji ustnej jako język określonej grupy użytkowników, i twórczości w języku kaszubskim, która po edycji utworu poety

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Tamże, s. 86–87.

z Wiela zaczęła się stopniowo rozwijać. Pozytywne recenzje „łgarstwa” Derdowskiego w emancypacji literatury kaszubskiej z pewnością pomogły. Stawianie poety na równi z Homerem i Mickiewiczem (choć nie przez wszystkich), określanie utworu mianem epepei, wskazywanie niewątpliwych atutów dzieła sławiących rodną ziemię kaszubską (i jednocześnie polską) zaowocowało zainteresowaniem ówczesnych elit; chociaż, o czym zapominać nie można, znany jest również przykład całkowitego zlekceważenia interesującego nas utworu, i to przez osobę, której dzieło było przecież dedykowane (*sic!*). Józef Ignacy Kraszewski nie odpowiedział wszak na żaden z listów, jakie pisał do niego kaszubski poeta, i nie zareagował na przesłany mu egzemplarz książki *O panu Czorlińskim...*, choć w zbliżonym okresie z aplauzem wypowiadał się o dziele innego poety, *Starym kościele miechowskim* ks. Norberta Bonczyka, Ślązaka, który analogicznie do Derdowskiego również tworzył z dala od stołecznej Warszawy⁶⁷.

Zainteresowanie twórczością poety z Wiela trwa do dziś. Dowodzą tego wciąż powstające studia poematu, np. Hanny Popowskiej-Taborskiej, która dzieło Derdowskiego nazywa „epopeją ludową”, tudzież „obszernym poematem humorystyczno-epickim”⁶⁸. W ostatnim słowie tego szkicu można jeszcze dodać, że recepcja kaszubskiego tekstu wyrodnego ucznia Ceynowy z drugiej połowy XIX wieku – wyrażona w recenzenckich szkicach powstałych poza Pomorzem i na macierzystym gruncie, czasami mających wręcz charakter laudacji, choć na początku z pewnymi, powiedzmy, asekuracyjnymi zastrzeżeniami – dowodzi istnienia żywego dialogu kulturowego prowadzonego na przełomie XIX i XX wieku pomiędzy mieszkańcami centralnych ziem polskich i kresów Rzeczypospolitej a Kaszubami.

⁶⁷ Por. Z. Zielonka, *Jeszcze jeden brat*, dz. cyt., s. 253–293.

⁶⁸ Por. H. Popowska-Taborska, *Kaszubszczyzna. Zarys dziejów*, Warszawa 1980, s. 53.

ALEKSANDRA KMAK-PAMIRSKA

Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie

Motyw historyczny a wizerunek regionu Podlasia w dyskursie literackim

Niniejszy artykuł jest próbą ukazania ukonstytuowania regionu w perspektywie kulturowo-społecznej, która pozwala na przesunięcie punktu ciężkości analiz z aspektów ekonomiczno-administracyjno-państwowych na społeczno-kulturowe. Wówczas region może być konstytuowany w odniesieniu do wydarzeń historycznych, miejsc pamięci, tradycji, a relacja centro-peryferyjna kształtowana jest nie tyle na zasadzie podporządkowania czy zależności, co współzależności. Koncypowanie opiera się na analizie polskiego materiału literackiego: literatury pamiętnikarskiej, historycznej, pięknej, w tym poezji, pochodzącej zarówno z regionu centralnego, jak i peryferyjnego, tu: Podlasia. Celem jest ukazanie podobieństw i różnic w kreacji wizerunku regionu oraz elementów przywłaszczonych, zinternalizowanych przez omawiane strony/stronę. Autorami analizowanych publikacji są osoby mieszkające na terenie centralnym lub peryferyjnym, bądź działające na terenie peryferium, jak Roman Rogiński¹, Adam Jarośniński² czy Bronisław Deskur³. Punktem wyjścia jest założenie, iż motyw

¹ Roman Rogiński – ur. 29 lutego 1840 w Łowickiem, zm. 15 lutego 1915 w Sieniawie na Ukrainie, naczelnik wojskowy powstania styczniowego w regionie podlaskim.

² Adam Jarośniński – lekarz w miejscowości Sterdynia na Podlasiu.

³ Bronisław Deskur – urodził się w spolonizowanej rodzinie wywodzącej się z Francji w Warszawie w 1835 roku, gospodarował wraz z żoną Teklą Bobrownicką w Horostycie; zmarł we Lwowie; uczestnik powstania styczniowego.

historyczny odgrywał istotną rolę w konstytuowaniu wizerunku Podlasia i kształtowaniu wspólnej świadomości narodowej (tutaj: motyw powstania styczniowego oraz kwestia likwidacji Kościoła unickiego)⁴.

Powstanie styczniowe odgrywało bardzo ważną rolę w literaturze i sztuce końca XIX i początku XX wieku. Motyw ten był jednym z budulców świadomości i tożsamości narodowej. Analizując wypowiedzi literackie odnoszące się do motywu powstania styczniowego i Podlasia, można stwierdzić, że region ów konstytuuje kilka elementów. Można go rozpatrywać w kategorii regionu pamięci powstańców, regionu ich mogiły. Kwestię tę opisuje Józef Piłsudski w tekście historycznym pt. *Rok 1863*⁵, napisanym w Warszawie, w regionie centralnym. Piłsudski podchodzi w nim krytycznie do zagadnienia powstania styczniowego, ukierunkowując się na weryfikację legend głoszonych o tym wydarzeniu. Pomimo że powstanie było różnie oceniane, niejednokrotnie jako szalony zryw, faktem jest, że powstańcy walczyli za ojczyznę, niepodległość i swoje ideały. Choć byli skazani na niepowodzenie, stawali do walki o przyszłość narodu i niepodległość ojczyzny. Rok 1863 stał się w pewnym momencie elementem składowym wychowania przyszłych pokoleń Polaków. Piłsudski podkreśla, że pomimo podziałów między poszczególnymi grupami społecznymi i partiami powstańczymi, idea niepodległościowa, idea Rządu Narodowego łączyła walczących. Ich groby stały się świadectwem owej walki i myśli niepodległościowej. Jak stwierdza: „(...) wtedy wiedzcie: z mogił, z grobów 63-go roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogiły zawołają głosem strasliwym: – «Idź i czyn!»»⁶. O mogiłach powstańców opowiada także w swoich pamiętnikach Julian Borzym, szlachcic pochodzący z Podlasia. Opisując powstanie styczniowe, bitwy, działania partii powstańczych i Kozaków, wspomina także los walczących⁷. W tym miejscu możemy zauważyć styk na linii wyobrażeń centralnych i peryferyjnych. Odwołanie do mogiły powstańca, symbolu walki z zaborcą, walki o niepodległość

⁴ Likwidacja Kościoła unickiego trwała przez długi okres, można powiedzieć, że od lat sześćdziesiątych XIX wieku. Proces przybrał na sile po powstaniu styczniowym. W czasie około 40 lat, czyli do wydania w 1905 roku aktu tolerancyjnego przez cara Mikołaja II, miały miejsce momenty zaostrezenia walki z Kościołem unickim. Tak było w latach 1867–1868 i 1874–1875. W okresie tym ludność unicka miała przejść na wiarę prawosławną, decydowały o tym ogórne przepisy ograniczające życie religijne, jednakże wielu unitów, szczególnie z terenów Podlasia i Chełmszczyzny, stawiało opór nakazom i wyrażało swój sprzeciw, co skutkowało represjami i prześladowaniami. J. Lewandowski, *Likwidacja obrządku grekokatolickiego w Królestwie Polskim w latach 1864–1875*, Lublin 1966, s. 213–238.

⁵ J. Piłsudski, *Rok 1863*, Warszawa 1924.

⁶ Tamże, s. 52.

⁷ J. Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, Łomża 2009, s. 128–129.

spotykamy zarówno w tekście, który napisano w regionie centralnym, jak i w tym, który powstał na peryferiach. Zatem możemy powiedzieć, że region Podlasia postrzegano przez pryzmat poległych powstańców, ich grobów, mogił, które z czasem stały się miejscami pamięci.

Takimi miejscami były nie tylko groby powstańcze, ale i miejsca bitew czy kryjówek powstańców. Przykładem może być tu postać ks. Stanisława Brzóska, którego osoba pozwala na identyfikację regionu Podlasia w odniesieniu do kilku kategorii. Przede wszystkim – w odwołaniu się do kategorii bohatera narodowego, który prowadził walczących i stawiał opór najdłużej ze wszystkich w kraju, poprzez co Podlasie staje się regionem identyfikowanym z ostatnim bastionem i obszarem walki do ostatnich sił. Ponadto region ten można także rozpatrywać w aspekcie wzajemnej pomocy, która także widoczna jest w historii Brzóska⁸: ukrywając się przez wiele miesięcy przed wojskami rosyjskimi, otrzymywał on pomoc od ludności podlaskiej. Kolejną kategorią jest postrzeganie Podlasia jako regionu walki, oporu, niezależnie od reprezentowanego stanu: włościańskiego, szlacheckiego czy duchownego. W odniesieniu do osoby ks. Brzóska Podlasie staje się regionem pamięci: pamięci postaci, pamięci miejsca, pamięci wydarzenia. Osobę duchownego opisuje wiele publikacji, wspomina o nim także Piłsudski w tekście *Rok 1863* słowami: „Przenieśmy się na chwilę tam, gdzie powstanie najdłużej trwało. Jeszcze w 64-ym roku dowodził ksiądz Brzózka ludem podlaskim. Ze wszystkich dzielnic polskich powstanie było tam najsilniejsze”⁹. O Brzósce jako bohaterze wspomina także Borzym w pamiętnikach: „Za Bugiem w okolicach Sokołowa działał ksiądz Brzóska, największy bohater powstania 1863 roku który, kiedy po partyjach mały tylko ślad został, on Brzóska trzymał się jeszcze przez rok”¹⁰.

O wadze postaci ks. Stanisława Brzóska świadczy fakt wspominania go przez kolejne dziesięciolecia i czczenie jego pamięci chociażby poprzez fundowanie pomników. Przykładem może być pomnik wzniesiony w leśnictwie w Dąbrówce. Brzóska wraz z adiutantem Franciszkiem Wilczyńskim ukrywali się tam w czasie powstania. Po zbadaniu autentyczności miejsca zdecydowano o wzniesieniu pomnika, który odsłonięto 3 czerwca 1928 roku¹¹. Podlasie dzięki czynom

⁸ Nazwisko ks. Stanisława Brzóska różnie zapisywano, przykładowo Józef Piłsudski stosował zapis „Brzózka”, Julian Borzym „Brzóska”, zapisywano także „Brzóska”, „Brzosko”. E. Niebelski, *„Na Bóg żywy, bracia, nie zasypiajmy sprawy!” Rzec o ks. Stanisławie Brzósce (1834–1865)*, Lublin 1995, s. 19–20.

⁹ J. Piłsudski, *Rok 1863*, dz. cyt., s. 46.

¹⁰ J. Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, dz. cyt., s. 130.

¹¹ A. Janowski, *Pamięci bohatera powstania x. Stanisława Brzóska. W 65 rocznicę męczeńskiej śmierci 1865–1930*, Łuków 1930, s. 8–9.

Brzóska zapisało się w pamięci jako: ostatni fort, bastion walczących z zaborcą, region walczących o niepodległość, za kraj i ideały. Osoba ks. Stanisława Brzóska jednoczyła społeczność podlaską niezależnie od stanu. W szeregach jego oddziału znaleźli się zarówno chłopci, szlachcice, jak i duchowni. Szły za nim także rzesze młodych ludzi. Wiązało się to z jego działalnością sprzed powstania, mającą na celu potępienie działań władz rosyjskich, za co został skazany na rok więzienia¹². Aleksander Janowski, autor publikacji poświęconej pomnikowi upamiętniającemu osobę ks. Brzóska, podkreślając, że z biegiem lat duchowny podlaski stał się legendą, stwierdza:

Dziś promienna postać walczącego o wolność kapłana weszła do legendy. Opowiada ją każda chata podlaska, a liczne pomniki i tablice świadczą o tym pietyzmie, z jakim pamięć bohaterów jest czczona przez lud podlaski.

I do tego pomnika, wzniesionego u skraju jodłowego ostępu kierują się liczne pielgrzymki i wycieczki zwłaszcza młodzieży podlaskiej¹³.

Region Podlasia ukazywano jako ostatni bastion walki z zaborcą, walki o niepodległość, region oporu, poświęcenia dla ojczyzny, region bohaterów i męczenników, region wspólnego działania dla realizacji idei niepodległości, miejsce pamięci. Literatura regionalna i centralna ukazuje taki sam wizerunek Podlasia, jeśli rozpatrujemy jego konstytuowanie się w odniesieniu do osoby ks. Brzóska. Pamięć kapłana, ostatniego z walczących, kultywowana jest po dzień dzisiejszy, nie tylko poprzez pielgrzymki do miejsc upamiętnienia jego osoby, jak pomnik w Sokołowie Podlaskim (1925), ale i poprzez publikacje na jego temat¹⁴, odznaczenia mu przyznane (Order Orła Białego nadany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego w 2008 roku) czy organizacje wystaw, czego przykładem jest ekspozycja w Sejmie Rzeczypospolitej Polski, zorganizowana z inicjatywy senatorów Marii Koc i Waldemara Kraski, przygotowana przez Archiwum Państwowe w Siedlcach we współpracy z Archiwum Państwowym w Lublinie, Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Diecezji Siedleckiej oraz Sokołowskim Ośrodkiem Kultury, pt. *Ksiądz Stanisław Brzóska – ostatni dowódca Powstania Styczniowego*.

¹² Tamże, s. 6.

¹³ Tamże, s. 11–12.

¹⁴ K. Koźmiński, *Ostatni wódz. Opowieść o ks. Stanisławie Brzósce*, Warszawa 1963.

*W 150. rocznicę śmierci*¹⁵. W trakcie jej otwarcia 11 czerwca 2015 roku marszałek sejmu podkreślił, że:

Senat uczcił 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, ogłaszając rok 2013 Rokiem Powstania Styczniowego. Dzisiaj Izba uhonorowała ostatniego dowódcę tego powstania, ks. Brzóske, podejmując uchwałę jemu poświęconą i organizując tę wystawę (...) ¹⁶.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że w ogóle region Podlasia, ze względu na swoje położenie i historię, był postrzegany w kategorii regionu buforowego, czyli miejsca obrony centrum – Warszawy – przed wrogiem nadchodzącym ze Wschodu¹⁷. Identyfikacja Podlasia z fortem, a zarazem ostatnim bastionem walki z zaborcą, wymusza pytanie o początek – o wybuch powstania styczniowego, który w literaturze także wiązany jest z tym regionem. Wzmiankuje o tym wielu autorów, m.in. wcześniej wspomniani Piłsudski, Rogiński, Borzym. Piłsudski przypomina, że powstanie styczniowe wybuchło w Białej Podlaskiej¹⁸. Podlasie utożsamiane jest także z najzacieklejszą walką, nie tylko ks. Stanisława Brzóske, ale i w odniesieniu do opisywanego zaangażowania tamtejszych powstańców¹⁹. Poparcie dla walk narodowych wyrazili zarówno duchowni, szlachta, jak i chłopci. Kapłani poparli powstanie na zjazdach: księża katolickich w Maciejowicach, podczas którego duchowieństwo uznało władzę Komitetu Centralnego, z delegowanym z jego ramienia Janem Majkowskim; oraz księża unickich, który został zwołany w dniu 22 grudnia 1862 roku w klasztorze oo. Paulinów we wsi Leszno 10 wiorst od wsi Biała. W Warszawie wiedzieli o tym tylko główni organizatorzy powstania, czyli Zygmunt Padlewski, Oskar Awejda i Stefan Bobrowski. Na zjeździe unickim było 150 księży, którzy przysięgali wierność rządowi oraz wspólność pracy i poświęcenia, czego dowodem była ich późniejsza pełna oddania postawa w walce²⁰.

¹⁵ <http://www.senat.gov.pl/aktualnosci/art,8010,wystawa-poswiecona-ks-stanislawowi-brzosce-ostatniemu-dowodcy-powstania-styczniowego.html> [dostęp: 4.04.2016].

¹⁶ Tamże.

¹⁷ A. Janowski, *Pamięci bohatera powstania x. Stanisława Brzóske*, dz. cyt., s. 5.

¹⁸ J. Piłsudski, *Rok 1863*, dz. cyt., s. 25.

¹⁹ Tenże, *22 stycznia 1863*, Lwów 1938, s. 50. Ta publikacja Piłsudskiego napisana została w 1913 roku na prośbę Mariana Kukiela, wydano ją po raz pierwszy w Poznaniu. Jej główne wnioski podobne są do pracy pt. *Rok 1863; 22 stycznia 1863* służy jako uzupełnienie. Główna działalność Piłsudskiego prowadzona była w centrum.

²⁰ R. Rogiński, *Z pamiętnika Romana 1859–1863*, Kraków 1898, s. 44–45. O zjeździe duchownych i sile ich wpływu na społeczeństwo podlaskie wspomina oprócz omawianego tu Rogińskiego, naczelnika

O zjazdach przedpowstaniowych pisali także przedstawiciele szlachty podlaskiej – Bronisław Deskur i Julian Borzym²¹. Brali oni udział, w spotkaniach i manifestacjach agitatorów powstańczych w Warszawie. Kontakt z centrum utrzymywali także Rogiński i Brzóska. Deskur był również aktywnym członkiem Towarzystwa Rolniczego, które miało swój udział w działaniach przedpowstańczych. Kontakty z Warszawą i członkami kół powstańczych działającymi w centrum, w tym z Zygmuntem Padlewskim, ukazują nam przepływ myśli i kształtowanie postawy na terenie regionu peryferyjnego. Kierunek myśli idzie od centrum do peryferium. W Warszawie zdecydowano o wybuchu powstania i wydano rozkaz, że ma ono rozpocząć się 22 stycznia 1863 roku; na terenie peryferyjnym przyjęto to do wiadomości z wahaniem, ale następnie przystąpiono do realizacji zadania i tworzenia struktur regionalnych²². Na obszarze peryferium główni działacze, którzy mieli kontakt z centrum, wpływali zatem na kolejne osoby i organizowali działania swoich oddziałów terenowych, przykładowo na Podlasiu dowodził Walenty Lewandowski, ale siły organizowali: Stanisław Brzóska w Łukowie, Roman Rogiński w Białej, Bronisław Deskur²³ w Radzynie²⁴.

W literaturze, pamiętnikach niejednokrotnie eksponowano to, że na Podlasiu w powstaniu walczyła szlachta, duchowieństwo i chłopci, a także mężczyźni i kobiety. Piłsudski w tekście *Rok 1863* podkreślał, iż w wyniku analiz pamiętników doszedł do wniosku, że udział włościan w powstaniu styczniowym zwiększał się z każdym rokiem. Jak stwierdzał: „Można powiedzieć, iż z rozpoczęciem zimowej kampanji z roku 63 na 64 w wielu miejscach powstanie opierało się jedynie na włościanach i na ich życzliwej opiece nad oddziałami”²⁵. Aleksander Janowski dostrzegł, że „nawet chłop podlaski życzliwie patrzył na ruchy wolnościowe i żywy brał w nich udział, czego nie bywało w innych dzielnicach kraju”²⁶. Borzym opisywał aktywność chłopów

powstania na Podlasiu, cytowany już Janowski, który mówił o zjeździe duchowieństwa w Kłoczewie na Podlasiu, w czasie, gdy uznano władzę Centralnego Komitetu Narodowego; por. A. Janowski, *Pamięci bohatera powstania x. Stanisława Brzóska*, dz. cyt., s. 6.

²¹ J. Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, dz. cyt., s. 114–115.

²² R. Rogiński, *Z pamiętnika Romana 1859–1863*, dz. cyt., s. 49. Rogiński odebrał rozkaz o rozpoczęciu powstania w Białej w dniu 17 stycznia 1863 roku, od razu wybrał się do Warszawy do Padlewskiego, celem doprecyzowania, czy nie zaszła pomyłka, nie byli bowiem do końca przygotowani, ani taktycznie, ani zbrojnie. Na początku roku 1863 krytykowano działania Komitetu Centralnego, że są zbyt powolne, że brak im zaangażowania, w efekcie Padlewski podjął decyzję o powstaniu.

²³ B. Deskur, *Dla moich wnuków*, Lwów 1892.

²⁴ R. Rogiński, *Z pamiętnika Romana 1859–1863*, dz. cyt., s. 43; J. Piłsudski, *22 stycznia 1863*, dz. cyt., s. 28.

²⁵ J. Piłsudski, *Rok 1863*, dz. cyt., s. 12.

²⁶ A. Janowski, *Pamięci bohatera powstania x. Stanisława Brzóska*, dz. cyt., s. 6.

w dobrach Obniskich w Hruszewie, którzy brali udział w zrywie narodowym²⁷. Dodawał, że wiele kobiet w czasie powstania decydowało się na pobyt w centrum ze względu na trudne warunki życia na terenie Podlasia, wynikające z walk i działalności partii powstańczych oraz wojsk rosyjskich. Jednakże były i takie, które aktywnie pomagały powstańcom, oczywiście na tyle, na ile mogły. Przykładem była Florcia, czyli Florentyna z Obniskich Borzym, żona Juliana Borzyna. Zajmowała się pomocą przy ukrywaniu bielizny i prochu dla powstańców, niejednokrotnie robiła to przez całą noc. Gdy ładunki były zbyt ciężkie, pomagał jej chłop Jan Sugiera²⁸. W powstaniu brała także udział duża liczba młodych ludzi, o czym wspominał Borzym, opisując losy swoje i brata Antoniego zesłanego na Sybir²⁹. Maria z Łubieńskich Górka omawiała losy braci Witolda i Zdzisława³⁰ oraz młodego służącego Staśka – Daniela Gruszczyńskiego, który poległ w pierwszej bitwie³¹. Tymoteusz Łuniewski w pamiętniku z okresu powstania opisywał moment, kiedy z kolegami przystąpił do walk³². W roku 1863 uczęszczali do gimnazjum w Siedlcach. On i jego przyjaciele chcieli walczyć za ideały i poparli walkę narodową, uzbrojeni w kosa ruszyli do boju. Łuniewski wspominał, że w lecie 1863 roku gimnazjum w Siedlcach opuściło bardzo wiele osób, klasy wyższe były praktycznie bez uczniów³³.

Z powyższych przykładów dotyczących zaangażowania w powstanie przedstawicieli wszystkich stanów społecznych, obydwu płci, wynika, że Podlasie było regionem wspólnej walki za ideały i niepodległość, walki nierównej, ale ukierunkowanej na lepszą przyszłość.

Analiza literatury poświęconej kwestii unickiej³⁴ pozwala stwierdzić, że Podlasie to ziemia męczenników, którzy polegli za wiarę. Identyfikacja z męczeństwem jest widoczna praktycznie w każdym tekście poruszającym tematykę unicką, zarówno w literaturze pięknej³⁵,

²⁷ J. Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, dz. cyt., s. 172.

²⁸ Tamże, s. 174.

²⁹ Tamże, s. 143.

³⁰ M. z Łubieńskich Górka, *Gdybym mniej kochała. Dziennik lat 1889–1895*, Warszawa 1996, s. 74–75.

³¹ Tamże, s. 90–91.

³² AGAD, nr zespołu 385 Archiwum Łuniewskich, sygn. 16, pamiętnik Tymoteusza Łukasza dotyczący jego udziału w powstaniu styczniowym, k. 1–10, tu: k. 1.

³³ Tamże, k. 10.

³⁴ Zagadnienie likwidacji Kościoła unickiego w Królestwie Polskim było niejednokrotnie omawiane w literaturze, jednakże celem niniejszych analiz jest nie tyle ukazanie owego problemu i losu unitów w XIX wieku, co zagadnienia konstytuowania regionu Podlasia w odniesieniu do motywu historycznego, jakim jest likwidacja Unii, wykorzystanego w dyskursie literackim.

³⁵ Tu m.in. *Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki Władysława S. Reymonta*; utwory Heleny Mniszkówny: *Panicz, Księżęta Boru* (tu: *Krzyże*), *Prawa ludzi* (tu: *Z ziemi łez i krwi*); Marii Gertrudy Skórzewskiej

w tym w poezji³⁶, pamiętnikach³⁷, jak i w tekstach o charakterze relacji historycznej³⁸. Wszystkie wspomniane gatunki opisują krzywdy i represje, jakie spotkały ludność na Podlasiu w czasie likwidacji Kościoła unickiego. *Stricte* o Podlasiu jako o „ziemi męczenników” mówi Ignacy Kłopotowski w publikacji pt. *Czasy Nerona w Chełmszczyźnie i na Podlasiu*³⁹, w której przedstawia okres represji na owym terenie z punktu widzenia duchownego katolickiego. Utożsamia cesarstwo rosyjskie z Neronem⁴⁰, co jednoznacznie wskazuje, jaki los spotkał unitów podlaskich – mianowicie taki, jak pierwszych prześladowanych chrześcijan, męczenników za wiarę⁴¹. Kłopotowski opisuje pokrótce proces likwidacji unii oraz represje, które spotkały duchowieństwo i wiernych⁴². Omawia prześladowania w poszczególnych miejscowościach, takich jak Biała, Cicibor, Hrud, Łomazy, Drelów czy Pratulin⁴³. Ukazując ich okrucieństwo, podkreśla, że tereny prześladowań unii, stały się „cyrkow[ą] aren[ą] Rzymu z epoki Nerona, z tą tylko różnicą, że zamiast dzikich zwierząt rzucały się na męczenników potwory ludzkie, wyzute z wszelkich szlachetniejszych uczuć, z litości i godności ludzkiej”⁴⁴. Jako duchowny katolicki niejednokrotnie posługiwał się terminologią religijną. Z jego słów bezpośrednio wynika, że potępiał politykę Rosji carskiej i czuł niechęć do prawosławia, które uważał za gorsze od katolicyzmu. Wyrażał nadzieję, iż tereny, które przez długi czas pozostawały pod panowaniem Rosji, przez co były zacofane i „ciemnione” przez schizmę, zostaną „oblane światłem łaski”⁴⁵ i połączą się z Kościołem rzymskokatolickim⁴⁶. Jak można zauważyć, z tekstu Kłopotowskiego jasno wyłania się obraz Podlasia jako regionu męczeństwa i męczenników bohatersko walczących za swoje przekonania i wiarę, jako regionu, gdzie działały „siły Nerona”,

(Margaret) *Trzy doby dziejów naszych*, cz. 3: *Unici*; opowiadania Stefana Żeromskiego: *Ananke, Poganin* i powieść *Uroda życia*.

³⁶ *Unici w poezji polskiej. Antologia*, wybór, wstęp i oprac. S. Kalinowski, Biała Podlaska 2001.

³⁷ J. Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, dz. cyt.; H. Ciecierski, *Pamiętniki*, Kraków 2013; M. z Łubieńskich Górka, *Gdybym mniej kochała*, dz. cyt.

³⁸ A. Jaroński, *Szkice z nadbużańskiego Podlasia*, Warszawa 1925; L. Wasilewski, *Dzieje męczeńskie Podlasia i Chełmszczyzny*, Kraków 1918.

³⁹ I. Kłopotowski, *Czasy Nerona w Chełmszczyźnie i na Podlasiu*, Warszawa 1921. Ignacy Kłopotowski – ur. 20 lipca 1866 w Korzeniówce w okolicach Drohiczyzna, zm. 7 września 1931; katolicki prezbiter, działacz charytatywny i publicysta.

⁴⁰ Tamże, s. 3.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże, s. 5.

⁴³ Tamże, s. 7–16.

⁴⁴ Tamże, s. 15–16.

⁴⁵ Tamże, s. 16.

⁴⁶ Tamże.

dążące do likwidacji wiernych unickich. Odwołanie do prześladowań, osoby starożytnego cesarza oraz areny cyrkowej jasno nawiązuje do powieści Henryka Sienkiewicza pt. *Quo vadis*, w której męczeństwo chrześcijan za czasów Neronu stało się symbolem wiary, a ich postawa świadczyła o bohaterstwie i sile płynącej z chrześcijaństwa. Utożsamienie cesarstwa z Neronem można także rozpatrywać w kategorii identyfikacji Rosji i prawosławia z pogaństwem i przypisania pierwszeństwa oraz światłości religii katolickiej. Tekst Kłopotowskiego, pochodzącego z Podlasia, został wydany w Warszawie, co wpływało na wizerunek regionu peryferyjnego w centrum.

O męczeństwie unitów i sile płynącej z wiary pisała także, już w 1888 roku na Podlasiu, mieszkająca w Kolanie poetka Jadwiga Łubieńska w wierszu *Non erravisti*, będącym odpowiedzią na utwór Marii Konopnickiej *Ergo erravi!*⁴⁷. Tekst ten ukazuje siłę pochodzącą z wiary, dzięki której unicy przetrwali w pamięci i swym życiem dali świadectwo wierności nie tylko Bogu, ale i ojczyźnie, Polsce, za którą walczyli i umierali. Nie wolno o nich zapomnieć i wątpić w ich czyn. Jadwiga Łubieńska oddawała hołd podlaskim unitom słowami:

Więc kiedy, wieszczko, zaprzeczasz nam chwałę,
 Podlaskim jeńcom,
 Gdy kłam zadają twe łyzy skamieniałe
 Męczeńskim wieńcom,
 Wyznaj: „Erravi!”
 Goryczą, godną złocistej widowni
 Przeżytej tłuszczy,
 Nie nas obrzucaj, bo bluźnisz warowni
 Unickiej puszczy!
 My wszyscy wierni, wsie, wsie nasze pod grozą,
 Groza bez plamy.
 I Krzyż i orła, gdy z nami wywiozą,
 Tam pochowamy!
 Non erravisti!
 (...)
 Na Podlasiu, 18 XII 1888 r.⁴⁸

⁴⁷ *Unicy w poezji polskiej*, dz. cyt., s. 32–34. Jadwiga Łubieńska z domu Hausner – ur. 19 listopada 1852 w Galicji (prawdopodobnie w Rytarowicach k. Sambora), zm. 27 kwietnia 1930 w Sikorzu; 12 lipca 1871 wyszła za mąż za Zdzisława hr. Łubieńskiego i zamieszkała w jego majątku Kolano na Podlasiu; por. http://www.krzemieniewo.net/viewpage.php?page_id=2269 [dostęp: 1.04.2016].

⁴⁸ Ottonówna [właśc. J. Łubieńska], *Podlaskie „Hospody Pomyłuj” 1872–1905. Kronika 33 lat prześladowania Unii przez naocznego świadka*, Kraków 1908, s. 147. O męczeńskim Podlasiu pisał także

Poetka z Podlasia identyfikowała się z ludem unickim i ich męczeństwem, z ich wiarą oraz oporem. Teren puszczy podlaskiej był warownią dla Polski, a odwołanie do symboli krzyża i orła ewidentnie ukazuje utożsamienie się z Polską i katolicyzmem. Unicy podlascy walczyli za polską ojczyznę, byli męczennikami sprawy, zatem nie można o nich zapomnieć ani umniejszać ich postawie. Wiersze o charakterze regionalnym ukazują wspólny wizerunek regionu Podlasia z obrazem centralnym. Dodatkowym elementem w stosunku do centrum jest ukazanie Podlasia jako warowni.

Omawiając prześladowania i represje, autorzy niejednokrotnie opisywali także kwestie wzajemnej pomocy. Władysław S. Reymont w tekście pt. *Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki* pisał o pomocy udzielanej unitom przez hrabinę Łubieńską⁴⁹. Przywołuje jej osobę, przedstawiając historię Józefa Koniuszewskiego ze wsi Kłoda na Podlasiu, który nie chcąc pozwolić na ochrzzczenie swoich dzieci w obrządku prawosławnym, zdecydował się na popełnienie samobójstwa wraz z całą rodziną: spalili się w stodole⁵⁰. Informację zawartą w tekście Reymonta, wydanym na obszarze centralnym, dotyczącą pomocy udzielanej przez hrabinę Łubieńską można skonfrontować ze słowami z dzienników Marii z Łubieńskich Górskiej, pochodzącej z Podlasia. Te relacje potwierdzają fakt, że jej matka, czyli hrabina Amelia Łubieńska, poświęciła się sprawie Unii na Podlasiu (dokładnie w okolicach wsi Jabłoń i Kolano) i wspierała unitów. Dawała im schronienie i starała się uczynić wszystko, co było w jej mocy, żeby im pomóc⁵¹.

Pomoc okazywaną unitom opisuje także „wieśniaczka znad Wisły”, czyli Wanda Grochowska, w utworze pt. *Ciernistym szlakiem. Opowiadanie z czasów prześladowania Unji*⁵². Autorka ukazuje los unitów i identyfikację z nimi osób, które jako katolickie były chrzczone w unickiej cerkwi, co było powszechne wówczas na Podlasiu. Osoby takie były automatycznie traktowane jako unickie i prześladowane przez władze, mimo że były katolikami. Problem unicki ukazany jest tu z perspektywy zewnętrznej – przez bohaterkę Krystynę, która pochodziła z Krakowa i przybyła na Podlasie. Słyszała o trudnej sytuacji tamtejszej ludności,

poeta ludowy, unita Kajetan Sawczuk (ur. 1892 w Komarnie na Podlasiu, zm. 1917) w wierszu *Pożegnanie*; por. *Unicy w poezji polskiej*, dz. cyt., s. 52–53.

⁴⁹ W.S. Reymont, *Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki*, Warszawa i in. 1927, s. 46–56. Kolejnym przykładem jest żona kowala, która poświęciła życie swoich dzieci, udzielając pomocy unitom.

⁵⁰ Tamże, s. 46–56.

⁵¹ M. z Łubieńskich Górską, *Gdybym mniej kochała*, dz. cyt., s. 50.

⁵² Wieśniaczka z nad Wisły [właśc. W. Grochowska], *Ciernistym szlakiem. Opowiadanie z czasów prześladowania Unji*, Warszawa 1926. Wanda Grochowska – ur. 1860 w Warszawie, zm. 1939 tamże; polska pisarka i poetka.

ale nie przypuszczała, że była ona aż tak zła. Warszawa ukazana jest jako miejsce, gdzie unicy mogli się ukryć przed prześladowaniami. Tekst wydano w Warszawie, dzięki czemu miał on wpływ na tamtejszych czytelników. Podlasie ukazano także jako region misji, czyli zgromadzeń wiernych unickich w lasach pod osłoną nocy, celem przyjęcia sakramentów od duchownych katolickich⁵³. Kwestie misji poruszał również Reymont w swych wrażeniach i notatkach z Chełmszczyzny i Podlasia. Poświęcił temu zagadnieniu pierwszy rozdział opowiadania⁵⁴. Omówienie kończy właściwym opisem samej misji, czyli wspólnej pracy księży i wiernych, polegającej na nauczaniu, rozmowach, modlitwie, udzielaniu sakramentów spowiedzi, komunii, chrztu, ślubu⁵⁵.

Kolejną kategorią konstytuującą region Podlasia w dyskursie literackim jest utożsamienie „na linii”: unicy–Polacy, unicy–Polska, unicy–katolicyzm; w ten sposób następowała identyfikacja Podlasia z polskością i katolicyzmem. O utożsamieniu unitów podlaskich z Polską pisał wspomniany już Ignacy Kłopotowski w tekście *Czasy Nerona w Chełmszczyźnie i na Podlasiu*. Podkreślał, że pomimo rusyfikacji, w tym szkolnictwa, ludność nie chciała posyłać dzieci do szkół, postrzeganych jako schizmatyczne, twierdząc, że „ich językiem narodowym jest polski”⁵⁶. Podobną zależność można spotkać w tekście Reymonta, który niejednokrotnie podaje, że unicy obawiali się odłączenia kościoła chełmskiego od Polski, porównywali to ze śmiercią⁵⁷. Natomiast po wprowadzonym ukazie tolerancyjnym przechodzili na katolicyzm i identyfikowali się z Polakami⁵⁸.

Kwestię tożsamościową poruszał także dr Adam Jarosiński, lekarz w Sterdyni na Podlasiu, który w wolnych chwilach pisał notatki i listy. Publikował je dr Stanisław Wąsowski w „Gazecie Podlaskiej”; ukazały się one także w formie publikacji książkowej pt. *Szkice z nadbużańskiego Podlasia*⁵⁹, wydanej w Warszawie w 1925 roku. Jarosiński poświęcił trochę miejsca kwestii unickiej. Stwierdzał, że po ukazie tolerancyjnym unicy przyjmowali wiarę katolicką; ponadto dodawał, iż identyfikowali się oni z Polską i Polakami. Jego wspomnienia zbiegają się z wyni-

⁵³ Tamże, s. 30–33. Tekst poruszający kwestię unicką, w tym pomocy udzielonej przez duchownych katolickich, por. J. Weyssenhoff, *Nowele. Pod piorunami*, Warszawa 1912, s. 77–102.

⁵⁴ W.S. Reymont, *Z ziemi chełmskiej*, dz. cyt., s. 3.

⁵⁵ Tamże, s. 27–28.

⁵⁶ I. Kłopotowski, *Czasy Nerona w Chełmszczyźnie i na Podlasiu*, dz. cyt., s. 7.

⁵⁷ W.S. Reymont, *Z ziemi chełmskiej*, dz. cyt., s. 38 i 42.

⁵⁸ Tamże, s. 36–37. Wątek identyfikacji unitów z Polską i Kościołem katolickim dokładnie omówiła w swoim utworze dramatycznym Maria Gertruda Skórzewska, por. Margaret, *Trzy doby dziejów naszych*, cz. 3: *Unicy*, Kraków 1894, s. 98–145.

⁵⁹ A. Jarosiński, *Szkice z nadbużańskiego Podlasia*, dz. cyt.

kami analizy tekstów Reymonta, Kłopotowskiego czy Grochowskiej. Jarosiński opisywał także opór stawiany przez unitów podlaskich, ich identyfikację z Kościołem katolickim po likwidacji unii i prześladowania, jakie ich spotkały. Dodawał, że nie poddali się, trwali przy swojej wierze:

(...) ucisk bohatersko znosili, a w ciemne i wietrzne noce potajemnie po wioskach i drogach wkopywali wyniosłe krzyże, przed którymi kornie chylili czoła, pod którymi się modlili i wzywali Boga o pomoc i ratunek. Te krzyże, od których całe Podlasie zyskało miano „Krainy Krzyżów”, są widomą pamiątką tej iście krzyżowej drogi, jaką Lud Unicki przez szereg lat kroczył, skutecznie walcząc o swoje prawa religijne i narodowe, o wolność swoich przekonań⁶⁰.

Powyższe słowa ukazują konstytuowanie regionu w odniesieniu do symbolu męki Pańskiej, nazywając Podlasie „Krainą Krzyży”, co jednoznacznie łączy się z krainą krwi, męki, drogi krzyżowej. Krzyż upamiętnia minione losy, prześladowania i opór stawiany przez ludność, jednoznacznie można go także łączyć z katolicyzmem i Polską.

Z problematyką pamięci łączy się zawsze kwestia niepamięci. Przykładem zapomnienia sprawy unickiej jest wiersz współczesnego poety z Podlasia Konrada Węsaka pt. *Krzyż unicki*⁶¹, odwołujący się w tytule do symbolu męki i cierpienia unitów, symbolu walki za ojczyznę i wiarę, który pomimo ucisku, represji, łez i cierpienia był stawiany przez wiernych przez lata, jednakże gdy cierpienie odeszło, w kraju wolnym, zapomniano o nim i o jego historii. Ludzie nowi przybyli na ziemię podlaską, nie znając jej przeszłości i historii. Symbolem owego zapomnienia jest leżący krzyż. Poeta to zapomnienie oddaje słowami:

Krzyż Unicki
ni bunt ludu
ni wojna wielka
ni wojna większa
ni „komuna”

⁶⁰ Tamże, s. 45–47. Kwestia unicka opisywana w stosunku do upamiętnienia poprzez symbolikę wznoszonych krzyży widoczna jest także w utworze: H. Mniszkówna, *Krzyże*, [w:] tejże, *Księżęta Boru*, Rzeszów 1991, s. 45–56 (na podst. wyd. Wielkopolskiej Księgarni Nakładowej Karola Rzepeckiego, Poznań 1922). Inny utwór poruszający kwestię unicką autorstwa Mniszkówny to *Panicz*. Kwestię symboliki krzyża porusza również publikacja: A. Kopczyński, *Z ziemi łez i krwi. Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia*, Kraków 1904.

⁶¹ *Unici w poezji polskiej*, dz. cyt., s. 98.

ni pożar
ni wiele...
gdy padał
ludzie stąd
stawiali go ponownie
stał tu...
leży teraz
obojętny ludziom którzy tę ziemię
zajęli
aby zająć⁶².

Wiersz ten jest w pewnym sensie symbolem zapomnienia, ale jednocześnie upamiętnieniem kwestii unickiej i przypomnieniem tej problematyki. Jest hołdem dla tych, którzy oddali swoje życie w walce za ojczyznę i wiarę. Jest jednocześnie napomnieniem do tego, by pamiętać, jaka była historia danej ziemi. Tu: Podlasia – regionu męki, krwi, krzyża, regionu walki unitów, regionu polskiego i katolickiego. W późniejszej poezji podlaskiej można odnaleźć odwołania do symbolu krzyża i postrzeganie tego regionu w odniesieniu do męki unickiej, której znakiem staje się właśnie krzyż – sam w sobie bądź Pratuliński. Wiersze te są wyrazem pamięci i hołdu dla ofiar likwidacji Kościoła unickiego w XIX wieku. Są także świadectwem, że nie zapomniano o tych, którzy wówczas walczyli nie tylko za wiarę, ale też Polskę i polskie Podlasie⁶³. Analiza twórczości współczesnych poetów z Podlasia pozwala stwierdzić, iż krzyż na ziemi podlaskiej staje się miejscem pamięci minionych wydarzeń; poprzez niego dochodzi do upamiętnienia i konstytuowania tożsamości regionu⁶⁴.

Teodor Jeske-Choiński, pisarz i publicysta z centrum, w tekście *Krwawe łązy unitów polskich*⁶⁵ już w samym tytule identyfikuje unitów

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże, s. 116. Przykładem mogą być wiersze Wiesława Gromadzkiego, m.in. *Krzyże podlaskie*, współczesnego podlaskiego poety, który niejednokrotnie posługuje się symbolem krzyża, celem upamiętnienia minionych wydarzeń.

⁶⁴ Tamże, s. 108. Podlasie postrzegane jako region męczeństwa i przelanej krwi spotykamy także w wierszu ks. Mateusza Jeża pt. *Podlaska ty męczeńska krwi!* opublikowanym w 1920 roku w „Wiadomościach Diecezjalnych” w Janowie Podlaskim (por. tamże, s. 64–65). Mateusz Jeż – ur. 1862, zm. 1949; uczył w Janowie Podlaskim w seminarium duchownym. O męczeństwie unitów Pratulinińskich i ich tożsamości z Polską i wiarą katolicką czytamy w wierszu *Męczennicy Pratulinińscy* (por. tamże, s. 66–67); w podobnym tonie utrzymany jest wiersz ks. Józefa Pruszkowskiego pt. *Martyrologium Podlasia* (tamże, s. 70–71). Ksiądz Józef Pruszkowski jest też autorem publikacji *Martyrologium czyli męczeństwo Unii na Podlasiu*, napisanej pod pseudonimem Podlasiak.

⁶⁵ T. Jeske-Choiński, *Krwawe łązy unitów polskich*, Warszawa 1919. Teodor Jeske-Choiński – ur. 27 lutego 1854 w Pleszewie w Wielkopolsce, zm. 14 kwietnia 1920 w Warszawie; pisarz, publicysta.

z Polakami. Opisuje problematykę unicką na Podlasiu i Chełmszczyźnie, prześladowania, opór wiernych i duchownych unickich, wylicza księży, którzy zapisali się w pamięci jako najbardziej oporni⁶⁶. Podaje także przykłady oporu: Józefa Koniuszewskiego ze wsi Kłoda⁶⁷ czy Anastazji Stefaniukowej, której postawę, mającą na celu uchronienie dzieci od chrztu w cerkwi prawosławnej, opisywał słowami: „Takich bohaterów katolickich, takich męczenniczek, godnych pamięci i czci na setki lat, było dużo, dużo na Podlasiu”⁶⁸. Ciekawym przykładem poetyckiego ukazania Podlasia jako regionu oporu unitów i walki za wiarę jest wiersz pt. *Unitom podlaskim*⁶⁹, napisany w Siedlcach w 1994 roku przez podlaską poetkę Teresę Makarską. W celu upamiętnienia kwestii unickiej autorka opisuje opór podlaskich unitów oraz ich walkę za wiarę i ideały. Region Podlasia ukazany jest jako ostatni bastion utrzymujący przy życiu ojczyznę: jeśli tamtejsza ludność by się poddała, padłby cały kraj. Makarska kreśli to słowami:

Unici zebrali się przed kościoła drzwiami,
Aby osłaniać ojcowski dom, ten piękny raj.
Pragnęli go zachować wszelkimi siłami,
Wiedząc, że jeśli on padnie, zginie cały kraj.

(...)

Przenigdy nie zgasała pamięć o złej doli,
Godnie były uczczone trudy Ich męczeństwa,
Gdy już przeminie przykry czas mrocznej niewoli –
Ich dusze ozdobi święty laur zwycięstwa⁷⁰.

Region Podlasia w kontekście likwidacji Unii został wykreowany w literaturze także jako region wykluczenia. Wykluczenia osób, które w wyniku prześladowań poddały się i przeszły na wiarę prawosławną.

⁶⁶ Tamże, s. 9. Byli to: Adam Artychowicz, Feliks Bańkowski, Jan Budziłowicz, Porfir Dżakowski, Jan Eustachiewicz, Porfir Filewicz, Nikanor Futasewicz, Antoni Grabowicz, Cyprian i Faustyn Hanytkiewiczowie, Andrzej Horoszewicz, Henryk, Ludwik i Walery Kalińscy, Mikołaj Kalinowski, Grzegorz Karpowicz, Jerzy Koncewicz, Franciszek Kurkiewicz, Józefat Kozłowski, Justyn Łada, Michał Żukowski, Antoni Pocię, Ignacy Pyszczyski, Ignacy Sieniewicz, Jan Sierociński, Jan Śmigielski, Emiljan Starkiewicz, Jan Szelemetka, Leon Szokalski, Paweł Szymański, Leon Terlikiewicz, Longin Ulanicki, Stefan Wachowicz, Klemens Wasilewski, Aleksander Zatkaliński, Konstanty Zaremba, Demetr Zradziński, Andrzej Żypowski, Tomasz Jakób. Autor dodaje, że około 214 starszych księży unickich zmarło, stawiając opór w czasie prześladowań.

⁶⁷ Tamże, s. 19–21.

⁶⁸ Tamże, s. 19.

⁶⁹ *Unici w poezji polskiej*, dz. cyt., s. 102–103.

⁷⁰ Tamże.

Taki obraz ukazuje Stefan Żeromski, związany ze względu na swoją działalność pisarską z centrum, m.in. w opowiadaniach: *Poganin*⁷¹, *Ananke*⁷², *Do swego Boga*⁷³. Maria z Łubieńskich Górka w swoich dziennikach w tonie potępienia pisze o ks. Mazanowskim z podlaskiej wsi Jabłoń, którego cechowały chciwość i słabość ducha, ponieważ w momencie próby poddał się i przeszedł na prawosławie⁷⁴.

Analiza wykorzystania motywu historycznego, wokół którego tworzono teksty literackie – czy to w poezji, pamiętnikach, czy innych formach – pozwala na prześledzenie kategorii konstytuujących dany region, tu: region Podlasia, i jego relację do centrum. Biorąc pod uwagę miejsce wydania i rozpowszechniania danego tekstu, możemy próbować rekonstruować jego wpływ na świadomość polityczną i społeczną, pamięć historyczną mieszkańców oraz przepływ myśli na linii centrum–peryferia. W perspektywie przeprowadzonych w artykule analiz można stwierdzić, że region Podlasia, w odniesieniu do motywu historycznego, jakim jest likwidacja Unii, konstytuowany jest w dyskursie literackim jako region unitów, opornych, region represji i męki, przelanej niewinnej krwi, przelanych łez, region walki za wiarę, oporu, region katolicki i polski, region wzajemnej pomocy, misji, region krzyży, ostatni bastion, a zarazem obszar wykluczenia. Natomiast w stosunku do motywu powstania styczniowego – jako region bohaterów, region wspólnej walki o niepodległość, region buforowy, region początku i końca powstania, ostatni bastion, region walki z zaborcą, poświęcenia dla kraju oraz szaleńców walczących o swoje ideały. Motyw unicki i motyw powstania stają się spoiwem w perspektywie centro-peryferijnej. Koncentrując się na jednym wydarzeniu historycznym, tworzono odmienne opowiadania, które kreowały wizerunek Podlasia. Owe obrazy literackie są upamiętnieniem ludzkich postaw, czynów, oporu, męki, upamiętnieniem miejsc tragedii i walki, upamiętnieniem wydarzeń historycznych⁷⁵.

⁷¹ S. Żeromski, *Poganin*, [w:] tegoż, *Nowele, opowiadania, fragmenty*, wybór, wstęp i objaśn. K. Wyka, Warszawa 1946, <http://literat.ug.edu.pl/~literat/zeromski/index.htm> [dostęp: 31.03.2016].

⁷² Tenże, *Ananke*, [w:] tegoż, *Nowele, opowiadania, fragmenty*, dz. cyt. Stefan Żeromski porusza także kwestię unicką w powieści *Uroda Życia*.

⁷³ Tenże, *Do swego Boga*, [w:] tegoż i in., *Za świętą wiarę i mowę, cztery obrazy z pod moskale*, Kraków i in. 1920, s. 3–6.

⁷⁴ M. z Łubieńskich Górka, *Gdybym mniej kochała*, dz. cyt., s. 79.

⁷⁵ Współczesną formą upamiętnienia omawianych kwestii są: Szlak Powstania Styczniowego w Puszczy Knyszynskiej (por. <http://www.czarna-bialostocka.bialystok.lasy.gov.pl/szlak-powstania-styczniowego-w-puszczy-knyszynskiej#.VwOlknDCVQ> [dostęp: 5.04.2016]) czy Szlak Unitów Sokołowskich w Sokołowie Podlaskim (por. <http://www.wiescisolowskie.pl/szlak-unitowsokolowskich,0ji0r55IT-B04fDbzsM6WPK8sF9B80x5L66M0ip4vCt8In98EN.html> [dostęp: 1.04.2016]).

KAMILA BIALIK

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Konstruowanie historycznej pamięci w *Legendach i podaniach Kurpiów*

Pamięć o przeszłości jest jednym z najistotniejszych elementów tożsamości, zarówno jednostkowej, jak i zbiorowej. Staje się fundamentem, na którym obraz historii kształtuje teraźniejszość w jej wielorakich wymiarach: ideowym, aksjologicznym czy estetycznym. Te z kolei rezonują w różnorodnych tekstach kultury. Powstała w ten sposób symboliczna sfera poddaje pamięć o historii ciężkiej próbie. Dotyczy to zwłaszcza tekstów literackich, gdzie obecność fikcji z jednej strony wydatnie zmienia, a czasem też zniekształca wizerunek przeszłości, z drugiej zaś uprawomocnia te odstępstwa od źródeł historycznie potwierdzonych i popularyzuje je poprzez kreowanie atrakcyjnego dla odbiorcy obrazu wybranego zdarzenia czy postaci. W ten sposób dokonuje się ich swoista nobilitacja, wyrażająca się w aprobowaniu, a nawet afirmacji kreowanej wizji przeszłości. Miarą akceptacji danego jej obrazu jest popularność oraz stopień utrwalenia jego obecności w kanonie kulturowym. Szeroki krąg odbiorców tworzy się poprzez kanały transmisyjne (Internet, media, prasa) albo poprzez działanie edukacyjne. To ostatnie polega m.in. na rozpowszechnianiu dziedzictwa lokalnej społeczności, a ich forma i charakter sprzyjają zaznajamianiu z przeszłością i tradycją już na wczesnych etapach kształcenia, również nieinstytucjonalnego. Przykładem takiego działania są

*Legandy i podania Kurpiów*¹, tom powstały z chęci ocalenia i utrwalenia dziedzictwa wskazanego w tytule regionu. Redaktorom i wydawcy przyświecała nadzieja, że „wydanie zbioru utworów związanych z naszą tradycją przyczyni się do zwiększenia w Kurpiach dumy z przynależności do regionu o tak ciekawych dziejach...”².

W omawianym zbiorze pamięć o przeszłości fundują trzy źródła: dawne podania i legendy kurpiowskie, obecne w pamięci starszego pokolenia, w niektórych przypadkach już publikowane, baśnie literackie, przedrukowane z wcześniejszych edycji, oraz utwory nowe, napisane współcześnie i zgłoszone do konkursu na baśń kurpiowską³. Zebrane w jeden tom stają się obrazem współczesnej pamięci historii regionu. Kształtowaniu tego obrazu sprzyjają formy gatunkowe legendy i podania – wszak ich konstrukcja wyrasta z pnia historycznego, ale nie traci charakteru *stricte* literackiego. Ten jednak dla pamięci o historii może okazać się zgubny. Genologiczne pokrewieństwo podania, legendy i baśni tłumaczy obecność uniwersalnych typów bohaterów i schematów fabularnych, która owocuje archetypicznością i silną symboliką, a w konsekwencji staje się niebezpieczna ze względu na rodzącą się pokusę idealizacji. Ludowa, a zarazem oralna proveniencja eksponuje osadzenie w świecie materialnym, ale racjonalność łączy z wiarą w siły nadprzyrodzone i ich realne działanie na ziemi. Ma to znaczący wpływ na sposób wyjaśniania historycznych procesów. Z kolei w oralność wpisana jest niestabilność i nieścistość przekazu. W legendzie, której centrum stanowi fakt historyczny (zdarzenie, postać historyczna bądź element kultury materialnej), celem jest eksplikacja i uzasadnienie jego zaistnienia, argumentacja często łączy potwierdzoną historię z szeroko rozumianymi wierzeniami magicznymi. Trudność jednoznacznego określenia granic fantastyki i historii w tych gatunkach widoczna jest choćby na poziomie definicji: jedna z nich podkreśla, że bohaterem legendy jest postać historyczna lub „intencjonalnie historyczna”⁴, druga natomiast ujmuje legendę jako opowieść o treści fantastycznej, nasyconej pierwiastkami cudowności i niezwykłości⁵. Gatunkowa płynność jest obecna również w omawianym zbiorze.

¹ *Legandy i podania Kurpiów*, wybór i red. I. Choroszevska-Zyśk, M. Samsel, M. Grzyb, Ostrołęka 2008. Wszystkie odwołania i cytaty dotyczą niniejszego wydania, z tego względu dla uniknięcia dużej liczby przypisów w tekście głównym w nawiasie podajemy tytuł rozdziału lub utworu oraz numer strony.

² M. Grzyb, *Od Wydawcy*, [w:] *Legandy i podania Kurpiów*, dz. cyt., s. 4.

³ Tamże.

⁴ A. Gawron, *Legenda*, [w:] *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska, Kraków 2006, s. 381.

⁵ M. Głowiński i in., *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 2000, hasło: *Baśń*, s. 61; hasło: *Legenda*, s. 271.

Autor *Przedmowy* zestawia obok siebie nie tylko legendę i podanie, ale też baśń i bajkę ludową, nie traktując gatunkowych odmian i różnic w sposób kategoryczny i akcentując nienaukowy charakter edycji⁶. Z kolei nota wydawcy podkreśla fikcyjność utworów wybranych do publikacji:

Spisane przez nas utwory to opowieści mniej lub bardziej prawdziwe. Często wydarzenia w nich opisane są potwierdzone historycznie. Ale gdzie kończy się historia, a zaczyna legenda? Gdzie jest między nimi granica? Tego nie wie nikt. Czy wówczas, gdy zabraknie dowodów materialnych, chyba nie? Weźmy przykład Stacha Konwy – bohaterskiego przywódcy Kurpiów. Dzisiaj właśnie z braku tego potwierdzenia historycznego w dokumentach, niektórzy naukowcy zaczynają wątpić w jego istnienie. Dziwne, że tych wątpliwości nie miał sto lat temu Adam Chętnik, gdy organizował budowę pomnika Stacha Konwy w Lesie Jednacczewskim. Nie miało tych wątpliwości społeczeństwo Łomży, gdy pięćdziesiąt lat temu wystawiało Konwie okazały pomnik w mieście. Nie mieli także poeci, którzy wiele lat temu tworzyli strofy o tym bohaterze kurpiowskim⁷.

Przytoczona deklaracja w pełni uwypukla fakt, że opowieści związane z regionem bez względu na moment, w jakim powstały, a także bez względu na autorstwo łączą w sobie różne wymiary czasu: legendarny, historyczny i współczesny. Ta różnorodna optyka daje wielowymiarowy obraz kultury regionu, jest też świadectwem kształtu pamięci historycznej.

Sposób postrzegania historii Kurpiów odzwierciedla już sam układ zebranych podań i legend, podporządkowany chronologii, a w *Przedmowie* nazwany historycznym. W ten sposób osiągnięto efekt dużej rozciągłości dziejów kurpiowskiej społeczności: od prapoczątków po współczesność. Początek historii Kurpiów sięga więc czasów biblijnych, kiedy Pan Bóg w swym planie stworzenia nie zapomniał i o „Puszczakach” (*Skąd się wzięła mowa kurpsiońska?*). Równolegle pojawia się inny obraz początków, który można nazwać „ewolucyjnym”: „Pusca Zielono to zielgo kraina. Gdzieś niedzy drzewani zjaziuł się cęcyna. Jeden, drugi, trzeci – karcować zaceni i domostwa tworzyć, takie spod siekiery” (*Zilki w Zalasii*, s. 173). Są też opowieści założycielskie,

⁶ Cz. Parzych, *Przedmowa*, [do:] *Legendy i podania Kurpiów*, dz. cyt., s. 5–7.

⁷ M. Grzyb, *Od Wydawcy*, dz. cyt., s. 4.

które operują baśniowym „dawno, dawno temu”, formułowanym m.in. w taki sposób: „Działo się to przed wiekami, w czasach, kiedy piękni królewicze i dzielni rycerze poślubiali pasterki, a pasterze – królewny i księżniczki” (*Ostrołęcka legenda religijna*, s. 13); lub: „Bardzo dawno temu, kiedy nad Puszcza Kurpiowską bramy niebios na guziki się zapinały, a niebosiężne sosny dla Kurpi były kryjówkami” (*Legenda o Marcinie i diable*, s. 109). To współistnienie różnych, zdawałoby się wykluczających się, perspektyw tłumaczyć trzeba konwencją zebranych opowieści, niewykazującą dbałości o historyczną wierność. To także przykład „ludowego postrzegania historii”, o którym pisał Roch Sulima: „Co nie ma swojego początku jest podejrzane, ambiwalentne, jest jakby «na progu» bądź w ogóle nie istnieje”⁸.

Zgodnie z definicyjnym charakterem podania są konstruowane wokół konkretnych faktów historycznych, znajdziemy więc odniesienia do sprowadzenia Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego (*Dlaczego Dobry Las jest właśnie Dobrym Lasem?, Niezwykła historia o białym rycerzu z Małego Płocka*), do bitwy pod Grunwaldem (*Wzgórza Jękowe*). Przywołuje się również czasy panowania Zygmunta Starego i królowej Bony (*Jezioro Krusko, Jaś Grajek i królowa Bona*). Pojawia się motyw medalionu z popiersiem króla Stefana Batorego, jaki kazała wykonać jego żona Anna Jagiellonka, co – jak wskazuje przypis redaktorski – jest udokumentowanym zdarzeniem historycznym (*Bursztynowe jezioro*). Najazd Szwedów w 1655 roku znajduje odzwierciedlenie m.in. w *Opowieści o Szwedach w Kadzidle i kurpiowskiej gościnności*, w której w głównej roli występuje postać samego króla Karola Gustawa. W zbiorze znajdziemy również historie nawiązujące do czasu zaborów (m.in. *Duch karczmarza*), jest wspomnienie powstania styczniowego (*Kóz, Matka Boska Durlaska*), wybuchu II wojny światowej (*Matka Boska Durlaska*), znajdziemy także konkretne daty: 1860–1870 (związane z budową kaplicy w Dąbrówce – „Cudowna” barć w Dąbrówce) czy rok 1993 (budowa kościoła w Lelisie – *Matka Boska Durlaska*).

Szczególną rolę w historii Kurpiów odegrały XVIII-wieczne najazdy szwedzkie w 1704 i 1708 roku, kiedy partyzanckie oddziały kurpiowskie pokonały regularne wojska Szwedów. Zaskakująco mało jest opowieści związanych z tymi wydarzeniami. Temat ten, tak bardzo eksploatowany przez literaturę XIX-wieczną, zwłaszcza przez Marię Konopnicką i Ludwika Krzywickiego⁹, w omawianym zbiorze

⁸ R. Sulima, *Słowo i etos. Szkice o kulturze*, Kraków 1992, s. 142.

⁹ Por. W. Woźniak, *Mit wolnego Kurpia w literaturze*, Ostrołęka 1984, s. 9.

jest marginalizowany. Nie eksponuje się też ważnej kwestii wolności Kurpiów, którzy nie znali pańszczyzny i szczylicili się faktem bezpośredniego poddaństwa polskiemu królowi. Eksponowanie kwestii wolności znaleźć można tylko w *Opowieści o strasznym dworze w Dy-lewie i kurpiowskim sprycie*:

Kurpie to naród dzielny, rozmiłowany niezmiernie w swojej puszczy, ceniący wysoko swą wolność, przywiązany do ziemi i swojego dobytku, a zwłaszcza do koni. Ciężkie więc dla Puszczaków były lata zaborów. Gdy rosyjski zaborca zaczął zajmować tereny puszczy, chciał narzucić też swoje prawa Kurpiakom (s. 178).

Wolność ich stanu, tak istotna w literaturze wieku XIX, bo łącząca się z kwestią odzyskania wolności Rzeczypospolitej i zniesienia poddaństwa chłopów, dzisiaj straciła pierwszorzędne znaczenie. Przyczyn należy szukać w sytuacji historycznej, bowiem, jak zauważa Wojciech Woźniak: „Mit ów [wolnego puszczaaka – przyp. K.B.] został przeniesiony z tradycji ludowej i w literaturze, przede wszystkim XIX-wiecznej, podlegał sublimacji patriotycznej”¹⁰. Dlatego żywa była pamięć o udziale Kurpiów w powstaniach, począwszy od kościuszkowskiego po styczniowe, czego dowodem jest cała lista utworów literackich, których bohaterami są „dzielne Kurpiki”. W omawianym zbiorze tylko legenda *Matka Boska Durlaska* wspomina o tych, którzy „w Puszczy Zielonej przelewali swą krew i znajdowali schronienie dla swych oddziałów” (s. 186).

W omawianym zbiorze układ podań i legend jest tak skonstruowany, że regionalna historia nie zostaje oddzielona od historii narodowej, lecz stanowi jej integralną część. Dlatego w tych lokalnych opowieściach przywołuje się ważne postaci: królową Bonę, za życia chętnie odpoczywającą w kurpiowskich lasach (*Jezioro Krusko*), nawet po śmierci obecną jako duch, rezydujący gdzieś pod Łomżą (*Jaś Grajek i królowa Bona*). Wspomina się także króla Stefana Batorego, często polującego w puszczy, oraz jego żonę Annę Jagiellonkę (*Bursztynowe jezioro*). Włączenie regionalnej historii w dzieje narodu wykazuje cechy dobrze pojętej dumy, przy czym należy zaznaczyć, że wyczuwalna motywacja hubrystyczna nie prowokuje ekspansywności. Jednak Kurpie, obecni w historii Polski i literaturze od XVIII wieku, dzisiaj – w świetle najnowszego zbioru podań i legend – nie eksponują tej obecności i nie poddają „brązownictwu”.

¹⁰ Tamże.

Dominujący w literaturze etos kurpiowskiego powstańca, walczącego pod osłoną puszczy, nie znajduje też literackiego przedłużenia w historii ostatniej wojny. Nie przeszły do sfery upublicznionych ludowych opowieści wspomnienia partyzantów, jeszcze przecież żyjących w obu puszczech: Zielonej i Białej. Półwiekowa historia PRL-u skutecznie je wyciszyła w publicznym dyskursie, a społeczność nie odczuwa potrzeby ich przywrócenia. Współczesność, jeśli się pojawia, to w celu swoistego udokumentowania przestrzeni, której opowieść dotyczy, a także w celu swego rodzaju udowodnienia zakorzenienia. Przykład daje *Niezwykła historia o białym rycerzu z Małego Płocka*, której autor rozpoczyna opowieść od miasta Płock, znanego ośrodka „wielkiej chemii, z olbrzymimi zakładami rafineryjnymi i petrochemicznymi”, by niespodziewanie skupić uwagę na Małym Płocku, „stareńkiej wiosce kurpiowskiej, położonej przy trakcie wiodącym z Łomży do Kolna” (s. 23). Z kolei w legendzie *Bursztynowe jezioro* znajdziemy wspomnienie II wojny światowej, związane z „Głazem Batorego”:

Niemcy go chcieli kiedyś pokruszyć
i bursztynowy skarbiec naruszyć...
Choć dynamitem głaz okładali,
Tylko kawałek go odłupali.
Ten, dziwnym trafem w minera mierzył,
W czasie wybuchu w hełm go uderzył...
Nie zwyciężony, u boku rzeki,
Stoi ten kamień na wieków wieki...
(s. 98; pisownia oryginalna)

Fikcjonalna narracja natomiast silnie eksploatuje motyw pogranicza, miejsca, które – jak zauważa Joanna Szydłowska – skazywane jest przez historię „na niewdzięczny los szanica lub pola bitwy; niekiedy otwiera też perspektywę forpocztę”¹¹. Tak również się dzieje z omawianym obszarem: trudne sąsiedztwo z Krzyżakami, a potem z Prusami jest częstym motywem *Legend i podań Kurpiów*. Staje się punktem wyjścia opowieści o zaciętych walkach z najeżdżącą, ale jest również okazją choćby do symbolicznego rozszerzenia swych wpływów nad obcym i często wrogiem terytorium. Przykład odnajdziemy w legendzie *Wzgórza Jękowe*, gdzie kurpiowskich wojów, wracających

¹¹ J. Szydłowska, *Gawęda na granicznym kopcu, czyli aksjologia pogranicza mazursko-kurpiowskiego w perspektywie literaturoznawczej*, [w:] *Migracja ludności na pograniczu mazursko-kurpiowskim w XIX i XX wieku*, red. J. Gołota, Ostrołęka–Olsztyn 2008, s. 99.

spod Grunwaldu pod dowództwem Ostromiła Łomży, ukazano jako polskich rycerzy, a portret stojącego na ich czele bohatera poddano monumentalizacji i sakralizacji:

Zgodnie z chrześcijańskim zwyczajem, obowiązkiem: umarłych grzebać, wódz Ostromił stanął przed odkrytymi grobami, zdjął swój krzyżyk i ukląkł, a w ślad za nim jego wojowie-rycerze i poczęli się modlić za ich niewinne dusze, aby dobry, sprawiedliwy Bóg wynagrodził ich niebem. Po czym wstał i tym krzyżykiem pobłogosławił to miejsce. Rycerze przeżegnawszy się i dobywszy mieczy prezentowali je, oddając cześć i chwałę pomordowanym, poległym polskim bohaterom. Na zakończenie wódz Łomża jeszcze raz wzniosł krzyż do góry, ku Bogu i powiedział donośnym głosem: to miejsce od dnia dzisiejszego będzie się nazywać Wzgórzem Jękowym. Niech tak będzie po wsze czasy – odkrzyknęli rycerze. To samo powiedziała ludność mazurska przybyła na tę żałobną uroczystość (s. 31).

Kurpiowski wódz jawi się tu nie tylko jako waleczny i zwycięski rycerz, ale też jako szlachetny człowiek, który pochyla się nawet nad umarłymi. Jego dowództwo obejmuje sferę militarną, ale również duchową – wszak za jego sprawą doszło do pogodzenia wrogich stron. Pogranicze zmieniło swój charakter z przestrzeni nienawiści w miejsce pojednania. Ale i tutaj historia zatrzymuje się. W *Legendach i podaniach Kurpiów* na próżno szukać choćby śladów opisu czy wspomnienia trudnego XX-wiecznego sąsiedztwa z Mazurami. Utrzymująca się do dzisiejszego dnia stereotypizacja, ze swej natury krzywdząca, została przemilczana. To zresztą może być odczytane jako znak tych trudnych kontaktów. Niemalży wpływ ma tu też baśniowa konwencja, która każe dzielić świat na dobry i zły, a postaci kreować jednoznacznie. Jeśli więc wspomina się o trudnym sąsiedztwie z Krzyżakami, zakon przedstawiony zostaje jako uosobienie zła, fałszu i okrucieństwa (*Dlaczego Dobry Las jest właśnie Dobrym Lasem, Niezwykła historia o białym rycerzu z Małego Płocka*). Okrucieństwo Szwedów jest tak wielkie, że młodą dziewczynę skazuje na śmierć głodową (*Legenda o Kasi leśniczance*). Konwencją więc należy tłumaczyć heroizację wybranych postaci, ale i sposób konstruowania ogólnego portretu Kurpiów i ich historii. Mitologizacja źródeł społeczności obecna w otwierających zbiór opowieściach założycielskich podnosi rangę tejsze i uniwersalizuje jej pozytywne cechy. Kurpiów ukazano więc jako lud rycerski, ale też jako ludzi wolnych (choć bez szlacheckiego rodowodu), zawsze gotowych do

walki w obronie ojczyzny i króla, a przy tym honorowych i pobożnych. W *Legendach i podaniach Kurpiów* mamy do czynienia z pokłosem procesu, o którym pisał Wojciech Woźniak: „(...) patriotyczna idealizacja mitu wolnego Kurpia sprawiła, że w ukryciu pozostały mniej budujące jego składniki i dlatego na przykład zbójnictwo kurpiowskie oczekuje swego odkrywcy”¹². W omawianym zbiorze takich odkryć na próżno szukać. Za to nieukrywany jest motyw nielegalnego handlu: wspomnienie praktyki przemytniczej obecne jest m.in. w legendzie *Czarownik z Chorzel*. Szerzej ten motyw przedstawiono w *Wigilii przemytnika*, prezentującej obraz „uczciwego” szmuglera, który „(...) nigdy paczek nie otwierał. Do worków nie zaglądał, przenosił wszystko, co mu kazano i do rąk właściwych oddawał” (s. 182), ale czasem miał świadomość tego, co przemyczał: „(...) i paczki «polskich» gazet, i rewolwery, co je ktoś aż do Łomży zamawiał po kryjomu” (s. 183). Najważniejsze jednak jest to, że pomagał skazanym na więzienie „(...) za walkę o wolność, za rozpowszechnianie «Polaka» itp. Od takich Walenty nie brał ani grosza, choć inni musieli płacić po 10 rubli i więcej” (s. 183). Niezgodne z prawem zajęcie okazało się więc działaniem konspiracyjnym wymierzonym w zaborcę.

Uwydatnienie motywu pogranicza pociąga za sobą marginalizowanie pozostałych części regionu. Wydawca informuje, że: „Legendy pochodzą z terenu całych Kurpiów oraz najbliższej okolicy” (s. 4). W przedstawianych opowieściach pojawiają się nazwy konkretnych miejscowości czy choćby znaczących miejsc, ale z podań przebija przede wszystkim nieprecyzyjny obraz puszczy, przestrzeni, która stała się matczynikiem dla zamieszkującego ją ludu. Ta bliżej nieokreślona przestrzeń jest chyba podświadomym symbolem poczucia wolności, ale i zadowolenia. Nieprzebyte kurpiowskie bory są azylem dającym bezpieczne schronienie przed wrogiem (zwłaszcza przed Krzyżakami). Puszcza jest również źródłem utrzymania (m.in. bartnictwo, flisactwo), daje pożywienie (jagody, ryby, miód) i bogactwa, z których największym jest bursztyn. Jest wreszcie puszcza miejscem tajemniczym i niebezpiecznym z powodu obecności dzikiego zwierza i zbójników. Zwierzęta bywają niebezpieczne (np. wilki), ale nie zawsze są wrogo nastawione (*Łoś, król nadnarwiańskich bagien*). Realność i materialność, fundowane w znacznej mierze przez świat przyrody, stają się płaszczyzną, którą obejmuje fantastyka. Świat magii tworzy obecność motywów *stricte* baśniowych: są więc miejsca mające złą sławę – góry, na których zbierają się czarownice (*Łysa Góra*),

¹² W. Woźniak, *Mit wolnego Kurpia w literaturze*, dz. cyt., s. 14.

jezioro, w którym pomieszkują topielce (*Jezioro Krusko*), opustoszała karczma, której nie opuszcza duch zmarłego właściciela (*Łomżyński szlifierz bursztynu*). Przyroda zyskuje oblicze antropomorficzne, jak jest to m.in. w *Legendzie o Marcinie i diable* czy w *Legendzie o Kasi leśniczance*, w której pod postacią kwiatów przychodzą na miejsce śmierci dzielnej dziewczyny ci, którzy zginęli w walkach ze Szwedami, by podziękować za jej bohaterstwo. Znajdziemy także fantastyczne postacie: topielice, maskary, wichrzycielki i morzkulce, zwodzące ludzi, będące na diabelskiej służbie (*Łomżyński szlifierz bursztynu*). Konstrukcja świata fantastycznego często opiera się na opozycji dobro–zło, co znajduje wyraz w czytelnych antytezach, także estetycznych, np. w legendzie *Święte miejsce*: czarne i białe konie, czarne i białe wieprze, czarne i białe woły. Fantastyka jest dopełnieniem obrazu Kurpiów i ich dziejów – buduje aurę niesamowitości i niezwykłości, zawiesza logiczność uzasadnienia procesu dziejowego, daje też podstawę do tworzenia wyidealizowanego wizerunku postaci.

Zbiorowy portret tej społeczności przedstawia ludzi pracowitych, spokojnych, gościnnych i mężnych, a przy tym niespotykanych religijnych. Nie ma tu portretów jednostek zasłużonych dla społeczności, których nazwiska zapisały się na kartach historii. Dzieje tego regionu tworzą zwyczajni, prości ludzie. W hierarchii wartości, jaka wyłania się z legend i podań, najważniejsze miejsce zajmują miłość i głęboka wiara, które mają moc ochrony przed śmiercią (*Ostrołęcka legenda religijna*). W *Legendzie o powstaniu Zbójnej* czytamy: „(...) nie pieniądze, lecz miłość bliskich to najważniejsze skarby” (s. 53). Religijność jest zasadniczą cechą wyróżniającą Kurpiów, zwłaszcza w odniesieniu do sąsiadów: w legendzie *Jak Boruta zakochał się w karczmarzowej córce* znajdziemy określenie „heretycki Królewiec” (s. 106). Stąd też wynika częsta obecność postaci pokornie trwających w pracy i na modlitwie (np. *Ostrołęcka legenda wigilijna* albo szczególnie wzruszająca legenda *Teosiów pacierz*). Nie wywyższając się ani też nie stawiając Panu Bogu twardych warunków, Kurpie potrafią zbliżyć się do boskiego majestatu i sobie tylko właściwym sposobem uprosić potrzebne dary (np. wymieniona wyżej baśń *Skąd się wzięła mowa kurpsioska?*). Żywy jest kult Matki Bożej (*Ostrołęcka legenda religijna*) i świętych, np. Jana Chrzciciela (*Łomżyński szlifierz bursztynu*). Oprócz pracowitości i religijności Kurpiów cechują również odwaga i spryt (*O diable, co go chłop oszukał*), a także dobroć i litość w stosunku do zwierząt (*O sierotce Marysi i złej macosze*). Idealizacja nie jest jednak nachalna – w *Legendach i podaniach...* Kurpie nie są postaciami kryształowymi. Są tu bohaterowie, którzy ulegają podszeptom złego (*O Kurpiu, co kwiat*

paproci zgubił, O złotym obcasie Boruty i o kurpiowskich kurpsiach, Czarownik z Chorzeł). Mężczyźni często są ukazywani w karczmie, choć skłonność do trunków jest bodaj jedyną ich wadą. Znacznie dłuższa jest lista kobiecych ułomności, wśród których na plan pierwszy wysuwa się gadulstwo (*Jak Boruta zakochał się w karczmarzowej córce*), upór (*O Andzi, co satanoziu poredziła*), chciwość (*U młynarzowej*) czy dewocja (*Jek Maryna żywcem do nieba jechała*). Jednak – trzeba to podkreślić – negatywne postawy pozostają w mniejszości. Najważniejszy aspekt zebranych opowieści stanowi dydaktyzm, stąd dominacja pozytywnej parenezy nad antywzorami.

Upodobanie do monumentalizacji dało przewagę typu Kurpia otoczonego aurą uświęconej wiekami tradycyjności i wyjątkowości. Jednak najpiękniejsze i najcenniejsze są opowieści, które rezygnują z tej aury, a przy tym wyróżniają się oryginalną warstwą stylistyczną i umiejętną kompozycją: napisane gwarą, pełne dowcipnych porównań i w znacznym stopniu udratyzowane, oddają charakter słynnych kurpiowskich gadek (*Niech będą same Jony, Skąd sia wziana kurpsioska mowa?, Jek Maryna żywcem do nieba jechała*). Udratyzowana struktura tych opowieści niesie ze sobą potężny ładunek komizmu, w znacznej mierze odświeżającego wizerunek Puszczaków.

Warto zauważyć, że *Legends i podania Kurpiów* umiejscawiają się na pograniczu kultury ludowej i kultury masowej. Z jednej strony tom wykazuje cechy, każące umieścić go w pierwszym wymienionym kręgu: regionalny, lokalny charakter, dążenie do wykształcenia i/lub wzmocnienia poczucia wspólnotowości oraz utrwalenie opowieści, które narodziły się jako spontaniczny i bezpośredni przekaz ustny. Z drugiej jednak strony obecne są w nim odniesienia do kultury popularnej. Przykład odnajdziemy w legendzie *Uschnięta sosna*, gdzie znajduje się wspomnienie o świętym Mikołaju, a w marzeniu sennym bohater widzi królową Śnieżkę i krasnoludki – postacie, jakie spopularyzował znany film Walta Disneya: „Oto przyfrunęły śpiewające ptaszki; a także sikorki i gile, nadleciały wiewiórki, które huśtały się na gałązkach, widział królową Śnieżkę, a nawet krasnoludki, które wokół niego tańczyły” (s. 55). Wykorzystanie tego motywu jest świadectwem odchylenia w kierunku kultury masowej.

W opisywanych legendach i podaniach historia oraz pamięć o niej współegzystują, choć często się wykluczają. Symboliczna sfera związana z regionem zostaje wzmocniona i zwielokrotniona, ale proces ten odbywa się kosztem historycznej wierności. *Legends i podania Kurpiów* stoją na fundamencie niezwykłości, cudowności i fantastyki. Historia w nich obecna ustępuje im tak samo, jak ustępuje argumentacji

religijnej. Połączenie tych elementów dało jednak nową jakość: narrację, która nie jest wierna historycznie, ale buduje inną prawdę – prawdę wartości dobra i piękna, realizujących się we wspólnocie. Takie było założenie *Legend i podań Kurpiów*, o czym informuje autor *Przedmowy*:

(...) dziś w świecie tak bardzo zagubionym moralnie i duchowo, pozbawionym czułości i romantycznego piękna, gdzie zło zastępuje dobro, a wszystko jest ponumerowane i skomputeryzowane – szczególnie potrzeba nam wartości obecnych właśnie w podaniach i legendach, wyraźnego nazwania zła złem, dobra dobrem. Potrzeba nam przykładów poświęcenia się w imię ideałów, dla innych i dla ojczyzny (s. 7–8).

Omawiany zbiór nie może być więc traktowany ani jako źródło historyczne, ani jako propozycja narracyjnej interpretacji dziejów regionu. Pamięć o historii regionu w *Legendach i podaniach Kurpiów* jest pełna luk, brak jej spójności, nie wykazuje też ambicji wielostronności czy obiektywizmu. Ale propozycja ta broni się za sprawą konwencji baśniowej, obecnej przecież w podaniach i legendach. Konwencja ta w pewnym sensie usprawiedliwia powyższe „błędy” i służy przywracaniu do życia tradycyjnego systemu wartości. Okazuje się, że fascynacje kulturą masową nie zniekształcają tradycyjnej aksjologicznej przestrzeni, lecz mogą służyć jej utrwaleniu. Jednak ambicje wyrażone w *Przedmowie*, by zebrane „podania i legendy kurpiowskie zasiłyły zbiory naszej polskiej kultury narodowej” (s. 3), zostały zaspokojone tylko po części. Mglisty zarys dziejów regionu, przemilczane istotne kwestie, powtarzalność schematów konstrukcyjnych oraz ukłon w stronę kultury popularnej odebrały *Legendom i podaniom Kurpiów* siłę oryginalności. Fundowana przez legendową świadomość historyczną narracja nie wzmacnia obiektywnej pamięci historycznej i nie pogłębia jej, choć nie można zaprzeczyć, że utrwała jakąś część dziejów i przyczynia się do wzmocnienia poczucia dumy z przynależenia do społeczności kurpiowskiej. Pamięć o przeszłości – jakkolwiek przedstawiona – wzmacnia jednak tożsamość. Współistnienie perspektyw: historycznej, religijnej i moralnej realizuje postulat, który sformułował niegdyś Roch Sulima: „Należy więc produkty regionalizmu choćby na moment odebrać regionalizmowi, a przyznać człowiekowi”¹³.

¹³ R. Sulima, *Literatura a dialog kultur*, Warszawa 1982, s. 166.

AGNIESZKA PIEKARSKA

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Wizja historii Warmii i Mazur od średniowiecza do plebiscytu w ujęciu propagandy socrealizmu (na przykładzie antologii *Ziemia serdecznie znajoma*)

W czasach realizmu socjalistycznego głoszone powrót Warmii i Mazur do Macierzy. Wskazywano fakty historyczne, często jednostronnie lub błędnie interpretowane. W prasie i literaturze wielokrotnie odwoływano się do historii „oficjalnej”, potwierdzonej publicznie przez tych, którzy głosili odzyskanie prawnie przynależnych Polsce Ludowej terenów. Powoływano się na pamięć jednostkową – Warmiacy i Mazurzy zwierali się ze swojego poczucia tożsamości narodowej. Pisarze, podejmując tematykę „Ziem Odzyskanych”, wypełniali swoją patriotyczną służbę, do czego nawoływał m.in. Kazimierz Koźniewski:

(...) musi wkroczyć tu świadomy swych zadań twórca i ziemię tę przepoić legendą, dać ludziom ich prostą i sercową historię nie tylko taką zamkniętą w kamiennych katafalkach książąt piastowskich. Musi ożywić bajeczną przeszłość, gdyż ona potrzebna jest mieszkańcom do pełnego z ziemiami tymi zespolenia¹.

Nie o wszystkim jednak wypadało wówczas pisać, można więc odnaleźć nie tylko przekłamania, ale też wiele faktów pominięto lub informowano o nich zdawkowo. Nad polityczną poprawnością wypowiedzi czuwała państwowa cenzura².

¹ K. Koźniewski, *Ziemia pisarzy*, „Nowiny Literackie” 1948, nr 30, s. 2.

² Działalnością cenzury jako elementu represji i systemu kontroli treści związanych m.in. z Warmią i Mazurami zajęła się Joanna Szydłowska w podrozdziale *Cenzura a kreowanie polityki pamięci historycznej*

W roku 1954 wydano antologię *Ziemia serdecznie znajoma*³. Była to „książka o nas i dla nas tym cenniejsza, że jest jak gdyby upominkiem dla mieszkańców Warmii i Mazur w związku z 10-leciem Polski Ludowej” – zachwycił się recenzent w „Słowie na Warmii i Mazurach”⁴. Wykorzystany przez redakcję tytuł antologii zaczerpnięty został z wiersza Aleksandra Rymkiewicza – sugerować miał wyraźnie, że teksty tu umieszczone będą potwierdzać, iż tereny Warmii i Mazur, które po wojnie znalazły się w granicach naszego państwa, są bliskie każdemu Polakowi, swojskie, dobrze znane, „nasze”. Krajobraz tych ziem do złudzenia przypominał bowiem ten utracony już na zawsze przez Polaków przybyłych z Kresów Wschodnich – mogli więc poczuć się tu jak „u siebie”⁵. Przybywać mieli więc „chętnie” do krainy wyteśnionych, na nowo odnalezionej⁶.

[w:] tejsze, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013, s. 81–100). Dopiero po roku 1990 nastąpiło zjawisko „wyrównywania pamięci”, gdyż podjęto wówczas próby odkrycia (bez ingerencji cenzury) zapomnianych lub ukrywanych dotąd fragmentów przeszłości. Por. *Codziennosc zapamiętana. Warmia i Mazury we wspomnieniach*, red. H.-J. Karp, R. Traba, Olsztyn–Warszawa 2004.

³ *Ziemia serdecznie znajoma*, red. H. Szymańska, Warszawa 1954. Wydanie antologii było związane z działalnością istniejącego w Olsztynie od roku 1953 Klubu Literackiego, utworzonego przez Władysława Gębika. 28 stycznia tego roku poeci warmińscy i mazurscy zostali zaproszeni do Warszawy na zebranie Sekcji Poezji ZLP – Seweryna Szmaglewska wygłosiła referat o polskości tych ziem i odczytane zostały ich dzieła zainspirowane polsnością (por. J.Z. Brudnicki, 1953 – *być albo nie być liryki*, „Poezja” 1986, nr 1/2, s. 82). Według Joanny Chłosty-Zielonki wydanie zbioru było „zdarzeniem wyjątkowym”, bowiem reprezentowano po raz pierwszy region w literaturze pięknej w tak bogatej formie – umieszczono tu wiersze, opowiadania, szkice historyczne zarówno twórców rodzimych, jak i przyjezdnych (J. Chłosta-Zielonka, *Życie literackie Warmii i Mazur w latach 1945–1989*, Olsztyn 2010, s. 41–43). W roku 1956 zbiór doczekał się drugiego wydania.

⁴ Stan [pseud.], *Miłośnikom ksiąg*, „Słowo na Warmii i Mazurach” 1954, nr 30, s. 1. O rocznicowym charakterze antologii i almanachów wydawanych w socrealizmie oraz znaczeniu tych kolektywnych publikacji pisali m.in. Bohdan Urbankowski (*Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, t. 2, Warszawa 1998, s. 316–327, 339–362), Wojciech Tomasik (*Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, s. 30–34) i Jerzy Smulski (*Antologie, almanachy*, [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasik, Kraków 2004, s. 14–16).

⁵ Aleksander Rymkiewicz, wspominając rozstanie z Wileńszczyzną, poświadczał, że dopiero na Mazurach ukoił swój ból, gdy przybył na te tereny wydelegowany na „wizytę autorską” (por. A. Rymkiewicz, *Trasa dawnej pustyni*, „Warmia i Mazury” 1976, nr 7, s. nlb.). Kazimierz Brakoniecki podaje kilka określeń tych ziem (poza funkcjonującym wówczas dzięki poezji byłego wilnianina Rymkiewicza „ziemia serdecznie znajoma”): „Ziemia Odzyskana”, „Ziemia Obiecana”, „Ziemia Odnalezionych Przeznaczeń” (K. Brakoniecki, *Prowincja człowieka. Obraz Warmii i Mazur w literaturze olsztyńskiej*, Olsztyn 2003, s. 72). Joanna Szydłowska, zajmując się reportażem powojennym, dotyczącym nadania tożsamości tym nieznanym krainom, wymieniła następujące ujęcia tego tematu po roku 1945: „bastion niemieckiego militarysty”, „Ziemie Odzyskane”, „Eldorado”, „Dziki Zachód”, „kraj ruin i piękna” (J. Szydłowska, *Warmia i Mazury w reportażu polskim 1945–1980. O tożsamości bohaterów, miejsc i zdarzeń*, Olsztyn 2001, s. 38). W latach 1949–1955 są to trzy typy ujęć: „miejsce wypoczynku i letniej włości”, „przestrzeń przemian socjalistycznego państwa” i „ziemia polskiego trwania” (tamże, s. 112).

⁶ Według Andrzeja Saksona: „Dla wielu, zwłaszcza ekspatriowanych z Kresów Wschodnich i Litwy Kowieńskiej, była to swoista ziemia «niechciana», a pobyt na niej traktowano często jak nieszczęście

Zadaniem literatury było więc służenie polityce państwa – miała ugruntować przeświadczenie o polskim pochodzeniu tych ziem. Zapewniać o tym mieli zarówno twórcy pochodzący z regionu, jak i ci, którzy przyjeżdżając tu, na każdym kroku odkrywali „niewątpliwie” polskie korzenie. Minęło dziewięć lat od odzyskania niepodległości, ale okazało się, że na Warmii i Mazurach nie wszyscy chcieli zaakceptować historyczną przynależność tego regionu do Polski Ludowej. Walka klasowa trwała tu w najlepsze, wzbogacona dodatkowo o walkę narodowościową. A należało przecież pokazać, że proces repolonizacji został już właściwie ukończony⁷. Wypadało więc przedłożyć odbiorcom dzieło, w pełni potwierdzające radość z odzyskania nowych kresów. *Ziemia serdecznie znajoma* doskonale wpisała się więc w aktualne potrzeby oficjalnej doktryny państwa⁸. Warto więc prześledzić, które fakty historyczne w socrealistycznej antologii przywoływano i jak się do nich odnoszono, a o których zaledwie wspominano lub które „dyskretnie” pomijano. W tym celu wyłoniono kilka najbardziej reprezentatywnych wydarzeń i postaci związanych z dziejami regionu – od czasów średniowiecza do plebiscytu 1920 roku.

Już w *Słowie wstępnym* Emilia Sukertowa-Biedrawina przedstawiła kilka ważnych faktów związanych z rocznicą „pięćsetlecia przyłączenia Mazur i Warmii do Państwa Polskiego”⁹. Sięgała do czasów Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego, którzy usilnie, ale nieskutecznie dążyli do przejęcia tych ziem, oraz do roku 1454, kiedy Związek Pruski oddał je w posiadanie Kazimierzowi Jagiellończykowi. Autorka

i przekleństwo”. A. Sakson, *Współczesne różnicowania etniczno-regionalne na Warmii i Mazurach*, [w:] *Polskość i symbioza kultur w integrującej się Europie. Praca zbiorowa*, red. nauk. J. Damrosz, Ciechanów 2000, s. 52.

⁷ Izabela Lewandowska zauważyła, iż w Polsce Ludowej używano pojęcia „repolonizacja”, sugerującego, że choć ludność Warmii i Mazur przed wojną uległa przynajmniej częściowo germanizacji, to wciąż czuła związek z Polską, jej kulturą i historią. Dopiero po roku 1989 zaczęto mówić o „polonizacji” tych, którzy z naszą ojczyzną żadnego związku nie mieli. Por. I. Lewandowska, *Trudne dziedzictwo ziemi. Warmia i Mazury 1945–1989*, Olsztyn 2012, s. 90–171.

⁸ Według Zbigniewa Chojnowskiego powojenna literatura Warmii i Mazur, w tym *Ziemia serdecznie znajoma*, nie może służyć krzewieniu nowej świadomości regionalnej, regionalno-uniwiersalnej i regionalizmu otwartego, gdyż przedstawia obraz zafałszowany, w którym pisarze i poeci nie stawiali (bo nie mogli w czasach propagandy realizmu socjalistycznego) niewygodnych pytań dotyczących tożsamości, rodowodu kulturowego czy dziedzictwa dawnych Prus Wschodnich. Badacz stwierdził, że wynikało to z tego, iż wówczas twórcy „nie mówili pełnym głosem”, a „(...) «ojczyzna» nie była wartością zadana, poszukiwana, lecz gotową, odgórną, ideologiczną i oderwaną od realiów krainy. Nazywano ją fałszywie «ziemią serdecznie znajomą»”. Powołał się przy tym na recenzję omawianej antologii z roku 1954 pióra Jarosława Iwaszkiewicza, który stwierdził, że problemy regionu nie zostały „dostatecznie jasno naświetlone”, a autorzy posługują się „literackim szyfrem”. Z. Chojnowski, *Zmartwychwstały kraj mowy. Literatura Warmii i Mazur lat dziewięćdziesiątych*, Olsztyn 2002, s. 22.

⁹ E. Sukertowa-Biedrawina, *Słowo wstępne*, [do:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 5.

wymownie przy tym posłużyła się cudzysłowem, gdy pisała o ojczyźnie rzekomo „pruskiej”. Mieszkańcy tych terenów wspólnie złożyli wówczas przysięgę wierności królowi polskiemu, ponieważ zarówno Polacy, jak i spolszczeni potomkowie Prusów oraz Niemcy zjednoczyli się w walce z tym samym wrogiem – Zakonem Niemieckim. Także biskup warmiński wraz z kapitułą oddali się pod opiekę polskiego władcy. Sukertowa-Biedrawina podkreślała przy tym, że: „Od wieków istniało ciążenie ludności bratniego szczepu Prusów ku Polsce”¹⁰, a kultura polska i mowa słowiańska od dawna dominowały na tych terenach. Odwoływała się do jednego z najpopularniejszych mitów propagandy socrealistycznej, dotyczącego zwycięstwa Słowian pod Grunwaldem. „Lud mazurski” – według oficjalnej wykładni – sprzyjał wojskom polsko-litewsko-ruskim, a w rejonie Ełku sformułowano nawet oddział chłopów mazurskich. Badaczka odpowiednio interpretowała również poddanie się krzyżackiego Olsztyna bez walki, co świadczyć miało o polskości tego miasta. Okres panowania Krzyżaków określiła jako czas uginania się pod jarzmem, zrzuconym dopiero, gdy zlikwidowano Zakon – wówczas to Prusy Książęce stały się drugim dominium Korony Polskiej. Autorka wstępu nie wspominała ani słowem o niewątpliwych zasługach Zakonu, choćby w rozwoju cywilizacyjnym tych ziem.

Regionalistka bez określenia uwarunkowań zjawiska podała, że w czasach odrodzenia Królewiec stał się, obok Krakowa, kolebką polskiego piśmiennictwa – tam założono pierwsze polskie drukarnie, stworzono piękny język literacki i ugruntowały się zasady polskiej pisowni i gramatyki. Nie wspominała nic o tym, jak kwitła tam kultura pruska czy niemiecka, a także protestancka, która rozwijała się wówczas prężnie. Prastara mazurska ziemia otoczyła opieką również wszystkich ciemieżonych Polaków – banitów i arian (Sukertowa-Biedrawina nie uściśliła, że przysłużyli się temu elektorzy brandenburscy, a nie polscy władcy). Króla Jana Kazimierza, odpowiedzialnego za utratę Macierzy, określiła badaczka jako „niedołężnego”. Zgodnie z poglądami realizmu socjalistycznego podkreśliła przy tym, że tylko masy ludowe – związane tak silnie z Polską – opłakiwały fakt rozłączenia, zaś magnaci i polska szlachta pozostali obojętni. Jednak według Sukertowej-Biedrawiny rodzima kultura kwitła tu nadal.

Wiek XIX to przede wszystkim czas walki o polską szkołę i rozkwit twórców pochodzenia chłopskiego, określonych jako „falanga poetów ludowych”¹¹ kultywujących mowę ojczystą. Trochę inaczej

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 8.

przedstawiała się wówczas, według pisarki, sytuacja na Warmii, która „pogrążyła się w sen letargiczny”, przez co władzom pruskim wydawało się, że szybko uporają się z likwidacją polskiego problemu. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku nastąpiło przebudzenie za sprawą „Gazety Olsztyńskiej”, a wówczas: „Duch polski zostaje uratowany od zagłady. Warmiacy na równi z Mazurami walczą z nacjonalistami i pruskimi władzami państwowymi”¹². Lud nigdy nie poddawał się w walce, chociaż nie mógł liczyć na pomoc ze strony Polski burżuazyjnej – co dosadnie stwierdziła autorka. W swoim publicystyczno-historycznym wywodzie rysowała obraz Warmii i Mazur jako ziemi trwale zespolonej z pozostałymi regionami Polski niezależnie od epoki.

Wdzięczność za ukazanie się tak ważnej dla regionu i świadomości wszystkich Polaków książki wyraził także Władysław Gębik w *Przedmowie*. Wielokrotnie powtarzał, jakby zaklinał rzeczywistość historyczną, kwestię o przywiązaniu Mazurów i Warmiaków do polskości, której nie dali oni sobie wydrzeć „cesarskiej hakacie” czy „hitlerowskim siepaczom”. Jedynie lud oparł się presji kulturkampfu i przechował to, co najcenniejsze w polskiej mowie, pieśniach, obyczajach i sztuce.

Swoje pierwsze zetknięcie się z mieszkańcami tych ziem przedstawił Andrzej Miłosz w *Siedmiu wiekach niewoli*¹³. Ukazał przyjazd literatów do zagubionych wśród jezior i lasów wsi. Oddelegowani byli, by po raz pierwszy w historii „objąć masową pracą kulturalną” chłopów Warmii i Mazur. W ten sposób realizowali odgórne wytyczne władzy, nakazujące artystom „wyjazdy w teren”¹⁴, by zbliżyć się mogli

¹² Tamże.

¹³ Joanna Szydłowska określa utwór jako reportaż, którego właściwą materię tekstu stanowi rozbudowany esej historyczny, ukazujący wyzysk społeczny i ucisk narodowościowy na Mazurach. J. Szydłowska, *Warmia i Mazury w reportażu polskim 1945–1980*, dz. cyt., s. 117–118.

¹⁴ Zainicjowana przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” akcja spotkań autorskich, koordynowana w Olsztynie przez Władysława Gębika, zaowocowała na Warmii i Mazurach 152 „impresjami literacko-artystycznymi”, m.in. z Andrzejem Miłoszem, Aleksanderem Rymkiewiczem czy Mieczysławem Jastrunem (taż, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu*, dz. cyt., s. 179–182). Według Szydłowskiej akcja rozpoczęta w 1950 roku przebiegała początkowo na tych terenach dość opornie i nie przyniosła satysfakcjonującego ilościowo efektu, dopiero w latach 1953–1955 osiągnęła apogeum, wynikiem czego była m.in. omawiana antologia (por. też, *Dialektyka światów nieprawdziwych. Warmia i Mazury w prozie realizmu socjalistycznego*, „Mrągowskie Studia Humanistyczne” 2002/2003, t. 4/5, s. 120–121). „Debiut” wątków warmińsko-mazurskich, będący prawdopodobnie spuścizną wizyt literatów organizowanych z inicjatywy „Czytelnika”, nastąpił na łamach „Twórczości” dopiero w 1952 roku (por. też, *Warmia i Mazury jako wariant tematu zachodniego w świetle zainteresowań krytycznych redakcji „Twórczości” w latach 1945–1989*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2010, nr 1, s. 45). Temat „wyjazdów w teren” podjął m.in. Jan Maria Gisges (*Drogi terenowców*, „Twórczość” 1950, z. 11). Szczegółową relację z podróży twórców socrealistycznych zdał Tadeusz Borowski w „Nowej Kulturze”, podkreślając ich znaczenie w przyczynianiu się do zwycięstwa realizmu

do prostych ludzi odciętych często od świata sztuki, a równocześnie głosić główne założenia realizmu socjalistycznego i „przekonywać” do nich nowych odbiorców. W odniesieniu do „Ziem Odzyskanych” było to tym ważniejsze, że przysłużyć się miało krzewieniu polskości (w socrealistycznej interpretacji historii) wśród chłopów, często *de facto* z Polską w żaden sposób niezwiązanych. Ponieważ o autochtonech wiadano niewiele, gdyż – według autora – od siedmiu wieków nikogo w Polsce nie obchodzili, postanowił po krótkce przybliżyć ich historię. Przygotowywał w ten sposób niejako siebie i towarzyszących mu artystów (a także czytelników) do zetknięcia się z tajemniczymi mieszkańcami „najbardziej zapadłych kątów”, którzy byli podobno – jak uprzedził kierownik Wydziału Oświaty w Mrągowie – zamknięci w sobie, nieufni i niechętni. Aby uwiarygodnić przekaz, posłużył się Miłosz wypowiedziami niemieckich uczonych sprzed wieków, potwierdzających, że jeszcze przed przybyciem Zakonu Krzyżackiego ludność mówiła tu językiem słowiańskim, a w 1450 roku hołd oddawano Wielkiemu Mistrzowi już w języku polskim. Podawał dane (umieszczone w statystykach z roku 1837) wskazujące, iż w niektórych powiatach mazurskich mieszkało kilkakrotnie więcej Polaków niż Niemców. Zauważał także, że już książę Albrecht zdawał sobie sprawę z tego, iż większość mieszkańców jego księstwa mówi po polsku, dlatego pozwolił na używanie tego języka, aby nawracać na protestantyzm.

Ponieważ lud mazurski był odcięty od dorobku kulturalnego Polski, przez wieki posługiwał się piękną archaiczną polszczyzną z czasów Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. Spostrzegł przy tym Miłosz, że chłopci chłonęli polskie słowo (w przeciwieństwie do szlachty i mieszczan), stąd ogromna popularność kancjonałów (protestanckich śpiewników kościelnych). Wspominał o ucisku ludu, który był gnębiony przez państwo krzyżackie i władców pruskich. Według Miłosza opór mazurskiego chłopca ujawniał się w jego twórczości. Lud zapomniany i pozbawiony pomocy z Polski nie potrafił zorganizować się zbrojnie, ale bunt przeciwko ciemnościom wyrażał właśnie w piosenkach, gawędach czy malowidłach. Pozbawiony opieki inteligencji, tworzył taką literaturę, jaką potrafił. A głód polskiego słowa zaspokajał, czytając gazety oraz udzielając się w tworzeniu kalendarzy. Małorolna i bezrolna biedota pozostała wierna

socjalistycznego (por. T. Borowski, *Pisarz w terenie*, „Nowa Kultura” 1951, nr 7). „Akcją terenową” („studiami literackimi”, „studiami terenowymi”) zajęli się m.in. Zbigniew Jarosiński (*Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999, s. 28–29) i Mariusz Zawodniak (*Terenowe akcje*, [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego*, dz. cyt., s. 357–359).

polskiej mowie, w przeciwieństwie do gburów używających języka niemieckiego, co związane było z licznymi przywilejami. Pięknym przykładem – wskazanym przez autora – był Michał Kajka, bowiem w jego poezji odnaleźć można bardzo mocne akcenty walki klasowej (tak próbowano odczytać jego twórczość według wskazówek propagandy socjalistycznej). Wiek XX przyniósł plebiscyt, który wygrali nacjonaści pruscy przede wszystkim dlatego – według badacza – że siali oni terror i zastraszały głosujących.

Zakończenie całego wywodu było optymistyczne, okazało się bowiem, że Mazurzy są bardzo przyjaźni i spragnieni spotkania z przybyłymi tu specjalnie dla nich literatami. Miłosz ucieszył się z licznego przybycia mieszkańców Jakubowa, wdzięcznych za pojawienie się tu polskich artystów. Jeden ze staruszków wspominał przy tym, że przed wojną przyjeżdżali tu wyłącznie literaci niemieccy, patrzący na prostego człowieka z pogardą, wierni niemieckiemu powiedzeniu: „Gdzie się kończy kultura, tam spotkasz Mazura”.

Słowo wstępne Sukertowej-Biedrawiny, *Przedmowa* Władysława Gębika i *Siedem wieków niewoli* Andrzeja Miłosza stanowiły „wersję instruktażową” – miały zapoznać czytelnika z oficjalną wersją historii postulowaną przez państwo, a równocześnie naprowadzić go na odpowiednią interpretację umieszczonych w antologii utworów. Wiersze i opowiadania zostały tak dobrane, żeby potencjalny odbiorca nie miał najmniejszych wątpliwości, iż Warmia i Mazury to ziemie odwiecznie polskie i za utraconą Polską kiedyś tęskniące¹⁵. Publicystyczno-histeryczne wywody uprawomocniały teksty literackie, które zostały odpowiednio wyselekcjonowane.

O powrocie do Macierzy utraconej przed wiekami polskiej ziemi odnaleźć można liczne wzmianki w utworach literackich umieszczonych w zbiorze¹⁶. Alojzy Śliwa w wierszu *Pieśń wolności* stwierdzał, że Warmiacy i Mazurzy przestali być wreszcie niewolnikami wykorzystywanymi przez Niemców, a wytęskniona polska ojczyzna pomogła

¹⁵ Jak zauważyła Joanna Chłosta-Zielonka, tematyka warmińsko-mazurska przedstawiona została w tych opowiadaniach „jednostronnie, nie wychodząc poza ustalony kanon ocen historycznych, społecznych i moralnych”, fałszując sytuację mieszkańców tych ziem. Wiązało się to m.in. z nieznamą specyfiką tych terenów oraz politycznych i historycznych kontekstów, a zgodne było z zaleceniami socrealizmu. Autorom nie chodziło o przedstawienie prawdy, ale o zrealizowanie ogólnych założeń. J. Chłosta-Zielonka, *Życie literackie Warmii i Mazur w latach 1945–1989*, dz. cyt., s. 35–36.

¹⁶ Kazimierz Brakoniecki stwierdził, że w regionalnej literaturze socrealizmu „wszechwładnie panowała demagogia «powrotu» tych ziem do Macierzy”, co związane było właśnie z oficjalną polityką kulturalną państwa i potrzebami pozaartystycznymi. Literaci powoływali się więc na hasło: „Byliśmy, jesteśmy, będziemy”, aby kształtować właściwe z punktu widzenia władzy poglądy dotyczące polskich praw do tych ziem. K. Brakoniecki, *Prowincja człowieka*, dz. cyt., s. 65–67.

WIZJA HISTORII WARMII I MAZUR...

im odzyskać godność. Eksponował patetycznie przy tym niezłomność i hart ducha mieszkańców tego regionu:

Wolna na wieki nasza Warmia święta,
Wolne i nasze prapolskie Mazury.

Choć długie wieki Warmiak opuszczony
Odpierał ciosy pruskiego obucha,
Nie dał się zniemczyć; walczył na wsze strony –
Nie zdołał Prusak złamać jego ducha¹⁷.

O ciężkim losie mazurskiego ludu, odciętego od ojczyzny, ale wytrwale zmagającego się przez setki lat z przeciwnościami losu, wspominał też Teofil Ruczyński. Cieszył się przy tym twórca z tego, że Mazurzy będą mogli przyłożyć swe zahartowane dłonie do siania i zbierania bogatych plonów z pól socjalistycznego państwa:

On – przez wieki bez Macierzy,
Stary, polski ten nasz szczep.

(...)
Dzisiaj razem już z Macierzą
Idzie w jasny, złoty szlak,
Gdzie rozwoju łuny leżą,
Tam gdzie błyszczą szczęścia znak¹⁸.

W kolejnym wierszu, podziwiając piękno mazurskiej ziemi, m.in. dumne stare lasy ciągnące się od Ostródy po Ełk, łąny zbóż i jeziora, poeta zakochany w tej „odwiecznie polskiej” ziemi, stwierdzał radośnie: „Piękny ten kraj odzyskany, / Piękne są Mazury”¹⁹. W *Drodze do Polski*, w której opisywał historię polskiej szkoły w Stanslewie, a także

¹⁷ A. Śliwa, *Pieśń wolności*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 15. Poeta, urodzony w 1885 roku w Skajbotach, naukę pobierający wyłącznie w języku niemieckim, wspominał na łamach socrealistycznej prasy: „Cała moja młodość, począwszy od ławy szkolnej aż do plebiscytu, była jedną nieprzerwaną walką o utrzymanie polskiego ducha, tak mojego, jak i moich braci Warmiaków. (...) Mój dom rodzinny był w całej pełni twierdzą polskości” (tenże, *Pisarze wobec dziesięciolecia*, „Nowa Kultura” 1955, nr 9, s. 3). Po odzyskaniu niepodległości zaangażował się w pracę kulturalną na terenach Warmii i Mazur, mając świadomość, „jak wielką wartość dla historii mieć będą wszelkie dowody polskości tych ziem” (tamże). Por. Z. Chojnowski, *Śliwa Alojzy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 50/4, Kraków 2015, s. 566–569.

¹⁸ T. Ruczyński, *Mazurski lud*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 17–18.

¹⁹ Tenże, *Piękne są Mazury!*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 158.

ciężkie losy jej uczniów i ich rodzin, już na pierwszych stronach zaznaczał, że nigdy nie umarł duch tej ziemi, będącej przez długie wieki polską²⁰. W nowej powojennej placówce młodzież poznaje „bogate i piękne tradycje” ziemi warmińskiej oraz jej przeszłość – „I przekonuje się codziennie, że Warmia i Mazury były kiedyś polskie, tak jak będą polskie już na zawsze”²¹.

Michał Lengowski w utworze o zbieraczach pieśni ludowych także potwierdzał odwieczną przynależność „świętej Warmii” do Polski (powoływał się przy tym na „dziejową sprawiedliwość”) – świadczyć miały o tym utwory przez wieki śpiewane w języku polskim przez warmiński lud:

Miłą jest nam rzewna piosnka,
Bo ludowa, nasza.

Gdy dziejowa sprawiedliwość
Ból nasz naprawiła,
Gdy się nasza Warmia święta
Z macierzą złączyła²².

O tym, że Mazurzy to pradawny polski lud – „zagubiony” kiedyś, ale po wojnie szczęśliwie odnaleziony – zapewniała w utworze *Wiersze o ziemi mazurskiej* Wanda Karczewska. W części poświęconej funkcjonowaniu nowej powojennej szkoły, do której przychodzą pobierać naukę starzy ludzie, by narodzić się jakby na nowo (nie tylko uzupełnić braki w edukacji, ale przede wszystkim w świadomości politycznej i światopoglądowej), stwierdzała:

²⁰ Por. tenże, *Droga do Polski*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 71.

²¹ Tamże, s. 96.

²² M. Lengowski, *Śladami pieśni ludowych*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 21. W ankiecie „Nowej Kultury” poeta wspominał o tym, że gdy w roku 1950 rozpoczęto zainicjowaną przez Państwowy Instytut Sztuki akcję zbierania regionalnych utworów, zaangażował się w nią i pieszo przemierzył teren, by spisywać warmińskie pieśni, chociaż miał już osiemdziesiąt lat (tenże, *Pisarze wobec dziesięciolecia*, „Nowa Kultura” 1954, nr 22, s. 3). Według Brakonieckiego Lengowski i inni działacze społeczni i twórcy ludowi byli często wykorzystywani przez władzę, gdyż „stanowili przykładową arkę przymierza pomiędzy rodzimą, ludową literaturą pisaną po polsku za niemieckich czasów a polską już literaturą powstającą w wyzwolonym kraju” (K. Brakoniecki, *Prowincja człowieka*, dz. cyt., s. 66). Do roku 1989, według Brakonieckiego, nie można było stworzyć autentycznego mitu tych ziem, funkcjonowały więc „pozory osobnego mitu”, wykorzystujące działalność zachowanych przy życiu twórców (m.in. Lengowskiego czy Zientary-Malewskiej) – „Ich trud wykreowania i narzucenia nowym przybyšom polskiej tożsamości regionu Warmii i Mazur nie poszedł na marne, chociaż przeinaczał przeszłość i związany był ze specyficznym wycinkowym widzeniem świata opartym na ideologicznej i życiowej deformacji historii i ograniczonym poziomie literackim” (tenże, *Ziemia obiecana, Kraina Nod, Borussia?*, [w:] tegoż, W. Lipscher, *Borussia. Ziemia i ludzie. Antologia literacka*, Olsztyn 1999, s. 565).

Twój, szkoło, cichy mądry trud
jak szczerp prostuje tu człowieka –
i do ojczyzny wraca lud
odnaleziony znów po wiekach²³.

Świadoma tego, jak trudno było niektórym autochtonom przystosować się do odzyskanej ojczyzny i jak niełatwo reszcie Polaków zrozumieć zawiłą sytuację mieszkańców tych regionów, była bohaterka opowiadania Seweryny Szmaglewskiej *Cicha wieś na brzegu puszczy*. Starsza nauczycielka z Warszawy niechętnie, a czasem wręcz wrogo patrząca na mieszkańców mazurskiej wsi, gdzie przyjechała z najbliższą rodziną, by wypocząć, w chwili zadumy zauważała jednak: „Trzeba pomóc tej ziemi, która wróciła do nas. Trzeba ją w jej skomplikowanej sytuacji zrozumieć. I jej pomóc zrozumieć odzyskany kraj”²⁴. Refleksja ta pozwoliła autorce życzliwiej spojrzeć na gospodarzy.

Wielokrotnie z poczuciem winy wspomniano w książce o tym, że Mazurzy i Warmiacy zostali opuszczeni przez polską ojczyznę. Pozostawieni sami sobie, odcięci od reszty rodaków, musieli samodzielnie borykać się z uciskiem i przeciwnościami losu. Mimo wszystko nigdy nie wygasła w nich tęsknota za Polską. Gdy bohater opowiadania Stanisława Kowalewskiego *Kiedy mija noc*, były milicjant Okoń (przesłany na Mazury, by zająć się źle funkcjonującym PGR-em Serwiany), dostrzegł piętrzące się przed nim trudności i zaczynał wątpić w sens swojej współpracy z nieprzychylnymi autochtonami, został pouczony przez towarzysza Milewskiego²⁵. Ten, by wskrzesić w nowym kierowniku sens walki o wykonanie planu, powoływał się na trudną historię mieszkańców okolicznych ziem i próbował wytłumaczyć, skąd wzięły się w nich niechęć i wrogi stosunek do władzy ludowej. Przyczynę tego stanu rzeczy widział przede wszystkim w tym, że chociaż Mazurzy przez wieki walczyli o Polskę i polski język, nie spotkało ich za to ze strony Polaków nic dobrego, tylko zdrada i zaprzękanie. Stwierdził, iż w roku 1920 „sprzedał ich Piłsudski Niemcom”, chociaż agitowali wtedy za Polską. Nikt ich nie bronił po plebiscycie, bo „Polska Piłsudskiego” szła wtedy na Kijów²⁶. Aby zrekompensować kilkusetletnie

²³ W. Karczewska, *Wiersze o ziemi mazurskiej*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 285.

²⁴ S. Szmaglewska, *Cicha wieś na brzegu puszczy*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 324.

²⁵ Bohaterowie często wygłaszają „wyłożone *explicite* zasady postępowania wobec bohaterów miejscowych. Z reguły są one ubrane w kostium stylistyczny skrajnego mentorstwa i dydaktyzmu (...) przybierają szaty wykładu ideologicznego”. J. Szydłowska, *Dialektyka światów nieprawdziwych*, dz. cyt., s. 138.

²⁶ Por. S. Kowalewski, *Kiedy mija noc*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 255–257.

opuszczenie, partia przysłała tu teraz swoich najlepszych ludzi, takich właśnie jak Okoń. Sekretarz, żarliwie ściskając słuchacza za rękę, rozkazywał mu walczyć o „słuszną sprawę”, gdyż Mazurzy: „Czekali na nas przez setki lat. (...) A wy... tacy jak wy, po co tu przyjechali? Odrobić te wszystkie błędy. Oduczyć tych ludzi strachu, oduczyć kłamstwa, pozwolić im raz wreszcie wyprostować się, nabrać tchu. Pokazać im, co to Polska, co socjalizm”²⁷. Po wysłuchaniu trudnej historii opuszczonych mieszkańców ziemi mazurskiej w Okonia znowu wstąpił duch walki, postanowił ich bronić i uczyć, gdyż stali mu się wyjątkowo bliscy i drodzy, a przede wszystkim uświadomił sobie, że są „nasi”.

Najdawniejsze wydarzenia z historii przywoływane w zbiorze dotyczyły czasów panowania Krzyżaków, przede wszystkim wspomnień o zwycięstwie pod Grunwaldem, które miały podnosić na duchu ciemnionych Mazurów i Warmiaków²⁸. Symboliczny wymiar miała opisywana przez Tadeusza Chróścielewskiego krzyżacka Madonna – olbrzymi posąg widniejący przez wieki w wykuszu kaplicy św. Anny Samotrzeciej. Miał on podobno straszyć rycerzy Władysława Jagiełły podczas oblężenia zamku w Malborku. Dietrich von Altenburg polecił kamieniarzom, by postać Marii wyrażała świętobliwość Zakonu, Rzymu i cesarstwa. I tak powstała Madonna o sępich oczach, na widok której wszyscy bledli i uciekali zatrwożeni. Według poety posąg ten był widowym znakiem okrucieństwa ciemniejący – Zakonu:

Ów posąg żyzny kraj wyznawcy
Pożądliwymi bódł oczyma
I miał cyniczną twarz oprawcy,
Na wardze zaś diabelski grymas²⁹.

²⁷ Tamże, s. 257.

²⁸ Joanna Chłosta-Zielonka zauważyła, że w twórczości poetyckiej, szczególnie w latach 1945–1948, często wykorzystywano ogólnonarodowe symbole (wpisując się w panujące tendencje polityki państwowej), takie jak Grunwald czy Kopernik (J. Chłosta-Zielonka, *Życie literackie Warmii i Mazur w latach 1945–1989*, dz. cyt., s. 32–33). Również w wydawanych po roku 1945 powieściach historycznych, których akcja toczyła się na Warmii i Mazurach, pisarze dobierali wydarzenia przedstawiające walkę żywiołu polskiego z niemiecką. Jan Chłosta wymienił przede wszystkim bitwę pod Grunwaldem i zdarzenia ją poprzedzające oraz wojnę trzynastoletnią (por. J. Chłosta, *Warmia i Mazury w literaturze polskiej i niemieckiej w latach 1945–1995. (Przewodnik monograficzny)*, Olsztyn 1997, s. 70). W reportażach, których „celem było wpisanie tych ziem na mapę historii Polski, polskiej kultury i tradycji”, także nawiązywano do czasów krzyżackich (przywoływano m.in. *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza) oraz do postaci Kopernika, polskich wydawców, księgarzy i bojowników plebiscytowych (por. J. Szydłowska, *Warmia i Mazury w reportażu polskim 1945–1980*, dz. cyt., s. 41–42, 287). Joanna Szydłowska zwróciła uwagę na fakt, że pierwszą powieścią wydaną po wojnie byli właśnie *Krzyżacy*, a jedną z pierwszych antologii *Słowo o Grunwaldzie* (taż, *Narracje pojażańskiego Okcydentu*, dz. cyt., s. 151–152).

²⁹ T. Chróścielewski, *Krzyżacka Madonna*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 47.

O chwalebnej przeszłości mówiono zarówno w polskich szkołach, jak i w mazurskich i warmińskich chatach. Wspominając nauczycieli pracujących w Stanisławie, Teofil Ruczyński zaznaczał, iż wykładając historię dalekiej ojczyzny, mówili oni m.in. o potęgde Chrobrego i o klęsce Krzyżaków w 1410 roku. Uczyli dzieci, że „oto przyjdzie kiedyś nowy Grunwald, który położy kres panowaniu krzyżackich rycerzy, który przyniesie wyzwolenie spod jarzma niewoli pruskich junkrów, urzędników, gburów”³⁰. Według Tadeusza Chrościelewskiego także Michał Kajka wracał w swych utworach do wspomnień o Grunwaldzie, by przypominać młodzieży to wielkie wydarzenie³¹. W rzeczywistości poeta mazurski napisał „poemat” *Bitwa pod Grunwaldem* na podstawie fragmentów powieści historycznej Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy*³². Była ona drukowana w odcinkach na łamach „Gazety Ludowej”, a później „Gazety Olsztyńskiej”, o tej drugiej publikacji wspominał bohater wiersza Jana Marii Gisgesa *Grunwald po raz tysięczny*. Franciszek Golan z Łęgajna³³ czterdzieści lat wcześniej, kiedy polska mowa, literatura i historia były zakazane, „dukał ciężko” wieczorami w swojej chałupie *Krzyżaków*. Czytający żył tą historią, znał ją prawie w całości na pamięć. Strofy pieśni bojowej przeciwko Niemcom recytował w uniesieniu w mazurskiej gwarze. Opowieść ta rozbudzała w nim i słuchających chłopach ducha walki i dumę, pozwalała przetrwać czasy ucisku, co dla Gisgesa było niewątpliwym świadectwem antyniemieckiej postawy Mazurów:

Płynęły lata walki. Pod wiejskim pułapem
co rok grunwaldzkie pole piorun bitwy raził,
przelatywały wichry i krzyżacką łapę
polski miecz odrąbywał³⁴.

Aby utwierdzić czytających w przekonaniu, że tereny te były bliskie naszym rodakom od zawsze, powoływano się na pamięć

³⁰ T. Ruczyński, *Droga do Polski*, dz. cyt., s. 76.

³¹ T. Chrościelewski, *Michał Kajka*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 124.

³² Z. Chojnowski, *Od tekstu do tekstu (charakterystyka wybranych parafraz polskich utworów w twórczości Michała Kajki)*, [w:] *Folklor i pogranicza*, red. A. Staniszewski, B. Tarnowska, Olsztyn 1998, s. 100–109.

³³ Franciszek Golan (Golan) był postacią na tyle ciekawą i wzorcową w oczach propagandy, że opisano go także w kilku artykułach. Por. np. E. Jaśmian, *Z wizytą u chłopu, który na pamięć zna „Krzyżaków” Sienkiewicza*, „Słowo na Warmii i Mazurach” 1954, nr 39, s. 4; M. Zientara-Malewska, *Bitwa pod Grunwaldem w Łęgajnach*, „Kalendarz dla Warmii i Mazur” 1954, s. 110–112.

³⁴ J.M. Gisges, *Grunwald po raz tysięczny*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 365.

o znanych Polakach tu przebywających. Najśłynniejszy był Mikołaj Kopernik³⁵. Igor Sikirycki uświadamiał mazurskie dzieci, jak bardzo nie tylko genialny astronom zasłużył się dla rodaków – wybronił Olsztyn przed najeźdźcą, a w pierwszym rzędzie rozśławił imię Polski:

Płynie Łyna tuż pod zamkiem
I piosenką dzwoni,
Że Kopernik tego grodu
Przed Krzyżakiem bronił.

Że się w gwiazdy tu wpatrywał
Poprzez długie lata
I rozśławił Polski imię
Aż po krańce świata³⁶.

Bohater wiersza Alojzego Śliwy pt. *Nad brzegiem Łyny* także wspominał o astronomie, który wrósł w pamięć nawet prostych ludzi. Ale nie tyle odkrycia dotyczące ruchu planet wydawały się poecie godne pamięci – ważniejszy był fakt, że odpierał on wytrwale Krzyżaków, broniąc olsztyńskiego zamku³⁷. Tadeusz Kubiak przypominał zaś o zamieszkiwaniu Kopernika we Fromborku. Dzięki jego zasługom, według antyreligijnie nastawionego twórcy, ziemi dano wreszcie nie Boży, lecz ludzki wymiar i uczyniono ją miejscem równości, dostępnym ludzkim zmysłom³⁸. Przyczynił się więc niejako do ugruntowania spojrzenia na świat nie tyle religijnego, co racjonalnego – bliższego, przynajmniej w deklaracjach, poglądom socrealistów.

Po roku 1945 selektywnie podchodzono do przedstawienia przeszłości tych ziem. Nie uwzględniano wpływu niemieckiej tradycji,

³⁵ W książkach i artykułach podkreślano nie tylko jego zasługi dla astronomii, ale też umiłowanie polskości – świadczą o tym choćby niektóre z tytułów: A. Nowicki, *Mikołaj Kopernik – wielki uczony i patriota*, „Wojsko Ludowe” 1953, nr 5, s. 61–80; W. Piechocki, *Kopernik – bojownik o zespolenie Warmii i Mazur z Rzeczpospolitą*, „Świat i My” 1953, nr 63, s. 3; W. Mamiński, *...że żył i pracował dla Polski*, „Świat i My” 1953, nr 66, s. 2; S. Flis, *Polskość Kopernika*, „Słowo na Warmii i Mazurach” 1953, nr 20, s. 6–7.

³⁶ I. Sikirycki, *Dzieciom mazurskim*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 355–356. Poeta był jednym z nielicznych twórców, który – angażując się w zainicjowaną przez partię akcję wyjazdu literatów w teren – obrał sobie za cel Mazury. Por. J. Szydłowska, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu*, dz. cyt., s. 178–179.

³⁷ Por. A. Śliwa, *Nad brzegiem Łyny*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 113.

³⁸ T. Kubiak, *Pod wieżą Kopernika we Fromborku*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 119–120.

kultury czy języka na krajobraz kulturowy mieszkańców Warmii i Mazur. W żadnym z utworów umieszczonych w zbiorze nie pojawiła się nawet wzmianka dotycząca niemieckich twórców czy ich dzieł. Ukazana była postać Ignacego Krasickiego, nieodbierana tak jednoznacznie jak osoba Kopernika³⁹. Biskup warmiński bowiem, chociaż przebywał tu przez dłuższy czas, nie zaprzętał sobie zbytnio głowy problemami prostych ludzi. I o to miał do niego żal Aleksander Rymkiewicz w wierszu *W drodze do Lidzbarku*. Ten mądry i wykształcony na klasycznych wzorach biskup co prawda ułożył niejedną utwór piętnujący wady rodaków i posługiwał się zręczną alegorią i morałem, ale nie przysłużył się tym zbytnio warmińskim chłopom. Nie pisał bowiem o prawdziwym ucisku, więc nie zasłużył na ich wdzięczność:

Ile dałyś, Warmiaku, za jedno spojrzenie,
 rzucone na rybaków przez jeziora fale,
 za to jedno spojrzenie bez morału wcale,
 potwierdzone strofami rozumnego mistrza,
 o tym, jak zamek grafa polską wieś wyniszcza⁴⁰.

Wiersze zaangażowane w sprawy ludu byłyby powtarzane nawet w najgorszych czasach rozbiorów, hakaty, plebiscytu i wojny, ponieważ tylko takie potrafiłyby ocalić polskie serca. Niestety zabrakło tej mądrości lub wrażliwości Krasickiemu. Wypominał mu to Tadeusz Chróścielewski, według którego biskup w Lidzbarku po prostu się nudził. Jego „wersalski smak” raził czerwony zamek w „barbarzyńskim” guście, a także świat borów i błota, widziany z okien złotej karocy. Co prawda nie podobało mu się towarzystwo niemieckich grałów, ale nie zbliżył się też do przygnębiętego i smutnego ludu warmińskiego. Wolał zajmować się dekorowaniem swojej siedziby i zabawianiem dostojnych gości, gdyż był „chłodny wobec Warmii i przeszłości, / Śniąc o prymasach i prebendach tłustych”⁴¹. Na szczęście stworzył też Krasicki utwory, w których wypowiadał swą miłość do ojczyzny i pisywał satyry chłoszczące możnych, frantów i biskupów – takie dzieła ocaliły dobre imię twórcy w pamięci Warmiaków (i pozwoliły odnieść się do niego przychylnie piewcom realizmu socjalistycznego),

³⁹ Działalnością poety w krzewieniu polskiej mowy zajął się m.in. Roman Sobol (*Ignacy Krasicki w walce o język polski*, „Zeszyty Wrocławskie” 1952, nr 1, s. 75–108).

⁴⁰ A. Rymkiewicz, *W drodze do Lidzbarku*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 147–148.

⁴¹ T. Chróścielewski, *Krasicki w Lidzbarku*, [w:] *Ziemia serdecznie znajoma*, dz. cyt., s. 121.

ponieważ tylko „Wiersz zbuntowany, wybiegłszy spod pióra, / Pozostał z Polską, ludem jej i Warmią”⁴².

Kilka razy przywołano także pamięć o plebiscycie⁴³. Żaden z pisarzy nie wspomniał przy tym o faktach, a mianowicie o tym, jak druzgocąca była przegrana – za przynależnością do Polski głosowało bowiem zaledwie kilka procent mieszkańców tych ziem. Informacje o tym nie były nagłaśniane przez socrealistycznych historyków czy dziennikarzy – podważałoby to bowiem głoszoną oficjalnie tezę o odwiecznej tęsknocie ich mieszkańców za przynależnością do utraconej ojczyzny. Alojzy Śliwa pisał o ciężkiej walce o wolność, która – choć nie zakończyła się wygraną – rozpałała według niego jeszcze bardziej serca Warmiaków i Mazurów, dodała sił w dalszych zmaganiach z falami germanizmu tej „wysepce polskości” zamieszkałej przez polski lud:

Ciężko o wolność walczył w plebiscycie,
A choć nie odniósł w tej walce zwycięstwa,
To jednak bój ten w duszy jego skrycie
Rozpałał polskość i dodał mu męstwa⁴⁴.

W kolejnym wierszu podmiot liryczny snuł wspomnienia o przeszłości tych ziem, kiedy to Prusak prześladował wzdychających ku wolności Mazurów i Warmiaków osamotnionych w czasie plebiscytu:

I myśli wątek snuję nadal skrycie,
W szemrzące fale Łyny zapatrzony,
Jak lud o wolność walczy w plebiscycie,
Daremnie czeka od swoich obrony⁴⁵.

Wydarzenie to związane było z bolesnymi wspomnieniami jednej z najstarszych bohaterek w utworze Kowalewskiego. Maria Kozłowska wahała się, czy podpisać ankietę poświadczającą polskie obywatelstwo, czemu przeciwne były jej dzieci⁴⁶. W końcu

⁴² Tamże, s. 122.

⁴³ Wspomnienia o plebiscycie były związane z potrzebą odnalezienia bohaterów, w których życiu można było uwypuklić aspekt patriotyczny, co wynikało z zapotrzebowania na tworzenie biografii „heroizowanych”, wpisujących się w tworzenie nowych mitów, związanych z polskością tych regionów. Spostrzegła to m.in. Joanna Szydłowska (*Narracje pojałtańskiego Okcydentu*, dz. cyt., s. 415–417).

⁴⁴ A. Śliwa, *Pieśń wolności*, dz. cyt., s. 15.

⁴⁵ Tenże, *Nad brzegiem Łyny*, dz. cyt., s. 113.

⁴⁶ Joanna Szydłowska zauważyła, że w przypadku literatury dotyczącej Warmii i Mazur kwestie związane z niedawnym procesem weryfikacji i ankietyzacji „spowiła kurtyna milczenia”. Pojawiały

zaangażowana w sprawę Teresa Bożek złamała jej opór, przypominając losy zmarłego męża oborowej, który miłość do Polski potwierdził własną krwią – po plebiscycie został zatłuczony kołami przez Niemców. Bziarski, podnosząc rangę takiego poświęcenia, dodawał, że o takich działaczach uczą się dziś dzieci w szkołach⁴⁷. Sumienie Kozłowskiej zostało poruszone, wobec czego trzęsącymi się rękami podpisała dokumenty, wystawiając się w ten sposób na szykany ze strony innych mieszkańców wsi i swojego zniewolonego już potomstwa. Przytoczona przez Kowalewskiego sytuacja miała świadczyć o tym, że wydarzenia związane z plebiscytem (z 1920 roku przecież) wciąż były żywe w pamięci Mazurów i wpływały na ich późniejsze decyzje.

Umieszczone w antologii teksty świetnie wpasowywały się w założenia polityki kulturalnej socrealizmu. Pisarze i poeci podejmujący tematykę Ziem Odzyskanych odpowiadali na zamówienie władzy, by swym piórem „udowodnić” niepodważalną przynależność tych terenów do Polski. „Inżynierowie dusz ludzkich” realizowali cele propagandowe – znalazły się tu „odpowiednie” wiersze twórców regionalnych i przyjezdnych (wyselekcjonowane pod kątem przydatności dla potwierdzenia wyznaczonej odgórną tezy). Zadaniem literatów było nie tyle przybliżenie, ale przede wszystkim odpowiednie objaśnienie przeszłości, nakreślenie pożądanego przez propagandę mitu. Mieli oni pomóc w kształtowaniu świadomości historycznej wszystkich Polaków, odkrywających tę nową-starą polską ziemię, a także przyczynić się do repolonizacji (i polonizacji) Warmiaków i Mazurów – spełniali więc rolę edukatorów. Ograniczenia cenzury nie pozwoliły im na ukazanie całej prawdy, co mogłoby zburzyć wizję „euforycznie” przyjętego przez wszystkich powrotu do Macierzy. Tworzyli zatem rzeczywistość zafałszowaną, pełną niedopowiedzeń i przemilczeń – świat czarno-biały, typowy dla literatury realizmu socjalistycznego. Wybierali z przeszłości tylko te fakty, które mogły być odpowiednio wykorzystane i interpretowane. Przywoływano więc czasy zmagania z Zakonem Krzyżackim, szczególnie bitwę pod Grunwaldem i obronę olsztyńskiego zamku, plebiscyt i opieranie się germanizacji. Zatuszowano prawie wszystkie ślady niemieckiej przeszłości i dziedzictwa kulturowego. Przede

się tylko migawkowe napomknienia i spłylenia. J. Szydłowska, *Dialektyka światów nieprawdziwych*, dz. cyt., s. 127.

⁴⁷ Epizod plebiscytowy był jednym z nielicznych szczegółów historycznych wówczas przywoływanych. Spłycono też i strywializowano m.in. heroizm biografii członków ZPwN. Por. tamże, s. 127–128.

AGNIESZKA PIEKARSKA

wszystkim zaś starano się nie zauważać odrębności dawnych mieszkańców Warmii i Mazur. *Ziemia serdecznie znajoma* stała się więc doskonałym narzędziem manipulacji świadomością historyczną w rękach władzy: ukazywała wizję przeszłości wykreowanej przez twórców i pożądaną w początkowym i – już w wersji złagodzonej – w późniejszym okresie funkcjonowania PRL.

JANUSZ MOSAKOWSKI

Uniwersytet Gdański

Historyk jako literat – uwag kilka o gdańskiej beletrystyce historycznej Zenona Gołaszewskiego

Przemiany polityczne, jakie dokonały się w Polsce po 1989 roku, doprowadziły na lokalnym gruncie gdańskiej historiografii do częściowej rewizji ustaleń dokonywanych przez cały wiek XIX i XX w odniesieniu do historii miasta, pojmowanej zarówno jako *res gestae*, czyli to, co się wydarzyło, jak również jako *historia rerum gestarum*, czyli sposób opowiadania o tym, co się wydarzyło. Upadek bloku komunistycznego, zabliznianie powojennych ran, zmiany pokoleniowe, nade wszystko zaś wolność słowa i myśli zaowocowały powolną zmianą paradygmatu polskiej narracji historiograficznej, a w ślad za nią i polskojęzycznej literatury pięknej o nadmotałwskim mieście¹.

W kontekście powyższych słów warto przyrzeć się beletrystycznej wizji dziejów Gdańska, oferowanej w ostatnich latach współczesnemu czytelnikowi przez Zenona Gołaszewskiego. Wizji omawianej, z oczywistych względów hasłowo, bardziej w kontekście wielokształtnej kultury historycznej² miasta i problematyki intertekstualności

¹ Literacką manifestację obecności tych zmian stanowi twórczość Stefana Chwina oraz Pawła Huellego. I choć trudno uznać ich pisarstwo za beletrystykę historyczną *sensu stricto*, to największą jego zasługą jest porzucenie wieloletniej etnocentrycznej narracji o polskim Gdańsku.

² W naszkicowaniu kształtu gdańskiej beletrystyki historycznej Zenona Gołaszewskiego, na którą składają się dwie powieści historyczne, zbiór opowiadań historycznych oraz tomik baśni, pomocnym będzie udzielenie odpowiedzi na słynne siedem „w” kultury historycznej: „Wo war welche Geschichte

literatury³ mu dedykowanej niż w ramach dyskursu pamięciologicznego czy też rzadko stosowanej – żmudnej, ale też i przynoszącej wspa-
niałe owoce – metody wymagającej porównania tego, co literackie,
z tym, co w obu sensach historyczne.

Zenon Gołaszewski urodził się w 1952 roku w Gdańsku, gdzie
żyje do dziś; z wykształcenia jest historykiem i religioznawcą, od
kilkunastu lat członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich⁴. Swoją
działalność pisarską rozpoczął niedawno, jedenaście lat temu. W kręgu
jego najwcześniejszych zainteresowań badawczych znaleźli się arianie,
czego dał wyraz, publikując monografię⁵ i książki popularnonauko-
we⁶ poświęcone ich dziejom w Polsce oraz na Pomorzu⁷. W obecnej
dekadzie dokonał ponownego po sześćdziesięciu z górą latach⁸ prze-
kładu i opracowania ważnego dla zrozumienia XVII-wiecznej historii
Pomorza dzieła Charlesa Ogiera⁹, w ubiegłym roku przełożył i opra-
cował słynne *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska¹⁰. Swą naukową
i popularnonaukową pasję koncentruje Gołaszewski zatem na czasach
wczesnonowożytnych.

W pierwszym dziesięcioleciu naszego wieku pojawiły się też dwie
pozycje jego autorstwa, o wyraźnej tendencji dydaktycznej. Mowa tu
o *Elementarzu gdańszczanina*¹¹, w którym Gołaszewski prezentuje
dobraną wedle własnego uznania galerię lokalnych postaci i wydarzeń,
nierzadko kontrowersyjnych, oraz o późniejszych o dwa lata *Baśniach*

wann, wie und warum präsent, von wem und mit welchem Ziel wurde sie thematisiert?“ (Jaka histo-
ria, gdzie, kiedy, jak i dlaczego była obecna, kto i w jakim celu uczynił ją tematem swoich rozważań).
P.O. Loew, *Gdańsk i jego przeszłość. Kultura historyczna miasta od końca XVIII wieku do dzisiaj*, tłum.
J. Mosakowski, Gdańsk 2012, s. 12.

³ „Czyż przestrzeń między tekstami nie jest właściwą przestrzenią pamięci? Czyż przestrzeni pamię-
ci nie zmienia także każdy tekst, zmieniając architekturę, w którą się wpisuje? Przestrzeń między
tekstami i przestrzeń w tekstach, która powstaje z doświadczenia tejże pomiędzy tekstami, wytwa-
rza owo napięcie pomiędzy ekstratekstualno-intertekstualnym a intratekstualnym, które czytelnik
musi «wytrzymać». Przestrzeń pamięci wpisana jest w tekst w ten sam sposób, jak ten wpisuje się
w przestrzeń pamięci. Pamięcią tekstu jest jego intertekstualność”. R. Lachmann, *Gedächtnis und
Literatur. Intertextualität in der russischen Moderne*, Frankfurt am Main 1990, s. 35; tłum. własne J.M.

⁴ Por. <http://sppgdansk.pl/golaszewski/> [dostęp: 6.05.2016].

⁵ Z. Gołaszewski, *Bracia polscy*, Toruń 2004 (wyd. 2: Toruń 2005).

⁶ Tenże, *Bracia polscy zwani arianami*, Gdańsk 2015.

⁷ Tenże, *Bracia polscy w Gdańsku i okolicach*, Gdańsk 2008.

⁸ Ch. Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635–1636*, cz. 1, tłum. E. Jędrkiewicz, wstęp hist. i objaśn.
W. Czapliński, Gdańsk 1950; tenże, *Dziennik podróży do Polski 1635–1636*, cz. 2, tłum. E. Jędrkiewicz,
wstęp M. Pelczar, objaśn. hist. I. Fabiani-Madeyska, Gdańsk 1953.

⁹ Tenże, *Dziennik podróży do Polski 1636–1636*, tłum. i oprac. Z. Gołaszewski, Gdańsk 2010 (wyd. 2:
Gdańsk 2015).

¹⁰ J.Ch. Pasek, *Pamiętniki Jana Paska*, przełożył na współczesną polszczyznę i oprac. Z. Gołaszewski,
Gdańsk 2015.

¹¹ Z. Gołaszewski, *Elementarz gdańszczanina*, Gdańsk 2008.

z *grodu Neptuna*¹². Ten zbiorek utworów dedykowanych dzieciom stanowi, podobnie jak wcześniejszy o kilkadziesiąt lat utwór Franciszka Fenikowskiego¹³, cykl uszeregowanych niemalże chronologicznie – od początków miasta po jego współczesność – bajek historycznych, z których dwie są twórczym nawiązaniem do wątków zawartych w pierwszej powieści historycznej pisarza¹⁴. *Zamczysko* rozwija zaczerpnięty wątek poszukiwania przez gdańskiego burmistrza Ferbera ukrytego w ruinach krzyżackiego zamku skarbu templariuszy¹⁵, zaś *Gracja i Szymon* powieściową scenę przy Baszcie Kotwiczników¹⁶. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na ujawnianą po wielokroć cechę pisarstwa Gołaszewskiego, którą nazwać można oscylacyjnością wątków. Postaci ze wszystkich czterech powieści¹⁷, mimo że czasem dzieli je dość duży dystans czasowy, funkcjonują bądź to w „pamięci kulturowej” samych bohaterów, bądź też pojawiają się jako postacie ostatniego planu.

Kogo i co czyni Gołaszewski tematem swoich powieści historycznych? W wywiadzie udzielonym dziennikarzowi lokalnej gazety mówi:

Jako pisarz, ale i historyk, powziąłem zamiar zainteresowania czytelników ludźmi i społecznościami traktowanymi przez historię po macoszemu lub wręcz przez nią skrzywdzonymi. Takimi, których ówczesny „czarny PR” uczynił czarnymi charakterami lub skazał – co jest równie wygodną metodą – na zapomnienie. Po prostu rehabilituję tych i owych pośmiertnie (śmiech)¹⁸.

Rzeczywiście, bohaterami pierwszej, odstraszałającej nieco swymi rozmiarami¹⁹, bo sześćsetstronicowej powieści historycznej Gołaszewskiego *Szepty Raduni, szepty Motławy* są wrogowie Gdańska i jego

¹² Tenże, *Baśnie z grodu Neptuna*, Gdańsk 2010.

¹³ F. Fenikowski, *Okręt w herbie. Legendy gdańskie*, Warszawa 1955.

¹⁴ Z. Gołaszewski, *Szepty Raduni, szepty Motławy. Rzec o najsławniejszym pomorskim rozbójniku Szymonie Maternie*, Gdańsk 2015 (pierwotruk: Gdańsk 2009).

¹⁵ Tenże, *Zamczysko*, [w:] tegoż, *Baśnie z grodu Neptuna*, dz. cyt., s. 45–55.

¹⁶ Tenże, *Szymon i Gracja*, [w:] tegoż, *Baśnie z grodu Neptuna*, dz. cyt., s. 56–65.

¹⁷ Czwartą powieścią historyczną autora, epizodycznie związaną z Gdańskiem, jest utwór poświęcony dziejom związku króla polskiego Aleksandra Jagiellończyka i Heleny Rurykowiczówny. Por. tenże, *Aleksander i piękna Helena*, Warszawa 2014.

¹⁸ *Bohaterowie zrehabilitowani*, Z. Gołaszewski w rozmowie z M. Adamkowiczem, „Dziennik Bałtycki” 2014, nr 149, s. 18.

¹⁹ W tej kwestii zapanowały pod koniec lat osiemdziesiątych nowe standardy: „Wyraźnie rysują się zmiany w objętości utworów. Zupełnie znikają grube, pięciusetstronicowe tomy, straszące czytelników samą objętością. W ostatnim dziesięcioleciu omawianego półwiecza powieści nie przekraczają dwustu stron”. G. Skotnicka, *Barwy przeszłości. O powieściach historycznych dla dzieci i młodzieży 1939–1989*, Gdańsk 2008, s. 168.

kupców – osławieni rozbójnicy Grzegorz i Szymon Maternowie. Na czym polega nowatorstwo literackiej wizji autora, stanowiące jednocześnie rdzeń renarracji o dwóch zbójach budzących postrach w kolejnych pokoleniach dawnych gdańszczan, konsumentów pamięci zbiorowej?²⁰ Polega ono – ni mniej, ni więcej – na przedstawieniu literackiej, uwzględniającej jednak faktografię, hipotezy, która stanowi mocny kontrpunkt dla niemieckiej beletrystyki historycznej obu minionych stuleci. Grzegorz i Szymon Maternowie są potomkami polskiego szlachcica, który uzyskał obywatelstwo gdańskie. Grzegorz odnosi sukcesy w handlu, jego brat Szymon, powróciwszy ze studiów we Włoszech, zamierza rozpocząć praktykę kancelaryjną w mieście. Splot niefortunnych wydarzeń doprowadza do konfliktu obu braci z przedstawicielami patrycjatu i obrania przez nich przestępczej ścieżki, której finałem jest śmierć.

Powieść tłumacząca przyczyny sprzeciwu Maternów wobec miasta (najpierw na drodze prawnej, a potem zbrojnej, rozbójniczej) stanowi rodzaj alternatywy beletrystycznej wobec tradycji gdańskich utworów niemieckojęzycznych²¹. Lokalna, niemieckojęzyczna beletrystyka i tradycja historyczna podejmująca traumatyczne doświadczenia miasta, w tym również działalność Maternów, z uwagi na swój endogeny charakter skupiała się przede wszystkim na eksponowaniu owej traumy, komentowanej i legitymizowanej w imię interesów miasta uznającego się za samodzielną republikę. Na tym tle Gołaszewski okazuje się konsumentem i zarazem współtwórcą innej kultury historycznej – gdańskiej kultury historycznej Polaków, która skłania się ku wyraźnemu akcentowaniu związków Gdańska z Polską. Stąd jego literacka wizja losów braci Maternów posiada dwojaki charakter: generacyjnie i etnocentrycznie egzogeny w porównaniu z osiągnięciami niemieckojęzycznej beletrystyki gdańskiej i nowy endogeny w wymiarze pomorsko-polskim²².

²⁰ Por. K. Stein, *Matern furchtbare Räuber*, [b.m.] 1802 (sztuka pod zmodyfikowanym tytułem: tenże, *Simon Matern der furchtbare Räuber-hauptmann. Ein historisch-romantisches Gemählde der Vorzeit in fünf Acten*, Posen i in. 1805); H. Packhäuser, *Danzigs Tausend und eine Nacht. Lieferung 1: Prolog. Alf der Sänger*, Danzig 1860, s. 12–13. Przekleństwo przodków przekłada się w tradycji lokalnej literatury również na poziom ściśle literacki. Przeciwno Gdańskowi knuje rzemieślnik Matern z powieści historycznej ułożonej pod koniec XVII wieku. Por. H. von Zollern [właśc. Adolf Friedrich Behrendt de Cuvry], *Ein politischer Schachzug Friedrich's des Großen. Historischer Roman*, Dresden–Leipzig 1883, s. 227.

²¹ Por. np. E.L. Garbe, *Simon Matern*, [w:] tegoż, *Danziger Sagen poetisch bearbeitet*, Danzig 1872, s. 76–78; W. Domansky, *Simon Matern*, [w:] tegoż, *Aus Danzigs Vorzeit. Drei Erzählungen für jung und alt*, Danzig 1891, s. 26–38.

²² Gołaszewski nie jest wcale pierwszym pisarzem, który w opozycji do odnośnego, miejskiego monolitu narracyjnego bierze w obronę raczej Maternów. Jak się zdaje, podstawowym warunkiem zdobycia się na beletrystyczną alternatywę było pozostawanie poza kręgiem wpływów uświęconego

Pozostaje zastanowić się, dlaczego i w jakim celu Gołaszewski stworzył tak odmienną kreację obu zbójów. Zgodnie z przekazami historycznymi na bohaterów wybrał Polaków, którzy jako kupcy zamierzają w legalny sposób osiągnąć sukces materialny w Gdańsku rządzonej przez patrycjusz, którymi z kolei manipuluje rodzina słynnych, demonicznych wręcz Ferberów²³.

Ukrywający się pod pseudonimem recenzent z Akademii Rzygaczy²⁴ dyskredytuje pomysł Gołaszewskiego. Od debiutanckiej powieści dla młodzieży wymaga chyba zbyt wiele, nie godząc się przy tym na dopuszczalną w ramach fikcji literackiej swobodę pisarską:

Okladka sugeruje powieść dla nieco młodszego czytelnika, a treść tylko potwierdza, że być może Zenon Gołaszewski rzeczywiście zamierzał napisać baśń – fabuła jest nieco naiwna i naciągana, w wydźwięku mocno sienkiewiczowska, bohaterowie jednowymiarowi, i oczywiście tylko przypadkiem zdecydowana większość tych tchórzliwych i podłych nosi nazwiska brzmiące z niemiecka, a szlachetnych i odważnych – polskie. Jednak z drugiej strony notka od wydawcy sugeruje, że książka w dużej mierze została napisana w oparciu o źródła historyczne, a notka biograficzna informująca nas, że autor jest m.in. historykiem, daje do zrozumienia, że książka jest napisana rzetelnie i bez uprzedzeń. Jednak już choćby sam fakt stworzenia czarno-białych bohaterów i takiegoż świata nie wzbudza zaufania co do przedstawionej w niej prawdy historycznej. Ten, kto przeczyta *Szepty Raduni...* i uzna ją za książkę w pełni historyczną, będzie uważał, że Ferberowie to nieprzeciętnie pazerni sadyści i skończone szumowiny, Krzyżacy to uosobienie zła i nieudolności, a Francois Villon dokonał żywota jako służący w Gdańsku. I to właśnie jest największa

przez tradycję gdańskiego kanonu. Na początku XIX wieku pochodzący z Łużyc Eduard Wehrmann napisał o rozbójnikach trywialną powieść romantyczną. Por. E. Wehrmann, *Die Brüder des Todes. Historisch-romantische Erzählung aus dem ersten Viertel des 16-ten Jahrhunderts bei C.G. Lüderitz*, Berlin 1828. Więcej o utworze w: J. Mosakowski, *Dzieje Gdańska w niemieckiej powieści historycznej*, Pruszcz Gdański 2009, s. 95–98, 130, 148, 155, 301–304; tenże, *Polacy w Gdańsku na kartach niemieckiej powieści historycznej w wieku XIX*, [w:] *Teka różnolitości z wieku nie tylko XIX. Prace ofiarowane profesorowi Janowi Dacie z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin*, red. S. Karpowicz-Słowikowska, T. Linkner, Gdańsk 2011, s. 144–145.

²³ Beletystyka gdańska różnie oceniała Eberharda Ferbera. Literackie odzwierciedlenie dwoistości tych sądów, tym razem wydawanych przez współczesnych mu gdańszczan, prezentuje w swej powieści: A. Conwentz, *Aufzeichnungen eines Danziger Klosterbruders*, Weimar 1891, s. 45–47.

²⁴ O opiniotwórczej roli i aktywności Akademii Rzygaczy szerzej por. B. Bossak-Herbst, *Antropolis. Współczesny Gdańsk w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2009, s. 240–252.

słabość książki – próba ukazania autentycznej historii w raczej nieprzekonującej formie²⁵.

I choć autor recenzji po części ma rację, to jednak dokonany przez Gołaszewskiego wybór wiarygodnej historycznie postaci, w odróżnieniu od wcześniejszych, schematycznych i nierzadko zideologizowanych polskich realizacji tej problematyki, polegających np. na uruchomieniu w ramach narracyjnej maszyny reprezentantów uciskanej biedoty kaszubskiej albo polskich przedstawicieli niższych stanów, służy również prezentacji gorzkiej prawdy o trudnej, ale jakże prawdziwej „osobności” ówczesnego Gdańska, który w powieściowej rzeczywistości od kilkudziesięciu lat funkcjonuje pod protektorem Jagiellonów, uchodzących we wcześniejszej polskiej beletrystyce historycznej i całościowo w ramach polskiej kultury historycznej za władców ukochanych przez późnośredniowieczne i wczesnonowoczesne miasto nad Motławą. Polska jest daleko, miasto jest samorządne i samowolne do tego stopnia, że Maternowie nie są w stanie dojść swych praw na drodze sądowej. Ich powieściowe losy służą też egzemplifikacji rzadko przez polskich autorów podejmowanej problematyki trudnych, a czasami wręcz wrogich relacji miasta z najbliższą okolicą oraz literackiej kreacji nie tak znowu absurdalnej tezy o usilnych, trwających całe wieki, gwarantujących miastu wyjątkową pozycję w Rzeczypospolitej, ale też i nieprzyjaznych względem „obcych” zabiegach magistratu:

Szymusiu ukochany, ja już tak dłużej nie mogę! Patrycjusze gdańscy upodlili mnie do granic możliwości, kpią i śmieją się ze mnie w żywe oczy. Urodziłem się w Gdańsku, kochałem i kocham moje miasto i mam tu wielu serdecznych przyjaciół, również wśród rajców. Ale sytuacja zmusiła mnie, bym zrzekł się obywatelstwa, a właściwie sami mi je odebrali. Dobrze! Nie jestem mieszczaninem, jestem szlachcicem. Nigdy nie byłem mściwy, obce mi to było, i chyba nie najgorszy w swoich cechach. Teraz patrycjusze sprawili, że poczułem, czym jest nienawiść: nienawidzę ich i zaprzysiągłem im zemstę! Ale cokolwiek będą odtąd o mnie mówić, a będą, pamiętaj: zaprzysiągłem im zemstę, im! nie Gdańskowi²⁶.

²⁵ Magrat [pseud.], *Zenon Gołaszewski – Szepty Raduni, szepty Motławy*, <http://www.rzygacz.webd.pl/index.php?id=87,249,0,0,1,0> [dostęp: 10.05.2016].

²⁶ Z. Gołaszewski, *Szepty Raduni, szepty Motławy*, dz. cyt., s. 360.

Główni bohaterowie powieści uprawiają swój szlachetny, zbójniczy proceder (atakują jedynie zwolenników Ferbera) w porozumieniu i współpracy z przedstawicielami kaszubskiej i pomorskiej szlachty, której Gdańsk utrudnia swobodę handlu i która wie o miastem spory o akty prawne, użytkowanie ziemi, prawo własności. Trudno w tym wszystkim odmówić Gołaszewskiemu rzetelnego warsztatu historyka. W zakresie *res gestae* dba on o uobecnienie różnorodnych beletrystycznych „sygnałów historyczności”²⁷, których powieściowo-historyczną autentyczność można łatwo zweryfikować na potrzeby niniejszych rozważań, zestawiając z zawartością hasła poświęconego obu braciom w *Encyklopedii Gdańska*²⁸.

Co ciekawe, Gołaszewski czyni w swej powieści starania, by wyeksponować obecność i żywotność wkraczających z wolna do miasta tradycji odrodzenia i humanizmu, tym samym tworzy otoczkę fabularną dla sygnalizowanego w literaturze, podkreślanego w całej narracji miejskiej (magistrat, przewodnicy, literatura popularna) jego renesansowego wystroju architektonicznego. Z drugiej strony „umiędzynarodawia” Gdańsk późnośredniowieczny, wprowadzając do najbliższego grona powieściowych przyjaciół postać Franciszka Villona, którego pobyt w tym mieście stanowi literacką hipotezę wypełniającą białe plamy w biografii poety poza terytorium Francji.

Kolejną wartością *Szeptów Raduni...* jest poszerzenie asocjacyjnego krajobrazu miejskiego, dotychczas zamykanego najczęściej w polskiej, ale też i niemieckiej beletrystyce historycznej na przestrzeni wyznaczonej przez oś dwu ciągów pieszych: ulic Długiej z Długim Targiem oraz Mariackiej. Gołaszewski powiększa w ten sposób historyczną topolekturę centrum Gdańska o Stare i Dolne Miasto, zaprzęga motywy akwaticzne związane z tytułowymi rzekami, przypomina o rzadko odwiedzanych dziś przez turystów zabytkach, takich jak chociażby ważna w strategii narracyjnej powieści i faktografii związanej z Szymonem Materną Baszta Kotwiczników. Specyficznie akcentuje też podawaną ostatnio w wątpliwość wielokulturowość miasta²⁹, czyniąc (drugoplanowymi jednak) bohaterami utworu mieszkańców kolonii angielskiej za Motławą.

²⁷ Do sygnałów historyczności w powieści historycznej niemiecki badacz Hugo Aust zalicza: daty, nazwiska postaci, nazwy miejsc, wydarzeń i epok, szczegóły kulturowo- i obyczajowo-historyczne oraz dokumenty urzędowe. Por. H. Aust, *Der historische Roman*, Stuttgart 1994, s. 22.

²⁸ Por. T. Hirsch, *Danzig in den Zeiten Gregor und Simon Mattern's*, Königsberg 1854; JZ [właśc. Joachim Zdrenka], *Matern Georg (ok. 1460–1502) i Simon (ok. 1462–1516)*, [w:] *Encyklopedia Gdańska*, zespół red. B. Śliwiński i in., Gdańsk 2012, s. 623.

²⁹ Por. P.O. Loew, *Trzy mity*, [w:] tegoż, *Gdańsk. Między mitami*, Olsztyn 2006, s. 67–71.

Druga powieść Gołaszewskiego, wydana w 2011 roku³⁰ i licząca niespełna trzysta stron, lokuje swą akcję w latach 1635–1636, dokładnie w tym samym okresie, co przetłumaczony przez autora rok wcześniej *Dziennik podróży do Polski 1635–1636* Charlesa Ogiera. Zbieżność ta nie jest przypadkowa, bowiem pomiędzy relacją pamiętnikarską a powieścią istnieją ściśle powiązania fabularne. Można by rzec, iż *Złota Twierdza* stanowi rodzaj glossy do zapisków Ogiera, której młodzi, historycznie anonimowi, na walterskotowską modłę bohaterowie towarzyszą członkowi francuskiego poselstwa w jego zabiegach dyplomatycznych. Ich celem, jak wiadomo z pamiętnika, miało być zakończenie konfliktu szwedzko-polskiego o sukcesję tronu i Kurlandy. Akcja powieści nie jest zatem ulokowana jedynie w Gdańsku, jej „gdańskość” podkreślają jednak związki fikcyjnej trójki głównych bohaterów z postaciami weryfikowalnymi źródłowo: małżeństwem Heweliuszów, burmistrzem Gdańska czy mieszkającymi pod Gdańskiem Arciszewskimi. Udziałem protagonistów powieści staje się też epizod marynistyczny, jednak w przeciwieństwie do wielu wcześniejszych realizacji beletrystycznych o XVI- i XVII-wiecznym Gdańsku, prowadzonych w ramach uświęconej co najmniej od początków XX wieku wieloaspektowej batalii o polski Bałtyk³¹, pełni on rolę marginalną, ba, sami zainteresowani wolą być piechurami.

Utwór funkcjonuje we wspomnianym już intertekstualnym modusie oscylacyjnym. W *Złotej Twierdzy* dają o sobie znać religioznawcze zainteresowania Gołaszewskiego, uobecnione we wspomnianych już wcześniej naukowych i popularnonaukowych książkach jego autorstwa. Heweliusz nie jest ukazywany w optyce polonocentrycznej, jak w dotychczasowej polskiej tradycji³², tylko w miejsko-regionalnej, uwzględniającej dodatkowo jego odmienną konfesję. Główną uwagę Gołaszewskiego skupiają oczywiście nieliczni przedstawiciele podgdańskich arian, z rodziną Arciszewskich na czele.

Autor zabiera też głos w literacko-historycznym dyskursie na temat związków gospodarczych nadmotławskiego miasta z polskim zapleczem. Nie znajdziemy w powieści utyskiwań Sebastiana

³⁰ Z. Gołaszewski, *Złota Twierdza*, Gdańsk 2011.

³¹ Por. *Polska nad Bałtykiem. Konstruowanie identyfikacji kulturowej państwa nad morzem 1918–1939*, red. nauk. D. Konstantynów, M. Omilanowska, Gdańsk 2012.

³² Por. F. Fenikowski, *Papuga mistrza Heweliusza*, [w:] tegoż, *Okręt w herbie*, dz. cyt., s. 159–176; E. Milewski, *Największy piwosz wśród astronomów i astronom wśród piwoszy*, [w:] tegoż, *Gdański antykwariat*, Gdynia 1960, s. 42–45.

Klonowica na obcy „Gdańsk-Chłąński”³³, w ich miejsce pojawi się pochwała zaradności gdańszczan, ich umiejętności wykorzystania koniunktury ekonomicznej i kluczowego położenia nad Bałtykiem, u ujścia przynoszącej zyski ze spławu Wisły. Taka specyfika ujęcia zbliża propozycję Gołaszewskiego do dawnej wizji niemieckojęzycznej beletrystyki historycznej, ale też do elementów współczesnej polityki historycznej i informacyjnej magistratu. W odróżnieniu od niemieckich powieści i opowiadań historycznych koncepcja forsowana przez pisarza pozbawiona jest oczywiście uogólniającego, pejoratywnego względu Polaków zabarwienia. Ale też i polscy szlachcice odwiedzający Gdańsk nie zawsze są postaciami kryształowymi. Nie ma już zatem mowy o kreowaniu wspólnoty stanowej, gloryfikacji szlachty, jak uczyniła to wspomniana przez polskich gdańszczan po wielokroć w swej „nie-gdańskiej” powieści Deotyma. Uosobieniem zła, wad szlacheckich jest w *Złotej Twierdzy* Polak z Mazowsza, niejaki Szramkowski. Przedstawiciele patrycjatu i kupiectwa gdańskiego nie stanowią jednolitej „ideologicznie” warstwy, brak w powieści czarno-białych schematów, brak uproszczonego podziału Gdańska na to, co kulturowo, ekonomicznie i wyznaniowo „typowo” niemieckie, i to, co polskie. Tym samym z powieści odczytać można rzeczywisty wysiłek beletrystycznego omówienia specyficznego funkcjonowania pod berłem polskich królów samorządnego i wyizolowanego kulturowo Gdańska.

Autor i w tej powieści historycznej, zawierającej również elementy beletrystyki awanturniczej i szpiegowskiej, przenosi akcję na bliższe i dalsze okolice Gdańska, również na tereny Kaszub, zwłaszcza ziemie lęborsko-bytowskiej. Wypowiedzi zamieszkujących ją Kaszubów i nakreślone przez Gołaszewskiego gospodarczo-polityczne uwarunkowania tego regionu ujawniają w nim po raz kolejny regionalnego, gdańsko-pomorskiego, a może nawet gdańsko-kaszubskiego entuzjastę, wpisując się *nota bene* w coraz wyraźniejszy głos środowisk kaszubskich³⁴, obecny w dyskursie wokół idei Wielkiego Pomorza:

Książę Bogusław, mimo głośnych zaprzeczeń, w istocie wspiera koalicję antyhabsburską. Nie raz dostarczał Szwedom środków na prowadzenie wojny, a i wielu mieszczan naszego księstwa, głównie protestantów, uważających ją za wojnę religijną, zaciągnęło się w szeregi armii szwedzkiej. Natomiast

³³ Por. A. Żynis, *Gdańsk-Chłąński, czyli co Sebastian Klonowicz sądził o Gdańsku*, „Pomerania” 2000, nr 2, s. 46–49.

³⁴ W 2015 roku na łamach „Pomeranii” opublikowana została cała seria artykułów naukowych poświęconych tej tematyce: Z. Szultka, *Kaszubi na Pomorzu Zachodnim*, „Pomerania” 2015, nr 5–10.

szlachta, przede wszystkim kaszubska, widziałyby się obywatelami Polski. Po pierwsze, nie w smak im zapędy absolutystyczne księcia Bogusława. Po drugie, nie ma chyba drugiego takiego kraju na świecie, gdzie szlachta by się cieszyła taką wolnością, jak to się dzieje w Koronie³⁵.

W 2014 roku Gołaszewski utworem zatytułowanym *Pomorskie orlęta*³⁶ powrócił na chwilę³⁷ na grunt ściśle gdański. Szczecińskie wydawnictwo reklamuje książkę jako „zbiór 12 mikropowieści historycznych”³⁸, rację ma jednak autor, mówiąc o opowiadaniach, których akcja „jest mocno osadzona w naszym [tj. gdańskim – przyp. J.M.] regionie”³⁹. Akcja cyklu obejmuje czas historyczny od połowy X do drugiej połowy XV wieku, tekst opowiada zatem o gdańsko-pomorsko-krzyżackim średniowieczu. Swoistym zabiegiem narracyjnym jest sygnalizowanie w cyklu opowiadań istnienia wyraźnych powiązań rodzinnych bohaterów kolejnych fragmentów zbioru. W ten sposób *Pomorskie orlęta* stanowią rodzaj pomorsko-gdańskiej sagi, wskazując wyraźnie na literacki zamiar ustanowienia określonego, rodzimego *continuum* kulturowego. Taka metodologia z jednej strony stoi w wyraźnej opozycji do niemieckojęzycznej oferty beletrystycznej, rudymentarnie poruszającej kwestie historycznego miasta nad Motławą sprzed 1308 roku⁴⁰, w którym dokonano „rzezi Gdańska”, z drugiej zaś stanowi kontynuację tradycji polskiej beletrystyki historycznej i utworów z kręgu regionalnych podań i legend o słowiańskim mieście, wzbogaconą o wątki z okresu panowania krzyżackiego.

Z uwagi na znaczną dywersyfikację historyczno-literackiej czasoprzestrzeni *Pomorskim orlętom* poświęcić należałoby uwagę w osobnym tekście. Można uwierzyć na słowo samemu Gołaszewskiemu, który swe opowiadania skonstruował

(...) w taki sposób, żeby przemycać czytelnikowi równocześnie najnowszą wiedzę o historii naszego [tj. Pomorza

³⁵ Z. Gołaszewski, *Złota Twierdza*, dz. cyt., s. 179.

³⁶ Tenże, *Pomorskie orlęta*, Szczecin 2014.

³⁷ W ramach cyklu obejmującego dzieje wczesnośredniowiecznej Polski w ubiegłym roku pojawiła się powieść historyczna, znamionująca nowe obszary zainteresowań historyczno-beletrystycznych autora. Por. tenże, *Mieszko wnuk Mieszka*, Gdańsk 2015.

³⁸ Tenże, *Pomorskie orlęta*, dz. cyt., tył okładki.

³⁹ *Bohaterowie zrehabilitowani*, dz. cyt.

⁴⁰ Por. P.O. Loew, *Bestialski mnich czy waleczny rycerz? Lokalna pamięć o „rzezi gdańskiej” w XIX i XX wieku*, [w:] *Rzeź Gdańska z 1308 roku w świetle najnowszych badań. Materiały z sesji naukowej 12–13 listopada 2008 roku*, red. B. Śliwiński, Gdańsk 2009, s. 155–166.

Gdańskiego – przyp. J.M.] regionu. (...). Niektóre z tez pojawiających się w książce mogą się wydać cokolwiek kontrowersyjne, a przynajmniej zmuszające do refleksji nad wydarzeniami z początków naszej państwowości⁴¹.

Można też, jak w niniejszym tekście, ograniczyć się do zasygnalizowania miejsc wspólnych i miejsc osobnych *Pomorskich orląt* w dotychczasowej polskojęzycznej – pomorskiej i gdańskiej – pamięci kulturowej, rejestrowanej i kreowanej przez polską literaturę piękną.

Niewątpliwie miejsca wspólne stanowią fragmenty o „rzezi Gdańska” z 1308 roku⁴² i wątki związane z okresem władztwa kaszubsko-pomorskich książąt. Mamy tu jednak do czynienia z ożywczym tchnieniem. Dla przykładu: w zbiorze dochodzą po raz kolejny do głosu religioznawcze predylekcje Gołaszewskiego, które stanowią alternatywę historiograficzną odzianą w beletrystyczną szatę. Autor uwydatnia fakt równowartości, jeśli nie wyższości wierzeń pierwotnych nadbałtyckich Słowian nad chrześcijaństwem, wyznawanym już przez Polan. W otwierającym cykl opowiadaniu *Dzieci Swarożycza*, ułożonym w czasie jeszcze przed przybyciem św. Wojciecha do Gdańska, czytelnik znajdzie taki oto fragment:

Dziwni z was ludzie, Polanie... – ponownie włączył się Wiśław. – Nawet krzyżyk nosisz jakiś osobliwy. Spójrz – wskazał na swój, bursztynowy, zawieszony na cienkim rzemyku. – Nasze krzyżyki są równoramienne, bo Swarożyc równo wszystkich traktuje i równo obdarza łaskami⁴³.

W zgodzie z ustaleniami historyków, które nieco mniej respektowała dotychczasowa pamięć historyczna, Gołaszewski sugeruje także, iż wprowadzanie chrześcijaństwa na ziemię pomorskie czy konkretnie na ziemię gdańską przebiegało dość opornie, początkowo z mizernymi skutkami, podkreślając, że o przyjęciu nowej religii w Wielkiej Polsce i na Pomorzu zadecydowały przede wszystkim względy polityczne⁴⁴. Gołaszewski-religioznawca lansuje w tomie tezę o żywotności

⁴¹ Bohaterowie zrehabilitowani, dz. cyt.

⁴² O dramatycznych wydarzeniach zwięźle i rzeczowo w: B. Śliwiński, *Rzeź i zniszczenie Gdańska przez Krzyżaków w 1308 roku. Przyczyny, przebieg i skutki*, Gdańsk 2006.

⁴³ Z. Gołaszewski, *Dzieci Swarożycza (pierwsza połowa X wieku)*, [w:] tegoż, *Pomorskie orlęta*, dz. cyt., s. 6.

⁴⁴ Por. tenże, *Siemomysł – „Ten, który myśli o swoich” (pierwsza połowa XI wieku)*, [w:] tegoż, *Pomorskie orlęta*, dz. cyt., s. 39–49.

pogańskich wierzeń gdańszczan, a przynajmniej o przechowywaniu ich w pamięci późniejszych pokoleń. W opowiadaniu ulokowanym kilka wieków później bohater objaśnia ukryte znaczenie dwóch krzyży z gdańskiego herbu: jeden z nich jest „dla Jezusa, drugi dla Swarożycza, któremu się kłaniali nasi pradziadowie”⁴⁵.

Narracja *Pomorskich orląt* zrywa w pewnym sensie z utrwalanym przed 1989 rokiem mitem wczesnośredniowiecznych Pomorzan lub Kaszubów jako strażników polskości tych ziem. Nie negując kontaktów kulturowo-językowych wielu plemion słowiańskich, Gołaszewski potrafi wskazać na powiązania polityczno-gospodarcze Pomorzan nie tylko z Polanami, ale także z Obodrycami czy Wieleciami, a nawet Wikingami, czym stanowi kontr-narrację dla niemieckojęzycznej tradycji beletrystycznej o germańskim micie fundacyjnym Gdańska jako „miasta Gotów”⁴⁶. Pomorzanie nie wyglądają wcale pomocy z Wielkiej Polski, starania ich odległych pobratymców plemiennych nie uzyskują uświęconego dotychczasową, państwowotwórczą tradycją statusu legitymizacyjnego:

Dźwięczały mu w uszach pełne wyrzutu słowa: „To nie my patrzymy pożądliwie na wasze ziemie, lecz wy na nasze”. Wmawiano mu, że jedzie do dzikusów i by się spotkać z jeszcze dzikszyimi Wikingami, a teraz uświadomił sobie, że to jego tak tu postrzegają. Jeden ojciec był świadomy prawdy, a na zadawane pytania powtarzał mu tylko, uśmiechając się tajemniczo: „Ta podróż nauczy cię, synu, że nim osądzisz osądzonego, warto go przedtem zobaczyć i wysłuchać jego racji”⁴⁷.

W *Pomorskich orlętach* autor proponuje też literacką alternatywę historiograficzną dla dominującej narracji historycznej o początkach Gdańska jako wyłącznie niemieckojęzycznego miasta na prawie lubeckim⁴⁸. W wywiadzie mówi o tym wprost:

Podaje się powszechnie, że pierwsi przybysze z Lubeki, którzy zamieszkali w XII/XIII w. byli Niemcami. Natomiast

⁴⁵ Tenże, *Iskierki nadziei (druga połowa XIV wieku)*, [w:] tegoż, *Pomorskie orlęta*, dz. cyt., s. 179.

⁴⁶ Por. H. Böhnke, *Danzig's Gründung*, [w:] tegoż, *Bilder aus Danzig's Vorzeit*, Danzig 1868, s. 6–7; F.A. Brandstätter, *Danzig's Gründung und Name*, [w:] tegoż, *Danziger Sagen von der Stadt und ihren Umgebungen*, Danzig 1883, s. 8–9.

⁴⁷ Z. Gołaszewski, *Dzieci Swarożycza...*, dz. cyt., s. 10.

⁴⁸ W ten sposób autor zabiera pośrednio głos w dyskusji nad kształtem pamięci zbiorowej o „rzezi gdańszczan” w 1308 roku, upostaciowanej w gdańskim pomniku „Tym, co za Polskę”. Por. W. Pińkowska-Kmieciak, I. Jastrzebska, *Rzeź gdańska z 1308 roku w sztuce gdańskiej XX wieku. Wybrane przykłady*, [w:] *Rzeź Gdańska z 1308 roku w świetle najnowszych badań*, dz. cyt., s. 167–180.

HISTORYK JAKO LITERAT...

w moim przekonaniu, popartym własnymi badaniami nad dziejami Słowian Połabskich, mamy tu do czynienia z emigracją słowiańską. Stara Lubeka, o czym nie każdy pamięta, założona została przez potężne niegdyś państwo słowiańskich Obodryców⁴⁹.

Dlatego ówczesny Gdańsk zasiedlają w cyklu zarówno Niemcy, jak i potomkowie zbiegłych z Lubeki Słowian, co stwarza okazję, w ramach powieściowej fabuły, do budowania przyjacielskich i miłosnych relacji między pobratymczymi narodami. Przy okazji prezentacji związków między Lubeką a Gdańskiem odnosi się autor krytycznie do powszechnie panujących niegdyś przekonań o Niemcach jako *Kulturträger* na Wschodzie oraz stereotypów o zacofanych kulturowo Słowianach:

– To Sasi tacy mądrzy? – dopytywał się drugi z doradców, z przekąsem w głosie.

– A gdzież tam! – zachnął się Miłosz. – Te nowinki techniczne przychodzą do nich z Francji lub Burgundii, a wdrażają je w życie podbici przez Sasów Fryzowie i Obodrycy. Sasom w głowie tylko walki i pożądliwe wybałuszanie oczu na wschód, do niczego więcej zmysłu nie mają⁵⁰.

Cykl zamykają opowiadania przybliżające okres panowania Krzyżaków w Gdańsku, czyli czasy, w których „rozpoczęły się ponure rządy zaborcy”⁵¹, zakończony wypędzeniem ich z miasta. Nie mogło zatem zabraknąć opowieści o burmistrzu Leczkowie, nazywanym w *Pomorskich orlętach* rozmyślnie – w ramach kontynuacji dawnej polonocentrycznej opowieści genealogiczno-antroponimicznej – Leszkowem, niezgodnej zresztą z najnowszymi ustaleniami⁵² profesjonalnych historyków. Jeden z bohaterów wyznaje: „Burmistrz mi opowiadał, że to jego gniazdo rodowe, które nadał przed wiekami jego przodkom, pochodzącym z Wielkiej Polski, których z namiestników”⁵³. Co prawda Gołaszewski przyznaje, że gdańszczanie zmuszeni byli do udziału

⁴⁹ Szuka faktów, nie etykietek, Z. Gołaszewski w rozmowie z M. Adamkowiczem, „Pomerania” 2013, nr 6, s. 11.

⁵⁰ Z. Gołaszewski, *Kuchnia pomorska (druga połowa XII wieku)*, [w:] tegoż, *Pomorskie orlęta*, dz. cyt., s. 95.

⁵¹ Tenże, „Rzeź Gdańska” (pierwsza połowa XIV wieku), [w:] tegoż, *Pomorskie orlęta*, dz. cyt., s. 167.

⁵² Por. np. JZ [właśc. Joachim Zdrenka], *Letzkau Conrad*, [w:] *Encyklopedia Gdańska*, dz. cyt., s. 571.

⁵³ Z. Gołaszewski, *Burmistrz Konrad Leszkow (pierwsza połowa XV wieku)*, [w:] tegoż, *Pomorskie orlęta*, dz. cyt., s. 197.

w bitwie pod Grunwaldem po stronie krzyżackiej⁵⁴, z samego Leszkowa czyni jednak, odmiennie niż XIX-wieczna beletrystyka niemiecka, polsko-gdańskiego patriotę („To jest ten sławny pan na Leszkowych, co dla dobra sprawy przedzierzgnął się w kupca i mieszczucha i już od czterech lat jest obywatelem Gdańska”⁵⁵), od dawna planującego rozbrat miasta z ekonomicznymi ciemieżycielami⁵⁶.

Końcowe uwagi o gdańskiej beletrystyce historycznej Gołaszewskiego warto poprzedzić jeszcze spostrzeżeniami dotyczącymi stosowanej przez niego stylistyki, która nie jest wolna od pewnych mankamentów. Pierwszym z nich jest słownictwo, którym posługują się bohaterowie omawianych powieści i cyklu opowiadań. Gołaszewski tłumaczy jego kształt wyjściem naprzeciw oczekiwaniom i możliwościom percepcyjnym młodzieżowego czytelnika:

Uwielbiam młodzież. Od zawsze była i jest ona tygłem nowych idei, zaczynem rozwoju cywilizacyjnego, jest pozytywnie zbuntowana wobec skostniałych, dogmatycznych postaw. Ma otwarty umysł i więcej w niej obiektywizmu, aniżeli u osób w późniejszym wieku. Nie mogę więc w swojej twórczości o niej zapominać. Dlatego pisząc nawet powieści dla dorosłych, staram się posługiwać takim językiem, by był on zrozumiały również dla młodzieży⁵⁷.

Niestety owe językowe „umizgi do młodzieży” mają swoją cenę. O ile narratora posługującego się stylem zrozumiałym dla młodzieży można by jeszcze zaakceptować, o tyle zastosowanie tej samej techniki w wypowiedziach bohaterów nie tylko razi, ale czasem wprowadza również swoisty zamęt, bowiem za współczesnym słownictwem i frazeologią podąża nieuprawnione w wielu wypadkach uwspółcześnianie świata pojęć bohaterów pozostających jednak w określonych, historycznych ramach.

Drugi zarzut, jaki ciąży na stylu pisarskim Gołaszewskiego, to dłużyzny, zwłaszcza w *Szeptach Raduni...*, stosowane w stylu najgorszych powieści profesorskich. Ich dydaktyzm i autorska chęć wyczerpania poszczególnych tematów zaburzają równowagę między elementami opisowymi a ściśle fabularnymi. Co prawda ciężar opowiadania

⁵⁴ Tamże, s. 186–187.

⁵⁵ Tenże, *Iskierki nadziei...*, dz. cyt., s. 175.

⁵⁶ Leszkowa jako pomorskiego spiskowca zaprezentował wcześniej w wydaniu beletrystycznym: J. Wójcicki, *Jaszczyrkowcy*, Warszawa 1972.

⁵⁷ *Bohaterowie zrehabilitowani*, dz. cyt.

przerzucony zostaje z narratora na bohaterów według metodologii „muszę ci o tym powiedzieć, bo przecież nie wiesz”, jednak często owe dydaktyczno-edukacyjne fragmenty nie tylko są zbyt długie, ale czasem także wręcz nieuzasadnione z punktu widzenia logiki wydarzeń⁵⁸.

Jaki zatem kształt „pamięciologiczny” przybiera beletrystyka historyczna o Gdańsku w wydaniu Zenona Gołaszewskiego? Niewątpliwie jest w pewnym sensie kontynuatorką polskiej kultury historycznej dedykowanej miastu, niewątpliwie posiada wciąż wymiar polonocentryczny. Dla lokalnej pamięci kulturowej o mieście pozyskuje jednak nowych bohaterów, nowe epizody i nowe wydarzenia. Wziąwszy pod uwagę ich przedstawienie oraz konfrontację z *res gestae* i *historia rerum gestarum* nadmotławskiego miasta, stanowi ona rodzaj literackiej alternatywy historiograficznej, w której punkt ciężkości przesuwają się nieznacznie z polonocentryzmu na „pomeranocentryzm”.

⁵⁸ Jeden z głównych bohaterów *Szeptów Raduni*, *szeptów Motławy* Szymon Matern, który opuścił na kilka lat Gdańsk, by studiować we Włoszech, zadziwiająco niewiele wie na temat rodzinnego miasta, z kolei bohaterowie innych utworów dysponują zbyt rozległą, jak na ich wiek oraz sugerowane wykształcenie, wiedzą.

KAMILA GIEBA

Uniwersytet Zielonogórski

Mit polityczny i archeologia regionu – uwagi na marginesie antologii poezji i prozy Ziemi Lubuskiej *Odzyskane gniazda*

Charakter i funkcje mitu politycznego, konstruowanego po II wojnie światowej na Ziemi Lubuskiej, były już przedmiotem zainteresowania badaczy zajmujących się tym regionem. Podejmowane dotąd refleksje w obrębie tej problematyki koncentrowały się głównie na kwestiach związanych z mitologizowaniem narodu, lokalnej wspólnoty i regionalnej przestrzeni¹. Nie chcąc powielać dotychczasowych ustaleń, proponuję ujęcie lubuskiego mitu politycznego w powiązaniu z dziedzina, która – wydawałoby się – niewiele ma wspólnego z literaturą. Mam na myśli archeologię stosowaną w funkcji argumentu. Towarzyszy mi teza, zgodnie z którą dyskurs archeologiczny włączony w narracje literackie miał transmitować określoną wizję historii i jej ciągłości,

¹ Por. m.in. A. Kalin, *Rola mitu etnogenetycznego w ideologii Ziem Odzyskanych*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębała, Kraków 2015; tenże, *Ziemia Lubuska jako wariant Ziem Odzyskanych – funkcjonowanie mitu politycznego w literaturze powojennej (na przykładzie pisarstwa historycznego Eugeniusza Paukszty)*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014; M. Mikołajczak, *Geografia wyobrażona w służbie powojennej polityki miejsca. Przypadek arkadii lubuskiej*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu*, dz. cyt.; też, „Szli na Zachód osadnicy...” *Rola metaforyki przestrzennej w tworzeniu mitologii Ziemi Lubuskiej*, [w:] *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2012.

w założeniu wytwarzając regionalną kulturę pamięci². O archeologii w literaturze Ziemi Lubuskiej pisała Małgorzata Mikołajczak. Nie analizowała jej jednak w odniesieniu do mitu politycznego. Badaczka zastosowała to pojęcie do określenia postawy poety-kronikarza, odśladającego historyczne pokłady zbiorowej pamięci polsko-niemieckiej w ramach regionalnej poetyki miejsca (na przykładzie poezji Janusza Werstlera)³. Ja natomiast chcę spojrzeć na literacką archeologię inaczej – nie jak na element w jakiś sposób przynależący do poetyki utworu, ale raczej jak na odpowiednio sfunkcjonalizowane narzędzie polityki miejsca.

Przykładem związku między literaturą i archeologią „argumentacyjną” jest zbiór poezji i prozy Ziemi Lubuskiej *Odzyskane gniazda*⁴ pod redakcją Eugeniusza Paukszty, który ukazał się w 1963 roku. Na podstawie tej publikacji chciałabym przedstawić kilka sposobów funkcjonowania dyskursów archeologicznych w tekście literackim, takich jak: tematyzacja zagadnienia przez redaktora, narracje quasi-historyczne, mit piastowski, odniesienia do archeologii niedawnej przeszłości oraz funkcjonalizacja warstwy graficznej zbioru. Tom można nazwać eklektycznym, ponieważ zbiera teksty różnicowane gatunkowo i tematycznie – od legend, baśni i podań związanych z regionem, przez opowiadania dotyczące dziejów przed- i powojennych do tekstów wspomnieniowych. Utworom literackim towarzyszą szkice historyków, a także wyimki z kronik Jana Długosza i Galla Anonima oraz z pamiętnika Jana Chryzostoma Paska. Zamieszczono tu także treści reportażowe i sprawozdawcze (np. fragmenty podsumowujące dwadzieścia lat powojennego rozwoju lubuskich miast), jak również – co istotne – ilustracje i grafiki mające odwoływać się właśnie do odkryć archeologicznych. Dorota Poślednia, pisząc o roli *Odzyskanych gniazd* w konstruowaniu tożsamości regionalnej, używa sformułowań: „należy stworzyć nowe wspomnienia” oraz „ważna jest świadomość wspólnoty wspomnień”⁵. Właśnie dla tych wytworzonych „wspomnień”,

² Warto w tym miejscu zasygnalizować złożoność współczesnych dyskursów archeologicznych, czerpiących m.in. z humanistyki nieantropocentrycznej, ze studiów nad rzeczami, materialnością, wizualnością. Por. B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, tłum. B. Shallcross, Warszawa 2013; E. Domańska, *Problem rzeczy we współczesnej archeologii*, [w:] *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, M. Śliwa, Olsztyn 2008.

³ Por. M. Mikołajczak, *Mityzacja, sakralizacja, archeologia. Formy pamięci o drugiej wojnie światowej w wierszach lubuskich autorów*, [w:] tejże, *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011.

⁴ *Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej*, wybór E. Paukszta, Poznań 1963.

⁵ D. Poślednia, *Odzyskane gniazda. Budowanie tożsamości regionu w narracji historycznej autorów piszących o Ziemi Lubuskiej*, [w:] *Miejsce i tożsamość. Literatura lubuska w perspektywie poetyki*

stanowiących element nowo powstającej regionalnej pamięci, ważny wydaje się kontekst mitologiczno-polityczno-archeologiczny.

W pierwszej kolejności warto zaznaczyć, jak w odniesieniu do regionu i powojennej geopolityki (której częścią było sankcjonowanie nowego kształtu terytorialnego kraju) można zdefiniować mit polityczny oraz archeologię rozumianą jako element takiego mitu. Według Heidi Hein-Kircher:

Mit staje się polityczny w sytuacji, w której nadaje sens politycznie zdefiniowanej wspólnocie (...). Odtwarza stereotypowy, zastygły obraz historii, dodając doń relacjonującą, naładowaną emocjonalnie narrację. Dzieje się tak, ponieważ mit polityczny postrzega dawniejszą i/lub nowszą historię przez pryzmat potrzeb społeczności i stosownie do nich nadaje im selektywne, upraszczające i idealizujące znaczenie, włączając jedynie wybrane wydarzenia i procesy historyczne, pozostałe przemilczając⁶.

Operowanie takimi mitami polega przede wszystkim na odwoływaniu się do momentu początku⁷, do narodzin pewnej społeczności, którą narracja usiłuje legitymizować, tworząc politycznie zorientowany „wykaz osiągnięć” i „galerię bohaterów”⁸ pewnej wspólnoty. Mają one wytwarzać łączność między przeszłością a teraźniejszością; łączność opartą najczęściej na wybiórczości, uproszczeniach i selektywnym doborze treści, niepozostawiającą zbyt wiele miejsca na znaczeniowe niuanse. Na grunt takiej mitologii może wkroczyć archeologia jako nauka plastyczna, bo podatna na manipulacje i nadużycia. O związkach tej dziedziny z narodową legitymacją pisze – na przykładzie badań niemieckich i polskich archeologów – Anna Zalewska, podkreślając, że instrumentalna interpretacja artefaktów doskonale nadaje się do udowadniania tezy, zgodnie z którą pewne narody są na określonych terytoriach zakorzenione „od zawsze”: „Sprzyjało temu zwłaszcza pozytywistyczne podejście do źródeł

przestrzeni i antropologii, red. M. Mikołajczak, współpr. K. Gieba, M. Sobczak, Zielona Góra 2013, s. 57, 61.

⁶ H. Hein-Kircher, „Mityczne odczytanie rzeczywistości”. *Konstrukcje rzeczywistości, funkcje i wpływ mitów politycznych na kulturę pamięci*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 4: *Refleksje metodologiczne*, red. R. Traba, H.H. Hahn, współpr. M. Górny, K. Kończal, Warszawa 2013, s. 125.

⁷ Na ten temat pisałam szerzej w innym miejscu; por. K. Gieba, *Próba epopei. O narracjach założycielskich tzw. Ziemi Odzyskanych*, „Teksty Drugie” 2015, nr 5.

⁸ H. Hein-Kircher, „Mityczne odczytanie rzeczywistości”, dz. cyt., s. 127.

archeologicznych jako «obiektywnego odzwierciedlenia» minionej rzeczywistości, które nacjoniści i faszysty wykorzystywali jako «dowód rzeczowy» autochtoniczności danego etosu, ludu, narodu»⁹ – pisze o archeologach niemieckich. Przykładem sporu o narodowe prawo własności do terytorium jest słynne stanowisko archeologiczne w Biskupinie. Badania prowadzone pod kierownictwem polskich archeologów przed II wojną światową oraz po jej zakończeniu miały udowodnić prapolskość osady, podczas gdy prace badawcze wykonywane w latach wojennych, kierowane przez Hansa Schleifa, służyły argumentowaniu pragermańskości tego grodu.

Można wyróżnić kilka powodów, które sprawiają, że archeologia sprawdza się jako element wytwarzania mitów dominujących w zbiorowej pamięci¹⁰. Po pierwsze: materialność znalezisk archeologicznych ułatwia traktowanie ich jako „dowodu rzeczowego”. Po drugie: fragmentaryczny charakter artefaktów (ich niekompletność) usprawiedliwia oraz ułatwia nadawanie im selektywnych znaczeń. Po trzecie wreszcie: selektywności sprzyja intersemiotyczność, czyli wielokrotny przekład tego, co materialne (obiekt), na to, co abstrakcyjne (wiedza historyczna, interpretacja, narracja, dyskurs).

Artefakty przemawiają jednak dopiero wtedy, kiedy zostaną obudowane znaczeniami. „Źródła archeologiczne są nieme i to archeolog w procesie badawczym przypisuje im pewne znaczenia”¹¹, dodajmy: archeolog albo inny interpretator. W *Odzyskanych gniazdach* zdolność archeologii do budowania (wyobrażonej) ciągłości historycznej Ziemi Lubuskiej zostaje nakreślona przez Pauksztę wprost już we wstępie. Redaktor tomu tematyzuje legitymizacyjną funkcję dyskursu archeologicznego. We wprowadzeniu pisze:

(...) cichym jednostajnym podzwękiem rozbrzmiewają kędyś od tyłu odgłosy pracy ekipy archeologicznej. Namnożyło się stanowisk badawczych na Ziemi Lubuskiej, młodzi naukowcy uzupełniają wydobywany spod pokładów piasku i mułu, próchnicy i gliny prawdziwy obraz minionych czasów. Niemcy mało się interesowali grodziskami Ziemi Lubuskiej, nie

⁹ A. Zalewska, *Archeologia i pamięć społeczna. Między wyborem przeszłości i ciężarem przyszłości*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 4, dz. cyt., s. 206.

¹⁰ Referuję za ustaleniami Anny Zalewskiej; por. tamże.

¹¹ Z. Kobyliński, *Archeologia wobec wyzwań współczesności*, [w:] *Archeologia polska i jej czasy. Materiały z konferencji zorganizowanej 26 października 2007 roku z okazji 150-lecia Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Muzeum Archeologicznego w Poznaniu*, red. M. Brzostowicz, Poznań 2009, s. 109.

były dla nich bezpieczne (...). Ale każda warstwa ziemi coraz głośniej wołała o prawdzie polskiej przeszłości, coraz mocniej i groźniej (...) ¹².

Dla uprawomocnienia tezy o polskości danego terytorium nie wystarcza jednak sama literatura – z powodu swojego fikcyjnego statusu. Dlatego właśnie literackiemu mitowi potrzebne jest wsparcie w postaci unaukowanego dyskursu, za pomocą którego możliwe jest nadawanie narracji pozorów prawdziwości i osadzanie jej w funkcji „dowodu rzeczowego”. Z tego względu oprócz utworów poetyckich i prozatorskich znalazły się też w *Odzyskanych gniazdach* teksty historyków, zamieszczone tuż po wstępie Paukszty, w otwierającym zbiór rozdziale: *Oddajmy głos historykom*. Są to dwa szkice o Ziemi Lubuskiej autorstwa Michała Szczanieckiego i Józefa Kostrzewskiego. Wybór akurat tych autorów wydaje się nieprzypadkowy. Ten pierwszy w latach 1961–1964 był dyrektorem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, czyli ośrodka promującego ideę myśli zachodniej. Był ponadto redaktorem tomu *Ziemia Lubuska* z serii *Ziemie Staropolskie* (razem ze Stanisławą Zajchowską) ¹³. Ten drugi był natomiast archeologiem, inicjatorem wykopalisk w Biskupinie oraz – co bardziej istotne – twórcą koncepcji autochtonicznej. Zakładała ona – w przeciwieństwie do koncepcji allochtonicznej – że Słowianie wywodzą się od prehistorycznych Prasłowian, którzy mieli być obecni nad Wisłą i Odrą przynajmniej od 1500 roku p.n.e., i że kolebką słowiańszczyzny była kultura łużycka. Zwłaszcza szkic Kostrzewskiego pod wiele mówiącym tytułem *Odwiecznie polskie* wskazuje na związki archeologii z odpowiednio ukierunkowaną argumentacją historyczną na rzecz prawa własności do terytorium:

Przetrwały też liczne inne, niemniej cenne świadectwa polskości Ziem Zachodnich i Północnych w postaci zabytków archeologicznych (...). Pod ziemią zaś zachowała się ogromna liczba cmentarzysk, gdzie spoczywają zwłoki dawnych prapolskich mieszkańców tych ziem **z typowym wyposażeniem świadczącym o ich przynależności narodowej** ¹⁴.

Sugerowanie „historyczności” regionu i próby unaukowania narracji były już przez Pauksztę stosowane w innych jego publikacjach

¹² E. Paukszta, *Wstęp*, [do:] *Odzyskane gniazda*, dz. cyt., s. 8.

¹³ *Ziemia Lubuska. Praca zbiorowa*, red. M. Szczaniecki, S. Zajchowska, Poznań 1950.

¹⁴ J. Kostrzewski, *Odwiecznie polskie*, [w:] *Odzyskane gniazda*, dz. cyt., s. 37; wyróżnienie K.G.

o dziejach Ziemi Lubuskiej (m.in. w opowiadaniach historycznych¹⁵), co zresztą zaznacza Arkadiusz Kalin, który tak charakteryzuje twórczość autora: „Jest to (...) próba pisarstwa «naukowego», mającego sprawiać wrażenie przekazu prawdy o przeszłości, opartej na ustaleniach historyków – taki był podstawowy rys tej prozy, jej charakter perswazyjny”¹⁶. Historia lubuska układała się przy tym w ciąg wyrywkowych pouczających przykładów – wypisów z „Księgi Polskości”¹⁷.

Treści konstytuujące mit polityczny regionu, wiążące się z wykorzystaniem figury artefaktu archeologicznego, miały budować paralelę między lokalnym wczoraj i dziś. Oto w opowiadaniu *Głogów i Ewa* oglądający miasto osadnicy trafiają do głogowskiej katedry, w której odnajdują kilka nietypowych cegieł, różniących się od pozostałych m.in. odciskiem dłoni budowniczych sprzed wieków. Cegły te symbolizują łączność między współczesnymi mieszkańcami miasta a tymi, którzy dosłownie je budowali: „Połóż rękę na koleiny w zimnej cegle, przymknij oczy, a wyda ci się, że natknąłeś się na dłonie tamtych ludzi”¹⁸. Jednak nie tylko odniesienia do piastowskiej przeszłości regionu wytwarzają lokalny mit. Służy temu także nawiązywanie do czasów wojennych i tuż powojennych. Również archeologia interesuje się tymi momentami historycznymi. Zajmuje się nimi subdyscyplina zwana archeologią współczesności czy też bliskiej przeszłości (*archaeology of recent past*, *archaeology of contemporary past*¹⁹). Historia najnowsza, w której szczególne miejsce zajmuje krajobraz ruin i zniszczenia, to przedmiot zainteresowania kolejnej odmiany badań – tzw. archeologii supernowoczesności (*archaeology of supermodernity*²⁰). Można wyróżnić jeszcze bardziej szczegółowe podziały dyscyplin: m.in. archeologię martyrologii,

¹⁵ E. Pauksztta, *Kartki z Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1954; tenże, *Czarownica z Zielonej Góry*, Warszawa 1957.

¹⁶ A. Kalin, *Ziemia Lubuska jako wariant Ziem Odzyskanych...*, dz. cyt., s. 69.

¹⁷ Tamże, s. 70.

¹⁸ H. Jantos, J. Kałtuniak, Z. Romanowski, *Głogów i Ewa*, [w:] *Odzyskane gniazda*, dz. cyt., s. 320. Warto zwrócić uwagę na arbitralność podziałów administracyjnych, a tym samym regionalnych, czego dobrym przykładem jest właśnie Głogów. W latach 1945–1950 miasto należało do województwa wrocławskiego, w latach 1950–1975 zostało włączone do zielonogórskiego, następnie do legnickiego, a obecnie jest położone w województwie dolnośląskim. W roku wydania *Odzyskanych gniazd* Głogów był traktowany jako miasto lubuskie. Lubuską afiliację nadawał temu miastu również Zygmunt Trziszka w reportażu o wydobywaniu miedzi; por. Z. Trziszka, *Podróże do mojej Itaki*, Warszawa 1980.

¹⁹ R. Harrison, *Surface Assemblages. Towards an Archaeology in and of the Present*, „Archaeological Dialogues” 2011, nr 18 (2).

²⁰ A. Gonzáles-Ruibal, *Time to Destroy. An Archaeology of Supermodernity*, „Current Anthropology” 2008, t. 49, nr 2.

zbrodni, masowych mogił, pól bitewnych²¹. W przywołanym opowiadaniu Głogów jest miastem słowiańskiej ciągłości w aspekcie właśnie martyrologicznym, przedstawionym znów (jak w przypadku sceny w katedrze) na zasadzie paraleli współczesności z czasami piastowskimi: dzieci Głogowa zostają porównane z dziećmi Zamojszczyzny. Jak głosi legenda, w 1109 roku, podczas oblężenia miasta, cesarz Henryk V Salicki nakazał przywiązać do machin oblężniczych dzieci głogowskich mieszczan. Młode istnienia zostały poświęcone przez obrońców grodu²². Natomiast w czasie II wojny światowej do miasta trafiły dzieci wysiedlane z okolic Zamościa – w latach 1942–1945 funkcjonował tu obóz przejściowy dla tych, które miały zostać poddane germanizacji. Narrator łączy oba te wydarzenia:

Henryk V, cesarz niemiecki, oblegając Głogów, kazał jego młodzież, wziętą jako zakładników, do maszyn oblężniczych przywiązać, aby w ten sposób zmusić miasto i Krzywoustego do poddania. **Ciągłość została zachowana, klamrą spięty został tamten czas z współczesnością, a na jej drodze położyły się nowe mogiły głogowskich dzieci.** Którejś wojennej zimy, wtoczył się na głogowski dworzec najdziwniejszy z pociągów (...). Zgrozę wywołał dopiero widok małych zmarzniętych trupków wynoszonych z transportu (...). Pochowano je u stóp muru otaczającego głogowski zamek²³.

Martyrologiczna archeologia, ogniskująca lokalną pamięć zbiorową wokół tragicznych wydarzeń, może być hasłem określającym kolejny utwór z antologii – *Balladę o lasach* Ryszarda Rowińskiego, dotyczącą obozu jenieckiego w Żaganiu²⁴. Autor opowiada o odnalezieniu masowych grobów jenieckich w lasach w okolicach Żagania i Świątoszowa. „Papier, farba drukarska, atrament nie są wieczne. Zbyt wiele drukuje się książek, żeby wszystkie mogły ocaleć”²⁵ – pisze, domagając się tym samym powstania materialnych form upamiętnienia

²¹ A. Zalewska, *Prospołeczna, partycypacyjna i „wspólnotowa” archeologia bliskiej przeszłości jako sposób na nadawanie sensu trwaniu (ludzi i rzeczy) oraz jako antidotum na niedostatki wiedzy i trywializację przeszłości*, „Studia Humanistyczne AGH” 2014, t. 13, nr 2.

²² Tę anegdotę należy traktować raczej jako legendę. Gall Anonim w opisie oblężenia Głogowa nie używa słowa „dzieci”, pisze natomiast o „zakładnikach” oraz „synach i krewniakach mieszczan”.

²³ H. Jantos, J. Kałtuniak, Z. Romanowski, *Głogów i Ewa*, dz. cyt., s. 317; wyróżnienie K.G.

²⁴ O stalagu VIII C Sagan w kontekście pamięci zbiorowej pisałam w innym miejscu; por. K. Gieba, *Formy podtrzymywania i konstruowania pamięci zbiorowej (Stalag VIII C Sagan)*, [w:] *Obóz-muzeum. Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, red. M. Fabiszak, M. Owsiański, Kraków 2013.

²⁵ R. Rowiński, *Ballada o lasach*, [w:] *Odyskane gniazda*, dz. cyt., s. 313.

Stalagu VIII C. Do tego wydarzenia nawiązuje też Paukszta we wstępie do antologii. Redaktor jasno określa, w jaki sposób należy interpretować odkrycie masowych grobów w żagańskim lesie:

Polskie prochy. One też mówiły, gdy zaszła potrzeba. (...) Mówią tysiącami wykopalisk w rozlicznych stanowiskach archeologicznych, rozsianych na Ziemi Lubuskiej (...). Niedawno odkryte masowe groby, porośnięte zagajnikami w okolicach Żagania, groby sprzed kilkunastu lat, są dokumentem i wykładnią naszych praw mocniejszą niż cokolwiek inne. Już same te groby stanowić by mogły prawo powrotu na ziemię Nadodrza, nawet gdyby nie było tych niezliczonych argumentów historycznych, prawnych, gospodarczych i politycznych. Piękny las porasta niedawno kopane przez hitlerowców groby, las z żyznej ziemi...²⁶

Rowiński wspomina w opowiadaniu o narodowości pogrzebanych jeńców. Największą grupę ofiar stanowili Rosjanie z filii obozu w Świątoszowie, mniej licznią Anglicy, Amerykanie, Nowozelandczycy, Duńczycy, Norwegowie, wreszcie Polacy, którzy wcale nie byli najliczniejszą narodowością w Stalagu. Co więcej, przyczyną śmierci w obozie częściej były tragiczne warunki bytowe (głód, epidemie) niż intencjonalne egzekucje. Wyjątkiem był tzw. Sagan-Befehl: na rozkaz Hitlera rozstrzelano jeńców, którzy usiłowali uciec z obozu (wśród 76 uciekinierów było sześciu Polaków). Paukszta nie podaje konkretnych faktów, uznając groby jenieckie za argument na rzecz przyłączenia do Polski regionu nazwanego Ziemią Lubuską. Pozostawia więc czytelnikowi w domyśle, że chodzi wyłącznie o polskie groby.

Najważniejsza cecha artefaktów – ich materialność – również (poniekąd) znalazła swoje miejsce w *Odzyskanych gniazdach*. Mam na myśli graficzną obudowę tomu. Ilustracje nawiązujące do obiektów archeologicznych zostały wymienione w aneksie zatytułowanym *Elementy graficzne oparte na motywach ludowych użyte w książce*. Są to m.in. znaleziska z Międzyrzecza, Bytomia Odrzańskiego, Deszczna, Nowej Soli, Zielonej Góry czy Dąbrówki. Żadna z ilustracji nie posiada jednak bezpośredniego podpisu. Czytelnik musi sięgnąć do aneksu, ale i ten wypis jest pełen niedopowiedzeń. Tylko w jednym miejscu podano sformułowanie, które wprost wskazuje na etniczny rodowód znaleziska: „ceramika łużycka”. Na podstawie pozostałych podpisów nie można jednoznacznie wywnioskować, że grafiki rzeczywiście

²⁶ E. Paukszta, *Wstęp*, dz. cyt., s. 11.

przedstawiają pozostałości kultury słowiańskiej czy polskiej. Tak np. „rygiel beczkowy (z beczki do wina) z Zielonej Góry z XVIII/XIX w.”²⁷ mówi nam tylko, z jakiego miasta pochodzi obiekt, ale przecież nie znaczy to, że był wytworzony przez Polaków. Tymczasem zamieszczenie takich „niedookreślonych” ilustracji w tomie, którego treść w znacznej mierze opiera się na micie piastowskim, może być zabiegiem intencjonalnym, służącym znów argumentacji quasi-naukowej, ale bez *stricte* naukowych podstaw. Niedopowiedzenia otwierają tutaj pole do nadinterpretacji czy też odpowiednio ukierunkowanej interpretacji materiału graficznego – w domyśle ma on przedstawiać polskie, a nawet lubuskie znaleziska archeologiczne. Niedomówienie powoduje, że treść ilustracji jest w rzeczywistości „pusta”, a jednocześnie piastowskie oraz „lubuskie” konteksty opowiadań i wierszy sugerują wypełnienie tego pustego miejsca odpowiednią zawartością. Warto zaznaczyć, że wykorzystywanie elementów graficznych w celach legitymizacyjnych nie było w latach powojennych nową praktyką – na manipulowanie danymi wizualnymi w dwudziestolecie międzywojennym zwraca uwagę Elżbieta Rybicka, pisząca o krajoznawczej serii wydawniczej *Cuda Polski*²⁸, w której reprezentacje wizualne współtworzą imagologię terytorialną regionów.

Archeologia pełniąca funkcję argumentu miała przyczynić się do wykrystalizowania nowej lokalnej i narodowej kultury pamięci, której rolą jest:

(...) integracja, wytwarzanie koherencji i legitymizowanie (...). Pamięć ta, przebrana w szatę historii, wydaje się wprost stworzona do wytwarzania i kształtowania tej „wspólnoty losu”. Kultury pamięci, rozumiane jako procesy społeczne, w których i dzięki którym przeszłość jest przywoływana i przysposabiana do potrzeb współczesności, pośredniczą w przekazywaniu społeczeństwu poszczególnych wizji historii i wyciągniętych z nich wniosków²⁹.

Ramy społecznej pamięci o przeszłości regionu, który *de facto* od połowy XIII wieku do połowy wieku XX nie istniał w formie chociażby przypominającej powojenny kształt Ziemi Lubuskiej, miały być ujęte

²⁷ Spis ilustracji w tomie *Odzyskane gniazda*, dz. cyt., s. 359.

²⁸ E. Rybicka, *Relacje centro-peryferyjne a polityka konstruowania tożsamości regionalnej*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, dz. cyt.

²⁹ H. Hein-Kircher, „Mityczne odczytanie rzeczywistości”, dz. cyt., s. 124.

w totalizującą siatkę klasyfikacyjną. Za narzędzia tworzenia takich siatek Benedict Anderson uznaje – obok mapy i spisu ludności – instytucję muzeum, a wraz z nią archeologię, która „pozwałała państwu uchodzić za strażnika tradycji w ogóle, a tradycji lokalnej w szczególności”³⁰. W nawiązaniu do koncepcji Andersona można powiedzieć, że literacko-ikonograficzne zabiegi charakteryzujące *Odzyskane gniazda* służą tworzeniu lokalnej wspólnoty wyobrażonej, mającej uchodzić za trwałą społeczność przesuwającą się w historii. Warto jeszcze dodać inną propozycję teoretyczną – kategorię tradycji wynalezionej, o której pisze Eric Hobsbawm:

(...) osobliwość „wymyślonych” tradycji o ile odwołują się one do historii, polega na tym, że ich związek z przeszłością jest w dużej mierze sztucznie wytwarzany. Tradycje te (...) odpowiadają na nowe sytuacje w taki sposób, że przybierają formę nawiązania do sytuacji dawnych albo ustanawiają swoją własną przeszłość przez jak gdyby „obowiązkowe” powtarzanie³¹.

Do „wymyślania” tradycji dochodzi szczególnie w takich społeczeństwach, w których obowiązujące dotychczas wzory społeczne uległy rozerwaniu lub zniszczeniu. Za takie społeczeństwo można z pewnością uznać powojennych przesiedleńców. Jak wskazuje Hobsbawm, w niektórych sytuacjach wytwarzana jest nawet całkowicie sztuczna ciągłość historyczna, czego skrajnym przejawem jest fałszerstwo archeologiczne. Znanym przykładem takiego działania jest człowiek z Piltdown – czaszka, którą Charles Dawson reklamował jako brakujące ogniwo teorii ewolucji, pomost między małpą i człowiekiem. Wymyślona tradycja to „stworzenie starożytnej przeszłości sięgającej o wiele dalej niż rzeczywista przeszłość”³². Historia jako zasób wiedzy lub ideologii narodu w takim ujęciu nie jest tożsama z pamięcią o przeszłości³³, jest natomiast „czymś, co zostało wyselekcjonowane, spisane, zobrazowane, spopularyzowane i zinstytucjonalizowane przez ludzi, których funkcją jest robienie takich rzeczy”³⁴.

³⁰ B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 177.

³¹ E. Hobsbawm, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. tenże, T. Ranger, tłum. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008, s. 10.

³² Tamże, s. 15.

³³ P. Nora, *Między pamięcią i historią. Les lieux de Mémoire*, tłum. P. Mościcki, „Tytuł Roboczy: Archiwum” 2009, nr 2.

³⁴ E. Hobsbawm, *Wprowadzenie*, dz. cyt., s. 20.

W podsumowaniu warto podać kilka przykładów tworzenia nowej tradycji na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Były to praktyki odnoszące się głównie do mitologii piastowskiej. Nazywanie ulic, placów i innych obiektów toponimami nawiązującymi do pierwszych władców Polski z dynastii Piastów oraz usuwanie z miejsc publicznych niemieckich szyldów, drogowskazów i napisów to tylko przykłady tego typu działań. Inne to np. przygotowania do obchodów i same obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego. Tworzono wówczas masowo szkoły tysiąclecia, parki tysiąclecia, osiedla tysiąclecia... „Wymyślenie” tradycji ilustruje anegdota o urzędniku ZUS, którą przytacza Andrzej Zawada, pisząc o alei Tysiąclecia w Bolesławcu, przy której niegdyś mieszkał: „Ten urzędnik rozumny inaczej tak właśnie adresował blankiety renty wypłacanej mojemu ojcu: Aleja 1000-lecia PRL”³⁵.

Co istotne, początki Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza w Świdnicy koło Zielonej Góry również dotyczą obchodów tysiąclecia – z tej właśnie okazji zostało powołane w 1958 roku jako oddział Muzeum Ziemi Lubuskiej. Inną tradycją stworzoną na potrzeby czasów był pomnikowy ikonoklazm³⁶, polegający na zastępowaniu dawnych symbolicznych treści nowymi. W wielu miejscowościach włączonych po II wojnie światowej do Polski powszechne było przerabianie pomników poświęconych niemieckim żołnierzom poległym na frontach I wojny na pomniki upamiętniające „powrót Polski do Macierzy”. Literacka archeologia regionu, mimo że pozornie skoncentrowana na dawniejszej lub niedawno minionej przeszłości, jest w gruncie rzeczy zorientowana na teraźniejszość i przyszłość. Służy bowiem wytłumaczeniu i uprawomocnianiu aktualnej sytuacji geopolitycznej poprzez wtórny obieg historii (archeologia materii reaktywowanej³⁷).

³⁵ A. Zawada, *Aleja Tysiąclecia PRL*, [w:] tegoż, *Pochwała prowincji*, Wrocław 2009, s. 167.

³⁶ Wojciech Tomasik pisze o ikonoklazmie, że jest to „(...) określenie rozmaitych aktów rytualnej destrukcji. Przez gesty ikonoklastyczne rozumie się niszczenie znaków odnoszących się do znienawidzonej (a niekiedy tylko – niechcianej) przeszłości”. W. Tomasik, *Burzyc „Moskwę”... O postkomunistycznym ikonoklazmie*, „Teksty Drugie” 2003, nr 4, s. 47.

³⁷ A. Zalewska, *Spółeczne wytwarzanie rzeczywistości. Archeologia materii reaktywowanej*, „Sensus Historiae” 2011, nr 1, vol. 2.

REGIONALNE PROJEKCJE WIELKIEJ HISTORII

JOANNA CHŁOSTA-ZIELONKA

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Obraz wojny z Zakonem na ziemiach pruskich w polskiej powieści historycznej z lat 1945–1989 jako źródło historyczne

W badaniach nad postawionym tematem łączą się osiągnięcia dwóch dyscyplin nauk humanistycznych: historii i literaturoznawstwa. Badacz związków historii z narracją historyczną, czyli częścią literatury pięknej, Hayden White sprawiedliwie zauważa, że:

(...) jednym z elementów, dzięki którym historii udało się w pierwszej połowie XIX wieku ukonstytuować jako dyscypliną naukową (lub paranaukową) było przecięcie tysiącletnich związków historiografii z retoryką i, dalej, literaturą piękną, dziedziną amatorów i dyletantów, owym bardziej „kreatywnym” czy „poetyckim” rodzajem pisarstwa, w którym wyobrażenia, intuicja, namiętność i, no cóż, nawet uprzedzenia miały prawo do pierwszeństwa przed rozważaniami o wiarygodności, dobitności, „prostą” mową i zdrowym rozsądkiem¹.

Jednakże w dalszej części wywodu White stwierdza, że pisarstwo historyczne jest nie tyle przeciwieństwem twórczości literackiej, ile raczej wiąże je z nim „rodzime podobieństwo”, bowiem tradycyjne

¹ H. White, *Przeszłość praktyczna*, tłum. A. Czarnacka, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Poznań 2010, s. 56.

gatunki historyczne przypominały gatunki fikcji, np. epikę, romans, komedię czy mit: „(...) w takim razie i historia jako gatunek nie może ująć nieskażona fikcyjnością – dokładnie tak samo, jak i baśń”². Biorąc pod uwagę tezy White’a, podjęty w temacie problem ma doprowadzić do potwierdzenia narracyjności historii i historyczności literatury.

Podstawą poglądów Hydena White’a, które sformułował m.in. w *Metahistorii* czy *Poetyce powieści historycznej*, jest założenie, że:

Fakty historyczne w żadnym sensie nie są historykowi dane, lecz są przez niego ustanawiane (...) „fakt” jest poddanym opisowi zdarzeniem i jako taki pozostaje zjawiskiem czysto językowym. Fakt i zdarzenie należą do dwóch różnych porządków – zdarzenie do przeszłości jako takiej, a fakt do porządku dyskursu. Operacją, która przekształca fakty w „zdarzenia”, jest narratywizacja czy „fikcjonalizacja”³.

Zastanawiający się nad intencjami historyków, opisujących przeszłość Francji, w słynnym esej *Jak pisać historię Francji?* Pierre Nora, stwierdza, że w każdym z dzieł tych badaczy „chodziło o wyjaśnienie teraźniejszości przez to, co się wydarzyło, o odtwarzanie spójnego łańcucha wydarzeń”⁴. W ten sposób, rozważa dalej Nora, osiągnięto stan, w którym „nie chodzi o to, jaką przeszłość była naprawdę, lecz o jej nieustanne wykorzystywanie, jej używanie i nadużywanie oraz o jej znaczenie dla poszczególnych, następujących po sobie teraźniejszości; nie tradycji, lecz sposobów, w jakie były one tworzone i przekazywane”⁵. Ten sposób „interpretowania” faktów historycznych, przez zwrócenie uwagi na przeszłość z powodu wymogów teraźniejszości, bardzo często towarzyszy pracy historyków.

Gdy zestawimy poglądy White’a o narracyjności opisu historycznego, w którym historyk zachowuje się jak pisarz dowolnie korzystający z fikcyjności, z wypowiedzią Nory dotyczącą uzależnienia historyków od czasów im współczesnych, okaże się, że narracje historyczne to konstrukt – nigdy niebędący tożsamy z wydarzeniami, jakie naprawdę się rozegrały. Badacze zresztą zgadzają się, że nie ma

² Tamże, s. 71.

³ E. Domańska, *Wokół metahistorii*, [w:] H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2000, s. 24.

⁴ P. Nora, *Jak pisać historię Francji* (1992), tłum. K. Kończal, [w:] *(Kon)teksty pamięci. Antologia*, red. nauk. K. Kończal, Warszawa 2014, s. 23.

⁵ Tamże.

takiej możliwości opisu „prawdziwej” historii. Zawsze będzie ona uzależniona od determinant zewnętrznych.

Wskazany mechanizm został uruchomiony przez kronikarzy-historyków historii wojen i potyczek z Krzyżakami na ziemiach Pomorza Gdańskiego, Powiśla i Warmii od XIII do XV wieku. Uczestniczyli w tej wojnie, reprezentując własne interesy: papież, zakon krzyżacki, bogate miasta z terenu objętego konfliktem, polscy królowie i książęta okolicznych dzielnic. Dzieje Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego, który powstał w Jerozolimie w XI–XII wieku, zostały obszernie opisane we wszelkiego rodzaju polskich i obcojęzycznych źródłach historycznych. Jak się domyślamy, można w tym zbiorze znaleźć różne interpretacje. Na przykład w książeczce z 1946 roku Stanisława Zajączkowskiego *Dzieje Zakonu Krzyżackiego* czytamy:

O Krzyżakach wie każdy z nas, który w najmniejszym chociaż stopniu zapoznał się z dziejami Polski (...). Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z tego, że Krzyżacy to w prostej linii poprzednicy hitleryzmu. Państwo stworzone przez Krzyżaków w Prusach Wschodnich można uważać za doskonały pierwotny wzór polityczno-terytorialnych tworów, jakie Niemcy powołał do życia podczas ostatniej wojny, w rodzaju Generalnej Guberni, samorządnej Litwy czy Białorusi⁶.

Niewątpliwą rację ma zatem olsztyński historyk Norbert Kasparek, który we wstępie do pokonferencyjnego tomu z 2010 roku, omawiającego historię, ideologię i działania zakonu krzyżackiego, pisze:

Traktowanie przez lata – zwłaszcza w dobie PRL-owskiej propagandy – wydarzeń sprzed przeszło 600 lat na potrzeby współczesnej walki politycznej skutecznie zepchnęło problem ten w sferę mitów. Pamięć historyczna może być zbiorem doświadczeń różnie odczytanych (...). Takie bezkrytyczne podejście do dziejów własnej przeszłości daje swoistą sakralizację narodowych dziejów⁷.

⁶ S. Zajączkowski, *Dzieje Zakonu Krzyżackiego*, Warszawa 1946, s. 6–7. Dalej autor pisze we wstępie, że celem jego książki jest: „(...) przedstawienie dziejów Zakonu Krzyżackiego, potężnej i silnej niemieckiej instytucji o charakterze wojskowym, która posiadała rozliczne posiadłości nie tylko na wybrzeżach Bałtyku, ale w innych stronach Europy, ze szczególnym jednak uwzględnieniem stosunków Zakonu z Polską oraz jego szkodliwego wpływu na losy naszego państwa i narodu” (tamże, s. 8).

⁷ N. Kasparek, *Wprowadzenie*, [do:] *Zakon Krzyżacki w historii, ideologii i działaniu – symbole dziejowe*. Praca zbiorowa, red. nauk. J. Gancewski, Olsztyn 2010, s. 7.

Zwraca on uwagę na utrwalenie przeszłości krzyżackiej w micie literackim, szczególnie sugestywnie ukształtowanym przez Henryka Sienkiewicza w *Krzyżakach*. Jako historyk dopomina się o naukową rekonstrukcję pozwalającą lepiej poznać splecione dzieje polsko-krzyżackie.

Podczas tej samej konferencji niemiecki badacz Udo Arnold z Uniwersytetu w Bonn wyjaśniał, w jaki sposób pruska historia zakonu krzyżackiego była efektownie wykorzystywana jako instrument walki politycznej. Interesujące, że stało się tak dopiero na początku XIX wieku, gdy po niepowodzeniach Napoleona pod Moskwą i rozpoczęciu niemieckich wojen wyzwoleniczych zainicjowanych w Prusach, ustanowiono w 1813 roku Krzyż Żelazny pruskim odznaczeniem wojskowym. Arnold pisze:

Odtąd zakon krzyżacki pełnił rolę źródła ducha pruskiego, niemieckości, a jego Krzyż przetrwał w wojsku wszystkie zmiany polityczne w okresie od 1813 r. do czasów obecnych Republiki Federalnej Niemiec. Państwo zakonne było odtąd uważane w powszechnej świadomości za najbardziej niemieckie ze wszystkich państw, związanych z kręgiem kultury niemieckiej. Jego średniowiecznemu wielonarodowemu charakterowi nadano nowe znaczenie jako czynnika skutecznej asymilacji Prusów i Słowian pod niemieckim panowaniem. Rycerz krzyżacki został po prostu podniesiony do rangi symbolu bohatera niemieckiego, na równi z chrześcijańskim wybawcą św. Jerzym. Uzyskał taką samą rangę jak patron Rzeszy Niemieckiej św. Michał. Jego symbol był wykorzystywany w Niemczech aż do czasów walk partii politycznych podczas wyborów w latach dwudziestych XX wieku⁸.

Tymczasem średniowieczna tradycja państwa zakonnego wywoływała w Polsce reakcje wręcz przeciwne:

Promieniujący rycerz krzyżacki po stronie prusko-niemieckiej stał się na ziemiach polskich również symbolem – znienawidzonego, krwiożerczego Krzyżaka. Takie nastawienie znalazło swój wyraz w literaturze, malarstwie, historiografii, w pomnikach i podczas oficjalnych uroczystości rocznicowych⁹.

⁸ U. Arnold, *Zakon krzyżacki jako obiekt ideologii politycznej w wiekach XIX i XX*, [w:] *Zakon Krzyżacki w historii, ideologii i działaniu...*, dz. cyt., s. 149–150.

⁹ Tamże, s. 150.

Szczególnie ciekawie przebiega w historii, polityce i kulturze realizacja dwóch mitów dotyczących bitwy pod Grunwaldem w 1410 roku – niemieckiego i polskiego, biegnących równolegle i utrwalanych przez lata. Jak pisze Udo Arnold: „W identyfikacji z zakonem krzyżackim w Prusach (Niemczech) bitwa grunwaldzka odbierana była jako hańba, nadal trwająca klęska. W Polsce natomiast – również jako zakorzeniona w świadomości – uważana za wielkie zwycięstwo”¹⁰. W 1914 roku 8 armia niemiecka odniosła wielkie zwycięstwo nad rosyjską armią Narew, które przekształcono w mit Tannebergu – miało ono być odwetem za przegraną pod Grunwaldem. Arnold pisze:

Od tego momentu druga bitwa pod Tannenbergiem uważana była za późny rewanż za klęskę zakonu krzyżackiego, chociaż wymagało to utożsamienia Rosjan z 1914 roku z Polakami i Litwinami z 1410. (...) Mimo wszystko nazwa „Tannenberg” stała się w Niemczech symbolem pozytywnym, co znalazło w późniejszym czasie wyraz w pomniku bitwy pod Tannenbergiem. Z chwilą umieszczenia w nim grobu Hindenburga stał się monumentem narodowosocjalistycznej Rzeszy Niemieckiej. Po II wojnie światowej Tannenberg przestał budzić zainteresowanie na terenie NRD, a zajmowanie się nim przekazano Polsce. (...) Dla Polski rok 1410 miał natomiast zupełnie inne znaczenie. Zwycięstwo pod Grunwaldem uważane było za jedno z najważniejszych wydarzeń w historii narodu w całej przeszłości. Bitwa została wygrana. Można było cieszyć się z tego w XV wieku i szczególnie w drugiej połowie XIX wieku przypomnienie tego wydarzenia można było wykorzystać jako pozytywny czynnik w walce przeciwko państwu zaborczemu¹¹.

Mit „krwiożerczego Krzyżaka” w polskiej rzeczywistości po II wojnie światowej powrócił ze zdwojoną siłą. Nienawiść do narodu niemieckiego, nakazująca widzieć w każdym Niemcu nazistę, a więc oprawcę, wpływała na postrzeganie i interpretowanie związków z tym narodem w przeszłości jednoznacznie negatywnie. Wspomniany wcześniej historyk Stanisław Zajączkowski pisał w 1946 roku: „Słuszną jest więc rzeczą, że po klęsce Niemiec w drugiej wojnie światowej,

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 151. Por. R. Traba, *Procesy zbiorowego pamiętania i zapominania. Trzy przypadki i ich konsekwencje dla badania pamięci zbiorowej*, [w:] *Pamięć i afekty*, red. Z. Budrewicz, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2014, s. 371–376. Robert Traba zajmuje się w tym artykule pamięcią zbiorową o monumencie postawionym ku czci Hindenburga, przed i po II wojnie światowej.

zwycięzcy postanowili zatrzeć niemiecki charakter Prus Wschodnich i kraj ten podzielić pomiędzy sąsiadów, niweczając w ten sposób ostatecznie przekłętą spuściznę Zakonu Krzyżackiego”¹².

Mechanizm tworzenia tego typu historycznych stwierdzeń i podsumowań w epoce głęboko zideologizowanej doktryną komunistyczną tłumaczy konstatacja Haydena White’a, który we wstępie do *Przeszłości praktycznej* pisał:

Jeżeli historia jest nauką, to stanowi jej niepoprawnie „miękką” wersję. Jeżeli oferuje wyjaśnienia tego, co zdarzyło się w przeszłości, robi to bardziej w formie zdroworozsądkowych generalizacji niż praw i zasad, których poszukuje nowożytna nauka doświadczalna¹³.

Przez kilkadziesiąt lat w rzeczywistości PRL funkcjonował obraz Krzyżaka w białym płaszczu z czarnym krzyżem jako symbol rewizjonistycznych działań ówczesnej Republiki Federalnych Niemiec¹⁴.

Kształtowanie się, zasygnalizowanego przez Norberta Kasparka i przywołanego tu wcześniej, literackiego mitu o Krzyżakach w powieści Sienkiewicza doprowadziło z jednej strony do demonizacji tej figury, a z drugiej do sakralizacji narodowych dziejów. Ten mit był później wielokrotnie przetwarzany i powielany w różnych fabularnych kreacjach, a celem tych zabiegów stało się głównie pokazanie Polski i Polaków w jak najlepszym świetle. Dotyczyło to polskich królów (głównie Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka), duchowieństwa, stanu rycerskiego, mieszczan, a nawet chłopów.

Historia dawnych konfliktów na ziemiach pruskich (czyli zamieszkiwanych we wczesnym średniowieczu przez plemiona Prusów) dostarczyła więc polskim pisarzom po 1945 roku bogatego materiału interpretacyjnego. Autorami powieści historycznych o ziemiach pruskich byli twórcy z Warmii i Mazur, a także pisarze

¹² S. Zajączkowski, *Dzieje Zakonu Krzyżackiego*, dz. cyt., s. 134.

¹³ H. White, *Przeszłość praktyczna*, red. E. Domańska, tłum. J. Burzyński i in., Kraków 2014, s. 7.

¹⁴ W archiwum autorki znajduje się fragment Polskiej Kroniki Filmowej relacjonujący zorganizowany w Olsztynie VIII Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich z 1965 roku, podczas którego na polach Grunwaldu, pod pomnikiem ku czci zwycięzców sprzed wieków, przemawiał ówczesny prezes ZLP, Jarosław Iwaszkiewicz. Fragment jego przemówienia brzmi następująco: „I tutaj pomyśleć musimy nad naszymi losami. Bo wróg, którego tutaj pokonały polskie i litewskie pułki, pod wodzą dwóch wspaniałych mężów takich, jakich nam raczej skąpiła nasza historia, wróg pogromiony wówczas mocnymi siłami naszych ludów, nie został wówczas rozgromiony całkowicie. Niestety, i po ostatniej wojnie, gdzie wojska narodu radzieckiego i wojska polskie znowu odniosły zwycięstwo, widmo Krzyżaka w białym płaszczu z czarnym krzyżem nie zostało ostatecznie wygnane z Europy”.

z różnych części Polski. W okresie powojennym pisano m.in. o bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku, wojnie trzynastoletniej z lat 1454–1466, czasie uniezależnienia się Prus Książęcych od Rzeczypospolitej czy skutkach traktatu welawsko-bydgoskiego z roku 1657. Wśród pisarzy spoza regionu zajmujących się tą tematyką należy wymienić: Eugeniusza Pauksztę i jego powieści: *Znaki ogniste* (1956), *Straceńcy* (1957) oraz *Buntownicy* (1963), Janusza Teodora Dybowskiego i jego *Hołd pruski* (1964), Jerzego Piechowskiego *Znak salamandry* (1970), Józefa Wójcickiego *Jaszczurkowców* (1972) czy też Kazimierza Traciewicza *Skruszoną potęgę* (1977). Istnieje grupa powieści poświęconych postaci Mikołaja Kopernika, kanonika warmińskiego. Ich autorami są m.in. Hieronim Ludwik Morstin, Jerzy Piechowski, Mieczysław Smolarski, Maria Dolińska, Mira Jaworczakowa, Edward Ligocki, Jan Piasecki, Jerzy Broszkiewicz czy Jerzy Cepik. Pisano także o plebiscycie odbywającym się w Prusach Wschodnich w roku 1920: Jerzy Kolendo w powieści *Za kordonem* (1963) i Józef Gielo w utworze *Cena walki* (1963).

W beletrystyce wywodzącej się z regionu i dotyczącej czasów dawnych wyróżnia się proza Władysława Ogrodzińskiego, autora dwóch powieści historycznych: *Proporzec z białym barankiem* (1975) i *Po święcie Rozesłania* (1979). Minipowieść o królu Władysławie Jagielle napisał Henryk Panas – *Prywatne życie Władysława Jagiełły* (1969), a autorem dwutomowej powieści o Koperniku pt. *Ziemia i niebo* (1971) był Leonard Turkowski.

Analizie w niniejszym artykule poddano cztery powieści: Eugeniusza Paukszty *Znaki ogniste*, Jerzego Piechowskiego *Znak salamandry*, Józefa Wójcickiego *Jaszczurkowców* i Kazimierza Traciewicza *Skruszoną potęgę*. Mimo że wszystkie należą do jednego gatunku i dotyczą tego samego okresu, kiedy to na ziemiach pruskich toczyła się wojna trzynastoletnia, ilustrują one tę rzeczywistość w inny formalnie sposób, stanowiąc różne odmiany powieści historycznej. Traciewicz i Wójcicki tworzą powieść przygodową, Piechowski – psychologiczną, Paukszta – dydaktyczną dla młodzieży i dorosłych.

Celem interpretacyjnych zabiegów ma być próba odpowiedzi na następujące pytania: W jaki sposób pisarze w powieści historycznej, podejmującej temat wojny trzynastoletniej z Zakonem na ziemiach pruskich, wykorzystywali fakty historyczne do realizacji określonych celów ideologicznych i mentalnych? Jak kształtowała się pamięć o historii Polski i Zakonu? Jakie podpowiadała oceny?

Powieści te miały realizować przede wszystkim cel poznawczy, opowiedzieć o przeszłości dopiero co odzyskanych ziem i uzasadnić

ich polskość. Szczególnie w zamierzeniu Eugeniusza Paukszty, który był już autorem kilku „pierwszych” książek o problemach byłych Prus Wschodnich (mowa tu o następujących tytułach: *Trud ziemi nowej* z 1948 roku, *Srebrna ławica* z 1953 czy *Lody pękają* z 1955), wyraźnie widać tę intencję. Jego powieść *Znaki ogniste* z 1956 roku po raz pierwszy w polskiej literaturze po roku 1945 podejmuje problem konfliktu polsko-krzyżackiego w beletrystyce. Opisuje np., fałszywie upraszczając, nie tylko poczucie przynależności narodowej mieszkańców tej ziemi, ale także pomija skomplikowane zróżnicowanie językowe tej ludności:

Stosunki z Polską były żywe, szczególnie w pogranicznej ziemi chełmińskiej i całej Warmii i na Pomorzu. Wsie były przeważnie polskie, chyba już tylko w północnej Sambii więcej było kolonistów niemieckich, ale i ci w krótkim czasie zapoznawali się z mową polską, używając jej na równi z niemiecką, jak to zresztą było zwyczajne w całych Prusach¹⁵.

Odwołując się do definicji *Słownika terminów literackich*, można stwierdzić, że powieść historyczna jest odmianą powieści o tematyce historycznej, łączącej materiał historyczny z fikcją, mieszającej postacie fikcyjne z realnymi, traktowanymi także swobodnie, pozwalającą sobie też na własną ocenę przeszłości. Na ogół jednak powieść historyczna stara się przekazać prawdę o zdarzeniach z przeszłości i o biorących w nich udział autentycznych postaciach. Z jednej strony korzysta ze zdarzeń, które naprawdę miały miejsce, z drugiej pozwala na uzupełnianie ich fikcją literacką.

Wymienione powieści cechuje jednak pewnego rodzaju brawura w przywoływaniu realiów czasu połowy XV wieku. Swobodnie interpretują one zdarzenia, które – tak jak ustalono wcześniej – są tylko narracją o historii. Ignorując wiedzę o epoce, nie dbają o prawdopodobieństwo w kreowaniu bohaterów; przynoszą dość jednoznaczną wizję obrazu wojny trzynastoletniej.

We wszystkich analizowanych utworach następuje idealizacja patriotycznych postaw mieszkańców miast znajdujących się w obrębie państwa krzyżackiego. W powieści Józefa Wójcickiego *Jaszczurkowcy*, w której wielokrotnie został użyty styl patetyczny, ilustrowane są uczucia podbitego przez Zakon ludu. Oto przykład kreacji patriotycznego mitu: „Klęcząc na ziemi uświęconej krwią męczeńskiego biskupa,

¹⁵ E. Paukszta, *Znaki ogniste*, Lublin 1979, s. 133.

pochylony głęboko siwy starzec błagał orędownika Polski o ziszczenie wielkiego dzieła – ponownego zjednoczenia Pomorza z polską Macierzą¹⁶. W innym fragmencie tej powieści czytamy pochwały dotyczące prostego ludu zamieszkującego Pomorze:

W rzeczy samej nikt też nie mógł zaprzeczyć, iż to właśnie lud pomorski walnie przyczynił się do powstańczych zwycięstw. Rada Jaszczurkowców postanowiła więc rozesłać nowe wici do chłopstwa i ściągnąć dalszych rzemieślników z Torunia, Chełmna i Grudziądza¹⁷.

Jest w powieści Wójcickiego także fragment ilustrujący zaangażowanie najbardziej prześladowanej, zarówno przez Krzyżaków, jak i przez stronę polską, warstwy społecznej: „Zginęło tysiące Krzyżaków wybitych w dużej części przez chłopów pomorskich, śpieszących z pomocą polskim rycerzom”¹⁸. Nie może to być prawdą, gdyż trzeba pamiętać, że Zakon w okresie szczytowego rozwoju w XIV i XV wieku liczył zaledwie tysiąc braci zakonnych. Jak pisali Marian Biskup i Gerard Labuda w 1986 roku:

Mimo swej znikomej liczebności, ale za to dużej sprawności administracyjnej, stworzyli [Krzyżacy – przyp. J.Ch.-Z.] organizm polityczny, który zaznaczył swoje istnienie nie tylko wielkimi osiągnięciami w dziedzinie kultury materialnej i artystycznej w tym kraju, lecz także stał się groźny swoją ekspansywnością dla najbliższych sąsiadów¹⁹.

W omawianych powieściach często pojawiają się nieściśle fakty oraz pobieżnie lub, co jeszcze gorsze, jednoznaczne komentarze, zamknięte w kategoryczne sądy na temat zachowań zbiorowych ludności:

Osiadłe tu z dawien dawna plemiona słowiańskie, uzyskawszy zbrojną osłonę książąt mazowieckich i królów polskich przed napadami wojowniczych sąsiednich Prusów, przystąpiły do rozszerzania pól pod uprawę, powiększania stad bydła, do budowy nowych osad, grodów obronnych i miast²⁰.

¹⁶ J. Wójcicki, *Jaszczurkowcy*, Warszawa 1986, s. 40.

¹⁷ Tamże, s. 256.

¹⁸ Tamże, s. 261.

¹⁹ M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach. Gospodarka, społeczeństwo, państwo, ideologia*, Gdańsk 1986, s. 5.

²⁰ J. Wójcicki, *Jaszczurkowcy*, dz. cyt., s. 53.

Najdalsze wycieczki od faktów historycznych czyni narrator w utworze Jerzego Piechowskiego. Wyobrażenia autora przejawia się szczególnie w bogactwie portretów psychologicznych bohaterów. Zachowuje on należyte proporcje przy prezentowaniu postaci należących do przeciwstawnych obozów. Wszystkim, zarówno władcom, jak i prostym rycerzom, a nawet chłopom, dopisuje obszernie monologhi wewnętrzne, uzasadniające motywacje ich postępowania. Z jednej strony pisarz dba o szczegółowe przedstawienie świata zdarzeń (inaczej niż w pozostałych powieściach), toteż tożsamy jest on ze średniowiecznymi realiami: pełno w nim zmagani człowieka z żywiołami natury, śmiercią, która jest skutkiem przemocy silniejszego, nędzy i głodu na co dzień czy morowego powietrza. Z drugiej zaś nadmierna psychologizacja postaci powoduje odrealnienie tej rzeczywistości, która, biorąc pod uwagę poziom wykształcenia, panujący stan kultury dnia codziennego, aż tak skomplikowana być nie mogła. W tym obrazie zauważyć można swego rodzaju równowagę w prezentowaniu obu obozów: Krzyżaków i Polaków. Jest to najbardziej sprawiedliwa wersja wydarzeń, obejmujących okres wojny trzynastoletniej.

W powieści Jerzego Piechowskiego – najbardziej panoramicznej z omawianych – pojawia się perspektywa europejska konfliktu krzyżackiego. Autor konstruuje np. domniemane wypowiedzi papieża Piusa V, który najpierw stał po stronie Zakonu, a następnie zmienił swoje poglądy:

W tym stanie ducha przypomniał sobie, że kilka lat temu popełnił błąd. Dał sobie podsunąć do podpisu dokument klątwy buntowników w Prusach. Klątwy tej jednak nie uznał ani Kazimierz, ani co gorsza, polscy biskupi; papież wycofał się z niej z wielką szkodą dla powagi świętego Kościoła. Gniew papieża, jak to zwykle bywa, zwrócił się przeciwko sprawcom niepowodzenia.

– Wydaje wam się, że stolica Piotra to wasz folwark! – huknął – Kościół nie należy do was, Niemców. Nie dam ani skuda, nie podpiszę też żadnej bulli. Dawano mi kiedyś złe rady. Basta! Kilka lat temu, gdy rzucał klątwę na Pomorzan, dał mu pochopnie zbyt wielkie obietnice i teraz nie czuł się wobec niego zbyt dobrze²¹.

We wszystkich wskazanych powieściach Krzyżacy uosabiają najgorsze ludzkie cechy: chciwość i pożądlliwość wszelkich zaszczytów,

²¹ J. Piechowski, *Znak Salamandry*, Warszawa 1972, s. 288.

żądze władzy i despotyzm, zawiść i zazdrość, rywalizację za wszelką cenę. Ich relacjom międzyludzkim brakuje życzliwości i pokory, a miłość bliźniego jest im obca. Są gwałtowni i porywcy w gniewie. Opisane przez Pauksztę zachowania wielkiego szpitalnika Henryka von Plauena są karykaturalnie jednoznaczne:

Uśmiechnął się szpitalnik do swoich myśli. Widział już czas, gdy pokaże twardą rękę także i tym komturom, którzy zapomnieli o wielkich zadaniach Zakonu. Biczem a więzieniami, śmiercią a żelaznym butem kraj ten trzeba we władzy trzymać. Litwę od Korony oderwać, z jej pomocą ruszyć na polskie dzierżawy, straty dawne odzyskać... (...) porwał dłoń obu dłońmi, z rozmachem cisnął o ścianę (...). Tak się z nimi załatwię, tak...²²

Krzyżacy poniżają nie tylko obcych, ale także własnych braci, mają kontakty z kobietami, posiadają nieślubne dzieci, które traktują nie-ludzko.

Oddzielnej analizy wymaga kwestia językowa wskazanych utworów, której problematyczność zostanie zaledwie zarysowana. Autorzy wszystkich powieści nie dbają o językowe zróżnicowanie poszczególnych warstw społecznych. Nie biorą także pod uwagę odmian gwarowych, które mogłyby się wyrażać w odpowiedniej stylizacji. Tworzą niby-gwarę, swego rodzaju hybrydę, w której powtarzają się typowe dla wielu odmian cechy: m.in. utrata nosowości w wygłosie czy mazurzenie. Pojawiający się licznie w powieści Eugeniusza Paukszty Kaszubi nie mówią po kaszubsku, a mieszkańcy miast pruskich – po niemiecku.

Podsumowując: analiza wybranych tekstów literackich wskazuje, że mogły one w czasie ich publikowania służyć za źródło historyczne i wpływać na postawy czytelników. W ten sposób beletrystyka tworzyła własną historię, nie zawsze zgodną z dostępnymi w tym czasie opracowaniami historycznymi. Narracje historyków podpowiadały autorom literatury pięknej odpowiednie kreacje. Tworzone przez nich powieściowe światy mogły służyć, choć nie musiały, celom politycznym, gdyż ograniczała ich obowiązująca wówczas doktryna, wynikająca także z prowadzonej w PRL polityki stosunków z Republiką Federalną Niemiec.

Z punktu widzenia teraźniejszości utrwalona w przedstawionych fabułach historia wojny z Krzyżakami jawi się jako fikcja w podwójnym

²² E. Paukszta, *Znaki ogniste*, dz. cyt., s. 83.

sensie: wtedy, gdy spełnia wymogi literackości, ale i wtedy, gdy oddala się od prawdy historycznej, jeśli w ogóle jakaś jej obiektywna wersja istnieje. Ostatecznie należy przyznać rację wielokrotnie cytowanemu w tym artykule badaczowi, który pisze, że pod koniec XX wieku

Postmodernizm odrzuca pojęcie historii jako nauki na rzecz artystycznego podejścia do anomalii czasowości, aporii pamięci i enigmy śmierci. Dlatego też postmodernistyczne myślenie o historii można odnaleźć nie tyle w monografiach i naukowych czasopismach z dziedziny profesjonalnej historiografii, ile w dziełach literackich, filmie, wideo, fotografii, projektach muzealnych, instalacjach przestrzennych i pomnikach²³.

Hayden White ma rację: zarówno historyk, jak i literat muszą wybrać z danego zbioru zdarzeń te, które pasują do jego wersji oraz mieszczą się w powszechnie akceptowalnym wizerunku danej kultury i odnoszą się do „trwałych aspektów kulturowej tożsamości”²⁴.

²³ H. White, *Przeszłość praktyczna* (wyd. 2014), dz. cyt., s. 35.

²⁴ Tamże, s. 10.

ADELA KUIK-KALINOWSKA

Akademia Pomorska w Słupsku

Pamięć Kaszubów o czasach I wojny światowej

Twórczość kaszubskich pisarzy determinuje historia i jej zewnętrzne oraz wewnętrzne uwarunkowania, przy całym skomplikowaniu narodowej przynależności kultury kaszubskiej i jej silnego uzależnienia od narodów sąsiednich. Dzieje historyczne północnych ziem nadbałtyckich są złożone i niejednolite, zwłaszcza w przeszłości (myślę tutaj o rzeczywistości historycznej na przestrzeni średniowiecza¹ po czasy sięgające wieku XX) kultura kaszubsko-pomorska istniała w silnym napięciu wobec innych narodów. Tego typu sytuacja była wynikiem procesów politycznych, gospodarczych i kulturowych, jakie zachodziły w obrębie dawnej Europy. Kaszuby były częścią Pomorza, Pomorze zaś ziemią należącą do Polski, a także do Niemiec (kraina

¹ W tym miejscu odsyłam do zapisu kronikarskiego Galla zwanego Anonimem na temat sytuacji Pomorza i przyłączenia północnych ziem do Polski Piastów w kontekście procesów chrystianizacji. Kronikarz opiewa wprowadzenie na tych ziemiach chrześcijaństwa i nowego typu cywilizacji. W przedmowie do kroniki czytamy: „[Polska] [o]d strony zaś Morza Północnego, czyli Amfitrionalnego, ma trzy sąsiadujące z sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskich pogan, mianowicie Selencję, Pomorze i Prusy, przeciw którym to krajom książę polski usilnie walczył [Bolesław Krzywousty], by je na wiarę [chrześcijańską – przyp. A.K.-K.] nawrócić. Jednakże ani mieczem nauczania nie dało się serc ich oderwać od pogaństwa, ani mieczem zniszczenia nie można było tego pokolenia żmij zupełnie wytępić. Częstokroć wprawdzie naczelnicy ich pobici przez księcia polskiego szukali ocalenia w chrzcie; lecz znów zebrawszy siły wyrzekali się wiary chrześcijańskiej i na nowo wszczykali wojnę przeciwko chrześcijanom”. Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, wstęp i oprac. M. Plezia, Wrocław 1968, s. 9–10.

Vorpomern). A zatem na ziemiach pogranicza dochodziło do wielu złożonych procesów wewnątrz danej kultury, jak też oddziaływania czynników zewnętrznych na kształtowanie się jej struktur językowych, społecznych, a także religijnych². Sytuację dziejów historycznych Kaszubów z perspektywy historycznej charakteryzuje Gerard Labuda, który podkreśla złączenie historii kaszubskiej z dziejami pomorskimi, a w szerszej perspektywie – z polskimi:

Historia Kaszubów i Kaszub jest częścią Pomorzan i Pomorza, a te z kolei częścią historii plemion polskiego narodu i historii państwa polskiego. Jak tyle plemion narodu polskiego, jak każda z wielkich dzielnic Polski, tak Pomorze i Kaszuby, jak również Pomorzanie i Kaszubi mają swoją własną historię. Na historię Polski i Pomorzan składają się dzieje narodowości nie tylko polskiej, lecz także germańskich (niemieckich, holenderskich, duńskich, szwedzkich), a także bałtyjskich (przede wszystkim pruskich); pod tym względem z Pomorzem może się równać tylko Śląsk³.

Od XVIII wieku, przez wiek XIX i XX, Pomorze było pod władzą i rządami państwa pruskiego (później niemieckiego), a co za tym idzie pod wpływem silnego naporu germanizacyjnego odnoszącego się do przestrzeni kultury, edukacji, życia społecznego i administracyjnego. Procesy zachodzące w tej części Europy w XIX wieku odbiły się najmocniej na późniejszym obliczu Kaszubów, a także Pomorza. Dynamiczna zmiana ustroju i wszelkich zewnętrznych reform związanych z nią była w zasięgu globalnym przemianą zasadniczą, ponieważ:

Epoka ta zaczęła się wtedy, gdy niemal równo dwieście lat temu skończyła się epoka napoleońska, a wraz z nią odchodził

² Irena Bukowska-Floreńska, charakteryzując pogranicza, pisze, że: „(...) jako kategoria badawcza dość powszechnie pojmowane jest jako obszar zróżnicowany etnicznie i kulturowo, położony na obrzeżach państwowych bądź regionalnych. (...) Na pograniczu bowiem występują spotkania, ścieranie się i współtętnienie kultur. I to pogranicze określić można jako pogranicze zewnątrzkułturowe. Próbując tu przypomnieć dość powszechny sposób rozumienia pogranicza jako faktu i problemu kultury, chcę zwrócić uwagę, że jest to również kategoria wewnątrzspołeczna oraz wewnątrzkułturowa. Występuje ona także w obrębie tej samej grupy etnicznej, regionalnej, a nie tylko na ich styku. Ten interesujący problem kultury tkwi w wielu jej aspektach: w społeczno-ekonomicznym, religijno-wierzeniowym, estetyczno-symbolicznym i innych”. I. Bukowska-Floreńska, *Pogranicze jako kategoria wewnątrzspołeczna i wewnątrzkułturowa*, [w:] *Pogranicze jako problem kultury. Materiały konferencji naukowej, Opole 13–14.12.1993 r.*, red. nauk. T. Smolińska, Opole 1994, s. 165–166.

³ G. Labuda, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. 1: *Czasy średniowieczne*, Gdańsk 2006, s. 11.

PAMIĘĆ KASZUBÓW O CZASACH I WOJNY ŚWIATOWEJ

w przeszłość dawny feudalny porządek. Nawet w najbardziej zapomnianych miejscach Europy Środkowo-Wschodniej zaczął się proces budowy nowego systemu, który zwykliśmy określać mianem kapitalizmu. W państwie pruskim, w którym znajdowały się w całości ówczesne Kaszuby, to – jak byśmy powiedzieli, używając współczesnego języka socjologicznego – „przejsie systemowe” (czy też „systemowa transformacja”) miało swój specyficzny charakter. Wynikał on z dominującej roli państwa, które zaprojektowało system reform, mających z jednej strony unowocześnić administrację, gospodarkę i armię, ale z drugiej – gwarantować uprzywilejowaną pozycję dotychczas dominujących grup społecznych. Reformy miały też prowadzić do wykształcenia monolitycznego językowo i narodowo oraz lojalnego wobec państwa społeczeństwa⁴.

Zwłaszcza w XIX wieku za sprawą Kulturkampfu państwo prusko-niemieckie narzuciło model społeczny, polityczny, językowy oraz religijny na ziemiach Pomorza, tym samym podporządkowując je sobie oraz rugując poczucie kulturowej i narodowej tożsamości⁵. Pruska administracja spotkała się ze strony żywiołu polskiego i kaszubskiego z silnym oporem. Niemniej jednak sytuacja, szczególnie ludności kaszubskiej, wyglądała wówczas dramatycznie, ponieważ:

Dominująca pozycja ludności niemieckiej (a właściwie wówczas należałoby mówić jeszcze o ludności niemieckojęzycznej) nie podlegała wątpliwości. Były jednak takie miejsca,

⁴ C. Obracht-Prondzyński, *Kaszuby w minionych dwóch stuleciach: miejsce wspólne, losy różne, podzielona pamięć*, [w:] *Wojna na Kaszubach. Pamięć polskich i niemieckich świadków*, oprac. R. Borchers, K. Madoń-Mitzner, Gdańsk 2014, s. 19.

⁵ O sytuacji historycznej Pomorza rozumianego jako dziedzictwo kultury słowiańskiej wypowiadał się Józef Ignacy Kraszewski: „Stanęliśmy więc na ziemi saskiej, niegdyś słowiańskiej, dziś przeistoczonej na ognisko pracy i myśli germańskiej, która – bądź co bądź – dotąd innego środka oddziaływania na ludzkość nie znalazła na wytępienie tego, czego pochłonąć nie może. Nie mówimy tego, ani z gniewem, ani z namietnością zapisujemy fakt, który na dziejach Słowian niezmaszanym ofiar następstwem wieki dowodzą. (...) Pracowano kilka wieków na to, by w Rugii mogły tylko słowiańskie pozostały. Ze Słowian niegdyś zamieszkujących nadłabieńskie okolice parękróć sto tysięcy ledwie ocalało. Są to nieszczęśliwe niedobitki wielkiego plemienia, już na pół cywilizacją niemiecką przesiąknięte, choć jeszcze narodowości swej w pewnych formach wierne” (J.I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, t. 2, Warszawa 1977, s. 41, 352). Temat ten odnajdujemy w innych zapisach literackich i badawczych: Kraszewski w *Rachunkach za rok 1867* pisze o Ziemi Chełmińskiej, Pomorzu i Kaszubach (tenże, *Rachunki za rok 1867. Rok 2*, cz. 1, Poznań 1868, s. 455–457). Por. też A. Bukowski, *Kult Adama Mickiewicza na Pomorzu*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” 1959, nr 1/2; J. Konieczny, Z. Mrozek, *Obraz literatury polskiej na Kujawach i Pomorzu Gdańskim w dobie zaborów. (Skrypt do zajęć z zakresu literatury regionalnej i ludowej dla studentów WSN)*, Bydgoszcz 1974.

gdzie daleko było do oczywistości w odniesieniu do struktury etniczno-językowo-religijnej. To miejsca pograniczne, często peryferyjne, zaniedbane czy też pomijane w strategiach rozwojowych. Charakteryzujące się dość słabymi warunkami dla rozwijania rolnictwa, licho skomunikowane, z powodu panujących warunków przyrodniczych raczej izolowane... niewątpliwie u progu XIX w. takim obszarem były Kaszuby⁶.

Presja germanizacyjnej inwazji paradoksalnie zwróciła uwagę, zwłaszcza Kaszubom, że Pomorze zamieszkują ludzie o odmiennym języku, religii i obyczajach⁷, a to nieuchronnie powodowało jeszcze silniejszy zwrot ku tradycji historycznej i poszukiwaniu uzasadnienia narodowej tożsamości w odtwarzaniu heroicznej przeszłości książąt kaszubsko-pomorskich. Ten zabieg widoczny jest w twórczości pokolenia Młodokaszubów, zwłaszcza u jego lidera – Aleksandra Majkowskiego. Zabiegi mityzujące dawną świetność władców ziemi pomorskiej obecne są zwłaszcza w *Historii Kaszubów*⁸, w *Pomorzanach*⁹, a także w powieści *Żćć i przigodě Remusa*¹⁰ oraz w jego zapisach autobiograficznych¹¹. Literatura kaszubska poniekąd stawiała się również formą sprzeciwu wobec zorganizowanych odgórnie zabiegów germanizacji. Na poziomie zewnętrznym reakcją obronną stawało się także tworzenie towarzystw społecznych i stowarzyszeń o charakterze kulturalno-oświatowym¹².

Literaturę kaszubską wyróżnia przede wszystkim nurt heroiczno-patriotyczny, bezpośrednio wynikający z uwarunkowań historycznych dziejów kaszubskich. Jest to kultura wyrosła w poczuciu ciągłego

⁶ C. Obracht-Prondzyński, *Kaszuby w minionych dwóch stuleciach...*, dz. cyt., s. 19.

⁷ Por. wypowiedzi badawcze na ten temat w książce: Z. Szultka, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, Gdańsk 1992.

⁸ A. Majkowski, *Historia Kaszubów*, Gdynia 1938.

⁹ Tenże, *Pomorzenie*, wstęp D. Majkowska, Gdańsk 1973.

¹⁰ Tenże, *Żćć i przigodě Remusa. Zvjercadło kaszubskij*, oprac. i przyp. J. Treder, wstęp J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, J. Treder, Gdańsk 2010.

¹¹ Tenże, *Wspomnienia moje*, „Teki Pomorska” 1938, nr 5/6.

¹² Aleksander Majkowski w zapisach o charakterze pamiętnikarskim o swoim pobycie i studiach w Niemczech oraz ówczesnej sytuacji politycznej pisze: „Polaków w Gryfii niemal wszystkich łączyło towarzystwo akademickie «Adelphia» liczące około 50 członków, posiadające znaczną bibliotekę i gnieźdzące się zawsze w najetych ubikacjach. Niemcy dobrze o istnieniu wiedzieli, tolerowali towarzystwo i traktowali na równi z niemieckimi korporacjami. Z wszystkich członków, z których później Meisner (Poznańczyk) jako poseł do sejmu dał znać o sobie, najściślejsza przyjaźń łączyła mię z Rydlewskim. Ten kolega mnie zapoznał i wprowadził w życie polityczne polskie. W następstwie wytoczono mi proces dyscyplinarny, zarzucając mi, jako kierownikowi publicznego zebrania zachowanie, stojące w sprzeczności z celem pobytu na uniwersytecie, dalej założenie towarzystwa mającego charakter «agitacyjno-polski, służącego konsolidacji polskości w niemieckich krajach»”. Tamże, s. 152.

zagrożenia własnego narodowego przetrwania i w obawie o utratę tożsamości kulturowej¹³. Kaszubi jako mniejszość narodowa od zawsze usytuowani byli na pozycji słabszej. Stanowili mniejszość etniczną, egzystującą wśród Polaków i wśród Niemców. Sytuacja polityczno-społeczna uległa skomplikowaniu wraz z wybuchem I wojny światowej. Militarny konflikt skomplikował i podzielił wówczas całą Europę.

Historia i pamięć w literaturze kaszubskiej, zwłaszcza tej powstałej w pierwszej połowie XX wieku, pełni pierwszoplanową rolę. Można uogólnić, że jest to twórczość silnie eksponująca problematykę historyczną, przedstawioną poprzez liczne figury literackie, wyrażające zarówno w jednostkowym, jak też zbiorowym aspekcie nierzadko dramatyczną walkę Kaszubów o przetrwanie. Pisarze kaszubszy kwestie historyczne i narodowe swojej grupy etnicznej przedstawiają w szerszym kontekście procesów, którym podlegała ówczesna Europa. Dramatyczna sytuacja Kaszubów zaostriżyła się jeszcze bardziej wraz z wybuchem I wojny światowej. Społeczność kaszubska została wówczas zmuszona do włączenia się w walki militarne. Sytuacja ta tym bardziej była dramatyczna, że Kaszubi siłą zostali wcielani do armii pruskiej i walczyli po stronie swego odwiecznego ciemniężcy. Historyczny czas I wojny światowej w literaturze kaszubskiej znalazł swe odbicie w tekstach *sensu stricto* literackich, takich jak liryka osobista czy też proza pamiętnikarska. Stanowi ona mimetyczny opis rzeczywistości i relację – czy to w formie przeżycia podmiotu lirycznego, czy też wspomnień ujmujących rzeczywistość w retrospektywnym zapisie pamięci – z doświadczeń wojennych. Literatura wyrosła na gruncie wojennych przeżyć i doświadczeń stanowi w pewien sposób odwzorowanie autentycznych problemów tożsamościowych i egzystencjalnych, które gnębiły Kaszubów włączonych w militarne działania I wojny światowej. Można ją określić jako „literaturę faktu”. Okres I wojny światowej w piśmiennictwie literackim Kaszubów, poza tekstami poetyckimi, znalazł swe odbicie w prozie pamiętnikarskiej. Autobiograficzny dokument najczęściej był przeniesieniem na plan literacki osobistych doświadczeń, rozpatrywanych nie tylko w jednostkowej perspektywie, ale także w kontekście przemian polityczno-społecznych pierwszej połowy XX wieku na terenie Europy. W wielkim teatrze wojny rozgrywały się pojedyncze, ludzkie dramaty. Kilku pisarzy kaszubskich miało swój osobisty udział w zdarzeniach wojennych okresu 1914–1918. Najpełniejszymi dokumentami tego czasu są wspomnienia Aleksandra Majkowskiego z kampanii rumuńskiej, podczas której jako lekarz batalionowy brał udział w militarnych działaniach na

¹³ M. Adamkiewicz, A. Szutowicz, *Miłość Bismarcka*, „Nasza Historia” 2014, nr 5, s. 7–8.

frontach Europy, zawarte w jego *Pamiętniku z wojny europejskiej roku 1914*¹⁴ – „najobszerniejszym dokumencie biograficznym w jego spuściznie i twórczości literackiej”¹⁵, a także fragmenty dziennika frontowego Jana Karnowskiego, który swój pobyt na polach walki opisał we wspomnieniach *Moja droga kaszubska*¹⁶. Warto zwrócić uwagę na fakt, że obydwu pisarzy, działaczy, ideologów i społeczników kaszubskich łączyła pokoleniowa więź. Należeli do grupy literackiej Młodokaszubów. Jeden z nich był najbardziej znanym jej ideologiem (Majkowski¹⁷), drugi z kolei (Karnowski) nazywany był „mózgiem i sumieniem” Młodokaszubów¹⁸.

Pierwsza wojna światowa w kaszubskim piśmiennictwie literackim, jak już wspomniałam, najpełniej została utrwalona w opisie tych dwóch autorów. Zarówno Aleksander Majkowski, jak też Jan Karnowski byli znani jako myśliciele, ideolodzy ruchu odrodzenia kaszubskiej tożsamości kulturowej, bardzo mocno angażowali się w sprawy kaszubskie, byli też wnikliwymi obserwatorami ówczesnego życia politycznego. Majkowski powody utrwalenia wojennych wspomnień tłumaczy słowami: „Piszę ten pamiętnik dla użytku po wojnie, która obejmując wszystkie wielkie państwa kontynentu europejskiego, gotowa zmienić nie tylko oblicze Europy, ale i całego świata”¹⁹.

Pamięć o czasach I wojny światowej w kaszubskiej społeczności ma swoje odbicie również u innych pisarzy, z tym że narracja literacka w odróżnieniu od zapisów Młodokaszubów powstała już po zakończeniu działań militarnych. Mowa tutaj o zapiskach ks. Władysława Łęgi, Bernarda Potrykusa, Anieli Bornej i Katarzyny Ślaskiej oraz nieopublikowanym dotąd pamiętniku Romana Komierowskiego. Powstałe już po II wojnie światowej to wspomnienia ks. Józefa Dembieńskiego, Mariana Mokwy oraz Jana Sikorskiego²⁰. Korespondencja Aleksandra

¹⁴ A. Majkowski, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, z rkps odczyt. i oprac., wstęp i przyp. T. Linkner, Wejherowo–Pelplin 2000.

¹⁵ J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk–Wejherowo 2002, s. 412.

¹⁶ J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, z rkps oprac., wstęp i przyp. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1981.

¹⁷ Damroka Majkowska, siostra Aleksandra Majkowskiego, pisze o nim we wspomnieniach, iż był „literatem, publicystą, działaczem społeczno-politycznym ostatnich lat zaboru pruskiego i lat międzywojennych, twórcą ruchu młodokaszubskiego”. D. Majkowska, *Wstęp*, [do:] A. Majkowski, *Pomorzanie*, dz. cyt., s. 7.

¹⁸ Por. na ten temat: A. Majkowski i in., *Poezja młodokaszubów*, oprac. i przyp. H. Makurat, wstępy J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, H. Makurat, Gdańsk 2012; A. Kuik-Kalinowska, *Tatczężna. Literackie przestrzenie Kaszub*, Gdańsk–Słupsk 2011.

¹⁹ A. Majkowski, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, dz. cyt., s. 59.

²⁰ Por. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, *Doświadczenie wojny w świetle wspomnień Pomorzańców*, [w:] *Spółczesność polskie na ziemiach pod panowaniem pruskim w okresie I wojny światowej (1914–1918). Zbiór studiów*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1996, s. 75.

Majkowskiego (listy do siostry, Franciszki Majkowskiej) i Józefa Iwickiego²¹ także upamiętnia ten okres. Dodatkowy materiał źródłowy znajduje się w Archiwum Wojskowym w Warszawie²² i zawiera informacje o przebiegu służby autora *Pamiętnika z wojny europejskiej roku 1914* w niemieckim wojsku oraz powstały w 1922 roku jego życiorys, który również opisuje doświadczenia Wielkiej Wojny.

Najbardziej miarodajne, pozbawione czynników fikcjonalnych są zapisy dramatycznych wydarzeń I wojny światowej sporządzone przez Majkowskiego i Karnowskiego. Z kolei bardziej literackie są reprezentacje tej wojny w twórczości prozatorskiej Anny Łajming. W jej epice lata 1914–1918 znalazły artystyczne odbicie w pierwszej części prozy wspomnieniowej, tj. w *Dzieciństwie*²³, oraz epizodycznie w zbiorach opowiadań *Mrok i świt*²⁴ i *Czterolistna koniczyzna*²⁵.

Wybuch i przebieg I wojny światowej dla społeczności polskiej Prus Zachodnich, która już prawie nie pamiętała, czym jest wojna²⁶, miał przynieść nowy układ geopolityczny, szansę na odzyskanie niepodległości. Takie nadzieje wiązali z ówczesną sytuacją polityczną także Kaszubi. Majkowski jako inteligent, człowiek wykształcony, artysta i działacz polityczny, ukazuje trudną i złożoną sytuację tożsamościową zniewolenia Kaszuby, który musi walczyć po stronie zaborcy ziem polskich, w mundurze niemieckim. Trudny zwłaszcza w psychologicznym odczuciu paradoks tej sytuacji powoduje wewnętrzną rozpacz i dramat. Konflikt europejskich mocarstw w literackim zapisie Majkowskiego rozpatrywany jest przede wszystkim pod kątem przyczyn i mechanizmów, które doprowadziły Europę w pierwszej połowie XX wieku do sytuacji politycznego kryzysu i globalnej agresji. Autor *Pamiętnika z wojny europejskiej roku 1914* szuka przyczyn militarnego konfliktu i pod adresem narodu niemieckiego kieruje oskarżenia – jako do tych, którzy są bezpośrednimi agresorami winnymi wybuchu I wojny światowej. W pamiętniku znajduje się wiele

²¹ J. Iwicki, *Z myślą o Niepodległej... Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej, z okopów I wojny światowej (1914–1918)*, wybór, wstęp i oprac. A. Juzwenko, Wrocław 1978.

²² Por. tamże.

²³ A. Łajming, *Dzieciństwo. Wspomnienia*, Gdańsk 1978.

²⁴ Taż, *Mrok i świt*, Słupsk 1984.

²⁵ Taż, *Czterolistna koniczyzna*, Gdańsk 1985.

²⁶ Jak piszą Borzyszkowski i Obracht-Prondzyński: „Ostatnia [wojna – przyp. A.K.-K.], jaka przetoczyła się przez te ziemie – kampania napoleońska sprzed stu lat – pozostawiła wąty ślad w pamięci społecznej, podtrzymywany może przez literaturę piękną, zwłaszcza *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Wojny Prus z Austrią i Francją były w tym okresie pokoju momentami ważnymi, ale krótkotrwałymi i toczącymi się gdzieś daleko”. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, *Doświadczenie wojny w świetle wspomnień Pomorzan*, dz. cyt., s. 75.

rozważań geopolitycznych i historycznych. Majkowski czyni „zapiski na gorąco”, z linii frontu, z pola walki, ponieważ pamiętnikarza „interesuje podczas marszu wszystko – zarówno to, co dzieje się w kolumnie, jak to, co wokół siebie widzi”²⁷. Opisy charakteryzują się drobiazgową sprawozdawczością. Zło wojny, jakiemu podległa wówczas Europa i świat, obecne jest w realistycznych, a nierzadko także naturalistycznych obrazach, oddających grozę i okrucieństwo lat 1914–1918:

Wojna na drodze do Gaesti się w całej swej grozie przedstawiała. Spotkaliśmy szereg trupów niemieckich i rumuńskich od kilku dni nie pochowanych. Popadłe konie leżały zimne i z nadętymi jak balony brzuchami przy drodze. Psy zastrzelone w wielkiej ilości leży na przyległych polach. Jeden z trupów rumuńskich leżał też nad drogą nie przykryty, z oczyma zgasyłymi w niebo patrząc, a spod szyi czarna struga krwi na gołą pierś się była wylała. (...)

Obraz wojny i klęsk dzisiaj może po drodze intensywniej się przedstawia niż w inne dni. Ale ponieważ każdy miał z swoją biedą i zimą do czynienia, nie robiło to już wrażenia. Nieliczne trupy po obu stronach drogi. Zwłoki koni i psów, to leżących jakby uśpionych na boku, to z wyszczerzonymi oczyma i zębami, urągając przechodzącemu wojsku²⁸.

Pamiętnik Majkowskiego jest chronologicznym zapisem wydarzeń drugiego dziesięciolecia XX wieku. W pierwszej części charakteryzuje autor nastroje, jakie panowały na Pomorzu (np. w Sopocie i Gdańsku) tuż przed wybuchem militarnego konfliktu, a także bezpośrednią reakcję społeczności polskiej, kaszubskiej i niemieckiej na wybuch I wojny światowej:

Szybki bieg wypadków stawiał pozostałych gości kąpielowych sopockich po części w opłakanym położeniu. Płaczące matki z dziećmi mniej odwiedzały, błagając ratunku. Niektórzy bowiem oczekiwali pieniędzy, a w czwartek już nie kursowały pociągi pomiędzy Warszawą i Sopotem. (...). Panika głodowa opanowała umysły tak dalece, że sami sopocianie zaczęli kupować zapasy na dłuższy czas, jakoby Sopotowi groziło oblężenie²⁹.

²⁷ Tamże, s. 32.

²⁸ A. Majkowski, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, dz. cyt., s. 220, 222.

²⁹ Tamże, s. 61.

PAMIĘĆ KASZUBÓW O CZASACH I WOJNY ŚWIATOWEJ

Autor pamiętnika wojennego szczegółowo relacjonuje przebieg działań militarnych, etapów walk na linii frontu, a także funkcji, jakie pełnił w czasie wojny. Pierwszą rangę oficerską otrzymał w sierpniu 1914 roku i został przydzielony do pełnienia funkcji „lekarza obrony krajowej z rangą i poborami kapitana”³⁰, pracował w charakterze batalionowego lekarza w szpitalu w Chełmnie, później w roku 1915 i do września 1916 przebywał w Piławie, następnie w Brzeżanach, a od grudnia 1916 roku w Rumunii. Rok później, w 1917, przerzucony został na front francuski, przebywał m.in. w Montaigne³¹. Majkowski, będąc z wykształcenia lekarzem, swój udział w walkach wojennych traktuje w sposób wysoce humanitarny. Wojna wymusza na nim bardzo trudne, często sprzeczne zadania. Jako lekarz batalionowy ratuje życie nie tylko swoich, ale także Rosjan. Na polu bitwy jest zatem człowiekiem tyleż wojska, co konsekwentnego humanizmu i etosu; pośród bestialstwa wojny szuka jakiegoś sensu świata w naturze. Przeciwwagą dla dramatycznych wydarzeń historycznych jest świat przyrody, który daje namiastkę nadziei na jakiś porządek ponadludzki:

Dzisiaj jest pierwszy piękny dzień od wymarszu. Nad nami kwitną dzikie grusze, w których sroka – srok tu tyle, co u nas wron bez mała – sobie zrobiła gniazdo i zaniepokojona naszą obecnością krzyczy i wyzywa. Śpiewu skowronków nie słysząc, bo lotnicy robią w powietrzu huk zagłuszający³².

W innym opisie wojnę porównuje do „piekła dantejskiego”, w którym czasem słysząc... śpiew słowików. Sceny okrutne i drastyczne jednak przeważają:

Ten list piszę w lesie, gdzie obok mój bursz wierny pod drzewami przyrządza wieczerzę. Tu pozostanę i na noc. Nade

³⁰ Tamże. A dalej: „Na wypadek wojny leżał u mnie w biurku zamknięty rozkaz mobilizacyjny, który mię powołał trzeciego dnia do Chełmna do szpitala. Tam zarządzając jednym ze szpitali wojskowych, zostałem jako lekarz batalionowy odkomenderowany do II pułku ciężkiej artylerii w Piławie (Pillau), Prusy Wschodnie. Od maja 1915 r. pełniłem tam służbę do jesieni roku 1916, kiedy mój baon wyruszył w pole i został w walkach z Rosjanami nad Żółtą Lipą koło Brzeżan użyty. Stąd przez wąwóz Czerwonej Wieży po roku został przerzucony do ofensywy w Rumunii, gdzie do jesieni 1917 r. brał udział w walkach aż na północ od Foscani” (tamże).

³¹ *Listy Aleksandra Majkowskiego do siostry Franciszki z lat 1910–1918*, oprac. i wstęp A. Bukowski, „Rocznik Gdański” 1991, t. 51, z. 2, s. 214: „Od 20 kwietnia jesteśmy w marszu. Wyobrażałem sobie, kiedy mnie odkomenderowano do szpitala polnego, że będzie to spokojne życie. Było też tak przez 8 tygodni. Ale jak wspominałem, od 20 kwietnia znowu jesteśmy na marszu wśród śloty, deszczu i zimna, zupełnie tak jak przy batalionie”.

³² Tamże.

mną dąb wysoki, a u jego stóp rodzaj płota na metr wysokiego wypieczonego z chrustu. Rozlegał się wkoło śpiew słowików, których tu dużo, a po niebie śpiewali lotnicy francuscy i wyły granaty. Od pierwszego granatu 3 ludzi ciężko, dwóch lekko rannych, których w rowie płaskim wśród ognia bandażowałem, przy każdym uderzeniu ryjąc się nosem w ziemię. Od tego dnia nie ma spokoju. (...). W trzech poprzednich z zachodem słońca piekło dantejskie się rozpoczęło. Krzyki rannych, huk dział naszych, uderzenie bomb lotników i granatów nieprzyjacielskich tworzą huk, że ni spać, ni odpocząć.

Gdybyśmy się czasem nie upili, zwariowałoby się od tego ciągłego naprężenia nerwów. (...)

Muszę kończyć, bo ze względu na lotników nie można wieczorem ognia ni światła palić. A słońce za drzewami powoli zachodzi: w dębie wysoko nade mną gruchają dzikie gołębie. Wnet słowiki zaczną pisać. Ludzie przy ogniach żywych, które mało dają dymu, warzą sobie kolację i śpiewają. Obraz idylliczny³³.

Kolejnym zapisem okresu I wojny światowej w literaturze kaszubskiej jest tekst autobiograficzny Jana Karnowskiego *Moja droga kaszubska*, w którym znajdują się przemyślenia osobiste, polityczne, a także historiozoficzne³⁴, dojrzewające w pisarzu znacznie wcześniej³⁵. W *Mojej drodze kaszubskiej* autobiograficzna narracja prowadzona jest przez młodzieńca, który okres wojny przeżył w mundurze armii pruskiej³⁶. Sam wybuch wojny Jan Karnowski przyjął jako nową nadzieję dla Polaków, a tym samym Kaszubów, na odzyskanie niepodległości; ta gwałtowna zmiana mogła odmienić sytuację polityczną Pomorza, a także Kaszub i wyzwolić je spod władzy niemieckiej. Jak pisze Karnowski: „(...) spodziewałem się, że wojna przyniesie polityczne

³³ A. Majkowski, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, s. 470–472 (list do Franciszki Majkowskiej z dnia 5 czerwca 1918 roku).

³⁴ „Co komu z tego, jeśli Niemcy i Anglia walczą o «dominium maris». Synowie tej samej Europy, tej samej kultury chrześcijańskiej walczą ze sobą do upadłego i siły marnują (...). Lecz widzę zorzę wschodzącą na wschodzie, przynoszącą Ci światłość i pocieszenie, ukochana ojczyzno! Wreszcie oblicze ziemi zostanie odnowione; wtenczas i twój duch, pogrążony w głębokim śnie, się przebudzi. Bądź pozdrowiony najmłodszy synu wielkiej Matki Sławii”. J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, dz. cyt., s. 108.

³⁵ J. Karnowski w *Mojej drodze kaszubskiej* pisze, że tworzył już wcześniej pamiętnik wojenny w języku łańskim. Rękopis wspomnień jednak zaginął.

³⁶ Pracę monograficzną poświęconą sylwetce Jana Karnowskiego napisał Cezary Obracht-Prondzyński: *Jan Karnowski (1886–1939). Pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny* (Gdańsk 1999).

PAMIĘĆ KASZUBÓW O CZASACH I WOJNY ŚWIATOWEJ

zmiany na lepsze także dla narodu polskiego”³⁷. W jego wizji przyszłości pojawia się stale odrodzona Polska, która może zmartwychwstać dzięki pomocy mocarstw Europy (Rosji) lub układu sił Boskich³⁸. Podobnie jak Aleksander Majkowski autor *Mojej drogi kaszubskiej* winił Niemców za ówczesną sytuację w Europie i na świecie:

Wojna czyniła na mnie przygnębiające wrażenie, nieraz wprost nieludzkie i ohydne. Na niemieckich kłamstwach się poznałem. Byłem przekonany, że Niemcy wojnę zawinili. Polaków wyzyskiwali na frontach zagrożonych jako „Kanonenfutter”. Żołnierz-Polak to niewolnik³⁹.

Przede wszystkim krytykował naród niemiecki za „przekłętą żądzę złota” oraz obarczał winą za nacjonalizm, który w imię szczęścia narodu gotów był poświęcić każdą jednostkę:

Bogowie tej ziemi, bogowie narodów i kult nacjonalizmu winny być strącone z tronu. Dobra jest miłość do własnego narodu, ale większa i lepsza jest miłość ludzkości. Kult narodowy stał się dziś bezprawiem, skoro nie wahał się zapalić pochodni takiej wojny. Pierwszy jest człowiek, a potem dopiero narodowość⁴⁰.

Polacy, Kaszubi traktowani na wojnie są przez Niemców w sposób niewolniczy, są żywym „mięsem armatnim”, tzw. *Kanonenfutter*⁴¹. Jan Karnowski początkowo nie wierzył w zwycięstwo militarne Niemiec, lecz po ich pierwszych sukcesach we Francji⁴² zmienił swe zdanie, a szansę dla politycznej przyszłości Polski upatrywał w łączności z carską Rosją (podobne rusofilskie myślenie przed wojną przejawiali inni Młodokaszubi). W zapisach pamiętnikarskich Karnowskiego, a także w korespondencji do rodziny, pisanej na początku w języku polskim, później zaś w niemieckim, znajdują się bardzo realistyczne opisy codzienności wojennej, jej okropieństwa i okrucieństwa⁴³. Dzięki

³⁷ J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, dz. cyt., s. 106.

³⁸ Por. przyp. 34.

³⁹ Tamże, s. 110.

⁴⁰ Tamże, s. 107–108.

⁴¹ Tamże, s. 110.

⁴² Tamże, s. 106.

⁴³ „Ostatni list pisałem do was po owej strasznej bitwie pod Gombinem, którą stacaliśmy 20. zeszłego miesiąca. Od tego dnia nie zazналиśmy spokoju. Wprost nadludzkie trudy wojenne, marsze aż do 75 km przez dzień, mało snu, nic chleba itd. Przerzucali nas po całej prowincji” (cyt. za:

kartom wspomnień można wyznaczyć szereg wojennych działań militarnych, w których uczestniczył kaszubski poeta. W roku 1915 był zatem na froncie wschodnim, nad Rawką pod Boliniowem, Borzymowem i Sokołowem.

Wy tłumaczenia dla wojennej rzeczywistości poszukuje Jan Karnowski w literaturze („Jako towarzysza wiernego zabrałem Dantego *Piekle*”), w religii, szukając teologicznego wytłumaczenia dla bestialstwa i okrucieństwa wojny⁴⁴, a także w powrotach do ukochanej ziemi kaszubskiej⁴⁵. Jednak najbardziej wstrząsającym dokumentem poetyckim jest powstały przed bitwą pod Trzcianką, w maju 1915 roku, wiersz *Miles sclavus*, który w swej istocie jest wyrazem rozpaczyny wojennej Kaszubów-niewolników.

W każdym z przywołanych tekstów – czy to Aleksandra Majkowskiego, czy też Jana Karnowskiego – wiadomość o wybuchu I wojny światowej brzmiała hiobowo. Nakaz mobilizacji wojskowej polscy Pomorzanie i Kaszubi przyjmowali jak wyrok. Było to dla nich najgorsze, co mogło ich spotkać⁴⁶. Wielu spośród Kaszubów, podobnie jak Majkowski czy Karnowski, czuło się na wojnie skrajnie obco. Warto w tym miejscu zadać pytanie: kim i jak czuł się Kaszuba w niemieckim mundurze wojskowym? Najkrótszą odpowiedzią będzie hasło, które Karnowski wypowiadał podobnie jak jego pokolenie Młodokaszubów: „Całą mą jaźń absorbowwała myśl: jaki będzie koniec wojny, czy Polska zostanie przywrócona, i to w jakich granicach”⁴⁷. Kaszubska tożsamość kulturowa nieodłącznie połączona była z polską racją polityczną. Z podobnymi wnioskami spotykamy się w refleksjach na temat wojny i tych, którzy ją rozpętali, u innego pomorskiego pamiętnikarza – ks. Józefa

C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886–1939)*, dz. cyt., s. 113; jest to list z 3 sierpnia 1914 roku znajdujący się w zbiorach Zofii Polachowskiej z Brus w posiadaniu Józefa Borzyszkowskiego).

⁴⁴ Jan Karnowski studiował teologię w Seminarium Duchownym w Pelplinie, a później kontynuował studia na uniwersytecie we Fryburgu Badeńskim i Wrocławiu.

⁴⁵ „Dni młodości mej minęły. Znacznie wyłysiałem, duch znikany i opuszczony. Humor i dowcip pojawiają się rzadko, mina posępna i stroskana. Tylko jedna nadzieja wypełnia me serce: nadzieja oglądania mej ojczyzny kaszubskiej... Ojczyzna moja jest pogrążona w smutku i samotności. (...) Tyś jest barankiem ofiarnym, krew twa przelana na próżno. Któż ci wynagrodzi według mąk, ofiar i zasług twoich. Jesteś garścią piasku rzuconą na teatr wojny”. J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, dz. cyt., s. 108.

⁴⁶ J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, *Doświadczenie wojny w świetle wspomnień Pomorzan*, dz. cyt., s. 75.

⁴⁷ J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, dz. cyt., s. 114.

PAMIĘĆ KASZUBÓW O CZASACH I WOJNY ŚWIATOWEJ

Dembieńskiego⁴⁸, co oznacza, że Karnowski wyrażał w swych wspomnieniach ogólne przekonania Pomorzan i Kaszubów. Dla wielu rodzin żyjących na Pomorzu wojna przynosiła ciągły niepokój o losy krewnych i gospodarstwa⁴⁹, wiele też z walczących nigdy nie powróciło do własnych domostw. Pozytywną stroną zakończenia ogólnoświatowego konfliktu było dla Kaszubów to, że spełniło się ich wielkie marzenie: mogli znowu mieszkać w kraju, o którym myśleli w kategoriach idealistycznej przestrzeni szczęścia i spełnienia. Lata międzywojenne przyniosły im rzeczywiste spojrzenie na problemy ich istnienia w państwie polskim.

⁴⁸ „Najmniej powodów do wojny miały Niemcy, które po trzech zwycięskich wojnach osiągnęły nie tylko szczyt swojej potęgi militarnej, ale także przeżywały ogromny rozwój kraju. Lecz jak to bywa u pojedynczego człowieka, że kiedy kto ma dużo, pragnie jeszcze więcej, tak też było u Niemców”. J. Dembieński, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzanina z lat 1879–1920*, oprac., przygot. do druku i wstęp A. Bukowski, Warszawa 1985, s. 286.

⁴⁹ Por. „Polskie rodziny żegnały mężów, braci i synów rozpaczliwym szlochem, wyrzekając na zaborcę, a nawet odgrazając się”. A. Łajming, *Dzieciństwo*, dz. cyt., s. 139.

MAŁGORZATA CZABAŃSKA-ROSADA

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Ucieczka i wypędzenie w literaturze niemieckiej – mitologizacja i rozrachunek z przeszłością

Pamięć zawarta we wspomnieniach przybiera wiele różnych form zależnych od stopnia jej przywłaszczenia i zinterpretowania przez jednostkę bądź grupę. Istnieje zatem wiele rodzajów pamięci: prywatna, osobista i rodzinna, pamięć wyparta, a nawet nieuświadomiona, kryjąca się w głębokich pokładach podświadomości. Obszarem zainteresowań niniejszego artykułu jest niemiecka literatura o ucieczce, wypędzeniu i utracie jako swoisty fenomen niemieckiej pamięci o wydarzeniach 1945 roku, w której mitologizacja cierpień niemieckiej ludności z czasem ustępuje miejsca rozrachunkowi z przeszłością.

Od siedemdziesięciu lat przymusowa migracja Niemców ze Wschodu pod koniec i wskutek drugiej wojny światowej stanowi stały element niemieckiej kultury pamięci. W Republice Federalnej Niemiec za pomocą pary pojęć „ucieczka i wypędzenie” wspomina się ewakuację, ucieczkę, „dzikie” wypędzenie i zorganizowane wysiedlenie Niemców – proces, który ciągnął się przez wiele lat, przebiegał różnorodnie w zależności od regionu i czasu i który dotknął ogółem około 12 milionów ludzi

UCIECZKA I WYPĘDZENIE W LITERATURZE NIEMIECKIEJ...

ze wschodnich prowincji Niemiec i wschodnich państw ościennych. W podwójnym pojęciu „ucieczka i wypędzenie” potęguje się ponadto związana z nim utrata ziemi ojczystej i terytoriów, a także przyjęcie i integracja uchodźców czy też wypędzonych w czterech strefach okupacyjnych i w obu podzielonych państwach niemieckich¹.

Cierpienia niemieckiej ludności cywilnej oraz ucieczka i wypędzenie Niemców ze Wschodu na skutek II wojny światowej przez dziesięciolecia były kontrowersyjnym tematem zarówno w polityce, jak i w opinii publicznej. Taka sytuacja miała miejsce zarówno w Niemczech Zachodnich, jak i Wschodnich, aczkolwiek po obu stronach z różnych powodów.

W „państwie robotników i chłopów” dlatego, że cierpienia zadawane były przez armię bratniego wówczas ZSRR. Z kolei dominujący w życiu literackim Republiki Federalnej lewicowo-liberalni pisarze (wśród nich i Grass) uważali, że najważniejszym tematem powinno być rozliczenie niemieckich zbrodni wobec innych narodów. A przypominanie ofiar samych Niemców grozić może niedopuszczalną moralnie relatywizacją ewidentnej niemieckiej winy. Sytuacja nie zmieniła się także po zjednoczeniu Niemiec w 1990 r.²

Badania wskazują wyraźnie, że zarówno w literaturze Republiki Federalnej Niemiec, jak i Niemieckiej Republiki Demokratycznej publiczne zajmowanie się tematyką przymusowych migracji nie było tabuizowane. Podlegało ono co prawda różnym koniunktom, a w literaturze wschodnioniemieckiej było przez państwo reglamentowane, niejako sterowane centralnie, tym niemniej określiło swoją własną przestrzeń³. Tematyka wypędzeń w literaturze wschodnioniemieckiej ukazywana była w sposób zawoalowany, autorzy zaś dokonywali autocenzury, chcąc uniknąć odgórznej ingerencji w tekst.

Od zakończenia II wojny światowej nieprzerwanie publikuje się literaturę traktującą o ucieczce i wypędzeniu. „Powieści, które ukazały

¹ *Die Erinnerung an Flucht und Vertreibung. Ein Handbuch der Medien und Praktiken*, red. S. Scholz, M. Röger, B. Niven, Paderborn 2015, s. 9. Wszystkie cytaty z publikacji niemieckich w tłumaczeniu autorki.

² W. Cesarski, *Idąc rakiem*. Günter Grass, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr z 28 listopada, <http://wyborcza.pl/1,75517,1179931.html> [dostęp: 10.03.2014].

³ *Die Erinnerung an Flucht und Vertreibung*, dz. cyt., s. 9.

się po zjednoczeniu [Niemiec – przyp. M.C.-R.] stanowią zatem tylko niewielką część o wiele dłuższej tradycji w literaturze zachodnio-niemieckiej⁴. Co więcej:

Nowe możliwości zajmowania się tematem w nowych landach, odłączenie tegoż tematu od pytania o wschodnią granicę Niemiec, a ponadto zauważalne wymieranie generacji doświadczonej ucieczką i wypędzeniem oraz zmiana postrzegania niemieckich ofiar wojny – wszystko to spowodowało intensyfikację publicznego wspominania. Liczne filmy telewizyjne i dokumentalne, powieści i książki wspomnieniowe, wystawy i projekty muzealne – szczególnie zaś debata o centrum wypędzonych w Berlinie – były zarówno skutkiem, jak i motorem owego bo-
omu wspomnieniowego i stwarzały powody i punkty wyjścia dla kontrowersyjnych dyskusji i sporów⁵.

Wydana w 2002 roku nowela Güntera Grassa *Im Krebsgang* (wyd. pol. *Idąc rakiem*, 2002), której tematem jest tragedia Gustloff, stała się w Niemczech poniekąd wydarzeniem literackim. Grass okrzyknięty został pierwszym, który odważył się przerwać milczenie. Jednakże *Idąc rakiem* pod żadnym względem nie była pierwszą próbą przełamania tabu. Owszem, epika ta pozwoliła na zwrócenie uwagi szerokiej opinii publicznej na problem ucieczki i wypędzenia, choćby przez fakt, że jej autorem był sam Grass. Nawet niechętny dotąd losowi wypędzonych magazyn „Der Spiegel” opublikował w tymże 2002 roku serię artykułów na temat ucieczki i wypędzenia⁶.

Spóźniona pamięć Grassa wzbudziła tyleż zachwyt, co kontrowersje. W dyskusjach nad *Idąc rakiem* pojawia się wiele argumentów przytaczających teksty innych autorów, którzy na wiele lat przed Grasseem zajmowali się losami ludzi w związku z dramatycznymi, przymusowymi migracjami po II wojnie światowej. Freya Klier w lutym 2002 na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z oburzeniem komentuje wyniesienie Grassa do roli pierwszego, który odważył się powiedzieć publicznie prawdę o wypędzeniach:

Czy nie nadszedł już wreszcie czas, aby docenić tych autorów, którzy w czasie dziesięcioleci wyparcia z pamięci mieli

⁴ K. Berger, *Belletristik in der Bundesrepublik*, [w:] *Die Erinnerung an Flucht und Vertreibung*, dz. cyt., s. 15.

⁵ *Die Erinnerung an Flucht und Vertreibung*, dz. cyt., s. 9.

⁶ Por. „Der Spiegel” 2002, nr 1, s. 36–64; nr 14, s. 58–73; nr 15, s. 56–74; nr 16, s. 62–75.

odwagę mówić prawdę i z tego powodu zostali odsunięci na publicystyczny margines? Byłoby to przecież związane z ryzykiem dokonania pierwszego prawdziwego przełamania tabu w jak zwykle politycznie poprawnym biznesie medialnym. Byłoby to spóźnionym przeproszeniem tych, którym zadane zostały obfite rany, gdyż mieli odwagę płynąć pod prąd niemieckiego mainstreamu. Zamiast tego pojawia się znowu stary model niemieckiego posłuszeństwa wobec autorytetów, i jest to model odporny na refleksję: Czy to Richard von Weizsäcker⁷, Friedrich Schorlemmer⁸ czy Günter Grass – Zobaczmy, co mądrego znowu nam dziś powiedzą⁹.

Ostre słowa Klier są uprawomocnione. Literatura wypędzeń jest licznie reprezentowana i różnorodna. Bo też i skala tych wydarzeń, dotycząca cierpienia, śmierci i poniżenia milionów istnień ludzkich, Niemców i Polaków, sprawiła, że stały się one ważnym tematem literatury. Do roku 2002 powstało wiele powieści, liczne opowiadania, nowele, wiersze i dramaty, opublikowanych zostało sporo tekstów wspomnieniowych.

Faktem niezaprzeczalnym jednakże jest to, że dopiero po 2002 roku ucieczka i wypędzenie znalazły swoje miejsce w oficjalnym dyskursie naukowym i literackim. Zatem stwierdzić można, iż *Idąc rakiem* stanowi cezurę w funkcjonowaniu ucieczki i wypędzenia w świadomości społecznej, aczkolwiek pamiętać należy, że cezurę tę stworzono sztucznie, nie uwzględniając wcześniejszych, jakże licznych tekstów na ten temat. Klier w swoim eseju kontynuuje:

Zamiast (...) hasła „Wszyscy Niemcy są winni”, historycznym zawołaniem stanie się grassowskie: „Także i inni sprawiali cierpienie”. Nawet bombardowanie Drezna znajdzie swojego powieściopisarza i wydawców, którzy zdobędą się na odwagę, aby go wydrukować. Może teraz także i konserwatyści zechcą obsypać autora *Gustloff*a swymi nagrodami – on oczywiście odmówi, aby znów obdarować nas kioskiem z gazetami pełnymi Grassa. Nigdy nie za dużo książek, które zbliżają nas do prawdy. Jeśli napisane są dobrze, to tym lepiej. Dlaczego jednak

⁷ Niemiecki polityk (CDU), w latach 1984–1994 prezydent Republiki Federalnej Niemiec.

⁸ Niemiecki teolog ewangelicki, obrońca praw człowieka, protagonista opozycji wschodnioniemieckiej, członek SPD.

⁹ F. Klier, *Günter Grass und seine autoritätshörigen Deutschen*, „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung” 2002, nr z 10 lutego.

nie można w Niemczech wreszcie przestać całowania fałszywych bohaterów w stopy? Jeśli nie obali się takiego wzorca, jak dorastające pokolenia będą mogły znaleźć kompas, by w razie potrzeby przyjąć stanowisko przeciwne mainstreamowi? Książka Grassa, kulejąc, podąża gdzieś na tyłach zaawansowanego procesu. To oczywiście nie czyni jego noweli gorszą. Tylko powinno nam się wreszcie oszczędzić jego wyparciowo-przezwycięzeniowych wycieczek¹⁰.

Należy zastanowić się nad zdefiniowaniem literatury „ucieczki i wypędzenia”. Zastosować tu można sformułowanie zaproponowane przez Louisa F. Helbiga, według którego:

(...) za literaturę ucieczki i wypędzenia uznaje się teksty wszystkich gatunków, które zawierają następujące aspekty: doświadczenie czasu bezpośrednio przed wkroczeniem Armii Czerwonej, następujące po nim działania nieprzyjacielskie, ucieczka, doświadczenie aktów przemocy i zemsty, głód, aresztowanie, wywłaszczenie, sowiecka, polska lub czeska administracja, „dzikie” wypędzenia, utrata ojczyzny, przybycie na Zachód, integracja, wspomnienia z ojczyzny, a także powrót do ojczyzny¹¹.

Jak zauważa Karina Berger, „mimo znacznego zainteresowania tematem «ucieczka i wypędzenie» w latach powojennych i przede wszystkim w ostatnich latach, literatura wypędzeń nie znalazła dostępu do badań literaturoznawczych”¹². Tematyka ta była przez dziesiątki lat w dużej mierze ignorowana przez zachodnioniemiecką krytykę literacką. Pierwsze obszerne badania literatury poświęconej wypędzeniom dokonane zostały przez Louisa F. Helbiga w latach osiemdziesiątych¹³. Pozostałe przyczynki traktują temat raczej pobieżnie i wybiórczo, eksponując dość wąski zbiór tekstów i autorów, jak Christa Wolf, Siegfried Lenz, Günter Grass i Horst Bienek.

Bodo Heimann dzieli pisarzy, którzy pomiędzy kapitulacją Niemiec 8 maja 1945 a zburzeniem muru berlińskiego w listopadzie 1989 roku podejmowali temat wypędzeń, na trzy grupy. Według klasyfikacji

¹⁰ Tamże.

¹¹ L.F. Helbig, *Der ungeheure Verlust. Flucht und Vertreibung in der deutschsprachigen Belletristik der Nachkriegszeit*, Wiesbaden 1996, s. 65.

¹² K. Berger, *Belletristik in der Bundesrepublik*, dz. cyt., s. 16.

¹³ Chodzi tu o cytowane w niniejszym artykule kompendium L.F. Helbiga *Der ungeheure Verlust*.

Heimanna pierwszą grupę tworzą autorzy urodzeni w XIX wieku i będący sławni jeszcze przez II wojnę światową, jak Agnes Miegel, Gottfried Benn i Edwin Erich Dwinger. Kolejną grupę stanowi generacja, której dziecięce i młodościowe lata przypadły na czas wojny. Trzecia grupa to ci, którzy urodzili się już po niej¹⁴.

Przedstawiciele generacji urodzonej jeszcze w XIX wieku mają w swojej biografii bardzo często wyraźny epizod nazistowski, czy to jako wyznawcy ideologii, czy wręcz czynni funkcjonariusze reżimu. Agnes Miegel, piewczyni Prus Wschodnich, ze względu na swoje poparcie dla narodowego socjalizmu uznawana jest za postać dyskusyjną. Tym niemniej w Niemczech wiele szkół i ulic nosi jej imię, funkcjonuje towarzystwo zajmujące się pielęgnacją jej dorobku. Jej wiersz *Mutter Ostpreußen* z 1932 roku stał się szczególnie po 1945 niemal hymnem wypędzonych. Sama Miegel w kręgach wypędzonych otrzymała przydomek *Mutter Ostpreußen* (Matka Prus Wschodnich) i była personifikacją utraconego *heimatu*¹⁵. Edwin Erich Dwinger uważany jest za prototyp nacjonalistycznego i faszystowskiego pisarza, który na swoim koncie miał wysoko ocenianą pracę dla goebbelsowskiej propagandy i znaczące rasistowskie teksty. Jego powieść *Wenn die Dämme brechen. Der Untergang Ostpreußens* (*Kiedy pękną wały. Upadek Prus Wschodnich*) z 1950 roku traktuje o wkroczeniu Armii Czerwonej na te tereny i choć określana jest przez krytyków mianem „wschodniopruskiego kiczu”, stała się ważnym eposem w kręgach wypędzonych¹⁶.

Największą grupę pisarzy stanowią autorzy znający wydarzenia ucieczki i wypędzenia z własnych doświadczeń, tego, co przeżyli we wczesnej młodości. Należą do niej pisarze uznani, jak Günter Grass z trylogią gdańską: *Die Blechtrommel* (1959; wyd. pol. *Blaszany bębenek*, 1983), *Katze und Maus* (1961; wyd. pol. *Kot i mysz*, 1963), *Hundejahre* (1963; wyd. pol. *Psie lata*, 1990), wspomnianą już nowelą *Im Krebsgang* (*Idąc rakiem*, 2002) czy też *Unkenrufe* (*Wróżbami kumaka*, 1992). Także twórczość Siegfrieda Lenza mocno osadzona jest w mazurskich realiach, jak choćby *So zärtlich war Suleyken* (1955; wyd. pol. *Słodkie Sulejki*, 1988) czy *Heimatismuseum* (1978; wyd. pol. *Muzeum ziemi ojczystej*, 1991). Pochodzący z Gliwic i uznający siebie za

¹⁴ U. Flögel, *Die Geschichte ist kein Eisberg*, „Kulturpolitische Korrespondenz” 2003, nr 1167, s. 2–6, <http://www.mittleuropa.de/literatur01.htm> [dostęp: 4.03.2014].

¹⁵ *Zur Ästhetik des Verlusts. Bilder von Heimat, Flucht und Vertreibung. Referate der Tagung des Johannes-Künzig-Institut für ostdeutsche Volkskunde 8. bis 10. Juli 2009*, red. E. Fendl, Münster 2010, s. 176.

¹⁶ *Letzter Reiter*, „Der Spiegel” 1968, nr 4, s. 84.

niemieckojęzycznego Ślązaka Horst Bienek związał swoją twórczość z tym miastem i z Górnym Śląskiem: *Die Erste Polka* (1975; wyd. pol. *Pierwsza polka*, 1983); *Septemberlicht* (1977; wyd. pol. *Wrześniowe światło*, 1994); *Zeit ohne Glocken* (1979; wyd. pol. *Czas bez dzwonów*, 1999); *Erde und Feuer* (1982; wyd. pol. *Ziemia i ogień*, 1999). U Christy Wolf w powieści *Kindheitsmuster* (1976; wyd. pol. *Wzorce dzieciństwa*, 1981) znajdujemy próbę zmierzenia się z przeszłością – dzieciństwem spędzonym w Landsbergu nad Wartą. Poza sławnymi wymienić należy tu także autorów mało znanych współczesnemu czytelnikowi: Ilse Langner, Ruth Storm, Ernsta Günthera Bleischa, Dagmar von Mutius, Hansa Lipinsky'ego-Gottesdorfa, Jochena Hofbauera, Dagmar Nick czy Christine Brückner. Dla pokolenia urodzonego po 1933 roku najbardziej reprezentatywne są Ursula Höntsch i jej wspomnienia z Legnicy lat czterdziestych XX wieku, okresu przesiedlenia i pierwszych lat w nowym miejscu zawarte w *Wir Flüchtlingskinder*¹⁷ (1985; wyd. pol. *My, dzieci przesiedleńców*, 1993), oraz Monika Taubitz, silnie związana z ziemią kłódzką i Śląskiem – jej autobiograficzna powieść *Durch Lücken im Zaun* (1977; wyd. pol. *Przez dziurę w płocie*, 2007) czy też liczne zbiory wierszy znane są także w polskim tłumaczeniu. *Przez dziurę w płocie* ukazuje dramat związany z wkroczeniem Armii Czerwonej do Żelazna, niedaleko Kłodzka, napływ przesiedlonej ludności z Kresów i przymusowe wysiedlenie Niemców. Taubitz opisuje własną historię z autobiograficznej perspektywy dziecka.

Spektrum literatury zachodnioniemieckiej związanej tematycznie z ucieczką i wypędzeniem jest niezwykle rozległe. Można by dokonać jej podziału według kategorii opuszczonych krain geograficznych, wówczas będziemy mówić o literaturze pomorskiej, sudeckiej, śląskiej, wschodnio- czy zachodniopruskiej, dzieląc każdą z tych i tak obszernych kategorii na jeszcze mniejsze, związane z konkretniejszymi heimatami¹⁸. Louis F. Helbig do „utraconych krajobrazów” niemieckiej

¹⁷ *Wir Flüchtlingskinder*, jej pierwsza, wydana w 1985 roku powieść, była równocześnie pierwszą powieścią w NRD o wypędzeniu i stała się nie tyle literacką, co polityczną sensacją. Cenzura została wyeliminowana. Setkom, ba nawet tysiącom, czytelników w NRD przywróciła pamięć, dała możliwość takim ludziom jak jej matka dokonać pożegnania z żałobą. Ursula Höntsch nadal słyszy słowa matki wypowiedziane wschodnim dialektem: „Doas ies oabar schien, Ursel, daß du ieber insereens geschriebe hoast” (To pięknie Ursel, że napisałaś o nas). Por. http://www.zeit.de/1995/24/Leben_wie_es_geschrieben_steht/seite-2 [dostęp: 4.03.2014].

¹⁸ Literatura Pomorza np. Christian Graf von Krockow *Die Stunde der Frauen*, 1988 (*Czas kobiet*); Käthe von Normann *Das Tagebuch aus Pommern 1945–46*, 1955 (*Pamiętnik z Pomorza*); Hilde Klieche *Ich lebe, also hoffe ich*, 1996 (*Żyję, zatem mam nadzieję*); Marie Lammers *Lebenswege in Ost- und Westdeutschland. Faruen aus einer Stettiner Schulklasse erzählen*, 1996 (*Koleje życia we wschodnich i zachodnich Niemczech. Kobiety ze szczecińskiej klasy opowiadają*). Literatura Niemców Sudeckich (Sudetendeutsche) np. Herbert Schober *Jenseits der Grenze*, 1967 (*Po drugiej stronie granicy*);

literatury zalicza następujące tereny: (1) Śląsk, (2) Sudety, (3) Prusy Wschodnie wraz z Małą Litwą, (4) Prusy Zachodnie i Gdańsk, (5) Marchię Graniczną Poznańsko-Zachodniopruską, (6) inne: Siedmiogórę, Kazachstan, Wołgę i pozostałe¹⁹.

Krajobraz niemieckiej literatury wspomnieniowej w Republice Federalnej Niemiec rozpościerał się pomiędzy literaturą wysoką (Grass, Bienek, Lenz, Wiechert) a literaturą peryferyjną (termin utworzony przez prof. Huberta Orłowskiego); pomiędzy literaturą publikowaną w znanych wydawnictwach a literaturą upowszechnianą w wydawnictwach niszowych, często o zabarwieniu ziomkowskim.

Literatura o wypędzeniach miała swój osobny rozdział w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W oficjalnym obiegu nie istniały pojęcia *Vertriebene* – „wypędzony”, *Flüchtling* – „uciekier”²⁰. Stąd pierwsze próby podjęcia tematu skupiały się raczej na problematyce integracji w nowym miejscu, konfrontowały swoje figury z pytaniem o winę, aniżeli ukazywały cierpienie czy też represyjność Armii Czerwonej wobec niemieckiej ludności cywilnej. Przykładem mogą być *Die Tage werden heller* (*Dni staną się jaśniejsze*) Benno Völknera z 1952 roku, *Als die Uhren stehenblieben* (*Kiedy zatrzymały się zegary*) Wernera Steinberga z 1957 czy *Böhmen am Meer* (*Czechy nad morzem*) Franza Fühmanna z 1962. Pierwsze oznaki krytycznego spojrzenia znaleźć można w powieściach *Schlesisches Himmelreich* (*Śląskie królestwo niebieskie*) Hildegard Marii Rauchfuß z roku 1968, wspomnianej już *Kindheitsmuster* Christy Wolf oraz *Tod am Meer* (*Śmierć nad morzem*) Wernera Heiduczka wydanej w 1977 roku. Wszystkie one jednak napisane zostały zgodnie z obowiązującą w NRD ideologią, część z nich jest typowymi socrealistycznymi dziełami.

W 1984 roku następuje przełom w podejściu wschodnioniemieckich pisarzy do tematyki utraty Heimat i tym samym ucieczki i wypędzenia. Reprezentatywna jest tu powieść Elisabeth Schulz-Semrau *Suche nach Karalautschki – Report einer Kindheit*²¹ (*Poszukiwanie Królewca – raport z dzieciństwa*), którą opublikowano właśnie

Gottfried Strophschneider *In ordnungsgemäßer und humaner Weise*, 1985 (*W regulaminowy i humanitarny sposób*); Bruno Herr *Nacht über Sudeten*, 1985 (*Noc nad Sudetami*); Herbert Schmidt-Kaspar *Wie Rauch vor starken Winden*, 1958 (*Jak dym przed silnym wiatrem*); Caroline Friederike Strobach *Das Licht im Fenster*, 1953 (*Światło w oknie*) itd.

¹⁹ L.F. Helbig, *Der ungeheure Verlust*, dz. cyt., s. 8–11.

²⁰ Szacuje się, że w NRD osiedliło się około 4 milionów uciekinierów i wypędzonych z dawnych niemieckich terenów na wschodzie Europy.

²¹ Karalautschki – litewska nazwa Królewca. Schulz-Semrau nie mogła w 1984 roku użyć nazwy Königsberg/Królewiec, gdyż nie byłoby to poprawne politycznie i usunięte zostałoby przez cenzurę. Z kolei zastosowanie współczesnej nazwy Kaliningrad miałyby się z sensem książki. Dlatego też autorka

w roku 1984. Schulz-Semrau otwarła swoją szczerą, autobiograficznie zabarwioną książką nowy rozdział w rozliczaniu się z przeszłością w literaturze NRD. Po niej ukazały się: *Wir Flüchtlingskinder* (1985) Ursuli Höntsch oraz *Der Puppenkönig und ich* (1986; wyd. pol. *Lalkarz König i ja. Powrót na Dolny Śląsk*, 2004) Armina Müllera. Wspólnym mianownikiem wymienionych wyżej trzech autorów jest ich śląskie lub wschodniopruskie pochodzenie oraz fakt, że w 1945 roku byli jeszcze dziećmi. Wiedzę na temat wypędzeń musieli zatem uzupełnić o relacje osób trzecich, co w NRD było zakazane. Ich powieści wywołały dyskusję o utracie ojczyzny, pokazując ów problem z zupełnie nowej perspektywy. Podejmowanie tematyki utraty było w Niemczech Wschodnich pewnego rodzaju aktem odwagi. W laudacji książki *Wir Flüchtlingskinder* Hartwig Hintner na łamach „Die Zeit” wspomina półoficjalną, niemal konspiracyjną prezentację utworu Ursuli Höntsch-Harendt, podziwia odwagę autorki i podkreśla przełomowy charakter jej powieści²².

Około 2003 roku do głosu dochodzi młode pokolenie pisarzy – roczniki pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, niemające za sobą siłą rzeczy osobistego bagażu doświadczeń ucieczki i wypędzenia. Tanja Dückers, urodzona w roku 1968, przed ukazaniem się swojej książki *Himmelskörper* napisała: „Jesteśmy pierwszą generacją, która już nie jest bezpośrednio lub przez własnych rodziców skonfrontowana z wojną i wypędzeniem”²³. A mimo tego generacja powojenna sięga po ten właśnie temat. Wymienić tu należy czterech autorów, których powieści wydane w 2003 roku okrzyknięte zostały podczas Lipskich Targów Książki wydarzeniami kulturalnymi. Tanja Dückers w *Himmelskörper* (*Ciała niebieskie*), podjęła badania nad przeszłością rodziny, które zaprowadziły ją daleko na wschód, do Warszawy i Gdyni, w czasy wojny i ucieczki. Reinhard Jirgl w swojej powieści *Die Unvollendeten* (*Niedokończeni*) odnosi się do dzikich wypędzeń Niemców sudeckich

użyła litewskiej nazwy miasta, czytelnej jedynie dla wtajemniczonych, dla niewtajemniczonych zaś pozostającej zagadką.

²² „W roku 1985 miałem szczęście uczestniczyć w półkonspiracyjnym wieczorze autorskim z Ursulą Höntsch-Harendt w Halle. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem jej odwagi, kiedy przedstawiła kontrowersyjny temat jak chodzenie po linii osobistej autocenzury (tylko w taki sposób można było płynąć pod prąd) jako dokument czasu, związany z jej biografią. Sprzeciwiła się zarządzanej ideologii i zarządzanemu użyciu języka, a wszystko to uczyniła ciepłym altem i najczystszy śląskim dialektem. Książkę tę uważam dzisiaj jeszcze za kamień milowy w obiektywnym, szczerym i wolnym od polityki rozliczeniu się z przesunięciem polskiej granicy zachodniej i związanym z tym wypędzeniem ludzi różnych grup narodowościowych z ich rodowej ojczyzny, na podobieństwo przesuwania figur szachowych w stalinowskiej kalkulacji”. Por. http://www.zeit.de/1995/24/Leben_wie_es_geschrieben_steht?commentstart=1#cid-261223 [dostęp: 1.03.2014].

²³ V. Hage, *Deutschstunde international*, „Spiegel Special” 2005, nr 4, s. 214.

z terenów Czechosłowacji w 1945 roku. Stefan Wackwitz w książce *Ein unsichtbares Land (Niewidzialny kraj)* opisuje niemal biograficzną historię swego dziadka, ojca i swoją – trzech pokoleń Niemców, z których najstarszy urodzony na Śląsku był weteranem I wojny światowej i przed 1933 duchownym w górnośląskim Hołdunowie (wówczas Anhalt) oddalonym o 15 kilometrów od Oświęcimia. U Michaela Zellera w *Die Reise nach Samosch (Podróż do Zamościa)* sceną wydarzeń także jest wschód Europy, a konkretnie Zamość, w którym autor szkicuje koło historii – od ucieczki i wypędzenia w 1945 roku po współczesne zbliżenie się Polaków i Niemców. Co jest wspólne dla tych czterech autorów i ich wydanych w 2003 roku książek? Wszystkie one są powieściami pokoleniowymi, często są wynikiem spóźnionych rozmów pokolenia wnuków z pokoleniem dziadków na tematy skrywane czy też przemilczane przez długie lata i o towarzyszących im emocjach.

Bodo Kirchhoff, rocznik 1948, autor bestsellerowej powieści *Infanta* (1990) mówi: „Los moich rodziców miał na imię wojna, mój los nazywa się banalność”²⁴. Mnożą się tytuły utworów dotyczących problematyki wojny, ucieczki i wypędzenia, napisanych z perspektywy dzieci, a nawet wnuków świadków tamtych wydarzeń. Zmienia się zatem perspektywa oglądu. Otwarte pozostaje pytanie o pobudki kierujące autorami. Może jest to potrzeba dalszej konfrontacji z niemiecką winą? Może potrzeba usprawiedliwienia niemieckich win? Czy też może banalność współczesności, która nie dostarcza twórcom wystarczających bodźców? Wiele powieści nosi zresztą banalne tytuły, jakże wiele mówiące jednak o źródle materiału, na bazie którego zostały stworzone: Frank Niklas *Meine deutsche Mutter*, 2005 (*Moja niemiecka matka*); Wibke Bruhns *Meines Vaters Land*, 2004 (*Kraj mojego ojca*); Monika Jetter *Mein Kriegsvater*, 2006 (*Mój wojenny ojciec*); Thomas Medicus *In den Augen meines Großvaters*, 2004 (*W oczach mojego dziadka*); Uwe Timm *Am Beispiel meines Bruders*, 2003 (*Na przykładzie mojego brata*). Już same przyciężkawo sformułowane tytuły tych powieści pozwalają przypuszczać o wątpliwej wartości tejże literatury.

Podsumowując: niemiecka literatura traktująca o ucieczce, wypędzeniu i utracie stron ojczystych, szczególnie w latach bezpośrednio po 1945 roku, w sposób sentymentalny odnosi się do wydarzeń związanych z exodusem niemieckiej ludności z terenów Europy Wschodniej i niejako zawłaszcza historię na potrzeby tworzenia mitu wypędzonych. Historia ukazana zostaje bez tła II wojny światowej, bez poczucia

²⁴ Tamże.

odpowiedzialności i winy za zadane narodom Europy cierpienia, bez świadomości przyczyny i skutku. Tendencja ta utrzymuje się w literaturze niemieckiej do lat siedemdziesiątych. Wówczas to następuje zmiana społeczno-politycznego kontekstu w niemieckiej polityce wschodniej, wyrażająca się w coraz wyraźniejszej gotowości Niemiec i Niemców do konfrontacji z nazistowskimi zbrodniami popełnionymi w czasie II wojny światowej. „Zmiana polityczna spowodowała, że pojęcia takie jak «strony ojczyste» i «wypędzenie», już i tak obciążone nieufnością, coraz bardziej postrzegane były jako regresywne i problematyczne”²⁵. Lata siedemdziesiąte uznać zatem można za znaczący punkt zwrotny zachodnioniemieckiej pamięci o ucieczce, wypędzeniu i utracie zawartej w literaturze. Potem przychodzi czas na kolejne cezury i kolejne punkty zwrotne w literackim ujmowaniu problemu, ale i w dyskursie na ten temat. Literatura niemiecka o cierpieniu, utracie, ucieczce i wypędzeniu ewoluuje przez dziesięciolecia od mitologizacji po rozrachunek z przeszłością.

²⁵ K. Berger, *Belletristik in der Bundesrepublik*, dz. cyt., s. 20.

ELŻBIETA DUTKA

Uniwersytet Śląski w Katowicach

„Ligota koło Katowic, lipiec 1945” – (de)formacje pamięci i figury zapomnienia. O fotografiach Stanisława Bobera i powieści *Spotkanie z jutrem* Aleksandra Baumgardtena

Tragedia powojennych przymusowych przesiedleń z dawnych Kresów Wschodnich na tzw. Ziemi Odzyskane wciąż wzbudza zainteresowanie, tym większe, że dopiero po roku 1989 problematyka ta została w pełni odtabuiowana. Do zbadania refleksów tego wydarzenia, jego specyfiki w kontekście historii Górnego Śląska sprowokował mnie reportaż Magdaleny Grzebałkowskiej *1945. Wojna i pokój*¹, a właściwie trzy zdjęcia zamieszczone w części zatytułowanej *Po coście tu przyjechali?*². Uwiecznieni na nich zostali ludzie koczujący przy torach kolejowych. Na pierwszym zdjęciu widać grupę przy ognisku. Gdy fotograf naciśkał migawkę musiało być późne popołudnie lub wieczór, gdyż zgromadzeni grzeją się przy bardziej dymiącym niż buchającym ogniem palenisku, a jedna z kobiet trzyma w ręku kubek, zapewne z ciepłym napojem, poza tym pejzaż wydaje się nieco przygniony. Skromne, raczej robocze ubrania, chustki zawiązane przez kobiety pod szyją i kaszkiety, berety na głowach mężczyzn, a także całe stado krów na

¹ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój*, Warszawa 2015.

² Tamże, s. 69–119. Interesujące mnie zdjęcia zostały zamieszczone na s. 83 i 100.

dalszym planie pozwalają stwierdzić, że sfotografowani zostali mieszkańcy kresowej wsi, którzy na mocy powojennych ustaleń musieli na zawsze opuścić swoje pola i zagrody. Przesuwając wzrok wzdłuż torów, na dalszym planie dostrzegam kolejną, podobną grupę, na zamglonym horyzoncie mającą jakieś zabudowania. Odwołując się do znanej teorii Rolanda Barthesa, za swego rodzaju *punctum* tej fotografii może być uznany widoczny w lewym dolnym rogu konik na biegunach³. Zabawka „kłuje”, nie pasuje do miejsca tak skrajnie odmiennego od dziecięcego pokoju. Tory kolejowe stanowią zasadniczą oś także dwóch pozostałych fotografii. W przeciwieństwie do ludzi z pierwszej fotografii zachowujących się w sposób naturalny kilkunastoletnia dziewczyna z drugiego zdjęcia pozuje fotografowi, patrzy wprost w obiektyw. Ten obraz można by opatrzyć tytułem *Dziewczyna z wiadrem*. Opatulona kraciatą chustą „modelka” przypomina bardziej wiejską kobietę niż dziecko, którym zapewne jeszcze jest. W tle widać osoby krzątające się wokół dobytku zgromadzonego przy torach i wagonach. Perspektywę zamyka zwalisty mężczyzna w długim płaszczu, który być może przystanął, przekonany, że w ten sposób nie wejdzie w kadr. Swego rodzaju melancholia naznacza ostatni obraz – zaskakującą scenę rodzajową. Tym razem fotograf uwiecznił przechodzące wzdłuż torów stado gęsi, a w tle znalazły się żelazny piecyk z długą rurą i inne przedmioty poukładane w dużą stertę, tworzącą rodzaj szałas, tymczasowego schronienia. Scena przypomina z jednej strony płótna XIX-wiecznych pejzażystów, z drugiej – ponownie „kłuje” nieprzystające tło. Reportarka nie nawiązuje bezpośrednio do opisanych fotografii, nie przywołuje związanych z nimi wspomnień. Obrazy zostały jedynie opatrzone podpisem: **„Ligota koło Katowic, lipiec 1945. Dziewięciodniowy postój transportu repatriacyjnego ze Stanisławowa”**. Właśnie ten podpis wydał mi się szczególnie intrygujący. Czytelnikowi reportażu Grzebałkowskiej bez niego trudno byłoby w sfotografowanej scenerii rozpoznać przestrzeń śląskiego miasta, a o sportretowanych osobach powiedzieć coś więcej poza tym, że mogą być wędrowcami lub uchodźcami. Według badaczy dyskursów memorialnych obraz jako medium pamięci kulturowej jest niemy i wieloznaczny, jego odczytanie zależy od podmiotu⁴. Każda z opisanych powyżej „katowickich” fotografii

³ „*Punctum* jakiegoś zdjęcia to przypadek, który w tym zdjęciu *celuje* we mnie (ale też uderza mnie, uciska)”. R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. J. Trznadel, Warszawa 1996, s. 47; wyróżnienie w oryginale.

⁴ M. Saryusz-Wolska, *Wprowadzenie*, [do:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. taż, Kraków 2009, s. 37; A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, dz. cyt., s. 221–222.

mogłaby się stać tematem opowieści podobnej do tych, które zostały zgromadzone w książkach Wojciecha Nowickiego *Dno oka* i *Odbicie*⁵ czy w tomie *Fotoeseje*⁶. Jednak, jak już wspominałam, takiej narracji wyjaśniającej tutaj nie ma – intrygujące mnie fotografie tworzą osobną, nieopowiedzianą w reportażu historię, która odsłania się bardziej dopiero po przywołaniu opowieści spoza utworu Grzebałkowskiej.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Ośrodka „Karta”⁷. Kolekcja, licząca jedenaście zdjęć, wykonanych podczas postoju w „Ligocie w pobliżu Katowic”, została opublikowana na łamach „Karty” w roku 2005⁸, jest również dostępna na stronie internetowej kwartalnika⁹. Na fotografiach niezamieszczonych w reportażu Grzebałkowskiej widać te same osoby i podobną scenerię: tymczasowe schronienia i przedmioty poukładane wzdłuż torów kolejowych. Na kilku z nich pojawia się mężczyzna w długim płaszczu. Wyróżnia się tylko jeden obraz, na którym sfotografowane zostały osoby ubrane i uczesane „po miejsku”, siedzące w rozsuniętych drzwiach drewnianego wagonu. *Punctum* tego zdjęcia jest zastanawiający napis na wagonie: „Rodaków wita Stanisławów”.

Autor zdjęć, Stanisław Bober, urodził się w roku 1908 w Tłumaczu w województwie stanisławowskim, w rodzinie polsko-ormiańskiej. W latach trzydziestych ukończył kurs fotografii na Politechnice Lwowskiej, a potem uczył fotografii i technik reklamy w Kołomyi i Stanisławowie, był właścicielem zakładów fotograficznych w tych miastach. O „repatriacji” i późniejszych losach Stanisława Bobera pisze jego wnuczka Ewa Szafrąńska, która przekazała zdjęcia Ośrodkowi „Karta”. Z tej relacji wynika, że rodzina Boberów rozpoczęła swoją tułaczkę latem 1945 roku:

Podróż odbywała się pociągiem towarowym, który włókł się niemiłosiernie, tak że dopiero po kilku tygodniach transport zaczął się zbliżać do Katowic. Rodzina Boberów miała przywilej jazdy w wagonie zabudowanym, z dachem (dzięki namalowanemu przez Stanisława portretom osób, od których

⁵ W. Nowicki, *Dno oka. Eseje o fotografii*, Wołowiec 2010; tenże, *Odbicie*, Wołowiec 2015.

⁶ *Słowo historii. Fotoeseje*, autor projektu M. Kozicki, tekst hist. D. Boćkowski, teksty lit. P. Nesterowicz i in., Białystok 2015. W tomie zamieszczone zostały fotografie przedstawiające anonimowych ludzi, którzy po podpisaniu traktatu ryskiego w 1921 roku repatriowali się z ZSRR do Polski, oraz teksty literackie napisane pod wpływem tych obrazów. Za zwrócenie uwagi na tę interesującą publikację dziękuję Katarzynie Sawickiej-Mierzyńskiej.

⁷ M. Grzebałkowska, 1945. *Wojna i pokój*, dz. cyt., s. 413.

⁸ E. Szafrąńska, *Transport ze Stanisławowa*, fot. S. Bober, „Karta” 2005, nr 47, s. 99–109.

⁹ Por. www.foto.karta.org.pl/nasi-fotografowie/stanislaw-bober/page/2 [dostęp: 9.10.2015].

zależał przydział). W miejscowości Ligota wszyscy repatrianci otrzymali nakaz wyładowania swoich rzeczy z wagonów. Ludzie zaczęli budować przy torach szałas i montować prymitywne kuchenki¹⁰.

Na stacji w Ligocie żona i córka artysty (sfotografowane w drzwiach wagonu) koczowały przez dziewięć dni, w tym czasie szukał on miejsca, w którym rodzina mogłaby się osiedlić. Jeździł do Krakowa, ostatecznie jednak Boberowie zamieszkali w Opolu. Fotograf zajmował się projektowaniem plakatów, pocztówek i okładek, był kierownikiem Pracowni Fotografii Artystycznej w Wojewódzkim Domu Kultury, zmarł w roku 1990¹¹.

W nocy od redakcji kwartalnika „Karta”, którą zostało opatrzone wspomnienie wnuczki i zdjęcia wykonane w Ligocie, wskazywano na niezwykłość prezentowanej kolekcji, gdyż „Polacy ewakuowani po wojnie z Kresów Wschodnich bardzo rzadko dokumentowali fotograficznie swoją drogę na Ziemię Zachodnią”¹². O wyjątkowości tych zdjęć pisze również Stanisław Sławomir Nicieja:

Zadziwiające jest, jak niewielu było dokumentalistów tej wędrówki ludów, której dramaturgii, a częstokroć tragizmu doświadczyło setki tysięcy osób: bo ludzie po drodze chorowali i umierali, byli ostrzeliwani przez banderowców, okradani przez szabrowników i przez żołnierzy sowieckich. Nie było odpowiednich aparatów, ale też władze PUR i siły porządkowe na dworcach, gdzie koczowali przesiedleńcy, tępiły fotografów, bo nie chciano ujawniać kulisów ekspatriacji, głównie z powodów propagandowych – aby nie zrażać ludzi, którzy nie mogli się zdecydować, czy jechać na zachód, na tzw. ziemię niemieckie¹³.

Dokumentacyjna i artystyczna wartość fotografii Stanisława Bobera jest niewątpliwa, lecz podpis, którym zostały one opatrzone zarówno w materiałach Ośrodka „Karta”, jak też w reportażu Magdaleny Grzebałkowskiej rodzi refleksję nie tylko na temat pamięci, ale i jej deformacji oraz różnych form zapomnienia. Mam na myśli nie

¹⁰ E. Szafrąska, *Transport ze Stanisławowa*, dz. cyt., s. 99.

¹¹ O powojennych losach S. Bobera pisze: S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. 5: *Sambor, Rudki, Bełkowska Wisznia, Nadwórna, Bitków, Delatyn, Rafajłowa*, Opole 2014, s. 80–81.

¹² E. Szafrąska, *Transport ze Stanisławowa*, dz. cyt., s. 99 (nota od redakcji poprzedzająca tekst).

¹³ S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, t. 5, dz. cyt., s. 79, 83.

tylko propagandowe sformułowanie „transport repatriacyjny”, które tak mocno weszło w powszechne użycie, że jest powtarzane również w tekstach publikowanych współcześnie, ale przede wszystkim topograficzną nieścisłość. Ligota nie jest miejscowością „koło” czy „w pobliżu” Katowic, lecz od roku 1924 należy do miasta, jest jego dzielnicą. Jedynie mogą spekulować, że autorem komentarza pod zdjęciami był sam Stanisław Bober lub zaproponowała go przekazująca fotografie wnuczka, kierująca się tym, co usłyszała od członków rodziny. W jakimś stopniu niedokładny opis może zatem oddawać proces formowania pamięci przesiedleńców, dla których Ligota była tylko przystankiem w uciążliwej podróży, stanowi wynik naturalnych procesów związanych z zapominaniem tego, co coraz bardziej odległe w czasie, lub wypieraniem z pamięci tego, co bolesne. Miejsce przymusowego postoju przysłoniła w pamięci tęsknota za przestrzenią opuszczoną. Deformacja, za jaką można uznać niedokładność topograficzną w podpisie pod zdjęciami, byłaby w takiej sytuacji bierną formą kulturowego zapominania, odnoszącą się do niezamierzonych czynności, takich jak strata, rozproszenie, zaniedbanie, pozostawienie¹⁴. Brak precyzji w określeniu miejsca może być także wyrazem panującego podczas ekspatriacji chaosu, zagubienia podróżujących wbrew własnej woli, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego, gdzie są i dokąd zmierzają¹⁵. Błędne sformułowanie „Ligota koło Katowic” staje się zatem wyrazem dramatu „ludzi na drogach”¹⁶. Przywołując zaproponowane przez Hannę Gosk określenie, sfotografowanych przesiedleńców można by nazwać „nie-mieszkańcami”¹⁷, którzy znaleźli się w „nie-miejscu”¹⁸. Udostępnione przez wnuczkę autora zdjęcia

¹⁴ A. Assmann, *Kanon i archiwum*, tłum. A. Konarzewska, [w:] *też*, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. nauk. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 75.

¹⁵ O nieznanym kierunku przesiedleń pisze Grażyna Kuźnik w reportażu *Pionierzy i przybłądy*. Reporterka pisze o tzw. „czujkach”, pierwszych grupach repatriantów, które rozpoznawały teren: „Bo co w istocie wiedziały wschodnie Kresy o kresach zachodnich. – Niemal nic – przynajmniej indagowani i przypominają sobie z trudem. – No, oczywiście, kopalnie, huty, zatłoczone miasta... Ale, prawdę mówiąc, co nas, z samego pięknego Lwowa, mogły obchodzić jakieś tam brudne Katowice?”. G. Kuźnik, *Pionierzy i przybłądy*, [w:] D. Kortko, L. Ostalska, *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*, Warszawa 2014, s. 321 (reportaż G. Kuźnik został pierwotnie opublikowany w „Tak i Nie” 1986, nr 2).

¹⁶ To sformułowanie Krystyny Kersten przywołuje Marcin Zaremba, który w swojej pracy rozdział o konsekwencjach powojennych przesiedleń, deportacji, migracji i reemigracji zatytułował *Wielej niż reisefieber*. Por. M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 355–368.

¹⁷ H. Gosk, *Nie-mieszkańcy, nie-miejsca. Literackie ślady powojennego osadzania się „gdzieś” ludzi „skądś”*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. *taż*, Kraków 2012, s. 195.

¹⁸ Dworzec kolejowy jest wręcz modelowym przykładem nie-miejsca, o którym pisze Marc Augé w książce *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności* (tłum. R. Chymkowski, przedm. W.J. Burszta, Warszawa 2010).

skłaniają zatem do refleksji na temat funkcjonowania pamięci komunikacyjnej w obrębie rodzin przesiedleńczych, natomiast upublicznienie tych fotografii skłania do postrzegania ich także w kontekście pamięci kulturowej¹⁹. Obrazy z cyklu zrobionego w „Ligocie koło Katowic” w lipcu 1945 roku zamieszczone zostały nie tylko w reportażu Magdaleny Grzebałkowskiej, ale też w piątym tomie *Kresowej Atlantyd* Stanisława Sławomira Nicieja²⁰, kilka z nich znalazło się na stałej wystawie *Światło historii*, prezentującej dzieje regionu w Muzeum Śląskim w Katowicach²¹. Fotografie Bobera można znaleźć w atlasie *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1945. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy*²², jedno ze zdjęć zamieszczono na okładce wyboru wspomnień pt. *Osadnicy*²³. Fotograficzne obrazy Bobera stały się wręcz symbolem powojennych przymusowych przesiedleń. „Uniwersalność” tych przedstawień wynika z faktu, że miejsce, w którym zdjęcia zostały wykonane, jest właściwie niewidoczne. Wydaje się, że fotografie mogły być zrobione wszędzie. Poza napisem na wagonie nie ma w cyklu Bobera żadnych innych przesłanek pozwalających zidentyfikować miejsce, skąd wyruszyli przesiedleńcy. W kadrach nie znalazły się żadne budynki czy inne charakterystyczne elementy śląskiego pejzażu, nie ma na nich także poza ekspatriantami innych osób. W relacji wnuczki fotografa nie znajdziemy słowa o mieszkańcach Ligoty, choć nasuwa się na myśl przecież pytanie o odczucia i reakcje także innych bohaterów powojennego dramatu – „rodaków witanych przez Stanisławów”, tych, którzy widzieli przyjeżdżające pociągi i ludzi koczujących

¹⁹ Odwołuję się do ustaleń na temat „form pamięci” Aleidy Assmann, która zauważa, że subiektywne doświadczenia jednostek wraz z ich biograficznymi wspomnieniami wpisane są w „(...) różne horyzonty pamięci, zataczające coraz szersze kręgi: pamięć rodziny, sąsiedztwa, pokolenia, społeczeństwa, narodu, kultury. Nie zawsze można wskazać, gdzie kończy się jedna forma pamięci, a zaczyna następna, ponieważ poszczególne płaszczyzny przenikają daną jednostkę i nakładają się na siebie” (A. Assmann, *Cztery formy pamięci*, tłum. K. Sidowska, [w:] tejsze, *Między historią a pamięcią*, dz. cyt., s. 40). Tytułowe „cztery formy pamięci” to: pamięć indywidualna, pokoleń, zbiorowa i kulturowa. „Na poziomie pamięci kulturowej decydującą rolę odgrywa przeniesienie doświadczeń, wspomnień i wiedzy na nośniki materialne, jak książka czy film (...)” (tamże, s. 55).

²⁰ Fotografia przedstawiająca dziewczynę w chuście została opatrzona komentarzem: „Zdjęcie wykonane w lipcu 1945 roku w Katowicach-Ligocie podczas 9-dniowego koczowania przesiedleńców w oczekiwaniu na docelowy transport” i informacją, że pochodzi ze zbiorów Ewy Szafrąńskiej z Opola – wnuczki Stanisława Bobera. Por. S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, t. 5, dz. cyt., s. 80–81.

²¹ Reprodukcje fotografii Bobera zostały zamieszczone w części wystawy przedstawiającej powojenne represje i wysiedlenia, jedną z nich opatrzono informacją: „Polscy repatrianci z ZSRR w czasie dziewięciodniowego postoju w Ligocie w lipcu 1945”.

²² *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1945. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy. Atlas ziem Polski*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008, s. 83.

²³ B. Kowacz i in., *Osadnicy*, wybór i oprac. A. Knyt, Warszawa 2014. W nocie edytorskiej na s. 4 zamieszczono informację o zdjęciu: „14 lipca 1945. Postój transportu repatriacyjnego ze Stanisławowa na bocznicy kolejowej w Ligocie koło Katowic. Fot. S. Bober, zbiory Ośrodka Karta”.

tygodniami na stacji kolejowej. Wczytując się uważnie w przywołane przez Grzebałkowską wspomnienia dawnej mieszkanki Ponikowic pod Lwowem, której podróż na tzw. Ziemie Odzyskane rozpoczęła się w Brodach, odnajduję słaby ślad wskazujący na innych bohaterów powojennego dramatu:

Trzy tygodnie my jechali. W Katowicach stali bardzo długo i ja teraz wiem, że nie wiedzieli, dokąd nas wieźć, bo wojna była jeszcze nie skończona. Jak padało, to wszystko nam przemokło. Mieliśmy co jeść, bo skoczyłam, krowy podoiłam, olej wymieniałam²⁴.

Jedynie wzmianka o oleju (oleju lnianym), który ekspatrianci wieźli w litrowych butelkach i wymieniali po drodze na jedzenie, jest śladem kontaktów przesiedleńców z mieszkańcami Katowic. Fotografie Stanisława Bobera prowokują do pytania, jak w przestrzeni powojennych Katowic wyglądał zarówno „dramat wymuszonego przyjazdu”²⁵, jak i dramat wymuszonej gościnności. Jednak w reportażu *1945. Wojna i pokój* nie ma więcej uwag o stolicy Górnego Śląska jako etapie bądź punkcie docelowym powojennych przesiedleń z Kresów Wschodnich. To, co pozostało poza kadrem, okazuje się bardziej domeną zapomnienia niż pamięci. W pisanych po wojnie przesiedleńczych i osadniczych utworach Anny Kowalskiej, Henryka Worcella, Eugeniusza Paukszty, Stanisława Srokowskiego i pozostałych autorów przedstawiane były zazwyczaj inne miejsca postojów i osiedlenia ekspatriantów. I nie zmienia tego fakt, że po 1989 roku, a także w ostatnich latach widoczny jest renesans tematu powojennych migracji²⁶. W głośnym esej *Dwa miasta* Adama Zagajewskiego ukazane zostały Gliwice jako miejsce osiedlenia lwowian²⁷. O dawnych mieszkańcach stolicy Galicji Wschodniej po wojnie mieszkających w Bytomiu pisze Marcin Hałas²⁸. Aleksander

²⁴ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój*, dz. cyt., s. 114.

²⁵ Sformułowania „wymuszony dramat przyjazdu” użył Robert Traba w referacie pt. *Regionalizm i historyczne badania regionalne z perspektywy ostatnich 25 lat: spotkania teorii z praktyką*, wygłoszonym 13 kwietnia 2016 roku w Olsztynie podczas konferencji *Regionalizm literacki wobec historii i pamięci*.

²⁶ Por. np. M. Maciorowski, *Sami swoi i obcy. Reportaże z Kresów na kresy*, Warszawa 2011; *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, dz. cyt.

²⁷ A. Zagajewski, *Dwa miasta*, [w:] tegoż, *Dwa miasta*, Paryż–Kraków 1991, s. 7–46. W tym kontekście można także przywołać twórczość urodzonego w Gliwicach w 1963 roku Lesława Nowary, poety – jak sam pisze – o „lwowsko-śląskich korzeniach”; por. M. Hałas, B.S. Kasprzowicz, L. Nowara, *Daleko od Lwowa*, Warszawa 2006, s. 62.

²⁸ M. Hałas, *Bytom magiczny. Wypominki*, Bytom 2006; tenże, *Lwowskie adresy, lwowskie muzeum*, Bytom 2011. Por. też tenże, *Daleko od Lwowa*, [w:] tegoż, P. Nadolski, D. Walerjański, *Śladami przeszłości. Bytom wielokulturowy*, Bytom 2004, s. 75–98; M. Hałas, B. Kasprzowicz, L. Nowara, *Daleko od Lwowa*, dz. cyt.

Nawarecki w *Lajermanie* jedynie wspomina o kresowych korzeniach swojego ojca, który po wojnie osiadł w Katowicach²⁹. Podobnie zaledwie krótką wzmiankę o „rodzinie ze Wschodu”, która zajęła mieszkanie w Katowicach-Szopienicach, można odnaleźć w *Piątej stronie świata* Kazimierza Kutza:

Przywieźli ze sobą krowę, która ledwo mieściła się w chlewiku. A tu trawa w całej okolicy wyżarta przez hutę cynku, więc dla krowy zaczęła się gehenna. Ryczała całymi dniami. Myśle, że nie tylko z głodu, ale i z tęsknoty za wołyńskimi bezkresami. Nie było się co łudzić, nadchodziły nieznane dotąd przemiany. (...) Śląsk zaczął szelontać się ze Wschodem. Szelontać znaczy tyle co mieszać³⁰.

Zaskakuje fakt, że informacje o wielodniowych postojach ekspatriantów nie zostały uwzględnione nawet w obszernym opracowaniu monograficznym pt. *Zarys dziejów Ligoty i Panewnik od zarania do czasów współczesnych*³¹.

Więcej ustaleń na temat znaczenia Katowic w kontekście powojennych przesiedleń można odnaleźć w pracach historyków³². Zajmujący się tym zagadnieniem piszą, że do października 1946 roku na stacji kolejowej Katowice-Ligota mieścił się Punkt Etapowy numer 7 Wojewódzkiego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, jeden z dwóch największych punktów przeładunkowych w mieście. Panowały w nim bardzo trudne warunki³³. Przez dworzec w Katowicach-Ligocie (do października 1946) przeszło ponad 90 tysięcy osób³⁴,

²⁹ A. Nawarecki, *Lajerman*, Gdańsk 2010.

³⁰ K. Kutz, *Piąta strona świata*, Kraków 2010, s. 125.

³¹ *Zarys dziejów Ligoty i Panewnik od zarania do czasów współczesnych. Praca zbiorowa*, red. G. Płonka, Katowice 2010.

³² Porusza to zagadnienie m.in. Z. Woźniczka, „Repatrianci” na Górnym Śląsku po 1945 roku, [w:] *Ligota, Murcki... i inne szkice historyczne*, red. i oprac. A. Złoty, Katowice 2008, s. 85–94. W 2010 roku odbyła się konferencja (zorganizowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach i Muzeum w Gliwicach) pt. *Kresowianie na Górnym Śląsku*, jednak wciąż słabo zbadana pozostaje obecność powojennych przybyszów z Kresów Wschodnich w katowickiej części regionu. Por. B. Tracz, *Wstęp*, [do:] *Kresowianie na Górnym Śląsku*, red. tenże, Katowice–Gliwice 2012, s. 20.

³³ „Największe punkty przeładunkowe znajdowały się przy dworcach kolejowych w Katowicach-Ligocie i Katowicach-Brynowie. Warunki sanitarne były tam okropne i przesiedleńcy czekali pod gołym niebem, brudni i głodni, przez wiele dni, a czasem tygodni na dalsze transporty”. Z. Woźniczka, „Repatrianci” na Górnym Śląsku po 1945 roku, dz. cyt., s. 87.

³⁴ Według informacji podawanych przez historyków przez Punkt Etapowy nr 7 Katowice-Ligota ogółem przeszło 90 491 osób, w tym 85 465 repatriantów i 5026 przesiedleńców. H. Markowski, *Wojewódzki Oddział Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Katowicach w latach 1945–1951*, mps pracy doktorskiej napisanej pod kier. doc. dr. hab. A. Topola, Uniwersytet Śląski, Wydział Nauk

natomiast łącznie przez dziewięć punktów etapowych w Katowicach (tylko w okresie od lutego 1945 do marca 1946) przewinęło się ponad półtora miliona³⁵. Stolica Górnego Śląska była miejscem tranzytowym, wysiedleni z Kresów przejeżdżali przez Katowice, ale niewielu zostało tu na stałe. Przesiedleńcy trafiali do miejsc, w których łatwiej było dla nich znaleźć mieszkania³⁶ – do Bytomia³⁷, Zabrze³⁸, Gliwic³⁹. Jednak ruch osadniczy w Katowicach trwał „na dużą skalę do połowy 1946 roku”, zamieszkało wówczas w różnych dzielnicach miasta ponad jedenaście tysięcy ekspatriantów i osiedleńców⁴⁰. Byli wśród nich artyści i naukowcy, których wkład w życie powojenne Górnego Śląska stał się już przedmiotem badań naukowych⁴¹. W Katowicach latem i jesienią 1945 roku „słysząc było śpiewną kresową mowę”⁴². Ze Lwowa przyjechał wówczas do Katowic Aleksander Baumgardten, którego Bolesław Lubosz scharakteryzował następująco: „Do końca

Społecznych w Instytucie Historii, Katowice 2007, s. 436, www.sbc.org.pl/Content/7023/doktorat2752.pdf [dostęp: 7.10.2015].

³⁵ „Tylko w pierwszym roku PO PUR w Katowicach od lutego 1945 r. do 1.03.1946 r. przeszło przez Katowice: 1. Repatriantów 1 443 418 osób; 2. Przesiedleńców 90 936 osób; 3. Razem 1 534 354 osób”. Tamże, s. 432, 437.

³⁶ Tamże, s. 432–433.

³⁷ Por. m.in. *Bytom powojenny 1945–2002 we wspomnieniach i na fotografii*, oprac. i red. J. Drabina, Bytom 2002, s. 35.

³⁸ M.Z. Zdziech, *Zabrze, mój „przystanek Alaska”*, [w:] *Sami swoi i obcy. Prawdziwe historie wypędzonych*, oprac. M. Maciorkowski, Warszawa 2001, s. 37–43.

³⁹ Interesujące jest wspomnienie: A. Ziemiński, *Gleiwitz – Gliwice ad 1945*, [w:] tegoż, *Dobry Niemiec. Opowiadania prawdziwe*, Warszawa 1997, s. 97–135.

⁴⁰ Z. Woźniczka, *Wysiedleńcy, „Śląsk”* 2000, nr 12, s. 11.

⁴¹ Por. m.in. I. Opacki, *Pisarze lwowscy w życiu literackim Górnego Śląska po 1945 roku. Wprowadzenie*, [w:] *Wszechnica Górnośląska*, t. 2: *Udział lwowian w życiu społecznym Górnego Śląska*, red. M. Lubina, Katowice–Opole–Cieszyn 1991, s. 71–75; „Śląsk” 2000, nr 12 (numer w całości poświęcony Kresowianom na Śląsku); *Niezwykła więź Kresów Wschodnich i Zachodnich. Wpływ lwowian na rozwój nauki i kultury na Górnym Śląsku po roku 1945*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, A. Ratuszna, E. Żurawska, Katowice 2012; A. Badetko, *Śląski Lwów, a może lwowski Śląsk, czyli wpływ Kresowian (głównie lwowian) na rozwój społeczny i kulturalny Górnego Śląska w okresie od 1945–1959 roku*, [w:] *Dziedzictwo Kresów. Przeszłość i teraźniejszość*, red. nauk. I. Kozimale, A. Królikowska, B. Topij-Stempińska, Kraków 2013, s. 141–166.

⁴² „Kresowiaci wnieśli też swoisty koloryt w życie śląskich miast. Zakładali kawiarenki, sklepy, pełno ich było na ulicach, gdzie – jak we Lwowie – słysząc było śpiewną kresową mowę. Tak też było i w Katowicach latem i jesienią 1945 roku, o czym pisali m.in. korespondenci prasy warszawskiej (np. «Gazety Ludowej») odwiedzający w tym czasie stolicę Górnego Śląska”; „Po 1945 roku w Katowicach nastąpiło duże ożywienie kulturalne, czemu sprzyjało osiedlenie się tutaj wielu wybitnych twórców kultury ze Lwowa oraz z innych zniszczonych miast Polski. Ożywienie to jednak było krótkotrwałe, gdyż polityka władz centralnych, ukierunkowana przede wszystkim na rozwój Ziemi Odzyskanych, głównie Wrocławia, doprowadziła do wyjazdu wielu twórców z Katowic. To miasto nad Odrą, a nie miasto nad Rawą, miało być kulturalną stolicą całego Śląska. Katowice miały być miastem klasy robotniczej, a nie inteligencji”. Z. Woźniczka, *„Repatrianci” na Górnym Śląsku po 1945 roku*, dz. cyt., s. 94. Por. też tenże, *Katowice 1945–1950. Pierwsze powojenne lata. Polityka, społeczeństwo, kultura*, Katowice 2004, s. 42, 46–48.

życia mówił z zaśpiewem kresowym, ale do Śląska przyłgnał całym sercem. (...) stał się piewcą tej ziemi (...)”⁴³.

Baumgardten urodził się w roku 1908 w Krakowie, ale uczył się i studiował we Lwowie, gdzie należał do grupy literackiej Rybałci i współredagował „Sygnały”. Na łamach tego pisma zadebiutował jako poeta. Później był nauczycielem w Żółkwi, w czasie wojny zajmował się tajnym nauczaniem, jego wiersz został opublikowany w konspiracyjnej antologii *Śpiew wojny* wydanej we Lwowie. W 1945 roku wyjechał z tego miasta w „transporcie repatriacyjnym” razem z zespołem teatru lwowskiego do Katowic. Na Śląsku pisarz osiadł na dobre, współtworzył z innymi artystami katowickie środowisko literackie po II wojnie światowej, był wiceprezesem oddziału Związku Literatów Polskich, kierował redakcją literacką Polskiego Radia w Katowicach, związał się z teatrem w Sosnowcu i Bielsku. Zmarł w roku 1980, pochowany został w Katowicach⁴⁴. Doświadczenia przesiedleńcze powracają w wielu jego utworach⁴⁵. Pragnę zwrócić uwagę na *Spotkanie z jutrem*⁴⁶, gdyż w powieści tej ukazany został moment przybycia Kresowian do Katowic, a jej lektura nasuwa na myśl, podobnie jak fotografie Stanisława Bobera, pytania o pamięć, jej deformacje i formy zapomnienia.

W dużej mierze autobiograficzny utwór Baumgardtena nie wzbudził większego zainteresowania badaczy, nie poświęcono mu osobnych rozpraw czy szkiców interpretacyjnych⁴⁷, choć bywa przywoływany w syntetycznych ujęciach literatury na Górnym Śląsku⁴⁸. Ukazane w nim zostały przeżycia ekspatriantów ze Lwowa, którzy w 1945 roku wysiedli na katowickim dworcu i w tym mieście zostali już na dobre. *Spotkanie z jutrem* ukazało się w roku 1962, gdy opowieści o przesiedleniach wymuszonych okolicznościami politycznymi były „opowiadalne w ograniczonym zakresie”⁴⁹. W utworze Baumgardtena widoczne są charakterystyczne dla tego czasu deformacje pamięci i przemilczenia – wynik

⁴³ B. Lubosz, *Alfabet śląski. Rok pański 1995*, Katowice 1995, s. 13.

⁴⁴ Por. B. Dorosz, *Baumgardten Aleksander*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 1: A–B, oprac. zespół red. J. Czachowska, A. Szałagan, Warszawa 1994, s. 117–120.

⁴⁵ Por. np. A. Baumgardten, *Nasze wojny prywatne*, Katowice 1977.

⁴⁶ Tenże, *Spotkanie z jutrem*, Katowice 1962. Przywołując cytaty z tej powieści, numer strony podaję bezpośrednio w tekście.

⁴⁷ *Spotkanie z jutrem* nieco szerzej omawia: A. Widera, *Czasy otwarte na cztery wiatry. (O powieściach Aleksandra Baumgardtena)*, „Zaranie Śląskie” 1980, nr 1, s. 129–149.

⁴⁸ Por. np. K. Bereta, *Idąc cmentarzem przy Francuskiej*, „Śląsk” 2014, nr 6, s. 18–20; W. Janota, *Katowice w literaturze polskiej*, Katowice 2008, s. 28; I. Opacki, *Pisarze lwowscy w życiu literackim Górnego Śląska po 1945 roku*, dz. cyt., s. 71–75.

⁴⁹ H. Gosk, *Nie-mieszkańcy, nie-miejsca*, dz. cyt., s. 196.

cenzury i ideologii. Czytając współcześnie *Spotkanie z jutrem*, dostrzegam napięcia pomiędzy obowiązującą wówczas pełną optymizmu i sukcesów wizją „zasiedlania i repolonizacji Ziemi Zachodnich” a tym, o czym pisarz nie mógł wspomnieć lub uczynił to jedynie zdawkowo, sygnalizując bałagan organizacyjny i różne nadużycia (s. 38). Uderza szczątkowość informacji o przeszłości ekspatriantów, którzy ani jednym słowem nie mówią o wojennych przeżyciach w okupowanym przez Niemców i Sowieców Lwowie, czy o konflikcie z Ukraińcami. Niecenzuralne były wówczas również doświadczenia „miejscowych” – pisarz nie wspomina o powojennych wywózkach Górnoślązaków czy o funkcjonujących w regionie obozach. Na przedstawionym w powieści obrazie niewątpliwie odcisnęła piętno forma aktywnego zapomnienia, które „jest wynikiem zamierzonych czynności, takich jak wyrzucanie na śmietnik lub niszczenie”⁵⁰. Pamiętając o tym, że powieściowy obraz jest niepełny i zdeformowany, można jednak wydobyć z niego pewne informacje o tym, co znalazło się poza fotografiami Stanisława Bobera.

Fabuła *Spotkania z jutrem* rozwija się od przyjazdu „transportu repatriacyjnego” ze Lwowa, poprzez przewyciężanie kolejnych trudności, po osiedlenie, poczucie zadomowienia w śląskim mieście. Osią kompozycyjną powieści jest konfrontacja Kresowian i Ślązaków. W utworze scena przyjazdu pociągu z ekspatriantami na dworzec w Katowicach jest rozbudowana i pełna symboliki:

Dziwna jakaś była ta pierwsza chwila po osiągnięciu celu podróży. Na peronie stały obok siebie: transport, sierpień i cisza. Stały autonomicznie, nie mieszając się z sobą. W jakimś nastroszeniu bez sensu, niemal wrogo.

Ziemia obiecana była tuż obok wagonów, tylko ręką sięgnąć. Ale nikt tej ręki nie wyciągał. I dlatego nadaremnie czekały rozległe dworcowe zabudowania, a zaczerwienione w promieniach zachodu budki rzucały mdły, przedwieczorny cień na perony: nie było komu z tego korzystać. **Gdzie są tutejsi ludzie?** Rozległy peron był pusty (s. 31; wyróżnienie E.D.).

Napięcie wkrótce ustąpiło pod wpływem okrzyków Ślązaków, którzy wpadli na peron w poszukiwaniu „tych pieronów”, by pomóc im w rozładunku i przemieszczeniu się do przygotowanych dla nich przez Państwowy Urząd Repatriacyjny baraków. Wówczas „runęła bariera dzielająca dotychczas wschód od zachodu” i „transport

⁵⁰ A. Assmann, *Kanon i archiwum*, dz. cyt., s. 75.

uwierzył w Śląsk” (s. 32). Nie stało się to jednak od razu, lecz jest rozciągniętym w czasie procesem porównywania, zestawiania, poznawania nowego miejsca i jego mieszkańców. Konfrontacja ekspatriantów z „tutejszymi ludźmi” wyznacza specyfikę akcji „repatriacyjnej” na Górnym Śląsku:

W wielkich miastach Górnego Śląska było zupełnie inaczej [niż na innych Ziemiach Zachodnich – przyp. E.D.]. Łatwiej, bo przyjeżdżało się między ludzi. **Tutejszych**, zadowolonych, lepszych czy gorszych, ale żywych ludzi. Trudniej zaś, bo życie z tymi ludźmi natychmiast zaczynało się komplikować, obrastać kompleksami (s. 184; wyróżnienie E.D.).

W powieści Baumgardtena zestawienie przyjezdnych z tutejszymi ma dość ogólny charakter⁵¹. W utworze nie zarysowano bardziej szczegółowych podziałów wśród przybyszy na ekspatriantów z Kresów Wschodnich i przesiedleńców z innych stron szukających schronienia na Śląsku. Również mieszkańcy Śląska zostali przedstawieni jako dość jednorodna grupa. W większym stopniu zróżnicowanie społeczności powojennych Katowic pokazał Wilhelm Szewczyk w (opublikowanej niemal w tym samym czasie co *Spotkanie z jutrem*) powieści *Od wiosny do jesieni*⁵². Wśród bohaterów tego utworu jest zarówno „repatriantka” z Grodna, jak i zagubiony artysta z Krakowa, a obok Ślązaków „z dziada pradziada” jest także żona sanacyjnego urzędnika, mieszkająca w Katowicach od czasów przedwojennych, oraz Niemki, które nie zdołały jeszcze wyjechać lub postanowiły mimo wszystko pozostać. Aleksander Baumgardten nie dokonuje dokładnej analizy rozwarstwienia społeczności zamieszkującej powojenne Katowice. Nie było jego zamiarem ukazanie podzielonego społeczeństwa, lecz zakończonego sukcesem procesu formowania się nowej wspólnoty obywateli powojennego państwa. Uogólnienia wydają się zatem celowe i podporządkowane założonej z góry tezie.

⁵¹ Widera zauważa, że pisarz stosunek przesiedleńców i Ślązaków potraktował raczej wycinkowo, opierając się przede wszystkim na własnych doświadczeniach, subiektywizm dodaje opisom sugestywności, ale równocześnie zawęża pole widzenia (A. Widera, *Czasy otwarte na cztery wiatry*, dz. cyt., s. 132). Bardziej sproblematyzowane to zagadnienie zostało w późniejszej powieści Baumgardtena pt. *Ulica czterech wiatrów* (Katowice 1967). Miejszem akcji tego utworu nie są jednak Katowice, lecz fikcyjne Górnice, w których można rozpoznać Gliwice. Za przypomnienie tej powieści Baumgardtena dziękuję Wojciechowi Browarnemu.

⁵² W. Szewczyk, *Od wiosny do jesieni*, Katowice 1965.

W powieści Aleksandra Baumgardtena *Kresowianie i Ślązacy* mówią „po swojemu”, nie stanowi to jednak przeszkody w komunikacji, trudniejsze okazują się różnice mentalnościowe i kulturowe, brak wiedzy o przeżyciach, historii innych⁵³. Kompleks przesiedleńców wiąże się z poczuciem, że są w nowym miejscu kimś niechcianym. Bohaterowie powieści co prawda, inaczej niż osoby sfotografowane przez Stanisława Bobera, uniknęli długiego koczowania na stacji kolejowej, jednak nieobce było im poczucie zawieszenia, bycia nie-mieszkańcem w nie-miejsku. Główny bohater – lwowski poeta Roman Grajner – wraz z matką znalazł schronienie w piwnicy na Dębie (jednej z najstarszych dzielnic Katowic) w domu Ślązaka Golika. Była to „gościna” wymuszona, która miała trwać parę dni, a przedłużyła się do kilku miesięcy. Sytuacja życia „na walizkach” i „kątem” u kogoś rodziła napięcia i wzajemną nieufność. W powieści nie prowadzi ona jednak do otwartego konfliktu, lecz ma pewien wymiar pozytywny – staje się początkiem poznawania i wrastania przez przybyszy w Śląsk. „Dziwni ludzie”, milczący, zawzięci, skoncentrowani na pracy i dźwigający „brzemie niemieckości” stopniowo, poprzez codzienne kontakty i rozmowy, zaczynają dla ekspatriantów „mieć twarze”, choć – jak można przeczytać w powieści – „Przybysze na ogół nie mieli dla nich dobrego słowa” (s. 78). Ślązacy byli gospodarzami, a usuwali się w cień, żyli „jakoś na uboczu” (s. 78). Rozmowy Romana z Golikiem uświadamiają mu tragiczne doświadczenia „tutejszych” i ich „krzywdę”: „Bo tamci ludzie milczeli, gdy ich nazywano Niemcami. Nie wszystkim równie łatwo przychodzi mówić o polskości. Więc dostawali po gębie. Od razu i później, w przerośniętej i naprawdę” (s. 79).

Ślązak opowiada o wojennych doświadczeniach mieszkańców regionu. Lwowiak odwzajemnia się opowieściami o strachu, z jakim

⁵³ O wspomnianych trudnościach pisze historyk: „Kresowiaci bowiem przywieźli «znajomość» sowieckiego komunizmu i lekceważący stosunek do nowych władz. Repatrianci sądzili, że na terenach, gdzie zostali przesiedleni, znajduje się tylko własność poniemiecka, którą mogą swobodnie zajmować. Nie spodziewali się tam zastać dużych grup ludności autochtonicznej toteż ją lekceważyli bądź wręcz nią pogardzali. Poszczególne grupy ludności miały tendencje do zamykania się we własnym kręgu, w którym czuły się bezpiecznie i gdzie mogły zachować swoją swojskość. Silne były antagonizmy międzygrupowe, separatyzmy, wzajemne pretensje i uprzedzenia. Ludność napływowa w ten sposób odreagowywała swoje wykorzenienie i obcość w nowym otoczeniu. Natomiast autochtoni przyjmowali postawę obronną w obliczu ingerencji zewnętrznej. Pod wpływem przeżyć okupacyjnych przybysze przejawiali swoistą fobię antyniemiecką. Wielu nie znało lub nie chciało znać tutejszych skomplikowanych stosunków narodowościowych. Były to czasy nietolerancji dla wszelkich odmienności, nieograniczające się tylko do spraw narodowych, państwowych, językowych czy religijnych. Wrogość budziły różnice w stroju, sposobie gospodarowania, itp. Wielu przyjezdnych czuło się obco w nowym środowisku i miało trudności z adaptacją”. Z. Woźniczka, *„Repatrianci” na Górnym Śląsku po 1945 roku*, dz. cyt., s. 92.

on i inni wyruszyli w podróż w nieznane, o obawach „repatriantów”, nazywanych tu „ludźmi zza Buga” (s. 123). Golik staje się dla Romana pierwszym „przewodnikiem” po nowym miejscu i środowisku. Potem podobną funkcję będą pełnili dziewczyna z Chorzowa – Hilda – i jej ojciec. Sylwetki Ślązaków zostały naszkicowane grubymi kreskami, istotniejsza od indywidualizacji czy pogłębionego psychologicznie wizerunku, wydaje się bowiem „typowość” ich losów. Pisarz pokazuje zamkniętość autochtonów, którzy tylko do pewnego stopnia dopuszczają innego do własnych spraw, ich nieufność, małomówność skrywającą zranienia, ale także dumę. Interesująca jest postać ojca Hildy. Stary Ślązak nie stara się przekonać do siebie przybysza, nie mówi o swoich zasługach, o walce w powstaniach śląskich, o tym, że po plebiscycie przeprowadził się z Gliwic na polską stronę, jest skoncentrowany na bolesnych sprawach rodzinnych, nie może pogodzić się z szykanami, jakie ze względu na walczącego w Wehrmachcie ojca spotykają w szkole jego wnuka (siostrzeńca Hildy). Ślązak mówi o szabrze i gwałtach (s. 138), o tym, że nie czuje się w Polsce u siebie (s. 140). Hilda do tej opowieści dodaje informacje o kolejnych zranieniach i kompleksach miejscowych, nazywanych „Polokami za fünfundzwanzig”, bo tyle kosztowała karta rehabilitacyjna (s. 245)⁵⁴, zmuszanych do zmiany imion. Z jednej strony zaskakuje, że mimo cenzuralnych ograniczeń Baumgardten mógł napisać aż tyle o powojennych, tragicznych losach Ślązaków. Tym bardziej że były to sprawy przez lata przemilczane, odtabuizowane w literaturze regionalnej dopiero po roku 1989. Z drugiej strony trudno nie zauważyć obok empatii także propagandowego wymiaru tego wątku: Hilda i jej ojciec są związani z tym, co było – z „wczoraj”, na tytułowe „spotkanie z jutrem” wychodzi jedynie wnuk starego Ślązaka, który przyjmując nowe, bardziej polskie imię, odcina się od dziadka, ciotki i rodzinnej historii. Dialog między przybyszami i miejscowymi urywa się. Nie ma w powieści łatwego rozwiązania fabularnego, jakim mógłby być związek przybysza z autochtonką. Porozumienie pomiędzy dawnymi i nowymi mieszkańcami pozostaje sprawą trudną.

Większym sukcesem kończy się wrastanie w początkowo obcą i nieznaną przestrzeń nowego regionu. W przeciwieństwie do analizowanych wcześniej fotografii, w powieści Katowice zostały przedstawione z dużą dbałością o realia topograficzne, przywoływane są

⁵⁴ „Przemieszczenia ludności prowadziły do konfliktów między przyjezdnymi a ludnością rodzimą. Repatrianci nie znali ani miejscowej historii, ani stosunków społecznych. Przeważało wśród nich przekonanie, że Ślązacy to Niemcy, a o osobach zweryfikowanych mówiono, że są Polakami za 25 zł (tyle wynosiła opłata weryfikacyjna)”. Tamże, s. 89.

charakterystyczne obiekty i budynki, nazwy ulic. Przybysze początkowo porównują nowe miejsca z tymi, które musieli porzucić. Katowice nie są Lwowem, Rawa nie przypomina Pełtwi, jest „dziwaczną, żywcem ukamienowaną rzeczką” (s. 51), plac, na którym handlowano ubraniami, „tam” nazywano „Paryżem”, „tu” po prostu „wolnym handlem” (s. 51). Nawet w zakresie toponimii kresowa fantazja nieustannie zderza się ze śląskim pragmatyzmem. Jednak stopniowo bohaterowie dostrzegają także nowe elementy pejzażu – hałdy, które nie miały „żadnego lwowskiego sensu” (s. 65), familoki – „domy z czerwonej cegły, obrastające przydymionym karminem, nie kończące się ulice katowickich przedmieść” (s. 77). Ostatecznie bohater „zapadł w Śląsk jak gończy pies w burzany” (s. 93), także pozostali ekspatrianci włączyli się w „proces śląskiej mimikry”: „Nauczyli się używać czarnej szminki Śląska” (s. 77). Z miejscem zaczynają ich łączyć własne wspomnienia: pierwszej przeżytej tu uroczystości Wszystkich Świętych (s. 164), pierwszych Świąt Bożego Narodzenia i Sylwestra. Roman w końcu „zdobył” mieszkanie, przygotował do druku tomik wierszy, w których coraz więcej jest odniesień do regionu. Zakończenie powieści jest optymistyczne, wraz z wiosną zaczyna się nowa epoka, w którą bohaterowie wkraczają pełni nadziei.

Fotografie Stanisława Bobera i powieść Aleksandra Baumgardtena odsłaniają różne mechanizmy związane z pamięcią i historią w kontekście regionu. O ile jednak fotografie opatrzone intrygującym podpisem rodzą przede wszystkim pytania i ciekawość, o tyle utwór Baumgardtena, począwszy od tytułu po optymistyczne zakończenie, jest bardziej jednoznaczny. Różnice pomiędzy fotografiami i powieścią wynikają nie tylko z odmienności tych mediów pamięci: pisma, które – zdaniem Aleidy Assmann – „przemawia literalnie”, i obrazu, który jest „niemy, znacznie bardziej wieloznaczny”⁵⁵. Sądzę, że obok różnych form i deformacji pamięci w analizowanych tekstach kultury, biernych i aktywnych form zapomnienia można tu dostrzec także opisane przez Marca Augé „figury zapomnienia”: zawieszenie i rozpoczęcie (ponowne rozpoczęcie)⁵⁶. Fotograf oddał przede wszystkim moment „zawieszenia” nie-mieszkańców w nie-miejsce⁵⁷, podczas gdy pisarz

⁵⁵ M. Saryusz-Wolska, *Wprowadzenie*, dz. cyt., s. 37.

⁵⁶ M. Augé, *Trzy figury zapomnienia*, [w:] tegoż, *Formy zapomnienia*, tłum. A. Turczyn, wstęp J. Miłkułowski Pomorski, Kraków 2009, s. 59–88.

⁵⁷ Intencją „zawieszenia” jest „(...) utwierdzenie się w teraźniejszości przez chwilowe zawieszenie przeszłości i przyszłości, dzięki przede wszystkim zapomnieniu o przyszłości, gdyż najczęściej utożsamiana jest ona z powrotem przeszłości. Obrzędy symbolicznie realizujące to *zawieszenie* czasu można by przyrównać do okresu bezkrólewia lub sezonowej przerwy”. Tamże, s. 61; wyróżnienie w oryginale.

ukazuje „rozpoczęcie” nowego etapu w życiu jednostek i w historii regionu⁵⁸ – przemianę nie-mieszkańców w mieszkańców, tytułowe „spotkanie z jutrem”, początek nowego życia, nowej epoki. W pierwszym przypadku uchwycona została przede wszystkim teraźniejszość, która ulega na zdjęciach estetyzacji, nabiera melancholijnego piękna, odsuwa na dalszy plan przeszłość i przyszłość. W drugim obszarze zapomnienia jest przeszłość i teraźniejszość, które w momencie publikacji powieści były pod wieloma względami niecenzuralne, wobec tego cała uwaga skierowana została ku przyszłości, ku tytułowemu „spotkaniu z jutrem”.

Wydobyte z zapomnienia fotografie, pokazane, a właściwie odkryte po wielu latach i zapomniana powieść, nieczytana, rzadko przywoływana przez badaczy, kierują uwagę na również nieco zapomniane, niewzbudzający obecnie aż tak wielkich emocji i gorących dyskusji, jak inne wydarzenia, aspekt historii Katowic (i szerzej regionu) – historii, która okazuje się splotem pamięci i zapomnienia.

⁵⁸ „Rozpoczęcie” („ponowne rozpoczęcie”) dąży do „odnalezienia przyszłości przez zapomnienie przeszłości, do stworzenia warunków dla nowego narodzenia, z definicji otwierającego na wszelką możliwą przyszłość”. Tamże, s. 61–62.

Indeks nazwisk

A

Abramow-Newerly Jarosław 234
Abramowicz Mieczysław 207
Adamczyk Małgorzata Joanna 336
Adamczyk Piotr 287
Adamkowicz Marek 86, 605, 615
Abramson Glenda 326, 335
Adelgejm Irina 275
Adler Emil 521
Agamben Giorgio 464
Ajschylos 131
Albrecht, książę pruski 591
Albrecht Dietmar 551
Aleksander Jagiellończyk, król 605
Aleksijewicz Swietłana 52, 135
Alexander Jeffrey C. 324
Aley Ginette 72
Altenburg Dietrich von 596
Amichaj Jehud 324–327, 329, 331, 332, 335–338
Andersen Jan Christian 405
Anderson Benedict 627
Andres Zbigniew 419
Androsiuk Michał 140, 141, 175–179, 181–183, 185–194
Andruchowycz Jurij 65
Andryszczyk Mariusz 273
Andrzejewska Halina 324
Andrzejewski Jerzy 405
Anna Jagiellonka, królowa 578, 579
Anna Samotrzecia, św. 454, 485, 498, 596
Anonim Gall 619, 624, 643

Anton Karl G. 545
Antosiewicz Maciej 324
Apollinaire Guillaume 48
Appadurai Arjun 431
Aragon Louis 43
Arcimowicz Władysław 387
Ardito Fabrizio 324
Armbruster Karla 488
Armstrong Karen 333, 334
Arnold Stanisław 15
Arnold Udo 634, 635
Artwińska Anna 93
Artychowicz Adam 573
Asali K.J. 324
Ash Timothy Garton 65
Assmann Aleida 126–129, 131, 134–136, 140, 143, 144, 156, 176, 178–182, 192, 339, 344, 345, 396, 397, 671, 672, 677, 681
Assmann Jan 126, 155, 156, 396, 397
Auderska Halina 342, 343
Augé Marc 671, 681
Aust Hugo 609
Awejda Oskar 564

B

Bachórz Józef 394
Bachura Joanna 202
Baczyński Krzysztof Kamil 42
Badetko Alicja 675
Badziak Kazimierz 266, 271
Bahat Dan 330
Bakuła Bogusław 416

INDEKS NAZWISK

- Balcerzan Edward 42–44, 46, 47
 Bałasz Michał 148
 Banaczkowski Piotr 15
 Banasiak Bogdan 498
 Bańkowski Feliks 573
 Bańkowski Piotr 503, 504
 Bar-El Yair 336
 Bar Kochba Szymon 333
 Baranauskas Antanas 349
 Baraniak Marek I. 329
 Baranow Andrzej 7
 Barańczak Stanisław 80
 Bartelski Lesław M. 41
 Barthes Roland 668
 Barwiński Marek 66
 Bator Joanna 287, 473
 Baudrillard Jean 146
 Bauman Zygmunt 364, 419, 459
 Baumgardten Aleksander 675, 676, 678–681
 Baumgartner Walter 332
 Bazarnik Katarzyna 317
 Bądkowski Lech 19, 24, 86, 95, 96, 99, 100, 551
 Bąk Wojciech 82
 Bąkiewicz Marta Jadwiga 7, 340
 Beauvois Daniel 290
 Becker Artur 415–431
 Bednarek Stefan 159, 161, 169, 172
 Bednarz Klaus 401
 Ben-Porat Ziva 329, 330, 332
 Bendel Judith 330
 Benn Gottfried 661
 Benvenisti Meron 324
 Bereska Henryk 460
 Bereta Katarzyna 676
 Berger Karina 658, 660, 666
 Berlin Isaiah 522, 523
 Bernat Sebastian 342
 Bernoulli Johann 546
 Bertel Thorvaldsen 375
 Berwiński Ryszard 508
 Beuchelt Georg 344
 Bialik Kamila 8
 Białecki Tadeusz 541
 Białkowski Tomasz 374, 375, 378, 379
 Bianga Jan 102
 Bielanka-Luftowa Maria 535, 536
 Bielik-Robson Agata 337
 Bienek Horst 131, 292, 407, 447, 465, 468, 486, 494, 497, 660, 662, 663
 Bieńczyk Marek 340
 Bieńkowska-Ptasznik Małgorzata 55
 Bieńkowski Wiesław 507
 Biernacki Andrzej 526, 527, 531, 532
 Bieszk Stefan 85
 Bilewicz Michał 183
 Birkenmajer Józef 71
 Biskup Marian 639
 Bismarck Klaus von 38, 304, 647
 Bitner Dariusz 39
 Bjork James 453
 Bleisch Ernst Günther 662
 Bloom Harold 126
 Błażejczyk Michał 36
 Błoński Jan 277
 Bober Stanisław 669–673, 676, 677, 679
 Bobkowski Andrzej 416
 Bobrownicka Tekla 560
 Bobrowski Johannes 292, 400
 Bobrowski Stefan 564
 Bobrzyński Kazimierz 531
 Bobrzyński Michał 531
 Boćkowski Daniel 153, 669
 Boduszyńska-Borowikowa Maria 84
 Bogalecki Tadeusz Z. 266
 Bogocz Janusz 380
 Bogunia-Borowska Małgorzata 77
 Bogusław IX, książę pomorski 611, 612
 Bogusławski Wilhelm 557, 558
 Böhnke Hermann 614
 Bokiniec Monika 451
 Bolduan Tadeusz 84, 86
 Bolecka Anna 209–212, 221, 222
 Bolecki Włodzimierz 36, 79, 416
 Bolesław I, książę śląski 301
 Bolesław Chrobry, król 588, 597
 Bolesław Krzywousty, król 588, 643
 Bomba Radosław 345
 Bonaparte Napoleon 152, 375, 634
 Bonczyk Norbert 131, 559
 Bonda Katarzyna 145, 147, 148, 150, 192, 194, 371
 Bońkowski Wojciech 74
 Borchers Roland 645
 Borg Eliza 491
 Borkowska Grażyna 119

INDEKS NAZWISK

- Borna Aniela 648
 Borowczyk Jerzy 168
 Borowski Tadeusz 590, 591
 Borowy Wacław 531, 537
 Borysławski Rafał 73
 Borzym Antoni 566
 Borzym Florentyna z Obniskich 566
 Borzym Julian 561, 562, 564–567
 Borzyszkowski Józef 84, 85, 90, 91, 95, 99, 542, 543, 551, 646, 648, 649, 654
 Bossak-Herbst Barbara 607
 Bourdieu Pierre 37, 116, 459, 469
 Bovis Antoine 378
 Brach-Czaina Jolanta 77
 Bracki Artur 69
 Brakoniecki Kazimierz 64, 197, 230, 288, 587, 592, 594
 Brandstätter Franz August 614
 Bratny Roman 237, 436, 438, 439
 Brodziński Kazimierz 512, 517
 Browarny Wojciech 7, 72, 91, 171, 275, 308, 364, 401, 419, 618, 678
 Brückner Christine 662
 Brudnicki Jan Zdzisław 587
 Bruhns Wibke 665
 Brzoza Jan 165
 Brzozowski Kazimierz 508, 526, 527
 Brzóska Stanisław 562–565
 Brzostowicz Michał 621
 Buchalik-Drzyzga Agata 316
 Bucholc Marta 431
 Buczkowski Leopold 281
 Buczyńska-Garewicz Hanna 310, 331
 Budrewicz Zofia 635
 Budziłowicz Jan 573
 Buell Lawrence 488
 Bujak Franciszek 16
 Bujnicki Tadeusz 7, 63, 349, 353
 Bujnicki Teodor 391, 393, 394
 Bukowiecka-Kruszona Natalia 472
 Bukowska Lucyna 356
 Bukowska-Floreńska Irena 644
 Bukowski Andrzej 84, 85, 87, 89, 543, 555, 645, 651, 655
 Bukowski Ignacy 331
 Bura Marta 381
 Burkot Stanisław 93
 Burlewicz Józef 316
 Bursewicz Józef 40–49
 Burszta Józef 502
 Burszta Wojciech Józef 671
 Bykowska-Salczyńska Alicja 197–204, 230, 231
 Byron George Gordon 300, 525
- ### C
- Campbell John B. 320
 Canetti Elias 70
 Casanova Pascale 135
 Cendrars Blaise 440, 441
 Cendrowska Barbara 334
 Cepl-Kaufmann Gertrude 446, 447
 Certeau Michel de 77, 191, 315
 Cesarski Wojciech 657
 Ceynowa Florian Stanisław 85, 542–545, 547–549, 555, 559
 Ceynowa Józef 85, 95, 97, 98, 102, 103
 Chakrabarty Dipesh 192
 Chandler Raymond 370
 Charkiewicz Walerian 388, 389
 Charles-Brun Jean 32
 Charytoniuk-Michiej Grażyna 62
 Chateaubriand François-René de 334
 Chęciński Sylwester 474
 Chętnik Adam 577
 Chlebowski Bronisław 526, 530–537
 Chłosta Jan 230, 231, 596
 Chłosta-Zielonka Joanna 9, 587, 592, 596
 Chmielewska Katarzyna 424
 Chmielewski Bogdan 316
 Chojnacki Rafał 364
 Chojnowski Zbigniew 7, 13, 53, 225, 228, 289, 400, 401, 519, 520, 588, 593, 597
 Chomicka Ewa 444
 Chopin Fryderyk 354
 Choroszewska-Zyśk Iwona 576
 Christie Agata 370
 Chrostowski Waldemar, ks. 325, 334
 Chwin Stefan 206, 281, 283–285, 287–291, 421, 603
 Chróścielewski Tadeusz 596, 597, 599
 Chyliński Rafał, bł. 265
 Chymkowski Roman 671
 Ciechanowska Elżbieta 392
 Ciecierski Henryk 567

INDEKS NAZWISK

- Cieślak Tomasz 7, 262, 268
 Cieślak Krzysztof 148, 234
 Clifford James 157
 Cobel-Tokarska Marta 423
 Connerton Paul 176
 Conwentz Anna 607
 Coogan Michael D. 334
 Courtenay Jan Niecisław Ignacy Bau-
 douin de 546
 Creet Julie 156–158
 Cybulski Marek 88
 Cyran Janusz 462, 463
 Cysewski Kazimierz 534
 Cywiński Bohdan 65
 Czabańska-Rosada Małgorzata 9
 Czachowska Jadwiga 676
 Czachowski Kazimierz 33
 Czaja Dariusz 220
 Czaplejewicz Eugeniusz 58
 Czapliński Marek 448
 Czapliński Przemysław 133, 206, 284,
 286–288, 291
 Czapliński Władysław 604
 Czarnacka Agata 498, 631
 Czechow Antoni 436
 Czczot Katarzyna 470
 Czekanowski Aleksander Piotr 434
 Czempka-Wiewióra Maria 421
 Czermińska Małgorzata 126, 155, 159,
 206
 Czerner Anna 423
 Czernik Stanisław 29, 30
 Czerska Tatiana 126
 Czerski Jan 434, 436
 Czeszko Bohdan 226, 233, 236, 237
 Czyżak Agnieszka 7
 Czyżewski Krzysztof 313

Ć
 Ćwiklak Kornelia 7, 401
 Ćwirlej Ryszard 370

D
 Dampc-Jarosz Renata 340
 Damrosch David 133
 Damrosz Jerzy 588
 Damrot Konstanty, ks. (pseud. Czesław
 Lubiński) 540
 Dangel Feliks 391
 Danielewski Ignacy 549, 551
 Danieli-Lahav Yael 330
 Dante Alighieri 654
 Darski Wojciech Marek 287
 Davies Norman 65, 278, 295
 Dawid, król Izraela 324, 331–334
 Dawid Lukas 229
 Dąbrowska Maria 165, 166, 371
 Dąbrowski Bartosz 206, 207, 290
 Dąbrowski Mieczysław 50, 51, 211,
 418
 Dec Przemysław 332
 Dedecius Karl 271, 406
 Deleuze Gilles 498
 Dembieński Józef 648, 655
 Demko Joanna 415
 Dera Adam 375
 Derc Klemens 102
 Derdowski Hieronim 85, 538–540, 546,
 548, 549, 551–559
 Derrida Jacques 126, 370
 Derylak Edward 287
 Deskur Bronisław 560, 565
 Dewischeit Friedrich Karl August 226–
 228
 Diaków Renata 287
 Disney Walt 584
 Djakowski Porfir 573
 Długosz Jan 619
 Dmochowska Teresa 33
 Döblin Alfred 40
 Dobaczewska Wanda 390–392
 Dobbek Wilhelm 521
 Dolff-Bonekämper Gabi 129
 Dołęga-Chodakowski Zorian 507, 515,
 517
 Domańska Ewa 73, 82, 129, 135, 181,
 199, 244, 312, 322, 363, 486, 498,
 619, 631, 632, 636
 Domansky Walther 606
 Dönhoff Marion 400
 Dopart Bogusław 503
 Dorosz Beata 676
 Dowgielewicz Irena 291, 472, 475,
 476, 482
 Drabina Jan 675
 Drecka Kamila 311
 Drozdowska Irena 187
 Drożdż Leokadia 447

INDEKS NAZWISK

Drzeżdżon Jan 84, 99
 Drzéżdżón Roman 91
 Duchowska Irena 361
 Duć-Fajfer Helena 190
 Duda-Grudzień Aleksandra 325
 Dudek Paweł, ks. 53, 454
 Dunat Bożena 374
 Durczak Joanna 489
 Durski Jacek 303
 Dutka Elżbieta 9, 289, 489, 495
 Dwinger Edwin Erich 661
 Dybczyński Tadeusz 438
 Dybowski Benedykt 434
 Dybowski Roman 436
 Dziadul Jan 459
 Dzierżanowski Andrzej 46
 Dzierżawski Stanisław 233
 Dzitko Bohdan 226, 233, 427

E

Eco Umberto 118
 Ehrlich Andrzej 231
 Elon Amos 324, 330, 331, 333, 336
 Emerton J.A. 334
 Epstein Alison 328, 329, 332, 334
 Erll Astrid 134, 136, 143, 156–158,
 164, 182, 185, 189, 255, 460, 668
 Esden-Tempski Stanisław 288
 Etkind Alexander 151
 Eustachiewicz Jan 573

F

Fabiani-Madeyska Irena 604
 Fabicka Joanna 273
 Fabiszak Małgorzata 624
 Fahrenheit Friderike von (z d. Austin)
 374, 376
 Fahrenheit Friedrich Heinrich Johann
 von 375, 376, 377
 Fahrenheit Fritz von 374, 375
 Fahrenheit Johann Friedrich Wilhelm
 von 374
 Fahrenheit Ninette von 376, 377
 Farenheid von, ród 374, 375, 381
 Fazan Jarosław 135, 283
 Fedorowicz Krzysztof 285, 287, 291
 Feliksiak Elżbieta 64, 395
 Feliszewski Zbigniew 340
 Fendl Elisabeth 661

Fenikowski Franciszek 100, 605, 610
 Ferber Eberhard 605, 607, 609
 Ferguson Niall 52, 65
 Fichna-Chełkowska Aleksandra 316
 Fiedorcuk Julia 486, 487, 498
 Fik Ignacy 30, 31
 Fik Marta 15, 18
 Filanowski Błażej 271
 Filewicz Porfir 573
 Filip Ota 449
 Filipkowski Piotr 322
 Filipowicz-Tokarska Ksymena 8
 Finkielkraut Alain 445, 446, 450
 Fionik Doroteusz 153
 Fischer Adam 507
 Flaga Małgorzata 342
 Flis Stanisław 598
 Flisikowska Anna 96, 100
 Flögel Ute 661
 Flukowski Stefan 46, 48
 Foltyn Edyta 100
 Foltz Richard C. 498
 Formella Sławomir 86
 Foucault Michael 170, 370
 Fox Michael 334
 François Etienne 398, 399
 Frankiewicz Małgorzata 162
 Friebe Karl Heinz 308
 Frye Northrop 253, 451
 Fühmann Franz 663
 Futasewicz Nikanor 573

G

Gajda Stanisław 63
 Gajdis Anna 422
 Galant Jan 6
 Gall Alfred 417
 Gallagher Catherine 79
 Gałczyńska Kira 234
 Gałczyński Konstanty Ildefons 46, 225,
 234, 239, 352, 393, 394, 405
 Gałęcki Włodzimierz 434
 Gambaro Cristina 324
 Gancewski Jan 633
 Garbal Łukasz 277
 Garbe Eduard Ludwig 606
 Gawalewicz Marian 269
 Gawliński Stanisław 284, 423
 Gawłowski Wojciech 75, 76

INDEKS NAZWISK

- Gawron Agnieszka 576
 Gazda Grzegorz 576
 Gedroyc Krzysztof 137, 140, 151
 Gedymin, wielki książę litewski 357
 Geertz Clifford 366
 Geppert Beata 65
 Gerlich Marian 459
 Gerss Marcin 228–230
 Gębik Władysław 587, 590, 592
 Gęborski Czesław 457
 Gieba Kamila 8, 620, 624
 Gilroy Paul 158
 Ginalski Edmund 438
 Gisges Jan Maria 25, 590, 597
 Giżycki Kamil 438
 Gliński Henryk 442
 Gliński Witold 442
 Gloger Zygmunt 508
 Glotfelty Cheryll 488
 Głębicka Ewa 48
 Głowiński Michał 26, 68, 262, 331, 332, 576
 Godlewska-Byliniak Ewelina 200
 Godlewski Wiktor Ignacy 434
 Godyń Filip 627
 Godyń Mieczysław 627
 Goethe Johann Wolfgang 93, 133, 399, 416, 446, 450
 Goffman Erving 77
 Gohar Saddik M. 326
 Gojan Ignacy (pseud.) – patrz Fik Ignacy
 Gojawczyńska Pola 165
 Golan Franciszek 597
 Goliński Leszek 17, 49
 Goliński Zbigniew 50, 126, 524
 Gollenhofer Józef 503
 Gołaszewski Zenon 603–617
 Gołąb Mariusz 315
 Gołąbek Eugeniusz 85, 538
 Gołda Krzysztof 541
 Gołębiewska Wanda 351
 Gołębiowski Bronisław 15–17
 Gołota Janusz 580
 Gomola Aleksander 452
 Gonzáles-Ruibal Alfredo 623
 Gorbaczow Michaił 278
 Göring Hermann 199, 235
 Gosk Hanna 167, 168, 184, 206, 207, 290, 291, 423, 473, 671, 676
 Goszczyński Seweryn 503, 505, 535
 Górny Maciej 397, 399, 620
 Górską Maria z Łubieńskich 566, 567, 569, 574
 Górski Konrad 529, 534
 Górski Witold 566
 Górski Zdzisław 566
 Grabowicz Antoni 573
 Grabowski Michał 503, 505, 535
 Grabowski Ryszard 46
 Grabowski Tadeusz Zwilnian 49
 Grass Günter 292, 422, 657–661, 663
 Grażyński Michał 458
 Greenblatt Stephan 79, 81
 Grochowska Wanda 569, 571
 Grodecki Roman 643
 Gromadzki Wiesław 572
 Gronowska Anna 73
 Gross Jan Tomasz 151
 Grossberg Daniel 336
 Grucza Franciszek, ks. 556
 Grunau Szymon 229
 Gruszczyński Daniel (Stasiek) 566
 Grzebałkowska Magdalena 288, 667–670, 672, 673
 Grzegorzczak Arkadiusz 267
 Grzyb Mirosław 576, 577
 Grzywaczewski Tomasz 440–442
 Guattari Felix 498
 Guérot Ulrike 61
 Guszczew Siergiej 440
- ### H
- Habura Franciszek 531
 Hadrian Publius Aelius 333, 334
 Hage Volker 664
 Hahn Hans Henning 397, 620
 Halbwachs Maurice 156, 345, 397, 398, 420
 Halicka Beata 276, 472, 476
 Hall Calvin S. 320
 Halter Martin 422
 Hałas Marcin 673
 Handke Kwiryna 493
 Hanytkiewicz Cyprian 573
 Hanytkiewicz Faustyn 573
 Hardy Henry 522
 Harnufis 298
 Hartknoch Krzysztof 229

INDEKS NAZWISK

Hartman L.F. 334
 Harvey David 486
 Haupt Zygmunt 281
 Haym Rudolf 521
 Heeren-Pradt Beke 418
 Heiduczek Werner 663
 Heimann Bodo 660, 661
 Hein-Kircher Heidi 620, 626
 Heinz Marion 521
 Helbig-Mischewski Brygida 40
 Helbig Louis F. 660, 662, 663
 Henneberger Kacper 229
 Herbert Zbigniew 28, 70, 225, 362, 489
 Herder Johann Gottfried 133, 446, 508, 509, 517, 518, 521–523, 533
 Herling-Grudziński Gustaw 18
 Herod, król Judei 330
 Hertz Paweł 334
 Heska-Kwaśniewicz Krystyna 454, 675
 Hettinni Yusuf 326
 Heweliusz Jan 610
 Heyke Leon 84, 85
 Hezjod z Beocji 558
 Hierowski Zdzisław 18–25, 28
 Hikmet Nazım 43
 Hilferding Aleksander 545–547
 Hillis Miller Joseph 119
 Hintner Hartwig 664
 Hirsch Marianne 158, 207, 290
 Hirsch Theodor 609
 Hitler Adolf 235, 236, 277, 457, 625
 Hladek Marcus 422
 Hobsbawm Eric 627
 Hoesick Ferdinand 523
 Hofbauer Jochen 662
 Homer 553, 558, 559
 Höntsch Ursula 662, 664
 Horosz Henryk (właśc. Henryk Święcicki) 24
 Horoszewicz Andrzej 573
 Houellebecq Michel 52, 65
 Howard Peter 486
 Hrabal Bogumil 186
 Hryciuk Grzegorz 672
 Huelle Paweł 144, 206, 281, 285, 287–291, 421, 603
 Hugo-Bader Jacek 440–442
 Hulewicz Witold 389–393

Hutnikiewicz Artur 23
 Huysen Andreas 157

I

Ignaciuk Jerzy (pseud. Jerzy Szumski) 107, 209, 210
 Iłowiecki Maciej 435, 437
 Irski Andrzej (pseud.) 374, 375, 378–380
 Iwasiów Inga 37–39, 126, 168, 171, 287, 291, 473, 474, 477
 Iwasiów Sławomir 35
 Iwaszkiewicz Jarosław 165, 166, 405, 489, 588, 636
 Iwicki Józef 649

J

Jachimiak Anna 227
 Jagoszewska Bożena 324
 Jakób Tomasz 573
 Jakubiszyn-Tatarkiewicz Anna 525
 Jakutis Stanisław 351
 Jameson Fredric 161, 170
 Jan Chrzyciel, św. 583
 Jan Kazimierz, król 589
 Janicka Anna 70, 503
 Janik Michał 432
 Janion Maria 507, 523, 525, 533, 536
 Janke Stanisław 85
 Jankowicz Grzegorz 37
 Jankowski Czesław 388, 390
 Jankowski Jerzy 29
 Janota Wojciech 676
 Janowicz Sokrat 62, 137, 177
 Janowski Aleksander 562–565
 Janowski Janusz 381
 Jantar Jerzy (pseud.) – patrz Skok Gerard
 Jantos Henryk 623, 624
 Januszewski Tadeusz 261
 Januszkiewicz Eustachy 433
 Jaroński Adam 560, 567, 570, 571, 591
 Jaroński Zbigniew 50, 126
 Jarzębowski Zbigniew 49
 Jarzębski Jerzy 87, 364, 416
 Jarzyna Anita 434
 Jasiński Bruno 394
 Jasiewicz Zbigniew 507, 508
 Jasiński Jerzy 95

INDEKS NAZWISK

- Jaspers Karl 245
 Jastrun Mieczysław 590
 Jastrzebska Izabela 614
 Jastrzębiec-Mossakowski Marek 400
 Jastrzębski Bartosz 145, 146, 194
 Jaszczuk Paweł 365
 Jaśkiewicz Grzegorz 213
 Jaśmian Ewa 597
 Jaworski Marcin 434
 Jaworski Stanisław 203
 Jedliński Ryszard 225
 Jellenta Cezary 433, 438
 Jeske-Choiński Teodor 572
 Jetter Monika 665
 Jezierski Franciszek Salezy 508
 Jezus Chrystus 42, 325, 614
 Jeż Mateusz 572
 Jeżewski Władysław 324
 Jędrkiewicz Edwin 604
 Jirgl Reinhard 664
 Joch Markus 308, 419
 Jochemczyk Mariusz 240
 Jocz Lechosław 545
 Joć Iwona 86
 Jodełka Joanna 367
 Jodełka-Burzecki Tomasz 87
 Johanning Antje 446, 447
 Jokiel Irena 63
 Joseph Lawrence 325
 Józef I Habsburg, król Niemiec 303
 Jucewicz Ludwik Adam 508
 Jung Carl Gustav 211, 319
 Jurewicz Aleksander 283, 288
 Jurkowska Monika 8
 Jurzysta Marcin 139
 Juzwenko Adolf 649
- K**
- Kaczyński Lech 563
 Kałużek Zbigniew 58, 126, 131, 297, 466, 468
 Kajka Michał 592, 597
 Kajtoch Jacek 353
 Kalabiński Stanisław 271
 Kalaga Wojciech 317
 Kalicka Joanna 126, 160, 176, 181, 339, 344, 397, 421
 Kalin Arkadiusz 7, 166, 167, 171, 618, 623
 Kalinowski Daniel 6, 84–88, 91, 100, 110, 125, 167, 543, 551, 618
 Kalinowski Mikołaj 573
 Kalinowski Szczepan 567
 Kalinowski Witold 112
 Kaliński Henryk 573
 Kaliński Ludwik 573
 Kaliński Walery 573
 Kałużny Jerzy 162, 290
 Kamiński Jan 140, 141
 Kanabrodzki Mateusz 200
 Kandziora Józef 80
 Kant Emmanuel 375
 Kantzow Thomas 541
 Kapica Jan, ks. 452, 453
 Kaplewski Dariusz 361
 Karczewska Wanda 594, 595
 Kardach Magdalena 416
 Karnowski Jan 85, 89, 543, 648, 652–655
 Kaprański Sławomir 190, 191
 Karkowska Marta 176
 Karol Gustaw, król Szwecji 303, 578
 Karp Hans-Jurgen 587
 Karpiński Franciszek 137
 Karpowicz Grzegorz 573
 Karpowicz Ignacy 140–142, 144, 287
 Karpowicz Tymoteusz 49, 200
 Karpowicz-Słowikowska Sylwia 607
 Karsh Efraim 324
 Karwacki Władysław Lech 266, 269, 271
 Karwowska Bożena 473, 474
 Kasińska-Metryka Agnieszka 122
 Kasperek Norbert 633
 Kasperski Edward 58
 Kasproicz Bogdan 673
 Kaszczyszyn Piotr 52
 Kaszuba (pseud.) 539, 540, 552, 553, 554, 557
 Kazanecki Wiesław 125, 126, 135–139, 142, 143, 145, 146, 151, 153, 175
 Kazimierz Jagiellończyk, król 588, 640
 Kaźmierczak Zbigniew 56
 Kaźmierska Kaja 423
 Kącki Marcin 125, 126, 143, 145, 147–151, 193, 194
 Kempa Andrzej 269
 Kersten Krystyna 671

INDEKS NAZWISK

- Kętrzyński Wojciech 236
 Khalidi Rashid 324
 Kidirko Jadwiga 351
 Kirchhoff Bodo 665
 Kitzmann Andreas 156
 Klaczko Julian 523
 Kleczewska Maja 203
 Kleiner Julian 527, 528
 Klessmann Christoph 399
 Kleszczowa Irena 526
 Klier Freya 658, 659
 Klonowic Sebastian 611
 Kłak Czesław 50
 Kłopotowski Ignacy 567, 568, 570, 571
 Kłoskowska Antonina 443, 445, 455
 Kłusak Miron 66
 Kmak-Pamirska Aleksandra 8
 Kminikowska Ewa 85
 Kneip Heinz 405, 406
 Kneip Matthias 402–407, 409, 412–414
 Knyt Agnieszka 672
 Kobielus Stanisław 325
 Kobierski Radosław 287
 Kobylińska Ewa 396–398
 Kobyliński Zbigniew 122, 621
 Koc Maria 563
 Kochanowski Jan 467, 526, 527, 534, 591
 Kochanowski Marek 139
 Kocur Adam 304
 Koehler Ludwig 332
 Kola Adam F. 69, 133
 Kolberg Oskar 507, 508, 546
 Kolbuszewski Jacek 13, 26, 27, 486, 488
 Kołtataj Hugo 507
 Kołodziej Karolina 269
 Kołodziejczyk Dorota 179, 182, 185, 186, 192
 Kołsut Rafał 70
 Komendant Tadeusz 286
 Komierowski Roman 648
 Konarzewska Aleksandra 126, 176, 671
 Koncewicz Jerzy 573
 Konieczny Jerzy 645
 Koniusz Janusz 165
 Koniuszewski Józef 569, 573
 Konończuk Elżbieta 146, 363, 364, 395, 400, 618
 Konopnicka Maria 578
 Konrad, książę mazowiecki 578
 Konwa Stach 577
 Konwicki Tadeusz 64, 281
 Konstantynów Dariusz 610
 Kończal Kornelia 149, 340, 397, 620, 632
 Kopacki Andrzej 241
 Kopaliński Władysław 331
 Kopciwicz Lucyna 116
 Kopczyński Antoni 571
 Kopec Józef 439
 Kopec Zbigniew 8, 434
 Kopernik Mikołaj 133, 376, 596, 598, 599, 637
 Koperski Sebastian 367, 368
 Korfanty Wojciech 450, 453, 455, 458
 Korolkiewicz Maria 20, 24
 Kortko Dariusz 671
 Koryciński Wojciech 294, 296
 Korzec Paweł 266, 271
 Kostkiewiczowa Teresa 26, 524
 Kostrzewski Józef 622
 Kossak Jerzy 16, 17, 24, 25
 Kościelna Joanna A. 40
 Kotler Philip 231
 Kott Jan 92
 Kowacz Bronisław 672
 Kowalczevska Joanna 320
 Kowalczyk Andrzej Stanisław 488
 Kowalczyk Urszula 526, 531
 Kowalczykowa Alina 262, 503
 Kowalewska Maria 38, 41
 Kowalewski Jacek Maria 619
 Kowalewski Władysław 400
 Kowalewski Stanisław 595, 600, 601
 Kowalewski Włodzimierz 197, 234, 235
 Kowska Anna 165–167, 171, 673
 Kowska-Lewicka Anna 497
 Kowalski Grzegorz 70, 503
 Kowalski Piotr 58, 69
 Kozicki Marcin 153, 669
 Kozicki Stanisław 92
 Kozimala Irena 675
 Koziołek Ryszard 457
 Kozłowska-Świątkowska Elżbieta 138

INDEKS NAZWISK

- Kozłowski Józefat 573
 Koźmiński Karol 563
 Koźniewski Kazimierz 586
 Kraczyńska-Pham Anna 156
 Krajczyński Daniel 361
 Krajewski Marek 294–296, 365, 468
 Kraskowska Ewa 167, 184, 473
 Krall Hanna 435–437, 439
 Krasicki Ignacy 599
 Krasowska Małgorzata 126
 Krastew Ivan 52
 Kraszewski Józef Ignacy 386, 538, 543, 544, 548, 557, 559, 645
 Krawczuk Aleksander 331
 Krawiec-Złotkowska Krystyna 8
 Kridl Manfred 534
 Król Marcin 420
 Królak Sławomir 464
 Królikowska Anna 675
 Kruk Erwin 287–289, 400, 401, 420, 491
 Krukowska Halina 56
 Kryczyńska-Pham Anna 126, 397
 Krynski Magnus J. 262
 Kryszkiewicz Małgorzata 51
 Krzemień-Ojak Sław 159
 Krzywiński Janusz 46
 Krzywicki Ludwik 578
 Krzyżanowski Julian 534
 Krzysztofek Kazimierz 55, 57
 Krzysztoń Jerzy 200
 Książek Michał 145, 146, 490, 491, 497
 Kubacki Wacław 433
 Kubiak Tadeusz 598
 Kubikowski Zbigniew 21, 22
 Kucharski Jan Maksymilian 230, 235
 Kucharski Wojciech 95
 Kucharzewski Jan 503
 Kuczok Wojciech 308, 458, 459
 Kudirka Vincas 349
 Kudyba Wojciech 65
 Kuik-Kalinowska Adela 9, 84, 85, 87, 110, 125, 167, 543, 551, 618, 646, 648
 Kujawska Ewa 478–483
 Kukiel Marian 564
 Kukuła Janusz 200
 Kulawik Adam 225
 Kulczycka Dorota 332, 334
 Kulczycka-Saloni Janina 526
 Kuleba Mirosław 291
 Kulesza Dariusz 70, 137–139
 Kulicki Władysław 440
 Kulikowska Katarzyna 91
 Kulka Bronisław 55
 Kuna Henryk 390
 Kunc Aleksandra 56, 58
 Kuncewicz Piotr 41
 Kundera Milan 69, 283
 Kunz Tomasz 359
 Kurczab-Redlich Krystyna 52
 Kurkiewicz Franciszek 573
 Kurkiewicz Michał 62
 Kurzawa Eugeniusz 311–323
 Kurzawa Lidia 313, 318–320
 Kuśniewicz Andrzej 281
 Kutrzebianka Anna 507
 Kutz Kazimierz 674
 Kuziak Michał 58
 Kuźma Erazm 16, 21, 23–25, 37–42
 Kuźmicki Tadeusz 344
 Kuźnik Grażyna 671
 Kwiatkowski Leszek 335
- L**
- Labuda Aleksander 85, 89
 Labuda Gerard 639, 644
 Lachman Magdalena 486
 Lachmann Piotr 396, 405
 Lachmann Renate 134, 604
 Lalak Mirosław 38
 Lam Andrzej 23
 Landsberg Alison 158
 Langner Ilse 662
 Lanoux Andrea 126
 Larek Michał 168
 Laskowski Kazimierz 269
 Lassota Alina 355
 Leczkow Konrad 615
 Leder Andrzej 52
 Lee Martin J. 121
 Le Goff Jacques 73
 Lelewel Joachim 386, 505
 Lem Stanisław 281
 Lenart Józef 436–439
 Lengowski Michał 594
 Lenz Siegfried 225, 292, 400, 418, 422, 491, 497, 660, 661, 663
 Leończuk Jan 50, 70

INDEKS NAZWISK

Lepecki Mieczysław Bohdan 433, 434, 439, 442
 Leszkiewicz Adam 52
 Leśmian Bolesław 36, 37, 48
 Levi-Strauss Claude 450
 Levy Daniel 158
 Lewandowska Izabela 231, 588
 Lewandowski Konrad Tomasz 369
 Lewandowski Walenty 565
 Lewicka Maria 316, 318, 319, 322
 Ligęza Wojciech 262, 423
 Ligoń Stanisław 304
 Limanowski Mieczysław 393
 Linde Samuel Bogumił 542
 Lindzey Gardner 320
 Linkner Tadeusz 84, 85, 91, 540, 607, 648
 Lipińska Olga 234
 Lipinsky-Gottersdorf Hans 662
 Lipscher Winfried 64, 594
 Lipski Jan Józef 163, 276–279, 293
 Lis Michał 447
 Lisak-Gębala Dobrawa 72, 91, 275, 364, 401, 618
 Lisiecka Sława 271
 Liskowacki Artur Daniel 49, 168, 169, 285, 288, 289, 291
 Liskowacki Ryszard 49, 165, 166, 168, 169
 Liżewska Iwona 485
 Llywelyn Dorian SJ 452
 Loew Peter Oliver 604, 609, 612
 Lorca Federico García 43, 48
 Lorentz Friedrich 545
 Lorentz Stanisław 391, 393
 Loth Roman 504
 Lubański Marek 8
 Lubicz-Czerwiński Ignacy 507
 Lubina Michał 675
 Ludwikowska Halina 239
 Luhmann Niklas 38
 Lurker Manfred 327, 328
 Lutomierski Marcin 503
 Lynch Tom 488
 Lysko Alojzy 457
 Lyszczyna Jacek 133, 134, 137

Ł

Łada Justyn 573
 Łajming Anna 649, 655

Łapiński Zdzisław 45, 587
 Łapo Jerzy Marek 7, 381
 Łastowiecki Janusz 7
 Łatyszonek Oleg 62
 Ławski Jarosław 6, 52, 56, 58, 59, 63, 70, 137, 240, 432
 Łebkowska Anna 36
 Łęga Władysław, ks. 648
 Łopalewski Tadeusz 29, 390–392, 394
 Łotocka Maria 351
 Łubieńska Amelia 569
 Łubieńska Jadwiga 568, 569
 Łubieński Zdzisław 568
 Łuczak Aleksandra 276, 472
 Łuniewski Tymoteusz 566
 Łukasiewicz Jacek 42, 93, 262
 Łukasiewicz Małgorzata 444

M

McCloud Scott 36
 Maciąg Włodzimierz 286
 Maciejewski Jan 52, 526
 Maciejewski Jarosław 52, 526
 Maciorowski Mirosław 288, 673
 Mackiewicz Stanisław Cat 386, 390
 Mackojć Marzena 361
 Madejski Jerzy 6, 35, 79
 Madoń-Mitzner Katarzyna 645
 Maironis 349
 Maj Jan 507
 Majewski Stanisław Lubicz 267
 Majkowska Damroka 646, 648
 Majkowska Franciszka 649, 651, 652
 Majkowski Aleksander 84, 85, 551, 646–654
 Majkowski Jan 564
 Majzel Bartłomiej 139
 Makarska Renata 419
 Makarska Teresa 573
 Makowski Adam 534
 Makurat Hanna 85, 648
 Maleszyńska Joanna 314
 Malikowski Marian 57
 Malinowski Władysław 262
 Maliszewski Karol 308
 Malzahn Miłka 151, 152
 Małtek Karol 227, 228, 239
 Mamiński Władysław 598
 Mann Maurycy 334, 335

INDEKS NAZWISK

- Mann Thomas 64, 144
 Mansfield Charlie 121
 Mańkowski Alfons, ks. 33
 Marecki Piotr 37
 Marek Aureliusz 298
 Margański Janusz 144, 420, 459
 Markiewicz Henryk 197, 526, 527, 534
 Markowa Anna 138
 Markowski Henryk 674
 Markowski Michał Paweł 36, 37
 Marsden Philip 209
 Martin Richard C. 335
 Martuszeński Edward 19, 23, 24
 Martynowski Stanisław 265, 266, 268, 270
 Marzec Wiktor 266
 Masłoń Krzysztof 295
 Masnyk Marek 447
 Maszewska Ewa 525
 Maszkiewicz Halina 316
 Maślanka Julian 507
 Maśliński Józef 393
 Matela Leszek 374, 375, 378
 Matern Georg 606, 608
 Matern Simon 605, 606, 608, 609, 617
 Matuszek Gabriela 286
 Matywiecki Piotr 262
 Mażul Henryk 350, 361
 Mecklenburg Norbert 411
 Medicus Thomas 665
 Melchizedek, król Szalemu 332, 333
 Meloch Maksymilian 502
 Menasse Robert 61
 Mendel Jonatan 335, 336
 Merkel-Masse Małgorzata 324
 Metzger Bruce M. 334
 Michalska Elżbieta 137
 Michalski Krzysztof 281, 372
 Michałowska Teresa 50, 126
 Michałowski Piotr 27, 49, 262
 Mickiewicz Adam 58, 64, 70, 92, 93, 153, 212, 290, 385–395, 399, 405, 432, 433, 439, 553, 556, 559, 645, 649
 Mieczkowski Romuald 316, 353–355, 357, 358, 360, 361
 Miegel Agnes 661
 Mielcarek Krzysztof 331
 Miernicki Sebastian (właśc. Sebastian Mierzwiński) 114, 115, 117
 Miernik Rafał 122
 Mierzwa Waldemar 485, 492
 Migasiński Jacek 281, 372
 Mikołaj II Romanow, car Rosji 189, 561
 Mikołajczak Małgorzata 6, 13, 21, 53, 72, 73, 78, 110, 125, 160–163, 167, 168, 171, 172, 180, 289, 291, 314, 322, 323, 341, 519, 551, 618–620
 Mikołajec Marek 8
 Mikułowski Pomorski Jerzy 681
 Milewski Edgar 610
 Milewski Piotr 440–442
 Miller Jan Nepomucen 29, 388
 Miłosz Andrzej 590–592
 Miłosz Czesław 30, 34, 99, 153, 211, 220, 281, 283, 289, 360, 388, 393–395, 417, 421, 487, 489, 497
 Miodunka Władysław 359
 Mironowicz Eugeniusz 176
 Mistral Frédéric 33
 Misun Jakub 135
 Miszk Andrzej 162
 Mitosek Zofia 520, 534
 Mizerkiewicz Tomasz 211
 Mniskówna Helena 566, 571
 Mocarski Tadeusz 48
 Mochacki Maurycy 502–506, 508, 510, 511, 517, 523
 Modestowicz Waldemar 197, 198
 Mommsen Theodor 445, 446
 Moniuszko Stanisław 304, 354, 387
 Montefiore Simon Sebag 324, 332
 Moorhouse Roger 295
 Morawiecki Jędrzej 145, 146, 194
 Morcinek Gustaw 22, 165, 434, 448, 466, 495
 Morrison Toni 182
 Morsztyn Dariusz 380
 Mosakowski Janusz 8, 604, 607
 Mościcki Paweł 157, 627
 Mowasi Farouk 326
 Możejko Edward 93
 Mrongowiusz Krzysztof Celestyn 544, 545
 Mrozek Zdzisław 645
 Mrozik Agnieszka 423
 Mrozek Sławomir 70
 Mucha Janusz 176
 Mühlfort Henryk 297

INDEKS NAZWISK

Müller Armin 664
 Müller Burkhard 426
 Müller Herta 131
 Murek Weronika 203
 Musiał Łukasz 187
 Muszer Dariusz 40, 415
 Muszyński Henryk, abp 333
 Mutius Dagmar von 662
 Myśliwski Wiesław 70, 140, 289

N

Nabielak Ludwik 503, 505
 Nabuchodonozor, król Babilonii 330
 Nadolski Przemysław 673
 Namowicz Tadeusz 523
 Nasiłowska Anna 292
 Nawarecki Aleksander 287, 297, 674
 Nawrocki Witold 164, 165, 170, 171
 Necel Augustyn 87
 Neruda Pablo 43
 Nesterowicz Piotr 140–142, 153, 669
 Netz Feliks 202, 402
 Neureiter Ferdinand 84, 102
 Newerly Igor 173, 174, 226, 233, 239
 Nicieja Stanisław Sławomir 670, 672
 Nick Dagmar 662
 Nickisch von Rosenegk Friedrich 307
 Nicyporowicz Janusz 137
 Niemirski Arkadiusz 107, 114
 Nienacki Zbigniew (właśc. Zbigniew Tomasz Nowicki) 104–114, 119, 120
 Nieroba Elżbieta 423
 Niesobski Edward 75
 Nietzsche Friedrich 56, 128, 344, 463
 Niewręda Krzysztof 40, 416, 417
 Nijakowski Lech M. 279, 459
 Nikitorowicz Jerzy 50
 Niklas Frank 665
 Niven Bill 657
 Niziołek Katarzyna 125, 193
 Nora Pierre 157, 420, 627, 632
 Norwid Cyprian Kamil 290
 Nowacki Dariusz 371
 Nowaczyński Adolf 539, 549, 552, 556–558
 Nowak Włodzimierz 288
 Nowakowska Ewa Elżbieta 117
 Nowara Lesław 673

Nowicki Andrzej 598
 Nowicki Wojciech 209, 216, 217, 220–222, 669
 Nycz Ryszard 27, 54, 64, 158, 179, 359, 531, 635

O

Obracht-Prondzyński Cezary 86, 91, 645, 646, 648, 649, 652, 654
 Ochab Maryna 446
 Ochmann Cornelis 66
 Odija Daniel 287
 Odojewski Włodzimierz 208, 281, 289
 Ogier Charles 604, 610
 Okopień-Sławińska Teresa 26
 Okulicz-Kozaryn Radosław 162, 290
 Oleksik Klemens 226, 233, 238, 239, 427
 Oleksowicz Bolesław 394
 Olszakowski Tomasz (właśc. Andrzej Pilipiuk) 114
 Olszewicz Wacław 526, 530
 Omer Mordechaj 324
 Omer-Sherman Ranen 325
 Omilanowska Małgorzata 610
 Opacki Ireneusz 675, 676
 Organiściak Jerzy 300
 Orłoś Kazimierz 226, 234, 239, 425
 Orłowicz Mieczysław 233
 Orłowski Hubert 187, 276, 400, 401, 408, 411, 414, 426, 663
 Oryszyn Zyta 287, 288, 476, 477
 Orzeł Danuta 225
 Orzeszkowa Eliza 489, 534
 Osiecka Agnieszka 234, 237
 Osman Colin 324
 Ossendowski Ferdynand 434, 438
 Ossowski Jerzy Stefan 225
 Ossowski Mirosław 418, 426
 Ossowski Stanisław 280, 292, 456
 Ostałowska Lidia 671
 Ostaszewski Robert 27, 286, 287, 365
 Osterhammel Jürgen 65
 Ostrowski Józefat Bolesław 503, 505
 Oświęcimski Leszek 40
 Otwinowska Beata 15
 Owczarek Przemysław 272, 273
 Owsiański Marcin 624
 Oz Amos 131, 326, 335

INDEKS NAZWISK

P

- Packhäuser Hermann 606
 Paczkowski Mieczysław C. OFM 324
 Paczocha Radosław 273
 Padlewski Zygmunt 564, 565
 Paliwoda Agata 58
 Pałyga Artur 459
 Pałys Piotr 447
 Panas Władysław 50, 637
 Papłoński Jan 543–555
 Papuga Jan 48
 Parafianowicz Halina 54
 Parzych Czesław 577
 Pasek Jan Chryzostom 552, 556, 604, 619
 Pasternak Borys 440
 Pasterska Jolanta 417
 Pasterski Janusz 419
 Paszkiewicz Piotr 324
 Patkowski Aleksander 15, 16, 32, 434
 Paukszt Eugeniusz 163, 165–167, 171, 172, 275, 320, 343, 427, 618, 619, 621–623, 625, 637, 638, 641, 673
 Pawelec Andrzej 295
 Pawlicki Aleksander 425
 Pawluczuk Włodzimierz 77, 137, 141
 Pazderski Filip 176
 Paziński Piotr 325
 Pażniewski Włodzimierz 210, 288
 Pedretti Erica 64
 Peiper Tadeusz 43, 203
 Pelczar Marian 604
 Pełka Artur 134
 Petrowicz Jarosław 7
 Piasecki Sergiusz 58
 Piasek Wojciech 619
 Piątek Beata 374
 Piechocki Witold 598
 Piechota Magdalena 426
 Piechowski Jerzy 637, 640
 Piekara Marek 93
 Piekarska Agnieszka 8
 Pieńkowska Beata 429
 Pieńkowska-Kmiecik Wioleta 614
 Piepka Jan 86, 87, 95, 99–102
 Pieróg Ireneusz 85
 Pięta Iwona 285
 Piętów Tóna (pseud.) – patrz Roppel Leon
 Pigoń Stanisław 87, 388, 389, 393, 503
 Pilch Jerzy 281, 287, 303, 309
 Pilot Marian 289
 Piłsudski Józef 141, 432, 433, 435, 438, 561, 562, 564, 565, 595
 Pioch Danuta 91
 Piotr z Dusburga 229
 Piotrowiak Miłosz 240
 Piotrowicz Wojciech 351, 355, 357, 361, 362
 Piotrowiczowa Maria 268
 Piotrowski Robert 346
 Piskala Kamil 266
 Piskor Stanisław 286
 Plezia Marian 643
 Płoszczyk Bernard 404
 Płoszczyk Urszula 404
 Pluta Jerzy 167
 Płaza Maciej 162, 287
 Płonka Grzegorz 674
 Pociąg Antoni 573
 Pol Wincenty 386, 508
 Polachowska Zofia 654
 Polheim Karl Konrad 411
 Polidori John William 300
 Poliszczuk Jarosław 52, 69
 Pomorski Jerzy 17, 25
 Poniatowski Józef, książę 376
 Popowska-Taborska Hanna 545, 559
 Pośrednia Dorota 619
 Potępa Maciej 521
 Potocki Wacław 314
 Potrykus Bernard 648
 Praczyk Małgorzata 498
 Pratt Mary Louise 117
 Prawer Joshua 334
 Preiser Wolfgang F.E. 330
 Prejs Piotr I. 545
 Prokop Jan 126
 Prokop-Janiec Eugenia 419
 Pronaszko Zbigniew 390
 Propp Władimir 113
 Próchnicki Włodzimierz 53
 Prunitsch Christian 420, 430
 Pruszkowski Józef, ks. 572
 Przyboś Julian 29
 Przybylski Ryszard 315
 Przybył Elżbieta 327
 Przybyła Piotr 345

INDEKS NAZWISK

Przybyłowska Maria 465
 Przybyszewski Stanisław 43, 49, 56
 Pszczółowska Regina 316
 Ptolemeusz (Ptolemaeus Claudius) 297
 Puszkina Aleksander 358
 Putrament Jerzy 165, 226, 233, 234, 237, 239
 Pyszczyński Ignacy 573
 Pytasz Piotr 151–153

R

Rabinovitz Louis Isaac 334
 Radomski Andrzej 345
 Radyszewski Rościśław 54, 63
 Radzicki Józef 320
 Radziwiłł Krzysztof 450
 Rajs Romuald Adam (pseud. Bury) 178
 Ramot Avi 330
 Ramułt Stefan 539, 541, 545, 547, 549, 552, 553
 Rapp Christoph von 375
 Raszka Helena 48
 Ratajska Krystyna 261–263, 268
 Ratuszna Alicja 675
 Rauchfuß Hildegard Maria 663
 Rawicz Sławomir 442
 Redliński Edward 140, 418
 Rej Mikołaj 532, 552, 591
 Rejniak-Majewska Agnieszka 170
 Renan Ernest 444–446, 452, 455, 459
 Reski Petra 401, 414
 Rewers Ewa 76, 180
 Reymont Władysław Stanisław 566, 569–571
 Rębacz Marcin 177
 Ricoeur Paul 74, 82, 126, 144, 158, 281, 359, 371, 372, 420
 Rodak Paweł 73
 Röger Maren 657
 Rogiński Roman 560, 564, 565
 Rogut Krzysztof 498
 Romaniuk Kazimierz, bp 328
 Romanowski Andrzej 387
 Romero Victor C. 324
 Rompski Jan 85–87, 89, 103
 Romulewicz Anita 231
 Roppel Leon 85–87, 95–97, 102
 Roslan Jan 225

Rospond Stanisław 303, 331
 Rothberg Michael 158
 Rowiński Ryszard 624, 625
 Rozen Henryk 197
 Różewicz Tadeusz 358, 359, 405
 Różycki Tomasz 206, 207, 209, 212–214, 216, 220–222, 287–289
 Rubin Rehav 330
 Rubinstein Artur 272
 Rubinstein Chaim T. 330
 Ruczyński Teofil 593, 597
 Rudnicki Janusz 417, 457, 458
 Rudnicki Seweryn 77
 Rurykowiczówna Helena 605
 Ruszczyc Ferdynand 390
 Ruszczyńska Marta 32
 Rybałko Alicja 353, 356, 357, 359–361
 Rybicka Elżbieta 8, 21, 27, 53, 72, 91, 128, 130, 131, 172, 173, 179, 181, 185, 275, 287, 291, 311, 312, 364, 401, 420, 519, 531, 551, 618, 626
 Rydz Agnieszka 359
 Rymar Edward 541
 Rymkiewicz Aleksander 587, 590, 599
 Ryss Robert 40
 Rzęczycki Tomasz 242, 244, 246, 247, 249–251, 253–255, 257, 259
 Rzewski Aleksy 264–270

S

Sacha Magdalena 225
 Sadowska Jadwiga 136
 Sadowski Andrzej 51, 55, 57, 176
 Saganiak Magdalena 70
 Said Edward W. 112
 Sakson Andrzej 95, 276, 587, 588
 Salomon, król Izraela 324
 Samp Jerzy 84, 85, 91, 538, 542–544, 546–549, 551, 555
 Samsel Maria 576
 Samuś Paweł 266, 271
 Sandauer Artur 262
 Santarcangeli Paolo 331
 Saryusz-Wolska Magdalena 126, 134, 156, 160, 164, 176, 182, 255, 339, 344, 345, 397, 421, 460, 668, 671, 681
 Savinska Larisa L. 62
 Sawczuk Kajetan 569

INDEKS NAZWISK

- Sawicka Jadwiga 262
 Sawicka-Mierzyńska Katarzyna 7, 62,
 125, 136, 139, 168, 180, 193, 669
 Sawisz Anna 459
 Sawrymowicz Eugeniusz 433
 Sąpoliński Andrzej 331
 Schelling Friedrich Wilhelm Joseph 508
 Schickele René 446, 447, 459
 Schiller Leon 393
 Schiwy Günter 239
 Schlegel August Wilhelm 508
 Schlegel Karl Wilhelm Friedrich 508
 Schleicher August 546
 Schleif Hans 621
 Schlögel Karl 186–188, 241, 243, 244
 Schodzińska Joanna 88
 Scholtis August 446–448, 450–452,
 459
 Scholz Stephan 657
 Schorlemmer Friedrich 659
 Schulz Bruno 37, 284, 290
 Schulz-Semrau Elisabeth 663, 664
 Schulze Hagen 398, 399
 Szczaniecki Michał 622
 Seidman Steven 324
 Sellmer Isabela 414, 426
 Sellmer Sven 414, 426
 Sembrzycki Jan Karol 228–230
 Sempołowska Stefania 233
 Sendyka Roma 79, 81, 158, 179, 635
 Sewastianowicz Ireneusz – patrz Irski
 Andrzej (pseud.)
 Sędzicki Franciszek 86–95
 Sękalska Danuta 326
 Sforza Bona, królowa 578, 579
 Shallcross Bożena 126, 619
 Shelley Mary (właśc. Mary Wollston-
 craft Godwin) 299, 300
 Shelley Percy Bysshe 300
 Shneiderman Lejb 262
 Shore Marci 435
 Shütz Alfred 77
 Siatecki Alfred 291
 Sidoruk Elżbieta 146, 618
 Sidowska Karolina 344, 672
 Siedlecki Michał 52, 63
 Sieniewicz Ignacy 573
 Sienkiewicz Henryk 362, 568, 596,
 597, 634, 636
 Sienkiewicz Krystyna 234
 Sienkiewicz Witold 672
 Sierociński Jan 573
 Sieroszewski Wacław 434, 435
 Siewior Kinga 7, 281
 Sikirycki Igor 598
 Sikora Adam Ryszard OFM 556
 Sikorska-Kowalska Marta 266
 Siwicka Dorota 70
 Siwor Dorota 284, 423
 Skarga Barbara 77
 Skarga Piotr 349
 Skawiński Maciej 145, 146, 194
 Skierski Leszek 351
 Skok Gerard 236
 Skotnicka Gertruda 605
 Skowronnek Fritz 227
 Skórczewski Dariusz 6, 144
 Skórczewska Maria Gertruda (Marga-
 ret) 566, 570
 Skrendo Andrzej 38, 213
 Skrycki Radosław 40
 Skwarczyńska Stefania 18, 19, 29, 33,
 529, 534
 Sławek Tadeusz 58
 Sławiński Janusz 14, 15, 24, 26, 112,
 576
 Słodkowska Alina 503, 505
 Słoma Jarosław 374
 Słowacki Euzebiusz 290
 Słowacki Juliusz 354, 386, 394, 433,
 439
 Smaszcz Waldemar 138, 139, 314
 Smith Anthony D. 444
 Smith Korydon H. 330
 Smoleński Jerzy 434
 Smoleński Paweł 194
 Smolińska Teresa 58, 644
 Smolorz Alois 447
 Smulski Jerzy 93, 587
 Smura Krzysztof 368, 369
 Sobczak Marika 620
 Sobkowiak Czesław 28
 Sobol Roman 599
 Sochaczewski Aleksander 441
 Soja Edward 312
 Sokołowski Aleksander 316, 361
 Sołtysik Mariusz 273
 Somplatzki Herbert 401

INDEKS NAZWISK

- Sośnicka Dorota 40
 Sowa Jan 162
 Sowiński Michał 37
 Spasowicz Włodzimierz 531
 Spieralski Zdzisław 271
 Springer Filip 242, 245–247, 249–255, 258, 288, 308, 309
 Srokowski Stanisław 280, 288, 673
 Stachowski Jan 449
 Stachura Edward 226, 238
 Staël-Holstein Anne Louise de 524, 525, 533
 Staff Leopold 354, 359, 463
 Stalin Józef (właśc. Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili) 86, 189, 303, 587
 Stamm Johann Jakob 332
 Stamm Wojciech 367, 368
 Stan (pseud.) 587
 Staniczakowa Łucja 131
 Stanisław Kostka, św. 550
 Stanisławska Olga 337
 Staniszewski Andrzej 597
 Starczewski Marek 312
 Starkiewicz Emiljan 573
 Starnawski Jerzy 526, 527
 Starowieyski Marek 325
 Stasiuk Andrzej 69, 146, 281, 282, 287, 441, 442
 Staszic Stanisław 517
 Staszków Jan (pseud.) – patrz Piepka Jan
 Stefan Batory, król 578, 579
 Stefaniak Anna 183
 Stefaniukowa Anastazja 573
 Stefański Marian 106
 Stein Karl 606
 Steinberg Werner 663
 Stempowski Jerzy 281, 488, 489
 Stępowski Janusz 94
 Stelmach Irena 194, 195
 Stelmachowska Bożena 29, 30
 Stelmaszyk Natasza 418
 Stenka Danuta 556
 Stępnik Krzysztof 426
 Stiebel Guy D. 333
 Stołypin Piotr 437
 Stradecki Janusz 263
 Strauchold Grzegorz 95
 Strauss Botho 128
 Strauss David 445, 446
 Stremler Piotr 545
 Strom Ruth 662
 Strug Andrzej (właśc. Tadeusz Gałęcki) 273, 389
 Strumiłło Andrzej 313, 316, 317
 Stryczyk Joanna 73
 Strykowski Maciej 349
 Strzelczyk Jan 24
 Strzyżewski Mirosław 503, 526
 Stypińska Justyna 77
 Suchecki Hubert 86, 87
 Suchodolska Katarzyna 49, 165–167, 171
 Sugiera Jan 566
 Sukertowa-Biedrawina Emilia 588, 589, 592
 Sulima Roch 26, 77, 78, 348, 578, 585
 Sulimierski Filip 526
 Surminski Arno 400, 418
 Sygietyński Antoni 534
 Syrokomla Władysław 353, 386
 Szacki Jerzy 68, 444
 Szafarzyk Paweł J. 545
 Szafrąńska Ewa 669, 670, 672
 Szalewska Katarzyna 122, 184
 Szałagan Alicja 676
 Szałygin Jerzy 497
 Szczepkowska Ewa 7
 Szczerski Krzysztof 68
 Szczesiak Krystyna 489, 492
 Szczurek-Boruta Alina 51
 Szczygieł Mariusz 437
 Szefka Paweł 85
 Szejnert Małgorzata 307, 308, 454
 Szelemetka Jan 573
 Szeliga Zygmunt 435, 437
 Szemiot Mikołaj Kazimierz 349
 Szewc Piotr 281, 289
 Szewczyk Grażyna Barbara 446
 Szewczyk Wilhelm 18, 486, 678
 Szklarski Alfred 441
 Szmaglewska Seweryna 226, 233, 234, 237, 587, 595
 Szmydtowa Zofia 528
 Szmytka Rafał 497
 Sznaider Natan 158
 Szokalski Leon 573

INDEKS NAZWISK

Szostakowski Józef 355, 361
 Szostek Teresa 158, 179
 Szott Mirosława 7
 Szperkowicz Jerzy 437
 Szpociński Andrzej 160
 Szpotański Stanisław 503
 Sztachelska Jolanta 126
 Sztandara Magdalena 69
 Sztompka Piotr 77
 Szukalski Stanisław 390
 Szultka Zygmunt 544, 545, 611, 646
 Szutowicz Andrzej 647
 Szweykowski Zygmunt 526
 Szydłowska Joanna 7, 19, 20, 23, 25,
 198, 426, 580, 586, 587, 590, 595,
 596, 598, 600, 601
 Szyłak Jerzy 36
 Szymańska Halina 587
 Szymański Paweł 573
 Szymborska Karolina 139
 Szymikowski Dariusz 85
 Szymutko Stefan 297, 464, 465

Ś

Ślaska Katarzyna 648
 Śliwa Alojzy 592, 593, 598, 600
 Śliwa Marta 619
 Śliwiński Artur 503, 504
 Śliwiński Błażej 609, 612, 613
 Śmigieński Jan 573
 Śniadecka Ludwika 392
 Śnieżko Aleksander 355, 360, 361
 Świątkowski Maciej 342
 Świerkocki Maciej 273
 Święcicki Łukasz 67

T

Taine Hipolit 520, 529, 533, 534
 Tabaszewska Justyna 486
 Tacyt Publiusz Korneliusz 297
 Talarczyk Robert 459
 Taras Bożena 234
 Tarasiewicz Stanisław 61
 Tarnowska Beata 7, 597
 Tarnowski Stanisław 531
 Taubitz Monika 662
 Tchekhanovets Yana 333
 Tefelski Maciej 176
 Teresińska Izabela 526

Terlikiewicz Leon 573
 Thalmann Marianne 331
 Thiel-Jańczuk Katarzyna 77, 315
 Thietmar z Mersebruga 301
 Thompson Edward Palmer 149
 Thompson Ewa 290
 Thompson Ian 486
 Tieghem Paul van 525
 Timkowskij-Kostin Iwan 267
 Timm Uwe 665
 Tkaczyszyn-Dycki Eugeniusz 288
 Tokarska-Guzik Barbara 496
 Tokarczuk Olga 81, 281, 287, 288, 296,
 300, 308–310, 473
 Tomasik Wojciech 45, 93, 187, 587, 628
 Tomaszewski Tomasz 272
 Tomczok Marta 419
 Tönnies Ferdinand 444
 Topij-Stempińska Beata 675
 Topol Andrzej 674
 Toporow Władimir 326, 327, 331
 Torre Franca Massimo Acanfora 324
 Traba Robert 64, 126, 129–132, 142,
 143, 160, 162, 171, 172, 176, 181,
 227, 340, 341, 344, 397, 399, 417,
 421, 485, 587, 620, 635, 673
 Traciewicz Kazimierz 637
 Tracz Bogusław 674
 Trąba Czesława 498
 Treder Jerzy 84, 85, 87, 538, 543, 546,
 646
 Trepczyk Jan 85
 Trepte Hans-Christian 419
 Tretiak Józef 539, 541, 552, 557
 Tronina Antoni, ks. 332
 Trościanko Wiktor 394
 Trybuś Krzysztof 162, 290
 Trzeciakowska Sylwia 432
 Trziszka Zygmunt 165–167, 171, 291,
 623
 Trznadel Jacek 668
 Tuczyński Jan 521, 523
 Tulli Magdalena 288
 Tumolska Halina 95
 Turczyn Anna 681
 Tureczek Marcei 341, 342
 Turin Wiktor 435
 Turkiewicz Halina 349
 Turner Frederick Jackson 54

INDEKS NAZWISK

- Turner Sam 54, 486
 Turner Victor 77
 Turo Krystyna 99
 Tuwim Irena 262
 Tuwim Julian 260, 261, 262, 263, 264,
 267–269, 271–273, 320
 Tuwim Stefania 268
 Twardoch Szczepan 297, 449, 450,
 455, 457, 459, 461–467, 469, 470
 Twardochleb Bogdan 40
 Tynecka-Makowska Słowinia 576
 Tyrpa Anna 234
 Tyszyński Aleksander 535
- U**
- Uczkiewicz-Styś Katarzyna 95
 Ujejski Józef 389
 Ulanicki Longin 573
 Uliasz Stanisław 50, 488
 Ulitz Arnold 305
 Uniłowski Krzysztof 286, 365
 Unterman Alan 325
 Urbacki Rafał 459
 Urbanek Mariusz 262
 Urbankowski Bohdan 587
 Urian Dan 324
- V**
- Venclova Tomas 361, 388, 394, 395
 Villon François 607, 609
 Vincenz Stanisław 53, 281, 488, 489
 Violante Antonio 59
 Völkner Benno 663
- W**
- Wachowicz Stefan 573
 Wachowska Barbara 266
 Wackwitz Stefan 665
 Wagner Rudolf 434
 Wakar Andrzej 228
 Wal Anna 419
 Walas Teresa 531
 Walerjański Dariusz 673
 Walewski Piotr 332
 Walewski Władysław 526
 Walicki Andrzej 99
 Wallis Aleksander 295
 Wandurski Witold 273
 Waniakowa Jadwiga 487, 493
 Waniek Henryk 242, 243, 245, 247–254,
 256–259, 291, 297–300, 303–307,
 489
 Wańkowicz Melchior 225, 230, 239,
 426, 438
 Warzecha Izabela 386, 387, 389, 390,
 392, 393
 Wasilewski Andrzej 164
 Wasilewski Klemens 573
 Wasiljew Michaił 440
 Waśkiewicz Andrzej Krzysztof 319,
 322, 323
 Wat Aleksander 435
 Waterton Emma 486
 Wążyk Adam 42
 Wąsowski Stanisław 570
 Weber Lotar 230
 Weber Max 77
 Wehrmann Eduard 607
 Weir Peter 442
 Weizsäcker Richard von 659
 Weretiuk Oksana 213
 Wernick Andrew 121
 Werstler Janusz 619
 Weyssenhoff Józef 570
 Węcel-Ptaś Katarzyna 55
 Węgrzynek Krystian 8
 Węsak Konrad 571
 White Hayden 9, 73, 76, 244, 245, 253,
 631, 632, 636, 642
 Whitman Walt 48
 Widera Aleksander 676, 678
 Wiechert Ernst 225, 231, 233, 234,
 238, 239, 292, 400, 426, 663
 Wiegandt Ewa 283, 413
 Wielomski Adam 67
 Wilczek Piotr 126
 Wilczyński Marek 244, 632
 Wilk Eugeniusz 486
 Wilk Mariusz 182
 Wilkoń Tadeusz 93
 Winter Jay M. 149–151
 Wirpsza Witold 46
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 37
 Witkowski Michał 37
 Wittig Joseph 308
 Witwicki Stefan 32, 505
 Władysław Jagiełło, król 596, 636, 637
 Wodzyńska Maria 525

INDEKS NAZWISK

- Wójcikowski Dariusz 57
 Wojciech, św. 221, 234, 613
 Wojciechowski Mieczysław 648
 Wojciechowski Zygmunt 275
 Wojda Dorota 21, 105, 173, 174
 Wojnicka Katarzyna 77
 Wojtyś Zbigniew 369, 370
 Wolański Paweł 498
 Wolf Christa 292, 660, 662, 663
 Wolniak Katarzyna 160
 Wolska Dorota 366
 Wolski Jan 213
 Wolski Paweł 35
 Wolting Monika 308, 419
 Wołkowycki Aleksander 145
 Wołowicz Grzegorz 424
 Worcell Henryk 165–168, 291, 472, 475, 476, 478, 673
 Worobiec Krzysztof 485
 Worotyński Sławomir 351, 354
 Woś Stanisław 316
 Woźniak Andrzej 507
 Woźniak Wojciech 578, 579, 582
 Woźniakowski Krzysztof 353
 Woźniczka Zygmunt 674, 675, 679
 Wójcicki Józef 616, 637, 638, 639
 Wójcicki Kazimierz Władysław 503, 505, 508
 Wóycicki Kazimierz 245
 Wratysław II, król Czech 301
 Wroński Marcin 365
 Wszebor Jan (pseud.) – patrz Kuchar-
 ski Jan Maksymilian
 Wyka Kazimierz 262, 393, 433, 574
 Wyspiański Stanisław 393
 Wyszomirski Jerzy (pseud. Wysz) 391
- Y**
- Yoph-Żabiński Marian 41
- Z**
- Zabielski Łukasz 63, 70, 432
 Zadrożny Tadeusz 324
 Zagajewski Adam 673
 Zagórski Jerzy 393, 394
 Zagórski Krzysztof (właśc. Krzysztof
 Zakrzewski) 113
 Zagórski Stefan 394
 Zagrodzki Michał 320
 Zajas Krzysztof 63, 135, 283, 349
 Zajączkowski Stanisław 633, 635, 636
 Zajączkowski Wojciech 59
 Zajchowska Stanisława 622
 Zaleski Marek 290
 Zalewska Anna 620, 621, 624, 628
 Zaremba Konstanty 573
 Zaremba Marcin 671
 Zarycki Tomasz 106, 121, 162
 Zatkaliński Aleksander 573
 Zawada Andrzej 242, 245, 246, 249–
 254, 256–258, 291, 297, 299–302,
 306, 309, 628
 Zawadzka Danuta 6, 62, 125, 168, 176,
 180, 193
 Zawadzki Andrzej 469
 Zawodniak Mariusz 591
 Zdrenka Joachim 609, 615
 Zdybel Lech 444
 Zdziech Marek Zdzisław 675
 Zdziechowski Marian 385
 Zegadłowicz Emil 284
 Zeller Michael 665
 Zeltzer Janina 450
 Zelwerowicz Aleksander 392
 Zemła Gustaw 316
 Zemło Mariusz 58
 Zgorzelski Andrzej 451
 Ziątek Zygmunt 282
 Ziegler Georg 163
 Zielińska Ewa 80
 Zielińska Mirosława 419
 Zieliński Andrzej 503
 Zielonka Zbigniew 18, 539, 559
 Ziemilski Andrzej 675
 Zieniewicz Andrzej 168, 207
 Zieniewicz Olga 325
 Zientara-Malewska Maria 594, 597
 Zin Władysław 194
 Zitzewitz Lisaweta von 39
 Złoty Andrzej 674
 Zollern Hans von (właśc. Adolf Frie-
 drich Behrendt de Cuvry) 606
 Zradziński Demetr 573
 Zwoliński Zbigniew 521
 Zygmunt August, król 90, 91
 Zygmunt Stary, król 578
 Zymomrya Mykoła 55
 Zyśk Justyna 503

INDEKS NAZWISK

Ż

Żabicki Zbigniew 526

Żadan Serhij 52

Żakiewicz Zbigniew 281, 289

Żaryn Jan 15

Żeleński Tadeusz Boy 388

Żeligowski Lucjan 390

Żeromski Stefan 16, 165, 520, 535,
567, 574

Żmijewska Monika 62

Żółkiewski Stefan 15, 16, 92, 531

Żółtowska-Sikora Magdalena 415

Żukowski Jan Ludwik 501–518

Żukowski Michał 573

Żurawska Ewa 675

Żurawski vel Grajewski Przemysław
68

Żurek Łukasz 464

Żylińska Jadwiga 77–79

Żyłko Bogusław 326, 327

Żynis Agnieszka 611

Żypowski Andrzej 573

Summary

First part of the book focuses on the writing of history – the search is given direction by writing the history of literary regionalism, as well as thoughts over methodology. It's about questions about the rules and regional singularities of literary history. The common point of reference in such a situation is the tension between the centre and the peripheries. Borderland category became one of the key terms of literary regionalism. That's because the borderland, to avoid oversimplification, should be grounded in specific experiences and geographical histories. Such reconstructions of the past grounded in history show up in the latter parts of the book. The horizon of the contained problems is set by two kinds of research: research on memory, and research on topography. The interconnected past of the places generates new directions of search. Even though it would seem that memorial situation should enter the exhaustion phase, the conflicts, taboos, social fears in certain areas still can be found in literature. The regional viewpoint is by definition directed at spaces and places – they are the residue of memory, sometimes against the official historical records or visible acts of destruction. In the part *Inne historie, inne pamięci* ('Another histories, another memories') the topics reveal the problem of equality, displacement, expansion and intertwinement of different memories, usually associated with the region in question. They are formed by the local consciousness and historical (also literary) tradition, but also the degree of ethnocentrism. *Genealogie i archeologie* ('Genealogies and archaeologies') group together articles which explore unknown, forgotten or uninterpreted sources of regional literature and its interpretations. The authors reconstruct the heritages of methods of research and creation of the region, and, perhaps more importantly, they reflect upon and document the historical presumptions of literary "models", which have been taking into account the folklore, cultural

SUMMARY

diversity and “territorial elements”, local history – its overrepresentation, deformation or simple lack of presence. Kashubia, Podlachia, Kurpie, Warmia and Masuria, Gdańsk and Pomerania, Lubusz Land are presented as regions, of which descriptions and imaginings are determined by multiple strategies and ideologies about history as seen from either the centre or the peripheries. Not being entirely honest with history is sometimes justified by the literariness of the work (right to fiction), but more often than not it's the result of an attempt to create an artificial, “logical” and “coherent” cultural continuum, that might guarantee f. ex. the right of a certain country or nation to own the territory in question. *Regionalne projekcje wielkiej historii* ('Regional projections of the grand history') is about particular references in the works, which deal with the topic of historical events of significance. The clash of individual events and inherited historical narratives with the aftermath of history, political and ideological restrictions, as well as ethnic or national interests water down the memory and historical consciousness. This, in turn, causes both the history and the imagined figures of the region's past to become changed, corrupted, verified, adjusted and eroded. In the regional literature, though, history and memory are valuable in the sense that they feel more solid to the reader, and they create an understandable regional boundary.

Spis treści

Od redaktorów	5

PISANIE HISTORII

Małgorzata Mikołajczak

„Wyrok skazujący”. Z dziejów regionalizmu literackiego w PRL-u	13

Jerzy Madejski

Józef Bursewicz i historia literatury regionalnej (w Szczecinie)	35

Jarosław Ławski

Przeciw kategorii „pogranicza”	50

Jan Galant

Region w historii, historia w regionie. Literackie opowieści o ostrowskiej historii lokalnej	72

Daniel Kalinowski

Literatura kaszubska i socrealizm. Przyciąganie i odpychanie	84

Dariusz Skórczewski

Pan Samochodzik eksploruje, czyli region konsolidowany czy region drenowany?	104

SPIS TREŚCI

PAMIĘĆ I KANON

Danuta Zawadzka

- Między archiwum i kanonem. Praca pamięci w literaturze
regionu podlaskiego na przykładzie książek
z 2015 roku 125

Kinga Siewior

- Między pamięcią lokalną a pamięcią oficjalną:
literatura osadnicza na tzw. Ziemiach Odzyskanych
(1945–1989) 155

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

- „Każda rodzina potrzebuje swojego imienia oraz swojej
pamięci” – pamięć i zapominanie w literackim obrazie Hajnówki
na przykładzie prozy Michała Androsiuka 175

Janusz Łastowiecki

- „Tłumienie piękne słowa tłumi zamiast brzydkich”.
Odbiornik radiowy jako stymulator i zagłuszacz pamięci
w słuchowisku Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej
Gdzie jest ten tani kupiec 196

Ewa Szczepkowska

- Literackie „podróże” na kresy w perspektywie
postpamięci 205

MIEJSCA: ZAPOMINANIE/ODPOMINANIE

Zbigniew Chojnowski

- Puszcza Piska jako literacki obszar
historii i pamięci 225

Wojciech Browarny

- Sudety wyklęte. Pamięć Gór Śląskich w polskim eseju,
reportażu i literaturze historyczno-krajoznawczej
XXI wieku 241

Tomasz Cieślak

- Rewolucja 1905–1907. (Nie)obecny w literaturze Łodzi
mit założycielski 260

Arkadiusz Kalin

- Pamięć mitu Ziemi Odzyskanych w literaturze małych
ojczyzn/obczyzn po 1989 roku 274

SPIS TREŚCI

Jarosław Petrowicz

- Mons Silentiae, Bresław i Stalinosmród.
Pamięć zapisana w nazwach własnych we współczesnej
prozie i eseistyce śląskiej 294

Mirosława Szott

- Ogród sztuk Eugeniusza Kurzawy jako ratowanie
prywatnej historii. Studium przypadku 311

Beata Tarnowska

- Zabawa w chowanego. Jerozolima i jej metamorfozy
w wierszu Jehudy Amichaja ****Miasto bawi się w chowanego
pośród swoich imion* 324

Marta J. Bąkiewicz

- Lubuskie w dialogu z pamięcią 339

Andrzej Baranow

- Kategoria „małej ojczyzny” w polskiej literaturze Litwy.
Wybrane dyskursy współczesne 349

Agnieszka Czyżak

- Zbrodnie w dawnym Poznaniu – osvajanie pamięci
w sferze kultury popularnej 363

Jerzy Marek Łapo

- „Ugór”, czyli o tym, jak literatura i publicystyka stają się
„źródłami” historycznymi. Przypadek piramidy w Rapie 373

INNE HISTORIE, INNE PAMIĘCI

Tadeusz Bujnicki

- O tradycji Mickiewiczowskiej w międzywojennym
Wilnie 385

Kornelia Ćwiklak

- Widokówka z Mazur. Miejsca pamięci w podróżopisarstwie
Matthiasa Kneipa 396

Joanna Szydłowska

- W dialogu z pamięcią i wobec wyzwań współczesności.
Redystrybucja motywów tożsamościowych
w prozie Artura Beckera 415

Zbigniew Kopeć

- Polskie przymiarki do (nie)pamięci o Syberii 432

SPIS TREŚCI

Krystian Węgrzynek

- Welunek czy werbunek? O koncepcie narodowym
z alzackiej i śląskiej perspektywy literackiej 443

Marek Mikołajec

- Drach – czyli więcej niż metafora. Kilka spostrzeżeń 461

Ksymena Filipowicz-Tokarska

- Złożone relacje Polek i Niemek w narracjach kobiet
o zasiedlaniu polsko-niemieckiego pogranicza 472

Elżbieta Rybicka

- Biopamięć (pomiędzy etnobotaniką a bioregionalizmem) 484

GENEALOGIE I ARCHEOLOGIE

Monika Jurkowska

- Romantyczne korzenie regionalizmu: *O pańszczyźnie*
i *Wyjętek z pisma o pieśniach ludu* Jana Ludwika
Żukowskiego 501

Marek Lubański

- Bronisław Chlebowski i wybrane tradycje metodologiczne
regionalizmu literackiego 519

Krystyna Krawiec-Złotkowska

- Opinie uczonych Lwowa, Krakowa, Torunia (?) i Warszawy
o poemacie Hieronima Derdowskiego kamieniem węgielnym
w emancypacji literatury kaszubskiej 538

Aleksandra Kmak-Pamirska

- Motyw historyczny a wizerunek regionu Podlasia
w dyskursie literackim 560

Kamila Bialik

- Konstruowanie historycznej pamięci w *Legendach*
i *podaniach Kurpiów* 575

Agnieszka Piekarska

- Wizja historii Warmii i Mazur od średniowiecza do plebiscytu
w ujęciu propagandy socrealizmu (na przykładzie
antologii *Ziemia serdecznie znajoma*) 586

Janusz Mosakowski

- Historyk jako literat – uwagi kilka o gdańskiej
beletrystyce historycznej Zenona Gołaszewskiego 603

SPIS TREŚCI

Kamila Gieba

- Mit polityczny i archeologia regionu – uwagi na marginesie
antologii poezji i prozy Ziemi Lubuskiej *Odzyskane gniazda* 618

REGIONALNE PROJEKCJE WIELKIEJ HISTORII

Joanna Chłosta-Zielonka

- Obraz wojny z Zakonem na ziemiach pruskich
w polskiej powieści historycznej z lat 1945–1989 jako
źródło historyczne 631

Adela Kuik-Kalinowska

- Pamięć Kaszubów o czasach I wojny światowej 643

Małgorzata Czabańska-Rosada

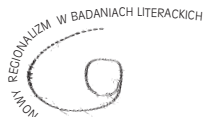
- Ucieczka i wypędzenie w literaturze niemieckiej –
mitologizacja i rozrachunek z przeszłością 656

Elżbieta Dutka

- „Ligota koło Katowic, lipiec 1945” – (de)formacje
pamięci i figury zapomnienia. O fotografiach Stanisława
Bobera i powieści *Spotkanie z jutrem*
Aleksandra Baumgardtena 667

Indeks nazwisk 683

Summary 705



Tomy wydane:

***Nowy regionalizm w badaniach literackich.
Badawczy rekonesans i zarys perspektyw***

red. Małgorzata Mikołajczak, Elżbieta Rybicka

***Geografia wyobrażona regionu.
Literackie figury przestrzeni***

red. Daniel Kalinowski, Małgorzata Mikołajczak, Adela Kuik-Kalinowska

***Centra – peryferie w literaturze polskiej
XX i XXI wieku***

red. Wojciech Browarny, Elżbieta Rybicka, Dobrawa Lisak-Gębala

***Regionalizm literacki w Polsce.
Zarys historyczny i wybór źródeł***

red. Zbigniew Chojnowski, Małgorzata Mikołajczak,
wstęp Małgorzata Mikołajczak

***Region a tożsamości transgraniczne.
Literatura. Miejsca. Translokacje***

red. Danuta Zawadzka, Małgorzata Mikołajczak,
Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

Czy od literackich badań regionalnych można oczekiwać innych historii oraz odmiennych pamięci niż te wypracowane i podejmowane w głównym nurcie historiografii czy literaturoznawstwa? Czy przeszłość peryferyjna może wprowadzać korekty do historii centralnej, państwowej, narodowej, a może sama podlegała lub podlega wyłącznie korektom zaplanowanym w centrali? Czy do zadań literatury regionów należy pełnienie roli narzędzia transmisji i aktywnego czynnika kształtującego współczesną pamięć kulturową?

Zderzenie losów jednostkowych i (o)dziedziczonych narracji z następstwami dziejowych zdarzeń, polityczno-ideologicznych ograniczeń, a także interesów etnicznych czy państwowych powoduje stan rozregulowania pamięci i świadomości historycznej. To sprawia, że zarówno historia, jak i wyobrażone figury przeszłości danego regionu podlegają przemianom, naruszeniom, weryfikacjom, czynnościom dostosowawczym i erozji. W literaturze regionalnej jednak historia i pamięć mają tę wartość, że jawią się czytelnikowi bardziej namacalnie, w dającej się uchwycić ramie terytorialnej.

Od redaktorów

